

KS. J. B. LEMOYNE – KS. A. AMADEI

**MEMORIE BIOGRAFICHE
DI DON
GIOVANNI BOSCO**

TOM X – cz. I

1871 - 1872

TŁUMACZ KS. CZESŁAW PIECZEŃCZYK

*Ur. 15. 01. 1912 w Kuźnicy Białostockiej.
Nowicjat 1928/1929 w Czerwińsku, święcenia kapłańskie 17. 02. 1940
w Krakowie.
Zm. 10. 08. 1993 w Otwocku, w 81 roku życia, 64 ślubów zakonnych
i 53 kapłaństwa.*

POGRZEBIENIE 1963

Słowo wstępne

W roku 2009 Zgromadzenie Salezjańskie obchodziło 150 – lecie swego istnienia, a obecnie przygotowuje się do kolejnej ważnej rocznicy: w roku 2015 minie 200 lat od narodzin św. Jana Bosko. Ojciec i Nauczyciel Młodzieży jest żywy i wyraźnie widoczny w dziełach salezjańskich na całym świecie. Odczuwamy jednak potrzebę odkrywania na nowo naszego Ojca poprzez osobiste i wspólnotowe studium przekazów o Jego życiu. Najbardziej obszernym opracowaniem biografii ks. Bosko jest *Memorie Biografiche di San Giovanni Bosco* autorstwa ks. Giovanni B. Lemoyne i innych. Dzieło zostało przetłumaczone z oryginału przez salezjanina śp. ks. Czesława Pieczeńczyka i udostępnione w nielicznych egzemplarzach oprawionego maszynopisu. Winni jesteśmy ks. Pieczeńczykowi wdzięczność za wieloletnią żmudną i pokorną pracę nad tłumaczeniem. Proszę jednak spróbować wypożyczyć to dzieło do osobistej lektury – niewykonalne wręcz zamierzenie, chyba, że jest się nowicjuszem lub studentem w seminarium salezjańskim. W tej sytuacji należy oddać honor ks. Stanisławowi Łobodźcowi, dyrektorowi Domu p.w. św. Jana Bosko w Lubinie, który zainicjował przepisanie całego dzieła i umieszczenie go również na nośniku elektronicznym. Jest to dla Rodziny Salezjańskiej w Polsce wydarzenie doniosłe na drodze wyznaczonej przez Kapitułę Generalną 26: **powrócić do Księdza Bosko**. Niech Pan Bóg błogosławi wszystkim, którzy zaangażowali się w umożliwienie szerokiego dostępu do Pamiętników Biograficznych, a ich czytelnikom żyć głębiej ze św. Jana Bosko.

Ks. Alfred F. Leja - Inspektor

Twardogóra, dnia 19 czerwca 2010 roku

Do czytelnika!

Oddajemy do rąk czytelników tak gorąco upragniony tom X Memorie Biografiche. Drogi nasz ks. Lemoine, biograf Księdza Bosko, uleciał do nieba 14 września 1916 roku, gdy już był w druku drugi tom IX. Prowadziliśmy, więc dalej zaczęte przez niego dzieło tak, że tom ten był gotowy w roku 1917.

Wielu czytelników wyraża swe zdziwienie, dlaczego tom X ukazał się dopiero po tomie XIX.

By dać odpowiedź na to pytanie, wyszczególniamy najpierw treść w nim zawartą. Otóż poniższy tom opisuje czteroletni, może najtrudniejszy i najbardziej interesujący okres w życiu Świętego, kiedy to po przeniesieniu stolicy zjednoczonych Włoch do Rzymu, zabiega przy polepszenia stosunków między Włochami a Kościołem, stara się o definitywne zatwierdzenie pobożnego Towarzystwa, zakłada drugą Rodzinę Zakonną, organizuje trzecią Pomocników i tak rozszerza pole swej pracy apostołskiej.

Zawartość niniejszego tomu podzielona została na dziesięć części w porządku chronologicznym, i tak:

I część, kreśli postać moralną Księdza Bosko, który pozostając w nieustannym zjednoczeniu z Bogiem, podejmuje coraz to nowe trudy dla chwały Bożej i zbawienia dusz.

II część, odnosząca się do roku 1871, uwydatnia jego inicjatywę przy nadaniu bujnego rozwoju założonemu Dziełu.

III część, opisuje ciężką chorobę Księdza Bosko oraz modlitwy i ofiary jego synów, Dobrodziejów i Przyjaciół za przywrócenie mu zdrowia.

IV część, podaje to, co zdziałał w okresie swej rekonwalescencji pomimo słabych jeszcze sił.

V część, ujawnia niezwykle trudne zadania, jakich się podjął w celu polepszenia bardzo przykrego położenia Kościoła we Włoszech, pertraktując z rządem o zatwierdzenie nowych biskupów, mianowanych do stu przeszło opróżnionych diecezji oraz uzyskanie dla nich „temporalistów”. Trzeba przypuszczać, że do podjęcia

się tak poważnego przedsięwzięcia, musiał chyba otrzymać natchnienie z nieba.

VI część, traktuje o założeniu Zgromadzenia Córek Maryi Wspomożycielki Wiernych, na czele którego stanęła za Boskim zrządzeniem św. Maria Dominika Mazzarello, która nie miała innej ambicji, oprócz wiernego realizowania programu nakreślonego przez Założyciela, przypominając swym córkom nieustannie:

„Biada nam, jeśli nie zostaniemy święte, jak nasz Święty Ojciec Ksiądz Bosko!”.

VII część, która kosztowała nas nie mało trudu, kreśli długą i cierpliwie przebytą drogę przez Świętego Założyciela, aż ujrzał nasze Pobożne Towarzystwo ostatecznie ukonstytuowane przez zatwierdzenie definitywne Reguł.

VIII część, to zbiór faktów, świadectw, ujawniających ducha Księdza Bosko, jego dobroć i niezrównaną miłość, dalej to normy i rady udzielane swoim, zwłaszcza dyrektorom i współbraciom, na konferencjach dorocznych czy okresowych i na rekolekcjach oraz zawarte w okólnikach.

IX część, opisuje poważne i rozliczne trudności, jakie napotkał w latach 1873 – 1874.

X część, odnosząca się do roku 1874, mówi o usilnych zabiegach dotyczących przyszłego rozwoju Zgromadzenia, o rozszerzeniu się pola jego działalności na tereny misyjne, o trosce o nowe, liczne powołania, o zdobywaniu gorliwych Pomocników we wszystkich częściach świata, którzy żyjąc wśród własnych rodzin, przejęci jego duchem, byłiby ostoją dla Kościoła i społeczeństwa.

„DA MIHI ANIMAS, CAETERA TOLLE”

1871– 1874

1. Fidelis servus et prudens; 2. Wszystko dla dobra dusz; 3. Nieustannie w łaskach u Pana; 4. W jego szkole; 5. Dar nadzwyczajny; 6. Pokorny w tak wielkiej chwale; 7. Vir iustus.

Pius XI, który znał osobiście Księdza Bosko, wyniósł go na ołtarze i rozszerzył jego święto na cały Kościół, w dniu 19 marca 1929 r., w przemówieniu uroczystym zatwierdzającym prawdziwość cudów przedstawionych do kanonizacji, powiedział następujące słowa:

„W Bulli kanonizacyjnej św. Tomasza z Akwinu powiedziano, że gdyby nawet nie stwierdzono żadnego cudu, każdy artykuł jego Summy byłby cudem wystarczającym do wyniesienia go na ołtarze. Tak samo powiedzieć można o Księdzu Bosko, że każdy rok, każdy dzień, każda chwila jego życia jest szeregiem prawdziwych cudów. Myśląc o jego samotnym domku w Becchi, gdzie, jako mały chłopczyk pasał owce, o początkach jego działalności a później o wielkich jego dziełach na Valdocco, gdy się pomyśli o ogromnych dziełach z niczego stworzonych, gdy się zwróci uwagę na wspaniały rozwój tych dzieł i trzech założonych przez niego rodzinach zakonnych: Salezjanach, Córkach Maryi Wspomożycielki oraz o tym nieprzeliczonym zastępie Pomocników, musi się skłonić czoło jak przed wspaniałym cudem. Myśląc o niezmiernym dobru działanym przez niego mimowolnie ciśnie się na usta pytanie: Skąd to wszystko? Odpowiedź na to nie może być inna jak ta: Jest w tym Łaska Boża, Ręka Wszechmocnego sprawiła to wszystko.

Lecz skąd Sługa Boży zdobył się na tyle energii, by sprostać tylu rzeczom? Jest to sekret, który on sam często wyjawiał w słowach będących dewizą dzieł salezjańskich: „Daj mi duszę, resztę zabierz”. Oto sekret jego serca, siła jego miłości, miłości dusz, miłości prawdziwej, będącej odbiciem miłości Pana Jezusa Chrystusa, gdyż widział on te dusze w myśli, Sercu i Krwi Przenajdroższej naszego Zbawiciela:

tak, iż nie było poświęcenia, na które by się nie zdobył, by zbawić dusze tak bardzo umiłowane”.

Otóż poniższy tom X Memorie Biografiche, obejmujący cztery lata życia Świętego od 1871 do 1874 – jest obszerną dokumentacją uroczystej deklaracji Dostojnego Papieża, który zasłużył na naszą wieczystą wdzięczność, ujrzymy na tych stronach Drogiego Ojca wśród największych trudności i najostrzejszych sprzeciwów, posługującego się wszelkimi środkami, jakie dyktuje roztropność i mądrość isticie niebiańska, postępującego naprzód z pogodą, w ufny przeświadczeniu o zawierzonej sobie misji powołania do życia nowego zgromadzenia dla dobra młodzieży żeńskiej, nadania trwałej kanonicznej formy Towarzystwu Salezjańskiemu, zorganizowania Pobożnego Związku Pomocników, celem rozszerzenia pola działalności apostołskiej w krajach cywilizowanych i na terenach misyjnych, ku chwale Boga i dla zbawienia dusz.

1. FIDELIS SERVUS ET PRUDENS

Ksiądz Bosko miał szczególną misję do spełnienia i przez całe życie nic innego nie kochał i nie znał, jak to, co Bóg mu przeznaczył do spełnienia. Zacytujemy jeszcze słowa wypowiedziane przez hr. Cesara Balbo przy grobie Księdza Bosko w Valsalice 12 lutego 1911 r.: Bóg wzbudza w każdym czasie świętych, stosownie do potrzeb epoki, w jakiej żyją. Nie mówiąc o milionach męczenników, którzy walczyli w trzech pierwszych wiekach Kościoła przeciw pogaństwu, ani o doktorach świętych, którzy zwalczali powstające herezje, by podtrzymać i objaśnić fundamentalne prawdy wiary chrześcijańskiej, widzimy w wiekach średnich postać św. Franciszka z Asyżu, św. Dominika, którzy pośród barbarzyństwa i zepsucia obyczajów nawołują świat do życia surowego i pokutnego, a gdy z nastaniem epoki pogańskiego odrodzenia, wystąpił przeciw Kościołowi z heretycką nauką Luter, wykwitły rzec można całe szeregi świętych mężów i niewiast na niwie Kościoła, powstały nowe zakony, zwłaszcza zakon Jezuitów, będący młotem na luteranizm i obrońcą Papiestwa.

Później nieco, błędom jansenizmu przeciwstawia się pełna uroku i słodczy postać św. Franciszka Salezego i Alfonsa Liguoriego, a w połowie wieku XIX, w epoce ruchów społecznych i rewolucyjnych przewrotów, zagrażających całej ludzkości, powstaje pokorny kapłan, syn ludu, który podał rękę i skupił wokół siebie,

co było poza nawiasem wielkomięjskiego życia, młodzież bezdomną i zaniedbaną moralnie, włóczęgów przedmieścia i zaułków, oswaja ich stopniowo, zdobywa zaufanie, stając się prawdziwym ojcem i opiekunem.

W ten sposób na Valdocco, przedmieściu Turynu nad Dorą, powstaje nie wielki z początku ośrodek młodzieżowy tzw. „Oratorium Księdza Bosko”, jakby małe ziarnko gorczyczne, które w niewielu latach rozrośnie się w potężne drzewo, w którego konarach znajdą schronienie synowie ludu we wszystkich częściach świata.

Wierny Sługa Boży, roztropnością wężową i prostotą gołębią spełnił doskonale swoją misję wytkniętą przez Opatrzność, dostosowując się do wymogów życia współczesnego, a jego dzieła nacechowane wartką aktywnością i atrakcyjną popularnością, wykazują ciągłą świeżość i niewyczerpaną prężność.

Ujawniła się wnet twórcza inicjatywa tego genialnego Męża w przedsięwzięciach kolosalnych. Aż do roku 1860, dopóki nie zdołał skupić przy sobie księży i kleryków pomagających mu w pracy nad młodzieżą, zachowywał w sekrecie swój program powierzony mu z Nieba. Odtąd będzie odsłaniał coraz wyraźniej swe plany i wtajemniczał w nie swoich współpracowników twierdząc, że sam nie umie wyrazić słowami, jak wielkiego rozrostu nabierze to Dzieło, wbrew wszelkim przewidywaniom ludzkim.

Początkowo przebliski jego działalności nie zapowiadały triumfalnych osiągnięć, budziły nawet wątpliwości, co do jego zdrowia psychicznego ze strony samych przyjaciół, dwaj z nich chcieli go nawet zamknąć w szpitalu dla umysłowo chorych. Sam ksiądz Cafasso považał go, jako Męża pełnego ducha Bożego, a zapytany o zdanie, odrzekł:

„Mistero mister, to wielka tajemnica, ja również nie pojmuję pewnych jego pociągnięć, ale poprzestaję na podziwianiu ich, gdyż Świętych nie należy sądzić zbyt po ludzku”.

U Księdza Bosko rzeczy niezrozumiałe dla innych pochodziły z odmiennego sposobu myślenia i postępowania.

Wierny naśladowca Jezusa Chrystusa, który w Ewangelii pozwala podziwiać zewnętrzne cuda odsłaniające Jego Boskie posłannictwo, lecz w życiu prywatnym nie zdradza zgoła nic osobliwego, poza tym, co jest wspólne wszystkim ludziom, Ksiądz Bosko na zewnątrz był zwykłym kapłanem i niczym więcej, ukrywając dyskretnie

wszelkie objawy życia wewnętrznego. Zadowalał się bardzo skromnym posiłkiem w Oratorium, a będąc zaproszonym na obiad do domów pańskich, szedł tam w nadziei otrzymania zasiłku dla swych dzieci lub dla okazania wdzięczności swym dobrodziejom, wtedy niczym nie podpadał otoczeniu: jadł, co na stół podawano.

Z niezmaconą pogodą i równowagą przyjmował zarówno pochwały, jak nagany od ludzi, którzy się nim interesowali. Zachowywał niezmienny spokój i dostojną powagę tak z władzami, jak wobec wybitnych osobistości, traktując serdecznie ludzi, śmiało i szczerze wypowiadał swe zdanie, mogące się wydawać komuś zuchwałym, lecz w życiu prywatnym, domowym ze swymi synami i wychowankami postępował z całą wyrozumiałością i delikatnością.

Zachowywał niewzruszony spokój wobec niespodziewanych przeciwności. Sam pozbawiony środków materialnych, pełen był współczucia wobec nędzy i cierpień bliźnich, jakby były jego własne, płakał u łoża kleryka umierającego lub gdy się dowiedział o śmierci wychowanka. Natomiast był niespokojny i przejmował się bardzo dowiadując się o pewnych wykroczeniach przeciw Regulaminowi oraz gdy mu doniesiono o złym zachowaniu się któregoś z nich; szczególnie cierpiał, gdy w Zakładzie działo się jakieś zgorzenie, czy przekleństwo, wtedy na twarzy jego malował się wstręt i oburzenie, jakie odczuwał w swym sercu na widok obrazy Bożej.

Z taktem i roztropnością potrafił doprowadzić sprawy bardzo skomplikowane i trudne do pomyślnego rezultatu. Darzył ojcowskim zaufaniem swych synów, a dopuszczał do poufałości nawet wychowanków, mówiąc często, że ze swymi synami nie ma sekretów.

Zdecydowanie bronił własnych instytucji i konsekwentnie podtrzymywał swe prawa, będąc świadomy powierzonego mu posłannictwa przez Boga: potrafił też często zamilczeć i przebaczyć osobiste zniewagi.

Zmęczony długimi godzinami pracy w konfesjonale oraz udzielanymi posłuchaniami, czy odpisywaniem na stosy listów, zdawało się, że nie miał chwili czasu na modlitwę, a tymczasem modlił się bez przerwy, podtrzymując swą łączność z Bogiem w działaniu.

Do jakiegokolwiek rzeczy się zabierał, choćby najtrudniejszej, był zawsze spokojny i pełen animuszu, niejednemu mogło się zdawać, iż niczym się nie

przejmuje, gdy on dawno w rozmowie z Bogiem rozstrzygnął kwestię, a potem z przedziwną mądrością i energią zabierał się do jej wykonania.

Słowem nie tracąc łączności z Bogiem, nie cofał się przed jakimkolwiek trudem, w milczeniu znosząc wszelkie niewygody, lecz nigdy nie zauważono u niego szczególnych pokut i umartwień.

Może niejedne szczegóły jego życia wewnętrznego mógłby być na pierwszy rzut oka przez kogoś źle rozumiany, nawet przez tych, co zwykli widzieć w nim rzeczy nadzwyczajne, jako oderwany od całości.

„Co do mnie, zeznał podczas procesu Informacyjnego ks. Franciszek Cerruti, to wraz z moimi kolegami, którzy go znali, skłonny byłbym uważać postać Księdza Bosko, jako zupełnie odróżniającą się od innych. Był powszechny głos opinii, że Ksiądz Bosko jest święty. Nieraz jednak nie mogę zaprzeczyć, powstawała, co do tego wątpliwość. Widząc go tak pochłoniętego interesami zewnętrznymi, zdawało mi się, że posługiwał się środkami nadto ludzkimi, że pewne jego żale i utyskiwania nie wyglądały za bardzo zgodne z miłością i rezygnacją chrześcijańską, lecz wątpliwości trwały krótko. Wnet spostrzegalem się, że te mniemania były tylko moimi sądami, moją iluzją, przypisując mu ułomności, od których jak wiem i święci, jako ludzie nie są wyjęci, a przeto utwierdzały mnie w opinii jego świętości. To zaś moje dogłębne i bez cienia wątpliwości przekonanie o świętości Księdza Bosko żywię i nadal”.

Do świętego naszego Założyciela można zastosować pochwałę wypowiedianą o świętym Anzelmie d’Aosta wielkim wychowawcy XI wieku:

„Był tym cudnym połączeniem słodyczy i siły, dobroci i surowości, prostoty i roztropności, wyrozumiałej poprawności, godzącej autorytet z poufałością. Nie obce mu były problemy najzawilsze życia wewnętrznego, kryzysy duchowe dusz młodych, które intuicyjnie odkrywał bystrym umysłem, przenikając tajniki serca, wypatrując załóżki cnót i występków, jako też ich przyszły rozwój, jest to siła wyrozumienia, współczucia, przez którą nabywa się prawa do upominania i poprawiania. Posługiwał się nią z wielkodusznością i dobrocią, pozyskującą nawet dusze najbardziej przewrotne. Kochał wszystkie dusze jednakowo, lecz przede wszystkim trudił się, by przyjść z pomocą młodzieży. A ta czujność nie miała w sobie nic sztywnego ani ponurego, nic, co by odpychało lub zniechęcało: to było coś ojcowskiego, raczej rzec

można, macierzyńskiego, otwierało serca i zdobywało umysły, przenikając najgłębsze zakamarki duszy, niosąc im według potrzeby światło, kierownictwo i wsparcie”.

2. WSZYSTKO DLA DOBRA DUSZ...

Ksiądz Bosko nic innego nie pragnął, jak oddać chwałę Bogu, pracując dla zbawienia dusz: Bóg i dusze ludzkie, oto jego dwie miłości przez cały ciąg życia!

Gdy pewnego razu po południu, w Rzymie, podszedł do niego z szacunkiem pewien młody kapłan, spytał go: Czy Ksiądz kocha Księdza Bosko?

O tak! Kocham go bardzo! odrzekł całując go w rękę.

A czy Ksiądz wie, w jaki sposób można kochać Księdza Bosko? Kochając wielce Salezjanów! Tak, będę ich kochał!

Aby kochać bardzo Salezjanów, trzeba bardzo kochać dusze! Te słowa wypowiedział do księdza Rajmunda Jara, późniejszego biskupa S. Carlom d’Ancud i La Serena.

To też, sam on dobrze czyniąc wszystkim nie pomijał żadnej sposobności, nawet dobrego słowa, bądź też upomnienia ojcowskiego.

Po hrabim Cibrario, jako pierwszym sekretarzu królewskim Zakonu św. Maurycego i kanclerzu Korony Włoskiej, nastąpił senator Michał Anioł Castelli, który potrzebując pewnej usługi od Księdza Bosko, udał się do niego osobiście, przyrzekając wszelką protekcję i usługi.

Święty zadowolili go całkowicie i od tej pory miał w nim najlepszego przyjaciela, choć ich poglądy bardzo się różniły i zapraszał go często do swojego pałacu, z czego Ksiądz Bosko tylko raz skorzystał, a było to w dniu Pierwszej Komunii św. jego córki. Dziewczynka była uwielbiana przez ojca i rzeczywiście jaśniała ona blaskiem niewinności i niezrównana dobrocią. Ksiądz Bosko spędził parę godzin w tej rodzinie i nie pominął okazji wypowiedzenia paru słów na korzyść tego niewinnej dziewczynki.

Czy pragnęłabyś, by ten piękny dzień powtórzył się? Spytał ją.

O tak! Odrzekła mała. W takim razie poproś swego tatusia i mamusię o pozwolenie, byś mogła za nich się modlić, a Bóg ich pocieszy zachowując cię dobrą. Nieprawda panie komandorze?

Nie mam nic przeciw temu, bardzo chętnie, odparł ojciec wzruszony. Mała pobiegła do tatusia, obejmując go i całując, a ojciec wzruszony miał oczy pełne łez.

Znajdując się w pewnym mieście poza Turynem, dowiedział się, że jeden z najbliższych pomocników biskupa sprawował się nagannie; to też niezwłocznie podszedł do niego, zatrzymując się na dłuższej rozmowie, by przekonać tego prałata o konieczności przestrzegania przepisów kościelnych w dopuszczaniu kleryków do święceń, zwłaszcza oddającym się pewnym występkom, a to dla smutnych następstw, które by stąd wynikły, wraz z niesławą dla kapłaństwa i zgorzeniem wiernych. Nalegał dalej, że takie nieszczęścia nie pozostają w ukryciu, lecz wnet wychodzą na jaw, o czym wszyscy rozgłaszają ze szkodą dla kleru, to wszystko w tonie obojętnym, mówiąc jakby do trzeciej osoby, przekonany, że dał dość do zrozumienia, komu należało.

Zwyczajem Księdza Bosko było, choć przemawiał często na tematy okolicznościowe, np. o liturgii lub nawiązywał do pewnych publicznych albo prywatnych obchodów, zwracać się jeszcze do każdego z osobna, z jakimś dobrym słówkiem.

Nieraz było, że usługującego mu do Mszy św. w zakrystii pytał:

O jaką łaskę chciałbyś, bym prosił dla ciebie we Mszy św. Pana Jezusa?

Także na podwórzu, w czasie rekreacji, pochylając się do ucha, szeptał temu lub owemu dając jakąś radę lub upomnienie. Ksiądz Lemoyne zebrał oprócz tych umieszczonych w tomach poprzednich, jeszcze następujące:

- Obawiasz się, że Jezus gniewa się na ciebie? Udać się do Panny Łaskawej. Ona jest twoją Orędowniczką i przyczyni się za tobą.

- Niebo nie jest dla leniwców. Regnum coelorum vim patitur et violenti rapiunt illud. Królestwo Niebieskie gwałt cierpi i gwałtownicy porywają je.

- Jesteś igraszką burzy? Wzywaj Gwiazdy Morskiej, wzywaj Maryję!

- Myślisz o sądzie Bożym a nie lękasz się? Czy jesteś świętszy od św. Hieronima? On się obawiał.

- Nie ufaj zbyt swoim siłom: i święty Piotr upadł.

- Chcę byśmy z tym skończyli; jeśli mi pomożesz, złamiemy rogi diabłu.

- Chcesz być dobrym i zadowolonym? Myśl o Bogu: a Deo principium.

- Módl się, módl się dobrze i na pewno się zbawisz.

-Jeśli mi dopomożesz, pragnę uczynić cię szczęśliwym w tym życiu i w tamtym.

- Jeśli mi dopomożesz, chciałbym uczynić z ciebie świętego Alojzego.
- Kto wytrwa do końca, zbawiony będzie.
- Nagroda jest przyobiecana zaczynającym, dana będzie wytrwałym.

Współbraciom i aspirantom do Pobożnego Towarzystwa powtarzał często: Pracujmy nieustannie w tym życiu, by zbawić swą duszę i tyle innych, a odpoczniemy w szczęśliwej wieczności!

U Księdza Bosko uprzywilejowanego darami nadprzyrodzonymi, jakim jest czytanie w sumieniu, całkiem naturalne było, iż napomnienia osobiste, które poruszały do łez grzeszników, a zapalały świętą gorliwością tych, co byli zaawansowani na drodze cnoty, wychodziły mu spontanicznie z warg w czasie spowiadania. Będąc przekonany głęboko o skuteczności tego sakramentu, nie zaniedbywał często o tym mówić, zalecając mocne i skuteczne postanowienia na spowiedzi, brakowi zaś ich przypisywał łatwość ponownych upadków.

Jeśli głosił słówko wieczorne przez dwa kolejne dni w kolegium dla młodzieży, zeznawał ksiądz Rua na procesie apostolskim, to z reguły jedno poświęcone było spowiedzi, a gdy nie było okazji więcej przemawiać, nie pominął przynajmniej wzmianki o spowiedzi. Z penitentami postępował tak łagodnie, iż zyskiwał całkowicie ich zaufanie, które wykorzystywał, by ich zachęcić do częstszego przystępowania do Sakramentów, a przez to otrzymywał ich poprawę i postęp w cnotach. Jego systemem była dobroć, ale nie zaniedbywał wszczepiania w umysł grzeszników brzydoty ich występków. „Rozróżniał dobrze takich, którzy przychodzili do niego oskarżać się z ubocznymi względami i tych odsyłał w miły sposób do innego kapłana i nie chciał ich spowiadać, co stwierdzić można po tym, że natychmiast odchodzili od konfesjonału”.

Raczej zmienić za każdym razem spowiednika, pouczał, niż odprawić spowiedź i Komunię świętokradzką.

Słyszeliśmy sami, jak mówił w czasie rekolekcji w roku 1887 do aspirantów Zgromadzenia we Valsalice: Ksiądz Bosko jest stary i nie może już spowiadać regularnie. Na jego miejscu spowiada ksiądz Rua! Lecz jeśli by ktoś nie czuł się iść do

niego, niech poszuka innego spowiednika. Na przykład może tak postąpić! „Wiecie, że p. Aleksander /stary „familiarit” będący za portiera/ zamyka pod wieczór bramę na klucz, a klucz zostawia w bramie. Możecie wstać w nocy, pójść do portierni, otworzyć cicho bramę i wyjść na górę Kapucynów (klasztor), gdzie o tej porze śpiewają Jutrznę. Pukajcie do bramy klasztoru, raz i drugi lub trzeci, aż wam otworzą: i powiedzcie, że chcecie się wyspowiadać! Wyspowiadajcie się dobrze, potem wróćcie do domu, wejdziecie przez bramę, zamknijcie ją na klucz i wróćcie do łóżka! To mówiąc uśmiechał się z dobrocią urzekającą.

Lecz naturalnie przywiązywał wielką wagę do spowiednika stałego.

Gdy razu pewnego w Rzymie rozmawiał z kardynałem Patrii, ten niespodziewanie spytał go: Od dłuższego czasu zaprzęta mnie pewna kwestia, którą chciałbym Księdzu przedstawić prosząc o stosowną wskazówkę. Wpierw jednak poprośmy Boga o światło. Na to Ksiądz Bosko:, Jeśli Eminencja raczy mi ją przedstawić jestem gotów rozwiązać ją.

Kardynał jednak był zdania, że nie ma powodu do pośpiechu i że sprawy należy rozwiązywać ze spokojem i rozwagą.

Ksiądz Bosko po paru dniach wrócił do tego tematu i ponowił pytanie:

Otóż, powiedział kardynał, mój kłopot jest następujący: W Rzymie spotkać można wielu zakonników odznaczających się darami nadprzyrodzonymi, a nie ma moim zdaniem zakonnic obdarzonych podobnymi darami. Są to dusze szczerze oddane Bogu, lecz nie można stwierdzić u nich nic więcej ponad przeciętność. Co Ksiądz Bosko na to? Jaka jest przyczyna takiego stanu rzeczy i jak temu zaradzić?

Gotów jestem, Eminencjo, wskazać natychmiastowy powód, a zarazem podać środek zaradczy. Otóż w wielu klasztorach rzymskich każda zakonnica ma swego spowiednika i uczęszcza jeszcze do innego kierownika duchowego według własnego wyboru. Niech się przywróci regułę przestrzeganą poza Rzymem, że ma być jeden spowiednik zwyczajny, wybrany przez Przełożonego, wspólny dla wszystkich, nadzwyczajny zaś spowiada, co 6 miesięcy, czasie rekolekcji dorocznych. Należy zabronić spowiadania się, u kogo bądź, wówczas zakwitną w nich cnoty nadzwyczajne wraz z darami nadprzyrodzonymi.

Kardynał zastanowił się nieco, następnie odrzekł: Ma Ksiądz rację, lecz ten, kto by chciał zaprowadzić tę reformę, wywołałby wielkie poruszenie w klasztorach, który by sprowadziło wiele kłopotów, a może nie wielką korzyść.

Jego Eminencja może być przekonany, że to jest jedyny powód tego stanu rzeczy.

Równocześnie sam okazywał roztropność iście ojcowską. „Zalecając nam umiarkowanie, ciągnie ksiądz Rua, nie życzył sobie, by chłopcy oddawali się postom i pokutom surowym, wiedząc dobrze, że diabeł często podsuwa dla swych celów takie surowości; gdy któryś z penitentów prosił o pozwolenie na post lub spanie na gołej ziemi, czy praktykowanie innych uciążliwych pokut, zwykł zamieniać je na umartwianie oczu, języka, woli, lub ćwiczenie się w miłości bliźniego, a najwyżej pozwalał zostawić zupełną lub jaką część kolacji. Rady lub upomnienia, które dawał, były krótkie i zwięzłe.

Klaryski z Alassio słysząc o świętości Księdza Bosko, razu pewnego wyraziły gorące życzenie wyspowiadania się u niego. Były to zacne i naprawdę święte siostry, które w swym pokornym i ukrytym życiu pragnęły wzrastać w świętości. Ksiądz Bosko dowiedziawszy się o tym, zgodził się, lecz pod warunkiem, żeby spowiedź każdej nie trwała dłużej ponad 3 minuty.

Otrzymał licencję od biskupa Albengi poszedł spowiadać. Z pewnością nie było to łatwe, skrupuły i wątpliwości duchowe znajdują się często wśród dusz klasztornych. Zatem po upływie trzech minut spowiednik przerywa mówiąc: Basta! Pierwsza spowiadająca się umilkła natychmiast, podobnie druga i trzecia i tak do ostatniej. Niektóra na to „basta” miała swoje „ma”, lecz wnet uspokoiła się. Widocznie Ksiądz Bosko w tej okoliczności czytał jasno w ich sumieniach i jego święte słowa utwierdziły je w pełnej świętej radości spokoju.

W czasie pobytu Świętego w Rzymie, Ojciec święty razu pewnego spytał go: Czy Ksiądz Bosko spowiada także w Rzymie?

Jeśli Wasza Świątobliwość raczy mi udzielić jurysdykcji, będę chętnie spowiadał, odrzekł.

Wobec tego proszę wyspowiadać mnie, rzecze Ojciec święty, klękając pokornie do spowiedzi.

Ksiądz Bosko zwierzył się z tego księdzu Berto, podnosząc Boskie ustanowienie tego Sakramentu, w którym sam Papież, Głowa Kościoła spowiada się pokornie, jak każdy chrześcijanin.

Wśród wiadomości zebranych przez księdza Lemoyne przed rokiem 1871, znajduje się również epizod, będący dowodem wielkiej miłości Księdza Bosko względem dusz, gdy wyspowiadał pewnego 20 letniego młodzieńca, sierotę byłego wychowanka kolegium w Lanzo, będącego podówczas studentem medycyny, a który zmarł, jak wynika z rejestrów stanu cywilnego w dniu 10 września 1869 r. Z uwagi na to, że to opowiadanie nie było dotąd drukowane, przytaczamy je tutaj.

Pod koniec sierpnia 1869 r. Cesare Bardi, mieszkający w domu opiekuna, koło mostu Mosca, dom Creda nr 6, w pobliżu kościoła parafialnego św. Judy i Szymona, był prawie umierający, a nikt nie myślał o sprowadzeniu kapłana, by zaopatrzył go świętymi Sakramentami, pod pozorem, jak się to mówiło, nie szerzenia popłochu wśród znajomych i krewnych. Mimo to wieść o chorobie młodzieńca rozeszła się szybko i proboszcz kilkakrotnie bez skutku próbował dotrzeć do niego. Na szczęście pewna zacna niewiasta sprzedająca owoce w pobliskiej budce, zasłyszawszy w aptece o ciężkim stanie chorego, pobięła do Oratorium, by zawiadomić Księdza Bosko, iż jeden z jego wychowanków z Lanzo w takim to a w takim domu, leży ciężko chory i nie chcą do niego wezwać kapłana.

Ksiądz Bosko natychmiast poszedł i zapukał pod wskazanym adresem. Służący, który go znał z Lanzo, rozpoznał go natychmiast i zrozumiałszy powód, dał znak ręką, że sprawa nie będzie łatwa, wpuścił go przecież i zawołał pana domu. Ten po dłuższej chwili zjawił się i chłodno spytał o powód wizyty.

Przyszedłem odwiedzić młodzieńca chorego.

Śpi i nie wypada go budzić!

W takim razie poczekam! Ksiądz Bosko spostrzegł się, że odpowiedź jego nie spodobała się temu panu, lecz postanowił nie ustępować, ów opiekun tymczasem poszedł przekonać się, czy chłopiec śpi rzeczywiście i zostawił Księdza Bosko na długą chwilę samego. Na razie przyszła pani domu zaznaczając, że Cezar śpi jeszcze, nadto lekarze zabronili rozmowy, która mogłaby go zmęczyć.

Na to Ksiądz Bosko jeszcze energiczniej zaoponował.

Proszę posłuchać, powiedział, Cezar był moim wychowankiem w kolegium w Lanzo, łączy mnie z nim zażyła przyjaźń, o której pani nie może mieć pojęcia, mamy ważne sprawy do omówienia i na pewno, gdyby wiedział, że przybyłem do niego w odwiedzin, chciałby ze mną mówić, wobec tego nie mogę odejść, nie zobaczywszy się z nim.

No może tak dalece nie jest, jak się wydaje!

Powtarzam, Cezar pragnie mnie widzieć i dlatego muszę koniecznie z nim mówić i gdyby ktoś chciał temu przeszkodzić, dam znać, komu należy.

To Ksiądz uprawia szantaż!

Żaden szantaż, ale rozumie pani. Mówiono by publicznie, że Ksiądz Bosko był wzywany przez swego przyjaciela i nie pozwolono mu się z nim zobaczyć. Myślę, że nie przyniosłoby to zaszczytu dla krewnych.

Ale lekarz zabronił niepokoić go!

Wobec tego sam go poszukam, jeżeli pani nie chce mnie do niego zaprowadzić. Obejdę wszystkie pokoje, aż go znajdę.

Jeżeli tak, to pójdę zobaczyć czy się już obudził.

I poszła. Porozumiawszy się z mężem, po dłuższej chwili dała znać Księdzu Bosko, by poszedł za nią i zaprowadziła go do pokoju chorego, prosząc, by go zbyt nie męczyć.

Biedny młodzieniec, skoro tylko go ujrzał, podniósł się na łóżku, zarzucił mu ręce na szyję i płacząc zawołał:

O, jak jestem szczęśliwy, że Ksiądz Bosko przyszedł do mnie! Tak dawno go oczekiwałem. Pragnę wypowiedzieć się!

Ksiądz Bosko poprosił obecnych, by zostawiono go na chwilę samego z chorym.

Młodzieniec wypowiadał się i uradowany przypiął sobie do ściany obrazek Madonny, podarowany mu przez Księdza Bosko i całował go z rozrzewnieniem.

Ksiądz Bosko pożegnał go serdecznie i obiecał, że jeszcze powróci.

Tym razem państwo przyjęli go z większą grzecznością, zaprowadzili do stołu i oferowali wino, które on przyjął, jakby nic nie zaszło między nimi. Przy pożegnaniu prosił, by mógł jeszcze parę razy odwiedzić chorego, gdyby tego sobie życzył.

Młodzian ów zmarł w parę tygodni później, a jego krewni bynajmniej nie zatroszczyli się o to, by mu udzielono Wiatyk i Ostatnie Namaszczenie.

3. W ŁASKACH U BOGA.

Życie Księdza Bosko było nieustannym wykonywaniem cnót heroicznych do tego stopnia, iż do niego stosować można, jak orzekł Papież Pius XI przy potwierdzeniu heroicznego jego cnót, słowa Pisma świętego:

„Dał mu Pan serce przestronne, jakoby piasek na brzegu morskim”.

Kto chce zyskać szczególne względy u Boga według św. Jana Chryzostoma, niech się troszczy o dusze tak miłe Bogu, starając się o ich zbawienie, „ponieważ u Boga nic nie ma znaczenia poza zbawieniem dusz” - zauważa Grzegorz Wielki.

Naturalną, więc rzeczą było u Księdza Bosko, że był obdarzony przez Boga szczególnymi charyzmatami dla wykonania tego wielkiego i owocnego apostołstwa. Między innymi posiadał dar czytania w sumieniach, nawet z daleka, jakby w księdze otwartej oraz dar przepowiadania przyszłości.

Dnia 18 września 1870 r. wstąpił do Oratorium młodzieniec piętnastoletni, Józef Gamba z S. Damiano d’Asti, który później został kapłanem, wikariuszem generalnym diecezji Asti, biskupa Biella i Nowara, potem czcigodnym arcybiskupem i kardynałem Turynu. Pozostał w Oratorium przez rok, lecz jak pisze ks. Józef Angrisani, jego sekretarz, utkwiło mu na zawsze w pamięci następujące wspomnienie:

„Ksiądz Bosko, opowiada kardynał, wyjechał z domu na kilka dni (fakt ten miał miejsce prawdopodobnie w sierpniu, w czasie jego pobytu na rekolekcjach u św. Ignacego, po których przebywał do 10 dni w Nizza Monferrato. Wieczorem, po swym powrocie, miał jak zwykle, słówko wieczorne. Przyjęto go burzliwymi oklaskami i z trudem docisnął się do katedry. Gdy ucichli chłopcy, Ksiądz Bosko z uśmiechem tak przemówił: Byłem nieobecny przez długi czas. No cóż? Wy zjadacie bułki, a Ksiądz Bosko musi wędrować i szukać pieniędzy, by je zapłacić. Lecz mimo nieobecności dwa razy znalazłem się między wami. Spojrzeliśmy po sobie zdumieni. Otwierając szeroko oczy i uszy. No tak! Za pierwszym razem wszedłem do kościoła w czasie Mszy św. wspólnej i zobaczyłem, że brak jednego. Jutro będzie musiał wyjechać sobie, bo Ksiądz Bosko nie chce takich chłopców u siebie! Pamiętajcie o tym dobrze synowie! Ksiądz Bosko nawet z daleka widzi was zawsze! Po zdziwieniu nastąpiło ogólne

wzruszenie. Gdy schodził, otoczyliśmy go pytając: Kto to jest? On zaś z powagą odrzekł: Tego wam nie powiem. Ten, który jest, jutro się dowie. Nazajutrz dowiedzieliśmy się, że jeden wyjechał do domu. Tak Ksiądz Bosko nawet z dala widzi wszystko!”

Można rzec, iż czytał w sumieniach jakby w książce otwartej. Inny chłopak, o podobnym nazwisku i imieniu, co wyżej wymieniony Józef Gamba z Buttigliera d’Asti, później salezjanin i kapłan, inspektor w Urugwaju, wstąpił do Oratorium latem 1872 r. i za pierwszym razem, gdy spowiadał się u Księdza Bosko, ten mu powiedział:

Czy masz zaufanie do mnie?

Tak, Ojcze!

Dobrze, więc ja będę ci stawiał pytania, a ty mi będziesz odpowiadał.

Rozmowa była następująca: Uczyniłeś to? Tak Ojcze.

A tego nie? Nie, proszę Ojca. I tak pytania i odpowiedzi twierdzące lub przeczące były, co do joty zgodne z prawdą, tak, iż Ksiądz Bosko wybawił z kłopotu chłopaka, który spowiadał się zażenowany obawiając się, by czego nie zapomniał. I tak skończył swą spowiedź zupełnie pewny, że nic nie opuścił, zachowując odtąd godny pozazdrosczenia spokój sumienia, pewny, że Ksiądz Bosko czyta mu w sercu, jak w książce otwartej. I dopóki pozostał w Oratorium, nie zmienił spowiednika, zawsze z myślą, że Ksiądz Bosko czyta w sumieniu, przekonany, że nie znalazłby lepszego spowiednika. Starał się również odtąd nie popełniać żadnych uchybień, by nie musiał je usłyszeć wyjawione przez Świętego.

Było to w roku 1872, pod wieczór, gdy ksiądz Bosko spowiadał za głównym ołtarzem bazyliki w ostatnim dniu rekolekcji dla studentów, byłem wtedy jednym z ostatnich spowiadających się, po skończeniu mojej spowiedzi Ksiądz Bosko powiedział mi dosłownie, co następuje: „W tej chwili widzę przed sobą całą twoją przyszłość! I opowiedział mi widzenie. Pamiętam, że doznałem wówczas radości rajskiej, a obecnie mogę stwierdzić pod przysięgą, że to wszystko, co powiedział ksiądz Bosko, sprawdziło się”.

Ksiądz Lamoyne odnośnie do tego faktu, zanotował kilka szczegółów, których dowiedział się poufnie od zainteresowanego, a które warto przytoczyć:

Młodzieniec Alojzy N. spowiadał się pewnego rana u Księdza Bosko, który po udzieleniu absencji mu powiedział:

„Widzę w tej chwili całą twoją przyszłość, widzę niedźwiedzia i lwa, którzy na ciebie napadają, symbol prób, na które będziesz wystawiony, próby moralne oraz oszczerstwa: widzę również twoją dobrą wolę! Bądź spokojny i idź naprzód!”.

Chłopiec ten pod przysięgą zeznał, że przechodził te próby, które pokonał i był spokojny. Co do oszczerstwa, pewien chłopiec groził mu, że wyjawia przed Księdzem Bosko rzeczy nieprawdziwe i tak zrobił. On dowiedziawszy się o tym, poszedł do Księdza Bosko, by się bronić. Święty zaledwie go ujrzał, powiedział mu:

„No, mój kochany, nie lękaj się Księdza Bosko, przecież cię znam”.

Innym razem powiedział mu po spowiedzi: Czy chciałbyś zawrzeć kontrakt z Księdzem Bosko? A jaki? Pomyśl o tym, powiem ci innym razem.

Młodzieniec oczekiwał z zaciekawieniem osiem dni, by przyjść do spowiedzi do Księdza Bosko i usłyszeć rozwiązanie zagadki. Gdy się więc zjawił w konfesjonale spytał zaraz:

Jaki to kontrakt?

Idź do księdza Rua, powiedział mu Ksiądz Bosko.

Zawsze pełen ciekawości udał się do prefekta księdza Rua, opowiadając się: Ksiądz Bosko posyła mnie do księdza.

A w jakim celu?

W sprawie kontraktu, który chce zawrzeć ze mną.

Ksiądz Rua zastanowił się chwilę, potem powiedział: Ach tak! Przyjdź jutro na konferencję, która odbywa się w małym kościele.

Była to konferencja dla salezjanów, poszedł tam i zaczął na nie uczęszczać regularnie. A gdy został salezjaninem, kapłanem i prefektem w S. Benigno Canavese, pewnego razu spytał Księdza Bosko w obecności księdza Karola Viglietti:

Co było powodem, że Ksiądz Bosko powiedział mi, gdy byłem studentem, że chce ze mną zawrzeć kontrakt?

Otóż widzisz, gdy spowiadałem, widziałem płomyki oddzielające się od świec płonących na ołtarzu i po paru obrotach spoczywające nad głowami niektórych chłopców. Jeden z nich spoczął właśnie na tobie.

Te płomyki były dla Księdza Bosko wskazówką powołania niektórych chłopców do Zgromadzenia, to zdarzało się mu po wielokroć razy, jak sam wyznał w 1855 roku.

Także Bernard Vacchine, późniejszy kapłan i gorliwy misjonarz w Patagonii, gdy wstępował do Oratorium w 1873 roku, doświadczył na sobie jak Ksiądz Bosko czytał jasno w sumieniach. Odprawił on spowiedź przed wstąpieniem do Oratorium, potem ponowił ją przed księdzem Cagliero i udał się po raz trzeci do Księdza Bosko, który na wstępie go spytał: Jak się nazywasz? Vacchina.

Bene, gdybyś nie przyszedł, posłałbym cię zawołać! Młodzieniec zaczął się spowiadać. Po kilku rzeczach Ksiądz Bosko powiedział: Basta! a gdy skończył, spytał: Nic więcej nie masz?

Powiedziałem wszystko, wszystko!

A to? przypomniał mu ksiądz Bosko pewien grzech dawno zapomniany tak, że ten przerażony i wzruszony zaczął płakać mówiąc:

Ach, to prawda! Ksiądz Bosko pozwolił mu się wyplakać.

Inny gorliwy misjonarz Don Maggiorino Borgatello zostawił bardzo interesujące opowiadanie o pierwszym swym spotkaniu z Księdzem Bosko.

W roku 1873 wstępował on do Varazze nie myśląc bynajmniej zostać kapłanem, a tym bardziej zakonnikiem i salezjaninem, mając pewne uprzedzenie do Księdza Bosko i jego dzieła. Po pewnym czasie dowiedział się, że miał przybyć do zakładu Ksiądz Bosko, co niezbyt było mu miłe. A oto jego słowa: „Byłem zadowolony, że go ujrzę, lecz również obawiałem się jego wzroku. Gdy przyszedł do zakładu, wszyscy wychowankowie biegli na jego powitanie, na wyścigi całując go w rękę, on uśmiechnięty przyjmował wszystkich z łaskawością i żartując. Ja również ukradkiem pocałowałem go w rękę z tyłu, tak by mnie nie widział, by móc powiedzieć, że pocałowałem w rękę Księdza Bosko. On udał, że mnie nie widzi, patrząc gdzie indziej, lecz uchwycił mnie za palec i trzymał wraz z dziesiątką innych chłopców zmuszając mnie iść za sobą po korytarzu kolegium. Stopniowo zwalniał to jednego to drugiego, aż przyszedł do wielkich schodów prowadzących na piętro: byliśmy obaj: ja i mój kolega z ławy szkolnej - Bielli Janek, obecnie kapłan. Wpierw powiedział parę słów do Bielli, potem go puścił i skierował się do mnie. Aż dotąd nie spojrzał na mnie, zdawało mi się celowo. Gdy znalazłem się sam na sam wobec niego, pomyślałem sobie: Teraz marny los ze mną! Święty mąż spojrzał na mnie swym przenikliwym wzrokiem, który mnie przeszył do głębi, tak, iż nie mogłem patrzeć i skonfundowany spuściłem oczy, pełen świętej bojaźni. Poznałem i jestem o tym

głęboko przeświadczony, że czytał wówczas w mym sercu i widział nie tylko to, czym aktualnie byłem, lecz i to, czym w przyszłości miałem zostać za łaską Bożą i za jego współudziałem.

Nic podobnego nie zdarzyło mi się dotąd w mym życiu. Z wielką dobrocią spytał mnie, czy mi się podoba w zakładzie itp. i zakończył rozmowę następująco:

Uważaj, pragnę być twoim przyjacielem! Następnie uwalniając mnie dodał: Jutro spowiadam w zakrystii, przyjdź do mnie, pomówimy, a zobaczysz, że będziesz zadowolony.

Jak się czułem po tej rozmowie, łatwiej wyobrazić sobie, niż opisać. Byłem bardzo zadowolony z poznania go, znikły wszelkie uprzedzenia, co do jego osoby.

Nazajutrz poszedłem do spowiedzi i doznałem wielkiego zadowolenia, tak jak i przepowiedział, bo on sam wyjawiał mi stan mej duszy, dokładnie i z taką dobrocią, iż byłem zdziwiony i zawstydzony, nie wiedząc, co więcej podziwiać: czy jego świętość, czy jego dobroć i delikatność w odsłanianiu tajników serca. Płakałem z radości, iż poznałem tak drogiego przyjaciela i ojca mej duszy, którego nie opuściłem już nigdy. Zawsze, gdy mogłem spowiadałem się u niego. Nieraz dawał mi rady niezwiązane ze spowiedzią i po chwili zastanowienia widziałem, że ma rację. Tylko ten, co czytał w sumieniu mógł mówić w taki sposób. Powiedział mi rzeczy, które sprawdziły się, co do joty.

To zdarzenie znane było na ogół w Oratorium, to też niektórzy z wychowanków, czy to ze względu na niespokojne sumienie, czy też, dlatego by nie otrzymywać rady, by wstąpili do stanu duchownego, nie szli spowiadać się do niego. Ksiądz Bosko zaś 8 lipca miał następujące słówko wieczorne:

„Nie chcę iść do spowiedzi do Księdza Bosko, bo on mi radzi zostać księdzem i być w Oratorium. Mówię wam, przeto, że tylko tym radzę zostać kapłanem, o których wiem, że mają powołanie: ci mogą spokojnie iść naprzód z tą intencją. A co do tego, by ktoś tu pozostał, to choćby niektórym podobało się pozostać, nie życzyłbym sobie tego. Zresztą tym, którzy otwierają przede mną swe serce, otwieram i ja swoje i mówię im to, co będzie z korzyścią dla ich duszy. Zresztą czy to zła rzecz, że ktoś się to zatrzyma, gdzie jest pod dostatkiem zaopatrzonej w żywność i odzież, gdzie może się kształcić, odbywać nawet wyższe studia, być wolnym od służby wojskowej itd.

Muszę jeszcze zauważyć, że niektórzy przychodząc do spowiedzi chcą odprawić spowiedź generalną, a tymczasem mówią mi: Niech Ksiądz nam powie moje grzechy! Porozumiejmy się, kto tu się właściwie spowiada, ja czy wy. Bo jeżeli ja mówię wam grzechy wasze, wy nie będąc zobowiązani do tajemnicy spowiedzi, moglibyście dowolnie je rozgłaszać (śmiech ogólny). W każdym razie z początku mówiłem prywatnie ja wszystko, lecz potem z powodu słabości mego żołądka nie mogłem już temu sprostać. Niech, więc każdy mówi, co sobie przypomina, a spowiednik będzie wtedy pytał o resztę. Faktem jest, że w tych dniach widziałem dość jasno w sumieniu niektórych chłopców rzeczy przeszłe, terażniejsze i przyszłe. Miałem jego obraz tak jasny, że mógłbym opisać bez obawy pomyłki. Dlatego ci, co mieli do mnie zaufanie w przeszłości, mogą zaufać otrzymanym radom. Wreszcie polecam wam zwrócić pilną uwagę na to, by wykonywać postanowienia na spowiedzi powzięte, gdyż z owoców poznaje się dobrą spowiedź: *ex fructibus eorum cognosco eos*”.

Miał dar rozpoznawania powołań. Nieraz kierował kogoś do kapłaństwa, do którego, zdaniem innych, się nie nadawał.

Oto pewnego razu spotkał młodzieńca, który nie myślał o kapłaństwie. Si, Si powiedział mu, tu się chlamato. Pan Bóg chce tego, pod warunkiem, że się wyzbędziesz pewnych przyzwyczajęń. Ów młodzieniec w r. 1872 przywdział sutannę i wstąpił do seminarium. Zmienił jednak zamiar, chcąc zostać kupcem, zdjął suknię i w 1876 r. wrócił do rodziny. Ojciec odradzał mu tego kroku, lecz on zabrał się do nauki j. francuskiego, chcąc zostać kupcem. Potem zasięgał rady u O. Fellico TJ, który mu powiedział: Proszę iść naprzód i trzymać się rady Księdza Bosko, a ja będę mu asystował, jako przyszłemu kapłanowi, do pierwszej Mszy św. Z pewną niechęcią wrócił, więc do seminarium, niezbyt pilnie odpowiadając łasce Bożej. Wreszcie jednak zreflektował się i znalazł spokój duszy. Zostawszy kapłanem mógł stwierdzić z radością: Ksiądz Bosko miał rację, rzeczywiście Pan Bóg mnie powołał do swojej służby. Teraz jestem szczęśliwy! To poufne zwierzenie otrzymaliśmy, pisze ksiądz Lamoyne, od jednego z kapłanów pracujących w diecezji.

W r. 1871 pewna pani z Genuy z dwiema swymi córkami, które odprowadzały swą kuzynkę wstępującą do klasztoru Adoraterek w Monza, przejeżdżając przez Turyn pragnęła otrzymać błogosławieństwo Księdza Bosko. Ten przyjął ją z dobrocią

i podczas rozmowy, między innymi wyrzekł słowa prorocze, które w przyszłości miały się spełnić. Zwracając się do najstarszej z córek rzekł: Ta pójdzie za kuzynką! I rzeczywiście w dwa lata potem dziewczynka wstąpiła do tego samego klasztoru, choć w owym czasie miała całkiem odmienny zamiar. A zwracając się do drugiej rzekł: Ty zaś pozostawisz wiele do myślenia o sobie. I to się spełniło.

Kosztowała, bowiem swych rodziców wiele trudów ze względu na swe niezdecydowane usposobienie, wymagające wiele fatygi, by ją pokierować na właściwą drogę życia. Późniejsze wypadki nieszczęśliwe sprawiły wiele cierpień tej rodzinie, zwłaszcza jej matce, która mówiła o tej przepowiedni księdzu Rua, opowiadanie zaś jej potwierdzono własnoręcznym podpisem, znajduje się w naszym archiwum.

Ksiądz Berto zanotował jeszcze jeden przykład: Wczoraj rano, 6 czerwca 1873 r. przybył pewien młodzieniec, słusznego wzrostu, pragnąc pomówić z Księdzem Bosko. Gdy wszedł do jego pokoju, rozmawiał z nim o tym i o owym. Ksiądz Bosko słuchał, potem przerwał mu mówiąc:

Pan pragnie zostać księdzem, nieprawdaż?

Tak, nie wiedziałem, jak to Księdzu powiedzieć. Muszę wyznać, że moja matka sprzeciwia się temu. Pożegnał Księdza Bosko zadowolony przyrzekając, że napisze do niego. A Ksiądz Bosko ze swej strony polecił mu, by od tej chwili rozpoczął na swym stanowisku poborcy celnego pełnić urząd misjonarza.

Ksiądz Bosko miał dar czytania w sercach.

W roku 1872 spotykając częściej pewnego kleryka późniejszego kapłana, znanego wśród członków Zgromadzenia, mówił do niego:

Ty uczyniłeś to i tamto! Myślałeś o tym, lub o owym! Miałeś takie, a takie wątpliwości! Czyniłeś takie projekty! Kleryk mocno skonfundowany odpowiadał: Widzę, że Ksiądz pragnie zgadywać! Nie, jestem tego pewny! Kto o tym Księdzu powiedział? Nikt mi o tym nie mówił! Skąd, zatem Ksiądz wie? Wystarczy ci, że wiem! Ale powtarzam, skąd Ksiądz się mógł o tym dowiedzieć? To jest inna sprawa. A jeśli powiem, że to nieprawda? Możesz powiedzieć, co ci się podoba, lecz ja się nie mylę. I z całym spokojem dodawał dalsze szczegóły.

Tak sprawy się miały istotnie, zeznawał wobec księdza Lemoyne, ten nasz przełożony, słowa Księdza Bosko były zupełnie zgodne z rzeczywistością. Nikomu on nie zwierzał się ze swych myśli i nikt nie mógł wiedzieć o jego sprawach.

Wiele innych zdarzeń osobliwych miało miejsce w tych latach w Oratorium i na zewnątrz. Proroctwa, które sprawdziły się, co do joty, jak uzdrowienie i inne fakty cudowne, których nie chcemy pominąć.

W czerwcu 1872 r. pewien wychowanek Antoni Bruno z Rubiania leżał chory w szpitaliku, od tygodnia nie przyjmował pokarmów, a lekarz nie mógł rozeznaczyć choroby. Ksiądz Bosko pewnego wieczoru poszedł go odwiedzić, pobłogosławił i kazał mu nazajutrz wstać. Antoni odrzekł, że nie może się ruszyć. A Ksiądz Bosko na to: Jutro wstaniesz i pójdziesz na przechadzkę poza miasto.

Chłopiec posłuszny wstał i udał się na przechadzkę aż do Tesoriera, dobry kawałek poza starymi murami, zaraz poczuł się lepiej, wrócił mu apetyt i wkrótce cieszył się pełnym zdrowiem. Gdy stanął przed Księdzem Bosko, by mu podziękować, on, jakby nie myśląc o niczym, polecił mu po ojcowsku, by zawsze się zwracał do niego w potrzebach fizycznych, jak i duchowych.

Antoni Bruno miał, dwu braci przebywających w domu z matką, jeden z nich, jak zeznaje ksiądz Berto, sam pochodzący z tejże miejscowości, postanowił udać się do Francji za zarobkiem, lecz zatrzymał się w przejeździe w Turynie u brata. On go zaprowadził do Księdza Bosko, który na wszelki sposób próbował go odwieść od tego zamiaru, lecz nic nie wskórał. Nie minął miesiąc, gdy przyszła wiadomość o jego śmierci.

Drugi brat starszy i rozumniejszy miał w r. 1872 stawić się do wojska, pozostawiając matkę wdowę bez opieki, skutkiem, czego Antoni zamierzał opuścić Oratorium i powrócić do domu, by pomagać matce. Zaaferowany tą myślą pospieszył do Księdza Bosko z prośbą o radę, ten zaś upewnił go, by był spokojny, gdyż brat nie pójdzie do wojska, polecił mu pomodlić się do Najświętszej Maryi Wspomożycielki i św. Józefa, co on chętnie uczynił. Po ludzku mówiąc nie było żadnej nadziei, by brat uzyskał zwolnienie z wojska.

Ale cóż się dzieje? W przeddzień stawki wyruszył pieszo ze swymi kolegami poborowymi do Susa. Po drodze nie wiedząc skąd i jak, nabrzmiało mu oko do tego stopnia, że gdy stanął przed komisją poborową, został natychmiast zwolniony, wobec

zdziwienia swych kolegów. Zadowolony, więc wraca z nimi do swej wioski, lecz zanim przybył do domu, w tym samym dniu oko całkiem skłębło i wyzdrowiało.

Ten fakt stwierdza ksiądz Berto opowiadał mi kilkakrotnie brat misjonarz w Paysandu w Urugwaju.

Około połowy marca 1874 r., zeznaje w 1892 r. współbrat Feliks Gavarino, księdzu Secondo Marchisio, dostałem silnego bólu zębów ze zapaleniem gardła i języka. Musiałem w tym dniu pozostać w łóżku do godziny 8; następnie poszedłem do kościoła odmówić pacierze.

Nasz dobry ojciec Ksiądz Bosko ubierał się właśnie do Mszy św. Widząc mnie skinał, bym przyszedł do niego. Nie mogłem mówić dając znać tylko na migi o swej chorobie. Wówczas polecił mi uklęknąć i dał mi błogosławieństwo. Och, jaki cud! Zło ustąpiło i byłem zupełnie zdrowy. Powtórnie chwyciła mnie choroba, dwa lata potem.

Święty zawołał mnie do pokoju i powiedział: Udzielę ci błogosławieństwa, które ci wystarczy na zawsze! I tak było. Dzisiaj już więcej nie zapadam na tę chorobę. Tak zeznał ksiądz Marchisio w procesie informacyjnym.

Marcelli Rossi z Rossignano Monferrato wstąpił do Zgromadzenia w roku 1871, w 1873 r. ciężko zachorował w Alassio, o czym zawiadomiono Księdza Bosko, który mu posłał swe błogosławieństwo i ten wyzdrowiał tak szybko, że ksiądz Bodrato nazwał go „synem cudu”. W roku 1874 był asystentem introligatorów w Oratorium, gdy pewnego dnia dostał krwotoku z nosa tak silnego, że stracił krwi ze trzy szklanki, a lekarz orzekł, iż jest on najpoważniej chorym w całym zakładzie.

Ksiądz Bosko z początkiem roku przepowiedział, że pięciu miało umrzeć w tym roku, z tych już kilku przeniosło się do wieczności. Dobry ojciec poszedł go odwiedzić i pobłogosławić. Marcelli przewidując, że może się znajduje w liczbie owych pięciu, co mieli umrzeć, prosił go, by mu otwarcie powiedział, gdyż czuje się spokojny i nie lęka się śmierci. Ksiądz Bosko spojrzał na niego mile i powiedział:

O bądź spokojny, musisz mi jeszcze pomóc zbawiać dusze!

I wyzdrowiał. Potem powierzono mu urząd odźwiernego Oratorium, który spełniał przez 48 lat, wykonując równocześnie prawdziwe apostołstwo ze zbudowaniem ogólnym.

W tymże czasie kleryk Mojżesz Veroneci dostał ciężkiej choroby i zwątpiono w jego wyzdrowienie. Ksiądz Rua pisząc do Księdza Bosko znajdującego się w Ligurii, prosił o przysłanie błogosławieństwa dla chorego, a Ksiądz Bosko przeczytawszy list zawołał:

Posyłam błogosławieństwo, lecz nie paszport! Mojżesz wyzdrowiał zupełnie, a potem rozmawiając z Księdzem Bosko o swym wyzdrowieniu usłyszał jego słowa: Ty będziesz żył ponad 72 lata!

I tak się stało, bo ksiądz Veronesi umarł 3 lutego w 1930 r. mając 79 lat życia.

Opinia, że jego błogosławieństwa i modlitwa spraszały u Boga tyle łask, szerzyła się po całym świecie.

W S. Pier d'Arena pewna uboga niewiasta mająca synka sparaliżowanego, słysząc, że Ksiądz Bosko jest w tej chwili w Hospicjum św. Wincentego a Paulo, wzięła dziecko na ręce i zaniósła do Księdza Bosko, by je pobłogosławił. Stało tam wielu ludzi, lecz matka czekała cierpliwie na swą kolej, aż wreszcie usłyszała, że Ksiądz Bosko zaraz wyjeżdża. Wówczas biedna wydała jęk rozpacz. A w tej samej chwili Ksiądz Bosko przechodząc koło niej, udzielił błogosławieństwa dziecku i uczynił jego prawą rączką znak krzyża św. dziecko wyzdrowiało w tej samej chwili! Tak opowiadała księdzu Lemoyne, pewna osoba z Genui, która to słyszała od swej wnuczki, obecnej przy cudzie.

Nasz drogi Ojciec Ksiądz Bosko, pisał Józef Ronchail do księdza Rua, podczas pobytu w Alassio (po odbytej chorobie we Varazze) był zaproszony przez p. Ludwika Prave, by raczył przyjść do jego domu i pobłogosławić jego chorą małżonkę, która od kilku miesięcy nie potrafiła wyjść z domu, choćby na parę kroków. Ksiądz Bosko zgodził się i ja mu towarzyszyłem. W domu nieco rozmawiał z krewnymi, potem zachęcił chorą i rodzinę do nabożeństwa do Matki Najświętszej i udzielił jej błogosławieństwa. Po paru dniach przyszedł do Kolegium p. Preve rozradowany i spotkawszy mnie powiedział: Proszę powiedzieć Księdzu Bosko, że moja żona po otrzymaniu błogosławieństwa poczuła się lepiej i jest teraz zupełnie zdrowa, dziś (w dzień targowy) wyszła na spacer ze starszym synem.

Panna Józefina Monguzzi z Mediolanu, par. św. Eustorgiusza, później dyrektorka kolegium żeńskiego w Varese, zeznała w liście do księdza Rua, pod datą 19 marca 1891 r., że przez blisko 12 lat cierpiała na ostrą newralgię, połączoną

z przekrwieniem mózgu, trwającym około dwóch miesięcy, co czyniło ją niezdolną do pracy. Wszelkie zabiegi lekarskie okazały się daremne. Przypadkowo pojechała do Mediolanu, do siostry dyrektorki Instytutu Niepokalanej i za poradą pewnego pobożnego kapłana, w maju 1872 roku, udała się do Księdza Bosko, znajdującego się wówczas w mieście, i prosiła go o specjalne błogosławieństwo, by móc wyzdrowieć z tej choroby. On zaś chętnie udzielił jej żądanego błogosławieństwa, zachęcając gorąco do wielkiej ufności w pomoc Najświętszej Dziewicy. Dał jej medalik Najświętszej Maryi Wspomożycielki i św. Józefa, zalecając, by codziennie udając się na odpoczynek całowała go pobożnie i odmawiała Ojcie nasz..., Zdrowaś Maryjo... i Chwała Ojcu... aż do uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny oraz by miała żywą wiarę i ufność, to odzyska zdrowie. I to się stało natychmiast. Twierdzi ona, że zanim wyszła ze sali gdzie znajdował się Ksiądz Bosko, bóle głowy zniknęły i od tego czasu przez 20 lat nie cierpiała na żadne dolegliwości.

Wielu udawało się do Księdza Bosko listownie i doznawali łask.

Około 1872 r. niejaki Sylwiusz Giannichini z Pascosso (prow. Lucca), były wojskowy z Piacenza, przez dwa lata zmuszony był udawać się do szpitala na zapalenie migdałków, a raz jeden na dyfteryt. Lecz dzięki pomocy dzielnego lekarza zdołał wyjść z tej ciężkiej choroby. Doktor jednak widząc, że zbyt często zapadał na tę samą chorobę poradził mu, by się poddał operacji. On nie miał jednak odwagi zdecydować się na nią. Wówczas napisał do ojca, by zasięgnął opinii u lekarza domowego i otrzymał wiadomość, że może poddać się operacji, gdyż tego rodzaju zabiegi nie powodują ciężkich następstw.

Równocześnie z listem od ojca nadszedł list od jego brata kapłana, który jak pisał, współczując z moim losem, poradził napisać do Księdza Bosko w Turynie, z prośbą o błogosławieństwo w tej chorobie oraz polecając się jego modlitwom do Najświętszej Maryi Wspomożycielki.

Gdy to uczyniłem, cóż się dzieje? Oto wyzdrowiałem zupełnie i przez cały czas pobytu w wojsku, nie doznawałem więcej żadnych podobnych dolegliwości. Minęło blisko 50 lat od tego czasu, a ja ani razu nie chorowałem na gardło, z jednym wyjątkiem w czasie urlopu, co przypisuję odmiennym warunkom klimatycznym. Stwierdzam raz jeszcze, iż to moje uzdrowienie zawdzięczam błogosławieństwu Księdza Bosko.

Tak stwierdzał osobiście 31 sierpnia 1920 roku.

A oto jeden charakterystyczny dowód łaskawości Bożej za przyczyną Księdza Bosko, który był powszechnie uważany za wielkiego sługę Bożego. Fakt miał miejsce w 1872 r. w Mathi koło Turynu, gdzie pewna Maria Sopetti była dręczona przez złego ducha. Powiadomiony o tym arcybiskup Gastaldi polecił, by ją pobłogosławił Ksiądz Bosko. Biedaczka przybyła do Turynu 30 listopada, a około godz. 10.30 zaprowadzono ją do przedpokoju Księdza Bosko. Wodząc dokoła ponurym wzrokiem nie przemówiła ani słowa do nikogo. Gdy przysła na nią kolej, podniosła się do wejścia, lecz za każdym krokiem czuła się jakby powstrzymywana niewidzialną siłą; zaczęła krzyczeć i miotać się całą osobą, wołając ze sto razy: No! no!

Wreszcie zdołała wejść do pokoju i ledwie przemogła się, by uklęknąć przy pomocy innych. Na ten widok ksiądz Berto szepnął do ucha Księdzu Bosko, czy ma przynieść ze zakrystii komżę i stułę. Zaledwie skończyłem mówić, zeznaje ksiądz Berto, ta opętana wydała przeraźliwy głos: No! no! Ksiądz Bosko ją pobłogosławił, ta zaś zatykała sobie uszy, by nie słyszeć, zataczała się jakoby w maniactwie i mówiła nie do rzeczy, jakby się krztusiła, potem przykucnęła z twarzą do ziemi, jakby się chciała ukryć, wciąż wołając: No! no! Chrząkała jak świnia, miauczała, jak kot, czuła jakby ją dusił zły duch. Z trudnością zdołano ją nakłonić, by ucałowała medalik Matki Boskiej, a gdy Ksiądz Bosko powtórnie udzielił jej błogosławieństwa, uspokoiła się.

Zapytana odrzekła, że od trzech lat dręczona była od złego ducha, co 15 dni, pobłogosławienie jej w kościele przez księdza proboszcza sprawiło, że czuła się, jakby coś ją dusiło, nawet sama obecność kapłana, jak mówiła, wystarczała, by ją pobudzić do tych wściekłych ataków.

Modlić się nie mogę. Gdy ktoś umiera, bezwiednie czuję, jakby mnie coś dusiło, a te udręczenia, których doznaję w obecności księdza, są bardziej dotkliwe niż w obecności innych kapłanów, ale tylko wtedy, gdy idę do spowiedzi. Czasem, gdy nie zdołam wypowiedzieć słów lub uczynić gestów, jak teraz prawie nieświadomie, czuję jakby mnie coś dusiło. Zaledwie opuściła pokój Księdza Bosko, poczuła się spokojna.

Ksiądz Bosko zapewnił ją, że będąc przy okazji w Lanzo, odwiedzi ją w Mathi lub przynajmniej zasięgnie wiadomości o jej stanie. Polecił jej, by często całowała medalik Matki Boskiej Wspomożycielki i odmawiała Zdrowaś Maryjo...

i przypomniał, że Pan Bóg daje jej okazję przez takie udręki zyskania wielu zasług. Biedna niewiasta przychodziła od czasu do czasu po błogosławieństwo Najświętszej Maryi Wspomożycielki, a od stycznia 1883 r. została zupełnie uwolniona od tych udręczeń, nie czuła już więcej żadnego wstrętu, przynajmniej w obecności Księdza Bosko, gdy otrzymywała błogosławieństwo.

Tak wielkim szacunkiem cieszył się Ksiądz Bosko w Watykanie, że Ojciec św. powierzył mu przeprowadzenie pewnego dochodzenia, z którym nie można było dojść do końca. Oto znajdowała się w Rzymie pewna niewiasta uważana przez wielu duchownych za obdarzoną nadzwyczajnymi charyzmatami od Boga, a to z powodu jej pism, w których dopatrywali się prawdziwych objawień. Ojciec św. polecił przez kardynała Patrizi, by ją wy badał Ksiądz Bosko, który aktualnie był w Rzymie. Ksiądz Bosko po rozmowie z ową niewiastą i po przejrzeniu jej pism uznał, że nie ma w nich nic nadprzyrodzonego, co przedstawił Ojcu świętemu. Pius IX dowiedziawszy się o tym powiedział: Ksiądz Bosko jest specjalistą od tych spraw; kto dostanie się pod jego obserwację, będzie oceniony należycie!

Ta poczciwa niewiasta ulegająca pewnym złudzeniom, lecz bezpretensjonalna, prosiła w końcu Księdza Bosko, by zechciał postarać się dla niej o trochę pieniędzy na drogę powrotną do domu. Już sześć miesięcy przebywała w Rzymie, wędrując od jednego do drugiego prałata, by zadowolić tych, którzy ją posłali do zbadania, a nie pomyśleli o środkach na jej utrzymanie. Ksiądz Bosko uzyskał od kardynała Wikariusza, to, o co go prosiła. Ona zaś wróciwszy do domu, kilkakrotnie pisała do niego listy pełne serdecznej wdzięczności.

„Pius IX, oświadczył ksiądz Rua na procesie apostolskim, miał wielkie mniemanie o Księdzu Bosko, ustnie lub pisemnie zasięgał jego rady na temat różnych spraw, co do zarządu Kościoła w ówczesnych trudnych czasach, pytając go (jak to zobaczymy) o przyszłe losy Kościoła.

Pewnego razu stanęli przed Ojcem świętym małżonkowie ze swym 8 letnim synkiem niemową, prosząc o błogosławieństwo. Ojciec św. wiedząc o pobycie Księdza Bosko w Rzymie, powiedział im: Idźcie do Księdza Bosko, a Pan Bóg za pośrednictwem swego Sługi was wysłucha! Okazując tym w jak wielkiej estymie miał naszego Ojca.

4. W JEGO SZKOLE.

Mówimy o szkole natchnionej duchem Ewangelii, pociągającej dziwnym powabem, nieodstrasżającej surowym spojrzeniem i twarzą chłodną, lecz nacechowanej prawdziwą cnotą, pełną radości i naturalnej dobroci, która urokiem swym zdobywa serca młodzieńcze; w której płonie szczerzy entuzjizm i zapal do życia cnotliwego i świętego. Taka była szkoła Księdza Bosko.

„Wszystko, zeznaje ksiądz Rua na procesie apostolskim, służyło mu do podniesienia myśli ku Bogu, na cokolwiek spojrzął lub odczuł, rośliny, ptaki, zwierzęta, odkrycia myśli ludzkiej, wszystko to ukazywało mu w pełniejszym świetle wielkość, potęgę i Opatrzność Boga, która stosownie do czasu i miejsca zaopatruje potrzeby człowieka. Wypływały one naturalnie z jego serca zatopionego w Bogu i kontemplującego Jego doskonałość”.

Sam żyjąc w nieustannej łączności z Bogiem, z konieczności podnosił umysł i serca swych wychowanków ku Bogu, przypominając im obowiązek służenia Mu, za co czeka nas nagroda wieczna, zalecał, aby to było im wpajane na wykładach katechizmu.

„Dlatego, powiada ksiądz Bonetti, przypominał nauczycielom ich obowiązek powtarzania corocznie z uczniami katechizmu diecezjalnego i na to kładł duży nacisk, urządzając dwa razy w roku uroczysty egzamin. Nikt nie mógł otrzymać z innych przedmiotów not celujących i nagrody, kto nie zdał dobrze katechizmu.

Rozdzielał też okolicznościowe nagrody tym, co umieli doskonale odpowiedzieć na wszystkie pytania z zakresu katechizmu. Chcąc upewnić się, że nauka katechizmu nie jest zaniedbywana, żądał wykazów miesięcznych i tygodniowych ze stopniami od nauczycieli i dekurionów”.

Opowiada ksiądz Leonard Murialdo, że raz rozmawiał w Alassio z Księdzem Bosko, w towarzystwie pewnego młodzieńca, którego już nazwiska zapomniał. Ksiądz Bosko żartując zapraszał mnie, żebym pewnego dnia wrócił do Alassio, by dawać rekolekcje temu młodzieńcowi, dodając z naciskiem: lecz rekolekcje, które pozostawiłyby mu w umyśle i sercu głęboko wyryte słowa: „Quo aeternum non est, nihil est”, co nie jest wieczne niczym jest! Te słowa wypowiedział z takim namaszczeniem, iż widoczne było, że sam był nimi głęboko przejęty.

Również ksiądz Garino, pierwszy katecheta w Alassio, przypomina sobie, że Ksiądz Bosko przekazał mu zlecenie dla dyrektorów kolegium: Powiedz księdzu Cerruti'emu, by nie zapominał wygłaszać do młodzieży paru kazań corocznie o obecności Bożej.

Na słówkach najczęstszym tematem było nabożeństwo do Matki Boskiej. Nie mógł inaczej przemawiać do młodzieży, potwierdza ksiądz Rua, by nie potrącić o nabożeństwo do Matki Najświętszej. Zachęcał stale do zachowania skromności i gorącego nabożeństwa do Niej. W czasie nowenny przed Jej uroczystościami i w miesiącu maju nie pomijał codziennej wiązanki.

Znaleźliśmy cały ich szereg w formie wypowiedzianej przez Matkę Najświętszą, które ksiądz Lemoyne zebrał na podstawie przemówień i pism Księdza Bosko. Zamieszczamy je dosłownie, numerując w celu, który niżej będzie objaśniony.

1. Jestem twoją matką, ofiaruj mi często w ciągu dnia twoje serce.
2. Gdy słyszysz bicie zegara, wymów cicho lub w myśli: Ave Maria, słodczy i nadziejo moja!
3. Wraz z moim wymawiaj często Imię mego Syna!
4. Często rano i wieczorem ucałuj mój medalik.
5. Po drodze przechodząc uczcij mój obraz, przewyciężając względy ludzkie.
6. Postaraj się o piękny mój obrazek, spoglądaj na niego często i ucałuj.
7. Pozdrawiaj mnie często z serca, a będziesz i przeze mnie ukochany.
8. Postaraj się i czytaj często książki mówiące o mnie i o mojej miłości.
9. Z miłości ku mnie bądź pokorny, cierpliwy i pobożny.
10. Wypisz na swych książkach i w swym sercu moje Imię.
11. Słuchaj bez ociągania się: tak czyniłam ja w domu moim i świątyni.
12. Gdy nadarzy się sposobność, ustąp zdania drugiego, by mnie sprawić przyjemność.
13. Modląc się trzymaj zawsze ręce złożone na piersiach.
14. Staraj się swoimi słowami powiększyć liczbę moich czcicieli.
15. W sobotę praktykuj ku mej czci jakieś drobne umartwienie.
16. W sobotę odmawiaj litanie do mnie dla uproszenia łaski dobrej śmierci.
17. Co sobotę staraj się przystąpić ku mej czci do Komunii św.
18. Przyjmuj często Komunię św. zwłaszcza w moje święta.

19. Przyjmując Komunię św. polecaj mi często grzeszników!
20. Przyjmując Komunię św. polecaj mi się w celu dotrzymania czystości i miłości.
21. Och, mój drogi synu, nie popełniaj nigdy grzechu ciężkiego!
22. Odtąd słowami i czynem postanów przeszkadzać złemu.
23. Jeśli chcesz mi sprawić wielką przyjemność, polecaj mi często grzeszników.
24. Unikaj kolegów roztrzepanych i mało pobożnych.
25. Gdy usłyszysz przekleństwo, powiedz w sercu: Niech będzie pochwalone zawsze Imię Jezusa i Maryi!
26. Gdy ktoś cię obrazi, nie mścij się; przebacz mu z miłości ku mnie.
27. Szemranie nie podoba mi się i ty nie popełniaj go ani słuchaj.
28. Zamiast użalać się na nieprzyjemności, znoś je cierpliwie dla mnie.
29. W cierpieniach i przygnębieniu zwróć oczy ku mnie, twojej matce.
30. Gdy kazano ci spełnić rzecz przykrą, powiedz zaraz: Tak, dla miłości Maryi Najświętszej.
31. Unikaj widowisk światowych a kochaj ukrycie.
32. Bądź pojednawcą wśród swoich kolegów.
33. O, jaką przyjemność uczyniłbyś mi, gdybyś się spowiadał, co osiem dni.
34. Miej wielkie zaufanie do swego zwyczajnego spowiednika i nie zmieniaj go bez potrzeby.
35. Miej zawsze w pamięci rady spowiednika i stosuj je w praktyce.
36. W czasie wakacji nie zaniedbuj przystąpić do spowiedzi, co 15 dni.
37. W czasie wakacji uczęszczaj regularnie na nabożeństwa, by dać dobry przykład.
38. Kochaj i poważaj kapłanów, tak jak ja kochałam i poważałam Apostołów.
39. Okazuj wdzięczność swym dobroczyńcom, duchowym i doczesnym.
40. Odłóż, jakąś drobnostkę, by dać ją ubogiemu z miłości ku mnie.
41. Jesteś moim ogrodem: uprawiaj najpiękniejsze kwiaty.
42. Przez swe cnoty bądź rajem dla mego Boskiego Syna.
43. Cnotą przez ciebie szczególnie umiłowaną, niech będzie anielska czystość.

44. W chwili pokus nieskromnych wymów akt strzelisty: Mater purissima ora pro me!

45. Unikaj spojrzeń nieskromnych.

46. Nie czytaj nigdy książek niebezpiecznych, przed czytaniem nieznanej ci, poradź się spowiednika.

47. Ubieraj się i rozbieraj ze skromnością.

48. Nie rozmawiaj i nie słuchaj rozmów gorszących i płaskich.

49. Nie wymawiaj nawet w żartach słów, które mogłyby wzbudzić złe myśli lub wyobrażenia.

50. Nie rozmawiaj z osobami niebezpiecznymi, jeśli pragniesz, bym ci mówiła do serca.

51. Jeśli chcesz być moim beniaminkiem, kochaj Dziecię Jezus!

52. Kochaj mnie bardzo! Pragnę cię uczynić świętym!

Te kwiatuszki można wypisać i wystawić publicznie, nawet z innymi, jeszcze ponumerowane, na dużej tablicy, jak to czyniło się w naszych domach, zwłaszcza formacyjnych, z kasetką zawierającą odpowiednią ilość numerków, z której każdy wychowanek może sobie wyciągnąć i odczytać numer z odpowiadającą mu wiązką. Było również zwyczajem Księdza Bosko opowiadać przykłady cnotliwych wychowanków żyjących niegdyś w Oratorium, zwłaszcza Dominika Savio, przytaczając uzyskane za ich wstawiennictwem łaski.

Wiele z nich ogłoszono w dodatku do niektórych zeszytów *Letture Cattoliche* i w nowszych wydaniach życiorysu Anielskiego Młodzieniaszka, jak np. cudowne uleczenie z grypy klero G. B. Pellegrini w Seminarium w Como w r. 1871.

Inne, o których teraz piszemy, były dotąd nieznanne.

Otóż Marianna Cumba od sześciu lat cierpiała na serce. Przypadkowo dostała do rąk życiorys Dominika Savio. Pełna ufności wezwała jego pomocy i została całkowicie uzdrowiona.

O innych dwóch łaskach otrzymanych przez Józefę Derossi pozostawił wzmiankę sam Ksiądz Bosko.

Derossi Józefa, chorując od długiego czasu, była przykuta do łóżka od 15 lat. Usłyszawszy o wielu łaskach i cudach dziejących się za wstawiennictwem Dominika Savio, zwróciła się do niego z następującą modlitwą: O drogi Dominiku Savio, któryś był wzorem dla młodzieży, a teraz z nieba udzielasz tylu łask tym, którzy ciebie wzywają, wyjednaj mi u Boga ulgę w mych cierpieniach i wybaw mnie z tej choroby!

W tej chwili słodko zasnęła i po krótkim odpoczynku obudziła się całkiem zdrowa. Zdarzyło się to w r. 1869.

„Znowu inne nieszczęście spotkało mnie w tym roku, w maju 1871, gdy upadłam i złamałam sobie nogę. Długo cierpiałam na to, gdy przypominałam sobie o doznanej poprzednio łasce od Niebieskiego mego opiekuna Dominika Savio. Pomodliłam się do niego, odmawiając Ojcze nasz... i Zdrowaś Maryjo..., przyrzekając uczynić coś dla jego chwały i wywyższenia. I tym razem doznałam pomocy Bożej, iż natychmiast odzyskałam zdrowie tak, że mogłam chodzić i oddawać się poprzednim zajęciom”.

Józefa Derossi.

Turyn, 19 listopada 1871 r.

Szkoła Księdza Bosko, jako odbicie jego osobowości, nosi charakterystyczne cechy i program szczególny:

„Metoda wychowawcza Księdza Bosko, zdaniem O. Jana Sumeria, przedstawia surową szkołę moralności w formie najbardziej pociągającej szkoły św. Franciszka Salezego i św. Filipa Nereusza: docenia i wychowuje wszelkie szlachetne instynkty ludzkie, lecz równocześnie poprawia stanowczo wszelkie odruchy niskie”.

To, czym winno odróżniać się nasze Zgromadzenie wśród innych, zwykł mawiać nasz św. Założyciel, to cnota czystości, jak ubóstwo znamionuje synów św. Franciszka z Asyżu, a posłuszeństwo synów św. Ignacego.

„Cnoty moralne, świadczy kardynał Cagliero, zwłaszcza cnota czystości, towarzyszyły i ozdabiały postać moralną Księdza Bosko tak, że można mówić, iż to był Anioł, nie Święty; taką jaśniał skromnością, niewinnością duszy i czystością serca. Przypominam sobie fakt, że gdy był pytany o pewną rodzinę w sprawie małżeństwa, którego chciano uzyskać od Stolicy św. rozwiązanie, gdyż mąż po 15 dniach porzucił żonę, Święty będąc zmuszony do postawienia pewnych pytań, od których zawisła

możliwość dyspensy od węzła małżeńskiego, jeśli nie zostało spełnione, nie czuł się ich stawiać i wolał odesłać do mnie, by rozstrzygnął ten kazus”.

Odnosiło się wrażenie, że praktykował tę cnotę w sposób niezwykły.

Wszyscy byli zdumieni, oświadczył ksiądz Rua na procesie informacyjnym, obserwując z jaką rezerwą traktował osoby innej płci, zaś hrabina Callori między innymi zauważyła, że Ksiądz Bosko nigdy nie spojrzał jej w twarz, co wielce było budujące. Tak samo postępował z tymi, które pragnęły, by uczynił palcem znak krzyża na czele lub położył rękę na głowie: zdecydowanie odmawiał, twierdząc, że wystarczy kapłańskie błogosławieństwo. Niekiedy okazał zniecierpliwienie, gdy pewna niedyskretna niewiasta pragnęła jego ręką dotknąć swych chorych oczu lub położyć ją na głowie.

Względem swych wychowanków postępował z delikatnością unikając wszystkiego, co mogłoby dać pozór niestosowności, zalecając to samo usilnie swoim księżom i klerykom.

A oto inny ważny szczegół.

Tenże ksiądz zapytany na procesie apostolskim, czy jego zdaniem Ksiądz Bosko musiał walczyć z pokusami przeciwko tej cnotce, odpowiedział: Odnosnie do pokus przeciwko tej cnotce, uważam, że je musiał znosić, o czym wnioskować można z jego słów, gdy zalecał umiarkowanie w używaniu napojów i wystrzegania się podniecających trunków. Lecz wobec tego, że był tak czujny w unikaniu okazji i ustawicznie zajęty pracą dla chwały Bożej i dobra dusz, pokusy te nie nagabywały go nazbyt często i pokonywał je z wielką korzyścią dla swojej duszy.

Utwierdza mnie w tym przekonaniu jego ustawiczne umartwienie trzymające na wodzy namiętności. Często powtarzał słowa św. Pawła: „Karzę ciało moje i w niewolę podbijam”, zalecając swym synom umartwienie zmysłów, czego dawał wspaniały przykład. Sam wprawdzie na zewnątrz nie praktykował surowych pokut, jak długich postów, włosiennicy, biczowania, umartwiał jednak nieustannie zmysły, naśladując przykład św. Franciszka Salezego, którego obrał za Patrona Towarzystwa oraz swych dzieł.

„Gdy się wybierałem głosić rekolekcje w pewnym kolegium, pisze Monsignor Castamagna, Ksiądz Bosko zawołał mnie i dał następujące wskazówki: Powiedz tym moim drogim synom, iż Ksiądz Bosko przeczytawszy tyle dobrych książek, wszystko

prawie z tego zapomniał, lecz niestety pamięta dotąd jedno złe słowo wypowiedziane przez złego kolegę, gdy miał 6 lub 7 lat, szatan wziął sobie za smutny obowiązek przypominania mu go! Powiedz, więc chłopcom: Biada temu, kto sieje zgorszenie złymi słowami.

Czuł takie oburzenie na wiadomość o popełnionych grzechach przez gorszycieli, iż słyszano, jak mówił: Jeśliby to nie był grzech, gotów byłby takiego własnoręcznie roztargać na miejscu!

A ileż łożył wysiłków i starań, by chłopcy cenili i kochali piękną cnotę czystości!

„Ksiądz Bosko tak bardzo kochał tę cnotę, zeznaje na procesie informacyjnym ksiądz Juliusz Barberis, że nie zadawałając się tym, że sam ją doskonale zachowywał i zalecał skutecznymi środkami praktykowanie jej salezjanom; robił wszystko, by również chłopcy, których zwierzała mu Opatrzność, zachowali nieskazitelnie ten kwiat cnoty. Jego zadaniem było uchronić ich od niebezpieczeństwa, dlatego skracał wakacje, starannie wyszukiwał i dobierał odpowiedni personel nauczycielski i asystencki, kazał zamykać sypialnie i ustronne kryjówki w ciągu dnia. Chciał mieć obszerne podwórze, by chłopcy byli nieustannie pod nadzorem asystentów. Zabraniał chłopcom wchodzić do pokoi prywatnych, nawet przełożonych, z wyjątkiem dyrektora i prefekta. Chciał, by asystenci nigdy nie pozostawiali chłopców samych, a w nocy mieli odsłonięte celki, by móc ich widzieć. Nade wszystko podsuwał liczne środki młodzieży, które miały im zapewnić czystość, jeżeli będą wiernie ich przestrzegali.

Z natury rzeczy musiał niekiedy przyjmować do swych zakładów chłopców, którzy już padli ofiarą ludzkich namiętności. Przedsiębrał jednak w takich wypadkach tyle ostrożności, iż ci nie mogli szkodzić innym i prawie nigdy nie zdarzyły się w tym względzie poważniejsze wykroczenia. Prócz tego, że sam miał ich pilnie na oku, spostrzegłszy, że niektórzy z nich potrzebowali specjalnego nadzoru upominał innych przełożonych, by mieli ich na baczności. Zazwyczaj przydawał im do boku cnotliwych towarzyszy z poleceniem, by nie tracili ich z oczu, starali się pozyskać ich przyjaźń, a swoim przykładem pociągali do praktyk pobożnych, zwłaszcza do Sakramentów. Przy pomocy tych środków nie dziw, że otrzymywał niezwykle nawrócenia i nie zachodziły nigdy poważniejsze incydenty”.

Nic dziwnego, że wśród młodzieży Oratorium miały miejsce fakty nadzwyczajne! W szkole Świętego, jak Ksiądz Bosko, kwitły lilie i formowały się anielskie dusze, którymi nieraz Bóg posługiwał się, by przemawiać do swego wiernego sługi!

W roku 1871 znajdował się w otoczeniu chłopców, którzy wiedzieli, że miał wkrótce udać się do Rzymu. Jeden z nich podnosząc się na palcach, szepnął mu do ucha: Proszę powiedzieć to i to Ojcu świętemu! Po skończonej rekreacji Ksiądz Bosko poszedł do pokoju i kazał zawołać owego chłopca, aby mu powtórzył to, co parę minut temu przedtem powiedział. Ten mu rzekł: Ależ ja nic Księdzu nie mówiłem!...

Gdy udał się do Rzymu zapomniał o danym sobie zleceniu. Gdy wrócił do Oratorium, przychodzi do niego ten sam chłopiec i pyta: Czy Ksiądz Bosko zakomunikował Ojcu świętemu, co mu powiedziałem? Proszę naprawdę spełnić moje zlecenie.

Gdy Święty wezwał go powtórnie, znów usłyszał te słowa:

Ależ ja nic nie mówiłem, o niczym nie wiem!

Wobec tak niewinnej prostoty chłopca Ksiądz Bosko więcej o nic nie pytał, będąc przekonany, że Bóg przemawiał przez jego usta za jednym i drugim razem. Przy sposobności, gdy udał się ponownie do Rzymu, zakomunikował Ojcu św. to zlecenie.

Nie znamy nazwiska owego chłopca, wiadomo tylko, że został on salezjaninem, kapłanem i misjonarzem.

Innym razem Księdza Bosko gnębiła pewna ważna sprawa, którą nie wiedział jak rozwiązać. Idzie, więc ze Mszą św. i w czasie Podniesienia nasuwa się mu na myśl pewien sposób rozwiązania wszelkich trudności: odzyskuje spokój i dziękuje Bogu. Po skończonej Mszy świętej zbliża się do niego chłopiec, który mu usługiwał i mówi: Proszę postąpić według tego, co Księdzu przyszło na myśl w czasie Podniesienia!

Ksiądz Bosko zdumiał się i wróciwszy do pokoju wezwał tego chłopca, pytając go o to, a ten odpowiada, że nie pamięta, by mu coś mówił!

Nie brak było innych faktów nadzwyczajnych stwierdzających świętość życia wielu w Oratorium.

Raz Ksiądz Bosko oprowadzając obcego kapłana, przy zwiedzaniu ołtarza Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych, zastał chłopca, unoszącego się w powietrzu,

w ekstazie adorującego Najświętszy Sakrament, który na ich pojawienie się opadając, jakby pióro unoszone wiatrem, skłonił się do nóg Świętemu, prosząc o przebaczenie.

Bądź spokojny, odrzekł Ksiądz Bosko, idź do swych zajęć, nic się nie stało!

A zwracając się do towarzyszącego mu kapłana rzekł:

Powiedziano by, że to rzeczy średniowieczne, a tymczasem zdarzają się dzisiaj!

Innym razem wszedłszy do kościoła główną bramą w czasie, gdy zazwyczaj nikogo nie było, ujrzał chłopca unoszącego się w powietrzu przed obrazem Matki Boskiej w wielkim ołtarzu, w porywie miłości do Madonny, by ją ucałować.

Ksiądz Bosko opowiadał te fakty po wielokroć, a między innymi obecny był przy tym ksiądz Alojzy Rocca, od którego dowiedział się o tym ksiądz Lemoyne.

Monsignor Andrzej Scottom usłyszał o innym większym cudzie, który mógł się zdarzyć około roku 1874.

Pewien młodzieniec w wieku 12 lub 13 lat nie pukając, ani nie pytając nikogo o pozwolenie, wszedł pewnego ranka do pokoju Księdza Bosko i w tonie rozkazującym powiedział: Księżo Bosko, proszę wziąć pióro i pisać.

Ksiądz Bosko, który dobrze wiedział o charyzmatkach, którymi był obdarzony ten Anioł w ludzkim ciele, posłusznie zaczął notować. Spod dyktatu chłopca ukazała się dość długa lista nazwisk chłopców, którzy przybyli do Oratorium, szczególnie z miejscowości Emilia, wprowadzeni tam przez mactwa masonerii, by zdeprawować swych kolegów i ściągnąć ich do sekty. Mieli ze sobą oznaki i legitymacje członkowskie; te wszystkie fakty ów chłopak wyjawiał Księdzu Bosko w najdrobniejszych szczegółach tak, że zdemaskowanie ich było ułatwione. Wnet też Ksiądz Bosko miał wszystkie nici w swym ręku.

Zanim jednak pożegnał owego anielskiego chłopaka, chciał przekonać się, w jaki sposób dowiedział się o tych sekretach, po wielu wymówkach usłyszał od niego, że przed paru dniami sam Pan Jezus mu to objawił jakby w zwierciadle, by o tym powiedział Księdzu Bosko, a ponieważ dotąd tego nie powiedział, otrzymał od Niego dziś w czasie Komunii św. ostrą naganę.

Ten, od kogo pochodzi ta wiadomość, usłyszał ją z ust samego Księdza Bosko, który wspominając o tych rzeczach poufnie, kończył zwykle tymi słowy: Ksiądz

Bosko jest biednym kapłanem, lecz ma wielu świętych młodzieniaszków, którzy mu zjednują sympatię wielu uczciwych i sprowadzają błogosławieństwo Boże!

5. DAR SZCZEGÓLNIJSZY

Jasno wynika z Pisma św. i żywotów Świętych, że Pan Bóg posługuje się także snami w kierownictwie swych sług. Ksiądz Bosko był obdarzony tym darem w sposób szczególny już od młodości, kiedy zostało mu wskazana misja do spełnienia. Następnie przez całe życie widział drogi, którymi miał kroczyć oraz środki, którymi się miał posłużyć, by wykonać swe zadanie apostołskie.

Jego ojcowskie heroiczne troski zmierzały ku temu, by prowadzić chłopców drogą łaski, w miłości Boga i nienawiści do grzechu. To też sam Pan Bóg dawał mu pouczenia przez dziwne obrazy, które opowiadane przez niego wywierały na młodzieży cudowny skutek, raz dawał poznać stan ich sumień lub podsuwał środki najstosowniejsze, by ich zachęcić do dobrej spowiedzi i godnego przystępowania do Komunii św. bądź zachęcał do ożywienia nabożeństwa do Madonny, do umiłowania i zachowania cnoty czystości, do życia takiego, by zawsze byli przygotowani na śmierć. Rzec by można, iż nawet we śnie obcował bezpośrednio ze swymi wychowankami.

Zebraliśmy i uporządkowaliśmy dotąd około 140 snów, których 12 odnosi się do lat nas interesujących.

Niektóre z nich dają dostateczną podnetę, by się dobrze przygotować na śmierć, nieraz przepowiadają ją, inne dają dokładny obraz sumienia, inne mogą posłużyć do nauki katechizmu, zawierając zadziwiające przykłady i objaśnienia; jeden przedstawia przyszłe pole misyjne salezjanów, inne odnoszą się do wydarzeń publicznych.

Nim je przytoczymy, zauważyć trzeba na wstępie, iż są to w skrócie opowiadania Księdza Bosko, które nieraz przeciągały się ponad godzinę, stąd w przytaczaniu ich mogą być pewne niedokładności, lecz to nie znaczy, iżby nie były dla nas cenne, dają nam, bowiem poznać, jak uprzywilejowany był przez Boga nasz św. Założyciel, a zarazem stawiają przed oczyma święte jego pouczenia.

Podajemy je w porządku chronologicznym. Pierwszy z nich jest drogocennym autografem Księdza Bosko.

1. Wizyta w Kolegium w Lanzo. Nie prowadźcie złych rozmów, uczęszczajcie do Komunii św., bądźcie pobożni do Matki Najświętszej, praktykujcie postanowienia powzięte na spowiedzi.

Turyń, 11.02. 1871 r.

Carissimi ed amatissimi figliuoli!

Pragnę przyjechać do Lanzo, by spędzić z wami karnawał, mimo że czas ten zwykłem spędzać w Turynie, ale wobec przywiązania, którego tyle dowodów daliście mi w waszych listach, zdecydowałem się w tym roku przyjechać do was. Co zaś ostatecznie skłoniło mnie do tego, to wizyta, z jaką byłem u was przed paru dniami. Posłuchajcie teraz, co wam o niej opowiem, choć będzie to groźne i bolesne.

Bez waszej, więc wiedzy i bez wiedzy Przełożonych odwiedziłem was niedawno. Stanąwszy na placu przed kościołem, zobaczyłem tam jakiegoś potwora, doprawdy strasznego. Ślepią miał wylupiaste i połyskujące, nos gruby i spłaszczony, paszczę szeroką. Broda była spiczasta, uszy obwisłe, a dwa rogi, jakby z kozła, sterczały mu na głowie. Potwór ten wesoło się przekomarzał z kilkoma godnymi siebie kompanami.

A co ty tu robisz bestio piekielna, zapytałem przerażony?

A tak sobie na wesoło czas spędzam, bo nie mam, co robić, odrzekł.

Co? Nie masz nic do roboty? Czyżbyś nareszcie chciał pozostawić w spokoju moich drogich chłopców?

Ech. Tymi się wcale nie przejmuję. Mam wśród nich dobrych znajomych, co wyśmienicie mnie zastępują. Zgrana ich doprawdy grupa. Wciągnąwszy się do moich szeregów wiernie mi służą.

Kłamiesz, boś ty zawsze ojcem kłamstwa. Przy takiej opiece duchowej, gdzie mają sposobność modlić się, słuchać kazań, przystępować do spowiedzi.

Spojrzał na mnie z ironicznym uśmiechem, a dając mi znak, bym szedł za nim, zaprowadził mnie do zakrystii i pokazał mi, jak chłopcy się spowiadają.

Widzisz, odezwał się, oczywiście, że niektórzy z nich nie chcą mnie znać i ja ich też serdecznie nie cierpię, wielu jednak nawet tutaj idzie mi na rękę, a to ci, którzy przyrzekają poprawę, ale o dotrzymaniu przyrzeczeń wcale nie myślą. Wyznają wprawdzie swoje grzechy, ale zawsze jedne i te same. Z takich spowiedzi dużo mam ja i moi kompani uciechy.

Stąd zaprowadził mnie do sypialni i pokazał tych, co w ogóle niechętnie chodzą do kościoła, a w czasie Mszy św. oddają się złym myślom, a wskazując mi jednego, rzekł:

Ten to już był u samych bram wieczności, wtedy wszystko obiecywał Panu Bogu, a teraz, o ileż on gorszy jest niż przedtem.

Z kolei oprowadzał mnie po innych lokalach zakładu i pokazywał rzeczy, o których nie chcę wam pisać. Lepiej będzie, że wam to ustnie powiem. Kiedy wróciliśmy na plac przed kościołem, wtedy otwarcie go spytałem:

Powiedz mi, przez co ci się może ktoś najwięcej przysłużyć?

Ach to rozmowy, rozmowy, złe rozmowy. Wszelkie zło w nich ma początek. Każde, choćby półsłówko mniej ostrożne jest zarodkiem, który potem wydaje obfite owoce.

A którzy są największymi twymi wrogami?

Ci, co uczęszczają do Komunii św.

A co cię najwięcej drażni?

Dwie rzeczy: nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny i tu umilkł, jak gdyby nie chciał zdradzić tajemnicy.

A druga rzecz, jaka?

Potwór się zmieszał. Zaczął gwałtownie zmieniać postać, przybierając wygląd to psa, to kota, to znowu niedźwiedzia czy wilka. Raz miał trzy rogi, to znowu pięć, dziesięć, raz trzy głowy, potem pięć i siedem, a to prawie równocześnie. Drżałem na całym ciele. Potwór chciał uciec, ja zaś, mimo strachu, chciałem zmusić go do mówienia. Wreszcie zawołałem:

Żądam, byś koniecznie mnie powiedział, której rzeczy najwięcej się obawiasz. Rozkazuję ci powiedzieć mi to w Imię Boga Stworzyciela, twojego i mojego Pana, którego wszyscy powinniśmy słuchać.

Na te słowa wszystkie szatany zaczęły się rzucać, przybierając postacie, jakich w życiu nie chciałbym więcej oglądać. Ryczeli okropnie, aż w końcu te ryki zamieniły się w słowa:

To, co nas najwięcej dręczy, a czego przede wszystkim się obawiamy, to dotrzymanie postanowień uczynionych na spowiedzi.

Słowa te były wypowiedziane przy takich, wyciach przeraźliwych i potężnych, że same potwory gdzieś się przy nich zaprzepaściły, a ja znalazłem się w swoim pokoju przy łóżku.

Resztę opowiem wam osobiście i wszystko wytłumaczę. Niech was Pan Bóg zawsze ma w swojej opiece.

Wasz najbardziej przywiązany w Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko

2. SZTANDAR ŻAŁOBNY – zwiedza pokoje w towarzystwie Madonny.

Z początkiem listopada 1871 r. Ksiądz Bosko przestrzegał, że jeden z chłopców Oratorium miał przenieść się do wieczności przed upływem roku szkolnego. Zapytany, w jaki sposób doszedł do tego wniosku, odpowiedział:

Zdawało mi się we śnie, że widziałem chorągiew niesioną przez kilka osób, być może Aniołów, lecz nie pomnę dokładnie, która powiewała. Z jednej strony była namalowana śmierć z kosą w chwili, jak ucina nie życia każdego, z drugiej strony było wypisane imię i nazwisko chłopca. U góry był napis „1871/1872”, co znaczyło, że ten chłopiec miał przenieść się do wieczności przed upływem tego roku. Tyle przytacza ksiądz Lemoyne.

Również ksiądz Barberis zanotował pewne uwagi odnośnie do przepowiedzianej śmierci niektórych chłopców w owych latach dodając, że w czasie zwiedzania sypialń Księdzu Bosko towarzyszyła Madonna.

W roku 1871 Madonna oprowadzała Księdza Bosko po sypialniach, by wskazać, który z chłopców miał najprędzej umrzeć, by go przygotował na drogę do wieczności. Takie odwiedziny w sypialniach zdarzały się dość często.

U głowy chłopca znajdowała się kartka, na której wypisany był stan sumienia, każdego; czasem chłopiec miał znak na czole mówiący o jego winie; czasem widział

miecz wiszący nad głową zawieszony na cienkiej nitce u sufitu, gotowej się zerwać. Chłopiec miotał się na łóżku niespokojnie, jak ten, którego dręczą zmory senne. Nieraz ujrzał w sypialni szatanów otaczających niektórych chłopców albo też jednego diabła czekającego na pozwolenie (boskiej sprawiedliwości), by przeciąć pasmo jego życia.

Jasne, że uwagi księdza Barberisa odnoszą się do różnych snów, jakie miewał Ksiądz Bosko w owych latach.

Przepowiednia z początku listopada spełniała się dokładnie przez śmierć chłopca Eugeniusza Lecchi z Felizanno.

3. Szatan na podwórku: notuje uchybienia wychowanków za pomocą przenośni alegorycznych i cytatów z Pisma św. Łaska uzyskana! 22 Requiem.

W czasie choroby Księdza Bosko we Varazze (grudzień 1871 r. - styczeń 1872 r.) śnił on parokrotnie o wychowankach Oratorium. Potwierdza to wiele listów współbrata Piotra Enria, towarzyszącego mu zawsze oraz dyrektora księdza Jana Baptysta Francesia.

Wróciwszy do Oratorium pewnego wieczoru, nie znamy dokładnej daty, lecz było chyba z początkiem marca, opowiadał wychowankom jeden z owych snów, o których się już szerzyły wieści, a które wszyscy pragnęli usłyszeć z jego ust, w kilka dni później, 4 marca dodawał inne szczegóły. Również ksiądz Berto podał krótkie streszczenie, bo przecież widocznie każde pochodzące z tego czasu, od autora nieznanego, lecz bardzo interesujące. Podajemy je dosłownie.

Opowiadanie swoje Ksiądz Bosko rozpoczął:

Już z kimś mówiłem o śnie, jaki miałem, a ponieważ wielu obecnie pyta mnie o różne szczegóły, nawet z innych zakładów do mnie w tej sprawie pisano, to wam go ostatecznie opowiem, tak dla wesołości, bo przecież każdy wie, że jeśli się komuś śni, to on śpi i dlatego nie trzeba mu przypisywać większego znaczenia niż ma. Także w czasie choroby byłem myślą zawsze z wami. Często o was mówiłem i w dzień oraz w nocy i sercem byłem zawsze pośród was. Stąd nic dziwnego, że gdy mi się coś śniło, to śniło mi się o was i o Oratorium. Wiele razy byłem tutaj odwiedzić was i mógłbym opowiedzieć wam różne przeżycia was dotyczące i to może lepiej, niż

to wiedzą zainteresowani. Oczywiście nie przychodziłem tu ciałem, gdyż bylibyście mogli mnie zobaczyć. Otóż jednej nocy, ledwie zasnąłem, zdawało mi się, że jestem tutaj, a mianowicie, zdawało mi się, że wychodzę z kościoła św. Franciszka Salezego i zaraz tuż obok bramy widzę kogoś przytulnego w kącie podwórza. Osobnik ten trzymał w ręku notes z nazwiskami wszystkich chłopców. Zerkał od czasu do czasu na mnie i ciągle coś zapisywał. Następnie przeszedł na drugą stronę podwórza, potem na klatkę schodową i tak dalej przebiegał z miejsca na miejsce, wszystko obserwując i ciągle coś notując.

Chcąc się przekonać, kto on jest i co pisze, podążyłem za nim. Biegł jednak tak szybko z miejsca na miejsce, że z trudnością mogłem za nim nadążyć. Przeniósł się także na podwórze rzemieślników i z tą samą zwinnością oglądał wszystko i notował. Gdy nareszcie zdołałem podejść do niego, zauważyłem, że pisze coś na linijce przy nazwisku jednego chłopca, potem przy drugim, tym więcej zaciekawiony, przysunąłem się jeszcze bliżej do niego i w chwili, gdy on się oglądał wokół, przejrzałem kilka kartek jego notesu. Zauważyłem, że na jednej stronie były nazwiska chłopców, a na drugiej, co kawałek były wyrysowane jakieś zwierzęta. Przy niektórych nazwiskach było narysowane prosię z napisem:

„Comparatus est iumentis insipientibus et similis factus est illis” - porównany jest ze zwierzętami nierozumnymi i stał się im podobny.

Przy innych był nakreślony język rozwojowy z dopiskiem:

„Sussurrones, detractores... digni sunt morte” - obmówcy i oszczercy godni są śmierci i ci, co im przytakują.

Przy innych były długie ośle uszy, jako symbol złych rozmów z napisem: „Corurumpunt bonos more colioquia prava” - złe rozmowy psują dobre obyczaje.

Przy innych wyrysowany był puszczek. Widziałem też jeszcze inne jakieś zwierzęta. Z tym większą też ciekawością przewracałem kartki. Uderzyło mnie także to, że niektóre nazwiska wychodziły jakoś blado na papierze, bo nie były wypisane atramentem.

Kiedy spojrzałem uważnie na trzymającego notes, zauważyłem, że ma dwoje uszu bardzo długich i dziwnie czerwonych, nad czołem szklily się oczy tryskające krwią i ogniem, twarz była dziwnie rozżarzona.

A teraz cię poznaję pomyślałem sobie.

Osobnik zdążył jeszcze kilka razy obieć podwórze, gdy dał się słyszeć dzwonek wzywający na nabożeństwo. Zwróciłem swoje kroki razem z chłopcami ku kościołowi. Również i demon stanął u bramy kościelnej przypatrując się wchodzącym chłopcom. Gdy ci weszli, wszedł za nimi i stanął na środku kościoła, w pobliżu balustrady, obserwując zachowanie się chłopców w czasie Mszy świętej. Kiedy po Podniesieniu chłopcy zaśpiewali: „Niechaj będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament”, dał się słyszeć łoskot, jakby się cały kościół zapadał. Ów osobnik zniknął, a za nim zniknął notes, którego kartki spłonęły wśród dymu i ognia. Podziękowałem Panu Jezusowi, że raczył w ten sposób pokonać szatana i wypędził go ze swego kościoła. Poznałem przy tym, że słuchanie Mszy św. wytrąca szatanowi cały dorobek, a najwięcej straszną jest dla niego chwila Podniesienia.

Po skończonej Mszy świętej wyszedłem z kościoła przekonany, że już nic takiego nie zobaczę. A oto za bramą kościelną, widzę znowu jakieś indywiduum przygarbione i oparte o róg kościoła. Miało na głowie czerwony beret, spod którego sterczały mu duże rogi.

A znowu to ty, paskudna bestio krzyknąłem i to tak silnie, że poczciwy Enria, który drzemał czuwając przy mnie, przestraszył się i ja także zbudziłem się.

Ksiądz Bosko zakończył sen tymi słowy:

Wielu z was, chłopców będzie chciało wiedzieć, co przy nim było napisane, względnie narysowane, czy jego nazwisko było wypisane atramentem, czy nie. Nieraz nie wypadaloby o tym mówić. Mogę to ostatecznie każdemu powiedzieć prywatnie.

Wobec licznych zapytań o znaczenie snu, takie podał jeszcze szczegóły w kilka dni później:

Ktoś mnie pytał, czy po spaleniu owego notesu można jeszcze było coś powiedzieć. Otóż, skoro notes został spalony i owa brzydka morda znikła, uniósł się, jakby obłok w górę, na którym, niby na chorągwi widniał napis: „**łaska otrzymana**”.

Były jeszcze inne rzeczy, o których nie chciałem wam mówić, byście nie wzbili się w pychę, ale ponieważ jesteście wszyscy dobrzy i cnotliwi tylko się nie uśmiechajcie, to wam ostatecznie powiem. Otóż przekonałem się wtedy, że podczas mojej nieobecności stan dusz waszych był dobry i że otrzymaliście wiele łask duchowych, przy czym wyprosiliście i łaskę mego wyzdrowienia. Ale to jeszcze nie wszystko.

Kiedy zajrzałem owemu indywiduum do notesu zobaczyłem wasze nazwiska, zauważyłem, że przy niektórych z was, mniej więcej dwóch, czy trzech, na każdej stronie była wypisana cyfra 72 73 74 75 76, a następnie po cyfrach dopisane były słowa: „**Wieczny odpoczynek**”.

Już na następnej stronie to nazwisko nie figurowało. Mogłem zobaczyć tylko do cyfry 76. Policzyłem wszystkie wieczny odpoczynki naliczyłem ich 22, z których sześć było już pod liczbą 72, a do 76 było ich 22.

Zacząłem się nad tym zastanawiać, bo wiecie, że sny trzeba umieć wyłożyć i doszedłem do wniosku, że zanim minie rok 76, trzeba będzie nad 22 - oma z was śpiewać „wieczny odpoczynek”. Zawahałem się trochę przed takim tłumaczeniem, gdyż wydało mi się rzeczą nieprawdopodobną, by do roku -76 już tylu z was miało umrzeć, skoro wszyscy tu obecni są zdrowi, ale innej interpretacji nie umiałem znaleźć. Nie chcę teraz wam mówić, bo nie wypada powiedzieć, kto z was miał ów dopisek „wieczny odpoczynek”, niech to pozostanie w niezbadanych wyrokach Bożych. Z naszej strony tak żyjmy, byśmy, gdy nadejdzie nasz dzień, mogli spokojni stanąć przed sądem Bożym.

Po cierpliwych dochodzeniach, okazało się z rejestrów i nekrologów Oratorium, że zmarłych w latach 1872/1876 było 22, a mianowicie: sześciu w 1872 roku, siedmiu w 1873 r., czterech w 1874 r., pięciu w 1875 r.

Również ksiądz Berto w procesie informacyjnym stwierdził, iż Ksiądz Bosko przepowiedział sześciu zmarłych na rok 1872, a dwudziestu jeden na trzy lata następne konkludując:

„Na własne oczy stwierdziłem spełnienie się przepowiedni w pierwszym roku 1872, nie sprawdziłem zaś lat następnych, uważając to za zbyt częste, pewny, że nastąpi to w oznaczonym czasie”.

W tej liczbie objęliśmy i tych, którzy zmarli poza Oratorium: Cavazzoli w Lanzo, inni w Borgo S. Martiono, w szpitalu św. Jana oraz w rodzinie, tak, iż liczba wszystkich mogłaby nawet przewyższać wskazaną przez księdza Berto. Powstrzymujemy się jednak od podawania ich nazwisk z pewnych względów.

4. „Jest nas dziesięciu – jest nas dziesięciu, którzy dobrze nie odprawiliśmy rekolekcji!”.

Od 3 do 7 lipca 1872 r., odbyły się w Oratorium rekolekcje, które głosili dla wychowanków ksiądz Lemoyne i ksiądz Corsi, a Ksiądz Bosko poprosiwszy Boga, by mu dał poznać, czy wszyscy odprawili je dobrze, miał następujący sen, opowiedziany potem dla wszystkich:

Zdarzyło mi się, iż jestem na boisku większym, niż nasze w Oratorium. Otoczone było drzewami i zaroślami. W krzakach wśród gałęzi i cierni kryły się gniazdka z podrastającymi pisklętami. Gdy tak się przysłuchiwałem ich szczebiotowi, nagle upadł mi do nóg ptaszek, w którym poznałem małego słowika.

Och!, zawołałem upadłeś widać skrzydełka masz jeszcze za słabe do lotu, to też łatwo cię przyłapię. To mówiąc schylam się, by go pochwycić, ale kiedy już miałem go ująć, ptaszek zrywa się i podlatuje na środek podwórka.

O biedaku pomyślałem sobie bezcelowe są twoje wysiłki i beznadziejna ucieczka, dogonię cię i tak. I podbiegam, by go chwycić, ale ptaszek znowu zakpił sobie ze mnie i podleciał kawałek dalej.

Och psotniku, co ty chcesz sobie ze mnie żartować, zobaczymy, kto tu postawi na swoim. I po raz trzeci zbliżyłem się do niego, lecz nie dał za wygrane i żwawiej niż przedtem, podleciał jeszcze dalej.

Spoglądam za nim podziwiając jego zuchwałość, gdy wtem ukazuje się jastrząb, który zatoczywszy kilka kręgów, lotem błyskawicy rzucił się na biedną ptaszynę, zatopił w niej swe szpony i poniósł w przestworze. Na ten widok krew zastygła mi w żyłach. Serdecznie mi było żal pisklęcia i ze łzami za nim spoglądałem.

A widzisz, mówię, chciałem cię ocalić, a tyś nie chciał mi się dać złapać. Owszem, po tylekroć zakpiłeś sobie ze mnie.

Jakże strasznie przepłacasz swój upór.

Wtedy słowiczek płaczącym głosem, jakby na pożegnanie, zawołał ku mnie trzy razy:

Dziesięciu... dziesięciu... dziesięciu!...

Cały zdenerwowany zbudziłem się, ale nic z tego nie mogłem zrozumieć.

Następnej nocy miałem znowu sen.

Znajdowałem się na tym swym boisku między krzakami. Wkrótce ukazał mi się tam jastrząb o bandyckim wyglądzie, a groźnie patrząc zakrwawionymi ślepiami,

zakreślał tuż nade mną złowieszcze koła. Wzywałem go za okrucieństwo względem małej ptaszyny i podnosząc rękę pogroziłem mu. Uciekł przestraszony. Odlatując rzucił do moich stóp karteczkę. Wypisanych na niej było dziesięć nazwisk owych dziesięciu, którzy tu są między nami. Wtedy już łatwo zrozumiałem, że były to nazwiska tych, którzy źle odprawili rekolekcje i nie uporządkowali swojego sumienia. To są ci, którzy zamiast oddać się, z pomocą Księdza Bosko na służbę Bożą, wołać wpaść w szpony szatana.

Podziękowałem Matce Najświętszej za łaskę i przyrzekłem, że zrobię wszystko, by ratować od zguby te lekkomyślne ptaszki.

Opowiadanie księdza Berto przytacza ksiądz Lemoine, pierwszy zeznawał o nim również na procesie informacyjnym tymi słowami: „Pamiętam, że wymienieni chłopcy byli napomniani przez Księdza Bosko prywatnie i że jeden z nich, nie chcąc się poprawić został wydalony z Oratorium.

5. Powrót z wakacji – groźba małej śmierci.

Sen miał miejsce i został opowiedziany na początku roku szkolnego 1872/73. Opowiadanie przekazał ksiądz Evasio Rebagliati, ówczesny kleryk w Oratorium.

1. Zdawało mi się, że wychodząc do miasta za sprawami, spotkałem chłopca, który właśnie wracał z wakacji. Spojrzałem na niego, a widząc, że mnie nie pozdrawia, zawołałem go po nazwisku i zagadnąłem:

No mój drogi, jakżeś przepędził wakacje?

Wyśmienicie brzmiała odpowiedź.

A powiedz mi, czy dochowałeś postanowień, o jakich zapewniałeś mnie, wyjeżdżając?

Ech, ciągle te postanowienia. To sprawa trudna i nudna. Upominki i postanowienia Księdza mam wszystkie tu w tej teczce. To mówiąc pokazał teczkę, jaką miał pod pachą.

Jakżeś mógł okłamywać Księdza Bosko i Pana Boga? Bardzo to nieładnie z twojej strony. Coś źle się z tobą dzieje. Ale postaraj się przynajmniej teraz naprawić wszystko w twojej duszy.

Och, znowu, zawsze to samo. Jeszcze czas na to, a zresztą, to mówiąc chciał się uwolnić ode mnie. Zatrzymałem go jednak mówiąc:

Ale dlaczego jesteś taki niedobry? Posłuchaj mnie, a zobaczysz, że będziesz zadowolony.

Uf!, mruknął wzruszając ramionami.

Biedny chłopcze, pomyślałem sobie odprowadzając go wzrokiem pełnym smutku. Wykoleiłeś się zupełnie i nie widzisz przepaści, nad którą stoisz.

Wtem jakiś łoskot zbudził mnie i znalazłem się na łóżku.

Nie mogłem się uspokoić po tym wszystkim, com przeżył i dopiero po chwili zasnąłem, ale i sen powrócił.

2. Byłem znowu na podwórzu, z którego kierowałem swe kroki ku portierni, gdy natknąłem się na dwóch ze służby centralnej. Zaskoczony tym spytałem:

Kogo szukacie?

Nieboszczyka odpowiedzieli.

Co mówicie? Tu nie ma żadnego nieboszczyka. Może pomyliliście bramę?

O co to, to nie. Czyż to nie zakład Księdza Bosko?

Tak, mój odpowiedziałem.

Oto zawiadomiono nas, że jakiś chłopiec Księdza Bosko umarł i ma być pogrzeb.

Ależ co to ma znaczyć?... o niczym nie wiem. Oglądałem się wokoło. Podwórze było puste. Gdzież są moi chłopcy myślałem przecież nikogo nie widzę, choć jest dzień.

Podeszliśmy ku portykom i tak ujrzałem trumnę, na której z jednej strony były napisane straszne słowa:

„Vitia eius cum pulvere dormient” - występki jego z prochami jego będą leżeć.

Kiedy grabarze chcieli trumnę wynieść, oparłem się temu mówiąc:

Nie pozwolę, aby któryś z moich chłopców był pogrzebany, zanim ja jeszcze raz z nim nie pomówię. I zabrałem się do otwierania trumny, ale mimo wysiłku nie mogłem tego dokonać. Kiedy te zmagania przedłużały się, jeden z grabarzy, zniecierpliwiony kopnął trumnę rozbijając ją, a ja na ten łoskot obudziłem się. Resztę nocy, ciągnął dalej Ksiądz Bosko, czułem się dziwnie smutny i zamyślony.

Nad ranem zaraz spytałem się o owego chłopca i ku wielkiej mojej uldze, dowiedziałem się, iż bawi się na dworze.

Ten nieszczęśliwy wychowanek, rzemieślnik, był zdaje się tym samym, o którym składał zeznania w procesie informacyjnym ksiądz Alojzy Piscetta, kończący w roku 1872/73 gimnazjum w Oratorium.

W roku 1873 Ksiądz Bosko na słówku wieczornym do zgromadzonych rzemieślników i studentów, przepowiedział zgon pewnego chłopca, co powinno posłużyć za naukę dla wszystkich, lecz nie jako przykłady godny naśladowania. Miesiąc później 15 letni młodzieniec, C... O..., zupełnie zdrow w chwili tej zapowiedzi.

Gdy zachorował, odwiedzało go wielu księży gorąco nakłaniając, by pomyślał o zbawieniu swej duszy, on uparcie odmawiał znajdując różne wymówki. Wreszcie stracił słuch i mowę, a choć na parę minut przed śmiercią odzyskał, nie chciał słyszeć o spowiedzi i umarł bez Sakramentów. Obecni byli przy tej śmierci Jakub Cava, Karol Fontana i Michał Vigna.

Bez wątpienia Ksiądz Bosko zrobił, co tylko było możliwe, by przygotować go na ten ważny krok, zmuszony jednak był oddalić się w tych dniach z Oratorium. Biedny młodzieniec, dotąd pełen życia, nagle zachorował. Wezwano do niego księdza Cagliero, który delikatnie próbował go przekonać, by pomyślał o swej duszy. Lecz młodzieniec ten 15 letni zaledwie, twierdził, że jest jeszcze czas na to i że wobec tego niech mu da spokój. Ksiądz Cagliero powtórnie go odwiedził rozmawiając o rzeczach obojętnych, lecz biedak ów spostrzegłszy, do czego zmierza, zamilkł i obrócił się do ściany. Ksiądz Cagliero zaszedł z drugiej strony, ale wszystko było na próżno i tak umarł bez Sakramentów św. w dniu, w którym Ksiądz Bosko wracał do Oratorium. Łatwo sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywarło to na wszystkich wychowankach i jak długo utkwilo w ich pamięci!

6. Pole apostołskiej pracy przeznaczone dla misjonarzy salezjańskich:
Patagonia.

Opowiemy teraz sen, który skłonił Księdza Bosko do przedsięwzięcia pracy misyjnej w Patagonii.

Opowiedział go po raz pierwszy Piusowi IX w marcu 1876 roku. Następnie powtórzył go kilku salezjanom prywatnie. Pierwszym z nich był ksiądz Franciszek Dodrato. Wtenczas też opowiedział go księdzu Juliuszowi Barberisowi.

W trzy dni potem ksiądz Barberis przyjechał do Turynu i natrafiwszy na Księdza Bosko w bibliotece i przechadzając się z nim usłyszał od niego to samo opowiadanie. Ksiądz Juliusz nie dał poznać, że zna już ten sen, zadowolony, iż może go usłyszeć z własnych ust Księdza Bosko. Obaj, zatem: ksiądz Barberis i ksiądz Lemoyone przekazali go na piśmie.

Ksiądz Bosko, oświadczył ksiądz Lemoyone, stwierdził, że byli oni pierwszymi, którzy usłyszeli w detalach opowiadanie tej wizji.

Śniłem, że znajduje się w jakiejś dzikiej, nieznannej mi okolicy. Była to ogromna pustynna równina. Dopiero gdzieś na skraju horyzontu zarysowywały się wysokie pasma górskie. Po tych bezkresnych obszarach błędziły gromady ludzi na pół nagich, wysokich, barczystych, cery raczej brązowej. Na plecach mieli zarzucone płaszcze ze skór zwierzęcych, w rękach trzymali broń i lassa. Jedni polowali na dzikie zwierzęta, drudzy biegali z pokrwawionymi dzidami, na których nadziane były kawały mięsa, inni bili się między sobą, a jeszcze inne oddziały walczyły z żołnierzami uzbrojonymi po europejsku. Na pobojuwiskach pełno było trupów. Doprawdy, przykry był to widok.

Aż oto w dali widzę wyłaniające się jakieś, nowe postacie. Z ubrania poznałem w nich misjonarzy z różnych zakonów. Spieszyli oczywiście z Dobrą Nowiną Chrystusową do tych barbarzyńców, ale ci ledwie ich zauważyli, rzucili się ku nim z iście diabelskim wrzaskiem, mordując ich i siekając na kawałki, które następnie zetknęli na swe dzidy i triumfująco obnosili. Wkrótce zadowoleni znów rozpoczęli walczyć między sobą i napadać na sąsiednie osady.

Patrząc na tę ich wzajemną rzeź, myślałem sobie: co by zrobić, aby tych ludzi nawrócić na chrześcijaństwo i wciągnąć ich do życia kulturalnego?

Nagle ukazuje się w dali nowy oddział misjonarzy, zbliżających się ku dzikim z twarzą pogodną, w otoczeniu gromadki chłopców.

Drgnąłem na samą myśl, że i oni idą na pewną zgubę. Podeszedłem więc by ich przestrzec, a tu ku mojemu zdziwieniu poznałem swoich salezjanów, niektórych

osobiście mi znanych, innych nie. Byli to widocznie ci, co w późniejszych latach wyjadą na misje. Nie orientując się, co by to wszystko miało znaczyć, a obawiając się, by ich nie spotkał los poprzedników, już chciałem im kazać zawrócić. Wtem patrzę, że ich przybycie, z chłopcami na czele, wywołało wielką radość wśród tubylców, którzy zapominając o swej dzikości odrzucili broń i przyjęli ich bardzo serdecznie. Zdziwiony pomyślałem sobie:

No zobaczymy jak się to wszystko skończy.

Tymczasem misjonarze weszli między witających, wdali się z zaciekawionymi w rozmowę, następnie przeszli na temat naszej wiary świętej i bez większych trudności nakłonili wszystkich do praktyk religijnych. Po niedługim czasie widziałem, jak już wspólnie odmawiali różaniec. Następnie misjonarze poszli w głąb kraju, wszędzie przyjmowani przez nieszczęśliwych pogan, którzy z wielkim zainteresowaniem słuchali ich nauk i stosowali się do ich nakazów moralnych. Wreszcie jeden z księży zaintonował: „Cześć Maryi ...”, a wtedy wszyscy padli na kolana i całą piersią śpiewali dalej rozpoczętą pieśń ku czci naszej ukochanej Madonny i to tak potężnie, że tym wstrząśnięty obudziłem się.

Sen ten miałem przed czterema czy pięcioma laty i zrobił na mnie wielkie wrażenie. Wyczuwałem w nim wyraźnie wskazówkę nieba, odnośnie misji zagranicznych, o których od dłuższego czasu myślałem.

Sen, więc miał miejsce w roku 1872. Najpierw Ksiądz Bosko mniemał, że dotyczy on Abisynii, później, że okolic Hong Kongu, względnie Australii, dopiero w roku 1874, gdy otrzymał zaproszenie wysłania salezjanów do Argentyny, poznał jasno, że chodzi o Patagonię.

7. Uroczyste napomnienie:

Dlaczego tak wielu się potępia?... Bo nie wykonują postanowień powziętych na spowiedzi.

Wieczorem 31 maja, po modlitwach, w czasie słówka wieczornego do wychowanków, Święty zrobił to ważne spostrzeżenie, twierdząc, że jest „rezultatem jego skromnych modlitw” oraz, że „pochodzi od Boga”.

„Podczas nowenny do Najświętszej Maryi Wspomożycielki i przez cały miesiąc maj, we Mszy świętej i modlitwach prosiłem gorąco Boga oraz Madonnę o łaskę poznania, jaka jest przyczyna tego, iż tak wielu potępia się.

Obecnie powiem o tym, bez względu na to, czy to od Boga pochodzi lub nie, chcę tylko zaznaczyć, iż przez szereg nocy śniłem o tym, że powodem tego jest brak mocnego postanowienia u chłopców na spowiedzi. Otóż widziałem chłopców wychodzących z kościoła i idących spowiadać się, którzy mieli na głowie dwa rogi.

Co to znaczy myślałem sobie? Ach to może pochodzi z braku skutecznego postanowienia na spowiedzi i to może być powodem, że wielu, mimo, że tak często spowiadają się, popełniają wciąż te same grzechy. Są to ci daję teraz przykład ogólny, lecz nie posługuję się wiadomością ze spowiedzi, bo obowiązuje z niej sekret, wszyscy co mieli na początku roku obniżony stopień ze sprawowania i tak samo mają obecnie. Inni szemrali na początku roku i popełniają nadal to samo uchybienie.

Uznałem za stosowne wam opowiedzieć o tym, gdyż jest to wynik pokornych modlitw Księdza Bosko i pochodzi od Boga.

Z tego snu nie dał publicznie żadnego wyjaśnienia szczegółowego, lecz bez wątpienia posłużył się nich w prywatnych upomnieniach, by przestrzec i zachęcić, kogo trzeba, dla nas i to niewiele, co doszło, stanowi poważne upomnienie, by często o tym mówić młodzieży.

8. Oświecenia szczególne odnośnie do Kościoła i narodów chrześcijańskich.

Powodowany wielkim pragnieniem czynienia dobrze dla wszystkich, miał także niezwykle oświecenie służące mu za wskazówkę dla całej ludzkości.

Sen proroczy z roku 1870 nie był jedynym takim oświeceniem. Dnia 14 lipca ksiądz Berto szperając wśród papierów na jego biurku znalazł, inne noszące datę „24 maja 1873 r. i 24 czerwca 1873 r.”, które następnie Ksiądz Bosko polecił mu przepisać wraz z innymi memoriałami i wysłać przez zaufane osoby do cesarza Franciszka Józefa I.

Te dwa ostatnie pisma należą do naszego opowiadania i przytaczamy je wraz z pierwszymi już opublikowanymi, przepisując je z egzemplarza sporządzonego przez

księdza Berto, a przejrzanego przez samego Księdza Bosko, z dodatkiem pewnych uwag na marginesie.

Drogocenny dokument jest kopią tzw. „Trzech prorocstw”, które Ksiądz Bosko napisał w roku 1874, by zadowolić niektóre pobożne osoby. A jak one o tym się dowiedziały?

Idąc za wskazówką z Nieba musiał on naturalnie przekazywać to, co mu zostało objawione tym, którym uznał za stosowne. W roku 1870 przekazywał Ojcu świętemu wyjaśnienie z pierwszej wizji na audiencji w dniu 12 lutego. Miał ze sobą kartę, na której skreślił opis, lecz nie miał odwagi go pokazywać i ograniczył się do czytania jego urywku, napisanego osobno, odnośnie do Dostojnej Osoby Papieża, co czytelnik ujrzy między dwiema gwiazdkami. Także na ostatniej audiencji, jaką miał w tym roku, wrócił do omawiania z nim przeszłych wypadków politycznych w formie tak przejrzystej i szczegółowej, iż Ojciec Święty przerwał mu opowiadanie z powodu przerażenia i bólu, jakiego doznawał. Lecz po zajęciu Rzymu, wspominając o rozmowach ze Świętym, za pośrednictwem kardynała, którym jak uważamy z całą pewnością był kardynał Józef Berardiego polecił mu zakomunikować, by mówił jasno, pozytywnie i definitywnie, a Ksiądz Bosko, który dotąd nie miał na piśmie tego, o czym mu czytał, włączył to prorocstwo do kopii, którą polecił sporządzić księdzu Berto i posłał ją do Papieżowi przez kardynała Berardiego. Tenże Papież Pius IX zachował ten arkusz wśród swych papierów wraz z listem mu towarzyszącym, skierowanym do kardynała.

Ten list był anonimowy. Dlaczego? Jedynie z tej racji, by za wszelką cenę pozostać w ukryciu. List zawierał stwierdzenie, że pismo pochodziło „od osoby, która już dała dowody na to, że cieszy się oświeceniami nadprzyrodzonymi oraz, że są jeszcze inne rzeczy, o których nie można pisać, ale które można poufnie przekazać ustnie pod sekretem, jak tego wymaga przedmiot i że „jeśli niektóre rzeczy wydają się niejasne, zobaczę czy będzie można otrzymać należyte wyjaśnienie”, a przy końcu: „Raczy Wasza Dostojność posłużyć się tym w jakikolwiek sposób, błagam tylko, by nie ujawnić mego imienia w żadnej mierze, z przyczyn, które można wywnioskować.

Także sekretarzowi kazał zachować absolutny sekret i ksiądz Berto, który strzegł pilnie oryginału drugiego prorocstwa i urywku pierwszego, napisał na kopercie: „Oryginał wyjątku prorocstwa uzupełniającego przepowiednię z dnia 12 lutego 1870 r.,

posłanego /nieposłanego, lecz zakomunikowanego Ojcu świętemu/, gdzie należało się domyśleć brakującego niżej wymienionego, które było później skopiowane na prośbę niektórych pobożnych osób. Oryginał, którego tu brakuje, zwrócony był, po przepisaniu Księdzu Bosko, który go zniszczył, polecając mi dochowanie absolutnego sekretu, za jego życia nie wyjawilem go nikomu, pomimo starań i niedyskrecji niektórych pobożnych osób /jak np. ks. Rua/.

Naprawdę?! Ksiądz Berto w liście odręcznie pisanym z Rzymu do księdza Rua, 8 marca 1874 r., którego oryginał dochował się, pisze tak: Res secunda. Orate. Deus est nobis propitius. Wierzę, że ksiądz będzie miał jeszcze przy sobie prorocstwo etc. Zwróć uwagę na to, gdzie mówi: Nie przejdą dwie pełnie księżycy w miesiącu kwiatów, nim tęcza pokoju etc. Osobliwość! W tym roku Miesiąc Kwiatów ma właśnie dwie pełnie, jedna dnia 1 – go druga 31 – go wspomnianego miesiąca. Opierając się na tym wielu zaczyna żywić lepsze nadzieje na przyszłość. Fiat.

A więc? Może wspomina o dwu innych prorocत्वach? Jakkolwiek by było, w tym czasie, gdy był z Księdzem Bosko w Rzymie, sporządził więcej kopii owych trzech prorocत्व, które Ksiądz Bosko, ukrywając zawsze autorstwo, podał kardynałom i prałatom.

A oto drogocenny dokument zawierający:

- na pierwszym miejscu prorocत्व z roku 1870, z wielu uwagami Świętego i szeregiem objaśnień, przez niego przejrzone i poprawione;
- następnie prorocत्व z roku 1873, z innymi uwagami odręcznymi, z dodatkiem oświadczenia o autorze tych „wiadomości”, przejrzone także przez niego;
- wreszcie list adresowany do cesarza austriackiego.

I.

Zakomunikowano w dniu 12 lutego 1870 r. Ojcu Świętemu:

„Bóg jeden może wszystko, wie wszystko, widzi wszystko. U Boga nie masz przeszłości, ani przyszłości. Dla Niego każda rzecz jest obecna jakby w jednym punkcie. Wobec Boga nie ma rzeczy ukrytych, nie masz u Niego odległości, ani

miejsca, ani osób. On sam też tylko w nieskończonym swoim miłosierdziu i dla swojej chwały może objawić ludziom przyszłe rzeczy.

W wigilię Trzech Króli 1870 r. znikły w moim pokoju wszystkie przedmioty materialne i ja znalazłem się w obliczu rzeczy nadprzyrodzonych. Rzecz cała trwała kilka chwil, ale ujrzeć można było wiele. Widziane było w formach i kształtach zmysłowych, a jednak nie można tych rzeczy wyrazić innym, jak tylko z wielką trudnością przez znaki zewnętrzne podpadające pod zmysły. Można sobie o tym wyrobić pewne pojęcie z tego co nastąpiło. Jest w tym słowo Boże, dostosowane do słowa ludzkiego.

Od Południa nadchodzi wojna, od Północy przychodzi pokój.

Prawodawstwo Francji nie uznaje więcej niż swego Stworzyciela, toteż Stworzyciel sam się jej przypomni i sam nawiedzi Francję trzy razy różgą swojego gniewu.

W pierwszym nawiedzeniu poniży jej pychę i przez klęski, rzeź i przez wyniszczenie zbiorów, zwierząt i ludzi.

W drugim nawiedzeniu wielka wszetecznicza babilońska, którą cnotliwi wzdychając nazywają lupanarem Europy, pozbawiona zostanie głowy i rzucona na pastwę nierządu.

Paryżu... Paryżu!!... Ty zamiast zbroić się imieniem Pana, otaczasz się domami zepsucia. Otóż zostaną one przez ciebie samego zburzone. Twoje bożyszcze Panteon, zamieni się w kupę popiołu, a to wszystko by się sprawdziło, że „*menita est iniquitas sibi*”, nieprawość sobie sama zadała kłam. Nieprzyjaciele twoi ścisną cię zewsząd i pogrążą cię w głodzie oraz przerażeniu i uczynią cię obmierzłością narodów. Ale bieda tobie, jeżeli jeszcze i wtedy nie poznasz ręki, która cię chłoszcze! Chcę ukarać twoją niemoralność, zaniedbanie i pogardę mego prawa mówi Pan.

W trzecim nawiedzeniu wpadniesz w ręce obcych: twoi nieprzyjaciele z daleka zobaczą pałace twoje w płomieniach, domy twoje zamienione w kupę gruzów, zbroczonych krwią twoich walecznych, których już nie masz.

Aż oto wielki wojownik Północy niesie sztandar. Na prawicy, która podtrzymuje sztandar, widnieje napis: NIEPRZEZWYCIEŻONA RĘKA PAŃSKA!

W tejże chwili Czcigodny Starzec z Lacjum wyszedł naprzeciw powiewając gorejącą pochodnią. Na ten czas sztandar się rozwinął i z czarnego, jakim był, stał się

biały jak śnieg. Na sztandarze złotymi literami wpisane było imię WSZECHMOGĄCEGO.

Wojownik ze swoją świtą uczynił głęboki pokłon przed Starcem i uścisnęli sobie ręce.

- A teraz głos z Nieba do Pasterza Pasterzy. Ty odbywasz obecnie wielką naradę, ze swoimi biskupami. Ale nieprzyjaciel dobra nie daje sobie ani chwili spokoju: On obmyśla i stawia przeciwko tobie wszelkie możliwe zasadzki. Będzie siał niezgodę pomiędzy twoimi doradcami, wzbudzi nieprzyjaciół między moimi synami. Potęgi tego świata zionąc będą ogniem, bo chciałbym zdusić słowa w ustach stróżów swojego prawa. Lecz do tego nie dojdzie. Zaszkożą, ale zaszkożą sobie sami. Ty zaś spiesz się. Jeśli trudności nie można rozwiązać, rozetnij je. Choćbyś się znalazł w ciężkich kłopotach nie zatrzymuj się, ale prowadź dzieło dalej, dopóki nie zostanie ucięty łeb hydrze błędów. Na cios ten zadrzy ziemia i piekło, ale przyszłość świata będzie zapewniona i wszyscy dobrzy będą napełnieni radością. A więc zbierz koło siebie choćby tylko dwóch doradców, ale zawsze i wszędzie prowadź do końca dzieło ci powierzone. Dni szybko upływają, lata twoje zbliżają się do liczby wyznaczonej; ale wielka Królowa będzie zawsze twoją pomocą i jak dawniej, tak i na przyszłość będzie nieustannie magnum et singulare in Ecclesia presidium.

Ale ty Italio, ziemio błogosławieństw, któż zanurzył cię w takie spustoszenie i zniszczenie? Nie mów, że twoi nieprzyjaciele; właśnie, że twoi przyjaciele. Nie słyszysz, że twoje dzieci proszą o chleb wiary, a nie znajdują, kto by im go łamał? Cóż uczynię? Uderzę pasterzy, rozpędzę owczarnię, aby ci, co siedzą na Katedrze Mojżeszowej, poszli szukać dobrych pastwisk, a trzódka, aby ich ochoczo słuchała i odkarmiła się.

Ale i nad trzodą i nad pasterzami zaciąży moja ręka. Drożyzna, zaraza, wojna doprowadzą do tego, że matki będą musiały opłakiwać krew synów i mężów, którzy polegali na ziemi nieprzyjacielskiej.

A z ciebie, o Romo cóż będzie? Romo niewdzięczna, Romo zniewieściała, o dumna Romo! Do tego już doszłaś, że nic innego nie szukasz i nic ci więcej i twojemu władcy nie imponuje, jak tylko zbytek, a zapominasz, że twoja i jego chwała wznosi się na Golgocie. Teraz jest on stary, upadający, bezradny, obdarty: a jednak słowem swoim, choć z więzienia wstrząsa całym światem.

Romo! Ja przyjdę do ciebie cztery razy.

Za pierwszym razem uderzę twoje ziemie i ich mieszkańców.

Za drugim rzeź i zniszczenie dosięgnie twoich murów.

No i czyż jeszcze nie otworzysz oczu?

Przyjdę, zatem trzeci raz, zburzę twoje szczyty wytracę obrońców, na rozkaz Ojca nastąpi panowanie terroru, przerażenia i zniszczenia.

OBJAŚNIENIA

Od Południa przyjdzie wojna z Francji, która wypowiedziała wojnę Prusom.

Od Północy nadejdzie pokój. Z północy Hiszpanii, gdzie zaczęła się obecna wojna. Prócz tego Don Carlos przebywa we Wiedniu, który jest na północ od Włoch.

Panteon będzie spalony. Dzienniki współczesne podawały, że został uszkodzony przez kilka bomb. Lecz wydarzenia we Francji nie skończyły się jeszcze.

Lecz oto wielki Wojownik Don Carlos. Od północy przynosi sztandar od północy Hiszpanii.

Gorejące pochodnie, wiara w Boga, która kieruje i podtrzymuje Wielkiego Wojownika w jego imprezach.

Wówczas sztandar czarny stał się jak biały śnieg. Stała rzeź, kolor czarny symbolizuje śmierć, tj. prześladowanie, czyli kulturkampf.

W środku sztandaru złotymi głoskami było wypisane imię Wszechmocnego na sztandarze Don Carlos, jak podają dzienniki, była wymalowana podobizna Najświętszego Serca Pana Jezusa z jednej strony, z drugiej zaś Niepokalane Poczęcie.

Gdziekolwiek pójdziesz zdaje się przypomina wygnanie Piusa IX. Patrz proroctwo II.

Matki będą opłakiwać poległe dzieci w ziemi obcej, to ma nastąpić.

Nawiedzę Rzym po raz czwarty. Czwarte nawiedzenie Rzymu ma nastąpić.

Nastąpi gwałtowny huragan, zobacz następne proroctwo, tutaj czyni się aluzję do tego, co tam obszerniej opisane. Zanim miną dwie pełnie miesiąca kwiatów. W tym roku 1874 miesiąc maj miał dwie pełnie: jedna 1-go, druga 31-go maja.

Tęcza pokoju - Nadzieja, która zabłysła dla Hiszpanii w dniu 1 marca 1874 r.

W całym świecie ukaże się słońce tak jasne - Triumf i rozprzestrzenienie się wiary katolickiej.

Na prawicy podtrzymującej go widnieje napis „Wszechmocna Ręka Boża”, dzienniki podają, że D. Carlos rozpoczął swoją akcję z 14 ludźmi, nie mając broni, pieniędzy, zaopatrzenia, a dziś 1 kwietnia 1874 r. ma już wojsko z 100.000 ludzi. Dotychczas nie przegrał żadnej bitwy.

II.

24 maja 1873 r. – 24 czerwca 1873 r.

Była noc ciemna. Ludzie nie mogli rozróżnić drogi prowadzącej do ich miejscowości, gdy oto ukazała się na niebie nadzwyczajna jasność. Kiedy rozbłysło na niebie to nadzwyczajne światło, które oświetliło ścieżki podróżnych, jakby słońce w samo południe, w tej chwili dała się widzieć wielka rzesza mężczyzn i niewiast, starców i dzieci, zakonników, zakonnice i kapłanów, którzy z Ojcem Świętym na czele wychodzili z Watykanu, ustawieni jakby w procesji.

Aż tu naraz zrywa się szalona burza. Owo światło nieco się przyćmiło i zaczyna się jakby walka pomiędzy światłością a ciemnościami. Tymczasem procesja doszła na mały plac pokryty zabitymi i rannymi, z których niektórzy głośno wołali o pomoc.

Szeregi jej bardzo rzedyły. Po odbyciu przestrzeni, która odpowiada dwustu wschodom słońca, każdy uświadomił sobie, że już nie są w Rzymie. Przerazenie opanowało wszystkich i cisnęli się do Ojca Świętego, aby go obronić i wedle potrzeby spieszyć mu z pomocą.

W tej chwili ukazali się dwaj aniołowie niosący sztandar, którzy wręczając go Ojcu Świętemu zawołali: Bierz sztandar Tej, która rozproszy najsilniejsze wojska ziemi. Twój nieprzyjaciel już podbici, a twój synowie ze łzami i wzdychaniem oczekują twój powrotu.

Kto uważniej popatrzył na sztandar, mógł na nim wyczytać napis z jednej strony: „**KRÓLOWA BEZ ZMAZY GRZECHU POCZĘTA**”, a z drugiej: „**AUXILIUM CHRISTIANORUM**”.

Ojciec Święty z radością ujął sztandar, ale zobaczywszy maleńką liczbę tych, co przy nim wytrwali, bardzo się zasmucił.

Dwaj aniołowie rzekli wtedy: Idź natychmiast pocieszać twoje dzieci. Napisz twoim braciom rozproszonym po różnych częściach świata, że niezbędna jest reforma obyczajów ludzkich. Tego nie można inaczej otrzymać, jak tylko łamiąc chleb słowa Bożego ludziom. Uczcie katechizmu, głosicie potrzebę oderwania się od wszelkich rzeczy ziemskich. Nadszedł już czas, kończyli dwaj aniołowie, że ubodzy będą głosicielami Ewangelii dla ludu. Lewitów szukać się będzie wśród łopat, kilofów i młotów, aby się sprawdziły słowa Dawidowe:

„Bóg podniósł ubogiego ze ziemi, aby umieścić go na tronie książąt”.

To usłyszawszy Ojciec Święty ruszył w drogę, szeregi postępujące w procesji za nim zaczęły się znów powiększać. Kiedy zaś stanął już w mieście świętym, rozplakał się na widok spustoszenia i nędzy jego obywateli, z których wielu już nie żyło.

Wstąpiwszy do Bazyliki św. Piotra zanucił *Te Deum*, na które chór aniołów odpowiedział śpiewając: „*Gloria in excelsis Deo, et in terra pax hominibus bonae voluntatis!* Po ukończeniu śpiewu wszelkie ciemności rozpierzchły się, a zajaśniało wspaniałe słońce.

Miasta, kraje, wsie były zupełnie wyludnione, ziemia wyglądała jakby przeszedł straszny huragan, czy gradobicie, a ludzie szli naprzeciw siebie z wielkim wzruszeniem, wołając: „*Sat Deus in Israel!*”.

Od początku wygnania aż do śpiewu *Te Deum* słońce wzeszło dwieście razy. Cały czas, w którym dokonały się te rzeczy, odpowiada czterystu wschodom słońca.

Osoba, która zakomunikowała te wiadomości jest ta sama, która przepowiadała wydarzenia we Francji rok przedtem, a które sprawdziły się dosłownie. W wielu miejscach czytano te przepowiednie, spełniające się dzień po dniu, jakby zostały napisane w dzienniku po faktach.

Według tejże osoby: Francja, Hiszpania, Austria i pewna potęga z Niemiec miały być wybrane przez Opatrzność, by nie przeszkadzać przewrotowi społecznemu i zapewnić pokój Kościołowi od tak długiego czasu i na tyle sposobów zwalczanemu. Zdarzenia miały zacząć się na wiosnę 1874 r. i spełniłyby się w ciągu roku jakiegoś miesiąca, byle nowe nieprawości nie stanęły w poprzek woli Bożej.

III.

To mówi Pan do cesarza Austrii: „Nabierz odwagi i miej troskę o moich sługach i o samego siebie. Gniew mój kieruje się na wszystkie narody ziemi, gdyż te lekceważą sobie moje prawo. Obnoszą się w triumfie tych, co je bezczeszczą. Czy chcesz być różgą mojej wszechmocy? Chcesz spełniać tajemne moje zamiary i stać się dobroczyńcą świata? Oprzyj się o potęgę Północy, ale nie o Prusy. Nawiaź stosunki z Rosją, ale nie przymierze, przyłącz się do Francji katolickiej, a po Francji do Hiszpanii. Łączcie się w jednym duchu wspólnej akcji. Jak najbardziej oddzielcie się od nieprzyjaciół mego świętego Imienia. Roztropnością i energią stańcie się niezwyciężonymi. Nie trzeba wierzyć kłamstwom, które by twierdziły inaczej. Odwracaj się ze wstrętem od nieprzyjaciół krzyża, a oprzyj się na mnie i zaufaj mi, który jestem rozdawcą zwycięstwa, Zbawicielem ludów i władców. Amen. Amen.

NB. Ten list był przesłany cesarzowi austriackiemu w lipcu 1873 r. za pośrednictwem osoby zaufanej, która mu go wręczy osobiście. On odczytał go uważnie i przesłał specjalne podziękowanie temu, kto go wysłał zapewniając, że weźmie go pod uwagę.

Qui legiti intelligat! Postylle, wyjaśnienia i uwagi znajdujące się w tekście i adnotacjach zwalniają od wszelkich komentarzy. Dlatego poprzestaniemy na jednej uwadze, która wydaje się bardzo interesująca.

Otóż w I prorocztwie czytamy słowa skierowane do Papieża: „Dokądkolwiek pójdziesz. Istotnie powszechna opinia wypowiedała się, że Papież opuści Rzym. A jeśli go nie opuścił, stało się to niemniej z powodu tej rady udzielonej mu przez Księdza Bosko: Strażnik, Anioł Izraela niech się zatrzyma na swym miejscu i niech czuwa i strzeże opoki Bożej i Arki świętej!”.

Uroczysty ton tych słów zdradza ich autora!

Nie wypadły one nigdy z pamięci Papieża! A gdy powszechnie katolicy sądzili, że bliski jest czas wyjazdu Papieża z Rzymu, Ksiądz Bosko poczuł niezwłocznie bronić Kościoła i praw Papieża z takim zapałem, że wywołał tym powszechne zdumienie oraz przez swe starania uzyskał tyle, że Papież mógł stopniowo przystąpić

bez przeszkód do nominacji biskupów dla blisko stu opuszczonych diecezji włoskich. Równocześnie poczynił zabiegi dla uzyskania dla nich dóbr /temporalia/, z aprobatą Ojca Świętego. Dokonał tego w czasie dwóch kolejnych podróży do Rzymu w 1871 roku.

Wyzdrowiawszy z ciężkiej choroby we Varazze pisał pod datą 12 lutego i 8 kwietnia do ministra Lanza, zawiadamiając go o radosnym przyjęciu, jakiego doznali pasterze nominowani w różnych diecezjach.

Powiadomił również o tym Ojca Świętego, na co otrzymał odpowiedź od Papieża pismem własnoręcznym pod datą 1 maja, który dawał wyraz swojej ufności w Dobroć Bożą i nieustanną opiekę, jaką darzy swój Kościół.

Utrzymujemy, iż jeszcze w tych dniach, w poufnych listach Święty zachęcał Papieża Piusa IX, by pozostał w Rzymie. Czytać o tym można bardzo interesujący artykuł w „Civiltà Catolica (rocznik 1902, t. III), rzucający światło na tę sprawę.

W owych czasach bezpośrednio po zbombardowaniu i zajęciu Rzymu dyskutowano bardzo wiele, czy Papież ma opuścić Rzym, by tak uniknąć zależności od władzy zaborczej, która go więziła w Watykanie. Prawdę mówiąc opinie za wyjazdem przeważała. Odnośnie do tego dobrze będzie przytoczyć, co na jednej stronie współczesnej historii zapisano, a co na ogół jest nieznanne.

„Pewnego bardzo mroźnego wieczoru, w zimie 1872 r. /w 18 miesięcy po zaborze Rzymu/ miałem we Florencji nieoczekiwaną wizytę monsignora Kaspra Mermillod biskupa Genewy, późniejszego kardynała. Był owinięty szczelnie we futro. Sprawilo to mnie wielką radość, gdyż od czasu przerwania Soboru Watykańskiego nie spotykaliśmy się. Zdziwiony wobec jego zjawienia się w taką porę spytałem:

Dokąd Ekszelencja się wybiera?

Do Rzymu odrzekł między jednym a drugim pociągiem przyszedłem Księdza odwiedzić. Mam coś do omówienia z Ojcem Świętym i zdaje mi się będzie dobrze pokonferować o tym z Księdzem i usłyszeć jego zdanie.

I tu mi opowiedział, jak na skutek zesłanych zmian między rokiem 1870 a 1871 jeździł po Europie i rozmawiał z różnymi osobistościami kościelnymi i politycznymi. W następstwie tego odbył się tajny zjazd w Genewie, gdzie zapadła uchwała, by dać do zrozumienia Ojcu Świętemu., iż wypada, aby opuścić Rzym i przyjął gościnę ofiarowaną mu przez prezydenta Francji Thiers'a w zamku Pau przy

granicy hiszpańskiej. Przedstawił potem racje, które dały skłonić Papieża do powzięcia tej decyzji. I te właśnie racje jedzie przedstawić Jego Świątobliwości.

Ponieważ słuchałem nic nie mówiąc, rzucił pytanie: Cóż Ksiądz na to? Czy Papież doceni wagę tych racji?

Że doceni - nie wątpię - na to odpowiedziałem. Pius IX to człowiek bardzo szerokich poglądów czy zdecyduje się opuścić Rzym, nie odważyłbym się przypuścić.

A dlaczego?

Jest wiele tych – „dlaczego”. Po pierwsze biorąc po ludzku, jest on w swym domu, a ten, kto tam wszedł brutalnie, dopuścił się gwałtu fizycznego. Zatem melior esto conditio possidentis, jak Eksceleńcja naucza. Wprawdzie ta racja nie znaczy obecnie wiele, ale może znaczyć bardzo dużo na przyszłość. Jest jeszcze inne, dlaczego w racji Boskiej, którą tylko sam Papież ma łaskę stanu należycie ocenić. O tym nikt poza nim samym nie może wyrokować. Eksceleńcja, jako wierny sługa i syn Jego Świątobliwości Piusa IX przedłoży wszelkie racje, jakie mu zalecono, by się usunął od przemocy wrogiej i uczyni to z należytą wymową. Spodziewam się zresztą, że zechce mnie powiadomić o wyniku jego poselstwa, wracając z Rzymu. Parę dni później monsignor Mermillod wracał i powtórnie widzieliśmy się.

Wracam zadowolony powiedziałem, iż spełniałem swe poselstwo skrupulatnie. Ach, co to za święty mąż Pius IX! Natychmiast mi udzielił audiencji i przyjął z dobrocią, jak ojciec. Wysłuchał uważnie wszystkiego. Powiedział mi, że racje przedłożone mu są doprawdy wszystkie poważne: należy spokojnie nad nimi się zastanowić i naradzić. Proszę nie odjeżdżać z Rzymu powiedział.

Za kilka dni Eksceleńcję zawołam.

I tak się stało. Na powtórnej audiencji powiedział mi:

Drogi Monsignore dziękujemy bardzo za przybycie do Rzymu, by przedłożyć mi imieniem katolików z Genewy słuszne racje polityki i roztropności, które miałyby przekonać Papieża, by opuścił swą siedzibę. Rozważyłem je należycie, modliłem się i naradzałem z zaufanymi kardynałami. Zdaniem ich powinien opuścić Rzym. Sam jeszcze zastanawiałem się i doprawdy nie widzę żadnej sprzeczności w tym projekcie. A jednak jest jeden powód na przeszkodzie, bym się na ten projekt zgodził. Chcecie wiedzieć, jaki? Szczerze wam go wyjawię. Nie mam od Boga żadnego oświecenia do

opuszczenia Rzymu, jak to odczuwałem w listopadzie 1848 roku. To jest jedyna racja, która mnie zatrzymuje w Rzymie.

Oto, Ekscelencjo, odrzekłem, racja Boska, której nikt nie mógł poznać oprócz samego Papieża. Wbrew wszelkim racjom roztropności ludzkiej i polityki, Bóg chce mieć Papieża w Rzymie, jak Daniela w jaskini lwów. Może później zrozumiemy, że drogi Boże nie są drogami ludzkimi.

Tak jest zakończył monsignor Mermillod. Papież jest kierowany przez Boga.

A kiedy obchodzimy Srebrny Jubileusz Pontyfikatu wielkiego Papieża Leona XIII, następcy Piusa IX, jasno widzimy jak słuszne były słowa zmarłego już wówczas kardynała Mermollod, że Papież jest kierowany przez Boga.

„Obrońca Izraela” pozostał na straży opoki Pańskiej, a Ksiądz Bosko aż do końca życia nie przestał dążyć i pracować nad pojednaniem Włoch z Kościołem.

Jesteśmy obaj, pisał do pewnego kapłana urodzeni w jednym roku, kiedy Europa znalazła się w pokoju po latach wojen. Czy możemy mieć nadzieję, że za ostatnich naszych dni pokój zapanuje na świecie i zatriumfuje Kościół święty? Ach gdyby tak było, moglibyśmy zanucić „Nuno dimittis”, lecz niech się dzieje wola Boża we wszystkim! Triumf Kościoła jest pewny:, jeśli nie będziemy oglądać go tutaj na ziemi, ujrzymy go, ufam w Niebie.

Ujrzał go z Nieba urzeczywistniony przez Pakty Laterańskie zwracające „Bogu Włochy, Włochom Boga”, właśnie w tym samym miesiącu, kiedy Pius XI stwierdził prawdziwość cudów, mających posłużyć do wyniesienia Księdza Bosko na ołtarze.

Ojciec święty podkreślając w przemówieniu swym tę „piękną, ujmującą i wymowną koincydencję” nazwał Księdza Bosko „wielkim”, wiernym i doprawdy roztropnym sługą Kościoła rzymskiego i Stolicy Apostolskiej, bo takim był istotnie zawsze i oświadczył, że od niego osobiście usłyszał, jak bardzo „to upragnione pojednanie leżało mu na sercu, a to w taki sposób, by zachowany został honor Kościoła i Włoch oraz zabezpieczone dobro dusz nieśmiertelnych”.

10. Zwiedzanie sypialń: wychowankowie mają na czołach wypisane grzechy, wielu ma twarz jasną jak śnieg; śpiew „Miserere”.

Wieczorem 11 listopada 1873 r., po modlitwach na słówku, Ksiądz Bosko opowiedział ten sen, który miał w nocy dnia 8 i 10 tego miesiąca. Opowiadanie przekazał nam ksiądz Berto.

Zdawało mi się, że zwiedzam sypialnie i widzę, jak wszyscy chłopcy siedzą na łóżkach. Wtem zjawia się jakiś człowiek nieznajomy, bierze mi z ręki latarkę i mówi:

Chodź a zobaczysz.

Poszedłem za nim. Zbliżał się kolejno do łóżek, a podnosząc latarkę ku twarzy chłopców, kazał mi przypatrzyć się każdemu uważnie. Na czołach widziałem wypisane ich grzechy. Nieznajomy chciał, bym sobie to zapisał, ale ja szedłem naprzód bez notowania, zawierając swojej pamięci. Gdy jednak przekonałem się, że nie będę w stanie wszystkiego zapamiętać, zacząłem zapisywać.

Przeszedłszy tak całą sypialnię rad byłem widzieć chłopców o twarzach niewinnych i dziwnie jaśniejących. Wyraziłem z tego swoje zadowolenie.

Nieznajomy zwrócił mi zaraz uwagę na jednego, którego twarz cała była pokryta czarnymi plamami. Powoli zorientowałem się, że tych twarzy pobrudzonych było więcej. Notując to skrzętnie myślałem:

Tak, będę mógł ich przestrzec.

Wyszliśmy na korytarz. Już przy końcu korytarza słyszę jakiś szmer, a następnie śpiew „Miserere”. Zwróciłem się do towarzysza i pytam się, co to ma znaczyć?

Umarł ten, którego twarz była pokryta czarnymi plamami.

Jakże to? przecież wczoraj żył, widziałem go jak wychodził na przechadzkę, a teraz już umarł?

Towarzysz otworzył kalendarz i rzekł: Zobacz tutaj jest data jego śmierci.

Spojrzałem i zobaczyłem datę 5 grudnia 1873 roku. Otóż ten chłopiec ma umrzeć przed Nowym Rokiem.

„Ksiądz Bosko ciągnął nazajutrz opowiadanie, mówiąc o jednym z twarzą zdeformowaną. Przyszedł więc jakiś chłopiec już tego wieczoru i pytał się, by mu powiedzieć (co widziałem u niego), a ja powiedziałem mu parę rzeczy, przerwał mi rozmowę mówiąc:

Dość, dość, Ksiądz wie za dużo: nazajutrz poszedł do spowiedzi”.

Chłopiec, który miał twarz pokrytą plamami czarnymi, 4 grudnia jeszcze bawił się na podwórzu, a około 5 po południu dostał grypy. Zaprowadzono go do infirmerii, w nocy wyspowiadał się i przyjął Ostatnie Namaszczenie, nad ranem był już konający.

Rodzice zabrali go do szpitala św. Jana i w tym dniu dokładnie 5 grudnia przeniósł się do wieczności.

Ksiądz Bosko w międzyczasie znajdował się w Lanzo, wrócił do Oratorium dnia następnego, gdy wujenka chłopca z płaczem przyniosła smutną wiadomość o jego zgonie, która się w mig rozeszła, wywołując wielkie wrażenie na wszystkich.

Jak to umarł?! Szeptano, już umarł? Wczoraj przecież był na przechadzce!

Ksiądz Bosko następnego wieczoru na słówku pocieszał ich, że zmarły przed chorobą odprawił spowiedź generalną.

Ksiądz Berto, który w swych notatkach przekazał nazwiska tych, co pytali Księdza Bosko zaraz po słówku, między innymi i tego który po kilku słowach nie chciał słuchać dalej, jak i tego który nie chciał pójść do niego, a rano się spowiadał oraz tego, co zmarł, złożył takie zeznanie w procesie informacyjnym.

„Pod wieczór, dnia 7 grudnia, towarzysząc Księdzu Bosko do pokoju, prosiłem go poufnie, by mi powiedział, w jaki sposób poznaje stan sumienia chłopców. A on na to ze zwykłą dobrocią odrzekł:

Widzisz, co noc prawie śnię o chłopcach, że przychodzą spowiadać się i przedstawiają swoje niepokoje, kiedy więc rano rzeczywiście przychodzą spowiadać się u mnie, to nie masz nic innego do roboty, jak uspokoić ich sumienie.

Niech Ksiądz spíše te rzeczy tak pożyteczne dodałem.

Och, to wykluczone! Te rzeczy mogą i powinny posłużyć tylko dla tego, kto spełnia ten święty urząd, o ile ten jeden jest obdarzony przez Boga takimi darami wyjątkowymi! Dodał.

Także w czasie wizyty w ciągu tego miesiąca w Lanzo, Ksiądz Bosko opowiadał sen podobny do tego, jaki miał w Oratorium, swą wizytę w sypialni, śpiew „Miserere” i nagłą śmierć!

Pewien chłopiec, Juliusz Cavazzoli z Fabbrico, diecezji Guastalla, polecony przez swojego proboszcza, wstąpił do Oratorium w 1870 r., potem przeniósł się do Lanzo, a w 1871 r. powrócił do Oratorium, skąd jako chorego odesłano do Lanzo, w nadziei, że tamtejszy klimat przywróci mu zdrowie. Był on obecny, gdy Ksiądz

Bosko opowiadał wspomniany sen, którego szczegóły wyryły się głęboko w pamięci wychowanków. Między innymi Karol Maria Baratta, od paru dni przyjęty do kolegium, po wielu latach wspomniął o tym śnie księdzu dyrektorowi Lemoyne, który tego nie zanotował, a potem tak o nim pisze:

Zdawało się Księdzu Bosko, że jakiś tajemniczy chłopiec wprowadził go do sypialni zakładu w Lanzo. Wychowankowie leżeli w swoich łóżkach. Przewodnik ze świecą w ręce oprowadzał Księdza Bosko od łóżka do łóżka, oświecając twarze chłopców. Jedni mieli twarze jaśniejące, u innych była ciemna zmarszczka na czole (grzechy powszednie), ktoś miał twarz zaciemnioną jakby mgłą, inni byli zupełnie czarni (grzechy śmiertelne).

Ksiądz Bosko zapisał sobie na kartce nazwiska chłopców i stan, w jakim ich widział. Kiedy doszedł do końca sypialni, z drugiej strony doszedł go śpiew „Miserere”.

Co to znaczy ten śpiew żałobny? Spytał swego towarzysza.

Umarł taki a taki w tym dniu brzmiała odpowiedź. (Ksiądz Bosko usłyszał nazwisko mającego umrzeć).

Ale jakże? przecież on jeszcze niedawno żył?

Przed Bogiem przyszłość jest jak teraźniejszość.

Ksiądz Bosko zakończył, że to miało nastąpić w przeciągu miesiąca, lecz nie wymienił niczyjego nazwiska. Równocześnie upomniał wszystkich by byli przygotowani.

Chłopcy utrzymywali, że Ksiądz Bosko powiedział nazwisko wychowanka dyrektorowi.

Upłynęło 15 dni a Cavazzoli zachorował i umarł.

Również ksiądz Jan Gresino, uczeń kolegium od roku 1872, opowiadał ten sam fakt, twierdząc, że Ksiądz Bosko powiedział dyrektorowi nazwisko mającego umrzeć chłopca. Ten chłopak 18 letni po 15 dniach umarł. Był zaopatrzony sakramentami, jak stwierdzono w rejestrze parafialnym, lecz nie chciał umierać. Dyrektorowi zrobił uwagę, że to wielkie szczęście umierać dysponowanym, bo kto wie, czy w późniejszym życiu by tak było.

To dobrze powiedział ów młodzieniec w takim razie chcę umrzeć, lecz jak się to umiera?

Poddawano mu akty strzeliste, a on je powtarzał z wielkim przejęciem: O Jezu, Maryjo, Józefie święty, bądźcie ze mną przy skonaniu /w tym momencie już zaczął rzeźić/ Jezu, Maryjo, Józefie święty, niech przy was w pokoju Bogu ducha oddam.

I skonał 21 grudnia o godz. 10.30.

Ksiądz Bosko, w nagrodę za swą wielką miłość do młodzieży, zasłużył sobie, by mu Pan Bóg objawił dzień śmierci jego wychowanków, przez co mógł ich lepiej przygotowywać na tą ważną chwilę!

11. Wszechmoc Boża „Błagajmy miłosierdzia Bożego”.

29 listopada 1873 r., Ksiądz Bosko wróciwszy z wizytacji domów w Sampierdarena, Varazze i Alassio, po modlitwach wieczornych, opowiadał innym sen, o którym ksiądz Berto napisał parę szczegółów i przekazał następujące wspomnienie:

Będąc, moi drodzy chłopcy przez parę dni poza domem, miałem sen przerażający. Pewnego wieczoru, gdy szedłem spać myśląc, jaką by naturę miał „ów ktoś”, który z latarnią w ręku oprowadzał mnie po sypialniach, zwracając uwagę na ciemne plamy na twarzach chłopców, którymi było splamione ich sumienie mianowicie, czy to jest człowiek jak my, a względnie duch w postaci ludzkiej. Z tą myślą zasnąłem.

Zdawało mi się, że jestem w Oratorium. Stało ono jednak nie w tym miejscu, gdzie się faktycznie znajduje, ale gdzieś u wylotu długiej kotliny, jaką tworzyły dwa pasma uroczych pagórków. Chłopcy tam zebrani byli dziwnie milczący i zamyśleni.

Nagle na niebie ukazuje się słońce tak lśniące i promieniste, że blaskiem swym oślepiło nas wszystkich i musieliśmy spuścić oczy ku ziemi. Tak staliśmy z pochylonymi głowami przez dłuższy czas, aż jasność owego słońca poczęła się zmniejszać, wreszcie zgasła całkowicie, pozostawiając nas pogrążonych w ciemności. Z trudnością tylko mógł rozpoznać jeden drugiego.

Gdy tak zastanawiałem się, jakby wydostać się z tych ciemności, ukazuje się na skrócie owego wąwozu, zielonkawe światełko, które zwolna rozwinęło się we wspaniały łuk, jakoby tęczy wspartej na dwóch pagórkach. Równocześnie rozjaśniało się naokoło, a owa smuga światła, niczym tęcza, jaką widzimy po burzy, lub w czasie zorzy polarnej, wysłała ze siebie całe strumienie mieniących się przedziwnie kolorów.

Rozkoszowaliśmy się ową przedziwną grą tęczyowych blasków i nagle dostrzegłem w dolinie nowe dziwo, które przyćmiło pierwsze. Był to olbrzymi globus ognia, zawieszony między niebem a ziemią. Tryskały z niego na wszystkie strony race promieniste tak, iż nikt nie mógł zatrzymać na nich wzroku bez narażenia się na śmierć.

Olbrzymia ta masa świetlista posuwała się ku nam i rozjaśniając okolice światłem, jakiego, by nie dało dziesięć słońc w samo południe. W miarę jej zbliżenia się, niektórzy chłopcy padali na ziemię, jakby rażeni gromem.

Na widok tego w pierwszej chwili przestraszyłem się i nie wiedziałem, co robić. W końcu, nabrawszy odwagi, z wielkim wysiłkiem, zacząłem spoglądać na ów globus i nie spuszczałem go z oka, aż stanął nad nami na wysokości trzynastu metrów. Wtedy pomyślałem sobie: co też to może znaczyć owo dziwne niebywałe zjawisko. Oglądałem go, więc ze wszystkich stron i zauważyłem, że na samym szczycie jego była, jakby wielka kula z wypisanymi następującymi słowami: „**TEN, KTÓRY WSZYSTKO MOŻE**”.

Wokoło na różnej wysokości, widać było wspaniałe galerie napełnione rzeszami ludzi każdego wieku i stanu, a wszyscy radośni przybrani we wspaniałe, precudne szaty, mieniające się grą barw i blaskami rajskiej piękności. Uśmiechem swym dziwnie pociągającym i przyjacielskim zachowaniem się, wzywali nas, abyśmy wzięli udział w ich radości i triumfie.

Ze środka owego globu spływała kaskada światła tak silnego, że kiedy trafiło w oczy chłopców, ci tracili równowagę, a nie mogąc ustać na nogach, padali twarzą na ziemię. Ja sam, nie będąc w stanie znieść takiego blasku, zacząłem wołać:

Panie Boże, spraw, błagam Cię, niech to niebieskie zjawisko albo ustanie, albo niech umieram, gdyż nie dożyję tych niebywałych piękności.

To rzekłszy uczułem, że mi sił brakuje, więc rzuciłem się na ziemię z wezwaniem: „Błagajmy Miłosierdzie Boże o zmiłowanie”.

Po chwili przyszedłszy do siebie, podniosłem się z ziemi i podszedłem ku owej dolinie, aby zobaczyć, co też dzieje się z moimi chłopcami. Wszyscy leżeli twarzą ku ziemi, bez ruchu, w postawie osoby modlącej się. Potrącałem to jednego, to drugiego, by się przekonać czy są żywi, czy umarli i zagadywałem:

Żyjesz, czyś już umarł?

Każdy zaś odpowiadał: Wzywam miłosierdzia Bożego.

Niestety w pewnym miejscu owej kotliny zauważyłem, ku wielkiej mojej boleści kilku, co stali dumnie, w postawie wyzywającej, z głowami zadartymi, zwróconymi ku owej kuli, jakby chcieli sprowokować sam majestat Boga, a twarze ich były czarne jak węgiel. Zbliżyłem się do nich, wołałem ich po imieniu, ale już nie dawali żadnego znaku życia. Byli zimni jak lód, porażeni promieniami tryskającymi z kuli za własny upór, iż nie chcieli ugiąć się i wzywać z towarzyszami miłosierdzia Bożego. Jeszcze więcej sprawiło mi boleści to, że niestety nie było ich mało.

Naraz widzę, jak z głębi wąwozu wyskakuje jakiś potwór, dziwacznie gruby, a szpetny, że trudno to wyrazić. Kroczył ku nam wielkimi krokami. Kazałem chłopcom szybko powstać, którzy na widok wstrętnego monstrum, przerazili się. Rozejrzałem się wokoło siebie, czy nie ma kogo, kto by mi pomógł wyprowadzić ich wszystkich na pobliskie pagórki i tak uratować od klów owej dzikiej bestii, gotowej nas pożreć. Niestety nikogo nie zauważyłem. Tymczasem potwór zbliżał się coraz bardziej, ale kiedy był już tuż przy nas, wówczas owa kula jaśniejąca, unosząca się dotychczas nieruchomo nad naszymi głowami, ruszyła jak błyskawica w stronę potwora i zatrzymała się między nami a nim, opuszczając się, aż do samej ziemi. Równocześnie dało się słyszeć, jakby potężne echo gromu, przewalające się po górach, majestatycznym głosem:

Nulla est conventio Christi cum Belial, nie masz wspólnoty pomiędzy Chrystusem a Belialem. Nie ma łączności pomiędzy synami światła, a synami ciemności, to jest między dobrymi a złymi, którzy w Piśmie świętym zwani są synami Beliala.

Słowa te zbudziły mnie.

Drżałem cały z przerażenia, a czułem się skostniały z zimna. Choć była to północ dopiero, to już do rana nie mogłem zasnąć, ani się rozgrzać. Jeśli pocieszało mnie, iż ogół naszych chłopców tak pokornie wzywał miłosierdzia Bożego i odpowiadał wiernie łaskom Bożym, to przecież zabołał mnie bardzo widok wielkiej liczby tych niewdzięczników, którzy przez swój upór i zatwardziałość serca opierali się wszelkiemu działaniu łaski, za co też rażeni wszechmocą Bożą zostali pozbawieni życia. Kilku z nich zawołałem wczoraj, innych dzisiaj ażeby zachęcić ich do pojednania się z Bogiem i przestrzec, by nie nadużywali dobroci Bożej i nie byli

zgorszeniem dla swych kolegów, gdyż nie może być przymierza między synami bożymi a synami szatana.

Jak widzicie, drodzy chłopcy, wszystko, co wam powiedziałem to jest sen, jak tyle innych snów, ale dziękujmy Bogu, że przez nie daje nam poznać stan dusz naszych i tak obficie zlewa swoje łaski na tych, którzy pokornie wzywają Jego pomocy w potrzebach duszy i ciała. „Cuia Deus superbia resistit, humilibus autem dat gratiam”.

Ksiądz Bosko, pisze ksiądz Berto, nie podał żadnych wyjaśnień tego snu, łatwo jednak domyślać się, co on oznacza.

Dopóki żyjemy na tym łożu padole, podobnie jak po nocy nastaje dzień, Bóg dopuszcza w życiu wewnętrznym raz ciemności, to znów światło. A kto znosi pokornie i z wiarą te chwile ciemności i pozornego opuszczenia, ujrzy wnet znowu jasne światło i lśniącą tęczę na horyzoncie swej duszy. Przechodząc dalej mówi, że kto utrzymuje się w głębokiej pokorze, z myślą zwróconą ku Bogu, dochodzi do coraz jaśniejszego poznania własnej nicości, wzniesłego Majestatu Boga i niewysłowionej piękności nagrody nam przygotowanej, ten czuje potrzebę trwać ustawicznie w uniżeniu przed Bogiem, by ubłagać Jego nieskończone Miłosierdzie. Kto zaś myśli o sobie i o życiu doczesnym, ten łatwo zaniedbuje życie wewnętrzne, szybko może utracić łaskę Bożą i popaść w pazury bestii piekielnej, która ustawicznie krąży jak lew ryczący, by porwać dusze Bogu.

Natomiast ten, kto żyje w zjednoczeniu z Bogiem, to nawet wśród ciężkich prób pozostaje w Jego łasce, gdyż Bóg go obroni swą prawicą wyciągniętą cieszy się Jego pomocą w tym życiu doczesnym i zapewnia sobie wielką nagrodę w niebie.

Pokora więc jest drogą do Raju. Gdzie jest pokora, tam jest wielkość, mówi św. Augustyn, gdyż pokorny jest zjednoczony z Bogiem. A pokora nie polega na nędznym ubiorze, słowach, nawet czynach, lecz na tym, by stać zawsze z postawą uniżoną, z umysłem, sercem i całą duszą w obliczu Boga, uznając swoją nicość, spraszając sobie Jego miłosierdzie.

I Ksiądz Bosko, który zwalczał otwarcie każdy błąd i grzech miał tak wielkie wyobrażenie o miłosierdziu Boga, iż słyszano jak wyraził się, że nawet i Voltaire byłby uzyskał miłosierdzie i przebaczenie w ostatniej chwili życia, gdyby o nie prosił

z ufnością! Tak pełen zgrozy przedstawiał mu się stan grzesznika umierającego w niełasce Bożej!

12. „Jeden z nas ... już nie będzie odprawiał ćwiczenia Dobrej śmierci”.

Opowiadanie pochodzi od księdza Berto. Cytujemy je zgodnie z aktami Procesu Informacyjnego.

We wtorek, 17 listopada 1874 r., po pacierzach wieczornych, Ksiądz Bosko na słówku wieczornym zapowiedział, że nazajutrz będzie spowiedź z okazji Ćwiczenia Dobrej Śmierci. Zachęcał do jej dobrego odprawiania tymi słowy:

„Ja nie jestem, ani też nie chcę być prorokiem, lecz mogę wam powiedzieć, iż jeden z tu obecnych, mniejsza o to, kto to jest, nie będzie już mógł odprawiać tego pobożnego ćwiczenia w przyszłym miesiącu”.

Kiedy zszedł z podwyższenia, jak zwykle otoczyli go chłopcy pragnąc dowiedzieć się, który z nich miał umrzeć. Nazajutrz konfesjonał jego był oblężony przez chłopców, którzy pragnęli odprawić przed nim spowiedź generalną.

Będąc osobiście świadkiem tych pobożnych scen mogę twierdzić, że te przepowiednie czyniły więcej dobrego wśród chłopców, niż dziesięciokrotne rekolekcje. I to był jedyny cel, dla którego Ksiądz Bosko posługiwał się darem przepowiadania przyszłości. Zawsze polecał przy tym, by o tych rzeczach nie pisano poza domem, lecz chciał, by pozostały one między nami.

Chcąc przekonać się, że tego rodzaju przepowiednie nie były pobożnym wynalazkiem Świętego, którymi się posługiwał dla dobra młodzieży; będąc z nim na osobności spytałem poufnie, skąd tak śmiało może zapowiadać śmierć tylu chłopców, którzy w danej chwili są pełni życia, jak na przykład ta ostatnia przepowiednia o chłopcu, który nie miał już odprawiać następnego Ćwiczenia Dobrej Śmierci.

Ksiądz Bosko z pewnym wahaniem odpowiedział mi:

„Zdawało mi się, że widzę naszych chłopców idących na przechadzkę w stronę jakiejś łąki. Każdy z nich szedł ścieżką dla niego specjalnie przeznaczoną. Ścieżki te były różnej długości: jedne bardzo długie, inne krótsze, a były i takie na parę kroków. Kiedy chłopiec dochodził do końca, padał martwy na ziemi. Widziałem też chodniki zastawione siódmami i to bardzo krótkie. Wreszcie zauważyłem jednego, któremu

ścieżka kończyła się tuż pod nogami i ledwie na niej mogłem wyczytać rok 1875. To właśnie ten chłopiec, który ma umrzeć, albo jeszcze w tym roku 1875, albo na początku przyszłego, to jest w styczniu i nie będzie mógł odprawić następnego Ćwiczenia Dobrej Śmierci”.

Nie trzeba nadmieniać, że o ile dobrze pamiętam, przepowiednia ziściła się najdokładniej. Muszę dodać, iż byliśmy przyzwyczajeni do tych przepowiedni tak, że raczej byłoby powodem zdziwienia, gdyby która z nich się nie sprawdziła.

Nie mamy innych szczegółów o tym śnie.

Odnosnie do sprawdzenia się niektórych przepowiedni Księdza Bosko, co do miejsca i czasu, ksiądz Lemoyne zanotował następujące uwagi:

„W roku 1872, czy 73 lub 74 zapowiadał, iż przed jego upływem umrze pewien chłopiec. Rok przeszedł, a nikt nie umarł. Ale był pewien wychowanek ciężko chory, który nie chciał słyszeć o Sakramentach św. Daremne były wszelkie w tym względzie starania. Modlono się również w jego intencji po innych zakładach. Wreszcie w styczniu umiera wyspowiadawszy się u Księdza Bosko i przyjąwszy Sakramenty św.”.

Chłopcy zwrócili uwagę, że przepowiednia nie sprawdziła się. Nie znali jednak całej prawdy.

Ksiądz Bosko odpowiedział:

„Czy chcielibyście, bym pozwolił mu umrzeć bez Sakramentów św.? Miałem dopuścić takie zgorszenie w domu?”.

Była to przepowiednia łaską opóźnienia śmierci a zarazem nawrócenia. (Młodzieniec ten w wieku 24 lat, został przysłany przez masonerię dla jej własnych celów, tak stwierdza ksiądz Evasio Rebagliati, jako świadek naoczny).

Z powyższych faktów przekonujemy się, jak należy zapatrywać się na tzw. „Sny Księdza Bosko”. Z pomocą Bożą postaramy się opublikować cały ich zbiór; będzie on z jednej strony charakterystycznym dokumentem świętości Księdza Bosko oraz posłuży jako niewyczerpane źródło przykładów, rad i pouczeń, nie tylko dla naszych współbraci, lecz i dla innych kapłanów.

6. POKORNY W TAK WIELKIEJ CHWALE!

Zaledwie rozpoczęto kopanie fundamentów pod przyszłą świątynię Najświętszej Maryi Wspomożycielki, można było zaobserwować zdumiewającą współzawodniczość: z jednej strony gorliwość Księdza Bosko w rozpowszechnianiu pism, medalików i obrazków Matki Bożej Wspomożycielki dla ożywienia u wszystkich nieograniczonego zaufania w potęgę i dobroć Madonny, a z drugiej Jej łaskawości niewyczerpanej, z jaką obsypywała łaskami swego wiernego sługę, zawsze tak pokornego w tak wielkiej chwale!

Za świadectwem księdza Rua w Procesie Apostolskim, gdy kto wyrażał zdumienie wobec tak wielkich przedsięwzięć, Ksiądz Bosko natychmiast przerywał rozmowę mówiąc:

„Bogu samemu i Matce Najświętszej Wspomożycielce należy oddawać wszelką chwałę oraz przypisywać powodzenie w naszych zamiarach”.

Osobom ogłaszającym, że dzięki jego błogosławieństwu i modlitwie otrzymali jakąś szczególną łaskę, polecał dziękować Bogu lub Matce Przenajświętszej, albo Świętemu, którego o pomoc się prosiło. Dla swego zawstydzenia przytaczał czasem jakąś anegdotkę, z której wynikało, że prośzonej łaski ten ktoś nie otrzymał. Zwłaszcza przypominał, że niektórzy z miejscowości Volvera (niedaleko Turynu) polecali się jemu o jakieś uzdrowienie, drudzy o dobre plony, inni o powodzenie w interesach itp., a po niejakim czasie przychodząc do niego mówili: Ta osoba, którą polecałem Księdzu zmarła! A drudzy: Nie mogę złożyć wielkiej ofiary, gdyż grad mnie nie oszczędził. A inny: Ten proces, o który się polecałem jeszcze się nie skończył, dając do zrozumienia, iż nie należy pokładać nadziei w nim samym, lecz w dobroci Najświętszej Dziewicy Wspomożycielki i we wstawiennictwie Świętych.

Czasem mówił o łaskach nadzwyczajnych otrzymywanych przez tych, którzy zwracali się do niego listownie lub osobiście, ale czynił to wyłącznie dla oddania chwały Bogu i Matce Najświętszej, celem wzbudzenia żywej wiary, która góry przenosi.

Ku czci Najświętszej Maryi Wspomożycielki opublikował serię broszurek „Letture Cattoliche”. Między innymi był tam jeden zeszyt zatytułowany: „Maryja Wspomożenie Wiernych - opowiadanie o niektórych łaskach otrzymanych w pierwszym 7 - leciu zbudowanej ku Jej czci świątyni w Turynie, liczący 320 stron. Skreśliwszy na wstępie rys historyczny nabożeństwa do Najświętszej Maryi

Wspomożycielki oraz kilka szczegółów o budowie świątyni, opowiada następnie o 110 cudach i łaskach otrzymanych za Jej pośrednictwem, z których dwadzieścia odnosi się do lat, o których piszemy i o nich w swoim czasie wspomnimy. Zaznaczyć należy, że nigdzie nie wysuwa swojej osoby na pierwszy plan, wspomina najwyżej ogólnikowo o jakimś kapłanie, który udzielał błogosławieństwa, względnie o dyrektorze Oratorium. Przechowały się też niektóre opisy łask skreślone przez samego Księdza Bosko.

„Jeśli tak wielka jest dobroć Boża, pisał odręcznie na wstępie jednego z nich, ilekroć udziela swych łask ludziom, to nie mniejsza ma być wdzięczność za nie, jaką winni okazywać publicznie, ilekroć to może posłużyć ku większej Jego chwale. W tych czasach trzeba te rzeczy głosić publicznie, gdyż Bóg chce przez te nadzwyczajne łaski uwielbić swą Matkę, wzywana pod tytułem Wspomożycielki”.

„Nikt, podkreślał dalej, nie powinien zwalniać się od obowiązku wdzięczności względem tej Niebieskiej Dobrodziejki. Obowiązek ten spełnić można w dwojaki sposób: ogłaszając publicznie łaski otrzymane, albo w jakiegokolwiek formie przyczyniając się do pobudzenia czci i miłości względem tej dobrej Matki. Posłuży to jako zachęta dla drugich, by uciekali się o pomoc do Niej w swych potrzebach, a dla nich stanie się źródłem nowych łask i dobrodziejstw jeszcze znaczniejszych”.

Zachęcał gorąco do wywiązania się ze złożonych obietnic.

„Modlitwy, umartwienia, spowiedź, Komunia św. i inne dobre uczynki do jakich ktoś się zobowiązał, niech będą wiernie i punktualnie spełnione: Albowiem nie podoba się Bogu, mówi Duch Święty głupia i niewierna obietnica”.

Tylekroć stwierdzono, że niewierność danym przyrzeczeniom stała się przeszkodą do uzyskiwania łask, a często już uzyskane zostały odwołane.

A oto opis uzdrowienia pewnej matki:

„Teresa Daniele, wdowa po Janie di Pastel Rosso, uległa ciężkiej niemocy, cierpiąc na astmę, konwulsje i inne dolegliwości tak, że znalazła się prawie nad grobem. Przez 6 miesięcy żyła tylko na grysiku z płatków i została zaopatrzona na śmierć. Doradzono jej udać się do Najświętszej Maryi Wspomożycielki i w tym celu posłała swą córkę do wspomnianego kościoła. Dała ona ofiarę na Mszę św., poleciła swą matkę modlitwom, które codziennie zanoszone są przed ołtarzem Madonny, a wreszcie pełna ufności prosiła o udzielenie błogosławieństwa dla swej chorej matki.

Gdy wróciła do domu zastała matkę poza niebezpieczeństwem tak, iż trzeba było uznać w tym cud. Warto zanotować, że chora liczyła 62 lata życia”.

W roku 1871, w uroczystość Najświętszej Maryi Wspomożycielki, wśród wielu składających dzięki, znalazła się pewna pani, która w ubiegłym roku doznała następującej łaski:

„Chłopiec Józef Moreno, syn Henryka i Idy Andreis z Turynu spadł nieszczęśliwie ze schodów, złamał i wybił sobie udo. Źle złożone kości spowodowały, że noga była o 3 cm krótsza tak, iż chłopiec kulał.

Na nic się zdały zabiegi lekarzy. Jeden z nich zaproponował nową operację; matka jednak nie zgodziła się na to mówiąc:

Czego nie zdołają uczynić ludzie, sprawi Madonna. Wtedy rodzice z pominięciem lekarzy zwrócili się o pomoc do Matki Najświętszej Wspomożycielki. Oto w dwa dni potem dziecko spadło z krzesła łamiąc ponownie udo w tym samym miejscu. Skutkiem tego można je było złożyć i ustawić należycie. Chłopiec po paru dniach był całkiem zdrowy tak, że później zaciągnięty został do bersalierów”.

A oto inne cudowne uzdrowienie.

„Rano 4 czerwca 1874 r., w uroczystość Bożego Ciała, gdy otwierano kościół zobaczono kalekę siedzącego na ziemi. Zapytany, czego sobie życzy, odrzekł, że jest nieszczęśliwym, który przyszedł błagać Najświętszą Maryję Wspomożycielkę o łaskę uzdrowienia i prosi o błogosławieństwo. Zaniesiono go do zakrystii. Wobec tego, że księża byli zajęci spowiadaniem czekał cierpliwie aż do godziny ósmej. Spostrzegłszy wreszcie jakiegoś kapłana, dał znak by przyszedł do niego. Wówczas nawiązała się następująca rozmowa:

Jestem nieszczęśliwy, który błaga o miłosierdzie.

Czego pragniesz?

Proszę o błogosławieństwo Najświętszej Maryi Wspomożycielki, która jedynie może mnie uzdrowić.

Na co jesteś chory?

Jestem porażony na całym ciele tak, iż nie mogę się poruszać.

A jak zdołałeś tu przybyć?

Pewna osoba miłosierna przywiozła mnie na wózku pod kościół, po czym opierając się o łaskę i przy pomocy dobrych ludzi zdołałem przywlec się tutaj.

Od jakiego czasu jesteś w takim stanie?

Od dłuższego czasu dręczy mnie ta choroba, a od dwóch miesięcy nie władam rękoma.

A co mówią na to lekarze?

Lekarze zrobili, co umieli i mogli, lecz wszystkie ich zabiegi były daremne. Moi krewni i znajomi oraz proboszcz powiedzieli, że nie ma dla mnie ratunku, jak tylko błagać o cud Matkę Boską Wspomożycielkę, której tak wielu zawdzięcza swoje uzdrowienie. To mówiąc usiłowałem uklęknąć, prosząc o błogosławieństwo Najświętszej Maryi Wspomożycielki. Ksiądz Bosko pyta:

Jeśli masz wiarę w pomoc Najświętszej Wspomożycielki, to wyciągnijcie chorą rękę.

Nie mogę!

Możesz, tylko odwagi! Spróbuj wyprostować kciuk. Spróbował i udało się.

No, a teraz palec wskazujący! Wyprostował. I następnie to samo uczynił z innymi palcami: średnim, serdecznym i małym, a wreszcie z całą ręką.

A teraz przeżegnaj się. Przeżegnał się bez trudności. Znikły wszelkie zniekształcenia stosu pacierzowego, pleców i nóg, wstał prosto, jakby nie cierpiał na żadne dolegliwości i zaczął chodzić swobodnie po zakrystii.

Przyjacielu, powiedział kapłan, wobec tego, że Najświętsza Panna okazała ci widoczną łaskę, okaż i ty Jej wdzięczność przy pomocy swojego ciała; uklęknij samodzielnie, bez podpory przed Najświętszym Sakramentem.

Uczynił to bez trudności.

O mój Boże, zawołał, co za cud! Od tylu lat nie mogłem spełnić tego aktu religijnego i nie wyobrażałem sobie nigdy, że zdołam go uczynić tak szybko! O Maryjo Wspomożycielko, dzięki Ci!

Otóż, drogi przyjacielu, mówi Ksiądz Bosko, z wdzięczności Matce Najświętszej za łaskę, przyrzeknij, że w przyszłości będziesz Jej nabożnym czcicielem i żyć będziesz, jako dobry chrześcijanin.

O tak, postaram się być dobrym chrześcijaninem i co niedzielę pójdę do spowiedzi i Komunii Św.

To mówiąc wziął kulę, na której się wspierał, podniósł ją po żołniersku, jakby niósł jakieś zwycięstwo i tak paradnym krokiem wyszedł.

Myślano, że wróci i wtedy będzie można zapytać o jego nazwisko, ale już go nikt więcej nie widział”.

A oto znowu inny fakt z lekarzem i obojętnym w sprawach religii.

„Przyszedł on do dyrektora Oratorium mówiąc:

Słyszałem, że Ksiądz uzdrawia pacjentów od wszelkich chorób.

Ja? Ależ nic podobnego.

A ja właśnie słyszałem od niektórych, co gotowi podać nazwiska i rodzaj choroby, od której zostali uwolnieni.

To pomyłka panie. Zdarza się, że przychodzą tu różne osoby pragnące otrzymać pewne łaski dla siebie lub znajomych. Za pośrednictwem Najświętszej Maryi Wspomożycielki: odprawiają tridua, nowenny, modlą się, czynią śluby celem wyjednania łaski, lecz w takich przypadkach uzdrowienia następują za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, a nie przeze mnie.

Dobrze, proszę uzdrowić i mnie, a uwierzę w cuda.

A jaka choroba trapi pana?

Doktor zaczął szczegółowo opowiadać jak cierpi od roku na tak silne napady epilepsji, iż nie może opuszczać mieszkania, jak tylko w towarzystwie innych. Na nic się nie zdały dotychczasowe zabiegi: przeto widząc się w coraz gorszym stanie, przychodzi tu w nadziei odzyskania zdrowia.

Dobrze, odpowiada Ksiądz Bosko, niech pan robi tak, jak inni: niech uklęknie, pomodli się, przystąpi do Sakramentów, a zobaczy pan, że Madonna go uzdrowi.

Proszę mi rozkazać, co innego, tylko nie to, gdyż nie mogę tego spełnić.

A czemu?

Bo byłoby to z mojej strony obłudą. Ja nie wierzę w Boga, ani w Madonnę, ani w modlitwy, ani w cuda.

Ksiądz Bosko nie przejął się tym i polecił doktorowi, by przy pomocy łaski Bożej ukląkł. Lekarz usłuchał i pomodlił się razem z Księdzem Bosko, przeżegnał się i wstając mówi:

Dziwię się, że to jeszcze potrafię: już chyba od lat 40 nie żegnam się!

Obiecał, że przystąpi do spowiedzi i dotrzymał słowa. Odtąd nie ulegał napadom epilepsji. Później przybył osobiście do kościoła Matki Bożej Wspomożycielki i przystąpił do Sakramentów Świątych. Po nabożeństwie przyszedł do zakrystii i do zebranych powiedział:

Dziękuję Bogu i Matce Najświętszej za zdrowie duszy i ciała.

O ile Ksiądz Bosko na wszelki sposób unikał rozgłosu, o tyle sama Najświętsza Dziewica zachęcała wiernych do uciekania się do niego. Z tego właśnie czasu pochodził sen niejakiej Józefiny Razzetti z Pino Torineze, która go zaznała 23 maja 1877 r. Pod koniec grudnia 1870 r. dostała silnego bólu klatki piersiowej, a choroba z dnia na dzień wzmagała się. Gdy lekarz oświadczył, że nie ma nadziei, w połowie stycznia przyjęła ostatnie Sakramenty Świąte. Po otrzymaniu błogosławieństwa papieskiego zasnęła spokojnie. We śnie ujrzała Księdza Bosko udzielającego jej błogosławieństwa Najświętszej Maryi Wspomożycielki. W tej chwili zbudziła się pełna radości i mogła wrócić do normalnych zajęć.

Pewnej niedzieli, w maju 1873 r., pani Vaschetti Maria, nie mogąc udać się do kościoła na nabożeństwo o własnych siłach, pozostała w domu modląc się przy kominku. Siedząc tak nie zauważyła, że iskra spadła na jej suknie, która wnet buchnęła ogniem. Przerażona i zdezorientowana zaczęła biegać po izbie, podsyciła bardziej płomień. Już była zewsząd otoczona ogniem i na pół zemdlna, gdy nagle zwróciła oczy w stronę okna, skąd ujrzała statuę Najświętszej Maryj Wspomożycielki na wieży kościoła na Valdocco. Biedaczka wznosząc ręce ku niej zawołała:

O Najświętsza Panno, czy pozwolisz, by twoja biedna sługa umarła w tak nędzny sposób? /Była to jedna z wybitnych dobrodziejek kościoła Matki Bożej Wspomożenia Wiernych/. Zaledwie wymówiła te słowa, odczuła jakby ją, kto polał zimną wodą /co potem zeznała/ i spostrzegła, że ogień zgasł. Gdy nadszedł brat, opowiedziała mu, w jaki sposób wyszła cało z niebezpieczeństwa, za przyczyną Najświętszej Maryi Wspomożycielki. Uzyskiwane łaski na skutek błogosławieństwa Najświętszej Maryj Wspomożycielki udzielanego przez Księdza Bosko, skłaniały wielu, by uciekali się do Jej wiernego sługi. Trzeba było w takich wypadkach widzieć Męża Bożego!

Na Procesie Informacyjnym zeznaje ksiądz Jan Turchi:

„Znajdowałem się w zakrystii, gdy błogosławił chore dziecko na ręku matki, posługując się formułą umieszczoną później w Rytuale rzymskim, której Ksiądz Bosko od lat używał. Obserwowałem to z daleka i myślałem sobie: Och, co za wiara w tym człowieku! To zdarzenie utkwiło mi w pamięci na zawsze”.

To było w porządku dziennym w ciągu całego miesiąca maja zwłaszcza w czasie nowenny i uroczystości Najświętszej Maryj Wspomożycielki Wiernych, kiedy bez przerwy spędzał czas w zakrystii w otoczeniu tłumu wiernych. Tym, którzy prosili o modlitwę, przyrzekał ją często mówiąc:

„Łaski otrzymuje się często nie tylko przez moją modlitwę, ile przez modlitwy tych, co o nie proszą z wiarą, popartą uczynkami miłosierdzia na korzyść biednych sierot!”.

Nic jednak nie zdołało zatrzeć w umyśle wiernych mniemania, że to on właśnie cieszy się szczególnymi przywilejami u Madonny i u Boga.

Tym zaś, którzy pragnęli łask od Madonny, nakładał zawsze pewne warunki.

Pierwszy: by łaska uzyskana była korzyścią dla duszy.

Aniela Piccardo z domu Benedetto zamieszkała w Mele koło Voltri, prosiła listownie o posłuchanie, by otrzymać błogosławieństwo. Na co Ksiądz Bosko odpowiada na obrazku Matki Bożej Wspomożycielki pisząc: Do p. Piccardo: „O Maryjo, racz nawiedzić swą chorą córkę i wyjednaj jej od Jezusa Syna swego całkowite zdrowie, który by nie było przeciwną dobru jej duszy. Przyrzekając swe modlitwy etc. Ksiądz Jan Bosko”.

Pewien kleryk, nowicjusz Zgromadzenia Salezjańskiego cierpiący na oczy, co było nie tyle „ciężką, co uprzykrzającą dolegliwością, gdyż przeszkadzało mu w studiach”, gdyż nie mógł czytać 10 minut bez bólu, pisał w liście do Księdza Bosko, że wobec tylu łask otrzymywanych od Boga za jego błogosławieństwem, z ufnością udaje się do niego, jeśli nie fizycznie to duchowo, z prośbą o błogosławieństwo dla swych oczu. Ksiądz Bosko kazał mu odpisać, że Bóg chce od niego:

1. Większej wierności w swej służbie;
2. Oderwania się od ziemi;
3. Posłuszeństwa.

Bez tego nie pomoże żadne błogosławieństwo. Nie wiemy, czy ten biedak wyzdrowiał, faktem jest, że wystąpił wkrótce ze zgromadzenia, nie rozumiawszy upomnienia Ojca.

Drugi warunek: by mieć pełną ufność w potęgę i dobroć Madonny wynika to z listu do pewnego kapłana, polecającego modlitwom Księdza Bosko współbrata. Ksiądz Bosko przyrzekając swą pamięć zalecał również modlitwę choremu, gdyż wiara jest tym co może wszystko:

1871 r. D. Cianetti car. mo!

„Chętnie pomodłę się przed ołtarzem Najświętszej Maryi Wspomożycielki wraz z wychowankami w intencji poleconego kapłana. Proszę również odmawiać jakąś modlitwę ku czci Najświętszego Sakramentu i Maryi Wspomożycielki do uroczystości Wszystkich Świętych. Wiara może wszystko. Uzyskamy tę łaskę z pewnością, o ile nie jest przeciwna większej chwale Bożej.

Jestem pogrążony w morzu spraw. Módl się za mnie etc.”

Ksiądz Jan Bosko.

Trzeci warunek, o ile wiedział, że kogoś stać na to dotyczy złożenia ofiary na Dzieło Salezjańskie, a w niektórych wypadkach i na inne dzieła dobroczynne. W tym punkcie był nie ustępliwy i nie zważał na krytyki. Nieraz wymagał ofiarności w tonie bezwzględny, jako warunek nieodzowny. Żądał śmiało, jako reprezentant Wszchemocy Bożej.

Dajcie, co możecie, mówił, złożcie jałmużnę, na jaką wam pozwalają wasze warunki finansowe, Pan Bóg widzi szczerą wolę i wasze poświęcenie, a otrzymacie, o co prosicie. Nieraz sam naznaczał sumę: Proszę złożyć dziesięć, dwadzieścia, czy więcej tysięcy lirów!

Tak postępował w wypadkach beznadziejnych gdy, jak się to mówi, trzeba było wydrzeć Niebu łaskę, np. gdy bogacz był już opuszczony przez lekarzy lub w agonii, czy przekraczał osiemdziesiątkę! Jego zasadą było, że Pan Bóg nie da się przewyższyć w hojności!

Zadowolając się od niektórych zwykłą obietnicą, od innych żądał złożenia natychmiast ofiary: Pan Bóg nie powiedział: Przyrzeknijcie, a będzie wam dane, lecz:

Dajcie, a będzie wam dane; trzeba, zatem zobowiązać Boga przez spełnienie uprzednio dobrego uczynku. Mówić Bogu: Jeśli uczynisz mi, to ja także uczynię, jest brakiem ufności względem Niego. Bogu nie stawia się warunków. Kto się zdaje z ufnością na Jego Dobroć, niemożliwe by nie został wysłuchany!

Niejaki pan Conte, właściciel majątku w Seatri Ponete, zwrócił się do Księdza Bosko z pytaniem, czy powiększyłby fortunę, nabywając kosztem 60.000 lir patent budowy pieców Hoffmanna na całą Ligurię. Ksiądz Bosko pomyślał chwilę i po krótkiej modlitwie odpisał:

Proszę zawrzeć kontrakt, on panu przyniesie majątek, ale pod warunkiem, że dostarczy nam potrzebną ilość wapna do wzniesienia nowego zakładu w Sampierdarena. Ów pan zgodził się. Było to pod koniec 1874 r. a 14 lutego następnego roku kładziono fundamenty pod budowę.

Kiedy później opanowywała go mania prześladowcza, otrzymał list od Księdza Bosko z zapewnieniem, że mu się nic złego nie stanie. Conte schował ten list do portfela i miał go zawsze przy sobie. Został milionerem. Fakt ten znany od jego syna księdza Alojzego Conte, adwokata Roty Rzymskiej.

Taresa Martinengo z Savony opowiadała księdzu Albera, iż syn jej - były wychowanek kolegium - po 20 dniach pobytu zachorował tak poważnie na nogę, że najlepsi lekarze z Turynu i Genui nie mogli znaleźć na to lekarstwa. Owa pani odprawiając nowennę do Najświętszej Maryi Wspomożycielki prosiła Księdza Bosko, by zechciał poprzeć ją swą modlitwą zaznaczając, że łaska, o którą prosi będzie dobrodziejstwem dla innej osoby z jej rodziny. Ksiądz Bosko dał krótką odpowiedź:

Wiele modlitw z głęboką wiarą, oraz złożenie jałmużny.

Często nie obiecywał łaski wiedząc, że nie otrzyma się jej. Gdy zaś przyrzekał, a proszący nie stawiał przeszkody lub jeśli była, usuwał ją, łaskę uzyskiwano.

Zdarzało się, że ktoś nie zgodził się na postawione warunki i gdy taki czasem powracał żałując swego kroku, gotów spełnić wszystko, usłyszał odpowiedź: Obecnie już nie mogę zagwarantować uzyskania łaski, gdyż moment minął!

Było to zrządzenie Boże, by nakłonić niektórych do natychmiastowego pospieszenia z pomocą.

Prócz tych byłoby wiele innych interesujących szczegółów!

Wobec cudownego rozwoju dzieł powierzonych Księdzu Bosko przez Opatrzność, nie ukrywał on bynajmniej swych poważnych kłopotów materialnych, zabiegając o pomoc tak publicznie, jak prywatnie. Był przekonany, że przez to wyświadcza nie mniejsze dobrodziejstwo bogatym rodzinom, gdyż daje im okazję praktykowania tego, co zalecał Boski Zbawiciel w Ewangelii: Quod superest date pauperibus... A Najświętsza Dziewica Wspomożycielka była mu w tym szczególnie pomocą.

Między Madonną a Księdzem Bosko, powiada ksiądz Lemoyne, musiał istnieć osobliwy pakt, można wierzyć, iż wskazywała mu pewnie, co i jak ma robić.

Niekiedy znajdując się w pewnych kłopotach mawiał: wiem, że jest w drodze znaczna suma pieniędzy, lecz nie wiem skąd ona nadejdzie, od wschodu, zachodu lub od północy.

Nieraz posyłał chłopca na pocztę, by się spytał, czy nadszedł przekaz na oczekiwaną sumę. Te przekazy już nadeszły lub były w drodze. Ale kto mu podawał te wiadomości?

I z serca drogiego księdza Lemoyne wyrwały się takie słowa, jakby uwielbienie:

„Jakież hymn dziękczynny winniśmy wznosić my, Salezjanie, do tej naszej Matki Niebieskiej!? Ty byłaś, o Matko Najświętsza, skarbniczką, dobrodziejką, opiekunką, Królową, fundatorką Oratorium św. Franciszka Salezego. Z Twojej łaski mamy zaszczyt należeć do twoich synów; Tyś nam dała pokarm, dach, odzież, naukę; Ty zaprowadziłaś nas do różnych krajów świata, broniłaś i dałaś zwycięstwo w strasznych walkach stoczonych!

Byliśmy młodzi, niedoświadczeniu i nierozważni, a Ty stopniowo naprawiałaś nasze błędy, byłaś nam Mistrzynią, Doradczynią, czujną Przewodniczką, Skarbniczką środków materialnych, które nam zsyłałaś”.

W ciągu 40 lat nie mieliśmy obaw o przyszłość, a Ty dawałaś nam escan in tempore opportuno. W miarę jak przybywało pracy rosło nasze Zgromadzenie, rosła i Twoja hojność. Każdy tydzień zaopatrywał tysiące potrzeb twych synów. Zawezwałaś do naszej pomocy Włochy, Francję, Hiszpanię, Anglię, Niemcy, Rosję, Polskę, Amerykę Południową i Północną - wszystkie narody znosiły nam

nieoczekiwanie swe daniny. Osoby nieznane otrzymywały od Ciebie łaski szczególne, a nam okazywały wdzięczność, którą żywiły ku Tobie.

A gdy nasza niezaradność administracyjna lub złośliwość ludzka mogły doprowadzić do ruiny nasze najpiękniejsze dzieła, nie zabrakło nigdy Twej nadzwyczajnej interwencji, która przywracała rzeczy do pierwotnego stanu. Jakże więc zdołamy godnie podziękować Ci, o Najśłodsza Matko, jeśli nie odpowiadając celowi, dla którego zostaliśmy powołani i przez Ciebie wybrani?

Od chwili, gdy zmniejszyła się ofiarność z krajów zachodnich i Polski, pomimo tego, że Ksiądz Bosko nie miała żadnych kontaktów z tymi krajami, nie zwracał się do nikogo o pomoc. Początek dała ofiara pewnego proboszcza z Rosji w 1884 roku, w kwocie 1000 lirów, który uzyskał jakąś wielką łaskę za przyczyną Matki Bożej Wspomożycielki.

Od tej chwili posypały się ruble, marki i korony oczywiście od Polaków ze wszystkich trzech zaborów. Fama Cudownego Obrazu Matki Bożej Wspomożycielki w Turynie dotarła aż do Turcji, skąd pewna muzułmanka prosiła o modlitwy w intencji jej chorego męża w roku 1886. Z głębi Rosji z dalla Tartaria, pewna poganka przesłała ofiarę w liście pisanym po rosyjsku o nawrócenie swoje i własnej rodziny...

7. „Vir iustus”

Ksiądz Bosko nie pomijał żadnej sposobności, by pomnożyć w swych synach wdzięczność ku Niebieskiej Wspomożycielce przez przykładne zachowanie ubóstwa. By zachęcić do ukochania i praktykowania go, zwykł opowiadać z widocznym wzruszeniem, jak nawet ubodzy czuli się zobowiązani złożyć jakąś ofiarę na podziękowanie za łaski odebrane, podczas gdy on odnosił się do nich z całym zrozumieniem ofiary, jaką składali.

Pewnego razu wracając do Oratorium spotkał w portierni matkę z dzieckiem słabowitym na rękę, pokrytym chrostami, bez ruchu i głosu, jakby na pół martwe. Zatrzymał się i patrząc na to biedactwo powiedział do matki:

To wasze?

Tak, proszę Księdza.

A odkąd choruje wam?

Od urodzenia.

Czy byliście u lekarza? Cóż poradzili lekarze?

Powiedzieli, że stan beznadziejny.

Czy bylibyście zadowolona gdyby wyzdrowiało?

Ach, Ojczy, możliwe to? Biedne moje dzieciątko! I całowała je. Dziecko było nieruchome, jak kawał drewna.

Czy poleciliście je Madonnie?

Tak, lecz nie ma poprawy.

A czy sama przystępujecie do Sakramentów Świętych?

Tak, parę razy w roku.

Czy wierzycie, że Madonna może uzdrowić wasze dzieciątko?

Naturalnie, lecz ja na to nie zasługuję.

Gdyby Madonna uzdrowiła je, co byście uczynili dla Jej czci?

Dałabym Jej wszystko, co mam najdroższego.

Czy pragniecie, bym mu udzielił błogosławieństwa Najświętszej Maryi Wspomożycielki?

O tak, Księżu Bosko!

Dobrze, starajcie się jak najczęściej przystępować do spowiedzi i Komunii św. i przez 9 dni odmówcie Ojczy nasz..., Zdrowaś Maryjo... i Chwała Ojcu... ku czci Najświętszej Maryi Wspomożycielki. Zaproście także swego męża do odmówienia ich, a Madonna was wysłucha. I pobłogosławił maleństwo.

Upłynęło jakieś 15 dni i owa niewiasta przychodzi do zakrystii ze swym dzieciątkiem pełnym życia. Stanąwszy przed Księdzem Bosko rozpromieniona z radości woła:

Oto mój syneczek!

Czego sobie życzycie zacna niewiasto?

O, widzi Ksiądz, że jest zdrów!

Oby Pan Bóg zachował je wam zawsze zdrowe, ale o co właściwie wam chodzi?

Ksiądz Bosko nie pamiętał o błogosławieństwie udzielonym przed 15 dniami temu umierającemu dziecku. Niewiasta przypomniała mu ten fakt opowiadając, jak to w 4 lub 5 dniu nowenny dziecko nagle wyzdrowiało

„Oto przyszłam, kończy, by spełnić swą powinność. To mówiąc wyjęła szkatułkę, w której znajdowały się jej osobiste klejnoty: złoty łańcuszek, para kolczyków i pierścionek. Ksiądz Bosko wziął ją w rękę:

I to jest wasza ofiara?

Tak Księżo: obiecałam Madonnie, że dam jej to, co mam najdroższego i proszę by Ksiądz to przyjął.

Ale, powiedzcie mi szczerze: macie środki do życia?

Nie, proszę Księdza: żyjemy z dnia na dzień z zarobku męża, który pracuje w odlewni żelaza.

A czy wasz mąż wie, że chcecie podarować Matce Najświętszej te klejnoty?

Tak jest, wie i zgadza się na to chętnie.

Powiedzcie mi szczerze, czy macie coś pieniędzy odłożonych?

Jakieś oszczędności możemy mieć przy 3 lirach dziennie?

Lecz pozbawiając się tych klejnotów, co uczynicie, gdy spotka was, jakieś nieszczęście, choroba?

O tym nie myślałam, zdając się na Opatrzność Bożą.

Lecz jeśli zatrzymacie swe złoto, możecie je przy okazji dobrze spieniężyć lub oddać w zastaw?

Pan Bóg widzi, że jesteśmy ubodzy, a ja winnam dać to, co przyrzekłam.

Ksiądz Bosko był do głębi wzruszony.

Ale posłuchajcie mnie, rzekł, zróbmy tak: Madonna nie chce od was aż tyle, ale ponieważ słuszną jest rzeczą okazać Jej wdzięczność, to ja wezmę tylko ten pierścionek, a resztę sobie zatrzymacie.

Och, to nie! Obiecałam wszystko i muszę dać wszystko.

Zróbcie, co radzę, a będzie dobrze.

A jeśli Madonna nie będzie z tego zadowolona? Nie chciałabym cofać słowa danego, gdyż boję się, że mnie skarże!

Zapewniam was, że będzie zadowolona.

A skąd Ksiądz może wiedzieć o tym?

Bądźcie spokojna, zapewniam, że w waszym imieniu złożę Matce Najświętszej sumę równoważną.

Mogę ja w sumieniu zgodzić się na to?

Ależ tak możecie!

Zacna niewiasta wahała się, lecz zakończyła:

Dobrze, niech tak będzie. Niech Ksiądz uzupełni. Ale ja gotowa jestem wszystko zostawić na ofiarę. I niewiasta wróciła zadowolona.

Ileż tu serca i wiary!”.

Ksiądz Lemoyne zanotował inny wzruszający fakt z roku 1870, dotąd nie opublikowany.

„Pewnego dnia przyszedł ubogi człowiek pieszo z alba, a wypowiadawszy się i przyjąwszy Komunię Świętą udał się do Księdza Bosko by spełnić obietnicę daną Bogu. Gdy bowiem zachorował ciężko i nie było ratunku, obiecał Madonnie, że da wszystkie pieniądze, jakie posiada i w jednej chwili wyzdrowiał. Ksiądz Bosko widząc dość inteligentne zachowanie się, pomimo nędznego ubrania, myślał jaką, by on mógł ofiarować sumę. Ten wyjął swe zawiniątko i zaczął odwijać papier, aż ukazała się suma. Jeden lir. Wręcza go uroczyście Księdzu Bosko mówiąc:

To wszystko, co posiadam, niech Ksiądz bierze.

To wszystek wasz majątek?

Wszystek.

Macie może winnicę we wsi?

Nie, nic nie posiadam.

A jaki wasz zawód?

Jestem wyrobnikiem, żyję z zarobku dziennego.

Ale jesteście zmęczeni?

Trochę, bo droga dość daleka.

Jesteście jeszcze na czczo?

Pewnie, bo chciałem przystąpić do Komunii św. przed północą. Zjadłem kawałek chleba, który wziąłem ze sobą.

A teraz na śniadanie, co?

Nic.

Zróbmy tak: Dzisiaj zostaniecie u mnie. Dam wam śniadanie, obiad, wieczerzę, prześpicie się tu, jutro będziecie mogli wracać do domu.

To niemożliwe!

A dlaczego?

Ładnie by było przynieść lirę, zjeść ze trzy, czy cztery posiłki! A mój ślub?

Słuchajcie: Dajcie swą ofiarę Matce Najświętszej, a ja ze swej strony ofiaruję wam gościnę na mój koszt.

Nie, nie zgadzam się. Czy Ksiądz myśli, że ja nie rozumiem, że kasa Madonny i Księdza Bosko to jedno i to samo?

Lecz proszę mi wierzyć, iż Madonna nie weźmie mi tego za złe, że was przyjmuję do domu.

Nie godzę się, bo nie chcę Księdzu sprawiać żadnego kłopotu.

Co wtedy zrobicie?

Wracam pieszo, jak przyszedłem: jeśli będę głodny, poproszę o jałmużnę; jeśli będę zmęczony, to się oprę o drzewo; gdy zechce mi się spać, prześpię się na słomie, w jakiejś chałupie, lecz muszę swój ślub wypełnić w całości. Kłaniam się i polecam modlitwom. I wyszedł.

Rozmówany w ubóstwie nasz Ojciec, pełen współczucia dla biednych, doznawał wielkiej przykrości, gdy szukając środków na spłacenie swych długów, spotykał się z nadmiernym luksusem po niektórych domach.

19 września, pewna markiza, lat 84 dobrodziejka Oratorium, ciężko chora, zawezwała Księdza Bosko, pragnąc wyspowiadać się. Po spowiedzi patrząc na niego błędnym wzrokiem powiedziała:

„Więc to już kres mego życia?”

Święty odrzekł, że samemu Bogu wiadome są dni naszego życia, przeto winniśmy spokojnie zdać się na Jego wolę, by rozporządzał nami według swego upodobania.

Muszę, więc krzyczała, miotając się w gorączce, opuścić ten świat? Zostawić wszystkie bogactwa mego pałacu? To wszystko zostanie mi zabrane?

Ksiądz Bosko starał się ją pocieszyć mówiąc o tych dobrach wiekuistych cenniejszych niż doczesne, które Bóg przygotował tym, którzy Go miłują, a wobec których doczesne bogactwa mniej znaczą niż błoto.

Biedaczka zaczęła jeszcze bardziej biadać i narzekać.

A więc muszę opuścić ten bogaty pałac, te pokoje, ten piękny dom, salon. Zdawało mi się, że dobrze mi się powodziło na świecie, a teraz trzeba to wszystko zostawić, to mówiąc zawołała służących i kazała się przenieść do salonu. Widocznie dostała szału.

Ksiądz Bosko uznał za stosowne, by ją zadowolono, celem uniknięcia gorszych następstw. Służący przenieśli ją z łóżkiem do salonu, w którym pełno było różnych drogocennych przedmiotów. Kazała umieścić się koło stołu zasłanego drogim perskim dywanem. Gładziła go palcami i oglądała wołając:

Och, jaki piękny! Po raz ostatni cię widzę. Czy wie Ksiądz ile kosztował? 40.000 lir! Już nie będzie moim! Obracała się naokoło, jakby żegnała się ze wszystkimi sprzętami. Wkrótce potem w tym salonie skołała.

Ksiądz Bosko opowiadając o tym fakcie swym synom wysnuwał refleksje:

„Jak trudno jest bogaczom oderwać swe serce od dóbr doczesnych. Jak przykro im pożegnać się z nimi w chwili śmierci!”.

Ksiądz Bosko pokładał niezachwianą ufność w Boskiej Opatrzności.

Gdy otrzymał jakiś zapis dla Zgromadzenia nieodpowiedni, stwierdzał ksiądz Rua na Procesie Informacyjnym w postaci domów lub terenów, przekazywał mi, by jak najprędzej je sprzedać, już to dla spłacenia ciężących długów, bądź też z obawy, by czyjeś serce nie przywiązało się do nich. Mawiał nieraz:

„Wyzujmy się z tych dóbr doczesnych, by oddać się w z większą gorliwością pracy dla Boga, dopóki zdani będziemy na Opatrzność Bożą, ona nas nie opuści i nie pozwoli, by nam zabrakło rzeczy koniecznych, a Zgromadzenie będzie zawsze pomyślnie się rozwijało. Lecz z chwilą, gdy zaczniemy gromadzić bogactwa, Opatrzność odwróci się od nas”.

Czasem, gdy nie znajdowałem chwilowo nabywców reflektujących na to, co było do sprzedania i zwlekałem z transakcją, on mnie popędzał do pośpiechu, kosztem nawet pewnych strat, a nieraz osobiście wkraczał i dokonywał transakcji.

Za przykładem św. Kajetana był zadowolony, gdy się żyło z dnia na dzień bez większych zapasów. Pieniądze, jakie wpływały, zaraz obracał na spłatę długów. Gdy dowiedział się, że ktoś gromadzi oszczędności, natychmiast interweniował, by wydać je na bieżące potrzeby. Zwykł mawiać, że Zgromadzenie nasze będzie kwitło, dopóki utrzymywać się będziemy w doskonałym ubóstwie.

Podobnie, gdy jakiś wychowanek spowiadał się, że trzyma pieniądze wbrew regulaminowi, nakazywał bezzwłocznie oddać je prefektowi, a gdy ktoś nie słuchał i nadal wyznawał to samo przewinienie, groził odmową rozgrzeszenia.

„Kochajcie ubóstwo, było jego zasadniczym poleceniem, by utrzymywać w dobrym stanie finanse Zgromadzenia”.

Jak cnota czystości jest oznaką naszego Zgromadzenia, tak praktykowanie ubóstwa jest nakazem fundamentalnym wszystkich Salezjanów, przy tym nie powinno nigdy zabraknąć karności w naszym życiu rodzinnym, tej swobodnej i naturalnej, pokornej, radosnej. Jasne jest, że Ksiądz Bosko chciał nas widzieć przykładnymi w praktykowaniu poszczególnych ślubów zakonnych. Nie zapominajmy, że nasze Zgromadzenie zrodziło się za łaską Bożą, jakby naturalnie, z podziwu i wdzięczności wychowanków względem naszego św. Założyciela. W takiej atmosferze rozwijały się wszystkie, albo prawie wszystkie powołania salezjańskie.

Oto przykład.

W roku 1873 wśród chłopców otaczających Księdza Bosko pod portykami znajdował się pewien wychowanek z drugiej gimnazjalnej, żywy i rozsądny. Podpadło Świętemu, że jest trochę niespokojny, jakby pragnął z nim zamienić kilka słów. Więc spytał go:

Masz mi coś do powiedzenia, nieprawda?

Tak, Ksiądz zgadł.

A cóż takiego chcesz mi powiedzieć?

Tak, chciałbym, ale nie przy innych. I pociągnąwszy Księdza Bosko nieco na bok, szepnął mu do ucha, pragnąłbym Księdzu dać prezent, który by mu sprawił przyjemność!

A cóż to za prezent?

Oto on! Unosząc się na palcach i czyniąc gest rękoma z poważną powiedział: Chciałbym Księdzu podarować siebie samego, by odtąd czynił ze mną, co zechce i zatrzymał mnie przy sobie na zawsze!

Naprawdę, odrzekł Ksiądz Bosko, nie mógłbyś mi dać cenniejszego подарunku. Przyjmuję go, lecz nie dla siebie, ale po to by cię ofiarować i poświęcić Panu Bogu!

Ten drogi chłopczyk był to Franciszek Picollo z Pecetto koło Turynu, który został salezjaninem, kapłanem, mistrzem nowicjuszków, dyrektorem i inspektorem.

Nie mniejszą czcią i szacunkiem otaczały go różne osoby z poza Zgromadzenia, nawet z dalekich krajów, dla nadzwyczajnej jego świętości.

W tych latach pewien młodzieniec z Oratorium Księdza Bosko, przedstawiony księżnej Marii Wiktorii z domu Savoia Carignano, usłyszał te słowa:

Szczęśliwy jesteś, bo przestajesz ze Świętym!

Ta opinia o świętości Księdza Bosko, zeznawał na Procesie Informacyjnym ksiądz Jan Cagliari, panowała tak w kołach arystokratycznych, jak wśród duchownych i świeckich, zataczając coraz szersze kręgi, już to ze względu na jego wybitne cnoty, jak wyjątkowe dary otrzymane od Boga.

Dlatego zewsząd, z bliska i z daleka, udawano się do niego bądź osobiście, bądź listownie, polecając się jego modlitwom, jako świętemu by łatwiej otrzymać łaski od Boga i Najświętszej Panny.

Ja sam widziałem często, jak go proszono, by osobiście udzielił błogosławieństwa Najświętszej Maryi Wspomożycielki oraz składano stypendia mszalne, pod warunkiem, by je on sam odprawił.

W jego Mszy św. uczestniczył zawsze tłum ludzi, którzy przed lub po nabożeństwie, prosili o błogosławieństwo na klęczkach. Było wśród nich wielu z dalekich krajów, uszczęśliwionych, że dane im było wysłuchać Mszy św. i otrzymać błogosławieństwo od Świętego.

Takie sceny powtarzały się często.

Do Księdza Bosko, jak świadczy jeden z najstarszych wychowanków, Jan Bisio, garnęły się tłumy narodu, uważając go za Świętego, zwłaszcza gdy udawał się do małych miejscowości. Po drodze, gdy przejeżdżał, niektórzy klękali otrzymując błogosławieństwo, wielu stało przy oknach i drzwiach, by go widzieć, matki podnosiły swe maleństwa, by je pobłogosławił, zdawało się, że to Jezus z Nazaretu wśród dzieci.

Wielu biegło naprzeciw niemu, by się z nim spotkać, dotknąć jego sutanny, ucałować mu rękę lub zdobyć jakiś przedmiot przez niego używany. Byłem tego naocznym świadkiem towarzysząc mu nieraz w podróży.

A jednak był on tak pokorny, zaznacza Jan Willa i delikatny w obejściu, iż wielu było tym zdumionych i zaskoczonych, bo wyobrażali go sobie, jako osobistość, która całym swym zachowaniem imponuje.

Przyswójmy sobie pokorę, dobroć, uprzejmość i inne charakterystyczne cnoty Księdza Bosko, jeśli chcemy być jego godnymi synami i starajmy się wcielić w czyn jego gorące zalecenia:

„Nasze Zgromadzenie ma przed sobą wspaniałą przyszłość, przygotowaną mu przez Boską Opatrzność, jego chwała trwać będzie tak długo, jak długo zachowywane będą nasze Ustawy”.

„Celem naszego Zgromadzenia jest uświęcenie własne i zbawienie dusz przez praktykowanie miłości.

Polecam wam chrześcijańskie wychowanie młodzieży, troskę o powołania kapłańskie, misje zagraniczne, lecz w sposób szczególny, młodzież ubogą i zaniedbaną.

Synowie moi, nie polecam wam pokut i umartwień lecz praca, praca, praca! LAVORO i TEMPERANZA doprowadzą do rozkwitu nasze Zgromadzenie”.

II
SEMPRE AVANTI
1871

1. W Turynie; 2. W Lanzo; 3. W Borgo S. Martino; 4. Opuszcza kolegium w Cherasco; 5. Przyjmuje nowe kolegium w Verazzo; 6. 300 – lecie zwycięstwa pod Lepanto; 7. We Florencji i Rzymie; 8. Uroczystości Imienin; 9. U św. Ignacego i w Nizza Monferrato; 10. W Ligurii, z powrotem we Florencji i w Rzymie; 11. Powrót do Oratorium; 12. Długi, budujący spór; 13. Pisarz i publicysta; 14. Wszystek dla wszystkich; 15. Drodzy wychowankowie.

Z początkiem roku 1871 Zgromadzenie miało 5 domów: Dom Macierzysty w Turynie, Małe Seminarium w Borgo S. Martino i kolegia w Lanzo, Cherasco i Alassio. Dom w Trofarello służył za dom wypoczynkowy, a ten w Mirabello stał chwilowo pusty.

Współbraci było 77: 30 ze ślubami wieczystymi, 47 z trzyletnimi. Nowicjuszków 69. Ogółem członków 146, w tym 27 kapłanów, 69 kleryków, 34 koadiutorów i 16 studentów.

Nie dało się dociec, jaka była doroczna wiązanka. Posiadamy wprawdzie z pierwszych dni 1871 roku, gdy Prusacy oblegli Paryż, który poddał się 28 stycznia, list Księdza Bosko, bez daty, adresowany do księdza Bonettiego, dyrektora Małego Seminarium w Borgo S. Martino, któremu zlecał pewną pracę nad Historią Kościoła.

W liście jest tylko wzmianka o wiązance noworocznej, bez bliższych szczegółów. Przebija zeń dobroć ojcowska Księdza Bosko, który zamierzał sprawić przyjemność alumnom Małego Seminarium urządzając im wycieczkę do Turynu na odpust Najświętszej Maryi Wspomożycielki:

Carissimo D. Bonetti!

Posyłam ci Pellegriniego, który jak sądzę, przyda się. Tu uczył w 3 klasie i wywiązywał się dość dobrze ze swych obowiązków. Wiązanka noworoczna cię nie

przerazi, lecz nie łudźmy się. Pan Bóg przeznacza nam świat piękniejszy, niż ten: niech więc synowie okażą się godni, owszem niech wyprzedzają ojca. Postaraj się przybyć na św. Franciszka, a pomówimy o wielu sprawach. Konferencja odbędzie się w poniedziałek, tj. 30 bm. O historii, kiedy indziej. Możesz zrobić chłopcom nadzieję, co do ich przyjazdu do Turynu na uroczystość Matki Bożej Wspomożycielki. Figurują oni w programie w dniu 23 maja, wieczorem w Borgo S. Martino. Co do wiktury i podróży myślę, że nie będzie żadnych trudności, o spaniu się pomyśli. Jeśli Prusacy śpią na gołej ziemi pod Paryżem przy 12°C, to nam nie będzie trudno przespać się w jakiejś szopie prowizorycznej. W każdym razie chciałbym, tante Deo, by święto było wesołe dla wszystkich. Niech Bóg błogosławi etc.

Ksiądz Jan Bosko.

NB. U Mansi'ego, Acta Conciliorum, tom I, znajdują się bardzo pożyteczne wiadomości o papieżach z pierwszych trzech wieków.

W uroczystość św. Franciszka Salezego, dokładnie 30 stycznia, odbyła się, jak to weszło w zwyczaj od 1865r., doroczna Konferencja Generalna, w której wzięli udział wraz z księżmi dyrektorami poszczególnych domów, wszyscy współpracownicy z Oratorium. Z tej okazji dwóch złożyło śluby trzyletnie, potem dyrektorzy przedłożyli sprawozdania ze swoich zakładów. Ksiądz Bosko zaś na zakończenie konstatając rozwój i postęp poszczególnych domów, wyrażał swe zadowolenie z dokonanej pracy, następnie podał uwagi na temat ekonomii, regulaminu teatryku, ufności w Opatrzność Bożą, która podtrzymuje i wspiera Zgromadzenie w czasach tak trudnych oraz odnośnie do posłuszeństwa i pracy.

Ustawiczne zabiegi Świętego były bodźcem dla wszystkich do tym gorliwszej pracy nad ulepszaniem organizacji poszczególnych domów. Przyjrzyjmy się w porządku chronologicznym, tym ojcowskim staraniom.

1. W Turynie

W roku 1870 zakupił Ksiądz Bosko koło Oratorium kawałek terenu i w czasie, gdy porządkowano plac przed kościołem Najświętszej Maryi Wspomożycielki oraz wykańczano budynek wzdłuż ulicy Cottolengo, ponowił w Magistracie prośbę

o zezwolenie na otoczenie swej posesji parkanem. Po uzyskaniu zezwolenia uskutečnił to Karol Buzzetti kosztem 5.653,30 lir.

W związku z tym pismem, w którym nadmieniono, iż pewna część wychowanków chciałaby się oddać ogrodnictwu, nasunęła się burmistrzowi myśl powierzenia mu kierownictwa szkoły rolniczej, która miała powstać w Turynie.

W roku 1869 zmarł w Lyonie Alfons Bonafous, naczelny zarządca firmy handlowej w Piemontcie, który zapisał znaczną część swych dóbr Magistratowi turyńskiemu na założenie wielkiej szkoły rolniczej dla opuszczonych chłopców. Rada Miejska wybrała komisję, celem ułożenia statutu szkoły. Po jego zatwierdzeniu przez Rząd w 1870 roku, Magistrat zwrócił uwagę na Księdza Bosko, który zdaniem wszystkich, najlepiej poprowadziłby powstającą szkołę. Przybyła więc do Oratorium z tą propozycją komisja z komandorem Ernestem Riccardim di Retro na czele.

Ksiądz Bosko nie chcąc pomijać żadnej okazji czynienia dobrze, by nie składano na niego winy za niepowodzenia, nie wzbraniał się od przyjęcia zaszczytnej oferty, lecz postawił ze swej strony warunek, iż chciałby mieć zupełną swobodę w administracji zakładu, bez czego nie może się podjąć wychowania powierzonej młodzieży.

Komandor Riccardi wraz z innymi członkami komisji uznał słuszość tego żądania. Wówczas Ksiądz Bosko spytał, jakie przeznaczono wyposażenie na utrzymanie zakładu. Odpowiedziano mu, że preliminowano na ten cel 70.000 lir rocznie.

Doskonale, odrzekł, za tę sumę podejmę się prowadzenia zakładu. Administrację jego majątku chętnie ustępuję komitetowi.

A ilu chłopców zamierza ksiądz utrzymać za tę sumę?

280!

Co? Aż tylu? Jak Ksiądz zdoła ich utrzymać za 70.000 lir?

To moja sprawa.

A jak się przedstawiać będzie ich wychowanie?

Ksiądz Bosko odpowiedział, że co do wikt, zajęć, nauki, rekreacji, metody wychowawczej, będą traktowani podobnie, jak wychowankowie Oratorium. Komisja zdziwiona tym oświadczeniem mając wielkie uznanie dla Księdza Bosko, jako

wychowawcy, orzekła, iż jego oferta jest naprawdę najlepszą i najkorzystniejszą ze wszystkich. W konkluzji oświadczono:

W takim razie proszę być gotowym: przedłożymy Radzie Miejskiej jego ofertę, którą omówi się na najbliższym posiedzeniu. Uważamy, że nie będzie nikogo, kto by protestował przeciwko tak korzystnemu kontraktowi.

A na to Ksiądz Bosko:

Panowie uważają sprawę za załatwioną, ja za nawet nie rozpoczętą!

Jak to? Dlaczego? Za parę dni wszystko będzie załatwione.

A jednak zobaczycie panowie, że tak się stanie, jak ja przewiduję. Nawet gdybym zaproponował utrzymanie 500 chłopców za te pieniądze, propozycja nie zostałaby przyjęta.

A dlaczego?

Dlatego, że ta potrawa nie smakuje tym, co siedzą przy stole. Wielu już musiało ponieść konsekwencje za mieszanie się do nauczania i administracji! Wśród ogólnej wesołości panowie ci ostatecznie odeszli przekonani, że wszystko ułożone, podczas gdy Ksiądz Bosko nie łudził się. Najbardziej wpływowi radcy chwalili się, lecz gdy przyszło do głosowania, wypowiedzieli się przeciwko projektowi, gdyż Ksiądz Bosko trzymając z jezuitami i Papieżem, jest tym samym przeciwnikiem ich liberalnych przekonań.

Prawdziwy powód odmowy był ten, o którym wspominał Ksiądz Bosko. Członkowie zarządu szkoły byli niechętni religii.

Szkoła otwarta w 1870 roku liczyła 70 uczniów i wnet znalazła się w kłopotach finansowych. Dlatego wznowiono układy z Księdzem Bosko, który uważał za daremne wszelkie pertraktacje, gdyż wynik byłby taki sam, jak najpierw. Tym bardziej, że w regulaminie było wyraźnie zastrzeżenie odnośnie wychowania religijnego. „Uczniowie mieli spełniać praktyki religijne uznane za konieczne”, lecz uczęszczaliby na Msze św. tylko w niedzielę. Uczniowie zaś niekatolicy mieliby spełniać praktyki religijne uznane przez swych ministrów kultu”.

W owym czasie większość w Magistracie należała do partii liberalnej, niektórzy byli członkami różnych sekt.

Ksiądz Bosko kilkakrotnie próbował polecić na wakujące stanowisko urzędnicze pewną osobę znaną ze swych przekonań katolickich, lecz nigdy nie mógł

uzyskać posłuchania. Znalazłszy się po raz nie wiadomo, który w Magistracie, zażądał widzenia się z komandorem Riccardim. Odpowiedziano mu, że jest na posiedzeniu. Na to Ksiądz Bosko:

Dobrze, w takim razie poczekam aż wyjdzie!

Komandor powiadomiony o wizycie Księdza Bosko, przybył natychmiast pytając się nieco zażenowany:

Czym mogę Wielebnemu Księdzu służyć?

Ksiądz Bosko przedłożył otwarcie w paru słowach swoje życzenie.

Dobrze, w takim razie i ja szczerze powiem Księdzu, że niemożliwe jest spełnienie jego życzenia. Proszę zwrócić uwagę na to, jaki jest skład Rady Miejskiej, która powzięła uchwałę, że nie dopuści się do urzędu nikogo, kto nie jest z ich grona. Ksiądz rozumie?

Dnia 2 lutego zawarł Ksiądz Bosko umowę z majstrem Karolem Buzzetti o wzniesieniu chóru w kościele Matki Bożej Wspomożycielki oraz dwóch zakrystii wraz z przyległym portykiem.

W miejscu przeznaczonym pod chór rósł słynny wiąz zacieńający bramę Oratorium, na którym schronił się niegdyś chłopiec Feliks Reviglio /MB VIII/. Ksiądz Savio czekał tylko sposobności, aż Ksiądz Bosko wyjedzie na parę dni z Oratorium. Gdy to nastąpiło, kazał go zaraz ściąć wiedząc, że byłoby mu przykro patrzeć na jego usunięcie. I rzeczywiście, gdy wrócił i ujrzał puste po nim miejsce, przystanął na chwilę, jak wryty i łzy zakręciły się mu w oczach, jakby stracił przyjaciela!

Ileż wspomnień cisnęło się do głowy!

Przystąpiono natychmiast do pracy i szybko stanęły mury dwóch pomieszczeń: na zakrystię, przedłużając i rozszerzając te wzniesione w roku 1867. Między nimi powstał w formie elipsy chór, podtrzymywany przez kolumnadę, połączony ze świątynią za pomocą łuku otwierającego się w absydzie, naprzeciw którego, aż do roku 1891, to jest do prac restauracyjnych podjętych ex voto przez Księdza Bosko, wisiał obraz Najświętszej Wspomożycielki.

Józef Freilino, sekretarz sądowy w Pavia, były wychowanek dawnego Oratorium, wspomina o fakcie, który zaszedł, jak się zdaje rok przedtem, gdyż nawiązuje do przedłużenia tego skrzydła budynku, które od dawnej ciągnęło się wzdłuż ulicy Cottolonego w kierunku domu Coriasco.

Fakt ten opowiedziany dnia 11.09.1912 r., potwierdza dar intuicji, który posiadał Ksiądz Bosko i dzięki niemu wiedział o wszystkim, co się działo w Oratorium.

„Otóż, zeznawał Józef Freilino: byłem wychowankiem w Oratorium w Turynie od r. 1868 – 1873, gdzie ukończyłem gimnazjum. Byłem chłopakiem, tak jak inni i pod wpływem kolegów nie zawsze dawałem posłuch ojcowskim radom Księdza Bosko, do którego jednak często się zbliżałem.

Zdarzenie, które przytaczam, potwierdza żywą tradycję, jaką słyszałem z ust nieżyjącego już księdza Bacca, że Ksiądz Bosko widział zawsze przed sobą, swych chłopców i nie widzialnie odsuwał od nich niebezpieczeństwo popełnienia złego, nieraz w sposób namacalny. Było to w roku 1801, w czasie karnawału, gdy przedłużano budynek przyległy do ulicy Cottolengo do domu pana Coriasco. Przestrzeń pomiędzy kościołem a tym budynkiem była wtedy ogrodzona od wewnątrz i zewnątrz. Otóż w sobotę karnawałową ja, z kolegami Borai, Camagna i kimś jeszcze oraz Henrykiem Cirio, kombinowaliśmy wysmyknąć się z Oratorium w czasie spowiedzi wieczornej, by zobaczyć na mieście zabawę karnawałową. Byłem chłopcem i nie zdawałem sobie sprawy, co mogło z tego wyniknąć. Wybraliśmy miejsce do przejścia, tę właśnie przestrzeń ogrodzoną między domem Brosio, a kościołem. Przeszliśmy spokojnie przez pierwszy płot dziurą, między deskami. Moi dwaj koledzy już przeskoczyli drugi płot, lecz mnie się to nie udało. Bo właśnie w chwili, gdy znalazłem się naprzeciw okna wychodzącego z podziemi kościoła, poczułem istny grad kamieni, które spadały tuż obok mnie rozpryskując się na kawałki na ziemi. Żaden jednak z nich mnie nie zranił. Na wołanie kolegów odpowiedziałem przestraszony, że padają wokół mnie kamienie. Nie mogłem się dowiedzieć czy i oni je widzieli, bo później nie wspominało się więcej o tym. Faktem jest, że i oni zawrócili, i wyprawa nie doszła do skutku. Gdy myślę o tym zdarzeniu, nabieram przekonania, że było w tym coś nadprzyrodzonego, zwłaszcza, iż ma ono związek z faktem, który nastąpił potem. Wszak nikt nie wiedział o naszej przygodzie, nikt nas nie złapał na przechodzeniu płotu, nikt z nas również nie szedł do spowiedzi do Księdza Bosko (jestem tego pewien). A jednak nazajutrz, gdy szliśmy do kościoła na Mszę św. i przechodziłem koło Księdza Bosko przechadzającego się na podwórzu

eksternistów z chłopcami, on szepnął mi do ucha, jak zwykle po ojcowsku pytając, czy potem wyszedłem. Odpowiedziałem, że nie. I więcej o nic nie pytał.

Jeszcze drugi podobny fakt utwierdza mnie w tym przekonaniu, iż Ksiądz Bosko czuwał osobiście i nieustraszenie nad chłopcami, gdyż absurdem byłoby przypuścić, że miało to miejsce tylko w moim przypadku.

Otóż wraz z innymi, w celu nieokreślonym, zamierzałem wyjść z kościoła w czasie spowiedzi wieczornej. Nie wyszedłem wprawdzie i nie pamiętam, z jakiego powodu, lecz nazajutrz rano, Ksiądz Bosko znów mnie spytał, czy wyszedłem.

Zatem dwa razy w ciągu 5 letniego pobytu w Oratorium miałem chętkę wyjść za mury i za każdym razem Ksiądz o tym wiedział. A w jaki sposób? Z danych okoliczności nie mogę dojść do innego wniosku, jak że Ksiądz Bosko mnie widział, chociaż nie byłem przy nim fizycznie, i mnie wspierał”.

Pierwszego dnia Wielkiego Postu Ksiądz Bosko wyjechał do Varazze, by pertraktować w sprawie przyjęcia kolegium. Od poniedziałku zaś rozpoczął się katechizm wielkopostny, który odbywał się codziennie, z wyjątkiem sobót, aż do Wielkiego Tygodnia, dla młodzieży okolicznej. Katechizowali księża, klerycy, nawet starsi wychowankowie.

W tym roku, jako miejsce zebrań dla oratorianów służył kościół św. Franciszka Salezego, wyprzątnięty z wyjątkiem prezbiterium, Od roku 1870 powierzył Ksiądz Bosko kierownictwo Oratorium księdzu Juliuszowi Barberisowi. On, jako neoprezbiter, odprawił w nim swoją Mszę Prymicyjną, głosił kazania i asystował młodzieży przy pomocy innych współbraci. Jako plac do zabaw służyło obszerne podwórze zaopatrzone w różne przybory gimnastyczne.

Dnia 6 grudnia Pius IX mimo zacieklej ataków nieprzyjaciół Kościoła, którzy przechwalali się, że „bramy piekielne go przemogą”, na prośby wielu biskupów z całego świata, ustanowił świętego Józefa Opiekunem Kościoła Katolickiego i podniósł jego święto, 19 marca, do wyższej rangi liturgicznej.

Ksiądz Bosko natychmiast zarządził, by salezjanie obchodzili tę uroczystość, jako święto obowiązkowe. Zdecydował się również przystąpić do wzniesienia kościoła w Turynie, pod wezwaniem Świętego Jana Ewangelisty, wraz z hospicjum i szkołami dla młodzieży ubogiej przy ulicy Królewskiej.

Nim zabrał się do dzieła, według swego zwyczaju, postarał się wpierv o aprobatę i błogosławieństwo arcybiskupa monsignora Aleksandra Miccardi, który wnet potem w tym samym miesiącu zmarł. Możemy zorientować się o rozmiarach tego przedsięwzięcia z okólników, które ksiądz Bosko rozsyłał Dobrodziejom.

„Benemerita Sig. Contessa! Dziś w dniu zaślubin NMP wysyłam Jej pierwszy okólnik licząc na WP jako na pierwszą dobrodziejkę na zakupienie terenu pod kościół. Od kwietnia rozpoczną się regularnie prace budowlane. Jestem przekonany, iż WP uczyni wszystko, co możliwe. Pomimo to ośmielam się zapytać, czy mogę liczyć przez te lata na jakąś zadeklarowaną kwotę, co byłoby dla mnie wielką ulgą i orientacją w obecnej chwili. Nowy nakład Historii Kościelnej - 15 tys. egzemplarzy został wyprzedany w niecałym miesiącu. Deo gratias! Przygotowujemy następne wydanie. W niedzielę o godzinie 6 odbędzie się w zakładzie wielki teatr. Wstęp wolny, dla W. Pani i jej znajomych. Polecając się modlitwom etc.

Turyn, 02.03.1871 r.

Ksiądz Bosko.

By doprowadzić do skutku budowę kościoła św. Jana Ewangelisty musiał przewyciężyć tak wielkie trudności, iż w tym zajaśniało wspaniałe jego heroiczne męstwo. Skoro nabył za znaczną sumę potrzebny teren, powierzył wykonanie planów hrabiemu Edwardowi Mella, który ujął kościół w styku romańskim, nadając mu wysoce artystyczny wyraz. Dla zrealizowania projektu potrzebny był skrawek terenu, będący własnością niejakiego pana Morglia. Pomimo wszelkich starań, nawet kosztem podniesienia stawki, właściciel nie dał się skłonić do sprzedaży.

Wówczas za poradą pewnych osób kompetentnych Ksiądz Bosko zwrócił się do króla, prosząc o dekret stwierdzający, iż projektowany kościół wraz z przyległymi szkołami, jest budowlą użyteczności publicznej, a co zgodnie z ustawą z dnia 25 czerwca 1865 r., umożliwiało wywłaszczenie terenu.

Skoro kosztem wielu zabiegów zdobył skrawek potrzebnego terenu, spotkał się ze sprzeciwem ze strony arcybiskupa Gastaldiego, który wysunął swój własny projekt kościoła monumentu ku czci Papieża, pod wezwaniem św. Sekunda, licząc, że w ten sposób zdobędzie większą ofiarność publiczną. Sprawa ta poszła do Rzymu, jak świadczy ks. Kanonik Jan Anfossi, którego proszono o przedłożenie memoriału

kardynałowi Antonelli'emu celem wykazania, że wcześniejszy był pomysł Księdza Bosko wybudowania kościoła ku uczczeniu Piusa IX, dla którego tenże kanonik przyobiecał własnym sumptem ufundować portal z napisem uwieczniającym dzieje pontyfikatu Piusa IX.

A oto inne przedsięwzięcie zakreślone na wielką skalę, do którego przyłożył ręki Ksiądz Bosko. Od roku 1867 powołano komitet obywateli z dzielnicy tzw. „Sagrin”, w celu wybudowania kościoła w pobliżu stacji Porta Nuova dla obsługi wzrastającej w liczbę ludności tej dzielnicy. Rozpisano konkurs na projekt świątyni i z pomiędzy wielu innych wybrano plany architekta inż. Alojzego Formento. Magistrat zatwierdził plany oraz miejsce pod budowę, na posiedzeniu 2 czerwca 1868 r., przydzielając teren wraz z zasiłkiem w kwocie 30.000 lir, płatnym w trzech ratach. Równocześnie zażądał gwarancji w wysokości 100.000 lir. Trzeba było przeprowadzić zbiórkę pieniężną oraz wybrać przewodniczącego komitetu budowy kościoła. Gdy praca dotychczasowa komitetu utknęła wobec naglącej, coraz bardziej potrzeby kościoła w dzielnicy S. Secondo, zaproponowano Księdzu Bosko objęcie przewodnictwa i prowadzenie budowy, myśl tę popierało wielu dostojników kościelnych i świeckich, wiedząc, że sam tylko Ksiądz Bosko był zdolny doprowadzić dzieło do pomyślnego rezultatu.

Decyzję tę zakomunikował Księdzu Bosko w Kurii wikariusz generalny, ksiądz kanonik Zappata, dając do zrozumienia, że winien w sumieniu podjąć się budowy, inaczej projekt spełźnie na niczym, ze szkodą dla tylu wiernych, którzy byliby pozbawieni świątyni dla zaspokojenia swych potrzeb duchowych.

Ksiądz Bosko schylił głowę pokornie, ufny w Opatrzność, a tymczasem komitet porozumiał się z burmistrzem w sprawie przyspieszenia robót, notyfikując podjęcie się ich prowadzenia przez Księdza Bosko.

III. mo Sig. Sindaco!

Stosownie do pisma pana burmistrza z dnia 26.03. nr. 170, powołując się na rozmowę z nim, Komitet budowy kościoła parafialnego, przy pl. Św. Sekunda, zawiadamia, że porozumiał się z Księdzem Bosko i uzgodnił z nim plany budowy kościoła, mającego służyć tak dla celów Oratorium, projektowanego przez wspomnianego kapłana, jak i dla funkcji religijnych, z zastrzeżeniem, że z czasem

stanie się kościołem parafialnym, gdy władze kościelne ustalą granice nowej parafii. Obecnie podaje się do wiadomości p. burmistrza, iż Ksiądz Bosko podjął się przewodnictwa Komitetu budowy oraz zarządu funduszków oraz że zastosuje projekt architekta Formento, zatwierdzony przez Radę Miejską. Komitet daje wyraz swej radości, że tak odpowiedzialnego brzemienia podjął się wspomniany kapłan i prosi niniejszym o upoważnienie wymienionego Księdza Jana Bosko do podjęcia prac budowlanych.

25.04.1871 r.

Za Komitet: Angelo Chiesa sekretarz.

Po otrzymaniu tej deklaracji, burmistrz nadesłał odpowiedź pod adresem księdza Antoniego Nicco, administratora parafii św. Karola, z prośbą o zakomunikowanie jej Księdzu Bosko i proboszczowi Crocetty, stawiając przewidziane przez ustawy administracyjne warunki.

Ksiądz Bosko pisał do burmistrza, iż gotów jest przystąpić do dalszych robót, zanim zostały by oznaczone granice nowej parafii, pod następującymi warunkami:

1. Wstrzymać się na razie od wytyczania granic parafii św. Sekunda, a przystąpić do budowy kościoła wraz z przyległym budynkiem.

2. Magistrat przeznaczy teren na powyższy obiekt.

3. Udzieli subwencji na wzniesienie tegoż, ustalając odpowiednie raty płatne w oznaczonych z góry terminach według swego uznania.

4. Przedłoży się do zatwierdzenia nowy plan z prośbą o naniesienie w nim odpowiednich uwag i poprawek, zgodnie z wymogami administracyjnymi i estetycznymi naszego miasta.

W odpowiedzi burmistrz nadesłał pismo donosząc, że Zarząd miejski przedziela teren pod budowę i wyasygnuje subwencję w wysokości 30.000 lir, która to suma będzie płatna w trzech ratach. Stawia jednak warunek, by zawarty został kontrakt między magistratem a parafią, oraz by Ksiądz Bosko przedłożył do zatwierdzenia plany kościoła wraz z przyległymi budynkami.

Ze swej strony zaś będąc tłumaczem słusznych pragnień obywateli prosi o jak najszybsze przeprowadzenia zamierzonej budowy.

Ksiądz Bosko zaś wystosował nowe pismo do burmistrza tej treści:

III. mo Sig. Sindaco!

Podpisany pragnie wyrazić wdzięczność Szanownemu Panu oraz Radzie Miejskiej za życzliwe potraktowanie budowy kościoła św. Sekunda. Jest gotów przystąpić natychmiast do pracy. Za parę dni prześle się przygotowany projekt zmieniony, do aprobaty przez Urząd Budowlany. Z uwagi na to, że nie można zawrzeć kontraktu w imieniu parafii, która jeszcze nie została kanonicznie erygowana, proponuje się następujące przesłanie: magistrat odstąpi Księdzu Bosko teren pod warunkiem, iż posłuży on na budowę kościoła, który zostanie parafialnym, gdy Władza kościelna takową eryguje. To odstąpienie może być również przekazane Przełożonemu kościelnemu. W nadziei, że powyższe uwagi zostaną uwzględnione, etc.

Turyń, 26.08.1871 r.

Ksiądz Bosko

Magistrat dawał Księdzu Bosko jeszcze jeden dowód wielkiego zaufania, nie wymagając od niego żadnej gwarancji, gdyż samo imię jego było najlepszą gwarancją.

2. W LANZO

Dnia 11 lutego Ksiądz Bosko pisał do dyrektora zakładu:

Car. mo D. Lemoyne!

W poniedziałek rano, za Bożą Wolą, będę w Lanzo, Przeczytaj ten list chłopcom: resztę osobiście im wyjaśnię. Do widzenia.

Dnia, 11.02.1871 r. Aff. mo in G. C.

Ksiądz Jan Bosko

W liście wspomnianym pisał, jak to bez ich wiedzy i przełożonych, odwiedził kolegium we śnie, mając za towarzysza ohydne monstrum (patrz cz. I „Da mihi animas” § 5. Szczególny dar). Wizyta jego była niezapomniana. Serdecznym

ojcowskim słowem i objaśnieniem snu wywołał w sercach wychowanków wspaniałomyślne postanowienia.

A tymczasem należało ciągnąć pracę przy budowie nowego budynku. Długotrwałe mrozy zaszkodziły świeżym murom, zwłaszcza w tej części, która wiązała się ze starym budynkiem. Aby móc podjąć pracę na wiosnę, po powrocie do Turynu, pisał do niejakiego p. Błażeja Foeri, obywatela Lanzo:

Preg. mo e car. mo sig. Biaggio!

Wyjątkowe wydatki, w związku z budową nowego skrzydła kolegium w Lanzo zmuszają mnie do poszukiwania źródeł nadzwyczajnych by doprowadzić do końca zaczęte dzieło. Pragnę wysunąć pewien projekt, który, jak sądzę, będzie bardzo zgodny ze szlachetnym usposobieniem Sz. Pana czynienia dobrze, a przy tym nie będzie wymagał zbytniej fadygi. Polega on na tym, by Pan raczył zostawić na korzyść Oratorium zapis w testamencie, na wypadek, gdyby Pan Bóg powołał go na nagrodę do nieba. W tej myśli poszukuję kogoś, który pośpieszyłby mi z doraźną pomocą pieniężną oraz dobrodziejów, którzy, by finansowali to przedsięwzięcie na czas nie określony.

Jak Sz. Pan widzi, odnoszę się do niego z nieograniczonym zaufaniem, jako do osoby znanej z przywiązania do św. wiary katolickiej. Niech go Bóg błogosławi etc.

Ksiądz Jan Bosko

W parę dni potem udzielił następujących rad dyrektorowi:

Car. mo. D. Lemoyne!

Nie mogłem odpisać w ubiegłych dniach. Obecnie mówię, że w tych sprawach lepiej jest trochę zaczekać. Jeśli się chce uzyskać jakieś wyniki, trzeba trochę sięgać głębiej. Otóż, jeśli synowie nabiorą przekonania do zasad religijnych, to sprawy rychło wezmą lepszy obrót. Przykro oczywiście, że tak religijni rodzice nie spotykają się z należytyym zrozumieniem ze strony swych synów. Ale cóż chcesz? Wystarczy jeden, by zepsuł wszystko. Myślę jednak, że i dla nich zaświeci lepsza gwiazda. Modlitwy i odwagi, Pan Bóg zrobi resztę. Niech Bóg błogosławi etc.

Ksiądz Jan Bosko

Do tego listu nie zachował się żaden komentarz. Lecz z treści jego oraz następnego listu zamieszczonego w tomie IX można, wywnioskować, że chodzi o jakiegoś wychowanka i Ksiądz Bosko zachęca do modlitwy i cierpliwości, a poprawa nastąpi.

3. W Borgo S. Martino

Przeniesienie Małego Seminarium do Borgo S. Martino do tego stopnia nie podobało się mieszkańcom Mirabello, iż niektórzy domagali się odszkodowania tytułem wzbogacenia się od nieruchomości, gotowi wystawić na licytację meble zakładowe, o ile w ciągu dni dziesięciu nie uiszcą sumy 2.500 lir, taki to był podarek od obywateli Mirabello, żali się Ksiądz Bosko w liście do hrabiny Callori, za to wszystko dobro, co dla nich pragnąłem uczynić i uczyniłem. Ale Pan Bóg będzie lepszym płatnikiem, nieprawdaż?

Do dyrektora, księdza Bonetti nadeszło pismo od Prefekta z Aleksandrii, domagające się zarejestrowania nowo otwartej szkoły prywatnej, w myśl obowiązujących ustaw szkolnych.

Ksiądz Bonetti odniósł się natychmiast do księdza Rua po instrukcje. Sprawa nie miała dalszych następstw. Pomimo tego Ksiądz Bosko uznał za stosowne zwizytować kolegium w Borgo S. Martino, o czym powiadamiał dyrektora.

Ksiądz Bonetti uszczęśliwiony tą zapowiedzią, starał się przygotować jak najlepiej wychowanków na godne przyjęcie Księdza Bosko, opowiadając i komentując przez kilka wieczorów sen Księdza Bosko z roku 1860, opowiedziany przez niego wychowankom Oratorium, o trzech rzędach stołów ustawionych amfiteatralnie: siedzący w najniższym rzędzie - smutni i bladzi, karmili się czymś wstrętnym: to ci, którzy byli w stanie grzechu śmiertelnego; ci co siedzieli w środkowym rzędzie, w jasnym świetle, spożywali potrawy z bogatej zastawy: to ci, którzy odzyskali łaskę Bożą przez dobrą spowiedź; ci zaś którzy siedzieli najwyżej, posługiwali się najwytworniejszą zastawą i opływali w stokrotnie większą radość niż drudzy, sięjąc blask piękniejszy od słońca. Byli to niewinni.

„Było wówczas w Oratorium 212 chłopców, wspomniał ksiądz Bonetti a zaledwie 12 z nich siedziało w najwyższym kręgu niewinnych. Wysławiając, więc cenę i piękność dusz niewinnych zachęcał wychowanków, by zachowali niewinność duszy i ciała kosztem jakiegokolwiek ofiary oraz by skorzystali z wizyty Księdza Bosko i słów, które od niego usłyszą.

Jego serdeczne zachęty odniosły swój skutek. To też przyjęcie, jakie sprawili Księdzu Bosko, było doprawdy wzruszające.

Ten 2 marca przyjął śluby trzyletnie od pewnego współbrata i wróciwszy do Turynu, dziękował Bogu za pociechę, jaką mu sprawili ci kochani chłopcy, co potwierdza list wysłany do dyrektora:

Car. mo D. Bonetti!

Oddałem do druku Historię Kościoła, dlatego mogę zostawić ci na ten tydzień „Młodzieńca Zaopatrzonego”. Postaraj się napisać krótki rozdział na temat częstej Komunii św. i nabożeństwa do św. Józefa. Może być podobnej treści, jeśli nie masz innego, jak ten z miesiąca Maryi. Dziękujmy Bogu. Zastałem i zostawiłem kolegium w stanie bardzo pocieszającym. Pozdrów mi wszystkich w Panu. Powiesz księdzu Lupano, by cieszył się żniwem obfitym, jakie zbiera z Małego Kleru (ministrantów): Niech Bóg błogosławi etc.

Ksiądz Jan Bosko

W tym roku Ksiądz Bosko polecił przyjąć do kolegium w Borgo jedynaka pana markiza Fassati, by go przygotować korepetycjami do złożenia egzaminu do liceum oraz otoczyć specjalnymi względami, by się wzmocnił na zdrowiu. Pod koniec zimy zachorował i rodzina zabrała go do domu, lecz po Wielkanocy znowu powrócił do zakładu. Miał list od Księdza Bosko, w którym wspomina o braku pieniędzy na wykupienie dwóch kleryków od wojska:

Carissimo D. Bonetti!

Nasz Emanuel wraca do gniazdka. Niezupełnie jeszcze zdrów, lecz zdaniem lekarza, może zabrać się do nauki. Postaraj się otoczyć go wszelkimi możliwymi względami. Ojciec życzyłby sobie, by zdał egzamin do liceum, do którego, jego

zdaniem, będzie gotów w krótkim czasie. Przekonasz się sam, co do tego. Mamy wykupić z wojska dwóch kleryków, termin do maja br. Jeśli masz coś gotówki, pošlij mi ją, a może nie zbankrutujemy. Lepiej by było, gdybyś sam ją przywiózł w poniedziałek, bo pomówilibyśmy o innych sprawach, np. o Scappinim, o Mazzarello etc. Nie zaniedbuj przyjmowania sprawozdań miesięcznych i innych drobniejszych przepisów tak korzystnych dla jednostek, jak i całego Zgromadzenia. Przy okazji napisz, czy truskawki już zakwitły, czy drozdy się gnieźdzą itp. Niech Bóg błogosławi etc.

X. JB

Również w celu rozbudowy kolegium w Lanzo potrzebne były pieniądze. Stąd dowiedziawszy się, że Magistrat w Mirabello potrzebował nowych budynków dla celów szkolnych, polecił napisać księdzu Prowerze do brata Franciszka, radcy miejskiego oraz do inżyniera Rogna, by przestudiowali możliwość sprzedaży naszego tam pustego budynku i oszacowali jego wartość.

Inżynier Rogna odpisał prosząc o instrukcje, jakich ma się trzymać w negocjacjach z magistratem. Otrzymałszy je i zbadawszy rzecz na miejscu pisał:

„Niżej podpisany, mając upoważnienie od Przewielebnego Księdza Jana Bosko, pismem z dnia 2 czerwca, by przystąpić do oceny budynków położonych w tym mieście, przy ulicy Robere, będących własnością kolegium, donosi, iż obejrzał poszczególne lokale i oznajmia, co następuje:

Doszedłem do przekonania, iż do określenia ceny sprzedaży wymienionych budynków w danych okolicznościach nie potrzeba badać konstrukcji, gdyż budynek zbudowany jest solidnie, dlatego sędzę, że jego cena winna się równać jego wartości wewnętrznej, wynikającej z kalkulacji budowlanej, to jest sumie 112.000 lir.

Lecz ta cena, jak wyżej zaznaczyłem nie uwzględnia wszystkich warunków, od których cena handlowa budynku zależy, a które byłoby zbyt ciężko tu wyłuszczać. Dlatego moim zdaniem można by w tym wypadku oszacować cenę sprzedaży budynku w stanie, w jakim się aktualnie znajduje, będąc otoczony murem świeżo wzniesionym, na sumę 3.540 tys. lir. Sędzę, że w ten sposób referując wywiązałbym się z zadania powierzonego mi przez Przewielebnego Księdza Bosko

Mirabello, 05.06.1871 r.

inżynier Wincenty Rogna

Lecz w międzyczasie negocjacje uległy zawieszeniu.

Ksiądz Bosko w sierpniu miał zamiar ponownie odwiedzić Borgo S. Martino i pisał:

Car. mo D. Bonetti!

Jeśli Bóg pozwoli, we wtorek nadchodzący, o godz. 11 rano będę w Borgo S. Martino. Przygotuj więc talerz pełen skarg i kiesę z pieniędzmi: zabiorę oba. Podaj ten bilecik uczniowi Carones. Pozdrów Capriolo. Odwagi! Pamiętaj, że w tym życiu nie ma spokoju, lecz ustawiczna walka. Spokój będziemy mieli w niebie. Sumamus ergo scutum fideli, ut adversus insidias diaboli certaru possimus.

Niech ci Bóg błogosławi etc.

Turyń, 27.07.1871 r.

Ksiądz Jan Bosko

W czasie jazdy pociągiem miał miejsce wesoły epizod. W tym samym przedziale spotkał Ksiądz Bosko dwóch panów, którzy wszczęli gorącą dyskusję na temat jego osoby. Jeden rozentuzjasmowany jego poczynaniami, wychwalał je pod niebiosa, drugi zaś krytykował. Widząc siedzących obok kapłana i chcąc zakończyć ten spór zaproponowali mu rozstrzygnięcie kwestii, zgadzając się z góry na jego wyrok.

Reverendo, chcemy go powołać na rozjemcę naszego sporu, rzekli.

Doskonale, zgadzam się!

Skąd Ksiądz jest?

Z Turyń.

Zna Ksiądz Don Bosco?

Naturalnie, że go znam.

Niech Ksiądz osądzi bezstronnie, kto z nas ma słuszość.

Bene. Otóż pan, szanowny panie, powiedział Święty zwracając się do jednego, powiedział za wiele! Ksiądz Bosko nie jest aniołem. Aniołowie nie mieszkają na ziemi, lecz przebywają w niebie.

Pan zaś, zwrócił się do drugiego, przesadził. Ksiądz Bosko na pewno nie jest takim zbrodniarzem, czy podobnym do diabła. W konkluzji: Ksiądz Bosko jest

biednym księdzem, który może zbłądzić, jak inni, lecz to trochę dobra, jakie czyni, robi ze szczerą intencją, by dopomóc bliźnim.

Tymczasem pociąg przybył do Borgo. Ksiądz Bosko wysiadł. Na jego spotkanie nadbiegło kilku księży i kleryków wznosząc okrzyki:

E viva Don Bosco! E viva Don Bosco!

Ów pan, który wyrażał się o nim ujemnie, spostrzegł swoją gafę oraz podbiegł za Księdzem Bosko przeprasząc. A Ksiądz Bosko z dobrotliwym uśmiechem:

Dobrze, dobrze, kochany panie! Proszę jednak mieć na uwadze, że łatwo atakować kogoś, kto jest nieobecny i nie może się bronić!

4. Opuszcza kolegium w Cherasco

Kolegium w Cherasco otwarte za zgodą Stolicy św. w dawnej siedzibie zgromadzenia Somasków, wydzierżawionej przez magistrat, zaraz od pierwszego roku przyczyniło Księdzu Bosko nie mały przykrości. Wśród uczniów grasowała febra, a grono nauczycielskie było zniechęcone. Jako przyczynę tego uważano wycięcie drzew nad brzegami pobliskiej Stury. Lekarze zalecili wieczorem zamykać okna w zakładzie.

Magistrat nie godził się jednak z twierdzeniem, jakoby lokal nie odpowiadał warunkom zdrowotnym, czemu jednak przeczyły fakty. Ksiądz Bosko zaś ze swej strony domagał się, by odrestaurowano kolegium od strony południowo zachodniej i przeprowadzono konieczne zarządzenia sanitarne, których nigdy nie wykonano.

Magistrat żądał dalej, by nasi postarali się dla szkoły o prawa państwowe, do czego się nie zobowiązywali. Ksiądz Bosko ostatecznie był zdania, by nie zrywać od razu kontraktu, lecz prowadzić jeszcze rok szkołę, z tym, że jeśli warunki sanitarne się nie polepszyły w przyszłym roku, to zerwie umowę i wycofa się.

Wymiana korespondencji w tej sprawie nie ustawała. Wreszcie Ksiądz Bosko zaproponował burmistrzowi osobiste spotkanie się na miejscu, prosząc o wyznaczenie terminu.

Burmistrz wyznaczył termin na 9 marca. Ksiądz Bosko wziął udział w debatach na temat uzyskania praw publicznych dla szkoły oraz stanu higienicznego

budynku, a wróciwszy do Turynu, w dwa dni potem przesłał oświadczenie, w którym zrzekał się dalszego prowadzenia konwiktów w Cherasco, dziękując równocześnie w swoim oraz personelu imieniu, za zaufanie Magistratu i obywateli Cherasco.

Na ponowne propozycje ze strony Magistratu kontynuowania szkoły, z zapewnieniem polepszenia warunków higienicznych zakładu, Ksiądz Bosko odpisał stanowczo negatywnie, powołując się na zdanie lekarzy oraz przytaczając liczne wypadki zachorowania na febrę.

Rada Gminna utrzymując, że Ksiądz Bosko bezpodstawnie usunął się od kierownictwa szkoły i konwiktów, na zebraniu 2 września, uchwaliła wytoczyć mu proces, by zmusić do wykonania zobowiązań wynikających z kontraktu.

Gdy Ksiądz Bosko nie stawiał się przed sądem 22 września, odroczone termin na 28 tego miesiąca, na którym adwokat Księdza Bosko przedłożył następującą obronę:

1. Magistrat miał obowiązek postarać się o należyte urządzenie lokali i zaopatrzenie sypialni w klozety, a na upomnienie nie reagował ani przed, ani po otwarciu kolegium.

2. Magistrat i władze szkolne były zadowolone z poziomu naukowego zakładu, uczniowie zaś składali chlubnie egzaminy w szkołach publicznych w Albo, Cuneo, Asti, etc.

3. Ksiądz Bosko z własnej inicjatywy zorganizował i prowadził w kolegium szkołę wieczorową, gratisową dla młodzieży miejscowej, na co otrzymywał podziękowanie od Magistratu.

4. W latach 1870/71 pojawiały się wypadki zachorowania na febrę, skutkiem niezdrowego położenia sypialni od strony północnej, a przy tym braku klozetów.

5. Rodzice nie życzyli sobie, by synowie przebywali w tych lokalach i po roku pobytu zabierali ich z zakładu.

6. W pierwszym roku było ponad 20 wypadków zachorowania na febrę, w następnym ponad 33, tak iż trzeba było przerwać naukę.

Pomimo przekonywujących argumentów obrońcy, Sąd w pierwszej instancji wydał wyrok niekorzystny dla Księdza Bosko, opierając się na następujących motywach:

1. Księdzu Bosko nie przysługiwało prawo zerwania kontraktu przed upływem terminu ustalonego;

2. Tenże miał obowiązek postarać się na przyszły rok szkolny o pięciu nauczycieli patentowanych dla szkoły elementarnych, jak również dla gimnazjum, by szkoła mogła uzyskać prawa publiczne, pod karą odszkodowania.

3. Magistrat ma prawo zabezpieczyć funkcjonowanie kolegium, konwiktu na rok bieżący na koszt Księdza Bosko.

W tej sytuacji Ksiądz Bosko złożył apelację, przedkładając motywy uniewinniające, a mianowicie: Magistrat w niedostatecznej wierze wywiązał się ze swych zadań polepszenia stanu zdrowotnego lokali przeznaczonych na szkołę. Na tym punkcie wprowadził w błąd nie tylko samego Księdza Bosko, lecz władze i opinię publiczną, podał, bowiem niezgodne z faktycznym stanem rzeczy sprawozdanie do władz szkolnych oraz porozsyłał prospekty, zalecające zdrowotność i piękno okolicy.

Na debatach, tak burmistrz, jak członkowie Rady oraz lekarz, jako delegat szkolny, zapewnili Księdza Bosko, co do warunków sanitarnych budynku szkolnego.

Ksiądz Bosko gotów jest przedstawić świadków, że w ciągu całego okresu sprawowania zarządu kolegium dostarczono wychowankom i personelowi pierwszorzędnej, jakości wikt, by odeprzeć zarzut, że są wypadki zachorowań należy przypisać brakom, co do wikt i opieki sanitarnej nad młodzieżą.

Doszło do tego, że lekarze nie znajdowali już leków skutecznych, lecz podawali rady bez praktycznego znaczenia, jak np. żądając by posadzono drzewa od strony północnej, by stale były zamknięte okna w zakładzie, by młodzież nie wychodziła na podwórze, by nosiła na sobie ciepłe ubranie, by potajemnie dosypywano do kawy sproszkowaną chininę itp.

Lekarze unikali nazwy chininy w receptach, a w rozmowie z wychowankami wyrażali się o „zwykłym specyfiku”. Wydając polecenie, by kolegium zaopatrywało się w nią „en gros” w Turynie.

Magistrat podtrzymując pretensje do prowadzenia nadal kolegium przez Księdza Bosko, nie uiszczył dotąd należnej mu raty za rok 1871 w kwocie trzech tysięcy lirów.

Wobec tego rodzaju argumentów sprawa przewlekała się i dopiero po dwóch latach Trybunał Apelacyjny kasując wyrok Sądu cywilnego w Turynie z 12 października 1871 r. przyjął argumenty obrońcy Księdza Bosko, a po rozpatrzeniu stawianych mu zarzutów ze strony Magistratu w Cherasco i po odrzuceniu pierwszych pięciu, delegował sędziego z Bra do przesłuchania świadków oraz burmistrza lub jego zastępcy.

Spór ciągnął się jeszcze długo. Magistrat podtrzymywał niesłuszne pretensje, a Ksiądz Bosko nie mógł zgodzić się na niesprawiedliwy wyrok. Po długich pertraktacjach i wymianie korespondencji między adwokatami doszło wreszcie w październiku 1877 r. do polubownego układu między stronami.

5. Nowe Kolegium w Varazze.

Pod koniec roku 1870, ksiądz Paweł Bonora, proboszcz i zarazem dziekan we Varazze w porozumieniu z burmistrzem Antionim Mombello i za zgodą monsignora Jana B. Cerruti, biskupa Savony, zaproponował Księdzu Bosko kierownictwo kolegium konwiktu we Varazze, którego siedzibę wznoszono właśnie na najwyższym punkcie miasta. Przychylna opinia, jaką cieszyło się otwarte w tymże roku kolegium w Alassio, zwróciło myśli obywateli Varazze na Księdza Bosko.

Ten zaś, zgodnie ze swym pragnieniem rozszerzenia pola pracy swych synów, przyjął propozycję, tym bardziej, że czuł się zmuszony opuścić Cherasco. Zaprosił, więc proboszcza do Oratorium w celu omówienia bliżej sprawy i w korespondencji zapewniał, że przyspieszy ustalenie warunków umowy.

A tymczasem przyjaciel księdza proboszcza, adwokat Bartłomiej Pazio kurator szkolny, przesłał mu swój projekt nauczania w organizującej się szkole, a ten zakomunikował go poufnie Księdzu Bosko. Memoriał ów był następującej treści:

Z rozmowy naszej odniosłem wrażenie, pisze ów adwokat, że Przewielebność Wasza opowiada się za szkołą popularną, co mi się bardzo podoba. Trzeba jednak dokładnie ustalić znaczenie terminu: „popularny”, „nauczanie popularne”. Dawne nauczanie dalece się różniło od dzisiejszego. Obecnie nauczanie musi być zróżnicowane, stosownie do potrzeb danej okolicy. I tak na przykład dla mieszkańców Valdosta nie na wiele się zda znajomość żeglarstwa i budowy okrętów, ale inaczej dla

Liguryjczyków, żyjących z morza, a zatem na miejscu byłoby w Ligurii kolegium naukowo – rolnicze, za wyjątkiem może samej Genui.

Jakaż, więc według niego byłaby potrzebna szkoła w Varazze?

Varazze, to nie żaden vicus Virginis, jak chce Spotorno (skądinąd erudyta), była to osada nad Navalia i nie przeczyła nigdy sama sobie, jako miasto wielu bastionów, marynarzy, kupców. Przyzna mi ksiądz, że słyszy się tu ciągle o podróżach transoceanicznych, jak w Genui mówi się o wyjeździe do Polcevere, a w Turynie o wycieczce na Moncalieri, na Supergę, lub zwiedzeniu Madonny del Pilone. Dla Varazze zatem potrzebne jest kolegium-konwikt handlowo - morski.

Nie chcę przez to wykluczać działu klasyki. Chciałbym widzieć również w nim gimnazjum. Magistrat winien jednak żądać przede wszystkim szkoły handlowej i żeglarskiej. Takiego również jest zdania komisji szkolna, do której mam zaszczyt należeć.

Spyta mnie może ksiądz: Co rozumiem przez szkołę handlową?

Odpowiadam natychmiast: Dla, Varazze potrzeba szkoły o podobnym typie nauczania, co kolegium-konwikt w Nervi k/Genui, możliwe o typie gimnazjalnym.

Następnie potrzeba szkoły elementarnej, technicznej, instytutu technicznego, przynajmniej z działem handlowym, szkoły kształcącej na kapitanów morskich oraz szkoły budowy okrętów.

Naturalnie, że tego wszystkiego na razie nie będzie, gdyż zabrakłoby kandydatów w okolicy, lecz chodzi o kwestie zorganizowania szkoły, to trzeba by to wziąć pod uwagę.

Ksiądz proboszcz znający lepiej ode mnie Ligurię, przyzna, że jak dotąd, brak nam kolegium handlowego, nasi synowie pragnący uprawiać rzemiosło swych ojców i cały nasz handel, chcąc zdobyć jakiś dyplom czy patent, są zmuszeni udawać się do Nizy, Zurychu czy Londynu z braku odpowiednich szkół. Drogi księżu, nie łudźmy się! W społeczeństwie zachodzą zmiany, powstają nowe potrzeby i nie możemy oponować temu, co zdrowego i korzystnego niesie chwila obecna. Czy handel jest czymś niesprawiedliwym, poniżającym lub szkodliwym?

Próbujmy, więc zappełnić tę próżnię. Stwórzmy kolegium handlowe, dając mu podstawy do rozwoju, by zaspokoić słuszne życzenia naszego narodu i dążności

rodzin. Proszę być przekonany, że to mu zyska uznanie ze strony Kościoła, rodziny, ojczyzny i samej gospodarki krajowej.

Przedstawiłem swoje myśli na ten temat: Przewielebny Ksiądz sam je oceni według uznania, sądzę jednak, że nim się wyda odpowiedni sąd, należy dobrze studiować obecne prądy nurtujące w społeczeństwie.

Il sempre suo dev. mo Gio

Bartolomeo Fazio

Ksiądz Bosko po otrzymaniu listu od księdza proboszcza z tym memoriałem, uwzględniając słuszne myśli w nim zawarte, skreślił swój projekt i przesłał go proboszczowi:

Projekt kolegium-konwikt w mieście Varazze:

1. Ksiądz Jan Bosko zobowiązuje się w imieniu swoim i swych następców otworzyć kolegium-konwikt w mieście Varazze, zorganizować gimnazjum klasyczne i szkołę elementarną tak dla chłopców miejscowych, jak pozamiejscowych, którzy pragnęliby do niego uczęszczać.

2. Tenże Ksiądz Bosko postara się o czterech nauczycieli z dyplomami dla klas elementarnych oraz o dostateczną liczbę profesorów dla klas gimnazjalnych. Prócz tego otworzy kurs techniczny z nauką języka włoskiego, geografii, arytmetyki, systemu metrycznego dziesiętnego i rysunków na poziomie gimnazjum, wykładając w nim te same przedmioty bez obowiązku zatrudnienia innych profesorów poza tymi z gimnazjum.

3. Program nauki w szkole elementarnej i gimnazjum będzie dostosowany do obowiązujących programów jak w szkołach państwowych.

4. Konwikt będzie zaopatrzone w sprzęty potrzebne na koszt Księdza Bosko. Magistrat zaś, zgodnie z przepisem art. 1604 Kodeksu Cywilnego włoskiego zobowiązuje się:

- Uskutecznić wszelkie naprawy oraz dbać o konserwację lokali szkolnych;
- Zaopatrzyć i konserwować należycie wszelki sprzęt szkolny oraz inne potrzebne rzeczy, których własność zatrzyma.

5. Magistrat zobowiązuje się opłacać personel nauczycielski w kwocie lir 12.000 – oprócz ustąpienia mu opłat chesnego, o czym niżej.

6. Magistrat obowiązuje się uiszczyć Księdzu Bosko jednorazowo na urządzenie szkoły kwotę lir 12.000.

7. Obecny kontrakt trwa lat pięć i przedłuża się automatycznie, dopóki jedna ze stron nie wypowiedzi go na pięć lat wcześniej. Gdyby z powodu siły wyższej kontrakt został zerwany w ciągu pierwszego pięciolecia, Ksiądz Bosko wypłaci magistratowi sumę 12 tysięcy franków tyłu ratami, ile lat brakować będzie do pięciolecia.

8. W wypadku, gdyby magistrat we Varazze zechciał rozbudować kurs techniczny, dodać szkołę techniczną lub liceum zawodowe, Ksiądz Bosko powiększy wówczas personel w miarę potrzeby, stosownie do obowiązujących przepisów, po uprzednim porozumieniu się z magistratem, co do pensji nauczycielskich.

9. Magistrat udzieli Księdzu Bosko prawa używania budynku na szkołę wraz z internatem, podwórza oraz parku przyległego.

10. Dla klas gimnazjalnych ustanowi się przy obustronnej zgodzie opłaty za naukę uczniów, które wyznaczy Ksiądz Bosko dla klas retoryki w kwocie maksymalnej lir 300, dla gramatyki lir 24.

Uczniowie z Varazze korzystać będą ze zniżek w opłatach, to jest dla klas retoryki lir 20, dla gramatyki lir 16. Uczniowie biedni będą zwolnieni z opłat.

Magistrat czuwać będzie nad uiszczeniem opłat za pośrednictwem swego egzaktora.

Uczniowie interniści oraz bez różnicy wszyscy uczniowie klas elementarnych i kursu technicznego będą zwolnieni z opłat chesnego.

11. Uczniom eksternistom wolno będzie uczęszczać na poszczególne działy nauki w konwiktach byle dostosowali się do porządku dziennego i rozkładu lekcji w szkole.

12. Co do nadzoru nad moralnością i wychowaniem religijnym uczniów magistrat polega na roztropności Księdza Bosko i miejscowego księdza proboszcza, na terenie, którego znajduje się szkoła.

13. Kierownictwo i administracja kolegium-konwiktów powierza się całkowicie Księdzu Bosko, lecz w zależności od władz państwowych, stosownie do obowiązujących ustaw szkolnych. Będzie on przyjmował z wdzięcznością wszelkie

uwagi od pana burmistrza i członków Rady Miejskiej, które uznają za stosowne dla postępu naukowego, moralnego i sanitarnego uczniów szkoły, lecz w tych sprawach należy traktować z Księdzem Bosko lub jego zastępcą w kolegium konwikcie we Varazze.

14. Szkoły zostaną otwarte z początkiem roku szkolnego 1871- 1872.

Proboszcz przedłożył ten projekt burmistrzowi, a ten z kolei zakomunikował go Radzie Miejskiej na posiedzeniu z dnia 8 lutego, która projekt zaakceptowała.

Z pozostałej korespondencji można śledzić krok za krokiem rozropne postępowanie naszego Ojca względem tej fundacji.

Na zaproszenie księdza proboszcza udał się ponownie do Varazzo w towarzystwie ekonoma generalnego, księdza Savio z początkiem Wielkiego Postu. Na stacji oczekiwał na niego ksiądz proboszcz, u którego przyjął gościnę wraz ze swym towarzyszem.

Burmistrz godził się na wszystkie warunki postawione przez Księdza Bosko. Ksiądz Savio zwiedziwszy budynek zrobił uwagę, że nie przewidziano pomieszczenia na kaplicę, na co burmistrz oświadczył, że na ten cel przeznaczy się wielką salę na parterze.

Był plan zbudowania odpowiedniej kaplicy na terenie należącym do pobliskiego konwentu OO Kapucynów. Następnie liczone się z tym, że wychowankowie eksterniści będą mogli korzystać z publicznego kościoła owych zakonników, na podobieństwo oratorium świątecznego. Dlatego Ksiądz Bosko zrobił wypad do Genui, by złożyć wizytę Ojcu Prowincjałowi, lecz go nie zastał. Wróciwszy do Varazze rozmawiał w tej sprawie z O. Gwardianem, zorientowawszy się jednak, że nie byłoby im to na rękę, zrezygnował z tego projektu wobec burmistrza, nie chcąc sprawiać przykrości owym zakonnikom.

W Genui nie wiadomo, czy gościł u księdza kanonika Canale lub księdza Capriglio, proboszcza par. św. Łukasza, u których często bywał. Pewne jest, że odwiedził markizę Julię Centurione z domu Diario Sforza. Ta zacna pani została jedną z najgorliwszych jego pomocnic.

Wśród innych wizyt wspomnieć należy o Konferencji św. Wincentego a Paulo w parafii 10.000 Ukrzyżowanych, mianowicie o przewodniczącym Józefie Prefumo

i Dominiku Varetti, którzy zapaleni na widok dobra, jakie działał w Turynie na korzyść ubogich chłopców, zapraszali go, by podobny zakład otworzył i w Genui.

Na to, odrzekł, potrzeba wpierw znaleźć odpowiednie środki i lokal.

Wówczas ci zacni panowie wyrazili swą gotowość podjęcia się przygotowania wszystkiego. On zaś zachęciwszy ich pożegnał się, zapewniając, że całym sercem poprze te starania.

W miesiąc potem Rada Miejska w Varazze powzięła jednomyślną uchwałę otwarcie kolegium pod kierownictwem Księdza Bosko, o czym donosił mu ks. Kanonik Dominik Mombello, serdecznie gratulując pomyślnego przebiegu pertraktacji z Radą Miejską.

Dnia 6 kwietnia Prefektura Okręgu Savony zatwierdziła uchwałę Rady Gminnej we Varazze, polecając równocześnie przygotowanie odpowiedniego aktu urzędowego adwokatowi Janowi Maurizio, o czym powiadamiał Księdza Bosko burmistrz.

Po sporządzeniu Aktu przesłano jego kopię Księdzu Bosko w celu poczynienia swych uwag, a równocześnie zaproszono go do wzięcia udziału w posiedzeniu Rady Miejskiej, dla uzgodnienia warunków, nim akt urzędowy kontraktu zostanie przedłożony do zatwierdzenia Radzie Gminnej.

Nie wiemy, czy Ksiądz Bosko wziął udział w debatach w Varazze, posiadamy jednak kopię kontraktu (wraz z różnymi poprawkami dodanymi przez Świętego), którego tekst oryginalny przytaczamy poniżej:

1. Ksiądz Jan Bosko zobowiązuje się otworzyć kolegium z internatem w mieście Varezze, by zapewnić wykształcenie klasyczne, techniczne i elementarne tak młodzieży miejscowej, jak i poza miejscowej, która zapraśnie korzystać z niego.

W wypadku śmierci Księdza Bosko jego spadkobiercy zobowiązani będą do wykonania zobowiązań przez niego podjętych, dyrektor jednak mający nastąpić po nim na urzędzie, winien być zatwierdzony przez Radę Gminną w Varazze.

2. Ksiądz Jan Bosko postara się o dostateczną ilość nauczycieli dla wymienionych szkół, którzy winni być zatwierdzeni przez władze szkolne.

3. Nauka winna odbywać się zgodnie z panującymi przepisami i programami zatwierdzonymi.

4. Magistrat Varazze zapewnia swe poparcie staraniom o zrównanie z prawami szkół państwowych, a Ksiądz Bosko zobowiązuje się utrzymywać szkoły na odpowiednim poziomie, by móc uzyskać prawa publiczne.

5. Urządzenia internatowe będą sprawione na koszt Księdza Bosko, Magistrat zaś, zgodnie z przepisami art. 1604 Kodeksu Cywilnego włoskiego zobowiązuje się:

a) Uskutecznić wszelkie remonty konieczne i związane z użytkowaniem oraz konserwacją budynku oraz lokali przyległych, z wyjątkiem części przeznaczonych na internat i mieszkanie dla nauczycieli i personelu domowego. Mniejsze naprawy w internacie będzie pokrywał Ksiądz Bosko, któremu przysługiwać będzie zwrot kosztów za szkody wyrządzone przez wychowanków.

b) Dostarczać i konserwować sprzęt potrzebny w szkołach tak elementarnych, jak gimnazjalnych, zastrzegając sobie ich własność.

6. Magistrat zobowiązuje się płacić Księdzu Bosko:

a) Kwotę lir 2 500 za personel szkół elementarnych.

b) Kwotę lir 9 500 za personel szkół gimnazjalnych i technicznych.

Ponadto odstępuje mu opłaty czesnego za naukę, o czym niżej.

Magistrat rezerwuje sobie zasiłki, mogące przypaść na szkoły bądź od Prowincji, bądź ze strony Rządu, jakiegokolwiek innej instytucji dobroczynnej, podejmując się zapłaty jednorazowej 12 000 lir włoskich dla instytucji, nie wyłączając innych nakładów.

Pozostaje jednak w mocy układ, że gdyby Magistrat otrzymał skądkolwiek większy zasiłek na wspomniane zrównanie szkoły z prawami szkół państwowych, wówczas te w połowie przypadną Księdzu Bosko.

Magistrat zobowiązuje się wypłacić Księdzu Bosko premię w kwocie 12 000 lir na poczet wydatków w związku z urządzeniem internatu. Powyższa suma będzie uiszczona dwoma ratami: w połowie, przy otwarciu internatu, reszta w następnym roku szkolnym.

7. Obecny kontrakt ważny jest na lat pięć i uważa się za automatycznie przedłużony na następne pięć lat, o ile nie zostanie przez Magistrat wypowiedziany przed upływem pierwszego roku.

Gdyby zdarzyło się, że kontrakt został zerwany po 10 latach, Ksiądz Bosko winien zapłacić sumę 6 000 lir w gotówce lub ruchomościach na użytek konwiktów za pośrednictwem rzeczoznawcy.

8. Magistrat ustępuje Księdzu Bosko w sensie wyżej wymienionym używanie budynku tzw. kolegium wraz z internatem, podwórzem i przyległym parkiem.

9. Opłaty czesnego nie mogą przewyższać lir 30 dla dwóch klas retoryki oraz lir 24 dla gramatyki.

Co dotyczy szkół technicznych obie strony odsyła się do Regulaminu szkolnego. Jednak alumni z Varazze korzystać będą ze zniżki do 1/3 opłat. Magistrat rezerwuje sobie prawo zwalniania od opłat wychowanków niezamożnych, wyróżniających się wzorowym zachowaniem.

Interniści i uczniowie klas elementarnych nie płacą czesnego.

10. Eksterniści mogą uczęszczać na wszystkie działy nauki prowadzone w internacie.

11. Co do karności i moralności strony trzymają się odnośnego regulaminu; odnośnie zaś nauki religii Magistrat polega całkowicie na roztropności Księdza Bosko.

12. Kierownictwo i administrację kolegium z internatem, jak również prowadzenie gimnazjum, szkoły technicznej i elementarnej powierza się Księdzu Bosko, w zależności jednak od władz szkolnych według przepisów prawa.

Odnośnie do szkół elementarnych Magistrat zastrzega sobie korzystanie ze swych uprawnień, zgodnie z obowiązującymi ustawami.

13. Szkoły będą otwarte z początkiem nowego roku szkolnego.

14. Magistrat zastrzega sobie zatwierdzenie rozkładu zajęć w szkołach, który mu przedłoży Ksiądz Jan Bosko.

Niemniej ma prawo nadzoru nad nimi przez swego komisarza oraz uczestniczyć w egzaminach końcowych, jak i dorocznych, gdy to uzna za stosowne.

POPRAWKI, które poczynił Ksiądz Bosko odnosily się do następujących artykułów:

W art. pierwszym, który brzmiał: „...W wypadku śmierci Księdza Bosko...– skreślił zdanie: „dyrektor mający nastąpić po nim na urzędzie, winien być zatwierdzony przez Radę Gminną we Varazze”.

W art. trzecim mówiącym, że nauka winna odbywać się zgodnie z ustalonymi programami, dodał: „ustanowionymi przez Władze państwowe dla szkół publicznych”.

Następnie dodał wyjaśnienie: „Kurs techniczny zorganizuje się stopniowo według państwowych programów, w dwóch kursach paralelnych: technicznym i gimnazjalnym, to jest: arytmetyka, System metryczny, geografia, język włoski, historia, będą te same, co w gimnazjum przy równoczesnym wyczerpaniu materii technicznych, ponadto z uwzględnieniem lekcji języka francuskiego i rysunków”.

Skreślił wzmiankę o pozwoleniu zatrudnienia tych samych nauczycieli w obu kursach, bez szkody dla nauki i dyscypliny, jak w art. 4.

W art. piątym skreślił wyłączenie ponoszenia kosztów za remonty części internatowej i mieszkania nauczycieli oraz domowników, oświadczając gotowość ponoszenia drobnych napraw w internacie.

W art. szóstym b, gdzie wyszczególniono sumy należne Księdzu Bosko od Magistratu, dodał następujące słowa: O ile poczyni się starania o uzyskanie praw publicznych dla szkoły, Magistrat podwyższy stawkę dla nauczycieli trzech działów szkolnych do wysokości ustalonej według tabeli załączonej do rozporządzenia Ministerstwa dla III kategorii szkół miejskich”.

Następnie skreślił i postawił znak zapytania w ciągu artykułu 8, gdzie mowa o zwrocie sumy 6 000 lir, na wypadek rozwiązania kontraktu po upływie lat 10.

W art. 10 odnośnie zastrzeżenia, zwolnienia przez Magistrat uczniów niezamożnych od opłat szkolnych, określał: „Wychowankowie, których ubóstwo będzie stwierdzone, wyróżniający się pilnością w nauce i dobrym sprawowaniem”.

Z szacunku dla miejscowej władzy kościelnej zmieniał brzmienie art. 12 następująco: „Co do karności i wychowania religijnego Magistrat polega na roztropności Księdza Bosko oraz księdza proboszcza parafii, na którego terenie znajduje się kolegium”.

Również w następnym artykule, gdzie mowa o zależności kolegium konwiktów od władz szkolnych, dodawał: „a osobliwie od delegata szkolnego”, skreślając ostatnie zdanie.

W ostatnim artykule zmieniał brzmienie końcowego zdania, kładąc: „Magistrat może delegować swojego przedstawiciela na egzamin miesięczny jak i końcowy, gdy uzna to za stosowne”.

Uwagi i poprawki Księdza Bosko prawie w całości zostały uwzględnione w ostatecznym brzmieniu kontraktu, który 5 czerwca został zatwierdzony przez Radę Gminną, a 12 lipca przez Kuratorium, o czym zawiadamiał burmistrz Księdza Bosko, zapowiadając, że prześle dwa egzemplarze aktu do podpisu.

Także proboszcz ucieszony odniesionym sukcesem powiadamia o tym Świętego, zapraszając do Varazze na podpisanie aktu; zdaje się jednak, że Ksiądz Bosko nie pojechał tam, gdyż burmistrz przesłał mu akt do Turynu.

Obwód Savona, miasto Varazze, Nr 542 – Dz. P. Nr 1171 Prot. Gen. – Sprawa: Kontrakt o prowadzenie kolegium–konwiktu – Varazze 22. 7. 1871

Stosownie do swej zapowiedzi z dnia 14 lipca br., przesyłam Waszej Przewielebności dwa egzemplarze kontraktu między nim a tutejszym magistratem odnośnie prowadzenia kolegium-konwikt, które ma być otwarte w tutejszym Mieście.

Dwa egzemplarze tegoż zostały podpisane przeze mnie, proszę jeden z własnym podpisem zwrócić mi, a jeden zatrzymać u siebie. Pozostając z wyrazami czci i poważania etc. Dev. mo Serv. Burmistrz A. Mombello

Przytaczamy akt w dosłownym brzmieniu:

Akt porozumienia zawartego między miastem Varazze z Przewielebnym Cavagliere Księdzem Janem Bosko w sprawie kierownictwa kolegium-konwikt w tymże mieście. W roku 1871, dnia 22 lipca w Varazze. Podaje się do wiadomości, że Rada Miejska miasta Varazze, uchwałą z dnia 8 czerwca 1871 r. postanowiła powierzyć Przewielebnemu Księdzu Janowi Bosko kierownictwo kolegium-konwikt mającego się otworzyć w tym mieście, na podstawie wstępnych punktów umowy, które on przyjął. Równocześnie Rada Gminna upoważniła wymienionego burmistrza do zawarcia z nim odnośnej umowy. Po zatwierdzeniu zaś wspomnianej uchwały przez Kuratorium w Genui, dnia 12 lipca br., przystępuje się niniejszym do zawarcia wspomnianego kontraktu.

Obie strony, mianowicie: miasto Varazze, reprezentowane przez swego burmistrza cav. Antoniego Mombello, s. Antoniego, oraz wspomniany Ksiądz Jan Bosko układają się następująco:

1. Ksiądz Jan Bosko zobowiązuje się otworzyć kolegium-konwikt w mieście Varazze i udzielać nauki w typie gimnazjum klasycznego, kursu technicznego i szkoły elementarnej, tak dla chłopców miejscowych, jak pozamiejscowych, którzy z niej zechcą korzystać.

W wypadku śmierci księdza Bosko jego spadkobiercy są zobowiązani do przestrzegania umowy zawartej przez niego.

2. Ksiądz Jan Bosko postara się o dostateczną ilość nauczycieli dla wymienionych szkół, którzy winni być zatwierdzeni przez władze szkolne. Nauka różnych przedmiotów odbywać się będzie zgodnie z zatwierdzonymi przez władze szkolne programami dla szkół publicznych.

3. Przedmioty techniczne będą wykładane równolegle z gimnazjum klasycznym według programu państwowego o połączeniu typu klasycznego i technicznego na stopniu gimnazjalnym, to jest: arytmetyka, system metryczny, geografia, język włoski, historia, będą te same, jak w gimnazjum.

Dla uzupełnienia wiadomości istotnych dla kursu technicznego, będą ponadto wykładane przedmioty następujące: język francuski i rysunki, tak, iż w zakresie gimnazjum klasycznego będą uwzględnione również przedmioty techniczne, by alumni zarówno gimnazjum, jak kursu technicznego byli dostatecznie przygotowani do złożenia egzaminu wstępnego do kursów wyższych.

To nie przeszkadza, żeby Ksiądz Bosko mógł posłużyć się tymi samymi nauczycielami dla obu kursów, byle stąd nie wynikła jakaś szkoda dla karności i nauki.

4. Urządzenia w internacie będą sprawione na koszt Księdza Bosko, Magistrat zaś jako właściciel, zgodnie z przepisami art. 1604 Kodeksu Cywilnego włoskiego zobowiązuje się:

a) Uskutecznić wszelkie remonty konieczne związane z użytkowaniem i konserwacją budynków i odnośnych lokali. Drobniejsze naprawy w internacie będzie pokrywał ksiądz Bosko.

b) Starać się i konserwować sprzęt potrzebny w szkołach elementarnych, gimnazjum i technikum i inne potrzebne rzeczy, zastrzegając sobie ich własność.

5. Magistrat zobowiązuje się uiścić Księdzu Bosko sumę lirów 3 200 za personel szkół elementarnych, sumę lirów 8 800 za personel gimnazjalny i techniczny, prócz pozostawienia mu opłat czesnego, jak niżej.

Powyższa suma 12 000 lirów nie będzie uzależniona od jakichkolwiek wpływów, czy zasiłków nadzwyczajnych miejskich, prowincjonalnych lub rządowych.

6. Magistrat zobowiązuje się wypłacić Księdzu Bosko premię w kwocie lir 12 000 na poczet wydatków na zainstalowanie i funkcjonowanie internatu. Sumę tę uiścić się w połowie przy otwarciu internatu oraz drugą połowę w przyszłym roku.

7. Kontrakt trwać będzie przez lat 5 i automatycznie przedłużyć się, o ile jedna ze stron go nie wypowie przed upływem pierwszego roku. Gdyby kontrakt został zerwany przed upływem 10 lat, Ksiądz Bosko winien zwrócić magistratowi w gotówce lub w ruchomościach wspomnianą sumę 12 000 lir w dziesięciu równych ratach, rozłożonych na tyle lat, ile pozostaje czasu do końca dziesięciolecia i to zarówno z przyczyn niezależnych lub jakichkolwiek bądź innych.

8. Magistrat udziela Księdzu Bosko w sensie powyższej umowy używania lokali tzw. kolegium, wybudowanego dla szkół i internatu wraz z podwórzem i przyległym parkiem.

9. Czesne nie może przewyższać sumy lir 30 dla klas retoryki oraz lir 24 dla gramatyki.

Co do kursu gimnazjalnego i technicznego strony trzymać się będą odnośnych regulaminów szkolnych. Uczniowie z Varazze korzystać będą ze zniżki w wysokości 1/3 opłat. Rada Miejska rezerwuje sobie zwolnienie od opłat uczniów niezamożnych, wyróżniających się zdolnościami i wzorowym zachowaniem. Konwiktorzy kolegium i uczniowie klas elementarnych nie płacą czesnego.

10. Wszyscy uczniowie eksterniści mają prawo uczęszczania na każdy dział nauki prowadzony w kolegium.

11. Odnośnie moralności i nauki religii magistrat polega na roztropności Księdza Bosko.

12. Kierownictwo i administrację kolegium-konwiktów wraz ze szkołami odnośnymi powierza się Księdzu Bosko, w zależności jednak od Władz szkolnych, zgodnie z obowiązującymi ustawami.

13. Szkoły będą otwarte z początkiem roku szkolnego 1871-1872 według kalendarza szkolnego.

14. Magistrat rezerwuje sobie zatwierdzenie rozkładu godzin, który zostanie mu przedłożony przez Księdza Bosko, jak również uczestniczenie przez swego delegata w egzaminach miesięcznych i rocznych, ilekroć uzna to za stosowne.

/A. Mombello/ burmistrz

/ Ksiądz Jan Bosko/

Ksiądz Bosko podpisywał i zwracał burmistrzowi jedną kopię Aktu i tak zgadzając się na otwarcie nowego kolegium w Varazze w bieżącym roku szkolnym, w tymże miesiącu, dnia 29 lipca, jak wspomnieliśmy wyżej, zrzekał się formalnie prowadzenia kolegium w Cherasco z powodu złych warunków sanitarnych, a tym samym zarządził, by tamtejszy personel przeniósł się do Varazze. Dlatego między nami mówiło się, że kolegium Cherasco przeniesione zostało do Varazza.

Podjęmowane starania o otwarcie nowego kolegium w Varazze były znane w Genui, gdzie, jak wspomnieliśmy, z żywym pragnieniem oczekiwano, kiedy Ksiądz Bosko otworzy tam schronisko dla ubogiej młodzieży.

Opatrzność zrządziła, że i ten dom miał być otwarty w bieżącym roku!

6. 300 – lecie zwycięstwa pod Lepanto

W roku 1871 przypadła trzechsetna rocznica zwycięstwa pod Lepanto, obchodzona uroczystość w świątyni Najświętszej Maryi Wspomożycielki w Turynie.

„Uroczystość Najświętszej Maryi Wspomożycielki, pisał teolog Margotti w Unita Cattolica 14 maja, została ustanowiona przez Papieża Piusa VII jako podziękowanie Maryi Najświętszej za cudowne wybawienie z niewoli w Fontaineblau, w podobny sposób, jak św. Pius V zaprowadził w Kościele nabożeństwo do NMP pod

wezwaniam Wspomożenia Wiernych, jako dziękczynienie za zwycięstwo odniesione nad Turkami pod Lepanto, którego 300 rocznicę obchodzi się w tym roku. Dlatego wszyscy katolicy bolejący nad klęskami trapiącymi Kościół, widząc Rzym opanowany przez rewolucjonistów i ateistów, nie mniej nienawidzących Kościół oraz Jego Głowę Papieża, jak wyznawcy półksiężycy, tym więcej uciekają się o pomoc do Najświętszej Maryi Wspomożycielki, tak moźnej Opiekunki Kościoła, aby raczyła raz jeszcze wrócić mu upragniony pokój wraz z triumfem dobrych i nawróceniem odpadłych od niego. Matka Najświętsza wysłucha nas niezawodnie, gdyż modlitwy zanoszone do niej z każdego zakątka ziemi przez tylu naboźnych Jej czcicieli, niezawodnie wywrą słodki gwałt na jej sercu. Jesteśmy niestety, świadkami bolesnej obojętności i szerzącego się bezboźnictwa, lecz równocześnie raduje nas pocieszający widok publicznych modłów, dzieł miłości, pokut i pielgrzymek, jak może nigdy dotąd. Zwycięstwo nastąpi niezawodnie! Czyż Maryja Najświętsza nie trzyma w swym ręku zbawienia ludzkości, jako Pośredniczka i Skarbniczka łask wszelkich? Czyż Bóg może nie dotrzymać swych obietnic? Z tych racji uroczystość Najświętszej Maryi Wspomożycielki w Turynie odbędzie się w dniu 24 maja z większym splendorem, niż w latach poprzednich...”.

Interesujący program uroczystości został rozplakatowany na bramach świątyni turyńskich, ponadto opublikowany na okładce majowego zeszytu „Letture Cattoliche szeroko rozpowszechniony w ulotkach po mieście. Oto on:

Oratorium św. Franciszka Salezego w Turynie.

Rocznica Zwycięstwa pod Lepanto odniesionego przez chrześcijan za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Wspomożycielki nad Turkami w roku 1571 Nowenna i uroczystość. Odpust zupełny zyskuje każdy, kto po spowiedzi i Komunii świętej odwiedzi kościół Jej poświęcony w czasie Nowenny i w samo święto.

Porządek obrzędów religijnych: Nowenna rozpocznie się 15 maja. W każdym dniu od rana do południa odprawiają się Msze św. dla wygody pragnących przystąpić do Sakramentów świętych. O godz. 7.00 Komunia generalna ze szczególnym nabożeństwem.

DNI POWSZEDNIE: Każdy wieczór o godz. 7.00 nieszpory uroczyste z kazaniem i błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem.

DNI ŚWIĄTECZNE: NIEDZIELA 21 maja: Jutrznia – o godz. 8.30 i udzielenie Sakramentu Bierzmowania. Godz. 10.30 – Msza uroczysta: wieczorem godz. 15.30: nieszpory z kazaniem i błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem.

DZIEŃ 24 MAJA – UROCZYSTOŚĆ NMP WSPOMOŻYCIELKI WIERNYCH:

Rano o godz. 10.00 Msza Pontyfikalna. Chór wychowanków Oratorium św. Franciszka Salezego wykona z doborową orkiestrą nową Mszę księdza Jana Cagliero: wieczorem o godz. 18.00 Nieszpory uroczyste, kazanie, Tantum ergo (300 śpiewaków). Błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.

NB. W czasie nieszporów będzie odśpiewany hymn „Saepe dum Christi”, układu księdza Jana Cagliero z orkiestrą. Autor ma na celu w ilustracji muzycznej przedstawić bitwę i triumf wojsk chrześcijańskich pod Lepanto, odniesiony za przyczyną Najświętszej Maryi Wspomożycielki. Ten utwór wykonają wychowankowie z Turynu, Lanzo, Cherasco, Alassio, Borgo S. Martino, przy udziale wielu profesorów, mistrzów i wybitnych znawców muzyki w mieście. Kto by pragnął wpisać się do Bractwa Najświętszej Maryi Wspomożycielki, niech się uda do zakrystii, gdzie znajdzie osobę do tego upoważnioną. Ofiary zebrane w tym roku przeznaczają się na pokrycie kosztów budowy chóru i zakrystii w tutejszym kościele.

Szczegóły: W dniu 21 maja muzykę wykonuje zespół wychowanków z kolegium w Lanzo, w dniu 22 maja wychowankowie kolegium w Cherasco i Alassio, w dniu 23 maja wychowankowie kolegium św. Karola w Borgo S. Martino.

Sprawy ogólne: Podczas ostatnich dwóch dni nowenny oraz w dniu odpustu odbędzie się wewnątrz zakładu mały kiermasz, którego dochód przeznaczono całkowicie na potrzeby kościoła i zakładu. Będą do nabycia następujące przedmioty religijne:

- 1) medaliki, obrazy i obrazki religijne, książki, utwory muzyczne na chór fortepian i inne wydawnictwa Oratorium;
- 2) zabawki dla dzieci;
- 3) „Koło szczęścia”, które polega na wyciąganiu losów pełnych i pustych za obrotem tarczy. Pełne zawierają napisany - fant wygrany. Cena każdego biletu 10 centów. Kto nabywa 10 biletów, jedenasty otrzymuje dodatkowo gratis;

4) Poza obrzędami religijnymi odbywają się koncerty muzyczne i rozmaite rozrywki;

5) Nadzór nad uroczystością sprawuje kierownictwo Oratorium wraz z Komitetem Panów;

W. Pan(i) otrzymuje za okazaniem tego biletu wstęp na tę uroczystość oraz proszony jest o zakomunikowanie tego programu swym znajomym.

Ksiądz Bosko zapraszając, według zwyczaju, jakąś wybitną osobistość na patrona honorowego, pisał ze świętą uprzejmością do pani hrabiny Uguccioni z Florencji:

Mamma car. ma!

W każdej Mszy św. pamiętam zawsze w specjalnym „memento” o mojej zacnej Mamie, drogim Papa oraz całej rodzinie. Czułem jednak pewien wyrzut sumienia, że nie piszę zbyt często. Obecnie proszę o wybaczenie, przyrzekam pamięć w modlitwach i poprawę mego niedbalstwa. Nie będę więcej zmuszał do pisania do mnie i sam nie będę żałował znaczków pocztowych. Może za wiele się Sz. P. trapi, że dwaj bracia Montauto nie mogą żyć zgodnie w jednej rodzinie. Może tak źle nie jest. W każdym razie trzeba by się raczej smucić z powodu obrazy Bożej, a nie, czego innego. Proszę, zatem być pośredniczką pokoju w tych rodzinach. Zachodzi tu fakt podobny jak w Piśmie Świętym, gdzie Abraham i Lot byli obaj mężowie święci, a jednak się rozdzielili, mając każdy staranie o własną rodzinę, pastwiska i trzody. Cieszę się bardzo, że nasz drogi p. Tomasz czuje się dobrze na zdrowiu. Czy nie mógłby w tym roku przybyć na nasz odpust Najświętszej Maryi Wspomożycielki? Gdy to się stanie, chciałbym, by nasze dzwony grały melodię z tamtego świata. Spróbować proszę, czy nie da się zgotować takiej radości swemu synowi. Jest on dotąd złośliwy, lecz jeśli odbędzie tę pielgrzymkę, stanie się na pewno lepszym. Przy okazji widzenia się z p. Henryką Nerli, hrabiną Digny, p. Marią Gondi, proszę je łaskawie pozdrowić ode mnie. Kto wie, czy nie zdobędę się, by je odwiedzić? Napiszę do nich później z zaproszeniem na odpust. Polecam się jej modlitwom za nasz dom. Wszystko w porządku co do moralności, zdrowia etc., lecz w najbliższym czasie musimy wykupić 10 kleryków ze służby wojskowej za sumę 32 tys. Widzi pani, co za

klęska! Lecz to już zrobione i gotujemy plecy na inne ciosy, jeśli Bóg dopuści na nie.
Niech Bóg błogosławi etc.

Dnia 03.04.1871 r.

Ksiądz Jan Bosko

Po południu 21 maja zebrało się wielu muzyków z miasta w kościele św. Franciszka Salezego na próbę hymnu „Saepe dum Christi”, wspaniałej kompozycji księdza Cagliero, który wystosował następujące zaproszenie:

Chiarissimo Signore!

W dniu 24 maja odbędzie się w kościele MB Wspomożycielki uroczysty odpust tytularny. O godz. 6 po południu odprawia się nieszpory pontyfikalne, na których będzie wykonany hymn „Saepe dum Christi (artystyczne ujęcie bitwy pod Lepanto) przy akompaniamencie orkiestry, z 300 głosami chłopięcymi. Weźmie w tym udział wielu profesorów, organistów i miłośników muzyki z miasta. Dlatego zapraszam uprzejmie o łaskawe wzięcie udziału, aby ta funkcja wypadła z całym splendorem. W nadziei łaskawego przybycia, składam z góry serdeczne podziękowanie. Uniżony sługa

ks. J. Cagliero

NB. W dniu 21 br. (niedziela) o godz. 15.30 w kaplicy wewnętrznej Oratorium odbędzie się próba generalna, na którą uprzejmie zapraszam.

Hymn ten został wykonany wspaniale. Wieczorem 21 maja, przy dźwiękach kapeli zainaugurowano mały kiermasz wraz z „kołem szczęścia” na pokrycie wydatków około wzniesienia chóru i zakrystii, która w surowym stanie była gotowa. Niezwykłą radość sprawił widok wybranej grupy młodzieńców z arystokracji miejskiej, zasiadających przy stolikach z dewocjonaliami oraz przy urnie z losami na „koło szczęścia” pełniących swą funkcję z ujmującym wdziękiem.

Program uroczystości, jak tego pragnął Ksiądz Bosko, przebiegał z wielką powagą w kościele, jak i z pogodną wesołością na podwórzu.

Splendor świętych obrzędów, wzorowy porządek poza kościołem, wszystko było doskonale obmyślane przez Przełożonych z Księdzem Rua na czele, którzy na

uprzednich konferencjach powzięli odpowiednie zarządzenia, by udostępnić gościom wstęp nawet na podwórza, bez szkody dla dyscypliny w zakładzie, powierzając różnym współpracownikom czuwanie na różnych odcinkach.

Zbytecznie wspominać jak wielki był napływ publiczności wszelkiego pokroju zwłaszcza w dniu 24 maja. Tysiące z pobożnością przystąpiło do Sakramentów Świętych, a już od najwcześniejszych godzin rannych wszystkie ołtarze były zajęte przez celebrujących kapłanów.

W południe, w nowym refektarzu, zasiadało przy obiedzie około 1.500 osób z pośród księży, dobrodziejów, przyjaciół, wychowanków, którzy przybyli również z dalekich domów, hojnie ugoszczonych, dzięki pomocy szczodrej Opatrzności. Madonna zaś w samym dniu uroczystym dała dowód jasny, jak kochała swego wiernego sługę. Przytaczamy opowiadanie księdza Lemoyne, przebywającego wtedy w Oratorium.

Maria Rogattino weszła do pokoju Świętego, trzymając za rękę swe ociemniałe dziecko. Było tam obecnych wiele osób, lecz ona w swym bólu zdobyła się na wielką odwagę i upadła do nóg Księdza Bosko, wołając z płaczem: Och, jak biedną jestem matką! Bóg wysłuchał wielu modlitw i dał mi to dziecko, które niestety jest ociemniałe. Od dwóch lat widzę jak cierpi poddawane zabiegom chirurgicznym, bez skutku. Lekarze twierdzą, że trzeba zdać się na Wolę Bożą. Ach, Boże! Usiłowałam poddać się z rezygnacją, lecz to zbyt twarda, jak na matkę, ofiara! Nie mogę zrozumieć tego, żeby Bóg dobry mógł zezwalać na takie nieszczęście na niekorzyść niewinnego dziecka. Jestem najnieszczęśliwszą matką na ziemi!

Nie mogła więcej wydobyć głosu wśród łkania. Ksiądz Bosko pozwolił dać upust macierzyńskiemu bólowi, po czym z dobrocią pocieszył ją i spytał:

Czy modliliście się już do Matki Najświętszej, by wam uzdrowiła tego drogiego aniołka? Czy nie wiecie, że Pan Bóg dopuścił tę chorobę, by was wypróbować, okazać swe miłosierdzie i uwielbić swą Matkę Najświętszą?

Błagajcie, więc o łaskę Najświętszą Maryję Wspomożycielkę, a przekonacie się, że to, czego nie zdołają uczynić lekarze, sprawi Ona. Nie mam zamiaru radzić wam, byście zaprzestali wszelkich środków lekarskich, lecz chcę, byście nabrali przekonania, iż na nic się zdają wysiłki ludzkie, jeśli się nie zjedna łaski u Boga, przez jakieś skuteczne pośrednictwo. Otóż wszystkie łaski, jak mówi św. Bernard,

przechodzą przez ręce Maryi! Zwróćcie się, więc do Niej przez nowennę modłów, dajcie przy tym na ofiarę. Ja mogę was zapewnić, że jeśli to korzystne dla duszy dziecka i dla waszej, Pan Bóg je uzdrowi.

To rzekłszy chciał ją pożegnać, lecz biedna matka nastawała mówiąc: Nie odejdę stąd, aż Ksiądz nie pobłogosławi mego synka. Pewna przyjaciółka upewniła mnie, iż będąc chora sama przysłała do Księdza, by otrzymać błogosławieństwo i od tej chwili poczuła się lepiej. Dlaczegoż miałabym wątpić, że to samo stanie się z moim dzieckiem? Jeśli sam cień szaty św. Piotra uzdrawiał chorych, prostował chromych i przywracał wzrok ślepy, to dlaczegoż ja nie miałabym ufać w skuteczność błogosławieństwa innego Sługi Bożego?

Ksiądz Bosko utkwiał w niej wzrok i zdziwiony tak ufną i wytrwałą natarczywością, rzekł:

Mylicie się! Nie ode mnie macie oczekiwać błogosławieństwa, lecz od Boga, za przyczyną Matki Najświętszej Wspomożycielki. Ja jestem niczym więcej, jak pokornym narzędziem w ręku Boga!

Lecz zacna niewiasta tak długo nalegała, aż Ksiądz Bosko polecił uklęknąć dziecku, pobłogosławił je, dał medalik Najświętszej Maryi Wspomożycielki i odesłał zalecając matce ufność. Odeszła pewna, że otrzymała tę łaskę i nie zawiodła się.

Rzeczywiście wróciła do Oratorium z uzdrowionym synkiem, stanęła przed Księdzem Bosko i usłyszała od niego:

Postarajcie się dać dobre wychowanie temu małemu, tak obdarzonemu przez Niebo: to będzie najlepszym wyrazem wdzięczności, jakiej oczekuje od was Najświętsza Maryja Wspomożycielka! Starajcie się, by wzrastał w bojaźni Bożej, w czci dla Kościoła św. i jego sług. A gdyby Pan Bóg raczył go powołać do swojej bliskiej służby, nie zmarnujcie tego powołania i poświęćcie go Bogu!

W tym roku Najświętsza Panna udzieliła Księdzu Bosko nadzwyczajnej łaski dla dobra całego Kościoła, mianowicie powziął on zamiar założyć na korzyść młodzieży żeńskiej drugą rodzinę zakonną, dla której już przygotował kamień węgielny. Była to pokorna córka z Mornese, wieśniaczka, św. Maria Dominika Mazzarello krocząca drogą świętości pod kierownictwem kapłana salezjanina, księdza Dominika Pestarino. O jego apostołstwie wśród dziewcząt przez założenie stowarzyszenia Córek Najświętszej Maryi Niepokalanej, z którego wyszły pełne

gorącej czci i oddania dla Księdza Bosko pierwsze członkinie nowego Zgromadzenia, o pracy cierpliwie dokonanej przez Świętego nad uformowaniem ich zakonnym i o cnotach heroicznych Marii Mazzarello, wybranej jednomyślnie na pierwszą przełożoną, a później na Matkę Generalną, opowiemy w VI części.

Napływ pobożnych pielgrzymów był wielki również w następną niedzielę, 28 maja, w uroczystość Zielonych Świąt. 1 czerwca grupa szlachetnych młodzieńców obsługujących stoliki dobroczynności zebrała się w Oratorium, by złożyć Księdzu Bosko sprawozdanie z dokonanego dzieła. Suma zebrana nie była nadzwyczajnie wielka, lecz znaczna, to jest, po odliczeniu kosztów własnych za nabycie przedmiotów i książek, sięgała około 4.000 lir.

Przewodniczący tej grupy Karol Diego Carrasi markiz del Villar wręczając Księdzu Bosko pieniądze, odczytał następujący adres:

Reverendo Sacerdote Don Bosco!

Spoglądając dziś na przebytą drogę, widzę zda się nieprzebyte przeszkody! Lecz słyszę ojcowską zachętę i słowa pełne dobroci: odwagi! ja jestem z tobą! wtedy, och! nabieram niezwykłej odwagi i zabieram się do dzieła zdobywając metę, o której zaledwie marzyłem. Widzę szczyty pod moimi stopami z dala morze grożące niebu, na którego falach unosi się łódź sterowana sprawną dłonią, pnąca się po zdradliwych bałwanach, wpatrzona w swą gwiazdę przewodnią, przepływa morze, niosąc światło tam, gdzie nie świeci słońce: jest zwiastunką pokoju, radości, miłości.

Otóż tak było z nami. Ty, Księżu Bosko, swym słowem życzliwym budzisz w sercach siłę i męstwo: wzywasz pod swój sztandar, podtrzymujesz radą, kierujesz drogą do celu wskazanego. Ścieżką wiodącą do niego, to cnota, na której szczycie czeka chwała i nagroda tego, kto pracuje i walczy.

Twoja dobroć raczyła zwrócić ku nam wzrok wśród wątpliwości i niebezpieczeństw zmiennego świata, powołując nas za sobą. Och, błogosławione niebo, błogosławiony ten moment, w którym skierowałeś do nas swe słowo, będące zadatkami pokoju, radości, szczęścia, które stało się nie tylko bodźcem, lecz i normą naszego działania.

Powierając nam, Księżę, tak wzniosłe zadanie złączenia przyjemności z korzyścią dla Oratorium, dałeś nam okazję otwarcia naszych serc w zaufaniu do Ciebie przez ofiarowanie naszego wkładu, do jakiego jesteśmy zdolni.

Otóż obecnie mam zaszczyt oświadczyć, że spełniliśmy swe zadanie z najlepszą wolą, młodzieńczym zapałem, entuzjazmem nam właściwym; włożyliśmy swe siły dla uzyskania wyniku w postaci tych oto 4.000 lir, które zarobiliśmy.

To prawda, że niektóre wydatki są do odtrącenia, sięgają one sumy 700 lir, ale są już pokryte dzięki wspaniałomyślnym ofiarom, które otrzymaliśmy od pewnych wybitnych dobrodziejów.

Czcigodny Kapłanie, pozostaje nam złożyć ci serdeczne podziękowanie za zaufanie, okazane nam w tej imprezie.

Dobijając szczęśliwie do mety nie zapomnimy przesłać swe życzenia z wyrazami hołdu pod adresem Czcigodnego Sternika Kościoła na Watykanie, który od 25 lat steruje łodzią Piotrową pośród fal wzburzonych dzisiejszego świata. Rozpętują się orkany: on nieustraszony, spogląda w swą gwiazdę przewodnią i niezachwianie wierzy w słowa: „Bramy piekielne nie przemogą go”. Tymczasem wśród udręczeń i cierni tego życia, niech mu będzie miło przyjąć od naszego Komitetu, złożonego wyłącznie z chłopców ten synowski salut, który wnoszę na jego cześć: Viva Maria! Viva Pio IX! Viva Don Bosco!

Turyń, 01.06.1871 r.

Za Komitet: Prezes markiz C. D. Carrasi del Villar

7. We Florencji i w Rzymie.

Ksiądz Bosko pragnął gorąco otworzyć swój dom w Rzymie. Była mowa o przyjęciu przez niego kościoła św. Jana della Pigna, co nie doszło do skutku oraz o staraniach poczynionych o kościół św. Całunu; także były pogłoski o oddaniu salezjanom szkół w Palombara, diecezji podmiejskiej Sabiny.

Monsignor Manacorda, który pilnie starał się przeprowadzać wszystkie sprawy, zleczone mu przez Księdza Bosko, dnia 30 kwietnia powiadamiał księdza Rua

o uzyskaniu oczekiwanej łaski, dodając następujące słowa: ... W przyszłym tygodniu udam się do Palombara, by wybrać mieszkanie dla księży salezjanów. Proboszczowie są bardzo zadowoleni, to samo wyraził burmistrz. Gdy wrócę do Rzymu, napiszę o wszystkim szczegółowo Księdzu Bosko. Uzgodniłem, że nauka rozpocznie się w październiku, wypadaloby jednak udać się tam na jaki miesiąc wcześniej... Proszę przeczytać Księdzu Bosko, co dotyczy domu w Palombara i polecić mnie jego modlitwom i całego domu... Ojciec Święty błogosławi Księdzu Bosko i jego synom, a ksiądz niech pobłogosławi mnie i uważa za oddanego całkowicie sługę.

S. Manacorda

Lecz sprawy wzięły inny obrót i 10 maja znowu pisał do Księdza Bosko:

W chwili zakończenia aktem urzędowym pertraktacji o dom Palombara diabeł tylko zniszczył wszystko. Nieoczekiwanie przybył do Palombara inspektor szkolny i nakazał przerwać wszelkie pertraktacje z księżmi, proponując innych nauczycieli, którzy zostali przyjęci przez magistrat. Sprawy w Rzymie biorą inny obrót, wszystko się ułoży po dawnemu, a względnie będzie to tylko kwestią czasu...

W swoim liście monsignore dołączał też prośbę, która świadczy o całej szlachetności jego serca: ... Proszę się modlić oraz okazać mi swą życzliwość przez zarządzanie szczególnych modłów na intencję pewnej pani, dręczonej w straszliwy sposób. Nie do mnie należy sprawa, lecz już kilkakrotnie ofiarowałem swe życie Panu Jezusowi, by uwolnił jej duszę z jej nędznego stanu. Ty, księżu Bosko, poleć tę sprawę gorąco Madonnie, przy Jej uroczystości, a otrzymamy na pewno tę łaskę.

A 1 czerwca, w liście ponownie wyraża nadzieję pomyślnego ułożenia sprawy Palombarzy oraz że kwestia z kościołem św. Całunu nie jest obecnie aktualna: prosi również o napisanie kilku poezji dla uczczenia Ojca Świętego, będąc przekonany, że Oratorium przyczyniłoby się do uczczenia Jubileuszu Biskupiego Ojca Świętego. Chodziłoby o sprezentowanie mu tomiku, zawierającego sonety, opiewające główne miasta Italii.

Dla Turynu przypadnie to zadanie któremuś z profesorów Księdza Bosko: temat byłby następujący: „Pius IX cudownie ocalony w kościele św. Agnieszki za murami. Proszę, więc polecić skomponowanie tej poezji któremuś ze swych poetów, który nią napisze szybko i pięknie, oraz podpisze swym nazwiskiem.

Podobnie niech, jaki inny godny poeta napisze jeden sonet dla Mediolanu, byle krótki i to od zaraz. Tematem dla Mediolanu jest: „Pius IX i męczennicy japońscy z wielu biskupami w Rzymie”. Jestem przekonany, że Przewielebność Wasza nie zostawi mnie w niepewności i że wnet otrzymam te poezje dla Ojca Świętego. Byłoby wskazane, by również Oratorium św. Franciszka Salezego uczyniło coś z tej okazji – może krótki adres do Ojca Świętego... Tu istnieje obawa, że aktualny stan rzeczy albo się utrwali, albo może dojść do ekscesów podobnych jak w Paryżu! Ojciec Święty cieszy się dobrym zdrowiem... W sprawie Palombary uważa się, że rzeczy wrócą do poprzedniego stanu i dany burmistrz obejmie swe stanowisko.

Odnosnie do kościoła św. Prześcieradła myślę, że ów Rektor już mu napisał. Uważam obecny moment za nieodpowiedni do pertraktacji, gdyż same rozmowy poczytałoby za nietakt. Skąd taka opinia?... Oto, dlatego, że objęcie zarządu kościoła w Rzymie, będącego własnością państwa sardyńskiego, przez Zgromadzenie zakonne, mające swój dom macierzysty w Turynie, byłoby uważane, jako akt służalczy względem rządu włoskiego!... Tak mniemało wielu duchownych.

A oto inny szczegół znaczący. Dnia 2 kwietnia, Unita Cattolica zamieszczała notatkę o wydaniu pewnej książeczki w Oratorium, jak następuje: Pewien proboszcz od Komasków (Zgromadzenie zakonne) opublikował w Turynie (w drukarni Oratorium św. Franciszka Salezego) książkę zatytułowaną: „Dwie róże rajskie – powieść dedykowana J. Kr. W. Księżniczce Piemontkiej. Nie znamy treści tej książki. Wypadałoby raczej pisać, drukować i oplakiwać koronę cierniową, którą nosi nasz Ojciec Święty Pius IX: *Melius est ire ad domum Lucius Guam ad domum convivii*. Lepiej iść do Watykanu niż do Kwirynału.

Ksiądz Bosko postanowił udać się do Rzymu zaraz po uroczystości św. Jana Chrzciciela, by złożyć hołd Ojcu Świętemu z okazji Jego Jubileuszu biskupiego. Przejeżdżając przez Florencję był zdecydowany, jak powiemy, spróbować, czy by się nie dało polepszyć stosunków między państwem a Kościołem. W tym celu poprosił ministra Lanza o audiencję, a otrzymał ją wcześniej, niż się spodziewał, przyspieszył podróż, o czym pisze do cav. Uguccioni:

Car. mo Sig. Tommaso!

Jutro rano wyjadę do Rzymu. We Florencji zatrzymam się tylko dwie godziny od 7.35 – 10.00 wieczór. Po powrocie mam zamiar, jeśli Bóg pozwoli, zatrzymać się parę dni w tym mieście, by odwiedzić zacną jego rodzinę. Nie zapomnę również prosić Ojca Świętego o szczególne błogosławieństwo dla was wszystkich. Niech Bóg błogosławi etc. Ksiądz Bosko.

We Florencji odbył tę ważną rozmowę i natychmiast odjechał do Rzymu, gdzie po nowych konferencjach z ministrem Lanza osiągnął zamierzony cel, to jest by nareszcie przystąpiono do obsadzenia tylu wakujących diecezji we Włoszech, gdyż po zajęciu Rzymu, nie odbył się w tym celu żaden konsystorz dla ich ustanowienia.

I to była ta ważna sprawa, interesująca cały świat, jak pisał do księdza Rua i jak stwierdził sam w roku 1872 na uroczystość św. Jana Chrzciciela, to był ów wielki interes, w którym z woli Ojca Świętego on tak żywo współdziałał, podając nawet imiona osób godnych biskupstwa. A oto list z 01.07.1871 r.

Car. mo Don Rua!

Byłem na dwóch audiencjach u Ojca Świętego i omawiałem w sposób zadowolający wszystkie sprawy. Dziś wieczór odjeżdżam do Florencji, gdzie zatrzymam się dwa dni, dla zebrania trochę soldów. Powiedz księdzu Savio, by posuwał naprzód budowę kościoła św. Jana Ewangelisty. Myślę, że można odłożyć święto św. Alojzego na dzień 16 bm. Pozdrów drogich chłopców i powiedz, że pragnę ich widzieć. We wtorek – 4 lipca – spodziewam się być wśród nich i opowiedzieć o wielu sprawach. Dziękuję im za modlitwy, jakie zanosili za mnie: ja również pamiętałem o nich we Mszy św. Chodzi w tej chwili o sprawę interesującą świat cały, której pomyślny wynik zależy od modlitw i wojny wytyczonej grzechowi. Odwagi, więc. Z Florencji napiszę ci godzinę mego przyjazdu. Polecam jednak, by wstrzymano się od urządzania jakichkolwiek owacji: Non est conveniens luctibus ille color. Pozdrów Goffii i księdza Berto. Niech Bóg błogosławi etc.

Dnia 01.07.1871r.

Ksiądz Jan Bosko

PS. Należy wszcząć starania o wykupienie z wojska Ambrożego Sala z I p. 3 komp. Przekonaj się w klasztorze św. Rodziny od S. Donato, czy została przyjęta kandydatka nazwiskiem Avalor, za którą zobowiązałem się wpłacić fr. 400, w razie jej przyjęcia. Miałbym potrzebę, byś mi napisał o tym do Florencji dla mej informacji. Proteguje ją komand. Bona.

8. Uroczystość imienin.

Z okazji powrotu do domu nie życzył sobie owacji, lecz za to w niedzielę następną obchodzono entuzjastycznie jego imieniny. Hymn okolicznościowy, ułożony przez księdza Lemoyne, mówi o jego podróży do Rzymu i o prorocztwie dla Piusa IX, który miał przekroczyć wiek pontyfikatu św. Piotra i nosi następującą dedykację:

Księdzu Janowi Bosko – w hołdzie Imieninowym od młodzieży Oratorium św. Franciszka Salezego – z okazji jego powrotu z Rzymu. Ofiarowano mu również inną poezję wydrukowaną przez uczniów drukarzy, jako „skromna próba kwiecistych floresów” – deklarując: „Al tuo merito e poco, al nostro affetto e nulla” – również pióra księdza Lemoyne.

Jak zawsze była to manifestacja żywiołowa i pochodząca z serc kochających. Wygłoszono przy tym wiele utworów poetyckich i prozaicznych, odczytanych, względnie wydeklamowanych i osobiście doręczonych przez wychowanków. Jeden z nich mówił:

Księdzu Bosko, ukochanemu Ojcu młodzieży w hołdzie imieninowym –
1871 r.

Ojcze drogi – Pasterzu dusz!
Niesiemy Tobie wieniec z róż,
Cóż, że serca nasze małe.
Skoro Tobie płoną całe?

Lecz pragnienia, ani pieśni
Nie zapełnią serca pieśni –
Z własnej świadczymy dziś ochoty
Biec wytrwale drogą cnoty!

A inny dziękując za wydobyć go z nędzy duchowej i materialnej i przyjęcie do Oratorium, tak wysławiał wzniosłą miłość Ojca:

Ojcze – tyś tego, który z własnej winy
Obrócił w niwecz ojcowskie dziedzictwo,
Marnotrawnego znów przyjął wśród syny!

Szczęśliwy dzień on, w który mnie sprowadzasz
Z ulicznej nędzy wydobywszy toni –
Z otwartym sercem w domu swoim sadzasz!

Również Byli Wychowankowie - Ci, którzy zeszłego roku zgromadzili się wokół niego, by wyrazić swą wdzięczność, z księdzem Jakubem Bellia na czele, teraz złożyli swą laurkę z dedykacją. Adres ten brzmiał następująco: „Księdzu Janowi Bosko, w Dniu Imienin, w dowód wdzięczności i miłości – dawni wychowankowie tego domu, w roku 1871”.

Rev. mo Sig. Don Bosco!

Podczas gdy z takim triumfem pozdrawiają Cię twoi synowie w Dniu Imienin Twego Patrona, św. Jana Chrzciciela, od którego odziedziczyłeś imię i zapal, by nieść zbawienie duszom – głos wdzięczności przywołuje i nas starszych twych synów, by złożyć ten bukiet kwiatów Temu, który tyle dobra zasiał na ścieżkach naszego młodocianego życia. A jeśli z konieczności musimy pozostawać na świecie pełnym zepsucia, niech nigdy nie stanie się, byśmy mieli zapomnieć o dobrodziejstwach wielorakich otrzymanych od Ciebie, o mądrych naukach, które jak drogocenne perły, zabraliśmy z twych czcigodnych warg. O, niech Bóg Najwyższy i Wielka Matka Boża, Dziewica Wspomożycielka, spłacą Ci ten dług, który zaciągnęliśmy względem Ciebie, gdyż tylko oni mogą godnie Cię wynagrodzić.

Polecamy się gorąco Twym drogocennym modłom, byśmy Twoimi śladami mogli pewnie biec drogą świętości do nieba wiodącą, szcząc się zawsze, iż jesteśmy i pozostaniemy Twoimi najpokorniejszymi i najbardziej oddanymi Synami...

Dziękując im Ksiądz Bosko wspominał o wspaniałych uroczystościach, jakie odbyły się w Rzymie z okazji Jubileuszu Biskupiego Ojca Świętego, dodając, że w przyszłym roku poda wiadomości jeszcze więcej pocieszające.

Nabożeństwo do Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, częsta Komunia Święta, Nawiedzenie Najświętszego Sakramentu w czasie rekreacji, był to jeden ze środków, które Ksiądz Bosko nieustannie wpajał w serca swych wychowanków w formie prostej a przekonywującej. Tak zaś skuteczne były jego nauki, że gdy udawał się do kościoła na nawiedzenie, gromada chłopców biegła spontanicznie za nim, przerywając zabawę. Te sceny powtarzały się zwłaszcza w czasie nabożeństwa 40-stogodzinnego, odprawianego w kościele MB Wspomożenia Wiernych, które w tym roku przypadało 13 - 15 lipca.

Rok szkolny miał się ku końcowi, gdy ksiądz Rua, wierny wykonawca zaleceń Księdza Bosko, zażądał okresowego sprawozdania od księży dyrektorów według załączonego kwestionariusza: Ile chłopców wstąpiło do zakładu z początkiem roku, a ilu w nim pozostało do końca? Ilu płaciło pensję miesięczną; ilu i jacy współbracia należeli do domu i jakie mieli przydzielone zajęcia; ile wyniosły koszty utrzymania wszystkich razem i każdego z osobna; jakie dochody i rozchody zwyczajne; jakie dochody i wydatki nadzwyczajne; czy jest wskazana zmiana personelu? Prosił też o odesłanie powyższych danych do końca roku, w celu powzięcia w czasie rekolekcji odnośnych uchwał.

W owych latach, jak czyta się w Katalogu członków, ksiądz Rua był prefektem Pobożnego Towarzystwa i Domu Macierzystego i pod jego kierunkiem odbywały się miesięczne konferencje dla personelu domowego gimnazjalistów i rzemieślników, by stwierdzić, co należałoby usunąć lub czemu zapobiec oraz jakie powziąć stosowne zarządzenia. A ponieważ mamy spisane przez księdza Lazzero punkty z różnych konferencji odbytych dla personelu rzemieślników, wydaje się rzeczą odpowiednią przytoczyć je w ich prostocie, jako lekcje doświadczenia.

Czerwiec – przewodniczył na konferencji Przewielebny ks. Rua prefekt.

Uchwalono, co następuje:

1. Aby zapobiec zgubom bielizny, Audisio niech zawsze notuje zmiany chłopców w sypialniach. Asystenci zaś nich mają baczenie na to, by bielizna nie poniewierała się.

2. Chłopcy nie powinni nigdy kłaść się do łóżek w czasie przeznaczonym na ubieranie się; jeśli zbywa im czas, mogą spać, siedząc na kuferku lub na stołku przy łóżku, opierając na nim głowę, lub jeśli chcą wykorzystać czas na czytanie jakiejś książki pożytecznej itp.

3. Proponowano dawać znak dzwonkiem, by ujednolicić wstanie rzemieślników; trudność usunięto przeznaczając jednego, by nawoływał asystentów do punktualności i dlatego na razie nie mówiono o tym Księdzu Bosko.

4. Wyznaczono kleryka Bourlot, by czuwał na podwórzu w niedzielę rano, w czasie wstania.

Lipiec – przewodniczył na konferencji ksiądz Rua.

1. Udawanie się do sypialni wieczorem nieco przeciąga się. Wyznaczono księdza Sala, by temu zaradził; ksiądz Lazzero ma zaś wieczorem czuwać na podwórzu.

2. W porze letniej zwyczajowa przechadzka o godz. 11 przed południem nie jest korzystna dla zdrowia wychowanków, dlatego idąc za zdaniem Księdza Bosko, ustalono, żeby odbywała się prędzej, to jest przed pierwszą Mszą św. wspólną, do czego dostosowano się bez trudności. Jeden z asystentów w czasie przechadzki będzie asystował w klasie chłopców, którzy z jakichkolwiek bądź powodów nie mogli udać się na przechadzkę.

3. Co do katechizmu po nieszpórach w niedzielę, by wszyscy mogli z niego korzystać postanowiono, że nie ma być żadnych wyjątków, nawet powinni być obecni muzycy. Gdy zadzwoni się na lekcję, pierwszy powinien być w klasie asystent, by przeszkodzić nieporządkom. Nie należy zaczynać lekcji przed czasem dzwonka. Nie pozostawiać katechizmów w rękach chłopców, niech każdy asystent trzyma je u siebie, względnie zostawiać je w szafie, znajdującej się w sali (zwanej filozoficzną). Asystent mający tam katechizm otworzy szafę zawczasu i rozda katechizmy dla innych asystentów. Postanowienia odnośnie do katechizmów nie weszły od razu w życie. Z uwagi na zbliżające się wakacje, postanowiono ich wykonanie odłożyć do następnego roku.

Sierpień – przewodniczył ksiądz Rua, prefekt.

1. Zwrócono uwagę asystentom, by byli zgodni ze sobą, kochając się nawzajem i doradzając sobie, jak pozyskać posłuch, miłość i szacunek wśród chłopców.

2. Ustalono, by rekreację odbywali zawsze z nimi wspólnie, zwłaszcza z tymi, co najbardziej tego potrzebują.

3. By asystent zdołał utrzymać swą powagę oraz był przez chłopców szanowany i słuchany, trzeba koniecznie, by nie poniżał się wobec nich postępowaniem zbyt grubiańskim, zabawiając się z młodzieżą, zawsze ma zachować powagę przełożonego, zwłaszcza, gdy chodzi o przeszkodzenie ich kłótniom zbyt zażartym, zdarzającym się w czasie gier.

4. Na 5 minut przed dzwonkiem wzywającym do kościoła, wypuści się chłopców ze sali, by asystent znalazł się z nimi na podwórzu. Ten obowiązek, to jest by asystenci znajdowali się na podwórzu, ilekroć chłopcy mają iść do kościoła, zaleca się gorąco, by był wykonywany punktualnie. To dopomoże do zachowania należytego porządku.

9. U św. Ignacego i w Nizza Monferrato.

6 sierpnia, Ksiądz Bosko wraz z księdzem Feliksem Golzio, rektorem Konwiktów Duchownego i swym spowiednikiem, udawał się do kościoła św. Ignacego koło Lanzo, gdzie dawał rekolekcje dla świeckich. Przed wyjazdem ułożył treść podania skierowanego do Kuratora Oświaty o pozwolenie na otwarcie kolegium w Varazze, które zostało wysłane wraz z prospektem nowego zakładu 8 sierpnia, jak wynika z daty wpisanej przez księdza Rua:

III. mo Sig. Provveditore!

Stosownie do kontraktu zawartego między Magistratem a petentem – już zatwierdzonego przez Radę Szkolną - podpisany zwraca się z uprzejmą prośbą do Pana Kuratora o zezwolenie na otwarcie kolegium z internatem zgodnie z prospektem warunków przyjęcia, którego kopię załącza się. Na ten rok, licząc się z obecnością uczniów tylko pierwszego kursu gimnazjalnego, przedkłada się personel dla czterech klas szkoły elementarnej i pierwszej gimnazjalnej.

O ile zajdzie potrzeba zwiększenia ilości klas, lub zmodyfikowania personelu, zawiadomi się Kuratorium. Personel przedstawiony jest ten sam, który uczył dotychczas w kolegium w Cherasco. O ile będą wymagane pewne wyjaśnienia lub formalności, uprasza się o zawiadomienie, by wszystko można przesłać na czas.

Personel nauczający w kolegium: dyrektor – dr literatury ks. Jan Baptysta Francesca; ekonom – ks. Cuffia Franciszek; profesor religii – Ks. Cagliari Józef.

W gimnazjum: klasa I – Tamietti, prof. gimn. niższego, student III kursu literatury; rysunki i arytmetyka – Turchi Jan, geometra kwal.

W szkole elementarnej: IV klasa elem. – Martin Józef; III kl. - Sinistrero Józef; II kl. - Cavagnero Jan Bapt.; I kl. – Borgatello Franciszek. Powyższy personel posiada odnośne patenty, nauczając z dobrym wynikiem w szkole podstawowej w swoich klasach.

Ksiądz Bosko pozostał u św. Ignacego przez 2 tygodnie, słuchając spowiedzi rekolekjonistów, którzy garnęli się do niego, pociągnięci niezwykłymi zaletami kierownika duchownego, które jaśniały w nim bardziej, niż u innych uczonych i pobożnych kapłanów. Podając wszystkim wskazówki życia chrześcijańskiego, zwłaszcza duszom spragnionym wyższej doskonałości, zdawał się być podobny do św. Filipa Neriusza.

Jako przykład niech posłużą postanowienia wypisane przez p. Cezara Chiala, naczelnika poczty i członka Konferencji św. Wincentego a Paulo, który żywił szczególną cześć dla Księdza Bosko:

Nie wydawać ani solda bez potrzeby. Studiować katechizm, rubryki mszalne i Oremus do świętych Patronów; czytać i rozważać życie Madonny; nie opuszczać możliwie Komunii Świętej codziennej; modlitwa przed jedzeniem; regularny spoczynek i wstanie; nie narzekać na pokarmy podawane do stołu; nie tracić czasu na urzędowaniu; przezwycięzać antypatie i zwalczać stronniczość w obcowaniu z ludźmi; codzienne półgodzinne rozmyślanie; chętnie odwiedzać biednych; nawiedzenia Najświętszego Sakramentu piątkowe; dobrze wykorzystać czas wolny w święta; podsycać pragnienie doskonałości.

Także w czasie rekolekcji w chwilach wolnych nasz Ojciec był zawsze zajęty pisaniem listów i załatwianiem spraw.

Dowiedziawszy się, że panowie Prefumo i Varetti otworzyli przytułek w Genui, w celu zbierania biednych chłopców, układał dla niego regulamin i kazał go skopiować panu Bartłomiejowi Józefowi Guanti, który później został kapłanem, a po 10 latach, po śmierci Świętego, wspominał to, co mu się wówczas przydarzyło:

W roku 1871 będąc na rekolekcjach u św. Ignacego, miałem szczęście mieszkać tuż obok pokoju Księdza Bosko, który jako dyrektor, dawał znak dzwonkiem na różne funkcje. Pamiętam, że był on najwięcej obłożony przy spowiedziach ze wszystkich księży spowiedników. Prawie zawsze widziałem nietknięte jego łóżko, bo spoczywał może zaledwie parę godzin na prostej kanapie trzcinowej. Coś w drugim dniu rekolekcji, przypominam sobie, prosił mnie by mu przepisać regulamin, który miał oddać do druku i poprawiał jakieś pismo odnośnie do budowy kolegium w Marassi. Przyjąłem chętnie zlecenie, lecz w czasie kopiowania zdarzało się, że nie mogłem odczytać jego poprawek i stąd często udawałem się do niego z prośbą o odczytanie.

Święty Mąż zadowalał mnie długo, lecz widząc, że częste pukanie przeszkadzało mu w spowiadaniu, powiedział mi: Słuchaj, przychodząc tu często, tracisz czas i ty i ja, dlatego odtąd, gdy natrafisz na coś niejasnego, westchnij tylko: Maryjo Wspomożenie Wiernych, módl się za nami! – a wszystko będzie w porządku.

I tak się stało. Przekonałem się, że wymawiając podsunięty mi akt strzelisty, nie potrzebowałem już iść do niego lecz dokończyłem szczęśliwie zleczone mi zadanie. To właśnie pragnę zeznać i oświadczyć, że nadal nie ustanie cześć moja, którą żywiłem i żywić będę dla tego cudownego Męża i jego dzieł.

Prace dotyczące urządzenia chóru i nowej zakrystii w świątyni na Valdocco nie były całkowicie ukończone. Ksiądz Bosko otrzymawszy ofiarę od p. Eugenii Radice Vistadini za odzyskane zdrowie jej córki, przeznaczył ją na ten cel, jak wynika z listu dziękczynnego do Ofiarodawczyni, pisanego ze Sant Ignazio:

Preg. ma Signora!

W swoim czasie otrzymałem cenny list wraz z załączoną w kopercie ofiarą, za którą niniejszym zasyłam serdeczne podziękowanie. Zabraliśmy się do wykończenia prac w związku z urządzeniem chóru i zakrystii w nowym kościele Maryi Wspomożycielki, ale zabrakło już środków na nie. Proszę, więc Najświętszą Pannę, by

dziecię Szanownej Pani wzrastało pod Jej skuteczną opieką i przez długie lata było pociechą dla swych rodziców. Niech Bóg raczy ją błogosławić, jej męża i całą rodzinę i zachowa ich przez życie szczęśliwe i udzieli daru wytrwania w dobrym, podczas gdy etc.

Turyń, 12.08.1871 r.

Ksiądz Jan Bosko

Ponieważ zbliżała się uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, myśl Księdza Bosko biegła do wybitnej jego dobrodziejki Markizy Marii Fassati. Nie mogąc złożyć osobistej wizyty, ani posłać upominku, pisze list z obietnicą celebrowania w tym dniu Mszy św. na jej intencję, z wdzięczności za pomoc udzielaną w wykupieniu tylu kleryków od służby wojskowej:

Benemerita Signora Marchesa!

W najbliższy wtorek, w dniu święta Wniebowzięcia NMP, przypadają imieniny JW. Pani Markizy. Nie mogę złożyć wizyty, ani posłać odpowiedniego bukietu, dla okazania mojej i całego Zgromadzenia wdzięczności za dobrodziejstwa w tym roku otrzymane. Postaram się przynajmniej odprawić Mszę św. przy ołtarzu św. Ignacego, na jej intencję. Pani markiza wie, iż nasze Zgromadzenie młode potrzebuje pracowników, dlatego nam dopomagała w wykupieniu kleryków od służby wojskowej. Spieszyła z wieloraką pomocą do ustabilizowania tego Zgromadzenia i zapewnienia mu pracowników w Winnicy Pańskiej. Mam nadzieję, że Pan Bóg hojnie wynagrodzi tę wspaniałomyślną miłość, nawet docześnie, udzielając zdrowia całej rodzinie, pomyślności w interesach, a co najważniejsze, zapewni wszystkim dar wytrwania w łasce do końca. Niech Bóg błogosławi etc.

S. Ignazio, 12.08.1871 r.

Ksiądz Jan Bosko

Świadectwem różnorodnych czynności i dzieł Księdza Bosko jest jego korespondencja. Podajemy kilka listów z tego czasu do swoich z różnymi zleceniami:

Carissimo D. Lemoyne!

Zawiń w papier kopię mojej małej Historii Kościelnej i poślij mi przez zwykłego posłańca, lub kogo masz pod ręką. Niech ci Bóg błogosławi etc.

Ksiądz Bosko

Drugi list do tegoż: Być może, iż wieczorem w dniu Wniebowzięcia NMP, przybędzie do Lanzo ksiądz Golzio i chciałby zanoćować w kolegium. Traktuj go grzecznie jako tego, który jest względem nas wielce zasłużony. Przy sposobności poślij ten arkusz do drukarni. Niech Bóg błogosławi etc.

Do księdza Rua:

Car. mo D. Rua!

Pomyślcie z księdzem D. Provera i księdzem Cagliero o wyznaczeniu daty naszych rekolekcji. Czy nie wzięłybyś ty medytacji? Jeśli byłoby ci za ciężko, złóż ten obowiązek na księdza Bonetti lub księdza Cagliero. Va tutto bene. Niech was Bóg błogosławi... etc.

Dnia 12.08.1871 r.

Ksiądz Bosko

20 sierpnia był z powrotem w Oratorium, gdzie tymczasem zajęchało dwóch biskupów zagranicznych, by go odwiedzić. Był na obiedzie, gdy wprowadzono ich do refektarza. Skoro ich ujrzął, powstał i przywitawszy ich, zaprosił do stołu, ale nie chcieli skorzystać, tylko zasiedli jeden po prawej, drugi po lewej ręce Księdza Bosko do pogawędki. Przed wyjściem uklękli i prosili go o błogosławieństwo. Tak opowiadał ksiądz Milanesio, który wraz z innymi współbraćmi był świadkiem tego zdarzenia.

Owego dnia wychowanek Aly Stefan, jeden z Algierczyków przyjętych do Oratorium, odwołany przez monsignora Lavigerie, odjeżdżał do Algieru. Był to cenny pierwszy owoc Afryki, którego chrzest św. uczynił wzorowym chrześcijaninem. Przy pożegnaniu, naprawdę wzruszającym, dzielny ten młodzieniec przyrzekł, że nie zapomni nigdy o wskazówkach otrzymanych w Oratorium, a w swych dalekich stronach będzie zawsze pamiętał o tym błogosławionym gniazdku, gdzie stał się dzieckiem Boga.

W dniu następnym Ksiądz Bosko udawał się do Nizza Monferrato, by czuwać nad wykonaniem polecenia danego mu przez Ojca Świętego. Hrabina Gabriela Corsi zapraszała go nieraz do swego „Cassino”, gdzie by mógł zająć się spokojnie swą pracą i zażyć nieco wytchnienia. Ksiądz Bosko po raz pierwszy przyjmował grzeczne zaproszenie oznajmiając, że pozostałby przez 4 dni. Gdy przybył, hrabina

uszcęśliwiona jego przybyciem, przy powitaniu wyraziła życzenie, by raczył pozostać tu nie 4 dni, lecz przynajmniej tydzień, Ksiądz Bosko zaś odrzekł: Gdybym tu został, to kto by poszedł szukać chleba dla mych chłopców? Co do tego, to pomyśli o tym Opatrzność... Tak owszem, pomyśli, lecz przy tym mówi: „Pomóż sobie, i ja ci pomogę”. Dlatego muszę zrobić swoje poszukując osób miłosiernych...

A ile potrzebuje Ksiądz na chleb dla dzieci przez te 3 dni?

3000 lir.

Dobrze, otrzyma je Ksiądz, jeśli zgodzi się tu pozostać.

Pod takim warunkiem zostają bez trudności!...

Hrabina ucieszona wręczyła mu tę sumę, a Ksiądz Bosko natychmiast przesłał ją do Turynu wraz z listem następującym:

Carissimo D. Rua!

Otrzymasz od Branda 18 kuponów, częściowo, jako dług od miasta Turynu, częściowo, jako obligacje pożyczki kolejowej. Zanieś je panu Musso, względnie cavagliere Dupre, albo sprzedaj przez Rossi'ego. Z dochodu zapłacisz, co się należy za wykupienie Sala, resztę wydasz dla domu, albo dla Lanzo. Nogi moje odmawiają mi posłuszeństwa, dlatego jutro dam im dyscyplinę. Jeśli masz mi co do wysłania, możesz to skutecznie przez Brandę. Niech Bóg błogosławi etc.

X. JB

Udając się do Nizza zgubił teczkę podróżną z różnymi pismami, między innymi z listem załączonym do prospektów mających iść do druku. Dlatego pisze ponownie do księdza Rua:

Car.mo D. Rua!

Jeśli znalazła się teczka, powinien być w niej załącznik do prospektów oddanych do druku. Jeśli już wydrukowane, pošlij mi odbitkę próbną. W teczce są różne papiery. Pošlij mi je przez księdza Francesia lub inną drogą. Nogi moje odmawiają mi posłuszeństwa, a lekarz zalecił zatrzymać się jeszcze na parę dni. W Turynie będę, jeśli się da, we środę, najpóźniej we czwartek, dam znać jeszcze

o której godzinie. Przywiozę także trochę pieniędzy na opędzenie najkonieczniejszych wydatków. To jest najważniejszy powód mego spóźnienia.

Pisałem do Lanzo, by wam posłali stypendium mszalne na niedzielę. Ksiądz Francesia dopomoże w spowiadaniu. Załatw resztę, jak umiesz, ja pomyślę o soldach.

Pisałem do Genui, zapraszając pana Varretti do siebie, a nie do Turynu. Jeśli masz jakąś pocztę, pošlij mi ją. Niech Bóg błogosławi etc.

Nazajutrz pisał:

Car. mo D. Rua!

W niedzielę rano złoży wizytę w Oratorium inspektor Vigna. Daj znać portierni byś mógł osobiście go przyjąć i wręcz mu list zapieczętowany, pod adresem cavagliere Blanchetti. Traktuj go grzecznie. Ksiądz Cagliario przyjechał i zaraz poszedł na ambonę. Moje nogi zdaje się nieco przyszyły do siebie. Odpisuję na listy nadesłane mi. Niech Bóg błogosławi etc.

Ksiądz Jan Bosko

Varretti stosownie do zaproszenia, udał się natychmiast do Nizza i donosił, że dom wynajęty dla hospicjum był willą Sen. Cataldi, na wschód od miasta; w Marassi, na przedmieściu położony w dolinie Bisagno, odległym parę kilometrów od miasta w miejscu przyjemnym zdrowym i zacisznym oraz że właściciel zadowolił się dzierżawą 500 lir, które mu wypłacono.

Ksiądz Bosko zauważył, że prywatna willa i z dala od centrum miasta, niezbyt nadawała się na zakład i warsztaty, mimo to gotów był zgodzić się na tę fundację w nadziei, że znalazłoby się później lokal odpowiedniejszy, pod opieką Konferencji św. Wincentego a Paulo.

Gdy znalazła się zgubiona teczka, Ksiądz Bosko posyłał księdzu Rua okólnik załączony do programów, aby go dał do druku:

Carissimo D. Rua!

W miejsce tego, który ułożył ks. Bonetti, uważam za stosowniejszy wzór, który przesyłam. Tym bardziej, że w nim użyto: „devotissimo servitore”. Popraw go, jeśli uważasz za stosowne i daj zaraz do druku, by odbito 3000 kopii i zachowaj oryginał.

Otrzymałem inne arkusze, które opracowuję, w miarę jak mam chwilę wolnego czasu. Miej jeszcze cierpliwość: ja trochę odpoczywam, później pošlemy ciebie i księdza Bonetti, byście trochę odetchnęli, ale nie tyle, co w niebie. Genua została przyjęta, dlatego ksiądz Albera niech pakuje tłumoczek. O wszystkim pomówimy. Niech Bóg błogosławi etc.

Nizza, 27.08.1871 r.

Ksiądz Jan Bosko

Dnia 28.08. udawał się do Nizza ksiądz Francesca z odpowiednimi instrukcjami w celu otwarcia kolegium w Varazze. Również ksiądz Cerruti pojechał do Księdza Bosko w imieniu wielu rodzin prosząc o otwarcie kursu licealnego.

Magistrat obiecywał wszelkie poparcie moralne, lecz nie materialne. Ksiądz Bosko wahał się, czy się obarczać kierownictwem instytucji, dość kosztownej, tak, co do liczby, jak kwalifikacji personelu, gabinetu fizycznego i innych wydatków, lecz po dojrzałym namyśle, zdecydował się zaproponować rodzicom wychowanków z miasta, którzy ukończyli kurs gimnazjalny, płacić czasowo jakiś procent od tej sumy, którą musieliby opłacać, posyłając synów na pensję do Savony lub Genui, dla odbycia liceum. Wyraził to z uśmiechem w obecności swej dobrodziejki, wobec księdza Cerruti: Zapamiętaj dobrze, że liceum w Alassio zostało zadecydowane w Nizza w zamku hrabiny Gabrieli Corsi! – Rodzice przyjęli propozycję. Trzy rodziny przyrzekły opłacać każda po 1.500 lir, dwie po 300, jedna 200 – przez 3 lata.

Naprawdę wielkiego, ale jakżeż trudnego dokonał dzieła w tych dniach, które nazwał wypoczynkiem, zwłaszcza przez wybór odpowiednich kandydatów do wysokiej godności biskupiej dla wakujących diecezji. Pomimo swych chorych nóg, wyjeżdżał stąd dziękując Bogu. Przybywszy do Turynu, odpisywał najpierw na listy, które czekały na biurku. Jeden, z Nizza, pisany przez księdza proboszcza z Certosadi Rivarolo Ligure, księdza Oggero, gorliwego pasterza, który zasłyszawszy o zakładzie salezjańskim w Marassi, pragnął gorąco spotkać się z Księdzem Bosko, by omówić z nim potrzeby tylu biednych chłopców w pobliskim S. Pier. d' Arena, i zapraszał go do Certosa na parę dni. Ksiądz Bosko zainteresował się tym, przyrzekł modlitwę oraz wizytę.

Carissimo nel Signore!

Niech Bóg będzie błogosławiony we wszystkim! On sam może ulżyć nam wśród tak wielkich klęsk, które przygniatają dzisiejszą ludzkość. Módlmy się razem na tę intencję, a ja przyrzekam specjalne modły przed ołtarzem Najświętszej Maryi Wspomożycielki. Mając zamiar w jesieni udać się do Genui, nie zapomnę odwiedzić Przewielebnego Księdza Proboszcza i zatrzymać się nieco w Certosa, gdzie tak godnie proboszczuje. Niech Bóg mu błogosławi i pomoże wykonać dobre natchnienia, polecam się również jego modlitwom etc.

Turyń, 30.08.1871 r,

Ksiądz Jan Bosko

10. W Ligurii, z powrotem we Florencji i w Rzymie

Podróż do Genui miał odbyć wcześniej we wrześniu, by zwizytować lokal wynajęty w Marassi i znaleźć dobrodziejów dla tej fundacji. Nie wiadomo, czy prócz wizyt i rozmów odbytych z wielu osobami wśród duchowieństwa i świeckich, udał się do wspomnianej wyżej Cartosy.

Spotkał się też z o. Józefem Capecci, ze Zgromadzenia Romitanów św. Augustyna, proboszczem NMP Pocieszenia w dzielnicy św. Wincentego. Ksiądz Bosko wspominając o zakładzie w Marassi, polecił go jego życzliwości, gdyż graniczył prawie z jego parafią. Zaczynający zakonnik oświadczył, że uważałby, jeżeli nie za konieczne, to za bardzo stosowne, otwarcie zakładu lub co najmniej Oratorium świątecznego, w Aleksandrii, gdzie często przejeżdżał, spotykając gromady młodzieży wałęsającej się po ulicach, niektóre zakony żeńskie zajęły się już tam nauczaniem religijnym dziewcząt.

Ksiądz Bosko zrobił mu nadzieję, że z czasem pomyśli się i o tym. Jaka wtedy musiała być radość tego gorliwego zakonnika, gdy wybrany na biskupa Aleksandrii, ujrzał w tymże roku otwarte Oratorium salezjańskie, a w 2 lata później w 1899 r., przy obchodach złączonego z nim zakładu widział około 400 chłopców przystępujących do Stołu Eucharystycznego! Sam zaś przy stole wspominał ze wzruszeniem o tym spotkaniu z Księdzem Bosko przed 28 laty!...

Święty pragnął także spotkać się z markizem Ignacym Pallavicinim, a pod nieobecność jego posłał wizytówkę z zawiadomieniem o otwarciu zakładu w Marassi, polecając się gorąco jego dobroczynności, na co ów nadesłał mu następującą odpowiedź:

Molto Rev. do Padrone col. mo!

- *Zastrzeżone dla niego osobiście* –

Odwzajemniając się za cenny list W. Przewielebności, w którym raczył mi zakomunikować projekt ufundowania w tym mieście swego zakładu, najpierw proszę o wybaczenie tak długiej zwłoki w odpowiedzi na list. Po wtóre dziękuję za pamięć i za przepiękny obrazek św. Józefa z podpisem Ojca Świętego, który mnie raczył przesłać... Wielebność Wasza pyta mnie o zdanie, co do zamierzonej fundacji. Lecz cóż ja mogę doradzić lub dyskutować na temat jego użyteczności? Byłoby to samo, co pytać, czy w dzień ma świecić słońce... Cóż mi, więc pozostaje? Znaleźć środki. To widzi mi się nieco trudniejsze w naszych czasach lecz i z tym Wasza Przewielebność daje sobie doskonale radę, czego dowodem tyle domów i kościołów, które wystawia i urządza. Co do mnie ofiaruję mu 1.000 lir rocznie na ten cel, na które można liczyć po otwarciu domu. Zdrowie moje niezbyt dobre. Dlatego polecam się jego modlitwom.. Korzystam ze sposobności etc.

Genua, 09.10.1871 r.

Dev. mo obll. mo serv. T. A. Pallav.

Dnia 6 września Ksiądz Bosko był w Sestri Ponento u baronowej Luizy Cataldi, która została jego wielką dobrodziejką i stamtąd pisał do Oratorium:

Car. mo D. Rua!

Jeśli Bóg da, będę w Turynie jutro, o godz. 11.20 przed południem. Uważam za stosowne, byśmy poszli na obiad do Magna Felicita, uprzedzając święto ku czci Madonny, a w międzyczasie pomówimy o naszych sprawach. Jeśli są gotowe prospekty dla Varazze, pošlij mi ze 300 kopii dla burmistrza i księdza proboszcza. Przygotuj następnie kogoś z listem polecającym na całą diecezję Savony, Genui i Sarzana. Niech Bóg błogosławi etc.

Ksiądz Bosko

W czasie gdy dobiegały do końca prace przy otwarciu kolegium w Varazze, burmistrz nalegał, by nie zwlekano z opublikowaniem prospektu i dał znać Księdzu Bosko, że 4 września, w rozmowie z Kuratorem, otrzymał polecenie zakomunikowania mu, iż wspomniane kolegium można uważać za aprobowane zgodnie z projektem mu przedłożonym.

Pismo rozesłane do księży proboszczów wraz z prospektami dla Varazze i Marassi, kładło nacisk na powołania do stanu duchownego:

M. R. Signore!

Posyłam niniejszym Waszej Przewielebności prospekty, w celu zakomunikowania zainteresowanym rodzinom. Gdyby Przewielebność Wasza znał młodzieńców wyróżniających się zdolnościami i powołaniem do służby Bożej i zechciał ich tu skierować, zapewniam ze swej strony wszelką opiekę nad nimi w celu wykształcenia ich w nauce i pobożności, by nasze wspólne nadzieje były zaspokojone. Zapewniając o mej wdzięczności etc.

Turyń, 1871 r.

Ksiądz Jan Bosko

Dnia 7 września był w Turynie na obiedzie w domu wspomnianej Magna Felicita, to jest pobożnej panny Felicyty Orselli, mieszkającej wspólnie z dwiema innymi pobożnymi niewiastami: Magna Teresą i Cicchina Fusero, z którymi prowadziła wspólny interes. Mając mały sklepik zdołała zebrać niewielki kapitał i zawarła układ dożywotni z Księdzem Bosko szczęśliwa, że mogła mu od czasu do czasu przygotować obiad, ilekroć wstępował do niej, by załatwić jakąś bardzo ważną sprawę, której nie mógłby ukończyć w Oratorium.

W dniu 8 września w uroczystość Nawiedzenia NMP odbyło się rozdawanie nagród dla studentów. Od tego roku poczęto również dawać nagrody rzemieślnikom, uczniom kursu języka francuskiego oraz klas niższych.

Zaraz po rozdzieleniu nagród Ksiądz Bosko wraz z księżmi wyjeżdżał do Lanzo, gdzie dnia 11-go miała się rozpocząć I seria rekolekcji dla współbraci, gdy niespodziewanie został wezwany przez ministra Lanza do Florencji, skąd udał się do Rzymu dla załatwienia ważnego interesu obchodzącego cały świat.

W Rzymie pozostał 3 dni, które wystarczyły do załatwienia spraw, a dnia 15 - go był ponownie we Florencji. Stamtąd dowiedziawszy się od oo. Kapucynów z Varazze o krążących w tym mieście pogłoskach, że miał objąć ich kościół dla celów młodzieżowych, wysłał do nich list uspokajający, który przechowuje się w ich archiwum:

Molto R. Padre!

Proszę być spokojnym i pewnym, że Ksiądz Bosko nie spowoduje nigdy niepokojów dla kapucynów. Zawsze czyniłem i czynię dotąd, co mogę posyłając dla nich bądź aspirantów, bądź przyjmując ich do swego domu. Od chwili zeszłych niepokojów, aż dotąd mam niektórych w domu, uważając ich za drogich sobie i cennych. Nie upoważniłem nikogo do traktowania w sprawie kościoła kapucynów we Varazze. Będą to bezpodstawne pogłoski. Kiedy zaś magistrat zaproponował mi wspomniany kościół, udałem się osobiście do O. Prowincjała w Genui, by usłyszeć jego zdanie, ale nie zastałem go. Udałem się, więc do Varazze i rozmawiałem długo na ten temat z o. Krzysztofem definitorem i gwardianem konwentu. Poznawszy, że byli przeciwnego zdania, poleciłem w swoim imieniu zakomunikować burmistrzowi, iż nie mam zamiaru posługiwać się tym kościołem, a raczej urządzić kaplicę w pokoju, a dla eksternistów magistrat postarałby się o lokal. To wszystko zarządziłem od siebie, nie radząc się innych, ani też dając żadnych upoważnień komukolwiek w tej sprawie. Jesteśmy w czasach trudnych, powinniśmy pomagać sobie wzajemnie, a nie wchodzić w drogę. Przewielebny Ojciec dobrze postąpił zasięgając wiadomości, jak istotnie sprawy się mają oraz dla poinformowania innych. Bardzo natomiast proszę z poważnym zastrzeżeniem przyjmować pewne pogłoski, które krążą względem mnie i, o ile możliwe, powiadamiać mnie, gdyż pragnąłbym uniknąć pewnych wyrażen lub opinii, które mogłyby oziębiać miłość, a także przeszkadzać większej chwale Bożej, której obie strony szukają. Niech Bóg błogosławi wszystkim etc.

Florencja, 15.09.1871 r.

Ks. Jan Bosko

11. Oratorium

Udał się natychmiast do Lanzo, gdzie odbywały się rekolekcje: I seria od 18 – 23 oraz II seria od 25 - 30 września.

Wróciwszy do Oratorium podążył do Castelnuovo na uroczystość MB Różańcowej w Becchi, chcąc nadać spokojny bieg sprawom, które miał pod ręką oraz nieco wypocząć po tak wyczerpującej pracy, o czym tak pisał do p. Tomasza Uguccioni:

Car. mo Sig. Tommaso!

Wybaczy pan Tomasz naczelnikowi łobuzów spóźnioną odpowiedź na cenny list otrzymany w chwili wyjazdu do Rzymu, na który nie mogłem dotąd odpisać. Chłopiec 8 - letni jest za młody do Turynu. Tam przyjmuje się chłopców po 12 latach ukończonych. Istnieją inne zakłady, gdzie przyjmuje się takich kandydatów za opłatą 24 franków miesięcznie. Proszę, więc zaczekać na razie i pomyśleć o jakimś zakładzie we Florencji lub umieścić go w którymś z naszych kolegiów, a gdy dojdzie do odpowiedniego wieku, chętnie go wówczas przyjmemy w Turynie. We Florencji zatrzymałem się tylko na kilka godzin i poszedłem do jego mieszkania upewnić się, czy kogoś zastanę, lecz jak przewidywałem, wszyscy wyjechali na wieś. Podróż do Rzymu udała się pomyślnie, ale czułem się znużony i wyczerpany. By nieco ochłonać wyjechałem do rodzinnego domku w Castelnuovo d'Asti na parę dni. W niedzielę ponownie, jeśli Bóg da, stanę w Turynie. Polecając się etc.

X. JB

W innym liście do „dobrej mamy” - wielkiej dobrodziejki, hrabiny Callori di Vignale, potwierdza to samo:

Eccellenza! Benemerita Mamma carissima!

Proszę napisać, jak z jej zdrowiem. Wiedziałem, że była chora, lecz nie sądziłem, że tak dalece... Dziękuję Bogu, że przywrócił jej poprzednie siły... Obiecuję odwiedzić ją w przyszłym tygodniu. Do tego czasu proszę o odpowiedź: Czy państwo Fassati znajdują się w Montemagno, czy nie. W pierwszym wypadku pojechałbym przez Asti, w drugim przez Casale lub Fellizano. Napadła mnie taka

inercja, iż czuję się niezdatny do niczego. Obecnie oddaliłem się na kilka dni do domu rodzinnego wśród lasków z kilkoma sierotkami. Tu dałem nieco wypocząć biednej głowie, która nie zda się do poezji, a zdoła sklecić tylko parę zdań wyrażonych w niniejszym liście. Niech Bóg ją błogosławi etc.

X. JB

Jego wypoczynek polegał na pracy spokojniejszej w zaciszu, z dala od tylu osób, które codziennie go nachodziły.

W połowie października ksiądz Francesia obejmował kierownictwo nowego kolegium w Varazze. W październiku zbierali się w Oratorium na posiedzenie wybitni literaci i profesorowie, by obradować na temat, jakich autorów zamieszczać w miesięcznym wydawnictwie „La Biblioteca della Gioventu”. Te pożyteczne obrady odbywały się już od roku 1869, kiedy to zawiązało się stowarzyszenie.

W dniu tym wyjechał ksiądz Albera wraz z jednym klerykiem, by otwierać nowy dom w Marssi. Gdy udali się do Księdza Bosko, by się pożegnać i prosić o błogosławieństwo, ten powiedział:

Więc idźcie do Genui, by otworzyć dom dla biednych chłopców!...

Ale jakie środki mamy do dyspozycji? – pyta jeden z nich.

Ach, nie tracie się niczym. Ojciec Święty udziela wam swego błogosławieństwa, złóżcie całą swą nadzieję w Panu. On was zaopatrzy... Po przybyciu spotkacie tego, który przygotował to miejsce, gdzie zaczniecie swą akcję.

Ksiądz Albera, jako prefekt zewnętrzny w Oratorium, zdołał odłożyć trochę grosza na zaspokojenie pierwszych potrzeb. Ksiądz Bosko spytał go, czy potrzebuje, czego.

Nie, Księżo Bosko, dziękuję. Mam przy sobie 500 lir!

Och, nie, mój drogi, nie potrzeba aż tyle pieniędzy! Czy nie będzie tam w Genui Opatrzności Boskiej? Idźcie spokojnie naprzód. Opatrzność pomyśli o was, nie bójcie się! To mówiąc wyciągnął z szuflady parę lirów i dał mu je w zamian za owe 500 lir.

W tymże dniu Ksiądz Bosko przerabiał całkowicie okólnik rozesłany przy otwarciu domu w Alassio.

Ksiądz Albera udał się w podróż z dwoma towarzyszami, niosąc w małym tłumoczku cały swój i ich majątek. W Genui oczekiwali ich na miejscu panowie z Konferencji św. Wincentego a Paulo z parafii Dziesięciu Tysięcy Ukrzyżowanych, z prezesem Józefem Prefumo i Dominikiem Varetti, którzy zabrali ich najpierw na mały posiłek, potem zaprowadzili do willi senatora Józefa Cataldi wydzierżawionej na ich mieszkanie w Marassi...

Nie trzeba podkreślać, że pierwsze dni były ciężkie dla synów Księdza Bosko pozbawionych wszystkiego. Spędzili nie jedną noc na drewnianych stołkach nie mając nawet łóżka na spanie. Była to próba, po której Bóg miał ich obsypać swymi dobrodziejstwami!

Istotnie, gdy rozeszła się wieść o otwarciu zakładu dobroczynnego, w którym biedni chłopcy mieli znaleźć schronienie, wychowanie chrześcijańskie i nauczyć się jakiegoś rzemiosła na swe utrzymanie, niebawem znalazło się wielu dobrodziejów. Zacni obywatele miasta prześcigali się wzajemnie w niesieniu pomocy temu dziełu, zwłaszcza pan Prefumo okazywał się zawsze dobrym ojcem tych biedaków udając się często do nich w odwiedziny, zwłaszcza w wigilię świąt, przynosząc ze sobą zawsze jakieś dary.

12. Długi, budujący spór.

Między Oratorium a biskupem z Mondovi, Monsignorem Janem Tomaszem Ghildari OP od 1870 – 1871, ciągnął się spór z okazji sprzedaży drukarni. Spór prowadzony z takim wzajemnym taktem z obu stron, że warto go dokładnie przedstawić.

Otóż Monsignor Ghilardi chcąc nabyć drukarnię dla swej diecezji, pertraktował z cavagliere Fryderykiem Oreglia, administratorem drukarni Oratorium, z którym utrzymywał żywy kontakt od dawna, a mianowicie od roku 1868, kiedy to w czasie konsekracji kościoła MB Wspomożycielki Monsignore sprawował uroczyste funkcje.

Parę dni przedtem, cavagliere nabył dla Oratorium drukarnię od adwokata Dominika Fissore, za sumę 8.500 lir, z zamiarem odsprzedania jej przygodnemu kupcowi. Po paru miesiącach oferowano mu za nią sumę 18.000 lir na raty, on zaś wolał sprzedać ją biskupowi za cenę 15.000 lir, ale gotówką.

W 2 lata później biskup dowiedziawszy się o różnicy między sumą zapłaconą przez cavagliere, a tą którą on sam wyłożył, udał się do Turynu, by pomówić z Księdzem Bosko, lecz nie zastał go. Cavagliere zaś w międzyczasie opuścił nasze Zgromadzenie i wstąpił do Jezuitów. Wypadło mu, zatem rozmawiać z księdzem Rua.

W ślad za tą rozmową ksiądz Rua porozumiawszy się z Księdzem Bosko, tak mu pisał pod datą 24 sierpnia 1870:

... Było bardzo przykro naszemu Księdzu Bosko, że nie mógł rozmawiać z Jego Ekscelencją. Przedstawiłem mu kwestię, dla której Ekscelencja fatygował się do nas. Ksiądz Bosko rozważywszy rzecz, polecił mi napisać, iż nie uważa za słuszne, by Oratorium miało ponieść z tego tytułu stratę, jak również z powodu stosunków Ekscelencji z naszą drukarnią. Oreglia wiedział, że wspomniana drukarnia była wystawiona na sprzedaż i dlatego na własne ryzyko ją zakupił. Gdy następnie otrzymał 3 oferty: jedną na 15.000 lir, drugą na 16.000, a trzecią na 18.000 lir, zadowolił się sumą najniższą, jaką zapłacił Ekscelencja, ze względu na jego zasługi i życzliwość względem Oratorium.

Tak tę sprawę polecił mi przedstawić sprawę Ksiądz Bosko gotów wziąć zawsze pod uwagę wszelkie racje wysunięte ze strony W. Ekscelencji.

Monsignore zaś odpisywał pod datą 1 września:

Racje pełnego roztropności i uczciwości Księdza Bosko są także moimi i obydwaj nie chcemy mieć krzywdy. W myśl jednak tego, co powiedziano, proponuję takie rozwiązanie tego kazusu. Po potwierdzeniu moich wywodów przez cavagliera Oreglia poddamy to do rozstrzygnięcia dwom lub trzem teologom, godząc się bez zastrzeżeń, na ich decyzję. Mam nadzieję, że ta propozycja będzie przyjęta Księdza Bosko. Pragnąłbym jak najprędzej usunąć ten kolec ze serca...

Przed upływem miesiąca Monsignore pisał znowu:

Deus misereatur nostri!

W ostatnim liście do księdza Rua wspomniałem, że sporządzony na piśmie fakt nabycia drukarni od pana Oreglia, prześlę temuż z prośbą o potwierdzenie go. Obecnie jednak nie mam odwagi czynić tego wprost, by mu nie sprawić przykrości, gdybym musiał uprzytomnić sobie, jak mnie skrzywdził. Uważam, więc, że lepiej będzie

posłać to księdzu, by zbadawszy rozważywszy sprawę zdecydował, co uzna za stosowne, by nie urazić uczciwości i delikatności wspomnianego pana Oreglia. Gdybym nie miał poważnych długów za ufundowanie Kolegium Misyjnego i urządzenie drukarni diecezjalnej, nagabywany zewsząd procesami, grożącymi uwięzieniem, chętnie złożyłbym tę ofiarę, a nawet jeszcze większą dla Oratorium, by zakończyć tę sprawę, lecz obecnie absolutnie nie mogę. O ile by Przewielebny ksiądz uważał,

że i Oratorium nie jest zobowiązane do żadnej restytucji, to można by i panu Oreglia oszczędzić przykrości, której musiałby doznać, gdyby przeczytał ten list. Cokolwiek Przewielebny ksiądz zdecyduje, postaram się uregulować mój dług z drukarnią, z którego wynika, iż po wpłaceniu przez mnie kwoty 1.500 lir wyrównany byłby mój rachunek, mnie zaś od Oratorium należy się zwrot sumy w kwocie 6.500 lir, którą wyłożyłem na koszt drukarni. Taki rachunek zostanie wysłany księdzu Rua... Nie chciałby sprawiać Przewielebnemu księdzu i sobie, infandum dolorem, dlatego załatwiam sprawę poufnie, o której tak mogę pisać z całą szczerością. Oddany w +J+M+J i u stóp Krzyża

30.09.1870 r.

+ *Franciszek Gio Bp Mondovi*

Poniższe oświadczenie podpisane przez biskupa było zredagowane przez ekonoma kurialnego, księdza Andrzeja Tonelli, który nie znając przebiegu transakcji i trzymając stronę biskupa, dochodził do konkluzji przesadnej i błędnej. Oto ona w streszczeniu:

1. Biskup Mondovi pragnąc nabyć drukarnię dla instytutu misyjnego w diecezji, prosił pana Oreglia, jako przyjaciela, by mu dopomógł w tej sprawie. Pan Oreglia powiedział, że jest do nabycia drukarnia, której cena globalna wynosi sumę 15.000 lir. Gdy biskup oświadczył, że jest gotów zapłacić 12.000, pan Oreglia rozwiązał kwestię w ten sposób, że na konto tych 3.000 lir drukarnia Oratorium przejmie, tak materiały jak czcionki owej drukarni na tę sumę. Biskup przyjął tę propozycję i upoważnił do sfinalizowania kontraktu, z ustaleniem terminów płatności.

2. Biskup wróciwszy do swej siedziby i po otrzymaniu zawiadomienia o zawarciu kontraktu posłał kanonika Fissora do Turynu z poleceniem, by pozostawiono to, co przypadało na Oratorium, resztę maszyn i sprzętu przetransportował do Mondovi dopełniając potrzebnych formalności. Lecz gdy ksiądz Fissora poinformował go, iż kosztowałoby to zbyt wiele czasu, nadto, że korzystniej będzie przejąć drukarnię w całości, zgodził się na to i wyłożył przed terminem całą sumę 15.000 lirów.

3. Po przeniesieniu i ustawieniu maszyn w Mondovi, biskup przekonał się, że nie miały tej wartości, na którą je oszacowano, gdyż trzeba było dokupić czcionki za znaczną sumę.

4. W tym czasie pewien rzeczoznawca po oglądnięciu drukarni stwierdził, że biskup zawarł niekorzystny dla siebie kontrakt, gdyż drukarnia była mocno zużyta.

5. Pewna zaś wiarygodna osoba słyszała, jak wspomniany pan Oreglia mówił, iż sprzedał biskupowi drukarnię z wielki dla siebie zyskiem.

6. Pomimo tego biskup, ze względu na znaną uczciwość pana Oreglia nie posądza go o złą wolę, a raczej uległ on powodować się błędnym sumieniem.

7. Stąd wniosek: Po stwierdzeniu powyższych faktów pan Oreglia, a względnie Oratorium, zobowiązani są zwrócić biskupowi sumę 6.500 lirów, które nadpłacił za drukarnię.

Racją tego jest: Pan Oreglia nie był traktowany przez biskupa jako kupiec lecz jako osoba zaufana, której się powierza prowadzenie własnego interesu ze względu na jej uczciwość i doświadczenie w tym przedmiocie. Dlatego przyjęto jego propozycję bez zastrzeżeń, bez spisania inwentarza i oszacowania, jak zwykle się postępować w kontraktach. Pan Oreglia nie działał z własnej inicjatywy, lecz z poręki biskupa i na jego koszt nabył drukarnię, dlatego może w sumieniu żądać za nią sumy takiej, jaką wyłożył.

Nie może mu służyć, jako pretekst do żądania wyższej zapłaty ofiarowana przez kogoś wyższa cena. Mając poręczenie biskupa sfinalizowania kontraktu na sumę 15.000 lirów zawarł go.

Otóż, jeśli biskup przez dane poręczenie brał na siebie wszelkie ryzyko z tym związane, o ile wartość drukarni nie dorównywałaby jej cenie zapłaconej, tak samo należy się biskupowi wszelka korzyść stąd wynikła, gdyby miała wartość większą.

Wobec tych sprzyjających biskupowi przesłanek, dalsza dyskusja jest wyczerpana. Lecz ponieważ powyższe wywody nie przekonują Przełożonego Oratorium, Czcigodnego Księdza Bosko, któremu już zakomunikowano zdanie biskupa, a obaj nie chcieliby naruszyć ani sprawiedliwości, ani miłości, proponuje się następujące rozwiązanie:

Przesłać panu Oreglia powyższe stwierdzenie, by dołożył swe uwagi, po otrzymaniu, których zaszyby dwie ewentualności: albo Oratorium zgadza się zwrócić księdzu biskupowi sumę 6.500 lir, biskup zaś ze swej strony po wyrównaniu zaległych rachunków w drukarni Oratorium, gratyfikuje mu 1.500 lir, jako wynagrodzenie za usługi pana Oreglia; albo też w razie odmowy restytucji, odda się sprawę do rozstrzygnięcia dwom sędziom duchownym, z obowiązkiem poddania się ich wyrokowi. W taki sposób kwestia zostanie zakończona stosownie do słów św. Augustyna: „ites aut nullas habeatis, aut quam celerrime finiatis”.

Otrzymawszy powyższe oświadczenie Ksiądz Bosko, wbrew obawom biskupa był zdania, że nie tylko wypada, lecz konieczne jest skomunikowanie się z panem Oreglia, który w międzyczasie został przeniesiony z Rzymu do Brixen. Stamtąd przeprasząc za spóźnioną odpowiedź przesłał on co następuje:

... Czytając dokument księdza biskupa muszę wyznać, że w wielu punktach nie mogę zgodzić się z jego twierdzeniami oraz że nie wszystkie okoliczności, które on przytacza, odpowiadają temu, co pamiętam. Mogę z całą pewnością stwierdzić, że zakupiłem drukarnię dla Księdza Bosko od adwokata Fissora. Zapłaciłem mu natychmiast sumę 8.500 lir, dlatego że chciał mieć gotówkę. Skądinąd wiadomo mi z listów, które pisał, iż drukarze, po oglądnięciu obiektu, oferowali mu jeden 15.000, drugi 16000 i więcej, byle na raty dłuższe.

Otóż ja opierając się na tych motywach, oświadczam to w sumieniu, zdecydowałem się zażądać od Monsignora 15.000 lir, dlatego że miałem już inne propozycje... Motywem skłaniającym do zaproponowania tego kontraktu Monsignorowi, było, że gdyby nie on kupiliby inni oraz że gdybym nie sprzedał drukarni musiałbym ją zatrzymać ze stratą i postarać się o lokal na jej umieszczenie.

Uważam, że nie zawiniłem wobec Monsignora brakiem szczerości, bo koniec końcem byłem pośrednikiem, który nie liczył, ani z jednej ani z drugiej strony na żadne korzyści. Co zaś do owej „osoby opatrnościowej”, na którą Monsignore

powołuje się na świadka, stwierdzam, że byłem albo źle zrozumiany, albo przeinaczono moje myśli.

W każdym razie argument ten przemawia na moją korzyść, gdyż nie kryłem się przed nikim z tej korzystnej transakcji.

Przechodząc z kolei do owego fachowca, który orzekł, że ten kontrakt był bardzo niekorzystny dla Monsignora, chciałbym go spytać, czy byłby gotów na 15.000 lir zmontować drukarnię podobną do tej? Jeśli odpowie, że tak, to jasne jest, że nigdy nie miał do czynienia z drukarnią, której koszt urządzenia dorównuje cenie nabycia trzcionek... To zaś, że Monsignore przejął drukarnię bez inwentarza, nikt z nas nie zawinił, gdyż nie raz prosiłem o przesłanie osoby kompetentnej w celu spisania i przejęcia inwentarza, a kanonik Fissore, zajęty ogólnymi sprawami nie chciał się do tego zabrać.

Zatem odpowiedziawszy zasadniczo na pismo Monsignora, nie wchodzę w dalsze szczegóły, co, do których z obu stron można by pójść na ustępstwo. Kontrakt, według mnie, został dość jasno sformułowany. Wolno go stronom obecnie inaczej interpretować, jeśli uważają za stosowne i ja nie mam nic przeciw temu...

Osobiście pragnąłbym służyć jak najściślejszymi wyjaśnieniami, lecz po półtorarocznej przerwie nie jest to rzecz łatwa. To co powiedziałem, sędzę, wystarczy do usprawiedliwienia mego postępowania, zgodnie z interesami obu stron.

Biskup i Ksiądz Bosko nadal poszukiwali sposobu rozwiązania kwestii. Ksiądz Bosko podtrzymywał, że cavagliere działał z ramienia Oratorium, a nie z własnej inicjatywy, gdyż ową nadwyżkę uzyskaną złożył na jego ręce. Biskup zaś w liście do księdza Rua tak pisał: ...Zapomniałem mu donieść, iż Przewielebny Ksiądz Bosko osobiście mi referował, że cavagliere Oreglia zdeponował na jego ręce sumę 6.000 lir, jako zysk z transakcji dokonanej z biskupem w Mondovi... Miał on się przy tym wyrazić, że kiedy uznano by, że biskup nie był zobowiązany do zapłacenia wyższej sumy niż ta, którą wyłożył cavagliere za drukarnię, wówczas Oratorium zatrzymałoby wspomnianą sumę na poczet należności biskupa za prace drukarskie w Oratorium. Proszę, więc bardzo, by o tym zostali urzędowo poinformowani teologowie konsultorze, którzy mają wydać wyrok...

Ze swej strony Monsignore wybrał na rozjemcę kanonika Stanisława Eula, Ksiądz Bosko zaś kanoników: Golzio i Bertagna.

Po kilku dniach doszło do spotkania. Kanonik Bertagna donosił Księdzu Bosko, iż zakomunikował swe zdanie kanonikowi Eula. Ksiądz Bisko wtedy pisał biskupowi:

Reverendissimo Monsignore!

Wczoraj wręczyłem odnośne akta sprawy drukarni teologom Golzio i Bertagna. Obaj wymawiali się, że nie czują się kompetentni do rozstrzygnięcia sędownie spraw dotyczących Jego Eksceleencji. Wyjaśniłem im, że chodzi tylko o to, by przedstawili swe zdanie i zakomunikowali je w sposób całkiem prywatny obu stronom. Wówczas kanonik Bertagne oświadczył, że przestudiował kwestię i zakomunikował swój sposób widzenia kanonikowi Eula, swemu przyjacielowi. Jeśli zatem Jego Ekscelencja życzyłby sobie, by rozpatrzono sprawę, gotów jestem z góry przyjąć jakikolwiek wyrok. Proszę o błogosławieństwo etc.

01.02.1872 r. W. S. Obbl. mo servitore

Ksiądz Jan Bosko

Tymczasem wyłoniły się nowe trudności w związku z nieuregulowanymi rachunkami biskupa za druk różnych dziełek w Oratorium. Sprawa komplikowała się jeszcze bardziej przez to, że do roku 1865, nie prowadzono dokładnej rachunkowości. Wobec tego ksiądz Bosko dał polecenie księdzu Rua, by tę sprawę załatwił.

Ksiądz Rua posłał biskupowi rachunek sięgający kwoty 5553,95 lir, wraz z kopia kontraktu w sprawie nabycia drukarni od pana Dominika Fissore.

Lecz nie był to wykaz kompletny zadłużenia biskupa, bo był on jeszcze winien naszej drukarni, oprócz długu wspomnianego, za lata ubiegłe 7895 lir.

Wpłacono 20.06 – a conto – 500 lir. Pozostało do wyrównania 7395 lir. Po przyjęciu tego, nie było już żadnych trudności poddania sprawy do rozstrzygnięcia przez dwóch arbitrów.

Doszło więc do polubownego załatwienia sprawy, dzięki delikatności cavagliere Oreglia. Ten mając wciąż na myśli, że może postawił zbyt wygórowaną cenę, a nie chcąc, by obecnie Oratorium poniosło szkodę, przesłał na ręce Monsignora 3.000 lirów, by posłużył się nimi do spłacenia długu oraz w celu ugodowego zlikwidowania kwestii.

Istotnie, 27 listopada doszło do ugodowej transakcji, co potwierdza następujący akt:

JE Najprzewielebniejszy ks. Biskup Mondovi Mr. Jan Tomasz Ghilardi, nabył od Przewielebnego Księdza Jana Bosko, Założyciela Oratorium św. Franciszka Salezego, sprzęt drukarski, w dniu 9 czerwca. Następnie wywiązały się pewne różnice w rozumieniu warunków kontraktu pomiędzy dwiema stronami, które trwały aż dotąd. Obecnie obie strony pragnąc zakończyć spór polubownie, po wysłuchaniu zdania dwóch arbitrów obopólnie wybranych i po uzgodnieniu wszelkich różnic, przyjmują następujące warunki:

Monsignore biskup Mondovi zapłaci Księdzu Bosko cenę wspomnianej drukarni w kwocie 750 lir i uiści 300 lir na poczet kosztów dodatkowych, po odtrąceniu kwot zapłaconych na konto tego obiektu, w terminie trzech miesięcy od chwili obecnej.

Turyń 27.11.1871 r.

+ Ks. Jan Tomasz Biskup

Ksiądz Jan Bosko

13. Pisarz i publicysta.

Przed zamknięciem niniejszej części Memorie Biografiche św. Założyciela za rok 1871, wspomnimy o jego działalności pisarskiej, z jaką życzliwością starał się uwzględniać prośby, które zewsząd do niego kierowano, a zwłaszcza o pełnym uprzejmości traktowaniu swych dobrodziejów, zakończymy wspomnieniami pośmiertnymi zmarłych chłopców w tymże roku w Oratorium

W czasie pobytu w Becchi przygotował zbiór miłych, budujących anegdot z życia Piusa IX, które opublikował w „Letture Cattoliche” z następującą przedmową: Do Czytelnika! Uważamy za rzecz miłą dla czytelników przytoczyć pewne sympatyczne anegdotki z życia nieśmiertelnego Piusa IX. Uwypuklają one zalety jego serca ojcowskiego, a nadto podnoszą wartość naszej św. religii, wskazującej nam drogę do nieba, a przy tym ułatwiającej wzajemne współzycie ludzi. W każdej przykrew okoliczności spieszy ona nam z pomocą i pociechą, niesie światło w wątpliwościach i niepokojach sumienia i służy za podporę w nieszczęściach.

Jeśliby jednak, pomimo pilności w doborze wyrazów i w samym opisie faktów, znalazłoby się coś niezgodnego z zasadami naszej św. religii lub w jakimś stopniu

uwłączało powadze najwyższego Hierarchy Kościoła, prosimy czytelnika, by uważał je, jakby niebyły, gotowi sprostować wszystko, co mogłoby posłużyć ku większej chwale Bożej i ku uczczeniu wspólnego Ojca wierzących.

Niech Bóg zachowa nas w wierności naszej św. religii i udzieli łask obfitych, byśmy mogli ją zachować aż do śmierci, a tak osiągnęli szczęśliwość obiecaną nam w niebie. Amen.

Za Redakcję – Ksiądz Jan Bosko

Unita Cattolica zamieszczała następującą ocenę tego dziełka:

Charakter wybitnych ludzi ujawnia się w drobnych szczegółach z ich życia bardziej prywatnego, niż publicznego. Oto, dlaczego Ksiądz Bosko zebrał w tomiku, który omawiamy, pokaźną liczbę faktów, rzucających światło na osobę i życie codzienne Papieża. Ażeby upewnić czytelnika o ich prawdziwości, podaje w przedmowie źródła, skąd je zaczerpnął. Dzięki tej książeczce, dobrzy katolicy i z tych faktów, mało znanych na ogół, mogą się przekonać o niezwyklej dobroci tego Papieża, którego historia przekaże pokoleniom, jako wybitny wzór apostolskiej odwagi i ewangelicznej roztropności.

Pisanie i rozszerzanie książek pouczających dla młodzieży i ludu były nieustanną pasją Księdza Bosko. Pod koniec roku 1870, prezentuje swym abonentom nowe wydanie Historii kościelnej. Ukazało się ono w 1872 roku. Równocześnie nosił się z myślą wydania „Letture Cattolice”. Wyszły one w tymże samym roku.

Wśród nich zasługuje na uwagę zeszyt z sierpnia, pod tytułem: „La corona della verginita” – wieniec dziewictwa – złożony z pięciu kwiatów, to jest pięciu cnót, z którymi złączone są wszystkie inne: lilia to dziewictwo, fiołek – pokora, róża – miłość, słonecznik – cierpliwość, konwalia – prawdziwa wiara.

Było to tłumaczenie z francuskiego i nie wiadomo, kto był jego autorem. Pochodzi ono, zdaje się z XV wieku. Jest to bardzo miła broszurka, która zasługuje na rozpowszechnienie wśród stowarzyszeń żeńskich.

Ksiądz Bosko publikując ją może miał na myśli planowane właśnie w tym czasie założenie przez siebie Zgromadzenia Córek Najświętszej Maryi Wspomożycielki i w tej intencji zalecał swoim szczególniejsze modlitwy, by mógł lepiej poznać wolę Bożą, co do nowej fundacji.

Podobne myśli, jak w sierpniowym, podkreślone były i w zeszycie na wrzesień, pod tytułem: „La giovinetta cristiana” – dziewczeczka chrześcijańska.

W zeszycie majowym była mowa o objawieniu cudownym NMP w La Salette we Francji.

Ta nasza łaskawa Matka objawiła się pod postacią pani dwom pastuszkom, to jest 11- letniemu chłopczykowi i 15 - letniej dziewczynce, na górze wśród Alp, położonej w parafii La Salette we Francji.

To objawienie zaś było dane nie tylko dla dobra Francji – jak stwierdza biskup Grenoble – lecz i dla całego świata, celem przestrzeżenia przed wielkim gniewem Jej Boskiego Syna, zapalonym z powodu głównie trzech grzechów: przekleństw, gwałcenia świąt i łamania postu.

Z tym związane są inne zdarzenia cudowne, zebrane z dokumentów publicznych, poświadczonych przez wiarygodne osoby.

Fakty powyższe posłużyć mogą dla utwierdzenia dobrych we wierze i na zawstydzenie bezbożników lub obojętnych chrześcijan, którzy by chcieli zakreślać granice miłosierdziu Bożemu twierdzeniem, że czas cudów już minął. Pan Jezus powiedział, że w Jego Kościele dzać się będą cuda nie mniejsze od tych, które On sam działał, nie ograniczając ich ani co do liczby, ani co do czasu.

„Te widoczne znaki Wszechmocy Bożej są zawsze zapowiedzią wielkich zdarzeń, objawiających miłosierdzie i dobroć Bożą, względnie Jego sprawiedliwość i gniew lecz w taki sposób, by rosła Jego chwała i pożytek dusz.

Starajmy się więc, by i dla nas były one źródłem nowych łask, podniecią do wiary żywej i czynnej, bodźcem do czynienia dobra, a unikania grzechu, stając się przez to godnymi wiecznej nagrody...”

14. Wszystkim dla wszystkich.

Tak wielki był szacunek względem osoby naszego św. Założyciela oraz opinia o jego świętości, że wszyscy śpieszyli do niego jako do przyjaciela i ojca.

Młody baron Rudolf Ricci prosi o odprawienie Mszy św. w intencji pomyślnego zdania egzaminu, na co Ksiądz Bosko mu odpisuje:

Car. mo nel Signore !

Madonna tak życzliwa mu dotąd, ufam, że będzie błogosławiła mu i na egzaminie, do którego się przygotowuje. Módlmy się, a ja odprowadzę na tę intencję Mszę św., na którą był łaskaw przysłać stypendium, franków 12... Niech Bóg błogosławi etc.

Turyń, 10.07.1871 r.

Ksiądz Jan Bosko

PS. Proszę doręczyć załączony bilecik tatusiowi, wraz z ukłonami dla Mamusi i dla pana Karola.

Adwokat Karol Canton, naczelnik wydziału finansowego, jego wielki przyjaciel, mając zamiar wkrótce udać się do Rzymu, prosi Księdza Bosko o wskazanie jakiejś rodziny, gdzie by mógł zamieszkać, na co otrzymuje odpowiedź:

Car. mo Signor Cavagliere!

Udając się do Rzymu proszę z powołaniem się na mnie, przedstawić się Panu Canori Focardi, który ma dwa sklepiki przy via Condotti 94 oraz przy placu Torre Sanguigna nr 4 – dom własny. Mam nadzieję, że przyjmie pana u siebie lub skieruje do innej uczciwej rodziny. A gdyby powstały jakieś trudności, to proszę udać się do pani Giacinta, via della Sapienza nr 37 p. I, która mu na pewno pomoże. Jest to gorliwa chrześcijanka i nasza dobrodziejka. Gdy zajdą trudności, proszę mi pisać, a załatwimy wszystko. Niech Bóg etc...

W dniu 28 kwietnia Ksiądz Bosko miał wizytę adwokata Comaschi z Mediolanu. Nim zetknął się z Księdzem Bosko, miał nieco spaczony pogląd, lecz po kilku rozmowach z nim wyzbył się wszelkich uprzedzeń. Adwokat przybył do Turynu pragnąc skontaktować się z cavagliere Alojzym Giacosa, przeto prosił Księdza Bosko o bilet polecający, który mu natychmiast został przesłany:

Car. mo Signor Cavagliere!

Oddawcą niniejszego biletu jest adwokat Comaschi z Mediolanu, który pragnąłby zamienić z nim parę słów. Jest to pan zacny i z wielu tytułów zasłużony względem naszego zakładu. Niech mi, więc wolno będzie polecić go łaskawym

względem Szanownego Pana. Jest on ponadto religijny i roztropny, dlatego można z nim rozmawiać z zupełną swobodą... etc.

28.04.1871 r.

Ksiądz Jan Bosko

Gdy w Paryżu wzięła w ręce władzę komuna, przy czym zginął świątobliwy arcybiskup paryski Affre – spłonęła część miasta. Wówczas na wiadomość o tym, Ksiądz Bosko polecił gorące modlitwy całej społeczności Oratorium, by Pan Bóg w swej Wszechmocy i Miłosierdziu przywrócił spokój w stolicy Francji. A oto, jak pisał do Matki Eudoksji ze Zgromadzenia Wiernych Towarzystek Jezusowych, która dzieliła się z nim swą obawą o los ich domu macierzystego:

Rev. da Sig. Madre!

Nie może wyobrazić sobie Wielebna Matka, jak bardzo wzięłem do serca niebezpieczeństwo grożące jej siostram w Paryżu. Na wiadomość o tym zarządziłem, by odmawiano co dzień wieczorem Ojciec nasz... przy Błogosławieństwie Najświętszym Sakramentem. Pamiętam również o tym w specjalnym Memento we Mszy św. codziennie. Jaki będzie ich wynik, dowie się Wielebna Matka wkrótce. W każdym razie uwielbiamy miłosierdzie Pana, który zsyła te klęski, by świat poznał, że On jest naszym najwyższym Panem. Niech Bóg błogosławi Wielebną Matkę Eudoksję, a wraz z nią Matkę Generalną, jej siostry, wychowanki oraz udzieli łaski cierpliwego znoszenia kolców doczesnych, byśmy się znaleźli wszyscy, jak ufam, uwieńczeni chwałą w niebie. Proszę modlić się za mnie i za moich chłopców, etc. ...

Ksiądz Jan Bosko

Zacne zakonnice były w widoczny sposób chronione przez Boga, a Ksiądz Bosko otrzymawszy pocieszającą wiadomość, wraz z ofiarą w dowód wdzięczności, prosił o relacje szczegółowsze:

Rev. da Sig. Madre!

Otrzymałem jej list poprzedni i obecny wraz z załączonymi 600 frankami w złocie, które będziemy mogli wymienić korzystnie. Deo gratias! Przybyły w chwili

największej potrzeby. To godzina modlitwy o łaskę, która mi gorąco leży na sercu. Z tego, co mi pisze, wnioskuję, że okazała się szczególna interwencja Boża w zachowaniu ich domów w Paryżu. Pragnąłbym, więc, by pamięć o tym zachowała się w ich sercu, jako zadatek wielu innych łask, które Najświętsza Dziewica zapewne zechce udzielić temu zasłużonemu Zgromadzeniu. Niech, zatem Wielebna Matka dla większej chwały Bożej i Jego Przenajświętszej Matki, prześle mi szczegółowy opis tych wypadków, a ja je przechowam, jako pomnik uwielbienia Maryi Najświętszej, a gdyby chodziło o ich wydrukowanie, nie uczyniłbym nic bez zgody Wielebnej Matki. Według mnie należałoby zanotować, iż zaledwie wybuchły niesnaski i zaczęły grozić Paryżowi nieszczęścia, nasi chłopcy zanosili specjalne modły przed ołtarzem Najświętszej Maryi Wspomożycielki, aż do chwili, kiedy zaśpiewaliśmy dziękczynne Te Deum. Za wszystko niech będą, więc dzięki Bogu i Najświętszej Matce, a przy tym błogosławieństwo Boże niech zstępuje nieustannie na nią, na Matkę Generalną oraz całe Zgromadzenie. Pozostaje z wdzięcznością, etc.

Turyń, 16.06.1871 r.

Ksiądz Jan Bosko

PS. Jeśli potrzeba coś załatwić w Rzymie, proszę mi dać znać o tym.

Nieco później matka Eudoksja pisała powtórnie: Prosiłam naszą Matkę Generalną o sprawozdanie odnośnie do naszych domów w Paryżu. Odpisała mi, że z powodu podróży do Bretanii, nie mogła sporządzić tego opisu, zajmie się nim, gdy powróci do stolicy. Obecnie, po otrzymaniu nowej wielkiej łaski, upoważnia mnie do przesłania ofiary 200 franków na kościół Najświętszej Maryi Wspomożycielki.

Z nie mniejszym zaufaniem zwracali się do niego również przy danej sposobności urzędnicy. Oto niektóre przykłady zebrane z autentycznych dokumentów z roku 1871.

Burmistrz hr. Rignon, 25 stycznia, prosił o przyjęcie trzech synów biednej wdowy po pewnym kotlarzu w Arsenale. Dwaj z nich, Antoni i Jakub Fornars, w dniu 30 stycznia już zostali przyjęci w Oratorium, najmłodszy, Antoni, został posłany do kolegium w Lanzo, na koszt Księdza Bosko.

W marcu, inspektor policji w Borgo Nuovo, polecał mu trzech biednych chłopców. Jeden z nich został natychmiast przyjęty, dwaj inni, za jego radą,

skierowani zostali do Małego Domu Opatrzności, gdzie również ich przyjęto. Inspektor zaś nazajutrz listownie serdecznie dziękował mu za życzliwą radę, gdyż spotkał się ze strony księdza kanonika Anglesio, z podobną dobrocią.

Komisarz okręgu Vaccina, dr Carrenzi posyłał mu biednego chłopca, a dowiedziawszy się, że został przyjęty, dziękował gorąco „za pełne miłości przyjęcie swego podopiecznego”, wyrażając życzenie, „by miał sposobność odwdzięczenia się nie słowami, lecz czynami”.

Naczelny Dyrektor Kolei włoskich przedkładał mu politowania godny stan dwu nieletnich sierot Egista i Józefa Franceschini, a Ksiądz Bosko odpisywał, że jeśli mają wiek przepisany prospektem, przyjmuje ich natychmiast, dodając równocześnie, „że gotów w przyszłości przyjąć innych”.

Tenże Dyrektor nieco później prosił o względy dla dwóch innych chłopców Franciszka i Józefa Ellena, którzy stracili ojca, kolejarza na stacji Busalla, w kwietniu tego roku, matkę mają chorą od 10 miesięcy. Ksiądz Bosko również dla nich otwierał bramę Oratorium.

Któż zliczy, ile takich próśb napływało do niego zewsząd na korzyść biednych chłopców!... On zaś widząc prawdziwą potrzebę, spieszył z pomocą wszystkim!

We wrześniu 1871, wybuchł w Borgo S. Salvatio w Turynie groźny pożar w magazynie kolejowym, który trawiąc nagromadzone materiały i sprzęt, rozszerzał się błyskawicznie na sąsiednie baraki, pozostawiając wiele rodzin bez dachu nad głową. Ksiądz Bosko wzruszony tym nieszczęściem, dał schronienie biednym dzieciom pogorzalców, o czym zawiadamiał burmistrza, który w dniu 25. tegoż miesiąca tak mu pisał:

Wyrażam szczególniejsze podziękowanie Waszej Przewielebności, za udzielone bezpłatne schronienie tym chłopcom, którzy zostali w nędzy, na skutek nieszczęścia, jakie się wydarzyło w tej dzielnicy Turynu. Powiadomiono o tym komisję rozdzielającą zasiłki dla ofiar pożaru, by o tym pamiętano.

Tak jak nieszczęścia pobudzały go do współczucia, podobnie otrzymane ofiary od osób dobroczynnych wywoływały w sercu żywą wdzięczność, której dawał wyraz na wszelki sposób.

Mamy przed sobą wielki zbiór listów, pisanych i drukowanych podziękowań, bądź biletów wizytowych, rozsyłanych z okazji otrzymanych ofiar, nawet najmniejszych.

Na jednym z druczków widnieją słowa: „Ksiądz Jan Bosko serdecznie dziękuje JW Panu Hrabiemu i jego małżonce hrabinie, z prośbą o przyjęcie trochę świeżych brokułów z ogrodu w Alassio”.

Na innym: Do JWP Markizy Natta – dom własny, plac św. Karola w Turynie ... „Proszę o przyjęcie paru strączków fasolki i paru daktyli z pustyni Sara w Arabii”.

Do Hrabiny Callori: Dla miłosiernej, dobrej Mamy, z życzeniami Szczęśliwych i Wesołych Świąt dla niej i dla całej Rodziny, przesyłając świeże nowalijki z ogródka w Alassio oraz zapraszając się na obiad, biedny kwestarz – Ksiądz Jan Bosko”.

Podarunkiem najmiłszym i najcenniejszym, który zwykł dawać swym szczególniejszym Dobrodziejom, była Msza św. odprawiana na ich intencję wraz z Komunią św. chłopców oraz modlitwami, które polecał z okazji jakichś uroczystości, czy rocznic przypadających.

Oto jak pisał z Marassi do pani Uguccioni:

Mia buona e Car. ma Mamma!

Trzeba by dać dobre upomnienie temu roztrzepańcowi, by skłonić go do spełnienia swego obowiązku względem najlepszej z matek! Postaram się, więc poprawić i nie pozostawiać jej przez tak długi czas bez wiadomości! A jeśli pamięć w modlitwach o niej i całej rodzinie równałaby się wizycie, to będzie ona powtarzana w każdą godzinę. Proszę być pewną, iż co dzień we Mszy św. nie zapomnę uczynić specjalnego Memento w jej intencji. W wigilię Niepokalanego Poczęcia poleciłem, by odprawiono Mszę św. z Komunią oraz modlitwami na jej intencję. Czy jest zadowolona? Dodamy jeszcze Różaniec. Sprawy nasze, kochana Mamo, postępują dosyć pomyślnie. W tym roku otwarliśmy dwa nowe domy: jeden w mieście Varazze, drugi w Genui, skąd piszę ten list. Mamy już około 50 podań o otwarciu zakładów w różnych częściach świata, łącznie z Australią. Są to wszystko imprezy o gigantycznych rozmiarach, wobec których niczym są siły ludzkie. Proszę modlić się za nas, by się nie zdarzyło, żebyśmy zbawiając innych, nie stracili swojej duszy. Niech

Bóg darzy wszelką pomyślnością Szanowną Panią, Pana Tomasza, mego drogiego Papę i całą Rodzinę, etc.

Genua, 21.02.1871 r.

Ksiądz Jan Bosko

15. Drodzy wychowankowie.

W roku 1871, w ciągu 6 miesięcy przeszło do wieczności siedmiu alumnów, w listopadzie jeden nowicjusz, a w grudniu, jak przepowiedział Ksiądz Bosko, drugi wychowanek. Wszyscy, dzięki szczególnej łasce Bożej, po życiu przykładnym, mieli piękną śmierć, jak stwierdza ksiądz Rua w swoim Nekrologu. Wiadomości o nowicjuszu czerpiemy z katalogu Zgromadzenia z roku 1872. Są to postacie naprawdę budujące:

1. Józef Baggino z Torre de'Conti, zmarł 15 marca 1871 r., po 12 latach życia. Był to chłopczyk bardzo wesoły, zdolny i dobrze rokujący na przyszłość. Może dlatego, by go wyrwać z niebezpieczeństw świata, Pan Bóg zabrał go po krótkiej chorobie, zaopatrzonego świętymi Sakramentami i pociechami religijnymi.

2. Jan Broggi z Treviglio, zmarł 22 marca, po 18 latach życia. Młodzieniec, wyróżniający się postępami w nauce i pobożności. Chętnie i gorliwie przystępował do Sakramentów świętych wynosząc z nich coraz więcej gorliwości. W ostatnich miesiącach życia, na własną prośbę, został przyjęty do nowicjatu. Ze wszystkimi miły w obejściu, ale w bliskiej przyjaźni z niewielu. Nigdy nie żalił się na niewygody. Przepowiedział swą śmierć na trzy dni przedtem. Czując się jeszcze dobrze, zmarł na astmę prawie nagle, otrzymawszy Ostatnie Namaszczenie. Komunię św. przyjął dzień przedtem.

3. Sebastian Astigiani z Monticelli, zmarł 2 kwietnia, po 23 latach. Młodzieniec o zdecydowanej, silnej woli, postępował w cnotach i nauce. Choć nie miał zdolności wybitnych, uzupełniał je pilnością, nie mogąc dorównać nauce innym. Podczas krótkiej swej choroby okazywał pełne poddanie się Woli Bożej. Zaopatrzony w pociechy religijne, święcie zeszedł z tego świata.

4. Alojzy Trono z Mortara, zmarł po 13 latach życia. Chłopczyk naprawdę niewinny, jak odbicie św. Alojzego. Jego miłość ku Jezusowi Eucharystycznemu skłaniała go do częstej Komunii św., po której wyglądał naprawdę jak Aniołek. Posłuszny, miły i prosty, zdobywał serca tych, z którymi przestawał. Pan Bóg zabrał go, by powiększyć grono Aniołów, śpiewających Barankowi Niepokalanemu pieśń, jakiej inni nie mogą śpiewać.

5. August Said z Algieru, zmarł 30 maja, jeden z Algierczyków, posłanych do Oratorium przez monsignora Davigerie. Chłopczyk spokojny i cichy. Nikomu się nie uprzykrzał. Kochał bardzo praktyki pobożne, a choć był neofitą zaledwie, płonął miłością do Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. W czasie swej długiej choroby okazał żywe pragnienie przyjmowania częściej Komunii św., któremu stało się zadość. Posłuszny, pobożny, pilny, pragnął stać się misjonarzem dla swych rodaków. Powołany przez Boga do wiecznej nagrody modlić się będzie nieustannie o nawrócenie biednych Afrykańczyków.

6. Józef Penati z Treviglio, zmarł 18 czerwca, po 17 latach życia. Młodzieniec pełen prostoty. Niewielkie zdolności i słabe zdrowie nie pozwalały mu czynić wielkich postępów w nauce, za to przodował w cnocie. Był istotnie pobożny, oddany swym Przełożonym i usłużny względem swych kolegów. Miał wielkie zaufanie do swego spowiednika i żywe pragnienie poświęcenie się całkowicie na służbę Bogu. Jego delikatne zdrowie było mu przeszkodą do upragnionego wstąpienia do Zgromadzenia.

7. Józef Abrami z Brescia, zmarł 19 listopada, po 16 latach życia. Przyświecał przykładem cnotliwego życia, a spragniony poświęcenia się Bogu na wyłączną służbę, zapisał się do naszego Zgromadzenia. Lecz Pan Bóg nie czekając na jego czyny, chciał go wynagrodzić za samo gorące pragnienie, powołując go do wiecznej nagrody, za ofiarę z własnej ojczyzny, rodziny i przyjaciół. Zaopatrzony w pociechy religijne, wśród żalu Przełożonych i kolegów, oddał swą duszę Bogu, dnia 19 listopada 1871 r. w wieku 16 lat i 6 miesięcy. Módlmy się za spokój jego duszy, jeśli już nie cieszy się wiecznym szczęściem.

8. Eugeniusz Becchi z Felizzano, zmarł 18 grudnia po 15 latach życia. Wzorowy młodzieniec, pełen uległości względem Przełożonych, lubiany przez kolegów, choć nie gadulski. Zamiłowany w praktykach pobożnych, w kościele był poważny i skupiony. Pilny w nauce, szczery i otwarty wobec Przełożonych, czynił

znaczące postępy w studiach, tak, że mógł przeskoczyć pierwszą klasę retoryki, zajmując jedno z pierwszych miejsc. Zmarł po dwóch dniach choroby nadcisnieniowej.

9. Michał Franzero, zmarł 18 czerwca, po 11 latach życia. Chłopczyk przysłany do Oratorium przez Dyрекcję Przytułku Miłosierdzia w Turynie. Wśród swych kolegów wyróżniał się wzorowym zachowaniem się, choć nie zdradzał nic niezwykłego. Nade wszystko cenną była jego śmierć. Przyjąwszy ostatnie Sakramenty święte, zapragnął jeszcze raz wypowiedzieć się z całego życia, co uczynił z płaczem. Zmarł w godzinę później uradowany, że widział – jak mówił – przychodzących mu na spotkanie Aniołów z Najświętszą Maryją Panną. O tej śmierci ksiądz Rua napisał następujące szczegóły:

Chłopiec Michał Franzero, w czasie swego pobytu w Oratorium, sprawował się zawsze wzorowo, choć na pierwsze wejrzenie, nic nie podpadało szczególnego w jego zachowaniu się. Stwierdzono jednak, że stopnie miał zadowalające.

W dniu 7 czerwca 1871 r., spotkał się z pewnym Przełożonym, który widząc go nieco zmienionym na twarzy, spytał, czy nie czuje się chory. Odpowiedział, że jest trochę niedysponowany, lecz nie tak dalece, by uważać się za chorego. Ksiądz Rua jednak – on to był – z tętna wyczuł wysoką gorączkę i zaprowadził go do infirmerii. Podczas choroby trwającej 10 dni, nie dał oznak niecierpliwości, a na zapytanie odpowiadał stale, że czuje się lepiej. Z przyjemnością słuchał opowiadań religijnych, choć czasem opowiadano mu coś wesołego dla urozmaicenia.

Dnia 16 czerwca, na własną prośbę, został zaopatrzony w Ostatnie Sakramenty święte. W nocy z 17 - go na 18 - ty czerwca stan jego się pogorszył. Chory, jak zwykle, powtarzał akty strzeliste, które mu podsuwano, a od czasu do czasu zwracając się do osoby towarzyszącej mówił: Proszę mi sprawić przyjemność i poprosić kapłana X. – wymienił nazwisko - tego, którego miał przyprowadzić do infirmerii. Gdy odpowiadało mu, że teraz późno i że ten kapłan potrzebuje spoczynku, uspokajał się. Lecz potem znowu ponawiał swą prośbę. Dopiero nad ranem spełniono jego życzenie i poproszono owego kapłana.

Na jego widok z powagą powiedział: Pragnąłbym się wypowiedzieć.

Ty już odbyłeś swą spowiedź parę dni temu, więc nie potrzebujesz – odrzekł kapłan.

Och, tak, pragnę jeszcze raz się spowiadać u księdza.

Kapłan spełnił jego życzenie i wyspowiadał go. W czasie spowiedzi wybuchnął płaczem i głośno zawołał: Czy Pan Bóg przebaczy mi te winy?

Tak, synu, bądź spokojny – mówił kapłan. Ufaj Bogu, który cię bardzo kocha.

Ledwie zdołał go uspokoić. Sam kapłan widząc tak święte usposobienie chłopaka, był głęboko wzruszony, podobnie jak inni, którzy słyszeli jego płacz i słowa pełne skruchy...

Ponieważ otrzymał Wiatyk święty parę dni przedtem, nie uważano za potrzebne udzielać mu go powtórnie, tym bardziej, iż wyglądało, że nie czuje się tak źle.

Kapłan odszedł do swych zajęć, przyrzekając, że poleci go modlitwom towarzyszy.

On tymczasem zajął się rozmową z Bogiem w głębi swego serca. Około godziny 7.30 rano, gdy współtowarzysze zanosili za niego modły w kościele do Najświętszej Dziewicy, chory utkwivszy wzrok w górę, pogodnie się uśmiechał. Zapytany, do czego się uśmiecha, odrzekł: Och, patrz, patrz! Nie widzisz, kto przychodzi do mnie? Och, ilu Aniołów, och, jacy oni piękni! – Uśmiecha się na prawo i na lewo, jakby pozdrawiał nowo przybyłych, niewidzialnych dla innych, tylko dla niego. Potem wznosił znowu oczy w górę.

Och, Najświętsza Panna przychodzi mnie odwiedzić, przychodzi mnie zabrać! Och, jaka radość!... To rzekłszy zamilkł, wpatrując się w niebo i z uśmiechem na twarzy oddał ducha wśród chórów anielskich, w ręce Najświętszej Dziewicy, jak możemy ufać. Miał lat jedenaście.

Wspomnianym kapłanem, o którym mówi ksiądz Rua, był on sam. Zamilczał on w swej pokorze o innym szczególe. Nasz współbrat, Bartłomiej Molinari, obecny przy śmierci Franzero, opowiada, że był przy nim i ksiądz Rua. Zaledwie chłopczyk oddał ducha, wznosił on oczy w niebo i zwracając się do obecnych, zawołał wzruszony: Zdawało mi się, iż widzę jego duszę, jak gołąbkę ulatującą ku niebu!

III
POKONUJE POWAŻNĄ CHOROBE
– 1871 – 1872

1. Choroba w Varazze; 2. Poważne zajęcia; 3. Modlitwy i ofiary; 4. Powszechne zainteresowanie; 5. Nieznaczna poprawa; 6. Nadzieja na wyzdrowienie; 7. Błogosławieństwo Ojca św.; 8. Na drodze do rekonwalescencji; 9. Rekonwalescencja; 10. Powrót do Oratorium.

Z początkiem roku szkolnego 1871 - 1872, Ksiądz Bosko postanowił zwizytować zakłady w Marassi i Varazze oraz kolegium w Alassio. Ze względu jednak na odbywający się w tych dniach ingres nowego arcybiskupa w Turynie, odłożył swój wyjazd.

Udał się naprzód do Genui, później zaś do Varazze i tam ciężko zachorował. Wiadomość o tym wywołała, tak u współbraci salezjanów, jak wychowanków i przyjaciół ogólne zaniepokojenie i współczucie.

Posiadamy z owych bolesnych przeżyć Księdza Bosko wiele wiadomości, które razem wzięte dają wspaniałą obraz cnót i świętości ujawniającej się w rezygnacji w cierpieniach. Z listów przebija wielki ból synów, ich gotowość do poświęcenia własnego życia za Ojca, wraz z wielu gorącymi modłami na intencję jego rychłego wyzdrowienia.

Niemożliwe przytoczyć tu wszystkie listy. Uważamy jednak za stosowne nie pomijać pewnych szczegółów, choć nie mamy zamiaru pisania dziennika choroby.

Pragnęlibyśmy dać obraz cierpień chorego w tych długich godzinach ciężkiej niemocy, podkreślić wysiłki, jakie czynili synowie i przyjaciele, by go podźwignąć z choroby, na tle powszechnego zainteresowania się społeczeństwa jego stanem zdrowia.

Z otoczenia Księdza Bosko, wysuwa się na pierwszy plan ksiądz Francesca, ówczesny dyrektor kolegium we Varazze, od młodości żyjący przy boku Księdza Bosko, następnie Piotr Enria, koadiutor, wierny, cierpliwy i troskliwy infirmarz

Księdza Bosko, dalej Józef Buzzetti, jeden z pierwszych oratorianów, uczęszczających na katechizm w kościele św. Franciszka z Asyżu, któremu Enria codziennie przysyłał wiadomości o stanie chorego.

Teraz przejdźmy do opisu wypadków.

1. Zapada na zdrowiu we Varazze.

Mons. Gastaldi przygotowywał się objąć w posiadanie archidiecezję turyńską, gdzie niezbyt mile był widziany w kołach antyklerykalnych. To też „Gazetta del popolo” na wieść o tej nominacji, wzięła go za cel swych złośliwych ataków, pisząc pod datą 27 października 1871 r. : Został z największą starannością wyszukany i przysłany nam przez Watykan, Frasoni nr 2...

Gazeta sugerowała magistratowi, by nie brał udziału w jego ingresie.

Monsignor Zappata, wikariusz kapitulny, zawiadamiał o ingresie nowego arcypasterza, hrabiego Feliksa Rignon, który objął świeżo zarząd cywilny miasta, na co otrzymał odpowiedź, iż Rada Miejska nie weźmie udziału w powitaniu nowego arcybiskupa, „trzymając się świeżo ustalonych zasad, normujących stosunki między Kościołem a Państwem”.

Również monsignor Gastaldi osobiście informował Dwór Królewski o objęciu rządów archidiecezją, na co nie otrzymał odpowiedzi.

Sama tylko prefektura lojalnie ustosunkowała się do zaproszenia arcybiskupa, o czym Ksiądz Bosko pisał poufnie arcybiskupowi:

Rev.mo e Car. mo Monsignore!

Spędziłem parę dni u państwa Radicati, gdzie miałem sposobność spotkać się z wice prefektem Turynu, cavagliere Bonino. Wspominał on pochlebnie o liście pisanym przez Waszą Ekszelencję oraz o odpowiedzi, jaką wystosował prefekt. Podsuwał przy tym myśl, by Ekszelencja odbył swój ingres w sposób jak najuroczystszy...

Gdy zwróciłem uwagę na odnośne zarządzenie władz cywilnych, odrzekł że nie trzeba się tym zbytnio przejmować... Przy sposobności dodam resztę szczegółów.

O ile Wasza Ekszelencja nie wyznaczył już kogoś na stanowisko zastępcy wikariusza, uważałbym, że mógłby otrzymać to zaproszenie ksiądz kanonik Bertagna.

Jest on pobożny, uczony i zręczny w załatwianiu spraw. Zresztą mojej propozycji bynajmniej Ekszelencja nie ma obowiązku brać pod uwagę.

Proszę o jego święte błogosławieństwo etc.

Ksiądz Jan Bosko (październik 1871 r.)

PS. Na miłość Boską, proszę dbać o swe zdrowie. *Massis multa* – lecz nie zbraknie mu pracowników.

Arcybiskup Gastaldi postanowił odbyć swój ingres do katedry w formie uroczystej. W niedzielę 28 listopada, ze stacji w Porta Nuova, udał się prywatnie do kościoła św. Filipa, gdzie zgromadzili się wraz z klerem miejscowym, bractwami i zakonami, towarzyszący mu do katedry kanonicy. Naraz przyszła wiadomość, że na ulicy powstał tumult. Ksiądz Bosko znajdował się w tym momencie przy boku monsignora.

Co zrobimy, monsignore – spytał.

Będzie kłopot – odrzekł arcybiskup.

Faktycznie wśród rozagitowanej gawiedzi rej wodził apostata Don Ambrogio, podburzając tłum wyrostków ulicznych na niekorzyść nowego dostojnika.

Lecz w samą porę podszedł do niego naczelnik policji, cavagliere Bignami i chwyciwszy go bezceremonialnie za ramiona powiedział energicznie: *Se non sta quieto, lo faccio legare come un salame!* (Jeśli się nie uspokoi, każę go związać, jak kiełbasę...)

To poskutkowało na razie. A tymczasem monsignore zorientowawszy się w sytuacji, wszedł jak najprędzej do powozu i galopem pojechał do katedry.

Rozagitowany tłum nie widząc arcybiskupa – rozszedł się pomału i na ulicy zapanował względny spokój, tak, iż procesja z klerem i bractwami mogła postępować spokojnie, aż do katedry św. Jana, gdzie już oczekiwał na nią arcybiskup.

Ksiądz Bosko z trudnością szedł w procesji, z ostrym bólem w krzyżach, czując gwałtowne i przyspieszone bicie serca. Były to bezpośrednie oznaki atakującej go choroby.

Wszedłszy do katedry arcybiskup z ambony przemówił do ludu, podkreślając z naciskiem – co później zamieściła *Unita Cattolica* – iż został wyniesiony do godności arcybiskupiej szczególnym zrządzeniem Opatrzności, bez niczyjej zgoda łaski, powołany przez Ducha Świętego do rządzenia archidiecezją turyńską,

a akcentował to tak dobitnie, iż wielu obecnych zorientowanych w przebiegu spraw, między innymi kanonik Sorasio – dawało wyraz swym przeczuciom:

Oj, źle, źle się zapowiada dla Księdza Bosko!...

Ksiądz Bosko, po paru dniach, 2 grudnia udał się do Genui, następnego dnia zaś był w Marassi i odbył szereg narad z członkami Konferencji św. Wincenta a Paulo, wraz z księdzem dyrektorem Albera, w sprawach tamtejszego początkującego zakładu.

W dniu 4 grudnia wyjechał do Varazza. Uprzednio zawiadomił panią Zuzannę Prato, wdowę Saettone, zamieszkałą w Albisola Marina, że ma zamiar złożyć jej wizytę, polecając, by tego nie rozgłaszała. Pani ta, jako abonentka „Letture Cattoliche” od roku 1853, pobierała większą ilość egzemplarzy tego wydawnictwa, kolportując je wśród znajomych.

Pobożna Zuzanna zasługiwała na wyróżnienie Świętego, ze względu na swą dobroczynność. Nie było biedaka w okolicy, który by nie doznał od niej wsparcia i pomocy. W swym drugim małżonku znalazła więcej, niż wiernego towarzysza i wspominała go po śmierci ze czcią i wdzięcznością, jako swego dobroczyńcę, odmawiając zawsze za jego duszę „Anioł Pański”. Często kończyła rozmowę tymi słowami:

Odmówmy teraz „De profundis...” za ojca domu!

Odziedziczywszy znaczny majątek po mężu, mogła więcej czynić dobrego biednym. Wiele sierot oddała na wychowanie do zacnych rodzin lub kierowała do przytułków, idąc za przykładem bł. Marii Józefy Rosello, Założycielki Córek MB Miłosierdzia.

Wielu chłopców, dzięki jej pomocy, mogło się kształcić w różnych zakładach, a niektórzy wstąpili do seminarium.

Podobnie jak wspierała wszystkich biednych, spieszyła również z pomocą ubóstwu Ojca świętego Piusa IX, który słysząc o jej nazwisku i dziełach, lubił ją nazywać „nową Tabitą”. Aczkolwiek w pokorze swej nie czuła się godną tego zaszczytu, cieszyła się niezmiernie, że nawet Dostojny Papież raczy o niej pamiętać.

Rankiem, dnia 6 grudnia, Ksiądz Bosko, w towarzystwie księdza Francesia, poszedł do zamku w Invrea, by odprawić Mszę św. u markizy Julii Centurione. Wróciwszy po obiedzie do Varazze wsiadł do pociągu do Albisola. Nie do opisan

była radość pobożnej Zuzanny, podeszłej już wiekiem. Miał to być dla niej najpiękniejszy dzień w życiu, jak mówiła.

Ksiądz Bosko zatrzymał się na dłuższej rozmowie u niej, z tego również względu, że miała wiele znajomości w okolicy Ponente i w samej Genui oraz wśród władz miejscowych i wiele mogła dopomóc nowemu kolegium w Varazze.

Ponieważ w powrotnej drodze nie zdążył na pociąg, życzliwi kolejarze radzili, by zamiast czekać na stacji, poszedł do pani Zuzanny, dokąd udają się zazwyczaj wszyscy księża i tam spokojnie zaczekał na następny pociąg. Ksiądz Bosko poszedł za tą radą. Wiał w tej chwili wilgotny i przenikliwy wiatr.

Podróż tam i z powrotem zmęczyła go bardzo, a ból, jaki odczuwał w plecach, był tak ostry, iż wysiadłszy w Varazze, dostał jakby paraliżu i współbracia, którzy wyszli po niego na stację, musieli go podtrzymywać pod ramiona, aż do kolegium. Zaprowadziwszy do pokoju, rozebrali i położyli do łóżka.

Była godzina 6 wieczorem. Pospiesznie wezwali lekarza, doktora Jana Baptystę Carattini.

Był to – pisał ksiądz Jan Francesca – bardzo poważny wypadek, który lekarz zdawał się ukrywać przed nami. Spostrzegł on wkrótce, że podwyższone ciśnienie zagrażało sercu i że trzeba było koniecznie znaleźć środek zaradczy. Usiłując wyczytać z oczu lekarza rodzaj choroby, patrzyliśmy, jak badał starannie puls, wysłuchiwał bicie serca, siadał, co chwila i wstawał, mruczając do siebie. Wreszcie opanowawszy się powiedział do Księdza Bosko:

Mój drogi księżu, czy życzyłby sobie, by upuszczono mu trochę krwi?

Jestem w ręku pana doktora – odrzekł z uśmiechem Ksiądz Bosko – proszę czynić ze mną według uznania.

Wahał się jednak długo, wreszcie o północy przystąpił do zabiegu upuszczenia krwi, po którym pacjent poczuł się nieco lepiej, bo zmniejszył się nacisk na serce.

Lekarz nie odstępował pacjenta, śledząc uważnie rozwój choroby. W dwie godziny później uznał za stosowne raz jeszcze puścić krew. Po tym zabiegu Ksiądz Bosko powiedział:

Dziękuję, doktorze, wystarczy mi.

Lekarz odszedł dopiero o czwartej, ale wczesnym rankiem był z powrotem.

W owym dniu oczekiwano powrotu Księdza Bosko w Oratorium, a tu przychodzi taki smutny telegram:

Dnia 07.12.1871 r.

– **Rua – Oratorium – Turyn.**

„Papa zawiesza powrót – gwałtowny reumatyzm, puszczono krew – nic alarmującego – Bosso”.

Wiadomość ta rozeszła się lotem ptaka po mieście Varazze, budząc wielki smutek wśród znajomych.

Magistrat zamierzał urządzić festyn z okazji otwarcia kolegium, pragnąc także uczcić Księdza Bosko, ale z powodu jego niespodziewanej choroby musiał go odwołać.

Nazajutrz stan chorego pogorszył się. Przybył go odwiedzić burmistrz wraz z proboszczem miejscowym, on zaś polecał się ich modlitwom, by mógł zbawić swą duszę. Wszyscy widzieli, jak cierpiał bardzo, lecz nie żalił się nikomu. Tym, co się litowali nad nim mówił żartobliwie:

Jestem leń, który marnotrawi czas w łóżku! Cierpią więcej ci, którzy muszą mnie doglądać... Pan Jezus więcej wycierpiał za nas i my również musimy cierpieć dla Niego, by otrzymać nagrodę za to w niebie!... Jeśli Zbawiciel tyle wycierpiał dla mnie, grzesznika, to i ja muszę trochę cierpieć z miłości ku Niemu...

Ze świętością chorego Ojca szła w parze wielka miłość jego synów ku niemu.

Kleryk Piotr Guidazio od pierwszej nocy czuwał nieustannie przy jego łożu. Prócz 6 godzin lekcji w klasach, miał jeszcze szkołę wieczorową dla starszych, a pomimo tego czuł się szczęśliwym mogąc usługiwać Księdzu Bosko.

Pisał on później z Randazzo: Sam Bóg wie, jak przykre były te noce bezsenne. Ksiądz Bosko był bardzo cierpiący i nie mógł sobie znaleźć miejsca na pościeli. Pragnął często zmieniać pozycję, podnieść się wyżej, czy przewrócić się na lewy bok. A ja bojaźliwy i nieśmiały, nie umiałem mu dogodzić... Gdy wreszcie przeszła ta noc, pamiętam, Ksiądz Bosko polecił mi iść spać i opuścić lekcje w tym dniu. Wiedząc, że to spowodowałoby nieporządek w domu, po Mszy św. szedłem, jak zwykle do klasy aż do wieczora. O 9 - tej powracałem do Księdza Bosko – i tak było przez osiem nocy bez przerwy.

Rano Ksiądz Bosko stale przykazywał mi iść spać, a pod wieczór, gdy przychodziłem do jego pokoju, pytał, czy w ciągu dnia spałem, odpowiadałem twierdząco, by nie sprawiać mu przykrości.

Drzemałem często między lekcjami. Czułem, że słabnę z przemęczenia i braku snu, zwłaszcza w trzecią i czwartą noc ślaniałem się z wyczerpania. Gotów jednak byłem nawet umrzeć, gdyby to miało przynieść ulgę Księdzu Bosko.

Przy drogim chorym zmieniali się kolejno współbracia, a wśród nich był także kleryk Jan Turchi z Montafia d'Asti, który wstąpił do Oratorium w roku 1852, pragnąc zostać kapłanem, w czym doznał najpierw przeszkody od rodziny, lecz wytrwał w powołaniu, przywdział sutannę i przysłany do Varazze, uczył matematyki i przyrody.

Z takim oddaniem i troskliwością pielęgnował Księdza Bosko, iż ten nazywał go swoim pielęgniarzem.

Choroba była naprawdę tak groźna, iż w pierwszych dniach liczone się ze śmiercią... Zrozumiałe, więc, iż najpierw w Varazze, a potem w Turynie mówiono pokątnie, że nie oddano chorego w ręce dobrego specjalisty, gdyż zacny doktor Carattini od niedawna dopiero rozpoczął praktykę. Ksiądz Francesca zawezwał wtedy z Turynu, z kliniki uniwersyteckiej, doktora Józefa Fissore.

Ten zbadał starannie chorego w towarzystwie doktora Carattini, a odbywszy z nim konsylium oświadczył: Ksiądz Bosko jest w dobrych rękach. Doktor Carattini zasługuje na pełne zaufanie!

Od tego czasu doktor Carattini został wielkim przyjacielem Księdza Bosko i 25 lat z górą był lekarzem zakładu we Varazze.

Panie Zuzanna Saettone dowiedziawszy się, że Ksiądz Bosko poważnie zachorował, nie zważając na przykrą porę, kilkakrotnie go odwiedzała, zapewniając o swych modlitwach. Wizyty owej zacnej pani były prawdziwą pociechą dla salezjanów, którzy uważali ją jakby za matkę, ona zaś nazywała ich swoimi synami.

Było to z korzyścią dla domu w Varazze, gdyż mieszkańcy widząc, jak często owa znana powszechnie osoba odwiedza Księdza Bosko, tym bardziej go cenili, jako męża świętego, a przez to znikwały pewne uprzedzenia do salezjanów, którzy coraz więcej zyskiwali sympatii.

Ksiądz Bosko, pomimo swej choroby nie zapominał o swych dobrodziejach, którzy i w tych dniach spieszyli mu z pomocą, oczekując upragnionych wiadomości od niego samego.

W czwartym dniu choroby przesyłał wiadomości „swojej zacnej Mamie hrabinie Callori, za pośrednictwem księdza Francesia, który od siebie dopisał: „come degno della gran parentela, col Massimo rispetto e riconoscenza, di sua signoria illustrissima, obbligatissimo servo e nipote”...

Hrabina Corsi była jedną z tych, którzy okazywali choremu szczególną troskliwość i pragnęła mieć codziennie wiadomości o stanie jego zdrowia, ofiarując się pokrywać wszystkie koszty leczenia. Dlatego do niej kierowano telegramy, które ona komunikowała Oratorium. Oto pierwszy z nich tej treści:

„11121871 – Varazze –

Dnia 11.12.1871 r. – Varazze –

Hrabina Corsi – Turyn.

„Fissore zaręcza – noc spokojna – reumatyzm – zmniejszony – przebieg normalny – zakomunikować – Francesia”.

Tego rana, ksiądz Cuffia, prefekt kolegium, przesyłał dyrektorom poszczególnych domów następujący komunikat:

Nasz najczcigodniejszy Ksiądz Bosko polecił mi zawiadomić o przebiegu choroby wszystkich dyrektorów, prosząc o modlitwy u Tronu Najświętszej Wspomożycielki. Ufamy, że odzyska potrzebne zdrowie, by mógł nadal pracować dla dobra Zgromadzenia i młodzieży, powierzonej mu przez Opatrzność. Jak wiadomo, zachorował poważnie w Varazze na reumatyzm, który obecnie jest w stadium przesilenia. Profesor Fissore z Turynu stwierdził polepszenie i orzekł, że niebezpieczeństwo minęło, lecz choroba może być przewlekła.

Przesyłając to do wiadomości księży dyrektorów zaleca się, by nie szerzyły się przesadne obawy wśród współbraci i chłopców.

Ksiądz Rua zaś od siebie dodawał następujące szczegóły: Noc ubiegłą spędził Ksiądz Bosko nieco lepiej, ale gorączka wraca co 5 godzin.

W innym liście z tego dnia pisał: O godz. 4 po południu, Ksiądz Bosko czuł się nieco lepiej po ataku febry, jaki miał po północy. Niebezpieczeństwo minęło. Jeśli

chodzi o moje osobiste wrażenie, było mi bardzo przykro widzieć Księdza Bosko tak wyczerpanego. Proszę to zatrzymać dla siebie, gdyż Ksiądz Bosko nie życzy sobie, by to rozgłaszano. Do księdza piszę zawsze, co myślę i czuję. Proszę, więc modlić się wraz z wychowankami za naszego Ojca – tego Anioła Zgromadzenia naszego i młodzieży...

Nazajutrz komunikowano dyrektorom, że stan chorego nie budzi obaw: Nasz drogi Ojciec stale czuje się lepiej. Ataki reumatyczne zanikają, gorączka zmniejsza się stopniowo. Poty regularne. Niebezpieczeństwo minęło, lecz choroba będzie przewlekła.

Przesyła pozdrowienie dla księdza i chłopców oraz poleca się gorąco modlitwom wszystkich. Jeśli zajdzie coś nowego napiszemy.

2. Poważne obawy.

Wezwany do Varazze przez Księdza Bosko, przybył do Varazze, wraz z ekonomem generalnym, księdzem Aniołem Savio oraz księdzem dyrektorem Albera, koadiutor Piotr Enria. Zaczny ten współbrat, nigdy nie zapomniał o tym, że miał szczęście asystować Księdzu Bosko w czasie jego długiej i ciężkiej choroby. Oto jak zeznawał o tym na Procesie informacyjnym:

„Widząc, że choroba rozwija się i że ksiądz Francesia i kleryk Guidazio czuwając przy nim, nie zdołaliby wypełniać swych obowiązków w kolegium, Ksiądz Bosko polecił zatelegrafować do księdza Rua, by mnie wysłał do niego. Pojechałem natychmiast, dziękując Bogu, że spełnił moje pragnienie usługiwania Księdzu Bosko w jego chorobach, z gotowością oddania nawet swego życia, by on wyzdrowiał”.

Przyjechawszy na miejsce Enria pobiegł natychmiast do łóżka chorego, który go z radością powitał. Lecz cóż za bolesny widok musiał być dla tego zacnego współbrata, gdy ujrzał Księdza Bosko bezwładnie spoczywającego na łóżku, ze sparaliżowanym ramieniem. Nie spodziewał się nigdy ujrzeć go w tak ciężkim stanie.

Dlatego kleryk Guidazio i Enria podzielili się czuwaniem: Enria przez cały dzień do północy, a kleryk od północy do szóstej rano. I tak trwało przez blisko miesiąc. Czasem ktoś inny zastąpił Enrię w ciągu dnia.

Przebieg choroby nie wydawał się alarmujący. Dnia 13 - go grudnia z rana, ksiądz Cuffia telegrafował do hrabiny Corsi:

„Następuje poprawa we wszystkim. O ile tak dalej pójdzie, nie będzie więcej telegramów”.

Wiadomość przesłana do Oratorium sprawiła wszystkim ulgę. Lecz w tym samym dniu Enria pisał do Józefa Buzzetti:

We środę, w dniu następnym, po moim przybyciu, Ksiądz Bosko spędził dzień bardzo niespokojnie. Miał silną gorączkę przez całą dobę.

Ksiądz Francesia przesyłał poufne wiadomości księdzu Rua:

Pisałem rano wiadomości różowe, niestety, przykro mi, że nie mogę ich kontynuować... Wkrótce po mym liście nasz drogi chory dostał znowu silnej gorączki, która go trapiła przez cały dzień i dotąd nie opuszcza. Przy gorączce miał jeszcze torsje, które go bardzo wymęczyły. Dzień dzisiejszy trzyma nas w napięciu, choć wyglądało, że wszystko minęło. Mam nadzieję, że w nocy trochę odpocznie. Poleca się waszym modlitwom. Ból w ramieniu zelżał nieco i próbował dzisiaj nim poruszać, by – jak żartował – nie próżnowało zbytnio.

Dzisiaj staliśmy wszyscy przy łóżku chorego w milczeniu, widząc jak cierpi. Mam nadzieję, że Pan Bóg przyjmie naszą gotowość cierpienia, by ulżyć drogiemu Ojcu. Modlą się tu za niego gorąco nasi chłopcy, choć nie wszyscy zdążyli go poznać. Smutno im, że ta choroba spotkała go w Varazze. Pragnęliby wszyscy odwiedzić go lecz roztropność na to nie pozwala. Nie zdążyliśmy dotąd usunąć napisów: „Viva Don Bosco!”, które tu i tam poprzybijano na jego powitanie, a oto tu właśnie spotkało go to nieszczęście... Także nad drzwiami jego pokoju widnieje ten sam napis. Byłoby to życzenie lub może obawa przed tym, co go tu miało spotkać?...

Wczoraj witaliśmy tu księdza Savio, księdza Albera, księdza Ricchini i koadiutora Enria. Otoczyliśmy łożo Księdza Bosko w milczeniu. I jemu również było przykro. Ksiądz Savio powiedział, że w Oratorium nie uważa się, by choroba Księdza Bosko była aż do tego stopnia poważna... Oby tak było w rzeczywistości!...

Spodziewałem się, że będę mógł wyjechać z pomocą księdzu Cagliari do Nizy, gdyż wyglądało, że Księdzu Bosko jest nieco lepiej. Lecz dzisiaj powiedział mi, żebym nie myślał o podróży. Biedny ksiądz Cagliari!

Daję wyraz osobistym wrażeniom, nie chcąc bynajmniej was zasmucać. To, że choroba potrwa długo, jest pewne, lecz zdaniem doktora Fissore, niebezpieczeństwa nie ma. Naszym obowiązkiem jest zrobić wszystko, by przyspieszyć dzień wyzdrowienia. Ksiądz Bosko poleca się o przysłanie tego pudełeczka z mirrą, którą ty sam zakupiłeś. Te wiadomości są tylko dla ciebie, tak mi polecił Ksiądz Bosko.

Dnia 14 - go grudnia pisał Enria do Buzzetiego:

Dzisiaj czwartek – Ksiądz Bosko był spokojniejszy i gorączka nieco spadła. Wieczorem, gdy to piszę, godz. 11.30 – Ksiądz Bosko czuje się zmęczony i nie może zasnąć. Odróżnia doskonale smaki różnych napojów i kleików. Już nie mający, chwala Bogu, w gorączce. Znosi cierpliwie i z godnym pozazdroszczenia spokojem swą chorobę. Podczas gdy my wszyscy jesteśmy przygnębieni, on zawsze w dobrym humorze, a nawet pobudza nas do śmiechu. Wciąż myśli o swych drogich synach, często wspomina o księdzu Rua i wszystkich innych w Oratorium. Pragnie by się wiele modlono za niego.

Prosi o wiadomości o pani Rua, dlatego polecam się, byś mi napisał o niej.

Mamusia księdza Rua, która od roku 1856, zajęła miejsce w Oratorium po Matusi Małgorzacie, była wtedy bardzo chora.

W Varazze w dalszym ciągu nadchodziły dość pomyślne wiadomości. Dnia 14 grudnia pisano do hrabiny Callori:

„Dzień wczorajszy trochę niespokojny – noc dość dobra – wszystko przebiega regularnie – Francesca”.

A ksiądz Cuffia donosi księdzu Rua:

„Chory lepiej – Cagliari wzywa Francesca do Nizy – niemożliwe – posłać Lazzero?...”.

Ksiądz Francesca wraz z księdzem Cagliari podjął się obowiązku głoszenia kazań misyjnych w parafii św. Jana Chrzciciela w Nizza Monferrata, przed Bożym Narodzeniem. Misje ściągały wielkie tłumy parafian, a tymczasem ksiądz Lazzero zastępował księdza Francesię.

Wiadomości o księdzu Bosko w dalszym ciągu nadsyłało dyskretnie, zgodnie z jego życzeniem.

Za najmniejsze usługi serdecznie dziękował, zwłaszcza za te bardziej krępujące.

Patrz Enria – mówił do zacnego koadiutora – do jakiego stanu doszedłem! Czyń to z miłości ku Bogu! – A Enrie na to:

Ależ, co Ksiądz mówi? To wszystko jest niczym, w porównaniu do tego, co uczynił Ksiądz względem mnie i tylu moich kolegów, kiedy zeszywał i naprawiał nasze ubrania – jak czynią tylko matki względem swych dzieci – gotów do największych poświęceń – a teraz wzbraniałby się przyjmować ode mnie zwykłych posług?

Wielu moich towarzyszy uważałoby to za szczęście, gdyby znaleźli się na moim miejscu! Mnie przypało w udziale usługiwać Księdzu Bosko... i czynię to z radością, w imieniu mych współbraci z Turynu i wszystkich domów!

Dnia 16 grudnia, w pierwszym dniu Nowenny do Bożego Narodzenia, ksiądz Francesia telegrafował: Po raz czwarty atak – módlmy się – nowa konsulta lekarska z doktorem Fissore.

Nazajutrz nadszedł list od księdza Francesia tej treści:

Wczoraj znowu pogorszenie. Ksiądz Bosko gorączkował przez cały dzień do godziny 8 wieczór. Lekarz jest zdania, że choroba nie grozi niebezpieczeństwem, lecz może spleść jeszcze jakąś niespodziankę. Lękam się, by nie było podobnie, jak swego czasu zdarzyło się w Savonie. Wysłałem ci telegram na moją odpowiedzialność, bez wiedzy Księdza Bosko.

Dziś zdaje się niebezpieczeństwo minęło i można by spodziewać się, że Ksiądz Bosko wstanie na Boże Narodzenie. Lecz jutro?... Wobec tego nie powinien by cię zdziwić telegram, iż noc miał niespokojną, z nowym atakiem.

Nawiasem, Ksiądz Bosko zapytuje księdza Berto, czy nie zostawił tam arkuszy „Słowniczka Historii Kościelnej”?

Załatwiałem korespondencję Księdza Bosko z Rzymem i Florencją, żeby wszystkich zadowolić, potrzeba by mieć ze sto rąk...

Powiesz panu Pelazza, że Ksiądz Bosko nie ma innych druków. Poślij również arcybiskupowi słowniczek. Ksiądz Bosko był rozrzewniony uprzejmością księdza kanonika Golzio i gdyby nie odległość, zaprosiłby go do siebie.

Wiadomość o jego chorobie wywołała powszechne zainteresowanie i gorące modlitwy o jego wyzdrowienie.

W listach do Enrii jest również mowa o poważnym stanie chorego, gdy pisze: Dziś 16 grudnia, dzień dość spokojny, pod wieczór gorączka spadła, ale wróciła w nocy, aż do rana, kiedy Ksiądz Bosko trochę zasnął. Reumatyzm w ramieniu powoli ustępuje, tak, iż może nim poruszać...

Równocześnie tenże Enria prosi w osobnym liście przez księdza Lazzero, o modlitwy członków Towarzystwa św. Józefa oraz o przyjęcie – w intencji wyzdrowienia chorego – Komunii św. w najbliższą niedzielę. O to samo poleca się swym kolegom z kapeli, gdy pisze: „Wszyscy, bez różnicy, niech się pomodlą, jak najgoręcej, bo gdyby nie Ksiądz Bosko, nie byłiby muzykami...”.

Na list swój otrzymał taką odpowiedź od Buzzettiego:

Drogi Piotrze, dziękuję ci serdecznie za powiadomienie mnie o zdrowiu naszego drogiego Księdza Bosko. Załączam ci w liście parę znaczków, byś mógł częściej przysyłać mi wiadomości prawdziwe o stanie jego zdrowia... Dzisiaj rano, wszyscy przystąpili do Komunii św. w jego intencji i mam nadzieję, że wspólne modły nasze, wszystkich klasztorów, w mieście i dobrodziejów, wyjednają u Boga dla niego zdrowie. Osobiście jestem przekonany, że przez tę chorobę Pan Bóg nas karze za to, że nie kochaliśmy Księdza Bosko, jak na to zasługuje. Dlatego modlimy się i przyrzekamy z całego serca poprawę, a Pan Bóg nas wysłucha i przywróci go nam, dla naszego dobra, na długie lata.

Pani Rua ma się lepiej, dziś rano była na Mszy świętej.

3. Modlitwy i ofiary.

Ksiądz Rua wysłał do księdza Lazzero list z następującymi wiadomościami: Jak widzisz, sprawa wygląda poważnie. Doktor Fissore pojedzie zbadać chorego w najbliższy wtorek. Oby dał Bóg, by przywiózł dobre wieści... Rozpoczęto nowennę, którą odprawiają wszyscy bardzo pobożnie. Przyłączcie się i wy do wspólnych modlitw.

Równocześnie po raz czwarty wysłał komunikat do dyrektorów o stanie zdrowia chorego, z prośbą o modlitwy prywatne i wspólne. Wywołało to wielki odruch wśród współbraci i chłopców oraz powszechną gotowość do ofiar.

W tych dniach Ksiądz Bosko prosił o Wiatyk, który przyniósł mu ksiądz Francesia, o czym tak pisze Enria:

Ksiądz Bosko zawoławszy mnie, polecił wyjąć z szafy obrusy i przygotować ołtarzyk w pokoju. Gdy zaścielałem stolik i zapalałem świece, on modlił się gorąco, przygotowując się w wielkim skupieniu na przyjęcie swego Pana. Usłyszawszy dzwonek poruszył się i próbował unieść się na łóżku, o ile mógł. Postać jego i oblicze rozpromienione pałały wielkim pragnieniem przyjęcia Pana Jezusa. Rzekłbyś, że to Anioł zstąpił na ziemię, by adorować Przenajświętszy Sakrament. Ukląknę przy łóżku obserwując go. Przyszło mi na myśl, że może to ostatnia Komunia święta Księdza Bosko. Tak wielki był mój ból, że ponowiłem Panu Bogu ofiarę ze swego życia za wyzdrowienie mego Ojca!

Dzień cały spędził na dziękczynieniu. Stan chorego był naprawdę bardzo poważny.

Ksiądz Bosko, niepewny wyniku choroby, polecił nawet księdzu Francesia wezwać notariusza, by mógł uregulować sprawy Zgromadzenia. Uczynił to z zupełnym spokojem i pogodą ducha, gotów na wszelką ewentualność.

Ksiądz Francesia wybuchnął płaczem i wyszedł nic nie mówiąc. I na tym się skończyło, gdyż notariusza nie zawołał...

Gorączka i ciągłe poty męczyły bardzo chorego i wyczerpywały. On jednak – jak pisał Enria – nie narzekał nigdy. Niepokoiliśmy się tylko my sami, by go nie stracić. A on nas pocieszał słowami: Pan Bóg, który opiekuje się ptaszkami, będzie miał staranie o swe dzieci w Oratorium! Tych, którzy go pocieszali, on sam umacniał na duchu.

Kapłani z Turynu i Genui, gdy go odwiedzali, budowali się jego pogodną rezygnacją. Nie rozwodził się nigdy nad swą chorobą, lecz ubolewał nas cierpieniami Kościoła i społeczeństwa i wskazywał na potrzebę pracy dla dobra młodzieży, by ją uchronić od zepsucia.

Groźna choroba, która niszczy świat – mówił – to niemoralność, bezbożnictwo, materializm, przenikające do serc młodzieży. By położyć tamę złu, trzeba zbliżyć się do niej, pouczać ją i oddziaływać wychowawczo. Uprawiać powołania religijne, kształcić kapłanów i zakonników, by zajęli się potem wychowaniem młodzieży. Wtedy możemy być pewni, że następne pokolenia będą lepsze i religia zatriumfuje... Lecz by to osiągnąć, trzeba podtrzymywać łączność z Papieżem, Wikariuszem Jezusa Chrystusa, wówczas u młodzieży ożywi się wiara i podniesie moralność.

Zacny infirmarz wnet spostrzegł, że Ksiądz Bosko lubi słuchać, gdy się wspomina o początkach Oratorium, to też, jak sam zapewnia, „często do tego rozmowę kierowałem”:

Czy pamięta Ksiądz Bosko, jak Mamusia krzyczała, by nie przyjmował więcej chłopców z ulicy? Mówiła: Przyjmujesz wciąż nowych, a tu nie ma ich, czym pożywić ani przydziać. Brak zapasów w domu, a tu zima nadchodzi...

Przydarzyło się i mnie samemu spać parę nocy na garści słomy, pod gołym prześcieradłem. W nocy zaś, gdyśmy spali, Ksiądz Bosko ze swą Mamą naprawiali nam podarte ubrania, gdyż mieliśmy tylko jedno...

Ksiądz Bosko słysząc to uśmiechał się mówiąc: Ileż namozoliła się moja biedna matka!... Święta niewiasta!... Opatrzność nie zawiodła mnie nigdy!...

W niedzielę 17 grudnia, znowu gorączkował, lecz noc za to miał spokojniejszą i zasnął nad ranem. O godz. 10.30 wróciła gorączka, lecz nieco mniejsza – jak pisał Enria do Buzzettiego, który nastawał – Przysyłaj mi, co dzień wiadomości: twoje są wiarygodny, bo w inne mało, kto wierzy.

Powodem tego mogło być, że nadchodzące od czasu do czasu listy i depesze nie zawsze zawierały całą prawdę, bo Ksiądz Bosko nie życzył sobie, by szerzyły się alarmujące pogłoski w Oratorium i po innych domach i dlatego chciał widzieć, jakie wiadomości się wysyła.

Sam ksiądz Rua zaniepokojony chorobą Księdza Bosko, chciał mieć o niej częściej wiadomości, na co mu ksiądz Cuffia odpowiadał: Ksiądz pragnie i słusznie, by częściej pisano o stanie zdrowia chorego. Noc spędził niespokojnie, lecz nad ranem lekarz nie stwierdził żadnych niepokojących objawów. To pozwala żywić lepsze nadzieje na przyszłość.. Otrzymałem od pani Zuzanny z Albisola oraz od pana

burmistrza z Varazze wyborne wino. Lekarz, dla wzmocnienia, przepisuje Księdzu Bosko mocniejsze wino. Wszyscy ubiegają się, by mu niczego nie brakowało...

Mama Corsi jest nadal, jak zawsze, pełna troskliwości, o chorego.

We wtorek przybył z wizytą doktor Fissore, nie żeby coś groziło Księdzu Bosko, lecz dla okazania troskliwości o zdrowie Ojca, który tak wiele uczynił dla nas.

Drogi księżę Rua, poleć nas opiece Matki Najświętszej Wspomożycielki, by oddaliła od nas wszelkie niebezpieczeństwo, jakie mogłoby nam zagrażać. Ona jest tak dobra!...

Hrabina Callori przysłała Księdzu Bosko hojną ofiarę, by mógł się nią posłużyć w swych potrzebach, on zaś polecił księdzu Francesia, by w jego imieniu, podziękował jej listem z dnia 17 grudnia:

Egregia Signora Contessa!

Ksiądz Bosko dziękuje jej za modlitwy zanoszone o jego zdrowie, a choć nie może długo się modlić, pamiętał jednak o niej w dniu 16 grudnia, by mogła szczęśliwie odbyć swą podróż. Odnośnie do jej ofiary, Ksiądz Bosko upoważnia mnie napisać,

iż obecnie nie brakuje mu niczego, obawia się tylko, że w Turynie sprawy mogły się nieco pogmatwać przy jego nieobecności. Lecz tym nie powinien się przejmować ani syn, ani zacna Mama.

Ksiądz Bosko w tej chwili czuje się nieco lepiej, choć ataki zdarzają się jeszcze. Nieraz dostaje gorączki z torsjami trwającymi dziesięć i więcej godzin, z przykrymi następstwami, o których nie będę pisał. Lekarz odwiedził go czterokrotnie, nie znajdując żadnych objawów niepokojących. A pomimo to chodziliśmy nieraz milczący i zapłakani, nie widząc na razie skutecznej poprawy.

Z Turynu, Genui i z dalsza nadchodzą listy, na które nie mieliśmy czasu odpisywać, bo jest nas niewielu, nadto musimy uczyć w szkole, asystować chłopców, a przy tym doglądać chorego. Obecnie, dzięki Bogu, możemy podzielić się wiadomością, że Ksiądz Bosko ma się względnie lepiej... Reumatyzm w ramieniu cofa się. Dziś, po raz pierwszy mógł normalnie poruszać ręką, nie czując w niej bólów.

Wszystko, więc przemawia za tym, że stan chorego nie ulegnie pogorszeniu. Nie ustajemy w modlitwach za niego, a zacni obywatele z Varazze dają również

dowody przywiązania do naszego kochanego Ojca, a jej czcigodnego syna. Niektóre osoby złożyły Bogu dobrowolną ofiarę ze swego życia za jego wyzdrowienie.

Sam ksiądz Biskup pragnął być bieżąco informowany o stanie zdrowia Księdza Bosko. Ludność przynosi różne dary, jak: wino, pomarańcze, jajka lub inne artykuły, okazując naprawdę wzruszającą miłość choremu.

Pomimo to nadzieje i obawy ważyły się na przemian. W dniu 18 grudnia, ksiądz Francesia telegrafował: Reumatyzm ustąpił – gorączka spadła – ataki ustały. Po czym tak pisał w liście:

Drogi księżu Rua!

„Wiadomości o Księdzu Bosko nadal niepewne. Dziś jest lepiej, a jutro znowu gorączka i tak na przemian. Pisałem w komunikacie: „noc dobra, lecz tylko pod dyktatem Księdza Bosko, podobnie jak i poprzednie wiadomości, którym zaprzeczał następny dzień. Co prawda gorączka była niewielka, lecz codziennie, zawsze go godziny 3 - ej rano, w dniu dzisiejszym czuje się bardzo wyczerpany. Istnieje obawa powrotnych ataków. Odtąd będziemy sami przesyłali wiadomości do Alassio, Genui i San Martino, by nie musieli trapić się zbyt otrzymanymi skądinąd.

Jesteśmy świadkami niezwykłego zainteresowania wszystkich tutejszych obywateli i pobliskich klasztorów, zdrowiem Księdza Bosko. Przez to nasze kolegium nabrało rozgłosu.

Oczekujemy hrabiny Corsi, która ze względu na wizytę doktora Fissore, odłożyła swój przyjazd. Mamy nadzieję poprawy stanu chorego, jak sam kazał o tym napisać wczoraj. Jak dotąd, wygląda mizernie, plecy ma odleżałe. Pomimo to nie traci humoru, powstrzymując nam łzy cisnące się do oczu.

Ksiądz Bosko dziękuje wszystkim za modlitwy zanoszone na jego intencję i pokłada w nich wielką ufność. Niebezpieczeństwo minęło, lecz nim nabierze sił, by mógł udać się do Turynu, upłynie, jak myślę, wiele czasu. Takie to wiadomości, ani całkiem złe, ani też zbyt pomyślne, upoważnia mnie przesłać Księdzu Bosko, dla informacji zainteresowanych. Powiedz księdzu Savio, że arcybiskup florencki napisał piękny list w odpowiedzi Księdzu Bosko”.

W tym samym dniu ksiądz Francesia przesyłał wiadomości hrabinie Corsi: Wczoraj miał ponownie febrę, lecz nieco mniejszą i bez torsji. Ksiądz Bosko jest

bardzo osłabiony, lecz w nocy spał spokojniej. Ból w lewym ramieniu ustał i może nim władać, jak prawym. Dziś przez cały dzień lekko gorączkował. Był wzruszony, że Pani Hrabina pyta o wiadomości o nim i że mógłby sprawić niechcący przykrość tej dobrej matce, jaką mu Bóg dał. Proszę wybaczyć, że to piszę pod dyktandem Księdza Bosko. W każdym razie, wiadomości te, choć niezbyt pomyślne, nie są wszakże złe. Mamy nadzieję, że będzie mógł rychło podnieść się. Nie będę szczędził w przyszłości znaczków na przesłanie jej wiadomości, co dwa dni, a gdy zajdzie potrzeba i częściej.

Ogólne zainteresowanie chorobą księdza Bosko dało się odczuć coraz żywiej. Także między innymi monsignor Angelo Vitelleschi, sekretarz Kongregacji Biskupów i Zakonników, przysłał telegram zapytujący o zdrowie Księdza Bosko.

A tymczasem komunikat rozesłany po domach wywołał prawdziwe współzawodnictwo w modlitwach i dobrych uczynkach wszystkich, na intencję chorego Ojca.

W związku z tym pisał ksiądz Bonetti, dyrektor kolegium w Borgo S. Martino, z dniem 18 grudnia:

Drogi Księżu Rua!

„Telegram, który przysłałeś, bardzo nas zasmucił. Per carita, przyślij mi kogoś w zastępstwie, bym mógł pojechać do Księdza Bosko. Ach, jak boleśnie odczuwa się jego brak!!

Odczytałem ponownie list, jaki mi pisał w ubiegłym roku, pod datą 26 grudnia, w którym zapowiada wiązanek noworoczną i tak dalej mówi: „... Będzie ona moim testamentem...”. Pamiętasz, jak pytałem się o to, a ty mówiłeś, że przebija z jego treści pewna obawa... i zaaprobowaleś projekt przyjmowania częściej Komunii św. i zanoszenia szczególniejszych modlitw o jego zdrowie. Sam Ksiądz Bosko spostrzegłszy się o naszej obawie, pisał w połowie stycznia bieżącego roku: Nie ludźmy się... Pan Bóg chce nas mieć w lepszym świecie, niż obecny. Staraj się, więc, by synowie przewyższali ojca w cnotach...

Otóż widzisz, że przepowiedział swoje odejście, rok temu... Mój drogi księżu Rua, wiem, żeś smutny i nie mam słów, by cię pocieszyć. Niech, więc cię pocieszy zamiast mnie Boskie Dzieciątko i nasza dobra Matka Najświętsza Wspomożycielka, nasza nadzieja w tym wielkim smutku... Poślijże, więc spowiednika...”

Ksiądz Pestarino zakomunikował również swój udział w ogólnym smutku, pisząc iż współczuje bardzo z powodu ciężkiej choroby, jaka spotkała „ukochanego przez wszystkich Ojca”. Wczoraj wieczór – donosi – zebrawszy wszystkie Córki Niepokalanej, podałem im tę smutną wiadomość, one zaś przyrzekły gorące modlitwy za niego. Postanowiono urządzić triduum w parafii do MB Wspomożycielki, podczas którego wszystkie przyjmować będą w jego intencji Komunię świętą.

Któż nie domyśliłby się, że pierwszą, która gotowa była umrzeć, by przedłużyć życie Świętemu, była Maria Mazzarello?

Ufajmy pisze dalej ksiądz Pestarino, – że Pan Bóg wysłucha modlitwy i ofiary szlachetnych dusz, które dobrowolnie zdecydowały się na tę ofiarę.

Dzisiaj zebrałem mężczyzn i młodzieńców, niewiasty i panny oraz stowarzyszenia religijne, odprawiłem Mszę świętą i udzieliłem błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, zalecając, by w rodzinach modlono się w intencji Księdza Bosko. Przy końcu listu dodał, że napisał również do księdza Dziekana w Aczui, by zawiadomił księży proboszczów i innych, zwłaszcza ze stowarzyszeń Niepokalanej, w sąsiednich parafiach, o ciężkiej chorobie Księdza Bosko i polecił go wspólnym modlitwom.

W wielu parafiach w Piemontie zanoszono publiczne modlitwy o zdrowie Księdza Bosko. Wyróżniał się w tym zwłaszcza monsignor Galletti, biskup Alby, który na wieść o chorobie Księdza Bosko, przejęty obawą o jego życie, wznosząc ręce ku niebu, wołał ze łzami w oczach: O Boże, jeśli żądasz ofiary, oto masz mnie, lecz oszczędź nam Księdza Bosko!

W listach podkreślał jego opatrnościowe posłannictwo, pisząc: Modliłem się sam i zaleciłem modlitwy za Księdza Bosko, złożyłem Bogu w ofierze swe życie, by zachował go dla dobra Kościoła.

Podobnie wyrażał się w obecności księdza Cagliero:

Moje życie nie znaczy wiele w porównaniu do cennego życia Księdza Bosko, które jest tak potrzebne obecnie Kościołowi. Ksiądz Bosko jest święty, a święci nie na darmo chodzą po świecie!

W Oratorium wszyscy współzawodniczyli w uczuciach synowskiego przywiązania. Również chłopcy biegli często przed ołtarz Madonny Wspomożycielki, gotowi złożyć swe życie w ofierze, byle Ksiądz Bosko zdrowy powrócił do swych

synów. Pomiędzy nimi wyróżnił się chłopiec Alojzy Gamarra z Lombiasco, który wyraził się w swym liście do Enria, że gotów jest oddać swe życie w ofierze za zdrowie ukochanego Ojca.

Enria przeczytał jego list Księdzu Bosko. Święty, wzruszony, zawołał: O, jak dobrzy ci chłopcy! Jak oni kochają Księdza Bosko! Poleciał podziękować w jego imieniu i zachęcić, by nie ustawiali w modlitwach, gdyż są one miłe Bogu.

Oдноśnie Alojzego Gamarra, zeznawał Enria na Procesie Informacyjnym: Zdaje się, że Bóg go wysłuchał, gdyż zmarł parę lat później (10 listopada 1878 r.) na moich rękach, po niecałym roku kapłaństwa. Również ksiądz Pestarino uleciał do nieba, w niecałe dwa lata po owej wielkodusznej ofierze – w dniu 15 maja 1874 r., a monsignore Galetti od tego czasu zaczął niedomagać i tknięty paralizem, zmarł 3 października 1879 r., w wieku 63 lat. A Ksiądz Bosko, pomimo swych 54 lat, pełnych uciążliwych trudów i kłopotów, ciągnął dalej przy dobrym zdrowiu.

4.Ogólne zainteresowanie.

Tak wielkie zainteresowanie stanem zdrowia Księdza Bosko było wynikiem niezrównanej dobroci Świętego naszego Ojca. W czasie choroby myślał stale o swych synach.

Dnia 19 grudnia, po północy, Enria pisał do księdza Lazzero:

Pomimo swych dolegliwości, jest zawsze wesoły i ma wciąż gotowy jakiś miły zarcik, by nas rozweselać. Zewsząd od znanych osobistości, biskupów i innych, nadchodzą listy, pełne czci i współczucia, z błogosławieństwem i zapewnieniem modlitw o zachowanie jego cennego życia dla dobra Kościoła i zbawienia dusz, zwłaszcza młodzieży.

Ksiądz Bosko dowiadując się, że w Oratorium modlą się wszyscy i ofiarują w jego intencji Komunie święte, był tym wielce wzruszony. Powiedział, że jeśli nastąpiła pewna poprawa, zawdzięcza to tylko ich modlitwom. Ksiądz Bosko myślał, sercem i w swych snach przebywa nieustannie w Oratorium.

Pewnego dnia śnił, że wypędzał szatana z Oratorium i właśnie w chwili, kiedy nakazywał temu wstrętnemu potworowi, by odpowiedział mu, co robił w Oratorium,

w tej samej chwili obudził się i opowiedział mi, o czym śnił. Jest blisko czwarta po północy i nasz Ojciec jest niespokojny, nie mogąc zasnąć. W tej chwili zaczyna drzemać, ale ze słów urywanych wnioskuję, iż marzy o wielkich projektach Zgromadzenia i jego przyszłości...

Wierny ten infirmarz Księdza Bosko zeznawał potem:

„Pisałem przy łóżku listy do przyjaciół w Turynie z wiadomościami o nim, aż tu naraz słyszę głośnie wołanie Księdza Bosko: Zrywam się, biegnę do niego, słyszę jak wzburzony krzyczy:

Co tu robisz?... Kto ci pozwolił wchodzić do Oratorium?...

Obserwuję dalej, a on nadal wydaje podobne rozkazy. Widzę, jak miota się całą osobą – twarz i usta wykrzywione nerwowo ...

Zdejmuje mnie strach. W pewnej chwili wziąłem świecę i zaglądam pod łóżko lecz nic nie zauważyłem. Zdecydowałem się go obudzić. On otworzywszy oczy zawołał: Ach, to ty?

Pytam go: Czy Ksiądz może źle się czuje? Dlaczego tak głośno krzyczał? ...

Miałem powód krzyczenia! Wyobraź sobie: był tam szatan, który na wszelki sposób usiłował wcisnąć się do Oratorium – a ja mu wzbraniałem mówiąc: Precz stąd, podła poczwaro, rozkazuję ci w imieniu Boga: Nie waż się tu wchodzić! Nie masz tu nic do czynienia!...

Ten sen zmęczył go bardzo, tak, iż po tych słowach oddychał ciężko, aż mi go było żal. Pozostałem, więc przy nim, aż się uspokoił”.

W Varazze oczekiwano zapowiedzianej wizyty doktora Fissore, który tu przybył 20 grudnia, w towarzystwie hrabiny Corsi i jej córki.

Na konsulcie stwierdzono, że Ksiądz Bosko wraca do zdrowia. Doktor Fissore przyrzekł ponowną wizytę. Choroba przebiegała pomyślnie, mimo nieznacznej gorączki.

Wizyty znajomych z Turynu – pisał ksiądz Francesia do księdza Rua – wpłynęły korzystnie na jego samopoczucie.

W Varazze znajduje się obecnie tymczasowa stolica naszego małego państwa..., bo gdzie jest król, tam stolica. Spodziewamy się, że w poniedziałek (Bożego Narodzenia) lub we wtorek, odwiedzi nas jeden z jego ministrów, lub sam ich

premier... (ma na myśli ks. Rua) i kończył tymi słowami: Tak przedstawiają się obecnie nasze sprawy i mamy nadzieję, że zmienią się chyba tylko na lepsze.

Również hrabina Corsi telegrafowała do ks. Rua: Stan dobry – ku obopólnej pociesze na przyszłość. Enria zaś pisał do Buzzettiego: Zdrowie Księdza Bosko polepsza się z dnia na dzień, co stwierdził doktor Fissore. Gorączka nieznaczna, poty ustały. Chory doznaje swędzenia na całym ciele, nie mogąc uleżeć na miejscu, co uważa się, jako dobry znak. Zdaniem doktora Fissore, będzie można podać Księdzu Bosko na Boże Narodzenie kurę lub gołąbka. Ta wizyta doktora wraz z panią hrabiną i hrabianką, podniosły bardzo samopoczucie chorego. Zawsze sprawia mu przyjemność widok kogoś z Oratorium!

Był u niego przez parę dni ksiądz Vota (z Alassio). Ksiądz Bosko wyraził się przy tej sposobności: Cieszy mnie bardzo widok kogoś z naszych, bo zdaje mi się wtedy, jakbym był w Turynie.

On duchem i sercem przebywa wśród swych synów w Oratorium, nieustannie modląc się za nich. Śni ustawicznie o Oratorium...

Jest godzina trzecia przed południem. Sen ma niespokojny i przerywany. Było mu przyjemnie, gdy powiedziałem, że wszyscy w Oratorium modlą się w jego intencji, a wielu rzemieślników, zwłaszcza z Towarzystwa św. Józefa, przystąpiło do Komunii św. Polecił mi podziękować wszystkim serdecznie od siebie.

Falco doskonale przyrządza mu kleiki i rosół. Proboszcz z Varazze z ambony mówił ludziom o chorobie Księdza Bosko, co sprawiło wielkie poruszenie wśród ludu: odprawiają się nieustannie nowenny i tridua w jego intencji.

Święty nawet w chorobie, nie zaprzestał zajmować się swymi synami i nie zapominał o sprawach, które go obchodziły. W tych dniach drukowało się nowe wydanie książeczki „Młodzieniec Zaopatrzony”, dlatego prosił księdza Francesia, by poprawił niektóre odbitki i przesłał arcybiskupowi turyńskiemu z prośbą o aprobatę. Myśli również o nowym wydaniu „Historii kościelnej”.

Doktor Fissore, z hrabiną i hrabianką, wyjeżdżali z Varazze wieczorem, 21 grudnia, przekonani, że nie ma już obawy o zdrowie Księdza Bosko. Hrabina przed wyjazdem pytała, jak ma urządzać pokój w Turynie, czy można mu rozesłać dywan pod nogi, by miał ciepło. A Święty nie znosząc żadnych dywanów w pokoju lub przy łóżku, odpowiedział (jak wspomina ksiądz Rua): Byłbym wdzięczny zacnej pani

hrabinie, gdyby mi wyścieliła pokój banknotami, co by mi posłużyło doskonale na ból głowy, którego prawdopodobnie doznam, gdy wrócę do Oratorium!

Ksiądz Francesca w liście do księdza Rua wspomina o innym dowodzie życzliwości hrabiny i pisze:

Kłopotząc się o to, jak zdobyć sumę 1.000 lir, ty – mówił Ksiądz Bosko do mnie – postaraj się o 300 lir, o reszcie pomyśli dobra Mama.

Nie wspominam o radości, jaką mu sprawiła wizyta hrabiny. Powiesz jej, że Wiktorino (tak nazywała hrabina księdza Francesię), którego zostawiła w Varazze, towarzyszył jej w podróży swą modlitwą. Obecnie nadal poleca ją opiece Anioła Stróża, choć może już przybyli na miejsce. Na razie nie wysyłać korekty. Ksiądz Bosko nie jest w stanie, ku naszej przykrości, nic pisać, ja zaś nie znajduję ani chwili czasu wolnego, zwłaszcza obecnie, gdy ksiądz Cufia nam zachorował...

Wysłłek, na jaki zdobył się, przyjmując doktora Fissore i hrabinę, był zdaje się zbyt wielki, na jego osłabiony organizm, tak, że poczuł się trochę gorzej.

Ksiądz Bosko – pisał 22 grudnia ksiądz Francesca do hrabiny Callori – nie czuje się tak, jakbyśmy to sobie życzyli, lecz i to już jest wiele, jak jest. Spodziewam się, że hrabina Corsi już opowiedziała o stanie chorego.

Po odjeździe owych miłych gości Ksiądz Bosko jednak odczuł to i był niespokojny przez całą noc. Gdy wieczorem powiedziałem mu o liście pani hrabiny i modlitwach, zapewnił, że czuje się lepiej. Ksiądz Bosko współczuje z jej przykrościami i dziękuje za macierzyńską troskliwość. Odkłada na później, gdy wyzdrowieje specjalne podziękowanie i cieszy się, że nie potrzebuje na razie specjalnej pomocy.

Rozpoczęliśmy tu nowe triduum w intencji Księdza Bosko, naprawdę tego potrzebuje. Dziś czytałem w Unita Cattolica informację, że Ksiądz Bosko czuje się lepiej. Niestety choroba znów się odzywa, co niepokoi nas wszystkich, zebranych tu u jego łoża. Ponieważ poczta odchodzi, więc muszę kończyć... Ksiądz Bosko pozdrawia Sz. P. imieniem jej zawsze miłym, na które w pełni zasługuje, biorąc tak żywy udział w jego chorobie, którą Bóg zesłał dla doświadczenia swoich i pomnożenia mu swej łaski...

Ksiądz Bosko widocznie nie czuł się zbyt dobrze, skoro w dniu 22 grudnia, dyskretnie pisał testament na kartce papieru.

Równocześnie Enria donosił Buzzettiemu o nowych dolegliwościach Księdza Bosko tymi słowami: Wczoraj Ksiądz Bosko miał dobry dzień, a dzisiaj znowu cierpi. Z rana nie rozmawiał, jakby pogrążony w melancholii, co u niego jest nienaturalne. Pod wieczór znów ożywił się. Zewsząd otrzymuje prezenty w postaci butelek starego wina. Wczoraj rano przybyła z wizytą pani Zuzanna, sama na pół chora. Był to naprawdę widok rozrzewniający. Byłem świadkiem tego i łzy cisnęły mi się do oczu...

Ksiądz Bosko pozdrawia ciebie i poleca się twym modlitwom. Zdaje się, że spędzi noc lepiej. Teraz śpi...

Zacny infirmarz czuwający przy chorym o północy, 23 grudnia, pisał: Do przyjaciół w Oratorium. Z największą przykrością podaję wiadomości niezbyt pomyślne, jakbym pragnął, o zdrowiu naszego ukochanego Ojca. Dziś gorączka ani na chwilę nie sfołgowała – nowe ataki. Przez cały dzień pocił się obficie, a od wieczora nie może zasnąć. A nawet, jeśli nieco się zdrzemnie, zaraz gnębią go jakieś zmory, niespokojne sny, jęczy i wzdycha, tak, iż przerażony biegnę do niego, a on mówi, że to nic... Ach, mój drogi Buzzetti, nie mam siły pisać z bólu, jaki odczuwam. Chciałbym płakać, bo serce mi się kraje na widok cierpień naszego dobrego Ojca, przykutego tak długo do łoża boleści, bez widocznej poprawy! Raz lepiej, raz gorzej i tak na przemian. Gorączka i poty tak go osłabiły, że litość patrzeć! Czy można mieć nadzieję na jego szybki i zupełne wyzdrowienie?... Ach, na miłość Boską, módlcie się, ale gorąco! Może Jezus – Dziecię zlituje się nad nami i przywróci drogiemu Ojcu pełne zdrowie..

Powiedz księdzu Dalmazzo, że Ksiądz Bosko przeczytał pozdrowienia od członków Towarzystwa Najświętszego Sakramentu z wielką przyjemnością. Ja sam byłem do łez wzruszony, na widok tak wielkiego przywiązania tych chłopców. Naprawdę, tylko religia katolicka może natchnąć serca podobnymi uczuciami.

Powiedz im, niech dalej tak się modlą, a na pewno zastaniemy wysłuchani. Jest godzina druga po północy – zasnął nieco.

Życzę wszystkim „Wesołych Świąt”! Ja je spędzę w smutku, przy łożu wspólnego Ojca. Ufajmy!... Bóg nam pomoże!

5. Pewne polepszenie

Ksiądz Rua, pomimo że miał matkę ciężko chorą, postanowił udać się do Varazze z okazji świąt Bożego Narodzenia, najpóźniej na dzień św. Jana Ewangelisty.

Zakomunikowano mu wszystkie listy przychodzące od Enrii, on zaś wieczorem, na słówku, czytał je osobiście, lub kazał odczytywać wychowankom, zachęcając chłopców, by byli dobrymi i modlili się, „dopóki Panu Bogu spodoba się dotykać pasterza za grzechy jego trzódki”.

Dzień Bożego Narodzenia w Oratorium upłynął w nastroju smutnym, lecz w wielkiej pobożności. Współbracia i wychowankowie bolejąc, że nie ujrzą w tym roku Księdza Bosko przy ołtarzu na Pasterce, zanosili tym gorętsze modły o jego wyzdrowienie. W tym dniu dzielono się wzajemnie wiadomościami o Księdzu Bosko.

Nie mogłem ukończyć czytania twego listu z dnia 23 bm. – pisał Buzzetti do Enrii – z powodu wielkiego smutku na myśl o tym, jak Ksiądz Bosko cierpi. Modliłem się i polecałem wszystkim to samo. Prosiłem Dzieciątko Boże, by mnie zesłało wszystkie cierpienia Księdza Bosko, a nawet śmierć samą, byle on powrócił do zdrowia.

Choć tam przebywa ksiądz Rua, nie zaniechaj pisania. Księdzu Savio polecono wysłać do Varazze dużą klatkę z młodymi gołąbkami. Gdy nadejdą, zadbaj o nie! Niech w miarę potrzeby sporządza się z nich potrawę dla Księdza Bosko.

Wszystkie nabożeństwa, w nocy i podczas dnia Bożego Narodzenia, odbyły się bardzo pięknie.

De Vecchi pozdrawia Księdza Bosko i życzy mu, by szybko wyzdrowiał. Ucałuj mu rękę ode mnie i proś o błogosławieństwo...

Jeszcze przed samą północą, właściwie już po Pasterce, Enria czuwając przy Księdzu Bosko, pisał do Buzzettiego i do „wszystkich swoich przyjaciół i synów Księdza Bosko w Oratorium, piękny list, który przytaczamy dosłownie, by dać poznać, jakie uczucia żywił piszący: ... O szczęśliwa noc, w którą Jezus zstąpił do nas z nieba, by uczynić z naszych serc przybytek swych łask i miłości! Ach, czemuż niedane mi wraz z najdroższym Ojcem, Księdzem Bosko, wziąć udział w tej nocy dla wszystkich szczęśliwej, a zwłaszcza dla nas synów Oratorium!... Zapewniam, że nasze myśli są z wami, drodzy bracia! Naszemu Ojcu wydaje się, że siedzi obecnie w konfesjonale i przygotowuje dusze w tę Noc Błogosławioną na przyjęcie Boskiego Dzieciątka.

Wczoraj o niczym innym nie mówił, jak o tej Nocy. Ja także wyobrażam sobie, że znajduję się między wami: jest to widok wzruszający, mieć przed oczyma tylu mych braci w Jezusie, tylu dobrodziejów i przyjaciół, na Mszy świętej Pasterskiej, przyjmujących Jezusa do swego serca!

Tu w kolegium nie było Mszy o północy. Śpiewacy poszli do parafii, gdzie odprawiał Mszę św. ksiądz Cagliariero. U nas będzie także wielka radość: nasz dobry Ojciec, rano przyjmie Komunię świętą. Lecz nie lękajcie się, nie będzie to Wiatyk! Uczyni to z gorącego nabożeństwa do Boskiego Dzieciątka, by móc złączyć się z modlitwami swych ukochanych synów. Tak zjednoczeni w jednym sercu i duszy jednej – łatwiej uzyskamy łaskę ujrzenia wnet Księdza Bosko wśród nas. W tę łaskę ja wierzę, bo wczoraj, przez cały dzień, czuł się dobrze i bez gorączki.

O godz. 11- ej spożył kleik, nie przyjmując nic więcej przed Komunią św. Potem zasnął głęboko, a gdy wróciłem z parafii, jeszcze się nie obudził, a była godzina druga. Jaka pociecha dla nas widzieć, że może spać, to tak, jak święty Jan, gdy spoczywał spokojnie na piersi Jezusa. Nie ustawajmy jednak w modlitwach, lecz błagajmy jednomyślnie Dziecię Jezus, a Ono nas wysłucha.

Ksiądz Bosko wczoraj mi powiedział, że gdyby nie modlitwy jego synów oraz Dobrodziejów, zewsząd zanoszone do Boga, do tej chwili nie byłby zdolny się poruszyć w tej chorobie.

Jest to już i tak wielka łaska, że Pan Bóg utrzymuje go przy życiu, dzięki waszym modlitwom. O drodzy bracia, gdybyście wiedzieli, jaką radość sprawiły mu życzenia, które otrzymał od swych ukochanych synów!... Był nimi wzruszony do łez i powiedział mi:

Gdy będziesz pisał do Turynu, powiesz, że ich pozdrawiam wszystkich serdecznie i dziękuję za dowody miłości, które mi dają, modląc się o moje zdrowie, jeśli Panu Bogu spodoba się mi je przywrócić.

Powiedział też, że zachowa sobie to w pamięci, a gdy powróci do Turynu, podziękuje wszystkim z osobna. Modli się on za wszystkich. Czyńmy i my to samo.

Ksiądz Rua udał się do Varazze zarządzwszy ponowną nowennę w Oratorium do Najświętszej Maryi Wspomożycielki, zalecając tym większą gorliwość. Jego wizyta uradowała bardzo Księdza Bosko, który wyraził się wobec Enrii: Jestem bardzo zadowolony z przyjazdu księdza Rua!...

Ten prowadził z Księdzem Bosko długie, poufne rozmowy i pisał zaraz do Buzzettiego: Ksiądz Bosko dziś czuje się dobrze, gorączka spadła, lecz co będzie jutro? Dałby Bóg, żeby było stale lepiej. Przybyli twoi dwaj posłańcy (kurczaki)... Pragnąłbym, by je spożył Ksiądz Bosko lecz obawiam się, że będę musiał sam je skosztować, a ty pomyśl o innych dla niego!...

Ale żarty na bok. Co mi daje do myślenia, to ciągle balansowanie tej choroby, której rezultatem jest jego wyczerpanie.

Odwiedziny księdza Rua sprawiły mu ulgę. Enria tak o tym pisze:

Noc spędził dobrze, podobnie jak dzień poprzedni. Zaczyna spożywać rosół, jeden biszkopt i nieco wina „barolo”, 20 – letniego, podarowanego przez hrabię Corsi. Jeżeli jutro nie powróci febra, można uważać, że wszedł w rekonwalescencję. Powiedz wszystkim, by nie ustawiali w modlitwach. Pan Bóg nas wysłucha, jestem tego pewny.

Ksiądz Bosko upoważnia mnie podziękować w swoim imieniu za życzenia i dowody miłości okazywane zawsze, a zwłaszcza w czasie choroby. Wspomina o tobie z całą serdecznością.

Jest północ, śpi spokojnie, aż miło patrzeć, Jest już trzecia, a Ksiądz Bosko jeszcze śpi. Myślę, że w dniu św. Jana Ewangelisty pójdzie wszystko dobrze jak przystało na jego imieniny...

Ksiądz Lazzero wróciwszy z Nizy pisał do Enria, iż rzemieślnicy z wielką pobożnością odprawili Nowennę do Bożego Narodzenia, w intencji wyzdrowienia ukochanego Ojca.

Powiedz Księdzu Bosko, iż ci chłopcy bardzo mu współczują w chorobie i robią wszystko, by sprawić ulgę przez dobre sprawowanie. Wszyscy, z paru wyjątkami, przystąpili przez kilka razy, a niektórzy codziennie, do Komunii św. i nadal to czynią. Szczególną pobożność i przywiązanie do Księdza Bosko okazali członkowie Towarzystwa św. Józefa. Byli tacy, co za własne pieniądze zamówili Mszę św. w jego intencji.

Nie widać u nich, jak dawniej pewnego roztrzepania, lecz wszyscy są poważni i dają poznać, jak odczuwają chorobę Księdza Bosko.

Gdy się znajdę między nimi, zaraz zasypują mnie pytaniami o Księdza Bosko i możesz sobie wyobrazić, jak mi przyjemnie odpowiedzieć im wszystko, co wiem

o nim. Nieraz bywa, że sam, mówiąc o jego chorobie, uronię łzę, nie zdradzając się z tym przed chłopcami i zmieniam temat rozmowy.

Muzycy także ofiarowali Komunię św. w intencji Księdza Bosko, z wyjątkiem tych kilku, o których wspomniałem...

Nie piszę ci o Bożym Narodzeniu, bo ksiądz Rua wszystko opowie. W zakładzie „Artigianellii” w znanym ci przytułku, dokąd chodzę odprawiać Mszę świętą, pytają zawsze o Księdza Bosko i modlą się serdecznie za niego. Och, ileż ślubów uczyniłem sam Panu Bogu za niego, i czynię dotąd! Pokładam ufność w Bogu, Matce Najświętszej i świętym Józefie.

Enria przekazywał dobre wiadomości do Oratorium, a ksiądz Lazzero przepisywał list i wieczorem odczytywał go rzemieślnikom.

Ksiądz Bosko stopniowo zdrowieje, miał niewielką gorączkę. Jeśli jutro nie powróci ta niegodziwa febra, wnet przyjdzie do zdrowia. Wspólnie życzymy sobie ujrzeć go jak najrychlej zdrowym i o to prosimy Boga. Wiem, że o to modlicie się i wy wszyscy.

Ksiądz Bosko mówił mi: Jak bardzo jestem zadowolony, że moi drodzy synowie, tak wiele modlą się za mnie, tak, iż obecnie zdaje się nie czuję żadnych dolegliwości. Drodzy synowie! Jak oni kochają Księdza Bosko! Jestem pewny, że wszyscy chętnie podzieliliby się moją chorobą, by mnie uleczyć. Lecz Pan Bóg chce, bym trochę cierpiał. Moi drodzy synowie! Podobnie jak wy mnie dobrze życzycie i jestem całym sercem wam oddany oraz myślę zawsze o was.

Polecił mi gorąco podziękować za waszą szczerą miłość, za częste Komunie święte, ofiarowane na jego intencję, jest to najmiłszy podarunek, jaki mogliście mu uczynić. Pragnąłby podziękować wszystkim z osobna, ale odkłada to na później, gdy znajdzie się w Turynie. Powiedział mi, że gdy Pan Bóg da mu zdrowie, chce urządzić w Oratorium – gran festa della riconoscenza – na podziękowanie Bogu za łaski.

Jest godzina 2.30 po północy. Ksiądz Bosko śpi spokojnie. Ufny, że ten dzień spędzi dobrze.

Wróciwszy do Oratorium ksiądz Cagliari poleciał chorego Ojca specjalnym modlitwom sióstr w klasztorach w mieście, którym udzielał się posługą kapłańską i dawał lekcje śpiewu, o czym tak pisze do Enrii:

Drogi Enria, pozdrów serdecznie ode mnie naszego drogiego Ojca i powiedz, że wszędzie, gdzie bywam, rozpalam ogień miłości i modlitwy. Ileż to płynie do Boga modłów od tych dusz miłych i dobrych! Bywam również często u hrabiny Corsi, naszej Baki, by ją nieco rozweselić, dlatego wypada mi stłumić u siebie ból, by nie zasmucić jej bardziej...

Arcybiskup Gastaldi widząc, jak wiele dobrego działały zakłady Księdza Bosko, powziął, być może w owych dniach zamiar, by je przejąć na diecezję.

Pewnego razu w rozmowie z księdzem Cagliari, spytał go:

Ilu członków jest zdecydowanych pozostać w Towarzystwie?

Wszyscy dyrektorzy – odrzekł ksiądz Cagliari.

A inni?

Ponad 150 jest wiernych złożonym ślubom i takimi pozostaną.

A gdyby Ksiądz Bosko umarł?...

To poszukalibyśmy sobie un barba /wuj po piemoncku /, który by go zastąpił.

Va bene, va bene – odparł monsignore – ufamy, że Bóg go zachowa!

I na tym się rozmowa urwała. Zdawało się księdzu Cagliari, że arcybiskup jest przekonany, iż w wypadku śmierci Księdza Bosko, wszyscy salezjanie udadzą się pod jego opiekę, wobec tego nie odpowiedział ani słowa więcej.

Wyszedłszy od arcybiskupa spotkał się z kanonikiem Marengo i opowiedział mu powyższy dialog. Ksiądz kanonik znając plany arcybiskupa odrzekł żywo:

Udało się księdzu! Jego odpowiedź przecięła wszystkie kombinacje, które wyszłyby na szkodę Zgromadzeniu.

Ksiądz Bosko czuje się w tych dniach lepiej – pisze Enria 27 grudnia. Niech będą dzięki Bogu! Jaka to brzydka choroba! Skóra łuszczy się kawałkami, pięć lub sześć centymetrów i odpada. Jest godzina jedenasta w południe. Jak cieszymy się widząc Księdza Bosko siedzącego na łóżku po obiedzie! Rozmawia chętnie z księdzem Rua o sprawach Oratorium. Przed paru dniami przybył tu jego bratanek, Alojzy Bosco.

W tych dniach Ksiądz Bosko żartował z infirmarzem:

Widzisz, jak Ksiądz Bosko jest zły: musi zmienić nawet swą skórę. Jaka kiepska jest ta moja skóra! Widzisz tę nową? Zobaczmy, czy ta będzie silniejsza i zdolna oprzeć się wielkim nawałnicom szalejącym po świecie. Mam nadzieję, że Pan

Bóg uczyni ją odporną dla dobra swych dzieł i dla swojej chwały. Przekonaj się, mój drogi Enria, że wszelkie nasze zdolności, prace i cierpienia powinniśmy kierować wyłącznie na większą chwałę Bożą. Jeśli trudzimy się dla naszej chwały, próżne są nasze zamiary, pomysły i prace. Biada temu, kto pracuje dla ludzkich względów. Świat jest nierzetelnym płatnikiem i wynagradza niewdzięcznością.

Po chwili dodał: Któż to jest Ksiądz Bosko? Biedny syn chłopski, którego miłosierdzie Boże wyniosło na szczyty kapłaństwa, bez żadnej z jego strony zasługi. Widzisz, jak wielka jest dobroć Boga! Posługuje się prostym kapłanem, by dokonywać dzieł podziwianych przez świat.

**WSZYSTKO CZYNILIŚMY DOTĄD I NADAL CZYNIĆ BĘDZIEMY
NA WIĘKSZĄ CHWAŁĘ BOGA I KOŚCIOŁA ŚWIĘTEGO!...**

6. Radosne nadzieje

Po dniach smutku i trwogi miały nadejść dni radosnych nadziei...

Poczta przynosiła codziennie Świętemu pozdrowienia i życzenia noworoczne od chłopców, a on im dziękował za pośrednictwem Enrii. I tak z jednej strony proszono, a z drugiej obiecywano i zanoszono gorące modły... Z Oratorium domagano się ustawicznie wiadomości, które wysyłano z Varazze kilka razy na dzień.

Od Dobrodziejów otrzymywał Ksiądz Bosko różne dary, z Oratorium zaś wysyłano mu drób, gołąbki, sucharki itp. a Buzzetti od siebie posłał „tapiokę”, rodzaj mączki lekkostrawnej, z pewnej rośliny amerykańskiej. Ksiądz Bosko wszystkim serdecznie dziękował, lecz wielu pragnęło, by ich po nazwisku wymienił w liście.

A oto jak pisał między innymi do Księdza Bosko, mistrz muzyki w Oratorium, Józef Dogliani: Z przyjemnością poświęcam parę chwil na napisanie listu z podziękowaniem za pozdrowienia otrzymane od Księdza Bosko oraz by przesłać mu swoje najserdeczniejsze życzenia z okazji Nowego Roku. Korzystam z chwili, kiedy nasz drogi Ojciec nie cierpi tak bardzo, by mu je osobiście zakomunikować. Pragnąłbym, by nie spuszczał ze smyczy tego chytrego „lisa”, któremu uczynił tyle dobrego... Proszę mu powiedzieć, iż w liście pisanym do Buzzettiego, były pozdrowienia imienne od Księdza Bosko dla mych kolegów, a tylko sam biedny Dogliani nie został wspomniany, co się nigdy dotąd nie zdarzyło. Nie wiem, czy to

wina tego, kto pisał, czy tego, co list odczytywał. W każdym razie dało mi to wiele do myślenia...

Innym razem, kiedy Ksiądz Bosko pisywał do nas ze Rzymu, zawsze z dumą słyszałem swoje imię po Barale i z tej pychy nigdy nie robiłem sobie skrupułu, bo była ona tylko wynikiem radości, iż jestem kochany przez swojego Ojca. Ale widzę, że obecnie o mnie zapomniano i nawet w postscriptum nie było o mnie wzmianki.

Pazienza! Ja jednak znam Księdza Bosko i on mnie zna, a to mnie wystarcza... I widocznie nastąpiło to tylko przez przeoczenie. Pragnąłbym jednak na ten temat coś otrzymać od ciebie.

Tutaj w Oratorium zapanował smutek, dawna radość na pewno nie wróci, dopóki nie wróci jej właściwe źródło. Wzruszający jest widok, jak chłopcy porzucają gry i zabawy i biegną do kościoła, by uprosić łaskę wyzdrowienia dla Księdza Bosko.

Interesanci w księgarni pytają zawsze o zdrowie Księdza Bosko, nawet malcy się o niego niepokoją. Gdy poczta przynosi listy, nie możemy się doczekać chwili, gdy zostaną odczytane. Wczoraj znów rozpoczęto nowennę do Madonny o zdrowie dla naszego Ojca. Ufam gorąco, że Ta, która tyle łask rozdaje, za pośrednictwem naszego Ojca, nie poskąpi ich i dla niego samego. Nie skończyłbym pisać o Księdzu Bosko. Oby nam tylko wyzdrowiał jak najrychlej, byśmy mogli hucznie zaśpiewać Te Deum.

Nie wiem, czy list mój zastanie księdza Rua, jeżeli tak, proszę go serdecznie pozdrowić ode mnie i od kolegów księgarzy i muzyków. Proszę ode mnie ucałować rękę Księdzu Bosko i powiedzieć mu, że stale pamiętam o nim w modlitwach i mam nadzieję, że i on nie zapomni o mnie.

Ksiądz Lazzero zaś pisał od siebie: Dałby Bóg, by wszystko dobrze się skończyło i by Nowy Rok przyniósł ukochanemu Księdzu Bosko zdrowie! Wierzymy w to mocno i nie możliwe by było inaczej, wobec tylu gorących modlitw zanoszonych za niego!

Na co znów Enria odpisał: Nie potrafię wyrazić mej radości z powodu twego listu z dnia 26 bm. Wyznaję, że czytając go płakałem. Zdrowie naszego Ojca poprawia się ustawicznie. Dzisiaj czuje się dobrze, spożył z apetytem pieczeń z gołąbka, aż przyjemnie było popatrzeć. Smakowała mu również potrawa z tapioki, którą przysłał nasz drogi Buzzetti. Żartował przez cały dzień na temat tej nazwy: „tapioka”.

Było mu bardzo przyjemnie słyszeć o naszych rzemieślnikach, ich pobożności, komuniach codziennych, wzorowym zachowaniu się i życzeniach, jakie mu przesyłali. Ponieważ prosiłeś o parę słów Księdza Bosko do rzemieślników, oto one:

Dziękuję wszystkim serdecznie za modlitwy, a zwłaszcza tym z Towarzystwa św. Józefa, którzy są źrenicą mego oka. Bądźcie nadal pobożni i wzorowi, gdyż to jest najmiłszy dla mnie podarek, jaki mi złożycie, gdy powrócę do was. Dziękuję zwłaszcza Księdzu Lazzero...

A teraz wracam do Księdza Bosko: Jest godzina pierwsza po północy. Ksiądz Bosko śpi smacznie. Dałby Bóg, by jego zdrowie odąd stale się poprawiało.

Ksiądz Rua po przybyciu do Oratorium – po krótkim pobycie w Genui – Marassi – zastał następujące wiadomości od księdza Francesia: Gdy to piszę (29 bm.). Ksiądz Bosko czuje się dobrze, pomimo małego bólu głowy, gorączka znikła. W nocy spał dobrze. Popija sławetną „tapiokę Buzzettiego, ku naszej radości oraz zamierza spożyć zupełną przyrządzoną przez Falco. Widzę również, że smakują mu sucharki... Następuje stopniowe polepszenie i przykre dni, od czasu twej obecności, już się nie powtórzyły. Lekarz z triumfem stwierdza, że gorączka ustąpiła wraz z poprzednimi objawami. Dzisiaj nie miał męczących snów i w ciągu dnia odpoczywał spokojnie. Myślę, że na przyszłość będę mógł posłać wam dalsze wiadomości, choć niezupełnie jeszcze pomyślne, w każdym razie pocieszające.

W międzyczasie ksiądz Lazzero znów pisał: Nie wyobrażasz sobie, drogi Enrie, z jaką radością przyjęli rzemieślnicy twój ostatni list z wiadomościami o zdrowiu Księdza Bosko. Gdy usłyszeli, jak wielce ceni on ich modlitwy i pomimo swej choroby, sercem jest przy nich, wierz mi, drogi Enrie, byli tym bardzo wzruszeni i ja także nie mogłem powstrzymać ciszących się do oczu łez...

W dalszym ciągu pisze, że w Oratorium odprawia się nieustanna nowenna o zdrowie Księdza Bosko, polegająca na tym, że odprawia się Msza św. wspólna w jego intencji, na której wychowankowie licznie przystępują do Komunii św. Nadto rzemieślnicy z prywatnych funduszków zamawiają Msze św. przed Ołtarzem Matki Boskiej Wspomożycielki, na której chcą sami uczestniczyć i służyć.

Nowenna odprawiana w Oratorium okazała się skuteczna. Zdrowie Księdza Bosko polepszyło się widocznie, ku wspólnej radości.

Daje temu wyraz Enria pisząc: Mamy wielką pociechę widząc, że zdrowie Księdza Bosko poprawia się, tak, iż ona sam zaczyna, co raz częściej mówić o swym wyjeździe do Turynu.

A w ostatnim dniu roku pisał do księdza Rua:

Szkoda, że ksiądz nie przedłużył swego pobytu w Varazze, aż do zupełnego wyzdrowienia Księdza Bosko. Rozumiem go jednak doskonale i serdecznie współczuję, gdy ma tu ukochanego Ojca poważnie chorego i matkę prawie konającą w Turynie... Czyje by serce nie odczuło boleśnie tego podwójnego ciosu? Proszę gorąco Boga, by osłodził jego boleści i miał w swej opiece Matkę i Syna. Brakuje jeszcze kwadrans do dwunastej..., dlatego życzę dobrego zakończenia starego i pomyślnego rozpoczęcia nowego roku dla Księdza, Mamusi i dla wszystkich w Oratorium. Odkładam pióro, równocześnie błagając Boga, by raczył spełnić me życzenia...

Jest po północy. W tej chwili Ksiądz Bosko przebudził się. Dlatego biegnę natychmiast złożyć mu życzenia noworoczne, ciesząc się, że mnie pierwszemu dane było to uczynić.

On dziękuje serdecznie wszystkim za synowską troskliwość i za modlitwy zanoszone do Boga o zdrowie i śle od siebie jak najgorętsze życzenia: „Buon Cape d’Anno”.

W innym liście do księdza Lazzero Enria pisze, że Ksiądz Bosko wyraża się z miłością o swych drogich rzemieślnikach, jako o „swych najlepszych synach”, często pochlebnie o nich wspomina, zwłaszcza, że tak gorliwie odpowiadają jego staraniom o zbawienie ich duszy.

W snach swoich przebywa pośród nich. Kilkakrotnie słyszałem, jak wołał we śnie, dlatego biegłem przerażony, pytając, czy mu, co dolega lub czy czegoś potrzebuje...

Raz przebudziwszy się odrzekł: Eh, nie, nic mi nie brakuje, tylko śniłem, że w Oratorium wybuchł pożar... I tak się dzieje z nim często. Właśnie w chwili, gdy to piszę, Ksiądz Bosko znowu mnie woła: Biegnę, zatem natychmiast i słucham, a on przez sen pyta: Jak się ma ten a ten chłopiec?

Jaki chłopiec – pytam głośno, by go obudzić.

No, ten chłopiec, który choruje – odpowiada otwierając oczy.

On we śnie i na jawie wciąż zajęty jest myślą o swych chłopcach, pragnąc nieustannie czynić im dobrze, a przez to pozyskiwać ich serca.

Ufajmy, że Madonna okaże nam swą łaskę. Nie ustawajmy tylko w modlitwie. Mam zdrowie żelazne, jak dotąd, pomimo że wstaję, co dzień o 5 - tej, lub 6 - tej, a w ciągu dnia sypiam mało. Przypisuję to szczególnej opiece Bożej.

W ostatnim dniu starego roku Ksiądz Bosko podał współbraciom zebranych w jego pokoju „wiązaną noworoczną”, z czego ksiądz Cuffia tak zadawał sprawę księdzu Rua:

Ksiądz Bosko postępuje w rekonwalescencji. W ostatnim dniu roku miał do współbraci konferencję, podczas której wyjaśnił nam dwa wiersze z Pisma świętego: „Praebe te ipsum exemplum bonorum operum – Okaż się przykładnym w dobrych uczynkach. Kluczem dobrego przykładu jest posłuszeństwo, a przeto: Bądźcie posłuszni przełożonym waszym i ulegajcie ich poleceniom. Przełożeni, bowiem czuwają, jako ci, co zdać mają Panu Bogu rachunek ze spraw dotyczących dobra dusz waszych”.

Wszelka korespondencja z Turynu przechodziła regularnie przez ręce Enrii. Ten niektóre listy odczytywał w całości Księdzu Bosko, a z innymi podawał mu treść, jak wynika z listu do Buzzetiego: Odczytałem twój list Księdzu Bosko, a treść innych zakomunikowałem mu. On słuchał wśród łez wynurzeń wielkodusznej miłości swych synów, tak szczerze do niego przywiązanych.

Lekarz stwierdza u niego wyraźną poprawę, chociaż mówi, że tego rodzaju choroba lubi powracać. Dlatego nie należy ustawać w modlitwie.

Ksiądz Bosko stosuje się skrupulatnie do poleceń lekarza. Nieraz, gdy mu podaję lekarstwo, zapytuje z uśmiechem: Czy to smaczne? A ja odpowiadam: Nie wydaje się smaczne...

Doskonale, zażyjemy, więc je na chwałę Bożą, a na pewno sprawi dobry skutek!

7. Błogosławieństwo Ojca św.

Dnia 3 stycznia, stan chorego znów zaczął budzić niepokój.

Wiadomości o zdrowiu Księdza Bosko – pisał ksiądz Francesca do księdza Rua, są na ogół pomyślne, pomijając przykrą wysypkę na całym ciele wraz ze wzrostem

temperatury, co jednak, zdaniem lekarza, nie jest złym znakiem. Wygląda jednak na to, że powrót jego do Turynu będzie się musiał opóźnić. Spodziewaliśmy się, że w tym tygodniu zacznie trochę wstawać, lecz obecnie może byłoby to niewskazane.

Wizyta księdza Pestarino sprawiła mu wielką radość. Dziś rano przybył z nieoczekiwaną wizytą JE ks. biskup Savony. Przywitał on i uściskał Księdza Bosko z serdecznym wylaniem, na dowód, jak bardzo go sobie poważa. O wizycie tej głośno było w całej okolicy. Biskup wszędzie podnosi zasługi Księdza Bosko i że on wart jest więcej, niż się uważa i że miło mu jest dać dowody swej wielkiej życzliwości do jego osoby. Przy pożegnaniu obiecał ponowną wizytę.

Wobec tego, że uparta choroba opóźnia wyzdrowienie Księdza Bosko, musicie, więc zdwoić swe modlitwy do Najświętszej Maryi Wspomożycielki. W okolicy nie ma chyba parafii, gdzie by nie modlono się za niego.

Enria zaś do Buzzettiego: Zdrowie naszego drogiego Ojca polepsza się stale, lecz nazbyt wolno. Tego rana był u niego z wizytą biskup Savony, czym Ksiądz Bosko był bardzo wzruszony.

Monsignore uściskał i ucałował serdecznie Księdza Bosko oraz udzielił mu błogosławieństwa mówiąc: Synu mój, przychodzę cię odwiedzić i przynoszę ci moje błogosławieństwo. Upłynęła dobra godzina w serdecznej rozmowie, następnie Monsignore zwiedził zakład i przyjął skromny poczęstunek. Wróciwszy do Księdza Bosko, gawędził o tym i owym. Na pożegnanie podobnie serdecznie uściskał go i pobłogosławił. Ksiądz Bosko zaś ucałował mu z synowską czcią rękę. Biskup pobłogosławił obecnych, wyraził swe zadowolenie, że zastał Księdza Bosko w lepszym stanie zdrowia i prosił o nadsyłanie mu informacji o nim.

Proszę powiedzieć księdzu Dalmazzo, iż Ksiądz Bosko mówił z wielkim uznaniem o jego pracy wśród rzemieślników, polecając księdzu Francesia napisanie mu listu z podziękowaniem od siebie.

Buzzetti zaś odpisywał następująco: Drogi Enria, oczekujemy od ciebie pomyślniejszych wieści. Wczoraj skończyła się nowenna, dlatego mamy prawo oczekiwać, że Ksiądz Bosko winien być zdrowszy. A jeśli tak nie jest, to będziemy szturmować na nowo do Madonny, aż raczy nas wysłuchać.

Z powodu panujących mrozów, część brokułów nam zmarzła. Podobny los spotkał i te, które trzymałem nad twoim pokojem.

Polecam się, byś gołąc brodę naszemu Ojcu, zebrał włosy i przechował dla mnie, gdy wrócisz.

Ksiądz Francesia donosił, że w tym czasie przyszło pismo od kardynała Antonellego zawiadamiające, że Ojciec święty raczył udzielić choremu swego błogosławieństwa. Wiadomość ta sprawiła natychmiast wielką ulgę Księdzu Bosko, tak, iż noc przepędził lepiej. Błogosławieństwo Apostolskie wypisane na dużej karcie ozdobnym pismem nadeszło pocztą, zostało oprawione w ramki i zostało zawieszona w pokoju chorego.

A oto następny, bardziej optymistyczny list od księdza Francesia:

Dnia 3 bm. godz. 3 po południu Ksiądz Bosko czuje się dobrze. Na obiad zjadł z apetytem rosół i coś na dodatek. Oby tak było przynajmniej przez 15 dni, a wtedy wierzyłbym, że wnet wróci do Turynu. Nawiasem mówiąc Ksiądz Bosko pyta, czy u was mróz, czy ciepło; tu jest stale wiosna.

Wiadomości te obieży błyskawicznie całe miasto. Unita Cattolica podawał komunikat następujący: Donoszą z Varazze, że Wielebny Ksiądz Bosko jest w stadium rekonwalescencji. Wszystkim osobom, które zanosily modlitwy do Boga w jego intencji, składa serdeczne podziękowanie i zapewnia o swojej pamięci w modlitwach.

Błogosławieństwo Apostolskie – pisze Enria do Buzzettiego, odniosło skutek. Nasz drogi Ojciec czuje się lepiej, noc spędził spokojnie i spał dobrze, aż do rana. W dalszym ciągu listu opisuje wrażenie, jakie wywarło na nim Błogosławieństwo Ojca św. nadesłane z Watykanu oraz przybycie delegacji z Mornese wraz z darami dla Księdza Bosko.

Drogi przyjacielu, och, gdybyś był świadkiem tej rozrzewniającej sceny! Przybyło tu dwunastu przedstawicieli ze wsi Mornese, by złożyć uszanowanie Księdzu Bosko w imieniu całej gminy. Ksiądz Pestarino na kilka dni wcześniej był tutaj, by im przygotować nocleg w kolegium. W niedzielę 7 stycznia, po Mszy św. zostali wprowadzeni do Księdza Bosko i stojąc kołem składali mu dary, jakie przynieśli ze sobą: kosz winogron, owoce, jaja, masło, miód, gołąbki, zajaczka, musztardę, wino. Ksiądz Pestarino od siebie sprezentował kilka flaszek wina 50 - letniego. Sprezentowali wszystko, co było najlepszego w całej okolicy. Była to naprawdę scena wzruszająca pisze Enria. Nasz dobry Ojciec był wzruszony tym aktem ich szczerej

miłości, wypowiedzianej w takiej formie. Przypomniało to pasterzy składających swe dary w stajence Betlejemskiej.

Ksiądz Bosko nawiązując do uroczystości dnia, wyraził gorące podziękowanie dla mieszkańców Mornese w następujących słowach:

Myślę, że będziecie zadowoleni, gdy ofiarujemy te dary Boskiemu dzieciątku, by nam pozwoliło zostać świętymi! Wybaczcie, że nie mogę dzisiaj dłużej z wami rozmawiać, jak to zawsze chętnie czyniłem w Mornese. Bóg wam zapłać! Będę prosił Boga za was i za wasze rodziny, byśmy wszyscy mogli znaleźć się w niebie... Jestem osłabiony, lecz mimo to pragnąłbym zamienić z każdym słówko na pożegnanie...

Następnie ich odprawił. Zacni wieśniacy długo pamiętali o tej miłej wizycie, opowiadając wszystkim: Jak mile i serdecznie nas przyjmował i rozmawiał, z jaką ojcowską dobrocią nas traktował. To naprawdę mąż święty! Nie zalił się na swe dolegliwości, a nawet z nich żartował...

Z powrotem szli pieszo aż do Serravalle, a dalej pociągiem. W związku z tą wizytą ksiądz Francesia pisał do księdza Rua:

W zdrowiu Księdza Bosko wszystko na razie pomyślnie. Ma nadzieję powstać wkrótce, może nawet w ciągu bieżącego tygodnia. To jest trzeci dzień prawdziwej rekonwalescencji. Módlmy się i ufajmy. Uważam, że należałoby mu uszyć „pastrano”, dobrze podbite. /płaszcz/.

Przybyła tu delegacja 12 gospodarzy z Mornese z darami. Nie przypuszczałem, że może być tak rozrzewniająco hojny ten poczciwy lud z Mornese. Dziś rano byli na Mszy św. i przyjęli Komunię świętą oraz długo, pobożnie się modlili. Swą wizytą sprawili Księdzu Bosko wiele radości. Był z nimi również ksiądz Pestarino, a niebawem przybędzie ksiądz Bodratto z Alassio i ks. Bonetti z Borgo S. Martino.

Varazze zaawansowało na nielada stolicę i Ksiądz Bosko korzysta z przywileju kaplicy prywatnej. Możecie, więc mu urządzić ołtarzyk w jego pokoju, by mógł, gdy powróci, odprawiać Msze św.

Buzzetti zaś pisał z dniem 6 stycznia: Ponowne objawy choroby u Księdza Bosko, przyczyniły mi niemało niepokojów. Mam jednak niezłomną nadzieję, że rychło odzyska dawne zdrowie i wyśle nas wszystkich najpierw przed sobą do nieba, byśmy go tam przywitali kapelą.

Jeżeli poruszyłem temat muzyki, mógłbyś postarać się, by ksiądz Francesia ułożył jakąś piękną poezję i posłał De Vechiemu, a ten skomponuje odpowiednią melodię na powitanie naszego drogiego Ojca, z jego własnym sługą Piotrem Enria.

Święty poczynając od stycznia rozsyłał podziękowania dla dobrodziejów.

W ubiegłych dniach – pisał ks. Francesia hrabinie Callori – było pewne pogorszenie, lecz po Błogosławieństwie Ojca św. nastąpiła poprawa. Ksiądz Bosko może siedzieć na łóżku, nawet trochę wstaje i przechadza się po pokoju. Mam nadzieję, że to już chyba prawdziwa rekonwalescencja, choć obawiam się twierdzić tak na sto procent, po tylu zawodach. Ksiądz Bosko wraz z nami pokłada całą nadzieję w Bogu i Matce Najświętszej. Dziękuje serdecznie za „emme” (banknot 1.000 – lirowy) posłany do Oratorium, które tonie w długach, co przyczynia mu niemałych kłopotów. Gdy nadejdzie pora odjazdu do Turynu, postaram się zawiadomić. Aby ten list nabrał mocy, Ksiądz Bosko od siebie doda parę słów, dlatego nie podpisuję go. Pozdrawiam serdecznie, jako suo riconoscente nipote...

Ksiądz Bosko z łóżka dopisał następujące słowa: „Mia buona Mamma” – dwa słówka – pierwsze z nich: Deo gratias: Niech Bóg ją nagrodi za dobroć i troskliwość względem mnie oraz za życzliwość okazaną domowi na Valdocco. Niech Bóg błogosławi Ją, pana hrabiego oraz całą rodzinę. Proszę nadal pamiętać o tym „niecnocie”, by się poprawił i pozostał zawsze jej oddanym i zobowiązanym synem. Ksiądz Jan Bosko.

Niebawem przybył z Turynu ksiądz Cagliero, przywożąc wiele listów. Między innymi Buzzetti pisze do Enria:

Rozpoczęliśmy nowennę do Matki Najświętszej i do Najśladszego Serca Pana Jezusa i ufamy w pomyślny jej wynik. Ze swej strony bacz na to, by Księdza Bosko nie męczyć zbyt długimi wizytami i audiencjami.

A ksiądz Lazzero dodaje dalsze wiadomości:

Prócz tego, co powie ustnie ksiądz Cagliero, podaję ci do wiadomości, że na rekreacji asystencji rzemieślników zmieniają się kolejno wraz z grupą chłopców przed ołtarzem na nawiedzeniu, czego dawniej nie widziano nigdy.

Powiedz Księdzu Bosko, że asystenci rzemieślników są ze mną w doskonałej harmonii i starają się, by wszystko szło dobrze. Z jednej strony szczerze współczuję Księdzu Bosko w jego cierpieniach, a z drugiej cieszę się na widok gorliwości tych

asystentów, którzy mi dopomagają w prowadzeniu tych chłopców, tak potrzebujących opieki.

Prawie, co dzień przynoszą zebrane między sobą składki na Mszę św. w intencji Księdza Bosko. Na Trzech Króli była Msza św. zamówiona przez rzemieślników. W imieniu tychże podziękuj serdecznie Księdzu Bosko za ojcowską życzliwość, jaką ich darzy, pomimo tak wielkiej odległości i swej przykrej choroby. Pozdrów go także w imieniu księdza Lazzero, Rocca, Berto, Milanese, Remotti, Farina, którzy przesyłają mu swe ukłony. Moc pozdrowień również dla księdza Francesca i innych współbraci.

Podziękuj księdzu Janowi Cagliero za to, że pojechał do Księdza Boska, ani słówkiem mi nie wspomniawszy... Kończę z braku czasu i pozdrawiam cię etc.

Enria przesłał Buzzettiemu następujące wiadomości:

Zdrowie Księdza Bosko na drodze ku polepszeniu. Przyjmuje niezbyt wiele pokarmu, ale z dobrym apetytem. Po południu codziennie ma nieco gorączki z potami, które go osłabiają... Ach te nieszczęsne poty! A jednak nie narzeka nigdy mówiąc, że jest w ręku Boga i gotów czynić Jego wolę. Dowiedział się z przyjemnością o nowennie i pokłada wielką ufność w waszych modlitwach. Był bardzo zadowolony z odwiedzin księdza Cagliero. Pragnąłby ujrzeć was wszystkich, gdyby odległość na to pozwalała...

8. Rekonwalescencja.

Ksiądz Francesca mógł wreszcie podzielić się lepszymi wiadomościami z księdzem Rua, który je zakomunikował Współbraciom i chłopcom: Nie ufam innym /dodał nawet słowa: fosse anche Don Rua/, przesyłającym wam tak upragnione wiadomości o Księdzu Bosko. Wczoraj czuł się dobrze, lecz pod wieczór żalił się na żołądek i ból głowy. Poveretto, sam znał doskonale przyczynę tego. Była tu delegacja z Mornese i każdy chciał przy odejściu powiedzieć mu tysiąc rzeczy. Ksiądz Bosko nie liczył się z przemęczeniem. Przy tym poprawiał jakieś pismo, dawał pouczenia dwóm młodym współbraciom i załatwiał wiele innych spraw. Zwracaliśmy mu na to uwagę, lecz może sami daliśmy się ponieść radości widząc go zdrowszym i męczyliśmy nadto rozmową... Pod wieczór lekarz stwierdził silniejsze tętno i ból

głowy. Spał jednak przez całą noc spokojnie i rano czuł się dobrze. Mamy nadzieję, że jesteśmy na dobrej drodze i jeśli tak dalej pójdzie, to w sobotę, lub niedzielę będzie mógł powstać.

Radosna to nowina oczekiwana o dawna. Oby Bóg dał, by to pręcej nastąpiło!

Ksiądz Bosko ma apetyt na suchary, których mu dostarcza baron Enria, lecz na razie ich wystarczy. Wczoraj biedaczek próbował włożyć biret na głowę, lecz nie zdołał. Dopóki modlicie się, jak Mojżesz na górze, sprawy idą pomyślnie, ale gdybyście ustali, choroba mogłaby powrócić...

Ksiądz Bosko z wielkim wzruszeniem dowiaduje się, że chłopcy tak gorliwie i wytrwale modlą się za niego w tych dniach. Dziękuje Bogu, że go nawiedził chorobą dla zbawiennej przestrogi innych. My otaczając jego łożę boleści, jak uczniowie św. Jana Ewangelisty – nauczyliśmy się od niego wiele...

Ksiądz Bosko rozsyła osobiste podziękowania do wielu osób, między innymi do rodziny Fassati i hrabiny Callori.

Enria zaś pisał do Buzzetiego: Pamiętam o tobie zawsze, mimo, że nie mogę pisać, gdy czuwam i modłę się przy łóżku chorego. Mój drogi Józefie! Mając tak dobrego Ojca, czyż można nie wzruszyć się na widok jego cierpień. Prawda, że obecnie czuje się lepiej, ale ta rekonwalescencja postępuje zbyt wolno. On jednak, pełen spokoju mówi do mnie: drogi Enria wiem, że nasze Zgromadzenie ma wiele pilnych spraw do załatwienia, zdaję się jednak zupełnie na wolę Bożą. Pokładam ufność w Bogu i Matce Najświętszej Wspomożycielce. A jeśli trzeba umrzeć, niech się dzieje Twoja wola Panie!

Przekazałem od ciebie pozdrowienia Księdzu Bosko i powiedziałem mu, że zazdrościsz mi tego, iż nie możesz go pielęgnować, by w ten sposób okazać mu swą miłość. Przyjął to mile i powiedział: Ha! Jeżeli nie ma nic do roboty, może przyjechać mnie odwiedzić!... Widzisz, jakie ma dla ciebie szczególne względy. Polecił mi ciebie pozdrowić i podziękować za modlitwy, obiecując, że się wkrótce zobaczymy.

Tenże przy sposobności odpisywał na listy niektórych rzemieślników na ręce księdza Lazzero:

Przeczytałem Księdzu Bosko wasz list. Nasz Ojciec był nim szczerze wzruszony dowiadując się o waszym poświęceniu, że z zaoszczędzonych własnych pieniędzy zamówiliście Mszę św. o jego zdrowie. Dziękuje zwłaszcza tym, co

postanowili codzienne nawiedzenie i poleca nadal to czynić, gdyż Najświętszy Sakrament jest źródłem wszystkich łask.

Ksiądz Lazzero dziękował za list i tak pisał:

Dzięki Bogu, że nasz Ojciec powraca do zdrowia. Będziemy nie ustawali w modlitwach, by ten zapal wśród chłopców podtrzymać. Od szeregu dni rzemieślnicy chodzą na nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, by uprosić u Jezusa i Maryi Najświętszej łaskę szybkiego wyzdrowienia dla Księdza Bosko. Żartują, że więcej absolutnie nie pozwolą Księdzu Bosko chorować.

Dzisiaj rano Towarzystwo św. Józefa złożyło 9 lirów na Mszę świętą, a 7 lir reszta chłopców na Mszę św. w tej samej intencji.

Dziś wieczór odczytam twój list rzemieślnikom i z góry przysyłam od nich serdeczne podziękowanie. Podziękuj Księdzu Bosko ode mnie i od asystentów rzemieślników za miłe pozdrowienie, jakie raczył przesłać.

List załączony jest od uczniów kursu francuskiego, których uczy kl. Martin.

Wszyscy oczekują powrotu Księdza Bosko z utęsknieniem. Załączam mu wiele ukłonów od wszystkich, zwłaszcza od siebie.

Wiadomości nadchodziły coraz lepsze. Tego dnia pisał z Varazze ksiądz Cagliari do księdza Rua: Ksiądz Bosko ma się lepiej, bez gwałtownych zmian temperatury. Może wkrótce zaśpiewamy Te Deum!

Wiadomość o polepszeniu zdrowia Księdza Bosko oraz własnoręczny list od niego – wywołały entuzjazm wśród chłopców – jak pisali klerycy Alojzy Rocca i Józef Farina.

Doznaliśmy wielkiej pociechy, że Pan Bóg raczył wysłuchać wiele modlitw, zanoszonych od tych, którzy stanowią jego serce, w łączności z Ojcem świętym, o zdrowie naszego tak dobrego Ojca, Księdza Bosko.

Buduje widok naszych rzemieślników, opuszczających zabawy w czasie rekreacji i śpieszących do kościoła na nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, by błagać Boga o zdrowie dla Księdza Bosko: Drogi Enria!

Przedłuż mu nasze gorące wspólne życzenia, jak najrychlej ujrzeć go pomiędzy nami!

Ksiądz Cagliari wracając do Turynu zabrał ze sobą list Enrii do Buzzettiego, w którym ten pisał:

Nie chcę pominąć sposobności przesłania wam pozdrowienia od naszego ukochanego Ojca, Księdza Bosko. Dziś czuje się on dobrze. Życzył sobie, by go ogolono, wstał, przechadzał się i był wesoły przez cały dzień, a teraz śpi spokojnie. Spodziewamy się, że tak samo będzie w niedzielę. Gdybyś odwiedził Księdza Bosko, sprawiłbyś mu wielką przyjemność...

A w innym liście pisał mu: Drogi Józefie, dzisiaj nasz Ojciec czuł się nieco zmęczony. Poprawa jednak następuje wyraźnie. Dziś znowu dręczył go sen, jaki miał w noc poprzednią.

Nazajutrz ksiądz Francesia przesyłał księdzu Rua wiadomości również pomyślne:

Ksiądz Bosko dziś czuje się nadal dobrze. Noc spędził spokojnie, bez męczących go zazwyczaj snów. Wczorajszy dzień był pod znakiem snu o księdzu Savio. Mianowicie śnił, że ksiądz Savio w Chieri, ciągnął wodę ze studni wraz z księdzem Giacomelli. Naraz postronek się zerwał i wiadro spadło na dół. Kilkakrotnie, więc zarzucali powróż, by je wydostać, ale bezskutecznie. Zaczęli więc wołać głośno o pomoc. Ksiądz Bosko na widok tego sam zaczął krzyczeć tak głośno, że się przebudził...

Gdy nadbiegł Enria opowiedział mu z uśmiechem sen o studni. Ułożył się znowu do snu, lecz nie mógł już zasnąć i drżał na całym ciele z przejęcia.

Jak widzisz Ksiądz Bosko czyni wypadki, nawet we śnie, na wszystkie strony i znajduje się zawsze między swymi. Zaczynamy z nim omawiać powrót do Turynu. Och, jak radosne zaśpiewamy Te Deum!

Dnia 14 stycznia Ksiądz Bosko wstał z łóżka i zaczął przechadzać się po pokoju. Zaraz pisał o tym ksiądz Francesia:

Ksiądz Bosko zaczyna wstawać, choć jest jeszcze słaby. Tutaj wśród chłopców radość nieopisana! Wiwatują na jego cześć i szturmują do pokoju, tak, iż trzeba powstrzymywać ich zapędy...

Ksiądz Bosko nawet przyjmował ich siedząc w fotelu uśmiechnięty. Był to widok rozrzewniający... Deo gratias! Hrabina Callori z tej okazji przysłała Księdzu Bosko prezenty oraz trzy banknoty 100 – lirowe na rosół.

Wysłuchał z przyjemnością pozdrowień w imieniu uczniów klasy czwartej gimnazjalnej.

Enria dawał wyraz swej radości w obszernym liście do Buzzettiego:

Ksiądz Bosko czuje się doskonale po dobrze spędzonej nocy z soboty na niedzielę. Rano przyjął Komunię świętą z rąk księdza Francesia z tak anielską pobożnością, iż nie zdołałem tego wyrazić. O jedenastej wstał, ubrał się samodzielnie i przechadzał się po pokoju. Obawiałem się, że jest zbyt słaby, by móc chodzić. Dlatego usadziliśmy go na fotelu i owinęliśmy w ciepły koc. Zjadł obiad, potem przechadzał się po pokoju do godziny piątej. Chłopcy z kolegium przychodzili ucałować mu ręce, gdyż od czasu choroby, jeszcze go nie widzieli. Ksiądz Bosko nie mówił wiele, lecz uśmiechał się z ojcowskim zadowoleniem.

Przy końcu przyszedli najstarsi chłopcy, którzy mu sprezentowali słodczyce oraz niewielką sumę zebraną wśród siebie.

Dobry Ojciec przyjął łaskawie ich dary, rozdzielił cukierki, które brali całując go w rękę. Ujmował wszystkich swą dobrocią i ojcowskim uśmiechem.

O piątej wrócił do łóżka, pokrzepiony nieco na siłach i spał smacznie od 6 - ej do 7 - ej, potem od 10 - tej aż do rana...

Wychowankowie z Varazze odczuli to dobrze, jak ich kochał, gdy pozdrawiał ich często przez dyrektora; raz zawołał nauczyciela muzyki, by mu zwrócić uwagę na niektóre usterki w śpiewie chłopców.

Zdarzyło się, że usłyszał czyjś płacz pod swym oknem i posłał zaraz Enrię, by zobaczył, co się stało owemu chłopcu. Enria poszedł i przekonał się, że chłopiec płakał z tęsknoty za mamusią, która co dopiero odjechała... Ksiądz Bosko kazał dać mu parę cukierków, by go pocieszyć. Miał takie serce, że nie mógł znieść, gdy ktoś cierpiał.

Gdy dowiedział się, że który asystent źle traktuje wychowanków, upomniął go poważnie.

W jakieś święto polecił prefektowi, by rozweselił chłopców podając im coś lepszego na stół.

W połowie stycznia Enria znowu pisał Buzzettiemu:

Drogi przyjacielu, otrzymałem tapiokę, wermouth i sucharki. Dziękuję ci za wszystko. Ksiądz Bosko mnie pytał: Od kogo masz te rzeczy? Od Buzzettiego, który zarazem pozdrawia serdecznie Księdza Bosko...

Aha, to Buzzetti posyła mi zawsze tapiokę i inne dobre rzeczy, a nie chce mi sprawić przyjemności odwiedzeniem mnie...

Myślę, że dawno byłby przyjechał, gdyby nie odległość, wydatki, no i dlatego, że nie chce robić dla siebie wyjątku, wiedząc, że i inni tego by pragnęli...

Nic nie szkodzi. Napisz mu, że chętnie będę go tu widział.

Przyjeżdżaj, więc i nie oglądaj się na to, co powiedzą inni. I to zaraz. Oczekuję cię.

Ksiądz Bosko życzy sobie tego, bo gdy widzi kogoś z Oratorium, zdaje mu się, że czuje się zdrowszy...

W ślad za tym listem Buzzetti otrzymał i telegram tej samej treści: Papa wstał – twoja wizyta pożądana – dzisiaj dobrze.

Słowa: „Papa wstał” podziałały jak iskra na chłopaków, wywołując w Oratorium nieopisany entuzjazm. Chłopcy skakali, klaskali, biegali dziękować Madonnie. Kapela na podwórku grała skoczne kawałki. A ksiądz Rua zaprosił wszystkich do kościoła, by podziękować Madonnie za łaskę wyzdrowienia najdroższego Ojca. Troskliwa Mama Callori posłała Księdzu Bosko wełniany sweter, za co ksiądz Francesia tak jej dziękował: Wczoraj otrzymaliśmy miły podarunek od Mamy choremu jej synowi - piękny wełniany sweter, który Ksiądz Bosko zaraz włożył na siebie. Dziś już drugi dzień chodzi parę godzin niezbyt chętnie wracając do łóżka, gotów rano wstać wcześniej.

Chętnie stosować się będziemy do udzielonych przez panią hrabinę przestroóg, by uniknąć nawrotu choroby. Dziękujemy za bulion przesłany dla Księdza Bosko, który dowiedziawszy się o nim mówił ze łzami: Naprawdę, jaka to delikatność i względy dla biednego Księdza Bosko!

Ksiądz Bosko zażywa teraz więcej ruchu i będzie stopniowo próbował wyjść z tego krzyżującego pokoju. Myślę, że mu nie zaszkodzi tutejsze ciepłe powietrze jakby już była wiosna. Ufamy, że nie potrzebny jest biuletyn lekarski... Obiecuję dać jeszcze wiadomości lub też sam Ksiądz Bosko napisze do niej i podziękuje za wszystkie okazane mu względy. Lekarz ma nadzieję, że w obecnym stanie nie zajdzie żadna zmiana, tym więcej po otrzymanym błogosławieństwie od Ojca świętego.

Tak więc polepszenie następowało z dnia na dzień i ksiądz Francesia mógł przesłać radosną wiadomość do Oratorium:

Dnia 17.11.1872 r.

Caro Don Rua!

Wczoraj Ksiądz Bosko zabawił się w poetę i napisał wesoły wierszyk ku czci hrabiny Callori, swej opiekunki. Przepisałem go, by posłużył nam za przykład, jak okazywać wdzięczność naszym Dobrodziejom.

Jeśli pisze poezje, znak to, że czuje się dobrze. Co powiesz? I ja zgadzam się z tym zupełnie. Od czterech dni wstaje, przegląda korespondencję i nie potrzebuje już sekretarza. Przechadza się po pokoju, zawsze w towarzystwie kogoś z nas. Postaraliśmy się mu o laskę, lecz jej nie używa. Twierdzi, że osobiście nie potrzebuje już pomocy. Lecz pragnie, byśmy mu pomogli wypędzić diabła, który miota się i zgrzyta z powodu ciężkich batów, jakie otrzymuje w Oratorium, z okazji jego choroby. Co za bitwa!...

Wczoraj mieliśmy pociechę w związku z wizytą Józefa Rossi, który ujrzawszy Księdza Bosko, siedzącego na kanapie z długą brodą, zaledwie go poznał i nie wiedząc, co powiedzieć, wykrzykiwał:

Och, Don Bosco! Och, Don Bosco!

Dzień przedtem odwiedził go organmistrz, cavagliere Lingiardì. Zaczny ten pan, na widok Księdza Bosko upadł mu do nóg i nie mógł się wypłakać... tak był przejęty widokiem schorowanego Księdza Bosko.

Gdy rozmowa zesłała na ich wspólne interesy, oświadczył, że godzi się przyjąć na wyrównanie zaległych rachunków, kwotę 1.500 lir od księdza Cagliariò. Od Księdza Bosko, w obecnym jego stanie – jak powiedział – nie chciałby domagać się więcej.

I tak Opatrzność zawsze myśli o nas, posługując się wszelkimi okolicznościami.

W sobotę rybacy przynieśli w prezencie dla Księdza Bosko, złowione cztery piękne barweny... Niech nam Bóg błogosławi i da lepsze zdrowie naszemu biednemu Ojcu.

Ks. Francesca

Zaczny Buzzetti nie skorzystał z otrzymanego zaproszenia, by odwiedził Księdza Bosko. Zrezygnował z niego ofiarując to, jako swe umartwienie, za zdrowie ukochanego Ojca. Wypadało jednak, by koadiutorzy wysłali swego przedstawiciela

z gratulacjami dla Księdza Bosko i zdecydowano, by pojechał Józef Rossi, który miał do załatwienia po drodze różne sprawy w Genui.

Święty w takich okolicznościach okazywał ojcowską troskliwość o współbracie, pytając, czy miał dobrą podróż, czy nie zjadłby czegoś, czy nie jest zmęczony – gotów polecić dyrektorowi, by przyjął należycie gościa. W ten sposób niepostrzeżenie odsuwał nawet sposobność pytania o własne zdrowie.

Przy tym żywo interesował się sprawami domu, współbraci, wychowanków, polecając przekazać jego pozdrowienia i podziękowanie za modlitwy zanoszone w jego intencji.

Błogosławię im całym sercem – mówił i prosił Boga, by zachował ich w zdrowiu na tym świecie, aż złączymy się razem w niebie.

Przemijają sprawy tego świata, ale wieczne są radości nieba!

Wizyta Rossi'ego była miłą Księdzu Bosko – pisze Eneria do przyjaciela. Zdrowie od pewnego czasu coraz lepsze. Poprzednio chodził o lasce, a teraz już bez żadnej podpory. Apetyt również mu służy... Ze snem jest nieco gorzej, bo Ksiądz Bosko zasypia dopiero po północy. W ciągu tygodnia ma wiele odwiedzin zwłaszcza z Genui. Był również proboszcz z Alessio, w towarzystwie księdza dyrektora Cerruti'ego. Ksiądz Bosko mimo swych dolegliwości przyjmuje wszystkich z miłym uśmiechem i bawi się chętnie konwersacją.

Otrzymałszy piękny list od mistrza De Vecchi – mówi Enria - pokazałem go Księdzu Bosko, który go obejrzał i przeczytał, pochwalił charakter pisma, mówiąc: Pięknie ci napisał, widać, że ma naprawdę dobre, chrześcijańskie usposobienie. Podziękuj mu w moim imieniu, za pamięć o mnie w modlitwach.

Rossi zaś uradowany wielce z wizyty u Księdza Bosko, pisze księdzu Rua następująco: Wczoraj, 16 stycznia znalazłem się u naszego drogiego Ojca, który już chodzi. Wypytywał mnie o różne sprawy dotyczące Oratorium oraz Przełożonych i chłopców. Po południu wrócił do łóżka. Po wieczery znowu poszedłem do niego odpowiadając na szereg jego pytań.

Polecił mi serdecznie podziękować chłopcom za modlitwy o jego zdrowie. Dziś chodzi bez laski, twierdząc, że daje sobie radę.

Ksiądz Tricerri, dawny kleryk Księdza Bosko z zakładu w Alassio, opowiadał na zebraniu BWS - ów o swej wizycie u Księdza Bosko, podczas jego choroby

w Varazze. Pamiętam dobrze! Przechadzałem się z Księdzem Bosko, lekko wspierającym się o moje ramię. Powiedział mi wtedy: Mój drogi, jako wykładowca historii, musisz pamiętać, że istnieje powszechne sprzysiężenie przeciwko prawdzie.

A może interesuje cię literatura? W takim razie miej dobrze otwarte oczy!

I miał słusność ten święty Mąż. Tak zwany współczesny realizm w literaturze macza nazbyt często pióro w kloace.

Wobec stopniowego polepszenia się zdrowia Księdza Bosko, Enria zwlekał z wiadomościami, na co skarży się Buzzetti, pisząc:

Drogi Piotrze, żyjesz? Czyś zapomniał o danym przyrzeczeniu, iż nie minie dzień bez wiadomości o stanie zdrowia Księdza Bosko? Nuże, więc, nie zwlekaj!...

Enria odpisuje mu w tymże dniu: Zdrowie Księdza Bosko polepsza się, gorączka znikła. Dzisiaj spożył kolację w towarzystwie księdza Cerruti, księdza Albery i Francesia. Był wesoły i jadł z apetytem. Po kolacji przechadzał się w pokoju. Raduje nas stała poprawa zdrowia Księdza Bosko. Być może, że za 20 dni, jeżeli Bóg da, będziemy w Oratorium. Och, drogi Józefie, z jaką tęsknotą wzdycha i wygląda powrotu do swych ukochanych synów w Oratorium!...

Dla nas, jego synów dzień ten będzie jeszcze piękniejszy. Mamy nadzieję, że Pan Bóg wysłucha naszych modłów i obdarzy go pełnym zdrowiem! O własnych siłach Ksiądz Bosko nie zdołałby się podnieść z tak ciężkiej niemocy. Sam jestem tego świadkiem, ile musiał się nacierpieć... Obecnie potrzeba mu ciszy i spokoju.

A ksiądz Francesia pisał do księdza Rua: Ksiądz Bosko ma się teraz lepiej. Ufamy, że w przyszłym tygodniu odprawi już Mszę świętą. Sam odczytuje korespondencję przychodzącą, a wczoraj chciał nawet spowiadać chłopców. Lekarz sugeruje, że mógłby już wyjechać z końcem stycznia lub początkiem lutego. Zresztą zależeć to będzie od waszych modlitw.

Oczekiwano wizyty dyrektorów z Borgo S. Martino i Lanzo. A sam Ksiądz Bosko zapraszał do siebie księdza Lemoyne pisząc mu, że bez niego „coś mu brakuje”. Księdzu Cuffia dał polecenie, by ktoś wyszedł po niego na stację w poniedziałek, po południu.

Lecz ksiądz Cuffia twierdził, że ksiądz Lemoyne wstąpi najpierw do swej matki w Genui i nie przyjedzie wcześniej, jak we wtorek.

Ksiądz Bosko temu zaprzeczył energicznie: Nie znasz księdza Lemoyne! I tak był pewny jego przyjazdu, że kazał przygotować obiad w swoim pokoju na oznaczoną godzinę.

Ksiądz Cuffia obstawał jednak przy swoim i nie posłał nikogo na stację.

W poniedziałek, o umówionej godzinie zjawia się ksiądz Lemoyne w pokoju Księdza Bosko z walizką w ręku. Ksiądz Bosko, gdy go ujrzał, pyta: Czy nikt nie był po niego na stacji?

Nikogo nie widziałem.

A nie wstępowałaś po drodze do matki? – spytał z uśmiechem Ksiądz Bosko.

Miałbym zbaczać z drogi, każąc na siebie czekać choremu Księdzu Bosko, który z taką dobrocią zaprasza mnie do siebie? Co to, to nie! Mam jeszcze trochę rozumu i serca!

A co myślałeś, gdy dowiedziałeś się o mojej chorobie? Czy nie myślałeś, że umrę?

Współczułem serdecznie, lecz byłem przekonany, że Ksiądz nie umrze.

A dlaczego?

Czy Ksiądz Bosko pamięta sen o 10 pagórkach? Obecnie jesteśmy dopiero przy ósmym, licząc po 10 lat na każdy etap. Powinien, zatem Ksiądz Bosko dożyć 80 lat. Zresztą we śnie wyglądał Ksiądz nieco pochylony i bez zębów. A przecież obecnie tak nie jest...

W Varazze obawiano się, że umrę. Kazałem księdzu Francesia wezwać notariusza chcąc, jako roztropny człowiek spisać testament na wszelki wypadek, lecz ksiądz Francesia rozplakał się i uciekł.

Nawiasem wspomniał, że ksiądz Cuffia był przekonany, że ksiądz Lemoyne nie przyjedzie o ustalonej godzinie do Varazze.

Zatem, według tego jak postanowiono, obiad odbył się w jego pokoju, o ustalonej godzinie. Przy stole zasiedli, prócz Księdza Bosko. Ksiądz Lemoyne, ksiądz Francesia, ksiądz Cuffia i naczelnik stacji, spędzając mile czas na konwersacji.

Dzisiaj mówił Ksiądz Bosko – mam apetyt. Kiedy indziej jadło się tylko z konieczności.

Wszyscy byli zdania, że Ksiądz Bosko będzie mógł wrócić do Oratorium w ostatnią niedzielę karnawału. Ksiądz Bosko schodził już do jadalni kleryków, by tam przechadzać się. Cerę miał świeżą, jakby wcale nie chorował.

Pod wieczór był koncert muzyki kameralnej w jego pokoju. Byli na nim obecni sekretarz gminy, naczelnik stacji, lekarz, syndyk, miejscowy ksiądz proboszcz oraz przełożeni kolegium wraz z Księdzem Bosko, który podziękował serdecznie owym panom z Towarzystwa Muzycznego wraz z organistą miejscowym, za miłą biesiadę artystyczną następującymi słowy:

Jeśli istnieje tak piękna muzyka na ziemi, to cóż będzie w niebie! Życzę panom muzykom, by zapewnili sobie udział w wielkiej orkiestrze niebiańskiej, a wszystkim innym, by mogli cieszyć się słodką melodią, która rozlegać się będzie na wieki!

Następnie dziękował poszczególnym osobom, które swoimi modlitwami przyczyniły się do jego wyzdrowienia, a zwłaszcza księdzu proboszczowi, syndykowi i obywatelom Varazze.

Wieczorem miał konferencję do Współbraci na temat wdzięczności względem naszych dobrodziejów.

W dni 26 stycznia przechadzał się po dziedzińcu zakładowym w towarzystwie księdza dyrektora Bonetti'ego, który przybył złożyć mu gratulacje w imieniu swego zakładu. Odtąd codziennie składały wizyty różne osobistości z Varazze i okolicy budując się jego świętością. Była opinia: Spodziewaliśmy się ujrzeć jakiegoś dostojnego pralata, a oto w osobie Księdza Bosko pokorny kapłan, pełen dobroci, prostoty i uprzejmości, zdobywającej serca!

Radzi byśmy cały dzień pozostawać w jego towarzystwie!

A Ksiądz Bosko według swego zwyczaju umiał każdemu powiedzieć serdeczne słówko, stosownie do potrzeb jego duszy.

Pisał ksiądz Bonetti, 27 stycznia, do księdza Rua:

Nareszcie udało mi się odwiedzić naszego drogiego Księdza Bosko. Zastałem go w bardzo dobrym stanie. Towarzyszyłem mu do kaplicy i na podwórze, gdzie po raz pierwszy wyszedł, od czasu swej choroby. Uważam, że należy zacząć przygotowania na jego powitanie. Ksiądz Bosko daje ci znać przeze mnie, że w poniedziałek 29 stycznia, jedzie do Alassio, gdzie spędzi tydzień. W razie potrzeby, więc można go tam zastać. Jak zdrowie twojej Mamy? Pozdrów ją od

Księdza Bosko... PS. Pozdrowienie dla księdza Provera (Franciszka). Wytargaj go za uszy na jego imieniny. Ksiądz Bosko projektuje powrót na środę, lub tłusty czwartek... Ale nie może na razie zaręczyć. Możesz mu napisać do Alassio...

Wszystko, dzięki Bogu postępowało coraz lepiej. W niedzielę, 28 stycznia we Varazze obchodzono uroczystość św. Franciszka Salezego, a Ksiądz Bosko po raz pierwszy od swej choroby, celebrował Mszę św. wspólną, podczas której Komunii św. udzielał inny kapłan.

Na uroczystość przybył miejscowy proboszcz z dwoma kanonikami, syndyk, pan Prefumo, jako gość z Genui i inne osobistości. Goście zostali zaproszeni na obiad. Wiwatowano uroczyście na zdrowie Księdza Bosko. Wszyscy radowali się i dziękowali Bogu za jego powrót do zdrowia.

Po obiedzie uczczono go akademią, w czasie, której uczniowie popisywali się deklamacjami.

9. Pełna rekonwalescencja.

Dnia 30 stycznia Ksiądz Bosko wybrał się do Alassio. Podróż odbyła się pomyślnie.

Ksiądz Bosko przybył do kolegium – pisał Enria – witany z uniesieniem synowskiej miłości przez przełożonych i wychowanków, wśród niemilkających aplauzów i wiwatów. Nazajutrz przechadzał się parę godzin w ogrodzie z przełożonymi.

Przekonywałem go – pisze dalej Enria, że lepiej by było odłożyć podróż do Turynu, ze względu na zimne powietrze, które mogłoby mu zaszkodzić. Tego samego zdania był również ksiądz Rua, któremu pisał ksiądz Francesca:

Spodziewam się, że podróż do Alassio odbyła się dobrze. Towarzyszyliśmy Księdzu Bosko z proboszczem aż do Savony, potem jechał z nim tylko sam Enria. Uważam, że pewne następstwa po chorobie, które dotąd nie zniknęły, zalecają wielką ostrożność, ale nie będą mu przeszkodą w spoczynku i w załatwianiu korespondencji. Trzeba jeszcze nadal modlić się w czasie nowenny do św. Franciszka Salezego o pełne zdrowie dla Księdza Bosko. Mimo usilnych perswazji, nie udało mi się nakłonić Księdza Bosko, by zatrzymał się w Varazze aż do Sexagesimy. Po powrocie z Alassio

planuje tu pobyt przez parę dni, następnie wybierze się do Turynu. O bliższym terminie otrzymasz wiadomość. Gotujcie serdeczne powitanie Księdzu Bosko!

Nasza uroczystość św. Franciszka Salezego odbyła się wspaniale z udziałem Księdza Bosko. W czasie akademii uczniowie wykonywali utwory muzyki rozrywkowej, skomponowane przez naszego De Vecchi oraz deklamacje literackie, które wzruszyły i bawiły obecnych.

W pokoju Księdza Bosko umieszczono nad jego łóżkiem napis:

**W TYM POKOJU – NA TYM ŁÓŻKU – GŁOSIŁ KAZANIE SWĄ DŁUGĄ
CHOROBA NASZ DROGI OJCIEC KSIĄDZ BOSKO - PRZEBYŁ TU 50 DNI
BOLESNYCH CIERPIEŃ!**

Trudno mi wyrazić smutek przełożonych i wychowanków na myśl, że teraz znowu go tracimy. Dzielił z nami nasze trudy i przykrości, był opiekunem, doradcą i przewodnikiem. Obecnie odejdzie od nas, by pocieszać innych.

Nie zazdrościmy im tego, mimo że pozbawieni będziemy jego niebiańskiego uśmiechu.

Oby tylko nie spotkały go, jakie dolegliwości w Alassio, by w oznaczonym dniu mógł podążać do Turynu.

Mszę św. odprawił tu w niedzielę. Nie wiem, czy będzie mógł to uczynić w Alassio. Jeśliby tam było coś pilnego, pozostałby przez parę dni, następnie wróciłby do Varazze. Słyszę, że u was wiosna. Tutaj lato, lecz bez przykrych upałów. Na tym kończę. Przygotujemy się do uroczystego powitania Księdza Bosko...

Tymczasem w Turynie wśród wielkiego entuzjazmu przygotowywano się na powitanie powracającego Ojca.

Przygotowano kapliczkę domową, by Ksiądz Bosko mógł odprawić Mszę świętą w pokoju, nie potrzebując schodzić do chłodnego kościoła.

De Vecchi – pisał Buzzetti – przygotowuje fantastyczną polkę z towarzyszeniem nowych instrumentów. Przyjazd Księdza Bosko mógłby sprawić nam niespodziankę. Słysząc, że powrócicie do Varazze w sobotę; w niedzielę będziecie w Genui, w poniedziałek - w Aleksandrii, no i... w Turynie. Twoja głowa w tym, żeby się coś nie powikłało. Powiadom mnie dokładnie o wszystkim, inaczej biada tobie!...

Enria odpowiada: Ksiądz Bosko czuje się dobrze. Dziś (4 lutego) odprawi Mszę świętą. Gości u nas ks. biskup Albengi, który miał Mszę wspólną z Komunią Generalną. Odbędzie się uroczyste nabożeństwo dziękczynne za ocalenie Księdza Bosko. Wczoraj przemawiał on na słówku do chłopców. Och, gdybyś wiedział, jak się entuzjasmowali widokiem upragnionego Ojca, jak chłonęli każde jego słowo!...

Jeśli nic nie zajdzie, co by usprawiedliwiało zwłokę, we wtorek powrócimy do Varazze, gdzie się zatrzymamy do piątku (9 lutego) i w ten sam dzień prawdopodobnie wyruszymy do Turynu i przybędziemy tam koło południa.

Ksiądz Rua roztropnie nalegał, pozostać nieco dłużej w Ligurii, ponieważ w Turynie, mimo pięknej pogody, odczuwało się w poranki i wieczory dotkliwe zimno, co mogłoby zaszkodzić Księdzu Bosko. To też ksiądz Cerruti telegrafował do księdza Rua: Na skutek twojej rady przyjazd Księdza Bosko odłożony do 15 lutego.

Dobrze postąpił ksiądz Rua radząc pozostać przez pewien czas w Ligurii. Bardzo wiele listów od przyjaciół z Turynu, między innymi od hrabiny Callori, doradzało nie ruszać się z miejsca do końca miesiąca czekając, aż ustali się ciepła pogoda.

Jeśli Ksiądz Bosko nie wyjedzie przed II niedzielą Postu – pisał Enria – będzie to z korzyścią dla jego zdrowia, nadto sama uroczystość wypadnie z większym splendorem, gdyż w tym czasie będzie wolny kapelmistrz oraz inni muzycy z kapeli wojskowej.

Ksiądz Bosko nabiera sił. Od paru dni porzucił laskę i co dzień zażywa przechadzki po ogrodzie. W niedzielę był obecny blisko godzinę na przedstawieniu i miał dobry humor..

Wielką pociechą były dla niego listy nadchodzące z różnych domów, gdzie przełożeni i wychowankowie odbywali liczne nawiedzenia, przyjmowali na jego intencję Komunię św. a w Oratorium panowało między studentami i rzemieślnikami zadziwiające współzawodnictwo. Pewien wychowanek, rzemieślnik Jan Baptysta Camissasa tak pisał do Enrii:

Wielką radość sprawiły mi dwa listy z wiadomościami o zdrowiu naszego drogiego Ojca wraz z dowodami jego wielkiej życzliwości ku mnie. Przykro mi, że nie zdołałem się wywiązać z danego mi zlecenia, jak tego pragnąłem. /Nie wiadomo, o co chodziło, może odnosiło się do dobrego zachowania jakiegoś chłopca/. Uczyniłem

jednak, co było w mej mocy, by zachowanie się muzyków nie pozostawiało nic do życzenia Przełożonym.

Nie mniej jednak wszyscy, mimo, że pragnęli rychłego powrotu Księdza Bosko, z zadowoleniem przyjęli wiadomość, że pozostanie nieco dłużej dla nabrania sił, z dala od zwykłych zajęć, które na pewno pochłonęłyby go, ze szkodą dla jego jeszcze słabego zdrowia.

Szczególnie hrabina Callori nalegała na księdza Francesię licząc na to, że swoim wpływem zdoła powstrzymać Księdza Bosko od zbyt szybkiego powrotu do Turynu.

Ksiądz Francesca dziękuje za zaufanie, jakim go darzy, donosząc, że „Ksiądz Bosko znajduje się obecnie poza zasięgiem jego jurysdykcji”. Ksiądz Bosko zaś powiadomiony o tym pisze do hrabiny następujący list:

Mia buona Mamma!

Pomimo, że nieraz krnąbrny, tym razem cenię sobie bardzo rady mej dobrej mamy i stosuję się do nich, zamiast do Turynu, do czego skłaniali niektórzy, wybrałem się do Alassio, gdzie spędziłem mile i z korzyścią dla zdrowia dwanaście dni. Jutro powracam do Varazze, a przy końcu tygodnia mam zamiar wybrać się do Turynu. Zdrowie moje jest w takim stanie, że przy zachowaniu pewnych ostrożności, mam nadzieję podjąć swe zwykłe obowiązki. Chciałbym jeszcze spędzić jeden tydzień w tej zdrowotnej okolicy, lecz muszę z tego zrezygnować. Ten jedyny kwestarz Oratorium, jakim jest Ksiądz Bosko, swą dłuższą nieobecnością doprowadził do złego stanu jego finanse.

JWP hrabia interesowała się moim zdrowiem, lecz ani słówkiem nie wspomniała nigdy o swoim. To daje mi do myślenia, że nie wszystko jest w porządku. Ufajmy jednak Bogu! Jeśli coś znaczą modlitwy biednego jej syna, obiecuję, że będą one codziennie zanoszone ku Niebu. Miałbym wiele spraw do omówienia, lecz odkładam to na później. Tymczasem proszę, jak umie, odcyfrować ten list.. Niech Bóg etc.

Ksiądz Jan Bosko

W tym czasie pisał list do innej swej dobrodziejki hrabiny Luizy Viancino:

Mia buona Mamma!

To pierwszy list, który piszę powstawszy z ciężkiej choroby do mej dobrej mamy, która interesowała się i modliła za swego krnąbrnego syna. Obecnie dzięki Bogu, jestem na nogach, a w najbliższym tygodniu mam nadzieję znaleźć się w Turynie, w Oratorium. Spodziewam się, iż ten list zastanie w dobrym zdrowiu dobrą mamę, pana hrabiego kochanego Papę, których codziennie polecam Bogu. Dotąd nie znam, co to zima i pojedę zażyć jej nieco w Turynie. Niech Bóg błogosławi etc.

Ksiądz Jan Bosko

W tymże dniu przesyłał urzędową wiadomość o swym powrocie oraz podawał sposób, z jakim życzyłby sobie być przyjęty, w serdecznym liście do księdza Rua:

Don Rua mio Carissimo!

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami! Czas, Najdroższy księżu Rua, podać wam coś pozytywnego, co interesuje wszystkich współpraci i chłopców w Oratorium. Na skutek wielu modłów zanoszonych do Boga, zdrowie moje znajduje się w stanie, że mogę zajmować się, przynajmniej niektórymi naszymi sprawami. Dlatego możliwie w najbliższy czwartek, za wolą Bożą, mam nadzieję znaleźć się w Turynie. Nagli mnie konieczność powrotu do Oratorium, by być między wami. Jest to pewna słabość, lecz od tej nie zdołam się nigdy uwolnić. Przyjazd nastąpiłby o godz. 12.30 w południe. Życzę sobie jednak, by nie było żadnego uroczystego powitania, aklamacji, ani muzyki, ani ucałowania rąk. To mogłoby mi spowodować pewne dolegliwości, ze względu na stan, w jakim się obecnie znajduję.

Wszedłbym przez główne wejście do kościoła, by najpierw podziękować Tej, której zawdzięczam zdrowie. Potem, jeśli zdołam, powiem parę słów do Współbraci i chłopców, względnie odłożymy to na później oraz udam się do refektarza.

Podając to do wiadomości drogich synów, powiedz im, że wszystkim serdecznie dziękuję za modlitwy zanoszone w mej intencji, zwłaszcza tym, którzy ofiarowali swe życie za mnie. Znam ich imiona i nie zapomnę o nich nigdy. Gdy

znajdę się wśród nich, opowiem im wiele rzeczy, których teraz nie mogę. Niech Bóg błogosławi wszystkim i udzieli stałego zdrowia oraz daru wytrwania w dobrym.

Pozdrawiają was wszyscy tutejsi Współbracia. Módlcie się nadal za tego, który pozostaje waszym w Jezusie Chrystusie.

Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko

Alassio 9.02.1872 r.

Ps. Powiedz, czy jeszcze bardzo zimno i czy w niedzielę 18 lutego, obchodzi się tam uroczystość św. Franciszka Salezego.

W dniu następnym Ksiądz Bosko udał się w drogę powrotną do Varazze. Wyjechał z Alassio odprowadzony przez proboszcza miejscowego, księdza Della Valle, w towarzystwie przedniejszych obywateli miasta oraz żegnany serdecznie przez wychowanków zebranych na dziedzińcu zakładowym. Wsiadł w Albenga i poszedł do biskupa, który przyjął go z wielką radością i ugościł obiadem. Pod wieczór przybył do Varazze, gdzie nazajutrz odbyła się wzruszająca uroczystość pożegnalna w kościele i w zakładzie.

Ksiądz Bosko zawiadamiał o swym wyjeździe księdza dyrektora w Borgo S. Martino, księdza Bonettiego, pisząc:

Cariassimo D. Bonetti!

Jeśli Bóg da, we czwartek bm. wyruszamy do Turynu. Możesz wsiąść na pociąg ranny lub idący do Aleksandrii, o godz. 9.30, gdzie spotkamy się. Wziąć cały przedział wypadłoby za drogo, wykup, więc bilet II klasy do Turynu, to samo zrobimy my. Jeślibyś musiał opóźnić swój wyjazd do poniedziałku, przełożymy konferencję dla członków Zgromadzenia na piątek wieczór. Postaraj się zabrać ze sobą pieniądze, jakimi dysponujesz, gdyż zewsząd ich żądają, a ja jadę do Turynu z pustymi kieszeniami. W każdym razie mam nadzieję, że zrobimy piękną uroczystość. Niech Bóg błogosławi etc.

Ksiądz Jan Bosko

10. W Oratorium.

Radość z powrotu Świętego w towarzystwie jego wiernego pielęgniarza, który ustawicznie przesyłał o nim informacje, była nie do opisania. Ksiądz Józef Bologna w swym stylu napuszonym pisał:

III. mo Signor Cavaliere Baone Enra!

Niecierpliwość, z jaką wyglądamy waszego przyjazdu zbliża się do punktu kulminacyjnego... Villanis czuwa dzień i noc z powrozem w ręku przy dzwonach, by uderzyć w nie na wasz przyjazd. Zabije się na wasze uczczenie najtłustszego kabana, jaki znajdzie się w Oratorium, gdyż inne już poległy z ręki kata. Pan Cagna (piwniczny) ochrzcił już wiele butelek wina, Castini chowa swe rymy powitalne, kończące się na is: amis, barbis, Ausiliatris...

We wtorek – ostatni dzień karnawału – było tłuczenie garnków z kapelą (lecz niestety zabrakło generała)...

Nowo skomponowana polka De Vecchi'ego rozhušta się na przyjazd Enerii... Tapicer obija dwa wspaniałe fotele, jeden dla Księdza Bosko, a drugi dla jego wysokości Enrii...

Załączam kosz pozdrowień wszelkiego rodzaju. Jeśli masz jakie nowiny, w te pędy pošlij je Buzzetti'emu.

Ostatni komunikat Enrii z Varazze brzmiał następująco:

Dziś Ksiądz Bosko udał się do Savony, by złożyć wizytę biskupowi. O 4 - ej był już z powrotem. Nasz wyjazd naznaczony na czwartek, o godz. 5.30 rano, w kierunku na San Pier d'Arena. O godz. 11.30 jesteśmy w Turynie.

Ksiądz Provera tymczasem podawał dyrektorom program uroczystości powitalnej:

15 lutego – czwartek – przyjazd Księdza Bosko,

16 lutego piątek – konferencja generalna dla salezjanów,

17 lutego sobota – akademie ku czci Księdza Bosko,

18 lutego I niedziela Wielkiego Postu – Uroczystość św. Franciszka Salezego.

Na spotkanie Księdza Bosko w Marassi, w dniu 14 lutego, udał się ksiądz Albera, który miał mu towarzyszyć do Turynu. Otrzymało od naczelnika stacji osobny przedział II klasy do dyspozycji Księdza Bosko. Dobrodzieje i przełożeni pragnęli, by

jechał pierwszą klasą lecz Ksiądz Bosko nie zgodził się twierdząc, że i tak już podróżuje po pańsku, jadąc drugą klasą, gdy wystarczyłaby trzecia.

Przytoczymy jeszcze jeden list z pośród wielu, pisanych do znakomitszych dobrodziejów, którzy okazali szczególniejsze zainteresowanie jego chorobą: do pobożnej hrabiny Teresy Uguccioni:

Mia buona Mamma!

Przed wyjazdem do Turynu pragnę przekazać powyższy list z podziękowaniem za modlitwy zanoszone o me zdrowie oraz by wskazać nowe miejsce pobytu. Otóż, jeśli Bóg da, znajdę się jutro w Turynie. Choć niezupełnie zdrowy, mam nadzieję, przynajmniej w pewnej mierze, iż będę mógł zająć się niektórymi pilnymi sprawami, zaległymi od dwu i pół miesiąca. Spodziewam się, że mój list zostanie panią hrabinę, moją Mamę i pana Tomasza, mego Papę, przy dobrym zdrowiu. Niech Bóg błogosławi całą rodzinę i udzieli daru wytrwania w dobrym. Pozostaje etc.

Varazze 12.02.1872 r.

Ksiądz Jan Bosko

W dniu 15 stycznia wyjeżdżali z mieszanymi uczuciami: z jednej strony radość, że wnet ujrzą swych ukochanych w Turynie, a z drugiej smutek, że muszą opuścić tych w Varazze, z którymi dzielili tyle bolesnych przeżyć i zaznali od nich tyle serca.

Żegnali serdecznie Księdza Bosko proboszcz miejscowy, syndyk, wielu księży i osobistości cywilnych. A on wszystkim serdecznie dziękował, zapewniając o swej pamięci przed tronem Najświętszej Wspomożycielki.

Następnie Ksiądz Bosko uśmiechnięty przeszedł między szpalerami wychowanków na dziedzińcu zakładowym, a oni żegnali go zasmuceni z powodu odjazdu tak dobrego Ojca.

Wiele osób odprowadzało go na stację, całując rękę na pożegnanie, on zaś do wszystkich kierował serdeczne słowa: „Niech was Bóg błogosławi i ma w swojej opiece. Nie zapomnę o was przed Bogiem”.

Naczelnik stacji osobiście pomógł Księdzu Bosko wsiąść do przedziału, on zaś dziękując za tyle usług, przesyłał serdeczne ukłony dla rodziny oraz prosił o przekazanie pozdrowień dla całego personelu stacyjnego.

Towarzyszili mu w podróży ks. Francesia, ks. Albera, Enria i kleryk Turco. W Aleksandrii przysiadł się ksiądz Bonetti, który podobnie jak ksiądz Francesia, rozweselał Księdza Bosko w czasie podróży wesołymi dykteryjkami.

Na stacji Porta Nuova czekał już powóz hrabiny Corsi, do którego wsiedli z Księdzem Bosko, ksiądz Francesia i Enria. Inni jechali bryczką przyslaną z Oratorium. Gdy przybyli na plac Najświętszej Maryi Wspomożycielki Ksiądz Bosko wszedł do świątyni przez główną bramę, w towarzystwie przełożonych. Gdy stanęli w prezbiterium, Buzzetti zaintonował psalm: „Laudate pueri Dominum”, on zaś uklękawszy u stóp ołtarza Najświętszej Maryi Wspomożycielki, długo i serdecznie się modlił. Następnie wstał i zbliżywszy się do balustrady, spojrzeniem ojcowskim objął swych ukochanych synów, nie mniej wzruszonych powagą tej chwili.

Ksiądz Bosko powiedział parę słów serdecznych dziękując za wszystko, co dla niego uczynili oraz polecił, by nadal modlili się w jego intencji, dziękując równocześnie Najświętszej Maryi Wspomożycielce za tyle łask udzielonych dla Oratorium. Tu przerwał, nie mogąc mówić więcej i czyniąc serdeczny gest ręką, zwrócił się ku wyjściu.

Tu czekali na niego w skupieniu wychowankowie, spragnieni go ujrzeć i usłyszeć jego głos. Patrzyli na Księdza Bosko z religijną czcią, jako na swego ukochanego Ojca, któregoomalże nie utracili.

Gdy Ksiądz Bosko znalazł się na podwórzu, otoczyli go przełożeni, on zaś widząc na twarzach wszystkich powagę i wzruszenie, żartobliwie zwrócił się do ks. Rua i ks. Bonetti po piemoncku:

J'l'hai gia fam, a timt'am das ancora nen da mange?...

(Jestem głodny, a ty mi nie dasz nic zjeść?)

Enria jeszcze w prezbiterium, pogrążony w nabożnej ekstazie. Dopiero Buzzetti wzięwszy go pod ramię zaprowadził do refektarza, widząc, że ma oczy załzawione, spytał:

Dlaczego płaczesz? Czy nie jesteś zadowolony?

Och, jeszcze jak zadowolony! – przetarł oczy, lecz znowu płakał...

Wszyscy, nie wyłączając Księdza Bosko, byli wzruszeni...

Po chwili, gdy minęło pierwsze wrażenie, Oratorium zakipiało nieopisaną, świętą radością. Nie było końca entuzjastycznym wiwatom, czego już nikomu nie broniono.

W dniu 16 lutego odbyła się konferencja generalna dla salezjanów z Oratorium i innych domów. Najpierw Ksiądz Bosko zabrał głos serdecznie dziękując swym synom za wszystko, co uczynili dla niego w czasie długotrwałej choroby. Następnie kolejno dyrektorzy składali sprawozdanie z postępu swych domów, przy czym ksiądz Pestarino opowiedział w paru słowach o rozwoju Instytutu Córek Najświętszej Maryi Wspomożycielki, z czego Ksiądz Bosko był bardzo zadowolony.

W dniu 17 lutego odbyło się uroczyste nabożeństwo dziękczynne w kościele Najświętszej Maryi Wspomożycielki z okazji powrotu drogiego Ojca. W nabożeństwie – jak notuje ks. kanonik Anfossi – wziął również udział arcybiskup Gastaldi, który osobiście udzielił błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

W międzyczasie pod portykami przygotowywano akademię ku czci arcybiskupa i Księdza Bosko.

Zaobserwowałem – pisze wspomniany ks. kanonik – że arcybiskup zbyt pospiesznie szedł po schodach, tak iż Ksiądz Bosko zaledwie mógł za nim nadążyć. Gdy przechodzili przez portyki, młodzież przy dźwiękach kapeli wiwatowała na cześć arcypasterza.

Proszono go, by raczył zatrzymać się z innymi duchownymi, którzy przybyli złożyć gratulacje Księdzu Bosko z okazji odzyskania zdrowia.

Arcybiskup jednak odmówił i nawet nie dziękując za zaproszenie, bez pożegnania się z Księdzem Bosko, wsiadł pospiesznie do powozu i odjechał.

Księżę Bosko – szepnąłem mu na ucho – nie podoba mi się ten nagły odjazd! Coś tu nie gra... Czy zaszło, co nieprzewidzianego?

Nie! ale arcybiskup zdaje się zamierza sam objąć kierownictwo naszego zgromadzenia... to chyba nieaktualne... zresztą zobaczymy...

Ksiądz Bosko zasiadł na podium i rozpoczęła się akademia. Jako pierwszy punkt, odśpiewano hymn powitalny: „Don Bosco e salvo” ułożony przez księdza

Francesię, z muzyką ks. Jana Cagliero i instrumentacją De Vecchi'ego. Młodzież ofiarowała Księdzu Bosko kielich srebrny, zakupiony ze składek wychowanków.

Hołd powitalny, w imieniu młodzieży – wiersz zaimprovizowany przez księdza Lemoyne – wygłosił z emfazą uczeń Stefan Trione.

Bardzo wielu napisało również z tej okazji poezję, listy i inne utwory po włosku, po łacinie lub po piomencu, lecz naturalnie nie wszystkie mogły być odczytane publicznie.

Inni biegli przy końcu ucałować mu rękę i wręczyć swe listy. Zaiste, w takich momentach triumfowała żywiołowa miłość młodzieńczych serc!

Również sam Ojciec święty, jak zobaczymy dalej, brał żywy udział w powszechnej radości synów Księdza Bosko, gratulując mu odzyskanego zdrowia swym odręcznym listem.

A Święty pełen ducha Bożego, nadal podejmował trudy owocnego apostołstwa na korzyść młodzieży męskiej i żeńskiej, dla dobra Kościoła i Ojczyzny!

IV
PODEJMUJE NA NOWO TRUDY
1872

1. Po wyzdrowieniu; 2. Bank Madonny; 3. Kolegium w Vasilice; 4. Kościoły św. Jana Ewangelisty i św. Sekunda; 5. Od Marassi do Sampierdarena; 6. U św. Ignacego i w Nizza Monferrato; 7. W jesieni; 8. Inne wspomnienia.

Z początkiem roku 1872 Zgromadzenie liczyło 33 profesorów wieczystych, 26 kapłanów, 3 kleryków i 4 koadiutorów, 70 profesorów trzyletnich, 8 kapłanów, 45 kleryków i 17 koadiutorów, 86 nowicjuszków, 1 kapłan, 33 kleryków, 29 koadiutorów, oraz 23 studentów. Wszystkich razem – 189: 35 kapłanów, 81 kleryków i 50 koadiutorów i 23 studentów.

W Katalogu po wspomnieniu pośmiertnym o kleryku Abrami, Ksiądz Bosko podał następujące uwagi:

1. Nasze Zgromadzenie w roku 1871 otwarło dwa domy: jeden w Genui, pod nazwą: „Schronisko św. Wincentego o Paulo – a drugi w Varazze jako kolegium - konwikt. Inne domy projektuje się na rok 1872.
2. Zgromadzenie nabiera rozmachu, starający się więc okazać godnymi błogosławieństwa Bożego przez dokładne wypełnienie swych obowiązków.
3. Posłuszeństwo swym przełożonym, miłość wzajemna – oto cnoty, które w sposób szczególny zaleca się często przypominać i praktykować.

1. Po wyzdrowieniu.

Z chwilą powrotu Ksiądz Bosko podjął zwykłe zajęcia, choć Współbracia i przyjaciele prosili, by się oszczędzał, gdyż choroba pozostawiła po sobie ślady.

Powracały częste bóle głowy, zębów i oczu, a noce spędzał niekiedy bezsenne z powodu obfitych potów. Przy tym bolesne obrzmienie nóg sprawiało nie małe dolegliwości w chodzeniu, tak, iż wypadało mu posługiwać się elastycznymi pończochami, które już nosił do końca życia.

Wczas rano Ksiądz Bosko słuchał spowiedzi w kościele. Po obiedzie nigdy nie zażywał spoczynku w łóżku. Gdy trapiła go senność siadywał na krześle, jakiś kwadrans, a najwyżej pół godziny, następnie zabierał się znów do pracy. Również, co do wiktury nie chciał dla siebie żadnych wyjątków, prócz małej ilości wermouthu, którego używał przed obiadem z przepisu lekarza. Przy potrawach pił nieco wina mocno rozcieńczonego.

Księżna Laval – Montmorency zobowiązała się po chorobie dostarczyć mu, co miesiąc 12 butelek wyborowego wina, których jednak nigdy całkowicie nie zużył, pomimo że dzielił się nim chętnie ze współbraćmi przy stole. Zaoszczędzone znaczne zapasy tego wina jeszcze po jego śmierci podawano dość długo do stołu z okazji większych uroczystości.

Przez blisko trzy miesiące odprawiał Mszę św. przy ołtarzyku w przedpokoju, dokąd wiele osób udawało się, by jej pobożnie wysłuchać.

Zalecając jednej pani rozpowszechnianie broszurki „Zdarzenia z życia prywatnego Piusa IX”, napisał na jednej z nich następujące słowa: Świat jest oszustem, sam Bóg jest sprawiedliwym oddawcą – którą to maksymę miał często na ustach, by zachęcić dusze pobożne do czynu.

Pełen wdzięczności względem tych, co swymi modlitwami u Boga przedłużyli mu życie, czuł odtąd coraz żywsze pragnienie poświęcenia go całkowicie dla chwały Bożej i zbawienia dusz.

Klerykowi Angelo Rigoli, byłemu wychowankowi Oratorium, posyłał medalik i obrazek św. Józefa z podpisem: „Drogi Rigoli, dziękuję ci za modlitwy w intencji mego zdrowia. Obecnie módl się, bym zbawił swą duszę. Posyłam ci medalik, o który prosileś. Czy Delfanti jest z tobą (inny BWS)? Zdobywaj jak najwięcej abonentów dla „Letture Cattoliche”. Pozdrów ode mnie swych przełożonych”.

Ksiądz Jan Bosko

W czasie nieobecności Księdza Bosko nadeszły dwa pisma od prefekta miasta, komandora Zoppi. Pierwsze dotyczyło działalności charytatywnej wszystkich zakładów dobroczynnych na terenie miasta. Ksiądz Rua, jak się czyta w Dzienniku podawczym, odpisał następująco: Pod nieobecność Księdza Bosko, podaje się do wiadomości,

że instytucja tutejsza jest założona i kierowana przez Księdza Jana Bosko i jest jego własnością. Jako dzieło dobroczynne, zajmuje się wychowaniem młodzieży ubogiej, kierując ją do odpowiedniego zawodu, a także do nauki, jeżeli wykazuje odpowiednie zdolności. Dotąd nie było prawnie uważane za dzieło miłosierdzia. Chętnie jednak przyjmowało się tu chłopców poleconych przez władze publiczne. Rząd w uznaniu jego zasług dla społeczeństwa, udzielał mu pomocy w różnej formie, jak w odzieży, bieliźnie itp.

Gotowi do udzielania dalszych wyjaśnień, o ile takie będą potrzebne, pozostajemy etc.

Inne pismo odnosiło się do studiów. Rząd chcąc upewnić się o ich stanie i poziomie obecnym, zażądał od prefektów kwestionariuszy następujących:

1. Ruch młodzieży szkolnej w ostatnich dziesięciu latach od 1861 – 1871 lub przynajmniej w ostatnim pięcioleciu.

2. Wynik egzaminów dorocznych. Nie wiemy, jaka była odpowiedź na powyższe pismo.

Jak widać z zachowanych katalogów, sprawowanie wychowanków, w czasie choroby Księdza Bosko było dzięki czujności Przełożonych wzorowe.

W lutym odbyła się konferencja dla księży i kleryków zajętych przy rzemieślnikach, z której interesujące streszczenie przekazał nam ksiądz Lazzero. Oto ono:

Przewodniczył ksiądz Michał Rua, prefekt. Zaleca się, co następuje:

1. Obowiązek odbywania wspólnie rekreacji z chłopcami wychodzi na korzyść obydwu stron. By go wypełnić, należy przebywać stale wśród nich, włączyć się do ich zabaw i rozmów, lecz zawsze w sposób miły i pociągający. Zdarzyć się może niekiedy jednostka gburowata i gwałtowna w stosunku do swych kolegów. W takim wypadku nie wypada zaraz z miejsca karcieć lub usuwać się, lecz należy takiego zawołać i upomnieć prywatnie.

2. Starać się, by nas chłopcy kochali, a przy tym szanowali. A to rzecz nie tak trudna. Gdy chłopcy widzą, że asystent dba o ich dobro, nie mogą go nie kochać. Tak samo, gdy widzą, że nie przepuści żadnemu uchybieniu z ich strony, będą zmuszeni obawiać się go, ale bojaźnią pełną czci i szacunku, z jakim winno się odnosić do przełożonego.

Jednej rzeczy ma się asystent stanowczo wystrzegać, to jest, by się nie poniżać nigdy wobec chłopców, w rozmowie lub jakiejś czynności, czy zabawie. Ma brać udział we wszystkim, lecz zawsze z pewną dozą powagi, dając im poznać, że jest ich przełożonym. Na ten punkt kłaść należy wielki nacisk, co zresztą już się czyniło w ubiegłym roku.

3. Padło pytanie, czy należy zawsze wyjawiać chłopcom przyczynę złych not. Ustalono, że chłopcy powinni by się dowiedzieć, dlaczego otrzymują złe stopnie. Lecz mają o to pytać zawsze sami, z uszanowaniem i wyraźną wolą, że chcą się poprawić. W takim wypadku asystent może im wyjawiać powód obniżenia stopni, natomiast nie wypadałoby odpowiadać, gdy pytają o to w sposób arogancki lub wobec innych. Wówczas należałoby odpowiedzieć: Powiem ci później lub idź do przełożonego, a dowiesz się o wszystkim.

4. Nie tracić rezonu, gdy spotka nas jakaś nieprzyjemność od chłopców. Trafić się może chłopiec niepoprawny, który skądinąd dał nam się już we znaki. Biedny asystent nieraz jest zakłopotany, co robić z takim fantem i skarży się, że nie może go tolerować...

To wszystko słusznie, lecz przełożeni nie zaraz wyciągają ostateczne konsekwencje, bo mogłoby się zniechęcić niejednego dobrodzieja, utrzymującego chłopców w zakładzie, gdyby się kogoś z miejsca wyrzuciło, przez to ucierpiałby nie tylko wydalony, ale wielu innych. To jednak wcale nie znaczy, że nie znajdzie się na to żadnego sposobu. Chodzi tylko o to, by mieć do czasu cierpliwość, a wszystko się załatwi.

W tych dniach hrabina Callori pragnąc uczcić pamięć swego zmarłego syna, Juliusza Cezara i zapewnić jego duszy obfite pomoce duchowe, ufundowała wieczystą Mszę św. w rocznicę zgonu i ten pobożny legat, za jej zgodą, przeniesiony został do kościoła św. Jana Ewangelisty.

Dnia 1 marca ustalono również miejsce bezpłatne dla jednego ucznia w kolegium w Alassio. Mianowicie ksiądz Józef Leonard Gazzani, były wizytator szkół i członek Komisji Cenzury książek i pism, wówczas już emeryt – niegdyś przewodniczący komisji egzaminacyjnej w gimnazjum w Chieri, do którego uczęszczał Jan Bosko, pragnąc dopomóc w kształceniu się uczniom zdolniejszym, rokującym nadzieję powołania do stanu kapłańskiego, postanowił ufundować jedno

miejsce bezpłatne w kolegium w Alassio. Mieli z niego korzystać chłopcy pochodzący z okolic należących do dawnego państwa sardyńskiego, a z braku takich, z sąsiedniej diecezji Albenga.

Wybór kandydata miał być zastrzeżony dla dyrektora kolegium. Pierwszeństwo mieli młodzieńcy ubodzy, wyróżniający się zdolnościami i wzorowym zachowaniem się, dający jakąś nadzieję dla Kościoła. Gdyby zaś wspomniany stypendysta po ukończeniu gimnazjum, przywdział sutannę i chciał zostać księdzem, będzie mógł korzystać nadal z miejsca bezpłatnego w kolegium, aż do ukończenia swych studiów i wyświęcenia na kapłana, byle odbywał dalsze studia, mieszkając w zakładzie lub kolegium, prowadzonym przez Zgromadzenie Salezjańskie.

Na ten cel wpłacał on sumę 8.000 lir. Ksiądz Bosko zaś jako Przełożony Zgromadzenia – przyjmował ten obowiązek w imieniu swoim i następców, obiecując wierne i sumienne jego wypełnianie.

W dziewięć lat potem wspomniany ksiądz Gazzani życzył sobie, by dodano do owej fundacji warunek, iż wychowankowi korzystającemu ze stypendium nie wolno było spędzić wakacji poza kolegium, z wyjątkiem przyczyny zdrowia.

Tylko gdyby uzyskał celujący stopień z nauki oraz 10 ze sprawowania, wówczas jeszcze mógłby otrzymać pozwolenie na spędzenie miesiąca wakacji u rodziców. Po ukończeniu kursu teologicznego mógłby korzystać przez rok z miejsca bezpłatnego, celem zdobycia dyplomu nauczycielskiego lub innych kwalifikacji dla uzyskania porady.

W tym czasie w Lanzo dobiegały końca prace przy budowie nowego skrzydła zakładowego. W związku z tym mamy list do Błażeja Foeri:

Car. mo Sig. Biagio Foeri!

W przypadkach wyjątkowych trzeba się uciec i do źródeł wyjątkowych. Szanowny Pan Błażej wie, że kolegium w Lanzo nie mogło już pomieścić zgłaszających się uczniów, dlatego wszczęto budowę nowego skrzydła, które obecnie jest na ukończeniu. Początkowo nie liczone z wielkimi kosztami, a tymczasem wzrosły one znacznie, a środki zmniejszyły się. Potrzebowałbym, więc, by Sz. P. raczył otworzyć swą dobroczynną dłoń i dopomógł mi w tym roku, o ile może. Tu

chodzi o dusze, a Sz. P. wie, że ten, kto zbawia dusze bliźnich i swojej własnej, według św. Augustyna, zapewnia zbawienie.

Byłby tu inny jeszcze sposób, lecz ten wymagałby zapisu testamentem, lecz o tym pomówimy osobiście, gdy na Wielkanoc, jeśli Bóg pozwoli, będę w Lanzo. Zatem polecam gorąco względem Sz. P. tamtejszą młodzież, biednego Księdza Bosko oraz całe kolegium. Wszyscy modlić się będziemy zawsze za niego. Łącząc wyrazy szacunku etc.

XJB

Dnia 15 marca, ekonom ksiądz Karol Ghivarello podpisywał w imieniu Księdza Bosko umowę z firmą Braci Gramaglia, o wykonanie oraz umieszczenie na wieży kościoła MB Wspomożycielki w Turynie „zegara z mechanizmem mosiężnym oraz urządzeniem dźwiękowym z żelaza lanego” mającego wydzwaniać „godziny i kwadransy”, nakręcanego raz na osiem dni. Miał on być wykonany i zawieszony w przeciągu dwóch miesięcy, tak by rozpoczął funkcjonować w nowennie do Najświętszej Maryi Wspomożycielki i miał gwarancję na 5 lat, za cenę 1.500 lir płatnych ratami: pierwsza po zawieszeniu w wysokości 500 lir, druga – 500 lir w dwa lata później i ostatnia rata przy końcu gwarancji.

Prace trwały kilka miesięcy i Ksiądz Bosko celem pokrycia wydatków, odwołał się do mieszkańców przedmieścia Valdocco oznajmiając o przedsięwziętych pracach następującym okólnikiem:

Zegar na wieży kościoła Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Turynie!

Powszechnie odczuwano brak zegara na Valdocco, który mógłby służyć dla publicznego użytku. Temu ogólnemu życzeniu stanie się zadość wkrótce przez umieszczenie zegara na wieży kościoła MB Wspomożenia Wiernych. Będzie on wydzwaniał dokładnie godziny, półgodziny i kwadransy, podobnie jak ten na ratuszu miejskim. W przeciągu miesiąca września zostanie zawieszony na wieży. Koszty wyniosą 2.000 franków, oprócz innych wydatków z tym związanych.

Nie mając żadnych dochodów na ten cel, muszę uciec się do ofiarności publicznej mieszkańców tego osiedla. Posyłam WP listę z prośbą uprzejmą o zadeklarowanie kwoty, którą raczy złożyć na ten cel. Po zebraniu tych list, w swoim czasie wyśle się kompetentną osobę do zbierania składek zadeklarowanych. Zwracając

się po raz pierwszy w tej sprawie do Sz. P. mam nadzieję, że spotkam się z życzliwym przyjęciem. Chodzi, bowiem o rzecz, która wyjdzie wszystkim na korzyść. Niech Bóg udzieli etc.

Ksiądz Jan Bosko

Na załączonej deklaracji czytało się: OFIARY NA UFUNDOWANIE ZEGARA na wieży kościoła Matki Bożej Wspomożycielki. Podpisany deklaruje kwotę jednorazową lir... w tym roku 1872 lir... względnie w roku 1873 lir... NB. Uprasza się wpisać imię i nazwisko oraz adres. Za parę dni osoba upoważniona pozbiera kartki, następnie zawiadomi się o terminie, w którym zbierać się będzie ofiary.

W tym czasie przygotowywano apel wzywający do założenia wielkiego „Banku chrześcijańskiego pod nazwą Powszechny Bank zarobkowo – dobroczynny”, z którym zwracano się również i do Księdza Bosko. Zaczynał się on słowy:

Konfiskata dóbr kościelnych – z przekreśleniem woli naszych przodków, uniemożliwiająca w chwili obecnej uczynienie testamentu na rzecz Kościoła i pobożnych instytucji, wreszcie zobojętnienie na potrzeby sług naszej św. religii, spowodowały, że powstała myśl założenia banku powszechnego, pod zarządem osób dobroczynnych, który by prowadził wszelkie tego rodzaju operacje i udzielał kredytów, według potrzeby, przestrzegając zasad moralności w dziedzinie finansowej, a przez to położyłby tamę powszechnemu wyzyskowi ze strony nieuczciwych ludzi... I Ksiądz Bosko również nieustannie potrzebował środków i zabiegał o nie niezmordowanie, z pełną ufnością w Opatrzność Bożą.

2. Bank Madonny.

Opatrzność Boska dopomagała mu w sposób szczególny. Nie mało osób samotnych, które własną pracą zdołały zaoszczędzić kapitał wystarczający, by żyć z procentów, nie ufając instytucjom finansowym, ani agencjom handlowym, czy pożyczkom prywatnym, widząc, co dzień podstępne bankructwa, które rzucały na bruk ludzi dawniej zamożnych, zaczęło zwracać się do Księdza Bosko z zapytaniem, gdzie mogłoby ulokować swój kapitał. On zaś odpowiadał:

Ubodzy są waszymi najpewniejszymi depozytariuszami, waszymi bankierami i sama Madonna zagwarantuje wam wasz wkład. Złóżcie wasze interesy w banku Madonny, a osiągniecie wielki zysk!

I rzeczywiście wielu przychodziło i składało swoje oszczędności na ręce Księdza Bosko, względnie księdza Rua oświadczając:

Płacić mi będziecie procenty od tej sumy dopóki żyję, potem zaś pieniądze posłużą do wyproszenia zabawienia mej duszy!

W taki sposób wielu starało się sobie zabezpieczyć spokojne życie, ofiarując Bogu i Najświętszej Maryi Wspomożycielce, co i tak musieliby zostawić w chwili śmierci. Nie żądali nawet żadnego poświadczenia odbioru pieniędzy, zadowolając się tym, że ich kredyt został zapisany w odpowiedniej księdze. Pieniądze te szły zaraz na potrzeby sierót. Madonna ze swej strony wywiązywała się honorowo ze swego banku, jak to nazywał Ksiądz Bosko.

Ilekcóż jakiś wierzyciel przychodził pobierać procenty ze swego wkładu, a nawet, gdy któryś wycofywał go całkowicie, to zawsze jakaś nadzwyczajna ofiara wpływająca w tej chwili, pozwalała wywiązać się z przyjętych zobowiązań.

W tym roku Wielkanoc przypadała na 31marca, a Ksiądz Bosko pamiętając o swych Dobrodziejach, przesyłał im serdeczne życzenia, przyrzekając specjalne modlitwy, jak to wynika z następującego listu do hrabiny Uguccioni:

Mia buona Mamma!

Modliliśmy się w tych dniach w intencji mojej zacnej Mamy i za całą jej rodzinę, lecz nie mogę pominąć okazji przesłania jej najserdeczniejszych życzeń. W dniu Wielkiejnocy odprawi się w jej intencji Mszę św. przed ołtarzem Najświętszej Wspomożycielki. Ze zbliżaniem się jej dorocznego święta pragnąłbym w tym roku zaprosić ją wraz z małżonkiem, Panem Tomaszem, by wzięli udział w jednym z dni świątecznych. Praca ogromna! Sześć tysięcy chłopców mamy pod opieką, niektórzy już przystąpili do Komunii św. Wielkanocnej, inni się przygotowują. Proszę modlić się za tych zjadaczy bułek, byśmy z nich zrobili dobrych katolików i obywateli, a także o moje zdrowie, polepszające się z każdym dniem, lecz zbyt wolno.. itd.

Matka Najświętsza ze swej strony nieustannie zlewała swe błogosławieństwa i pociechy na swego wiernego sługę i to w wieloraki sposób.

Dnia 22 marca, Unita Cattolica podawała wiadomość o uroczystej ceremonii, jaka odbyła się w kościele Najświętszej Maryi Wspomożycielki w Turynie: W niedzielę, 17 bm. pewna rodzina węgierska wyrzekła się luteranizmu i przechodziła na łono Kościoła Katolickiego, w kościele Najświętszej Maryi Wspomożenia Wiernych. Ojciec nazwiskiem Simoni, na chrzcie św. otrzymał imię Dominik. Ponieważ protestanci na ogół zbyt małą przywiązują wagę do Chrztu św., a wielu wprost go zaprzecza lub udziela nieważnie, udzielono go wszystkim warunkowo, z wyjątkiem najmniejszego, którego ochrzczono bezwarunkowo. Markiz Dominik Fassati był chrzestnym, chrzestną hrabina Gropello. Funkcje spełniał ksiądz Michał Rua, specjalnie wydelegowany przez Arcybiskupa.

W pierwszym dniu Nowenny do Najświętszej Maryi Wspomożycielki, 14 maja Ksiądz Bosko, po raz pierwszy od chwili swego powrotu z Varazze odprawiał Mszę św. w kościele. Wtedy to do zakrystii przyszła pewna uboga niewiasta, głucha i w wieku podeszłym, prosząc o błogosławieństwo. Gdy go jej udzielił natychmiast odzyskała słuch. Biedaczka pragnąc okazać swą wdzięczność, a nie mając innego daru do ofiarowania Tej, od której otrzymała tak wielką łaskę, ze łzami w oczach zdjęła kolczyki złote i ofiarowała je Świętemu, obiecując, że wróci jeszcze, by złożyć większą ofiarę.

Parę tygodni potem przyszła inna niewiasta prowadząc za rączkę chłopczyka 6 - 7 - letniego, który dotąd nie był zdolny chodzić o własnych siłach. Ksiądz Bosko go pobłogosławił i nazajutrz chłopczyk chodził już swobodnie. Uszczęśliwiona matka wróciła podziękować Madonnie za tak szczególne dobrodziejstwo.

W tych dniach ukończono na czas prace koło chóru i nowej zakrystii.

O ołtarzach i Świętych, którym były poświęcone już była mowa w tomie IX Memorie Biografiche, z wyjątkiem ołtarza kaplicy po lewej stronie, poświęconego później Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, a od roku 1891 świętemu Franciszkowi Salezemu. Kaplica frontowa, dawniej świętej Anny – w 1891 roku została poświęcona świętym Męczennikom: Solutorowi, Adwentorowi i Oktawiuszowi, a znajduje się dokładnie w miejscu ich męczeństwa. (Uwaga: Nasz św. Założyciel wyraźnie oświadczył, iż gdy Matka Najświętsza poleciła mu wybudowanie świątyni na łąkach Valdocco, to jest w dolinie Zamordowanych (vallis occisorum), wskazała mu punkt, gdzie święci Męczennicy turyńscy ponieśli śmierć za wiarę. Jest to wewnętrzny róg

wspomnianej kaplicy św. Męczenników „in cornu Evangelii”. (Dzisiaj ze względu na podwyższenie ogólnego poziomu świątyni, dokładny punkt męczeństwa chwalebnego, znajduje się w podziemiach, gdzie się zaczyna Kaplica św. relikwii, na przeciwko schodów wiodących do niej przed kaplicą Objawienia, po lewej stronie).

W roku 1872 kaplica Najświętszego Serca Pana Jezusa została ostatecznie wykończona i sam Ksiądz Bosko w zeszycie *Letture Cattoliche*, pt. „Najświętsza Maryja Wspomożycielka” z opowiadaniem niektórych łask udzielonych podał jej następujący opis:

Podziwiać w niej można siedem malowideł „al fresco” artysty malarza Józefa Rollini, byłego wychowanka Oratorium św. Fr. Salezego. Ozdoby w jasnym kolorze stonowanym, wykonał Konstanyn Pelli. Treść poszczególnych obrazów przedstawia w symbolach, zdarzeniach i przypowieściach ewangelicznych – rysy dobroci i miłosierdzia Zbawiciela względem ludzi.

Na pierwszym planie rzuca się w oczy ośmioramienny medalion, 20m/kw. powierzchni, przedstawiający adorację Najświętszego Sakramentu, złożoną z 18 figur. Środek medalionu zajmuje kula ziemiska, na której spoczywa złocista monstrancja, siejąca promienne blaski.

Z wierzchu grupa aniołów podtrzymuje purpurową zasłonę w rodzaju baldachimu. Niżej piękny Anioł wyrzucający herezję, wyobrażoną przez dwie figury:

1. Reformacja – w postaci niewiasty, która na widok aniołów adorujących Hostię, ucieka przerażona trzymając w jednej ręce Biblię sfalszowaną, a wypuszczając z drugiej, niby broń zgubioną, maskę hipokryzji. oraz sprzedajne monety, którymi chciała wytoczyć wojnę Przenajświętszemu Sakramentowi.

2. Materializm - pod postacią atlety wznoszącego pochodnię, by podpalić świat, przez który przyjdzie reformacja. Ten zwyciężony przez Anioła, stacza się, jakby strącony z powały w przepaść.

Półksiężyce wymalowane bezpośrednio pod łukiem, mają każdy 4 metry średnicy. Z prawej strony wyobrażony jest Zbawiciel ukazujący się św. Małgorzacie Alacoque; z lewej Ostatnia Wieczerza, w momencie, gdy Jezus wśród zdziwionych uczniów ustanawia Najświętszą Eucharystię.

Na ścianie – z prawej strony, Zbawiciel wśród dzieci, darzący je pieścizotami. Wyżej nieco – Samarytanka, słuchająca słów żywota, które Zbawiciel do niej zwraca, odkrywając jej przeszłe grzechy. Na twarzy Samarytanki ujawnia się zdziwienie, zmieszanie, postanowienie odmiany, zaś na twarzy Zbawiciela – łagodna powaga.

Po lewej, tuż przy ołtarzu – Jezus w agonii w ogrodzie Getsemani, przyjmujący kielich z rąk Anioła. Artysta usiłował wyrazić na twarzy Zbawiciela głębię bólu, wobec zbliżającej się męki.

Obraz z boku wyobraża Dobrego Pasterza, znajdującego owieczkę zgubioną.

Pięknie przedstawiony jest nieszczęśliwy stan owcy uwięzłej w cierpieniach nad brzegiem przepaści oraz miłość Dobrego Pasterza, który klęcząc nad skrajem skały usiłuje wydobyć ją bez szwanku, podczas gdy z dala widać owczarnię skupioną na pastwisku znaczonej jaśniejącym krzyżem.

Obraz główny Najświętszego Serca Jezusowego i Najświętszej Maryi Wspomożycielki jest dziełem artysty turyńskiego, pana Bonetti. Artyzm, naturalność, żywa kolorystyka i ekspresja artystyczna po mistrzowsku wykonanego dzieła – zdradzają wysoką klasę artysty.

Obraz św. Józefa był w trakcie malowania i został umieszczony, jak zobaczymy, w roku 1874, gdy prace w bazylice zostały ukończone.

Nowennę przygotowawczą przed uroczystością Najświętszej Maryi Wspomożycielki głosił opat Bardessono, Don Maksymilian dei Conti Rigras. W dniu 19 bm. w uroczystość Zesłania Ducha świętego, o 6 - ej wieczorem otwarto na dziedzińcu Oratorium pawilon, zwany „Kołem Szczęścia”, przy koncercie kapeli. Sprzedaż biletów i kierownictwo tego małego kiermaszu przeznaczonego na cele kościoła i Oratorium, zostały także i w tym roku powierzone młodzieńcom z turyńskich rodów szlacheckich. Dlatego Ksiądz Bosko pisał do cavagliere Xawerego Provana di Collegno:

Car. mo Sig. Cavagliere!

Dziś wieczór, o godzinie 7.30 odbędzie się zebranie Komitetu, jak w roku poprzednim, celem zorganizowania odpustu Najświętszej Maryi Wspomożycielki i pragnąłbym, by byli również obecni synowie Alojzy i Emanuel. Jeżeli nic nie stoi na przeszkodzie, za zgodą jego, proszę o łaskawą zachętę i udzielenie im zezwolenia. Nie

mogłem osobiście przybyć, jak tego pragnąłem, dlatego życzę listownie wszystkim z całego serca błogosławieństwa Bożego i pozostaję etc.

Z Oratorium, 15.04.1872 r.

Ksiądz Jan Bosko

PS. Jeżeli ten list nie zostanie go w Turynie, mam nadzieję dotrze do niego w Cumiana i posłuży, jako zaproszenie na przyszłą konferencję ad hoc. W tej chwili otrzymuję wiadomości, że Ojciec św. będący całą nadzieją Rzymu, jest zdrow.

W ostatnich dniach przybyli, by wziąć udział w funkcjach religijnych, wychowankowie zakładów w Lanzo, Borgo S. Martino i Alassio. W dniu 23 maja nabożeństwo pontyfikalne odprawił Monsignore Celestyn Fissore, arcybiskup Vercelli. Opat Bardessono wygłosił panegiryk. Antyfona „Sancta Maria, succurre miseris” wypadła wspaniale w ilustracji muzycznej księdza Cagliero. Napływ publiczności był tak wielki, że zabrakło miejsca w świątyni.

Ksiądz Bosko, za pośrednictwem Unita Cattolicá, ogłaszał że uroczystości miały być powtórzone w następną niedzielę 26 maja.

A oto jeden wzruszający szczegół.

W uroczystość Najświętszej Maryi Wspomożycielki całe Oratorium rozbrzmiewało muzyką i śpiewami. Wychowankowie mogli w tym dniu za parę groszy zaoszczędzonych przez dobre sprawowanie się i nagrody od Przełożonych lub rodziców, nabywać sobie książki, zabawki, czy słodczy. Wszyscy mieli w kieszeni parę soldów, bo ci byli dobrze zaopatrzeni w pieniądze, dzielili się z tymi, co ich nie mieli. Wśród tych bogatszych był chłopiec nazwiskiem Secondo Amerio, który już złożył swoją ofiarę, szedł zadowolony kupić sobie lub może dla mamy jakąś pamiątkę. Lecz gdy podszedł do stolika z książkami, ujrzał jakby kręcącego się nieśmiało w kącie pewnego kolegę ze swojej klasy, któremu się zbierało na płacz.

Co ci jest, żeś taki smutny, drogi Dominiku spytał Amerio.

Nie mam ani solda, bym się mógł ucieszyć z kolegami. Moja matka jest uboga, a ojciec mi zmarł, więc jak mogę być wesoły?

Słyszac to Amerio zapomniał o prezencie i książkach, które chciał zakupić, wyjął 6 lirów, jakie miał przy sobie i podał trzy z nich biednemu Dominikowi mówiąc:

Weź je, pošlesz te trzy mamie, a resztą się wspólnie podzielimy. I przez cały dzień bawili się razem!

Zacny Amerio, mając 16 lat, zapisał się do Zgromadzenia, w roku zaś 1878 wyświęcony na kapłana, a po niespełna 4 latach uleciał do nieba.

W samą uroczystość Najświętszej Maryi Wspomożycielki Ksiądz Bosko pisał do pani Alojzy Radice Vittadini w Mediolanie:

Ottima Signora!

Otrzymałem jałmużnę w sumie 100 franków, za którą serdecznie dziękuję. Niech Bóg wynagrodzi za nią stokrotnie! Modliłem się i nadal będę się modlił o jej zupełne wyzdrowienie, za jej dziecinę i o zdrowie dla męża. Mam nadzieję osobiście złożyć uszanowanie przy sposobności. Niech Bóg błogosławi etc.

PS. Proszę być pewna, że Madonna nas wysłucha.

Dnia 24.05.1872 r.

Ksiądz Jan Bosko

Mając zawsze dobre słowo dla wszystkich, ze szczególną uprzejmością odnosił się do swych dobrodziejów. I tak do hrabiego Viancino pisał:

Car. mo Sig. Conte!

Szanowny Pan hrabia jest cierpliwy ze wszystkimi, musi, więc być takim względem Księdza Bosko, zwłaszcza, gdy przybywa do Oratorium i mam potrzebę z nim rozmawiać, a nie prowadzą go zaraz do mnie. Proszę być przekonany, że jeśli zawczasu mnie uprzedzi, a ja jestem w domu, to nie tylko w tej samej chwili będzie z radością przyjęty, lecz sam jego widok będzie dla mnie wielką uroczystością. W poniedziałek przyjdę odprawić karnawał u pana hrabiego i będzie nam naprawdę wesoło. Niech Bóg udzieli wszelkich dóbr, zdrowia i pomyślności, etc.

Ksiądz Jan Bosko

Niemniej przyjaciołom, dobrodziejom, czy BWS-om było miłym odwiedzać go przy sposobności, zwłaszcza z okazji jego imienin. W bieżącym roku ksiądz Rua porzysłał im następujące zaproszenia:

III. mo e benemerito Signore!

W poniedziałek obchodzi się u nas uroczystość św. Jana Chrzciciela, a zarazem imieniny naszego Dyrektora i Ojca Księdza Bosko. Synowie pragną go uczcić i wyrazić mu wdzięczność odczytaniem swych utworów literackich, muzyką, śpiewem lub nawet składką pieniężną. Zapraszają również Sz. P., by raczył wziąć udział w tym miłym obchodzie, który odbędzie się w niedzielę i poniedziałek, około godziny 7 – ej wieczór.

Z głębokim szacunkiem

Turyn, 21.06.1872 r.

Ksiądz Rua prefekt

Jak zwykle w Oratorium imieniny Księdza Bosko były dla młodzieży okazją zamianowania mu swojej czci i miłości. Pozostawiały one u wszystkich jak najmiłsze wspomnienia.

Ksiądz profesor Bartello odczytał okolicznościową odę, a wychowankowie wśród występów kapeli i chórów, spontanicznie dawali wyraz swym uczuciom synowskim względem najdroższego Ojca zapewniając, że przez całe życie wiernie iść będą za wskazówkami otrzymanymi w Oratorium oraz zapewniali o pamięci w modlitwach.

W tym roku, o czym powiemy obszernie niżej, pewien brukowiec usiłował za pomocą drukowanego płaskiego romansu, podważyć opinię, jaką się cieszył powszechnie Ksiądz Bosko.

Dlatego opat Bardesono brał publicznie w obronę Księdza Bosko w dziełku wydanym przez siebie. A byli wychowankowie w odpowiedzi na bezczelne zakusy masońskie, wystosowali publiczny protest przez nich podpisany, wraz z zebraną składką pieniężną następującej treści:

W dniu imienin, Synowie Twój najdroższy Ojcze, choć rozproszeni po świecie, duchem i sercem złączeni, pragną dać wyraz swej miłości i przywiązania, jakie żywią dla wspólnego swego Ojca. Jakie to szczęście widzieć twe pogodne oblicze okolone łaską Bożą i miłością ludzką!

Serca nasze podobnie jak żeglarza, przybijającego do utęsknionego portu, biją dziś radośnie, bo odzyskały znów Ojca i Przyjaciela po przewycięzeniu niebezpieczeństwa, jakie nam wszystkim zagrażało, a Turynowi wróciła radość i nadzieja pomyślnej przyszłości.

Jaki dar złożymy stając dziś przed tobą, Księżu Bosko?

Ten protest, jako skromny symbol naszej miłości i przywiązania, o Ojcie Młodzieży, troskliwy pasterzu dusz młodzieńczych racz przyjąć ten adres, jako skromny symbol naszej miłości i przywiązania, o Ojcie młodzieży, troskliwy pasterzu dusz młodzieńczych!, inicjatorze i kierowniku dzieła dobroczynnego, które młodzież kieruje na drogę cnoty i zbawienia!

Pragniemy by był on wyrazem gorącego uznania dla twej owocnej działalności kulturalnej i obywatelskiej, która jak zbawcza latarnia, przyświeca społeczeństwu wśród ciemności obecnego wieku.

Niech będzie zarazem uroczystym protestem przeciwko złośliwym i plugawym oszczerstwom pewnych dzienników, który swój trucicielski jad usiłują saczyć w serca i umysły prostaczków, próbując zaćmić dobre imię Opatrznościowego Męża i Dobroczyńcy ludzkości, jakim jest Ksiądz Bosko!

Na to odpowiemy, jeszcze bardziej zacieśniając swe szeregi, jako przyjaciele i bracia, dążąc do wspólnego celu i działając odważnie i wytrwale.

Księdzu Bosko tak jak wszystkim duszom szlachetnym i nieznużonym w działaniu dobra na świecie, nie brak obmówców. Taka jest zwykła nagroda, którą świat płaci dobroczyńcom ludzkości.

A więc odwagi! Ludzie nauki i cnoty podnieśli już swój głos w obronie naszego drogiego Ojca, Księdza Bosko.

Oto, jakie są nasze myśli, pragnienia i życzenia pod adresem księdza Bosko.

Zechciejcie, drogi Ojcie, wzmocnić je swoją modlitwą, byśmy wiernie wytrwali przy twojej sprawie, która jest i sprawą Bożą

Racz pobłogosławić, o Panie, jego szlachetne przedsięwzięcia, utwierdzaj gorliwość i zraszaj swą łaską jego działalność dla dusz!

Evviva Don Bosco!

Nie możemy tu przytaczać wszystkich utworów deklamowanych lub odczytanych ku czci Księdza Bosko przez wychowanków, czy salezjanów. Wspomina tylko o rzewnych strofach, w których wypowiadał swą miłość do swego Ojca i Przełożonego kleryk Dominik Tomatis. Między innymi mówił tak:

Dzień to triumfu i chwały
gdy żołnierz syty łupów i cały
do domu powraca zdrów!

Dzień to zaiste najdroższy
z pośród wszystkich najśłodszy,
co Ojca nam wraca znów!...

Zacny ten kleryk, który w pierwszej grupie misjonarzy udawał się w roku 1875 do Argentyny, tak kończył swe strofy serdeczną emfazą:

Gdziekolwiek na świecie Twój sztandar wychynie,
Tam Imię Twe głośne na wieki zasłynie...

Podobnie członkowie Towarzystwa św. Alojzego w Oratorium, oczekując z upragnieniem okazji „wyrażenia mu swej nieograniczonej miłości i czci”, dawali wyrazy swym uczuciom przez swego prezesa, który tak mówił:

Pozwolisz, Drogi Ojcze, że pomijając inne tytuły, zwracać się odtąd będziemy jedynie nazywając Cię Drogim naszym Ojcem i prosimy, byś nas raczył uważać i mieć przy swym sercu, jako kochających synów. Przekonani, że mile przyjmiesz tę propozycję, od tej chwili przyrzekamy sprawować się, jak na dobrych synów wypada i spełniać wszystko, co raczysz nam polecić sam lub przez naszego dyrektora. Wiedząc, że otaczasz wielką troskliwością Towarzystwo św. Alojzego, które sam założyłeś w Oratorium, przyrzekamy wiernie zachowywać jego ustawy i zachęcać innych kolegów do wstępowania do niego i obiecujemy naśladować cnoty naszego wielkiego Patrona.

Wieczorem 24 maja, Ksiądz Bosko zwrócił się z serdecznym przemówieniem do zebranych około 1500 osób. Przypomniął, jak w ubiegłym roku, przy podobnej okazji, zapewniał, że w roku 1872 będzie mógł podzielić się pocieszającymi

wiadomościami. I otóż obecnie, z łaskowości Madonny, podaje wszystkim do wiadomości, że zostali wybrani biskupi na diecezje wakujące we Włoszech i objęli swe stolice biskupie.

Drugą łaską, jaką udzieliła Madonna jest ta, że mógł wyzdrowieć z ciężkiej, prawie beznadziejnej choroby.

Jeszcze większą łaską jest, że Namiestnik Chrystusowy przekroczywszy szczęśliwie wiek swych poprzedników Stolicy Piotrowej oraz samego Księcia Apostołów, rządzi pomyślnie Kościołem, przy dobrym zdrowiu.

Kończył swe przemówienie zapowiedzią, że w przyszłym roku czekają nas łzy, ale też i radość...

Radość tę przeżywali już w tym roku muzycy i śpiewacy Oratorium, wnet po odpuście Najświętszej Maryi Wspomożycielki na wycieczce w Mondovi, skąd zaprosił ich biskup tamtejszy z okazji uroczystości urządzonej w związku z obchodem rocznicy zwycięstwa pod Lepanto oraz ku czci św. papieża Piusa V, który był również biskupem Mondovi w latach od 1560 do 1566. Równocześnie przypadła 300 rocznica jego śmierci oraz 200 - lecie beatyfikacji.

Uroczystości te odbyły się w maju, poprzedzone Nowenną w katedrze. Uświetnione było obecnością trzech biskupów, między nimi monsignore Oreglia di S. Stefano, arcybiskupa Damiata i nuncjusza apostolskiego w Portugalii, monsignore Colli, biskupa Aleksandrii, oraz monsignore Mancorda, biskupa Fossano, wspaniałą iluminacją i koncertem.

Nasz chór z kapelą liczył 100 chłopców, którzy zyskali sobie renomę przez budujące zachowanie się w czasie nabożeństw, przystępowanie do Komunii św. oraz wzorowe wykonanie utworów muzycznych. Swymi częstymi występami oraz pogodą wesołością, tak charakterystyczną dla Oratorium, pozostawiali jak najmiłsze wrażenie u gospodarzy.

Mieszkali oni w seminarium. Jednego wieczoru, gdy zabawiali się na reakcji, w obecności księdza rektora, profesorów i innych przełożonych, pewnej chwili Castini, przebrany w perukę i strój fantastyczny, że nawet swoi go nie poznali, zaczął odgrywać jakąś scenę z widowiska ludowego pt. „Kryspin i śpiewaczka”.

Wtedy chłopcy otoczyli go i śmiali się do rozpuku, ku zgorszeniu zdumionych tym przełożonych, którzy sądzili, że to jakiś kuglarz się tu wcisnął. Już mieli wydać

polecenie woźnemu, by go wyrzucił, gdy naraz Enria zaczął mu odpowiadać falsetem, odstawiając rolę śpiewaczki.

Profesorowie słysząc głos kobiecy, nie mogli się już połapać w tym wszystkim. Niektórzy gorliwsi z nich wołali z oburzeniem: „Co to? Kobieta w seminarium? Tego już za wiele...”

Lecz scena wkrótce zakończyła się tak humorystycznie, iż czegoś podobnego chyba dotąd nie widziały te mury!

Gastini przy końcu wyszedł z kapeluszem zbierać datki, wołając:

Per Don Bosco! Per Don Bosco! no I zebrał dobrą setkę lir!

Lecz księdzu Bosko nigdy nie brakło zmartwień. Kurator z Aleksandrii nie przestawał monitować dyrektora Małego Seminarium w Borgo S. Martino, z powodu pewnych nieformalności w zalegalizowaniu personelu nauczycielskiego. Ksiądz Bosko doradza mu udokumentować wobec władz pewne koncesje, udzielone zakładowi, jako Małemu Seminarium, w którym znaczna część alumnów aspirowała do stanu duchownego:

Carissimo D. Bonetti!

Uważam za stosowne, byś ze swej strony w pertraktacjach z kuratorem posłużył się panem komandorem Rho, wtajemniczając go w odpowiednie dokumenty. Ja tu zrobię, co do mnie należy.

Posłałem ci trzy zeszyty Historii Biblijnej, które odeślesz mi po przejrzeniu ich okiem rysia i należyтым poprawieniu twoją mistrzowską dłonią! Wyrazisz moje zadowolenie wszystkim księżom, klerykom i wychowankom, że pełnią należycie swe obowiązki oraz za dobroć, jaką mi okazali. Niech Bóg etc.

Dnia 23.04.1872 r.

Ksiądz Jan Bosko

Ksiądz Bonetti ze swojej strony zachęcał wychowanków, by ofiarowali Komunie św. w intencji opieki Bożej nad zakładem. W następnym liście Ksiądz Bosko zapewnił go, że trudności ustaną:

Car. mo D. Bonetti!

Pierwsze, co nam groziło, ustało. Powiedz chłopcom, iż łaska została przez nich uproszona. Liczne zastępy szatanów walczyły przeciwko kolegium św. Kornela, lecz Madonna je rozproszyła. Deo gratias! Posyłam ci nowe trzy zeszyty Historii Biblijnej z twoimi brulionami. Niech Bóg błogosławi etc.

Ksiądz Jan Bosko

Inspektor szkolny Prowincji turyńskiej, niejaki Rota, ex - kapłan, po zwizytowaniu klas elementarnych w kolegium w Lanzo, złożył ujemne sprawozdanie do Urzędy szkolnego, grożąc zamknięciem zakładu. Ksiądz Bosko zatroskany tym, odniósł się do prefekta Zoppi, pisząc:

Ill. mo Sig. Prefetto!

Zakład publicznej dobroczynności pod nazwą Oratorium św. Fr. Salezego, doznawał zawsze pomocy od W.E. w poważnych kłopotach. Ze swej strony nie odmawiano tu nigdy przyjęcia ubogich chłopców, polecanych przez władze publiczne.

Obecnie powstały trudności w kolegium w Lanzo, będący pod zarządem i kierownictwem personelu należącego do tutejszego Oratorium, jako domu centralnego. A oto, jaki zaszedł wypadek.

Wśród nauczycieli klas elementarnych są dwaj, którzy złożyli egzamin podczas wakacji 1871 roku, a ponieważ odbyli przez kilka lat praktykę nauczycielską, dlatego nie odbywali jej bezpośrednio po egzaminach. Stało się, zatem zadość przepisom szkolnym, mimo że nie w przepisany czas.

Dotąd z tego powodu nie czyniło się trudności, ani w tutejszej, ani w innych prowincjach państwa, gdzie znajdują się domy względnie kolegia tego rodzaju.

Pomimo to pan inspektor Prowincji Turyn uznał to za przekroczenie obowiązujących ustaw szkolnych i zarządził usunięcie tych nauczycieli i zastąpienie innymi. Dyrektor miejscowy wraz z burmistrzem i magisterium, dając pochlebne świadectwo wspomnianym nauczycielom o postępach w nauce i karności uczniów w zakładzie. Przy czym jednomyślnie stwierdzono, że zmiana personelu w ostatnich miesiącach nauki wyszłaby na szkodę uczniom.

Dlatego proszę W.E. o zezwolenie, by wspomniany personel mógł nadal spełniać swe obowiązki, a ewentualnie zarządzić jeszcze ponowną wizytację przez kuratora szkolnego.

Oświadczam jednak, że, o ile W.E., uznałby za stosowne zmienić personel nauczycielski, zastosuję się posłusznie do wspomnianego zarządzenia. Pełen ufności w jego życzliwość, mam zaszczyt etc.

Turyń, 05.06.1872 r.

Ksiądz Jan Bosko

Prefekt przychylnie odniósł się do tej prośby i Rada Szkolna wyznaczyła komisję pod przewodnictwem kuratora szkolnego do zwizytowania szkoły i wydania swej opinii. Kurator Garelli spełniwszy zalecenia, wydał przychylną opinię o szkole, pomimo że inspektor uparcie podtrzymywał swe zdanie.

Rada szkolna uchylila wszelkie represyjne zarządzenia i sprawy ułożyły się ku wielkiemu zadowoleniu Księdza Bosko.

Deputowany Paweł Boselli, przyszły minister oświaty, wizytując tę szkołę oświadczył, że można by ją postawić jako wzór dla innych szkół w państwie.

3. Kolegium w Valsalice.

Wielce pożyteczna impreza podjęta przez Księdza Bosko, o której będzie mowa, uprzedziła organizowane później za pontyfikatu Piusa X tzw. Seminarium Regionalne. Ksiądz Bosko przewidując rosnący brak powołań kapłańskich i trudności stawiane przez rząd szkołom prywatnym, wynalazł skuteczny środek zapobieżenia wynikłym stąd trudnościom przez zorganizowanie w Turynie lub gdzie indziej, kolegium, względnie Seminarium między diecezjalnego dla Piemontu, Ligurii i Lombardii, zdolnego pomieścić 500 - 600 alumnów przysyłanych przez różnych biskupów.

Kandydaci wyświęceni na kapłanów mieli wrócić do swych diecezji. Koszt ich wykształcenia mieli pokrywać biskupi własnymi środkami, względnie poszukać dla nich dobrodziejów, co było opatrnościowe dla wielu chłopców ubogich, mających powołanie, lecz bez środków materialnych na kształcenie się.

Jak jednak znaleźć, stosownie do przepisów państwowych, dostateczną ilość profesorów dyplomowanych?

Łatwiej było ich zdobyć dla instytutu wspólnego dla wszystkich diecezji, niż dla każdego seminarium z osobna.

Ksiądz Bosko przedstawił swój projekt biskupom Piemontu, Ligurii i Lombardii, którzy go przyjęli z aplauzem. Niektórzy z nich wyrazili życzenie, by Ksiądz Bosko zorganizował takie seminarium i sam nim kierował.

Wróciwszy z Varazze poszedł z tym projektem do arcybiskupa Gastaldi. Ten początkowo zdawała się go pochwalać, lecz przy tym dał do zrozumienia, że nie podoba mu się, by Ksiądz Bosko objął jego kierownictwo. Wolałby je mieć pod swoją jurysdykcją, tak pod względem naukowym jak i formacji duchowej kandydatów. Biskupi dowiedziawszy się o tym, wycofali się i tak upadł ten wspaniały projekt.

Tymczasem Monsignore Gastaldi zdecydował się oddać pod kierownictwo Księdza Bosko kolegium egzystujące od paru lat w Valsalice.

W roku 1863 Gazzetta Ufficiale podawała, iż zgodnie z dekretem ministra Amari, zamknięte zostało kolegium S. Primitivo pod dotychczasowym zarządem Braci Szkół Chrześcijańskich. Na wiadomość o tym ukonstytuowało się stowarzyszenie kapłanów turyńskich stawiając sobie za cel współpracę dla dobra Kościoła i państwa oraz pomoc w kształceniu i wychowywaniu religijnym młodzieży.

W październiku, więc zostało otwarte ponownie kolegium przy dawnej drodze do Valsalice, w pałacu należącym od XIX w. do Braci Szkół Chrześcijańskich. Pomimo usilnych starań dokooptowania nowych, pozostało do końca roku 1868 zaledwie siedmiu członków założycieli. A gdy w roku 1868 niektórzy z nich usunęli się od dalszego współdziałania, stowarzyszenie byłoby się rozwinęło, gdyby na jego czele nie stanęli opat Michellotti i ksiądz Franciszek Barone, którzy dołożyli wszelkich starań, by je zreorganizować i rozszerzyć zakres jego działania.

Prócz prowadzenia kolegium i innych związanych z wychowaniem młodzieży dzieł, organizowali wszelkiego rodzaju szkoły dzienne i wieczorowe, kursy dokształcające, religijne dla starszych i dla młodzieży, naukę katechizmu, szkoły rolnicze, misje itp.

Usiłowali pozyskać jak największą ilość członków popierających wśród duchownych i świeckich, nie tylko w samym Turynie, ale i na prowincji i w samym

Piemoncie, by położyć tamę rozszerzaniu się niemoralności i bezbożnictwa na szkodę społeczeństwa i Kościoła.

Tak głosił memoriał złożony na ręce arcybiskupa turyńskiego w 1869 r.

Wprawdzie ambitne zamierzenia tego kapłańsko - laickiego stowarzyszenia nie zostały w pełni zrealizowane, w każdym razie przyczyniły się do uratowania kolegium w Valsalice, które funkcjonowało normalnie jeszcze przez trzy lata.

Skutkiem zmniejszenia się liczby alumnów i poważnego zadłużenia, stowarzyszenie nie mogło sprostać dalszym wydatkom. Wtedy to ksiądz Barone, wkrótce po ingresie nowego arcybiskupa, który był jego kolegą szkolnym, zreferował mu poważną sytuację i wręczył na piśmie bilans instytucji, ufając, że nowy arcybiskup zdoła nakłonić wszystkich biskupów piemonckich do czynnego zaangażowania się w kierownictwie stowarzyszenia, zdobywając dla niego nowych członków, by zapewnić mu dalsze trwanie.

Arcybiskup zainterpelowany w tej sprawie odrzekł, że ma na myśli założenie własnego kolegium dla seminarium arcybiskupiego, lecz pod wpływem naglących przedstawień, zainteresował się i zbadał przedłożony sobie bilans kolegium w krytycznym 1869 roku. W tej groźnej sytuacji zaświtał mu plan oddania go pod kierownictwo Księdzu Bosko.

I właśnie w chwili, gdy Ksiądz Bosko przyszedł do niego celem omówienia sprawy seminarium między diecezjalnego, arcybiskup przerzucając się na kwestię nędznego położenia, w jakim się znalazło kolegium w Valsalice, zaproponował mu podjęcie się jego kierownictwa.

Ksiądz Bosko zwrócił uwagę, że to nie jest pole stosowne dla akcji salezjańskiej, przeznaczonej dla synów ludu, lecz arcybiskup nalegał i prawie nakładał mu ten obowiązek. Wówczas Księdzu Bosko nie pozostało nic innego, jak skłonić głowę dodając, że zapyta o zdanie swą Kapitułę i zakomunikuje ostateczną decyzję.

Monsignore ze swej strony pospieszył poinformować o swej decyzji księdza Barone i polecił mu przy tym nakłaniać Księdza Bosko, by nie opierał się życzeniu arcybiskupa. Ten usłuchał i na klęczkach błagał Księdza Bosko przekonując, że sama jego firma podniesie prestiż kolegium i uratuje od bankructwa.

Ksiądz Bosko zebrał swą Kapitułę i przedłożył projekt pod radę. Wszyscy dali głos negatywny podnosząc, iż nie jest zgodne z naszym celem zajmowanie się

młodzieżą szlachecką. On zakomunikował to arcybiskupowi, a ten ponownie nalegał autorytatywnie.

Jeszcze raz pytał, więc Ksiądz Bosko o zdanie Kapituły oświadczając, że otrzymał wprost nakaz od arcybiskupa i wydaje mu się stosowne w tym wypadku ustąpić, celem uniknięcia konfliktu z Przełożonym kościelnym. Prosił, zatem o wyrażenie swej zgody przez głosowanie, na co członkowie Kapituły śmiejąc się dali swój głos „in blanco”.

Miało to miejsce w miesiącu marcu. Nieco później ksiądz Bosko udał się do Lano i opowiedziawszy księdzu Lemoyne o tej ofercie, zapytał: Cóż więc ty na to? Odmówić bezwzględnie – odrzekł ksiądz Lemoyne.

Więc i ty jesteś temu przeciwny? Wszyscy, absolutnie wszyscy odrzucają ten projekt!

Ale to powinno podobać się Księdzu Bosko, gdyż okazuje, że synowie zachowują w pamięci słowa Ojca. Czyż nie mówił nam wielokrotnie, że przyjmowanie kolegów dla synów szlacheckich znaczyłoby upadek naszego Zgromadzenia i że powinniśmy zawsze pracować dla biednych synów ludu?

To prawda, masz rację. A jednak musze przyjąć kolegium Valsalice, gdyż nakazuje to arcybiskup.

Jeżeli tak ma się ta sprawa, to nie wiem, co na to odpowiedzieć. Niech Ksiądz Bosko postąpi, jak uważa. My słuchamy chętnie!

Ale gdy pyta o moje własne zdanie, będzie ono zawsze negatywne. Podobnie utrzymywali inni współbracia.

Arcybiskup niby dla ułatwienia sprawy prosił Ojca Świętego o błogosławieństwo dla Księdza Bosko tymi słowy:

Beatissimo Padre!

Istnieje w Turynie od 10 blisko lat Stowarzyszenie pobożne mające za cel troszczyć się o wykształcenie i wychowanie religijne młodzieży, które otwarło na ten cel kolegium. Stowarzyszenie to pragnąc upewnić się w osiągnięciu swego celu prosi pokornie o błogosławieństwo Waszą Świętobliwość.

Umil. mo Figlio + Lorenzo Arcivescovo di Torino

Papież zaś dopisał odręcznie na prośbie następujące słowa:

“Die 4 aprilis 1872. Benedictat vos Deus et illuminet ad dirigendos iuvenes in via salutis aeternae. Pius P. P. IX.”

W kwietniu, zatem przyszło do definitywnego przejęcia zarządu kolegium, co pociągnęło również nie małe ofiary finansowe.

Monsignore Gastaldi wysłał pismo urzędowe do Księdza Bosko, by mieć ścisłą odpowiedź celem zakomunikowania jej administracji kolegium:

Seminarium – Turyn, 23.04.1872 r.

Carissimo Don Bosco!

Zarząd aktualny Kolegium Valsalice, pomimo sprzeciwu jednego członka, czego nie bierze się pod uwagę, zdecydowałby się oddać zarząd kolegium Valsalice w ręce W. Przewielebności na warunkach nieco zmienionych od tych, które były wiadome:

1. Płacenie dzierżawy budynku Braciom Szkół Chrześcijańskich.
2. Nabycie sprzętów i maszyn w gabinecie fizycznym, będących własnością aktualnego zarządu, za cenę 22 do 23 tys. Lir, w ciągu dwóch miesięcy.
3. Wypłacanie świadczeń osobom zatrudnionym w kolegium łącznie z ich służebnościami.

Wasza Przewielebność zechce rozważyć powyższe warunki i dać mi odpowiedź ustnie lub na piśmie.

Aff. mo in G. C.

+ *Wawrzyniec arcybp.*

Ksiądz Bosko odpowiadał następująco:

Eccellenza Rev. ma!

Zbadałem dokładnie punkty kontraktu w sprawie kolegium Valsalice lecz widzę trudności ze strony materialnej. Gdybym miał pieniądze załatwiłbym wszystko. Lecz nie jest mi to obecnie możliwe.

Z mej strony nie mógłbym zmienić podstaw wspomnianych w rozmowie z W. E. oraz z panami z zarządu, z którymi miałem przyjemność rozmawiać, a mianowicie:

1. Że podejmę się wydatków za wynajem lokalu i spłacać będę sprzęt szkolny według jego wartości;
2. nie mogę przyjmować żadnych serwitutów.

To, co zniechęca moich współpracowników, są dwie rzeczy:

1. Cel nasz, który dotyczy młodzieży średniego stanu, a nie szlacheckiego.
2. Jeśli tak doświadczone osoby, jakimi są obecni administratorzy, nie są w stanie prowadzić dzieła, czy zdołamy to uczynić my, biedni „pigmeje”?

Pomimo to na podstawie wyżej wymienionych punktów zgadzam się pertraktować. Lecz w tych, jak w innych sprawach oświadczam, że pragnę być zawsze pełen czci i wdzięczności względem W. E.

Z Oratorium, 22.05.1872 r.

Ksiądz Jan Bosko

Pomiędzy linijkami listu arcybiskupa Ksiądz Bosko dopisał pod Nr 2 wagę: „zgodnie z oświadczeniem rzeczoznawcy - przez cały październik”. A na marginesie Nr. 3: „Nie przyjęty”

Ksiądz Rua chowając list w archiwum dodawał nota bene: To, co pisane pomiędzy linijkami lub na marginesie jest odpowiedzią.

W czerwcu doszło do spisania aktu urzędowego. Unita Cattolica z dniem 3 lipca ogłaszała przejęcie kierownictwa kolegium przez Księdza Bosko: Kolegium Valsalice. To kolegium szkolne zostanie otwarte, jak w ubiegłym roku, dla młodzieży studiującej i bez żadnych zmian przechodzi pod zarząd i kierownictwo Księdza Bosko. Położone w zdrowotnym miejscu koło Turynu, zapewnia rodzicom całkowitą gwarancję, co do zdrowia ich synów. Koszt utrzymania miesięcznego, jak w ubiegłym roku wynosi 90 lir dla uczniów kursu elementarnego, 100 lir dla gimnazjum, 110 lir dla liceum. W tę sumę wliczone są wydatki na żywność, odzież, książki i naukę.

Opinia, jaką cieszą się kolegia Księdza Bosko w Piemontie i Ligurii dają rodzicom gwarancję, że mogą spokojnie powierzyć swych synów kolegium w Valsalice. Od siebie zapewniamy, że kolegium odpowiada wymogom sanitarnym, moralnym i naukowym. Wystarczy podkreślić, że kieruje nim wybitny profesor ksiądz Celestyn Durando, autor nowego Donata (podstawy gramatyki łacińskiej). Podania należy kierować pod adresem: Ks. Jan Bosko Turyn, względnie dyrekcja kolegium Valsalice.

Arcybiskup dopisał pod projektem następujące słowa: wśród spraw wszystkich interesujących jest zapewne kwestia wychowania młodzieży. Mając wszelkie dane, że w takim duchu wychowuje się młodzież w kolegium Valsalice, położonego w naszym mieście archidiecezjalnym, obecnie pod kierownictwem Wielebnego Księdza Jana Bosko, polecamy je jak najgoręcej wszystkim rodzicom i opiekunom, do których należy troska o wychowanie dzieci i młodzieży. Mamy niepłonną nadzieję, że będzie mu towarzyszyło błogosławieństwo Boże, pod którym młodzież tam wychowana wzrastać będzie w nauce i umiejętności, w tej zwłaszcza, która przewyższa wszystkie inne mądrości ziemskie, jaką jest mądrość chrześcijańska.

Turyn, 06.07.1872 r.

+ *Wawrzyniec arcybiskup*

Dla Księdza Bosko przyjęte kolegium Valsalice było prawdziwą ofiarą. Nie pominął jednak niczego, co by mogło się przyczynić do jego rozkwitu. Dnia 3 października kurator szkolny Garelli zawiadamiał go, że Rada Szkolna zatwierdziła otwarcie szkół na rok bieżący.

Nie mniej z innych źródeł lansowano plotki tendencyjne na niekorzyść Księdza Bosko i jego synów w obawie, że powodzenie nowego kierownictwa byłoby ujmą dla poprzedniego. Zarzucano Księdzu Bosko, jakoby miał wielkie pretensje do wychowania młodzieży szlacheckiej, nazywano nieukami jego młodych kleryków, którzy mieli być asystentami itd. Słowem tysiącnymi motywami odciągano rodziny od posyłania tam swych synów. Biedny Ksiądz Bosko!

W pierwszym roku zgłosiło się zaledwie około dwudziestki chłopców, a tu za samą dzierżawę trzeba było płacić do 7.000 lir rocznie. Lecz dyrektor ksiądz Franciszek Dalmazzo tak zręcznie manewrował, że dociągnął do setki alumnów.

Ksiądz Bosko z biegiem czasu nabył to kolegium za sumę 120.000 lir. W roku 1887 zostało ono przeznaczone dla kleryków aspirantów na misje zagraniczne, a w kilka miesięcy później, za zrządzeniem Bożym, spoczęło tam ciało Świętego i pozostało aż do roku 1929, kiedy został on wyniesiony do czci ołtarzy.

4. Kościoły św. Jana Ewangelisty i S. Secondo

Starania o uzyskanie drogą przymusowego wywłaszczenia skrawka terenu Morglia utknęły od pary miesięcy w magistracie. Naczelnny sekretarz prefektury, Karol Baccalario, 6 stycznia 1872 r., zapewniał Księdza Bosko, że od sierpnia, przekazano sprawę burmistrzowi, który dotąd nic nie zrobił. W miesiąc później, 4 lutego, hr. Karol delle Veneria pisał do księdza ekonoma Savio, iż „miasto umyło sobie ręce” pod pozorem, iż prefektura decyzję swą uzależnia od opinii magistratu.

Znowu więc nalegano na prefekturę, by trzymała się przepisów prawnych i wywierała nacisk na magistrat.

Wreszcie magistrat, na zebraniu rady miejskiej 10. 04. 1872 r. powziął uchwałę wyrażającą zgodę na przyznanie obiektowi omawianemu tytułu wyższej użyteczności publicznej, co już tym samym umożliwiło Księdzu Bosko posunięcie tej sprawy wyżej.

I ten rzeczywiście wniósł petycję do króla, prosząc o wydanie odpowiedniego dekretu: Sacra Reale Maesta. W mieście Turynie, od placu Broni aż po rzekę Po, znajduje się dzielnica gęsto zaludniona, długości około 3 km, bez kościoła i jakiegokolwiek szkoły. W latach poprzednich petent otworzył w tej miejscowości Oratorium świąteczne z dziedzińcem rekreacyjnym dla młodzieży. Po wytyczeniu jednak nowej ulicy, budynek ten został przepełowiony, tak, iż nie może służyć dalej swemu przeznaczeniu.

Podpisany widząc opłakany stan ludności katolickiej tej dzielnicy, z pomocą ofiarności publicznej nabył teren, z zamiarem wybudowania tu kościoła pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, łącznie z zakładem wychowawczym dla młodzieży, w celu uchronienia jej od niemoralności i pokierowania do odpowiedniego zawodu.

Z pomocą Opatrzności wstępne prace już rozpoczęto, a inżynier hr. Mella przygotowuje plany. Zbiera się środki na projektowaną budowę, której sam szkic pozwoli zorientować się jak wielką korzyść mogłaby przynieść tutejszej ludności.

Dla zrealizowania wspomnianych planów konieczne jest uzyskanie niewielkiego skrawka terenu, zaznaczonego na planie sytuacyjnym linią żółtą, należącego do pana L. Henryka Morglia, który odmawia jego sprzedaży.

Wobec tego podpisany udaje się do W. Królewskiej Mości, aby na zasadzie ustawy z 25 czerwca 1865 r., raczył wydać dekret, mocą, którego projektowanej budowie zostałby przyznany tytuł wyższej użyteczności publicznej, a stąd można przystąpić do przymusowego wywłaszczenia wspomnianego terenu.

Załącza się plany projektowanych budowli, zatwierdzone przez odpowiednie władze.

Turyn, 16.04.1872 r.

Ksiądz Jan Bosko

Do podania załączono opis szczegółów konstrukcyjnych budowli, opracowany przez hr. Karola Reviglio della Veneria, przemawiający za koniecznością postulowanej decyzji monarchy wraz z relacją wspomnianego inż. Reviglio, który pisał: W celu zapobieżenia potrzebom tutejszej ludności, pracowity kapłan Ksiądz Jan Bosko zdecydował się wybudować obszerny kościół wraz z przyległym zakładem dla młodzieży. Po przezwycięzeniu wielu trudności, znalazł się w posiadaniu 3.300 m/kw. terenu za cenę 70.000 franków.

Plany tego wielkiego przedsięwzięcia przygotowuje zdolny architekt inż. Hr. Edward Mella z Vercelli, który zapewnia, że obdarzy Turyn monumentalnym dziełem, które będzie chlubą i ozdobą tej najludniejszej dzielnicy miasta.

Załącza się ogólny szkic kościoła, uzgodniony z planem sytuacyjnym otoczenia. Szczegóły konstrukcyjne autor wkrótce przedłoży do zatwierdzenia władzom miejskim.

W środku tego zespołu położonego wzdłuż ulicy Królewskiej, wznosił się front kościoła trójnawowego, w stylu romańskim, o wymiarach nawy głównej: 21,21 m szerokości i 57,70 m długości.

Z prawej strony frontu, mieściłoby się Hospicjum, sięgające aż do ulicy Madame Cristina, obejmując dość obszerne podwórze. Podziemia kościoła wykorzystano by dla potrzeb zakładu, jak to się czyni w Oratorium na Valdocco. Należyte przystosowanie budynków do rozmiarów i stylu kościoła wygodny dostęp do

niego od ulicy św. Piusa V.; harmonizujący z otoczeniem front kościoła i zakładu przyczyniłby się do ozdobienia alei Królewskiej. Dzięki temu sam kościół zajmowałby miejsce centralne w tym zespole budowlanym, który z czasem zamieniłby się w wielki zakład wychowawczy dla młodzieży, gdyby wykupiono sąsiednie budynki, naprzeciw ulicy Ormea.

Do zrealizowania tego ogromnego projektu brakuje mały skrawek terenu od wschodu, należącego do właściciela składu kamieni, pana Henryka Morglia. Jest on zaznaczony na planie sytuacyjnym linią żółtą i posłużyłby do uregulowania dwóch posesji linią biegnącą ku Alei Królewskiej.

Piszący wywiązujący się z zaszczytnego zlecenia kończy swe sprawozdanie, wyrażając życzenie by mogły się ziścić pobożne plany fundatora.

Turyń, 16.04.1872 r.

Następują podpisy, zgodnie z wymaganiami prawa.

Dla wyjaśnienia planu zasadniczego uznano za stosowne dołączyć drugi arkusz z rysunkiem facjaty i części budynku przyległego, oświadczając, że dalsze szczegóły w odpowiedniej skali zostaną przedłożone później kompetentnym władzom urbanistycznym, stosownie do obowiązujących przepisów.

W miesiąc później zażądano jeszcze dodatkowego oświadczenia ze strony Księdza Bosko:

Na zaplanowane budowle użyteczności publicznej petent posiada zebrane fundusze, zabezpieczone na posiadanych przez siebie budynkach w mieście Turynie na Valdocco oraz innych realnościach w mieście Lanzo, Chieri, Casal, Monferrato, Genui i Alassio.

Turyń, 21.07.1872 r.

Ksiądz Jan Bosko

Równocześnie ze staraniami o pozyskanie terenu Morglia, Ksiądz Bosko nie zapomniał o budowie kościoła S. Secondo i z nastaniem wiosny zwracał się do burmistrza o przydzielenie terenu przeznaczonego na kościół wraz z drzewem na ogrodzenie placu budowy:

III. mo Sig. Sindaco!

Rada miejska na posiedzeniu dnia 7 lipca 1871 r. przyznała Księdzu Janowi Bosko zasiłek w kwocie 30.000 lir na budowę kościoła parafialnego św. Sekunda wraz z terenem na ten cel. Sz. P. Burmistrz w liście swym z dnia 27 bm. komunikując o tym, dodaje, że motywem skłaniającym magistrat do udzielenia powyższej subwencji jest troska o dobro obywateli, pragnących widzieć jak najrychlej zabudowanie kościoła.

Wobec powyższego oświadcza swą gotowość przystąpienia jak najszybciej do wykonania projektu i prosi, by Pan Burmistrz zechciał przydzielić odpowiednią ilość drzew na ogrodzenie placu budowlanego...

Turyń, 27.03.1872 r.

Ksiądz Jan Bosko

Równocześnie Ksiądz Bosko prosił Dyрекcję Kolei Państwowych o przyznanie zniżki na przewóz materiałów budowlanych, na co otrzymał odpowiedź przychylną od naczelnego dyrektora.

Projekt inż. Formento przewidywał wzniesienie kościoła w środku terenu między 4 ulicami, z czterema frontonami doskonale harmonizującymi z otoczeniem, lecz bez mieszkania dla proboszcza i wikarych. Ksiądz Bosko wyraźnie zobowiązywał się wnieść wspomniany kościół mając na względzie nie tylko potrzeby ludności, lecz i młodzieży z Oratorium świątecznym oraz szkołami dziennymi i wieczornymi.

Przystąpiono, zatem do wykopu fundamentów, nie w samym środku, a nieco z boku, na zachód od ulicy Gioberti, by zostawić miejsca wolne na projektowane budynki, podwórze itp.

Wykonanie robót powierzono firmie braci Karola i J. Buzzetti'ch, a Ksiądz Bosko podał niezwłocznie do druku okólnik następujący:

Do właścicieli i mieszkańców nowej parafii S. Secondo w Turynie!

Budowa kościoła w nowej dzielnicy Turynu, położonej blisko kolei, między Porta Nuova a Placem Broni, jest ogólnie odczuwaną potrzebą mieszkańców tej części miasta. Od najbliższego kościoła parafialnego p.w. św. Karola do MB Łaskawej na Crocecie nie ma żadnego kościoła, ani kaplicy przeznaczonej na potrzeby kultu. Mimo

braku dostatecznej ilości środków, nie możemy odkładać tego dzieła na później. Z drugiej strony doświadczenie poucza, że w samym Turynie przedsięwzięto budowę tylu kościołów, które dzięki pomocy Opatrzności szczęśliwie ukończono. Opierając się, zatem na dobrej woli i życzliwości mieszkańców nowej parafii, ufny w pomoc Bożą, przystępuję do dzieła...

Przy kościele ma być obszerny dziedziniec na rekreację dla dzieci, a podziemia kościoła będą wykorzystywane na szkoły dzienne i wieczorowe, tak w dni świąteczne jak i powszednie.

Całkowity koszt budowy wyniesie około 300.000 franków. Celem pokrycia tej sumy, zwracam się z najgorętszą prośbą o pomoc do was, panowie właściciele i mieszkańcy nowej parafii. Będzie ona oddana pod opiekę św. Męczennikowi Sekundowi będącemu obok św. Jana Chrzciciela, głównym patronem naszego miasta.

Mamy nadzieję ukończyć budowę za trzy lata, dlatego prosi się gorąco wszystkich, by nie szczędzili ofiar na ten zbożny cel.

Załączam w kopercie bilet, na którym każdy proszony jest zadeklarować kwotę, jaką będzie mógł złożyć na kościół w materiale lub w gotówce, w ciągu trzech lat. Powyższa odezwa uzgodniona została z władzami miejscowymi. Niech Bóg miłosierny etc.

Turyn, 1872 r.

Ksiądz Jan Bosko

Przesunięcie kościoła ze środka ku skrajowi placu, ze względu na przyszłe budynki przyległe wraz z dziedzińcem dla młodzieży, nie uszło uwagi władz, od których przyszło napomnienie, że nie przestrzegano planu.

Ksiądz Bosko niezwłocznie zawiadomił o tym Inżyniera Formento, który poszerzył projekt, a zmienione plany przesyłał magistratowi z prośbą o zezwolenie na zmiany w usytuowaniu kościoła, z dodaniem budynku od strony południowo-wschodniej.

Lecz Rada Miejska zmian nie zatwierdziła, o czym powiadał go burmistrz, który zalecił natychmiastowe zaprzestanie przedsięwziętych wykopów, a kontynuowanie planu zatwierdzonego poprzednio.

Co tu robić? Ksiądz Bosko wyczuwał, że nie zrozumiano należycie jego planu „połączenia Oratorium dla chłopców z budową kościoła parafialnego”.

Z drugiej strony liczył na to, że przydzielenie przez miasto terenu budowlanego, nie pociągnie ze sobą innych zastrzeżeń prócz względów bezpieczeństwa i estetyki, zgodnie z wymogami urbanistycznymi. Obecnie wobec zmiany sytuacji i wyraźnej uchwały Rady Miejskiej, przeciwnej budowie lokalu dla młodzieży, stanął wobec udaremnienia swego zamiaru połączenia Oratorium z kościołem publicznym.

Pan mi pisze – wywodził Ksiądz Bosko w liście do burmistrza, że regulamin Komisji Urbanistycznej daje mi możliwość złożenia apelacji do Rady Miejskiej.

Jeżeli sam Referat uznałby za stosowne wnieść takową instancję, to ja nie oponuję. Ale gdybym z własnej inicjatywy zakładał apelację, znaczyłoby to, że chcę sprzeciwiać się, a ja przecież szanuję władzę i za wszelką cenę pragnę utrzymać z nią dobre stosunki.

W takim stanie rzeczy nie pozostaje mi nic innego, jak zrzec się tej inicjatywy, prowadzonej dla dobra wspólnego...

W dalszym ciągu listu prosił, ażeby wykopanych fundamentów nie zasypywano oraz żeby materiał budowlany mógł pozostać na miejscu, mając nadzieję, że w tej sprawie dojdzie do porozumienia.

Niestety, do takiego porozumienia nie doszło, jak zobaczymy jeszcze później.

5. Od Marassi do Sampierdarena

W czasie od 2 – 6 lipca odbywały się w Oratorium dla studentów rekolekcje, które głósili ksiądz Lemoye i misjonarz apostolski ksiądz Corsi. Równocześnie odprawiano się 40 - godzinne nabożeństwo, na które Madonna sama postarała się o świece. A to było tak:

Do Księdza Bosko przybył pewien kapłan cierpiący na chorobę płuc prosząc o radę, co uczynić, aby odzyskać zdrowie. Pyta ksiądz o radę mówi Ksiądz Bosko oto ona: Udzielę księdzu błogosławieństwa Najświętszej Wspomożycielki, a ksiądz, gdy wyzdrowieje, zaopatrzy tutejszy kościół w świece na 40 - godzinne nabożeństwo. Doskonale zgadzam się bardzo chętnie odrzekł.

I rzeczywiście dnia 1 lipca kapłan ów, już zdrowy zupełnie, wywiązując się ze swej obietnicy, składa sutą ofiarę na świece... A Ksiądz Bosko nie czując się jeszcze

zupełnie zdrowy, w towarzystwie Enrii wybrał się na Rivierę do Alassio, by zaczerpnąć nieco tamtejszego powietrza.

W miesiącu lutym tego roku miała miejsce w Rzymie ciekawa dysputa między katolikami a protestantami na temat pobytu św. Piotra w Rzymie. W obozie protestanckim znaleźli się tacy koryfeusze, jak Sciarelli, Ribetti i Gavazzi. Tezy katolickiej zaś bronili między innymi Fabiani, Cipolla i Guidi. Przebieg dysputy podano do wiadomości publicznej przez prasę.

Co do nas, pisała Unita Cattolica jesteście gotowi argumentami przytoczonymi przez panów Rbetti i Sciarelli udowodnić, że Wiktor Emanuel II nigdy nie był w Rzymie. Mniej jest dowodów za pobytym Wiktora Emanuela II w Rzymie, niż że przebywała tam Księża Apostołów. Nigdy nie zdołamy pojąć, w jaki sposób można było wszczynać dyskusję i udowadniać, że św. Piotr nigdy nie był w Rzymie, skoro jest pewny fakt jego tam pobytu i śmierci, co nie tylko naucza Kościoła, lecz potwierdza także historia.

W związku z tym, pewnego razu Ksiądz Bosko podróżując pociągiem na odcinku między Savoną i Albengą, natknął się na sympatycznego z wyglądu młodego adwokata. Rozmowa wnet zesłała na wspomnianą dysputę i ów adwokat próbował bronić protestantów.

Ksiądz Bosko pozwolił mu się wygadać, potem uprzejmie spytał: Signore, twierdzi pan, że ma poparcie swego twierdzenia wyczerpujące dowody, a ja jestem przeciwnego zdania. Ale proszę najpierw przedstawić swoje argumenty.

Adwokat zaczął przytaczać jeden po drugim, a Ksiądz Bosko je po kolei zbijał, przywołując świadectwa historyczne z pierwszych wieków chrześcijaństwa, nieprzerwaną tradycję i pomniki pozostałe w Wiecznym Mieście, stwierdzające to ponad wszelką wątpliwość.

Adwokat musiał się uznać za pokonanego i przy rozstaniu się pragnął dowiedzieć się o nazwisku swojego rozmówcy. A Ksiądz Bosko na to: Jestem kościelnym w kościele Najświętszej Maryi Wspomożycielki w Turynie!

Pewna pani przysłuchująca się tej dyspucie, spostrzegła się, co to za ksiądz i zawołała głośno: Przecież to jest Ksiądz Bosko! Byłam w kościele Księdza w Turynie!

Adwokat ucieszony z tej znajomości powiedział: Studiowałem Księdza Historię Włoch. Znana mi jest również Jego Historia Kościelna oraz Dzieje Biblijne!

Widocznie Księdzu Bosko był bardzo potrzebny odpoczynek, skoro po przybyciu do Alassio w towarzystwie Enrii, spędził tam parę nocy bezsennie.

Niedługo jednak wypoczywał, bo otrzymawszy wiadomość o nadarzającej się sposobności nabycia kościoła św. Kajetana wraz z konwentem w Sampierdarena, dokąd zamierzał przenieść hospicjum z Marassi, wybrał się zaraz 16 lipca do Genui. Miał tam wielu dobrodziejów, którzy mu skutecznie dopomogli w tym przedsięwzięciu.

Z początku starania Księdza Bosko, przy pomocy zacnych panów z Konferencji św. Wincentego a Paulo, szły w kierunku nabycia starego budynku, w pobliżu aktualnego hospicjum, lecz bez skutku. Wówczas zwrócił uwagę na starożytny konwent Teatynów wraz z przyległym kościołem św. Kajetana, lecz pomimo poparcia wydatnego księcia Vittorio Venturione, ale i ta próba nie powiodła się. Próbowano jeszcze gdzieindziej, lecz wszystko na próżno. Widocznie sam szatan musiał stawiać te przeszkody w przewidywaniu wielkiego dobra, jakie w przyszłości miało wyniknąć z tej nowej placówki.

Opatrzność jednak sprawiła, że te wysiłki miały być uwieńczone pomyślnym rezultatem. Oto markiz Martorelli, właściciel tego obiektu wobec zamiaru władz obrócenia go na cele świeckie, zaproponował arcybiskupowi Magnasco nabycie kościoła na cele kultu religijnego. I tak przy poparciu arcybiskupa i innych duchownych, budynki te przeszły w ręce Księdza Bosko. Trzeba było tylko zawrzeć kontrakt i znaleźć pieniądze na jego kupno.

Ksiądz Bosko zaś szukając wszędzie pomocy, zwrócił się do spadkobierców księcia Pallavicini, który mu obiecywał poparcie w wypadku ufundowania domu w Genui. Lecz ci nie czując się niczym związani, odpowiedzieli odmownie. Pomimo tego, w parę lat później ustępowali salezjanom za znikomą cenę teren graniczący z Hospicjum w Sampierdarena, tak, iż na powiększonym w taki sposób terenie można było powiększyć zakład i obszerną kaplicę dla Oratorium.

Za ruiny konwentu wraz z kościołem św. Kajetana żądano 36 tys. franków. Baronowa Gastaldi na widok dobra, jakie działało dotychczasowe hospicjum

w wydzierżawionej przez rodzinę męża willi w Marassi, ofiarowała wspaniałomyślnie sumę 30.000 lir na ten cel. Arcybiskup zaś gotów był pokryć inne wydatki bieżące.

Ksiądz Bosko powiadomiony o pomyślnym wyniku starań, przybył do Genui by obejrzeć nabyte lokale, podpisać kontrakt i podziękować arcybiskupowi oraz dobrodziejom.

A oto historia tego kościoła. Został on wniesiony przez markiza Krzysztofa Centurione i przez dwa wieki służył kultowi Bożemu. Obsługiwany był przez Teatynów, od ich założyciela nazwany kościołem św. Kajetana, pomimo że był dedykowany św. Janowi Chrzcicielowi. Potem dostał się w ręce Francuzów, przeszedł z kolei w posiadanie króla Sardynii, który przekazał go kanonikom regularnym laterańskim. W czasie wojen napoleońskich był zajęty przez magazyn prochu i koszary, a w 1835 r. na szpital dla zapowietrzonych. Od 1843 r. przywrócony kultowi Bożemu, kilkakrotnie jeszcze służył na cele świeckie, nawet na magazyn kosztowności zrabowanych przez wojska francuskie we Włoszech, potem znów, jako szpital dla zadżumionych.

Ksiądz Bosko obejrzawszy ten obszerny kościół w takim opuszczeniu powiedział: Po cóż silić się na budowanie nowych świątyń, kiedy wystarczy restaurować już wzniesione!

W czasie, gdy Ksiądz Bosko przebywał w Genui, między innymi odwiedził go pewien zacny kanonik z Marassi, który dopomógł mu w nabyciu kolegium w Alassio. W trakcie milej rozmowy Ksiądz Bosko spytał kanonika, co obecnie porabia.

Ja? ... Nic, odpoczywam!

Jak to Ksiądz odpoczywa, w tak młodym wieku i będąc jeszcze przy zdrowiu?

Dość napracowałem się już w Ameryce, teraz chcę trochę odpocząć.

A czy ksiądz nie wie, że kapłan będzie odpoczywał w niebie i że czeka nas rachunek przed Bogiem za czas stracony?...

Zacny kanonik był mocno tym przejęty i nie wiedział, co odpowiedzieć. Po pewnym czasie wrócił do dyrektora, księdza Albery, prosząc o jakieś zajęcie w zakładzie, np. uczyć śpiewu, głosić kazania, tłumacząc się: Ksiądz Bosko udzielił mi surowej przestrogi, która poruszyła mnie do głębi!

Pewnego razu znów spotkał się z Ojcem Generałem Braci Minimów założonych przez św. Franciszka z Paola, mężem uczonym, który był proboszczem

w tej miejscowości i przywitawszy się z nim spytał uprzejmie: Padre, macie chyba wiele pracy, jako przełożony generalny zakonu?...

Niestety, nie wiele. Pozostała nas zaledwie garstka!

A ilu macie nowicjuszów?

Ani jednego!

A ilu studentów?

Żadnego!

Jak to? – powiedział Ksiądz Bosko zdziwiony. To ojciec nie stara zapobiec temu, by nie upadło zgromadzenie tak zasłużone w Kościele, które jeszcze całkowicie nie spełniło swego zadania, wyznaczonego mu przez założyciela? i które szczyli się tak pięknymi prorocztwami, jeszcze nie zrealizowanymi całkowicie?

Kiedy niestety brakuje nam powołań!

Jeżeli nie ma ich tu, to trzeba ich szukać we Francji, Hiszpanii, Ameryce i innych krajach. Ojciec General będzie musiał zdać z tego wielki rachunek przed Bogiem!

Ileż trudu i cierpień kosztowało waszego Założyciela ufundowanie waszego zakonu! Ksiądz Bosko wypowiedział te słowa z tak dobitnym akcentem, iż zacny Ojciec General schylił głowę głęboko poruszony i zażenowany... obiecując, że dołoży wszelkich starań, by zdobywać powołania. Takim był zawsze świętym, gdy chodziło o dobro zgromadzeń zakonnych!

W kilka dni potem przesyłał „Jego Ekscelencji arcybiskupowi Magnasco w Genui potwierdzenie odbioru kwoty 4.000 franków na zakupienie kościoła wraz z konwentem w Sampierdarena przeznaczonym na schronisko dla ubogiej młodzieży. Zaznaczył przy tym, że sumę powyższą uważa za depozyt, który na żądanie będzie zwrócony w terminie 4 - miesięcznym po zawiadomieniu. Dziękował Jego Ekscelencji za poparcie udzielone i polecał się dalszym względem.

Arcybiskup zaś na liście powyższym dopisał następującą notatkę: Pożyczka Monsignore Arcyb. Magnasco dla Przewielebnego Księdza Bosko na zakupienie konwentu św. Kajetana w Sampierdarena – lir 4.000, od osób dobroczynnych otrzymano lir 1.000 resztę pozostawia się na cele Pobożnego Dzieła. Salvatore arcybiskup.

6. U św. Ignacego i w Nizza Monferrato

W dniu 4 sierpnia zrobił wypad do Mornese na pierwszą profesję Córki Najświętszej Maryi Wspomożycielki i wracał do Oratorium. A dnia 6 sierpnia wybrał się do św. Ignacego na doroczne rekolekcje. A choć nieustannie był zajęty spowiadaniem, załatwiał przy stoliku wiele spraw Oratorium i korespondował z dobrodziejami.

W czerwcu młody hrabia Cezar Balbo, wnuk autora „le Speranze d'Italia”, syn hr. Prospera, dzielnego wojaka, który z drugim synem przychodził do Oratorium udzielać lekcji matematyki, a z końcem każdego miesiąca posyłał Księdzu Bosko ofiarę jako „sue honorarium” – poślubiał hrabiankę Marię, córkę hrabiny Gabrieli Corsi, która pomagała Księdzu Bosko w tłumaczeniu dzieł przeznaczonych dla Letture Cattoliche.

Ksiądz Bosko przesyła w prezencie dla narzeczonego egzemplarz „Il Cattolico Provveduto” z następującą dedykacją: Hrabiemu Cezarowi Balbo z serdecznym życzeniem stałości we wierze św.; dobrego zdrowia oraz wytrwałości w dobrym dla niego oraz towarzyski życia ofiaruje Autor 4. 06.1872 r.

W osobnym liście przesyła mu serdeczne gratulacje wspominając o niektórych omawianych z nim sprawach, między innymi o założeniu własnego dziennika katolickiego:

Carissimo Sig. Conte Cesare!

Za cenny list, który otrzymałem od pana hrabiego serdecznie dziękuję. Słusznie mi pisze, że nie wypadałoby wyjeżdżać z Turynu nie pożegnawszy się z Madonną Wspomożycielką. A ona jest dobrą Matką i zrozumie pewne racje przeszkadzające w pożegnaniu się z Nią swym synom, których tak bardzo kocha. Ja za to w jego imieniu prosiłem Ją, by raczyła wyjednać u Syna dla niego i dla hrabianki Marii, szczęśliwej podróży poślubnej oraz w swoim czasie szczęśliwego powrotu. Miałem intencję prosić o zdrowie dla nich wraz z łaską jeszcze cenniejszą, by używali go zawsze na większą chwałę Bożą i mam nadzieję, że Najświętsza Panna nas wysłucha.

Mamy zamiar podjąć nie lada trud wydawania własnego dziennika, o czym już mówiliśmy i jeszcze pomówimy, gdy za łaską Bożą przyjadę do Casino. Mam nadzieję, że hrabianka Maria cieszy się doskonałym zdrowiem i proszę Boga, by ją

raczył zachować na długie lata. Proszę ją pozdrowić ode mnie i przypomnieć, by pamiętała o naszych Letture Cattoliche. Mam wiele spraw ważnych do załatwienia i potrzebuję specjalnej pomocy Bożej i dlatego polecam się ich modlitwom.

Niech Bóg błogosławi was oboje i zachowa na długie lata oraz udzieli łaski wytrwania w dobrym.

Turyn, 12.08.1872 r.

Ksiądz Jan Bosko

Równocześnie powiadamiam dyrektora kolegium w Lanzo, że w dniu następnym znajdzie się tam na obiedzie z kilkoma przyjaciółmi.

Dnia 17 bm., po krótkim pobycie w Mathi był w Turynie, a zaraz potem wyjeżdżał do Nizzy Monferrato, dokąd zapraszała go hrabina Corsi, by nieco odetchnął i nabrał sił w jej miłej, ustronnej willi zwanej „Cassino”, a przy tym załatwił spokojnie swe sprawy. Serdeczne przyjęcie sprawili mu młodzi małżonkowie, którzy zazwyczaj mieszkali u hrabiny Corsi, pomimo że mieli własny pałac w Nizzy.

Stąd pisała do księdza Rua:

Carissimo D. Rua!

Wiele spraw przypomina się dopiero po wyjeździe, dlatego muszę pisać o nich. Popychaj pracę w Lanzo, tak by wszystko było gotowe na przyjęcie gości doktora Lanfranchi, księdza Picco, pana Canale Józefa i innych. Napisz bilecik do nich, by się upewnić o przybyciu. Zaproszenie na uroczystość rozdania nagród wraz z prospektem Valsalice należy przesłać również hrabiemu i hrabinie Viancino i Bricherasio. Liczę także na przybycie burmistrza lub jego zastępcy.

Byłoby dobrze odegrać przedstawienie „Il notte e il giorno” ad hoc. Jeśli ksiądz Berto ukończył swą pracę, możesz ją przesłać, względnie przejrzeć ją w Turynie. Dołączam pozdrowienie od zacnej Mamy, która nie czuje się zbyt dobrze. Módlcie się za nią. Niech Bóg błogosławi etc.

Ksiądz Bosko

W czasie tej wizyty hrabia Cezar miała sposobność podziwiać u Księdza Bosko dar intuicyjnego rozpoznawania charakteru osób, z którymi się stykał.

Pewnego razu przedstawiono Księdzu Bosko chłopca z opóźnionym rozwojem umysłowym. Ksiądz Bosko pogłaskał go i zadał parę pytań. Chłopiec zdradzał brak rozbudzenia umysłowego.

Wówczas Ksiądz Bosko pyta: A umiesz skakać przez płot?

Na to pytanie chłopiec się ożywił. Wtedy Ksiądz Bosko zwracając się do obecnych powiedział: Ten nabytek jest dla mnie. I z miejsca przyjął go do zakładu.

Po latach zgłasza się do hrabiego Cezara Balbo pewien młody kapłan - salezjanin. Gdy go wprowadzono, pyta śmiało:

Czy pan hrabia mnie nie poznaje? Jestem ów chłopiec, którego jak sobie pan hrabia przypomina, swego czasu przyjął Ksiądz Bosko do swego zakładu, w pałacu pana hrabiego...

Po ukończeniu retoryki 31 uczniów stanęło do egzaminu licealnego przed komisją gimnazjum w Monviso, z których tylko pięciu nie zdało.

Również z okazji odbytych egzaminów w Oratorium wydano pochlebny opinię o przygotowaniu uczniów. W uroczystość rozdania nagród, dnia 8 września odbyła się akademicka w obecności Księdza Bosko, który z tej okazji serdecznie przemówił do młodzieży.

Szkoda, że nikt nie zanotował wtedy jego słów, gdyż zawsze wskazówki ojca są cenną pamiątką dla synów oraz tych, którzy w przyszłości korzystać będą z jego nauk.

Uroczystość tę uświetnił doskonały utwór mistrza De Vecchi obrazujący przeżycia wychowanka wyjeżdżającego na wakacje w ostatnią noc pobytu w zakładzie.

1. Noc – przedstawiona rozlewnymi tonami muzyki. Myśli chłopca zajęte jutrzejszym wyjazdem. Nie może spać i przewracając się z boku na bok słyszy chrapanie śpiących kolegów. Z dala dochodzi rechotanie żab, trele słowika, pukanie dzięcioła... doskonale imitowane.

2. Poranek – melodia ani smutna ani wesoła, na podobieństwo budzącej się ze snu przyrody, za ukazaniem się zorzy. Słysząc pianie kogutów, na tle różnych tonów, zapowiadających bliski dzień.

3. Marzenia poranne – Chłopak, który przez całą noc nie spał, teraz zasypia zmęczony. We śnie słyszy wesołe ćwierkanie ptaków, podobne do tego, które wnet usłyszy w swej rodzinnej wiosce.

4. Pobudka – nagły dźwięk trąb jest znakiem na wstanie. Dźwięki różnych instrumentów to wstający z łóżek chłopcy, witający ostatni dzień pobytu w zakładzie.

5. Ave Maria – Stopniowo powraca spokój. Dzwonią na Anioł Pański... słyhać pobożny śpiew z towarzyszeniem instrumentów, to modlitwa poranna.

6. Pożegnanie z kolegami. Po wyjściu z kościoła chłopiec wyjeżdża z kolegami piemonckim „ciau”, co próbują odtworzyć klarnety. W drodze na stację słyhać dzwonek, to sygnał, że czas kupić bilet. Niskie brzęczenie basów – to podróżni cisnący się do kas biletowych, do poczekalni, z wyjściem na peron, z wsiadaniem do pociągu.

7. Odjazd Pociągu – słyhać dzwonek, jako sygnał zamykania kas; naczelnik stacji daje sygnał na odjazd pociągu; maszynista powtarza go. Strażnik daje znak ostrzegawczym rogami; pociąg rusza. Mistrz usiłuje imitować huk pociągu pędzącego ponad wiaduktami i mostami. Warto posłyhać, jak doskonale sztuka potrafi naśladować naturę!

8. Dobrze samopoczucie – wyraża ją melodia lekka, wesoła, obrazująca uczucia matki biorącej w uściski swego syna przyjeżdżającego do domu oraz nastrój syna, witającego swą matkę.

9. Uroczystość odpustowa – melodia kończy się zobrazowaniem odpustu miejscowego. Uroczysty dźwięk dzwonów wskazuje na świąteczny nastrój religijny, huk moździerzy – radość, z jaką lud bierze udział w uroczystości kościelnej.

Naturalnie, że dopóki jesteśmy na tym świecie – sunt bona mixta malis – i podczas gdy wychowankowie rozjeżdżają się wesoło na wakacje, do niektórych rodziców poszły ujemne noty z zachowania się i nauki ich synów, z zawiadomieniem, że w przyszłym roku nie będą mogli już korzystać z miejsca w zakładzie.

A oto kopia takiego zawiadomienia, które rozsyłał ksiądz Rus:

Dyrekcja tutejszego Oratorium zawiadamia W.P. iż z tego co zauważono u chłopca NN. wynika, że nie nadaje się on do stanu duchownego. Zechce wtedy W.P. przyjąć do wiadomości, iż ze względu na to, że zakład tutejszy ma na celu kształtowanie powołań kapłańskich, nie jest wskazane, by chłopiec wracał do niego

z przyszłym rokiem szkolnym. Mamy nadzieję, że z powodzeniem będzie mógł być przyjęty gdzieindziej. Pozostając etc.

Ks. Michał Rua prefekt

7. W jesieni

Ksiądz Bosko nie czując się jeszcze zupełnie dobrze, za radą swoich i lekarzy, wybrał się zaraz po rozdaniu nagród do Vignale, do hrabiny Callori, do której pisał:

Mia buona Mamma!

Każdego dnia odbywam w duchu wizytę do niej lecz w sposób szczególny w czasie „memento” będąc pewny, że i ona czyni to samo. Od dłuższego czasu nie głoszę kazań, ani nie udzielam posłuchań. Oto powód, dlaczego tak jestem roztrzępany.... Gotów jestem poprawić się i złożyć wizytę pani hrabinie w Vignale, po uroczystości Narodzenia NMP. Spodziewam się, że dłuższy tam pobyt wyjdzie mi na zdrowie. Polepsza się ono znacznie pomimo, że dawni moi goście z Varazze nie są skłonni opuszczać swe posiadłości, które niegodziwie nabyli w mym organizmie... Załączam niskie ukłony panu hrabiemu Fryderykowi wraz z rodziną, życząc błogosławieństwa Bożego etc.

Pokorny roztrzępaniec

Ksiądz Bosko

W Vignale był traktowany ze wszystkimi względami i wracając do Turynu wstąpił na chwilę do Borgo S. Martino, gdzie tamtejszy dyrektor popadł w inne tarapaty. Mianowicie w kolegium odegrano sztukę pt. „Eustachiusz”, która spotkała się z aplauzem ze strony wielu przybyłych gości z Casale i sąsiednich wiosek, lecz nie podobała się dziennikowi „Il Casalese”, który zamieścił o niej złośliwą krytykę. Ksiądz dyrektor Bonetti przesłał do redakcji sprostowanie, a gdy spotkała się z jeszcze złośliwymi uwagami, skierował za pośrednictwem kwestury, odpowiednią replikę z żądaniem jej wydrukowania.

Zbijał w niej zarzuty redakcji wykazując, że dramat przedstawia wzór obywatela zachowującego, tak w czasie wojny, jak i pokoju wierność swojemu

władcy. Niesłusznie skazany na wygnanie na wieść, że ojczyzna w niebezpieczeństwie zapomina o doznanych krzywdach i spieszy pod sztandary i walczy z wrogiem.

W tych dniach Unita Cattolica polecała rodzicom zakłady prowadzone przez Księdza Bosko, ze względu na ich zdrowotne położenie i doskonałe wyniki osiągnięte przez uczniów.

I tak w dniu 6 września pisała o kolegium w Alassio: To kolegium w przeciągu paru lat wykazało doskonałe wyniki w klasyfikacji uczniów. Jest to całkiem zrozumiałe, gdy się weźmie pod uwagę, że kieruje nim tak wytrawny pedagog, jakim jest Ksiądz Bosko. Dba się tam nie tylko o wykształcenie literacko - naukowe uczniów, lecz udziela im również gruntownego wychowania religijnego. Uczniowie mają sposobność ukończenia na miejscu wszystkich kursów niższych i wyższych, z liceum włącznie. Profesorowie są dyplomowani, a programy szkolne są uzgodnione z programami szkół państwowych. Klimat zdrowy, okolica przyjemna, dojazd koleją wygodny.

Podobnie pochlebne świadectwo wystawiał dziennik kolegiom w Lanzo, Varazze i Borgo S. Martino.

Od 16 – 18 września odbyły się w Lanzo pod przewodnictwem Księdza Bosko, rekolekcje. Stamtąd udał się on do Bricherasio, do hrabiego di Viancino, skąd pisze do księdza Rua:

Car. mo Don Rua!

W piątek pociągiem rannym poślij kogoś po odbiór zleceń dla Turynu. Posłać prospekt kolegium Lanzo panu Cesano, notariuszowi w Bricherasio, którego syna przyjąłem na pensję większą i wyznaczyłem na numer 161. Postaraj się - si feri potest o jakiego wolnego kapłana, by odprawił w przyszłą niedzielę Mszę św. u hr. Viancino, a względnie, jeśli się nie da, w Turynie w kościele M. B. Wspomożycielki. Niech Bóg błogosławi etc.

XJB

W dniu 4 października powracał do Turynu i dziękował hrabinie Callori następującym listem:

Mia buona Mamma!

Otrzymałem swego czasu list od hrabiny Balbo przekazujący ukłony od drogiej mamy i dziękuję za życzliwość was obojga. Błogosławię Boga, że jej towarzyszył w podróży do Brixen i przyprowadził szczęśliwie z powrotem. Mam nadzieję, że Pan Bóg na skutek naszych modlitw pozwoli jej odzyskać całkowite zdrowie. Moje zdrowie poprawia się. Zwłaszcza, gdy zacząłem zażywać pigułki zalecone przez lekarza. Banknot złoty, który mi dała swojego czasu, nie mógł iść jak zaznaczono, na łakocie, lecz na pokrycie niektórych niecierpiących zwłoki długów. Lepszego celu nie można było sobie wyobrazić.

Proszę powiedzieć swojemu mężowi, że wino poszło w górę i jeśli nie ma nabywcy, niech da mi znać, a poślę uczciwego kupca. Niech Bóg wynagrodzi za dobro, jakie czyni względem biednych sierot, a Najświętsza Dziewica Różańcowa niech sprawi, by każde Zdrowaś... odmówione posłużyło do wieńca Jej chwały w niebie itd.

Ksiądz Jan Bosko

W dniu następnym posyłał do Bricherasio księdza Durando, który zawoził hrabiemu jego serdeczne podziękowanie:

Car. mo Sig. Conte!

Ksiądz prof. Durando przychodzi mnie zastąpić i korzystam ze sposobności, by przesłać najgorętsze podziękowanie za okazaną dobroć i hojną jałmużnę udzieloną temu domowi, który jak było do przewidzenia, zastałem z pusta kasą. W dowód wielkiej wdzięczności, jutro odprawie Mszę św. wraz z Komunią św. generalną chłopców przed ołtarzem Najświętszej Maryi Wspomożycielki. Po południu, o ile się da, wyjadę do Castelnovo d'Asti. Niech Bóg udzieli jak najobfitszych łask etc.

Dnia 05.10.1872 r.

Ksiądz Jan Bosko

Interesował się wszystkim i wszystkimi po ojcowsku, gdziekolwiek przebywał. I tak będąc gościem u księdza Piotra Vallauri, swego wielkiego przyjaciela, który

zostawił mu w spadku cały swój majątek, pamięta o swych synach i dobrodziejach, pisząc do hrabiny Callori:

Mia buona Mamma!

Polecilem modlić się rano i wieczór w Jej intencji w Oratorium. Pisze mi pani, że to łaska istotna, lecz nie określa, jaka. Myślę, że określa dobra duszy i większej chwały Bożej. Ze swej strony zapewniam pamięć w „memento”. Myślę, że monsignore z Fossano będzie się czuł u nas, jak u siebie i w każdej chwili może mnie tu znaleźć. Pigułki mam jeszcze, ale już nie wiele. Musiałem zaniechać ich zażywania, bo mi powodowały wielką zgałę w ustach. Niech Bóg błogosławi etc.

Ksiądz Jan Bosko

Ksiądz Rua donosił, że nie może opuścić Oratorium. Pomimo, że ksiądz Provera czuje się dobrze. Ksiądz Bosko powierzając swemu zastępcy zadanie przeprowadzenia pewnych zmian w rozkładzie personelu na nowy rok szkolny, polecał, by miał względy na pewnego współbrata, radcę Kapituły:

Ca. mo D. Rua!

Zabierz się do ustalenia personel na nowy rok szkolny, lecz możliwie w taki sposób, by dało się to przeprowadzić – sponte non coacte. Jeśli wyłonią się trudności, pozostaw je dla mnie. W niedzielę baron Karol Ricci przybędzie do Oratorium na podwieczorek z innymi gośćmi. Cała trudność w tym, że ja nie będę mógł przybyć. Mam w ręku pewne sprawy, które mogą się okazać korzystne dla chwały Bożej i dla materialnej korzyści naszych domów, lecz nie mogę ich załatwić zbyt pośpiesznie. We wtorek najbliższy spodziewam się być w Turynie. Jeśli brak ci księży na niedzielę, możesz zaprosić kogoś z Lanzo lub nawet księdza Pecchenino. Zdrowie moje nieco się pogorszyło, lecz obecnie znowu czuję się względnie dobrze. Pozdrawiają cię Violino, Campana etc... Powiedz drogiemu Lago, że jeśli tak dalej pójdzie, przyprowadzę mu do Turynu pół wojska dla naszej armii. Niech was Bóg błogosławi etc. PS. Okazuj księdzu Provera wszelkie możliwe względy. Jeśli uważa za stosowne, niech pojedzie do Chieri lub gdzie indziej.

Ksiądz Jan Bosko

W Chieri małżonkowie Karol Bertinetti i Oktawia Debernardi zostawili mu w spuściźnie swój majątek łącznie z pięknym domem, który posłuży później na Oratorium św. Teresy. Jako student gimnazjum składał on w nim egzamin przed obłóczynami kleryckimi i od czasu do czasu posyłał tam tego lub owego współbrata, potrzebującego nieco wypoczynku.

W dniu 19 - tym ponownie pisał do Mondovi do księdza Rua, który mu zakomunikował o chorobie pewnej zacnej Dobrodziejki:

Car. mo D. Rua!

Bardzo mi przykro, że hrabina Camburzano jest chora. Modłę się i polecam modlitwy w jej intencji. W poniedziałek chciałbym ją odwiedzić. Oby Bóg raczył ją zachować ad multum annos. Pozałatwiaj sprawy personelu, jak ci zleciłem, lecz zrób, co się da, by zadowolić nauczycieli i dyrygentów. Z Fossano napiszę ci, kiedy przybędę do Turynu: w poniedziałek czy we wtorek. Uczniów z retoryki z dobrym zachowaniem w ubiegłym roku przyjąć i na ten rok, lecz nie tych, którzy byli przyjęci wyjątkowo, jak na przykład Farina Jakub. Można pozwolić, by Tuco Dominik, Como i Febbraro byli przyjęci na próbę - jak oni mówią – do Zgromadzenia. Niech was Bóg błogosławi. Zdrowie moje prosperuje. Wybieram się załatwić ważne sprawy. Amen.

Mondovi, 19.10.1872 r.

Ksiądz Jan Bosko

Z Mondovi wraz z dr. Vallauri, z którym pozostawił w serdecznej przyjaźni, udał się do Chiusa di Pesio, gdzie przebywał pewien profesor, który chciał usłyszeć opinie sławnego latynisty na temat swej biografii o Bodoni'm.

Odczytał ją w obecności Księdza a Bosko. Gdy skończył, dr Vallauri nie szczędził mu pochwał. Tamten zaś spytał grzecznie, czy i Ksiądz Bosko nie ma jakiejś uwagi.

Dobrze, na życzenie pańskie powiem ją. Oświadczam jednak, że nie będąc literatem zawodowym, jak dr Vallauri nie pretenduję do głosu w tej sprawie.

Otóż myślę, czy nie wypadaloby na zakończenie wspomnieć o śmierci Bodoni'ego?

Obaj panowie przyznali mu słusność. Ksiądz Bosko zaś mówił dalej: Wydaje mi się, że rozwodzi się zbyt o innych osobistościach, a pomija pewne ważne szczegóły z życia Bodoni'iego. Na przykład, czy nie należałoby podkreślić, że ostatnie chwile spędził w Turynie, gdzie po przyjęciu Sakramentów św. zakończył życie...

Profesor pilnie słuchał i notował. Vallauri'emu nie bardzo przypadły one do gustu i chciał wyjść. Ksiądz Bosko zauważywszy to pyta:

No, jak doktorze nie mam racji?

Ksiądz Bosko mnie zawstydzą – odrzekł.

Bierz przykład z pana profesora i nie urażaj się o byle, co - wtrąciła się do rozmowy pani Vallauri.

Panie doktorze – powiedział z uśmiechem Ksiądz Bosko – mówiłem, że jestem „orangutan” wobec niego!...

Po drodze odwiedził baronostwo Ricci w Cuneo, a także wstąpił do cudownego miejsca Madonna dell' Olmo.

W rozmowie towarzyskiej baronowa Azelia Fassati wspomniała o cudownym psie „Griggio”. Ten temat zainteresowała całe towarzystwo, które pragnęło dowiedzieć się więcej szczegółów od Księdza Bosko.

Zostawmy na razie tego „l' Gris”! – odrzekł. Zresztą od dłuższego czasu już go nie widzę.

Jeszcze w dwa lata później, w 1870 r. miał się wyrazić o nim: Ten pies jest naprawdę rzeczą szczególną w mym życiu. Powiedzieć, że to anioł – byłoby śmieszne. Ale nie można również twierdzić, że to zwykły pies... choć widziałem go jeszcze następnego dnia!

By ukontentować baronostwo, Ksiądz Bosko obiecał przysłać kapłana do Madonna dell' Olmo, by odprawił tam Mszę św.. Pani baronowa wspominając o rozmowie z Księdzem Bosko, mówiła księdzu Berto:

Naprawdę rzecz to zdumiewająca! Ksiądz Bosko opowiada o tych faktach nadprzyrodzonych z taką naturalnością, iż wydawać się mogło, że to nie jemu samemu się zdarzyło, lecz komuś innemu.

Pan baron opowiadał, iż złodzieje zrabowali mu wszystkie pieniądze, jakie miał w domu, z wyjątkiem trzech tysięcy franków, wypożyczonych Księdzu Bosko, które na parę dni przedtem zostały mu zwrócone.

Wracając do Turynu Ksiądz Bosko wstąpił do Fossano, by odwiedzić chorą hrabinę Camburzano. Pani ta wyzdrowiawszy przez dalsze 20 lat wspierała dzieła salezjańskie.

Wróciwszy do Oratorium pisał do księdza Berto:

Car. mo D. Berto!

Biografia naszego drogiego kolegi Abrami oraz innych zmarłych wychowanków ukaże się wkrótce w „Letture Cattoliche”, przez co zwiększy się ich objętość. Czeka na ciebie wiele spraw, gdy wrócisz skończywszy swe „eldorado”. Przyjeżdżaj, więc czym prędzej, a będziesz miał rozrywki dowoli. Nie było jeszcze tyle spraw do wykonania w naszych domach, jak obecnie. Pozdrów baronostwo zapewniając, że w tych dniach pamiętamy o nich w modlitwach... etc.

Turyn, 22.10.1872 r.

Ksiądz Jan Bosko

W tych dniach udało się Księdzu Bosko zniweczyć pewne niegodziwe plany. Niektórzy drukarze turyńscy mieli zamiar wnieść skargę do władz w celu obalenia drukarni Oratorium. Ksiądz Bosko na czas poinformowany o tych niecznych machinacjach, przygotował swój memoriał zbijający wszystkie zarzuty podniesione przeciw niemu oraz innym instytucjom dobroczynnym, a mianowicie:

1. Drukarnie te mogą lepiej prosperować, gdyż nie opłacają swych pracowników.
2. Mogą tak mówić nieświadomi rzeczy. Majstrowi i instruktorzy na odpowiednim poziomie moralnym i z kwalifikacjami zawodowymi. Jako obcy muszą być dobrze opłacani. A koszty materiałów, takie jak papier, farba, obsługa maszyn itp. Są to rzeczy bezpłatne?
3. Nie opłaca się swego personelu wewnętrznego.

4. Gdyby ci panowie mogli widzieć, jak wielką ilość bułek spożywa się w domu, jak wiele kosztuje utrzymanie, odzież wychowanków, przez cały czas nauki zawodu, wówczas powiedzieliby, co innego.

5. Wykonuje się prace po minimalnie niskich cenach.

6. Przypuszczam, że każda drukarnia kalkuluje ceny tak, jak jej odpowiada. Dotychczas nie istnieją żadne ustalone taksy za wykonanie zamówień i wynagrodzenie pracowników. Pragniemy, by wszystkim przysługiwała pod tym względem pełna swoboda. Zapewniam jednak, że trzymamy się pewnych, ogólnie przyjętych taryf, czego dowodem jest to, że inni wykonywali te same prace po cenach niższych.

7. Prowadzenie drukarni zbyt obciąża zakład dobroczynny.

8. My nie wchodzimy w wewnętrzne sprawy drugich i chcemy, by pozostawiono to kierownictwu zakładu. Jeżeli musi się ono przy tym wiele namozolić, to jego zasługa przed Bogiem i ludźmi.

9. Drukarnia tutejsza jest sprzeczna z dobrem publicznym

10. Któż nie widzi, jak niedorzeczny i krzywdzący jest ten zarzut! Czy sprzeciwia się dobru publicznemu zbieranie ubogich chłopców, kształcenie ich w zawodzie

i zapobieganie ich ruinie moralnej i obywatelskiej? Czy będzie to z większą korzyścią dla społeczeństwa pozostawienie ich na ulicy, dopuszczających się kradzieży, a z czasem zapelniających więzienia? Zbyteczne jest udowadnianie tego twierdzenia.

11. Chłopcy wychodzą stąd niedokształceni w zawodzie i przez to odbierają pracę fachowcom.

12. Jeśli nie byliby należycie wykształceni, to nie będą mogli nikomu robić konkurencji.

13. Ponadto nasi wychowankowie oprócz nauki zawodu pobierają wykształcenie ogólne, niektórzy z nich kończą gimnazjum, nawet liceum. Wielu otrzymało pracę w drukarni państwowej lub w innych zakładach pracy w mieście.

14. Trzeba mieć również na uwadze, że zakład tutejszy nie jest ściśle mówiąc pobożnym instytutem, lecz instytucją prywatną, jak każda inna drukarnia, z tą tylko różnicą, że tam z zysków korzysta właściciel, a tu wychodzą one na dobro samych ubogich rzemieślników.

Prócz tego drukarnie św. Fr. Salezego stosunkowo mało wykonuje zamówień dla osób prywatnych, a raczej drukuje się tu dzieła w szerszym zakresie, jak np. „Letture Cattoliche”, „Biblioteca dei classici italiani”, itp. A przeto nie zabiera się pracy innym drukarniom. Odpowiadawszy tak na zarzuty wspomniane, podkreślić należy jeszcze niebezpieczne następstwa, jakie by wynikły stąd, gdyby przyjęto punkt widzenia oponentów. Ci, jako drukarze żądają zamknięcia drukarni w religijnych instytucjach, jutro zaś jakaś spółka introligatorów, stolarzy, krawców, czy szewców wystąpi

z żądaniem zniesienia podobnych pracowni mieszczących się w tychże zakładach dobroczynnych, a z czasem uległoby wszystko kasacie. W takim wypadku tysiące młodzieży musiałoby gnuśnieć z bezczynności lub wałęsać się po ulicy, narażeni na rozliczne niebezpieczeństwa i okazje.

1. Nie trzeba się obawiać, że sztuka drukarska ucierpi na konkurencji instytucji dobroczynnych i społecznych.

2. Sadzę, że nie mijam się z prawdą twierdząc, że w oparciu o historię, iż podobne zakłady wykształciły zdolnych korektorów i składaczy, dzięki którym można było opublikować dzieła wysoko cenione przez bezstronna historię sztuki drukarskiej – dzieł - mówię, które skutecznie przyczyniły się do rozwoju i postępu sztuki Guttenberga ze skromnych początków do takich wyżyn, na jakie dzisiaj się wzniosła.

3. Wobec powyższego gorąco uprasza się Sz. P. z Komitetu Drukarzy, by mieli względy dla tyłu biednych i opuszczonych chłopców, również w dobrze zrozumianym interesie tej sztuki, która oni będą mogli uprawiać z pożytkiem, jako wzorowi obywatele.

4. Sadzę, że byłoby to okrucieństwem, gdyby ktoś nie czując się skłonny ich popierać, dążyłby jeszcze do tego, by im zaszkodzić.

5. Podpisany pokłada pełną ufność w roztropnej mądrości pana Prezesa Komitetu, który raczył się okazać nieraz życzliwym opiekunem tych biednych dzieci ludu i ma zaszczyt kreślić się etc.

Obll. mo Servitore

Ksiądz Jan Bosko

Racje przytoczone były te same, które nieco wcześniej przedstawił na posiedzeniu nasz były wychowanek Józef Sandrone, pracownik Drukarni Królewskiej. Były to racje zbyt przekonywujące i nie było uprzednio żadnego porozumienia między Księdzem Bosko a Sandrone. W każdym razie faktem jest, iż po przeczytaniu powyższego memoriału Księdza Bosko, pomimo wysiłków adwersarzy, przyznano rację Księdzu Bosko i sprawa ucichła.

Sława jego apostołstwa rozchodziła się szeroko i wszyscy podziwiali dobro, jakie czynił przez tzw. Oratoria świąteczne. Wyrazem tych pochwał był artykuł zamieszczony w „Foglietto di Vicenza” z dnia 20 października, który tak pisał:

„Na Ewangelię od ołtarza kapłan przemawia do słuchaczy w dialekcie piemonckim, by być bardziej zrozumiałym, objaśniając jakąś tajemnicę z życia Pana Jezusa, czy Ewangelię niedzielną, stosownie do pojętności słuchaczy. Czasem opowiada jakieś zdarzenie z dziejów biblijnych, którego z zaciekawieniem słucha młodzież. Jaka to pociecha widzieć tych malców z najniższych sfer społeczeństwa, modlących się ze skupieniem w kościele i słuchających chciwie Słowa Bożego!

Ja sam – pisze autor – byłem tego świadkiem, myśląc w sercu: Oby Bóg dał, by we wszystkich parafiach i miasteczkach włoskich mogły powstać i rozwijać się podobne oratoria na korzyść młodzieży wpadającej niebacznie w sieci złego ducha, pod pozorem złudnej swobody...

Lecz spyta ktoś: Jak zdoła jeden kapłan pracować cały dzień wśród tych chłopców? Czy potrafi zająć ich za pomocą gier i rozrywek lub przechadzek?

Do tego nie wystarczy sam kapłan choćby najgorliwszy, lecz muszą mu dopomagać przy tym gorliwe osoby świeckie, mające ku temu chęć i zdolności. W taki właśnie sposób nadzoruje się młodzież uczęszczająca do oratoriów w Turynie. Kapłan czuwa nad tym, co odnosi się do Służby Bożej i nabożeństw. Ma przy tym do pomocy grupę osób świeckich, którzy wraz z klerykami asystują chłopców, towarzyszą im wszędzie, stając się duszą ich zabaw...”.

Do księdza Bosko napływało zewsząd wiele próśb o otwarcie nowych placówek. I tak np. burmistrz z Cogoletto pisał:

Rev. do Sig. Bosco Giovanni!

Magistrat tutejszy widząc tak pomyślne rezultaty instytucji Wielebnego Księdza, polecił podpisanemu ofiarować mu prowadzenie dwu kursów elementarnych w tej miejscowości, na najbliższy rok szkolny. Gotów jest również oddać do dyspozycji kolegium w Varazze pomocniczy lokal, który mógłby doskonale służyć na cele szkolne, itd.

Ksiądz Bosko przyjmował tę propozycję, lecz realizację odkładał na rok następny. Był już to trzeci dom, prócz konwiktów żeńskiego w Mornese i hospicjum w Sampierdarena, otwartego w kwietniu 1872 r.

Przyjęcia innej podobnej placówki był zmuszony odmówić, jak wynika z listu następującego:

Car. mo Sig. Canonico!

Dziękuję z całego serca za modlitwy o moje zdrowie. Niech Bóg będzie błogosławiony za wszystko! Przywrócił mi siły, proszę Go, więc, by mi dopomagał posługiwać się nimi do dobrego. Co do Villavernia nie mogę podjąć się tej sprawy z powodu braku personelu i środków ad hoc, nadto moja biedna głowa nie zdolna zająć się tymi kłopotami. Ale będę się modlił itd.

Dnia 18.03.1872 r.

Ksiądz Jan Bosko

Również monsignore Dominik Villa, 21 października ponawiał gorącą prośbę, by nie zapominać o Parmie i jej biskupie, gotów uczynić wszystko, by doprowadzić do skutku otwarcie zakładu salezjańskiego, pod nazwą „Hospicjum św. Jana” dla biednych chłopców okolicznych, z inicjatywy pani markizy Zambeccari - Politi.

Monsignore Dominik Agostini biskup Chioggia, pod datą 9 listopada pisał, iż uważałby za szczególną łaskę Bożą, gdyby mógł otrzymać, choć jeden dom tak Opatrznościowego dzieła Księdza Bosko. Wprawdzie jeszcze obecnie nie posiada się jeszcze niczego, lecz dla takiego Męża Bożego, jak Ksiądz Bosko, znajdzie się wszystko i jedna jego wizyta rozpaliby ogień zdolny działać cuda.

Naturalnie nie było możliwe zadowolić tych zgłoszeń, wobec braku personelu i poważnych trudności finansowych Zgromadzenia.

Utrzymując nieustanny kontakt z Dobrodziejami ksiądz Bosko nie pomijał sposobności przesłania im drobnych prezentów, jak na przykład panu hrabiemu Eugeniuszowi de Maistre:

Car. mo Sig. Conte Eugenio!

Otrzymałem jego liścik z jałmużną na 15 Mszy św. Niektóre z nich zostały już odprawione. Posyłam mu za pośrednictwem księdza Rua skrzynkę daktyli, prosząc by je rozdzielił swojej rodzinie. Drogi panie Eugeniuszu, odwagi! Przeżywamy bardzo smutne czasy. Ufamy, że miłosierdzie Boże nam je skróci. Tymczasem dziękuję z całego serca za przesyłane nam ofiary. Nasze zgromadzenie świeżo powstałe potrzebuje wszystkiego od wszystkich. Pan zaś przyczyniając się do jego wzrostu będzie miał zapewniony udział również w dobru, które ono działa dopóki będzie istnieć. Niech Bóg błogosławi etc.

Dnia 28.12.1872 r.

Ksiądz Jan Bosko

Wobec różnych potrzeb w Oratorium Ksiądz Bosko zwrócił się do ministra wojny, prosząc o podarowanie odzieży używanej oraz obuwia, koców etc. Bez względu na to, w jakim stanie się znajdują:

Eccellenza!

Z poczuciem wdzięczności za dotychczasową pomoc udzieloną dla Oratorium św. Franciszka Salezego, śmiem ponowić swą prośbę. Wzrost cen produktów żywnościowych i zmniejszenie się ofiarności publicznej, wobec równoczesnego wzrostu liczby chłopców opuszczonych, sprawia mi wiele kłopotów. Pokornie, zatem proszę o przydzielenie wspomianej odzieży, która posłuży na zabezpieczenie od zimna wielu z nich. Liczba chłopców w tutejszym zakładzie sięga liczby 830, prócz innych domów istniejących w Genui, Casale, Albenga, Savona i Lanzo. Zapewniając ze strony tychże sierót etc.

XJB

W odpowiedzi na to podanie komandor Lerici zaznaczył, że odtąd z powodu zmienionych warunków, ministerstwo nie będzie mogło uwzględnić podobnych próśb, tym razem jeszcze przesyłał asygnatę na 192 koce, 37 beretów.

Nie mniej zewsząd kierowano do niego podania o przyjęcie chłopców. I tak kurator szkolny Wincenty Garelli prosił o przyjęcia kilku sierót, którzy zostali natychmiast przyjęci.

Był to dobrodziej, który przygotowywał kleryków na egzaminy nauczycielskie.

Ze strony władz i urzędów zgłaszano ciągle chłopców, których bezzwłocznie przyjmowano, jeżeli tylko mieli wiek przepisany i byli na tyle rozwinięci fizycznie, by mogli uczyć się rzemiosła.

Także i biskupi często polecali się o przyjęcie chłopców, jak np. biskup z Ventimiglia i Vercelli, co zawsze było uwzględnione.

8. Inne wspomnienia

W roku 1872 zawiązано w Rzymie stowarzyszenie „Opera delle Feste” mające na celu organizowanie opinii publicznej, domagającej się uszanowania świąt nakazanych. Ojciec święty brevem apostolskim z 9 kwietnia zatwierdził to stowarzyszenie, o czym powiadomiła publiczność Unità Cattolica.

Wszędzie, zwłaszcza po miastach, powstawały Komitety społeczne do realizacji jego celów, między innymi i w Turynie, do którego zaproszono Księdza Bosko, jako zastępcę prezesa.

Pracował on niezmiernie w tym kierunku od dawna, słowem i pismem, nosił się nawet z zamiarem założenia popularnego dziennika katolickiego i prawdopodobnie na jednym z posiedzeń Komitetu przedstawił swój projekt.

Ksiądz Bosko pomimo tego nie spuszczał nigdy z oka swego apostołstwa za pomocą „Letture Cattoliche”.

W S. Marzano, diec. Acqui, powstała grupa sekciarzy ewangelickich. W czasie misji parafialnych, kaznodzieje rozprawili się gruntownie z jej błędami pokonując także w dyspucie ich ministrów. Pomimo to do jednego z nich nadszedł list od niejakiego Imerito Józefa zawierający szereg zarzutów pod adresem Kościoła Katolickiego, jakoby w wielu miejscach przeinaczał Biblię, cytując błędnie wiersze i nie podając skąd były wzięte.

Ksiądz Mallarini, misjonarz napisał odpowiedź dotyczącą krytyki błędów i posłał ją Księdzu Bosko do przejrzenia i wydrukowania. Ponieważ ten w tym czasie zachorował, zlecał innym przejrzenie tekstu. Ukazał się on w styczniowym zeszycie „Letture Cattoliche” na rok 1872.

W zeszycie na sierpień – wrzesień pisze Ksiądz Bosko w przedmowie: Dziwić się lub ubolewać można nad tym, iż tak wielki Święty i wybitna osobowość, jak biskup Euzebiusz z Verecelli, który swą świętością i dziełami zasłynął na wschodzie i zachodzie, jako jeden z największych bojowników prawdy i którego zgodnie wychwalają Ojcowie Kościoła, teraz tak dalece jest zapomniany, iż nikt o nim nie pisze...

A jest to tym bardziej smutne w obecnej dobie, uprawiania z zamiłowaniem studiów historycznych i hagiograficznych. Zbliżająca się rocznica zgonu tego wielkiego Świętego, zapewne odświeży jego postać i pobudzi niejednego autora do napisania jego życiorysu, obok św. Ambrożego.

My służący w pierwszej mierze potrzebom ludu dla niego przeznaczamy niniejsze skromne wspomnienie. Oby przyczyniło się do rozbudzenia nabożeństwa do tego wielkiego Ojca Kościoła i Świętego, któremu tak wiele zawdzięcza Italia i cały zachód chrześcijański.

Unitá Cattolica podawała następującą ocenę dzieła:

Jest to bardzo miła i pożyteczna książeczka, która wyszła spod świętego pióra Księdza Bosko, z okazji obchodu XV - lecia zgonu św. Biskupa Varcelli. Autor, stylem jasnym i przejrzystym, zapoznaje nas z postacią Świętego, na tle jego epoki.

W tymże roku wyszło nowe wydanie Historii Kościelnej, o czym również podawał wzmiankę wspomniany dziennik katolicki:

O ile szybkie rozejście się danego dzieła jest dowodem jego poczytności, to nikogo nie zdziwi szybkie rozejście się czterech wydań Historii Kościelnej, pióra J. Bosko. Niniejsze piąte wydanie, poprawione przez Autora, otrzymało pochwałę od uczonego arcybiskupa turyńskiego. Wielka poczytność i aktualność tego dzieła są zrozumiałe gdy ignorancja i bezbożność podały sobie ręce przeciwko Kościołowi Katolickiemu. Dlatego poleca się je proboszczom, rektorom kościołów, nauczycielom oraz wszystkim, którzy mają do czynienia z młodzieżą, by nim się posługiwali.

Przed końcem roku szkolnego Ksiądz Bosko miał zamiar zwizytować domy w Lanzo i Sampierdarena, o czym zawiadomił księdza Lemoyne:

Car. mo D. Lemoyne!

W środę najbliższą mam nadzieję być u ciebie w Lanzo. Jeśli mi podasz listę młodych kosów, pragnących się wypierzyć, posłuż mi, gdy ich spotkam w kolegium. Serdeczne pozdrowienia dla ciebie i wszystkich naszych synów etc.

Dnia 24.02.1872 r.

XJB

W dniu 24 listopada Ksiądz Bosko znalazł się pod wieczór w Lanzo, w wesołym otoczeniu wychowanków, tak tych, którzy chcieli się „wypierzyć”, jak i tych, co nie mieli ochoty na to.

W pewnym momencie ujrzano na niebie dziwne zjawisko: istny deszcz świetlistych meteorów – czego dawno nie pamiętano – trwający aż do północy!

33.400 meteorów naliczyły obserwatoria astronomiczne – pisał O. Denza – w ciągu 6 i pół godziny!

Na ten widok niektórzy wychowankowie przełękli się, lecz jeden z nich odważniejszy rozweselił wszystkich wołając:

Czego się boicie, to są Aniołkowi, co puszczają le fusütte (race) na przybycie Księdza Bosko!

Wszyscy wybuchli śmiechem, wołając gromko: Evviva Don Bosko! Evviva Don Bosko!

Do Sampierdarena udał się z początkiem grudnia. Hospicjum przeniosło się tymczasem do innego lokalu. Ksiądz Bosko z zadowoleniem stwierdził wśród współbraci wzorowego ducha zakonnego, pomimo wielu braków materialnych.

Kościół z przyległym konwentem, znajdował się w opłakanym stanie. Dach, posadzka, drzwi i okna potrzebowały remontu, na razie poczyniono tymczasowe naprawy.

Konwent dwupiętrowy miał 6 pokoi na każdym piętrze, do których prowadził obszerny korytarz, z oknami ku cmentarzowi od dawna nieużywanemu. W domu brakowało koniecznych sprzętów, a kuchnia była zbyt szczupła dla potrzeb zakładu.

Brakło podwórza na rekreację dla wychowanków, którzy zadowalali się na razie niewielkim placikiem przed kościołem. W czasie słońca chronili się do sieni, parę metrów szerokiej i wysokiej, jak kościół, z której prowadziły schody do konwentu.

Pomimo tych niewygód panowała tu wesołość. Nieraz zabrakło chleba i ksiądz Albera ze łzami w oczach wędrował po Genui szukając pomocy. Doznawał bólu na myśl, że zmuszony byłby oddać kilkunastu chłopaków, którzy u stóp ołtarza zanosili gorące modlitwy o chleb powszedni, a Pan Bóg ich zawsze wysłuchiwał!

Kościół był odtąd regularnie obsługiwany, w święta i dni powszednie, ku radości pobożnych mieszkańców.

Ja sam – pisze ksiądz Lemoyne – jako chłopiec przechodząc często z ojcem koło kościoła św. Kajetana pytałem, dlaczego jest zamknięty. Wtedy ojciec opowiadał mi jego historię, jak w czasie wojen napoleońskich kościół zabrano OO Teatynom, a sprzęty i obrazy przeniesiono do zakrystii kościoła św. Syrusza.

Opisywał mi „dzwon Opatrzności”, który odzywał się w porze posiłku wzywając wiernych, by przynosili żywność dla zakonników, którzy przecież nic nie posiadali.

Byłem ciekawy obejrzeć go, wewnątrz, lecz nigdy nie zdołałem tam dotrzeć – pisze ksiądz Lemoyne. – Odprawiała się tam jedna Msza św. w niedzielę. Nie przypuszczałem nigdy, że kiedyś zjawi się nowe zgromadzenie, które obejmie ten przybytek Boży i będzie nadal w nim odprawiało się nabożeństwo, a ja sam będę w nim często odprawiał Mszę św. ... O jak dobry jest Bóg!

Ksiądz Bosko był wielce kontent z pomyślnego obrotu spraw i zarządził, by przystąpić do najkonieczniejszych remontów, które ukończono w roku 1875. Dla udokumentowania tego zdarzenia zawieszono w kościele, pod chórem tablicę pamiątkową z następującym napisem:

JOANNES BOSCO SACERDOS – SALESIANAE SOCIETATIS PATER
LEGIFER HOC TEMPLUM ET ADIACENS COENOBIIUM – TERE COLLATITIO
– EMIT AC INSTAURAVIT – ANNO MDCCCLXXII.

Dnia 9 grudnia wróciwszy do Turynu, tak mówił do chłopców na słówku:

W ubiegłym tygodniu byłem w Sampierdarena. Oglądałem nowe kolegium, które tam powstało. Można tam widzieć rzeczy cudowne. Sampierdarena jest miastem,

liczącym około 20 tys. mieszkańców, lecz w czasie błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem można było naliczyć jakieś 12 osób. Mamy nadzieję, że odtąd sprawy pójdą coraz lepiej. W święta odprawiają się dwie Msze św. z kazaniem i nieszpory, przy tłumnym udziale wiernych. Ksiądz Albera uczy katechizmu swoje sierotki. Jest ich 40, lecz przybywa coraz więcej i chętnie uczą się katechizmu. Tego wieczoru opowiadał na rozweselenie wesoły epizod, z którego ksiądz Berto zostawił notatkę.

Otóż w sobotę, 7 grudnia (1872 r.) Ksiądz Bosko spowiadał w swoim pokoju, otoczony gromadą chłopców, tak stłoczonych, że ci, co się wyświadczyli, z trudnością mogli, jako tako, robiąc łokciami, wydostać się z ciżby.

Jeden malec wyświadczywszy się, obraca się do wyjścia, ale ani rusz, mimo, że robi ze wszystkich sił łokciami... Nie mogąc się wydostać z tłoku, zawadził nogą o klęcznik i przewrócił się na chłopców. A ci zamiast zrobić mu miejsce, jeszcze bardziej się stłoczyli. Biedak zaczął się miotać, jak szczupak w sieci. Co gorsza pękły mu szelki i musiał niepysnie wycofać się, trzymając w ręku spodenki...

Ksiądz Bosko będąc świadkiem sceny, zatkał sobie usta chusteczką, by nie wybuchnąć śmiechem... Tymczasem ani jeden chłopiec się nie roześmiał, iż Ksiądz Bosko był tym zbudowany.

Zdarzenie to opowiedział chłopcom ku wspólnej radości, w poniedziałek wieczorem.

W owych czasach w Oratorium znajdowało się wielu wychowanków o wybitnej cnocie, a ich pobożne zachowanie się w kościele i skupienie, z jakim przystępowali do Komunii świętej, sprawiało tak wielkie wrażenie na obecnych, iż wielu z tych, którzy dawno już nie praktykowali, pociągniętych zostało do Boga.

Pomimo że sytuacja finansowa była nieraz bardzo poważna, Ksiądz Bosko szedł naprzód, jakby w ramionach Opatrzności. Nadal z całą roztropnością wykupywał kleryków od służby wojskowej. W tej sprawie pisał do barona Karola Ricci des Ferres:

Car. mo Sig. Baronel

W roku ubiegłym Szanowny Pan łaskawie przyrzekł wykupić mi jednego kleryka ze służby wojskowej ku czci Najświętszej Maryi Wspomożycielki, jeśli interesy pójdą mu pomyślnie. Obecnie widzę, że fortuna mu prosperuje. Pragnąłem prosić o to ubiegłej jesieni, kiedy miałem ich kilku naraz, lecz zachorowałem,

a w międzyczasie moi zastępcy zaciągnęli dług, który muszę obecnie spłacić. Wobec tego zapytuję pokornie, czy nie raczyliby obecnie udzielić mi pomocy w wysokości 2.500 franków.

Swoboda, z jaką mu piszę, uprawnia go również do swobody odpowiedzi. Gdyż o ile chodzi o dzieła dobroczynne, każdy czyni w tej mierze, w jakiej mu pozwalają na to jego stan i większa chwała Boża. Niech Bóg błogosławi mu etc.

Turyn, 28.04.1872 r.

Ksiądz Jan Bosko

Roztropność, z jaką wykupywał kleryków zobowiązanych do służby wojskowej polegała na podpisaniu przez nich następującej deklaracji:

Niżej podpisany obowiązuję się zwrócić Księdzu Bosko lub jego spadkobiercy sumę potrzebną na wykupienie go od służby wojskowej, o ile nie wstąpi do Zgromadzenia Salezjańskiego, które on założył. (Podpis i data).

Tego rodzaju deklaracji będących pewnym hamulcem, by nie działać wbrew swym zobowiązaniom, pozostało wiele, między innymi jedna pod datą: Cherasco 24 kwietnia 1871r., podpisana przez pewnego kleryka, który po skończeniu ślubów trzyletnich, został kapłanem, lecz w roku 1874 r. wystąpił ze Zgromadzenia.

Nie wiadomo, czy Ksiądz Bosko w takich wypadkach uciekał się do środków prawnych, by wyegzekwować spłatę. W każdym razie kierował się on przy tym względami dobra swych uczniów.

Trudności finansowe, z którymi nieustannie się borykał, podsuwały mu myśli posłużenia się środkami szczególnymi, by móc iść naprzód, co uznawano za natchnienie z nieba. I tak pewnego razu tak mówił na słówku do wychowanków:

Mam pewien projekt, który wyjdzie na waszą korzyść. Módlcie się, żeby się udał, a wtedy wam go wyjawię.

Projekt polegał na pewnego rodzaju kweście za biletami ponumerowanymi (tzw. „talony dobroczynności”), które kupowali Dobrodzieje płacąc po 10 lir, tytułem jałmużny. Potem miała być pomiędzy nich rozlosowana nagroda w postaci obrazu Madonny z Foligno.

Pomysł ten przedstawił Ksiądz Bosko niektórym swym księżom, pytając ich o zdanie.

Ksiądz myśli urządzić nową loterię – mówiono. Ten środek już stracił swą atrakcyjność...

Cóż robić, gdy brak pieniędzy i nie wiadomo, skąd je brać...

A po jakiej cenie będą bilety?

Padaly różne wnioski. Ksiądz Bosko zdecydował, że każdy talon będzie opiewał na sumę 10 lir.

Ależ to stanowczo za wiele – oponowano. Nikt ich nie zechce nabyć.

Posłuchajcie – powiedział Ksiądz Bosko. Gdyby cena była zbyt niska miałyby to posmak loterii. Trzeba by długo czekać na jej zatwierdzenie przez władze. Nadto musielibyśmy opłacić słoną takse administracyjną. A w ten sposób, który ja proponuję, łatwiej zdobędziemy środki na zaspokojenie naszych potrzeb.

Równocześnie polecił dyrektorom kolegów rozesłać rodzicom wychowanków następujące pismo:

W.P. Wzrost cen artykułów żywnościowych postawił dyrekcję w konieczności, albo podwyżki pensji, albo pewnej zmiany w wikcie wychowanków. Absolutnie nie chcielibyśmy go pogorszać, pragniemy raczej stale polepszać. Dlatego powzięto uchwałę nieznacznej podwyżki pensji o 5 franków miesięcznie, począwszy od stycznia 1873 r. Zmianę powyższą traktuje się, jako tymczasową i po unormowaniu się cen powróci się do poprzedniej normy. Licząc na to, że W.P. ustosunkujecie się życzliwie do powyższej uchwały, uznanej za konieczną w obecnych warunkach, by zakład mógł nadal prosperować, pozostajemy etc. (podpis)

I tak Ksiądz Bosko szedł śmiało naprzód, zabiegając na wszelki sposób o środki materialne, a równocześnie polegał na Boskiej Opatrzności będąc z góry pewny, że w każdym wypadku Ona mu pospieszy z pomocą.

V
DYPLOMATYCZNA MISJA
1871–1874

1. Smutne czasy; 2. Nominacje biskupie; 3. Krok wstecz; 4. „Nie wiem, czy w przyszłości... 5. Obsadzenie ponad setkę wakujących diecezji; 6. „Placet” rządowe; 7. W Rzymie; 8. Drogocenny dokument; 9. „Modus vivendi”; 10. Podejmuje pertraktacje; 11. Z powrotem w Rzymie; 12. Reakcja opinii; 13. Alarmy w prasie; 14. Wzajemne zbliżenie...; 15. Diabelskie sprzeczki; 16. Zaciekła opozycja; 17. Udaremnione plany; 18. W konkluzji...

Stronice, które obecnie piszemy, stanowią chwalebny dokument dotyczący uwiecznionych powodzeniem starań Księdza Bosko, podjętych od 1871r. do 1874 r. , by doprowadzić do pojednania Królestwa Włoskiego z Kościołem.

Starania te, wobec tylu przeszkód, na jakie napotkały, stawiają jego postać w niezwykłym blasku i budzą dla niego powszechne uznanie.

Wobec tego, że mając upoważnienie Papieża prowadzi pertraktacje w sprawie tak skomplikowanej i trudnej, jak „kwestia rzymska”, mimo woli nasuwa się myśl, że zabrał się do dzieła nie z własnej inicjatywy, lecz za natchnieniem Bożym.

Swym kapłańskim sercem obejmował wszystkie narody, lecz było rzeczą naturalną, że szczególną miłość żywił do własnej ojczyzny, ale szła ona w parze z uwielbieniem i miłością dla Kościoła i Papieża.

To nie przeszkadza, iż przy końcu swych zabiegów miał się wyrazić, że o ile chodziło o niego, nie podejmowałby się więcej tak trudnego zadania! Był to wyraz zwyczajnej u niego pokory.

Także w roku 1884, gdy po 10letnich staraniach Zgromadzenie Salezjańskie uzyskało od Stolicy świętej przywileje, właściwe zgromadzeniom zakonnym, definitywnie zatwierdzonym, powiedział:

Gdybym przewidział, ile cierpień, trudów i sprzeciwów kosztuje założenie zgromadzenia zakonnego, może bym nie miał odwagi zabrać się do tego dzieła!...

Przystępując teraz do opowiedzenia jego misji w „kwestii rzymskiej”, mamy pod ręką dokumenty, jakie tylko zdołaliśmy zebrać. Ten, kto uważnie będzie śledził przebytą drogę, zdziwi się wobec dzieła dokonanego przez naszego Ojca, mimo piętrzących się przeszkód!

1. Smutne czasy

Zbliżał się dzień, w którym Papież Pius IX kończył szczęśliwie 25 lat swego pontyfikatu. Młodzież katolicka włoska zwróciła się do całego świata wzywając wszystkich do uczczenia tej pamiętnej rocznicy.

Apel ten spotkał się z powszechnym entuzjazmem. Biskupi zapowiadali uroczyste nabożeństwa z procesjami, a wszędzie przygotowano cywilne obchody z akademiami, połączonymi z iluminacją i wszelkim możliwym splendorem.

Świat katolicki ogarnął niebywały entuzjazm! Ze wszystkich stron kuli ziemskiej - z Europy, Afryki, Ameryki, Azji, z Indii, Chin, Australii, Archipelagów – wyruszały pielgrzymki do Rzymu, by złożyć dostojnemu Pasterzowi hołd religijny. Płynęły drogocenne dary. Na świętopietrze złożono ponad 3 miliony.

Niezwykła osoba Papieża wywoływała powszechny podziw. Wszedłszy, jako papież z 48 - godzinnego konklawe, zaraz po swym wyborze, przyznał amnestię przestępcom politycznym i przystąpił do przeprowadzenia reform powszechnie oklaskiwanych. Patronował naukom i sztuce, popierał wynalazki, inicjował pożyteczne instytucje społeczne, wznosił mnóstwo pomnikowych budowli w Rzymie, restaurował dawne.

Zawierał liczne konkordaty z państwami, przywrócił hierarchię w Anglii i Holandii, ufundował wiele stolic arcybiskupich i biskupich, wikariatów i prefektur apostolskich. Ogłosił św. Józefa Patronem Kościoła Katolickiego. Ukoronował Najświętszą Dziewicę, Matkę Bożą najświetniejszym diademem, ogłaszając dogmat Niepokalanego Poczęcia.

Choćby nawet nie przyozdobił swego czoła innymi klejnotami – to same ponad ćwierćwiekowe rządy Kościołem, ograbionym przez nienawiść sekciarską, lecz

czczonym przez wiernych – prócz ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia, Syllabusa oraz zwołanie Soboru Watykańskiego I, zapewniłaby mu wiekuiłą chwałę.

Słusznie cały świat został poruszony wobec tak niezwyklego zdarzenia. Był to pierwszy Papież z pośród 255 poprzedników, który przekroczył lata pontyfikatu Piotrowego. To też łatwo pojąć, jak bardzo cieszył się tym Ksiądz Bosko zarządzając, by we wszystkich domach salezjańskich obchodzono tę rocznicę z największym splendorem i uczczono ten dzień specjalnym programem, który podawał w serdecznym liście dyrektorowi Małego Seminarium w Borgo S. Martino:

Car. mo D. Bonetti!

W piątek (16 - go) – dzień uroczysty, wielkie święto. Rano Komunia Generalna w intencji Papieża, na obiad jedna potrawa więcej. Cały dzień wolny. Wieczorem kazanie okolicznościowe z błogosławieństwem Najświętszego Sakramentu i jeśli można, iluminacja. Serdeczne pozdrowienia dla ciebie, przełożonych i wszystkich drogich mieszkańców kolegium itd.

Turyń, 13.06.1871 r.

XJB

Ku uczczeniu Papieża, jak wynika z postscriptum, ułaskawiał także pewnego alumna. Pragnął, by w Oratorium uczczono pamiętną datę w jak najuroczystszy sposób. Nabożeństwa miały być odprawione z możliwie największym splendorem, podwórze przystrojone flagami papieskimi, wieczorem wspaniała iluminacja oraz salwy z moździerzy.

W imieniu Świętego ksiądz Cagliari wysłał prośbę do policji o zezwolenie na obchód publiczny przypadającej XXV rocznicy pontyfikatu Piusa IX.

Dzienniki antyklerykalne publikowały, że ministerstwo nakazało podległym władzom uszanować i zapewnić katolikom swobodę manifestowania ich przekonań religijnych, a w rzeczywistości było inaczej.

Król w przewidywaniu wielkiego napływu pielgrzymów z całego świata, wydał dekret proklamujący Ustawę Gwarancyjną. Miała ona dwa paragrafy:

1. Prerogatywy Papieża.
2. Stosunek Państwa do Kościoła.

Pierwszy przyznawał Papieżowi nietykalność. Publiczna obraza Papieża podlegała karze z mocy ustawy. Rząd włoski przyznaje Papieżowi na terytorium Królestwa honory monarsze.

Wiktor Emanuel polecił ministrowi Lanza, z okazji obchodów XXV rocznicy pontyfikatu Piusa IX, wywiesić w dniu 16 czerwca flagi państwowe w Rzymie i oddać zwykle salwy artyleryjskie. Jako motyw podawał, iż tego rodzaju manifestacja wywrze dodatnie wrażenie na obcokrajowcach przebywających w Rzymie.

Niestety władze miejscowe, opanowane przez sekciarzy, nie tylko nie dostosowały się do poleceń królewskich, lecz pozwalały na karygodne ekscesy. W wielu miejscowościach zakazano iluminacji domów, zagrożano karami kaznodziejom, wykraczającym przeciwko państwowym przepisom, wydanym odnośnie do treści kazań, wytaczano procesy księżom zbierającym podpisy na adresach hołdowniczych do Ojca Świętego, niszczone już zebrane.

W Bolonii policja zagroziła uwięzieniem wybitniejszych obywateli. W Padwie zgryza pachołków uzbrojonych wtargnęła w czasie nabożeństwa do świątyni, przeszkadzając wiernym w słuchaniu kazania. W Parmie wywołano tumult w kościele św. Jana, wznosząc okrzyki: Abbasso il Papa! Morte ai cattolici! Viva la comune!

We Florencji eksplodowała petarda w katedrze metropolitalnej, wielu kapłanów zostało pobitych na ulicach, a banda szaleńców, rozwścieczonych oklaskiwaniem przez wiernych przejeżdżającego arcybiskupa, próbowała napaść na jego karocę. W Genui, Pistoii i innych miejscowościach motłoch uliczny wybijał szyby w iluminowanych domach.

Naturalnie rząd nie mógł przeszkodzić napływowi wiernych do Miasta wiecznego, lecz utrudniał im przejazd koleją. Nasłano do Rzymu mnóstwo agentów policyjnych, wojsko oraz wszelkiego rodzaju szumowiny i pozwolono im na zupełną swobodę.

Pielgrzymów przybywających na stację Termini, przyjmowano cierpkimi uwagami, nie szczędząc nawet podłych wyzwisk pod adresem Papieża. W mieście pielgrzymi spotykali się z szykanami, gwizdaniem i rzucaniem kamieni. W kościele Al Gesu uzbrojeni pachołkowie buszowali wśród tłumu słuchającego kazań. U bram bazylik większych słyszało się szyderstwa oraz przymówki pod adresem niewiast.

Zdarzało się to nawet u samych bram Watykanu, gdzie zgraja pomyleńców, uzbrojona w pistolety, zaatakowała grupę katolickiej młodzieży męskiej.

Pod lada, jakim pozorem wdzierano się do mieszkań prywatnych, rozbijano szyby, co uchodziło bezkarnie. Wywoływano celowo tumulty uliczne, w czasie, których urządzano łapanki. Tym, którzy protestowali, odpowiadano: Sami żeście to sprowokowali...

Mimo to grupy pielgrzymów w milczeniu nawiedzały miejsca święte i dążyły do Watykanu, gdzie przez 12 dni bez przerwy odbywały się audiencje. Dnia 21 czerwca, w rocznicę koronacji, Ojciec Święty, w obecności przeszło stu delegacji miast włoskich, ze łzami w oczach przemawiał:

Jeśli ze wszystkich stron świata katolickiego otrzymuję dowody miłości i dzięki składam Bogu za to, że raczył zachować swego biednego i nieużytecznego wikariusza na ziemi, tym miłsze są mi one od was, gdyż i ja jestem waszym rodakiem. To słowo bywało nieraz tłumaczone przewrotnie. Gdy z pałacu na Kwirynale, o którym mówi się obecnie, że nie jest moim, błogosławiłem Italii, tłumaczono wówczas te słowa, jakobym błogosławił rewolucji... Lecz ja błogosławiłem i błogosławię Italię za tyle szlachetnych dzieł, które się w niej dokonują, za ten entuzjazm dla sprawy Bożej i za to, co wycierpieli i cierpią nadal dobrzy katolicy włoscy... Ze wszystkich stron Włoch – mówił dalej Papież – otrzymuję wzruszające dowody przywiązania, lecz nie gniewajcie się, iż przy tej okazji na pierwsze miejsce postawię Turyn. Stamtąd wyszły pierwsze zniewagi i to zło, które potem rozlało się na całe Włochy. Lecz skąd wyszło zło, przyszło także i dobro i żywe są po dziś dzień dowody miłości i przywiązania, które stamtąd otrzymałem. I właśnie tamtejszych katolików, którzy święcili uroczyste tę rocznicę, spotkał zaszczyt, że im rozbito szyby w oknach!

W owych dniach wyruszyła z Turynu ponad setkę licząca pielgrzymka panien z Piemontu, pod przewodnictwem hrabiny Corsi. Księdza Bosko proszono o wzięcie udziału w zebraniu organizowanym w pałacu hrabiny Balbo. Nie mogąc być na nim obecny, tłumaczył się w liście następująco:

Benemerita Signora!

Wiem, że o godzinie 4 - ej, zbierają się w jej pałacu panny, uczestniczki „albumu” hołdowniczego Ojcu św. Postaram się przybyć, lecz by zyskać na czasie

prosiłbym – co za pretensje! – o powóz, który by mnie odwiózł wprost do domu o godz. czwartej. Na obiedzie nie mogę zostać. Mam kilku ciężko chorych w zakładzie. Proszę wybaczyć etc.

XJB

Panny wyruszyły z Turynu 23 czerwca pod przewodnictwem hrabiny Corsi i markizy De Ovado. Przyjęte w formie uroczystej wraz z innymi 15 delegacjami z różnych stron, złożyły Ojcu Świętemu, jako świętopietrze 10.000 franków wraz z adresem hołdowniczym. Papież przemówił do nich tak wzruszająco, że się popłakały. Także one oberwały od uliczników.

2. Nominacje biskupie

W takim stanie rzeczy któż mógłby marzyć o polepszeniu położenia Kościoła we Włoszech? A jednak Ksiądz Bosko intuicyjnie przeczuł, iż nadszedł ku temu odpowiedni moment.

Wypadało, więc najpierw porozumieć się z Papieżem. Nikt z jego otoczenia nie mógł wówczas wpaść na pomysł, w jaki sposób w obecnej sytuacji mogłaby Stolica św. dokonać wyboru i prekonizacji biskupów. Ponad sto diecezji było pozbawionych swych arcypasterzy, z niezmierną szkodą dla dusz, uszczerbkiem dyscypliny kościelnej i nowych powołań, z powodu szerzącej się obojętności religijnej przenikającej do ludu.

Wielu prałatów było zdania, że burza jest przejściowa i że należy zachować pozycję nieugiętą, do pewnego stopnia konieczną i wskazaną ze względu na złośliwość wrogów Kościoła.

Ksiądz Bosko bolał bardzo nad tym stanem rzeczy i podobnie, jak w roku 1867, po wielu gorących modłach i refleksjach, nie licząc na ludzką pomoc, zabierał się do trudnego zadania.

Napisał memoriał do Papieża, w którym oplakując los wielu diecezji osieroconych, stawiał jasno sprawę, że los Rzymu prędko się nie zmieni. Oświadczał swą gotowość, nie w charakterze delegata urzędowego, czy poufnego, lecz jako osoba

prywatna, za wiedzą Ojca św., wybadać intencje rządu. Przy czym osoba Ojca świętego w niczym nie byłaby zaangażowana.

Przy pomocy zaufanego posłańca, memoriał powyższy doszedł do rąk Papieża, który nie tylko zaaprobował myśl Świętego, lecz nakazywał mu działać według swego projektu. Bez wątpienia musiał on mieć na myśli prorocstwo z 5 stycznia 1870 roku i zgadywać, od kogo ono pochodziło.

Otrzymaawszy autorytatywną zgodę Ojca świętego, Ksiądz Bosko szukał teraz sposobności skontaktowania się z rządem włoskim. W ówczesnej sytuacji politycznej panowało przekonanie, że żadne państwo nie zaprotestuje przeciwko zaborowi Rzymu. Nie mniej można było już dostrzec na różowym niebie ciemne punkty.

I tak np. Francja nie wycofała się z układu zawartego z Włochami 14 września, w którym Napoleon gwarantował Papieżowi jego niepodległość. Thiers, prezydent republiki, w czasie uroczystości jubileuszowych, wysłał do Rzymu nadzwyczajnego ambasadora, a dzienniki francuskie protestowały przeciwko aneksji Państwa Kościelnego przez Włochy. Żywe interpelacje zgłoszono w parlamencie francuskim na temat kwestii rzymskiej.

Faktem jest, iż 25 lipca 1871r. Michał Anioł Castelli pisał ministrowi Lanza:

Nie mogę powstrzymać się od napisania paru słów na temat interpelacji w Wersalu, odnośnie kwestii rzymskiej. To co mówię, oparte jest na uzasadnionych przesłankach, jak dowiaduję się z pewnych źródeł. Pisałem o tym do Artoma, który potwierdził moje informacje. We Francji mamy tylko wrogów, którzy z trudnością powstrzymują swój gniew. Jedynie, co ich hamuje od wystąpienia przeciwko nam, to nadzieja wciągnięcia nas do wspólnego sojuszu przeciwko Prusom. Wiedzą doskonale, że z chwiejnym współnikiem nie zdołaliby odzyskać Strassburga i Metzu. Thiers wraz z częścią polityków, utrzymują ostrożną rezerwę, gotową na przyszłe wypadki. Klerykalni pragną, by powróciła poprzednia władza i tysiącnymi sposobami próbują przeszkodzić nam w utrwaleniu się w Rzymie...

Austria dotąd nie zgłosiła żadnego protestu, lecz podobnie jak inne państwa i ona nie patrzy przychylnie na zabór Rzymu. Rząd włoski, dla pokrywki, ogłosił Ustawę Gwarancyjną, lecz zrzucił maskę z okazji Jubileuszu Papieża, kiedy pozwolono na znieważanie jego godności monarszej, o czym wieść roznieśli po całym

świecie pielgrzymi. Tak, więc ze strony wszystkich krajów należało się liczyć z reakcją polityczną.

Ksiądz Bosko uznał ten moment za bardzo odpowiedni, by przedłożyć rządowi pewne propozycje. Mianowicie, po zajęciu Rzymu należało uwzględnić słuszne dezyderaty katolików włoskich, złagodzić ich oburzenie i uspokoić obawy. Udowodnić faktami, że Ustawa Gwarancyjna nie jest tylko na papierze.

Ojciec św., jako Głowa Kościoła ma być nieskrępowany w wykonywaniu swej najwyższej władzy duchownej i przysługuje mu istotnie prawo swobodnego wyboru biskupów i obsadzenia poszczególnych diecezji. W interesie państwa nie leży sprzeciwiać się ich nominacji, ani stawiać jakichkolwiek uciążliwych warunków, ale owszem, o ile Papież przystąpi do ich nominacji, udzielić elektom zezwolenia na objęcie swych stolic. Wyjdzie to na korzyść państwu.

W takim duchu wystosował pismo do ministra Jana Lanza, ówczesnego premiera, który natychmiast wziął pod uwagę tę propozycję.

Ksiądz Bosko miał już wybierać się do Rzymu z hołdem Ojcu św., a po drodze chciał złożyć wizytę ministrowi. Tymczasem otrzymuje od niego pismo, by natychmiast przybył do Florencji, na rozmowę w dniu 22 czerwca wieczorem.

Lanza znał już od dłuższego czasu Księdza Bosko, mianowicie od roku 1865 i lubił przytaczać swym kolegom ministerialnym pewną humorystyczną wypowiedź Księdza Bosko.

Razu pewnego pytałem Księdza Bosko – mówił minister – jak zdoła iść naprzód utrzymując tylu chłopców, a nie mając na to funduszków?

Idę naprzód, jak lokomotywa, robiąc pouf, pouf!... (długi!)

I my podobnie jedziemy – zauważyłem. A Ksiądz Bosko był bardzo rad, że go przyrównałem do królestwa Italii!...

Minister zawiadomiony o przybyciu Księdza Bosko, wyszedł mu na przywitanie, wprowadził go do gabinetu prosząc, by usiadł. A Ksiądz Bosko powiedział na wstępie:

„Ekscelencjo, dziękuję za udzielenie mi posłuchania. Jedyne powód, dla którego tu przybywam, jest dobro Kościoła i Państwa. Myślę, że Ekscelencja wie dobrze, kim jest Ksiądz Bosko i jako takiego proszę mnie zawsze traktować...”

Wiemy, wiemy dobrze – odrzekł swobodnie minister – że Ksiądz Bosko jest bardziej katolicki, niż sam Papież!...

I tak rozpoczęły się pertraktacje na temat biskupów i diecezji wakujących. Poruszono też temat stosunków włosko - francuskich oraz ostatnich wydarzeń w Rzymie...

Widzi Ksiądz: gdybyśmy tam nie poszli, miasto stanęłoby w płomieniach – powiedział Lanza.

Może do tego stopnia sprawy by się nie posunęły. Ekscelencjo, znam również cośkolwiek Rzym i mogę zapewnić, że takie niebezpieczeństwo nawet z daleka nie groziło... Niestety stało się... Próbujemy przynajmniej złagodzić ujemne wrażenie, jakie wywołały na całym świecie te wpadki.

A w jaki sposób?

Mamy Ustawę Gwarancyjną. Niech ona nie będzie tylko pokrywką. Trzeba, by Papież mógł swobodnie wybierać biskupów na wakujące stanowiska i by oni mogli bez przeszkód ze strony rządu objąć swe stolice. Państwo powinno respektować prawa Kościoła. Przecież nie wchodzi tu w grę względy prestiżowe, ani racje polityczne...

Minister zdawał się zgadzać i okazywał dobrą wolę zapewniając, że z jego strony nie będzie opozycji. Ksiądz Bosko wezwał go również, by przeciwstawił się próbom zniesienia niektórych diecezji. Krążyły, bowiem pogłoski, że rząd zamierza wydać tymczasowe zarządzenia przeciwko Kościołowi, które mogłyby przeszkodzić w dalszych pertraktacjach.

Ze swej strony Ksiądz Bosko ofiarował swe dobre usługi u Stolicy Świętej, by doprowadzić do jakiegoś porozumienia.

W międzyczasie wezwano ministra na posiedzenie Rady ministrów, pod osobistym przewodnictwem króla. Ksiądz Bosko czekał w gabinecie blisko godzinę. Wreszcie minister powrócił i zakomunikował, że Rada ministrów nie ma nic przeciwko wyborowi biskupów, lecz wpierrw winno się pertraktować na temat granic poszczególnych diecezji, ze względu na to, że niektóre z nich były zbyt szczupłe.

Jasne było, że miano na celu zabór dóbr kościelnych. Święty odrzekł zdecydowanie, że nie będzie pertraktował o takich sprawach, a gdyby nastąpił podobny precedens, musiałby również zrezygnować z pertraktacji na temat biskupów. Nie ma upoważnień nadzwyczajnego ambasadora, a tym mniej należy do niego dawać

wskazówki Ojcu Świętemu. Interesuje go tylko nominacja biskupów dla dobra ludności, pozbawionej swych pasterzy. Zresztą nie byłoby zaszczytne dla rządu mieszać się do intryg, które wskazywałyby całemu światu, że nie liczy się z niczymi prawami ani traktatami.

Minister prosił, by zaczekał, po czym znów wrócił na naradę.

Lecz właśnie w tych dniach sprawa wzięła inny obrót. To, co opowiedzieliśmy, miało miejsce wieczorem 22 czerwca. A w trzy dni potem król Wiktor Emanuel zatwierdzał we Florencji dekret, mocą, którego wszelkie bulle, dekrety i prowizje Stolicy świętej oraz ordynariuszy diecezjalnych, z wyjątkiem miasta Rzymu i diecezji suburbi karnych, miały dla swej ważności otrzymywać królewskie „Exsequatur” lub „Placet”.

Ksiądz Bosko jeszcze nie wiedział o tym dekrete, mimo to przewidywał wiele poważnych trudności w zrealizowaniu swej misji. Rząd, bowiem deklarując początkowo niemieszanie się w sprawy wewnętrzne kultu - później, rzekomo pod wpływem parlamentu, odstąpił od tego.

W każdym razie z dyplomatycznym taktem i roztropnością poczynił stosowne kroki, otwarcie oznajmiając, że nie godzi się na żadne transakcje i bez żadnych ustępstw zdołał uzyskać pewne minimum z tego, do czego zmierzał, doraźnie na korzyść Kościoła.

Wreszcie Lanza zaproponował: No, Księżo Bosko, w takim razie jedziemy do Rzymu!

Partiamo – odrzekł Ksiądz Bosko. I tak minister Lanza w karocy, w towarzystwie swych kolegów ministrów, a Ksiądz Bosko pieszo, udali się na stację, gdzie pierwsi wsiedli do przedziału I klasy, on zaś do II klasy i pojechali do Rzymu.

Aż do tego czasu, nawet po przeniesieniu stolicy do Rzymu, ministrowie, rzecz by można, urzędowali w pociągu, między Rzymem a Florencją.

Prócz innych spraw, które miał załatwić, wiozł ze sobą pismo od księdza Dominika Berto, beneficjanta bazyliki laterańskiej. Prosił on o interwencję w sprawie klasztoru Oblatek Tor de' Specchi, w Rzymie, któremu groziła kasata.

W Rzymie zamieszkał u hrabiego Vimercati, przy św. Piotrze w Okowach. Po przybyciu zaraz otrzymał zaproszenie od ministra Lanza na nową rozmowę.

Dekret z 25 czerwca wymagał od biskupów przedłożenia Bulli papieskiej rządowi.

Ksiądz Bosko zaproponował, by elekci wysyłali zwykłe zawiadomienie o swym wyborze. Minister zaś nie mogąc działać samodzielnie, ze względu na to, że wielu trwało na nieprzejednanym stanowisku, przyrzekł swe poparcie, licząc na to, że i Ksiądz Bosko zdoła skłonić Papieża do pewnych ustępstw. Miał przy tym się wyrazić:

No widzi Ksiądz, na ogół sądzi się, że jestem akatolikiem – a tymczasem jest coś przeciwnego!

Ksiądz Bosko podchwyciwszy okazję powiedział:

Ekscelencjo, prosiłbym, zatem o pewną łaskę.

Proszę powiedzieć, jaką.

Zachować od likwidacji klasztoru Tor de'Specchi, Sióstr Miłosierdzia della Bocca della Verita oraz ten na Trinita dei Monti.

Jako powód podawał, że w pierwszym zakonnice wystąpią w obronie swych praw na drodze sądowej; w drugim siostry usługują chorym w szpitalach; a w trzecim są narodowości francuskiej.

Minister zastanowił się chwilę, zanotował i obiecał, że te klasztoru będą wolne od konfiskaty i słowa dotrzymał.

Rozmowy Księdza Bosko z ministrem były utrzymywane w ścisłej tajemnicy, lecz Papież był poinformowany o pobycie Księdza Bosko w Rzymie.

Dnia 27 czerwca hrabina Matylda di Romelley przebywająca w Belgii, na audiencji Ojca Św. usłyszała pytanie:

Czy widzieliście już „Skarb Italii”?

Owa pani odrzekła, iż nie wie, o jaki skarb chodzi. Ma zamiar zwiedzić skarbiec watykański...

Na to Papież: Tak, ten „Skarb Italii” winna pani koniecznie obejrzeć... Tym skarbem jest nasz Ksiądz Bosko!...

W dniu 28 czerwca Ksiądz Bosko poszedł do Watykanu, otrzymawszy zawiadomienie, że Ojciec Święty oczekuje go na prywatnej audiencji. Był to wybitny dowód łaskawości i zainteresowania Papieża, z uwagi na to, że w owych dniach był on bardzo zajęty udzielaniem audiencji pielgrzymkom oraz wybitnym osobistościom.

Gdy stanął w progu apartamentu Ojca Świętego, ten patrząc na niego z miłym uśmiechem powiedział: Księżę Bosko, Hospicjum św. Michała w Ripa upadło!

Był to obszerny zakład dla młodzieży rzemieślniczej, nad brzegiem Tybru, osobliwie drogi Papieżowi, gdyż, jako młody kapłan, sprawował nad nim pieczę i odchodząc pozostawił w stanie kwitnącym. Przyczynił się do obudzenia wśród terminatorów większej inicjatywy i zapału do pracy. Wprowadził środek prosty i skuteczny, podobnie, jak później Ksiądz Bosko w Oratorium, a mianowicie pozostawił uczniom część zysku z ich pracy. W ten sposób z czasem każdy z nich mógł z drobnych oszczędności zebrać znaczną sumę, którą mu wręczano przy opuszczaniu zakładu.

Lecz musimy obecnie cofnąć się nieco wstecz.

3. Krok wstecz

Papież tym wykrzyknikiem chciał przypomnieć Księdzu Bosko jego wkład dotyczący przywrócenia hospicjum do takiego stanu, by mogło funkcjonować sprawnie, zgodnie ze swym celem.

Za ostatniego swego pobytu w Rzymie, w styczniu i lutym 1870 r. Ksiądz Bosko nie spotkał się już z tak entuzjastycznym przyjęciem, jak dawniej. A oto, jakie były tego powody.

W roku 1867 wobec powszechnej obawy przewrotu rewolucyjnego, wypowiedział zdecydowaną opinię: Na razie nie wejdą! Przód kamienie bruku pobiją się, niż mieliby tu wejść teraz rewolucjoniści! Te słowa dotyczyły inwazji bezpośredniej. Przyszłość przewidywał on jednak inną.

Dnia 19 października pisał do hrabiny Callori przeprasząc za spóźnione oddanie do druku książeczki „Katolik zaopatrzony”:

Proszę być spokojna, nim dokona się zjednoczenie Włoch (to nastąpi prędko) książka zostanie wydrukowana!

Odtąd już nie gwarantował spokoju w Rzymie, lecz roztropnie dawał do zrozumienia możliwość okupacji. Oczywiście wielu z tych, co nie dawali wiary jego słowom, łudziło się nawet cudowną pomocą z nieba i brało je za złą monetę, patrząc na Księdza Bosko krzywym okiem.

I tak będąc powszechnie uważany za złowieszczy proroka, unikał publicznego pokazywania się. A gdy po zmianie sytuacji, niejedyn z jego przyjaciół pytał go, co sądzi o przyszłych losach Rzymu i Państwa Kościelnego, Ksiądz Bosko zdecydowanie odpowiadał, że Ojciec Święty będzie obchodził swój Jubileusz Papieski i że przekroczy wiek pontyfikatu Piotrowego. Zapytywany na temat wypadków politycznych, wzbraniał się o tym mówić nadmieniając tylko, że gdy Napoleon opuści Rzym i wycofa swe wojska, wkroczą do niego wojska włoskie.

Więści te rozchodziły się szeroko i wywoływały wiele komentarzy. Również nie wszyscy prałaci kurialni sprzyjali Księdzu Bosko. Gdy mówiono o łaskach przez niego otrzymywanych, o gromadzących się wokół niego tłumach, jedni nie dawali temu wiary, drudzy krytykowali. Byli też tacy, co pamiętając o wizycie w hospicjum św. Michała, której przykre skutki na sobie odczuli, radzi by go pociągnąć powtórnie do św. Oficjum za wydrukowanie książeczki na temat pobytu św. Piotra w Rymie, którą w roku 1867 usiłowano wciągnąć na Indeks. Święty odpowiadał, że nie ma trudności stanąć przed św. Oficjum, o ile otrzyma formalne wezwanie z zaznaczeniem celu stawienia się.

Przed odjazdem miał celebrować w kościele św. Piotra w Okowach, gdzie oczekiwały go tłumy. Tymczasem przyszła wiadomość, że nie przybędzie i że odjeżdża z Rzymu. Wszyscy pobiegli na stację, dokąd przybyli wcześniej od niego. On zaś, gdy ujrzał, co się dzieje, wsiadł bezpośrednio do pociągu. Ale ludzie pobiegli za nim i tak napierali, że przełamali bariery i weszli na tory, pragnąc otrzymać błogosławieństwo. Ksiądz Bosko, by ich zadowolić, musiał się zgodzić. A tymczasem pociąg ruszał... Wielu pragnąc z nim rozmawiać z pośpiechem wsiadło do wagonów. Niektórzy towarzyszyli mu aż do Florencji...

Ale wróćmy do audyencji. Ojciec Św. zaprosił Księdza Bosko, by usiadł i zaczął go wypytywać na temat jego misji. Ksiądz Bosko zdał sprawę z odbytych rozmów z ministrem Lanza. Podkreślił jego dość przychylnie nastawienie, obietnicę interwencji w sprawie niektórych zagrożonych klasztorów oraz poparcia dla nominacji biskupów licząc też na pewne ustępstwa ze strony Stolicy Apostolskiej. Wysunął propozycje, by rząd poprzestał na zwykłym zawiadomieniu o wyborze biskupów, bez okazywania Bulli nominacyjnej, co jednak większość ministrów odrzuciła.

W konkluzji nie robił zbyt optymistycznych nadziei na przyszłość, w każdym razie podjął pertraktacje z wolnej stopy, nie narażając w niczym autorytetu Stolicy św.

Papież z zadowoleniem aprobował ten sposób postępowania. Dał wyraz swemu z troskaniu na widok smutnego stanu wielu diecezji, pozbawionych pasterzy i tak zakończył:

Jestem zdecydowany nie ustępować... chce się uczynić Kościół niewolnicą!... Mimo to należy pomyśleć o zbawieniu dusz. O tak! Damy sobie radę, nie licząc na temporalia świeckie...

Ojciec Święty – powiedział Ksiądz Bosko – tego właśnie pragnąłem i chciałem zaproponować Waszej Świątobliwości!...

No dobrze, próbujcie nadal, czy będzie możliwe prowadzić dalsze pertraktacje starając się ulżyć Kościołowi w obecnej przykłej sytuacji.

A Ksiądz, drogi Księżu Bosko, może sobie czegoś życzyłby ode mnie?

Święty jak wynika z jego notatek, sprezentował Ojcu Św. „Album hołdowniczy” z okazji 25 - lecia pontyfikatu, z podpisami Salezjanów i wychowanków w kolegiach Lanzo, Borgo S. Martino, Cherasco, Alassio oraz Oratoriów św. Alojzego, Anioła Stróża i św. Józefa. Potem prosił, według swego zwyczaju, o specjalne łaski i odpusty dla różnych Dobrodziejów i wychowanków, wyjawiał zamiar wzniesienia w Turynie kościołów św. Jana Ewangelisty i św. Sekunda, wspominał o pertraktacjach odnośnie do kolegium w Varazze, domu Trecate, prosił również o opinię Ojca Św., co do otwarcia proponowanych placówek we Włoszech, Szwajcarii, Algierii, w Egipcie, Indii i Kalifornii. Przy sposobności nadmienił o wielkim dobru, jakie działają dla młodzieży żeńskiej różne klasztory w Turynie oraz wyjawiał zamiar założenia własnego zgromadzenia, które by spełniało względem córek ludu to samo apostołstwo, jakie wykonują salezjanie wśród chłopców i prosił Ojca Św. by raczył zaaprobować ten projekt. Papież odrzekł, że zastanowi się nad tym i na innej audyencji powie swoje zdanie, które miało być całkowicie przychylne.

4. „Nie wiem, czy w przyszłości”...

Przy końcu audyencji Ojciec Św. wrócił do myśli obsadzenia za wszelką cenę wakujących diecezji, nawet potajemnie, celem uniknięcia możliwych trudności, na wypadek jakiegoś nowego dekretu królewskiego. Wtedy zastrzegłby sobie podanie do

wiadomości nazwisk elektów na czas odpowiedniejszy, by stwierdzić przed całym światem swą władzę duchowną nad Kościołem, która nie może podlegać żadnemu ograniczeniu.

Należało, zatem przystąpić niezwłocznie do wyboru kandydatów. Ojciec Św. wtajemniczając Księdza Bosko w swój zamiar powiedział, że zasięgał zdania różnych prałatów, którzy radzili, iż należałoby przy pomocy zaufanych osób, dobrze znających kler miejscowy, ułożyć listę kapłanów, wyróżniających się wiedzą, roztropnością i cnotą. Listy te należało sekretnie dostarczyć Stolicy św.

Tu Ksiądz Bosko zrobił następującą uwagę:

Ojcze Święty, wyznaczenie w taki sposób kandydatów dla poszczególnych diecezji zajęłoby zbyt wiele czasu... Czy nie byłoby praktyczniej wybrać od razu tych, którzy zdają się być godni tego stanowiska oraz by sam Ojciec Święty mógł ich wyznaczyć na ten urząd, stosownie do swego uznania?...

Papież zaaprobował myśl Księdza Bosko i po krótkim zastanowieniu się powiedział zdecydowanie:

Dobrze, polecam, więc Księdzu ułożyć taką listę kandydatów i przedłożyć mi ją, a ja zaaprobuje.

Przy końcu Święty przedstawił jeszcze jedną sprawę. A mianowicie zwierzył się z wielkiej przykrości, iż przeszło się do porządku dziennego nad jego propozycją odnośnie szkół i nauczycieli katolickich w Rzymie i byłym Państwie Kościelnym. Już od roku 1867 wielu monsignorów gorszyło się tym, że Ksiądz Bosko posyłał swoich księży i kleryków na uniwersytety świeckie celem uzyskania dyplomów z literatury, filozofii etc., by mogli bez przeszkody uczyć w naszych szkołach. Sam zaś wzywał gorąco dołożyć starań, by jak największa liczba duchownych mogła zdobyć takie dyplomy, wymagane przez władze świeckie, a to, dlatego, by znaczna liczba młodzieży nie była zmuszona kształcić się w szkołach laickich.

Otóż ta sprawa stała się obecnie aktualna w Rzymie. Rząd zaproponował Kurii uznanie patentów nauczycielskich oraz dyplomów profesorskich z poprzedniego reżimu, bez poddawania się egzaminowi, pod warunkiem, że poddadzą się oni rejestracji.

Na dyskusji powstałej z tego powodu, wielu duchownych uważając, że obecny rząd nie potrwa długo, nie chciało zgodzić się na perswazje Księdza Bosko, który był

zdania, iż obecny rząd nie jest bynajmniej tymczasowy, ale ustabilizowany i dlatego należy przyjąć tę ofertę dla uniknięcia większego zła.

Papież całkowicie podzielał te poglądy. Lecz niestety kardynał, Sekretarz Stanu i inni pralaci uważając, że podobna rejestracja będzie równoznaczna z formalnym uznaniem nowego porządku i niejako aktem poddania się ze strony Kościoła, byli zdania przeciwnego i propozycji nie przyjęto.

Tymczasem przepisany termin minął i nikt się nie zgłosił. A tego właśnie pragnęli sekciarze. W taki sposób naraz wszyscy nauczyciele dawnego Państwa Kościelnego stracili prawo do nauczania.

Dnia 30 czerwca premier Lanza, z całym gabinetem opuszczał Florencję i przeniósł się do Rzymu, a 2 lipca król Wiktor Emanuel odbył swój uroczysty wjazd do stolicy zjednoczonych Włoch.

Ksiądz Bosko odbył jeszcze jedną rozmowę z ministrem po audiencji papieskiej, w której sprecyzował swój punkt widzenia odnośnie do dalszych pertraktacji.

Zwróciwszy uwagę, że Papież nie godzi się na koncesje, które ubliżałyby jego godności podkreślił, że byłoby aktem właściwej polityki ze strony rządu, nie stawiać mu przeszkód w wykonywaniu jego władzy duchowej.

Gdy minister robił od siebie na ten temat przewlekłe uwagi, Ksiądz Bosko wyczerpany pracą z ostatnich dni, usnął...

Minister umilkł i pozwolił mu się zdrzemnąć, a gdy się przebudził, obaj uśmiechali się serdecznie.

Gdy skończyła się konferencja i Ksiądz Bosko opuścił gabinet, wchodzi Buscaglione, wielki mistrz masonerii wschodu. Lanza go zagaduje:

Czy pan wie, kto jest ten Ksiądz, co dopiero stąd wyszedł?

Widziałem go, lecz nie zwróciłem uwagi. A któż to taki?

To Ksiądz Bosko!

Ksiądz Bosko? Ach, tego trochę znam!

Minister wspomniał też o tym, co zaszło w gabinecie.

Podczas którejś audiencji, nie wiadomo czy we Florencji, czy w Rzymie – Lanza zainteresowany tym, co słyszał o Valdocco, zaproponował Księdzu Bosko

prowadzenie domu poprawczego dla młodocianych przestępców, w jakimś klasztorze...

Ale wpierw musiałyby się usunąć z niego zakonników lub zakonnice – zauważył Ksiądz Bosko.

Księdzu Bosko byłoby przecież łatwiej, niż mnie, porozumieć się w tej sprawie ze Stolicą Apostolską...

A Ekscelencji – podjął Ksiądz Bosko – co proponuje takie rzeczy, byłoby nie mniej łatwo wyznaczyć na ten cel, ot na przykład koszary, na takiej to ulicy i pod takim numerem...

Minister zmienił temat, przechodząc do podkreślenia zasług Księdza Bosko, za które naprawdę wart jest odznaczenia. A on na to:

Dziękuję Ekscelencji, Ksiądz Bosko ma dosyć już krzyżów. Gdyby zaś nosił ordery, nie uważano by go już za ubogiego Księdza Bosko i nie dostałby więcej jałmużny dla ubogich chłopców!

Wróciwszy do Turynu zabrał się natychmiast do wykonywania trudnego i odpowiedzialnego zadania, jakie na niego włożono. Zasięgał poufnych informacji od poważnych osób, ustnie lub na piśmie, co do niektórych kapłanów, którzy zdolni byłiby piastować godność biskupią.

Zbyt częste podróże nie byłyby wskazane, gdyż mogłyby wzbudzić podejrzenie niektórych czynników i wywołać nieprzewidziane trudności.

A więc co robić?

W ścisłym porozumieniu z hr. Gabrielą Corsi umyślił udać się w ostatnim tygodniu sierpnia na parę dni do jej willi „Cassino” koło Monferrato, dokąd postanowił zawezwać niektórych duchownych, by wspólnie pokonferować z nimi na ten temat. W tym celu pisał list do hrabiny z rekolekcji, z S. Ignazio k/Lanzo, umawiając się, co do terminu i bliższych okoliczności:

Benemerita Sig. Contessa!

Wdzięczność, jaką żywię ku niej, każe mi pamiętać w modłach w tutejszej świątyni, gdyż zbyt wiele doznałem od niej dobrodziejstw. Między innymi dopomogła nam w wykupieniu znacznej liczby kleryków od wojska, spełniając większe dobro, niżby mogła się spodziewać. Nasze młode Zgromadzenie, by mogło spełniać swe

zadanie, potrzebuje zdolnych jednostek, do których należą i ci, wykupieni przez nią... Pragnąc w jakiś sposób okazać swą wdzięczność, zarządziłem, by we wtorek, w uroczystość Wniebowzięcia NMP, odprawiła się Msza św. wraz z Komunią Generalną chłopców w jej intencji. A co uczynimy dla panny Marii na jej imieniny? Dwie rzeczy: duchowa i materialna. Co do pierwszej, odprawię w jej intencji Mszę św. i będę prosił Boga o trzy „S” dla niej, to jest, by była zawsze Sana – zdrowa, Sapiente – mądra i Santa – święta.

Co do drugiej, to już jej mamusia postara się, by jej było wesoło przy stole, na przechadzce, w ogródku etc. Jeśli nic nie stanie na przeszkodzie, za Bożą pomocą wybiorę się na karnawał do Nizzy, dnia 20 - go bm., pociągami turyńskim o godz. 7.40 w kierunku Aleksandrii. Rozumie się, że jestem biedny kwestarz i jako taki chcę być zawsze traktowany oraz cokolwiek raczy mi udzielić, niech to będzie dla miłości Boga. Pozostałbym do piątku wieczór. Ten pobyt będzie, zdaje się najdłuższy, jaki miałem od niepamiętnych czasów na wsi, itd.

Dnia 11.08.1871 r.

Ksiądz Jan Bosko

Hrabina ucieszona tą wiadomością oczekiwała księdza Bosko w umówionym czasie. Lecz wobec zaistniałych zmian, Ksiądz Bosko zawiadamia ją o zmianie terminu przyjazdu:

Benemerita Sig. Contessa!

Donoszę, że zamiast przybyć w niedzielę 20 - go sierpnia, przyjadę, jeśli Bóg da, w poniedziałek 21 - go, o godzinie umówionej. Myślę, że uda się nam zadowolić wszystkich. Proszę trzymać się tego, co teraz powiem: Otóż ci, którzy przyjdą z ofiarami lub chcieliby rozmawiać w sprawach duchowych, mogą przyjść bez przeszkody w jakimkolwiek czasie wolnym. Kto nie ma nic do powiedzenia, prócz komplementów, podziękować mu i odprawić. Dziękuję za uprzejmy list etc.

S. Ignazio, 18.08.1871 r.

Ksiądz Jan Bosko

Pod wieczór, dnia 21- go sierpnia Ksiądz Bosko był w Nizzy i od rana zaczęli napływać różni znakomici duchowni zaproszeni z Piemontu, Lombardii, Ligurii, a nawet Sardynii i jeszcze innych okolic. W jednym dniu zasiadało przy stole 18 wikariuszy generalnych i kapitulnych.

Ksiądz Bosko nie pomijał przy tym wszelkich starań i wpływów, by zapewnić pomyślny rezultat tej sprawy. Niektórym kandydatom polecał osobiste starania o uzyskanie nominacji Stolicy Św., jak na przykład kanonikowi De Gaudenzi z Vercelli, któremu pisał:

Car. mo Sig. Arciprete!

W tej chwili byłoby rzeczą najbardziej wskazaną prosić wikariusza generalnego, o ile nie zechce sam tego uczynić, by przynajmniej napisał wraz z innymi, prośbę do Ojca Św. o zamianowanie biskupa dla Vercelli. Można to skutecznie nie tykając polityki, z podkreśleniem jedynie dobra dusz tamtejszej diecezji. Prócz tego wysłać również prośbę do kardynała Antonellego, prosząc o poparcie. Gdyby inni proboszczowie lub duchowni zechcieli się dołączyć, tym lepiej. Nie mogę udać się tam osobiście, ani napisać więcej w tej sprawie, która jest bardzo ważna i pilna.

Dnia 04.09.1871 r.

Ksiądz Jan Bosko

Po krótkim wypadzie do Ligurii, Varazze, Sestri Ponente Ksiądz Bosko powrócił do Turynu i 8 września przewodniczył rozdaniu nagród studentom w Oratorium. Następnie udał się do Lanzo wraz z przełożonymi Kapituły, by traktować o sprawach Zgromadzenia. Potem miała się odbyć I seria rekolekcji.

Tymczasem minister Lanza nadesłał, za pośrednictwem prefekta miasta Turynu, telegram wzywający Księdza Bosko do Florencji.

Nowy prefekt Wiktor Zoppi nie znając osobiście Księdza Bosko, ani nie wiedząc, w której stronie miasta znajduje się Oratorium, wysłał gońca z listem zapraszając Księdza Bosko do siebie w pewnej sprawie urzędowej.

Osobiście dziwił się on bardzo, jak minister Lanza może mieć jakieś sekretne kontakty z kapłanem, którego powszechnie uważano za wroga nowej Italii.

List dotarł do rąk Księdza Bosko w Lanzo. Ten udał się natychmiast wraz z księdzem Franciszkiem Cerruti do prefekta, który wręczył mu depeszę od ministra.

Ksiądz Bosko zorientowany, o co chodzi czuł, że zrobiłby wielką przyjemność prefektowi, gdyby uświadomił go o treści telegramu. Więc chcąc go sobie ująć, powiedział ogólnikowo, w czym rzecz.

Prefekt był bardzo kontent i przedstawił Księdza Bosko swej małżonce, która wraz z mężem unosiła się w pochwałach dla Księdza Bosko i jego przedsięwzięć.

Gdy zstąpił ze schodów miał miejsce pewien epizod, który zeznał na Procesie informacyjnym, jako świadek naoczny, ksiądz Cerruti.

Pamiętam – mówi on – jak mu towarzyszyłem do prefekta Turynu po odbiór telegramu od premiera Lanza (dotyczył on pertraktacji w sprawie mianowania biskupów).

Gdy schodził na dół spotkała go po drodze żona odźwiernego i prosząc pokornie o błogosławieństwo, tak mówiła:

O mój Boże, zdaje mi się, że widzę naszego Zbawiciela!

Na to Ksiądz Bosko wzruszony, ze łzami w oczach odrzekł:

Módlcie się, bym zbawił swą duszę!

Gdy wracaliśmy razem do Oratorium Ksiądz Bosko spytał mnie:

Czy wiesz, o co tu chodzi? Premier Lanza za pośrednictwem prefekta wzywa mnie do Florencji na pertraktacje w sprawie obsadzenia stolic biskupich we Włoszech.

Ksiądz Cerruti niedostatecznie zorientowany odrzekł: Teraz o tym się traktuje?

Och! Tę rzecz traktuje się już od paru miesięcy – odpowiedział Ksiądz Bosko. Kosztowało mnie to wiele pisania i zachodów. Rząd obecnie skłania się do tego ze względów politycznych. Pius IX wyraźnie zalecił pertraktacje, a nawet kazał sporządzić listy odpowiednich kandydatów na biskupów.

Ksiądz Bosko, więc natychmiast zawiadomił dyrektorów, że rekolekcje zostają odłożone na tydzień. Powrócił jeszcze do Lanzo, by poinformować o całej sprawie zebranych przełożonych, nie bez pewnej osobistej przykrości, że musi przerwać obrady i rekolekcje, tym bardziej, że sam nie czuł się dobrze.

I tak mówił: Jestem, co prawda zmęczony i wyczerpany, lecz dobro Kościoła stoi na pierwszym miejscu, nawet przed naszym Zgromadzeniem: Dziś wieczorem

wyjadę, będę w podróży całą noc, a nazajutrz udam się do ministra... a później wypadnie prawdopodobnie jechać do Rzymu.

Przedtem planował podróż do Rzymu po odbyciu dwóch serii rekolekcji. Obecnie jadąc do Florencji przewidywał, że bezpośrednio potem wypadnie mu udać się do Rzymu. W tym też celu dał instrukcje przełożonym, że gdyby ktoś się pytał, po co Ksiądz Bosko pojechał do Rzymu, należało odpowiadać – by asystować ciężko choremu – co, nawiasem mówiąc, odnosiło się do królestwa włoskiego.

Dnia 11 - go września z Florencji, po odbytej rozmowie z ministrem telegrafował do księdza Rua: Prefekt Oratorium św. Fr. Salezego – Turyn – Dalsza podróż – powrót przedłużony – napiszę powtórnie – Tutto bene – Bosko.

Gdy przybył do Rzymu, natychmiast stawił się u Ojca Świętego i przedłożył mu listę kandydatów na biskupów, którą Papież uważnie przestudiował i całkowicie zaaprobował, dając przez to wielki dowód zaufania względem Księdza Bosko.

Między innymi, dla diecezji Acqui wyznaczony został Monsignore Józef Maria Sciandra z Mondovi, rektor seminarium i wikariusz kapitulny w Suza.

A dla Genui, kogo Ksiądz Bosko zaproponuje – spytał Ojciec Św.

Ksiądz Bosko wyjął z kieszeni dwa pliki papierów i podając jedną kartę Papieżowi powiedział:

Tu jest monsignore Magnasco zasługujący na wszelkie pochwały, ze względu na gorliwość kapłańską, czym jednak naraził się zwolennikom reżimu, którzy pisali przeciwko niemu wiele paszkwili zarzucając, że jest wrogiem obecnej rzeczywistości oraz że jest służalczo oddany Papieżowi...

A tu jest inny, za którym wypowiada się wielu twierdząc, że jest godny mitry biskupiej i posiada wzięcie u genueńczyków... lecz dowiedziałem się, że... prawdopodobnie należy do masonerii!...

A ponieważ któryś z prałatów kurialnych zwiedziony fałszywymi relacjami, popierał nominację owego drugiego kandydata, Papież zawezwawszy jednego z sekretarzy, posłał po kardynała Antonellego. Posłaniec wrócił z wiadomością, że kardynał jest zajęty ważną audiencją.

Proszę pójść jeszcze raz prosząc, by wstąpił tu na małą chwilę. Lecz odpowiedź była ta sama, że absolutnie nie może przyjść teraz.

Papież pragnął, by Sekretarz Stanu mógł usłyszeć zdanie Księdza Bosko o owym kandydacie – co do którego tenże dowiedział się o różnych intrygach i listach, jakie ów pisał do władz w sprawie swego wyboru na biskupa.

Usłyszawszy odpowiedź Sekretarza Stanu, że w żaden sposób nie może przyjść, wezwał pralata, urzędującego w przedpokoju i polecił mu: Proszę pisać: monsignore Magnasco, arcybiskupem Genui!

W sprawie przeniesienia dotychczasowego biskupa Aleksandrii monsignore Antoniego Colli, który z powodu wielu doznanych przykrości od władz, ciężko zachorował, monsignore Manacorda radził księdzu Bosko:

Proszę podać monsignore Colli na arcybiskupa turyńskiego, a ocalimy go!

Lecz Ksiądz Bosko miał już upatrzonego dla Turynu monsignore Gastaldiego, biskupa Saluzzo i nie chciał zmienić zdania, bądź dla sympatii, jaką żywił dla niego, bądź też ze względu na zasługi wyświadczone dotychczas Zgromadzeniu. Prócz tego – jak sądził – dla archidiecezji turyńskiej potrzeba było człowieka z dobrym zdrowiem.

Poprosił, zatem Papieża o promowanie monsignora Gastaldiego. Pius IX przypominał sobie aktywny udział biskupa Saluzzo w debatach soborowych na korzyść orzeczenia o nieomyślności papieskiej i zamierzał nawet powołać go do Rzymu, więc z początku nie chciał się zgodzić. Lecz Ksiądz Bosko nastawał tak długo, aż wreszcie Papież ustąpił mówiąc:, Jeśli Ksiądz Bosko tak koniecznie chce, to mu go dam! Po czym dodał: Polecam zawiadomić monsignora Gastaldiego, że obecnie czynię go arcybiskupem turyńskim, a za parę lat może, czym innym... Była to wyraźna aluzja do przyszłej nominacji kardynalskiej.

Ksiądz Bosko zatelegrafował niezwłocznie do monsignore Gastaldiego:

Ekscelencjo, mam zaszczyt pierwszy zawiadomić go, iż został mianowany arcybiskupem turyńskim.

Gastaldi otrzymawszy tę wiadomość nie posiadał się z radości, wołając do swego sekretarza kanonika: Chiuso, Chiuso, idziemy do Turynu!

Papież polecił księdzu Bosko wybadać poufnie aktualne intencje rządu, na własną rękę. Ksiądz Bosko uzyskał niebawem posłuchanie u ministra Lanza, który

przyjął go w swym gabinecie, w otoczeniu innych członków rządu. Wtedy nawiązała się następująca rozmowa:

Jakie kroki poweźmie rząd w wypadku zamianowania przez Papieża biskupów?

Papież nie może ich wybrać – odezwał się jeden z obecnych – nie możemy na to pozwolić!

Ekscelencjo – powiedział Święty – sama Ustawa Gwarancyjna do tego uprawnia Papieża. Należy to ściśle do jego władzy duchownej.

Gdyby dokonał nominacji, odmówi się im prawa do beneficjum i nie przyzna „Exsequatur”!

Czemu nie mamy się trzymać tego, co jest przyznane przez Ustawę Gwarancyjną? Czemu nie poszukać innej formuły, możliwej do przyjęcia ze strony Papieża i biskupów?

Tu wywiązała się przewlekła dyskusja, nie bez form kurtuazyjnych, lecz w efekcie bezskuteczna. Racje przytaczane przez Księdza Bosko były przekonujące, pomimo to druga strona uciekała się do wszelkich możliwych kruczków, aby tylko odwlec pertraktacje, które koniec końcem zaczęły się z ich zgodą. Ministrowie głosili chętnie swe tolerancyjne poglądy, lecz nie chcieli się niczym wiązać licząc się z przemożnym wpływem sekt.

Ksiądz Bosko przedłożył im również listę proponowanych biskupów, których Papież zatwierdził. Gdy odczytano nazwisko Gastaldiego, jako arcybiskupa Turynu, wysunęli przeciw niemu szereg zarzutów, między innymi, że nie jest osobą mile widzianą na dworze królewskim. Ksiądz Bosko bronił go wykazując, że był bardzo zdolny, podkreślał uczoność, że zdobył doktorat z teologii na uniwersytecie turyńskim, jego działalność przez wiele lat w Anglii, gdzie pracował z wielką korzyścią dla wychodźstwa włoskiego.

Gdy padło nazwisko monsigniore Magnasco powiedziano, że nadeszło wiele listów z Genui określających go, jako wybitnego papistę...

Rząd, więc chciał na swój sposób zmodyfikować listę kandydatów, licząc na to, że mając w ręku „Exsequatur” mógłby zakwestionować ich nominację.

A Ksiądz Bosko ze swej strony komunikując stanowczą decyzję Papieża, że nie ustąpi ani na jotę ze swego stanowiska, obstawał również mocno przy swoim.

I tak Święty, dokładnie i skrupulatnie wywiązując się z danych poleceń, ku zadowoleniu wszystkich, zdołał uzyskać coraz większy respekt względem Głowy Kościoła i stosownie do obietnicy, w dniu 19 - tym września oznajmił swój powrót do Oratorium, pisząc do księdza Rua:

Car. mo D. Rua!

W sobotę o 11 - ej przed południem, jeżeli Bóg da, stanę w Turynie. Powiedz p. Magna Felicita, by przyrzadziła trochę zupy na obiad. Postaraj się zebrać dane: 1. Ile wynoszą wydatki na mąkę we wszystkich naszych domach. 2. Ilu jest chłopców przysyłanych przez rząd, a ilu przez urzędników? Jak dotąd, wszystkie sprawy poszły jak najlepiej. Módlmy się nadal. Przygotujcie wszystko na poniedziałek. Niech Bóg błogosławi...

Rzym, 13.09.1871 r.

Wiadomość o tym, jaki udział miał Ksiądz Bosko w tych nominacjach wnet rozeszła się szeroko, nawet za pośrednictwem prasy. I tak na przykład „Il Fanfulla”, pod datą 16 września, pisał:

Konsystorz jest wyznaczony na dzień 27 września. Pius IX będzie miał alokucję do czcigodnych braci, w której będzie opłakiwał prześladowanie, jakie cierpi religia i dobra kościelne w Rzymie, świętokradzkie zakusy przeciwko klasztorom. Stolic biskupich dotychczas obsadzonych było 59 (natomiast było ich dla Włoch 41, dwóch „in partibus infidelium”). Co dotyczy dawnych prowincji, przyjęto propozycje Księdza Bosko, powołanego specjalnie do Rzymu.

Minister pełen podziwu dla Księdza Bosko, po ostatnio odbytych z nim rozmowach we Florencji i w Rzymie, był coraz więcej skłonny do ustępstw w każdej rzeczy, za czym w miesiąc później odpowiadał na jego prośbę ułożoną przez księdza Rua:

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Rzym 09.10.1871 r.

Ill. mo Signore!

Odnosnie do pisma skierowanego do ministerstwa, pod datą bieżącą, przede wszystkim muszę zaznaczyć, że żadnej władzy rządowej nie przysługuje prawo zwolnienia kogokolwiek z podatków. Dlatego z tego punktu widzenia, prośba powyższa nie może być uwzględniona. Jednak z uwagi na ciężkie położenie tego zakładu dla biednych chłopców, zwanego Oratorium św. Fr. Salezego, mając na względzie zasługi tego pobożnego instytutu, rozporządziłem, by temu przesłana została subwencja w wysokości 2.000 lir z funduszków tegoż ministerstwa. Zawiadamiając o tym Waszą Przewielebność w odpowiedzi na cytowane pismo, mam zaszczyt kreślić się z wyrazami głębokiej czci i poważania

Suo Dev. mo G. Lanza

Zręczność dyplomatyczna Księdza Bosko zabezpieczyła niezależność Papieża i zapobiegła zbawieniu tylu dusz i jak można wnioskować z przebiegu wypadków, zdołała nawiązać pewne sekretne porozumienie z ministrem.

Jak zawsze, jego działaniu towarzyszyło ustawiczne błogosławieństwo Boże. Osiągnąwszy swój cel, za cenę wyteżonej i cierplivej pracy, poszedł pożegnać się z Namiestnikiem Chrystusowym, który do niego powiedział:

No mój drogi Księżu Bosko, tylekroć prosiłeś i otrzymałeś, czego żądałeś dla innych: zaszczytne urzędy i wyróżnienia, a dla siebie samego, o co prosisz?

Ojciec Święty! Pragnąłbym, byś otaczał zawsze swą życzliwością biednego Księdza Bosko!

No, jeśli o to chodzi, to ma ją Ksiądz zapewnioną bez reszty! A co więcej?

Nic innego, jak tylko tę jedną życzliwość Ojca Świętego!

Święty przybył do Turynu rano 16 września, oczekiwany przez księdza Rua na stacji Porta Nuova i w jego towarzystwie udał się na obiad do wspomnianej dobrodziejki.

Dano znać monsignorowi Gastaldiemu, że Ksiądz Bosko wróci do Oratorium tego dnia po południu. Monsignore więc pospieszył tam, by z nim się rozmówić. Księża i klerycy przywitali przyjaciela ich przełożonego, razem z młodzieżą.

Monsignore spotkawszy księdza Lemoyne uściskał go i poszedł z nim na mały taras przyległy do kościoła św. Franciszka Salezego. Nie mógł się uspokoić, jakby był czymś żywo podniecony...

I oto zjawia się Ksiądz Bosko w odźwierni u wejścia na podwórze. Wszyscy chłopcy biegną ku niemu i otaczają całując mu rękę. On zaś zwolna kroczył wśród nich naprzód.

Czemu tak powoli idzie... – zrzędził niecierpliwie monsignore. Po chwili znieczierpliwiony przytknąwszy rękę do ust, zawołał:

Księżu Bosko, Księżu Bosko! Prędzej, prędzej!...

Ksiądz Bosko podnosi głowę, a widząc monsignora przyspiesza kroku. Biskup schodzi z tarasu, bierze go pod rękę i towarzyszy do pokoju, gdzie zatrzymał się na dłuższej, poufnej rozmowie.

Przy końcu Ksiądz Bosko zakomunikował mu słowa Papieża:

Teraz arcybiskupem, a za dwa lata – może czymś więcej!

A na to monsignore: Eh, zostawmy to Boskiej Opatrzności!

Tego wieczoru Ksiądz Bosko oznajmiał wszystkim wyniesienie monsignora Gastaldiego na arcybiskupa Turynu. Radość była ogólna, gdyż nowy arcybiskup okazywał się zawsze bardzo przychylny dla Oratorium.

Nazajutrz w niedzielę Ksiądz Bosko spowiadał długie godziny chłopców, którzy na wyścigi biegli do niego, a 18 - go września wybrał się do Lanzo, na rozpoczęcie I - ej serii rekolekcji dla współbraci. Księża i klerycy oczekiwali go z niecierpliwością pragnąc się dowiedzieć czegoś o nominacjach biskupów. Zasypywali go tysiącnymi pytaniami:

Jaki obrót wzięła ta sprawa?

Czy i w jaki sposób Papież zdoła obsadzić opróżnione stolice?...

Czy rząd ich przyjmie?... Czy biskupi będą zmuszeni prosić o zezwolenie rządowe?... Czy winni uznać rząd podporządkowując się królewskiemu „Exsequatur”?...

A on na to:

Ileż to trudności zdołaliście nagromadzić! Czy Jezus Chrystus pytał kogoś o pozwolenie, kiedy rozsyłał swych Apostołów na cały świat, by nauczali? Powiedział im tylko te słowa:

Idźcie!... i poszli.

Z tej odpowiedzi wywnioskowano natychmiast, co było podstawą rokowań, by ocalić godność i powagę Papieża. Ojciec Św. miał działać na mocy swej powagi

apostolskiej, a Ksiądz Bosko opierając się mocno o Ustawę Gwarancyjną miał uzyskać tyle, by państwo nie stawiało przeszkód. Najważniejsze było, by diecezje wakujące otrzymały swych pasterzy. Nie wiele znaczyło, czy rząd im przyzna lub nie, dobra kościelne skonfiskowane. Przez to Ksiądz Bosko podkreślił niezależność Kościoła od państwa.

A że takie były intencje Papieża, widać to z jego alokucji wygłoszonej dnia 27 października, w której powtórzył on prawie dosłownie wyrażenia Księdza Bosko w Lanzo, iż na podstawie samej władzy otrzymanej od Boga, bez czyjegokolwiek zezwolenia, przeznaczył nowych arcypasterzy do ich kościołów.

Ksiądz Bosko też wyraził się pewnego razu:

Papież powiedział mi: Proszę sporządzić listę i przedłożyć mi ją!

I to, co uczynił Ksiądz Bosko, widocznie było na miejscu.

I dodał skromnie:

Nie wiem, czy w przyszłości znajdzie się w naszym Zgromadzeniu ktoś, który by z całą swobodą mógł desygnować tylu biskupów, według swego uznania, jak to przypadło w udziale w tym roku...

Współbracia słuchający go w milczeniu, zdziwili się, że nie dokończył zdania dodając: „a me...” – mnie samemu... i musieli podziwiać i budować się z jego niezwyklej pokory i rezerwy.

Opowiadał potem księdzu Cerruti o facygach i nieprzyjemnościach związanych z tą sprawą.

Uczyniłem to z posłuszeństwa Ojcu Świętemu i dla dobra Kościoła! O ileż więcej mam spokoju przebywając wśród swoich!

I powracał do tych słów wobec takiego współbrata, który się zniechęcał, napotykał na trudności.

Głównym środkiem zaradczym na nie jest spokój i miłość.

Vince in bono malum – zwyciężaj zło dobrym – a poza tym nie traćmy ducha i żyjmy w łączności z Bogiem!

5. Ponad setkę diecezji obsadzonych

Prasa donosiła tymczasem o nominacji monsignora Gastaldiego, nim jeszcze Papież go prekonizował. Unita Cattolica publikowała znaczący artykuł, w którym

wysławiano nowego arcybiskupa, przeinaczając historię elekcji biskupów z roku 1867, ani wspominając jednym słowem o tym, co Ksiądz Bosko dokonał w ciągu roku, widocznie w celu przemilczenia jego interwencji lub wpływu, jaki miał na jego wybór. Niech to wystarczy! Był to pierwszy błysk gwałtownej nawałnicy, która niebawem miała wyładować się na wiernym Słudze Bożym. A oto treść wspomnianego artykułu:

Monsignore Wawrzyniec Gastaldi nowy arcybiskup turyński otrzymał 23 września z Rzymu oficjalne zawiadomienie o jego przeniesieniu ze stolicy biskupiej w Saluzzo – na arcybiskupią turyńską. Wiadomość ta jest dla Turyńczyków wielce pocieszająca, nie tylko z tego powodu, że skończyło się sieroctwo stolicy, ale że otrzymali od Ojca Św., arcypasterza gorliwego, łączącego w swej osobie wszystkie zalety poprzednich pasterzy: energii – arcyb. Fransoniego, łagodności – monsignora Riccardiego. Podajemy niniejszym krótki życiorys nowego arcybiskupa.

Wawrzyniec Gastaldi ur. W Turynie 18 marca 1815 r., studiował na uniwersytecie turyńskim teologię. Lecz pod wpływem gorliwości o chwałę Bożą pomijał honory i stanowiska, udając się do Anglii. Obdarzony wybitnymi zdolnościami, opanował szybko język angielski, przez parę lat będąc misjonarzem wśród anglikanów.

W czasie pobytu tamże, zapoznał się z protestantyzmem ze ścisłymi więzami, które łączą herezję z rewolucją, uświadomił sobie również współczesne potrzeby i klęski nękające obecne społeczeństwo. Kochając ojczyznę nie zapomniał o rodzinnym Piemencie, śledził z uwagą wydarzenia narażające na niebezpieczeństwa dawną wiarę. Nie było zakusów przeciwko Kościołowi, w których by nie podniósł odważnie głosu protestu.

W niedawnych dniach spełzła na niczym misja Xawerego Vegezzi w sprawie obsadzenia wakujących diecezji w Italii. A 28 czerwca przesłaliśmy list do Piusa IX dziękując, że tak troszczy się o lud włoski pozbawiony arcypasterzy oraz wyrażając protest przeciwko tym ministrom, którzy udaremniili rokowania z Kościołem, pretendując do tego, by Ojciec Św. miał zaniechać swych obowiązków.

Kanonik Gastaldi był jednym z pierwszych, którzy poparli naszą inicjatywę, pisząc:

Popieram w pełni inicjatywę dziennika katolickiego zebrania podpisów katolików i dołączam własną ofiarę ze swym podpisem – kanonik Wawrzyniec Gastaldi.

Z błogosławieństwem Bożym zebrano wówczas 12 wielkich tomów podpisów, wraz z sumą 355.000 lirów złożonych w stóp Ojca Św., o czym pisał Giornale di Roma z 9 grudnia 1865 r. Ten protest miał swą wymowę i gabinet ministrów, zaaprobował podjęcie pertraktacji przetrwanych, które zostały doprowadzone do końca, pod przewodnictwem Michel Angelo Tonello.

Jak widać stąd, kanonik Gastaldi uczynił wszystko, by nie być wciągnięty na listę kandydatów rządowych. Wtedy, bowiem biskupów ustanawiało się w porozumieniu z rządem, który na pewno byłby skreślił jego nazwisko, jako tego, który odważnie zaprotestował przeciwko przerwaniu pertraktacji, przez co okazał swe przywiązanie do Piusa IX. Ale bądź, dlatego, że nie zważano na jego protest, czy też zapomniano o nim – faktem jest, że Gastaldi został wybrany i prekonizowany na biskupa Saluzzo.

Ujawnił tam wybitną gorliwość o dobro Kościoła, czemu dali wyraz wierni z wielkim bólem przyjmując wieść o jego stracie, jak Turyn cieszy się z jego przybycia. To pewne, iż wtedy, gdy Unita Cattolica, 4 lipca publikowała jego protest, nikt nie przypuszczał, że zostanie arcybiskupem turyńskim. To dowodzi zawsze, iż nie ludzie ustanawiają biskupów, lecz Duch Święty, który ich wybiera, by rządili Kościołem, który wyszedł z boku Jezusa Chrystusa. Ludzie, okoliczności, okazje, są w planach Opatrzności środkami, którymi zwykła się posługiwać, do osiągnięcia swych celów drogą naturalną. A ostatecznie Duch Święty woła Ojca Św. dokonuje wyboru.

Ksiądz Bosko przeczytał uważnie ten artykuł i zrozumiał, o co chodzi.

Dnia 27 października odbył się konsystorz papieski, bez zwykłych uroczystości celem prekonizacji nowych biskupów.

Ojciec Św. wyrażając ból, jaki przejmował jego serce, w alokucji zaczął od słów proroka: „Vidi iniquitatem et contradictionem in civitate: labor in medio eius et iniustitia” – „Ujrzałem niegodziwość i sprzeczny w mieście, trud na rynku jego i niesprawiedliwość”... i oświadczył uroczyście:

Protestujemy w obliczu całego Kościoła, iż odrzucamy tzw. gwarancje, jak to wyraźnie zaznaczyliśmy w naszej Encyklice z 15 maja tego roku oraz stwierdzamy otwarcie, iż w wykonaniu naszego Urzędu Apostolskiego posługujemy się władzą udzieloną nam od Tego, który jest Księciem Pasterzy i Biskupem dusz naszych, to jest mocą władzy udzielonej nam przez Pana Naszego Jezusa Chrystusa, w osobie Błogosławionego Piotra, jako od tego, od którego – według słów św. Innocentego, naszego poprzednika – pochodzi sam Episkopat i wszelka władza z nim związana.

Nalozywszy piętnastu obecnym w Rzymie elektom rękietę biskupią powiedział:

Doznaję wielkiej pociechy, najdrożsi bracia, widząc was przy sobie w tym dniu, choć moja radość zmieszana jest ze smutkiem. Podobnie jak nasz Boski Zbawiciel posyłał swych apostołów, tak ja was posyłam do nieszczęśliwych diecezji włoskich, osieroconych od dłuższego czasu. Nie chciałbym może tego powiedzieć: „Mitto vos sicut agnos in medio luporum”. Nie wiem, czy zdołacie dotrzeć do swych stolic, nie wiem, czy będziecie mogli znaleźć tam utrzymanie. Nie obawiajcie się: pomimo, że zostałem pozbawiony wszystkiego, miłość wiernych nie pozwoliła, by mi zabrakło rzeczy koniecznych do życia. Tak będzie i z wami. Idźcie!...

Skoro rozeszła się wieść, że Ojciec Św. przystąpił do nominacji biskupów, rząd był skonsternowany, nie mogąc przeciwstawić się, bez otwartego pogwałcenia Ustawy Gwarancyjnej i nie chcąc zdemaskować ukrytych knowań masonerii przeciwko Głowie Kościoła.

Dnia 27 listopada w pałacu Montecitorio zbierał się na obrady parlament włoski, a Papież w tymże miesiącu, ufny w Opatrzność Boską, prekonizował dalszych 14 biskupów i arcybiskupów Italii, wśród nich monsignora Emiliano Manacorda, zaufanego przyjaciela Księdza Bosko, dla diecezji Fossano i tak do nich przemówił:

Nie masz misji świętszej, niżli ta, którą sam Bóg wam zlecił: paść jego owce i prowadzić je drogą prawdy, miłości, sprawiedliwości i religii, strzegąc je od złego, które bardziej, niż w innych czasach, zalega dziś ziemię. Pragnę i życzę wam tego, byście doznawali wszelkiej pociechy. A jeśli chciwość niektórych ludzi pozbawi was środków utrzymania w stopniu należnym waszej godności, Miłosierdzie Boże niechybnie przyjdzie wam z pomocą.

Dnia 2 grudnia odprawił po raz trzeci konsystorz, prekonizując na nim dalszych 18 biskupów dla Włoch. A odpowiadając na życzenie złożone mu przed Dziekana św. Kolegium – co do triumfu Kościoła i Stolicy Św., tak mówił:

Owszem, spodziewamy się lepszej przyszłości dla Kościoła i dla Włoch. Kiedy Pan Bóg chce ukarać jakiś naród, odbiera mu pasterzy oraz pozbawia tych darów hojnych, którymi kierować się może na drodze do szczęśliwej wieczności, tak jak właśnie przydarzyło się temu nieszczęśliwemu krajowi włoskiemu. A przeciwnie, chcąc okazać swe miłosierdzie jakiemuś narodowi, zaopatruje go we wszystkie pomoce duchowe i doczesne, ułatwiające mu osiągnięcie zbawienia. A z tych pomocy najważniejsza jest, gdy daje mu pasterzy według serca swego, jako świątłych przewodników. Jeżeli więc łaskawie zezwala, że w takich czasach możemy posłać biskupów do diecezji, to jest dowodem Jego miłosierdzia i zapewnieniem pomyślnej przyszłości...

Nowym biskupom – elektom Kardynał Sekretarz Stanu dawał następujące wskazówki:

Jest życzeniem Ojca Św., by jak najprędzej objęli swe diecezje, nie prosząc ani wprost, ani pośrednio o królewskie „Exsequatur”. Mają zakomunikować tylko rządowi o swej nominacji, a gdyby im odmówiono „temporalistów” mają bez oglądania się na nie wykonywać swą władzę.

Otóż ze statystyk rządowych wynika, że na ostatnich konsystorzach, począwszy od 27 października 1871 r., było proklamowanych 107 biskupów, z których 91 – zawiadomiło o swej nominacji zwyczajnym pismem, na które otrzymało odpowiedź od rządu, 14 – nie liczyło się wcale z władzami, ale tylko dwóch z nich, nie wprost, ale przez trzecią osobę, zakomunikowawszy treść Bulli papieskiej, otrzymało „Exsequatur”. A zatem inni?

Zamieszkali w seminariach, niektórzy wobec ich splądrowania, ulokowali się w wynajętych mieszkaniach prywatnych żyjąc z zasiłków, dostarczanych przez Ojca Św., które potem im w części zabierano na podatek.

Papież jednak widząc, jak wszędzie byli przyjmowani uroczyście przez lud, konstatując, iż w ten sposób Kościół, choć zubożały, po wielu wiekach, zdołał się wreszcie uwolnić spod wpływu państwa w tak delikatnej materii, doznał wielkiej pociechy, a w dniu 23 lutego, przemawiając do nowych elektów, powiedział te słowa:

Owszem, jestem pewien, że i o was usłyszę, o czym zewsząd donoszą mi nowi biskupi, mianowicie: każdy jest zadowolony, że przybył do swej diecezji, przyjęty z wielką czcią i radością przez lud. Te właśnie uroczyste przyjęcia ze strony ludu sprawiają nam wielką radość i pociechę. Ja jednak powiedziałbym: *In hoc nolite gaudere* – nie z tego się ciescie. Weselcie się raczej, że wasze imiona są zapisane w niebiosach. Ta życzliwość i dobra wola ludu będą wam pomocą w wykonywaniu waszego zadania, dla którego poświęciliście swe życie...

6. W sprawie dóbr biskupich

W Rzymie tymczasem nadal stawała się coraz wyraźniejsza wroga akcja przeciwko Kościołowi. Od marca 1871 r. skasowano osiem konwentów, innych szesnaście w sierpniu i tak dalej, pod pretekstem potrzeby lokali dla szkół, urzędów, koszar, magazynów, trybunałów, na stajnie dla hodowli koni – na ten cel zabrano nawet konwent św. Krzyża Jerozolimskiego, tak, że w czerwcu 1872 r., zajęto już przeszło 30 wielkich konwentów i domów zakonnych w Rzymie. Również klasztor *Tor de' Specci Oblatek* św. Franciszki Rzymianki został przeznaczony na szkoły miejskie.

Ksiądz Bosko bolał wielce nad tym stanem rzeczy, pragnąc znaleźć na to jakiś środek zaradczy. Już w listopadzie 1871 r., pisał do hrabiny Callori:

Znana jej chyba wiadomość, iż monsignore Manacorda został mianowany biskupem w Fossano. Całe miasto przejęte uroczystym nastrojem, na wieść o przybyciu tak dawno upragnionego arcybiskupa. Myślę, że działo tam wiele dobrego. Lecz jak dotąd, nie oddano mu kluczy do pałacu biskupiego, a tym mniej pieniędzy. Biedni biskupi: Gdzież się mają schronić? Gdzie i czym się będą żywić? A meble, szaty etc. ? Ojciec Św. pragnie, by wszyscy udali się jak najprędzej do swych stolic. Módlmy się więc...

I po swej ciężkiej chorobie, ledwie wyzdrowiał, przemyślał wciąż nad polepszeniem sytuacji Kościoła pisząc z Varazze do ministra Lanzo:

Eccellenza!

Już przedtem winieniem dać wyjaśnienia odnośnie do zaopatrzenia biskupów ostatnio prekonizowanych, lecz choroba mi w tym przeszkodziła. Obecnie proszę o łaskawe wzięcie pod uwagę niniejszego pisma.

Otóż w czasie rozmowy, jaką miałem zaszczyt przeprowadzić z W. E. w dniu 9 września ubiegłego roku, zdawało mi się, że byliśmy zupełnie zgodni, co do tego, że rząd pozostawia Ojcu Św. wszelką swobodę w wyznaczaniu biskupów i nie będzie stawiał trudności w ich zaopatrzeniu. Zakomunikowałem to Ojcu Świętemu, a w dwa dni później wyraziłem podziękowanie, ze strony Jego Świętobliwości, prócz innych myśli widząc, że J.E. przyjął to z zadowoleniem do wiadomości.

Teraz stawia mi się pytania i ja muszę na nie odpowiedzieć, czy doprawdy rzeczy tak stoją, jak wspomniano wyżej, względnie zaszyły jakieś racje powodujące zmianę stanowiska rządu.

Obecnie niech mi wolno będzie zaznaczyć, że nominacje biskupów, ogłoszone w ubiegłym roku przez Papieża, spotkały się z pełnym uznaniem społeczeństwa, owszem z prawdziwym entuzjazmem i ze wszystkich stron słyszało się słowa uznania dla rządu, wobec pozostawienia pełnej wolności Papieżowi i biskupom w wykonywaniu ich apostolskich obowiązków.

Lecz gdy następnie okazało się, że nowi biskupi muszą szukać mieszkania w prywatnych domach lub w seminariach duchownych, wywarło to na wszystkich jak najgorsze wrażenie i wywołało ogólny niesmak.

Wydaje mi się, że gdyby W.E. miał okazję słyszeć wszystkie utyskiwania, wobec wielkiego oburzenia rosnącego z dnia na dzień, jestem przekonany, że powziąłby stosowne zarządzenia, by usunąć wszelkie istniejące trudności, bez ujmy dla obu zainteresowanych stron.

Piszę w zaufaniu zapewniając, że jako kapłan katolicki przywiązany do Głowy Kościoła, już tyle razy dałem dowody swego oddania także rządowi, poświęcając swoje siły i zasoby dla dobra obywateli.

O ile W. E. uzna, że w czymkolwiek mógłbym przysłużyć się dla dobra Kościoła i państwa, to proszę choćby o jedno słówko wskazówki.

Niech Bóg wszelkimi łaskami obdarzy W.E. względem, którego pozostaję z wyrazami głębokiej wdzięczności

Varazze, 11.02.1871 r.

P. S. Po 13 -tym lutego będę w Turynie.

Na ten list i na załączony dłuższy memoriał w tej sprawie zdaje się, że Ksiądz Bosko nie otrzymał odpowiedzi.

W trzy miesiące później znowu pisał proponując, aby rząd się zadowolił listą urzędową wysłaną od Stolicy Świętej, iż na takim to a takim konsystorzu, wyliczone diecezje otrzymały arcybiskupów, których listę się załączy.

Oczywiście w tych miesiącach Ksiądz Bosko był stale w kontakcie z Ojcem Św., informując go, z jak entuzjastycznym przyjęciem spotkali się wszyscy nowo mianowani biskupi, jak również o prowadzonych w dalszym ciągu pertraktacjach z rządem w sprawie zapewnienia im należytego utrzymania.

W jednym z pism wspominał także o swoim powrocie do zdrowia, na co otrzymał taki zaszczytny autograf od Ojca Św. :

PIUS PAPA IX

Dilecto Filio salutem et Apostolicam Benedictionem

P. P. IX

Dilecto Filio Salutem et Apostolicam Benedictionem

Z przyjemnością dowiedzieliśmy się z twego listu, z dnia 8 kwietnia, jak biskupi przez nas posłani na opróżnione diecezje włoskie byli przyjmowani z pobożnością i czcią przez lud, oraz że w mieście, w którym przebywasz, podnosi się miłość i szacunek dla Kościoła Św. Ucieszyła nas również wiadomość o odzyskaniu przez ciebie zdrowia, które oby jak najdłużej Bóg raczył zachować. Godna pochwały jest twoja gorliwość o zaopatrzenie materialne poszczególnych biskupów. Wiemy jednak, jak sprawy obecnie stoją. Dlatego korzystniej będzie raczej dla nas, zanieść gorąco modły do Boga, który może poruszyć serca ludzkie. Zapewnił On swemu Kościołowi wiekiową pomoc, a przeto nie może nigdy zawieść.

Dlatego pełni ufności w Jego potężną pomoc, z całą miłością udzielamy tobie i twoim współpracownikom oraz młodzieży twej pieczy powierzonej, jako zadatek ojcowskiej miłości Apostolskiego Błogosławieństwa.

Dan w Rzymie, u Św. Piotr, 1 maja 1872 r., naszego pontyfikatu roku XXVI – P. P. IX.

Położenie nowych biskupów było doprawdy bardzo przykre. Ojciec Św. wzruszony serdecznym przyjęciem, z jakim wszędzie się spotykali, nie mniej bolał wobec przykrych warunków materialnych, jakie zastali w swoich diecezjach. Mimo to absolutnie nie życzył sobie, by ani wprost, ani ubocznie prosili o królewskie „Exsequatur”. Poprzestając na zawiadomieniu rządu o swej nominacji, mieli zabrać się natychmiast do wykonywania swej Apostolskiej misji.

Rząd natomiast domagał się przedłożenia bulli elekcyjnej wraz z odnośną prośbą o „Exsequatur”. Tak ciągnęło się przez jakiś czas, aż ten i ów z biskupów, nie pytając nikogo o radę, ani nie zwracając uwagi na wydane przez Stolicę Św. instrukcje – co Kardynał Antonelli nazwał „aktem nieprzemyślanym” - przedkładał rządowi bullę papieską. Za to oczywiście Stolica Św. nie omieszkała surowo upomnieć wiernych.

Było to położenie bardzo cierniste i obie strony zdawały sobie sprawę, że konieczne jest znaleźć jakieś wyjście.

W marcu 1873 r., Gabinet Ministrów zlecił ministrowi Strażnikowi Pieczęci przestudiować rozwiązanie tej palącej kwestii. Początkowo domagano się tylko przedłożenia bulli. Następnie minister De Falco zaproponował zwrócić się do kardynała Sekretarza Stanu z propozycją, by Papież przesłał listę biskupów prekonizowanych na różnych konsystorzach, celem uzyskania ich zatwierdzenia wraz z przydzieleniem im beneficjum. Ale i ten projekt upadł.

Sugerowano też, że mógłby wystarczyć dokument o dokonanej nominacji biskupów, w którym byłby przepisany wyjątek z bulli papieskiej, z powołaniem się na inwestyturę, celem otrzymania „Exsequatur” ze strony rządu.

Ale projekt powyższy nie był łatwy do przeprowadzenia. Żadna, bowiem ze stron nie chciała zgodzić się na taki akt submisji, dlatego trudno było znaleźć formułę możliwą do przyjęcia przez obie strony.

Ksiądz Bosko stosował się wiernie do wskazówek Ojca Św. i uważał, że korzystniej będzie w danych okolicznościach wznosić gorące modły do Boga, który może poruszyć serca ludzkie i czekać, nie szczędząc przy tym i ludzkich zabiegów, w myśl znanego przysłowia: „Kto pilnie pracuje, temu Bóg sekunduje”, albo „Pomagaj sobie, a i Bóg ci dopomoże” – i nadal uważnie śledził tę sprawę.

Powszechny głos opinii wskazywał na niego, jako na rzecznika pojednania między Kościołem a Państwem. Ściągnęło to na niego gniew ze strony kół masońskich i antyklerykalnych, które chciały go zdyskredytować wobec społeczeństwa.

Otóż w czerwcu, satyryczny dziennik wychodzący w Turynie, pod nazwą „Il Ficcanaso” drukował złośliwy paszkwil pt. „Don Broschi”. Opisywał tam nieznośne stosunki panujące w pewnym seminarium między przełożonymi a alumnami, wśród których wybijał się, jako typ najbardziej ciemny kleryk Broschi. Czytelnicy wnet spostrzegli, że to złośliwa aluzja do Księdza Bosko. To też wywołało powszechne oburzenie.

Nawet zwykli robotnicy – czego świadkiem był jadący z nimi pociągiem ksiądz Lemoyne – wyrażali głośno swój protest na te niewybredne żarty: Wszyscy znamy dobrze Księdza Bosko. Jeżeli płyną do jego rąk znaczne fundusze od bogatych, to za nie żywi on i wychowuje tysiące chłopców bezdomnych. Ci panowie, którzy wypisują takie brednie, niech pokażą, czy to potrafią!

„Il Ficcanaso” trudnił się wynoszeniem na światło dzienne prywatnych brudów obywateli i trzeba było nieraz suto mu się opłacać, by nie wpaść na jego łamy. Dyrektorem tego dziennika był niejaki Onetti z Lu Monferrato, który w tak niegodziwy sposób zbił wielką fortunę, lecz mimo to skończył zupełnym bankructwem.

Natomiast w obronie Księdza Bosko wystąpił, wspomniany poprzednio jego przyjaciel, opat Don Maksymilian Bardessono. Był to dzielny mówca, który co niedziela i z innych okazji, gromił z ambony niedowiarstwo i występki.

Entuzjazmował się on szczególnie Oratorium i działalnością Księdza Bosko, do którego żywił szczególne przywiązanie i udzielał poparcia, aż do swej, niestety przedwczesnej, śmierci.

Przeczytawszy nędzny paszkwil, zabrał się do dzieła i napisał sympatyczną książeczkę zatytułowaną „Don Giovanni Bosco”, z podobizną Świętego na obwolucie.

Została ona szeroko rozkolportowana wśród ludu. Dla oceny wystarczy przytoczyć parę zdań z niej wyjętych:

... Chcieć to móc. Ileż dzieł dobroczynnych zdołał dokonać, które mogły komuś wydawać się marzeniem, nawet tam, gdzie droga najeżona była zda się nie do przebycia przeszkodami! A wszystko jedynie, dlatego, by przyjść z pomocą bliźnim, w Imię Boga, bez cienia ambicji własnej, którą powoduje się tak wielu w obecnych czasach.

Jest na usługach wszystkich: bogatych i ubogich, możnych i nędzarzy, zgodnie ze słowami Mędrca: „Widzieliście męża skrzętnego w dziełach swoich: stał się domownikiem książąt”.

Takim jest ksiądz Bosko. Imię jego rozbrzmiewa wszędzie: na ulicach, w pracowniach, wśród rodzin... wraz z nim urasta nieprzeliczony poczet tych, którym wyświadcza dobro...

Księdzu Bosko, jak tylu innym gorliwym w czynieniu dobra, nie brak obmówców: to historia wiecznie powtarzająca się na świecie. Taka zapłata nazbyt często spotyka dobroczyńców społeczeństwa. Żadne jednak przeciwności nie zdołają zachwiać jego niezmożonego ducha, pełnego głębokiej pokory, nieugięte kroczącego i dokonującego dzieł chrześcijańskiej cywilizacji we współczesnym świecie.

To jasna gwiazda przyświecająca obecnemu wiekowi, wnoszącemu tak wiele elementów destrukcyjnych w społeczeństwo, wskazująca pewną drogę dobrym, jak i zbłąkanym. Imię jego nie zaginie w pamięci ludzkiej. Pozostaną po nim niezniszczalne pomniki jego nieskazitelnego życia, oddanego służbie bliźnim i Kościołowi.

Dzieło opata Bardessono sprawiło jak najlepszy skutek:

„Il Ficcanaso” zaprzestał prowokować, może i z obawy wytoczenia mu procesu o zniesławienie. Święty nie miał jednak zamiaru posuwać się do podobnego kroku, zgodnie ze swym zwyczajem. Zresztą zbyt widocznym było, jak grubo szyta była ta intryga.

7. Z powrotem w Rzymie

Dnia 17 czerwca Pius IX ponownie gratulował nowo mianowanym biskupom elektom diecezji włoskich i tak przemawiał wobec członków św. Kolegium:

Doznajemy pociechy na widok tego, że prawie już wszystkie diecezje otrzymały swych pasterzy, co podniosło na duchu zacny lud włoski. Jest to niemałą pociechą dla nas, jak i wszystkich wiernych widzieć, jak głęboko zakorzeniona i silna jest jeszcze wiara na tym półwyspie, być może, dlatego, że tu rezyduje następca św. Piotra, wikariusz Jezusa Chrystusa. –

Tym nie mniej porozumienie z rządem było coraz bardziej naglące, ze względu na to, by nowi biskupi mogli być uznani przez władze świeckie. Ksiądz Bosko w tym celu z odwagą podejmował ponowne starania.

Nadwyreżone poważnie zdrowie, na skutek przebytej choroby oraz nadmiar zajęć – nie pozwoliły na podjęcie tych starań w bieżącym roku. Lecz z nadchodzącym nowym rokiem 1873, zdecydował się na ponowną podróż do Rzymu, z zamiarem nie tylko rozesłania tam biletów loteryjnych na korzyść Oratorium, wniesienia prośby o definitywne zatwierdzenie Zgromadzenia, ale zamierzał ponownie pertraktować z premierem w sprawie dóbr beneficjalnych biskupów.

Z życzliwości dla arcybiskupa, przed wyjazdem, który miał nastąpić 17 lutego odbył z nim rozmowę zapewniając, że uczyni wszystko, co będzie mógł na jego korzyść. Nazajutrz wyjechał z księdzem Berto, który po raz pierwszy towarzyszył mu w podróży, jako zaufany sekretarz.

Gdy jechali powozem na stację, ksiądz Berto spostrzegł się, ku swemu przerażeniu, że nie zabrał biletów zniżkowych, ani pieniędzy na podróż!

Wtedy Ksiądz Bosko uspokajając go powiedział: No, nie trap się. Nie wiesz jeszcze, co znaczy podróżować!

Gdy przybyli do Aleksandrii, nie zastali pociągu, do którego mieli się przesiąść. Ksiądz Bosko zaprowadził księdza Berto, który był zaziębiony, do restauracji dworcowej na filiżankę gorącego mleka, lecz sam nic nie pił.

Tam spotkali O. Franco TJ i jechali z nim aż do Piacenzy rozmawiając o wielu sprawach, między innymi o położeniu Kościoła we Włoszech.

Z tej podróży zachowało się wiele korespondencji. Zbyt jednak długo byłoby się rozwodzić nad wszystkimi szczegółami, tym bardziej, że ksiądz Rua w streszczeniu podał je do wiadomości współbraciom. Skorzystajmy, więc z tego.

Gdy przybyli do Piacenzy O. Franco jezuita, zaprosił księdza Bosko do Borgo della Morte, gdzie jego współbracia podejmowali Świętego serdeczną gością. W czasie obiadu rozmowa zeszła na tematy aktualne i biadano nad trudnym, zda się beznadziejnym położeniem Kościoła.

Ksiądz Bosko zabierając głos powiedział:

Mnie osobiście wydaje się niemałym sukcesem, że Kościół zdołał uwolnić się od uciążliwej opieki państwa, które uzurpowało sobie prawa wyboru biskupów, a nawet proboszczów. Obecnie Kościół zażywa pod tym względem zupełnej swobody. Zerwano konkordaty, krępujące wolność Kościoła, zwłaszcza, co do nominacji biskupów, tak iż obecnie Papież nie potrzebuje liczyć się z proponowanymi przez rząd kandydatami, ani oglądać się na jego zgodę, jak było dawniej. I tak prawie wszystkie diecezje włoskie są już obsadzone. Co prawda, biskupi niezatwierdzeni przez rząd, nie posiadając swych beneficjów, zmuszeni są mieszkać w seminariach, lecz z tego zła wynikło też i dobro. Oto mogą za to bezpośrednio kontaktować się z klerykami, a tak poufiałych stosunków między biskupem a seminarzystami dawniej nie było.

Pod wieczór nasi podróżni wybrali się do Parmy, gdzie również byli gościnnie podejmowani przez Braci Szkół Chrześcijańskich, w Borgo delle Colonne, gdzie nazajutrz Ksiądz Bosko celebrował Mszę św. wspólną w konwencie i powiedział parę słów do zakonników, czym ich całkowicie sobie ujął.

Na obiad zaproszono go do seminarium. By ukontentować przełożonych, opowiadał o początkach Oratorium, jak to ze swymi łobuzami wędrował po różnych miejscach, szukając stałej siedziby, jak katechizował, spowiadał, uczył pieśni i odprawiał nabożeństwo pod gołym niebem, na łące, jak wreszcie nawet przyjaciele podejrzewając, że stracił głowę, zamierzali odwieźć go do przytułku dla umysłowo chorych, podczas gdy on sam ich wymanewrował i tam posłał... Łatwo sobie wyobrazić, w jak wesoły nastrój i podziw wprawiło wszystkich to opowiadanie.

Nazajutrz odwiedził chorego biskupa Villa. Świętobliwy ten prałat, ucieszony i podniesiony na duchu tą wizytą, jak wspomina ksiądz Berto, pragnął go zatrzymać jak najdłużej przy sobie i tak wypadło mu powtórnie nocować w Parmie. Nazajutrz

poszedł z biskupem obejrzeć pewien obiekt z drugiej strony potoku Parma, być może w zamiarze ufundowania tam kolegium. Był też z wizytą u markiza Pallavicini, który kilkakrotnie posyłał po niego. Również wielu duchownych z Parmy złożyło mu wizytę.

Rano 20 bm. odprawił Mszę św. u SS. Urszulanek i powrócił do seminarium, skąd o godz. 10.30 udał się na stację, gdzie znowu spotkał O. Franco i w jego towarzystwie jechał do Bolonii, oczekując na dalszy pociąg e gościnie u proboszcza od św. Marcina.

Zaledwie przybyliśmy do Bolonii – pisze ks. Berto – kardynał Morichini, autor „Petride” (był to poemat o św. Piotrze i jego następcach, który autor w dowód czci dedykował Księdzu Bosko. Poemat ten wydrukowany został później w drukarni Oratorium), uprzedzał Księdza Bosko wiadomością, że „zasuspenduje go od czynności kapłańskich, jeśli natychmiast nie złoży mu wizyty”. Udaliśmy się, więc do niego obaj, a on nazajutrz wydał na naszą cześć obiad, po którym oprowadzał nas po swym pałacu i seminarium.

Zwiedziłem niektóre bazyliki w mieście, lśniące od drogocennych marmurów i pełne obrazów dawnych mistrzów klasycznych, iż zdawało mi się, że jestem w jakiejś pinakotece. Byliśmy także ze Mszą św. w kościele św. Katarzyny Bolońskiej, gdzie przechowują jej ciało pozostające dotąd w stanie nienaruszonym, giętkie i świeże, tak jak złożone zostało tu przed 400 laty. Ten fakt, będący jakby permanentnym cudem, powoduje do dziś wielkie zmieszanie u niedowiarków.

O godzinie 10.30 udali się podróżni do Florencji. Gdy osiągnięto najwyższy szczyt Apeninów, skąd otwiera się straszna przepaść, niewiele brakowało, by Ksiądz Bosko wraz z podróżnymi, nie spadł do niej. Ale opieka Boża czuwała nad nimi. Przyczyną nieszczęścia, które mogło się zdarzyć, było wypadnięcie szprychy z koła napędowego parowozu. Przed nimi, niezbyt daleko, był długi, ciemny tunel, a po prawej otwierała się znowu przepaść... Pociąg ruszył, lecz wnet musiał się znowu zatrzymać, bo oto nowe, może jeszcze większe niebezpieczeństwo. Przy ujściu wąwozu rozeszły się szyny i byłaby pewna katastrofa, gdyby na czas nie zatrzymano pociągu i szyn nie naprawiono. Wśród podróżnych powstała panika, wielu z nich wyszło z wagonów. Ksiądz Bosko zaś z uśmiechem mówił do towarzyszy podróży:

Jest tu dwóch księży. I na wypadek katastrofy najpierw wzajemnie udzieliliby sobie rozgrzeszenia, potem innym!...

Niebawem rozeszła się wieść, że wśród podróżnych znajduje się także Ksiądz Bosko i ta wiadomość wpłynęła na ogólne uspokojenie.

Do Florencji przybyli około 6.30 po południu. Na dworcu oczekiwali na księdza Bosko sekretarz arcybiskupa i powóz do hrabiny Nervi, który go zawiózł na ulicę Servi, gdzie spotkało go najserdeczniejsze przyjęcie. Ksiądz Bosko złożył wizytę w rodzinie i rano poszedł tam ze Mszą świętą. W towarzystwie księdza Berto odwiedzał również inne rodziny w mieście, następnie udał się z wizytą do arcybiskupa monsignore. Limberti.

Dnia 24 udali się w dalszą podróż, przez Toskanię, Umbrię, Lacjum – do Rzymu. A oto w streszczeniu jej opis, na podstawie okólnika księdza Rua: Po wyjeździe z Florencji, oczom podróżnych ukazał się widok wspaniałej równiny zwanej Arno wyższe. W dali lśniły w słońcu szczyty Apeninów, na zboczu których znajdują się miejsca odpustowe: Vallombrosa, Camaldoli i Alveria, tak sławne dziejach średniowiecznych. Minęli Arezzo, jedno z najstarszych miast etruskich, ojczyznę wielkiego Gwidona, wynalazcy nowoczesnej skali muzycznej. Dalej Vasari, Redi, Cortona, na wysokim wzgórzu, gdzie w majestatycznej kaplicy spoczywają relikwie wielkiej grzesznicy i świętej pokutnicy, św. Małgorzaty z Cortona. Dalej jezioro Trazumeńskie, słynne z klęski Rzymian, zadanej im przez Hannibale – Perugia, ojczyzna Piotra Venucci, mistrza sławnego Raffaella.

Po dwugodzinnej podróży stanęli w Asyżu położonym na wysokim wzgórzu, gdzie spoczywa ciało seraficznego świętego. Przejeżdżają przez Spoleto, Terni i Narni, ojczyzny imperatora Nerwy, przybyli do starożytnego Lacjum i jadąc wzdłuż Tybru znaleźli się w okolicy metropolii świata – Rzymu. Resztki murów, zgruzowane pomniki, wskazywały, dokąd sięgała starożytna Roma cesarów.

Stanąwszy w Rzymie nad wieczorem, podróżni zastali na stacji powóz monsignora Manacordy, który spotkawszy się z nimi, szczęśliwym przypadkiem przy Kwirynale, zaprowadził ich do domu pana Colonna, spedycyjnego papieskiego.

W dniu następnym ksiądz Bosko celebrował w kaplicy prywatnej gospodarzy, następnie udał się do kardynała Berardiego, swego wielkiego przyjaciela i protektora,

który interesował się wszystkim, o co zamierzał prosić ksiądz Bosko Stolicę Apostolską, służąc mu, jako pośrednik u Ojca świętego.

Ksiądz Bosko niezwłocznie zabrał się do pracy, mając, jak przedtem, upoważnienie Papieża do pertraktowania z rządem. Stolica św. Nie była bezpośrednio w to zaangażowana, a on miał działać z wolnej ręki, trzymając się Ustawy Gwarancyjnej.

Obecnie kwestia przedstawiała się następująco:

W jakiej formie mieli biskupi wstąpić o przyznanie beneficjum, by to niebyło równoznaczne z uznaniem zaboru Rzymu? Wielu prałatów w Kurii było do tego stopnia przeciwnych tej myśli, że nawet nie chcieliby słyszeć o podobnych pertraktacjach.

Trzeba, zatem było mieć sporo odwagi, by podejmować się tego rodzaju przedsięwzięcia.

8. Drogocenny dokument

Ksiądz w swej roztropności, przy każdej poważniejszej sprawie, zwracał się o zdanie i poradę do osób kompetentnych. Czynił to także i dlatego, żeby one w rozmowach towarzyskich umiały naświetlić jego punkt widzenia.

W kwestiach, o których mowa zwrócił się do znanego wtedy O. Sebastiana Sanguinetti jezuita, by mu na temat ustosunkowania się do nowej sytuacji politycznej, jaka powstała po zaborze Rzymu. Wypowiedział się w uzasadnionym odpowiednio memoriale.

Ów Ojciec zgodził się i z jezuicką wnikliwością, rzecz naświetlił. Mianowicie poruszył dwa aspekty:

1. Czy w wyborach politycznych może zaangażować się także partia klerykalna

2. 2 jak ustosunkować się do wymagań rządu odnośnie „Exsequatur”?

Całego długiego Memoriału nie podaje się tu dosłownie, ale tylko w streszczeniach.

Trudność zasadnicza była ta, iż katolicy biorąc udział we wyborach, tym samym uznają zabór Rzymu. I tak bardzo wielu sądziło w sferach Hierarchii kościelnej. Tymczasem O. Sanguinetti stanął na stanowisku, że właśnie udział

w wyborach, a potem w parlamencie, umożliwi obronę praw Kościoła i Stolicy św., gdyż innego środka legalnego w ówczesnej rzeczywistości nie było.

I. Poseł do parlamentu nie jest rządem, ale wolnym głosem obywatela, który może swobodnie przeciwstawiać się ustawom, jakie uważa za niezgodne z jego sumieniem.

Stawia także i te racje, że gdyby wszyscy chcieli się wycofać od udziału w rządach, to nastąpiłaby anarchia w kraju, do której przecież nikt w sumieniu nie może się przyczynić. A jeśli społeczeństwo katolickie weźmie udział w wyborach to będzie sposobność do ustosunkowania się do wytworzonej zaborem Rzymu sytuacji.

II. Co do „Exsequatur”, czyli odnośnie do tego, czy biskup mianowany na daną stolicę, ma przedstawić rządowi bullę papieską i czy ewentualnie przedłożenie tejże nie będzie uwłaszczeniem Stolicy św.?

Otóż O. Sanguinetti twierdzi, że to nie ubliżałoby w niczym Stolicy św., która w obecnej sytuacji, nie jest już krępowana istniejącymi dawniej konkordatami i może spokojnie wybierać biskupów, jakich uważa za odpowiednich, bez liczenia się z czynnikami politycznymi.

Od chwili, gdy Ojciec św. swoim autorytetem wyznaczył ich na daną stolicę biskupią, to wtedy natomiast, jak każdy prywatny obywatel, jakby melduje się rządowi, że tam a tam będzie pracował.

Będzie on spełniał swój urząd na podstawie władzy udzielonej mu przez Papieża. A przyjęcie tego do wiadomości przez rząd w niczym nie deroguje powadze Najwyższego Hierarchy Kościoła.

Choć te pretensje rządu są nieuzasadnione, to przecież obywatele nie raz muszą się podporządkować prawom ich krzywdzącym.

Ażeby zaś uniknąć zgorzienia maluczkich wystarczy, by na przykład Ojciec św., do Sekretarza Stanu zaznaczył, iż to przedłożenie Bulli nominacyjnej nie pochodzi ze strony Stolicy św., niezawisłej od nikogo w swej działalności, ani ze strony biskupa, jako takiego, ale jest aktem zwykłego obywatela, który niestety musi

poddać się pewnym sekaturom politycznym, by móc spokojnie wejść w posiadanie swoich praw.

Takie było zdanie owego Jezuity, zawarte w jego „Pro memoria”, przekazywanym Księdzu Bosko, które ksiądz Amadei nazywa: „IL PREZIOSO DOCUMENTO”.

9. „Modus Vivendi”

Ksiądz Bosko podjął natychmiast starania, by rozwiązać obarczone licznymi trudnościami zadanie. Kardynał Antonelli był przeciwny wszelkim kompromisom na tym punkcie. Lecz wiedząc, że Ojciec św. udzielił Księdzu Bosko wszelkich pełnomocnictw w tej sprawie, pozwolił mu działać swobodnie, chciał tylko być informowanym na bieżąco w ciągu pertraktacji.

Dnia 26 bm. Ksiądz Bosko złożył wizytę kardynałowi i został natychmiast przyjęty na dwugodzinną rozmowę.

Przedmiotem jej – pisze ksiądz Berto – były sprawy dotyczące beneficjum biskupów, a mianowicie, jak uzyskać je od rządu nie naruszając w niczym praw Stolicy św. Eminencja był niezmiernie zadowolony z tej wizyty i od tego czasu żywił jeszcze większy szacunek dla Księdza Bosko. Świadczy o tym, że zwierzał mu się z innych ważnych spraw i prosił, by zechciał go ponownie odwiedzić. Również ksiądz Berto mógł mu ucałować rękę i powiedzieć mu kilka słów, na co otrzymał odpowiedź:

Módlcie się gorąco do Boga, by udzielił nam siły do zniesienia tych ciężkich utrapień.

W drodze powrotnej Ksiądz Bosko zwierzył się księdzu Berto:

Kardynał Antonelli obdarza mnie wielkim zaufaniem i porusza ze mną sprawy najbardziej sekretne. W tym dniu Ksiądz Bosko był też u Ojca św. Gdy wszedł do sal audiencyjnych, wszędzie witano go z oznakami szczególnego szacunku i życzliwości.

Ksiądz Rua w okólniku tak opisuje tę audiencję: około godziny 6.30 po południu Ksiądz Bosko został przyjęty przez Papieża na półtora godzinną rozmowę w towarzystwie swojego sekretarza, który na widok Ojca św. był tak wzruszony, że gotów był upaść mu do nóg. Och, jaką dobrocią i życzliwością tchnie każde słowo Ojca świętego! Nabrawszy odwagi zwrócił się do niego ze słowami: Ojcze święty, spotkało mnie dziś tak wielkie szczęście, że gdybym miał teraz umrzeć, umierałbym

szczęśliwy! A Pius IX z dobrotliwym uśmiechem powiedział: A więc zaśpiewajmy: „Nunc dimittis...Gdy potem usłyszał sprawozdanie, jak wielka liczba młodzieży wychowuje się w zakładach Księdza Bosko, Ojciec św. był tym zdziwiony i uradowany. Gdy z kolei Ksiądz Bosko prosił o parę słów dla swych synów. Oraz o błogosławieństwo dla wszystkich, Pius IX odrzekł: Tak udzielam go im z całego serca. Cóż innego mógłbym powiedzieć tym drogim chłopcom, jak zalecić im wytrwanie w dobrym: „Adolescens iuxta viam suam, non recedet ab ea...”. Teraz pozwólcie, że przyniosę im po medaliku, a Księdzu Bosko największy nieprawdaż? ... Późną już porą wracali do domu, a Ksiądz Bosko po drodze mówił: Dokonałiśmy dzisiaj wielu rzeczy. Załatwiłem wszystko, co miałem w planie. Ojciec święty, pełen humoru, mówił mi: no, jeżeli tak dalej pójdzie, załatwimy wiele spraw...

Ale czekała go inna wielkiej wagi wizyta w pałacu Braschi. Premier Lanza wzywał Księdza Bosko na dzień 4 marca wyznaczając audiencje na godzinę 2 popołudniu. Gdy Ksiądz Bosko zjawił się w poczekalni ministra, siedzący tam urzędnicy powstali z szacunkiem na jego powitanie i podprowadzili do gabinetu ministra. Ponieważ ten załatwiał w tym czasie jakąś pilną sprawę, prosili, by raczył chwilkę zaczekać, lecz już w samym gabinecie.

O godzinie 3 - ej przybył minister i dyskusja z nim na osobności trwała około godziny. Następnie wezwani zostali ministrowie innych resortów wraz ze swymi sekretarzami i rozmowa przeciągnęła się jeszcze dwie godziny.

Ksiądz Bosko odpowiadał na wszystkie trudności i zarzuty stawiane mu ze strony ministrów. Musiał przy tym zebrać całą przytomność umysłu i zręczności w obronie praw Kościoła. Gdy opuścił gabinet był spocony i zarumieniony na twarzy, lecz uśmiechnięty i pierwsze słowo, jakie powiedział do księdza Berto, gdy znalazł się samo na sam z nim, było: Mam dość i aż mi ciemno w oczach!

Zstępując na dół po schodach, wsparty ramieniem sekretarza, mówił z uśmiechem: gdyby, kto był świadkiem tej rozmowy, powiedziałby: Księżę Bosko, zostaw te kanalie... Rzeczywiście czułem się między nimi, jak pchełka: obsiedli mnie czterej na jednego. Wszyscy usiłowali mnie wziąć w matnię swymi sofizmatami. Biedny Lanza! Lecz zdaje się podobał im się sposób rozumowania Księdza Bosko, który nie tyle atakował, wołał raczej wykazywać sprzeczności, w jakich się płątali, a które wynikały z zasad przez nich wysuwanych.

Wieczorem 6 marca odbył znowu konferencję z kardynałem Antonellim, która trwała ponad 3 godziny. Miał również inne audiencje u ministra. Ksiądz Berto zajęty wysyłaniem biletów na loterię, nie mógł podążać za Księdzem Bosko krok w krok. W liście do dyrektora Lanza, księdza Lemoyne 12 marca, pisał on:

Ksiądz Bosko odbył już konferencję z ministrem Lanza oraz dwie z kardynałem Antonellim, w sprawie znanych „temporalistów”. Minister okazał się skłonny udzielić biskupom zezwolenie na objęcie ich stolic. Ksiądz Bosko nakłaniał go również, by nie zgadzał się na zniesienie domów zakonnych. I był zdaje się raczej gotów podać się do dymisji, niż na to zezwolić. Módlmy się! Tu w Rzymie panuje wielka apatia i dopiero obecność Księdza Bosko podnosiła wielu na duchu. W tym tygodniu będziemy na audiencji u Ojca św.

Ksiądz Bosko miał wiele innych rozmów z ministrami, jak wynika z notatek księdza Berto. Pewnego razu udał się – pisze on – do ministra około południa, rozmawiał z urzędnikami, pomiędzy którymi byli jego dobrzy znajomi, pozyskani jego uprzejmością. Jeden z nich powiedział: Księżo Bosko proszę ufundować swój zakład i tu w Rzymie, gdyż minister Lanza jest mu życzliwy i będzie go popierał...

A na to Ksiądz Bosko: Mógłbym panu coś opowiedzieć, lecz nie śmiem. Wszyscy zaś nalegali: Prosimy, prosimy!

Otóż moi panowie, albo robicie ze mnie dudka, albo sami go odgrywacie... myśląc, że jakiś ksiądz mógłby się posunąć by oddać się pod opiekę rządu?... Zresztą cóżby na to powiedzieli inni księża i Ojciec święty?

Faktem jest, że zdanie, którego się podjął, było zawsze solą w oku dla wielu księży rzymskich, którzy nie uważali, żeby jakiś „buzzurro piemoncki” /tak pogardliwie nazywano Piemontczyków, jako inwazorów/ szukał, czego innego w Rzymie, jak przypochlebić się rządowi i przedstawiać go w dobrym świetle.

A właśnie Księdzu Bosko udało się pewne rzeczy szczęśliwie przeprowadzić. Cała kwestia obracała się około sposobu załatwienia „temporalistów” odnośnie mianowanych biskupów, których miano prekonizować.

Mamy przechowane pro memoria, w których Ksiądz Bosko podaje cztery punkty proponowanego „Modus vivendi” zatwierdzonego przez Radę Państwa, jako postawa pewnej ugody z Kościołem. Oto one:

1. Biskupi przedłożą Bullę prekonizacyjną.

2. Albo Kapituła, względnie Kuria lub inna władza kompetentna przedstawią tylko treść bulli stwierdzając, że nie zawiera żadnych dodatków, przy zwykłej formie używanej w tego rodzaju pismach.
3. Albo przedłoży się jakąkolwiek bullę oświadczając, że w doręczonej elektowi N. N. nic nie zostało zmienione.
4. Albo sekretarz konsystorialny wystawi listę elektów podając nazwiska i termin objęcia przez nich diecezji, dla których zostali przeznaczeni, z zaznaczeniem, że w doręczonych bullach nic nie zostało zmienione.

Obawiano się, żeby do bulli nie dołączono poleceń tajnych. Po wyjaśnieniu sprawy, wszelkie zastrzeżenia ze strony władz ustały.

Traktowano długo nad każdym punktem i ministerstwo okazywało gotowość zmodyfikowania pewnych formuł, które mogły się wydawać uwłaszczające powadze Stolicy św.

„Modus vivendi”, zgodnie z zasadniczymi postulatami Stolicy św. zostałyby w art. 2 zmodyfikowane, jak następuje:

Kapituła, Kuria lub jakąkolwiek władza kompetentna, prześlą oświadczenie do Prokuratury królewskiej lub innej władzy, że na konsystorzu odbytym w dniu... ksiądz N. N. i otrzymał bullę o zwykłej treści.

Ten ostatni punkt został przyjęty, z tym, że odłożono jego wykonanie, zgodnie z życzeniem ministrów do czasu zawieszenia debat parlamentu, w okresie wielkanocnym, względnie w miesiącu czerwcu, gdy ministerstwo nie będzie musiało liczyć się z interpelacjami deputowanych.

Lanza i De Falco minister sprawiedliwości, zapewniają, że wprowadzenie jakiejś poprawki z ich strony nie napotka na żadne trudności.

Prócz tego minister Lanza zapewnił, iż według możliwości, będzie bronił domów zakonnych, a gdy tego nie mógł przeprowadzić, podać się do dymisji. Ponadto przestudiuje sposób indemnizacji biskupów, na wypadek nie przyznania im „temporalistów”.

Pierwszy punkt został przez Watykan zdecydowanie odrzucony. Debatowano natomiast nad przyjęciem drugiego z kolei.

I tak, Ksiądz Bosko, choć nie osiągnął w pełni zamierzonej mety uczynił w każdym razie ważny krok naprzód ku polepszeniu stosunków między Kościołem a państwem.

Ksiądz Rua czyniąc aluzję do ważnej pracy dokonanej przez naszego św. Ojca w Rzymie, w okólniku do dyrektorów pisał:

V. G. M. G. – Car. mi...!

Przesyłając wam, drodzy Współbracia wiadomości o Księdzu Bosko winieniem na pierwszym miejscu napisać o jego zdrowiu. Było ono względnie dobre, a to dzięki waszym nieustannym modlitwom i Komuniom św. W Rzymie ogólne poruszenie jego osobą. Wszyscy pragną go widzieć i z nim rozmawiać. Od wczesnego dnia do późnej nocy stale jest otoczony tysiączną rzeszą klientów. Dowiadujemy się z listów, iż o godzinie 9 - ej dnia 12 marca, odczuwano w Rzymie silne trzęsienie ziemi, trwające do 5 minut. Wszyscy dziękują Bogu, że to nie przeciągnęło się dłużej, inaczej z Rzymu zostałyby chyba ruiny. Istnieje obawa, na podstawie pewnej prognozy astronomicznej, że mogłoby się ono powtórzyć. Tu i tam, w okolicach Rzymu, otwarło się wiele lejów. Nie było jednak poważniejszych szkód, prócz ogólnego przerażenia mieszkańców. Istotnie, gdy zadzwoniły nieoczekiwanie na wieżach kościołów dzwony, a domy zaczęły się chwiać i w pewnej chwili brakowało gruntu pod nogami, to nawet najodważniejszych zdjęła trwoga.

Dnia 13 marca zjawilo się u Księdza Bosko poselstwo, przybyłe do Rzymu z Anglii, by z nim pertraktować w sprawy otwarcia zakładu.

Jaka była odpowiedź księdza Bosko, nie wiemy. By ocenić, z jakim szacunkiem odnoszono się do niego, wystarczy podać jedno zdarzenie z podróży. Jak wiecie, znalazł się on w niebezpieczeństwie katastrofy, z powodu wypadnięcia szprych z wielkiego koła maszyny oraz rozejścia się szyn. Między podróżnikami była jakaż znakomitsza osobistość. Gdy dowiedziano się w pociągu, że jedzie z nimi także Ksiądz Bosko, ów ktoś zawołał: W takim razie nie mamy się, czego obawiać. A choćbyśmy nawet zjechali w przepaść, to i tak nic by się nam nie stało.

Szczególną sympatią darzą go Rzymianie. Najbogatsi z nich szczycą się jego wizytą.

Podziwu godne jest to, że Ksiądz Bosko, z dala od domu i tak zajęty wieloma sprawami, nie zapomina o swych synach i, czy rozmawia, czy pracuje lub pisze, czyni wszystko dla ich dobra.

A my? Czy staramy się przynajmniej nagrodzić mu to dobrym sprawowaniem się, by mógł słyszeć o nas zawsze pocieszające wieści?

Wkrótce dostaniemy z Rzymu całą karawanę chłopaków, między którymi jest kleryk z Bazyliki św. Piotra z Watykanu.

Pewnego razu, gdy Ksiądz Bosko wracał do siebie, napotkał na ulicy oddział bersalierów. Naraz jeden z żołnierzy odrywa się z grupy i biegnie do niego, by mu ucałować rękę. Ksiądz Bosko pyta go nazwisko i dowiaduje się, że to niejaki Ferrero Alojzy z Carignano.

Wiele osób zapytuje Księdza Bosko o przyszłość. Nie przewiduje on w przyszłym roku żadnych zmian na lepsze w sytuacji Kościoła katolickiego i dopiero pod koniec roku 1878 nastąpi pewna stabilizacja. Już w roku 1847 pytany w tej sprawie, odpowiadał w podobny sposób. Zobaczymy jak to się sprawdzi...

Pewnego wieczoru Ksiądz Bosko znalazł się na ulicy w towarzystwie swego sekretarza. Za nimi z tyłu szło dwóch panów, prowadząc ożywioną dyskusję na tematy aktualne i że tylko sam Ksiądz Bosko zdołałby rozwikłać obecne piętrzące się trudności. A Ksiądz Bosko, o parę kroków od nich, uśmiechał się myśląc o przysłowiu: „Lupus in fabula”.

Proszono go raz pewnego, by pobłogosławił sparaliżowanego chłopca. On udzielił mu błogosławieństwa zapewniając rodziców, że na Wielkanoc będzie całkiem zdrowy. Miał już konferencję z ministrem i spodziewa się dalszych rozmów. Słowa Księdza Bosko są życzliwie przyjmowane przez ministrów i mamy nadzieję, że odniosą dobry skutek.

Wobec tak wielkiego szacunku, jaki mu okazują, nie tylko Włosi, lecz i obcokrajowcy, to o ileż więcej winniśmy go cenić my, jego synowie! Jeżeli nie umieliśmy tego uczynić w przeszłości, to postanówmy być lepszymi na przyszłość. Kochajmy bardzo naszego drogiego Ojca, módlmy się za niego, by prowadził nas, jak wódz, na zdobywanie Królestwa Bożego. Do widzenia, zatem. Miejmy nadzieję, że Ksiądz Bosko powróci do nas w bieżącym tygodniu.

Ks. Rua

W Rzymie utrzymywano, że w tym roku 1873 nastanie triumf Kościoła. Tego mniemania był i sam Papież, kardynałowie, księża, zakonnicy i wierni. Wszyscy łudzili się tą nadzieją. Ksiądz Bosko zaś słuchał i uśmiechał się.

Kiedy indziej przejeżdżając przez Florencję gościł u monsignora Limberti arcybiskupa, który przy sposobności wspomniął mu o dawnej przepowiedni:

Zdaje mi się, że było to 8 lat temu, w tym samym pokoju gdzie jesteśmy. Ksiądz Bosko pytany przeze mnie, czy wojska włoskie wkroczą do Rzymu, odrzekł mi: „Si, ci andranno” - nie mogło mi się to pomieścić w głowie. A teraz proszę odpowiedzieć:, Kiedy będziemy wolni?

Ah, monsignore – odrzekł ksiądz Bosko – jesteśmy w ręku ludzi zdolnych do wszystkiego i zanim nastanie spokój upłynie wiele czasu. Lecz nie potrwa to zbyt długo... Na to arcybiskup wezwawszy swojego sekretarza, pyta: Czy ksiądz pamięta, kiedy Ksiądz Bosko, przed wielu laty przepowiedział, że Rzym zostanie zajęty? Proszę teraz zanotować pod datą 23 lutego, iż Ksiądz Bosko przepowiada, że do roku 1875 Rzym będzie się znajdował pod okupacją.

Podobne pytania stawiano mu w Rzymie, a on zawsze dawał tę samą odpowiedź. Dnia 10 marca w czasie wizyty u kanonika Ghiselini, w obecności hrabiny Malvasia biskupa Neocesarei oraz pewnego kapitana wojsk papieskich rozmowa zeszła na ten sam temat. Także i wtedy Ksiądz Bosko wyraźnie zapowiedział: Do roku 1875, nie nastąpi żadna zmiana i podobnie przez dalsze 3 lata, nawet i później, aż nastanie nowy porządek społeczny.

Kiedy indziej znajdował się w domu pani Mercurelli, mającej przywilej apostolski wyrobu różańców na cały Rzym. Obecny tam i Mistrz Generalny Zakonu św. Dominika, żalił się na położenie Kościoła i wypowiedział takie zdanie: Mamy nadzieję, że ten rok będzie ostatni. Wszystkie prorocтва stwierdzają to jasno, wszyscy też mówią, że rok, który nadejdzie, będzie rokiem triumfu!

A Ksiądz Bosko na to: Och, monsignore! Możemy się łudzić nadzieją że Don Carlos wstąpi na tron hiszpański i że Francja pod Henrykiem V Chambort połączy się z Hiszpanią i że Don Carlos z Henrykiem V przywróci Papieżowi jego władania, lecz na razie, po ludzku mówiąc, nie ma żadnej nadziei. Zapewne, gdyby Bóg chciał, uczyniłby to w jednej chwili. Na razie jednak, aż do roku 1875, nie będzie żadnego polepszenia, ani nawet jeszcze później... A Ojciec Generał Dominikanów słysząc to

zawołał zdziwiony: Biedni my! Jeżeli będziemy musieli jeszcze czekać 2 lub 3 lata, oskubią nas żywcem i wyrzucą wszystkich!

Podobnie wy Modenie, będąc gościem u hrabiego Tarabini, wobec jego żony i dwóch synów, byłych żołnierzy papieskich, którzy biadali nad smutnym obecnym położeniem i twierdzili, że w ty roku nastąpi triumf Kościoła i Piusa IX – Ksiądz Bosko powiedział:

O nie! Jeszcze za wcześnie na to! Do roku 1875 nie ma nadziei na zmianę. Inni oponowali twierdząc, że wszyscy tak mówią... Czy Ksiądz Bosko – mówili – nie zna proroctwa owego kapłana turyńskiego, który przepowiada, że po trzech latach, diadem papieski będzie mu nałożony na głowę przez Anioła?...

Jeden z młodszych synów zawołał: Ależ to są wierutne bajki! Ktoś inny spytał go: Czy Ksiądz nie wierzy w proroctwa?

Co innego jest wierzyć w nie, a co innego określić czas ich spełnienia się...

A na czym Ksiądz Bosko opiera swe twierdzenia, że do roku 1875 nie będzie żadnej poprawy?

Już od roku 1848 stale powtarzam, że do roku 1875 nie spodziewajmy się żadnych zmian. Mniejsza o to czy to jest moja własna idea, względnie opinia lub wymysł – jak tu ktoś powiedział. W każdym razie przez lata następne od 1875- 1876 – 1877, aż po 1878 rok, porządek nie zostanie przywrócony na świecie. A to żeby rzeczy później powróciły do dawnego stanu nie wiem, czy można tego pragnąć. Osobiście tego bym nie życzył sobie. Na przykład: wiadomo wszystkim jak stały sprawy religijne w księstwie Toskanii. Kościół był zupełnie oddany państwu! Nie można było udzielić święceń kapłanom, bez zgody władz! W wypadku obsadzenia stanowiska proboszcza, musiał być on wybierany przez rząd itd. Słowem Kościół był w niewoli państwa.

Pytano go również, w jaki sposób Kościół odzyskałby wolność. On zaś odrzekł: Wierzę, że Pan Bóg mógłby się posłużyć jakimś pobożnym monarchą, którego zadaniem byłoby przywrócenie Papieżowi jego praw.

Ksiądz Bosko opuszczał Rzym dnia 22 - go bm. zdecydowany zatrzymać się nieco we Florencji, Modenie, Bolonii i zdaje się, w Mediolanie. W pociągu mówił do księdza Berto: Czy wiesz, dlaczego ludzie darzą takim zaufaniem Księdza Bosko?

Oto, dlatego, że mówi zawsze jasno: Pan Bóg zaś udziela jego słowom pewnego namaszczenia... stąd ludzie widzą, że nie jest kpiarzem i widzą, czego chce.

Miał on prawdziwy dar pozyskiwania serc ludzkich. Nie zdarzyło się, aby taki, kto zwalczał stronę katolicką, a miał sposobność bliżej z nim się zetknąć, nie został jego przyjacielem, protektorem, czy dobrodziejem, a przynajmniej zaprzestał występowania przeciwko Kościołowi.

Każdy, kto miał z nim bliższe stosunki, poświadczą:

Gdyby wszyscy księża postępowali tak, jak on, to sprawy o wiele lepiej by się potoczyły... W ten sposób wyrażało się o nim wielu ministrów i inne wpływowe osobistości.

Gdy razu pewnego był na obiedzie u hrabiego Sassatelli, ten go spytał: Mówią, że Ksiądz Bosko jest wezwany do Rzymu, by wypowiedział swą opinię, co do niektórych kandydatów na biskupów, czy to prawda?

Panie hrabio – odrzekł – Ojciec święty poważa Księdza Bosko, nie tyle ze względu na wiedzę, czy cnotę, lecz dlatego że mówi on szczerze i nazywa rzeczy po imieniu.

Jak z jednej strony przypisuje się Księdzu Bosko za wiele, tak z drugiej wszystko mu się neguje!...

Hrabia wspomniał także, że pewna gazeta mediolańska pisała o nim nazywając go „małym papieżem piemonckim”.

10. Podejmuje ponownie pertraktacje

Rząd postanowił przystąpić do kasaty wszystkich klasztorów istniejących w Rzymie i na prowincji, których liczba, według statystyk urzędowych z listopada 1872 r., wynosiła: 311 klasztorów męskich z 4326 zakonnikami oraz 165 żeńskich z 3825 zakonnkami.

Dnia 2 czerwca przełożeni generalni różnych zakonów wystosowali protest do króla Viktora Emanuela oraz do premiera i do Izby Deputowanych, a w dniu 15 czerwca byli przyjęci na audiencję przez Ojca św., który przemówił tymi słowami: Skąd pochodzi, jeśli nie od księcia ciemności i jego popleczników, ten nierozumny i okrutny zamiar atakowania niewinnych osób żyjących spokojnie w swych klasztorach, by modlić się, studiować i upiększać Kościół, Oblubienicę Chrystusową, który dzięki

tym pomocnikom i obrońcą swoim przedstawia się światu, jako „circumdata varietate”? Nie inne może być źródło tej nienawiści, która usiłuje pozbawić tę Stolicę mocnego oparcia, a lud wierny gorliwych szafarzy Sakramentów św. i Słowa Bożego? Jeśli nie od samego szatan, który pragnie wydrzeć ze serc ludzkich i zniszczyć, jeśli by zdołał, wiarę katolicką?

Pomimo tego, dwie myśli cisną się nam do serca i są pokrzepieniem w tak wielkim ucisku. Pierwsza jest ta, iż dusze miłe Bogu muszą podlegać prześladowaniu: „Iżes był miły Bogu, potrzeba było, by cię pokusa doświadczyła” – tak tłumaczy Anioł Tobiaszowi tajemnice jego boleści. Podobnie i teraz się dzieje. Kościół oczyszczony w utrapieniach, powstanie z nich jeszcze silniejszy, a same zakony będą mężniej niż dotąd prowadzić walki Boże i zwyciężać obecne zakusy piekła, które godzi we wszystko, co ma związek z religią i Bogiem.

Inną racją do ufności i zachęty jest dla mnie duch modlitwy, który szerzy się wszędzie. Nie masz zakątka, gdzieby nie rozbrzmiewało imię Jezusa Chrystusa, gdzieby nie modlono się, z powodu prześladowania Kościoła. Ten duch powszechnej modlitwy w Kościele zapowiada bliskie zmiłowanie Boże.

A tymczasem Gazeta urzędowa ogłaszała dekret o zniesieniu zakonów. Co za klęska!... Mamy na myśli tych biednych braci i siostry, którzy znaleźli się na ulicy, bez środków do życia.

Klasztory, za którymi wstawiał się Ksiądz Bosko, były wolne od zajęcia. Niektóre broniąc się sędownie przed trybunałami, odniosły zwycięstwo.

Tymczasem kwestia „temporalistów” ucichła i nie było o niej mowy, jak postanowiono ani w czasie ferii wielkanocnych, ani letnich. Dnia 9 lipca zaś upadł gabinet Lanza.

Po ukonstytuowaniu się nowego, w którym tekę ministra sprawiedliwości i wyznań otrzymał Vigliani, Ksiądz Bosko ponawiał starania, które poczynił za poprzednich rządów zwracając się do ministra skarbu Marka Minghetti’ego, od którego otrzymał następującą odpowiedź:

Rev. do Signore!

Otrzymałem jego pismo i zapewniam, że w przeciągu kilku dni otrzyma na nie decydującą odpowiedź. Z głębokim szacunkiem

Rzym, 10.07.1873 r.

Oczekując na odpowiedź ministra za pośrednictwem monsignora Tortone, komunikował kardynałowi Antonellemu, iż zamierza podjąć pertraktację z nowym rządem, jeśli Eminencja nie będzie miał nic przeciw temu, na co otrzymał odręczną odpowiedź od kardynała:

Ill. mo Signore!

Monsignore Tortone powiadomił mnie o podjęciu starań przez Waszą Przewielebność u ministra Marka Minghetti w sprawie „temporalistów”, na zasadach ustalonych w marcu br. Poleciałem przekazać mu moją odpowiedź, iż z mej strony nie ma żadnej trudności. W celu jednak uniknięcia możliwych nieporozumień, zakreśliła się mu granice, poza którymi nie należy powoływać się na powagę Stolicy Apostolskiej, jak następuje: Na wypadek interpelacji u Sekretarza Kongregacji Konsystorialnej w sprawie czasu, nazwisk oraz diecezji, dla których zostali przeznaczeni nowo mianowani biskupi, nie ma trudności, by przedłożyć listę biskupów wakujących diecezji, którym wysłane zostały odnośne bulle papieskie, z zaznaczeniem ich nazwisk, terminu konsystorza, oraz diecezji, dla której zostali przeznaczeni. Żywię nadzieję, iż Przewielebność Wasza trzymając się wiernie powyższej instrukcji, zdoła osiągnąć cel zamierzony, a równocześnie oświadczam się etc.

Kard. Antonelli

Rzym, 06.08.1873 r.

Formuła przedstawiona przez kardynała Sekretarza Stanu nie podobała się rządowi. Ksiądz Bosko jednak nalegał na dalsze rokowania proponując przedłożenie bulli papieskiej w całości, względnie streszczenie jej, ze strony kompetentnej władzy. Kardynał jednak obstawał przy swym stanowisku, pisząc mu:

Ill. mo Signore!

Przestudiowałem poważnie treść pisma przesłanego mi przez Waszą Przewielebność z dnia 25 bm. Rozważywszy każdą rzecz, muszę mu zakomunikować,

że nie mogę odstąpić od wydanej instrukcji i od formuły przesłanej przeze mnie w liście z dnia 6 bm. Do powyższej, więc instrukcji proszę się stosować tym więcej, iż zgodna jest z jego punktem widzenia.

Formuła przeze mnie sprecyzowana powinna być z łatwością przyjęta. Oczekując zapowiedzianej odpowiedzi i pełen wdzięczności za modlitwy zanoszone za moje zdrowie, pozostaję etc.

Kardynał Antonelli

Rzym, 13.09.1873 r.

Stalość Kardynała Sekretarza nie zmaćila mu spokoju, to te¿ zdecydował się zwrócić do ministra Vigliani, znając jego skłonność do rozwiązywania wszelkich trudności. Ju¿ na sesji Zgromadzenia Narodowego 29 kwietnia 1871 r., w czasie dyskusji nad projektem Ustawy Gwarancyjnej, minister powiedział: Chęć utrzymania, choćby czasowego prawa „Exsequatur” i „Placet” dla obsady stanowisk kościelnych, jest to sprawa, panowie, która według mojego zdania, stoi w widocznej sprzeczności z obietnicami danymi przez rząd włoski, że Kościołowi pozostawia się swobodę w tym względzie. Jest to wprost absurdem wobec ustania władzy świeckiej Papieża i wpływu kleru w sprawach cywilnych, owszem pogarsza to poło¿enie, zarówno Kościoła, jak i państwa. Podtrzymuje, bowiem ustawę bardzo kłopotliwą dla rządu, bo nie da się pogodzić z hasłami głošzonymi przez państwo na wskroś liberalne.

Następnie wyło¿ywszy dalsze racje zwracał się do deputowanych:

Panowie, czy chcielibyście zaprowadzać „Exsequatur” i „Placet” nawet w prowincji Rzymskiej, jako symbol oraz świadectwo wolności Kościoła? Jest to wprost absurdalne i Stolica Apostolska mogłaby słusznie wziąć to za zniewagę.

Zatem w tym duchu Ksiądz Bosko pisał do Viglianiniego:

Eccellenza!

Publiczne zaufanie, jakim się cieszy W.E. skłania mnie do przedłozenia mu pewnej wa¿nej sprawy, dotyczącej zarówno dobra religii, jak i państwa. Przedłoże pokrótce rzecz całą:

Otóż w marcu br. miałem sposobność traktować z ministrem Lanza, mając na to odpowiednie upowa¿nienie, odnośnie d kwestii „temporalioów” biskupich. On mi

wówczas przedłożył trzy formuły „modus vivendi” zaproponowane przez Radę Państwa. Wybrało się jedną z nich, która wydawała się najbardziej zgodna z zapatrywaniem obydwóch stron. Po dokonaniu pewnych poprawek byłaby przyjęta ostatecznie formuła pierwsza oznaczona symbolem „A”. Wobec odroczenia posiedzeń Izby Deputowanych odłożono wykonanie tej propozycji. Niestety zmiana gabinetu spowodowała przerwę w pertraktacjach. Przy końcu lipca poruszyłem znów tę sprawę w piśmie do ministra Minghetti, który obiecał w najbliższym czasie dać na to odpowiedź. Widocznie poważne zajęcia przeszkodziły w tym lub może zapomniał o danej obietnicy. Dlatego ośmielam się zwrócić obecnie do W.E., którego resort jest zbliżony do omawianej sprawy. Jako kapłanowi i obywatelowi leży na sercu zarówno dobro religii, jak i państwa, a wychodząc z punktu widzenia państwa, wydaje mi się, że „modus vivendi” oznaczony symbolem „B” najwięcej mu odpowiada, ponieważ przez niego rząd:

1. Komunikuje się bezpośrednio ze Stolicą Apostolską;
2. Stolica Apostolska urzędowo odpowiada na wnioski rządowe;
3. Rząd otrzymawszy zawiadomienie o nominacji biskupów mógłby swobodnie, stosownie do okoliczności, poczynić swe zastrzeżenia;
4. Przyjmując to jako zasadę, wydaje mi się, że rząd naprawdę wykonywałby „Exsequatur” mogąc udzielić lub go odmówić, uzależniając to od pewnych warunków. Uznałem za stosowne podkreślić niektóre szczegóły, by rzecz sama była zrozumialsza. O, ile by zaś w praktyce zaszła potrzeba zmodyfikowania niektórych wyrażeń, to jestem przekonany, że Stolica św. Poszłaby na ugodę, na przykład gdzie jest mowa: „Gdy zażąda się od Monsignora...etc. to zasięgnięcie wiadomości mogłoby nastąpić ze strony upoważnionej, zarówno od Ojca św. jak jego sekretarza. Biorąc pod uwagę, że nie jestem osobą urzędową, to W.E. jeśli zechce, może skorzystać z prywatnych moich usług, bez obawy żadnego rozgłosu. Przedłożywszy to, proszę o wybaczenie.

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 12.10.1873 r.

Minister nie pozostał dłużny z odpowiedzią:

Molto Rev. Don Bosco!

Swym pismem uprzejmy, z dnia 12 bm. komunikuje mi Wasza Wielbność oplakane położenie biskupów, którzy nie otrzymali kr. „Exsequatur” oraz proboszczów przez nich mianowanych. Jest ono zgodne z poprzednim jego pismem do Prezesa Rady Ministrów, który po zmianie Gabinetu, zostało mi natychmiast doręczone. Odpowiedziano mu wówczas, że po odszukaniu odnośnych aktów w ministerstwie przystąpi się do urzędowych kroków. A tymczasem poszukiwania nie dały żadnego wyniku, gdyż w ministerstwie nie ma żadnego śladu tej sprawy. Zwrócę się tedy po informację do swego przyjaciela, adwokata Lanza poprzedniego ministra. Nie brak nam, to jest mnie i memu koledze ministrowi spraw wewnętrznych najlepszej chęci, by znaleźć możliwy sposób złagodzenia położenia Episkopatu włoskiego. Potrzeba jednak z obu stron dobrej woli i wzajemnej wyrozumiałości, by dojść do porozumienia. Przewielebny Ksiądz jako kapłan i obywatel, mógłby przekonać Stolicę Apostolską, by dopomogła rządowi pogodzić racje Kościoła z wymogami prawa, wyższego od woli ministrów, by można korzystać z kr. „Exsequatur”.

Wszystkim wiadomo, że biskupom Aleksandrii, Saluzzo i Aosty udzielono chętnie „Exsequatur”, a dlaczego nie mogliby pójść za tym przykładem inni biskupi? Dlaczego wszyscy nominaci nie mogą się zdobyć na przesłanie, co najmniej streszczenia Bulli nominacyjnej, za pośrednictwem kapituły, burmistrza miejscowego, względnie innej osoby zaufanej, bez przywdziewania stroju proszącego? Ja w tym nie widzę niczego, co byłoby obrażające dla naszej św. religii? Dzieląc się powyższymi uwagami pokładam zaufanie w jego lojalności i pozostaję etc.

Il suo dev. mo Viglian

Rzym, 13.10.1873 r.

Na przedłożenie Bulli lub dokonanie z niej streszczenia, względnie sporządzenie kopii przez kogokolwiek, nawet publicznego notariusza, w celu zakomunikowania rządowi, powoli godził się i sam Watykan.

Dowiadujemy się o tym z korespondencji monsignora Sciandra - zaufanego przyjaciela Księdza Bosko – z arcybiskupem Cagliari, monsignorem Balma, który powoływał się na wyraźne w tej sprawie ustne zezwolenie Ojca św. Nie poprzestając

jednak na tych wiadomościach, monsignore Sciandra zwrócił się do prałata kurialnego w Rzymie, monsignora Peirano, od którego otrzymał następującą odpowiedź:

Eccellenza Rev. ma!

Co dotyczy wystawienia bulli nominacyjnej w zakrystii lub w innym widocznym miejscu, by każdy mógł ją czytać, czy nawet sporządzić kopię autentyczną, odpowiedź jest twierdząca. Racja jest, że przez pewien czas bulla ta bywała przybita do bram katedry, by lud, do którego jest skierowana, mógł o niej się dowiedzieć. By jednak nie uczynić jakiegoś kroku niestosownego, lepiej będzie poinformować się o rezultacie w Cagliari, gdzie, jak piszę, uczyniono próbę. Powiadamiając o tym całuje pierścień biskupi i pozostaje etc.

L. can. Peirano

Rzym, 18.10.1873 r.

Monsignore Sciandra okazał Księdzu Bosko powyższe 2 listy, a Ksiądz Bosko komunikował o nich kardynałowi Antonellemu prosząc o pozwolenie pertraktowania na tej zasadzie. Lecz kardynał nie ustąpił i zalecił ponownie trzymać się dawnej instrukcji, to jest, by rząd każdorazowo informował się u sekretarza Konsystorza Papieskiego w sprawie nominacji biskupów:

Ill. mo Signore!

Otrzymałem list Waszej Przewielebności z załącznikami. Przejrzawszy je uznałem za stosowne zalecić mu trzymanie się norm już po wielokroć przeze mnie polecanych. Zresztą nie mógłbym go zapewnić, czy jego przyjazd do Rzymu będzie celowy, gdyż nie mam wrażenia, by rząd skłaniał się do ustępstw. Jakkolwiek Przewielebność Wasza będzie zapatrywał się na moją opinię, ma pełną swobodę przychylić się na stronę, którą uzna za lepszą. Zapewniając o mej czci etc.

Servitor vero Kardynał Antonelli

Rzym, 01.11.1873 r.

11. Z powrotem w Rzymie

Wobec takiej sytuacji Ksiądz Bosko uznał za stosowne wybrać się ponownie do Rzymu, tym bardziej, że miał jeszcze jedną ważną sprawę do załatwienia, a mianowicie starania o definitywne zatwierdzenie Reguł salezjańskich. Postanowił, więc udać się w podróż zaraz po Świętach Bożego Narodzenia.

Źródłem dalszych wiadomości będzie diariusz księdza Berto, który i tym razem towarzyszył mu w drodze.

W dniu 29 grudnia udaliśmy się w podróż. We Florencji, gdzie wysiedliśmy, byliśmy serdecznie podejmowani w gościnie u państwa Uguccioni. Nazajutrz ja poszedłem odprawić Mszę świętą u Najświętszej Maryi Panny Nowella, potem usługiwałem księdzu Bosko do Mszy św. w prywatnej kaplicy państwa Uguccioni. Wieczorem dnia poprzedniego przyszedł sekretarz arcybiskupa Florencji oznajmiając, iż monsignore bawi w Rzymie i mieszka w domu Stefana Colonna, spedytora apostolskiego. Około godz. 8.15 udaliśmy się na stację obficie zaopatrzeni w żywność i wyborne wino. Odcinek z Florencji do Rzymu przebyliśmy bez poważniejszych przygód. Znajdowaliśmy się zawsze w towarzystwie osób pobożnych i uczciwych, które Ksiądz Bosko rozweselał wesołymi historyjkami. W czasie podróży zdołał dokonać korekty całego zeszytu „Letture Cattoliche” zatytułowanego: „Dysputa pomiędzy adwokatem a ministrem protestanckim”.

Do Rzymu przybyliśmy dnia 30 grudnia. Na stacji oczekiwał nas pan Sigismondi z monsignorem Masninim byłym sekretarzem biskupa z Casale. Wsiedliśmy do powozu w towarzystwie pana Sigismondi, który towarzyszył nam do swego domu (na ulicy Sykstyńskiej) gdzie zamieszkaliśmy.

W ostatni dzień roku Ksiądz Bosko poszedł z celebrą do Torde' Specchi, przyjęty z wielką czcią przez Przełożoną Matkę Galeffi w towarzystwie krewnej Ojca św. Józefiny Mastai, markizy Villarios oraz hrabiego Antonelli brata kardynała.

Tu także przybyła pani baronowa Cappeletti, by złożyć Księdzu Bosko ofiarę 500 lir za łaskę nawrócenia swego syna, który przy pomocy MB Wspomożycielki, nie tylko stał się dobrym, lecz nawet wstąpił do zakonu jezuitów. Inna osoba przyszła zgłosić Księdzu Bosko uzdrowienie swej córki, cierpiącej na padaczkę, która w roku ubiegłym otrzymawszy jego błogosławieństwo, już nie odczuwała żadnej dolegliwości. Wyszedszy z Tor de' Specchi udaliśmy się do monsignora Vitelleschi,

lecz nie zastaliśmy go w domu, wstąpiliśmy wtedy do kardynała Berardiego, którego także nie było. Wróciliśmy na obiad, a o godz. 16 - tej udaliśmy się z wizytą do ministra Viglianiego.

Po zaanonsowaniu przybycia Ksiądz Bosko został wezwany do ministra na godzinną rozmowę, po której minister osobiście odprowadził Księdza Bosko do drzwi z wyszukaną grzecznością, podczas gdy ja w przedpokoju odmawiałem brewiarz. Pokojowy, jako Piemontczyk był bardzo rad, że miał szczęście poznać osobiście Księdza Bosko.

Wyszędłszy od ministra wsiedliśmy do karocy i pojechaliśmy do kardynała Antonellego. Po przeszło godzinnej z nim rozmowie opuściliśmy Watykan i udaliśmy się do kardynała Berardiego, następnie na via Sistina.

Jak widać, Ksiądz Bosko nie tracił ani chwili czasu, by podjąć dalsze starania o „temporalia” biskupie. W owym dniu pisał też do arcybiskupa Gastaldiego, który zabiegał osobiście o „temporalia” nie chcąc trzymać się tego, co mu radzono:

Eccellenza Rev. ma!

Dzisiaj rozmawiałem ze znaną osobą, która okazuje dużo dobrej woli. Skierowałem rozmowę na temat starań, które Ekscelencja podejmuje, za jej pośrednictwem. Otrzymałem odpowiedź następującą: Nie chciałbym, by się żądało „Exsequatur”, lecz tylko „temporalia”. Lecz na to znów nie godzi się inna wybitna osobistość (kard. Antonelli). Tymczasem proszę zaczekać, a za parę dni dam wiadomość. Traktuje się na temat zasady ogólnej, która byłaby do przyjęcia przez obie strony. Gdyby jakaś osoba zaufana udawała się do Turynu, przesłałbym przez nią list Waszej Ekscelencji.

Obl. mo servit.

Ksiądz Jan Bosko

Rzym, ostatni dzień grudnia 1873 r.

Z początkiem nowego roku – jak notuje ksiądz Berto – Ksiądz Bosko był bardzo zajęty chodząc od ministra Viglianiego do kardynała, by dojść do jakiegoś porozumienia w sprawie „temporalistów”.

Tak ze strony Ojca św. jak i ze strony ministrów cieszył się on pełnym zaufaniem. Pracował od rana do nocy, chodząc od ministerstwa do Watykanu. Nikt tam nie śmiał go indagować, w jakiej sprawie przybywa i czy ma wezwanie na audiencję. Przechodził swobodnie od jednej sali do drugiej, wchodził śmiało do prywatnych apartamentów Ojca św. załatwiając różne sprawy. Zdarzało się, że gdy kardynałowie, prałaci lub inni dygnitarze zjawiali się na audiencję u Papieża, mówiono im: Proszę mieć cierpliwość: Ojciec św. jest zajęty z Księdzem Bosko.

Wychodząc od Ojca św. podążał bezpośrednio do ministra Viglianiego. Nieraz w przedpokoju siedziało wielu interesantów, lecz Ksiądz Bosko nigdy nie czekał długo. Odźwierni pomagając mu przy rozbieraniu się, pytali: Czy mógłby trochę poczekać?

A Ksiądz Bosko odpowiadał zazwyczaj, że nie ma czasu i wprowadzany był natychmiast do ministra na długą rozmowę, traktowany przez niego z większymi względami niż przyjaciel, a raczej jak przełożony.

Gdyby chodziło o kwestie polityczne, czy pewne zasady z łatwością można by było dojść do porozumienia. Lecz tu w grę wchodziła sekciarska nienawiść przeciwko Bogu i Jego Wikariuszowi, stawiająca niepokonalne przeszkody na drodze do pokoju religijnego.

Dnia 2 stycznia rano ks. Berto zaniósł pismo Księdza Bosko do Ministra Sprawiedliwości przy placu Florenckim. Wręczył je sekretarzowi głównemu, który zapytawszy o nadawcę zapewnił, że natychmiast otrzyma odpowiedź. Wróciwszy oznajmił, że minister jest na audiencji u króla i że skoro powróci, doręczy mu je.

Proszę zanieść moje ukłony Księdzu Bosko, powiedział żegnając się z ks. Berto.

Z początku traktowano go dość chłodno, ale skoro tylko dowiedziano się, iż jest sekretarzem Księdza Bosko, ukazywano mu wszelkie względy.

Tego wieczoru Ksiądz Bosko powrócił do ministra. Audiencja trwał półtorej godziny i wyszedł z niej bardzo znużony, nie mogąc prawie ustać na nogach.

W czasie, gdy Ksiądz Bosko odbywał konferencję, pisze ks. Bereto, ja w przedpokoju odmawiałem brewiarz, nie mając spokoju z powodu ciągłego dzwonienia i biegania sekretarzy z różnymi zleceniami. Powodem tego był Ksiądz

Bosko, który odwoływał się na pewne przepisy prawne, a minister chcąc się przekonać o tym, musiał posyłać tego lub owego sekretarza, by przyniósł taki to a taki kodeks.

Gdy wyszedł od ministra, towarzyszyłem mu podtrzymując pod ramię.

Jestem zmęczony – powiedział Ksiądz Bosko. Przy końcu rozmowy powiedział ministrowi:

Panie ministrze, nie jestem zwyczajny traktować o tych sprawach. Czuję się już zmęczony...

I ja także – odparł minister.

Powiedział mu, że powodem, dla którego uprzedziłem swój przyjazd do Rzymu był ten, iż chciałem traktować o tej sprawie przed rozpoczęciem posiedzeń ministrów na komisjach parlamentarnych, gdyż później zabrakłoby na to czasu.

Dla Księdza Bosko – powiedział Vigliani – gotów jestem zostawić ministerstwo, izby i wszystko... Proszę przyjść, kiedy Ksiądz sobie życzy.

Niekiedy zaczynał mnie chwalić, a ja wówczas na to:

Panie ministrze, proszę mnie nie chwalić, bo zaraz poproszę, o jakąś łaskę...

Dobrze, niech Ksiądz prosi!

Niech pan minister będzie łaskaw posłać dekret z „temporaliami” proboszczowi d’Incisa Belbo Inferiore.

Dobrze – odrzekł. I kazał natychmiast wysłać dekret.

Proboszcz otrzymawszy ten dekret, telegrafował do Turynu, a ksiądz Rua wysłał natychmiast depeszę do Księdza Bosko zawiadamiając go, by się nie fatygował.

Tak szybko nadszedł powyższy dekret, że nawet ksiądz Rua nie spostrzegł się, że wyjednał go Ksiądz Bosko.

Dnia 5 stycznia Ksiądz Bosko był na audiencji u Ojca św., przedstawiając sprawę „temporalistów”, którą świeżo omawiał z rządem. Ten sprawę ujmował tak, jak wynika z notatek księdza Bosko:

Po przekonaniu każdego biskupa we Włoszech, Sekretarz Konsystorialny prześle ministrowi sprawiedliwości i wyznań deklarację już stosowną względem biskupów nominowanych.

Minister Otrzymawszy powyższą deklarację zawiadomi tegoż sekretarza, czy nie ma zastrzeżeń, co do udzielenia „temporalistów” danemu biskupowi.

Gdy nie będzie żadnej przeszkody, biskup winien zawiadomić o swym ingresie do diecezji wspomniane ministerstwo, które wyda „Exsequatur” i tym samym przydzielili mu dobra beneficjalne.

Kuria Rzymska była jednak innego zdania. Proponowane przez nią „modus vivendi” między Kościołem a państwem, po uwzględnieniu ewentualnych poprawek i zmian, brzmiałoby następująco:

Kapituła, Kuria, względnie inna władza kompetentna przedłożą treść Bulli, stwierdzając, że nic nie dodano do zwykle używanych formuł w tego rodzaju aktach.

Kapituła czy Kuria wyślą deklarację do Prokuratora królewskiego, względnie innej władzy, że na konsystorzu odbytym w dniu ... kapłan N. N. został prekonizowany na biskupa diecezji ... i została mu wysłana bulla w zwykłej formie.

Wybrano również formę, z jaką biskupi bez skrupułów, mogliby się zwracać do rządu o przyznanie im „temporalistów”. O tej formie stosowanej przez niektórych, czytamy również w jednym pro memoria Księdza Bosko.

Nie angażując się osobiście, biskup poleci wywiesić Bullę skierowaną do Kapituły, (a także tę do biskupa) w zakrystii swej katedry, względnie w innym widocznym miejscu pozwalając sporządzić z niej kopie notariuszowi. Powyższą kopie należy wysłać, za pośrednictwem burmistrza, prefekta lub prokuratora królewskiego do Ministra Sprawiedliwości. Ten osobiście lub przez drugą osobę, zapyta urzędowo biskupa, czy przez wspomniany akt zamierza prosić o „temporalia”. Biskup, w takim wypadku mógłby odpowiedzieć, że celem zapobieżenia ewentualnym przeszkodom w wykonywaniu jego pasterskiego urzędu, przez wspomniany akt zmierza prosić o przyznanie mu „temporalistów”. Wobec tego Minister Sprawiedliwości udzieli i zagwarantuje każdemu biskupowi swobodne objęcie dóbr i konsekwentnie prawne uznanie jego urzędu.

W dniu 6 bm. Ksiądz Bosko ponownie pisał do ministra Viglianiego i miał nową audiencję u kardynała Antonellego. Wychodząc odezwał się do księdza Berto:

Chcę dyskutować z Księdzem Bosko i stawiają mu pewne pytania, jakoby on był wszechwiedzący co do spraw terażniejszych, przeszłych i przyszłych...

Ojciec św. odnośnie formularza w sprawie „temporalistów” wyraził się do kardynała Antonellego:

Ksiądz Bosko tak dyplomatycznie przeprowadził tę sprawę, jak rzadko który z naszych kardynałów. Pertraktował dopóki się dało i po mistrzowsku wyczuł moment, w którym należało powiedzieć „Stop!”.

12. Reakcje opinii publicznej

„La Gazzetta del Popolo” pod rubryką „Listy z Rzymu”, z dnia 8 bm. podawała następujące informacje: „W Rzymie przebywa wasz sławny Ksiądz Bosko z Turynu, ciesząc się wielkim zaufaniem Papieża, lecz nie wywołuje już tak wielkiego entuzjazmu, jak to bywało za jego poprzedniego pobytu w tym mieście. Można powiedzieć, że jest już na schyłku. Ma on swobodny dostęp także i do rządu. Nie wiadomo co robi, ale to pewne, że traktuje o sprawach poważnych...

A więc bito na alarm!...

„Unita Cattolica” zaś pod datą 10 stycznia pisała: „Wydaje się, że sami burmistrzowie widząc, jak serdecznego przyjęcia doznają biskupi od ludu oraz stwierdzając dobro, jakie czynią, chcieliby ułatwić pogodzenia wymogów prawnych z prostym poczuciem sprawiedliwości obywatelskiej. Należy wziąć pod uwagę i te okoliczności, że mieli oni wgląd w Bulle papieskie, z których jedna była wprost skierowana do wiernych i mieli pod ręką urzędowe ich streszczenie. Prócz tego oczywiście wszyscy mogli czytać wywieszane na drzwiach kościołów bulle, skierowane do ludności.

Otóż być może, że niejedyn miejscowy syndyk przesłał kopię tego streszczenia ministrowi sprawiedliwości, który na tej podstawie polecił wysłać „Exsequatur”.

Prawdopodobnie artykuł ten był napisany a inicjatywy monsignora Gastaldi, o czym wnioskujemy z listu Księdza Bosko do tegoż arcybiskupa, pod datą 11go bm. :

Eccellenza Rev. ma!

Spieszę powiadomić, że znana sprawa postępuje dobrze. Formularz wystosowany przez Stolicę Apostolską, został zaaprobowany przez Viglianiego oraz Radę Ministrów. W najbliższym tygodniu spodziewana jest również przychylna opinia ze strony Rady Państwa. A następnie, o ile diabeł nie włoży tam swego ogona, będzie można to wprowadzić w czyn. Vigliani kilkakrotnie wspominał wobec mnie, że zadowala się bullą do ludu, byle w niej znajdowała się wzmianka, że wydaje się ją

celem uzyskania „temporalistów”. W identyczny sposób można by traktować bullę do kleru, względnie do kapituły, lecz Ojciec św. na to się nie zgodził. Przy końcu bieżącego tygodnia dam znać Ekszelencji o stanie rzeczy a jeśli projekt nie uda się, to podsunąłbym to, co kardynał Antonelli ma polecić w sprawie wywieszenia w zakrystii bulli skierowanej do kleru, jak dotąd jednak, Ojciec św. nie zgodził się, by biskupi z własnej inicjatywy prosili o „Exsequatur”.

Polecając się modlitwom itd.

Ksiądz Jan Bosko

Rzym, 11.04 – via Sist.

Lecz diabeł gdzie nie może głową, tam wkłada swój ogon! Tak było i w tym wypadku. Owych parę linijek w „Gazecie Turyńskiej” narobiło wiele wrzawy w sferach rządowych. To też dziennik dworski „Il Fanfulla”, pod datą 11 bm. podawał tego rodzaju oświadczenie:

„Od kilku dni uparcie krążą pogłoski, o rzekomym pojednaniu pomiędzy Kościołem a państwem. Nadmienia się nawet o misji dyplomatycznej pewnego prałata piemonckiego. Według tychże pogłosek, Ojciec św. miałby oświadczyć swą gotowość przyjęcia, z pewnymi zastrzeżeniami gwarantującymi jego godność, przyjęcie dotacji uchwalonej przez parlament włoski. Ojciec św. nigdy, o ile wiadomo nie sprzeciwiał się przyjęciu dotacji, na tych samych warunkach, jak pobranie wspomnianej dotacji na miesiąc wrzesień 1870 roku. A jeśli Stolica Święta po tej pierwszej racie odmówiła przyjęcia następnych, to, dlatego, że administracja finansów domagała się pokwitowanie w formie ubliżającej dla Stolicy św.

Co do pogłosek, o prowadzonych pertraktacjach w sprawie pojednania, uważamy, że nie mylimy się oświadczając, że o ile istnieją pewne zabiegi w sferach rzymskich, to jednak Stolica św. jak i rząd królewski, nie mają z tym oficjalnie nic wspólnego.

I rzeczywiście nie były to pertraktacje bezpośrednie w tej sprawie, ale w każdym razie już się było na dobrej drodze!...

W dniu następnym dziennik „La Liberta” pisał już otwarcie, że ów „znakomity prałat piemoncki” to Ksiądz Bosko.

Wczorajszy „Il Fanfulla” wspomina o próbach pojednania między państwem i Kościołem dokonywanych w tych dniach.

Należy je przypisać znanemu i poważanemu kapłanowi piemonckiemu Księdzu Bosko, który od pewnego czasu przebywa w Rzymie i prowadzi na ten temat pertraktacje z czynnikami wpływowymi. Twierdzi się, iż otrzymał na to upoważnienie od innych prałatów piemonckich, lecz w kołach dobrze poinformowanych, tak kościelnych, jak rządowych, nie przykłada się do tego wielkiej wagi. Po obu stronach panuje przekonanie, że na to jest jeszcze za wcześnie...

Za opinią „Fanfulli” poszedł złośliwy artykuł w „Gazzetta del Popolo” z 13 stycznia będący odbiciem ówczesnej smutnej rzeczywistości. Oto on: „Kronika z Watykanu – Rzym, 11 stycznia. Ksiądz Bosko miał długą audiencję u Papieża. Pius IX przyjął go w swym prywatnym apartamencie i konferował przez blisko dwie godziny. Nie zdołano wysondować, na jaki temat toczyły się obrady między cudotwórcą turyńskim a Papieżem. To pewne, że wezwany został przez Papieża, który pragnął usłyszeć jego prorocstwo, co do przyszłości. Należy przypuszczać, że udało mu się połączyć dwa zazwyczaj sprzeczne stanowiska proroka i dworaka...

Czy zdołał to uczynić w sposób zadowalający podejrzliwego i łatwo irytującego się Papieża? Tego nikt nie wie. Sam Ksiądz Bosko mógłby o tym wątpić, gdy otrzymał następnie nieoczekiwane i zgoła dziwne zaproszenia. Mianowicie był to bilecik od Wysokiego Komisarza Świętej Rzymskiej Inkwizycji de haereticorum pravitate, która go wzywała, by zechciał pofatygować się do jej urzędu. W innych czasach podobne zaproszenia byłoby równoznaczne z zapowiedzią tortur lub stosu a doręczenie go skazywałoby tym samym proroka na ostateczną ruinę. Kto dostawał się w pazury Świętego Oficjum, nawet, jeśli wyszedł stąd żywy, był osiwiąły. Na szczęście podobne przeżycia już nie są aktualne i zacny O. Leon Sallua z Zakonu Kaznodziejskiego nie miałby serca spalić na stosie choćby jednego z owych jezuitów, których tak serdecznie nienawidzi, nawet Eminencji Tarquiniego, którego książka o konkordatach, jak to wykazuje kanonik De Angeles, cuchnie herezją na dobre.

Komisarz Świętego Oficjum dał do zrozumienia Księdzu Bosko, że podobnie rzecz się ma w jego wypadku. Prorok, heretyk, to sprawa bez wątpienia dość niesamowita. O. Sallua mianowicie oznajmił Księdzu Bosko, że jego książka na temat Księcia apostołów, zasługiwała na potępienie, podobnie jak dzieła Giobertiego

i Rosminiego, lecz, że Najwyższy Trybunał zaoszczędzi mu tej gorzkiej pigułki ze względu na jego cnoty i niezwykłą opinię świętobliwości. Dlatego autor chcąc uniknąć wpisania swej książki na Indeks, a przez to ipso facto ekskomuniki większej a równocześnie by nie być pociągniętym do odpowiedzialności przez powyższy Trybunał, powinien jak najszybciej wycofać swą książkę z druku i poprawić ją”.

Niewątpliwie rozmowa Księdza Bosko z Komisarzem Świętego Oficjum zrobiła mu doskonałą reklamę. Wszyscy pragnęli dostać to dziełko, nim zostało wycofane ze sprzedaży i rozszarpane przez okrutną cenzurę. Wszyscy przy tym pragnęliby ujawnienia pewnych obciążających dokumentów na podstawie, których można by podpalić słynne Autodafè... Zainteresowanie tą sprawą tym bardziej urasta, że jej bochater chodzi w opinii cudotwórcy i wyroczni Papieża.

Zatem interwencja Świętego Oficjum, narady w gabinecie papieskim to chyba dość emocji, jak na jeden dzień. To prawda, że na szczycie Kapitolu koronowano triumfatorów, ale z drugiej strony wznosiła się skała Tarpejska, z której strącano winnych! Gabinet komisariatu świętego Oficjum, to skała Tarpejska, którą posługuje się Watykan!

Któż nie widzi, jak bezsensowny ten stek kłamstw wymyślonych!

Ksiądz Bosko faktycznie był w komisariacie św. Oficjum 9 stycznia.

A ów ojciec dominikanin – pisze ksiądz Berto – przyjął Księdza Bosko z wylaną grzecznością.

Sam Ksiądz Bosko dziwił się:

Nie wiem, skąd dowiedział się „Gazetta d’Italia” o wizycie, jaką złożyłem Ojcu Sallua, gdyż było to w nocy. Wszystko, co się opowiada jest fałszem wierutnym, lecz sam fakt wizyty jest prawdziwy. Rozmawiałem tylko ze służącym O. Sallua.

Wszyscy, którzy mieli jaką styczność z Księdzem Bosko, do jakiej bądź należeli partii, odnosili się do niego przyjaźnie i z szacunkiem.

Dnia 13 - tego bm. pisze ksiądz Berto: Towarzyszyłem Księdzu Bosko do hrabiego Visone, który poprzedniego dnia wręczył mi bilecik oświadczając:

„Proszę powiedzieć Księdzu Bosko, by przyszedł do mnie rano o godz. 10 - tej, względnie pod wieczór o 4 - tej, czy też może życzyłby sobie, bym poszedł do niego osobiście?”

Ksiądz Bosko był u niego blisko półtorej godziny i opowiadał mi potem, jak go mile przyjął i że to on był, który wstawiał się w sprawie klasztoru PP Sakramentek. A było to tak. Małżonka ministra dworu królewskiego, pana senatora Visone, która uczęszczała tam na nabożeństwa, opowiedziała mężowi o niebezpieczeństwie, jakie groziło temu kościołowi klasztornemu, że miał być obrócony na stajnię dla koni. Wówczas hrabia udał się do króla oraz żony księcia Humberta księżniczki Małgorzaty i zdołał uzyskać żadaną łaskę. Przy tej sposobności ocalił też inne klasztory, które miały przejść na własność dworu królewskiego, ale przez to omal nie naraził się na dymisję. Dopiero ex minister Manabrea załagodził sprawę.

Po południu poszedł z wizytą do kardynała Monaco, do pałacu Altemps przy placu Navona, zatrzymując się na półtoragodzinnej rozmowie. Otrzymał wówczas dwa Brevia dla oratorium prywatnego pań Vicini i Ghiglini. Nazajutrz rano ksiądz Berto poszedł je odebrać w kancelarii, a prałat, który mu je wręczał, powiedział grzecznie: Całkiem gratis, Ojciec św. tak życzył sobie!

Dnia 14 bm. był na obiedzie u pana Stefana Colony, spedycyjnego apostolskiego, gdzie między innymi, pisze ks. Berto, był zaproszone następujące osoby: Monsignore Limberti arcybiskup florencki ze swym sekretarzem, pewien kapłan, kierownik zakładu dla młodzieży męskiej we Florencji, inny kapłan florencki, Monsignore Cecconi późniejszy arcybiskup florencki, powołany przez Piusa IX na Sobór Watykański I, którego historię opisał Monsignore Franchi, nowo mianowany kardynał, Monsignore Gianelli przyszły purpurat i inni prałaci oraz kapłani. Ksiądz Bosko mówił mało, lecz słowa jego były ważne. Przy końcu obiadu zaproszono go, by powiedział parę słów na temat Oratorium i trudności, jakie trzeba było przezwyciężyć. Ksiądz Bosko opowiadał jak musiał przejść 12 rewizji, a powiadał z taką swadą i dowcipem, że po skończonym obiedzie Eminencja Franchi zatrzymał go jeszcze na półgodzinnej rozmowie. Przybył potem jeszcze inny kardynał, Eminencja Martinelli, który przy pożegnaniu serdecznie uściskał Księdza Bosko mówiąc: Książę Bosko proszę przyjąć moje uszanowanie!

13. Wrzawa w prasie

Tymczasem prasa wszelkich odcieni nie przestawała trąbić na alarm. Rzymski

„L' Italie” wychodzący po francusku dementował, jakoby Ksiądz Bosko osobiście pracował nad osiągnięciem porozumienia.

To nie odpowiada prawdzie, iż Ksiądz Bosko osobiście przybył do Rzymu, by negocjować w sprawie pojednania między rządem włoskim a Watykanem. Według informacji naszych Ksiądz Bosko zajmuje się jedynie sprawą „temporalistów” biskupich, by nie musieli szukać mieszkania w domach prywatnych względnie w seminariach.

Lecz „Il Secolo” mediolański z tego samego dnia, podawał inne informacje pod rubryką „Listy z Rzymu – nasza korespondencja”.

Rzym, 13 stycznia: Kler piemoncki bardziej postępowy niż z innych dzielnic, od pewnego czasu przejawia dążności pojednawcze, wypowiadając się za jakimś porozumieniem między Watykanem a państwem włoskim. Każdy rozumie, że to pragnienie kleru podalpejskiego nie da się urzeczywistnić inaczej, jak z uszczerbkiem uzyskanych zdobyczy. Włochy, bowiem chcąc odzyskać łaskę Papieża, musiałyby przystać na niejedno jego żądanie. Musimy jednak liczyć się z tymi nastrojami, nasuwającymi godne uwagi refleksje. W szeregach kleru zaczyna ujawniać się przekonanie, iż zawarcie pokoju ze zwolennikami nowoczesnych idei, jest równoznaczne z włączeniem się w nurt ogólnoswiatowych przemian i wyzyskiwanie ich przez Kościół, co jest korzystniejsze niż tkwienie w pozycji nieruchomej. Niewiele to, jak na razie, ale jest już czymś pozytywnym. A oto, co na ten temat pisze umiarkowany „Fanfulla”, będący może wykładnikiem ministerstwa: „Episkopat piemoncki zdecydował się wysłać do Rzymu, z misją rzucenia podstaw do upragnionego porozumienia z rządem niejakiego Księdza Bosko kapłana znanego z głębokiej wiedzy i nieskazitelności obyczajów, gorliwego rzecznika interesów kościelnych. Ten człowiek jest na właściwym miejscu, jako że z jednej strony nie budzi podejrzeń w Watykanie, z drugiej zaś może spodziewać się przychylnego przyjęcia ze strony czynników rządowych. Ksiądz Bosko przebywa w Rzymie od dłuższego czasu i prowadzi rozmowy z kardynałami, prałatami i politykami, którzy mają wpływy na członków gabinetu ministrów. Na jakich zasadach opiera się proponowane przez niego porozumienie, nikt nie wie, gdyż jest to utrzymywane w tajemnicy. Niewątpliwie jednak prowadzi pertraktacje z wielkim rozmachem.

Jeśli wierzyć informacjom otrzymanym, zyskał on poparcie w grupie parlamentarnej neokatolików, wśród których przywódcą jest Emil Broglio.

A tymczasem z tonu prasy urzędowej przebija, iż rząd nie przykłada do tych rozmów wielkiej wagi w przekonaniu, iż na owocne rokowania między Kościołem a państwem jest jeszcze za wcześnie. Miejcie jednak na uwadze, że Minghetti, Finali i kompania, to doktrynerzy z pozoru, którzy przychylnie patrzą na wysiłki Księdza Bosko i mogłoby się wydawać niebotycznym sukcesem, gdyby Watykan pewnego dnia zaproponował jakieś możliwe do przyjęcia porozumienie. W każdym razie jest sprawa wielkiej wagi i przyjaciele wolności winni dawać pilne baczenie, aby w budowlu z takim wysiłkiem wzniesionej przez cały naród, nie zaczął się nieprzyjaciel, który mógłby go z wolna doprowadzić do ruiny. Jak ogień z wodą. Tak zasady Watykanu nie dadzą się pogodzić z wolnością.

Lecz gdy mowa o Watykanie, nie można pominąć milczenia innych głosów, którym nadaje się coraz większe znaczenie. Otóż „karmazyny” (kardynałowie) potrzebują pieniędzy. Świętopietrze nie dają już tych dochodów jak dawniej. W takim stanie rzeczy kardynał Antonelli usiłuje przekonać Papieża, że warto by zainkasować przy sposobności miliony, które królestwo włoskie przyznało Papieżowi tytułem indemnizacji. Sam Papież okazuje się temu zdecydowanie przeciwny, gdyż byłoby to zbyt upokarzające dla Kurii rzymskiej i mogłoby być uważane za zrzeczenie się, choćby pośrednie praw drogocennych. Lecz kardynał nastaje argumentami przekonywującymi finansowo, co skłoniłoby w końcu Piusa IX do przedłożenia sprawy pod rozstrzygnięcie teologom kościelnym, by znaleźli formułę, jak ocalać przysłowiową kozę i kapustę. W tej chwili głowi się nad tym słynny kazuista piemoncki monsignore Audisio.

Świeżo ukazała się bulla papieska opublikowana przez Koelnische Zeitung w Kolonii, której tekst jak można ufać, jest autentyczny. Dotyczy ona przyszłego wyboru Papieża i ma ułatwić ten proceder w obliczu burzliwych fal, jaki obecnie Łódź Piotrowa przepływa. Zgodnie z tą bullą, po śmierci Piusa IX, jego następca mógłby zostać wybrany w Monako, względnie na Malcie, a może w jakimś innym mieście francuskim. Co do tego miał się wyrazić prezydent Francji, Marszałek Mac Mahon, że nie uzna wyboru Papieża dokonanego w obecnej sytuacji w Rzymie. W Niemczech

znowu panuje powszechna opinia, że nie uznano by Papieża wybranego poza Rzymem.

I tak na wszelki sposób usiłowano pogłębić jeszcze ogólne zamieszanie, jakie zapanowało po zajęciu Rzymu. Powoływano się na rzekomą bullę papieską, potępiającą zabór Państwa Kościelnego, co wywołało tak niechętny nastrój, iż kardynał Antonelli zmuszony był rozesłać wśród przedstawicieli dyplomatycznych, akredytowanych przy Stolicy Apostolskiej okólnik, później opublikowany, dementujący obłudne oszczerstwa pod adresem Papieża.

W następnym artykule „Secolo” pisał nieco łagodniej, lecz nie mniej pesymistycznie i kłamliwie, odnośnie do przyjęcia zgotowanego Księdzu Bosko w Watykanie: „Śmieszne wysiłki dotyczące pojednania między Stolicą Apostolską a rządem włoskim, podejmowane z inicjatywy Księdza Bosko i z ramienia dość licznego odłamu tzw. polityków, spelzły na niczym. Każdy rozsądny obywatel, dowiedziawszy się o nich z prasy, tak je zaraz ocenił. Zdaje się nam jednak, że brak tego kryterium wszystkim politykom. Co do Księdza Bosko, nie należy się temu dziwić. Powodował się on szczerym pragnieniem pojednania, które wydawało się możliwym. Ale jakież zawód dla tej garstki, która go w tym podtrzymywała!... W każdym bądź razie znaczna liczba biskupów Piemontu powierzyła mu tę zaszczytną misję, z której on pragnął się wywiązać jak najlepiej.

Jest jeszcze coś więcej. W czasie swych podróży z Turynu do Rzymu Ksiądz Bosko miał niejednokrotnie okazję zatrzymania się w Genui w gościnnym domu senatora Wawrzyńca Ghiglini, jednego z najbardziej ruchliwych i zdolnych działaczy owej partii, na czele, której stoi Cesare Cantu. Biedny senator, złamany wiekiem i chorobą, zmarł właśnie w obecności Księdza Bosko, któremu przekazał ostatnie zlecenia. Otóż mówi się, że Ghiglini prosił go, jako swego przyjaciela, by uczynił wszystko, co w jego mocy, celem doprowadzenia do pojednania, którego on był rzecznikiem w swoich książkach i pismach. Nie miał jednakże szczęścia zbliżyć się ani o milimetr do upragnionej mety.

W rzeczy samej, dzięki inicjatywie senatora Ghiglini, pozwolono katolikom wziąć udział w wyborach samorządowych i politycznych, odrzucając dawną formułę ani wyborcy, ani wybierani. Poczciwy staruszek miał nadzieję uzyskania czegoś więcej. Ten szanowany i prostolinijny człowiek nie zdawał sobie zapewne sprawy

z ciemnej i nędznej polityki Watykanu i nie śmiał zerwać z nim ostatecznie licząc zawsze na późniejsze zrewidowanie jego zasad. Z takimi nadziejami zeszedł do grobu a Ksiądz Bosko nie byłby dotrzymał danych mu obietnic przed śmiercią, gdyby nie forsował wszelkimi środkami pojednania państwa z Kościołem, mimo wzajemnej między nimi niechęci. Taki, więc jest rezultat jego starań. Sądzę, że w Watykanie lepiej by przyjęto jakiegoś generała uzurpatora, niż się przyjmowało biednego Księdza Bosko. Powiedziano mu, że jego praca nie zabezpiecza prawdziwych interesów Kościoła, który nie może wchodzić w układy z tymi, którzy go zlekceważyli i złupili, a grożą mu jeszcze czymś gorszym w przyszłości. Wszelkie próby porozumienia są bezużyteczne, bez przywrócenia stanu rzeczy z przed 1870 r.. Pretensje jak widzicie piękne i dobre, by zwyciężeni mogli dyktować prawa zwycięzcom!

A tu mamy do czynienia z wypadkiem przeciwnym. Chodzi o zwyciężonego, który grozi zwycięzcy i chce narzucić warunki pokoju. Nie do wiary! Podróż Księdza Bosko miała jeszcze inny cel: szukać wszelkich sposobów, by biskupi mianowani przez Stolicę apostolską, mogli otrzymywać od rządu „Exsequatur”.

Watykan zabronił tym panom przedkładać rządowi bulle oryginalne. Zezwolił tylko w drodze wyjątkowej na okazanie ministrowi pieczęci wyciągu z tychże bull, jako pewnego rodzaju zaświadczenia wydanego przez kancelarię Apostolską. Lecz ówczesny minister Lanza odmówił przyjęcia takiego wyciągu oświadczając, że nie może wydać „Exsequatur” nikomu, kto nie przedłoży, zgodnie wymaganiem ustawy, bulli w oryginale. Dało to powód do zdenerwowania wśród nowo mianowanych biskupów, którzy znaleźli się między młotem a kowadłem, między nieposłuszeństwem Stolicy Świętej a niemożliwością otrzymania „temporalistów”.

Wtedy przyjechało do Rzymu kilku biskupów w tej sprawie, a między nimi również biskup Turynu. Ze strony niektórych polityków konserwatywnych wysunięto interpelacje do Ministra Lanza na ich korzyść, lecz ten (godne podziwu) postawił się twardo opierając się na rozporządzeniach dawnego prawa, co do „Exsequatur”. I tak ci biskupi zostali upokorzeni i musieli powrócić do siebie, odmawiając poddania się przepisom państwowym. Obecnie, po zmianie Gabinetu, podjęli oni poprzednie starania licząc, że w Minghettim i Viglianim znajdą ludzi bardziej ustępliwych niż Lanza i Falco. Nie wiadomo, na czym opierają swe rachuby, to tylko jest pewne,

że Ksiądz Bosko ofiarował swe usługi w Pałacu Florenckim i na Watykanie, próbując przeprowadzenia pewnej swoistej transakcji między Stolicą św. a ministerstwem.

Dzienniki nadal nie przestawały rozsiewać tysięcznych pogłosek, nad którymi nie mamy zamiaru tu się rozwodzić. Kto czyta, ten orientuje się w sytuacji. Tym mniej ta gadanina detonowała lub powstrzymywała w działaniu Księdza Bosko.

W dniu 15 stycznia Ksiądz Bosko udawał się na audiencję u ministra sprawiedliwości, w towarzystwie księdza Berto, który zanotował następujące szczegóły:

Gdy weszliśmy do ministerstwa odźwierni powstali na powitanie Księdza Bosko. Natychmiast wprowadzono go do gabinetu ministra, z którym konferował półtorej godziny. Po drodze spytałem go, czy posiedzenie Rady Ministrów już się odbyło, co potwierdził. Szliśmy pieszo do Watykanu do kardynała Antonelli.

To między innymi powiedział mi Ksiądz Bosko:

Minister oczekiwał mnie.

Na wstępie zacząłem:

Sądziłem, że spotkam się dziś z niechęcią.

Na co minister powiedział:

Chętnie widzę w każdym czasie Księdza Bosko.

Wręczyłem mu prośbę od adwokata Bertinelli do króla Wiktora Emanuela. Zapewnił mnie, że się tym zajmie. Następnie przedstawiłem pewne żale, między innymi powiedziałem:

To wstyd, że w Wiecznym Mieście gwałci się dni święte pracą.

Na to minister:

Znajdują się tacy, co pracują z zasady, niektórzy zaś dla zysku. Ja się tym nie zajmuję. Lecz mogę zapewnić Księdza, że władze wydadzą odpowiednie zarządzenia, by przeszkodzić temu nieporządkowi. Reszta należy do magistratu. Na to odrzekłem: Pan minister, jeśli, chce może temu zapobiec.

Wówczas minister zapisał to sobie w notesie i obiecał, że upomni magistrat.

Zdarzało się nieraz, gdy szliśmy do kardynała Antonellego, że gwardia pałacowa czyniła pewne trudności. Tym razem powstali wszyscy na baczność, zdejmując kaski z głowy i salutując Księdzu Bosko. Jeden z nich odezwał się z szacunkiem: Ksiądz jest il Padre Bosko? Proszę przejść swobodnie do góry. Gdy

znaleźliśmy się na piętrze ledwie mieliśmy czas na zdjęcie płaszczy a już kardynał oczekiwał nas w gabinecie. Ksiądz Bosko rozmawiał z nim przeszło godzinę. Schodząc na dół powiedział do ks. Berto: wypadnie nam jeszcze nie raz tutaj przyjść! Po drodze ks. Berto zapytał: czy arcybiskup turyński otrzymał już „temporalia”, na co Ksiądz Bosko odpowiedział: Będzie pierwszym, który je dostanie.

Wieczorem przy kolacji w obecności państwa Sigismondi poruszył w rozmowie temat swej misji, która od pewnego czasu była przedmiotem zainteresowania prasy stołecznej. Jesteśmy tu sami mówił, otóż powodem moich częstych wizyt składanych w ministerstwie i u kardynała Antonellogo są pertraktacje na temat „teporaliów” biskupów włoskich. Módlmy się, zatem o pomyślny wynik tej sprawy. W Turynie moi chłopcy modlą się oto od dłuższego czasu. Sprawa jest na ukończeniu. W poniedziałek rozpocznie się wysyłać odpowiednie deklaracje do biskupów, jeśli szatan nie spowoduje jakiejś przeszkody. Widzicie, zatem państwo, że stałem się wielką osobistością, mówił żartując. W tej sprawie ciągnął dalej, próbowało pertraktować wiele osobistości wybitnych pod każdym względem, lecz bez doraźnego skutku, a nawet spowodowało to jeszcze większa niechęć. Trzeba było biednego kapłana z Turynu! Widać stąd, jak Pan Bóg żartuje sobie z ludzi, oto posługuje się nieznanym kapłanem, jako narzędziem, by traktować w sprawach bardzo ważnych dla Kościoła. Ja sam tego nie pojmuję. Za parę dni powiem inną rzecz osobliwą, dla której przyjechałem do Rzymu. Wypadło mi traktować o tej sprawie, gdyż pewien dostojnik skądinąd mason, który miał chłopca w naszym zakładzie, podał mi do wiadomości przygotowany projekt ustawy, zmierzającej do otwartego prześladowania Kościoła, podobnie jak w Prusach. Powiedziałem o tym kardynałowi Antonellemu, który konferował z Ojcem świętym i upewniony, że posiadam w ręku pewne dowody, polecił mi iść śmiało w wytkniętym kierunku! Obecnie sprawy są na dobrej drodze, lecz dotąd utrzymywane są w tajemnicy. Gdyby, kto uczynił propozycję w redakcji, jakiego dziennika:, Jaką nagrodę mi dacie za wyjawienie tego, co robi Ksiądz Bosko w Rzymie? Jestem przekonany, że choćby zażądał nawet 1000 franków, otrzymałby je natychmiast.

I podawał następujący szczegół: „Zważcie państwo, że jest wiele osób, które od miesięcy czekają na audiencję u hrabiego Visone, podczas gdy ja mam wstęp do niego zawsze swobodny, mogąc prowadzić z nim rozmowy, nieraz ponad dwie godziny. Nie

wiem, skąd dzienniki miały wiadomość, że Ksiądz Bosko był na dwugodzinnej audiencji u Ojca św. Prawda, że byłem tam dwie godziny, lecz jedną musiałem czekać w przedpokoju. Ci, co to donoszą, muszą to być osoby ze służby pałacowej.

Prócz innych, dziennik „Gazzetta d'Italia”, z tonem wzgardliwym zdradzającym jednak pewien niepokój, pisał, że mogłoby przyjść do pojednania: „W tych dniach ma się jeszcze odwagę rozprawić o próbach pojednania między Kwirynałem a Watykanem, wobec przybycia do Rzymu głośnego Księdza Bosko z Turynu. Jest to zaiste niemożliwe za życia Piusa IX...”.

Owemu biednemu kapłanowi nie marzyło się chyba nigdy wyrósć w taki sposób na wielką osobistość polityczną. Prawda, że napisał on dzieło na temat św. Piotra, w którym św. Oficjum dopatrzyło się pewnych nieścistości. Dlatego został wezwany do Rzymu celem poprawienia go, jeśli nie chce, by jego książka dostała się na Indeks. Wyobraźcie sobie: miałyby się znaleźć na Indeksie książka kapłana znanego ze swej działalności dobroczynnej i ortodoksyjności, który był zawsze mile widziany w Watykanie! Być może, że w tej książce znalazło się coś, co nie było w pełni zgodne z poglądami Kościoła. Ale to nas nie interesuje. Musiał to być jedyny powód, dla którego ów sławny filantrop duchowny turyński fatygował się do Rzymu!

„La Libertà” wrogo nastawiona do pojednania z Papieżem z dnia 16 – go bm. dała następujące upomnienie dla ministerstwa:

Doszło do naszej wiadomości, że Ksiądz Bosko przyjęty został przez Radę Państwa. Wszelkie pertraktacje, o których się głośno mówi, miałyby na celu doprowadzić do tego, by przyznano „temporalia” biskupom, którzy nie przedłożyli, ani nie mają zamiaru przedłożyć rządowi bulli nominacyjnej.

Ksiądz Bosko miałby wykombinować tym celu system wybiegów i kompromisów, który chce przedłożyć Radzie Państwa. Ponoć na tym posiedzeniu projekt ów przyjęto z aplauzem. Idą pogłoski, że również minister sprawiedliwości byłby skłonny faworyzować idee szanownego Księdza. Temu też trudno dać wiarę, gdyż wydaje się to niemożliwe, by Vigliani, lub Rada Państwa chcieli zmienić Konstytucję w sprawie tak zasadniczej, bez interwencji parlamentu.

W tym dniu „Unità cattolica” turyńska, nie wchodząc w meritum sprawy, informowała o pogłoskach prasowych na temat pertraktacji z rządem w formie

humorystycznej w artykule zatytułowanym: „Pojednanie z Papieżem a urwisy Księdza Bosko”.

Od tygodnia dzienniki wielkie i małe rozpisują się na temat rzekomych pertraktacji podjętych w Rzymie, by uzgodnić to, co w myśl Ewangelii i Syllabusu Piusa IX uznane zostało do niepogodzenia, jak światło z ciemnościami, Chrystus z Belialem. Czytaliśmy tę gadaninę z politykowaniem przechodząc nad tym do porządku dziennego. Lecz prasa nie spuszcza tego argumentu ze swych łańców, dodając do poprzednich wiadomości i to, że jeden z wybitnych prałatów podalpejskich udał się do Rzymu w celu popierania sławnego porozumienia. Przyjęliśmy to z uśmiechem wiedząc, że żaden z naszych biskupów nie ruszył się z miejsca i wszyscy solidaryzują się ze stanowiskiem Ojca św. zajęтым w jego allokucji z 18 marca 1861 roku: „Iam dudum cernimus”.

Wreszcie „Wybitny prałat”, o którym mowa, przedzierzgnął się w kapłana turyńskiego, który często podróżuje szukając wsparcia dla swych 800 sierót, jak on ich nazywa „łobuzów” w Oratorium św. Franciszka Salezego w Turynie. Często brakuje dla nich chleba, a on sam zmuszony jest płacić podatek od wzbogacenia się na rzecz skarbu państwa. Mając trochę czasu wolnego, rozsyła dokoła „talony dobroczynności”, z prośbą o jałmużnę, a oto władze zasekwestrowały mu owe talony wraz z zebranymi pieniędzmi i wytoczyły mu proces. W roku 1860 zarządono rewizję w jego mieszkaniu, jakoby był naczelnikiem konspiracji, a obecnie uważa się go jako autora szermowanego porozumienia między rządem a Kościołem. Poprzednio obwiniano go o spiskowanie przeciwko państwu, obecnie zaś zarzuca się mu spisek przeciwko Kościołowi!

Cytujemy z dziennika „Perseveranza” z dnia 12 bm. : „Według najlepszych informacji, wynikałoby, iż dawniejsze i obecnie czynione próby pertraktacji pochodzą z inicjatywy całkiem nieurzędowej, poza plecami rządu i Stolicy św. Dodam, iż de facto nie wierzy się w powodzenie tej inicjatywy, skądinąd szlachetnej. Każdy rozumie, że w obecnej sytuacji rząd włoski nie robi nadziei na jakiś pomyślny rezultat wspomnianych wysiłków i wobec tego należy z największym spokojem oczekiwać sposobniejszej po temu pory. Ponieważ inne dzienniki o tym pisały uważam, że nikogo nie skompromituje wiadomość o osobie, która znajdując oparcie u wielu zwolenników, przybyła do Rzymu z dobrą intencją usunięcia zasadniczych przeszkód

na drodze do „modus vivendi”. Tą osobą jest znany kapłan turyński Ksiądz Bosko, mąż wielkiej nauki i pobożności, któremu jednak życzyć by należało, aby te próby, prędzej czy później, nie kosztowały go zbyt drogo. Prasa katolicka zupełnie milczy na ten temat”.

Także ów dziennik: „Jakże nie milczeć, gdy słyszy się, że Ksiądz Bosko udał się do Rzymu, by pojednać Piusa IX z królestwem włoskim? Ksiądz Bosko na takie coś miałby środek i gotów byłby go użyć, na co zapewne otrzymałby pozwolenie od Piusa IX. Oto on: Trzeba by wszyscy ministrowie włoscy pojechali z nim do Turynu i dali się zamknąć pod jego dyscypliną, co najmniej na 10 lat w Oratorium św. Franciszka Salezego. Mówią, że Księdzu Bosko udało się opanować chłopców nieraz tak trudnych do prowadzenia, iż byli utrapieniem dla swych rodziców. Kto wie, czy swą cierpliwością nie zdołałby uporządkować w głowach Marka Minghetti i jego kompanii! Zapewne ta operacja nie byłaby zbyt łatwa, lecz dzielny ten kapłan swą gorliwością działa cuda!

Gdyby tak w przeciągu 10 lat (a może i dłużej) ministrowie włoscy uczyli się katechizmu w szkole Księdza Bosko, zgłębiali także w jego refektarzu podstawy ekonomii politycznej, wówczas mogliby z nim powrócić do Rzymu. Tam zaprowadziłby ich naprzód do wielkiego Penitencjarza, potem do stóp Ojca św., który stwierdziwszy ich poprawę, pojednałby ich z Bogiem i ze samym sobą. O żadnym innym pojednaniu nie myślał Ksiądz Bosko, ani może myśleć, właśnie, dlatego, że jest według słów dziennika „Perseveranza” mężem wielkiej pobożności i nauki. Z przyjemnością jednak stwierdzamy, że pojednanie nowej Italii z Papieżem oczekuje się od tego, który życie swe poświęca wychowaniu urwisów i poprawia łobuzów. Jesteśmy, więc na dobrej drodze....

14. Wzajemne pojednanie

Już nie wiele brakowało do osiągnięcia pewnego „modus vivendi” przyjętego przez Gabinet Ministrów i Radę Państwa a także przez Watykan. Ksiądz Bosko pospieszył oznajmić to arcybiskupowi Gastaldiemu, pisząc:

Eccellenza Reverendissima!

Z radością komunikuję, że znana sprawa jest zakończona. Odpowiedni formularz został przyjęty przez obie strony. W poniedziałek otrzyma Wasza

Ekscelencja kopie autentyczną tego formularza oraz wzór listu, który ma być wysłany przez każdego biskupa do Ministra Sprawiedliwości. Gdy znajdzie jakaś wątpliwość, proszę mi natychmiast dać znać. Pierwszy taki formularz otrzyma arcybiskup turyński. Gdyby nadarzyła się jakaś osoba, przesłałbym inny list do niego. Jestem upoważniony prosić Waszą Ekscelencję o gorące modlitwy oraz by zachęcał do tego inne pobożne dusze itd.

Ksiądz Jan Bosko

Rzym, 16.04.1874 r. – via Sistina 104

Istotnie, 19 stycznia kardynał Antonelli przesyłał monsignorowi Gastaldiemu wraz z deklaracją od Sekretarza Konsystorialnego odnośnie do jego prekonizacji na arcybiskupa Turynu następujące instrukcje: „Stolicy Apostolskiej zatroskanej stanem anormalnym biskupów diecezji włoskich, nominowanych przez Ojca św., zwłaszcza z powodu trudności, jakie napotykają w wykonywaniu swego urzędu pasterskiego, nic bardziej nie leży na sercu, jak usunięcie tych przeszkód. Poznawszy obecnie, iż rząd byłby skłonny do uregulowania ich sytuacji, godząc się przyjąć deklarację sekretarza konsystorialnego, z której wynikała ich prekonizacja na odnośne stolice biskupie, nie widzi żadnej trudności, by można wystosować podobną deklarację bezpośrednio do Ministra Pieczęci Państwowych celem dopełnienia formalności bez żadnego rozgłosu”.

Monsignore Gastaldi jednak będąc w zażyłych stosunkach z prokuratorem królewskim, któremu już zakomunikował wiadomość otrzymaną poufnie od Księdza Bosko oraz polecił mu przesłać ministrowi Pieczęci Państwowych deklarację od sekretarza konsystorialnego, co wnet doszło do powszechnej wiadomości.

Oto, co dnia 29 stycznia pisał „Il Fischietto” (gwizdek): Czy wiece, komu się udało szczęśliwie skorzystać z porozumienia między Kościołem a państwem? Dokładnie jest nim nasz ukochany Don Revalenta (tak nazywano ironicznie arcybiskupa). Czytajcie „L’Opinione”: W dniu 22 bm., rano, monsignor Gastaldi przedłożył prokuratorowi królewskiemu w Turynie deklarację opatrzoną pieczęcią św. Kongregacji Konsystorialnej, która stwierdza, że został przeniesiony ze stolicy biskupiej w Saluzzo na arcybiskupią w Turynie, a obecnie otrzymuje inwestyturę. Prosił on również o przesłanie tego dokumentu ministrowi Pieczęci dodając,

że stosownie do porozumienia, taka formalność jest wystarczająca całkowicie do przyznania mu „temporalistów”. Co za apetyt, sor (signor) Arcivescovo, co za apetyt!... itd. itd.

Praktyki w celu osiągnięcia porozumienia, pomimo, że były prowadzone przez Księdza Bosko z wielką dyskrecją, jednak dzienniki antyklerykalne coś wywietrzyły i starały się to zdyskredytować w opinii publicznej. Oto co pisze taka np. „Liberta” z 27 stycznia: Ze źródeł dobrze poinformowanych dowiadujemy się, że Ksiądz Bosko był przyjęty przez Radę Państwa i że miał przedłożyć ministrowi sprawiedliwości nowe propozycje, które jak mamy podstawę wierzyć, nie zostały przyjęte.

Dowiedzieliśmy się z zadowoleniem o tym dementi, gdyż tego rodzaju opinie krążyły nawet wśród wpływowych osobistości budząc powszechne obawy. W takim razie dobrze jest stwierdzić, że są one bezpodstawne i że rząd królewski bynajmniej nie idzie na ustępstwa na punkcie wykonywania ustawy gwarancyjnej.

Na zakończenie niech nam wolno będzie wyrazić nadzieję, że nie będzie powodu więcej wspominać o żadnej próbie pojednania, które obecnie jest zupełnie niemożliwe.

W dniu następnym „La Capitale” stwierdzała wielką pracę dokonaną przez Księdza Bosko na rzecz pojednania:

Każdy dzień przynosi potwierdzenie domysłów, które snuł nasz dziennik. Podkreślaliśmy mocno, że sfederowani nie mają zamiaru wchodzić w porozumienie z klerem. A oto znanemu Księdzu Bosko kapłanowi piemonckiemu udało znaleźć wstęp aż do Rady Państwa celem przedłożenie projektu ugody. Ministrowie, zwłaszcza Vigliani – jak mówi się – słuchali go z otwartymi ustami, gotowi uczynić wszystko co zechce. Można sobie wyobrazić, na jaki szwank naraziłyby państwo włoskie i jego zdobycze, propozycje jakiegoś Księdza Bosko głośnego klerykała!

Darmo: żyjemy jeszcze w czasach Barbarossy; biedny Arnoldo, czyli wolność zostanie oddana w ręce Papieża, który ją rzuci na stos!

Natomiast „Gazzetta di Genova” z 19 styczni pisała umiarkowanie przedstawiając rozsądnie stan rzeczy. Z jednej strony dementowała pogłoski o prowadzeniu pertraktacji; z drugiej podkreślała wagę i konieczność starań Księdza Bosko w celu pokonania przeszkód, które stały na drodze biskupom do otrzymania „Exsequatur”.

Prasa zajmowała się wiele przybyciem Księdza Bosko do Rzymu i na ten temat powstało wiele nedorzecznych komentarzy. Jedni twierdzili, że Ksiądz Bosko pośredniczy, jako specjalny wysłannik Papieża, w pertraktacjach między nim a rządem włoskim. Inni pisali, że proponował rządowi przyjęcie jakiejś pośredniej formuły, aby biskupi nominowani przez Stolicę Apostolską, którzy wzbraniali się przedstawić bulle papieskie, mogli objąć „temporalia”. Pierwsze z tych twierdzeń uważamy za absolutnie fałszywe, drugie więcej zbliżone do prawdy. Prawdą jest, że biskupi w obecnej sytuacji znajdują się między młotem a kowadłem – między Kurią Rzymską, która zabrania im przedłożyć bulle a rządem, który odmawia „temporalistów” dopóki nie przedłożą owych bull.

Niektórzy z nich znajdują się naprawdę w krytycznych warunkach materialnych, graniczących z nędzą. Jest, więc prawdopodobne, że ten czy ów zwrócił się do Księdza Bosko z prośbą, by stał się jego rzecznikiem u rządu.

Przeprowadził on tu rozmowy z niektórymi wpływowymi osobistościami lecz jest fałszem, że miał Radzie Państwa przedłożyć swe propozycje. Rząd jest skłonny dopomóc biskupom w sytuacji, w jakiej znaleźli się, rzecz można, bez własnej winy. Lecz z drugiej strony nie można zrezygnować z pewnych formalności usankcjonowanych przez ustawę.

Dnia 19 bm. Ksiądz Berto zanotował następujące szczegóły:

Niektórzy przytaczali słowa wypowiedziane do Księdza Bosko przez ministra Viglianiego: Rozmawiałbym chętnie z Księdzem Bosko cały dzień.

Ksiądz Bosko zaś przy obiedzie wyraził się: Mam obecnie w ręku ważną sprawę i mam nadzieję załatwić ją pomyślnie, to jest przeszkodzić balowi w Koleseum. Rozmawiałem już na ten temat z niektórymi osobami.

Wracając do kardynała Berardiego dogoniłem Księdza Bosko na ulicy Sykstyńskiej, gdy siedł w towarzystwie pewnego grenadiera. Spytałem go o nazwisko towarzysza.

Jest to jeden z pierwszych wychowanków Oratorium o nazwisku Viano – odpowiedział Ksiądz Bosko. Dowiedział się, że jestem w Rzymie i przez trzy dni mnie szukał. Nareszcie! – zwołał, gdy mnie spotkał. Dziś rano widziałem Księdza przechodzącego i śledziłem go, aż doszedłem do wniosku, że to musi być Ksiądz Bosko! Ma stopień porucznika i spodziewa się szybkiego awansu.

Na obiedzie opowiadał, w jaki sposób udało mu się nawrócić pewnego masona, którego syn obecnie znajduje się w naszym zakładzie. Powiedział przy tym, jakiej metody trzyma się w stosunku do nich: Nie odpowiadać na to, co piszą przeciwko niemu.

Pod wieczór poszedł do Watykanu. Po drodze spotkał się z monsigniorem Simeoni z Kongregacji Propagandy, który mu zaproponował objęcie pewnej misji. W Watykanie dowiedział się, że kardynał Antonelli ma gorączkę i jest w łóżku.

15. Diabelskie sprzeczki

Dnia 20 bm. Ksiądz Bosko z ks. Berto poszedł do Watykanu, by „odebrać pewne pisma” a po południu do ministra Viglianiego.

Musieliśmy – pisze ksiądz Berto - oczekiwać jakiś kwadrans, do 20 minut czasu, gdyż był u ministra ambasador włoski w Hiszpanii Conte Baral. Ksiądz Bosko wszedł do ministra, rozmawiał z nim jakieś pół godziny i wręczył mu Bullę od kardynała Antonellego. Gdy wyszliśmy od ministra, Ksiądz Bosko powiedział mi, że Vigliani jest trochę zagniewany na arcybiskupa turyńskiego z następującego powodu:

Otóż Ksiądz Bosko pisał arcybiskupowi, by zaprzestał starań prywatnych u prokuratora królewskiego, gdyż bliskie było porozumienie w tej sprawie między rządem a Watykanem. Arcybiskup zaś pospieszył się z wysłaniem listu do prokuratora i kardynała Antonellego powołując się na porozumienie, itd.

Vigliani z tego powodu wyraził się wobec Księdza Bosko: Proszę napisać do niego w moim imieniu, że jest nieroztropny.

Stąd widać, że jeśli sprawa z „temporaliami” utknęła, stało się to także na skutek nieroztropności monsignora Gastaldiego.

Dnia 21 bm. Ksiądz Bosko napisał list do kardynała Antonellego, a w dniu następnym poszedł do niego z wizytą, potem udał się znowu do ministra Viglianiego na konferencję trwającą blisko dwie godziny, pomimo że w przedpokoju czekało dwóch deputowanych oraz minister oświaty.

Dnia 24 bm. Poszedłem – ciągnie dalej ksiądz Berto – zanieść list Księdza Bosko adresowany do rąk własnych Eminencji. Potem wzięwszy dorożkę zawiozłem wzór bull papieskich ministrowi sprawiedliwości. Minister zawołał mnie do swego

gabinetu i powiedział: Proszę powiedzieć Księdzu Bosko, by przyszedł koniecznie do mnie dzisiaj o godzinie 1 – wszej, 2 – giej; 3 – ciej lub 4 – tej osobiście tutaj.

Ksiądz Bosko poszedł tam i został natychmiast wprowadzony do ministra pozostając z nim na około 2 – godzinnej rozmowie.

Wróciwszy do domu napisał następujący list do monsignore Gastaldiego:

Eccellenza Reverendissima!

Zdawało się, że wszystko pomyślnie załatwione, a tym czasem dziś kłapa. Minister sprawiedliwości jest w złym humorze, gdy mu adwokat Eula napisał, iż to od W.E. dowiedział się o zawartym porozumieniu w sprawie „temporalistów”. Prawie równocześnie nadszedł inny list od wspomnianego adwokata donoszący o poleceniu przesłania owej deklaracji ministerstwu i że wszystko jest załatwione... Domagano się wyjaśnień. Dodał przy tym, że pewien dziennik opublikował wszystko, co do joty.

Wszyscy zwracali uwagę, by zalecić W.E. dotrzymanie ścisłego sekretu o całej sprawie, a gdy zajdzie potrzeba, pisać wyłącznie do kardynała Antonellego lub do ministra Viglianiego. Niektórzy deputowani zażądali od ministra wyjaśnień, co do tego o czym pisały dzienniki. Słowem diabeł włożył swoje pazury. Gdy tylko będzie coś pozytywnego lecz konkretnego, o tym zaraz się dowie W.E. ode mnie lub kardynała Antonellego.

Polećmy wszystko, jak mówi Ojciec Święty Panu Bogu, by można otrzymać nie tylko „temporalia” lecz usunąć kłopoty, jakie przeszkadzają biskupom w wykonywaniu ich urzędu.

Z wyrazami głębokiej czci

Ksiądz Jan Bosko

Rzym, 24.bm. 1874 r.

Nawet mimo tylu plotek rozsiewanych przez prasę wokół osoby Księdza Bosko, wszyscy odnosili się do niego z niezwykłym respektem. Wiele rodzin ubiegało się, by go gościć u siebie.

Dnia 25 bm. Markiz Cavalletti były gubernator Rzymu zapraszał na obiad w dniu 27 bm., pod wieczór zaś tego samego dnia Ksiądz Bosko był na kolacji u pana Franciszka Gilardini referendarza Rady Państwa, który jak notuje ksiądz Berto, dzielił się z nim wiadomością, którą mógłby się ewentualnie i posłużyć, iż Rada Państwa

odnośnie do „temporalistów” biskupich postanowiła, że wystarczy dla ich uzyskania przedłożenie burmistrzowi jednej z trzech bull wystawionych elektowi przez Watykan.

Przy sposobności wypowiedział swoją opinię w kwestii „temporalistów” twierdząc, że one nie są wcale potrzebne Papieżowi. Ksiądz Bosko zaś natychmiast odpowiedział przekonującymi argumentami na wytoczone przez niego zarzuty.

Dnia 26 bm. kardynał Antonelli w dość mocnych słowach żalił się na arcybiskupa turyńskiego, że zamiast skierować deklarację konsystorialną do ministra sprawiedliwości posłał ją prokuratorowi królewskiemu wyjawiając publicznie w ten sposób sekretne pertraktacje z ministrami.

Wieczorem Ksiądz Bosko wyrażał zadowolenie, że tyle hałasu koło jego osoby, bo tak nikt nie domyśli się, jaki jest właściwy cel jego przybycia do Rzymu, a mianowicie definitywne zatwierdzenie Reguł Zgromadzenia.

Dnia 30 bm. „Osservatore Romano” widocznie, by wynagrodzić mu za różne wypadki dziennikarskie pod jego adresem, zamieszczało piękną recenzję książki wydanej przez Drukarnię Oratorium św. Franciszka Salezego, w której czytamy:

Polecamy książkę pt. „Maksymin, czyli spotkanie chłopca z ministrem protestanckim na Kapitolu”. Autorem jest niezmordowany pracownik Winnicy Pańskiej Ksiądz Jan Bosko. Wszystkie błędy rozsiewane przez wrogów naszej świętej religii w celu uwodzenia prostaczków i nieświadomych, zwłaszcza odnośnie do siedziby Głowy Kościoła katolickiego są zbite stylem jasnym i zrozumiałym dla wszelkiej kategorii osób. Polecamy ją gorąco naszym czytelnikom. Gdy dostanie się do ręki ludu, na pewno przyniesie jak najobfitsze owoce.

Pochwała książeczki Księdza Bosko i jego gorliwości o szerzenie dobrej prasy na łamach „Osservatore Romano” była niezłą odpowiedzią dla pewnego prałata monsignore Nardiego adytora Świętej Roty dla Austrii i redaktora „Voce della Verita”. Mianowicie niektórym prałatom w Watykanie zdawało się, że Ksiądz Bosko miał nie tylko czelność ingerowania w sprawy Kościoła, lecz posunął się nawet do tego, by dawać rady samemu Papieżowi. Tak więc monsignor Nardi 1 lutego zdobył się nawet na zamieszczenie w „Voce della Verita” następującego artykułu:

Rzecznicy pojednania – są to dzielni ludzie; sama miłość, sam pokój, którzy wzdychają nad nieszczęściem Kościoła, a /można by powiedzieć/ nad uporem Paieża. Mój Boże! Zdaje się im, że za jednym zamachem można by załatwić wszystko:

przywrócić pokój w Państwie i Kościele oraz sumieniach ludzkich! Ach niestety, to jest niemożliwe. Nasz Zbawiciel był także wielkim klótnikiem. Miał do czynienia zawsze z całym światem, zwłaszcza z tymi kochanymi faryzeuszami. Uderzał zawsze w ten sam gwóźdź przez całe życie, aż do pretorium.

Gdy ktoś dopuści się defraudacji finansowej wkłada białe rękawiczki, wystroi się odpowiednio i chętnie szuka sobie towarzystwa wśród uczciwych obywateli. Lecz ci odwracają się do niego plecami i stąd niezadowolenie. Czegóż, więc ostatecznie życzy sobie? Choćby jednego słowa, uścisku dłoni, by uchodzić wobec ludzi za uczciwego. Lecz właśnie tego nie można zrobić.

Bierzemy sprawę nie, co żartobliwie, choć można by i z innej strony. Mianowicie, jeśli dać wiarę temu, co pisze prasa, znajduje się pewien duchowny, który przykładą ręce do zbudowania sławetnego pomostu pojednania i chciałby skłonić Papieża do zmiany tego imienia, które zjednało mu sławę na całym świecie.

Jeśliby, więc zjawił się ktoś taki z daleka i szeptał mu do ucha podobne rady, bez wahania, bez względu na to jakkolwiek nosi on strój – dalibyśmy mu godne miejsce przynależne z Ewangelii na I Niedzielę Wielkiego Postu.

Nie solidaryzujemy się z tym, gdyż zbyt wysoko cenimy sobie godność kleru włoskiego. A gdyby nawet ktoś się znalazł, co jest absurdem, bylibyśmy gotowi mu powiedzieć: Przyjacielu wracaj, skąd przyszedłeś, na próżno tracisz tu czas. Pius IX to święty i szlachetny mąż – z nim to się nie uda. Zrozumieliśmy się? A jeśli to nie wystarczy, możemy powtórzyć wyraźniej, lecz nie radzimy tego. –X-

Ten artykuł wywołał bardzo przykre wrażenie w Watykanie. Sam Ojciec Święty polecił wezwać owego prałata i udzielił mu surowej nagany oraz kazał w jakiś sposób dać satysfakcję Księdzu Bosko. Monsignore Nardi uznał za stosowne spełnić polecenie drukując w paru linijkach pochlebny recenzję cytowanego „dziełka” Belasio:

Z drukarni Oratorium św. Franciszka Salezego, tak zasłużonej wydawaniem dzieł pożytecznych, naukowych i popularnych, wyszła niedawno wspomniana książeczka. Jest to prawdziwy klejnot. Jest stosowna przeciw niezliczonym błędom szerzonym w dzisiejszych smutnych czasach wśród młodzieży. Treść jej porusza umysł i serce, przez co autor wyświadczył wielkie dobrodziejstwo społeczeństwu.

Ale nadal, jak zobaczymy, powrócił do krytykowania Księdza Bosko...

W dniu 2 lutego święto Matki Bożej Gromniczej, Ksiądz Bosko poszedł do Watykanu, by prosić o audiencję dla siebie i innych osób, potem wstąpił do kardynała Antonellego. W tym dniu składano w darze Ojcu Świętemu świece – jak pisze ksiądz Berto. Był nieprzerwany napływ duchownych, zakonników, uczniów, itp. Kardynał Antonelli również był zajęty przyjmowaniem świec.

Po skończonej funkcji wyszedł do nas i wówczas mogłem ucałować mu rękę. Kazał natychmiast wejść Księdzu Bosko i rozmawiał z nim ze trzy kwadranse. Gdyśmy zstępowali ze schodów Watykanu Ksiądz Bosko odezwał się:

Teraz wiesz, dlaczego nasz rząd nie chce zgodzić się na „Exsequatur”. Otrzymał właśnie notę od Bismarcka zabraniającą wszelkiej ugody.

Wsiedliśmy do omnibusa i pojechaliśmy na obiad do państwa Bertarellich, potem do siebie. Pod wieczór ... poszedłem nadać kilka listów na pocztę, inne zaś doręczyć osobiście adresatom, między innymi księciu d’Aosta Amadeuszowi – eks królowi hiszpańskiemu.

Minsignore Gastaldi odpowiadając na list Księdza Bosko w 24 stycznia zalecający mu utrzymanie w ścisłej tajemnicy „temporalistów”, a gdyby wypadało pisać, zwracać się wyłącznie do kardynała Antonellego lub ministra Viglianiego, pisał do Księdza Bosko 3 lutego w sprawie budowy kościoła św. Sekunda dając także następujące oświadczenie:

Oдноśnie do „temporalistów” nie mówiłem nic dopóki nie otrzymałem pisma kardynała Antonellego z załączoną deklaracją od patriarchy Antici. Wówczas wydało mi się możliwe wspomnieć nieco o tym: zabroniłem jednak publikować w Unita Cattolica. Przesłałem następnie deklarację patriarchy do prokuratora królewskiego, by zakomunikował w ministerstwie, z dołączeniem listu do ministerstwa tej samej treści, jak po nominacji na arcybiskupstwo tutejsze. Dotąd nie otrzymałem odpowiedzi. Co do mnie, byleby nie stawiano przeszkód w czynieniu dobrze, mogę pozostać przy tym, jak jest.

W tymże czasie „Emporio Popolare” turyński w korespondencji z Rzymu podawał o Księdzu Bosko informacje trochę powierzchowne i niedokładne:

Jako korespondent mam obowiązek informować czytelników o faktach, które przez prasę były nie raz fałszywie komentowane. Pisałem wbrew niektórym dziennikom, że w ostatnim czasie nie podejmowano żadnych pertraktacji w sprawie

„temporalistów” biskupich. Podawałem, że nieprawdą jest jakoby Przewielebny Ksiądz Jan Bosko otrzymał od biskupów, a tym mniej od Stolicy św. upoważnienie traktowania w tej sprawie. Przybył on do Rzymu, jak po inne lata, dla załatwienia spraw swego Zgromadzenia. Tak przedstawiały się sprawy wówczas, lecz zdaje mi się, że Ksiądz Bosko poczynił kroki w tym kierunku.

Niektórzy się obawiają, że w zbytnej łatwości dałby się wciągnąć w inicjatywę, co, do której władze kościelne trzymają się w rezerwie.

Tyle „Emporio”.

Nie należy się temu dziwić bynajmniej, że pełnienie tak trudnej i odpowiedzialnej misji narażało Księdza Bosko na niejedną krytykę ze strony kleru, jak i laikatu.

Chcąc uzyskać od rządu „temporalia” dla biskupów miał forsować zarazem pewnego rodzaju pojednanie, które było wszak celem westchnień dla dobrych, a postrachem dla antyklerykałów. I dlatego każdy wyrażał się na swój sposób. Czyniono nawet pewne kroki doraźnie, by przekonać ministrów, że nic nie mogłoby zagwarantować swobody Papieżowi, jeśliby nie przywrócono mu należnego władania przynajmniej nad samym Rzymem.

Ksiądz Bosko wytrwały w działaniu, chodził niezmiennie od ministra Viglianiego do kardynała Antonellego i z powrotem, często dwa razy dziennie. Ci ze strony rządu zdawali się być jak najlepiej usposobieni, być może ze względu na monarchię, z dnia na dzień tracącą na powadze. Ksiądz Bosko mówił o tym z Papieżem, który widział jasno, że okupacja Rzymu nie zakończy się tak prędko. Jak zawsze, tak i w tym przypadku, powodując się dobrocią, świętobliwy Papież skłaniał się do tymczasowego uregulowania spraw, byle zostały należycie zagwarantowane prawa Stolicy św.

Miał się wyrazić przy tym z humorem, że król Wiktor Emanuel mógłby być wikarym Papieża w sprawach doczesnych, lecz najwyższa władza pozostawałaby nadal w osobie Papieża, który mógłby, jeśliby zaszła potrzeba, ograniczyć władzę królewską. Odnosiłoby się to i do dawnego państwa kościelnego. W gruncie rzeczy więc gotów był pójść na ugodę.

Ksiądz Bosko, więc nieustannie wędrował od jednych władz do drugich. Dyskutowano zawzięcie, wytaczano zarzuty, zawsze jednak w taki sposób, by osoba Papieża, nawet z daleka, nie była w to wmieszana.

Nieraz wprowadzono go do sali, gdzie oczekiwali na niego zebrani ministrowie wraz z deputowanymi, często 18 osób i więcej. A on był czasem przemęczony, ze zboląłą głową i dolegliwościami żołądka, ledwie chodził. Zawsze jednak sprostał w ożywionych dyskusjach z nimi tak, iż razu pewnego pewien deputowany powiedział: Ksiądz Bosko sam jeden starczy za nas wszystkich! Szkoda, że nie został ministrem. On niczym się nigdy nie przejmuje. *Si fractus dilabatur orbis, impavidum ferient ruinae!*

Wreszcie Pius IX zakonkludował: Dobrze, zakończmy tę sprawę. Skoro rząd królewski przyjmuje warunki postawione, powiedzcie, by dał odpowiednie i trwałe gwarancje - a ja się zgadzam.

Ksiądz Bosko powtórzył te słowa ministrowi Viglianiemu, który odpowiedział:

W tym właśnie sęk! Jak dać gwarancje trwałe, kiedy jesteśmy rządem parlamentarnym. Lada chwila może się zmienić rząd i parlament i wszystko zawisło w powietrzu...

Dnia 6 lutego wspomniany artykuł „Voce della Verita” otrzymał należytą odprawę ze strony „Italie”, która pisała:

Wczoraj ukazał się w „Voce della Verita” artykuł zatytułowany: „I Conciliatori”, który wywołał ogólne poruszenie w sferach duchowieństwa w Watykanie, gdzie też należy szukać jego inspiratorów. Artykuł jest gwałtowną diatrybą przeciwko Księdzu Bosko, któremu zarzuca się jakoby był faktorem porozumienia z rządem i podaje się przed całym światem katolickim, jako faryzeusza. To jest prawdziwy skandal! Wszyscy wiedzą, że Ksiądz Bosko jest kapłanem przykładnym, buduje kościoły, szkoły i zakłady wychowawcze ukazując rezultaty, o jakich monsignorowi Nardi’emu nawet nie marzyło. Jak więc mogło dojść do tego, by udzielać publicznej nagany podobnemu kapłanowi i to jeszcze na łamach pisma redagowanego przez jezuitów?

Zgodnie z zasięgniętymi informacjami wynika, że autor powyższego artykułu za pośrednictwem „Voce della Verita” dał wyraz osobistej niechęci do Księdza Bosko. Spotkał się on wszędzie z dezaprobatą, jako prawdziwy nietakt.

Nie mamy zamiaru podejmować się obrony Księdza Bosko, gdyż więcej by mu zaszkodziła niż pomogła. Ograniczamy się tylko do stwierdzenia, że Watykan – zgodnie z naszymi informacjami – nie udziela bynajmniej poparcia inspiratorom powyższego artykułu przeciwko świątobliwemu kapłanowi turyńskiemu, który w porozumieniu ze swoimi Przełożonymi, zabrał się odważnie do dzieła, by pokonać trudności odnośnie od „Exsequatur”.

Również „Gazzetta di Torino” zganiła powyższy artykuł o Księdzu Bosko, jakoby on był podejrzany o liberalizm i jakobinizm... Na konto jezuitów możemy przytoczyć coś pikantnego. Don Bosco jest jeszcze tu i wiecie, jak pracuje, by biskupi mogli otrzymać „temporalia” bez okazywania bull papieskich. Lecz i on u nich popadł w podejrzenie... liberalizmu i jakobinizmu, gdyż usiłując pomóc biskupom, zmuszony był zbliżyć się do Viglianiego, który lubi otaczać się prałatami. Zadenuncjowano go w „Voce della Verita” w pewnym gwałtownym artykule pomawiając o faryzeizm i grożąc, jeśli zaraz stąd nie wyjedzie.

Była to bomba z jasnego nieba. Artykuł narobił skandalu, bo był podpisany przez monsignora Nardiego. Ale pod czyją inspiracją? Watykanu czy jezuitów? Powiada się, że pochodził z kół ultra jezuickich dążących do podporządkowania sobie nawet biskupów.

Z drugiej strony chciano upokorzyć Księdza Bosko, który jest mile widziany u Papieża, a że cel uświęca środki, posłużono się kalumnią i płaską złośliwością przeciwko kapłanowi będącemu bez zarzutu, znanemu, jako jeden z najgorliwszych pracowników w Winnicy Pańskiej. Ale cóż znaczy dla jezuitów Winnica Pańska? Oni chcieliby panować i spekulują na nieszczęściu Kościoła, jak mówią by móc nadużywać fanatyzmu religijnego wierzących. Morał następujący: dla jezuitów Ksiądz Bosko jest jakobinem, a księża między sobą nienawidzą się serdecznie i pod wpływem zazdrości gotowi są wyrzucić sobie wzajemne krzywdy.

Skandal dopiero jest w początkach, gdyż Ksiądz Bosko ma za sobą wielu stronników, którzy będą go bronili. Ksiądz Bosko jakobinem!? Któżby to powiedział?

Dzisiaj liczne pielgrzymki zdążały do Koloseum na Drogę Krzyżową. Jeśli tak dalej trwać będą demonstracje, to może się skończyć na kamienie i pałki.

Ale wróćmy do naszego opowiadania.

W niedzielę 8 lutego Ksiądz Bosko był na audiencji u Papieża z księdzem Berto i z grupą 10 osób, między którymi znajdowali się jego gospodarze. Prosił o tę audiencję, by zadowolić swych dobrodziejów.

Oczekiwaliśmy – pisze ksiądz Berto – blisko pół godziny, gdy wtem zjawia się Ojciec Święty ubrany w czerwonym płaszczu na białej sukni, z kapeluszem na głowie i laszczką w ręku. Gdy stanął przed nami uklękliśmy wszyscy. Ojciec Święty ujął Księdza Bosko pod ramię i podniósł. Potem Ksiądz Bosko przedstawił towarzyszące mu osoby. Wpatrywaliśmy się w oblicze Ojca Świętego nie mówiąc ani słowa. Wówczas Ksiądz Bosko sam przedstawił Ojcu Świętemu, o co pragnęły prosić wspomniane osoby.

Między innymi Ojciec Święty powiedział do Księdza Bosko:

Nie zrobimy nic! Niedawno Visconti Venosta pisał w dzienniku, że Kościół cieszy się zupełną swobodą. A tymczasem niedawno kilka pań poszło do Koloseum, by pomodlić się przy ostatniej stacji Drogi Krzyżowej, za co dostały się do więzienia. Niestety, są to złośliwcy!

Potem zwróciwszy się do Pani Balbo cierpiącej na ból zębów powiedział: Potrzeba tu lekarki. Ja mam również taką lekarkę, która przychodzi do mnie z pomocą raz w tygodniu. No, niech Ksiądz Bosko powie, kto to jest. To jest Pazienza – odpowiedział Ksiądz Bosko. Ojciec Święty przy tym dodał: Mam coś jeszcze Księdzu do powiedzenia.

Wyszedszy z Watykanu na dziedziniec wewnętrzny wsiedliśmy do powozu, który nas zawiózł na ulicę Umilta' obok kaplicy św. Marcela, do domu pana markiza Augusta di Baviera dyrektora „Osservatore Romano”, gdzie zjedliśmy obiad. Rozmawiano tam o wielu sprawach. Między innymi prosił on Księdza Bosko o pozwolenie zabrania głosu na jego korzyść przeciwko „Voce della Verita”, który parokrotnie swoimi artykułami wywołał niemiłą sensację.

Okolo północy przybył, by się pożegnać przed wyjazdem do Turynu pan Ocelletti szczerze wzruszony niedawną audiencją u Papieża. Ksiądz Bosko korzystając z tej sposobności wręczył mu list poufny do arcybiskupa Gastaldiego następującej treści:

Eccellenza Reverendissima!

Przesyłam wiadomości za pośrednictwem pana Ocelletti, których nie można powierzyć kopercie. Zdawało się, że wszystko jest w porządku. Minister sprawiedliwości własnoręcznie napisał formularz, który miał być przyjęty przez Stolicę św. a skierowany do Waszej Ekscelencji. A tymczasem zostałem nagle wezwany do ministerstwa, gdzie mi powiedziano wiele uwag odnośnie do arcybiskupa turyńskiego, że podał do publicznej wiadomości pewne tajne sprawy. Deputowani zgłosili interpelacje, Rada Państwa nie mogła wydać przychylniej decyzji, etc. Ale to wszystko jest pokrywką innej prawdy. Oto faktem jest, że Bismarck nadesłał notę protestującą przeciwko pojednaniu ze Stolicą świętą, zwłaszcza przeciwko uznaniu mianowanych przez nią biskupów, etc. Pertraktacje nie zostały przerwane, lecz zawieszono. Przed upływem tygodnia bieżącego spodziewam się napisać mu coś lepszego. Polecam się modlitwom. Proszę zniszczyć ten list.

Waszej Ekscelencji oddany sługa

Ksiądz Jan Bosko

16. Absolutna opozycja

Opublikowanie wiadomości o próbach pojednania bliskich realizacji, interwencja Bismarcka doradzały na razie odbywać je w ścisłym sekrecie. Sam Ksiądz Bosko, jak wynika z diariusza księdza Berto, unikał rozmawiania na ten temat w swym środowisku domowym. Pertraktacje prowadzono jednak dalej w nadziei znalezienia jakiegoś rozwiązania. Dzienniki, zarówno klerykalne, jak i pozostające pod wpływami masońskimi, nie przestawały o tym pisać.

Dnia 8 lutego „Journal de Florence” w artykule głównym wspominał o powodach przybycia Księdza Bosko do Rzymu, a w dwa dni później „Emporio Popolare” w Turynie przedrukował to po włosku:

Kwestia „temporalistów” biskupich. Ponieważ w ostatnich dniach również dzienniki niemieckie zajęły się misją Księdza Bosko w Rzymie i sprawą nowych biskupów, przedłożeniem bull papieskich, „temporalistów” oraz porozumieniem z rządem, uważamy za stosowne podać niniejszy artykuł z „Journal de Florence”, który pisze o tym ze znajomością przedmiotu.

Kwestia „Exsequatur” względem bull prekonizacyjnych biskupów włoskich weszła na porządek dzienny. Pierwsza „Liberta”, później „L’Opinione” podały wiadomość, że Przewielebny Ksiądz Bosko kapłan turyński, pertraktując w Rzymie między Stolicą św. a rządem włoskim, by skłonić tenże do zrzeczenia się „Exsequatur” i uznania biskupów mianowanych przez Papieża. Uważaliśmy za właściwe dotąd zachować milczenie, co do tego, gdyż pisząc o tym musielibyśmy dowodzić, że jeśli kto tu powinien ustąpić, to rząd włoski a nie Stolica Apostolska, a stąd jasne, że przedwczesne ujawnienie mogłoby tylko zaszkodzić samej sprawie.

Ale ponieważ agenci prasowi podali komunikat do prasy zagranicznej, że biskupi winni prosić rząd o „Exsequatur”, by mogli uzyskać „temporalia”, nic nie stoi obecnie na przeszkodzie, by wyświetlić tę kwestię, tym bardziej, gdy z winy rządu upadły rokowania ze Stolicą Apostolską.

Przed wszystkim należy odróżnić właściwą tzw. „Kwestię rzymską” od wielu innych kwestii związanych z wykonywaniem przez Papieża jego władzy duchownej.

„Kwestia rzymska” nie potrzebuje wyjaśnień, gdyż Stolica Apostolska jest przekonana, a fakty dowodzą, że współistnienie w Rzymie Głowy Kościoła katolickiego oraz naczelnika rewolucji włoskiej, jest w najwyższy sposób szkodliwe dla Kościoła.

Przewielebny Ksiądz Bosko nie mógłby, więc proponować w tej sprawie jakiejś ugody. Jego życie przykładne, jak również zaufanie, jakim się cieszy ze strony najwyższych czynników kościelnych, dawały dostateczną rękojmię, co do roztropności jego postępowania .

Znakomity kapłan turyński proponował na wniosek swego arcybiskupa - /Nota bene to nie odpowiada prawdzie, gdyż Ksiądz Bosko nie miał żadnego upoważnienia do pertraktowania od arcybiskupa turyńskiego/ - rządowi włoskiemu zrzeczenia się prawa „Exsequatur” i uznania biskupów mianowanych przez Papieża. W rezultacie mogłoby to być bardzo korzystne dla Kościoła we Włoszech.

De facto, ponieważ rząd obstawał przy prawie „Exsequatur”, którego to prawa Kościół nie przyznaje jakiegokolwiek władzy świeckiej, w konsekwencji biskupi włoscy zostali pozbawieni „temporalistów”, a ich urząd nie był uznany przez państwo. Stąd wynikły wszelkie trudności w administrowaniu diecezjami i nominacjami proboszczów.

Do roku 1870 rząd wpływał na nominację biskupów w tym sensie, że między nim a Stolicą Apostolską istniało uprzednie porozumienie na temat wyboru odpowiednich kandydatów na biskupów. Wobec tego „Exsequatur” nie miało praktycznie znaczenia z tej prostej racji, że rząd nie mógł odmówić uznania tym, na których się uprzednio zgodził. Po zaborze Rzymu rząd włoski sam zrezygnował, na podstawie art. 15 Ustawy Gwarancyjnej, z przywileju proponowania kandydatów, równocześnie zastrzegając sobie zatwierdzenie, względnie odrzucenie kandydatów prekonizowanych przez Papieża. Stąd zrozumiałe jest, że biskupi nie chcieli przedkładać bull nominacyjnych rządowi.

Tymczasem celem uniknięcia jakichkolwiek zastrzeżeń ze strony rządu, Papież polecił biskupom nominowanym po 20 września 1870 r., by zakomunikowali o swym wyborze rządowi na piśmie. Rząd jednak nie zadowolił się tym i biskupom odmówiono uznania i pozbawiono ich „temporalistów”.

Tenże rząd włoski rozumiejąc, że z tym stanem rzeczy nie może się pogodzić katolicka ludność półwyspu, sam poczynił odpowiednie kroki, by położyć temu kres. Ksiądz Bosko mając na oku dobro Kościoła, nie zawahał się wznowić pertraktacji, choć te nie dały wyniku w poprzednim roku. Za zgodą Stolicy św. zaproponował rządowi, iż go się będzie powiadamiać o nominacjach za pośrednictwem odpowiedniego dokumentu wystawionego przez Kongregację Konsystorialną. Powyższy dokument, z uwidocznieniem nazwisk nominatów i diecezji, dla których zostali skierowani, opatrzony pieczęcią św. Kongregacji, miał być wysłany biskupom, a ci mieli go przedłożyć rządowi. Bulle papieskie miałyby pozostać u biskupów, przez co rząd zrzekałby się prawa „Exsequatur”.

Projekt Księdza Bosko zgodny z myślą Stolicy Apostolskiej, a równocześnie odpowiadający wymaganiom państwa, został jednak odrzucony przez Radę Państwa.

Twierdzi się też, że minister Vigliani dał przy tej sposobności poznać intencje sekciarskie, którymi kierował się rząd włoski w zawarciu porozumienia. Miał on oświadczyć Księdzu Bosko, że byłby gotów uznać biskupów i przyznać im „temporalia” pod warunkiem, że Papież zgodziłby się ze swej strony przyjmując trzy miliony lirów odszkodowania, które mu przyznaje ustawa gwarancyjna. Podstęp był perfidny i Ksiądz Bosko nie mógł inaczej odpowiedzieć kusicielom, jak „non possumus” Piusa IX.

Dnia 9 bm. - pisze ksiądz Berto – spotkaliśmy na ulicy Minerwy marszałka dworu byłego króla neapolitańskiego, który kłaniał się po pas Księdzu Bosko przypominając mu, że pewnego razu, gdy celebrował dla rodziny królewskiej Mszę św. w 1869 roku, on mu usługiwał do niej.

Na placu św. Klary spotkaliśmy dyrektora „Giornalle di Firenze” i korespondenta „Univers” z Paryża, którzy prosili Księdza Bosko, by pozwolił im napisać coś na temat „temporalistów”. Lecz on nie zgodził się, ze względu na niestosowny po temu moment.

Dnia 11 - tego bm. powrócił do ministra sprawiedliwości. W międzyczasie trzech deputowanych chciało rozmawiać z ministrem, lecz nie mogąc się doczekać, odeszli. Vigliani kazał im powiedzieć, że jest zajęty. Ksiądz Bosko wychodząc od ministra powiedział:

Vigliani spytał mnie: Czy Ksiądz jest zorientowany o bieżących wypadkach?

Nie panie ministrze.

To niech Ksiądz przeczyta ten dziennik /był to la „Voce della Verita”/. Niech Ksiądz sam osądzi, czy z tymi ludźmi można coś załatwić?

W czasie audiencji u ministra trwającej ponad trzy kwadranse, Vigliani spytał Księdza Bosko, czy czytuje prasę. On odrzekł, że nie.

Jak to? To Ksiądz nie jest w kontakcie z żadnym z dzienników katolickich? Sądziłem, że wszystko, co tam piszą, jest pod jego kierunkiem...

Dnia 13 lutego monsignor Nardi, w „Osservatore Romano” pod rubryką: kronika rzymska pisał o wielkich troskach Ojca św. z powodu cierpień Kościoła, następnie wracał do tematy poprzedniego pisząc:

Lecz są niestety tacy ludzie, jeśli się nie mylę zasnuwają od wielu dni skutkiem oblicze Ojca świętego, zazwyczaj pogodne. Mianowicie rozchodzą się wieści, że niektórzy biskupi z dawnych prowincji sardyńskich, prosili rząd o „Exsequatur”, jedni wprost, drudzy pośrednio.

„L’ Opinione” i cała prasa rządowa potwierdzają te fakty, dzienniki katolickie powtarzają te doniesienia prasowe bez sprzeciwu. Inne twierdzą, że o „Exsequatur” nie proszono, choć nie zaprzeczają, że zostało udzielone. My jesteśmy nadal temu przeciwni.

Stolica św. dotychczas nie zmieniała swej linii postępowania, a próby ze strony rządu, by ją nagiąć do swej woli, pozostały bezskuteczne. Biskupi włoscy pozostaną wierni swym obowiązkom, a gdyby miało być inaczej, umarlibyśmy ze smutku.

W niedzielę 15 lutego Ksiądz Bosko poszedł na obiad do monsignora Fratejacci'ego. Wśród gości zaproszonych byli prezes Arkadii, pewien kapłan, dyrektor Misji ludowych, lekarz domowy monsignora Fratejacci i inni. Po obiedzie, gdy podano dla gości kawę, Prezes Akademii „Arcadia” monsignore Ciccolini oraz monsignore Fratejacci sprezentowali Księdzu Bosko Dyplom Honorowy członka tej starożytnej i sławnej Akademii.

Ksiądz Bosko dziękując im, między innymi powiedział:

Ofiarowano mi wielokrotnie krzyże kawalerskie lub komandorskie, lub nawet coś więcej, lecz odmawiałem zawsze wychodząc z założenia, że te rzeczy mogłyby mnie odciągnąć od mojego środowiska pracy. Obecnie jednak zaszczytne wyróżnienie chętnie przyjmuję.

Nazajutrz z własnej inicjatywy ksiądz Berto nadawał na pocztę list następujący:

A sua Eccellenza M. Nardi! Roma, Vaticano

Gdyby Wasza Przewielebność wiedział, jak wielkie zło spowodował jego artykuł z dnia 1 lutego 1874 r., w „Voce della Verita” zapewne nie byłby go napisał. To, co się już stało, pazienza. Proszę starać się naprawić zło, o ile to możliwe. A na przyszłość proszę przykładać należyłą wagę do swoich słów i do tego, co się pisze.

Un amico associato al detto giornale

Następnie zakupił dwie kopie numeru zawierającego wspomniany artykuł oraz drugi zawierający pochwałę książeczki Belasio.

Sekretarz notuje dalej w swym diariuszu:

Po obiedzie około godz. 17.30 wyszliśmy na przechadzkę w kierunku willi Ludovisi, obok kościoła kapucynów. W pewnym momencie zbliża się jakiś pan i pozdrawia Księdza Bosko. Ten oddaje mu ukłon zwracając się ku niemu. W tej chwili ów pan wraca się, biegnie do Księdza Bosko dziękując serdecznie

i wspominając, jak to swego czasu, w domu państwa Vimercati w roku 1867, przyprawiono go do Księdza Bosko z prośbą o błogosławieństwo.

Byłem wówczas w oszołomieniu, lecz pamiętam, gdy znalazłem się przed Księdzem Bosko, on mnie zachęcił, bym się niczego nie obawiał i że wyzdrowieję. I rzeczywiście od tego czasu powróciło mi zupełnie zdrowie. Widziałem Księdza kilkakrotnie w Rzymie, lecz nie miałem odwagi podejść do niego.

Ksiądz Bosko między innymi raz powiedział do sekretarza: Dzienniki robią tak wiele hałasu, a my idziemy swoją drogą, uzyskując coś nie coś. Vigliani mi powiedział:

Księża proboszczowie mogą wchodzić już w posiadania należnych im „temporalistów”. Co do biskupów, obrało się drogę środkową. Obecnie napiszemy do wszystkich, co mają uczynić, by uzyskać „temporalia”.

Papież raz pewnego wyraził się wobec Księdza Bosko:

Ksiądz uczynił wszystko, co można było zrobić, a do przeprowadzenia tego było by potrzeba całej gromady teologów. Przykro mi, że pewien dziennik obszedł się z Księdzem Bosko źle, lecz pazienza!

„Osservatore Cattolico” z Medionalu publikował 19 lutego artykuł następujący przytaczając fakt prawdziwy, lecz wysnuwał z niego wnioski pośrednio godzące w Księdza Bosko i tak pisał:

„Temporalia” dla arcybiskupa Cagliari Balmy. „Unita Cattolica” informuje w jaki sposób udało się monsignorowi Balma arcybiskupowi Cagliari uzyskać „temporalia” odmawiane dotąd biskupom mianowanym po wejściu ustawy gwarancyjnej. Otóż monsignore Balma posłużył się pewnym wybiegiem, przez który jak sądził, można by pogodzić korzyść ze sprawiedliwością. Unita Cattolica twierdzi, że arcybiskup otrzymał w tej sprawie instrukcje od swej autorytatywnej władzy. Dlatego więc pożądanym by było, żeby mogli z tego skorzystać również inni, znajdując się w podobnej sytuacji.

Sam fakt, według relacji dziennika, przedstawiał się następująco:

Na wstępie zaznaczyć należy, że miasto Cagliari ma dobrego burmistrza, wzorowego katolika, który ocenia wkład pracy biskupa w ogólny dobrobyt ludności, na terenie zwłaszcza jego diecezji, a który jeszcze owocniej będzie pracował, jeśli otrzyma uznanie od rządu. Dlatego osobiście poszukał sposobu, by ułatwić uznanie

„Exsequatur” dla arcybiskupa. Nie mniej jednak monsignore Balma w swej roztropności i obserwacji względem Stolicy św., na sam przód zwrócił się do niej, następnie polecił wystawić w miejscu widocznym w zakrystii bullę Ad Populum odnośnie do swej nominacji na arcybiskupa zezwalając każdemu, kto by zapragnął, skopiowanie takowej. A ponieważ tekst bulli po łacinie nie był zbyt łatwo dostępny dla każdego, kazał również obok wywiesić jej tłumaczenie.

Burmistrz, zatem dowiedziawszy się, iż bulla została wystawiona w zakrystii, posłał tam notariusza, by sporządził z niej kopię. A ponieważ prócz tego uwidoczniono również tłumaczenie dwu innych bull, to jest do Kapituły i do Arcybiskupa, polecił mu przepisać je Ministrowi Pieczęci w Rzymie.

Gdy Minister Pieczęci Vigliani otrzymał wspomniane dokumenty, chciał jeszcze upewnić się czy przezto monsignore Balma zamierza prosić o uznanie siebie, ze strony państwa, jako arcybiskupa Cagliari. W odpowiedzi na to monsignore oświadczył, iż „nie może i nie chce we własnym imieniu występować w tej sprawie, lecz dla dobra diecezji pragnie uzyskać uznanie swego urzędu arcybiskupiego, wyrażając wdzięczność każdemu, ktokolwiek przyczyniłby się do wspomnianego uznania”. Wobec tego nie miał już trudności zwrócenia się z tym do królewskiego prokuratora w Cagliari, który ze swej strony przesłał ministrowi Strażnikowi Pieczęci, powyższą deklarację, w ślad, za którą nadeszło dla arcybiskupa „Exsequatur”.

Nasi czytelnicy rozumieją, z jakich powodów wstrzymujemy się od dalszych komentarzy na ten temat. Zresztą z tego, co pisaliśmy już na ten temat, można zaczerpnąć pewne przesłanki oświetlające rzecz całą.

Dnia 20 - go bm. - pisze ksiądz Berto – spotkaliśmy sekretarza księdza biskupa Ricci, który skarżył się Księdzu Bosko:

Co mam robić? „Popolo Romano” napisał o mnie szereg paszkwilów, mianowicie, że rozpisywałem listy i rozdawałem je zbierając po 10 franków od każdego. Niektórzy radzą mi bronić się w gazetach. A co Ksiądz Bosko mi radzi?

A on na to: Zróbmy tak, jak radzi Dante:

„... Non ragioniam di lor, ma guarda e passa. Laetari et benefacere, e lasciar cantar le passere – Nie zwracajmy uwagi na nich, lecz idźmy swoją drogą. Cieszymy się i uczynmy dobrze i pozwólmy wróblom ćwierkać dowoli ”.

Tymczasem rozeszła się pogłoska, że Ksiądz Bosko zabiega w Rzymie również w sprawie zatwierdzenia Reguł Towarzystwa przez niego założonego.

Wyznaczono już w Rzymie Komisję Kardynałów – pisał w dniu 21 lutego „Popolo Romano”, która ma zbadać złożoną przez Księdza Bosko prośbę, mającego zamiar ufundowania w Rzymie, pod opieką Stolicy św. kolegium z konwiktem, na wzór tych prowadzonych przez zakon „Carissimi”.

Projekty Księdza Bosko, z pewnością napotkają na opozycję ze strony tak jezuitów, jak francuskich braci szkół chrześcijańskich.

Zdaje się, że Pius IX w pewnej mierze sprzyja Księdzu Bosko, lecz bynajmniej nie można tego powiedzieć o Kolegium Kardynalskim, z wyjątkiem może kardynała Berardiego lub jeszcze może jakiegoś drugiego.

W tym samym dniu mediolański „Osservatore Cattolico” omawiał ponownie prowadzone pertraktacje w sprawie „Exsequatur”.

Kwestie „temporalistów” biskupów mianowanych przez Stolicę Apostolską, po wyjściu Ustawy Gwarancyjnej, przeniosła się z pracy włoskiej do zagranicznej, która pasjonuje się tą sprawą, jakby swą własną. Prasa katolicka będąc wyrazicielką opinii katolików na całym świecie, wypowiada się na rzecz biskupów, będących w pełnym prawie. Ubolewa ona, podobnie jak my Włosi i nasi biskupi, nad krzywdą dziejącą się Kościołowi i domagała się sprawiedliwości.

Niestety często się zdarza, że cała ta kwestia poza Alpami nie jest dostatecznie jasno rozumiana. Mamy na myśli taki np. „Decentration”, który pisze o „Exsequatur”, jako o akcie, jakiego Papież domaga się od rządu. Nic bardziej fałszywego nad to twierdzenie. Wyjaśnialiśmy już dostatecznie naszym czytelnikom tę sprawę i zbędne jest do niej powracać. Wydaje się jednak, że nie od rzeczy będzie parę słów wyjaśnienia na temat bieżących wypadków w niektórych diecezjach.

Stolica św. bynajmniej nie domaga się, by państwo udzielało biskupom „Exsequatur”, bo pozostaje to w sprzeczności z praktyką Kościoła i jego nauką. Stolica św. nie uznaje prawa państwa do rewizji nominacji biskupich, których dokonuje wyłącznie Papież, na mocy swego najwyższego i wyłącznego prawa, przy pomocy swej Kurii. To prawo, niestety, spotkało się niekiedy z gwałtowną opinią niektórych państw. Papież może wejść w porozumienie z państwami, którym zależy na uregulowaniu stosunków z Kościołem, lecz nigdy, ani w praktyce, ani w teorii, nie

godzi się na ingerencję państwa do jego spraw wewnętrznych. Jak więc można twierdzić, że Stolica św. oczekuje, by rząd udzielił biskupom „Exsequatur”?

To, czego Stolica św. oczekuje od rządu dotyczy, by przestrzegając danych obietnic i ustaw, nie stawiał przeszkód dla swobodnego i pełnego wykonywania jurysdykcji biskupiej, lecz pozwolił, by uprawnienia pochodzące z nominacji papieskiej, które uznaje i państwo za prawomocne, mogły roztaczać swój wpływ dobroczynny na lud wierny, dla którego zostali pozostawieni biskupami, by zarządzili Kościołem Bożym.

Stąd wynika, że Stolica św. bynajmniej nie domaga się od rządu żadnego aktu pozytywnego, lecz zadowala się czysto negatywnym; nie zabiega o „Exsequatur”, lecz pragnie usunięcia niesłusznie stawianych biskupom przeszkód, zaprzeczających im ich stanowiska jurysdykcyjnego wobec prawa i społeczeństwa katolickiego.

Owa prasa zagraniczna, którą cytowaliśmy, wciągnięta została w to zamieszanie, które obecnie pragniemy wyjaśnić, a to z powodu odmiennych stosunków różnych rządów ze Stolicą Apostolską i nie widzi ona, że u nas nie istnieje obecnie, ani w ogóle jest możliwa jakakolwiek normalizacja stosunków wzajemnych pomiędzy Kościołem a państwem.

Istota nieporozumienia polega na tym, iż biskupi nie chcą „Exsequatur” i nie przedkładają rządowi bull papieskich, gdyż to byłoby równoznaczne z proszeniem o nie, a państwo gotowe udzielić „Exequatur”, domaga się jednak przedłożenia bulli. Jak więc pogodzić ze sobą te dwie skrajne pozycje?

Na podstawie wiadomości z Rzymu, co do misji Księdza Bosko z Turynu, nabraliśmy przekonania, iż Stolica św. chcąc usunąć tyle narosłych trudności, wyraziła zgodę na to, by biskupi przedstawiali rządowi certyfikat, stwierdzający tożsamość osoby piastującej godność biskupią, przeznaczoną do danej diecezji. W taki sposób Stolica św. uwzględniałaby wymagania państwa, co do stwierdzenia tożsamości osoby, której miano udzielić „temporalistów”, a równocześnie szanowała prawa Kościoła, unikając starannie tego, co w przyszłości mogłoby dać początek nowemu systemowi polityczno kościelnemu, jako broń potężną w ręku państwa.

Przyklaskujemy tak sformułowanej zasadzie postawionej przez Stolicę św. podziwiając jej stałość i mądrość. Lecz rząd nie zgodził się na to. Domaga się nadal przedłożenia bull, a Stolica św. tym bardziej nie ustępuje wobec jego

nieuzasadnionych pretensji, trzymając się swej zasady: potius mori quam foedri. Ksiądz Bosko także przerwał rozmowy prowadzone i powrócił do Turynu.

A oto tu i tam w tych dniach mówi się, że biskupi niektórzy otrzymali „Exsequatur” od rządu. Jak mogło dojść do tego? Czy państwo zrezygnowało ze swych pretensji nieuznanych przez Stolicę św.? Czy zadowolono się prostym zaświadczeniem z jej strony? Nic z tego.

Przytoczyliśmy z „Unita Cattolica” dylemat, jakim się posłużył arcybiskup z Cagliari, nie śmiejąc czynić żadnych komentarzy, ponieważ rozumiemy, że jesteśmy prostymi uczniami wobec biskupów. Możemy rozważać ów dylemat na tle tego, co czyni Stolica święta w obronie swych praw. Stwierdzamy, że nie zadowolono się przedłożeniem ze strony arcybiskupa zwykłego zaświadczenia, ani rząd nie ograniczył się do usunięcia przeszkód w wykonaniu władzy biskupiej, lecz uroczyście udzielił mu „Exsequatur”. Stwierdzamy, że prócz wywieszenia bull publicznie, musiał on również przesłać oświadczenie do prokuratora, że chce być uznany przez państwo.

Nie wydajemy o tym wszystkim swej opinii, lecz nie chcemy też całkowicie podzielić zdania prześwieconej „Unita Cattolica”.

Wreszcie nie chcemy pomijać pewnej uwagi, której jednak nie należy brać w złym sensie. Oto dążenia kompromisowe ujawniają się raczej w Piemontcie, stamtąd wieje łagodny wietrzyk porozumienia, tak mile odczuwany przez katolików od Lago Maggiore aż po Etnę. Chcielibyśmy, by tam gdzie rewolucja się zaczęła, tam też miała zostać zakończona. Tym bardziej nie życzylibyśmy sobie, by źle zrozumiany interes religijny odbywał się kosztem praktyk, których nie kwalifikujemy.

Ksiądz Bosko powrócił do Turynu!

Wiadomość ta lotem błyskawicy obiegła wszystkich, znajdując wszędzie wiarę. Ale już 25 lutego, „Sentinella di Cuneo” podała wiadomość, że znowu powrócił do Rzymu!:

RZYM – Ksiądz Bosko wczoraj powrócił do Rzymu z Piemontu, dokąd udał się, by zasięgnąć zdania Episkopatu, który mu zlecił pertraktacje, co do „Exsequatur”.

Ksiądz Bosko dowiedziawszy się w Turynie o interpelacji deputowanego Miceli, przybył natychmiast do Rzymu, spodziewając się prawdopodobnie debaty w parlamencie na ten temat w dniu wczorajszym. Lecz niestety zawiódł się! Pomimo

tego nie chcąc tracić czasu, prosił o posłuchanie u ministra spraw zagranicznych, nie mogąc konferować z Viglianim, który doprawdy zachorował na gardło.

Tymczasem sprawa przedstawiała się inaczej: Ksiądz Bosko powrócił do Rzymu, nie z Turynu lecz z Ceccano!...

Podróż ta miała następujący przebieg, według relacji księdza Berto.

Hrabia Filip Berardin /brat kardynała/ zaprosił go do swej posiadłości w Ceccano. O godz. 9.30 przyjechał powozem, ze swym sekretarzem, by nas zabrać na stację. Wpuszczano nas do wnętrza bez przechodzenia przez główne wejście, bocznymi drzwiami przez salon restauracyjny. Przechadzaliśmy się nieco oglądając obszerny budynek stacyjny, który zdaniem hrabiego, jest jednym z największych w Europie. Następnie wsiedliśmy do jego wagonu prywatnego i przybyliśmy do Ceccano po południu.

Na stacji oczekiwały nas z powozami różne osobistości, między innymi dwóch koników i kuzyn hrabiego. Znakomitsi obywatele miejscowi, oprócz przygodnie spotkanych, obserwowali nas ciekawie. Obiad był już gotowy, więc po zwiedzaniu pałacu zasiedliśmy do stołu w liczbie około dziesięciu osób. Po obiedzie zwiedziliśmy kolegium, w towarzystwie niektórych miejscowych obywateli. Następnie pojechaliśmy z wizytą do dziekana, a później zwiedziliśmy jeszcze szpital miejscowy, gdzie zastaliśmy znajomą siostrę Szarytkę z Turynu. Prócz tego odwiedziliśmy także znane miejsce odpustowe „Madonna del Fiume”. Wieczorem powozem odwieziono nas na stację. Do Rzymu wróciliśmy o godzinie 9.30.

Hrabia Berardi powiedział, między innymi Księdzu Bosko:

W Rzymie założymy Dom Centralny, a tu w Ceccano - dom filialny.

W Ceccano kuzyn hrabiego mówił, że w tych dniach prasa donosiła o tym, że w Rzymie odbyła się konsulta kardynalska na temat otwarcia zakładu Księdza Bosko w tym mieście. Tylko dwóch kardynałów poparło ten projekt: kardynał Berardi i jeszcze jeden, oprócz samego Ojca św.

Przez kilka wieczorów – notował ksiądz Berto w dzienniczku – po kolacji w domu państwa Sigismundich, Ksiądz Bosko miał zwyczaj opowiadać jakąś ciekawostkę. Między innymi, spytany raz na temat zmiany sytuacji politycznej oraz triumfu Kościoła, wyraził się następująco:

Do roku 1875 nie będzie nic nowego. Ujrzyć będzie można tylko niejaką zapowiedź odnowienia, które nastąpi, nie wcześniej, jak w roku 1878, a nawet później, jeżeli jakieś przeszkody ze strony wolnej woli ludzkiej nie staną w poprzek Woli Bożej.

Zapytany później, jaki sens ma owo proroctwo, które mówi: „Nie przeminą dwie pełnie księżyca w miesiącu kwiatów, zanim tęcza pokoju pojawi się na świecie” Ksiądz Bosko odpowiedział:

Trzeba zobaczyć, kiedy przypadają dwie pełnie księżyca w maju.

Wówczas pan Aleksander poszedł zajrzeć do kalendarza /co widziałem i ja/, iż w tym roku, w miesiącu maju, przypadają dwie pełnie.

Zbieramy alej okruchy wiadomości o naszym Ojcu:

Otóż, dnia 28-go bm. spotkaliśmy na ulicy monsignora Antici sekretarza konsystorialnego w towarzystwie jego sekretarza. Ksiądz Bosko i monsignore wymienili ukłony i parę konwenansów, przy czym monsignore nie poznając Księdza Bosko spytał o jego nazwisko.

Jestem ksiądz Bosko – przedstawił się święty. Usłyszawszy to monsignore cofnął się parę kroków i przeżegnał się.

Jak to? To Ksiądz Bosko - ten, który czyni cuda?...

Tak, tak, jestem Ksiądz Bosko, ten conciliatore!

Wówczas nawiązała się serdeczna rozmowa. Monsignore spytał, jak się skończyły te pertraktacje z rządem?

Jeśli mam o tym mówić, to wróćmy się nieco – odpowiedział Ksiądz Bosko.

Po drodze Ksiądz Bosko rozmawiał z monsignorem, a ja z jego sekretarzem i tak doszliśmy do domu. Na pożegnanie prałat zawołał: Coraggio, coraggio!...

Dnia 1 marca w zakładzie SS Szarytek przy placu Bocca della Verita, w rozmowie z przełożoną, między innymi rzeczami Ksiądz Bosko opowiedział, że hrabia Servanzi, z Gwardii Pałacowej Jego Świątobliwości, towarzyszył Don Carlosowi do Turynu, przed udaniem się na plac boju w Hiszpanii.

Wyszedszy stąd wsiedliśmy do karocy i pojechaliśmy do kardynała Antonello. Po powrocie stamtąd Ksiądz Bosko powiedział mi:

Kardynał Antonelli dał mi pięćset franków na naszych chłopców. Co do prasy, orientuje się wspaniale. Między innymi spytałem go:

Czy Eminencja wie, jak są tłumaczone starania o „temporalia” biskupie?

Niestety, odrzekł.

A może wypadałoby coś odpowiedzieć na to?

No, cóż, Eminencjo, jeśli się tu odpowie, to oni wydrukują to i gdzie indziej.

Kardynałowi Antonellemu znane było nazwisko autora tych artykułów: to monsignore Nardi pisywał w dzienniku „Voce della Verita”, jak również w „Osservatore Cattolico” w Mediolanie.

Ksiądz Bosko zaznaczył nieraz:

Te dzienniki katolickie czynią więcej złego, niż wszyscy katolicy razem. W ten sposób postępując ubliżają Stolicy świętej. A przecież wysłano biskupom tylko to, co było napisane pod dyktandem Ojca świętego i nic więcej ponadto...

Dnia 3 bm. Ksiądz Bosko, między innymi mówił:

Dzisiaj rano byłem u ministra Viglianiego, który był bardzo czymś zafrasowany.

Dlatego spytałem go:

Czy pan minister czuje się niedobrze?

Owszem, owszem, tylko na świecie jest źle.

Czy Ksiądz nie czytał dzisiejszej prasy?

Z reguły nie czytam żadnych dzienników.

Biedna Hiszpania! Przecież tam krew się leje!

Ksiądz Bosko wspomniał między innymi i o kościele św. Prześcieradła, na co minister odrzekł, że król nie ma nic przeciw, tylko, że należałoby z góry na to coś wyłożyć; a to wyglądałoby, jakoby rząd kościoły budował, a to by nam nie odpowiadało.

Pod wieczór, jak zwykle, wyszli na przechadzkę na ulicę Pincio. Ksiądz Bosko mówił o prorocत्वach. Między innymi powiedział:

Ów list doręczony poufnie cesarzowi austriackiemu, został przez niego przeczytany. Następnie cesarz polecił podziękować owej osobie, która mu go wysłała, mówiąc, że się nim posłuży. Posłany był w lipcu 1873 r.

Istotnie prasa donosiła, że cesarz austriacki, dnia 11 lutego 1874 r., spotkał się z imperatorem rosyjskim. Dzienniki liberalne głośiły, że traktowano jedynie o sprawach handlowych, lecz katolickie twierdziły, że chodziło o coś więcej.

Spytałem Księdza Bosko – pisze sekretarz – skąd ma wiadomość o tych sprawach przyszłych.

Za pomocą: Otis, botis, pia tutis! odrzekł z uśmiechem.

Ja nie dawałem za wygraną i nastawałem. Wówczas on spojrzawszy na mnie poważnie, uciął krótko: W tych sprawach nie można... i nie wypada nalegać!

Dnia 6 bm. z księdzem misjonarzem Bertazzi, poszedł do sekretarza Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, następnie do monsignore Peirano. Ten mu powiedział, że kardynał Antonelli odwołał to, co Ojciec święty ustnie polecił Księdzu Bosko: to jest napisać biskupom, jak mają postąpić w sprawie „temporalistów”. Wtedy to Jego Świątobliwość osobiście podyktował Księdzu Bosko, w jaki sposób tę rzecz załatwić.

Widocznie pertraktacje, tak z jednej, jak i z drugiej strony utknęły na mieliźnie.

Pod wieczór wyszliśmy na przechadzkę i spotkaliśmy monsignore Antici, który nas zatrzymał i powróciliśmy do domu. Ksiądz Bosko dał mu kopię prorocstw, o które prosił.

Dnia 7 bm. po obiedzie, wyszliśmy na przechadzkę na Plac Mignatelli. Rozmawialiśmy o monsignorze Gastaldim, w związku z jego wyborem na arcybiskupa turyńskiego. Papież zlecił wówczas Księdzu Bosko, by mu powiedział w jego imieniu, że na razie robi go arcybiskupem Turynu, lecz po dwóch latach, może czymś więcej...

Ksiądz Bosko spełnił dane sobie zlecenie, a arcybiskup miał odpowiedzieć wówczas: Zostawmy to Boskiej Opatrzności!

Spytałem Księdza Bosko:

Obecnie mianuje się nowych kardynałów. Czy arcybiskup turyński znajdzie się w ich liczbie?

Och, coś przeciwnego!... Ja sam przy sposobności wizyty, powiem mu otwarcie:

Obecnie następują nominacje nowych kardynałów. Nie śmiem jednak wstawiać się za nim, gdy równocześnie z podniesioną szpadą zwalcza się nasze Zgromadzenie, a nawet nie pozwolono mi przyjść do słowa, ani nie przyjęto moich racji...

Jak widać, sprawa „temporalistów” zupełnie ucichła!

W dniu 14 marca... rano zaniósłem list hrabiemu Visone.

W tymże dniu Ksiądz Bosko listownie proponował monsignorowi Gastaldiemu, zawarcie pewnego porozumienia z władzami, którego nie mamy kopii.

Eccellenza Reverendissima!

Wierzę, że w tej chwili Eksceleńcja jest znużona wielu sprawami, o których się mówiło i projektowało w celu pokonania trudności, wspomnianych w załączonym arkuszu. Wskazano w nim sposób postępowania, który można by zastosować. Ze strony ministra sprawiedliwości podano również pewne propozycje. Proszę, więc postąpić, jak mu wskazuje jego roztropność. Mam nadzieję w niedługim czasie osobiście rzecz całą wyjaśnić. Proszę, więc uważać mnie etc.

Rzym, 14.03.1874 r.

Ksiądz Jan Bosko

A Bismarck nie ustawał słać protestów, zdecydowany przeciwstawić się absolutnie wszelkiemu porozumieniu!

17. Udaremnione plany!

Niestety wszystkie pertraktacje spełzły na niczym, przede wszystkim z winy prasy - nawet tej klerykalnej!

Sprawy do pewnego stopnia postępowały dobrze, dopóki „Voce della Verita”, a później „Osservatore Cattolico” mediolański nie oskarżyły Księdza Bosko, że był zwolennikiem pojednania. Wtedy już trudno mu było kontynuować posunięte daleko pertraktacje. Gabinet zaś pruski, który wówczas rozpoczynał zażartą walkę przeciw Kościołowi katolickiemu, natychmiast temu się sprzeciwił, a Bismarck słał do ministra Viglianiego piorunujące listy.

Pewnego dnia Ksiądz Bosko wszedłszy do gabinetu zastał ministra całkiem zdeprymowanego.

Widzi Ksiądz – mówił – w jakich mętnych wodach płyniemy obecnie.

Ksiądz nalegał, by udzielić „temporalistów” arcybiskupowi turyńskiemu, a ten nieroztropnie, tak, iż dowiedziano się o tym nawet poza granicami państwa i Bismarck pisze mi, iż dziwi się, w jaki sposób można udzielać podobnych koncesji, przy tak

zaawansowanych pertraktacjach o sojusz Włoch z Prusami. Widzi Ksiądz, że mamy pasztet gotowy...

Ksiądz Bosko poprosił ministra o parę godzin czasu, by rozważyć powstałą sytuację i wrócił tego wieczoru. W rozmowie zgodzono się na to, by zapobiec wynikłym stąd następstwom stosując wielką przezorność. Na razie jednak trzeba było odłożyć podjęcia dalszych praktyk.

W końcu zdawało się, że będzie można przyjść do jakiejś konkluzji. Ksiądz Bosko znajdował się w pokoju przyległym do auli parlamentu, oczekując ostatecznej odpowiedzi ministra Viglianiego. Wielu deputowanych, między nimi Crispi słysząc, że jest tu Ksiądz Bosko, zaczęło cisnąć się z ciekawości, by ujrzeć jak sam Ksiądz Bosko się wyraził – che razza di bestia mai fosse.

Crispi korzystając ze sposobności prosił Księdza Bosko, by wyjednał u Papieża pozwolenie na celebrowanie Mszy św. a zatem przywilej kaplicy prywatnej w pałacu na Kwirynale, idąc za życzeniem księżniczki Małgorzaty, która pragnęła w niedzielę wysłuchać Mszy św. w domu. Przez to chciał może zaskarbić sobie łaski na dworze królewskim.

Ksiądz Bosko odrzekł, iż nie uważa, by jemu, jako podwładnemu godziło się przedstawiać Papieżowi prośbę, która zmierzała do zniszczenia głównego skutku interdyktu rzuconego na rodzinę królewską.

Ale Ksiądz – odpowiedział Crispi – który potrafi wydobyć się z tyłu tarapatów, nie umiałby znaleźć sposobu na to, by można było mimo to celebrować Mszę św. w pałacu na Kwirynale?

Środek znalazłby się na to – odpowiedział Ksiądz Bosko – ale jedyny!...

Jaki, jaki? Pytali chórem deputowani.

Ja, moi panowie, nie śmiałbym wam go wyjawić.

Ależ prosimy, prosimy! Czy Ksiądz uważa, że nie umielibyśmy wysłuchać Mszy św.?

Nie, nie to miałem na myśli.

A więc co w takim razie?

Widzicie panowie: Ksiądz Bosko jest szczery i lubi nazywać rzeczy po imieniu, dlatego obawia się by was nie urazić...

Ależ nie, nie, proszę się nie obawiać, że Ksiądz nas obrazi. Jesteśmy wszyscy szczerzy i cenimy sobie, gdy nas szczerze się traktuje.

Dobrze, moi panowie. Widzę, że mam do czynienia z osobami dobrze wychowanymi i pod każdym względem na miejscu. Dlatego powiem wam otwarcie, o co chodzi. Chcielibyście, aby była na Kwirynale odprawiona Msza święta? Jest na to tylko jeden środek!

Jaki, słuchamy!

Oto ten, by wszyscy wpierw wyszli z kaplicy...

Spojrzeni po sobie znacząco i wymienili głośno swe myśli:

Ksiądz Bosko doprawdy mocno nas zaszachował! To się nazywa mówić prawdę komuś! Ale to nieźle!

Ja – ciągnął dalej Ksiądz Bosko – nie miałem odwagi powiedzieć tego, gdybyście mnie, ponownie do tego nie zmusili. Lecz czy panowie sami widzą jakiś inny środek na to?

Ksiądz Bosko ma rację – przyznało z nich wielu.

W tej chwili nadszedł minister Vigliani pytając, o czym tak żywo rozmawiano. Aż tu zjawia się portier i wywołuje go, bo sekretarz ambasady pruskiej czekał z jakąś długą depeszą. Vigliani wnet wrócił mówiąc do Księdza Bosko i obecnych:

Panowie, pertraktacje w sprawie „temporalistów” utknęły na mieliźnie! Bismarck telegrafował w tej sprawie do rządu. A oto depesza: „Nie należy bezwzględnie zaniechać wojny z Papieżem!”.

W telegramie Bismarck dziwił się, że rząd wdaje się w pertraktacje z jakimś tam księdzem, podczas gdy on jest ostoją dla Włoch. Dodawał przy tym, że jego monarcha jest w najwyższym stopniu tym oburzony i kończył pogrozkami, jeśli się nadal będzie pertraktować z Papieżem.

Co robić? zakończył Vigliani. Prusy trzymają w swym ręku nasze losy...

Dowcipny „Fischietto” turyński przedstawiał następującą karykaturę: Vigliani stoi z otwartymi ustami słuchając, co mówi Ksiądz Bosko. Bismarck zaś kopnięciem buta otwiera drzwi gabinetu i wchodzi, by skuć Viglianiego. Ksiądz Bosko prawicą czyni gest uspokajający, a w lewej trzyma kropidło, kropiąc nim Bismarcka.

Tak kończyły się długie pertraktacje, które gdyby się powiodły, uzyskano by dla biskupów „temporalia”. Papież miałby ulgę w poważnych wydatkach, gdyż musiał

na utrzymanie biskupów dawać każdemu z nich pewną sumę pieniędzy. Nadto nie byłoby ze strony Kościoła żadnej ugody z jego nieprzyjaciółmi, ani też zbliżenia się do rewolucjonistów.

Lecz wysiłki Księdza Bosko nie poszły na marne. Wielu biskupów zdołało uzyskać „temporalia”, inni otrzymali je później, a nade wszystko diecezje otrzymało swych arcypasterzy, a wielu proboszczów, na podstawie zwyczajnego oświadczenia dziekanów w diecezjach rządzonych przez biskupów, niemających „Exsequatur”, otrzymało królewskie „Placet”...

Lecz ile trudów poniósł, ile upokorzeń, szyderstw i urągania znieść musiał Ksiądz Bosko z powodu tego, co wydawało się niepowodzeniem!

Natrudziłem się i nacierpiałem tak wiele – żalił się – iż więcej nie podejmowałbym się podobnego trudu! Wróć do Turynu, by pracować wśród swoich chłopców, nie myśląc o niczym innym...

A tymczasem prasa donosiła o zatwierdzeniu Pobożnego Towarzystwa św. Franciszka Salezego. Dnia 10 kwietnia „La Riforma” pisał:

Wczoraj wieczór, znany Ksiądz Bosko został przyjęty na audiencji przez Piusa IX, któremu przedłożył Regulamin nowego wielkiego zgromadzenia przeznaczonego na to, by zastąpić zniesione zakony. Kongregacja kardynałów zatwierdziła je, a Papież nadał mu swą sankcję.

„La Capitale” drukowała złośliwy przytyk:

Gdy rząd włoski znosi zgromadzenia zakonne – oto w cieniu jego – Papież ustanawia nowe. Ksiądz Bosko złożył pożegnalną wizytę Piusowi IX, odjeżdżając do Turynu z satysfakcją, że uzyskał od Kongregacji kardynałów zatwierdzenie nowego zgromadzenia zakonnego, które założył. Pius IX deklaruje się jego współzałożycielem i tak rząd włoski będzie zadowolony, iż respektuje się jego ustawy.

W tym samym czasie doskonały „Journal de Florence” biorąc za punkt wyjścia gadaninę dziennika „La Nazione”, brał w obronę Księdza Bosko:

„La Nazione” pod rubryką „kronika florencka”, z dniem dzisiejszym publikuje obszerną korespondencję z Rzymu na temat misji naszego czcigodnego przyjaciela, Wielebnego Księdza Bosko. Ta korespondencja jest jednym pasmem złośliwych podejrzeń i błędnych twierdzeń. Nieodpowiedzialne to pismo nie może jednak ukryć przed oczyma czytelnika całej prawdy.

Korespondent przyznaje wprawdzie Księdzu Bosko, iż nie pracował on nigdy nad pojednaniem Kwirynału z Watykanem, które - jak sam oświadcza szczerze - jest niemożliwe. Nie mijają się one również z prawdą, kiedy przy końcu swego artykułu zaznacza, iż po 4- miesięcznych pertraktacjach Papież miał się wyrazić, że Minghetti i spółka, to masoni - zawzięci wrogowie Kościoła katolickiego.

Ksiądz Bosko wobec masonerii dał dowód swej nieznużonej, iście anielskiej cierpliwości. Ten cel jedyny, który sobie zakreślił, został osiągnięty i z tego punktu widzenia mamy pełne uznanie dla podjętej przez niego misji, której rezultatem był do przewidzenia. Czcigodny kapłan turyński zdołał, dzięki swej apostołowskiej miłości, wyrwać z występków i niebezpieczeństwa demoralizacji około 20 tys. małych „chuliganów”, opuszczonych przez swych rodziców, których zbierał po ulicach, lecz nie zdołał sprawić, by, choć jeden sekciarz dał się nakłonić do „pojednania” - w które, prawdę mówiąc - sam Ksiądz Bosko nie wierzył, zabiegał usilnie tylko o akt sprawiedliwości względem Kościoła, choćby nawet był on niewielki. Nasi wykonawcy związani z sektami nie mają swobody czynienia dobra. Mogą je dostrzegać, nawet w głębi serca aprobować i pragnąć, lecz szatan pozostawia im jedynie zdolność czynienia zła.

Takie jest ich prawo, poza granice, którego wyjść im nie wolno. Sam Jezus Chrystus, który przyszedł na świat, by nas odkupić swą Krwią Przenajświętszą, określił dobrze przeznaczenie sekty, reprezentowanej za jego czasów w osobach faryzeuszów, nie mając dla nich słów innych, prócz potępienia i odrzucenia.

Ażeby ujawnić swoją wszechmoc i dowieść światu, że to On sam rozkazuje mocom piekielnym, wyrwał im jednego z ich przywódców – Szawła, nienawróconego bynajmniej, ani przez swe kazania, ani cuda. Sekta ta nie była godna zrozumieć słów żywota, ani uznać cudów Odkupiciela. Dopiero po Jego Wniebowstąpieniu i na skutek uderzenia gromu /Łaski/ Szawel zamienił się w Pawła.

Oczekujemy podobnego uderzenia i dzisiaj. Bez tego nie można niczego się spodziewać ani od Minghetti'ego, ani od jego stronników. I. E. D. C.

W dwa dni potem, w niedzielę 12 kwietnia „La Capitale” donosiła o wyjeździe Księdza Bosko, rozpisując się obszernie na temat jego misji rzymskiej, której celem było pertraktować w sprawie pojednania między Papieżem a rządem włoskim!:

Ksiądz Bosko odjechał do Turynu. Nie jest on sławnym kuglarzem, lecz dokonał swego rodzaju isticie kuglarskiego wyczynu.

Przybył do Rzymu, by traktować na temat pojednania Papieża z rządem. Nie osiągnął sukcesu, prócz pozwolenia Papieża na otwarcie misji w Azji oraz potwierdzenia swego nowego zgromadzenia, co, do którego jednak Pius IX zastrzegł sobie prawo własności, jako jego współzałożyciel. Prowadził rozmowy z Minghettim, Viscontim i Viglianim. Ci skłaniali się do pewnych ustępstw, lecz Papież żądał wciąż więcej.

Niektóre dzienniki pisały, że ministrowie włoscy odnosili się do Księdza Bosko z wielkimi zastrzeżeniami i nie pozostawili mu wiele nadziei. Lecz prawda jest inna. Można było pójść na pewne ustępstwa, o ile by Papież potwierdził odbiór 9 milionów lir, które były do jego dyspozycji.

Ale ostatnio Ksiądz Bosko musiał odejść, nie bez tego jednak, że nawiązał cieniutką nić do dalszych pertraktacji między Watykanem a Kwirynałem.

Ale Ksiądz Bosko był jeszcze w Rzymie. Dziennikarze jednak nie widując go w ministerstwie, myśleli, że wyjechał. A dnia 12 bm. nawet „Voce della Verita” nawiązując do artykułu „Nazione” określała, jako „frottole enormi”, pogłoski na temat roli czynników watykańskich w prowadzonych pertraktacjach, w ciemnych barwach malując praktyki inicjowane przez Księdza Bosko. Oto, co pisze wspomniany niezyczliwy Księdzu Bosko dziennik:

POJEDNANIE. Jakoś dotychczas niektórzy panowie nie mogą przekonać się o niemożliwości tego słowa i od czasu do czasu wraca im ono na wargi, raczej za pośrednictwem prasy umiarkowanej, która wierzy w możliwość współistnienia w Rzymie dwóch narodów, dwóch panujących, dwóch dworów, dwóch dyplomacji, z których od jednej bucha żar, a od drugiej wieje mrozem.

Korespondent L. (Levi Żyd) z Rzymu pisze do „La Nazione” we Florencji list z 9 kwietnia, w którym rozpisal się na czterech zbitych kolumnach oplakując, jak mówi, nową próbę pojednania daremnie podjętą przez pewnego zacnego kapłana piemonckiego.

Otóż stwierdzamy niniejszym, że informacja na temat, w których miałyby brać udział wybitne osobistości z Watykanu, to wymyślono bzdury.

Naprawdę budzi litość stek nagromadzonych wymysłów przez owego korespondenta, które przytacza on, jako rzekome informacje. W Rzymie nikt nie bierze do ręki „Nazione”, a ten lub ów czytając ten kawał, śmiał się do rozpuku. Wolimy raczej wierzyć, że jest on dość dobrze poinformowany, odnośnie do nastrojów panujących w rządzie włoskim. Dlatego bierzemy za dobrą monetę jego informacje, które, aczkolwiek nie są wypowiedzią czynników rządzących, niewątpliwie są wyrazem panujących idei i dążeń partii liberalnej, do której należą ministrowie.

Cytujemy jeden passus z tej korespondencji:

Ksiądz Bosko uznając, że nadszedł stosowany moment do wszczęcia pertraktacji z rządem, odbył wiele konferencji z ministrami Minghettim, Viglianim i Viscontim Venosta. Ministrowie trzymali się w jak największej rezerwie unikając wszystkiego, co mogłoby nadać rozmowom pozór pertraktacji. Przyznawali, iż ubolewają nad konfliktem między Kościołem a państwem. Lecz państwo nie ma sobie nic do wyrzucenia w stosunku do Kościoła, a tymczasem Stolica Apostolska trzyma się w postawie wrogiej i stale spiskuje z wrogami wewnętrznymi i zewnętrznymi Italii. Mówiąc krótko, rząd królewski stoi na stanowisku, które da się ująć w trzech punktach: władza doczesna Papieża jest utracona na zawsze, stolicą państwa jest Rzym, swobody polityczne zagwarantowane i nienaruszalne. Jeśli więc Stolica Apostolska gotowa jest pogodzić się z tą potrójną rzeczywistością, to Italia nie znajduje żadnych trudności, by traktować na temat pewnego modus vivendi, który polegałby na zatrzymaniu wszystkiego, a nie zwróceniu niczego, bez pozbawienia obrabowanego możliwości podniesienia najmniejszego protestu.

Cytując dalej przekonamy się, że nic nie przesadziliśmy. Korespondent pisze:

... Vigliani nie ukrywał przed Księdzem Bosko, że sytuacja obecna biskupów jest wyjątkowo przykra, lecz skłaniając się do pewnych ustępstw, co do formy, o ile to będzie zgodne z ustawą, zdecydowany był nie posunąć się, ani o krok więcej.

Ksiądz Bosko mocno nalegał na ten punkt, a nie wskórawszy nic u Minghettiego i Viglianiego, próbował znowu u Viscontiego Venosty. Lecz trafił jeszcze gorzej. A wiecie, dlaczego? Bo Visconti wyperswadował Księdzu Bosko, że absurdem byłoby obecnie zmienić Ustawę Gwarancyjną. Rozumowanie ministra spraw zagranicznych było przerażająco proste: ustawa zrodziła się z sytuacji bieżącej, ta zaś pozostaje niezmienna, jako przyczyna poprzedniej. Któż, więc potrafiłby

zmienić jej bezpośredni skutek? No tak! Ale stosunki między Kościołem a państwem, czy pozostaną zawsze niezmiennie? Otóż nie. Sam Prezes Rady Państwa proklamował konieczność nowej ustawy, by je uregulować. Ale czekamy na pierwsze kroki Stolicy Apostolskiej, a Włochy wyjdą jej również naprzeciw. I Ksiądz Bosko musiał mu przyznać słuszność.

Z nie lepszym przyjęciem spotkało się żądanie wolności szkolnictwa. Rząd nie może zrzec się nadzoru nad szkołami kościelnymi. Niestety, właśnie, jako takie, do tej pory potrzebowały nad sobą skutecznej i aktywnej opieki.

A wreszcie, odnośnie do nowego prawa małżeńskiego, minister Strażnik Pieczęci z przykrością oświadczył, że zmuszony jest przedłożyć je izbie, nie mówiąc Księdzu Bosko, kto był odpowiedzialny za powstanie tej naglącej konieczności. Kościół, który zbyt często podtrzymywał i tolerował pewne nadużycia, powinien wystąpić z własną inicjatywą celem ich ukrócenia i zreformowania. W tym wypadku rząd i parlament mógłby, co najwyżej rozpatrzyć projekt, czy należałoby nadać ustawie moc przejściową, ograniczoną czasowo.

Taki był rezultat długich rozmów Księdza Bosko z ministrami.

Uważamy, iż korespondent „Nazione” znieśliwił nieco zacnego kapłana. Pozostawiamy jemu odpowiedzialność za dokładność informacji. Lecz ujęliśmy je – powtarzamy – jako wyraz poglądów pewnych kół zwolenników pojednania i dlatego należy je przypisać tej garstce katolików, którzy są jego rzecznikami.

A gdyby to nie wystarczało, dodamy jeszcze innego rodzaju argument nie mniej przekonujący, wyjęty z pamiętników pewnego dyplomaty pruskiego Arnima, które publikowaliśmy wczoraj. Otóż ten dyplomata pruski pisał, zdaje się do pewnego Niemca:

Biorąc pod uwagę ducha i instynkt praktyczny Włochów, cała ta walka - /o dogmat nieomylności/ jest walką pro domo sua – której trzyma się w zasadzie po dziś dzień cały Kościół rzymski, wynaleziony dla korzyści prałatów włoskich. Wszyscy Włosi, bez względu na religię, czy prowincję, mają jedynie na oku powodzenie. To, co się nazywa jezuityzmem, jest to nic innego, jak tylko nawiązanie do nowej praktyki nacjonalizmu włoskiego.

I wy naiwni zwolennicy pojednania, sądzicie, że wasz sen mógłby się urzeczywistnić, że król włoski i Papież będą żyć zgodnie na tym samym terytorium,

w tej samej stolicy, jakby we wspólnym mieszanu i w zgodnej hierarchii – i taki to pomysł wam się roi w głowie. Wobec tego gdyby się wyłoniła jakaś kwestia, choćby drugorzędna w zasięgu międzynarodowym, na tle kościelnym lub politycznym, w której zainteresowanym byłby Papież i Włochy, to któż mógłby upewnić katolików w tym lub owym kraju, że z uwagi na ową „bystrość umysłu i zmysł praktyczny włoski”, jak mówi Niemiec Arnim, przyjąwszy pełne porozumienie króla włoskiego z Papieżem, jego „kapelanem większym”, że nie porozumieją się ze sobą te dwie osobistości, by „wykorzystać dla własnych celów Kościoła katolickiego, wynaleziony jedynie na korzyść Włochów?...

Takie rozumowanie, w wypadku, gdyby nastąpiło porozumienie, byłoby całkowicie logiczne.

Wówczas trzeba by pomyśleć o „modus vivendi” z różnymi katolickimi narodami, względnie, w których znajdują się obywatele katolicy – modus vivendi – jaki poszedłby w kierunku stworzenia kościołów narodowych, a to jest zniszczeniem Kościoła powszechnego. Wówczas wy pracując na korzyść porozumienia z królestwem włoskim, spostrzeżecie się po czasie, że pracowaliście na zgubę Kościoła, a na korzyść diabła.

Ksiądz Bosko opuszczał Rzym dnia 14 bm., a w tym samym dniu „Fischietto” turyński donosząc o jego powrocie, witał go złośliwymi i szyderczymi uwagami, które dają poznać, jaką czcią był otaczany przez wszystkich zdrowo myślących obywateli:

Dominus Lignus. Wielki cudotwórca powrócił. Ksiądz Bosko, czyli Dominus Lignus, którego nie należy mieszać ze sławnym tego samego nazwiska kuglarzem, który mógłby mu przyznać wiele punktów za spryt w wydzieraniu spadków naiwnych wiernych, zakończyły swą misję w Rzymie. Misja ta podjęta właśnie przez niego, zmierzała, proszę sobie wyobrazić ni mniej ni więcej, tylko do pojednania między rządem włoskim a upartym „Więźniem Watykańskim”. Oto, jakiego to pokroju szantażystę – pośrednika wybrali sobie nasi kombinatorzy!

Jest dobrze znaną rzeczą „lippis et tonsoribus”, że Ksiądz Bosko, zwłaszcza w Rzymie, cieszy się opinią słynnego cudotwórcy. Wiemy wszyscy, jakiego to rodzaju cuda działa ten święty człowiek. W rzeczy samej zdolność jego polega zasadniczo na wyyskiwaniu naiwnych. Zna on wszystkie drogi, środki bezpośrednie i pośrednie, sztuczki i arkana, by zdobywać pieniądze na wszelki sposób. Rzec można, jak jakiś

alchemik dawnych czasów, zdobył sobie magiczną laseczkę, za dotknięciem, której, wykrywa nagromadzone złoto, a gdy, do czego się zabierze, potrafi je wydobyć, choćby było skryte głęboko, na 10 lub 20 kilometrów pod ziemią!

Naprawdę, cudowna jest jego zdolność zgromadzenia skarbów. Parę lat temu był takim sobie księżyną, biedniejszym niż Don Vincenzo, który, jak mówią kroniki, dzwonił na obiad łyżką o menażkę. Dziś już dysponuje milionami, jak jakiś Krezus, względnie Rotschild, a na widok jego zasobów, zielenieje z zazdrości nawet ów sławny polemista – teolog – dusigrosz z Umidita' Catolica, który nie mniej jest bogaczem.

Jakim więc cudem magicznym, względnie, jakiego rodzaju grą, mógł on zdobyć w przeciągu paru lat tak bajeczną fortunę? Czy może grą w loterię? Eh, on nie naiwniak! Lub może spekulując na giełdzie, monopolach wydzierzawionych lub na samym urzędzie ministerialnym? I to nie. Doszedł do tego na skutek dobroczynności wiernych.

Oto istny, nie do wiary cud tego Dominus Lignus.

Z tego punktu widzenia słowa wielkiego cudotwórcy, jakiej zażywa u monsignorów rzymskich, nie może uchodzić za uzurpowaną.

Całkiem naturalną jest rzeczą, że tam, gdzie ponad wszystko bije się czołem złotemu cielcowi, ten niezrównany łowca spadków i ukrytych skarbów jest uważany, jako cudotwórca, jako święty.

Lecz nasi macchiaveliści, którzy chyba poważnie orientowali się, co to za ptaszek, czy nie mogliby znaleźć lepszego partnera do pertraktowania na temat pojednania, gdyby je uważali za potrzebne?...

Basta! Faktem jest, że Dominus Lignus powrócił do Turynu, jak słyhać, straciwszy w Rzymie trochę czasu. Było to do przewidzenia. Ale kto zapłacił kosztem tej misji? Do kaduka! Święci o pokroju Dominus Lignus, nie robią za darmo. Zawsze chcą zdobyć z jednej i z drugiej strony kęs – i to nie – mały.

Na razie niech to wystarczy.

Z pewnymi cudotwórcami na zawołanie, nie byłoby nic dziwnego, gdyby pewnego pięknego poranka wszystkie papiery wartościowe państwa przeszły na hipotekę świętej Sprawy. Tak to są chytry ci nasi giganci od polityki!

Hm! I zaufali takiemu Dominus Lignus? ! Ale to przecież większy idiotyzm, niż owego Gribouja, co chowało własne pieniądze do cudzej kieszeni!

Fra Giocondo

Dnia 14 kwietnia o godz. 8.50 rano Ksiądz Bosko wyjeżdżał do Florencji. Dzień był dżdżysty. Odprowadzał go na stację Aleksander Sigismondi szczęśliwy, że mógł użyć go gościny w swym domu, przez trzy i pół miesiąca!

Przybyliśmy na stację w nocy, pisze ksiądz Berto, gdzie oczekiwał służący z pałacu Uguccioni, który zaprowadził nas na ulicę Avelli do tego pałacu. Tam czekano na nas z wieczerzą. Pani Hieronima wraz z panem Tomaszem Uguccioni, towarzyszyli nam i podali „Gazzetta d'Italia”, która pisała pochlebnie o Księdzu Bosko. Natomiast wszystkim nie podobał się bardzo artykuł z „Voce della Verita”...

Dnia 15 bm. celebrował w kaplicy domowej państwa Uguccioni. Następnie złożył wizytę panu dyrektorowi „Journal de Florence”. Zanieśliśmy mu pewne materiały do artykułu. Pan Dyrektor na pożegnanie z żoną i dziećmi uklęknął prosząc Księdza Bosko o błogosławieństwo.

Między innymi powiedział mu:

Od Księdza Bosko oczekujemy coś lepszego w sprawie pojednania!

A oto wspomniany artykuł z „Gazetta d' Italia”, która pisała 14 kwietnia: Ksiądz Bosko, jak o tym pisałem przed miesiącem, usiłował nawiązać porozumienie między rządem królewskim i Stolicą świętą oraz próbował ułatwić biskupom uzyskanie „Exsequatur”. Między tymi dwiema przypisywanymi mu sprawami jest wielka różnica. Prawdą jest, że zainicjowane przez niego skromne starania o uznanie nominacji biskupów przez państwo i przyznanie im „temporalistów” spełzły na niczym, raczej nie z powodu oporu rządu, jak opozycji ze strony sfer watykańskich. Ksiądz Bosko wycofał się zawczasu, gdy spostrzegł, z jakimi trudnościami musiałby się jeszcze borykać. Zatrzymał się zaś dłużej tylko, by uzyskać w Rzymie papieskie zatwierdzenie dla nowego zgromadzenia zakonnego, które założył. W tej sprawie miał więcej szczęścia i zdołał osiągnąć swój zamiar, pomimo że wśród niektórych duchownych spotkał się z niezbyt przychylnym ustosunkowaniem. Także i z tej okazji oświadczył, jak wielką życzliwością darzy go Ojciec święty.

A oto artykuł „Journal de Florence” ogłoszony 17 kwietnia, przedrukowany częściowo w „Osservatore Romano”, dnia 22 bm. i przetłumaczony w całości w „Emporio Popolare” turyńskim, w numerze niedzielnym z 19 bm.

Turyń 18 kwietnia. Ksiądz Bosko w Rzymie.

Poważaliśmy zawsze doskonały pod każdym względem dziennik, lecz przede wszystkim, ze względu na rzetelne informacje z Rzymu, tak, iż słusznie chlubić się może nazwą „Echo rzymskie”. Znajdujemy w nim artykuł z 17 kwietnia, odnośnie do pobytu Księdza Bosko w Rzymie, który zbija nieuzasadnione pogłoski, lansowane przez prasę.

Z radością publikujemy niniejszy artykuł dla informacji naszych czytelników o tej sprawie. Oto dosłowne jego brzmienie:

Powstrzymaliśmy się celowo od pisania na temat pobytu Księdza Bosko w Rzymie, który niespodziewanie się przedłużył, wbrew jego własnym przewidywaniom. Wiedziano, że miał w ręku pewne delikatne sprawy, a równocześnie przewidywano, jakim duchem się kierował w ich załatwieniu.

Byliśmy przekonani, iż naszym obowiązkiem jest nie przeszkadzać mu przez przedwczesne ujawnienie jego misji. Lecz obecnie przypisywane Księdzu Bosko zadanie, wywołało tyle kłamiwych rozpraw lub błędnych naświetleń, iż czujemy się w obowiązku podać dokładną i autentyczną relację o niej, niepodlegającą dalszej dyskusji.

Podróż Księdza Bosko do Rzymu z początkiem wiosny ma wiele powodów do omówienia.

Pierwszym było zaapelowanie do znanego miłosierdzia Rzymian na rzecz dzieł dobroczynnych, prowadzonych przez niego. Drugim – otrzymanie definitywnego zatwierdzenia zgromadzenia zakonnego, złożonego przez niego w Turynie, które liczy obecnie ponad 300 członków. Trzecim – porozumienie się ze Stolicą świętą w sprawie założenia placówek misyjnych tego Zgromadzenia w Chinach i w Savannach amerykańskich, gdzie tylu chłopców pozbawionych jest nauki i wykształcenia moralnego.

Jedyny cel przypisywany mu, którego całkowicie nie miał, to ten, jakoby miał prowadzić pertraktacje między Watykanem a Kwirynałem.

Cudowne dzieła, jakich Bóg raczy dokonać za pośrednictwem swego skromnego sługi, pozbawionego wszelkich środków, wyrrywającego z występków i niebezpieczeństw moralnych, od blisko 40 lat, tysiące biednych chłopców opuszczonych, by uczynić z nich wzorowych chrześcijan i obywateli, zjednały mu pełen szacunek i uznanie, nawet ze strony nieprzyjaciół Kościoła, którzy wolą dźwigać raczej jarzmo narzucone im przez sekty, niż nałożone słodkie więzy Chrystusa.

Minister sprawiedliwości i wyznań pan Vigliani musiał przyznać, co zresztą całym świat widzi, niesprawiedliwe odarcie ze wszystkiego Episkopatu włoskiego oraz biskupów świeżo mianowanych przez Ojca św., którzy - co jeszcze boleśniejsze - napotykali na każdym kroku przeszkody w wykonaniu ich świętego urzędu apostolskiego. Rząd, bowiem odmawiał uparcie im swego uznania, uważając nadal ich stolice za wakujące. Minister, więc skorzystał z pobytu Księdza Bosko w Rzymie, by nawiązać z nim rozmowy na temat usunięcia wspomnianych trudności.

Obopólne pertraktacje doprowadziły do przyjęcia deklaracji, uzgodnionej po długich dyskusjach przez obie strony, przy zachowaniu ich własnych praw.

Wszystko było już pomyślnie załatwione, lecz skończyło się niespodziewanie, na skutek przedwczesnego wyjawienia sekretu i skompromitowania tych obrad. Sekta mogła przeszkodzić porozumieniu, które było na drodze urzeczywistnienia. Dowiedziawszy się o tym Ksiądz Boso zdołał wpłynąć na przerwanie wszelkich negocjacji. Zostały one zawieszono. Ksiądz Boso wyjechał z Rzymu.

Oto, jak się przedstawia cała prawda i jak tłumaczyć należy opisywane projekty pojednania, z których sekta uczyniła straszak dla dobrych i złych, by przeszkodzić dobru, które Ksiądz Boso zamierzał osiągnąć, gdyby wszyscy - jak on - byli usposobieni. Widoczną jest rzeczą, że gdyby prasa katolicka trzymała się solidarnie jednej linii, pracowity trud Księdza Bosko wydałby może owoce. Lecz niestety!

Sam Ksiądz Boso, w czasie wizyty, jaką mu złożył w Oratorium monsignore Nardi, powiedział otwarcie: Podobny sposób postępowania jest prawdziwym morderstwem!

Monsignore próbował tłumaczyć się na wszelki sposób twierdząc, że napisał owe artykuły w obronie samej zasady. Lecz Ksiądz Boso mu udowodnił, że nie był usprawiedliwiony podobny sposób pisania, gdyż nie zasadą katolicką, lecz miłością

własną powodowany napisał pewne zdania dopuszczając się wielkiej niedyskrecji, czym zaszkodził sprawie.

Przybył również do Oratorium ksiądz Henryk Massara redaktor „Osservatore Cattolico” z Mediolanu. Ksiądz Bosko spowiadał w tym czasie, a ksiądz Sala oprowadzał gościa po pracowniach i w kościele. Gdy Ksiądz Bosko znalazł się na podwórzu wśród chłopców, ksiądz Sala przedstawił go mówiąc:

Oto ksiądz Massara redaktor „Osservatore Cattolico” z Mediolanu, który pragnie złożyć Księdzu Bosko uszanowanie.

Ksiądz Bosko z pogodnym wyrazem twarzy, przyłożył ręce do oczu, na podobieństwo lornetki i wpatrując się w niego przenikliwie, powiedział:

Massara, ach, to ten, który w swym dzienniku pisał o Księdzu Bosko, nie powiem, z jakimi komplementami...

Zakłopotany ksiądz Massara tłumaczył się jękając się:

Bardzo mi przykro... wybaczy Ksiądz... to nie ja, lecz monsignor Nardi, który posłał ten artykuł opublikowany przez nas.

Wiem, wiem! Powiedział Ksiądz Bosko – to się samo przez się rozumie. Dziennikarze biorą sprawy pod własnym kątem widzenia i nic ich nie obchodzi opinie przeciwne... No, a kiedy ksiądz przyjechał do Turynu? spytał rozbijając, kierując rozmowę na inny temat.

Ksiądz Bosko nie milczał, gdy rzecz trzeba było stawiać jasno!

On wrócił do Turynu, 16 kwietnia, a już w dniu następnym „Gazzetta del Popolo” na przywitanie go, drukowała banalną korespondencję z Rzymu:

Donoszą nam: Deputowani zawzięcie dyskutują na temat pewnych prób pojednania z Watykanem, czynionych przez ministrów podczas ferii parlamentarnych. Były to próby zaiste bezsensowne i niesmaczne oraz dobrze, że na szczęście spelzły na niczym. Trzeba jednak o tym uświadomić należycie opinię publiczną, gdyż mogłyby się jeszcze powtórzyć. Jest to prawdziwa mania deputowanych, jak papizm i cywilizację.

Byłem jeden z pierwszych, którzy donosili wam o przybyciu Księdza Bosko do Rzymu. Miałem sposobność widzieć go długimi godzinami przesiadującego w gabinecie ministra wyznań religijnych, by wynaleźć sposób na to, jakby owe

miliony przyznane Papieżowi przez dekret gwarancyjny, mogły znaleźć się w jego kasie, nie zmuszając go do uznania nowego rządu włoskiego.

Starania ówczesne spełzły na niczym, lecz Ksiądz Bosko nie dał za wygrane i powrócił do ponownego ataku w ostatnim czasie. Słysząc, że za cenę przychylnego stanowiska Papieża domagał się:

1. Wypłacenia przyznanych milionów z listy cywilnej, łącznie z procentami, bez pokwitowania;
2. Zapłacenie wartości beneficjów biskupich wraz z odsetkami od dochodu biskupów reakcyjnych, którzy musieli opuścić diecezje od chwili zjednoczenia Italii, a powrócili w roku 1866 r.;
3. Zrzeczenie się przez państwo prawa „Exsequatur” i „Placet”;
4. Pozostawienia klerowi zupełnej swobody nauczania w szkołach; 5. uchylene prawa – Vigliani o ślubach cywilnych.

Pretensje Watykanu, jak widać, zupełnie nieuzasadnione, tym więcej, że w zamian Papież nie zobowiązał się do niczego. Minister, zatem nie odważył się powziąć żadnego kroku i pertraktacje zostały zerwane. Lecz powtarzam, prasa liberalna musi mieć otwarte oczy, gdyż mamy do czynienia z ludźmi przebiegłymi i upartymi.

Dzień przedtem, również „Il Cittadino” w Genui opublikował skrajną oceną motywów, którymi powodował się Ksiądz Bosko przebywając tak długo w Rzymie!

Rzym, 14 kwietnia 1874 r.

Misja Księdza Bosko. Byłem zawsze przeciwny, by traktować o tej pretendowanej misji i nie pisałbym o niej, gdyby mojego milczenia nie wzięli czytelnicy za jakąś dwuznaczność. Ograniczę się tylko do przedstawienia faktów, skąd wywiązały się długie polemiki, które na razie przycichły, teraz zaś ponownie ożywione, na skutek żywej wyobraźni pewnego korespondenta z Rzymu do „Nazione” florenckiej. Wspomnę, więc o przyczynach tak długiego pobytu w Rzymie owego kapłana turyńskiego.

Natura różnych instytucji, które Ksiądz Bosko prowadzi, stawiają go w konieczności pertraktowania z ministrami celem pokonania pewnych trudności lub uzyskania jakichś ulg, bądź też z deputowanymi i senatorami, z którymi utrzymuje

stosunki, by otrzymać od nich poparcie dla swych instytucji filantropijnych. Przybył do Rzymu, by załatwić pewne interesy. Ale widzieć w Rzymie Księdza w poczekalni ministra – to dość dużo mówi! Noweliści zaczęli, więc fabrykować najskrajniejsze przypuszczenia.

Oto główny powód przybycia Księdza Bosko do Rzymu: Od wielu lat zabiega on o zatwierdzenie swego zgromadzenia oraz o jego niezależność, co było dotąd mu odmawiane przez Kongregację Biskupów i Zakonników. Ale Ksiądz Bosko znany ze swej wytrwałości, nie stracił nigdy ducha, lecz przy każdej sposobności ponawiał próby. Ostatnim razem uznał, że ma dostateczne motywy, by podjąć swą sprawę, ponowił prośbę i popierał ją osobiście, gotów udzielić wszelkich potrzebnych w tym celu wyjaśnień.

Przedstawiał, że jeśli zabierze mu się kapłanów, którzy jego staraniem obrali stan duchowny, to mu się odejmie najskuteczniejszy środek do dalszego prowadzenia dzieł dobroczynnych, zwłaszcza gdyby zabrakło zdolnych jednostek do różnych Oratoriów, szczególnie po wioskach, celem wychowania i kształcenia chłopców podopiecznych. Dlatego żądał, by kapłani, którzy przyszedli do niego, pozostali pod jego jurysdykcją. Biskupi /gdyż chłopcy pochodzili z różnych diecezji/ nie zgadzali się i słusznie, nie chcąc tracić jurysdykcji nad swymi podwładnymi, zwłaszcza w czasie ogólnego braku kapłanów.

Kongregacja Biskupów i Zakonników znalazła półśrodek, nie występując wbrew słusznym żądaniom biskupów, a przyznając Księdzu Bosko władzę nad kapłanami jego Kongregacji, w zakresie potrzeb instytucji przez niego założonych oraz tych, które powstałyby w przyszłości.

Opowiem wam jeszcze inny fakt. Pewnego razu Ksiądz Bosko poszedł do pewnej osobistości rządowej we własnej sprawie. Ten w trakcie rozmowy wypowiedział się, jak na to nie mało jest dowodów, że rząd odnosi się z szacunkiem do Kościoła i do Papieża oraz nie chce gwałcić jego praw itp. i dlatego nie rozumie uporu Papieża, który nie chce uznać faktycznego stanu rzeczy, którego nie da się zmienić. Ksiądz bosko gdzie indziej powtórzył jego słowa bez własnych komentarzy. Jeśli to miało jakieś znaczenie, to w żadnym wypadku nie dowodzi, jakoby miał zleconą specjalną misję, którą mu chce się przypisywać.

Ale wróćmy do diariusza księdza Berto:

Podczas gdy w prasie szerzyły się nadal różne pogłoski Ksiądz Bosko powrócił do Turynu pozostawiwszy w Rzymie jak najmiłsze wspomnienie u wszystkich, którzy mieli możliwość bliżej z nimi się zetknąć.

W Watykanie opinia o jego świętobliwości zataczała coraz szersze kręgi. Niedługo po jego zgonie, 14 marca 1888 r., prof. Jan Lorini, przesyłał księdzu Rua następujące oświadczenie:

W kwietniu 1874 r. znajdowałem się w Rzymie, gdzie za pośrednictwem swego przyjaciela, markiza di Baviera, miałem zaszczyt być przedstawionym Ojcu świętem i kardynałowi Antonellemu. Otóż owego wieczoru na audiencji u kardynała Antonellego, rozmowa zesłała w pewnej chwili na temat duchownych piemontkich. Naturalnie uwaga nasza skierowała się na tego wielkiego i pokornego kapłana, podziwianego przez cały świat, na jego cudowne dzieła i dobro, jakie czyni dla społeczeństwa. Pamiętam, że wtedy spytałem Eminencję nieśmiało:

Dlaczego dotąd nie zrobiono kardynałem tak świętego męża, jakim jest Ksiądz Bosko?

Na to kardynał z uśmiechem odrzekł:

Eh, mój drogi! Po wielekroć mu to proponowano i bylibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy go mogli mieć w Konsystorzu! Lecz niestety! Ksiądz Bosko nigdy nie chciał przyjąć tej godności.

Otóż, 27 kwietnia tego roku, gdy powracałem do Tortony, ówczesnej mej rezydencji, miałem szczęście spotkać się na stacji z Czcigodnym Księdzem Bosko. Siedział w kąciku poczekalni, skromny jak zwykle, stroniąc od wszelkich wyróżnień i komplementów światowych. Podeszedłem natychmiast do niego, by się przywitać. W czasie dłuższej z nim rozmowy wspomniałem mu o życzeniu kardynała Antonellego i ogólnym pragnieniu w Rzymie, by został kardynałem. Ksiądz Bosko na te słowa uśmiechając się żartobliwie odrzekł:

Eh, drogi profesorze... a gdybym nawet został kardynałem, to, co by mi to dało?... Tymczasem, jako zwykły kapłan, mogę jeszcze robić coś dobrego.

To mówiąc uścisnął mi rękę serdecznie dziękując za zainteresowanie się jego osobą. Wkrótce pożegnał mnie i wsiadł na pociąg, zostawiając mi swoje błogosławieństwo i znikł w tłumie kurzu i dymu.

Zachowałem dotychczas w pamięci to spotkanie i słowa jego utkwiły mi głęboko w sercu wraz z jego miłym uśmiechem.

18. W konkluzji

Również wśród środowiska liberalnego cieszył się nie małym szacunkiem. W tym roku nie przestał interesować się tym lub owym biskupem, wyjednując im „temporalia”, a jego pośrednictwo odnosiło zawsze dobry skutek.

Jesienią pisał do ministra Viglianiego z prośbą o udzielenie ich monsignorowi De Gaudenzi biskupowi Vigevano oraz monsignorowi Villa biskupowi Parmy, na co minister własnoręcznie odpisywał:

Rzym, 09.09.1874 r.

Rev. do e Caro D. Bosco!

W tych dniach nadeszła do ministerstwa prośba od biskupa Pavii w sprawie udzielenia „Exsequatur” dla jego nominacji.

Z przyjemnością spotkałem się z tym pierwszym aktem szacunku względem prawa ze strony jednego z biskupów. A dlaczego nie idą za tym przykładem biskupi Parmy i Vigevano, których mi Ksiądz poleca? Czy sumienie biskupa Pavii różni się może od sumienia innych jego współbraci w Chrystusie? Nie chcę i nie mogę w to uwierzyć. Proszę więc ich zachęcić, by poszli za tym chwalebnym przykładem, a rząd spełni swój obowiązek, udzielając „Exsequatur” każdemu, kto na nie zasługuje, chyba żeby przemawiały przeciw temu fakty. Z przykrością muszę powiedzieć, że w tej nieprzyjemnej sytuacji znajduje się biskup z Mantuy, skazany obecnie za pewne swe dość częste nieroztropności - by nie powiedzieć coś gorszego - na karę więzienia, które wkrótce będzie musiał odsiedzieć. Przykro mi widzieć biskupa zamkniętego we więzieniu, jako winnego, mam jednak respekt dla prawa państwowego, obowiązującego wszystkich obywateli.

Monsignor Rota będzie nieszczęściem dla Mantuy i będzie ją musiał opuścić, jeśli nie zmieni swego wrogiego ustosunkowania względem państwa i jego praw.

Niemożliwe jest ułaskawienie adw. Bertinelli, za którym Ksiądz się wstawia. Zbyt poważne jest jego przestępstwo, a nadto mała kara wymierzona mu, przed którą dotychczas wymiguje się przez ukrywanie się. Niech podda się wyrokowi, pójdzie

posłusznie do więzienia, a gdy odsiedzi przynajmniej znaczną część kary, zobaczy się, czy będzie można mu darować pozostałą. Szczególny to wypadek, że taki markowany łotr, który nadużył zaufania tak wielu zakonów, znalazł nie mało rzeczników wśród prałatów rzymskich, a nawet udało mu się pozyskać dobre usługi zacnego Księdza Bosko.

Przewielebny Ksiądz wie dobrze, jak pragnę polepszenia stosunków między klerem a państwem i jak daleko posuwam się do ułatwienia stosunków w granicach prawa, respektując pewne zakazy i skrupuły, których nie mogę uznać za racjonalne, ani w obliczu Boga, ani przed ludźmi. Lecz niestety spotkałem się ze złym nastawieniem i obecnie zmuszony jestem wobec niewytłumaczonego oporu ze strony hierarchii, pozbyć się wszelkiej pobłażliwości, która by mogła uchodzić za oznakę słabości lub co gorzej, lękliwej uległości.

Gdyby wszystkim kler był ożywiony roztropnymi i umiarkowanymi, jak Ksiądz zasadami postępowania, godnymi cnotliwego kapłana i dobrego obywatela, obaj mielibyśmy pociechę widzieć dobre owoce wzajemnego zrozumienia się w sprawach kościoła i państwa. Niechże, więc Przewielebny Ksiądz propaguje te zdrowe zasady i zdziała ten cud, który tak wielu niewierzących uważa za niemożliwy. Niech Niebo nadal błogosławi jego wielu dziełom dobroczynności i zachowa go dla dobra Kościoła i Państwa. Z wyrazami czci

Il Suo dev.mo

Vigliani

Po ustaniu pertraktacji, nie ustała dobra wola ze strony ministra, by przyjść do jakiegoś porozumienia i w maju 1875 r. debatowano nad tym w parlamencie, przy stałym sprzeciwie partii antyklerykalnej.

A „Fischietto” zawsze pełen karykatur na temat owych debat, pod jedną z nich podpisywał: A więc biskupi nie pójdą już niosąc swoją bullę na tacy do jakiegoś burmistrza niewolniczo służącego akcji, lecz zanoszą je do tego liberalnego, jakim jest onorevole Lazzaro /prof. Józef Lazzaro deputowany z Conversano/, należącego do partii popierającej politykę Bismarcka. Och, gdyby Bismarck widział, jak mu niektórzy wiernie służą!!

W tymże miesiącu, pod dwiema stronicami karykatur, na temat rezultatu głosowania izby, pisał:

Wolny Kościół w wolnym państwie! Po prawej stronie: Wolno kościołowi wtykać nos do kuchni państwowej oraz zatrzuwać potrawki – a z lewej: Wolno pisać od... brania policzków od Kościoła bez protestów, gdyby ono wzajemnie zechciało dmuchać w jego kaszę...

19 marca 1876 r. upadł Gabinet ministra Kinghettiego, a 25 tegoż miesiąca obejmowało po nim fotel minister Depretis. Teką ministra sprawiedliwości wyznań obejmował po Viglianim Mancini, który znowu zaostrzał sprawę królewskiego „Placet”.

Dnia 22 października rozesłał ogólniki do prokuratorów, w którym nawiązując do dobrotliwej debaty w Izbie Deputowanych z mają 1876 r. na temat polityki kościelnej, zarządził „powstrzymywać się od przyjmowania lub ułatwiania prowizji biskupom, którzy nie otrzymali cywilnego uznania”.

Biedni biskupi, którzy doznali tyle osobistych szykan, nie mogli już teraz milczeć, gdyż wchodziło w grę niebezpieczeństwo grożące ich owczarni i wobec tego wnieśli zbiorową Quaesitum do Kongregacji Powszechnej Inkwizycji Rzymskiej o treści:

Wobec nowych zarządzeń państwowych, coraz więcej wrogich Kościołowi Chrystusowemu, skierowanych bezpośrednio do udaremnienia swobodnego i żywotnego sprawowania władzy biskupiej, a powodujących takie trudności, iż stąd z całą pewnością wyniknie bardzo poważna szkoda dla wiernych powierzonych ich pieczy, Biskupi podpisani zwracają się do Najwyższej Kongregacji świętej i powszechnej Inkwizycji Rzymskiej, z prośbą o instrukcje, czy mogą przedłożyć swe bulle nominacyjne na odnośnie biskupstwa, żeby uzyskać królewskie „Exsequatur”?

Święta kongregacja, pod datą 29 listopada 1876 roku, przesłała odpowiedź, że można to tolerować „tolerari posse” ze względu na szczególniejsze okoliczności...

I tak kończyła się kwestia królewskiego „Exsequatur”!

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne	4
Do czytelnika!	5
I „DA MIHI ANIMAS, CAETERA TOLLE” – 1874	7
Fidelis Servus et Prudens	8
Wszystko dla dobra dusz	12
W łaskach u boga	19
Jego szkole	32
Dar szczególniejszy	41
Pole apostołskiej pracy przeznaczone dla misjonarzy salezjańskich:	52
Uroczyste napomnienie:	54
Oświecenia szczególne odnośnie do Kościoła i narodów chrześcijańskich.....	55
Objaśnienia	60
24 maja 1873 r. – 24 czerwca 1873 r.	61
Zwiedzanie sypialń	66
Wszechmoc Boża „Błagajmy miłosierdzia Bożego”	70
Pokorny w tak wielkiej chwale!	75
„Vir iustus”	86
II SEMPRE VANTI 1871	95
W Turynie	97
W Lano	105
W Borgo S. Martino	107
Opuszcza kolegium w Cherasco	111
Nowe Kolegium w Varazze	114
300 – lecie zwycięstwa pod Lepanto	126
Oratorium św. Franciszka Salezego w Turynie	127
We Florencji i w Rzymie	134
Uroczystość imienin	138
U św. Ignacego i w Nizza Monferrato	142
W Ligurii, z powrotem we Florencji i w Rzymie	150
Oratorium	154
Długi, budujący spór	156
Pisarz i publicysta	163
Wszystkim dla wszystkich	165
Drodzy wychowankowie	171
III POKONUJE POWAŻNĄ CHOROBEŃ – 1871 – 1872	175
Zapada na zdrowiu we Varazze	176
Poważne obawy	183
Modlitwy i ofiary	188
Ogólne zainteresowanie	194

Pewne polepszenie	199
Radosne nadzieje	204
Błogosławieństwo Ojca św.	208
Rekonwalescencja	213
Pełna rekonwalescencja	224
W Oratorium	229
IV PODEJMUJE NA NOWO TRUDY 1872	235
Po wyzdrowieniu	235
Bank Madonny	241
Kolegium w Valsalice	254
Kościół św. Jana Ewangelisty i S. Secondo	261
Od Marassi do Sampierdarena	266
U św. Ignacego i w Nizza Monferrato	271
W jesieni	275
Inne wspomnienia	287
V DYPLOMATYCZNA MISJA 1871 – 1874	294
Smutne czasy	295
Nominacje biskupie	299
Krok wstecz	305
„Nie wiem, czy w przyszłości”	308
Ponad setkę diecezji obsadzonych	321
W sprawie dóbr biskupich	325
Z powrotem w Rzymie	331
Drogocenny dokument	335
„Modus Vivendi”	337
Podejmuje ponownie pertraktacje	345
Z powrotem w Rzymie	352
Reakcje opinii publicznej	357
Wrzawa w prasie	361
Wzajemne pojednanie	370
Diabelskie sprzeczki	374
Absolutna opozycja	383
Udaremnione plany!	397
W konkluzji	414

KS. J. B. LEMOYNE – KS. A. AMADEI

MEMORIE BIOGRAFICHE

DI SAN GIOVANNI BOSCO

TOM X – część 2.

1871-1874

TŁUMACZ. Ks. Czesław Pieczęczyk

POGRZEBIEŃ – 1963

DO CZYTELNIKA

Oddajemy do rąk Czytelników dalszy ciąg X tomu Memorie Biografiche di San Giovanni Bosco w tłumaczeniu polskim. Ze względów technicznych tom ten został podzielony na dwie części. Niniejszym część druga obejmuje rozdziały od VI do X.

Rozdział VI – traktuje o założeniu Zgromadzenia Córek Najświętszej Maryi Wspomożycielki, na czele, którego stanęła, za Boskim zrządzeniem, św. Maria Dominikana Mazzarello, która nie miała innej ambicji oprócz wiernego zrealizowania programu określonego przez św. Założyciela, przypominając nieustannie swym Córkom: Biada nam, jeśli nie zostaniemy święte, jak nasz święty Ojciec Ksiądz Jan Bosko!

VII – który kosztował nas niemało trudu, kreślił długą i cierpliwie przebytą drogą przez św. Założyciela, aż ujrzała nasze Pobożne Towarzystwo ostatecznie ukonstytuowane przez zatwierdzenie definitywne jego Reguł.

VIII – to zbiór faktów, świadectw ujawniających ducha Księdza Bosko, jego dobroć i niezrównaną miłość; dalej to normy i rady udzielane swoim, zwłaszcza dyrektorom i współbraciom, na konferencjach dorocznych czy okresowych i na rekolekcjach oraz zawarte w ogólnikach.

IX – opisuje poważne i rozliczne trudności, jakie napotkał w latach 1873 - 1874.

X – odnoszący się do roku 1874, mówi o usilnych zabiegach dotyczących przyszłego rozwoju Zgromadzenia, o rozszerzeniu się pola jego działalności na tereny misyjne, o trosce o nowe, liczne powołania, o zdobywanie gorliwych Pomocników we wszystkich częściach świata, którzy żyjąc wśród własnych rodzin, przejęci jego duchem, byłiby ostoją dla Kościoła i społeczeństwa.

Jak widać na pierwszy rzut oka, wiadomości tu przekazane są bardzo ciekawe i nie mniej interesujące od tych w części pierwszej. Zawiera się w nich, jak miał zwyczaj mawiać o swym dziele ksiądz Lemoyne, duch, serce i system wychowawczy Księdza Bosko.

Niech Bóg wynagradza hojnie trud autorów tychże Memorie i zapali w nas czytających te stronicie coraz większą miłość względem osoby naszego św. Założyciela i Ojca oraz utwierdzi w mocnym postanowieniu wytrwania na drodze życia według jego ducha.

VI

ZAKŁADA DRUGĄ RODZINĘ ZAKONNĄ 1871-1874

1. Drogi Pańskie; 2. Ku mecie; 3. Ustawy; 4. Pierwsza Przełożona; 5. Pierwsze oblóczyny i profesja; 6. Szybki rozwój Zgromadzenia; 7. Nie ma róż bez kolców!; 8. Niezapomniana wizyta; 9. Dziecięce zaufanie; 10. Drogie wspomnienia.

Lata 1871 - 1874, które omawiamy, stanowią najpiękniejszy okres w życiu Świętego, gdyż w tym czasie uzyskał on nie tylko definitywne zatwierdzenie Zgromadzenia, lecz zainicjował drugą rodzinę zakonną na korzyść młodzieży żeńskiej, rozkrzewioną niebawem po całej kuli ziemskiej. Dlatego musimy nieco dłużej zatrzymać się nad początkami Zgromadzenia Córek Najświętszej Maryi Wspomożycielki, by poznać lepiej drogi Pańskie, którymi kroczył wierny Sługa.

1. Drogi Pańskie

Już od roku 1837 kleryk Jan Bosko, jako alumn Seminarium w Chieri kończąc drugi rok filozofii, odczuwał w swym sercu żywy płomień gorliwości apostołskiej. We snach – wizjach, w których głównymi Osobami byli Jezus i Najświętsza Maryja, otrzymywał wskazówki zakreślające mu pole przyszłej pracy kapłańskiej.

Równocześnie Pan Bóg stwarzał mu do pomocy w działalności apostołskiej dwie dusze wybrane: Marię Mazzarello i Michała Rua.

Maria Mazzarello przyszła na świat 9 maja, jako dar Najświętszej Dziewicy, w miesiącu Jej czci poświęconym. Michał Rua zaś 9 czerwca, jako dar Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Maria urodziła się w przysiółku k/Mornese w gminie Monferrato, dokąd Ksiądz Bosko wybierał się często na wycieczki jesienne, z wesołą gromadką swych chłopców.

Michał zaś ujrzał światło dzienne w Turynie, w pobliżu łąk Valdocco, gdzie ostatecznie się osiedliła siedziba Dzieła Salezjańskiego.

W skromnych narodzinach Marii ujawnia się przyszły jej charakter. Swą niepospolitą inteligencją, żywym usposobieniem, szlachetnym sercem, zdobyła powszechny podziw i miłość wśród swych ziomków. Doskonale, jak na swój wiek, orientując się w rzeczach Bożych, wzrastała w cnocie, unikała próżności w strojach, zwalczała kaprysy, natomiast z zamiłowaniem słuchała kazań i gorliwie uczęszczała na katechizm, otrzymując wyróżnienia za doskonale odpowiedzi, rywalizując pod tym względem skutecznie z chłopcami.

Od chwili, gdy po raz pierwszy przyjęła Pana Jezusa w Komunii św. postanowiła w porywie swej miłości ku Niemu codziennie przyjmować Niebieskiego Gościa w swym sercu, a w 16-ym roku życia złożyła Bogu ślub dziewictwa.

Gdy rodzice przenieśli się do Valponasca odbywała pieszo godzinną drogę do kościoła, by uczestniczyć we Mszy św. Budował wszystkich widok pobożnej dziewczyny, spieszącej wcześniej rano do kościoła na Mszę św., podczas której przystępowała do Komunii św.

Ani zmęczenie, a była to pracownica niezrównana, ani zimno, czy słońce nie zdołały jej od tego powstrzymać. By nie zasnąć kładła się w ubraniu lub przepasana sznurem, by łatwiej obudzić się w czas. Gdy była pogoda, brała ze sobą młodszą siostrzyczkę. A gdy było słotnie na dworze, wybierała się sama i przychodziła do kościoła pierwsza, by pozdrowić Jezusa.

Gdy zastała kościół zamknięty, klękała na stopniach przed bramą, podobnie jak Dominik Savio i modliła się gorąco dopóki nie otwarto kościoła. Zdarzało się, że przychodziła o godzinie pół do trzeciej rano. Wówczas pomodliwszy się, drzemała oparta o próg kościoła, pokorna i prosta, jak gołąbka!

Po Mszy św. wracała do domu i brała się rączy do pracy. I w ciągu dnia rada by była pozostać z Panem Jezusem, gdyby mogła. To też korzystała zawsze z pobytu we wsi za sprawunkami, by wstąpić do kościoła i pomodlić się gorąco ze wzrokiem utkwionym w Tabernakulum.

Do Jezusa Eucharystycznego często zwracała swe myśli w ciągu dnia, przy pracy, pamiętała o Nim zwłaszcza pod wieczór. Wtedy w kościele zbierała się grupka

pobożnych dziewcząt pod przewodnictwem księdza Dominika Pestarino, na rozmyślanie, lub czytanie duchowe, po którym odmawiano wspólnie Różaniec.

Przerywała wtedy swe zajęcia, klękała przy okienku, zwrócona w stronę kościoła, skąd doskonale było widać jarzące się na ołtarzu świece, i odmawiała swe pacierze. Za jej przykładem szli rodzice, z trzema braciszkami i siostrzyczkami, wspólnie odmawiając pacierz wieczorny.

W owych czasach w Piemontcie nie było szkół dla dziewcząt i Marysia pragnąc zdobyć nieco wiedzy religijnej i wykształcenie uczęszczała na naukę prywatnie. Chętnie czytała różne książki pobożne, jak np. „Praktyka kochania Jezusa Chrystusa”, „Prawdy Wieczne”, św. Alfonsa Liguorego, „Dziennik Duchowny” i inne, czerpiąc z nich zachętę do życia doskonalszego.

Była to naprawdę niezwykle piękna dusza, która budziła powszechne zainteresowanie. Rozmowa z nią sprawiła jakiś niezwykły urok, a słowa jej zapadały głęboko w duszę słuchaczy, sąsiadów i znajomych.

Przyzwyczajona do swoich rannych wycieczek pod roziskrzonym gwiazdami niebem, często mawiała do swych koleżanek: Patrzcie, ile cudownych gwiazdek błyszczących na niebie! Będą one kiedyś świeciły pod naszymi stopami, gdy będziemy wyżej od nich!

Naprawdę cudowne były drogi Pańskie, przygotowujące ją na przyszłą Przełożoną Córek Najświętszej Maryi Wspomożycielki, tak, iż trzeba tu powtórzyć słowa Pisma świętego: „Wzbudziłam ją dla sprawiedliwości, dla wychowania w cnocie i świętości dziewczynek i towarzyszę jej we wszystkich krokach”... /Iz 45,13/.

W tym czasie w Mornese zainicjował gorliwe apostołstwo, podobny kapłan, ksiądz Dominik Pestarino, którego pamięć trwać będzie wiecznie wśród sióstr. Po ukończeniu studiów w Seminarium w Genui, gdzie zawarł ścisłą przyjaźń z kanonikiem Alimonda, późniejszym kardynałem i arcybiskupem turyńskim oraz ze Sługą Bożym księdzem Józefem Frasinettim, został wyświęcony na kapłana, i powrócił do rodzinnego Mornese. Zaledwie parę osób przychodziło wtedy do Stołu Pańskiego. Lecz odkąd został tam proboszczem, większa liczba parafian, mężczyzn i niewiast przystępowała codziennie do Komunii, tak, iż biskup Contratto, w czasie

wizytacji pasterskiej, wydał opinię: „Mornese jest ogrodem w mej diecezji!”... Marię zaś w takim razie trzeba by nazwać najpiękniejszym kwiatem Mornese!

Jakżeby jednak zdołała, ta pokorna i cnotliwa dziewczeczka, stanąć na czele tak licznego zastępu dziewic, kandydatek do życia zakonnego, oraz pośredniczyć w przekazaniu im ducha Założyciela, gdyby sama go przedtem nie wcieliła w swe życie?

Pan Bóg i w tym przyszedł jej z pomocą w sposób niezwykły.

W książeczce zatytułowanej: Reguły Pobożnego Stowarzyszenia nowych Urszulanek, Córek Najświętszej Maryi Niepokalanej, pod opieką św. Urszuli i św. Anieli Merici” znajdujemy niektóre szczegóły, dotyczące życia przyszłej Świętej.

Otóż około roku 1850 w Mornese, pewna 18-letnia panienka, Aniela Maccagno, zdecydowana prowadzić życie pobożne w świecie, podzieliła się tą myślą ze swą kuzynką, która również na to przystała. Potem przedstawiła ten zamiar swemu spowiednikowi księdzu Pestarino, który zbadawszy go zaaprobował. Wówczas ona, w porozumieniu z nim, napisała regulamin, którego miały się trzymać dziewczęta obecnie należące do stowarzyszenia oraz te, które w przyszłości do niego się zapiszą. Nie знаła faktycznie zgromadzenia sióstr Urszulanek, założonego przez św. Anielę Merici, zatwierdzanego przez papieża Pawła III w roku 1544.

Przyjąć należy, że najmłodsza z tego stowarzyszenia musiała znać książeczkę zatytułowaną „O różnych stanach, które wybrać sobie mogą panienki, zwłaszcza o dozgonnym dziewictwie poświęconym Bogu i o motywach składających do dalszego prowadzenia życia świątobliwego wśród świata” pióra pewnej pobożnej osoby, w tłumaczeniu z francuskiego, z dodaną przedmową św. Alfonsa Liguorego.

Na tych stronicach wyjętych z książki św. Alfonsa „Selva delle materie predicabili” wśród innych interesujących szczegółów, czyta się następujące słowa: „Świętość nie polega na przebywaniu w klasztorze, czy całymi dniami w kościele, lecz na zjednoczeniu z Bogiem w modlitwie i Komunii św. na posłuszeństwie ochotnym w pracy domowej, a w życiu samotnym, przez znoszenie trudów i wzgardy.

A gdybyś wstąpiła do klasztoru, co byś myślała tam czynić? Pozostawać wciąż w chórze lub w celi, potem iść do reflektarza i na rekreację? W klasztorze wprawdzie jest czas przeznaczony na modlitwę, na Mszę i Komunię św. Lecz w innym czasie mniszki muszą również usługiwać, zwłaszcza konwerski, które

właśnie dlatego że są zwolnione z chóru, są przeznaczone do pracy i mają mniej czasu na modlitwę. Wszyscy mówią: Do klasztoru, do klasztoru! O ileż więcej mają swobody do modlitwy i uświęcenia się pobożne panienki pracujące w swych domach, niż w samym klasztorze! Ile z nich, podobnie jak ja, żałują, że wstąpiły do klasztoru, zwłaszcza, gdy klasztor jest liczny i gdzie biednym konwerskom tylko w nieznacznej mierze daje się czas na odmawianie Różańca! Może to stosowna rada dla dziewcząt pobożnych, które nie mogą opuścić swej rodziny lub dla braku koniecznego wykształcenia, nie mogą zostać zakonnice.

Faktem jest, że wspomniana Aniela Maccagno napisała w roku 1851 wspomniany Regulamin dla stowarzyszenia, a ksiądz Pestarino posłał go swemu przyjacielowi księdzu Frasinettiemu, by go uporządkował i poczynił pewne zmiany i dodatki, według uznania. Ksiądz Frasinetti, zajęty na razie innymi sprawami, a może nawet wątpiąc o możliwości urzeczywistnienia tego projektu, odłożył tę pracę na później i w końcu zagubił go.

Po roku czekania ksiądz Pestarino ponowił swą prośbę i posłał od nowa zrehabilitowany regulamin. Frasinetti zwlekał jeszcze dwa lata i dopiero pod jesień 1855 r., zasięgnąwszy rady u osób doświadczonych w sprawach duchownych sporządził Regułę trzymając się wiernie pierwszego projektu przesłanego mu „nic nie dodając ani ujmując substancjalnie”.

Otrzymałszy tę regułę wspomniana panienka zebrała swe towarzyszki w liczbie pięciu, wśród nich znajdowała się wówczas 18-letnia Maria Mazzarello. One to zapoczątkowały Pobożne Stowarzyszenie, w niedzielę po uroczystości Niepokalanego Poczęcia, w 1855 roku. W dwa lata później, biskup Modesto Contratto, który udał się do Mornese, z okazji zamknięcia miesiąca maryjnego, zebrał w kościele wspomniane dziewczęta, przyjął od nich pewnego rodzaju profesję i własnoręcznie udekorował je medalikiem Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej, stosownie do reguły, którą osobiście w tym miesiącu zatwierdził.

Ze wszystkich dziewcząt stowarzyszonych, Maria była najmłodsza i najgorliwsza. Ksiądz Pestarino pragnął jej powierzyć zarząd nowego stowarzyszenia, lecz Pan Bóg przeznaczając ją do wielkich dzieł chciał, by podzieliła z Nim przykrości i niechęć ludzką. Dlatego pozwolił, że jej wybór nie spodobał się niektórym ze wsi, może ze względu na jej skromne pochodzenie i tak Stowarzyszenie otrzymało swą

prezeskę w osobie pobożnej panienki, która dała mu początek. Tak się czyta w pierwszej, bardzo interesującej biografii Świętej zamieszczonej w Bollettino Salesiano, wkrótce po jej śmierci. /cfr. Bollett. Salesiano, settembre - ottobre, dicembre 1881; marzo, giugno 1882/.

Pomimo tego, ciągnie Bollettino Salesiano, Maria nie przestała interesować się rozwojem nowego stowarzyszenia, owszem propagowała je gorliwie według sił, dobrym przykładem, dokładnym zachowaniem ustaw. Było jej stałym pragnieniem dostosować swą wolę do woli Przełożonej tak, iż kosztem nie małych poświęceń, pragnęła być jej posłuszna nawet w różnych drobiazgach, jak na przykład, co do kroju sukienki, grzebienia, chusteczek itp.

Tak, więc, od roku 1855 (najpóźniej od 1857 r.), zaczęła ona prowadzić regularne życie zakonne. Czyta się w regulaminie:

To Stowarzyszenie składa się z dziewcząt spragnionych świętości, nie tylko przez dokładne wypełnienie przykazań Bożych, lecz również praktykowanie rad ewangelicznych zwłaszcza tych, które zalecają unikanie nie tylko grzechu śmiertelnego, lecz nawet rozmyślnego grzechu powszedniego, zachowanie doskonałej czystości przez całe życie, poddawanie się kierownictwu dyrektora duchowego, w sprawach dotyczących ich sumienia oraz przełożonej, co dotyczy Reguły, praktykowanie cnoty ubóstwa przez oderwanie się od wszystkiego, co posiadają na świecie i posługiwanie się własnym majątkiem dla większej chwały Bożej i pożytku bliźnich.

Szczególne obowiązki Córek Niepokalanej były następujące:

Ćwiczyć się w uczynkach miłosiernych w gorliwości o chwałę Bożą i zbawienie dusz, zajmować się kształceniem dziewcząt zaniedbanych przez rodziców, zachęcać, aby przystępowały do Sakramentów św. oraz uczęszczały na naukę katechizmu, nauczać je osobiście, by kochały rzeczy święte i oddawały się życiu pobożnemu.

Wszystkie, więc te same obowiązki, które Ksiądz Bosko wyznaczył salezjanom oraz w przyszłości miał wyznaczyć swym córkom.

A oto inne okoliczności wskazujące na to, iż sam Pan Bóg kierował mężną i pobożną swą służebnicą, by była pierwszą Przełożoną drugiej rodziny zakonnej, którą Ksiądz Bosko niebawem miał założyć.

Otóż żyjąc we wsi na osobności, zajęta całodzienną pracą w polu nie mogła całkowicie poświęcić się, stosownie do przepisów Reguły, apostołstwu. A Pan Bóg, który umie wyprowadzać ze złego dobro, usunął wkrótce wszelkie przeszkody na drodze jej uświęcenia.

W roku 1858 ojciec jej, z powodu kradzieży w Valponasca, zmuszony był przenieść się wraz z rodziną na nowe miejsce. W dwa lata później wybuchła epidemia tyfusu i Maria, na życzenie księdza Pestarino, zajęła się opieką nad chorymi krewnymi, w charakterze pielęgniarki i sama nabawiwszy się tyfusu, stanęła omal nad grobem. Wyzdrowiała, lecz nie była już zdolna do pracy na polu. Miała ukończone 23 lata i czując wciąż gorętsze pragnienie poświęcenia się dla dobra dziewczynek, wymyśliła zostać krawcową, by zbierać przy sobie dziewczynki i pouczyć je, obok krawiectwa, jak mają unikać grzechu a praktykować cnotę. Pewnego razu przechodząc koło pagórka Borgo Alto, gdzie w przyszłości powstanie zakład, jako miejsce pobożnych pielgrzymek Córek Maryi Wspomożycielki, ujrzała obszerny budynek z podwórzem, na którym bawiły się dziewczynki. Stanęła jak wryta. Zdawało się jej, że śni, a tymczasem jest na nogach przy pełnym dniu! Patrzy zdumiona, wreszcie woła głośno: Co to jest? Przecież nie było tu dotąd tego pałacu, nie widziałam go nigdy. Co to ma znaczyć?

Przy sposobności opowiedziała swe widzenie księdzu Pestarino, który nie dawał mu wiary, nawet zakazał jej myśleć o nim.

A był to widoczny znak z nieba.

Istotnie, bardziej niż udzielać dziewczętom nauki szycia, czuje pociąg do tego, by je wychowywać, czynić im dobrze. Rozmawia o tym ze swą przyjaciółką Petronelą Mazzarello i kombinują wspólnie, za pozwoleniem rodziców oraz księdza Pestarino, nauczyć się krawiectwa. Ku podziwowi całej wioski przez sześć miesięcy uczęszczają na naukę do krawca, potem niezwłocznie otwierają własną pracownię, w której gromadzą dziewczynki. Maria, jako program zakreśla im:

Uczynić intencję, by każdy ścieg był aktem miłości Bożej!

Było to w roku 1861 - 1862. Odtąd zamiary Opatrzności zaczęły się ujawniać wyraźniej. Petronela po stracie ojca, postanawia pozostać na zawsze z Marią i pomagać jej. Jak widać, obie przyjaciółki rozpoczęły apostołstwo, które różniło się

niedco od wyżej wymienionego programu Pobożnego Stowarzyszenia i obejmowało obszerniejsze pole.

Rozpoczęły, więc pracować najpierw w domu Teresy Pampuro, Córki Maryi Niepokalanej, a po kilku zmianach miejsca, a więc po wędrówce podobnej, jak to było z Księdzem Bosko w początkach Oratorium, usadowiły się nareszcie w dniu Maccagno. Wynajęły dalsze pokoje przyjmując początkowo dwie, a potem wiele innych sierot. I tak powstał mały przytułek dla dziewczynek opuszczonych. Lecz to ich jeszcze nie zadowalało. Przy małej pracowni było podwórko, więc za zgodą księdza Pestarino i właściciela zamieniły je na Oratorium świąteczne. Ale skąd wpadły na ten pomysł?

I tu nie można zapominać o księdzu Pestarino, który był również Mężem Opatrznościowym. On dawniej jeszcze, nim się zetknął z Księdzem Bosko, zajmował się młodzieżą, zwłaszcza chłopcami. Wystarczy wspomnieć o jego zabiegach w ostatnich dniach karnawału, by uchronić ich od niebezpieczeństwa i nieporządków. Gromadził ich na plebanii, urządzał im nieco rozrywki, muzyki i śpiewu, względnie jakieś przedstawienie. Nie brakło lemoniady, słodczy i co tylko mogło im sprawić przyjemność! O oznaczonej godzinie prowadził ich do kościoła na wspólne modlitwy, potem odsyłał do domu, przypominając, by nazajutrz przyszli na Mszę św. na wspólny Różaniec i zachęcał, by przystępowali do Sakramentów św.; czynił to wszystko, zanim jeszcze poznał Księdza Bosko.

Będąc synem zamożnych wieśniaków, marzył o tym, by otrzymać w spadku po ojcu, kawałek terenu położonego właśnie na wzgórzu Borgo Alto. Nie zdradzał się jeszcze przed nikim ze swych planów. I oto stało się, że po śmierci ojca został właścicielem tego terenu, który - jak pisze w swym pamiętniku - przypadł mu w udziale, jak tego w głębi serca pragnął, chcąc wybudować tam dom z 10 lub 12 pokojami wraz z kaplicą, by gromadzić w nim chłopców ze wsi, zwłaszcza w święta, na pożyteczne rozrywki i prowadzić ich na nabożeństwa, pouczać i zachęcać do cnoty, do miłości Boga, czci i posłuszeństwa dla rodziców i przełożonych. Już wówczas, więc miał ducha salezjańskiego w sobie. Czyż wobec tego nie należy przypuścić, iż zachęcał Marię, by poświęciła się apostołstwu na korzyść dziewcząt?

W roku 1862 spotkał się on z Księdzem Bosko w pociągu z Acqui do Aleksandrii i opowiedział mu o pobożnym Stowarzyszeniu Niepokalanej i o dobru,

jakie ono czyni. Ksiądz Bosko zaś ze swej strony przyznał mu się, że od dłuższego czasu nosi się z zamiarem założenia zgromadzenia zakonnego sióstr, które by się zajęły młodzieżą żeńską, w tym samym duchu i z tym samym programem, z jakim salezjanie pracują nad chłopcami i że zachęca go do tego wielu prałatów i biskupów. Rozmowa ta musiała być bardzo interesująca dla obu. Skończyło się na tym, że Ksiądz Bosko zaprosił księdza Pestarino, by przy sposobności odwiedził Oratorium na Valdocco.

Niewątpliwie Ksiądz Bosko mógłby na ten temat powiedzieć więcej, jak Pan Bóg we snach wskazywał mu swą wolę, na przykład w owym widzeniu powtarzającym się kilkakrotnie, kiedy ujrzał niezliczone rzesze baranków i owiec, jak otrzymał pouczenie, że wraz z chłopcami również dziewczynki zostały powierzone jego opiece.

W swej pokorze Święty nie przywiązywał tak wielkiej wagi do snów, a tym mniej o nich mówił, unikając starannie wszystkiego, co by zwracało uwagę na jego osobę. Lecz w niektórych snach występują pewne szczegóły z taką wyrazistością, iż można wierzyć, że otrzymał objawienie, co do swej misji także wśród dziewcząt.

To prawda, że jako chłopiec w domu pana Moglia, zajmując się małym Jerzykiem oraz innymi chłopcami, nie chciał mieć nigdy do czynienia z dziewczynkami. Nie mniej jednak, pomimo tak wielkiej rezerwy, czuł w sercu swoim, że nie powinien usuwać się od dzieła, które Bóg mu wskazywał jako konieczne dla zbawienia innych dusz.

W roku 1862, w jednym ze swych listów, prowadził następującą rozmowę z markizą Barolo:

„Czy Pan nasz przyszedł na świat tylko dla zbawienia chłopców, czy również i dziewczynek? Jeżeli tak, to w takim razie i ja powinienem starać się, by Jego Krew nie była przelana na próżno tak dla jednych, jak i drugich”.

W rok później wyraził się wobec Karoliny Provera, która wstępowała do Sióstr Wiernych Towarzystek Jezusa:

„Jeżeli pani zachciałoby poczekać trochę, to i Ksiądz Bosko wkrótce będzie miał siostry salezjanki, jak ma obecnie kleryków i księży”.

Ksiądz Pestarino odwiedził Oratorium i zachwycony gorliwością Świętego, zapisał się do Towarzystwa Salezjańskiego, gotów pozostać od zaraz w Oratorium.

Lecz Ksiądz Bosko mając na względzie dobro, które działał i siebie, życzył sobie, by ksiądz Pestarino pozostał na swym stanowisku. Z tej okazji Ksiądz Bosko wręczył mu dwa medaliki, a przy innej wizycie, także bilecik dla Marii i Petroneli. Na bilecie napisał następujące słowa: „Módlcie się, a przy tym czyńcie jak najwięcej dobrego wśród dziewczynek. Uczyńcie wszystko, by przeszkodzić nawet grzechowi powszechnemu”.

Modlitwa i praca, to był program małej pracowni i przytułku w Mornese. Powstającemu dziełu brakowało tylko kaplicy, lecz w pobliżu był kościół parafialny, a serca wszystkich, za przykładem Marii Mazzarello i dzięki jej ustawicznym zachętom, były ołtarzem. Dziewczynki wchodziły do pracowni z pozdrowieniem: „Buon giorno! Sia lodato Gesu Cristo!”, następnie czyniły znak Krzyża św. oraz odmawiały przed obrazem Madonny Ave Maria... i akt strzelisty:

„A Voi dono il mio cuore, Madre del mio Gesu Madre d' amore!”.

Gdy zegar wybijał godziny, któraś z Córek Niepokalanej odmawiała głośno Ave Maria..., Mazzarello zaś przypominała często refleksję:

„Jedna godzina mniej na tym świecie, godzina bliżej Raju!”.

Dzięki jej gorliwości małe podwórko, rzecz można, zamieniło się na Oratorium świąteczne, dokąd chętnie przybiegały dziewczynki „na rozrywki i zabawę”, jak się czyta w Dekrecie wszczęcia sprawy beatyfikacji Sługi Bożej.

Zabawy przeplatane były praktykami religijnymi, czytaniem lub opowiadaniem interesującym na temat życia Świętych, zwłaszcza św. Alojzego Gonzagi. Dziewczynki brały udział w nabożeństwach w kościele parafialnym, przystępując ze skromnością do Sakramentów świętych lub w kaplicy św. Sylwestra odległej o jakiś kwadrans drogi od wsi.

Wiosną, po nabożeństwie omawiały na podwórzu, co miały zamiar urządzić w przyszłą niedzielę. W inną porę szły do kaplicy i tam spędzano czas na miłych rozrywkach i pogawędkach do wieczora. Przed rozejściem się, Maria podawała im jakieś fioretto, to jest wskazówki, jak spędzić dobrze przyszły tydzień. W taki sposób jawnie praktykowała tego ducha, którego Ksiądz Bosko wpajał salezjanom a ona przekazywała Córkom Maryi Wspomożycielki.

To skromne oratorium czyniło wiele dobrego. Od pewnego czasu młodzież żeńska coraz liczniej przystępowała w kościele do Sakramentów św. była

posłuszniejsza, pozostawała w domu, zwłaszcza wieczorami, trzymała się w rezerwie do rozrywek światowych, unikała balów publicznych, które dla tak wielu dziewcząt są powodem niepokojów sumienia.

Korzyść ta była tak znaczna, iż niektóre matki przyprowadzały swe dziewczynki do Córek /jak nazywali je miejscowi/, by pouczyły się gotowania i szycia, a przy tym nieco katechizmu i tak przysposabiały się do życia prawdziwie chrześcijańskiego.

Tak ze skromnych początków powstał pewien rodzaj rodziny zakonnej, składającej się z Córek Maryi Niepokalanej i kilku dziewcząt; rodziny, która oparta na pokorze i ubóstwie nie mając żadnych funduszków, a licząc tylko na Dobroć Bożą, jak zobaczymy, będzie stale wzrastać w liczbę i stanie się zgromadzeniem zakonnym. Jeśli Maria już w świecie umiała tak wysoko wznieść się w doskonałości chrześcijańskiej i gorliwości o zbawienie dusz, to dlaczego nie podejmie się zadania, gdy Bóg, w nagrodę jej wierności łasce, otworzy przed nią nową drogę i wskaże jej obszerniejsze pole pracy?

W roku 1864 Ksiądz Bosko urządził wycieczkę ze swymi łobuzami koleją, mając zapewnioną zniżkę kolejową i w drodze powrotnej wstąpił do Mornese, dokąd tylokrotnie zapraszał go gorąco ksiądz Pestarino.

Maria starała się z tej okazji być najbliżej Świętego. Wysłuchiwała z radością konferencji, jaką wygłosił do Córek Najświętszej Maryi Niepokalanej i w ciągu owych pięciu dni, każdy wieczór biegła wraz z chłopcami posłuchać „słówka wieczornego”, jakie wygłaszał swym chłopcom, powtarzając wciąż: „Ksiądz Bosko jest święty, ja to czuję!”.

Sam Ksiądz Bosko był wzruszony przyjęciem zgotowanym mu przez zacnych mieszkańców tej wioski i pod datą 9 października, pisał do markizy Fassati: „Znajdując się w Mornese, diecezji Acqui, mogę zaświadczyć, iż ta miejscowość przez swą gorliwość i pobożność jest podobna do klasztoru, w którym żyją osoby poświęcone Bogu. Dzisiaj rano rozdałem Komunię św. w czasie swojej Mszy św. dla przeszło tysiąca wiernych.

A oto inne dowody Boskiej Opatrzności! W rok później, 27 kwietnia poświęcano w Turynie kamień węgielny pod świątynię Najświętszej Maryi Wspomożycielki, a 13 czerwca w Mornese, za wiedzą Świętego, właśnie na Borgo

Alto, zakładano fundamenty pod obszerny budynek przyszłego zakładu Sióstr. Równocześnie powstawała nowa orientacja wśród Córek Maryi Niepokalanej. Jak wspomniano, niektóre z nich przyjęły życie wspólne, inne natomiast, między nimi Aniela Maccagno, wolały pozostać w rodzinie, a ksiądz Pestarino, po naradzie z Księdzem Bosko, zadowolilił jedne i drugie dając pierwszym odpowiednie mieszkania we własnym domu przy parafii. Zatrzymały one poprzednią nazwę „Córki Niepokalanej”, podczas gdy inne przyjęły nazwę „Nowych Urszulanek”, dając tym dowód, że Pobożne Stowarzyszenie założone w Mornese, było ni mniej ni więcej, jednym ze stowarzyszeń św. Urszuli, założonym przez św. Anielę Merici.

Tymczasem ukończono budynek na Borgo Alto, przy pomocy całej wioski, dzięki dobrowolnym datkom w robociznie i materiale. W roku 1867 była już gotowa przyległa kaplica, a w grudniu tegoż roku, Ksiądz Bosko osobiście ją poświęcił i odprawił pierwszą Mszę św. wzywając błogosławieństwa Bożego, jak głosi pamiątkowa tablica umieszczona z tej okazji, na powstające kolegium i na ludność Mornese.

Przy tej sposobności Święty zatrzymał się w Mornese 4 dni, głosił kazania w kościele parafialnym, odwiedzał chorych, przyjmował liczne posłuchania i miał konferencje do gromadki Córek Niepokalanej, gdzie przygotowywały się pierwsze siostry, które dały początek nowemu Zgromadzeniu zakonnemu Córek Najświętszej Maryi Wspomożycielki.

Nabożeństwo do Najświętszej Matki Boskiej, pod tytułem „Auxilium Christianorum” nie było nowe w Piemoncie, lecz od lat rozkrzewiało się za pośrednictwem podobnych stowarzyszeń, agregowanych do Arcybractwa istniejącego w Monachium w Bawarii. Tu i tam pokazywały się obrazy lub rzeźby Madonny pod tym tytułem.

Również dla Marii Mazzarello miło było pozdrawiać Madonnę, jako „Wspomożenie Wiernych”. Gdy bowiem liczyła zaledwie sześć latek, o jakieś 120 metrów od jej domku rodzinnego, poświęcano kaplicę ku czci Najświętszej Maryi Panny Wspomożenia Wiernych. Ileż to razy pobożne dziewczątka w towarzystwie swej mamy lub samo, składało Jej kwiaty z łąki w darze wraz ze swym dziewiczym sercem!

A gdy przeniosła się do Mornese, na domu stojącym naprzeciw jej mieszkania, widywała na ścianie obraz Madonny z napisem „Auxilium Christianorum”, przed którym co sobota zapalano lampkę, a w niedziele wieczorem, poczynając od miesiąca mają i przez całe lato, zbierały się przed nimi pobożne wieśniaczki na obmawianie Różańca i Litanii. Któż zliczy, ile razy Maria odmawiała to pobożne wezwanie „Auxilium Christianorum”!?

I tak Najświętsza Dziewica zsyłając Księdzu Bosko potrzebne środki do wystawienia świątyni na Valdocco, przygotowywała także tę, która miała stanąć na czele nowego zgromadzenia zakonnego, jakie od dłuższego czasu zamierzała powołać do życia. Równocześnie z formowaniem się ducha pierwszej Przełożonej przygotowywano dom, który niebawem miał przyjąć pierwsze zakonnice.

Dom mógł już być częściowo zamieszkanym, lecz wykończano go powoli, gdyż niektórzy duchowni niezbyt życzliwym okiem patrzyli na otwarcie przez Księdza Bosko kolegium dla kandydatów do kapłaństwa, ze szkodą dla Małego Seminarium diecezjalnego w Acqui. Po śmierci arcybiskupa, stolica biskupia na dłuższy czas zawakowała, lecz Ksiądz Bosko nie uważał za stosowne czekać na nowego biskupa, z którym by się można po przyjacielsku porozumieć.

2. Ku mecie

Drogi Boże były dość jasno wytyczone: nadszedł teraz czas, w którym Ksiądz Bosko miał przyłożyć ręki do uformowania drugiej rodziny zakonnej, by dopełnić swego apostołstwa także nad młodzieżą żeńską. Wypadało obecnie znaleźć kandydatki na zakonnice, a przy tym dokończyć budowy kolegium na pomieszczenie pewnego Instytutu.

Z tą myślą, w marcu 1869 r. przesłał Marii i Petroneli Mazzarello zeszycik zawierający skreślony przez niego porządek dzienny zajęć oraz mały regulamin Instytutu, który uważał za stosowny dla nich i wychowanek, by prowadziły życie bardziej uregulowane.

W maju 1870 r. Święty udał się do Mornese wraz z księdzem Costamagna, gdzie pozostał trzy dni, na prymicjach księdza Józefa Pestarino kuzyna księdza Dominika. Korzystając z krótkiego odpoczynku, pomimo że był zawsze

przyzwyczajony do pracy, z pewnością obserwował życie wspólne Córek badając, jak wprowadziły w życie jego zalecenia.

Wspomniany drogocenny dokument już nie istnieje, nawet w kopii. Któż wie, ile razy musiały go mieć one w ręku! Jak często odczytywały go i rozważały wspólnie z Marią Mazzarello.

Na szczęście możemy odtworzyć jego treść ze wspomnień Matki Petroneli, która podawała ją w takim skrócie: W części, gdzie była mowa o rozkładzie zajęć, należało co dzień wysłuchać Mszy św. w parafii, gdzie każda modliła się prywatnie, od pół godziny do trzech kwadransów, nie dłużej. Praca i posiłki wspólne, z krótką rekreacją poobiednią, po południu czytanie duchowne, pod wieczór Różaniec. Poza tym praca cały dzień przeplatana pieśniami pobożnymi. Wieczorem pacierze wspólnie z wiernymi w kościele parafialnym. Wreszcie przed udaniem się na spoczynek, odmawiało się 7 razy Zdrowaś Maryjo... ku czci MB Bolesnej.

W części regulaminowej podane były następujące dyrektywy: starać się żyć w habitualnym zjednoczeniu z Bogiem; częste akty strzeliste ku Bogu; ćwiczyć się w słodyczy, cierpliwości i uprzejmości; czuwać pilnie nad dziewczynkami; mieć je zawsze możliwie zajęte, by wzrastały w pobożności, prostocie, szczerości i były o chętne do dobrego.

W takim to duchu prostoty i miłości chciał mieć Święty uformowane swe Córki w Mornese, którym z pewnością jego wizyta dodała bodźca do praktykowania podanych zaleceń.

W roku 1871 ksiądz Pestarino wyjechał do Oratorium na uroczystość św. Franciszka Salezego, a wieczorem 30 stycznia, wziął udział w Konferencji dorocznej, którą miał Ksiądz Bosko do dyrektorów. Także on, jak czytamy, „proszony był powiedzieć parę słów na temat postępu pracy parafii”.

Było przekonanie ogólne, iż Ksiądz Bosko pozostawił go w Mornese, by kontynuował pracę duszpasterską, lecz nikomu chyba nie przyszło na myśl, że chodziło Świętemu o założenie drugiej rodziny zakonnej. Ksiądz Pestarino, jak czytamy w sprawozdaniu, „mówił krótko wspominając tylko o tym, co zamierzał uczynić w czasie karnawału; nadmienił też o budującym się domu w Mornese, mając nadzieję w niedługim czasie go ukończyć”.

Tym nie mniej musiał on odbyć przy tej sposobności dłuższą prywatną rozmowę z Księdzem Bosko, o której wspomina w liście do swego kuzyna Józefa:

„Byłem w Turynie i zdecydowano się na otwarcie kolegium na wielką skalę. Ksiądz Bosko ma szerokie plany i trzeba będzie jeszcze budować, o ile się zorientowałem; brak nam terenu, jesteśmy na uboczu, ale co robić?”

Jaki właściwie był temat rozmowy? To, że kolegium miało zakreślone wielkie zadanie, było widoczne. Lecz czy Ksiądz Bosko już wtedy dał poznać, że nowy budynek miał służyć innemu celowi? Mógł o tym zwierzyć się pod sekretem księdza Pestarino, co wynika z owego: „...ma cosa farci?”. O tym, więc chcemy teraz coś powiedzieć.

Dla zrealizowania zakreślonych planów należało nabyć dom położony niedaleko Castello Doria, ostatniego z tej strony budynku, należącego do niejakiego pana Carante mieszkającego w Gavi, który go wydzierżawił pewnej firmie angielskiej, zatrudnionej w kopalni złota w tych stronach. Dom był dwupiętrowy z 7-8 pokojami, a druga jego część przeznaczona na cele gospodarcze, mogła być łatwo zamieniona na mieszkanie. Frontem zwrócony był do jednego skrzydła kolegium, bez okien, z dzielącym je ogródkiem, pochylonym w stronę kolegium, w tym miejscu, gdzie później zbudowano bramę z wejściem do kaplicy.

Dwie trzecie terenu należały do Carante, a trzecia część do księdza Pestarino. Obie posiadłości były przedzielone murem dość wysokim, by sąsiedztwo nie było kłopotliwe dla kolegium. Ale okna? Należało, zatem nabyć go za wszelką cenę. Ksiądz Bosko zdecydował się na kupno i zlecił przeprowadzanie go księdzu Pestarino.

Pertraktacje doszły szybko do skutku i bez większych trudności. Dnia 21 marca, ksiądz Pestarino komunikował Księdzu Bosko o zawarciu kontraktu w jego imieniu oraz że wiadomość o tym przyjęła z zadowoleniem miejscowa ludność, a zwłaszcza syndyk. Dzięki pomocy niespodziewanej, wydatki zostały wnet pokryte i ksiądz Bosko, jeśliby uznał za stosowne, mógł przesłać, na znak wdzięczności, jaką książkę notariuszowi Traverso oraz rzeczoznawcy Contino, którzy gratisowo przeprowadzali całą sprawę. Resztę rezerwował sobie, przy pomocy paru butelek dobrego wina. Dom miał być wolny z końcem czerwca, dzierżawa przechodziła już na korzyść Księdza Bosko, a resztę zostawić trzeba Bogu etc...

Również ksiądz Bosko w tym miesiącu prosił Boga o światło, co do tej sprawy. Od roku 1869 było postanowione, że miesiąc maj zaczyna się w kościele Matki Bożej Wspomożycielki od 24 kwietnia, a kończy uroczystością tytułarną. Otóż w roku 1871, przed jego zaczęciem, Święty zwołał Kapitułę w Oratorium, to jest: księdza Cagliero, ks. Savio, ks. Ghivarelli, ks. Durando i ksiądz Albera, zapowiadając, że zabrał ich w arcyważnej sprawie i tak przemówił:

Wiele osobistości nalegało na mnie, by uczynić również na korzyść dziewcząt trochę dobrego, co za łaską Bożą czyni się dla chłopców. Gdybym zwracał uwagę na swoje osobiste skłonności, nie podjąłbym się tego rodzaju apostołstwa. Lecz ponieważ głosy te pochodzą od osób autorytatywnych i wysoko postawionych, obawiałbym się, by nie stanąć w sprzeczności z Wolą Bożą, gdybym nie rozważał należycie tej sprawy. Dlatego przedkładam wam ją, byście pilnie rozważali wszystkie za i przeciw, przed Bogiem, by móc następnie powziąć decyzję, która wyjdzie na większą chwałę Bożą i dla dobra dusz. Dlatego w ciągu tego miesiąca wszystkie nasze modlitwy, wspólne i prywatne niech będą skierowane ku temu celowi:, aby otrzymać od Boga światło w tej bardzo ważnej sprawie. Zebrani odeszli pod głębokim wrażeniem.

W owych dniach Ksiądz Bosko udał się do Mornese, by oglądać nabytek oraz zbadać życie, jakie prowadziły Córki Maryi Niepokalanej, do których miał zapewne z tej okazji konferencję owocną dla ich dusz.

Życie tej małej wspólnoty zakonnej było naprawdę budujące. Oto jak je opisuje siostra Marii, Felicyna Mazzarello:

„Gdy dane było Marii spełnić najgorętsze pragnienie złączenia się z kilkoma dziewczynkami, by prowadzić życie wspólne, radość jej nie miała granic. Odważnie opuściła swą rodzinę pogrążoną w płaczu i smutku. W tym nowym rodzaju życia dała dowody iście heroicznej odwagi. W nowym domu Córek Niepokalanej były prawdziwe ubóstwo Jezusa Chrystusa. Brakowało często temu zespołowi koniecznego utrzymania: brakowało mąki, by ugotować polentę, a gdy była mąka, nie było, czym palić, by ugotować pożywienie. Cóż nie czyni wtedy Maria? Wychodzi na wioskę, w towarzystwie jakiejś córki i bądź z lasu lub od jakiejś rodziny znajomej, czy gminy, dostaje wiąznię chrustu i niesie go na barkach, jak święta Franciszka Rzymianka, by ugotować pożywienie. Ugotowawszy polentę, wynosiła garnek na podwórze i postawiwszy na ziemi, zapraszała mile towarzyski do wystawnego obiadu.

Brakowało obrusów i sztućców, lecz nie apetytu. Gdy już znikła skromna potrawa, zacna siostra moja dodawała do niej przyprawy przez swoje wdzięczne i święte słowa tak, iż smakowała nam więcej, niż najwybredniejsze kąski.

Byłyśmy ubogie, lecz opływając w tę świętą radość, która płynie z łaski Bożej i pragnienia naśladowania Jezusa Chrystusa i Najświętszej Dziewicy w domku Nazaretańskim.

W czasie wizyty Księdza Bosko w Mornese, Najświętsza Dziewica raczyła dać swemu Słudze pewien znak na dowód jej zadowolenia. Przytaczamy opowiadanie faktu naprawdę cudownego, przekazane przez księdza Lemoyne w obecności świadków, którzy potwierdzili je swym podpisem.

„Otóż Bianchi Hieronim z Mornese miał dzieciątko pięciodniowe, któremu złamała się nieszczęśliwie rączka przy przewijaniu go. Ramię nabrzmiało i zaczęło ropieć. Lekarze początkowo odwlekali operację licząc, że naturalnie wyjdą na zewnątrz odłamki kości, przy czym ramię zostanie skrzywione. Gdy zło powiększało się orzekli, że nastąpi gangrena i nie ma innego sposobu, jak amputować rączkę. Matka sprzeciwiła się temu mówiąc, że woli, by dziecko raczej umarło niż było kalekie.

Gdy Ksiądz Bosko przybył do Mornese w ostatnich dniach kwietnia, owa matka zaniósła mu swe dziecię, by je pobłogosławił, a przy tej okazji złożyła mu na ofiarę swe klejnoty panieńskie pytając, kiedy dziecko będzie zdrowe.

Ponieważ jesteście tak wspaniałomyślni wobec Madonny powiedział Ksiądz Bosko z uśmiechem, wierzę mocno, że przy końcu miesiąca synek wyzdrowieje. Tymczasem módlcie się. Choroba jednak przyciągała się i to w tak ciężkiej formie przez cały następny miesiąc, iż z końcem maja ramię ropiało coraz bardziej. W ostatnich dniach tegoż miesiąca rodzina udała się do parafii na uroczystą sumę. W domu została matka z teściem. W pewnej chwili, gdy zadzwoniły dzwony w południe na Anioł Pański, dziecina poruszyła się i zaczęła kwilić wesoło próbując chorą rączką zdjąć nakrycie kołyski. Biegnie teść zawołać synową, a ta ze zdumieniem stwierdza całkowite uleczenie ramienia dziecka, bez śladu ran.

Dziecko żyło jeszcze dwa lata, całkiem zdrowe i bystre ponad swój wiek. Matka nazywała je „synem Madonny”. Umarło na skutek zapalenia zewnętrznego.

Bianchi Hieronim i syn Józef, kapłan oświadczyli gotowość potwierdzenia prawdziwości tego faktu pod przysięgą”.

Gdy minął miesiąc maj, Ksiądz Bosko zwołał ponownie swą Kapitułę i każdego imiennie spytał o zdanie, zaczynając od księdza Rua. Wszyscy zgodnie oświadczyli, iż uważają za wskazane pomyśleć o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży żeńskiej podobnie, jak to czyni się dla chłopców.

Zatem możemy teraz uważać, jako pewne, że wolą Bożą jest, byśmy zajęli się także dziewczynkami, powiedział Ksiądz Bosko.

Konkretnie zaś proponowałbym na ten cel przeznaczyć dom księdza Pestarino, którego budowa obecnie jest wykańczana w Mornese.

To też przy końcu czerwca komunikował księdzu Pestarino o zapadłej decyzji, jak wynika z dwóch dokumentów pozostawionych na piśmie przez tego świętego salezjanina. Jedna nieco dłuższa, z dokładną datą, przytaczamy ją dosłownie:

W roku 1871, około połowy czerwca, Czcigodny Ksiądz Jan Bosko przedłożył księdzu Dominikowi Pestarino w Mornese, na konferencji odbytej z nim w Oratorium w Turynie, swój zamiar przyczynienia się do chrześcijańskiego wychowania dziewcząt z ludu oświadczając, iż najstosowniej byłoby założyć taki zakład w Mornese ze względu na zdrowotny klimat oraz ducha pobożności, jaki tam panuje. Ponieważ znajduje się tam od wielu lat Stowarzyszenie Córek Niepokalanej oraz tzw. nowych Urszulanek, można by z łatwością wybrać z pomiędzy nich te, które pragnęłyby prowadzić życie zakonne, o którym mają już pewne pojęcie.

Można by więc założyć Zgromadzenie Córek Najświętszej Maryi Wspomożycielki, które duchem swym i zbawiennym przykładem pracowałyby nad wychowaniem dziewczynek starszych i młodszych oraz prowadziły zakłady, jakie stworzył Ksiądz Bosko w Turynie i gdzie indziej, oczywiście z pewnymi zmianami dostosowanymi do ich płci.

Ksiądz Pestarino zapytany przez wspomnianego Księdza Bosko o swe zdanie, bez wahania odrzekł: „jeśli Ksiądz Bosko podejmuje się mieć nadzór i kierownictwo nad tym dziełem, to ja jestem całkowicie w jego ręku, gotów uczynić wszystko, co w mej możliwości”.

„Doskonale, powiedział Ksiądz Bosko. Na razie poprzestaniemy na tym, módlmy się i rozważajmy rzecz nadal, a mam nadzieję w Bogu, że ta sprawa wyjdzie na większą chwałę Bożą”.

Po kilku uwagach, na temat wyboru odpowiednich kandydatek oraz podstawowych reguł, co do nowego stowarzyszenia, ksiądz Pestarino pożegnał Księdza Bosko.

Godne uwagi jest to, że dwie z owych Córek Niepokalanej, to jest: Maria Mazzarello córka Józefa i Petronela, za zgodą Księdza Bosko i nie wiedząc o jego planach, od paru lat rozpoczęły prowadzić życie wspólne, pracując na swe utrzymanie.

Do nich przyłączyły się niebawem Teresa Pampuro, Katarzyna Mazzarello, Felicyna Mazzarello, Joanna Ferrettino oraz dziewczynki: Rozyna Mazzarello Baroni, Maria Grosso i Carinna Agrigotti.

Tak stwierdzał ksiądz Pestarino.

„Był on przeświadczony, że Ksiądz Bosko otrzymał natchnienie od Boga, lecz zarazem widział niepokonalne, jego mniemaniem trudności, czy Córki Niepokalanej, skądinąd pobożne i cnotliwe, miały chęć zostać zakonnice? Widział, że były zadowolone ze swego stanu, ale żadna nie zdradzała chęci zostania siostrą! A on sam nie tylko nie radził im zmiany ich stanu, lecz zachęcał, by tak żyły nadal z korzyścią dla miejscowej parafii”.

Zatem z niemałymi wątpliwościami borykał się pobożny kapłan.: Co powiedzą parafianie na wieść o tej zmianie?

Pomimo wszystko, zachęcony słowami Świętego, który upewniał go, iż taka jest wola Boża, był gotów ją spełnić nie zważając na niechęć, jaką wywołałoby to wśród parafian i gdzie indziej. Spytał, więc Księdza Bosko:

A jak poznam, które z nich mają powołanie?

„Te, odrzekł ksiądz Bosko, które są posłuszne, nawet w drobnych rzeczach, które nie obrażają się na upomnienia i które okazują ducha umartwienia”.

Nie wiadomo, kiedy Ksiądz Bosko oznajmił księdzu Pestarino, iż dla nowego Zgromadzenia zakonnego, które postanowił założyć przeznacza kolegium wybudowane w Borgo Alto. Pewne jest, że zacny kapłan był tym wielce zaskoczony.

Tym razem również ukochane Córki były zdetonowane, nie widząc zwykłej radości na twarzy ich dyrektora, do jakiej były przyzwyczajone, ilekroć powracał od Księdza Bosko.

Kiedy indziej przyjeżdżał jakby rozanielony, wspominała Matka Petronela, obecnie wracał zamyślony, zakłopotany, jakby czymś przybity. Było to dla nas nie mniej bolesne tak, iż spytałyśmy go o powód smutku. On zaś z pewnym wahaniem odrzekł:

„Ech, są nowości, moje córki: Ksiądz Bosko nie chce już umieszczać chłopców, lecz przeznaczają je dla Córek”.

Nie wiedziałyśmy, co na to odpowiedzieć, tak obca była nam myśl o tym, co niebawem miało nastąpić. Któż by to mógł przypuszczać, że pewnego dnia zostaniemy siostrami, ani nie marzyłyśmy o tym. Miarkowałyśmy tylko, że to wywołałoby wielką burzę we wsi i sprowadziłoby niemałe kłopoty na księdza Pestarino.

W czerwcu Ksiądz Bosko pojechał do Rzymu i na audiencji, jaką miał u Ojca św. Piusa IX, wyjawiał swój zamiar założenia zgromadzenia zakonnego żeńskiego i prosił o jego światłą radę. Wikariusz Jezusa Chrystusa wysłuchawszy tego odrzekł:

„Dobrze, pomyślę o tym i na następnej audiencji odpowiem”.

Po kilku dniach Ksiądz Bosko wrócił do Ojca świętego, który otwarcie powiedział:

„Myślałem o waszym projekcie założenia zgromadzenia zakonnego sióstr i wydaje mi się, że jest on zgodny z wolą Boga i dobrem dusz. Moją radą jest, by jako główny cel, miały kształcenie i wychowanie dziewcząt, podobnie jak salezianie pracują wśród chłopców. Co dotyczy ich kierownictwa, to niech będą zależne od was i waszych następców. W tym sensie sformułujcie ich Ustawy i rozpocznijcie próbę. Reszta przyjdzie sama przez się.

Święty pospieszył z wiadomością do księdza Pestarino o zatwierdzeniu planu przez Ojca Świętego oraz przesłał mu Reguły naszkicowane z zarysami dla aspirantek nowego Zgromadzenia, któremu dał nazwę: „Córki Maryi Wspomożycielki”.

Ksiądz Cerruti, dyrektor w Alassio dowiedziawszy się o tym, spytał Księdza Bosko:

„Ksiądz pragnie założyć zgromadzenie sióstr?”.

„Słuchaj odrzekł Ksiądz Bosko:

Rewolucja posłużyła się niewiastami, by narobić wiele złego, nam, zatem wypada posłużyć się nimi do uczynienia wiele dobrego!”.

I dodał, że miały nosić nazwę Córek Maryi Wspomożycielki, by tak nowe zgromadzenie było pomnikiem wiekuistej wdzięczności za szczególne łaski otrzymane od tej dobrej Matki.

Tak widocznie objawił Bóg Świętemu wspaniałą przyszłość nowego Zgromadzenia, on zaś sam czuł potrzebę gorącej modlitwy i zalecał innym modlić się, by móc przeszkodzić obrazie Boga oraz otrzymać skuteczną pomoc do wypełnienia swej wzniosłej misji.

3. Ustawy

Jakie były Ustawy przyszłych zakonnic? Bardzo interesującą jest rzeczą poznać je. Otóż pierwsze Reguły Córek Maryi Wspomożycielki wyszły z drukiem w Oratorium w 1878 roku. Posiadamy, oprócz egzemplarza poprawnego i przesłanego biskupowi d'Asti, pod koniec roku 1875 lub z początkiem roku 1876, jeszcze sześć innych manuskryptów, bardzo cennych dla nas.

Pierwszy z nich jest zatytułowany:

Ustawy i Reguły Córek Maryi Wspomożycielki pod opieką... a ksiądz Pestarino dodał słowa następujące: Ustawy i Reguły Instytutu Córek Niepokalanej i Maryi Wspomożycielki pod opieką św. Józefa, św. Franciszek Salezego i św. Teresy.

Dlaczego te poprawki?

Gdy zakomunikowano Córkom Niepokalanej oraz nowym Urszulankom projekt Księdza Bosko, wywołał to początkowo u nich pewien odruch sprzeciwu. Ksiądz Pestarino w porozumieniu z Księdzem Bosko postępował oględnie, dlatego tymczasowo zaznaczył ołówkiem wprowadzoną zmianę w nadziei, że uda się stopniowo załagodzić sprzeciw. Zaznaczył również ołówkiem niektóre poprawki w samym tekście oraz pytańki, widocznie, dlatego, by zapytać Księdza Bosko o wyjaśnienie.

Drugi egzemplarz jest kopią pierwszego, z wielu poprawkami księdza Pestarino, niektórymi uwagami i dodatkami Świętego. Jest on starszy od pierwszych profesji.

Trzeci egzemplarz, z pewnymi małymi zmianami jest kopią drugiego, wystylizowany pięknym pismem, bez żadnych poprawek, na który profeski składały śluby, zatytułowany jasno:

Ustawy i Reguły Instytutu Córek Maryi Wspomożycielki.

Czwarty jest kopią trzeciego, z niektórymi zmianami i ma dużo poprawek w tekście dokonanych przez Świętego w Ovada w 1875 r., w czasie uroczystości ku czci św. Pawła od Krzyża, z zamiarem przedłożenia tego egzemplarza Reguły do zatwierdzenia biskupowi Acqui.

Piąty jest odpisem czwartego, ze wszystkimi poprawkami i niektórymi dodatkami wprowadzonymi do rozdziału o Regułach Generalnych, które pochodzą spod ręki księdza Rua.

Szósty, będący również opisem czwartego, z nowymi poprawkami Świętego i wspomnianymi dodatkami księdza Rua jest tym, który posłużył do przedruku Reguł, jak wspomniano w roku 1878.

Powyższe szczegóły rzucają dostateczne światło na to, jak Święty pracował wiele nad ostatecznym ustaleniem Reguł Córek Maryi Wspomożycielki.

Obecnie przejdźmy do rozpatrzenia, jak zostały ułożone same Reguły.

Ksiądz Bosko będąc przez kilka lat kapelanem w Schronisku w Turynie znał nie tylko Reguły Sióstr Józefitek, lecz i Reguły Sióstr św. Anny, założone przez szlachetną damę Julię Falletti z domu Colbert, markizę Barolo w 1845 roku, to jest gdy był dyrektorem szpitalika św. Filomeny ufundowanego również przez wspomnianą damę. Otóż musiał on brać udział nie tylko w zredagowaniu owych Reguł zatwierdzonych przez papieża Grzegorza XVI w 1846 roku, lecz poprawił korektę z druku, gdy ukazały się w Turynie, jako „Ustawy i Reguły Instytutu Sióstr św. Anny”. Musiał on zapewne studiować również reguły innych zgromadzeń żeńskich, których pozostały w archiwum kopie, lecz przede wszystkim opierał się na Ustawach Sióstr św. Anny trzymając się ich zwłaszcza w I części, gdzie jest mowa o regułach zasadniczych.

Otóż pierwszy egzemplarz Reguł Córek Maryi Wspomożycielki zawiera następujące rozdziały:

Rozdział I – Cel Zgromadzenia.

Rozdział II – Jego organizacja wewnętrzna.

Rozdział III – O Przełożonej i Asystentkach.

Rozdział IV – O Ekonomce i Mistrzynie nowicjuszek.

Rozdział V – Kapituła domu generalnego i Rada.

Rozdział VI – Warunki przyjęcia do Zgromadzenia.

Rozdział VII – Stopnie profesji.

Rozdział VIII – Cnoty zasadnicze nowicjuszek i profesek.

Rozdział IX – Rozkład zajęć i porządek dzienny.

Rozdział X – O klauzurze.

Rozdział XI – O ślubie czystości.

Rozdział XII – O ślubie posłuszeństwa.

Rozdział XIII – O ślubie ubóstwa.

Rozdział XIV – Reguły ogólne dla wszystkich sióstr.

Rozdział XV – Krótkie oświadczenie o zobowiązaniu wynikającym z zachowania Reguł.

Powyższe 15 rozdziałów zostało ułożonych w sposób następujący: Ksiądz Bosko wziął kopię Ustaw Salezjańskich oraz Sióstr św. Anny, wyjął z nich urywki o podobnej treści, dodał zmiany i odpowiednie dodatki, uporządkował wszystko i podzielił na 15 rozdziałów. I tak powstał pierwszy egzemplarz. Wystarczy przeczytać pierwszy artykuł, by dojrzeć w nim ducha Księdza Bosko:

Celem Zgromadzenia Córek Maryi Wspomożycielki jest dążyć do własnej doskonałości oraz dopomagać do zbawienia bliźnim przez udzielenie, zwłaszcza dziewczynkom z ludu, wychowania religijnego i moralnego. Tak w pierwszym egzemplarzu.

Celem Zgromadzenia Córek Maryi Wspomożycielki jest dążyć do własnej doskonałości i pomagać w zbawieniu bliźnich udzielając dziewczynkom zwłaszcza z ludu, chrześcijańskiego wychowania. Tak w egzemplarzu pierwszym drukowanym.

Taki był istotnie program Świętego w jego apostołstwie. Nieustannie również przypominał go salezjanom: „*Uświęcenie nas samych i zbawienia dusz, przy praktykowanie miłości – oto cel naszego Towarzystwa*”.

Zatem artykuł pierwszego i drugiego Rozdziału zasadniczo pochodzą od Księdza Bosko. W drugim posłużył się on dosłownie różnymi artykułami Ustaw salezjańskich, jakie się czyta w rozdziałach o ustroju Towarzystwa.

Trzeci, czwarty i piąty rozdział określające zarząd wewnętrzny, naszkicowane zostały przez niego już wcześniej. Lecz w czwartym egzemplarzu, wobec rozwoju Dzieła, zostały one lepiej uporządkowane. I tak na przykład Kapituła, czyli Rada Domu Centralnego, początkowo złożona z Przełożonej, dwóch Asystentek - z których jedna zwała się Wikarią, Ekonomki i Mistrzyni nowicjuszek, została później ustalona następująco: Przełożona, Wikaria, Ekonomka oraz dwie Asystentki, z wyłączeniem Mistrzyni nowicjuszek.

Wszystkie artykuły rozdziałów od VI do X i XIV zostały wyjęte, nie tylko, co do treści, lecz nieraz dosłownie z Reguł sióstr św. Anny, jak np. cały rozdział VIII.

W końcu trzy rozdziały o ślubach zakonnych: XI, XII, XIII - wyjęte są z Reguł Towarzystwa Salezjańskiego. Podobnie krótkie oświadczenie o zobowiązaniach wynikłych z Reguł, jest prawie dosłownie wyjęte z Ustaw salezjańskich.

Ksiądz Bosko, zatem cierpliwie redagował powyższe Ustawy od początku do końca i wręczył księdzu Pestarino, by je dał skopiować. On też, przy pomocy jednej z Córek, sporządził odpis z oryginału Świętego i tak mamy pierwszy egzemplarz Ustaw Córek Maryi Wspomożycielki. W nim, na pierwszej stronie, poniżej przedmowy, ksiądz Dominik dodał datę: „24 maja 1871 r.”, dla upamiętnienia jednomyślnej zgody Kapituły Wyższej Salezjańskiej do złożenia nowego Zgromadzenia po miesiącu modlitw do Maryi Wspomożycielki, a poniżej umieścił drugą uwagę: „1872 r. - 29 stycznia, uformowanie Kapituły”, jak niżej zobaczymy.

Inny szczegół interesujący.

Pierwszy egzemplarz Reguł Córek Maryi Wspomożycielki zawiera 47 stron podzielonych na dwa zeszyty: 20 stron w pierwszym a 27 w drugim. Dlaczego taka różnica? Czy, aby jak najprędzej oddać go do rąk Sióstr?, w oczekiwaniu może na wyjaśnienie jeszcze pewnych wątpliwości?

Na stronie dwudziestej napotykamy Rozdział IX - Rozkład dzienny, gdzie w ostatnim artykule była mowa: Nie ma reguły przepisującej siostrze szczególnych postów, prócz tych nakazanych przez Kościół. W tym nie będzie mogła każda iść ze swym upodobaniem, lecz słuchać będzie spowiednika i Przełożonej. Tak samo nie

będą praktykowały żadnego umartwienia ciała, bez pytania o pozwolenie. Wszakże, jeśli Przełożona uzna za stosowne, mogą zachowywać chwalebny zwyczaj postu w sobotę ku czci NMP Niepokalanej, a gdy w sobotę przypadnie, jakieś święto, mogą pościć w piątek ku czczeniu Męki Pana Naszego Jezusa Chrystusa i MB Bolesnej. To samo mogłyby uczynić również w dniu poprzedzającym ich obłóczyny i profesję, łącząc w te dni swój post z postem ścisłym Jezusa Chrystusa i tylu Świętych.

Dyscyplinę mogłyby stosować wszystkie, co piątek. Podczas tego ćwiczenia niech Siostry rozważają męki biczowania Jezusa Chrystusa, którego całe ciało pokryte było krwawymi ranami. Było to dosłownie prawie wyjęte z Reguł Sióstr św. Anny, str. 105.

Jak wynika z tekstu, tak, co do postu, jak i dyscypliny, zależało to od uznania Przełożonej: Jeśli Przełożona uzna to za stosowne, dyscyplinę można stosować.

Lecz pierwsze Siostry w Mornese nie wiedzą, na czym polega ta dyscyplina, ani, że Siostry św. Anny odbywały ją wspólnie po modlitwach wieczornych po zgaszeniu światła, by każda mogła spełnić tę dyscyplinę w sposób, jaki jej odpowiadało - uznały, że tego artykułu, pomimo dobrej woli, nie będą mogły spełnić i wyraziły życzenie, by zostały usunięte. I faktycznie w trzecim egzemplarzu, jaki służył przy obłóczynach i profesji, został skreślony.

Rozdział następny traktował o klauzurze zakonnej. Następne pięć artykułów zostało skreślonych z następującymi urywanymi uwagami: Ten Rozdział X nie potrzebny, nie zgadza się, ponieważ ta stronica nie nadaje się.

Studium pierwszych Ustaw, jakie zostały wytyczone przez Świętego, przyniosłoby wielki pożytek tak Córkom Maryi Wspomożycielki, jak i tym, którzy głoszą im konferencje i rekolekcje. Chętnie byśmy się nad nimi zatrzymali nieco dłużej, lecz zajęłoby to zbyt wiele stron.

Ksiądz Bosko wręczając księdzu Pestarino ustalone nowe Reguły dla przyszłych Sióstr powiedział, że można by z nimi zapoznać również i nowe Urszulanki; te jednak odniosły się do nich ze zastrzeżeniami, jak to wyżej zaznaczyliśmy. One również brały udział w wyborze pierwszych przełożonych. Widząc jednak, że dawne członkinie szły już regularnie drogą nowego Zgromadzenia, które pod kierownictwem Księdza Bosko, miało niebawem nabrać tak wielkiego rozmachu, pragnęły nadać swemu pierwotnemu stowarzyszeniu bujniejszy rozwój,

wytyczony przez Sługę Bożego księdza Józefa Frasinettiego, który ułożył pierwszą regułę pt. „Reguła Pobożnego Stowarzyszenia Nowych Urszulanek Córek Maryi Niepokalanej, pod opieką św. Urszuli i Anieli Merici ”, zatwierdzona przez biskupa Novary monsignora Gentile, wydana w 1863, następnie przedrukowywana. Była tam mowa o „Dyrektorze Generalnym” i „Przełożonym Generalnym” w każdej diecezji.

Spisały, więc „Regułę Domu Macierzystego Córek Instytutu św. Merici Maryi Niepokalanej i Maryi Wspomożycielki, w której czytamy:

Dom Macierzysty pozostanie pod kierownictwem Dyrektora Generalnego oraz Przełożonej Generalnej. Dyrektorem Generalnym jest Przewielebny Ksiądz Jan Bosko, a gdy jego zabraknie, zostanie nim jego następca. Wyznaczy on Domowi Macierzystemu dyrektora lokalnego i ewentualnych pomocników.

Była to, więc reorganizacja pierwotnej Reguły, mająca na względzie „dopomaganie Córkom w ich własnych uświęceniu i służbie ofiarnej dla bliźnich”, z gotowością udania się na rozkaz Przełożonych do miast, wiosek i osiedli, w charakterze bądź nauczycielek w szkołach, bądź prywatnie, jako mistrzyni haftu i krawiectwa, sklepów itp... ale nigdy same, lecz po dwie, a nawet więcej, według uznania przełożonych”.

Ksiądz Bosko nie przyjął kierownictwa tego Dzieła, lecz zachował manuskrypt. Idea ich jednak nie upadła, do tego stopnia, iż w 1873 r. Reguła starannie przejrzana została przedrukowana ponownie, jako „Reguła Pobożnego Stowarzyszenia Córek Najświętszej Maryi Niepokalanej, pod opieką św. Urszuli i św. Anieli Merici, z aprobatą JE Ks. Biskupa Acqui”, w celu – były słowa biskupa – pobudzenia gorliwości naszych czcigodnych współpracowników do zakładania tegoż pobożnego związku w swych parafiach. Zapewniamy, iż gdziekolwiek ono będzie istnieć, przyniesie pocieszające owoce”.

4. Pierwsza Przełożona

„Kandydatki do nowego Zgromadzenia otrzymały, więc swą Regułę w 1871 r. W uroczystość Trzech Króli tego roku udała się delegacja z Mornese pod przewodnictwem księdza Pestarino, by odwiedzić Świętego, który ledwie podniósł się z ciężkiej choroby. Ksiądz Bosko znalazłszy się sam na sam z wspomnianym kapłanem spytał go, jak postępują sprawy w Mornese, jakiego ducha są Córki

Niepokalanej i czy tych kilka, które obrały życie wspólne, nadawało się do nowego Zgromadzenia.

Ksiądz Pestarino, jak pisze w swym pamiętniku, zaręczył, iż „te co prowadziły życie wspólne, z ochotą poddawały się kierownictwu i gotowe były na wszelkie ofiary dla uświęcenia swej duszy i pożytku bliźnich”.

Czas, więc dać początek temu, o czym mówiliśmy zeszłej jesieni w Turynie, zakonkludował Ksiądz Bosko.

Gdy ksiądz wróci i uzna za stosowne, można by zebrać je wspólnie i zapowiedzieć wybory Przełożonej wraz z Kapitułą, stosownie do Reguł, /których szkic otrzymały/. Zaprosić także i te, które żyją na wsi, ze Stowarzyszenia Niepokalanej, zachęcając je, by się modliły i były dobrej myśli.

Niech wszystko czyni ku większej chwale Boga i Najświętszej Dziewicy, o co ja również będę się modlił z mego łoża.

Ksiądz Pestarino zgodził się bez żadnych zastrzeżeń. Nie był jeszcze ustalony strój, który miały przywdziać przyszłe zakonnice. W pierwszym egzemplarzu Reguł czytamy:

„Odzież ich będzie jednakowa, skromna i uboga, jak przystoi na zakonnice. Kolor jej będzie... (nie było zdecydowane).

Dopiero w egzemplarzu Reguł wydanych drukiem napisał ksiądz Rua: „Habit będzie czarny, rękawy długie aż do dłoni, szerokie 40 cm, mantelina sięgać będzie pasa.

Ksiądz Bosko chciałby go widzieć w formie zwykłej sukni, jaką noszą pobożne niewiasty średniego stanu, jednakowe dla wszystkich, co do koloru i kroju. Kolor mógłby być jasno kasztanowy, z manteliną zwierzchnią oraz rękawami wyłożonymi aksamitem.

Na głowie, idąc do kościoła lub na przechadzkę, siostry miałyby welon z formie chustki, koloru niebieskiego”.

Ksiądz Pestarino miał ze sobą model uszyty przez Marię i pokazał go Świętemu, który popatrzywszy na niego powiedział:

„Doskonale, lecz by go ocenić, trzeba, żeby widział go założony przez siostrę (na sobie...).

Ale jak to zrobić? - pyta ksiądz Pestarino.

Ksiądz Bosko zawoławszy Enrię kazał mu się oblec w niego, mówiąc z humorem: Niech zobaczą twoją piękną figurę w takim stroju!

Enria posłuszny wdział go na siebie, a Ksiądz Bosko zaczął śmiać się i zawołał: Wyglądasz bardzo okazale, nie ma co!

Ostatecznie może być dobry, powiedział, niech tylko zrobią go w kolorze nieco ciemniejszym.

Rozmawiali jeszcze dłużej o Zgromadzeniu Sióstr i jego potrzebach.

Powiedzieli wiele rzeczy wspomina Enria.

Co do habitu, to ze względu na wielkie ubóstwo, Siostry otrzymały w takim kroju, jak jest obecnie dopiero po kilku latach.

Wróciwszy do Mornese ksiądz Pestarino wykonał dane sobie polecenie. Był to miły dzień św. Franciszka Salezego, 29 stycznia 1872 r. Zebrało się 27 panienek. Dyrektor przedłożył im życzenie Księdza Bosko. Następnie wspólnie odmówiwszy „Veni Creator” przed Krucyfiksem z zapalonymi świecami wezwał je, by wybrały sobie Przełożoną. Na pierwszym głosowaniu bezwzględną większością głosów /21 na 27/, została wybrana Maria Mazzarello.

Zaskoczona tym wynikiem pobożna panienka powstała, w swej skromności dziękując za zaufanie i prosząc gorąco towarzyszki, by ją zwolniły od tego, gdyż nie czuje się zdolna dźwigać takiego ciężaru. Wszystkie mimo to nastawały, by się nie wymawiała. Ona jednak nadal protestowała, że nie zgodzi się nigdy, chyba żeby zmuszona została do tego przez posłuszeństwo.

Ksiądz Pestarino oświadczył, że jeśli idzie o niego, nie zabiera żadnego głosu, wpierv nim się porozumie z Księdzem Bosko. Maria zaś poddała myśl, by pozostawiono Świętemu wybór Przełożonej, co będzie ze wszech miar najlepsze dla nich. Na to przystały towarzyszki nalegając tylko, by przyjęła obowiązek pierwszej Asystentki z tytułem Wikarii.

Następnie głosowano na drugą Asystentką i wybrana została Petronela Mazzarello 19 głosami. Po wyjściu z sali, Marii i Petroneli, nie wiadomo, z jakiego powodu, ciągnęły dalej wybory i wyszły w głosowaniu: Mistrzynie nowicjuszek, Felicyna Mazzarello, siostra Marii; Ekonomka - Joanna Ferettino; Wikaria dla sióstr mieszkających na wsi, nauczycielka Aniela Maccagno.

W pamiętniku zaś księdza Pestarino czytamy jeszcze inne szczegóły:

„W miesiącu lutym Ksiądz Bosko wróciwszy z Varese po długiej chorobie, na Konferencji dla Dyrektorów i Współbraci Salezjanów, wysłuchał z zadowoleniem powyższego sprawozdania”.

Nie wiadomo, czy Ksiądz Bosko udał się w owych dniach do Mornese, gdzie go oczekiwano z niecierpliwością. Jesteśmy zdania, że tak, gdyż ksiądz Pestarino dał skomponować muzykę do pięknego hymnu powitalnego księdzu Costamagna, nauczycielowi muzyki w kolegium Lanzo, z okazji tej wizyty.

Innym dowodem na to są uwagi napisane przez niego własnoręcznie w pierwszym egzemplarzu Ustaw, w połowie zeszytu, z Konferencji Księdza Bosko w tym czasie, które przytaczamy dosłownie:

Jakie polecenie lub radę zostawił Ksiądz Bosko? Potrzebujemy osób, które by słuchały, a nie rozkazywały, gdyż dość nas jest do rozkazywania.

By nie okazywały niezadowolenia, lecz z pogodną twarzą przyjmowały upomnienia lub nagany za jakieś uchybienie, czy usterki.

Za co powinniśmy szanować i czcić naszych Przełożonych?

Czy za to, że idą na rękę i ulegają naszym kaprysom? Czy też za to, że szukają naszego dobra, zbawienia dusz i porządku, zgodnie z duchem Jezusa Chrystusa, przez umartwienie, pouczanie nas o wzajemnej miłości, nie tylko pozornej i zewnętrznej, jak też przez poświęcenie się ustawiczne dla nas w myślach, modlitwach, dobrych radach, z gotowością oddania swego życia dla naszego dobra!

Co należy czynić i czego wystrzegać się w nowym Zgromadzeniu?

Starać się, by nasze Reguły były dobrze poznane i wykonywane, by siostry miały ducha poświęcenia i umartwienia, słuchały a nie rozkazywały, były zawsze w łączności z Przełożonymi, którym leży na sercu dobro tego Zgromadzenia, którzy znają życie zakonne innych zgromadzeń, podczas gdy wy na ogół mało lub prawie wcale nie znacie życia zakonnego i jeśli zajdzie coś nieodpowiedniego, łatwo wyolbrzymiacie ten wypadek tłumacząc go przesadnie. Zwracać uwagę na rzeczy istotne, wykonywać wszystkie Reguły, utrzymać ducha solidarności z Przełożoną nawet w drobiazgach, nawet gdyby Przełożona w czymś uchybiła, nie powinno się umniejszać dla niej w czci i posłuszeństwa.

Nie chcemy dopasowywać Reguł do naszych kaprysów i pojęć: nie zwracajmy tyle uwagi na frędzelki, gdy sukno jest dobre i odzież w dobrym stanie.

Jasne jest, że uwagi powyższe odnosiły się do formacji zakonnej kandydatek, które winny poznać dobrze te Reguły i wiernie je praktykować.

Gdy pierwszy krok został zrobiony, trzeba było pomyśleć o następnym bardzo ważnym: dać grupce kandydatek stosowne pomieszczenie. Stał do dyspozycji dom Carante, który mógłby jeszcze posłużyć, mimo swej ciasnoty. Lecz była przy tym i ta trudność, jak przenieść je do nowego budynku, bez wywołania niezadowolenia na wsi?

Z pomocą przyszło nowe zrządzenie Opatrzności! Mieszkanie proboszcza groziło zawaleniem i nie nadawało się już do remontu. Trzeba, więc było dać mu mieszkanie prowizoryczne do czasu wybudowania nowego. Omawiano to na posiedzeniu Rady gminnej 8 maja tegoż roku i uchwalono zwalić stary dom i wybudować nowy, jak się czyta w protokole. Jeden z radnych zwrócił się do księdza Pestarino /obecnego na posiedzeniu/, czy by nie zechciał wydzierżawić Gminie swego domu, obok dawnej plebanii, na tymczasowe mieszkanie dla proboszcza. Ksiądz Pestarino oświadczył, że to niemożliwe, gdyż dom jest zajęty „przez ubogie dziewczęta, które zajmują się pracą dla dobra wsi”. Wówczas ten odpowiedział, że można by je przenieść do nowego budynku na Borgo Alto, który jest prawie na ukończeniu. Ksiądz Pestarino widząc w tym zrządzenia Opatrznościowe, bez wahania przyjął wniosek.

Ale kiedy nastąpiła ta przeprowadzka? Trudno ustalić datę, którą próbowały odnaleźć w pamięci najstarsze siostry, ale jesteśmy zdania, że mogła mieć miejsce na wigilię lub samo święto Najświętszej Marii Panny Wspomożycielki.

Ze względu na to, że kilka pokoi zajmował już ksiądz Pestarino wraz z domownikami początkujące siostry urządziły się, jak mogły najlepiej, częściowo w domu Carante, częściowo na parterze w kolegium. Przeniesiono wnet ubogie i nieliczne sprzęty, jakie posiadały. Musiały także przenieść jedwabniki, które hodowały, by mieć jakiś grosz z tego. Miały wielką obawę, że nie będzie w tym roku kokonów, a tymczasem Pan Bóg hojnie nagroził ich posłuszeństwo, gdyż jedwabniki „obrodziły” tak, iż umożliwiło to pokrycie najkonieczniejszych wydatków.

W domu Carante nie pozostały długo i z nowym rokiem, po wykończeniu całkowicie budynku, mogły w nim zamieszkać na stałe.

Oczywiście początkowo ta przeprowadzka nikogo nie dziwiła, lecz gdy po parafii rozeszła się wieść, że owe dziewczęta, do których wnet dołączyły się inne, miały utworzyć nowe Zgromadzenie zakonne, powstało ogólne niezadowolenie i szemranie, a jedynie przez wzgląd na Księdza Bosko powstrzymywano się od protestów po adresem księdza Pestarino.

Lecz kto opisze wzruszenie Marii Mazzarello, gdy znalazła się na miejscu widzianym we śnie, kiedy to oglądała budynek pełen dziewcząt. Stała tu widząc wszystkie jeszcze w stroju świeckim, ale już zapalone pragnieniem osiągnięcia poziomu życia zakreślonego im przez Księdza Bosko tak, że mogły już się uważać za prawdziwe zakonnice i to bardzo gorliwe!

Gdy stanęły na tym miejscu wyśnionym przez Marię, pisze Siostra Felicyna Mazzarello, powszechnie mówiono, że nie pozostaną tam długo. Po ludzku mówiąc miałyby słusność, ze względu na brak po prostu najkonieczniejszych rzeczy. Lecz odważna Maria nie zrażała się pierwszymi trudnościami i całym sercem oddana Bogu, od Opatrzności oczekiwała pomocy.

Jakież tam panowało życie pełne trudów i wyrzeczeń! Dom nie zupełnie był wykończony, więc sama zносиła kamienie i potrzebne materiały. Słowem i czynem podtrzymywała na dachu swe towarzyszki.

Samo pranie bielizny kosztowało samą siostrę i towarzyszki nie mało trudu. Trzeba było iść do potoku Roverno dość daleko od wioski. Gdy nadszedł dzień oznaczony, nigdy nie zwalniała się od tej pracy, lecz wzięwszy trochę chleba, czy polenty, pierwsza udawała się wraz z innymi nad strumień pozostając, aż do ukończenia pracy.

Nigdy nie widziano u niej oznak złego humoru, lecz raczej te dni były upragnione przez wszystkie. Ukochana siostra potrafiła swą wesołością i przykładem osłodzić najcięższą pracę zapalając u wszystkich ochotę podejmowania nowych trudów.

Wróciwszy do domu, spocona i przemoczona, nie myślała o sobie, lecz starała się nawet wyręczać inne w przygotowywaniu ciepłego posiłku. Była w tym podobna do dobrych matek, które ponad swą przyjemność przekładają dobro swych córek.

W takim to ubóstwie przygotowywały się Córki Maryi Wspomożycielki do pierwszych obłóczyn i profesji.

5. Pierwsze obłóczyny i profesja

Ksiądz Bosko porozumiewszy się z monsignorem Sciandra, świeżo mianowanym biskupem Acqui, co do urzędu upragnionej uroczystości, wyznaczył termin rekolekcji dla sióstr od 31 lipca do 8 sierpnia, które miał głosić ksiądz kanonik Rajmund Olivieri, proboszcz katedralny Acqui oraz ks. Marek Mallarini, dziekan z Canelli. Ksiądz Bosko obiecał osobiście wziąć udział w uroczystości.

Powiedzcie naszym zacnym Córkom, że przybędę osobiście i wspólnie podpiszemy wielką umowę: **żyć i umierać dla Pana Boga, pod opieką i piękną nazwą Córek Najświętszej Maryi Wspomożycielki!**

Biskup, który niedawno odbył swój ingres do diecezji, po procesji na Boże Ciało zachorował. Nie mając dotychczas temporalistów i potrzebując nieco odpoczynku na świeżym powietrzu, chętnie przyjął zaproszenie na spędzenie jakiegoś czasu w nowym domu Córek Maryi Wspomożycielki. Przygotowano mu parę pokoi na drugim piętrze, które poprzednio zajmował ksiądz Pestarino. Biskup był wielce zadowolony, że mógł asystować przy zawiązaniu się nowego Zgromadzenia zakonnego.

Gdy zaczęły się rekolekcje, codziennie odprawiał Mszę św. dla małej grupki zakonnice i chętnie podjął się przewodniczenia w uroczystości pierwszych obłóczyn i profesji zakonnej.

Tym grzecznym zaproszeniem Święty pragnął uczcić nowego Arcypasterza, sam zaś wyczerpany podróżą do Liguri, uważał się za zwolnionego od uczestniczenia w zakończeniu rekolekcji, tym bardziej, że musiał w tych dniach asystować przy ciężko chorym wychowanku w Oratorium, nazwiskiem Jan Baptysta Camisassa, który rzeczywiście zmarł 3 sierpnia. Następnie jeszcze czekały go rekolekcje u św. Ignacego. Dziękując, więc biskupowi zapowiedział wyraźnie, że nie będzie mógł przybyć.

Lecz zacne Córki wraz z księdzem Pestarino, nie mogły się z tym pogodzić i prosiły biskupa, by wymógł na Księdzu Bosko jego przejazd na tę uroczystość. Monsignore posłał, więc do Oratorium swego sekretarza, księdza Berta z tym zaleceniem.

Ksiądz Bosko, jak opowiadał księdzu Lemoyne ksiądz Berta, przyjechał natychmiast na życzenie biskupa i 4 sierpnia wybrali się powozem wraz z sekretarzem. Niedawno cierpiał na zapalenie opłucnej i był wrażliwy na chłodne powietrze, sekretarz owinął mu starannie swą peleryną plecy. Gdy przybyli do Borgo Alto, monsignore uściskał Świętego serdecznie i ustalono natychmiast, że ze względu na brak czasu, funkcja odbędzie się w dniu następnym, w sam dzień Matki Boskiej Śnieżnej, pomimo że rekolekcje trwać będą nadal do 8 sierpnia.

Tego wieczoru Ksiądz Bosko miał konferencję do tych, które miały składać profesję, zachęcając je, by żyły, jak prawdziwe zakonnice, budując wszystkich swą skromnością, nie tylko w kościele, lecz wszędzie. W ten sposób będą mogły zdziałać wiele dobrego w swym otoczeniu.

Niech wasz krok, mówił, nie będzie ani zbyt pospieszny, ani nadto połowiczny; postawa skromna i skupiona, pogodna i poważna; wzrok skromnie spuszczonej, nie głowa, tak by całe wasze postępowanie znamionowało zakonnice, to jest osobę poświęconą Panu Bogu.

W tym momencie powstał i zaczął się przechadzać po pokoju, który był dość obszerny, mówiąc:

„Oto w taki sposób powinnyście chodzić!”.

One zaś tym aktem dobroci ojcowskiej były wielce wzruszone i zbudowane.

Zalecał im również umiarkowaną wesołość, objawiając się w rozmowie i śmiechu:

„Możecie śmiać się i żartować, lecz z pewnym umiarem i niezbyt hałaśliwie”.

O godzinie dziewiątej tegoż dnia ks. biskup Sciandra poświęcił habity dla owych piętnastu Sióstr. Gdy te następnie ukazały się ubrane w habity, ogólne wzruszenie opanowało obecnych. Jedenaście z nich złożyło śluby trzyletnie, między nimi i Maria Mazzarello.

Święty asystując przy tej funkcji w komży i stule spostrzegłszy, że nowicjuszek chciały odmawiać formułę ślubów wspólnie, polecił im, by każda odmówiła ją z osobna i tak uczyniły. Każda profeska otrzymała krucyfiks zawieszony na piersi, nowicjuszkom zaś włożono medaliki Najświętszej Maryi Wspomożycielki.

Była jedna kandydatka, której za radą Księdza Bosko nie dopuszczono do ślubów, dlatego że wolała trzymać się własnych nabożeństw partykularnych a nie

przyjętych wspólnie. Ksiądz Bosko, do którego odniosły się w tej sprawie, polecił ją nadal próbować zapowiadając, że prawdopodobnie nie wytrwa. I rzeczywiście, po pewnym czasie wróciła do rodziny.

Po dokonanej ceremonii Ksiądz Bosko skierował do nich krótkie przemówienie tej treści:

„Wiem, że niejedną z was może spotkać wzgarda ze strony otoczenia i oziębłość, nawet ze strony własnej rodziny. Lecz nie dziwcie się temu. Dziwcie się raczej, że nie posuwają się do czegoś gorszego, jak np. ojciec świętego Franciszka z Asyżu. Zapewniam was, że uświęcicie się same w zakonie, a równocześnie zdołacie działać wiele dobrego dla dusz, jeśli będziecie pokorne. Do roślin najskromniejszych, o jakich wspomina często Pismo święte, zalicza się nard. Odmawiacie przecież w Officium do Najświętszej Maryi Panny: „Nardus mea dedit odorem suavitatis”, „naród mój wydał przyjemny zapach”, gdy jest dobrze skruszony. Otóż nie przejmujcie się, drogie Córki, że będziecie czasem źle traktowane przez świat, ale cieszcie się gdyż tylko w ten sposób zdołacie dokonać czegoś w swej nowej misji. Świat jest pełen sidła i co krok spotyka się niebezpieczeństwa. Lecz jeśli godnie postępować będziecie w swoim powołaniu, przejdziecie przezeń bezpiecznie i uczynicie wiele dobrego dla własnej duszy i dla dobra bliźnich.

Wkrótce cała okolica mogła się budować dobrym przykładem, jaki dawały nowe siostry i stąd zaczęto otaczać je wielkim szacunkiem.

Ksiądz Bosko nie omieszkiał im przypomnieć, iż od tej chwili noszą miano „**Córek Najświętszej Maryi Wspomożycielki**”. Nie do opisania była radość i święta wesołość, która napełniła serce nowych zakonnice. Przez cały dzień kaplica rozbrzmiewała pobożnymi pieśniami ku czci Matki Najświętszej.

Siostra Maria przy tej okazji prosiła Księdza Bosko, by wyznaczył inną na jej miejsce, uznając się za niezdatną do tego urzędu. Ksiądz Bosko odpowiadał:

„Proszę być spokojną, Pan Bóg pomoże!”.

Ten pobyt Świętego w Mornese zaznaczył się także inną szczególniejszą łaską Najświętszej Maryi Wspomożycielki, jak o niej zeznaje ten, który ją otrzymał, Bianchi Hieronim z Mornese, którego przed rokiem dziecko zostało uzdrowione z gangreny.

W roku 1872 dostał on reumatyzmu, który go zmuszał pozostawać przez kilka dnia w łóżku. Stracił przy tym całkowicie apetyt i siły. Choroba zdawała się beznadziejna i trwała już blisko pół roku, gdy Ksiądz Bosko znajdował się w Mornese, przywłókł się on do kolegium niezbyt odległego od jego domu doświadczając ostrego bólu w chodzeniu. Gdy znalazł się przed Księdzem Bosko prosił o uzdrowienie. Ksiądz Bosko doradził mu niektóre modlitewki, pobłogosławił dodając, żeby miał wiarę w pomoc Najświętszej Dziewicy, a zostanie na pewno uzdrowiony. Bianchi jednak chcąc upewnić się spytał, kiedy odzyska siły. Ksiądz Bosko odrzekł:

Choroba zacznie zmniejszać się od tej chwili, proszę, więc mieć nadzieję. Od czasu do czasu będzie jeszcze dawała znać o sobie, lecz nie traćcie cierpliwości i ufności w pomoc Najświętszej Wspomożycielki.

Ale kiedy zostanie uzdrowiony?

Na Wszystkich Świętych będziecie zupełnie zdrowi i będziecie mogli skakać do woli.

Był to miesiąc sierpień. Istotnie tak się stało, jak Ksiądz Bosko zapowiedział i na uroczystość Wszystkich Świętych, poczuł się zupełnie zdrowy. Jeszcze cztery dni przedtem odczuwał pewne dolegliwości, a po trzech dniach choroba ustąpiła całkowicie i bez śladu. Ten stan trwał przez dziesięć lat, potem odnowiły się dolegliwości, choć nie tak silnie jak przedtem. Bianchi pojechał do Turynu w miesiącu styczniu, w wigilię uroczystości św. Franciszka Salezego. Ksiądz Bosko pobłogosławił go ponownie i dodał:

„W marcu tego roku napiszcie mi, że jesteście zdrowi”.

Istotnie powróciwszy do domu zasnął głęboko i obudziwszy się czuł się zupełnie dobrze, gdyż bóle ustąpiły. To potwierdzają, gotowi złożyć przysięgę. Bianchi Hieronim poczynił następujące uwagi: „Zauważyć należy, iż lekarze, którzy go odwiedzali w czasie choroby parę razy na dzień, pomimo zastosowanej elektryzacji, zastrzyków morfiny, nacierania rumiankiem itp. nie mogli mu sprawić ulgi a po otrzymaniu błogosławieństwa nie zażywał żadnego leku. Twierdził, że Najświętszej Panna sama go uleczyła”.

Pospieszny odjazd Księdza Bosko sprawił wśród Sióstr pewien smutek, pomimo jego obietnicy, że za łaską Bożą, powróci do nich nie raz i z daleka nie zapomni o nich.

Rekolekcje zakończyły się z wielkim skupieniem w dniu 8 sierpnia. W tym dniu na zakończenie Ćwiczeń Duchowych monsignor Sciandra sporządził własnoręcznie podpisany dokument o tym, co tu miało miejsce jak następuje:

SPRAWOZDANIE Z PIERWSZYCH OBLÓCZYN I PROFESJI INSTYTUTU CÓREK MARYI WSPOMOZYCIELKI

Już od dłuższego czasu Przewielebny Ksiądz Jan Bosko Założyciel i Dyrektor wielu kolegiów wychowawczych dla chłopców, pragnął stworzyć podobną instytucję dla dziewcząt z ludu. Obecnie temu życzeniu stało się zadość. W dniu 5 sierpnia 1872 r., w kaplicy tutejszego domu przywidziały suknię nowego Zgromadzenia:

Maria Mazzarello córka Józefa z Mornese;

Petronella Mazzarello c. Franciszka z Mornese; Felicyna Mazzarello c. Józefa z Mornese; Joanna Ferrettino c. Józefa z Mornese,

Teresa Pampuro c. Wawrzyńca z Mornese; Felicyna Arrecco c. Jana Antoniego z Mornese;

Aniela Jamdet c. Alojzego z Turynu;

Maria Poggio c. Kaspra z Acqui;

Assunta Gaino c. Antoniego z Cartosio;

Maria Grosso c. Franciszka z S. Stefano Parodi;

Corinna Agrigotti c. Piotra z Tonco;

Klara Spagliardi c. Wawrzyńca z Mirabello.

Z których jednaście złożyło profesję zakonną trzyletnią na ręce JE Biskupa tej diecezji Józefa M. Sciandra, który poprzednio nałożył im suknię zakonną wręczając nowicjuszkom medalik Maryi Wspomożycielki a profeskom zaś Krucyfiks.

W uroczystej funkcji wziął udział wyżej wspomniany Przewielebny Ksiądz Jan Bosko, którego nie oczekiwano ze względu na jego stan zdrowia, a nowe zakonnice otrzymały od niego cenne wskazówki, by godnie odpowiadały łasce powołania do Zgromadzenia zakonnego, do którego wstąpiły.

W czasie samej uroczystości zaszło szereg faktów wskazujących na szczególne błogosławieństwo Boże względem nowego Zgromadzenia. Znaczna liczba dziewcząt otrzymała z rąk poprzednika monsignora Sciandry, księdza biskupa Modesto Contratto

medalik Najświętszej Maryi Niepokalanej, zaś jego następca dopełnił wyżej wspomnianej ceremonii obłóczyn i profesji. Miała ona miejsce pod koniec rekolekcji głoszonych przez Przewielebnego Księdza Marka Mallarini dziekana z Canelli oraz Przewielebnego Księdza kanonika Rajmunda Oliviera z Acqui.

Ze względu na przyspieszony wyjazd Księdza Bosko do Turynu, uprzedzono uroczystości, także z racji święta Matki Boskiej Śnieżnej. Rekolekcje zakończyły się dnia dzisiejszego, tj. 8 sierpnia.

Jego Ekszelencja, który w ciągu rekolekcji odprawiał codziennie Msze św. dla tutejszej rodziny zakonnej, asystował przy ich zakończeniu, wygłosił okolicznościowe przemówienie i rozdał upominki dla nowych swych Córek w Jezusie Chrystusie oraz udzielił im z wylaniem swego serca pasterskiego błogosławieństwa.

Dla upamiętnienia powyższego faktu sporządzony został niniejszy dokument, który z polecenia JE ks. Biskupa ma być przechowany w archiwum parafialnym w Mornese, a kopia jego w Kurii Biskupiej w Acqui.

Mornese, 8 sierpnia 1872 r.

+*Sciandra Józef M. biskup*

Ks. Dominik Pestarino, dyrektor Instytutu

Ks. Olivieri Rajmunda, kanonik, proboszcz Katedry w Acquai

Ks. Marek Mallarini, dziekan z Canelli

Ks. Karol Valla proboszcz w Mornese

Ks. Pestarino Józef

Ks. Ferraris Tomasz – ks. Franciszek Berta, sekretarz biskupi

6. Szybki wzrost Zgromadzenia

Najświętszej Dziewica otaczała szczególnymi łaskami nowe Zgromadzenie. Życie, jakie tam kwitło w anielskiej gorliwości, przebijającej z całej postaci zakonnice, w uderzającym ubóstwie, nie mogło nie być miłe Bogu i Madonnie.

Od początku przyjmowano tam dziewczynki spragnione chrześcijańskiego wychowania. Ksiądz Bosko zaś pragnąc zapewnić Siostrom pełną formację zakonną, w styczniu 1873 r., prosił Matkę Generalną Zgromadzenia św. Anny w Turynie o wysłanie dwóch sióstr do Mornese, żeby pozostały tam przez pewien czas w celu pouczenia jego Córek Duchowych o obowiązkach życia zakonnego.

Sługa Boża S. Maria Henryka Dominici Przełożona Generalna, przychylając się do jego prośby, w dowód wdzięczności za dobrodziejstwa wyświadczone przez Świętego Zgromadzeniu Sióstr św. Anny w jego początkach, udała się osobiście do Mornese pozostając tam przez parę dni wraz z sekretarką, a wróciwszy do Turynu posłała tam sekretarkę wraz z S. Anielą Alloa, o czym znajduje się wzmianka w kronikach tegoż Zgromadzenia.

„Córki Maryi Wspomożycielki były bardzo zadowolone, zwłaszcza Maria Mazzarello, spragniona większej doskonałości. Było to zaiste święte współzawodnictwo, stwierdza kardynał Cagliero, pełne podziwu ze strony Sióstr św. Anny, dla cnoty i świętości Mazzarello, a z jej strony głębokie uznanie i wdzięczność za kierownictwo tych mistrzyń duchowych”.

Ponieważ zbliżał się termin przybycia, stosownie do obietnicy, na krótki odpoczynek do Mornese JE Księdza Biskupa Sciandry, również Ksiądz Bosko udał się tam w pierwszych dniach lipca, by zadysponować przygotowanie mu pokoiów w domu Carante. Był tak zachwycony gorliwym trybem życia prowadzonym w nowym Zgromadzeniu, iż w liście do księdza Rua, między innymi sprawami, wyraził się tak znacząco, iż nie możemy tego pominąć:

Car. mo D. Rua!

Zobaczysz z listu do księdza kanonika Mottura, iż wypadnie księdzu Savio udać się do Chieri. Nie zapomnij dobrze zapieczętować listu. Daj znać panu Vicini, że w sobotę będziesz u niego z Księdzem Bosko na obiedzie. Tu panuje świeże powietrze, ale też i wielki żar Miłości Bożej. Wszyscy pozdrawiają ciebie, a ja jestem ci etc.

Aff.mo amico Ksiądz Jan Bosko

Mornese, 03.07.1872 r.

Również w miesiąc potem wrócił do Mornese w towarzystwie księdza Cagliero, by złożyć uszanowanie biskupowi i powiedzieć parę słów do Sióstr przygotowujących się do rekolekcji dorocznych, po których miały się odbyć nowe obłóczyny i profesje w dniu 5 sierpnia. Gdy przybyli do domu Carante, Ksiądz Bosko ukląkł przed biskupem, lecz ten natychmiast go podniósł i uściskał serdecznie.

Wśród zebranych w tym świętym ustroniu, prócz jedenastu profesek i trzech nowicjuszek przygotowujących się do złożenia ślubów, było dziewięć postulantek mających otrzymać suknię zakonną wraz z dziesiątką pań pobożnych, które przyjęto na rekolekcje na życzenie Księdza Bosko.

Powitany z wielką radością przez zebrane Siostry, skierował do nich parę słów serdecznych widząc z przyjemnością wśród nich także zacne Siostry św. Anny.

Ani tym razem nie pozostał do końca rekolekcji, gdyż poważne obowiązki odwoływały go natychmiast do Turynu. Interesował się jednak wszystkim i chciał mieć dokładne sprawozdanie. Zapowiedział Siostron, że kazanie końcowe z upominkami rekolekcyjnymi wygłosi im Ekscelencja. Od siebie zostawił następujące rady:

Nie zniechęcać się nigdy żadną napotkaną trudnością. Świat jest pełen sidła, dlatego by nie dać się w nie zawikłać, posługiwać się musimy następującymi środkami:

Zachowywać wiernie Ustawy, modlić się gorąco z wiarą, kochać się wzajemnie, być pokornymi.

Siostra Maria Mazzarello przedstawiła mu dziewczynkę z Mornese, 15-letnią Teresę Mazzarello, trochę słabowitą, która pragnęła gorąco otrzymać suknię zakonną...

Ksiądz Bosko rzuciwszy wzrokiem, spytał ją o coś i zasięgnął bliższych informacji, potem powiedział:

Ach, pozwólcie jej iść naprzód, jeśli umrze wkrótce, pójdzie wysoko do nieba.

Dnia 4 sierpnia powracał z księdzem Cagliari do Turynu. W dniu 5 sierpnia, w rocznicę pierwszych obłóczyn i profesji, ponowiła się ceremonia uroczysta, z której również mamy od monsignora Sciandry pisemne sprawozdanie z następującymi danymi:

W dniu 5-ym sierpnia, po zakończeniu rekolekcji, głoszonych przez Przewielebnych Księży: Andrzeja Scottona i O. Alojzego Portaluri SJ złożyły profesję zakonną w tymże domu ze ślubami trzyletnimi nowicjuszek : Mazzarello Róża c. Stefana z Mornese; Grosso Maria c. Jana Baptisty z S. Stefano di Parodi oraz Corinna Arrigotti c. Piotra z Tonco. Przywdziały zaś suknię zakonną: Magone Virginia c. Jana; Bodrato Maria c. Józefa; Mazzerello Teresa c. Antoniego; Pestarino

Karolina c. Franciszka - wszystkie z Mornese. Gastaldi Maria c. Dominika z S. Stefano di Parodi; Deambrogi Aniela c. Bazylego z Cinzano; Mosca Emilia c. Aleksandra z Ivrea; Peretto Aniela c. Franciszka z Castelletto d' Orbe; Sorbone Henryka c. Konstantyna z Rossignano. JE Ks. Biskup Józef Sciandra, który i w tym roku zaszczyił ten dom, wspierając go na odpoczynek letni, odprawił w tym dniu Mszę św. wspólną i udzielił Komunii św. rodzinie zakonnej oraz zechciał dopełnić uroczystej funkcji przyjęcia ślubów czasowych od profesek i dokonać obłóczyn nowicjuszek.

„Uroczysta funkcja, cytujemy z kroniki: rozpoczęła się o godz. 9-tej przed południem. Chór z orkiestrą odśpiewał „Veni Sponsa Christi” - co robiło wrażenie, jakoby anielskich głosów. Dziewice przybrane w strój zakonny zdawały się być podobne do Aniołów. Postępowały z oczyma spuszczone, skromnie i pobożnie, z uśmiechem szczęścia na ustach. Oczy wszystkich były na nich zwrócone. Gdy przyklęły u balasek, ksiądz Biskup, który odprawiał funkcję, pobłogosławiwszy uprzednio habity nowych zakonnice, zwrócił się do nich trzymając w ręku Krucyfiksy, ze słowami:

„Przyjmijcie, drogie córki, podobiznę waszego Oblubieńca, Jezusa Chrystusa, znak naszego odkupienia, który będzie dla was słodką pociechą w przeciwnościach, jakie napotkacie na drodze waszego życia”.

Następnie kładąc im na głowy wieniec z róż czerwonych i białych mówił:

„Oto, najdroższe córki, korona, którą wam przygotował wasz Oblubieniec Jezus” i ze łąką w oku, drżącą dłonią wkładał wieniec, który im dodawał prawdziwej piękności i wdzięku.

Wspomniana ceremonia zakończyła się przemówieniem biskupa, który nawiązując do faktu z Ewangelii, gdzie jest mowa o Marii i Marcie, przyrównał je do Marii, która obrała lepszą częstkę pozostawiając córkom tego świata udział Marty. Przez cały dzień Oblubienice Jezusowe chodziły w wieńcu. Od czasu do czasu wznosiły się okrzyki: „Viva Gesu! Viva Maria! Viva le Spose! jako wyraz wielkiej radości i wesela, w których uczestniczyła cała społeczność zakonna.

Wieczorem zaś po pacierzach, przed udaniem się na spoczynek, nowe profeski zatrzymały się w kaplicy z Matką Wikarią, potem uklęły z nią przed ołtarzem. Siostra Maria zdjęła im korony, tak dla nich cenne, a których nie chciałyby nigdy złożyć: one

zaś ofiarowały je u stóp Matki Najświętszej Wspomożycielki błagając, by raczyła je złożyć u stóp Jezusa, prosząc nawzajem, by przyozdobiła ich serca wszelką potrzebną cnotą, by zostały prawdziwymi Oblubieńcami Jezusowymi, a potem by przygotowała dla każdej wieniec z róż, które kwitną tylko w Raju, by zostały nim ukoronowane przez samego Jezusa, gdy spodoba mu się powołać je do siebie, na wieki z nim zaślubiny.

Dnia 19 sierpnia monsignor Sciandra, po dokonaniu wizytacji pasterskiej w okolicy, specjalnym dekretem udzielał pozwolenia na celebrowanie uroczystych nabożeństw w kaplicy Sióstr „stwierdzając z zadowoleniem, że Zgromadzenie Córek Najświętszej Maryi Wspomożycielki, założone w ubiegłym roku przez gorliwego i wielce zasłużonego kapłana Księdza Jana Bosko, jest szczególnie błogosławione przez Boga oraz, że pomyślnie się rozwija”.

Z początkiem września, tenże biskup raczył również wziąć udział w egzaminie wychowanek, który wypadł tak pomyślnie, że Unita Cattolica, miesiąc później, podawała o tym pochlebną relację;

„W zdrowotnej miejscowości Mornense, diecezji Acqui, został otwarty w ubiegłym roku staraniem Księdza Bosko zakład wychowawczy, do którego mogą się zgłaszać o przyjęcie dziewczynki, które ze względu na warunki materialne, nie mogłyby się dostać do innych zakładów o wysokiej pensji. Wyniki z poprzedniego roku przeszły wszelkie oczekiwania, o czym dają świadectwo profesorowie z Turynu, którzy zaproszeni zostali z początkiem września dla przeprowadzenia egzaminu wspomnianych wychowanek. Sam JE Ks. Biskup Sciandra z Acqui raczył zaszczycić swą wizytą ten zakład egzaminując osobiście uczennice z j. francuskiego i uczestnicząc w uroczystości rozdania nagród, urozmaiconej poezjami, śpiewem i muzyką, w której uczennice poczyniły znaczne postępy. Zakład w Mornese jest otwarty również w czasie ferii letnich. Opłata miesięczna wynosi 20 lir. Bliższych wyjaśnień udziela dyrektor, ksiądz Pestarino w Mornese / Acqui /”.

Ksiądz Bosko tymczasem polecił wydrukować prospekt warunków przyjęcia do zakładu wychowawczego Sióstr w Mornese, który szeroko rozesłał wśród księży proboszczów dołączając do niego następujący list:

Molto Rewerendo Signorie!

Ośmielam się przesłać mu prospekt nowego zakładu wychowawczego dla dziewcząt, otwartego od roku w Mornese. Jak Przewielebny Ksiądz widzi, jego celem jest wychowanie dziewcząt w zasadach chrześcijańskiej moralności, przeto mam nadzieję, iż zechce go łaskawie poprzeć. W załączeniu przesyła się prospekt warunków przyjęcia, by można kierować zgłaszające się dziewczynki. Ufając w życzliwe poparcie, wyrażam mu z góry serdeczne podziękowania, życząc od Boga etc.

Ksiądz Jan Bosko

W czasie wakacji Siostry św. Anny uważając swoją misję za spełnioną, wyjeżdżały z Mornese. Towarzyszyła im wielka wdzięczność Sióstr Księdza Bosko. On sam cenił je bardzo wysoko tak, iż przed paru laty, polecił je monsignorowi G.M. Barbero wikariuszowi apostołskiemu Hyderabad w Indii, proszącemu o kilka sióstr dla tamtejszej misji. Tenże wielki przyjaciel Świętego, dziękował mu serdecznie w sierpniu 1871 r. następującym listem, który nadszedł do Księdza Bosko w Lanzo, w czasie rekolekcji i nappełnił go wielką radością:

Carissimo e molto rev. mo mio Don Bosco!

„Jestem Księdzu naprawdę wdzięczny za to, że polecił mi Siostry św. Anny i widzę, że one są jakby stworzone do tej pracy, posiadając wszelkie przymioty potrzebne dla zakonnic, które poświęcając się misji wśród niewiernych”.

To też Święty nie przestał otaczać ich szacunkiem i kierował do nich nowe powołania.

Opowiada S. Maria Pietine Saccaggi z Casalmonferrato, że będąc dziewczynką 12 - letnią, nadmiernie żywą i roześmianą, znalazła się raz pewnego w domu hrabiny Callori we Vignale i została przy sposobności przedstawiona Księdzu Bosko, by ją pobłogosławił i otrzymał u Boga łaskę dobrego jej wychowania. Święty popatrzał na nią, wznosił oczy do nieba, położył jej rękę na głowie mówiąc:

„Ach, to dobrze zrobimy z niej siostrę św. Anny!”. Dziewczynka nie myślała nigdy o czymś podobnym, lecz później wstąpiła do zgromadzenia.

Gdy wyjechały owe dwie zacne zakonnice ze Zgromadzenia Sióstr św. Anny, Siostra Maria Mazzarello zaczęła znowu prosić Księdza Bosko, by wybrano inną na przełożoną, lecz Ksiądz Bosko polecił, by nadal spełniała jak dotąd swój urząd. A nie chcąc jej zostawić samej skierował do Mornese pewną damę z Turynu, wdowę Marię Blenghini, pozostającą przez dłuższy czas pod kierownictwem duchownym bł. Cafasso, by ona obserwując bieg spraw, mogła służyć jej wskazówkami, jakie uznałaby za stosowne. Owa pani przebywała w Mornense do trzech miesięcy, a choć nie bardzo podobało się jej skraje ubóstwo tam panujące, wywiązywała się wiernie z polecenia Księdza Bosko, z korzyścią drugiej strony. Z końcem roku 1873 r. wyjechała do Turynu zdecydowana nie wracać więcej do Mornense, o czym powiadomiła Świętego, który wolał by, by tam jeszcze jakiś czas pozostała, gdyż jemu samemu wypadło zatrzymać się dłuży czas w Rzymie, skąd pisał do księdza Rua:

/bez daty i bez podpisu. /Jeżeli madama Blenghini nie pojechała jeszcze, do Mornese, proszę powiedzieć, że może być spokojna, gdyż stopniowo sprawy się unormują same. O tym już jej pisałem uprzednio.

Dnia 29 stycznia przeszła do wieczności jedna z pierwszych profeserek, S. Maria Loggio, która prawdziwie była wszystkim dla wszystkich swych współsióstr w każdej potrzebie i pocieszała je w cierpieniach.

Ksiądz Bosko życzył sobie, by madama Blenghini pozostała tam, dopóki nie nastąpiłby wybór Przełożonej, co zamierzał skutecznie jak najprędzej, a tymczasem nie chcąc pozostawiać Sióstr bez kierownictwa duchownego, spróbował zastosować artykuł Ustaw Córek Maryi Wspomożycielki, dający Przełożonemu Generalnemu Towarzystwa Salezjańskiego władzę posłużenia się, jako swym zastępcą, wydelegowanym kapłanem, z tytułem dyrektora, względnie Przełożonego Sióstr. Posłał, więc tam, w charakterze swego zastępcy, księdza Jana Cagliero, bez określonego tytułu, ze względu na to, że Zgromadzenie ograniczało się do jednego domu w Mornese. Istotnie cytowany artykuł, znajdujący się w egzemplarzu zatwierdzonym przez biskupa Acqui, mówi:

„Dyrektorem Generalnym zostanie członek Kapituły Wyższej Towarzystwa Salezjańskiego, dyrektorem zaś partykularnym, czyli lokalnym będzie ten, któremu zlecone zostanie kierownictwo jakiegoś domu, czy zakładu”.

Ksiądz Cagliero pojechał do Mornese w czasie Wielkiego Postu, by wygłosić Siostronom krótkie rekolekcje, zgodnie ze zwyczajem panującym w domach salezjańskich, a ksiądz Pestarino przedstawił go Siostronom, jako „zastępcę Księdza Bosko”. Ten przyszły Dyrektor Generalny Sióstr był zdumiony i zbudowany życiem, jakie prowadziły te pobożne i cnotliwe dusze. Tymczasem ksiądz Postarino, w oczekiwaniu na powrót Księdza Bosko z Rzymu, przygotowywał się na przyszłą konferencję dla dyrektorów, robiąc notatki do swego sprawozdania, jakie złożył faktycznie w drugiej połowie kwietnia. Jest to cenny dokument obrazujący stan wewnętrzny Zgromadzenia Córek Maryi Wspomożycielki z tego czasu; gorliwość, jaką płonęły owe dusze oraz opinię powszechną, jaką cieszyło się Zgromadzenie w całej okolicy, dlatego przytaczamy je w całości w autentycznym brzmieniu:

W domu Córek Maryi Wspomożycielki w Mornese znajduje się aktualnie 13 profeserek, było ich 14 - jedna z nich przeszła do szczęśliwego życia, jak ufamy do Nieba: nowicjuszek jest 8, tyleż postulantek oraz siedemnaście wychowanek. Ze wszystkich jestem zbudowany i za to dziękuję Bogu.

U Sióstr profeserek i nowicjuszek z prawdziwym zadowoleniem stwierdzam, zgodnie z ich usposobieniem i zdolnościami, prawdziwego ducha Bożego oraz nieustanny wysiłek, by uformować się w duchu Reguł, zgodnie ze wskazówkami przysłanymi przez Ojca świętego Piusa IX, za pośrednictwem Księdza Bosko, a tymi są: jednostajny ubiór, pożywienie, spoczynek, wspólna praca, karność zakonna i nie szukanie wyjątków. Przed paru tygodniami S. Wikaria prosiła o radę, czy mogłaby na śniadanie dawać mleko z kawą, gdyż niektóre postulanki były do tego przyzwyczajone z domu i brak tego bardzo odczuwały, a wobec tego czy nie można, by wszystkim Siostronom dodać gorącego mleka. Zgodziłem się na to i na konferencji ona wystąpiła z tym wnioskiem. Wtedy ja zaznaczyłem, że nie ma w tym nic nieodpowiedniego, że nawet, sam często o tym myślałem. Nauczycielki jednak i inne Siostry były zdania, by z tym jeszcze poczekać, gdyż dobrze się czują, są zdrowe i mają raczej dobry apetyt tak, że na śniadanie ani okruszyna chleba nie zostaje. W razie zmiany wolałyby raczej polentę i gotowane kasztany, które im wychodzą na zdrowie. Nic na to się nie odezwałem, a Siostrze Wikarii powiedziałem, by na razie nic nie zmieniać, zobaczy się później, jak wypadaloby postąpić.

Z satysfakcją podkreślić muszę jedność ducha, miłość wzajemną i wesołość, która panuje na wspólnej rekreacji zresztą i w tym praktykują doskonale życie wspólne.

Buduje mnie ich pobożność i skupienie, z jakim przystępują do Sakramentów świętych, pobożne odmawianie Oficjum i innych praktyk religijnych. Budujący był to widok, jak odprowadzały zmarłą Współsiostkę na cmentarz tak, że wielu ludzi płakało ze wzruszenia, zwłaszcza ich skromne, bez afekcji zachowanie się tak, iż nawet dziewczęta wiejskie mówiły między sobą: Chcemy iść wszystkie do kolegium!

Wszystkie wykazują oderwanie się od świata, od rodziny i od samych siebie, na ile pozwala ludzka ułomność. W pracy są pilne i niezmordowane; nie słyszałem, by któraś na coś się żaliła. Wszystkie są zainteresowane potrzebami domu.

Specjalnie podkreślić trzeba dobry przykład, jaki dają ich nauczycielki. Pomiędzy nimi jest nawet jedna obca osoba, która ich przygotowuje do egzaminu z francuskiego i matematyki. Jest przykładowa, skromna ma wielki respekt do wszystkich, a przy tym odznacza się pobożnością. Zdecydowana jest pozostać u Sióstr na stałe, wyznając, że gdyby w innym klasztorze próbowała zostać zakonnicą dawno by już uciekła, tu zaś czuje pragnienie pozostania na zawsze z Siostrami.

Zdrowie wszystkich dobre, był jeden wypadek śmierci. Tak samo wychowanki są bez zrzutu, wszystkie posłuszne i grzeczne, niektóre wyróżniają się bardzo pobożnością i mogłyby zostać Córkami Maryi Wspomożycielki. Powtarzam, jestem z nich zadowolony. Cieszy mnie bardzo to, gdy widzę je wesołe i jak słuchają zawsze chętnie moich słów na konferencjach.

Nawet najmłodsze, gdy dowiedziały się o „słówku wieczornym”, nie chcą iść spać, by móc je usłyszeć.

Widać w tym szczególne błogosławieństwo Matki Najświętszej i naszego Przełożonego. Wszyscy pragną jego wizyty. Jediną sprawą, która nie przedstawia się tak pomyślnie, to finanse. Dotychczas jest w domu deficyt z powodu zbyt małej liczby wychowanek. I dlatego prowadzi się tryb życia bardzo skromny. Pokarmy jednak są zdrowe. Ale i z tym, z pomocą Bożą, damy sobie radę, przy poparciu Księdza Bosko wraz z księdzem Rua oraz przy pomocy innych kolegów, wobec których mamy już pewne zobowiązania.

7. Nie ma róż bez kolców!

Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego miała przebieg uroczystszy. Otóż ksiądz Cagliario zachęcił siostrę Wikarię, by prowadziła naukę śpiewu gregoriańskiego i muzyki wielogłosowej. W tym dniu nowa szkoła śpiewu wykonała tak precyzyjnie i czysto „Messa della Santa Infamia” tegoż autora, że sam ksiądz Pestariano był tym rozrzewniony tak dalece, że na kazaniu podnosił szybki rozwój Zgromadzenia, wychwalał siostry i wychowanki za gorliwe wykonywanie swych obowiązków i wołał z emfazą: Flores apparuerunt in terra nostra. Ujrzeliśmy kwiaty na naszej ziemi! Stosując ten pasus do Sióstr, wyraził się, że byłyby „kwiatkami jego wiekuistej korony. Wnet potem przerwał kazanie i ukląkł u stóp ołtarza.

W dniu następnym poszedł do parafii spowiadać i komunikować. Wróciwszy do kolegium odprawił Mszę św. wspólną oraz stosownie swego zwyczaju w dni uroczyste, odprawił rozmyślanie o śmierci z książki „Il Mese di Maria”, Księdza Bosko i szczególną uwagę zwrócił na słowa: Mogłoby się zdarzyć, że śmierć spotka mnie w łóżku, przy pracy, na drodze lub gdzie indziej. Nagła choroba, gorączka, wypadek, niejednego przyprawiły o życie, a to samo mogłoby się zdarzyć i ze mną. To może nastąpić za rok, miesiąc, za dzień, z godzinę, a może nawet po odprawieniu niniejszego rozmyślenia.

W tej chwili owładnęło nim wzruszenie i płacz. Gdy się uspokoił, podał do ucałowania relikwię Madonny, potem wziął się do zwykłych zajęć. Godzina jedenasta dochodziła, gdy w trakcie rozmowy z salezjaninem koadiutorem Scavinium i innym panem, którzy zajmowali się umeblowaniem zakładu Sióstr, tknięty został paralizem i upadł na ziemię. Podtrzymano go i zaniecono do szpitalika, lecz pomimo wszelkich zabiegów jego brata lekarza w towarzystwie miejscowego doktora, około godziny trzeciej po południu dusza jego uleciała do nieba! Miał lat 57.

Można sobie wyobrazić przerażenie i ból, jakie zapanowały w całym zakładzie. Prawdziwie godny ten minister Boga, czytamy we wspomnieniu pośmiertnym skreślonym przez Księdza Bosko przy końcu Katalogu Pobożnego Towarzystwa, był synem rodziców majątnych i pobożnych, by i po jego śmierci przypomniiał ziomkom wielką miłość, jaką żywił ku nim. To też za zgodą władz gminnych i w porozumieniu z Księdzem Bosko wznosił budynek na cele publiczne, jako przyszły zakład Córek Maryi Wspomożycielki.

Dla podtrzymania tyłu dzieł dobroczynnych, ksiądz Pestarino sprzedał znaczną część posiadłości tak, iż gdy przystąpił do budowy zakładu, zwrócił się o pomoc do Zgromadzenia Salezjańskiego i przez to mógł ujrzeć rychło urzeczywistnione swe plany. Ożywiony gorliwością kapłańską, poświęcił wszystkie siły i resztę życia temu nowemu Zgromadzeniu, które powstało w Mornese.

Uczmy się także my od niego nie zabiegać o bogactwa i wygody doczesne, lecz kochajmy ubóstwo i pracę na chwałę Bożą!

W kazaniach powtarzał często te słowa Zbawiciela: „Co zbywa dajcie ubogim”. Oddajcie zbyteczne majątności ubogim, gdyż zyskujecie przez to przyjaciół, którzy nie zawiodą was nigdy.

W jego życiu sprawdziły się również i te słowa Boskiego Zbawcy: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie. Szczęśliwy on: bo ci, którzy z miłości do Pana Jezusa stają się ubogimi, zapewniają sobie posiadanie dóbr wiekuistych.

Ten godny minister Pana, był przez wszystkich szanowany i kochany, jak świadczy S. Marietta Sorbone Córka Maryi Wspomożycielki, która właśnie w tym czasie wstąpiła do Zgromadzenia. Wspomniana siostra zachorowała na zapalenie oczu, połączone z tak bolesnym obrzmieniem, iż nie mogła patrzeć na światło i musiała pozostawać w pokoju przyciemnionym.

W dniu, w którym zmarł ksiądz Pestarino, pisze ona, przyszła do mnie Matka Mazzarello, wzięła mnie za rękę mówiąc: „Chodź, pójdziemy do księdza Pasterino, on cię uzdrowi” i zaprowadziła mnie do jego ciała. Modląc się, z płaczem dotknęła ręką zmarłego moich oczu. W tej samej chwili puchlina ustąpiła całkowicie. Poleciała mnie przez cały dzień trzymać na oczach chustkę umoczoną w jego krwi. Nazajutrz byłam zupełnie zdrowa.

W dniu następnym przybył, posłany przez Księdza Bosko, ksiądz Franciszek Brodato, były nauczyciel miejscowy i przyjaciel drogiego zmarłego, który wydał odpowiednie zarządzenie, co do pogrzebu, który odbył się dnia 18 maja. Śpiewy liturgiczne w czasie Mszy św. żałobnej wykonywał ksiądz Cagliariero wraz z księdzem Lazzero i Karolem Gastinim.

W tydzień potem anioł śmierci ponownie nawiedził zakład Sióstr w Mornese i zabrał, Emilię Chiara, krewną damy Blenghini.

Ksiądz Bosko donosząc o tym wypadku biskupowi Sciandra tak pisał:

Rev. mo e Car. mo Monsignore!

Niespodziewana strata naszego drogiego księdza Pestarino naprawdę zdetonowała mnie. Posłałem tam natychmiast jego przyjaciela księdza Brodato, wtajemniczonego w jego sprawy. Obecnie uznałem za stosowne posłać w jego miejsce do Mornese księdza Józefa Cagliero, aktualnego spowiednika kolegium w Varazze. Jest to kapłan posiadający wszelkie dane, tak co do wiedzy, jak i moralności i zdolności kaznodziejskich. Lecz przede wszystkim chciałbym wysłuchać światłego zdania Jego Ekscelencji co do tego. Przy tym, dom w Mornese jest zawsze do dyspozycji Ekscelencji, ilekroć zapragnąłby zażyć świeżego powietrza. Proszę bardzo, by raczył nadal otaczać ten dom swoją życzliwością i ojcowską opieką, jak dotąd czynił. Mam nadzieję znaleźć się tam również w niedługim czasie. Polecając się jego modlitwom etc.

Turyń, 22.05.1874 r.

Ksiądz Jan Bosko

Dnia 23 maja przybył z Varazze nowy dyrektor, ksiądz Józef Cagliero, kuzyn księdza Jana. Lecz bolesne próby w wyrokach Opatrzności nie miały się zakończyć na śmierci księdza Pestarino. Oto w dniu 5 czerwca, przeniosła się do wieczności po wielu cierpieniach, w związku z trudnościami stawowymi jej powołaniu, Siostra Coranna Arrigotti, pierwsza nauczycielka muzyki, kochana i podziwiana przez wszystkie Siostry, ze względu na jej miły charakter i wypróbowaną cnotę.

8. Niezapomniana wizyta

Wśród tych bolesnych prób, Ksiądz Bosko postanowił nadać regularny ustrój Zgromadzeniu. Około połowy czerwca udał się do Mornese, w towarzystwie księdza Jana Cagliero. Smutek panował jeszcze we wszystkich sercach po niedawnej stracie. Wyrazem tego był napis nad portalem: „**WITAJ OJCZE! W TYCH MURACH CÓRKI TWOJE OCZEKUJĄ CIEBIE, JAK SŁOŃCA PO STRASZLIWEJ BURZY!**”

Święty przeczytał go wzruszony i poważnym wodząc wzrokiem spytał cicho stojących z bliska: „A cóż jeszcze pięknego w tym domu?”.

Powitanie jego nie mogło być serdeczniejsze i bardziej synowskie. Najpierw w imieniu wszystkich sióstr i nowicjuszek, powitała go jedna z nich odczytując pełen dziecięcej czci adres: „Nadszedł dzień oczekiwany przez wszystkich. Przybył nasz ukochany Ojciec i Przełożony!”. Pocieszmy się i rozweselmy, drogie Siostry, dziękując, że nam sprawił dziś tak wielką radość. Pragnęłybyśmy mu powiedzieć tak wiele, lecz słowa zamarły nam na wargach i nie potrafimy wymówić zdania, tak wyschły myśli nasze!

Szczęście, że mamy nad sobą dobrego Ojca Niebieskiego i najlepszą Matkę Maryję Najświętszą, co naszym brakom zaradzą!

Wyrażając w gorliwej modlitwie swe uczucia, prosimy o wszelkie łaski dla tego, co nam Ojcem na ziemi, a których tak jest godzien! Niech jego osobę obdarzą najwybrańszymi łaskami, czerstwym zdrowiem na długie lata, dla dobra naszego i wszystkich jego synów, spełniając wszystkie jego życzenia. Modlić się będziemy, byśmy zawsze godnie odpowiadały jego staraniom, byśmy miały prawdziwego ducha zakonnego, głęboką pokorę; byśmy nie stały się niegodne tej łaski Bożej, iż znajdujemy się w tym świętym domu, gdzie dla zdobycia doskonałości wystarczą przykłady cnoty, jakie dają nam nasi Przełożeni.

W imieniu postulantek, jedna z nich wyraziła wspólną radość następującymi słowami: „Nasze serca są dziś przepełnione wielkim szczęściem. W ciągu poprzednich lat miałyśmy więcej lub mniej wesołe dni, ale dzisiejszy zaliczamy do najradośniejszych przeżyć na tej ziemi. Powodem tego, o drogi Ojcze, twój przyjazd! Zbytne wzruszenie nie pozwala nam wyrazić uczuć, którymi przepełnione jest nasze serce. Usta nasze umieją wymówić jedno słowo: **WDZIĘCZNOŚĆ**. Zaiste, wdzięczność jest tą najdroższą cnotą, jaką winniśmy tobie, Ojcze, oświadczyć. O droga i piękna cnoto! Ty sama uszlachetniasz dusze, z mizernych i nieurobionych czyniąc szlachetne i wielkie! A choć tak wielka nasza nędza, pomimo to chcemy ci wyrazić naszą miłość przez to, że upadniemy przed ołtarzem Matki Najświętszej, błagając Ją, by Ona sama dopełniła naszej powinności.

Niech nas ta Matka wysłucha i sprawi, by nasze skromne modły przez Jej ręce wzniosły się przed Tronem Boga Wszechmogącego, by Aniołowie niebiescy rozlali

krocie łask niebieskich nad naszym ukochanym Ojcem. My zaś klęcząc u stóp ołtarza tej naszej wspólnej Matki, z gorącością ducha wznosimy nasze modły:

O najchwalebniejsza Dziewico, Matko nasza Maryjo! Złóż wieniec wiekuisty lilii nad tym chwalebnym czołem, niech żyje nam długie lata szczęśliwy, ku radości i pociesze nas wszystkich, które pokornie oświadczamy się prawdziwe córki w Panu, postulantki”.

Nie mogło brakować wychowanek: oto jedna z nich, najmniejsza, odczytała następujące słowa:, „O jaki dzień szczęśliwy! Jaka radość przepelnia nas wszystkie! A czemu?, bo przygotowuje się dziś wielka uroczystość. Och, co za radość i szczęście! Nadszedł dzień, w którym możemy wyrazić wdzięczność i miłość swą względem naszego Dobroczyńcy, naszego ukochanego Przełożonego.

O tak, przyniosłeś radość i wesele wszystkim. Pragnęłybyśmy Ci powiedzieć tyle, tyle rzeczy, lecz nasze wargi niezdolne je wyrazić. Dlatego wybacz nam i pozwól ucałować Twą rękę i błogosław nas, drogi Ojcze!”.

Ksiądz Bosko dziękując za powitanie zaznaczył, że przybył tu ze słowem serdecznej pociechy oraz by wziąć udział w uroczystej trzydziestnicy za duszę zmarłego księdza Pestarino. Pragnie również wygłosić parę nauk dla tych, co przygotowują się do bliskich obłóczyn i profesji. Wreszcie pragnęłyby ustalić skład Kapituły Wyższej, gdyż wkrótce zacznie się wysyłać Siostry do pracy na różnych placówkach, stosownie do życzeń zewsząd kierowanych o założenie przytułków, Oratoriów i zakładów dla wychowania dziewczynek.

Nowych postulanek, które przyjęły suknię zakonną z rąk Świętego, było trzynaście, nowicjuszek zaś składających śluby - dziewięć. Dwie z nich miały być w przyszłości wielką podporą dla Zgromadzenia, a mianowicie: S. Emilia Mosca, krewna inżyniera Karola Mosca, / który w roku 1830 skonstruował w Turynie śmiały most na Dorze, za co otrzymał tytuł hrabiowski /, pochodząca po kądzieli z hrabiów di Bellegarde St. Lary, panienska wykształcona i przykładna, przez lat 25 była Asystentką Generalną Zgromadzenia oraz siostra Henryka Sorbone z Rossignao Monferrato. Wstąpiła do Mornese w 1872 r., a w 1880 r. została wybrana Asystentką, a w 1881 r. Wikarią Generalną i z łaski Bożej przez lat 25 pełniła ten urząd. Dnia 15 czerwca Ksiądz Bosko wziął udział w uroczystej trzydziestnicy za duszę ŚP. Księdza Pestarino,

następnie zebrał Siostry i polecił im wybrać Przełożoną generalną. W sali, w której zgromadziły się, postawiono na stole krucyfiks z zapalonymi świecami. Po odmówieniu *Veni Creator...*, jedna po drugiej, zbliżały się do Księdza Bosko, wymawiając półgłosem imię wybranej, a on notował oddane głosy. Jednogłośnie wybrana została Maria Mazzarello!

Po dokonaniu wyboru Przełożonej Generalnej, który zgromadzone przyjęły entuzjazmem, w podobny sposób zostały wybrane: Wikaria – S. Petronela Mazzarello, Ekonomka – S. Joanna Ferrettino, Asystentka S. Felicjta Mazzarello, siostra rodzona Przełożonej, Mistrzynie nowicjuszek – S. Maria Grosso.

Święty po zakończeniu wyborów powiedział im między innymi: „Gratuluje wam, że byłyście tak jednomyślne w wyborze waszej Przełożonej. Nie mogłyście mi sprawić większej radości”.

Zaprobował, by ją od zaraz tytułowano Matką, jak zaczęło wchodzić w użycie po wyjeździe madamy Blenghini oraz by tak samo odnoszono się do innych Przełożonych. Ceremonia zakończyła się odśpiewaniem „*Te Deum*”.

Po południu Święty zebrał wybrane Przełożone, dodał im otuchy i pocieszył, by się nie smuciły z powodu strat poniesionych, lecz uważały je jako próby zesłane od Boga i jako zadatek przyszłego błogosławieństwa. Wyraził zadowolenie na widok tego, że tak gorliwie pracują nad swym uświęceniem. Między innymi podał im następujące uwagi godne zapamiętania:

Polecam wam, o ile możliwe, uwzględniać naturalne skłonności nowicjuszek i Sióstr, co dotyczy ich zajęć. Czasem myśli się, że będzie aktem cnoty sprzeciwiać się temu, lub owemu zajęciu, które odpowiada zamiłowaniu danej jednostki, a tymczasem stąd wynika szkoda dla Siostry i dla samego Zgromadzenia. Raczej zadaniem waszym niech będzie pouczać ich o potrzebie umartwiania, w celu uświęcenia i sublimowania tych skłonności, mając na względzie chwałę Boga.

Następnie oświadczył, że nie mogąc osobiście troszczyć się o partykularne potrzeby Sióstr, ustanawia księdza Jana Cagliero swoim zastępcem. Tu uważamy, że będzie na miejscu przytoczyć dwa oświadczenia złożone przez księdza biskupa Cagliero na Procesję Informacyjnym:

„Ksiądz Bosko uważał zawsze, że jego misją specjalną była młodzież męska, dlatego niechętnie zajmował się spowiadaniem i kierownictwem duchowym niewiast.

A delikatność swą posuwał do tego stopnia, że nie podejmował się bezpośredniego kierownictwa założonego przez siebie Zgromadzenia Sióstr. W tym celu delegował któregoś ze swych kapłanów w charakterze Dyrektora Generalnego. Z taką samą delikatnością i rezerwą postępował Ksiądz Bosko także w wieku posuniętym, nie odnosząc się nigdy zbyt poufale, ani zwracając się przez „ ty” do żadnej dziewczynki z wyjątkiem, gdy to było dziecko paroletnie, a i w takim wypadku mogę zapewnić, że nie patrzył na nią, lecz zwróciwszy do niej parę świętych uwag, błogosławił ją wraz z rodzicami.

9. Dziecięce zaufanie

Cały ten kompleks okoliczności wspomnianych przez nas, które towarzyszyły założeniu Zgromadzenia Córek Najświętszej Maryi Wspomożenia Wiernych, czy nie zawiera znamion nadprzyrodzonych oraz czy nie okazuje, jak Bóg kierował Księdzem Bosko przy założeniu tego opatrnościowego Dzieła? On sam był zdumiony jego rozwojem.

Pamiętam, świadczy kanonik Jan Antosi, jak Ksiądz Bosko wyrażał swe zdumienie z powodu tak nagłego rozkrzewienia się tego Zgromadzenia mówiąc, iż nie było ono dziełem jego własnym, lecz Opatrzności Bożej.

Przy tym jednak okazywał zawsze szczególne zainteresowanie dla rozwoju tego Dzieła, któremu Bóg przeznaczał tak wielką przyszłość. Oto na przykład pisał z Mornese od panny Franciszki Pastore w Valenza:

Stimabilissima Sig. Pastore!

Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami. Jestem w Mornese i próbuję wypełnić lukę po drogim zmarłym księdzu Pestarino, ale widzę, że to niełatwa sprawa. Jeden człowiek robił tak wiele, iż teraz wielu robi na jego miejscu mało. Ufajmy jednak Bogu. Panuje tu wielka gorliwość wśród profesek, nowicjuszek, a nawet samych wychowanek i to daje nam wielką nadzieję na przyszłość. Aktualnym dyrektorem duchowym jest jeden z naszych księży, nazwiskiem Józef Cagliero, który był dwa lata dyrektorem duchowym naszego kolegium w Varese i wszyscy go chwalą. Miałbym potrzebę pomówić z panią, może przy okazji jej pobytu w Turynie. Proszę mi dać o tym znać, a będę w domu,

względnie odłożymy wszystko do rekolekcji, w których mam nadzieję, weźmie udział i pani. Zająłem się poważnie tym dziełem i z pomocą Boską, mam nadzieję dać mu stałą organizację. Potrzebowałbym jednak bardzo z jej strony poparcia materialnego i moralnego, zwłaszcza w modlitwach. Niech Bóg błogosławi ją, etc.

Mornese, 15.06.1874 r.

Umile Servitore – Ksiądz Jan Bosko

Wizyta Księdza Bosko sprawiła nam wszystkim wielką radość i podniosła na duchu, to też w następnych dniach nadchodziły do niego listy od profesek, nowicjuszek, postulantek, wychowanek, a zwłaszcza od samej Matki, wyrazy czci i miłości oraz wdzięczność z okazji jego Imienin. Załączamy list niniejszy od Matki, noszący tylko jej autentyczny podpis. Sama treść mówi, że musiał wyjść spod jej dyktatu :

Rev. mo Superiore Maggiore!

Pozwolić raczy, że do życzeń ogólnych płynących zewsząd w intencji jego zdrowia i pomyślności, załączę i moje, aczkolwiek nie umiem ich wyrazić w pięknych słowach, nie mniej jednak są gorące i szczerze. Pragnęłabym w jakiś sposób okazać mu wdzięczność, jaką żywię względem Jego Przewielebności, za wszystko dobro, które nieustannie czyni, nie tylko względem mnie, lecz całego naszego Zgromadzenia. Nie czując się zdolna wyrazić uczuć mej duszy, prosić będę gorąco jego wielkiego Patrona, by uzupełnił mój niedostatek i wyjednał mu u Boga wszelkie łaski, których pragnie najwięcej. Będę błagała Go również o szczególne błogosławieństwo na wszystkie jego dzieła, by mógł się cieszyć już w tym życiu nagrodą swych cnót i starań, zbierając obfite plony tak wielkich trudów. Racysz pozwolić Najprzewielebniejszy nasz Ojciec Przełożony, że polecę Jego modlitwom, bym mogła z dokładnością wywiązać się ze swych obowiązków, które na mnie mój urząd nakłada, by odpowiedzieć tak wielkim dobrodziejstwom otrzymanym od Pana Boga oraz odpowiedzieć nadzieją Jego Przewielebności, pokładanym we mnie. Niech raczy powiedzieć jedno ze swych słów skutecznych Matce Najświętszej, by raczyła mi pomagać w praktykowaniu tego, czego mam nauczać innych, by mogły wszystkie mieć we mnie żywy przykład cnót, które na moim stanowisku mam obowiązek im

dawać. W dniu Jego Imienin polecę wszystkim ofiarować Komunię Św. w jego intencji a On raczy pamiętać o mnie i o całym naszym Zgromadzeniu. Proszę wybaczyć mi nieumiejętność w wysławianiu się, biorąc jako wyraz naszego serca, tych kilka zdań źle powiązanych. Proszę o udzielenie mi swego szczególnego błogosławieństwa, oświadczam się z wyrazami powinnej czci względem Waszej Przewielebności

Dom Maryi Wspomożycielki

26.06.1874 r.

Obb. ma figlia in G.C.

S. Maria Mazzarello

Jeśli piękne są wszystkie dni, pisały mi Siostry od siebie, dla nas, które poświęciłyśmy się Panu Bogu pod płaszczem Najświętszej Maryi Wspomożycielki, o ileż piękniejszym jest Dzień Imienin Tego, który nas umieścił pod opieką tak wielkiej Matki, pod Regułą świętą i słodką, wskazując nam drogę prostą i łatwą do osiągnięcia doskonałości, do której nie zdołałyśmy nigdy dojść żyjąc wśród świata!

Jeśli, Przewielebny Ojciec Przełożony, czujemy w sercach najgorętsze uczucie radości i wdzięczności względem Przewielebnego Ojca, który poświęca swe życie dla naszego dobra, to nie znajdujemy słów, by wyrazić mu naszą wdzięczność! Piękne słowa nie zawsze są wyrazem uczuć serca, zresztą nie umiemy nawet ich wypowiedzieć. Cóż, zatem uczynimy? Udamy się z gorącą prośbą do Jego chwalebego Patrona, św. Jana, /któremu, jako najbliższemu po swych rodzicach, Jezus nie zdoła odmówić niczego/ i prosić go będziemy, by wysłuchał i spełnił życzenia Waszej Przewielebności, zachował go na długie lata ku radości jego synów, a zwłaszcza Córek Maryi Wspomożycielki, które będąc u początków życia zakonnego więcej potrzebują jego ojcowskiej opieki.

Jeśli nasze modlitwy zostaną wysłuchane, wówczas Ojciec będzie mógł ujrzeć wkrótce Dom Maryi Wspomożycielki znacznie rozbudowany i przynoszący wielkie owoce, dla których został założony. Takie jest nasze gorące pragnienie. Dlatego polecamy się Jego skutecznym modłom, by otrzymać od Boga prawdziwego ducha pokory, wierności w dotrzymaniu swych ślubów, któreśmy złożyły oraz dokładnego

zachowania Reguła, byśmy mogły uświęcić swe dusze, budować się wzajemnie dobrym przykładem i spełnić to, czego Bóg od nas oczekuje.

Do pobożnego adresu dołączyły skromny prezent z ich własnoręcznej pracy.

Także nowicjuszeki, pełne radości, iż mogą skierować mu „kilka słów biednych lecz pochodzących z głębi serca”, wyrażając swą radość i wdzięczność, że „otrzymały upragniony habit Córek Maryi Wspomożycielki” prosiły o jego modlitwy, by Pan Bóg udzielił im „prawdziwego ducha zakonnego i wytrwania w powołaniu”.

Postulanki pisały mu, że „wszyscy, którym dane było ocenić jego wielkie zasługi”, prześcigać się będą w tym dniu w przesyłaniu mu życzeń. One „jego córki, które zawdzięczają mu szczęście, że znalazły się w nim „najukochańszego Ojca” mają zaszczyt złożyć mu swój hołd: choć w każdym czasie mamy obowiązek modlić się w jego intencji, to tym bardziej dzisiaj modlitwy nasze szybciej przebijać będą niebiosą i jak wonne kadzidło wznosić się będą do tronu Dawcy wszelkiego dobra, spraszając na jego Dostojną Osobę niebieskie błogosławieństwo”.

Również wychowanki, mimo że najmniejsze nie chciały, by minął ten dzień, w którym by nie wyraziły mu swej miłości i wdzięczności i przesyłają najmiłsze życzenia, by Pan Bóg zechciał zachować Go na długie lata i napęlił zrojem swych łask i błogosławieństw, na które zasłużył swymi cnotami i szlachetnym sercem. Zarazem proszą o jego modlitwy, by mogły przynieść mu tę pociechę, jakiej oczekuje od nich, to jest by „nie zaniedbywały swych obowiązków”.

Oto dowody na to, jaki duch panował w nowym Zgromadzeniu!

Od roku 1872, jak powiedziano, za zgodą Księdza Bosko, dopuszczano na rekolekcje ze siostrami również niektóre osoby świeckie, lecz od roku 1874, zaczęto im urządzać osobną serię rekolekcji, zapowiadaną przez Księdza Bosko okólnikiem, z którego na pierwszy rzut oka przebija duch pokory i gorące pragnienie, by mogły wygodnie z nich korzystać:

Pregiatissima Signiora!

Bolesna strata księdza Dominika Pestarino przeszkodziła nieco w odbywaniu zwyczajowych rekolekcji dla pań w domu Najświętszej Maryi Wspomożycielki w Mornese. Pragnąc jednak kontynuować pobożny zwyczaj zaprowadzony przez czcigodnego kapłana, mam zaszczyt zawiadomić, że w tym roku odbędą się

wspomniane rekolekcje od dnia 20-29 sierpnia. Ponieważ wielu zapytuje, jaka jest opłata za pobyt 10 - dniowy, ustalono kwotę od 20 do 25 franków. Nie można ustalić ścisłej sumy, gdyż to jest zależne od osobistych wymogów rekolektanek, które pragnie się zadowolić. Kto by więc chciał skorzystać z tych ćwiczeń, proszony jest o zawiadomienie uprzednie piszącego lub dyrektora zakładu, księdza Józefa Cagliero. Komunikacja... itp.

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 01.07.1874 r.

Wraz z pociechami, zsyłał Pan Bóg na Zgromadzenie nowe próby. W sierpniu zachorował poważnie nowy dyrektor. Ksiądz Bosko, od św. Ignacego, pisał do księdza Rua:

Car. mo. D. Rua!

Postaraj się posłać kogoś, by asystował księdza Calgiero, możliwie tamtejszego infirmarza. Porozsyłaj zaproszenia na rekolekcje dla pań i nauczycieli szkół. Trzeba modlitwy i to bardzo wiele. Niech Bóg błogosławi etc.

08.08.1874 r.

Ksiądz Jan Bosko

W tych dniach nadeszło do syndyka Mornese następujące pismo:

Carabinieri reali – sez. Torino – prov. Di Aleksandria – circ. Di Gavi – stazione di Castalietto d' Orba

12.08.1874 r.

Uprasza się o przesłanie wiadomości o zakładzie żeńskim zakonnym, znajdującym się w tamtejszej miejscowości, otwartym przez Księdza Jana Bosko z Turyń. Zainteresowany jestem, jakim kosztem wzniesiono budynki, od jakiego czasu funkcjonuje zakład, czy do zakładu przychodzi regularnie lekarz, czy zakład był wizytowany przez inspektora szkolnego. Proszę również o informacje, czy Ksiądz Bosko często przebywa w Mornese i jaka jest o nim opinia we wsi.

Komendant placówki – Cyrus Stamari – bryg. piech.

Wiadomości o licznej grupie pań uczestniczących w rekolekcjach w zakładzie sióstr, w którym był ciężko chory dyrektor, były może powodem zapytania. Nie mamy odpowiedzi na nie, lecz prawdopodobnie była ona uspokajająca.

Od dnia 22 do 29 sierpnia odbyły się rekolekcje dla pań pod kierunkiem księdza Jana Cagliero i księdza Mallarini, dziekana z Canelli.

Dnia 5 września powołał Bóg do wieczności księdza Józefa Cagliero w wieku 27 lat życia. Zamiłowany w spokoju i ciszy Mornese, z dala od zgiełku świata, zdawał się on zażywać raju na ziemi. Choroba trwała ponad miesiąc, którą znosił z budującą rezygnacją. Nie szczędzono mu ani opieki lekarskiej, ani wszelkich starań i leków do tego stopnia, że sam się zalił:

„Jeśli łoży się dla mnie tyle starań, to gdzie jest ubóstwo zakonne?”.

Gdy ojciec, który przybył w odwiedziny, zapraszał syna do domu, ten odrzekł: „w żadnym miejscu nie będę miał tak dobrze jak tu. Sam ksiązę nie mógłby mi zapewnić lepszej opieki!”.

Nieoczekiwana jego strata sprawiła bolesne wrażenie w Zgromadzeniu. Sam Ksiądz Bosko był tym zboląły i pisał do jego brata, kleryka Cezara Cagliero:

Carissimo Cagleiro Cesare!

Rozumiem twój ból i twoich rodziców z powodu nagłej śmierci twego brata Józefa. Wywołało to bolesne wrażenie na nas wszystkich i w całym domu. Jest to nowa próba, na którą Bóg zechciał nas wystawić. Jak Mu się podobało, tak się stało, a my chcąc nie chcąc musimy uwielbiać Jego święte wyroki. Pociesza nas jego święta śmierć w nagrodę za święte życie.

Powiedz to ojcu, że zyskał w swym synu patrona w niebie i że da Bóg, ujrzymy go w szczęśliwszym życiu, niż obecne. Nie zapomnę modlić się za ciebie i twych rodziców. Módlcie się i wy za mnie. Mam zamiar udać się w najbliższym tygodniu do Lanzo i życzę ci wszelkiego dobra etc.

Turyń, 08.09.1874 r.

Ksiądz Jan Bosko

Zarządził bezzwłocznie, by na razie udał się do Mornese ksiądz Jan Cagliero, kuzyn zmarłego, później zaś posłał tam księdza Jakuba Costamagna, gorliwego bardzo

zakonnika, który cenił wysoko wybitne cnoty św. Marii Mazzarello. Istotnie wszyscy, którzy ją znali, byli tego samego przekonania.

Ksiądz Lemoyne tak o niej pisze dosłownie:

Maria Dominika Mazzarello miała usposobienie porywcze i żywe, które jednak opanowała aktami cnót słodyczy i miłości. Doskonale zrównoważona, żyła ustawicznie w obecności Bożej uważając, by nie uchybić w niczym, ani w słowach, ani w postępowaniu. Odznaczała się wybitnym zmysłem praktycznym, uświęconym przez nadprzyrodzoną miłość dusz. Unikała wszelkiej przesady w praktykach religijnych. Miała wytrawny sąd o rzeczach, trzeźwy umysł oraz energię woli. Była szczera i bezpośrednia w wypowiedaniu swoich przekonań i umiała ich bronić, lecz poddawała się posłusznie zarządzeniom Przełożonych. Z natury wrażliwa i delikatna, odnosiła się do wszystkich bez uprzedzeń. Rezolutna i ambitna, lecz z umiarem. Cechowało ją zachowanie się pełne naturalnego wdzięku i szlachetności.

Nie miała literackiego wykształcenia, gdyż nie było w Mornese szkoły dla dziewcząt. Umiała czytać. /Pisać nauczyła się szybko od S. Emilii Mosca/. Umysł bystry, a pamięć trwała. Zdziwiająco szybko przeprowadzała skomplikowane rachunki na palcach, szybciej niż inne na papierze. Od młodości pierwsza była w nauce katechizmu. Zapytana miała zawsze gotową odpowiedź. Z uwagą słuchała nauk w niedzielę i pamiętała je wiernie,

Lubiła książki św. Alfonsa i niektóre dzieła Frasinettiiego.

Była pokorną dziewczyną wiejską, lecz o wybitnych zdolnościach oraz niezwyklej intuicji, a przy tym wielkiej pokorze. Na podobieństwo lampy płonącej, przyświecała wszystkim swoimi uczynkami i cnotami.

Z największą pilnością czuwała nad zachowaniem Reguły i nie dopuszczała nadużyć małych ani wielkich, przyrównując je do szczelin w łodzi, przez które niepostrzeżenie przedostaje się woda do wnętrza.

Monsignor Costamagna, który przez trzy lata kierował Zgromadzeniem, pełen podziwu dla wzorowego życia zakonnego, jakie tam kwitło, stwierdził:

Ten Dom był święty, ponieważ na czele jego stała święta Siostra Maria Mazzarello. Virtutes ius quis enarrabit, cnoty jej, kto wypowie?

Wśród „wielu cnót tej wielkiej Sługi Bożej” Pius XI podnosił jej pokorę. Istotnie to jest charakterystyczna cnota w życiu Świętej. Ustawicznie pamięta o swym

skromnym, wieśniaczym pochodzeniu, o skromnych warunkach, w jakich była wychowana, o swych niskich domowych zajęciach. Pokora jej była tak wielka, że sam Bóg, rzec można, skłaniał się ku niej, dla jej pokory i działał przez nią największe cuda.

Ta mała, prosta, biedna dziewczyna wiejska, o wykształceniu elementarnym, posiadała w stopniu wybitnym tzw. talent rządzenia ludźmi. Święty Jan Bosko, głęboki znawca dusz, odkrył w niej szybko ten rzadki i drogocenny przymiot i umiał się nim posłużyć, a słuszność tego wyboru potwierdziło założenie Zgromadzenia Córek Maryi Wspomożycielki i jego prawie cudowny rozkwit a św. Maria Mazzarello była właśnie jego kamieniem węgielnym a które tak wspaniale i szybko się rozwinęło.

Normą świętości Marii Mazzarello, od dnia, w którym poświęciła się Najświętszej Maryi Wspomożycielce, było naśladowanie przykładów Księdza Bosko i stosowanie się do jego życzeń:

Żyjmy, żyjmy, powtarzała, w obecności Bożej i Księdza Bosko!

Tak chce Ksiądz Bosko. On do nas przemawia w Imieniu Boga i powinniśmy tak czynić.

I to był właśnie sekret prawdziwego, cudownego rzec można rozwoju Zgromadzenia: naśladowanie wierne i we wszystkim, norm świętego Założyciela!

Rok 1874 został ukoronowany otwarciem pierwszego domu filialnego w Borgo S. Martino i wstąpieniem do Zgromadzenia postulantki Katarzyny Daghero z Cumiana, która dowiedziawszy się od kuzyna, księdza Józefa Daghero salezjanina, o założeniu nowej rodziny zakonnej przez Księdza Bosko, po przewyciężeniu niemałych wątpliwości, poświęciła się w nim Bogu z taką gorliwością i wielkodusznością, iż w roku 1881, została wybrana na Przełożoną Generalną po Matce Mazzarello i przez 43 lata rządziła mądrze Zgromadzeniem.

Jeszcze za życia Księdza Bosko, wstąpiły do Zgromadzenia trzy jego bratanice: Rosina, Klementyna i Eulalia, córki Franciszka i Anieli Bosco; pierwsze dwie w młodym wieku, przeniosły się po nagrodę wieczną w 1892 r., podczas gdy trzecia, przez wiele lat była dyrektorką, inspektorką i radną generalną.

Zgromadzenie Córek Maryi Wspomożycielki, w chwili śmierci Marii Mazzarello liczyło 20 domów, 139 profesek i 50 nowicjuszek; w chwili śmierci

Księdza Bosko - 50 domów, 390 profesek i 99 nowicjuszek; przy śmierci księdza Rua: 294 domy, 2666 profesek i 255 nowicjuszek. Z dniem 31 grudnia 1938 r. liczyło: 799 domów, 8244 profeski i 738 nowicjuszek.

W roku 1963 – ok. 1300 domów, 18.000 profesek z nowicjuzkami.

Żyje jeszcze dotąd ponad sto Córek Maryi Wspomożycielki, które znały św. Założyciela i wszystkie z tradycji rodzinnych czerpią najdroższe wspomnienia.

10. Drogie wspomnienia

Również dla Córek Maryi Wspomożycielki miał on pełne delikatności względy i prawdziwie ojcowskie starania. Dlatego na zakończenie tej części Memorie pragniemy przytoczyć niektóre anegdotki proste, lecz wiele mówiące. Będą one bardzo przyjemne dla czytelników i wyjdą na korzyść przyszłych pokoleń.

Dla Księdza Bosko powołanie było łaską szczególną, dlatego mawiał do Sióstr: „Być Siostrą, jakaż to wielka łaska Maryi Wspomożycielki! Dlatego macie wielkie obowiązki względem tak dobrej Matki. Zachowujcie wiernie Ustawy! Spełniajcie dobrze każdą rzecz, choćby najdrobniejszą. Módlcie się i pobożnie i dobrze wykonujcie swe materialne czynności, czy w kuchni, czy pracowni. Każdy punkt Reguły niech będzie uważany, jako „un mio ricordo”. Pracujcie, pracujcie, a otrzymacie „una bella quindicina” przy końcu waszego życia!”.

Dla Sióstr zajętych przy najskromniejszych pracach miał zawsze dobre słowo. Niektórym zajęтым w kuchni w kolegium Borgo S. Martino, które prosiły o jedną pamiątkę lub wskazówkę, powiedział: „Wy, które pracujecie tutaj, nie narzekajcie nigdy na ciepło, ani na zimno. Nie popełnicie grzechu, gdy czasem wymknie się z ust samorzutnie: Uf, jakie gorąco! Och, jaki mróz!, lecz nie mówcie tak w tonie narzekania. Pamiętajcie, iż tę myśl zostawia wam Ksiądz Bosko”.

Pewnego razu powiedział:

Chciałbym nauczyć was świętej pychy, tak, świętej pychy! Otóż niech każda powie sobie: Chcę być najświętszą, ze wszystkich!, tylko niech się za taką nie uważa. Powiedzcie to sobie z dobrą wolą: Nie chcę nigdy popełnić najmniejszego grzechu i pragnę umrzeć przy pracy! Zrozumiałyście? Niech każda stara się być najdoskonalszą ze wszystkich, przez unikanie wszelkiego grzechu rozmyślnego.

No, a co do świętej radości i pogody ducha, czy wszystkie są wesołe? Polecam wam trzy „S”: / Sanita, santita, scienza / zdrowie, świętość, naukę i wesołość! Bądźcie wszystkie, jak święta Teresa!

Pamiętajcie, że diabeł lęka się ludzi wesołych. Będzie was kusił zniechęceniem z powodu wielkiej pracy, którą wykonujecie. A wy /przemawiał w pracowni/, które naprawiacie skarpetki naszych urwisów, powiedzcie sobie: Te nóżki skakać będą kiedyś w raju! Tak samo z talerzami, które zmywacie i wszelką inną pracą, którą spełniacie, zbawiacie przez to tyle dusz!”.

Naturalnie, w tym życiu doczesnym, wszyscy, w jakimkolwiek stanie, musimy cierpieć, lecz jesteśmy chrześcijanami i pragniemy kiedyś otrzymać nagrodę wieczną, dlatego powinniśmy naśladować Jezusa Chrystusa także w cierpieniu. Ksiądz Bosko, dlatego mawiał: „Wszyscy powinniśmy dźwigać swój krzyż, jak Jezus, a tym krzyżem są przykrości i cierpienie, jakie spotykają nas w tym życiu!

Jeśli niektóre z was cierpią wiele, niech pamiętają, że w tym życiu mamy cierpienie, a w drugim różę!”.

Pouczenia te nabierały wdzięku, gdyż umiał wplątać w nie miłe przykłady wzięte z natury; oto na przykład mówił raz pewnego: „Ceńcie sobie wielce drobne rzeczy. Oto patrzcie na worek z prosem. Dopóki ten worek jest cały, stoi prosto, ale gdy znajdzie się w nim choćby mała dziurka, stopniowo wysypuje się ziarno, dziura się rozszerza i worek przewraca się. Tak samo jest z nami, gdy nie zważamy na drobne rzeczy, stopniowo popadamy w większe!”.

Pewnego razu, w obecności Księdza Bosko, siostra w kuchni przesuwała garnek z rosółem tak nieostrożnie, iż kilka kropel spadło jej na fartuch i pektoralik i popłamiły je. Ksiądz Bosko zauważył to i powiedział:

„Tak się dzieje z duszą, która mając w chwili śmierci choćby najmniejszą skazę na sobie, nie może wejść do wiecznej chwały, lecz wpierw musi pozbyć się jej w czyścisku”.

W pewnym zakładzie Siostry zakupiły pięknych jabłek, pozostawiając koszyk przy okienku dyspensy, no i w pewnej chwili jabłka znikły! Strapiona tym Dyrektorka spotykając Księdza Bosko żali się:

„Czy Ojciec wie, co nam splełali dzisiaj rano chłopcy? Zakupiliśmy torbę jabłek na obiad dla eksternistów /było to jakieś święto w zakładzie/ i wszystkie skradziono.

A Ksiądz Bosko ze zwykłym spokojem odpowiedział: To nie wina chłopców, lecz wasza.

Proszę zawołać prefekta i polecić mu w moim imieniu, by kazał zrobić kratę do tego okna. Pamiętajcie, by nigdy nie dawać chłopcom okazji do popełnienia jakiegoś wykroczenia, na tym właśnie polega system uprzedzający Księdza Bosko!

W każdym wypadku nasz Ojciec był mistrzem niezrównanym!

Kochał wielce ubóstwo. Lecz życzył sobie, by mieć pewne względy dla tych, co potrzebują. Była pewna siostra słabowita, która chciała wrócić do rodziny na leczenie. On zaś zachęciwszy siostry do pracy na chwałę Bożą oraz do modlitwy z wiarą i ufnością, dodał:

„Pan Bóg nie pozwoli, by nam czegoś zabrakło tak w zdrowiu, jak w chorobie. Jeśli lekarz przepisał drób, zgromadzenie postara się i o to. Aiutate mi a far andare avanti la baracca!”.

Ksiądz Bosko życzył sobie jednak, by unikano wszelkich wyróżnień. Razu pewnego, gdy długo spowiadał, ofiarowano mu szklankę wody i trochę porzeczek. On z uśmiechem odmówił:

„Ksiądz Bosko nie ma pragnienia, a gdyby je miał, wystarczyłaby mu szklanka świeżej wody!”.

Pewnego razu ofiarowano mu na śniadanie jajko utarte z kawą i mlekiem. Przyjąwszy to dosypywał cukru. Widząc to Siostra w swej prostocie powiedziała: „Ojczy, już wsypałam cukier!”. A Ksiądz Bosko na to z uśmiechem:

„Czy nie wie Siostra, że Ksiądz Bosko winien odwzorować na sobie słodycz św. Franciszka Salezego?”.

W Lanzo, gdy zasiadł do wieczerzy z dyrektorem, przyniesiono mu samemu jajko utarte. Ksiądz Bosko podaje swoją filiżankę dyrektorowi mówiąc:

„Weźże ty, bo Ksiądz Bosko powinien dać dobry przykład, zresztą dla mnie to zbyt ciężkie”. Dyrektor wzbraniał się, prosząc, by Ksiądz Bosko sam to spożył. Wówczas Ksiądz Bosko w prostocie swej ustąpił.

Jeszcze jeden epizod przytoczymy, z ust księdza Costamagna.

Pod koniec roku 1874, po raz pierwszy z Domu Macierzystego w Mornese, wysłano Siostry do zakładu w Borgo S. Martino. W parę miesięcy potem, Ksiądz Bosko przybył na wizytację tego domu. W pewnym momencie przychodzi do niego S. Dyrektorka Felicjta Mazzarello /rodzona siostra Przełożonej/ i zafrasowana pyta:

Och, Księżu Bosko, co zrobimy? Jest jeden kłopot...

No, jakie zmartwienie ma zacna S. Dyrektorka?, spytał dobrotliwie Ksiądz Bosko.

Ksiądz Dyrektor życzy sobie absolutnie, by na obiad podawano również Siostram dwa dania, ponieważ, jak twierdzi, jeśli nie będziemy się należycie odżywiać, długo nie pociągniemy w tym zakładzie, gdzie jest tak wiele pracy. A tymczasem w Domu Macierzystym w Mornese podaje się tylko jedno danie i wszystkim wystarczy. Proszę, więc powiedzieć, co mamy czynić? Mamy słuchać księdza Dyrektora, czy też iść za zwyczajem Domu Macierzystego?

Sprawa jest naprawdę poważna powiedział „uroczyście” Ksiądz Bosko.

Trzeba się dobrze zastanowić. Z jednej strony trzeba słuchać dyrektora, a z drugiej trzeba szanować zwyczaje w Mornese. Więc i ja pytam: co robić? Lecz nim zdecydujemy, przynieście mi wasze dwa dania. Przyniesiono je natychmiast, gdyż za chwilę miał być obiad. Wówczas Ksiądz Bosko zsunął potrawy na jeden talerz i podając Dyrektorce mówiąc z uśmiechem:

„Otóż nie ma już żadnego skrupułu: macie tu dwa dania na jednym talerzu i w taki sposób ani Dyrektor, ani ci z Mornese, nie będą mieć przeciwko wam”.

Nie skończylibyśmy nigdy, gdybyśmy chcieli przytoczyć wszystkie epizodziki krążące dotąd wśród Córek Maryi Wspomożycielki, wśród tych, co znały osobiście Księdza Bosko. W przekonaniu, że zostaną one kiedyś zebrane i przekazane pamięci potomnych, ograniczymy się do następujących uwag:

Święty przypominał też Siostram, by pisząc do swych rodzin, nie zapomniały pozdrawiać ich w jego imieniu i tak mówił:

„Pisząc do rodziców powiedzcie im, że Ksiądz Bosko modli się za nich, i pozdrówcie ich ode mnie. Madonna błogosławi rodzinom, które oddają własne córki do Zgromadzenia.

Powiedzcie im też, że te rodziny, które mają salezjanów, lub Córki Maryi Wspomożycielki, będą zbawione aż do czwartego pokolenia!”.

Przytoczyć można i te jego słowa:

„Jeśli salezjanie i Córki Maryi Wspomożycielki odpowiadać będą wiernie swemu powołaniu, ujrzą cuda, jakie Najświętsza Dziewica zdołała przez nich!”.

Ale z ust jego wychodziły także straszne biada! Gdyby zboczyły z obranej drogi. Wspomina o tym ksiądz Cagliari, który go słyszał mówiącego:

„DOPÓKI SALEZJANIE I CÓRKI MARYI WSPOMOŻYCIELKI PRAKTYKOWAĆ BĘDĄ UMIARKOWANIE I DUCHA UBÓSTWA, DWA NASZE ZGROMADZENIA UCZYNIĄ WIELE DOBREGO. LECZ JEŚLIBY NA NIESZCZĘŚCIE USTAŁY W GORLIWOŚCI, UNIKAŁY TRUDU I ZACZEŁY LUBOWAĆ SIĘ W WYGODACH, SKOŃCZYŁYBY WÓWCZAS SWE PRZEZNACZENIE I ZACZNĄ CHYLIĆ SIĘ KU UPADKOWI”.

Zbyteczne dodawać więcej! Kto czyta, ten zrozumie upomnienie św. Założyciela w całej jego powadze!

UWAGA: W zeszycie: „Memorie 1841-5-6 del sac. Giovanni Bosko a`suoi figliuoli Salesiani”, polecenie zasadnicze Świętego dla wszystkich salezjanów, jest następujące:

„Kochajcie ubóstwo, jeśli pragniecie utrzymać w dobrym stanie finanse Zgromadzenia. Starajcie się, by nikt nie mógł zrobić zarzutu: Ten mebel, ten stół, ta odzież, ten pokój, nie są zgodne z ubóstwem. Kto by dawał powód do takich uwag, powoduje ruinę naszego Zgromadzenia, które winno zawsze szczyć się ślubem ubóstwa. A przy końcu cennego manuskryptu, ze wzrokiem utkwionym w przyszłość, podał również to wyraźne oświadczenie: Od chwili, gdy rozpoczną się wśród nas wygody i lekkie życie, nasze Pobożne Towarzystwo skończyło swój byt”.

VII

OSTATECZNA STABILIZACJA ZGROMADZENIA 1871-1874

1. Pierwsze Ustawy; 2. Trzeba iść przebojem; 3. Pierwsze kroki; 4. Nieprzewidziane trudności; 5. Przedkłada prośbę; 6. Nowe kije między szprychy; 7. Ostatnie poprawki; 8. Podejmuje dalsze praktyki; 9. Konsulta; 10. W międzyczasie; 11. Wszystko ukończone; 12. Egzemplarz zatwierdzony; 13. A opozycja nie ustaje!

Początki naszego zgromadzenia sięgają roku 1841, stwierdzał Ksiądz Bosko.

„Nasze Pobożne Towarzystwo, pisał w roku 1874, liczy sobie 33 lata istnienia. Zrodziło się i skonsolidowało w czasach burzliwych, kiedy istniała tendencja zburzenia wszelkich autorytetów religijnych, zwłaszcza Papieża, kiedy zniesiono zakony oraz zgromadzenia zakonne, kolegiaty, skonfiskowano dobra seminariów duchownych i biskupów. Były to czasy, rzec można zniweczenia powołań zakonnych i kapłańskich. W roku 1852 Zgromadzenie otrzymało zatwierdzenie arcybiskupa diecezji turyńskiej monsignora Fransoniego. W roku 1858 Papież Pius IX, głęboki znawca systemu, w jakim powinno się wychowywać po chrześcijańsku młodzież, sam podsunął zasadnicze reguły przyszłego Zgromadzenia”.

Dostrzegając on zaczątki Pobożnego Towarzystwa Salezjańskiego w bezpośredniej serdecznej współpracy laików z kapłanami w apostołstwie nad młodzieżą. W ich ślady szli wychowankowie, powodowani serdeczną wdzięcznością za odebrane wychowanie, decydowali się pozostać przy nim poświęcając swe życie Bogu.

Lecz ile trosk i kłopotów kosztowało Księdza Bosko ukonstytuowanie tej nowej społeczności w regularne zgromadzenie zakonne? Ile trudności musiał przezwyciężyć, nawet po uzyskaniu od Stolicy Apostolskiej aprobaty Zgromadzenia! Oto jego oświadczenie:

„Gdybym wiedział z góry, ile cierpień, przeciwności i wszelkiego rodzaju wysiłku kosztuje założenie zgromadzenia zakonnego, może nie zdobyłbym się na odwagę zabrać się do tego dzieła!”

1. Pierwsze Ustawy

Wobec tego, że Zgromadzenie zrodziło się samorzutnie, Ksiądz Bosko zdecydował się nadać mu ustrój odpowiadający potrzebom bieżących czasów. Miało się ono składać z księży i laików, związanych zwykłymi przyrzeczeniami, lecz Papież Pius IX, nazywany przez niego „współzałożycielem Pobożnego Towarzystwa” zwrócił uwagę, iż dla zachowania jedności ducha i metod, należało stworzyć zgromadzenie zakonne z regułami łatwymi do zachowania, lecz ślubami zakonnymi, pod nazwą zwykłego „Societa – Towarzystwa”. Zachęcił go, przeto do zmodyfikowania reguł już ułożonych w tym duchu. Ksiądz Bosko stosując się do otrzymanych wskazówek, na następnej audiencji przedłożył Ojcu świętemu tak poprawiony Ustawy.

Nie możemy powiedzieć dokładnie, jakie one były. W piątym tomie *Memorie Biografiche* opublikowano jeden ich egzemplarz pod tytułem: „Reguły pierwotne Pobożnego Towarzystwa św. Franciszka Salezego”, przedłożone przez Księdza Bosko Piusowi IX w roku 1858, które niewątpliwie są najstarszym dokumentem, jaki się dochował. Ale czy nie będzie to kopia późniejsza?

Wróciwszy do Turynu Ksiądz Bosko przeczytał wielokrotnie i poprawiał kopię przedstawioną Ojcu świętemu i sporządził starannie rękopis Reguł tak, iż mogliśmy zebrać i uporządkować kilkanaście różnych egzemplarzy, wszystkich pisanych odręcznie i starszych od kopii łacińskiej, wydrukowanej w 1867 r. w Oratorium.

Dokonując tej pracy Święty miał pod ręką reguły innych instytucji zakonnych, nie tylko dawnych, lecz i nowszych, jak np. Zgromadzenie Szkół Miłosierdzia /Instytut Cavanis/, Rosminianów i Oblatów NMP, założonych przez Sługę Bożego księdza Brunona Lanteri w Carignano.

W rozdziale I. Reguł Oblatów zatwierdzonych przez Leona XII w roku 1826, czyta się, że ci duchowni, związani trzema ślubami prostymi: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, mimo że od początku, choć wszyscy tego pragnęli, nie uważali „za stosowne ich składać w owych smutnych czasach”, lecz później je składali, „uznając za konieczne w pewnej mierze, bądź ze względu na większą trwałość Zgromadzenia”.

W ich Regułach jest zaznaczone, że „Zgromadzenie dopuszcza członków zewnętrznych, tj. kapłanów żyjących we własnych domach”, którzy są gotowi pomagać członkom wewnętrznym w wykonywaniu ich świętego urzędu. Również Ksiądz Bosko, jak zobaczymy, szedł w kierunku utrzymania w naszych Regułach rozdziału „o Eksternach” gotowych dopomagać, według swoich zdolności, w naszym apostołstwie, bez składania ślubów, a posłusznie wypełniających zlecenia Przełożonego Głównego.

Obecnie, celem zagłębienia ducha naszego Założyciela, wypada zatrzymać się nieco nad pracą, którą go kosztowało ułożenie Ustaw. Otóż egzemplarz opublikowany w piątym tomie Memorie Biografiche, najstarszy, jaki pozostał, przepisany przez kl. Karola Ghivarello, z wielu poprawkami i dodatkami Księdza Bosko, który stosownie do rad Piusa IX, zmienił tytuł „Congregazione” na „Societa” dzieli się na 11 rozdziałów:

1. Wstęp
2. Początki Towarzystwa
3. Cel Towarzystwa
4. Ustrój Towarzystwa
5. Ślub ubóstwa
6. Ślub czystości
7. Ślub posłuszeństwa
8. Zarząd wewnętrzny Zgromadzenia
9. Innych Przełożonych
10. Przyjęcie
11. Praktyki pobożności.

A oto, jak w rozdziale III określono dokładnie cel instytucji:

1. Celem tego Towarzystwa jest zgromadzić wspólnie jego członków, księży i laików dla udoskonalenia siebie samych, przez naśladowanie cnót Boskiego Zbawiciela, zwłaszcza miłości względem ubogich chłopców.

2. Jezus Chrystus rozpoczął czynić i nauczać: podobnie i członkowie zaczną udoskonaląć samych siebie przez praktykowanie cnót wewnętrznych i zewnętrznych i nabywanie wiedzy; potem oddadzą się wspomagananiu bliźnich.

3. Pierwszym sposobem wykonywania miłości będzie zbierać chłopców ubogich i opuszczonych, by kształcić ich w świętej religii, zwłaszcza we dni świąteczne, jak obecnie praktykuje się w trzech Oratoriach: w mieście Turynie: św. Franciszka Salezego, św. Alojzego Gonzagi i św. Anioła Stróża.

4. A ponieważ znajdują się chłopcy tak dalece zaniedbani, że daremna staje się dla nich wszelka troska, jeżeli nie zostaną przyjęci do jakiegoś schroniska, to w tym celu otwierać się będzie domy, gdzie z pomocą środków zesłanych przez Opatrzność, udzieli się im schronienia, pożywienia i odzieży. Podczas gdy udzielać się im będzie nauki religii, kierować się ich będzie do jakiegoś zawodu, jak aktualnie czyni się w Oratorium św. Franciszka Salezego w tym mieście.

5. A ponieważ młodzież pragnąca wstąpić do stanu duchownego narażona jest na wiele poważnych niebezpieczeństw, Zgromadzenie dołoży starań, by kształcić w pobożności i rozwijać powołania u tych, którzy okazują szczególne zdolności do nauki i wyróżniają się pobożnością. Pierwszeństwo dawać się będzie uboższym, którzy dla braku środków nie mogliby odbywać swych studiów.

6. Konieczność podtrzymywania religii katolickiej daje się gwałtownie odczuwać również wśród dorosłych w najniższych warstwach społeczeństwa na wsi. Dlatego członkowie będą głosić rekolekcje i rozszerzać dobre książki wśród ludu wszelkimi środkami, jakie skrzętna miłość podaje. Słowem i pismem będą kłaść zapórę bezbożności i herezji, która tyloma sposobami wciska się pomiędzy maluczkich i prostaczków, co obecnie czyni się głoszeniem rekolekcji i publikowaniem Czytanek Katolickich.

W tymże egzemplarzu, wśród innych dodatków pochodzących od Księdza Bosko, są następujące artykuły:

W rozdziale: O ustroju Towarzystwa: 4. Towarzystwo dostarczy każdemu wszystkiego, co jest konieczne, co do wikt, odzieży i cokolwiek potrzebne będzie tak w czasie zdrowia, jak choroby. Dla słusznej przyczyny, Przełożony dać może do dyspozycji członka, pieniądze i inne przedmioty, które uzna za stosowne dla większej chwały Bożej.

W rozdziale: „O przyjęciu”: 10.

- ✓ Aby członek mógł być przyjęty do Towarzystwa, prócz zalet moralnych w stopniu wymaganym przez Reguły, musi wykazać się świadectwem chrztu i bierzmowania;
- ✓ Stanem wolnym;
- ✓ Że jest wolny od długów;
- ✓ Nie był karany cywilnie;
- ✓ Że jest wolny od przeszkód koniecznych do stanu duchownego;
- ✓ Że ma pozwolenie rodziców na złożenie ślubów;

6. Stan zdrowia powinien być taki, żeby przynajmniej w czasie nowicjatu zdolny był zachowywać wszystkie reguły Towarzystwa bez wyjątków.

7. Każdy członek, który kieruje się do studiów, winien przynieść ze sobą:

- ✓ Wyprawę, co najmniej taką, jaką wychowankowie zakładu;
- ✓ Sumę franków 500, przy wstąpieniu na pokrycie wydatków za naukę i odzież za rok próby.
- ✓ 300 franków przy końcu roku próby, przed złożeniem ślubów.

8. Kandydaci na koadiutorów przyniosą tylko wyprawę i 300 franków bez żadnych dalszych zobowiązań.

9. Przełożony może zwolnić od warunków w artykule 7-ym, ilekroć zajdą słuszne ku temu powody.

10. Zgromadzenie oparte na Boskiej Opatrzności, która nie zawodzi tego, kto w niej swą ufność położył, postara się zaopatrzyć we wszystko każdego członka tak w zdrowiu, jak w czasie choroby. Towarzystwo zobowiązuje się względem tych jedynie, którzy złożyli śluby.

11. Wszystkim zaleca się gorąco dwie rzeczy: wystrzegać się jakichkolwiek przyzwyczajęń, nawet względem rzeczy obojętnych starać się o czystość i schludność w odzieży i pokoju, unikając starannie wszystkiego, co trąci wyszukaniem i próżnością. Najlepszym strojem dla zakonnika jest świętość życia, połączone z budującą postawą we wszystkich czynnościach.

12. Każdy niech będzie gotowy znosić gorąco, zimno, głód, pragnienie, zmęczenie i pogardę, ilekroć to przyczyni się do większej chwały Bożej i zbawienia własnej duszy.

Inny egzemplarz przepisany również przez kl. Ghivarello jest kopią poprzedniego, z nowymi poprawkami i dodatkami Świętego oraz późniejszymi księdza Rua; przy końcu zawiera trzy nowe rozdziały:

- ✓ O ubiorze
- ✓ O eksternach
- ✓ Formuła ślubów.

W rozdziale o ubiorze, pochodzącym z ręki Księdza Bosko, czytamy:

1. Ubiór naszego Towarzystwa będzie według zwyczaju krajów, w których członkowie aktualnie przebywają.
2. Kapłani regularnie nosić będą sutannę, z wyjątkiem podróży lub innego rozumnego powodu.
3. Koadiutorzy, o ile możliwe, niech chodzą ubrani na czarno. Ubranie zwierzchnie sięgać powinno przynajmniej do kolan.

W art. 4-tym: O praktykach pobożnych dodał słowa:

„Każdy członek, co tydzień przystąpi do Spowiedzi św. do spowiednika wyznaczonego przez Przełożonego. Klerycy i koadiutorzy postarają się przystąpić do Komunii św. przynajmniej w dni świąteczne i we czwartek każdego tygodnia.

Dodatki z ręki księdza Rua:

„Ustrój tego Towarzystwa: artykuł 14. Dyrektor każdego domu winien przynajmniej raz w roku złożyć sprawozdanie ze swego zarządu duchowego i materialnego Przełożonemu Generalnemu lub innej osobie przez niego wydelegowanej.

Zarząd wewnętrzny Towarzystwa:

Art. 1. Odnośnie do publicznego wykonywania funkcji kapłańskich, członkowie uznawać będą za swego przełożonego biskupa diecezji, w której znajduje się dom, do którego przynależą.

Art. 3. Dyrektor nie będzie mógł nabywać nieruchomości, ani zawierać umów, których wartość pieniężna przekraczałaby 1.000 franków, bez zgody Kapituły.

Dodatki od innych Przełożonych:

Art. 9. Rady wezmą udział we wszystkich debatach odnoszących się do „kontraktów kupna – sprzedaży nieruchomości” oraz kontraktów na sumę przekraczającą 1.000 franków „oraz jeśli przedmiot debatowany nie uzyskał większości głosów. Przełożony winien zawiesić obrady na ten temat”.

Inny egzemplarz, późniejszy od tego zakomunikowanego w roku 1860 arcybiskupowi Fransonemu, przebywającemu na wygnaniu w Lyonie, w którym już był wprowadzony rozdział: O poszczególnych domach – zawiera wiele poprawek i nowy rozdział: O wyborze Przełożonego Głównego.

Następnie mamy ten wysłany do Rzymu w 1864 r., przy którym otrzymywało się „Decretum laudis”, z dodanymi 13 Animadversiones, ze strony Świętej Kongregacji Zakonników, które podsuwały pewne zmiany i dodatki. Znajduje się już w nim rozdział: „Zarząd kościelny Towarzystwa”, tak iż razem było 17 rozdziałów zachowanych do roku 1873, jak następuje:

1. Wstęp
2. Początek tego Towarzystwa
3. Cel Towarzystwa
4. Ustrój Towarzystwa
5. Ślub posłuszeństwa
6. Ślub ubóstwa
7. Ślub czystości
8. Zarząd kościelny Towarzystwa
9. Zarząd wewnętrzny Towarzystwa
10. O poszczególnych domach
11. Wybór Przełożonego Generalnego
12. Wybór innych przełożonych
13. O przyjęciu do Towarzystwa
14. O praktykach pobożnych
15. O ubiorze
16. O eksternach
17. O profesji i formie ślubów

Następują dwa dalsze egzemplarze po włosku, późniejsze od Decretum Laudis: jeden z wielu poprawkami, z ręki księdza Rua i Świętego, zawierał rozdział o wyborze Przełożonego Generalnego, całkowicie przerobiony; drugi, kopia pierwszego, bez żadnych poprawek proponowanych przez 13 Animadversiones, wreszcie trzy kopie odręcznie pisane po łacinie: jedna z wielu poprawkami księdza Cerrutiego i niektórymi Księdza Bosko i od niego pochodzące tłumaczenie rozdziału: De Pectoris Maioris electione; druga, odpis pierwszego z wszystkimi poprawkami stylistycznymi pochodzącymi od prof. Wincentego Lanfranchiego, trzecia czystopis drugiego, zbliżona do pierwszego wydania z roku 1867 wydana w drukarni Oratorium.

2. Trzeba iść przebojem

Po Dekrecie pochwalnym powstały natychmiast trudności, co do święceń. „Aż dotąd, słowa Księdza Bosko, każdy biskup udzielał święceń naszym członkom według reguł ogólnych św. kanonów i proszony o to chętnie odsyłał do naszych domów wyświęconego kapłana, niejako darowując go temu zakładowi, który rokrocznie posyłał kilku kleryków do seminarium biskupiego. Lecz po tym Dekrecie już tak nie było. Każdy bowiem pytał, czy ma się udzielać święceń w imieniu Zgromadzenia, czy biskupa. Nie w imieniu Zgromadzenia, które nie mogło wystawiać dimisorii, nie w imieniu biskupa, gdyż, jak się mówiło, kandydat do święceń należy do rodziny zakonnej.

A więc co robić. Nie było innej drogi, jak tylko usunąć wszelkie trudności przez wyjednanie u Stolicy św. ostatecznego zatwierdzenia. Faktycznie po pięciu latach „nieustannych przeszkód i niepewności” Święty, zaopatrzony w listy polecające 24 biskupów, w roku 1869 udał się do Rzymu i wraz z egzemplarzem Ustaw w języku łacińskim, wydrukowanych w 1867 r., skierował prośbę i uzyskał definitywnie zatwierdzenie Pobożnego Towarzystwa. Ostateczne zaś zatwierdzenie reguł zostało odłożone. Mimo to, jak czyta się w Dekrecie z 1 marca 1869 r., Ojciec św. „laskawie przychyłając się do prośby Księdza Jana Bosko, udzielił temuż, jako Przełożonemu Generalnemu Zgromadzenia, władzy, ale tylko na 10 lat najbliższych, wystawiania dimisorii, w celu otrzymania tonsury oraz święceń mniejszych i większych dla alumnów, którzy przed 14-ym rokiem życia zostali przyjęci do jakiegoś kolegium lub

konwiktu tego Zgromadzenia, względnie zostaną przyjęci w przyszłości, a którzy wstąpili lub wstąpią do Pobożnego Zgromadzenia...”.

Jasne, że była to łaska szczególniejsza, ale co zrobić z tymi, co wstępowali do naszych domów po 14-ym roku życia? Trudności, więc pozostawały nadal nierozwiązane i biorąc pod uwagę zwiększającą się liczbę członków, rosły. Ksiądz Bosko zaś mając je na oku i przewidując mogące się wyłonić z czasem trudności, zwrócił się w tej sprawie do Stolicy świętej za pośrednictwem biskupa Manacordy, późniejszego ordynariusza diecezji Fossano. Ten zaś wiedząc, że kardynał Józef Berardi posiada wielkie wpływy w Watykanie i że on to poradził Księdzu Bosko skierować formalną prośbę o zatwierdzenie Pobożnego Towarzystwa Salezjańskiego, stale korzystał ze skutecznego pośrednictwa Jego Eminencji w każdej sprawie.

W roku 1871 prosił Ksiądz Bosko o indult na dimisorie dla kandydatów, którzy wstąpili do Towarzystwa po 14-ym roku życia i Pius IX przychylił się łaskawie do tej prośby, o czym Świętego tak zawiadamiał kardynał Berardi:

Preg. mo Sig. D. Giovanni!

Niedawno monsignore Manacorda wręczył mi prośbę od Księdza, którą natychmiast przedstawiłem Ojcu św. Jego Świętobliwość raczył przychylić się do powyższej prośby, upoważniając mnie w drodze nadzwyczajnej do zredagowania i przesłania mu odnośnego reskryptu, który niniejszym załączam. Cieszę się, że mogłem przyczynić się do uzyskania pożądanej łaski. Dziękuję za wiadomości, które raczył Ksiądz podać w poprzednim liście. Polecam się dalszej pamięci w modlitwach i mam nadzieję otrzymać dalsze wiadomości, które zdobędzie, zwłaszcza odnośnie mojej osoby w obecnych smutnych czasach i czy przypadnie mi w udziale oglądać pożądany triumf Kościoła i Stolicy Apostolskiej. Łączę wyrazy szczególnego przywiązania etc.

Rzym, 09.06.1871 r.

Suo aff. mo servi ed amico G.C. Berard

W Rzymie katolickie koła spodziewały się rychłego przywrócenia Państwa Kościelnego. Ksiądz Bosko, który kilkakrotnie przesyłał poufne wiadomości Ojcu świętemu, starał się, by wiedział o nich również kardynał Berardi.

I tak mając władzę udzielania dimisorii, choćby dla ograniczonej liczby wypadków, także dla tych współbraci, którzy wstąpili do Zgromadzenia po 14 -tym roku życia, mógł na razie ciągnąć dalej bez większych trudności.

Wróciwszy z Varazze zlecił załatwienie formalności związanych ze święceniami kleryków, katechecie, księdzu Janowi Calgiero, który cieszył się względami u Monsignora Manacordy, także gdy ten przeszedł na biskupstwo Fossano.

Z początku przytrafiło mu się popełnić tu i tam jakąś niedokładność w korespondencji, nawet przy wystawianiu dimisorii i monsignore Manacorda zwracał mu na to grzecznie uwagę, którą on przyjmował zawsze bardzo chętnie. Dnia 21 maja 1872 r. odpowiadał monsignorowi następująco:

„...Jego Ekscelencja uwolnił od poważnych kłopotów Księdza Bosko, wyświecając naszych kleryków. Co do niedokładności, wierzę, że mogły się zdarzyć. Zachodzić będą dopóty, dopóki kanclerz Oratorium, jakim jestem ja, nie nabierze rutyny: *errando discitur*”. Pomimo tego nadmieniam, że odnośnie do kleryka Paglia, nie wspominałem o specjalnej władzy wystawienia dimisorii, nie mogąc podać daty reskryptu papieskiego, z tego względu, że tu w Kurii arcybiskupiej zagubiono go i nie można go odnaleźć. Co do pieczęci, sądziłem, że wystarczy na sucho odcisk firmowy w nagłówku dimisorii. Nie mamy na razie specjalnej pieczęci Zgromadzenia, która jest w robocie. Nie było jej dotąd, dlatego, że jesteśmy pod pieczęcią opieki rządu, który chciałby zniszczyć wszystkie zgromadzenia zakonne... Co do samych dimisorii, proszę wskazać niedokładności, a poprawimy je. Czy należy wspomnieć biskupowi ordynariuszowi o władzy uzyskanej w Rzymie na wystawienie dimisorii kandydatom, którzy wstąpili do naszych zakładów powyżej lat piętnastu życia na oddzielnym arkuszu, czy też wystarczy o tym zaznaczyć w dimisorii *in corpore*? W tym wypadku wyznaję imbecillitatem meam i nie wiem, jak wybrnąć z tego. Dotąd okazywało się tylko reskrypt *ad cautelam* i opuszczało się: „*ante annum 14 apud nos receptum*”. Proszę o przebaczenie, pouczenie i poprawienie mnie ...”.

Tego rodzaju życzliwość ze strony różnych dostojników kościelnych względem naszych współbraci zaczęła słabnąć u tego, który okazywał się jak dotąd w sposób bardzo serdeczny, u monsignora Gastaldiego . Dopóty był biskupem Saluzzo,

traktował naszych z braterską dobrocią, lecz gdy został biskupem turyńskim, odmienił się zupełnie.

Skonstatował to pierwszy ksiądz Jakub Costamagna, który głosił na Wielkanoc 1872 roku rekolekcje do mieszkańców Generali. Na zakończenie rekolekcji przybył arcybiskup z celebrą i udzielił Sakramentu Bierzmowania. Po skończonej funkcji, w obecności kapelana, dyrektora więzienia i innych, ksiądz Costamagna podszedł, by powitać ze zwykłą poufałością, z jaką odnosił się do niego, gdy był kanonikiem i biskupem Saluzzo, pytając go o zdrowie, o siostrę i innych sprawach. Monsignore nie odpowiedział mu ani słowa i zachował wielką rezerwę i powagę.

Wówczas ksiądz Costamagna zamilkł, a arcybiskup w tonie prawie nagany odezwał się: A kim jest ksiądz? Spostrzegłszy się o swej gafie, ksiądz Costamagna zaczął się tłumaczyć: Ja jestem Don Costamagna, ten sam, który grał i śpiewał Lanzo, gdy Ekscelecja przybywał do nas z wizytą.

Monsignore nie odrzekł na to słowa, tylko po wymownym spojrzeniu, jakby chciał powiedzieć:

Pamiętaj, kim ja jestem, jaki nas dzieli dystans, zwrócił się do rozmowy z innymi.

Również ksiądz Cagliero wnet przekonał się o zmianie nastrojów u arcybiskupa. Otóż pewnego razu udając się ze zwykłymi zleceniami od Księdza Bosko do pałacu arcybiskupiego, usłyszał od sekretarza następujące słowa:

Jego Ekscelecja gotów go przyjąć jako księdza Cagliero, a nie jako salezjanina. Na co on z właściwym sobie temperamentem odpalił na cały głos Don Cagliero non salesiano, non lesiste! i w tej samej chwili wyszedł.

Co się, więc stało? Z chwilą, gdy wstąpił na stolicę arcybiskupią w Turynie, nie był już przyjacielem i powiernikiem salezjanów, lecz ordynariuszem, arcybiskupem, a przeto ich Przełożonym kościelnym, który postanowił sobie uzależnić całkowicie Towarzystwo Salezjańskie od siebie.

W rozmowach z arcybiskupem Ksiądz Bosko przedstawił swój zamiar wszczęcia starań o uzyskanie od Stolicy świętej definitywnego zatwierdzenia Ustaw, monsignore nigdy nie omieszkał podkreślić, pod jakim warunkiem będzie to popierał. Zresztą był pełen podziwu dla Założyciela i do głębi przekonany o tym, że w dziele salezjańskim, co nie raz oświadczał, ujawnia się Palec Boży. Zapewniał o swym

poparciu, jak to czynił dotąd, obstając zresztą przy swym zamiarze utrzymania go pod swą jurysdykcją.

3. Pierwsze kroki

Należało iść naprzód i Ksiądz Bosko pisał do kardynała Berardiego prosząc, by konferował z Ojcem świętym, czy wypada wszcząć staranie o definitywne zatwierdzenie Ustaw, na co otrzymał następującą przychylną odpowiedź:

Preg. mo Sig. Don Giovanni!

Na wczorajszej konferencji u Ojca św. rozmawiałem na temat, o który Księdzu chodzi i miło jest mi powiadomić, że Jego Świątobliwość z całą życzliwością raczył mi oznajmić, że nie ma trudności, by na drodze prawnej rozpocząć te starania. Zatem jest to nowa łaska dla Waszej Wielebności, a ja ze swej strony żywię nadzieję, że obopólnym życzeniom stanie się zadość. Dziękuję serdecznie za modlitwy zanoszone do Boga w mej intencji. Polecając się nadal jego pamięci ufam, że otrzymam od niego pocieszającą, lecz pewną wiadomość. Pełen głębokiej czci etc.

Rzym, 27.08.1872 r.

Suo dev. servitore – C.B.

Ksiądz Bosko przystąpił więc do poprawienia Ustaw na podstawie egzemplarza wydrukowanego w 1867 r., przesłanego do Rzymu w 1869 r., gdy złożył petycję w pierwszej instancji o zatwierdzenie definitywne, a Przewielebny Konsultor, za pośrednictwem Sekretarza Kongregacji Monsignore Svegliati bez nowych uwag nalegał na uwzględnienie 13 Animadversiones, zakomunikowanych w 1864 r.

Obecnie wspominamy o interesującej cierpliwej pracy Świętego, który prócz koniecznych zmian i poprawek, stosownie do owych trzynastu uwag Kongregacji, dodał w nowym egzemplarzu wyjaśnienia, których wymagał rozwój Pobożnego Towarzystwa, określając obowiązki każdego członka Kapituły Wyższej, jak również Kapituły domowej.

Tytuł pozostawił, jak był: „Regulae Societatis S. Francisci Salesii”, a na początku pierwszego rozdziału dodał wstęp, którego przedtem nie było, zawierający

krótki wykład o konieczności zapewnienia dobrego wychowania chrześcijańskiego młodzieży.

W rozdziale II: Początki tego Zgromadzenia /Eiusdem Societatis origo/ (obecnie) /De eiusdem Societatis primordiis/, a w III: O celu Zgromadzenia /Huius Societatis finis/ przytoczył dane wskazujące na przyszły jego rozkwit, lecz w art. 2, rozdz. III-go, widocznie skutkiem błędu drukarskiego, opuszczono wzmiankę, że członkowie winni oddawać się ćwiczeniom w cnotach również wewnętrznych /atque interna rum/.

W rozdz. IV-tym o ustroju Towarzystwa /Huius Societatis forma/ usunął artykuł siódmy i ósmy, w których mowa, że Towarzystwo miało dostarczyć wszystkiego, co potrzeba, tak, co do pokarmu, jak odzieży i wszelkich rzeczy potrzebnych, nie wyłączając w razie konieczności również pieniędzy: a jeśliby członek umarł bez testamentu, to jego spadkobiercą będzie osoba, której to przysługuje, według praw państwowych.

Art. 2 określał szczegółowo taksy i podatki według praw przypadające na członków, zachowujących własność dóbr osobistych, jak również prawo kupowania i sprzedawania, bez domagania się, jak tego chciała Uwaga 5. zezwolenia Stolicy św. gdyż nie wydawało mu się odpowiednie dodawać takie zastrzeżenie, biorąc pod uwagę fakt, że obowiązywało wówczas Placet królewskie dla reskryptów papieskich in foro externo, a Towarzystwo miało pozór instytucji legalnej, pod opieką i zależnością od praw cywilnych. Natomiast postulowało się, by przyznano Przełożonemu Generalnemu i Jego Kapitulie traktowanie podobnych spraw, jakie przyznał Grzegorz XVI, 21 czerwca 1836 r. Kongregacji Szkół Miłosierdzia.

W art. 6 dołączył obowiązek oddawania przez wszystkich członków Przełożonemu jakiegokolwiek daru, za wyjątkiem legatów i spadków, które każdy mógł sobie zatrzymać na własność, zgodnie z art. 4 i 5.

W art. 11 wyjaśniał ustawę wzmianką o tym, że każdy członek wstępujący do Zgromadzenia, ma prawo odzyskać własne dobra ruchome i nieruchome, których własność sobie zastrzegł.

W końcu, w nowym artykule (10-ym) oświadczał, że kto wnosi do Zgromadzenia pieniądze, sprzęty lub jakąkolwiek rzecz, winien spis tychże wręczyć Przełożonemu, a gdyby potem chciał odzyskać własność rzeczy, które używaniem się

niszczą, odbierze je w takim stanie, w jakim się będą znajdowały, bez żadnego wynagrodzenia.

W rozdziale V o ślubie posłuszeństwa /De voto oboedientiae/ w ślad za uwagą 13-ą, usunął z art. 3-go szczególne wyjaśnienia, że ślub posłuszeństwa obowiązuje pod grzechem, gdy Przełożony wyda wyraźny rozkaz mówiąc: „Rozkazuję na mocy świętego posłuszeństwa”.

W rozdziale VI o ślubie ubóstwa /De voto paupertatis/ w artykule pierwszym dodał uwagę, że ślub ubóstwa nie dotyczy posiadania, lecz rozporządzania, a wewnątrz rozdziału przeniósł uwagę, która znajdowała się w poprzednim, mówiąca, że dwa rozdziały: o ustroju Towarzystwa i o ślubie ubóstwa, były wzięte prawie dosłownie z Ustaw Kongregacji Szkół Miłosierdzia.

W rozdziale VIII o ślubie czystości /De voto castitatis/ do słów: „cnota bardzo droga Synowi Bożemu”, jak się czyta w Ustawach Oblatów Maryi i jest „cnotą anielską, cnotą ponad wszystkie droższą Synowi Bożemu”, jak w naszych Regułach, nie wprowadził żadnej zmiany.

Wiele natomiast musiał dodać w następnych rozdziałach: w rozdziale VIII o zarządzie kościelnym Towarzystwa /Religiosum Societatis regimen/ przełożył artykuł trzeci przed drugim, wspominając o posłuszeństwie, które członkowie winni względem biskupa diecezji w wykonaniu św. urzędu kapłańskiego, dodając wyraz: „stricte” i pomimo Uwagi IV-tej, pozostawił artykuł 4. Odnośnie do święceń, w nadziei otrzymania od Stolicy św. władzy na wystawienie dimisorii w formie absolutnej, jak Leon XII udzielił Oblatom NMP, Grzegorz XVI dla kongregacji Szkół Miłosierdzia, a ostatnio Pius IX Kapłanom Zgromadzenia Misjonarzy.

Cztery następne rozdziały zostały prawie całkowicie przerobione, mając na uwadze przyszły rozwój Zgromadzenia.

W rozdziale IX o zarządzie wewnętrznym Towarzystwa /Internum Societatis regimen/ w art.1 określa, że całe Zgromadzenie podlega Kapitulie Wyższej, podczas, gdy poprzednio mówiło się: Kapitulie Domu Macierzystego.

Art.2 ustalał dokładniej zakres urzędu Przełożonego Generalnego, do którego należy ogólny Zarząd Towarzystwa, to jest urzędy, osoby, dobra ruchome i nieruchome, a sprawy zarówno duchowne, jak materialne, zależą całkowicie od niego. Może on również wykonywać swą władzę przez delegata.

Odnosnie art.4 Uwaga 1. Żądała, by wraz z określeniem trwania urzędu Przełożonego Generalnego „przez 12 lat” dodano postanowienie, iż w razie ponownego wyboru potrzeba zatwierdzenia Stolicy świętej, co nie zostało uwzględnione, widocznie przez przeoczenie lub błąd drukarski, gdyż Ksiądz Bosko oświadczał, że przyjmie uwagę.

Prócz tego w nowym artykule (10-tym) przeniesiono i zmieniono to, co się czyta w art. 4 - tym i 5 – tym, że gdyby Przełożony Generalny zaniedbywał swe obowiązki, Prefekt lub jakikolwiek Członek Kapituły wyższej, w porozumieniu z innymi, mógłby zwołać dyrektorów domów, by go napomnieć, a gdyby to nie wystarczało, ma zawiadomić Kongregację Biskupów i zakonników i jak wskazywała Uwaga VI, po otrzymaniu upoważnienia św. Kongregacji, można by przystąpić do złożenia z urzędu Przełożonego, a co do wyboru Przełożonego Generalnego, stosowano by się do norm wymienionych poprzednio w wypadku, gdy Przełożony Generalny umarł, nie zamianowawszy tymczasowego zastępcę.

W rozdziale X o wyborze Przełożonego Generalnego /De Rectoris Maioris alectione/ choć całkowicie przerobionym, zachował, nawet podkreślił te szczegóły, które nadają naszemu Towarzystwu znamiona rodziny.

W art. 1-ym dodał, że elekt prócz warunków wymienionych, powinien być profesem wieczystym: w art. 3-im, że pod koniec urzędu zapowiedziawszy szczególne modlitwy dla uproszenia światła z nieba, ma przypomnieć wyraźnie wszystkim członkom obowiązek oddania głosu temu, którego uważają za najgodniejszego wyboru, dla chwały Bożej i dobra dusz a w dwóch artykułach (5 - tym, 6 - tym) określał formę wyboru w nieco odmienny sposób od tego, jaki się czytało w ostatniej części art. 4 – ego; to jest, że wezmą w nim udział wszyscy profesie wieczysti, dlatego w każdym domu przeprowadzi się skrutynium, a Dyrektor i dwaj skrutatorzy zbiorą głosy i zatwierdzony ich wykaz prześlą do Kapituły Wyższej, a w wyborach generalnych uczestniczyć będą prócz Kapituły Wyższej, poszczególni dyrektorzy ze swymi delegatami i wszyscy profesie wieczysti domu, w którym odbywa się wybór, a gdy który z wyborców jest nieobecny, wybór będzie godziwy i ważny; kto otrzyma większość głosów zostanie wybrany Przełożonym Generalnym, w wypadku zaś gdy Przełożony Generalny umrze, nie ustanowiwszy zastępcy, ten zostanie wybrany przez Kapitułę Wyższą.

W rozdz. XI. O innych Przełożonych /De centeris Superioribus/ przede wszystkim określił sposób ich wyboru w siedmiu artykułach:

1. Prefekta i Katechetę Generalnego wyznacza Przełożony Generalny. Ekonomia i trzech Radców wybierają Profesi wieczyści;
2. Dla dobra Towarzystwa / pro Societatis utilitate / wybór ich na przeciąg 4 lat odbywa się następująco: w pierwszym roku wybiera się Ekonomia; następnie z roku na rok jednego z pośród trzech Radców;
3. Wybór ma miejsce około uroczystości św. Fr. Salezego, gdy odbywa się zebranie wszystkich dyrektorów, Przełożony Generalny na trzy miesiące przedtem poda do wiadomości członka Kapituły, który kończy swój urząd i ustali dzień, w którym we wszystkich domach odbędzie się wybór;
4. W domach głosują wszyscy profesi wieczyści na profesa wieczystego, którego uważa się za zdatnego;
5. Podobnie uczyni Kapituła Wyższa;
6. W każdym domu przeliczenia głosów dokonują Dyrektor i dwaj członkowie, podobnie jak w wyborze Przełożonego Generalnego i po sporządzeniu dwóch kopii wykazu głosów, jedna zostanie w domu, druga - podpisana przez Dyrektora i dwóch skrutatorów, przesłana zostanie do Kapituły Wyższej;
7. W dniu ustalonym, gdy zbierze się Kapituła Wyższa, po zebraniu wszystkich wyników z innych domów, odbędzie się publiczne skrutynium, wybrawszy uprzednio w tym celu trzech skrutatorów i dwóch sekretarzy. Kto otrzyma większość głosów, będzie wybrany; jeśli dwóch lub trzech otrzyma taką samą ilość głosów, członkowie obecni dadzą głos temu, kogo uważają za odpowiedniejszego. Prócz tego dodał niektóre poprawki do artykułów odnoszących się do urzędów każdego członka.

Dyrektor duchowny /art. 9/ będzie miał szczególne staranie o nowicjuszów; i stosownie do tego /art. 11/ czuwać będzie pilnie nad postępem moralnym członków, mając obowiązek kontaktować się listownie lub osobiście ze wszystkimi dyrektorami, by troszczyć się w porozumieniu z Przełożonym Generalnym o wszystko, co odnosi się ogólnie i w szczególach do dobra duchownego; o sprawach ważniejszych powiadomi Przełożonego i trzymać się będzie jego rady.

Prefekt /art. 12/ pod nieobecność Przełożonego Generalnego, będzie go zastępował we wszystkim, co odnosi się do zarządu zwykłego Towarzystwa i do czego

otrzyma zlecenie od Przełożonego Generalnego oraz zgodnie z art. 14 - tym, przynajmniej raz w roku złoży mu sprawozdanie ze swych czynności.

Ekonom, któremu powierzone jest staranie o sprawy materialne Towarzystwa, dbać będzie o zakup, sprzedaż, budowę i inne podobne sprawy, jak również interesy prawne i troszczyć się będzie, by każdy dom był zaopatrzone w to, co konieczne.

Radcy /art. 16/ pytani będą o głos w sprawie dopuszczenia członków do profesji, do otwarcia nowych domów i w sprawie wyboru dyrektora.

Wszyscy członkowie Kapituły Wyższej, z wyjątkiem Przełożonego Generalnego /art. 18/ pozostaną na samym urzędzie przez cztery lata, jeśli który z powodu śmierci lub z innej przyczyny przestał sprawować swój urząd przed upływem czterolecia, Przełożony Generalny wybierze tego, którego Pan uzna za zdanego na jego miejsce do końca czterolecia.

W ostatnim artykule /19 - tym/ Przełożony Generalny za zgodą Kapituły Wyższej może, gdzie wypadnie, ustanowić Wizytatorów i powierzyć im staranie o pewną ilość domów, gdy odległość ich i liczba będą tego wymagały. Ci Wizytatorzy lub Inspektorzy zastępować będą Przełożonego Generalnego w domach i sprawach im powierzonych.

Również w rozdziale XIII „O poszczególnych domach” /De singulis domibus/ były liczne dodatki i zmiany określające urzędy każdego członka w Kapitulce miejscowej. Przede wszystkim w nowym artykule /2 - gim/ polecił kierować się wielką przezornością przy otwieraniu nowych zakładów i podejmowaniu się jakichkolwiek rodzaju administracji, by nic nie postanowić przeciwko prawom kościelnym i cywilnym.

Uwaga VII wymagała, by dla otwarcia seminariów zwracano się w poszczególnych wypadkach o pozwolenie Stolicy św. Ksiądz Bosko, by zapewnić szybsze załatwienie spraw i nie być związanym przez królewskie Placet, uznał za wystarczającą /art. 3/ zgodę biskupa miejscowego.

Następnie /art. 5/ dodał, że Przełożony Generalny może wizytować poszczególne domy osobiście lub przez Delegata: w art. 8 – że Kapituła każdego domu będzie ustanowiona przez Kapitułę Wyższą i dyrektora domu: na pierwszym miejscu

/art. 9/ Katecheta, potem Prefekt i jeśli trzeba Ekonom, wreszcie Rady, których uzna się za koniecznych.

Katecheta /art. 12/ będzie miał staranie o dobro duchowe członków i wszystkich należących do domu.

Prefekt /art. 13/ będzie zastępował Dyrektora i pierwszym jego obowiązkiem będzie administrowanie rzeczami materialnymi, staranie o koadiutorów, czuwanie pilne nad karnością wychowanków według Regulaminu danego domu i na polecenie Dyrektora, któremu, będzie gotów zdać sprawę ze swych czynności na każde żądanie

Ekonom /art. 14/ gdzie potrzeba pomagać będzie Prefektowi zwłaszcza w załatwianiu interesów materialnych.

Rady /art. 15/ brać będą udział w ważniejszych debatach i pomagać będą Dyrektorowi w sprawach szkolnych i we wszystkich innych, które będą im zlecone.

Wreszcie /art. 16/ Dyrektor, co roku złoży sprawozdanie z postępu duchowego i materialnego własnego domu Przełożonemu Generalnemu.

Także w rozdziale XIII „O przyjęciu członków” /De acceptione/ poczynił różne dodatki /p. egzemplarz z r. 1873/.

W art.1. gdy kto zgłasza się o przyjęcie do Towarzystwa, Dyrektor winien przesłać podanie o dopuszczenie do nowicjatu Przełożonemu Generalnemu, który postąpi, jak uzna za najlepsze.

W art.2. po roku próby Kapituła domowa zbierze się w celu dopuszczenia do profesji. Jeśli nowicjusz otrzyma większość głosów, prześle się sprawozdanie Przełożonemu Generalnemu, który wysłuchawszy zdania Kapituły Wyższej dopuści go do ślubów wprost lub przez swego Delegata. Akt o założeniu ślubów należy przesłać Przełożonemu Generalnemu, by nowego profesja wpisano do Katalogu Towarzystwa.

W art.3. Przełożony Generalny może przyjmować do Towarzystwa, dopuszczać do ślubów i zwalniać z nich w każdym domu, po porozumieniu się z kapitułą miejscową, gdy zachodzi słuszny powód. Dyrektor domu, gdzie odbywa się przyjęcie lub zwolnienie, prześle zawiadomienie Kapitulie Wyższej, by członka zapisać lub skreślić z Katalogu Towarzystwa.

Co do ślubów, art. 5 ustalił: Śluby składa się na trzy lata, a po upływie trzech lat każdy może, za zgodą Kapituły, powtórzyć je na drugie 3 - lecie lub złożyć wieczyste,

lecz nikt nie może być dopuszczony do święceń kapłańskich, tytułem Zgromadzenia, jeśli nie złożył ślubów wieczystych.

Nastąpiły też pewne zmiany w rozdziale XIV. „O praktykach pobożnych” /*Pietatis exercitia*/.

Uwaga VIII chciała, by przeznaczono dla członków więcej niż godzinę na modlitwy ustne i myślnie, *plus quam unius horae spatium* i 10 dni rekolekcji dorocznych, a Ksiądz Bosko w art. 3. Odnośnie do modlitw codziennych, pozostawił to, co powiedziano w pierwszym wydaniu Ustaw po łacinie, *non minus unius horae spatium*: odnośnie do rekolekcji, uznał za stosowne dodać w art. 7 do postanowienia, *per decem ferme dies*, jak czytało się w wydaniu wspomnianym, *nieco złagodzone, vel saltem sex*.

Również w art. 6 – tym, gdzie była mowa o odprawianiu w ostatnim dniu każdego miesiąca skupienia *a temporalibus curis remotus*, dodawał słowa: „*quantum fieri potest*”, to jest o ile możliwe, pozostawić zajęcia doczesne.

W art. 9 gdzie była mowa: członkowie całego Zgromadzenia odprawią Mszę św. i przyjmą Komunię św. po śmierci każdego współbrata. Obecnie zważywszy szybki wzrost Towarzystwa, ograniczał pomoc duchową do członków danego domu: *omnes socii illius domus*;

W art. 10 postanawiał te same pomoce dla ojca i matki każdego współbrata; w art. 11 - tym by wszyscy członkowie spełnili to, gdy umrze Przełożony Generalny, podczas gdy poprzednio ze względu na ich małą liczbę, mieli to uczynić dwa razy: *bis suffragebuntur*.

W nowym artykule 12 - tym postanawiał, że po uroczystości św. Franciszka Salezego, wszyscy kapłani mieli odprawiać Mszę św., a inni przyjąć Komunię św. i odmówić cząstkę Różańca i inne modlitwy za dusze zmarłych Współbraci.

W rozdz. XV o ubiorze /*De vestimento*/ ten szczegół, że ubiór wierzchni koadiutorów miał sięgać aż do kolan, zastąpił uwagą: „i każdy niech się stara unikać wszelkich nowości światowych”.

Wreszcie w formule ślubów /*Formulae votorum*/ obok imienia Przełożonego Generalnego, dodał też jego delegata „*vel oui vices gerit ex ius delegatione*”, do szczegółu: „*talari habitu et stola indutus*” dodał „*superpelliceo*”; w miejsce

wspomnianego imienia i nazwiska Przełożonego „Tibique NN. mi Superior” położył wzmiankę ogólną: „et nostrae Societatis Superiori”.

I na razie przesunął rozdział o eksternach /De externis/ do dodatku.

Jak każdy widzi, była to nie mała praca i nie była ostatnia!

4. Nieprzewidziane trudności

Podczas gdy Ksiądz Bosko pracował nieustannie zmierzając do mety, również arcybiskup kroczył swoją drogą, na którą wstąpił.

Więc najpierw w grzecznym liście zapewniał go, iż będzie mu dopomagał „w uzyskaniu do Ojca św. pełnego zatwierdzenia”; następnie prosił, by przysłano do Kurii dokumenty stwierdzające ważność dimisorii wystawianych członkom, którzy wstąpili do Oratorium przed rokiem 14 - ym życia oraz zarządził, by wszyscy kandydaci do święceń stawili się „do egzaminu przynajmniej z dwóch traktatów teologicznych, za każdym święceniem różnych”, gdy dotychczas były uważane za wystarczające same dimisorie dla zakonników, w drodze wyjątku.

Seminarium - Turyn, dnia 24.10.1872 r.

Molto rev. do Signor mio carissimo!

Przewielebność Wasza wie od dłuższego czasu, z jaką życzliwością odnosiłem się do Zgromadzenia założonego przez niego, które wzrastało na moich oczach, jak ziarenko gorczyczne i którego nie omieszkalem popierać według możliwości, gdyż uważałem i uważam je nadal za dzieło natchnione przez Boga. Przewielebność Wasza wie również, jak popierałem je, będąc biskupem w Saluzzo, by otrzymało zatwierdzenie Stolicy Apostolskiej. Obecnie, od chwili kiedy Opatrzność postawiła mnie na stolicy arcybiskupiej w Turynie, z taką chęcią nadal je popieram, by mogło uzyskać pełną aprobatę od Stolicy Apostolskiej. Pomimo to jednak nie mogę zaniedbywać swych obowiązków, nawet, gdy chodzi o dobro, pamiętając o tym, iż dobro należy czynić w sposób dobry i że bonum ex quacumque causa, malum ex quocumque defectu, nie mogę, więc odstąpić od przepisanych reguł, nawet kosztem zdławienia gwałtu w sercu. Otóż Dekret św. Kongregacji Biskupów i Zakonników, z dnia 9 marca 1869 r. udziela Przewielebnemu Księdzu władzy wystawiania

dimisorii, lecz tylko dla młodzieńców, którzy przed 14 - tym rokiem wstąpili do Oratorium: dlatego konieczną jest rzeczą, by przysłano do Kurii mojej dokumentację jasną tego faktu. Prócz tego Sobór Trydencki, a także Pontyfikał Rzymski De Ord. conf. przepisuje, by zakonnikom udzielano święceń po dokładnym egzaminie przed biskupem.

Przyjąwszy to ja proszę Przewielebność Waszą, by wydał polecenie, iż by wszyscy kandydaci ze Zgromadzenia, którzy pragną otrzymać tonsurę, względnie święcenia mniejsze, czy większe, stawili się osobiście przede mną, co najmniej na 40 dni od święceń i przedstawili zaświadczenia od Przewielebnego Księdza lub jego zastępcy, w którym ma być zaznaczone imię i nazwisko alumna, imię ojca, miejsce urodzenia oraz diecezji, do której przynależy z jakiej bądź racje, wiek dokładny, kiedy wstąpił do Oratorium św. Fr. Salezego, założonego przez Przewielebnego Księdza, przez ile lat studiował kurs łaciny i literatury, ile lat teologii, gdzie takowe studia skończył, w którym roku i dniu złożył śluby trzyletnie lub je odnowił. Następnie każdy z nich ma złożyć egzamin przynajmniej z dwóch traktatów teologicznych całych, które za każdym święceniem będą różne oraz egzamin z obowiązków i zadań wynikających ze święceń poszczególnych, które przyjmuje, łącznie z tonsurą, to jest dla tonsury i czterech minorków wszystko, co mówi o nich teologia; co do subdiakonatu, co odnosi się do tego stopnia i celibatu kościelnego, o brewiarzu, o tytule do święceń; z diakonatu, co dotyczy tego święcenia, prócz tego o Ofierze Mszy św. Mógłbym wymagać, by alumni uczęszczali do mego seminarium, co by wynikało z pisma Kongregacji Biskupów i Zakonników z 3 marca 1869 r., lecz mam nadzieję, że dadzą dowód swych studiów teologicznych, tak, że nie trzeba będzie ich zobowiązywać do zachowania tego przepisu.

Życząc mu pomyślności i błogosławieństwa Bożego w jego świętym przedsięwzięciu, pozostaję z wyrazami etc. Dev. mo et aff. mo in G. C.

Lorenzo Arcivescovo

Odpowiedź Księdza Bosko musiała zawierać akcenty niepokoju, lecz monsignore przekonany o słuszności swych żądań pisał powtórnie zdecydowanie:

Seminarium w Turynie, 09.10.1872 r.

Molto Rev. Sig. mio carissimo!

Boleję nad tym, że Przewielebność Wasza doznał tak wielkiej przykrości, że nie może znaleźć spokoju. Zapewne nie pragnie niczego innego, jak wypełnienia woli Bożej. A kto zabiega o to, jakiegokolwiek wypadną mu obowiązki pod rękę lub spotkają przeciwności, nie trwoży się niczym, lecz zostaje spokojnym starając się jedynie zapobiec wszelkiej obrazie Boga, której mógłby być winny. Przewielebny Ksiądz pragnie ustabilizowania swego Zgromadzenia: to pragnienie się spełni, gdyż jest widocznie wolą Bożą, by było ustabilizowane.

Lecz aby ten cel osiągnąć trzeba stosować odpowiednie środki, a nie uciekać się do takich, które by od niego oddalały. Ustalenie, utrzymanie i rozkwit Zgromadzenia św. Fr. Salezego, założonego przez niego zależy imprimis et ante omnia od dobrego nowicjatu, w którym członkowie mają się uformować we wszelkiej cnocie, jak klejnoty szlifują się pod rylcem, młotkiem i pilnikiem mistrza. Gdy brak takiego nowicjatu, jeśli ten nie zbliża się, przynajmniej w znacznej mierze do tego, jaki jest w Towarzystwie Jezusowym, Zgromadzenie Waszej Przewielebności nie ustabilizuje się. Oto, w jaki sposób postawię kwestię, gdy zajdzie potrzeba wobec Stolicy świętej. A takiego nowicjatu obecnie brak w tym zgromadzeniu. Przy tym członkowie jego, z nielicznymi wyjątkami, nie są ani jego założycielami, ani uformowanymi przez niego; ponadto mają w znikomej mierze ducha zakonnego i zbyt często słyszy się skargi, że wielu jego członków nie ma cnót, wśród nich pokory, które każdy wierny chciałby widzieć we wszystkich zakonnikach, godnych tej nazwy. I jest mi przykro stwierdzić, że te żale nie są bezpodstawne. Dobry zakonnik nie powstaje inaczej, jak tylko po długiej i starannej kulturze, a przeto wymagany jest dobry nowicjat, którego brak w zgromadzeniu św. Franciszka Salezego. Nie mogę więc popierać papieskiego zatwierdzenia tegoż, jak z wyraźnym warunkiem, że się ustanowi podobny nowicjat. Prócz tego uznaję stosowność egzempcji zgromadzeń zakonnych spod jurysdykcji biskupiej w takiej mierze, jaka im jest konieczna do ich istnienia i rozwoju, jestem jednak wrogiem egzempcji niekoniecznych, zwłaszcza szkodliwych, do jakich zalicza się, moim zdaniem, ta, którą się chce podtrzymywać. Żeby biskup nie mógł egzaminować starannie kandydatów do święceń, podczas gdy Sobór Trydencki i Pontyfikał Biskupi nakazują im to czynić. Pomimo, że pozwolono tu na pewne nadużycia, które obecnie chciano by zalegalizować, jako przywileje, smutne jednak

doświadczenie wielu zakonów obecnie zniesionych, wskazuje jasno, że tę sprawę się zaniedbało i że jest to czas po temu, by wypełnić, co do joty to, co mądrość Ojców Trydenckich przepisała.

Przewielebność Wasza niech będzie przekonany, że zamiarem moim jest budować, a nie burzyć, współdziałać z dobrem, a nie przeszkadzać mu, a przeto proszę nabrać dobrego usposobienia i wesoło nadal spełniać to dobro, do którego czuje się powołany przez Boga.

A jeśli powstają skargi, niech się nimi nie niepokoi, lecz raczej zadba, czy nie ma w nich prawdy i dołoży starań, by się poprawić; jeśli spotkają go jakieś przeciwności lub upokorzenia, nie brać ich do serca, przynajmniej nie okazywać tego na zewnątrz i nie pozwalać swoim na utyskiwanie i krytykę, lecz niech wszyscy będą przekonani, że najskuteczniejszym sposobem zwycięstwa jest mieć cierpliwość, modlić się i uniząć coram Deo et hominibus.

Tak czynili święci założyciele zakonów i tak samo powinni czynić ci, co pragną ich naśladować w podobnych fundacjach.

Tyle uznałem za stosowne napisać mu w odpowiedzi na list ostatni, podczas gdy proszę Boga etc. Aff. mo in G. C.

+ *Arcybp Wawrzyniec*

Wyraźne oświadczenie, iż nie chce się popierać zatwierdzenia definitywnego ustaw, dopóki nie ustanowi się regularnego nowicjatu, dało dużo do myślenia Świętemu; miał on, bowiem wciąż na myśli ustalenie nowego zgromadzenia w ten sposób, by nie mogło być zaczepione przez władze rządowe.

Mamy nowicjat, stwierdzał on, lecz ustawodawstwo publiczne, miejsca i czasy, w jakich żyjemy, nie pozwalają na ustanowienie oddzielnego domu, który służyłby wyłącznie na ten cel.

Zresztą nowicjat nazywany u nas czasem próby odprawiało się w pewnej części domu macierzystego na Valdocco; nowicjusze zaś, gdy wymagała potrzeba byli zajmowani przy nauce katechizmu, asystencji wychowanków lub szkole dziennej, czy wieczorowej, przy przygotowaniu chłopców mniej wykształconych do Bierzmowania, Komunii św. i do służenia do Mszy św.

Zważywszy dobrze każdą rzecz w dwa tygodnie potem, Ksiądz Bosko odpowiadał monsignorowi:

Turyń, 23.11.1872 r.

Eccellenza Reverendissima!

Dziękuję z całego serca Waszej Ekscelencji za list, jakim zechciał mnie łaskawie zaszczyścić, a choć nie przyniósł mi żadnej ulgi w doznanych przykrościach, to jednakże naświetla niektóre powody nastawienia do mojej biednej osoby oraz członków Towarzystwa św. Fr. Salezego ze strony Waszej Ekscelencji. Zastrzeżenia Waszej Ekscelencji koncentrują się na dwu punktach: na braku dobrego nowicjatu i ducha zakonnego, względnie kościelnego u członków Zgromadzenia. Te dwie sprawy domagają się wyjaśnienia, tak ze względu na mnie jak i ze względu na Waszą Ekscelencję. Proszę mieć więc cierpliwość i przeczytać co następuje.

Otóż zanim Stolica św. przystąpiła do zatwierdzenia tego Zgromadzenia, odbyłem drugą rozmowę najpierw z monsignorem Svegliati i kardynałem Quaglia, a potem z Ojcem świętym. Ten pewnego wieczoru kazał mi przedłożyć obszerne racje, dla których według mnie, uważałem, że jest wolą Bożą ta nowa instytucja, na co dałem żadaną odpowiedź. Potem spytał mnie, czy podobne zgromadzenie będzie możliwe w czasach, miejscach, wśród takich osób, które chciałyby jego zniesienia. W jaki sposób uda się mieć dom na studia i nowicjat? - dodawał.

Odpowiedziałem na to tak samo, jak przed paru miesiącami powiedziałem Waszej Ekscelencji, w tym sensie, że nie zamierzam zakładać zakonu, gdzie można przyjmować pokutujących grzeszników lub nawróconych konwertytów, którzy potrzebują formacji obyczajowej i utwierdzenia w pobożności, lecz moim zamiarem jest wybierać chłopców, a również dorosłych o pewnej moralności i wypróbowanej cnocie przez szereg lat, nim zostaną przyjęci do naszego Zgromadzenia.

A jak to można osiągnąć zapytał Ojciec święty?

Dotąd otrzymałem pomyślne wyniki i mam nadzieję postępować tak nadal i przyjmować do Zgromadzenia członków o odpowiednim poziomie moralnym.

Ograniczmy się do młodzieńców wychowanych i wykształconych po naszych domach, pochodzących z warstwy pracującej na roli lub przy warsztacie, wybranych i poleconych do naszych domów przez księży proboszczów. Dwie trzecie z tych

kandydatów wraca do swych domów. Pozostali kształcą się przez cztery, pięć, a nawet sześć lat w nauce i pobożności, a z tych jeszcze niewielu zostaje dopuszczonych do próby po tak długim okresie. I tak na przykład w tym roku 130 ukończyło retorykę w naszych domach; z tych 110 wstąpiło do seminariów biskupich a tylko 20 zostało w Zgromadzeniu.

Dopuszczeni w taki sposób do próby, muszą odprawiać przez dwa lata tu w Turynie, co dzień czytanie duchowne, rozmyślanie, rachunek sumienia, nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, mają codziennie w wieczór krótkie przemówienie, zazwyczaj czynię to sam, rzadziej inni, dla wszystkich aspirantów. Dwa razy w tygodniu urządza się konferencję specjalnie dla aspirantów, a raz dla wszystkich członków Zgromadzenia.

Gdy Ojciec św. usłyszał o tym, okazał wielkie zadowolenie i powiedział: Niech Wam Bóg błogosławi, mój synu, praktykujcie nadal to, co mówicie, a wasze Zgromadzenie osiągnie swój cel: a gdy napotkacie na trudności, dajcie mi znać, a poszukamy sposobu przezwyciężenia ich.

Po tym przyszło do Dekretu zatwierdzenia, który Wasza Ekscelencja czytał. A my wykonaliśmy, co było poleczone. Z tego, co powiedziałem Waszej Ekscelencji łatwo może zrozumieć, iż moim zdaniem, nowicjat istnieje faktycznie, jeśli nie nominalnie.

Ekscelencja twierdzi, że z rzadkimi wyjątkami, żaden członek powyższego Zgromadzenia, nie wykazuje cnót koniecznych i zauważa się u nich brak pokory. Ja proszę pokornie i z uszanowaniem, by zechciał mi wskazać nie ogólnikowo, lecz po nazwisku taki osoby, a zapewniam, że zostaną surowo upomniane raz na zawsze. Inaczej, bowiem ta sprawa zakrawałaby na jakąś tajemnicę, nie znaną mi dotąd, nieznaną Waszej Ekscelencji, aż do miesiąca kwietnia b.r. Aż do tej chwili Wasza Ekscelencja widział, słyszał, czytał i rzec można, brał udział poważny w życiu tego domu. Aż dotąd w pismach, bądź w prywatnych lub publicznych wypowiedziach, nazywał ten dom arką zbawienia dla młodzieży, gdzie się nabywa rzetelnej pobożności itp.

Tu chciałbym powiedzieć wiele rzeczy, o których nie śmiem pisać, a które mam nadzieję, jeśli raczy mnie Wasza Ekscelencja przyjąć powiedzieć osobiście. Dziękuję

mu za życzliwe wypowiedzi w swym liście, gdyż jest dla mnie jedyną ulgą, jaką mogę mieć, pod czas, gdy etc.

Aff. mo in G. C. Ksiądz Jan Bosko

Gdy Ksiądz Bosko napisał tę odpowiedź, po modlitwach wieczornych przechadzając się po pokoju z księdzem Berto, który to zanotował, powiedział:

Widziałeś i czytałeś list, który ma być wysłany arcybiskupowi? Tak, proszę Księdza. Otóż posłuchaj: Ja właśnie przyczyniłem się do tego, że został biskupem w Saluzzo, a później arcybiskupem w Turynie. Dokładałem wszelkich starań u Stolicy św. oraz u rządu, który nie życzył sobie jego w żaden sposób. A teraz oto, jak mnie traktuje, jakie listy mi pisze. Dopóki był biskupem w Saluzzo wszystko szło dobrze: potem zmienił ton. Jest otoczony doradcami, którzy są niechętnie nastawieni do mnie, jak ksiądz Soldati. Jak bardzo ludzie są zmienni! Ale i to przejdzie. W Rzymie mamy dobrą markę. Próbowałem go pocieszyć, a on na to:

Gdyby to mój nieprzyjaciel tak mi się sprzeciwiał, byłoby nic nieznaczące:, lecz jest to mój przyjaciel, który mnie kłuje i to jest rzecz najboleśniejsza.

Wiadomo, że monsignor Gastaldi postępował tak nie dlatego, że chciał Księdzu Bosko szkodzić lub sprzeciwiać mu się, lecz z przekonania, że jest to jego obowiązkiem.

Właśnie w kilka dni później zapraszał go na posiedzenie Stowarzyszenia Miłośników Historii Kościelnej, które zamierzał założyć, a Ksiądz Bosko pokornie przyjmował zaproszenie, powiadamiając arcybiskupa o tym listownie:

Eccellenza Reverndissima!

Nie wyobraża sobie Wasza Ekscelencja, z jaką przyjemnością wezmę udział w posiedzeniu Akademii, by popierać studia dziejów kościelnych! Prawda, że jestem zajęty i nie mam głębszych studiów w tej dziedzinie, lecz interesowałem się zawsze tymi zagadnieniami przez całe swe życie i chętnie pragnę mieć swój udział w tym, czym będę mógł dysponować. Dziękując za jego życzliwość etc.

obl. mo servitore Ksiądz Jan Bosko

Turyn - Oratorium, 08.12.1872 r.

PS.

Uważam, jako pierwszy warunek bardzo ważny dla członków projektowanej Akademii, by dali się poznać w sposób wybitny z ich czci i przywiązania względem Stolicy Apostolskiej.

W roku 1874 został więc Ksiądz Bosko zaliczony w poczet członków Akademii jako jej współzałożyciel. Ale odnośny dyplom mógł otrzymać dopiero po śmierci arcybiskupa! Tak więc pieśczęta i policzek zarazem.

Z początkiem grudnia arcybiskup ogłaszał swój list pasterski z okazji świąt Bożego Narodzenia wraz z różnymi uwagami. Jedna z nich mówiła: Dla uniknięcia nieporządków, jakie łatwo zdarzają się w ciągu nocy, z powodu dużego natłoku ludzi, surowo zabraniamy, pod karami kościelnymi – ipso facto – tak udzielania Komunii św. jak i celebrowania trzech Mszy w nocy Bożego Narodzenia, w którym by się celebrowało Mszę św. przy otwartych drzwiach, z dostępem dla publiczności. Nie robię wyjątku dla żadnego kościoła, przy czym zwraca się uwagę, że pozwolenie uzyskane od Stolicy św. dla niektórych kościołów w tym względzie, dane jest pod warunkiem, że zgadza się na nie arcybiskup: a tej zgody, dla powyższych względów odmawiamy, a jeśli była dana kiedykolwiek, cofamy ją. Zabraniamy również wszelkiej muzyki instrumentalnej.

Ksiądz Bosko, który od roku 1862, cieszył się podobnym przywilejem Stolicy św. na siedem lat, co zostało mu udzielone w roku 1869 in perpetuum dla wszystkich domów Pobożnego Towarzystwa, przesyłał kopię tegoż arcybiskupowi, prosząc go, czy by w najbliższe Suche Dni nie mógł wyświęcić mu kłeryka; arcybiskup zaś odpowiadał mu grzecznie lecz sucho:

Seminarium – Turyn, 19.12.1872 r.

Molto Rev. do Sig. mio carissimo!

Chętnie zgadzam się na to, by korzystano w waszym Oratorium w Turynie i w innych kościołach Archidiecezji z pozwolenia udzielania Komunii św. w czasie Mszy w Noc Bożego Narodzenia, byleby ta była odprawiana ianuis clausis. Lecz nie zezwalam na trzy Msze św. w nocy, choćby odprawiane były ianuis clausis, ponieważ nie podoba mi się to, iż chce się wyłamywać z przyjętego od niepamiętnych czasów w Kościele porządku, to jest, że ma być jedna Msza w nocy, druga o świcie, trzecia

niedługo później i pragnąłbym, by nowe zgromadzenie zakonne Przewielebności trzymało się starodawnego zwyczaju Kościoła.

Odnosnie kleryka Bruna proszę mu kazać przyjść do mnie jutro rano od godz. 9 - 10. Z głęboką czcią etc.

Aff.mo in G.C. + Wawrzyniec Arcybiskup

Nim nadeszła ta odpowiedź pragnąc wiedzieć, gdyż zależało mu na tym, czy będzie udzielał święceń, Ksiądz Bosko ponownie pisał:

Eccellenza Rev. ma!

Proszę, jeśli możliwe o jedno słowo odpowiedzi odnośnie do kleryka Bruna, bym mógł wiedzieć coś pewnego, gdyż dotychczas nie prosiłem nikogo, a musiałbym ewentualnie poszukać innego biskupa, który udzieli święceń. W wypadku negatywnym prosiłbym o łaskawe wyrażenie swego, non dissentio względem niego. Prosząc o przyjęcie wyrazów czci stc.

Turyń, 20.12.1872 r.

Ksiądz Jan Bosko

Arcybiskup zreflektowawszy się o wyraźnym przywileju odprawiania trzech Mszy św. na Boże Narodzenie pospieszył z odpowiedzią:

Molto Rev.do Signore!

Zważywszy lepiej rzecz, już nie mam trudności pozwolić, by w jakimkolwiek waszym kościele mogły być odprawione w noc Bożego Narodzenia trzy Msze św. byle ianuis clausis. Proszę posłać kogoś do seminarium, a zostaną mu zwrócone świece przyjmujących święcenia z dnia dzisiejszego.

Turyń – Seminarium, dnia 01.12.1872 r.

Aff.mo in G.C. + Wawrzyniec arcybiskup

Ksiądz Bosko zakomunikował Przełożonym zarządzenie arcybiskupa, a ksiądz Lazzero spytał: Jak zdołamy wejść do kościoła przy zamkniętych drzwiach?

A Ksiądz Bosko z uśmiechem na to :

Zejdziemy do kościoła schodami z wieży!

Polecił więc rozesłać Dobrodziejom i Przyjaciołom następujące zaproszenie :

W najbliższą uroczystość Bożego Narodzenia w kościele Najświętszej Maryi Wspomożycielki odprawia się trzy Msze św. według zwyczaju o północy, z Komunią św. oraz odpustem zupełnym. Stosując się jednak do zarządzenia naszego arcybiskupa, funkcje odbędą się przy zamkniętych drzwiach, dlatego kto pragnie wziąć w nich udział, proszony jest wejść przez bramę zakładową, skąd będzie swobodny wstęp do kościoła.

W międzyczasie został ułożony nowy egzemplarz Ustaw, wraz z uwagami o stanie Zgromadzenia, który miał być przedstawiony Ojcu świętemu wraz z prośbą o ostateczne ich zatwierdzenie: a jak wynikałoby z napotkanych wzmianek, posłał jego odbitkę arcybiskupowi wraz z dołączonymi serdecznymi życzeniami od Współbraci i wychowanków z okazji świąt Bożego Narodzenia:

Eccellenza Rev. ma!

Zgodnie ze wskazówką, której mi raczył udzielić, posłałem mu odbitkę brevis notitiae, którą zamierzam posłać wszystkim członkom Kongregacji Biskupów i zakonników. Do niej dołączy się kopię Ustaw, których odbitkę wyślę Waszej Ekscelencji, pomimo, że już je widział. Jeśliby pragnąłby dołączyć do brevis notitiae również swój list polecający, będzie to pewnym ułatwieniem, by został przeczytany, ale musielibyśmy go otrzymać natychmiast. Może być niejeden błąd w odbitkach załączonych, lecz będą one jeszcze skorygowane.

Wszyscy członkowie Zgromadzenia św. Fr. Salezego wraz z wychowankami, życzą Mu „Wesołych świąt Bożego Narodzenia” i proszą Boga o zdrowie stałe dla niego, podczas gdy etc.

Turyń, 23.12.1872 r.

Ksiądz Jan Bosko

Arcybiskup jeszcze nie napisał listu polecającego i nie uważał za stosowne, by miał być dołączony do Uwag objaśniających Ustawy.

BREVIS NOTITIAE była przedrukiem „Notitia brevis Societatis sancti Francisci Salesii et nonnulla decreta ad eam spectantia”, wydanej w 1868 r.

i przedstawionej Kongregacji Biskupów i Zakonników, z różnymi poprawkami co do stanu aktualnego Pobożnego Towarzystwa.

Przy końcu znajdowały się następujące uwagi:

... „Wreszcie przychylny dla nas arcybiskup turyński pragnął dać nowy dowód życzliwości do poprzednich tak wielu względów nam okazywanych, i obszernym pismem pochwalił Towarzystwo Salezjańskie i wzbogacił Dom Macierzysty wraz z przyległą Świątynią Matki Bożej Wspomożenia Wiernych prawami parafialnymi, a równocześnie zatwierdził i rozszerzył przywileje udzielone przez swych poprzedników, dekretem z dnia 25 grudnia 1872 r. Obecnie zaś nasz arcybiskup wraz ze wszystkimi biskupami prowincji kościelnej turyńskiej oraz wielu innymi, proszą o zatwierdzenie definitywne Towarzystwa Salezjańskiego”.

Przeczytawszy odbitkę, arcybiskup ją zawrócił, mówiąc otwarcie Księdzu Bosko, że był zdecydowany utrzymać Pobożne Towarzystwo pod jurysdykcją Ordynariusza i w takim sensie napisał swój list polecający, którego kopię mu wręczył. Ksiądz Bosko był zdumiony widząc w nim, prócz pochwał entuzjastycznych, dodane cztery warunki, w których wytyczał normy dla Kongregacji Biskupów i Zakonników. Lecz nie stracił rezonu.

Arcybiskup trzymając się raz obranej drogi przemyślał tymczasem nad czymś innym. Oto chcąc przekonać innych biskupów i przyciągnąć ich na swoją stronę, wysłał do tych z Piemontu i do innych, na terenie, których znajdowały się domy salezjańskie, list prywatny, który w rzeczywistości nazwać by można okólnikiem. Zaznaczył w nim warunki, na podstawie, których mieli dać swe listy polecające, o ile by byli o nie proszeni przez Księdza Bosko, w sprawie zatwierdzenia Ustaw Towarzystwa św. Franciszka Salezego.

Monsignore De Gaudenzi biskup Vigavano informował o tym Księdza Bosko, otwarcie dając znać, że nie podzielał zdania arcybiskupa. Ksiądz Bosko poprosił, by mu przesłał kopię, a równocześnie pisał do monsignora Manacordy w Rzymie:

Oratorium św. Fr. Salezego – Turyn, 02.05.1873 r.

Car.mo Monsignore!

Nie będę mógł znaleźć się w Rzymie wcześniej, jak między 12 - 15 lutego. Ze względu na liche zdrowie nie będę sam, dlatego proszę o łaskawe przydzielenie mi

jakiegoś miejsca, gdzie bym mógł mieć pokój wraz z małą stancyjką dla mego księdza Berto, który prawdopodobnie będzie moim Aniołem Stróżem. Adwokat Bertarelli ofiaruje mi pokój wraz z umeblowaniem, pani Róża Mercurelli ma już taki pokój do mej dyspozycji. Opat Fava także ofiaruje mi gościnę, nie mówiąc o przyjacielu panu Colonna. Proszę, zatem wybrać to, które będzie uważał za najstosowniejsze. Przy tym proszę pamiętać, że nie chciałbym nikogo zbyt obciążać, będę oszczędzał, w czym innym, lecz w Rzymie pragnę postępować po pańsku. Rozumiemy się?

Nasz arcybiskup po dniu trzecim lutego ma zamiar również być w Rzymie, lecz nie wiadomo, w jakim celu. Przesłał nam list polecający z dość złudnymi obietnicami, lecz przy końcu dodał cztery warunki, zakreślając normy dla Kongregacji Biskupów i Zakonników, w jakiej mierze ma zatwierdzić Zgromadzenie. Przekona się o tym z załączonego listu. Napisał również do biskupów piemonckich i myślę, że także do niego wysłał list ten sam, gdzie zaleca niektóre warunki, gdyby Ksiądz Bosko prosił o listy polecające. Mosignore z Vigevano pisał mi, że nie skorzysta z tego okólnika. Nie mam na razie jego tekstu, lecz po otrzymaniu prześlę go. Jego maggiordomo jest u nas, oczekując na zlecenia.

Proszę zakomunikować moje serdeczne ukłony panu Colonna, małemu Beppino i całej rodzinie, jeśli można, podać załączony list monsignorowi Vitelleschi'emu. Prosząc Boga o błogosławieństwo etc.

Aff.mo Amico Ksiądz Jan Bosko

Monsignore biskup Vigevano przesyłał mi kopię pisma monsignora Gastaldi'ego, którą przetaczamy:

Turyń, 11.02.1873 r.

Eccellenza Rev. ma!

Przewielebny Ksiądz Jan Bosko, mój diecezjanin pragnąc otrzymać od Stolicy św. zatwierdzenie definitywne swego zgromadzenia, zwrócił się do mnie, bym poparł jego prośbę swym poleceniem w celu wymienionym, względem, czego chciałbym uczynić następujące uwagi:

1. Według mego zdania, żaden z członków powyższego Zgromadzenia nie powinien otrzymać święceń, wpierv nim nie złoży ślubów wieczystych, inaczej po wyświęceniu mógłby wystąpić ze Zgromadzenia bez żadnego partimonium, względnie bez tytułu utrzymania w Kościele, a tak wielu by wstępowało do Zgromadzenia składając śluby trzyletnie, z racji ułatwionych studiów kleryckich i święceń, by później po upływie ślubów trzyletnich wrócić do biskupa z prośbą o przyjęcie do jego decyzji.

2. Reguły odnośnego nowicjatu powinny być takie, by formowały w cnocie zakonników, jak to jest u Jezuitów.

3. Wszyscy członkowie Zgromadzenia, ilekroć stają do święceń mniejszych lub większych, mają się poddać przepisom Soboru Trydenckiego, sess. XXIII c. 12. Zakonnicy również w wieku nieodpowiednim, ani bez starannego egzaminu, nie mają być święceni; wszystkie dotychczas przywileje znoszą się.

To, o czym mówi Pontyfikał Biskupi „De ordinibus conferendis”, należy zachować i nie mogą pretendować do święceń bez poddania się egzaminowi biskupa lub jego delegatów. Biskup ma prawo wizytować kościoły i kaplice Zgromadzenia i zbadać, czy wszystko w nich odbywa się według przepisów Kościoła i czy dochowuje się pobożnych zapisów.

Przedkładam Jego Eksceleencji powyższe, gdyż suponuję, że i do niego zechce się zwrócić po list polecający, a w takim wypadku należałoby powtórzyć to samo, co powyżej uważam za konieczne dla utrzymania na przyszłość dobrych stosunków między biskupami miejscowymi a domami tego Zgromadzenia, gdy ono, jak ufam, zostanie zatwierdzone. Z wyrazami czci powinnej etc.

Dev. mo ed umill. mo servitore

+ *Wawrzyniec arcybiskup*

Wobec takiego sprzeciwu Ksiądz Bosko był już prawie zdecydowany zawiesić starania o uzyskanie zatwierdzenia definitywnego i pisał ponownie do monsignora Manacorda:

Car. mo Monsignore!

Oto w załączniku okólnik pisany przez naszego arcybiskupa do biskupów podalpejskich względem naszego Zgromadzenia. Zatwierdzenie w tej mierze zburzyłoby wszystko, co dotychczas Stolica św. uczyniła. Gdyby nie pisał do innych biskupów, mógłbym liczyć na listy polecające innych biskupów, ale tego rodzaju polecenie przeze mnie nie proszone, wskazuje, że jest nam przeciwny i że prawdopodobnie powie jeszcze więcej w tym sensie osobiście będąc w Rzymie.

Teraz, zatem prosiłbym o uzyskanie posłuchania u kardynała Berardiego, interpelując u niego, czyby nie należało zawieść wszelkich starań, tym bardziej, że nasze Zgromadzenie otrzymało już zatwierdzenie, a Przełożony przez 10 lat może wystawiać dimisorie, inne sprawy będzie się załatwiała ze Stolicą świętą w miarę potrzeby. A jeśli Eminencja przeczytawszy jego polecenie cyrkularz do biskupów wyrazi opinię, że można iść dalej, udam się natychmiast do Rzymu.

Jedna rzecz wysoce mi się nie podoba. Zaledwie został arcybiskupem w Turynie, ofiarował się sam popierać ostateczne zatwierdzenie naszego Zgromadzenia. W roku ubiegłym chcąc skutecznić jego zamiar, spytałem, czy byłby zdania, by rozpocząć starania. Powiedział, że tak i że poprze nas, tak jak popierał będąc biskupem w Saluzzo. Nie zgłosił, ani nie postawił żadnych warunków, ani też nie sformułował podobnych postulatów do Stolicy św. odnośnie do sposobu aprobaty, jak teraz pretenduje.

Wtedy też prosiłem Jego Eminencję kardynała Berardi'ego, by spytał Ojca św. poufnie, czy byłaby dobrze widziana prośba o ostateczne i definitywne zatwierdzenie Zgromadzenia. A Ojciec św. przyjął życzliwie ten projekt podsuwając, by skierować na drogę regularną odnośną prośbę.

A teraz pod znakiem zapytania stawia przez dodane warunki rzecz zamierzoną i chciałby postawić nową instytucję w stanie daleko gorszym, niż jest obecnie.

Kto wie, czy nie trzeba będzie przedłożyć nowych poleceń biskupich w tej sprawie? Już są w św. Kongregacji 24 listy polecające różnych biskupów, czy teraz dołączyć nowe zalecające nie przekreślanie tego, co już zrobiono? Cóż, więc Ekscelencja na to?

W tej sprawie potrzebowałbym rady. I gdyby Ekscelencja lub Jego Eminencja Najdostojniejszy nasz kardynał, uważaliby za stosowne przedstawić rzecz Ojcu

świętemu, byłoby to dla mnie wielką ulgą. Zresztą pragnąłbym rozważyć wszystkie możliwe drogi, by nie sprawiać przykrości ani sobie, których i tak jest już wiele, ani innym. Po otrzymaniu tego pliku, proszę łaskawie napisać mi parę słów dla mego spokoju. Arcybiskup uprzedził swój wyjazd do Rzymu, nie wiem, z jakiego powodu. Proszę przyjąć ukłony od całego domu, proszę o modlitwy etc.

Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko

Odpowiedź była, by iść naprzód bez obawy. Jednak Ksiądz Bosko ze względów roztropności zawiesił druk nowych Ustaw, oczekując powrotu arcybiskupa. Pragnął z nim raz jeszcze rozmówić się, a tymczasem wystosował prośbę do biskupów Casale, Albenga, Genui i Savony oraz do arcybiskupa Genui, w których to diecezjach były domy salezjańskie, jak również do swego ukochanego monsignora De Gaudenzi biskupa Vigevano, w sprawie polecenia, które mogło być dołączone do prośby wystosowanej do Stolicy świętej o ostateczne zatwierdzenie. Gdy arcybiskup wrócił z Rzymu, Ksiądz Bosko pisał do kanonika Chiuso:

Car. mo Teologo!

Proszę łaskawie z mej strony zawiadomić arcybiskupa, że jutro rano wyjeżdżam do Rzymu i jeśli zechciałby mną się posłużyć, niech przygotuje jakieś zlecenia. Jeśliby również po obiedzie lub pod wieczór zechciał mi udzielić chwilę audiencji, będę uważał to za dobrodziejstwo. Z wdzięcznością etc.

Dnia 12.02.1873 r.

Aff.mo amico Ksiądz Jan Bosko

Udał się do arcybiskupa na audiencję i przede wszystkim ofiarował mu swe usługi w Rzymie, jeśliby, w czym mógł być pomocny. Arcybiskup wręczył mu kopię polecenia, które bezpośrednio skierował do Kongregacji w sprawie zatwierdzenia Pobożnego Towarzystwa. Ksiądz Bosko przeczytał je i był bardzo zdziwiony, że zawierało inne warunki, oprócz tych, które czytało się już w egzemplarzu poprzednio przesłanym. W nim, bowiem po powtórzeniu oświadczenia, jak na własne oczy mógł stwierdzić zaczątki i wzrost naszego Towarzystwa, gdy był jeszcze biskupem w Saluzzo, podkreślił stan kwitnący Oratorium na Valdocco, liczącego ponad 800 wychowanków i innych zakładów: w Lanzo, w diecezjach Casale, Genui,

Savonie i Albenga oraz świątyni Najświętszej Maryi Panny Wspomożenia Wiernych, powstałej prawie cudownie, o czterech oratoriach świątecznych prosperujących w Turynie. Wobec czego wydaje się, że Dzieło Księdza Bosko jest należycie urządzone, a przeto godne aprobaty Stolicy św. Potem stawiał nie cztery, lecz sześć wyraźnych warunków, na mocy, których chciał je mieć podległe. Z tych ostatni wprost zaskakujący:

1. Fundator przedłoży reguły ostateczne;
2. Ma się w nich należycie określić regulamin nowicjatu;
3. Żaden członek nie może być dopuszczony do święceń przed złożeniem ślubów wieczystych;
4. Zgodnie z przepisami Soboru Trydenckiego, kandydaci do święceń mają być poddani egzaminowi biskupa ordynariusza;
5. Biskup ma prawo wizytować wszystkie kościoły i kaplice celem stwierdzenia, że zachowuje się przepisy św. kanonów i praw kościelnych i wykonuje się dokładnie pobożne legaty
6. Nowemu Zgromadzeniu przyznaje się tyle egzempcji spod jurysdykcji biskupiej, ile to jest konieczne do jego utrzymania a nie więcej, zresztą pozostają w mocy wszystkie prawa i obowiązki biskupa.

Ksiądz Bosko był tym tak zaskoczony, że w pierwszej chwili oświadczył, iż zrzeka się myśli ponowienia próby o zatwierdzenie i udał się do Rzymu, gdzie uprzedził go inny list arcybiskupa skierowany do kardynała Caterini, Prefekta Kongregacji Soboru:

Seminarium – Turyn, dnia 19.02.1873 r.

Eminenza Rev. ma!

Przewielebny Ksiądz Jan Bosko z Castelnuovo, mój diecezjanin, założyciel zgromadzenia księży, które otrzymało zatwierdzenie tymczasowe od Stolicy św., prosił mnie o polecenie na poparcie swej prośby, którą zamierzał skierować do Ojca św., w celu otrzymania definitywnego zatwierdzenia swego zgromadzenia. Zgodziłem

się na jego życzenie i dodałem mu list polecający, którego kopię oryginalną załączam. Zaznaczyłem według mnie to, co uważałem za stosowne i potrzebne dla dobra zgromadzenia i utrzymania pokoju w stosunkach z klerem diecezji, w której to zgromadzenie się rozszerza. Te warunki nie podobały się założycielowi zgromadzenia, dlatego mi oświadczył, że pozostawia rzeczy jak są i nie ma zamiaru składać podania. Ponieważ jednak w Rzymie znano jego intencje, a obecnie, gdy sytuacja się zmieniła, dochodzić się będzie, dlaczego to się stało, dlatego komunikuję Waszej Eminencji wspomniany list polecający, aby raczył zbadać rzecz i wydał swą opinię. Oczywiście ja jestem zdania, że w tym zgromadzeniu:

1. Jest konieczny regularny nowicjat, inaczej nie zdoła się uformować ludzi zdolnych je utrzymać i zapewnić mu przyszłość.

2. Konieczne są studia filozoficzne i teologiczne oraz inne głębsze i poważniejsze, niż te, które dotąd tu się uprawia.

3. By nie dopuszczono do święceń wyższych żadnego, kto nie złożył ślubów wieczystych, choć prostych, z których mógłby dyspensować Przełożony w imieniu Ojca św. W wypadku przeciwnym, jak to jest dotąd praktykowane względem członków o ślubach czasowych trzyletnich, zdarzy się, że wielu wstępować będzie do zgromadzenia nie z intencją pozostania w nim, lecz by tanim kosztem zostać kapłanem i po skończeniu ślubów trzyletnich, które często kończą się po przyjęciu prezbiteratu występują sobie, a biskupi będą zmuszeni przyjmować ich, tak jak są, nie wychowanych poprzednio w swym seminarium, a może z opiniami wielce różniącymi od kleru diecezjalnego. Myślę, więc, że można by na razie zastosować rzeczy w tym stanie, jak obecnie są, to jest, że Ksiądz Bosko mógłby wystawiać dimisorie dla tych uczniów, którzy wstąpili do Oratorium przed 14 – tym rokiem życia, by mogli otrzymać święcenia kapłańskie, lecz dobrze by było zaznaczyć, by nie dopuszczono do święceń nikogo, kto nie złożył ślubów wieczystych. Z czcią najgłębszą całując św. Purpurę Waszej Eminencji

+ *Wawrzyniec arcybiskup*

Lecz Pan był ze swoim Sługą, żyjącym z Nim w ścisłym zjednoczeniu, a przeto zbierał z równowagą ducha zarówno róże, jak i ciernie.

5. Pokorna prośba

Gdy stanął w Rzymie, pisze ksiądz Berto, wnet wywołał wokoło swej osoby podobny entuzjizm, jak w roku 1867, gdy towarzyszył mu ksiądz Francesa.

Wszyscy pragnęliby z nim rozmawiać, szczęśliwi, jeśliby mogli ucałować mu rękę lub mieć go u siebie na obiedzie. On zaś umiał pocieszyć wszystkich i budzić w swym otoczeniu zdrowy optymizm.

W niespokojnych owych czasach, jakich wtedy wypadło żyć zwłaszcza zakonnikom i zakonnicom, wspomnienie Księdzu Bosko wносиło do dusz strapionych pociechę i umocnienie. Zarówno Ojciec św., jak kardynałowie i inni dostojnicy kościoelni współdziałali zgodnie, by nasze Zgromadzenie mogło się rozwijać i wzrastać dla zapobieżenia współczesnym potrzebom społeczeństwa. Nie szczędzili też zachęty Księdzu Bosko, by posuwał naprzód starania o zatwierdzenie Ustaw, a 27 lutego sam Ojciec św. na audiencji trwającej ponad godzinę i kwadrans zachęcał go, by szedł naprzód bez żadnej zwłoki.

Gdyby tylko od niego samego to zależało, mówił Ksiądz Bosko do księdza Berto, cała sprawa byłaby z miejsca załatwiona!

Piszę, więc do księdza Rua, by przysłał mu nowe egzemplarze Ustaw, jakie polecił wydrukować. W ułożeniu zaś prośby do Ojca św. wraz z załącznikami, służył mu pomocą sam sekretarz Kongregacji Biskupów i Zakonników, monsignor Salvatore Vitelleschi.

Prośba pod datą 1 marca 1867 r., miała następujące brzmienie:

Beatissimo Padre!

Zgromadzenie Salezjańskie, Ojciec św., dzięki Twojej pomocy i radom założone, kierowane i utwierdzone, błaga Twą wielką dobroć o nowe łaski. Przez 30 lat wypróbowane zostały Ustawy tego Towarzystwa, pokonane trudności, a przedziwny jego rozwój wskazuje, iż widoczny jest w tym Palec Boży, jak to również stwierdzają biskupi w listach polecających. Otóż obecnie dla dokończenia dzieła, potrzebne są dwie rzeczy: zatwierdzenie definitywne Ustaw oraz pełna władza wystawienia dimisorii do święceń. O te dwie łaski gorąco i pokornie proszę. By udokumentować stan Zgromadzenia dołącza się następujące dokumenty:

1. Krótka informacja oraz dokumenty odnośnie powstania tego Zgromadzenia;
2. Kopię Ustaw w ostatnim wydaniu;
3. Niektóre wyjaśnienia odnośnie do pewnych punktów diskutowanych, które - jak doświadczenie dało poznać - okazały się bardzo użyteczne do rozwoju i konsolidacji Zgromadzenia.

Wasza Dobroć i Łaskawość, Ojczye święty, niech raczy uzupełnić to czego brakuje. Składając całą tę sprawę z ufnością w ręce Boga, wszyscy członkowie Zgromadzenia, którzy szczytą się być Waszymi synami, zanoszą gorące modły do Boga, by sam raczył pokierować decyzją Waszej Świętobliwości.

Tymczasem ścieląc do stóp Waszej Świętobliwości, najszczęśliwszy ze wszystkich, kreślę się ponawiając swą prośbę

Turyń, 01.03.1873 r.

Umilissimo figlio Ksiądz Jan Bosko Przełożony Generalny

Na temat Brevis Notitiae i nowego wydania Ustaw była już mowa. Uwagi o Ustawach zamieszczone przez św. Kongregację Biskupów i zakonników Ksiądz Bosko uwzględnił w tekście nowych Reguł, jak wspomniano.

W prośbie Ksiądz Bosko nie wspomniął o nowych listach polecających. Te, o które prosił, przesłał monsignorowi Vitelleschi'emu. Pierwsze były od biskupów Casale i Savony, zupełnie przychylnych Księdzu Bosko i bez żadnych zastrzeżeń.

Ten od biskupa De Gaudenzi z Vigevano nie mógł być bardziej przychylny. Wspomniałszy, że „imię Księdza Bosko od wielu lat rozbrzmiewa z wdzięcznością i czcią wspomina się zwłaszcza w Piemencie” i słyszy się „powszechne uznanie i podziw dla jego dzieł, przeto niepotrzebne jest jego polecenie, gdyż dzieła Świętego mówią same za siebie”. „Mimo to z przyjemnością składa pełne podziwu świadectwo względem tego kapłana, którego czcił stale i w którym podziwiał od początku jego świętych „impresz” Męża zesłanego od Boga, jako chwałę kapłaństwa katolickiego, dla dobra całej ludzkości”.

Również monsignore Siboni, biskup Albengi przesłał przychylną opinię. Posiadamy jego odpowiedź na okólnik arcybiskupa Gastaldiego, w której jakoby przystaje na proponowane sugestie, ale nie mniej wyraża swój podziw względem

Księdza Bosko i dzieła salezjańskiego, potem przechodzi do obecnych trosk Episkopatu.

Tylko arcybiskup genueński trzymał stronę arcybiskupa Gastaldiego, podnosząc jednak dobrodziejstwa Hospicjum w Sampierdarena.

Ksiądz Bosko prosił również monsignora Manacorda, gdy bawił w Rzymie, by napisał parę słów polecających, ten zaś wśród tak wielu zajęć, nie mając chwili wolnej, wykorzystał dzień, w którym udał się do Asyżu i po powrocie napisał swoje oświadczenie, pod datą 11 marca i podał Księdzu Bosko, który niezwłocznie przesłał je monsignorowi Vitelleschi'emu zaznaczając, że już więcej ich nie będzie.

Sekretarz św. Kongregacji przedłożył je wszystkie Ojcu świętemu, który przeczytał imiona podpisujących, a wzięwszy pierwszą z brzegu, tę monsignora Manacorda, podał sekretarzowi do odczytania głośno. Wysłuchawszy z zadowoleniem nie chciał już czytać innych mówiąc:

A więc proszę zadowolić Księdza Bosko!

Polecenie monsignora Manacordy jest tak wymownym podkreśleniem szczególnej misji Świętego, że warto je przytoczyć w tłumaczeniu:

Beatissimo Padre!

Od roku 1841 powstało w Piemontcie Towarzystwo pod nazwą Świętego Franciszka Salezego, staraniem wybitnego kapłana Księdza Jana Bosko, z diecezji turyńskiej, który od młodości, przy pomocy uczciwych rozrywek, słowem i przykładem pouczał młodzież religijnie, a dzięki swojej dobroci potrafił ją przyciągać jakby magiczną siłą i wywierał na nią wielki wpływ.

Wykorzystując w pełni swe talenty, wzrastał w latach, mądrości i łasce przed Bogiem i przed ludźmi. Nie posługując się innymi środkami, oprócz miłości, zebrał wokół siebie współbraci i współpracowników ku radości mieszkańców Turynu i pobliskich miasteczek. Tyle wiadomo o początkach Towarzystwa Salezjańskiego, które w roku 1869 zostało potwierdzone przez Stolicę Apostolską, na wniosek wielu biskupów, jako Towarzystwo o ślubach prostych pod rządami Przełożonego Generalnego, wymienionego Księdza Jana Bosko, odkładając na później definitywne zatwierdzenie Ustaw.

Obecnie na prośbę tegoż Księdza Bosko o list polecający do Stolicy św., by mógł otrzymać wspomniane zatwierdzenie, my w sumieniu i przed Bogiem stwierdzamy, co widzieliśmy na własne oczy i uszy, że wymienione Towarzystwo wzmocnione i potwierdzone autorytetem Stolicy Apostolskiej, będzie zdolne przynieść wielkie owoce i w przyszłości.

Jest ono ziarnem gorzycznym będącym najmniejszym z nasion, a stało się wielkim drzewem wśród roślin i rozszerzyło swe konary, w cieniu, których chronią się ptaki powietrzne, podobnie i to Towarzystwo użyźnione rosą łask niebieskich, by nie powiedzieć cudem Opatrzności Bożej, wyrośnie wkrótce na ogromne drzewo, w którego cieniu znajdą opiekę ojcowską ubogie sieroty, a nade wszystkim pokarm Słowa Bożego. Wszyscy zgodnie potwierdzają wielkie dobro dokonane przez to Dzieło, które, jak latarnia morska, rozsięwa dookoła blaski i nie należy dziwić się, że zbiegają się do Oratorium zewsząd chłopcy pociągnięci wonią chrześcijańskiej miłości.

Tam naprawdę dusze bogacą się w cnoty, kształcą w wierze katolickiej, krzepią w nadziei i miłości niezawodnej. Tam nabywają wiedzy i pobożności, kształceni i wychowani z cierpliwością i łagodnością, słodyczą i dobrocią. Jedni z nich studiują, drudzy zaprawiają się do rzemiosła, według swych zdolności, nie pomijając muzyki.

Gdziekolwiek powstają tego rodzaju oratoria, młodzież pod opieką Świętego otrzymuje wychowanie religijne, karmione Słowem Bożym i uczęszczaniem do Sakramentów św., przy pomocy także uczciwych rozrywek, bez których z trudnością obejść się może młody wiek.

Zacni kapłani, członkowie tegoż Towarzystwa, co sami otrzymali, oddają znowu bezpłatnie, pouczając tak samo innych słowem, pismami i własnym przykładem. Zaiste, solą ziemi jest Pobożne Towarzystwo Salezjańskie w smutnych obecnych czasach; światłem, które oświeca nieświadomych lub błądzących, głosem wołającym potężnie po ulicach i placach, przestrzegającym młodzież przed złem i pouczającym o Przykazaniach Boskich.

Nie można zamilczeć o tym, co przynosi tak wiele korzyści społeczeństwu, mianowicie w drukarni, z której wyszło już tyle pożytecznych książek, staraniem członków tego Towarzystwa.

Te i inne zasługi przypisać należy Zgromadzeniu, w którym członkowie, w okresie próby nowicjackiej formułują się przez praktyki religijne, konferencje Przełożonego, a prócz tego pobierają inne nauki.

Wspomnieliśmy o nowicjacie, który choć nie rzuca się tak w oczy, jak i w innych tego rodzaju domach zakonnych, lecz w istocie rzeczy jest nowicjatem prawdziwym, koniecznym ze względu na cel Instytutu i dobro dusz. Każdy, bowiem widzi, że zaprowadzenie go na oczach wszystkich z jakąś pompą zewnętrzną, popadłoby wrogom zakonów i narażałoby się jego istnienie na niebezpieczeństwo. Dlatego, pomimo że pewne udoskonalenie byłoby pożądane, z ufnością składamy go w ręce Boga, który przywróciwszy pokój Kościołowi, zapewni także wszelkie środki konieczne dla udoskonalenia swego Dzieła. Zresztą, którzy wychodzą z tego nowicjatu, odbierają dobre wychowanie religijne i naukowe. Nie powtarzając tego, co się powiedziało, stwierdza powyższe sam fakt, że z ich szkół corocznie odbiera stan kapłański blisko setka młodzieńców, która stanowi znaczną część kleryków w seminariach, wyróżniając się nie tylko liczbą, lecz bardziej jeszcze pobożnością i swą formacją duchowną.

My więc, na życzenie Księdza Bosko, dołączamy chętnie swoje votum na rzecz jego starań. Stolica święta, której z czcią i poddaniem posłuszni będziemy aż do śmierci wsparta mądrością z nieba, osądzi, co będzie stosowne.

Rzym, 02.03.1873 r.

+ *Emilian Manacorda biskup Fassano*

To polecenie odniosło dodatni skutek i w Rzymie zdecydowano, by, czym prędzej zlecić dokładne zbadanie Ustaw jakiemuś konsultorowi, by wydał swą opinię, pomimo że oświadczenie monsignora Gastaldiego, poparte przez niego osobiście, stawiały sprawę pod pytajnikiem?

Praktyki w sprawie naszego Zgromadzenia, pisał ksiądz Berto 12 marca do księdza Lemoyne'a, „są w toku i mamy nadzieję na pomyślny ich wynik”, zarazem notował następne wydarzenia.

W czasie wizyty u monsignora Fratejacci rozmowa przeszła na temat pertraktacji o ostateczne zatwierdzenie Ustaw Zgromadzenia.

Mosignore powiedział:

Mam nadzieję, że arcybiskup poprze skutecznie tę sprawę.

A Ksiądz Bosko:

Ach niestety!

Jak to? Przecież Ksiądz go zaproponował na biskupa Saluzzo i na arcybiskupią stolicę Turynu!

Otóż monsignore, wypada mi zawołać, podobnie jak matka Koriolana: Gdybym nie miała syna, nie byłabym teraz niewolnicą! Tak samo, gdybym go nie zrobił biskupem, byłby jeden kłopot mniej.

Nie wiedziałem doprawdy o tym, że on jest przeciwnikiem zgromadzeń zakonnych.

Tak niestety jest to robota burzyciela, zreformować to, co trzeba, lecz nie burzyć.

A na to monsignore:

Trzeba by go upomnieć.

Już otrzymał upomnienie od Ojca świętego. Zasłaniał się na prawo i lewo, a obecnie w Turynie robi to samo. Otóż widzi Ekszelencja, karze nam na przykład przedstawiać do aprobaty podręczniki z arytmetyki, kalendarze etc, przetrzymuje to, a maszyny w drukarni stoją.

No to już zdumiewające i obserwowałem go na soborze.

W czasie posiedzenia był ubrany w sutannę nieco dłuższą, niż zazwyczaj i to mi dało do myślenia. Jest to oznaka, że podobne indywidua przechodzą potem na jansenizm. Och! Bardzo mi przykro! Przypominam sobie, gdy Ksiądz mnie pytał o uwagi odnośnie biskupów proponowanych, mówiąc, Ten zdaje się najświętszy z wszystkich biskupów, jakich zaproponowałem, był to monsignore Galletti. Lecz ten jest najuczeńszy a był to monsignore Gastaldi. Biedny Ksiądz Bosko! O jak współczuję Księdzu!

Rzeczywiście droga, którą musiał przejść Ksiądz Bosko, była usłana cierniami i kolcami.

Dnia 22 marca wyjechał z Rzymu, a 30 - tego był w Oratorium. Ksiądz Cagliari opowiedział nam następujący fakt. Oto pod nieobecność Księdza Bosko, udał

się on do arcybiskupa, by konferować w sprawie święceń kleryków. Po paru słowach serdecznej rozmowy arcybiskup powiedział:

Acha, wie ksiądz, ks. Rektor Soldati mówił mi, że jeden z waszych księży był w seminarium i rozmawiał bardzo podniesionym głosem, uchybiając nieuszanowaniem względem Przełożonych, ku zgorszeniu alumnów.

Wybaczy Ekszelencja, ja nie orientuję się, o co chodziło, to tylko wiem, że był tam posłany ksiądz Bologna, a ten z natury ma silny głos, że słyhać go w całym Oratorium. Jest to człowiek, który przyszedł z gór i nie może odzwyczaić się od głośnego mówienia.

Na wszelkie sposoby proszę mu zwrócić uwagę, bo tak nie idzie...

Ekszelencjo, proszę być pewny, że mu zwrócę uwagę. Lecz mimo to nie wiem, dlaczego ksiądz Soldati, z którym się kolegowałem w szkole, dla jakiejś błahostki zawraca głowę monsignorowi. Mógłby powiedzieć mnie osobiście i sprawa byłaby załatwiona!

Oby był tego nie powiedział! Arcybiskup rzucił na ziemię listę kandydatów do święceń, jaką miał w ręku i dał się ponieść gniewowi przez dobrą chwilę wyrzucając z ust potok napastliwych zarzutów.

Gdy skończył ksiądz Cagliario powstał, zebrał rozrzucone papiery, uklonił się i wyszedł zmartwiony. Od tej chwili zmuszony był przybrać względem arcybiskupa postawę dyplomatyczną, co znowu musiało nie podobać się monsignorowi, który po prawdzie miał szacunek dla niego.

Także Ksiądz Bosko miał sposobność stwierdzić, jak monsignore był przesadnie wymagający i surowy. Pewnego razu, gdy wszedł do pokoju, zastał biskupa przy biurku piszącego. Ten zaledwie go ujrzał, zawołał:

Och, Ksiądz Bosko! Witam. Wie Ksiądz, że mam w ręku bardzo poważną sprawę.

Wierzę, że to, co robi Ekszelencja musi być zawsze rzecz poważna!

Ale tu chodzi o coś wyjątkowego! Właśnie muszę podpisać dokument kanoniczny.

Ktoś otrzymuje awans!

Awans? Coś przeciwnego: suspensa a divinis!

Ekszelencjo, proszę jeszcze rozważyć sprawę.

Sprawa jest poważna, a informacje zasięgnięte pewne.

A czy można by wiedzieć, kto jest tym kanonikiem?

N.N.

Z Chieri?

Właśnie ten z Chieri.

O, monsignore, ten kanonik cieszy się opinią jak najlepszą, jako kapłan. Wszyscy obywatele go znają i szanują. Byłby to naprawdę skandal publiczny i mogłaby na tym ucierpieć powaga władzy kościelnej.

A jednak musi się tak postąpić, rzecze arcybiskup zdecydowanie. I tak zrobił. Chodziło o kaplicę. Kanonik był trochę kąpany w gorącej wodzie i gdy nadeszła suspensa, nie spodziewając się takiego finału, dostał szoku, potem pobiegł do Księdza Bosko, prosząc go o przyjęcie do któregoś ze swych domów. Ksiądz Bosko posłał go do Alassio, co nie w smak było arcybiskupowi.

6. Nowe kije między szprychy...

Ci, co dobrze znali monsignora Gastaldiego twierdzili, że składa się on z dwóch osób: jedna publiczna, autorytatywna, nieugięta; druga prywatna, złote serce, szlachetny, kochany człowiek. Kochał i troszczył się o zbawienie dusz i świętość życia kleru do tego stopnia, że gotów był klękać pokornie przed biedakiem, który porzucił suknię kapłańską i od pewnego czasu żył publicznie z niewiastą, błagając by wrócił na dobrą drogę i przyrzekając zatroszczyć się o to, by miał, z czego żyć on i jego nieszczęśliwa rodzina, a choć nic nie wskórał, w każdym razie ponawiał kilkakrotnie próby, by zbawić tę duszę.

Opinia, jaką się cieszył Ksiądz Bosko; władza, jaką sprawował nad domami salezjańskimi, zwłaszcza szczególne zaufanie, jakiego zażywał u Papieża, wydawały się arcybiskupowi zmniejszeniem jego powagi; nieugięty w obronie swych praw, mnożył przesadne nowe zarządzenia. Pan Bóg zaś dopuszczał to, by Ksiądz Bosko postępował wciąż w doskonałości krokami olbrzyma, a równocześnie mógł zapewnić swemu Zgromadzeniu jak najtrwalszy ustrój.

Raz prosił samego arcybiskupa o oświadczenie, czy będzie udzielał święceń w sobotę „Sitientes”, chcąc ewentualnie posłać diakonów Alojzego Lasagna i Jana Baptystę Baccino, dwóch przyszłych misjonarzy w celu otrzymania święceń

kapłańskich do innej diecezji. A oto nadchodzi list bez podpisu, lecz pisany odręcznie przez arcybiskupa, jako odpowiedź na jego prośbę, za pośrednictwem sekretarza:

Ilekcóż ktoś z członków zgromadzenia Oratorium św. Fr. Salezego zgłasza się do Kurii arcybiskupiej na święcenia lub w celu otrzymania oświadczenia, by mógł przyjąć je w innej diecezji, powinien przedstawić zaświadczenie, w którym Przełożony powyższego Zgromadzenia lub jego zastępca, zaznaczy nazwisko, imię wiek kandydata do święceń, miejsce urodzenia i diecezję oraz stwierdzi:

1. Że wstąpił do Oratorium przed 14 - tym rokiem życia,
2. Złożył śluby trzyletnie i jest nimi związany,
3. Złożył pomyślnie egzamin,
4. Dlaczego nie stanął do święceń, gdy takie były udzielane przez arcybiskupa.

Powyższe zaświadczenie przedstawić należy dla dwóch diakonów: Lasagna Alojzego i Baccino Jana.

Arcybiskup nie mógł egzaminować kandydatów teologii, gdyż ten był zgodnie z Soborem Trydenckim zastrzeżony biskupowi ordynariuszowi. Lecz ponieważ zdawało mu się, że staranie się o święcenia w innej diecezji, w dniu, w którym ich nie udziela, było prostym wybiegiem, podczas gdy Towarzystwo potrzebowało kapłanów. Dlatego oświadczone arcybiskupowi, iż gotowi są stanąć do egzaminu, on zaś zdecydowany włożyć kij między szprychy, ogłaszał, że trzeba było przedłożyć podanie 40 dni przedtem!

Gdyby to nie było możliwe, ponownie proszono o oświadczenie, że nie ma zamiaru święcić kandydatów w Wielką Sobotę, a on ani nie chciał ich dopuścić do egzaminu, ani nie przesłał żądanego oświadczenia. Nieco później ponawiał pretensję, by zgłaszano mu kandydatów na 40 dni przedtem, w celu sprawdzenia ich nazwisk, miejsca pochodzenia, gdzie studiowali przed wystąpieniem do Towarzystwa, ile lat w nim przeżyli, czy mają śluby czasowe, czy wieczyste i od jakiego czasu, powód wstąpienia do Zgromadzenia, czy byli zadowoleni, dlaczego opuścili diecezję etc. Słowem tym szczegółowym badaniem chciał wtrącać się w wewnętrzne sprawy Zgromadzenia, jakby ono było diecezjalne!

Taki sposób postępowania wywołał u niektórych niepokój sumienia i zamieszanie, u drugich nawet przyczynił się do utraty powołania. Pomimo to pro

bono pacis uznano za właściwe dostosować się do tych wymagań, choć tego rodzaju egzamin stał w sprzeczności z dyscypliną kościelną.

Arcybiskup żalił się ustawicznie, że Ksiądz Bosko kształci powołania dla siebie, a nie dla diecezji. Razu pewnego w Konwikcie kościelnym rozmawiano na temat braku powołań kapłańskich, on kiwając głową powiedział:

Jest tu pewne miejsce, gdzie kształci się chłopców, ale bynajmniej nie w celu dopomagania diecezji!

Wszyscy zrozumieli, do kogo pił, a ksiądz Savio Askaniusz, profesor moralnej, wzięwszy spis księży diecezjalnych, którzy znajdowali się w Konwikcie wykazał, że tylko czterech nie było wychowankami Księdza Bosko.

Na to zaś arcybiskup odburknął:

Ksiądz ma zawsze coś nowego!

Niech i tak będzie, Ekscelencjo, orzekł z uśmiechem ksiądz Savio.

W tymże miesiącu, w celu przeszkodzenia definitywnemu zatwierdzeniu naszych Ustaw, które, jak słyszał było w toku, napisał ponownie do kardynała Berardi'ego, Perfekta św. Kongregacji, cały stek żalów i nieuzasadnionych pretensji:

Turyń, Seminarium, 20.04.1873 r.

Eminenza Rev. ma!

Uważam za swój obowiązek przedstawić Waszej Eminencji, a za jej pośrednictwem, św. Kongregacji Biskupów i Zakonników, stan rzeczy odnośnie do Zgromadzenia św. Fr. Salezego założonego przez Przewielebnego Księdza Jana Baptystę Bosko, mojego diecezjanina. Mianowicie pragnąłbym dowiedzieć się od Waszej Eminencji, czy ma się je uważać, jako już zatwierdzone przez Stolicę św., a wobec tego, czy cieszy się prawami i przywilejami zakonów wyjętych lub też należy je uważać jako zgromadzenie zwyczajne, ciszące się tylko uznaniem Stolicy św., a te przywileje, które mu przyznano, uważane są za czasowe, ad experimentum, a nie jak przywileje zakonów wyjętych.

To zgromadzenie powstało za zgodą arcybiskupa turyńskiego monsignora Alojzego Frasoni'ego oraz jego następcy Aleksandra Riccardi'ego i za moją zgodą, owszem, pragnę z całego serca, by ono istniało i prosperowało dla dobra chrześcijańskiego wychowania młodzieży. Ale jego reguły dotychczas nie zostały

zatwierdzone ani przez mnie, którego o to nie proszono, ani przez żadnego z moich pracowników. Nawet nie mógłbym potwierdzić tych Reguł w postaci ich obecnej, jak wyszły z drukarni tego zgromadzenia. Mianowicie brakuje tam odpowiednich reguł odnośnie do nowicjatu, bez którego nigdy nie może istnieć regularny zakon, a przeto zgromadzenie nie może dać rękojmi pomyślnego rozwoju na przyszłość.

Otóż właśnie na tym punkcie nowicjatu, Ksiądz Bosko, według mego zdania, bardzo się myli. Wydaje mi się, że kandydaci, którzy zamierzają złożyć śluby w zgromadzeniu, winni się ćwiczyć, co najmniej przez dwa lata w pokorze i umartwieniu, by dojść do takiego opanowania siebie samych, co jest istotne dla zakonnika, winni ćwiczyć się w ascezie specjalnej, jak to się dzieje w zakonach dawnych, zwłaszcza w Towarzystwie Jezusowym. Przeciwnie, Księdzu Bosko zdaje się, że dopuszczając do ślubów młodzieńców, których wychowywał od lat najmłodszych w swych szkołach, którzy byli uważnie obserwowani od 7 - 8 lat, a nawet więcej i stwierdzono, że są skromni, pobożni, posłuszni i umartwieni, że to wystarcza, by dopuścić ich do ślubów. Lecz to moim zdaniem, jest pomyłka, gdyż doświadczenie wykazuje, że oni są tylko dobrymi chrześcijanami, a nie otrzymali formacji w duchu umartwienia i nieustannego zaparcia się siebie, bez którego nie będą mogli wytrwać w zakonie.

Dlatego z braku nowicjatu wystąpiło już wielu po ślubach wieczystych, których się uważało za pewnych w swym powołaniu. Ci zapytani przeze mnie, dlaczego wystąpili, odpowiedzieli, że właśnie, dlatego, że nie mieli dobrego nowicjatu, gdyż nie zdołali się uformować dostatecznie w zakonie.

Prócz tego zgromadzenie to, może bez wyraźnej intencji, powoduje niemałe zamieszanie w karności kościelnej w tej diecezji, a obawiam się, że tak samo będzie w innych diecezjach, gdzie się ustabilizuje, a oto powody tego:

Przełożony ma władzę przedstawiania do święceń młodzieńców, którzy wstąpili do jego zakładów przed 14 rokiem życia, bez patrimonium ecclesiasticum, byle mieli śluby trzyletnie. Otóż gdyby po upływie trzyletnich ślubów, złożyli wieczyste i pozostali w Zgromadzeniu, wszystko byłoby dobrze. Lecz często zdarza się inaczej, bo niektórzy młodzieńcy nie posiadający środków na opłatę seminarium, wstępują do tego zgromadzenia, gdzie odbywszy za darmo kurs naukowy, zostają wyświęceni tytułem mensea communis, a potem gdy skończą się śluby trzyletnie, występują

i wracają do diecezji, prosząc biskupa o inkardynację. A tymczasem brak patrimonium ecclesiasticum, a jakie mają wykształcenie? Czy ono zgadza się z tym, jakiego wymaga się w diecezjach? Gdyby przynajmniej sam Ksiądz Bosko ich egzaminował i przed egzaminem formował tych kandydatów! Lecz niestety, przychodzą inni, którzy nie mają jego ducha, bystrego umysłu, ani oka.

Gdy byłem w Saluzzo jeden mój diecezjanin otrzymał święcenia w tym zgromadzeniu, lecz wkrótce został wydalony z powodu pijaństwa i tak jest dotychczas. Myślę więc, że święcąc kandydatów o ślubach czasowych otwiera się drogę wszystkim takim, co nie mają zamiaru zostać zakonnikami i którzy w kościele szukają tylko łatwego utrzymania. Tacy, bez grosza w kieszeni udają się do Księdza Bosko, łatwo znajdują sposobność otrzymania święceń, a potem po upływie ślubów trzyletnich wracają do biskupa, by im postarał się o zajęcie i zaopatrzenie, a biskup przez wzgląd na ich charakter kapłański, musi im dać utrzymanie, nawet, gdy w pierwszej chwili ich odrzucił, gdy prosili o sutannę.

Sprawa jest poważna tym bardziej, gdy Ksiądz Bosko twierdzi, że ma władzę przedstawiania do święceń chłopców, którzy wstąpili do zgromadzenia już po 14 roku życia, nawet po 20 - tym. Niejeden wyrzucony z seminarium kleryk udaje się do Księdza Bosko, a ten go przyjmuje bez wyraźnego pozwolenia biskupa, posyła na nauczyciela w innej diecezji, na przykład z Turynu posyła go do Varazze, w diecezji Savona lub do Alassio, diecezji Albenga, i taki młodzieniec nauczając równocześnie studiuje teologię, a potem w stosownym czasie bywa przedstawiony owemu biskupowi, który go święci bez zasięgnięcia informacji. Wyświęcony młodzieniec po upływie trzyletniej profesji wraca do domu i jest kapłanem, nic sobie nie robiąc z biskupa diecezjalnego, który go uznał za niezdatnego.

Wreszcie w tym zgromadzeniu nie mogą być formowani księża z dobrym wykształceniem filozoficznym i w innych naukach kościelnych, gdyż po większej części oddają się tym naukom w czasie, gdy uczą się języka łacińskiego lub innego zawodu i podczas gdy Stolica św. przypisała, by wszyscy klerycy, należący do tego zgromadzenia studiowali teologię w Seminarium arcybiskupim, znajduje się sposób, by z tego się dyspensować.

Zatem w konkluzji proponowałbym:

1. Reguły tego zgromadzenia winny być natychmiast zbadane przez arcybiskupa Turynu, by otrzymać od niego zatwierdzenie. Jeśliby odmówił ich aprobaty, ma przedłożyć swe uwagi biskupom Casale, Savony, Albengi i arcybiskupowi Genuy, gdzie Ksiądz Bosko ma swe domy i wszyscy mają zgodnie postąpić.

2. Ksiądz Bosko nie może przedstawić żadnego młodzieńca do święceń, jeżeli nie wstąpił do jego szkół przed 16 rokiem życia i przez cały czas u niego przebywał.

3. Nie może on prezentować do święceń subdiakonatu nikogo poza wyżej wymienionymi, nadto, jeśli nie złożyli profesji wieczystej, od której może dyspensować sam Papież.

4. Wszyscy studenci teologii winni przynajmniej przez 4 lata uczęszczać do seminarium w tym mieście, gdzie znajduje się ich dom, w domach zaś gdzie nie ma seminarium, nie mają być zobowiązani do oddawania się tym studiom.

5. Wszyscy kandydaci do święceń przedstawieni przez Księdza Bosko, winni przed otrzymaniem jakiegokolwiek święcenia stawić się przed biskupem miejscowym i wykazać się odpowiednim zaświadczeniem, że wstąpili do szkół zgromadzenia przed 16 - tym rokiem życia, pozostali tam bez przerwy, złożyli śluby wieczyste, (jeśli chodzi o święcenia wyższe), uczęszczali do seminarium biskupiego, następnie mają być przez biskupa poddani surowemu egzaminowi, przypisanemu przez Sobór Trydencki /sess.23.c.12/.

Przedkładając te rzeczy mądrości św. Kongregacji Biskupów i Zakonników, a na pierwszym miejscu Waszej Eminencji, kończę wyrażając obawę, że jeśli nie poweźmie się szybko środków zaradczych to zgromadzenie, dla braku odpowiedniej nauki i gruntownego wykształcenia teologicznego członków, wreszcie z braku jednostek dobrze uformowanych w duchu zakonnym, nie zdoła się utrzymać dłużej, jak do końca życia Założyciela, a gdy tego nie stanie, upadnie i rozwieją się wszystkie nadzieje dobrodziejów, którzy tak wiele łożyli przy jego zawiązaniu.

Uważam, że i sam jestem z ich liczby. Widząc, bowiem jego zaczątki obiecujące współdziałałem, jako kapłan, profesor i biskup radą i pomocą pieniężną. Dodawałem zawsze otuchy Założycielowi nie wspominając nigdy o błędach, by go nie zniechęcać. (Wówczas nie miałem nad nim jurysdykcji). Ze względu na smutne czasy

wolałem patrzeć na wszystko przez palce widząc wiele dobra i ufając, że Opatrzność przyjdzie mu ze skuteczną pomocą.

Lecz obecnie to Zgromadzenie stanowi część mej diecezji i dlatego mam obowiązek zbadać dokładnie obecny stan rzeczy i zainteresować się nim. Wzrosło ono widocznie, dalekie jest jednak od trwałości pożądanej i dlatego czuję się w obowiązku przedłożyć rzecz całą tejże św. Kongregacji będącej narzędziem, którym Bóg zapewne się posłuży dla uporządkowania wspomnianego Zgromadzenia jak należy, by było mocne i trwałe.

Całując ze czcią św. Purpurę etc.

+ *Wawrzyniec arcybiskup Turynu*

Zbytecznie zbijać niektóre twierdzenia monsignora, gdyż czytelnik łatwo przekona się, jak są przesadne i nieprawdziwe. Wystarczy wspomnieć o jego diecezjaninie wyświęconym na kapłana, w czasie, gdy on był biskupem w Saluzzo, iż ów nigdy nie należał do Zgromadzenia Salezjańskiego, a został wyświęcony, wbrew zdaniu Księdza Bosko, z regularnym tytułem kościelnym.

Co do zarzutu absolutnego braku nowicjatu, wystarczy powiedzieć, że odbywał się on praktycznie w możliwie najlepszy sposób, biorąc pod uwagę owe czasy i zapoczątkowanie Dzieła. Nowicjuszków wdrażało się do przyszłej pracy nad młodzieżą: wspólnie z nią przebywali w studium, w sypialni, w kościele, na rekreacji, na przechadzce, uczyli w szkołach dziennych i wieczorowych, a równocześnie zajmowali się własnymi studiami. W owych czasach nie można było postępować inaczej.

Monsignore Ghilardi biskup Mondovi obeznany z życiem Oratorium, gdy ksiądz Durando udał się do niego na rekolekcje przed święceniami kapłańskimi, brał go kilkakrotnie ze sobą na przechadzkę.

A rekolekcje? zwracał uwagę z szacunkiem ten zacny współbrat.

Jakie rekolekcje? - odpowiadał monsignore. Wy tam w Oratorium przez cały dzień je odprawiacie od pierwszego aż do ostatniego dnia w roku!

Także co do tego, Ksiądz Bosko był zdania, że lepiej czynić dzisiaj w możliwie najlepszy sposób to dobro, które można, nie odkładając je na jutro

w nadziei, że się je zrobi lepiej, gdyż, jak zwykł mawiać „lepsze jest wrogiem dobrego”.

To, co najbardziej drażniło arcybiskupa było to, iż Ksiądz Bosko zdołał uzyskać pełną władzę wystawiania dimisorii. Dlatego proponował, by mógł je wystawiać wyłącznie dla tych, którzy wstąpili do zakładów salezjańskich przed ukończeniem nawet 16 - tu, zamiast 14 – stu lat, lecz nie dla innych.

Inną rzeczą, której nie mógł ścierpieć było, że niektórzy klerycy wystąpiwszy ze seminarium arcybiskupiego byli przyjmowani do domów salezjańskich. Przecież jedni opuszczali seminarium czując powołanie do życia zakonnego, drudzy zniechęcali się zbyt cierpkim charakterem księdza rektora Soldati`ego.

Ten na przykład, /jak opowiadał Don Amossi/ nie zwracał się do seminarzystów przez „tu”, gdyż nie byli jego domownikami: nie mówił: „voi”, gdyż tak się mówi, jak twierdził, do służby: tym mniej przez „lei”, gdyż nie byli jego przełożonymi: zatem zwracał się do nich przez „lui”...: „lui” rozmawia: w czasie milczenia: „lui” źle traktuje swych kolegów. Dzisiaj rano w czasie Mszy św. „lui” był bardzo roztargniony...

W tych dniach opuścili seminarium dwaj klerycy: niejaki Borel, vel Borelli i Anioł Rocca: pierwszego przyjął Ksiądz Bosko, by mógł odprawić rekolekcje i zadecydować o swym powołaniu. W tydzień potem złożył sutannę i powrócił do rodziny. Drugi zdecydował się zostać salezjaninem. Ksiądz Bosko wysłał go do Lanzo, by spróbował, czy odpowiada mu nasze życie. Gdy arcybiskup dowiedział się o tym, natychmiast kazał napisać następujący list:

Turyn, 29.04.1873 r.

Molto Rev.do Signore!

Nasz arcybiskup upoważnił mnie do napisania Przewielebnemu Księdzu, że dowiaduje się o tym, iż dwaj byli klerycy tej diecezji znajdują się obecnie w domach Waszej Przewielebności, jeden we Varazze lub w Sampierdarena, drugi zaś w Lanzo. Ubolewa wielce nad tym arcybiskup, że Wasza Przewielebność przyjął ich do siebie na kleryków, podczas gdy Borel sam przyznał się, że nie czuje się powołany do stanu duchownego, a Rocca nie dawał oznak dostatecznych powołania. A przeto monsignore oświadcza, że gdyby wymienieni młodzieńcy mieli być kiedyś

dopuszczeni do święceń kapłańskich, nie da im nigdy swego zezwolenia i oczekuje od Waszej Przewielebności wytłumaczenia się ze swego postępowania.

T. Chiuso – sekretarz

Nie wiemy, jaka była odpowiedź na ten list, lecz z pewnością nie zadowolila arcybiskupa, który ponawiał wyraźnie oświadczenie:

Turyń, 07.05.1873 r.

Molto Reverendo Signore!

Jego Ekscelencja arcybiskup upoważnił mnie donieść Waszej Przewielebności, że z wielką swą przykrością nie będzie mógł dopuścić do święceń nikogo z członków Zgromadzenia św. Fr. Salezego, dopóki on nie poświadczy, że młodzieńcy Borelli i Rocca nie znajdują się w żadnym domu Zgromadzenia oraz nie złożą obietnicy, że nie zostaną więcej przyjęci ani ci, ani inni kandydaci już należący do kleru diecezjalnego w Turynie, bez pisemnego zezwolenia Kurii arcybiskupiej. Z głęboką czcią etc.

Dev. servitore T. Chiuso – sekretarz

„Ksiądz Bosko, oświadczył monsignore Bertagna na Procesie Informacyjnym, gdy obraza dotykała jego osobę, nie przykładał do tego większej wagi i zapominał z podziwienia godnym umartwieniem, ale gdy spotkał się z nieżyczliwym traktowaniem odnośnie do swego Zgromadzenia, nie zawsze okazywał tą samą łatwość, by pokryć to milczeniem lub puścić w niepamięć”.

Naturalnie w takich wypadkach nie omieszkął zasięgnąć porady u pobożnych i uczonych kapłanów. „ Jednak, jak zaznawał ksiądz Rua, był tak powściągliwy, że nie rozmawiał o tym z kimkolwiek, ja sam i inni współpracownicy, którzy byli nieustannie przy jego boku, dość rzadko słyszeliśmy, jak o tym mówił, ograniczał się, bowiem tylko do tych z pośród swych synów, którzy mieli obowiązek mu pomagać w załatwieniu tych nieprzyjemnych spraw, jak sekretarz i kopiści”.

Tym razem był tak przejęty oświadczeniem arcybiskupa, iż zanim napisał odpowiedź, wprzód spędził trzy dni w skupieniu w Borgo S. Martino, jakby znajdował się przed Sądem Bożym:

Borgo S. Martino, 14.05.1873 r.

Eccellenza Reverendissima!

Listy pisane mi przez sekretarza Chiuso, zwłaszcza ostatni, dały mi tak wiele do myślenia, że nie chcąc odpowiadać zbyt pospiesznie odosobniłem się w skupieniu przez trzy dni w domu w Borgo S. Martino, tak jakbym miał znaleźć się przed Sądem Bożym, po czym wyrażam swe myśli jak następuje:

Ekscelencja daje mi znać, że nie dopuści nikogo z naszych do święceń, jeśli nie zostaną wydaleny z naszych domów: kleryk Borelli, który od dwóch tygodni jest nieobecny u nas i kleryk Rocca. Nadto żąda formalnej obietnicy, że nie przyjmie się więcej w naszych domach nikogo, kto należał do kleru turyńskiego. Otóż nie wchodząc w meritum zarządzeń uważam za stosowne uczynić kilka uwag. Jeśli ci klerycy zostali wydaleny z seminarium, to, co komu na tym zależy, że schronią się w jakimś domu, by zastanowić się nad swym położeniem lub przygotować się do jakiegoś egzaminu, zająć się jakimś rzemiosłem, by móc zapracować na kawałek chleba? Czy więc mają ci klerycy, dlatego, że stracili swe powołanie, tułać się beznadziejnie, jako ofiary żalosnej przyszłości? Uważałbym, że należałoby im dopomóc znaleźć jakieś miejsce, gdzieby zdołali podjąć się jakiejś pracy. Tak samo czynili i czynią dotąd biskupi, z którymi jesteśmy w kontakcie. Powie się może: Niech proszą o zezwolenie, a sprawa załatwiona. Na to można odpowiedzieć, że prośba jest w takich okolicznościach zbyt wielkim ciężarem dla nich i dla Zgromadzenia lub domu, w jakim proszą o przytułek, warunek taki, który nie byłby uznany przez Przełożonego, nie może być przez Przełożonego nałożony. Tym więcej, że o takie pozwolenie tylekroć się prosiło i dotychczas się go nie otrzymało. Proszę zważyć raczej, iż w takich wypadkach, gdy klerykom wydalonym z seminarium musiałoby się odmówić schronienia, powołując się na zakaz arcybiskupa, względnie gdyby przyjęci musieli zostać wyrzuceni, to Ekscelencja znalazłby tylu wrogów, ilu krewnych i przyjaciół mają po swojej stronie ci wypędzeni. Tym bardziej, że wielu z nich zaczęło dalsze studia lub chwycili się jakiegoś rzemiosła.

To oświadczenie, którego w sumieniu nie uważałbym za możliwe uczynić, postawiłoby mur nieprzyjaźni i podziału między Zgromadzeniem salezjańskim a klerem tej diecezji, dla której specjalnie poświęca się i pracuje już od lat trzydziestu.

Z drugiej strony, jeśli w tym względzie istnieje jakiś przepis Kościoła, którego nie znam, chętnie bym się poddał temu całkowicie. Co do kleryków przedstawionych do święceń, uważam, że Ekscelencja jest w prawie oddalenia ich, gdy znajdzie ich niegodnymi, lecz jeśli są godni, to czyż mógłby się uciec Wasza Ekscelencja do represji i to z przyczyn nie dotyczących ich samych, oddalając ich i pozbawiając przez to Zgromadzenie, Kościół i swą diecezję tylu kapłanów, których obecnie odczuwa się tak wielki brak?

Uważam, że to Zgromadzenie, które bezinteresownie pracuje dla tej diecezji, a które od 1848 roku aż dotąd dostarczyło nie mniej niż dwie trzecie kapłanów diecezjalnych, zasługuje na jakieś względy. Tym więcej, że jeśli jaki kleryk lub kapłan przybędzie do Oratorium, to nic innego, jak tylko zmienia miejsce pobytu, a nie rodzaj pracy, pozostając zawsze na usługach diecezji turyńskiej. Faktycznie w trzech wypadkach, kiedy Ekscelencja odmówił święceń naszym klerykom, uczynił nie, co innego, jak zmniejszył liczbę kapłanów pracujących w tejże diecezji.

Przyjąwszy to pragnąłbym, by Wasza Ekscelencja był mocno przekonany, że obaj mamy wokoło siebie takich, którzy na nas patrzą i w sposób podstępny pragnęliby coś wywlec na światło dzienne i opublikować, na przykład pisząc:

Arcybiskup zerwał także z biednym Księdzem Bosko. A wie Wasza Ekscelencja doskonale, ile uczyniłem świeżo parę dni temu, jakie ofiary poniosłem, by przeszkodzić opublikowaniu pewnych artykułów zniesławiających.

Pragnąłbym również, aby Arcybiskup był poinformowany o pewnych pogłoskach wydobytych z gabinetów ministerialnych, a które krążą obecnie po mieście. Z tych uwag wynika, że jeśli kanonik Gastaldi został biskupem w Saluzzo, to dlatego, że został wysunięty przez Księdza Bosko. Jeśli biskup został arcybiskupem turyńskim, to stało się na skutek propozycji Księdza Bosko. Pamięta się o trudnościach, jakie trzeba było przezwyciężyć w tym celu. Porusza się powody, dla których ja opowiadałem się za nim, a między innymi przytacza się wielkie zasługi, jakie położył on dla naszego domu i dla naszego Zgromadzenia.

O ile więcej moglibyśmy działać współpracując w harmonii wzajemnej, to złośliwi pragnęliby bardzo widzieć nasze wzajemne nieporozumienie.

Zatem Wasza Ekscelencja może zapyta:

Czego więc chce ksiądz Bosko?

Pragnę pełnego uznania i porozumienia ze swym Przełożonym kościelnym. Nic innego nie pragnę, jak tego, co tylekroć powiedział Ojciec św. i co tylekroć wypowiedział Wasza Ekscelencja, gdy był biskupem w Saluzzo, to jest, w czasach tak trudnych jak obecne, w których znajduje się rodzące się Zgromadzenie, potrzebuje ono wszelkiej wyrozumiałości zgodnej z autorytetem biskupim, a gdy powstaną trudności, dopomagać mu czynnie swą radą o ile możliwe. Napisałem ten list jedynie z pragnieniem powiedzenia tego, co posłuży za normę dla nas obydwóch, z pożytkiem dla chwały Bożej, jeśli by jednak wymknęło mi się jakieś słowo niestosowne, proszę pokornie o przebaczenie, podczas gdy umilissimo servitor

Ksiądz Jan Bosko

Arcybiskup jednak obstawał za wymaganym oświadczeniem, że bez zgody Kurii nie przyjmie się w przyszłości do Zgromadzenia jakiegokolwiek kleryka, który był w seminarium diecezjalnym.

By nakłonić do tego Księdza Bosko, posłużył się misją kanonika Marengo, na co Ksiądz Bosko przystał, jak wynika z następującej deklaracji z dnia 29 maja 1873 r.:

Niżej podpisany gotów zawsze współdziałać po myśli naszego arcybiskupa, oświadczam niniejszym, co następuje:

1. Nie przyjmie się nigdy do domów Zgromadzenia Salezjańskiego jakiegokolwiek kleryka, który uczęszczał do seminarium diecezjalnego w Turynie, z wyjątkiem, gdy wstąpił do domów tego Zgromadzenia przed 14 - ym rokiem życia, zgodnie z Dekretem Stolicy św. z 1 marca 1869 r., a względnie prosiłby o przyjęcie do nauki jakiegoś zawodu.

2. Tą zasadą kierowano się dotychczas i nie uczyni się na przeszłość żadnego wyjątku bez zgody Kurii Arcybiskupiej w Turynie.

3. W przekonaniu, że będzie to zgodne z intencją Jego Ekscelencji, zamierza się czynić niniejszą deklarację odpowiednio do granic i zastrzeżeń przepisanych przez św. kanony, ustanowione dla obrony swobody powołań zakonnych.

4. W razie potrzeby udzielenia dalszych wyjaśnień, wyrażam na to swą gotowość na życzenie mego Przełożonego kościelnego, którego rady i życzenia będą zawsze respektowane z wielkim szacunkiem przez piszącego – Ksiądz Jan Bosko

Ad maiorem Dei gloriam.

Zastrzeżenie postawione w pkt. 3 nie spodobało się arcybiskupowi, który odrzucił oświadczenie i nadal szukał wszelkich sposobów, by przeszkodzić zatwierdzeniu Ustaw, na nowo wpływając na biskupów sufraganów, by podzielili jego warunki postawione w liście, przeciwko czemu zabrał głos Monsignore Fermica z Cuneo:

Eccellenza Rev. ma!

Najpierw serdecznie dziękuję za informacje o Zgromadzeniu Księdza Bosko, następnie wyrażam szczerze, co myślę in Domino. Otóż nie wahałbym się, co do tego jak postąpić, nawet skłonny byłbym podzielać jego opinię wystawioną temu tak zasłużonemu i mnie drogiemu kapłanowi. Lecz gdyby tenże poprosił mnie o list polecający, miałbym dwie trudności, by go zadowolić. Po pierwsze, pomimo, że zakłady Księdza Bosko cieszą się tak wielkim rozgłosem, osobiście nie mam informacji należytych o Zgromadzeniu, a w takim razie byłaby otwarta droga do posłużenia się radami Waszej Ekscelencji. Po drugie, ponieważ nie mam w swej diecezji żadnego domu salezjańskiego to pomimo, że między nami nie było żadnego porozumienia a w tej sprawie, mogłoby się tłumaczyć w Rzymie moją interwencję, jako bezpodstawną. I szczerze mówiąc, gdy w roku 1868 proszono mnie o podobne referencje, z tych samych racji wolałem się wstrzymać z wielką przykrością.

Obecnie poddając z wielkim szacunkiem mój punkt widzenia mądrymu zdaniu Waszej Ekscelencji proszę go o dalsze wskazówki, które raczy mnie zakomunikować ad maiorem Dei gloriam. Pozostając etc.

Cuneo, 18.05.1873 r.

+ *Andrzej biskup Cuneo*

Zatem wszelkie tego rodzaju trudności wytaczane pod wpływem przekonania, że spełnia się swój obowiązek, były widocznie samowolne i niczym więcej, jak ostrym kolcem raniącym serce Księdza Bosko!

W tym roku ukazało się 33 wydanie „Młodzieńca Zaopatrzonego z dodanym dialogiem pewnego uczonego, rozprawiającego na temat zasadniczych prawd religii katolickiej”.

Naturalnie wszystkie odbitki musiały iść do Kurii po zatwierdzenie, a monsignore osobiście chciał je widzieć. Otóż zdarzyło się razu pewnego, że przedstawiono mu poezję św. Alfonsa, z której skreślił jedną strofkę twierdząc, że była heretycka. Na nic nie pomogło odwoływanie się, że autorem tych wierszy jest św. Alfons, Doktor św. Kościoła.

Monsignore Gastaldi e arcivescovo, mentre San Alfonso ora solamente vescovo, odrzekł Księdzu Bosko sekretarz arcybiskupa.

Cóż, więc dziwnego, że z ust Świętego, który zazwyczaj był tak pogodny i opanowany, wymknęła się z ust jakaś skarga. Również Pan nasz Jezus Chrystus, gdy powrozem wygnał kupczących ze świątyni, podniósł przeciwko nim słowa oburzenia.

Dnia 9 czerwca ksiądz Berto przechadzając się z Księdzem Bosko w bibliotece odezwał się: „Wydaje się nie do uwierzenia, że nasz arcybiskup tak dawniej życzliwy dla Oratorium, już przeszło od roku nie stanął nogą w Oratorium. Jak łatwo ludzie zapominają o swych dobroczyńcach, których już nie potrzebują! Kto wie, czy panu Maze` wiadomo o tych rzeczach?”

Naturalnie, że wie! Ilekroć tam idzie, pyta się o wiadomości z Oratorium w najmniejszych szczegółach. Widzisz, sprawdza się dokładnie, co mówi Pismo święte: „Filius enutrivi et exaltavi, ipsi autem spreverunt me, Synów wychowałem i wyniosłem, oni zaś mną wzgardzili”.

A ja dodałem: „Poznał właściciela swego wół i osioł poznał żłób pana swego, Izrael zaś mnie nie poznał”. Ksiądz Bosko zaczął się śmiać. Potem spytałem go, kiedy będzie Bierzmowanie.

Tego nie można ustalić, dopóki się nie ustali modus vivendi z arcybiskupem. Śmiać mi się chce, gdy niektórzy mi mówią:

„Jeżeli taka będzie wola Boża, to rzeczy same się ułożą. Ja muszę jednak szukać sposobów na to, by ludzie zechcieli zwrócić uwagę na tę wolę Bożą, by mogli ją zrozumieć. Teraz idźmy naprzód, z czasem wszystko się osiągnie.

A mówił to z taką pogodą, jak ten, kto już naprzód wie doskonale, co ma nastąpić i jest pewny pomyślnego wyniku swego przedsięwzięcia”.

Dnia 2 lipca notuje ksiądz Berto: „w czasie przechadzania się przed spoczynkiem po pokoju z Księdzem Bosko, rozmowa przeszła ponownie na dziwne zachowanie się Arcybiskupa względem nas. Ksiądz Bosko w pewnej chwili rozpogodzony na twarzy, jak ten, kto pewny siebie zmierza do swego celu, zawołał: I to przejdzie; z początku ta walka sprawiała mi dużo przykrości, gdyż nie wiedziałem, z jakich motywów zajął takie stanowisko; lecz obecnie Ojciec święty podał mi dokładny program, jak postępować. Pozwalam mu na wszystko, nic nie reagując. On zaś informuje się o naszych sprawach i posługuje się tym, by nam szkodzić. Ksiądz Bosko go przysłania. Szuka wszystkich sposobów, by rzucać kłody pod nogi. Będziemy milczeli i nic nie przedsięwzięmiemy przeciwko niemu. Ale gdyby przyszło do takiej sytuacji, że chciałby rozkazywać w naszym kościele, wówczas powiemy mu: Jeśli chce przyjść mówić kazanie lub odprawić Mszę św. to owszem, ma prawo, ale co do innych spraw, niech patrzy swoich rzeczy.

Także Pan Bóg pocieszał Księdza Bosko ukazując mu we śnie, jaki miały koniec te sprzeczki. Monsignore Gataldi, powtarzamy raz jeszcze jasno, traktując w ten sposób Księdza Bosko, ale nie myślał wyrządzać mu szkody, lecz uważał za swój obowiązek tak postępować, mając na względzie swe prawa i rzekomo dla obrony swej godności biskupiej, występował in pontificalibus. Takim Ksiądz Bosko widywał go we snach.

Otóż zdawało mi się, że Ksiądz Bosko wyszedł z Oratorium w pilnych sprawach, pomimo, że lało bez przerwy. Przechodząc obok pałacu arcybiskupiego, natknął się na arcybiskupa Gastaldiego, który ubrany w swój wspaniały strój pontyfikalny, w mitrze na głowie i z pastorałem w rękę, próbował wyjść z pałacu, mimo ulewy, która spowodowała, że wszystkie ulice były zablocone.

Ksiądz Bosko zaszedł mu drogę i z uprzejmością zwrócił uwagę, by na miłość Boską zawrócił zawczasu, gdyż inaczej zbryzga się cały błotem. Monsignore spojrzał na niego odpychającym wzrokiem i nie odpowiadając ani słowa udał się w dalszą drogę. Ksiądz Bosko nie dając za wygrane szedł za nim i prosił usilnie, by zechciał go posłuchać. Monsignore odrzekł mu wówczas:

Niech Ksiądz pilnuje swoich rzeczy!

Niestety w tej chwili potknął się, upadł na ziemię i poplamiał błotem.

Ksiądz Bosko dopomógł mu powstać i nalegał, by cofnął się. Lecz arcybiskup odrzekł: Niech Ksiądz idzie swoją drogą, a ja idę swoją!

I nie posłuchał go. Ksiądz Bosko z płaczem szedł za nim w pewnej odległości i nadal jeszcze błagał, by zechciał zejść z tej drogi. A oto arcybiskup upada nieszczęśliwie po raz drugi i trzeci, coraz bardziej zbryzgany na szatach i zaledwie z wysiłkiem dźwignął się na nogi. Upadł znowu po raz czwarty, by już nie powstać więcej. Jego drogocenne szaty były tak zabrudzone, że całe ciało pokrywała gruba warstwa błota. Próbował jeszcze powstać, lecz nie dał rady.

Ten sen miał Ksiądz Bosko, gdy rozpoczęły się niesnaski z arcybiskupem. Opowiedział go niektórym współbraciom, między innymi księdzu Berto, dopiero w roku 1884, to jest w rok po śmierci monsignore.

7. Ostatnie poprawki

Dnia 13 maja Pius IX kończył 81 rok życia i Ksiądz Bosko przesłał Dostojnemu Papieżowi wraz z albumem zawierającym podpisy Współbraci i wychowanków wszystkich domów ze skromną ofiarą w sumie sto lirów, list hołdowniczy, błagając z pokorną czią o zatwierdzenie definitywne Ustaw i udzielenie wszelkich łask duchowych, które uznałby za stosowne.

A oto ten dokument wystylizowany przez księdza Berto:

Beatissimo Padre!

Pojutrze (13-go bieżącego miesiąca 1873 r.) jest wielki dzień dla wszystkich katolików. Wasza Świątobliwość rozpocznie w nim 82 rok swego życia. Synowie św. Franciszka Salezego pragnęliby w tym dniu wszyscy znaleźć się u stóp Waszej Świątobliwości, lecz małe pole ewangeliczne, które każdy z nich uprawia, stoi temu na przeszkodzie.

Trzystu członków stanowiących aktualnie Zgromadzenie Salezjańskie, wielu kapłanów, proboszczów, koadiutorów, nauczycieli, wielka liczba dostojnych matron, które dopomagają w różnych sprawach w Oratorium, zastęp ponad 6.600 chłopców, których nam Opatrzność powierzyła: wszyscy oni w tym dniu zanoszą szczególnie modły do Boga, by Mu wyjednać życie długie i szczęśliwe. Wszyscy radzi

ofiarowaliby swe zdrowie, majątek, nawet życie Waszej Świątobliwości, gdyby tego zaszła potrzeba.

Gdyby zaś pokornemu piszącemu wolno było prosić najlepszego z ojców o to, co bardzo leży na sercu jego synom, prosiłby go z najgłębszą czcią o ostateczne zatwierdzenie naszego Towarzystwa wraz z jak największą ilością łask duchowych, które Wasza Świątobliwość uznałby za stosowne udzielić na większą chwałę Bożą i ku pożytkowi dusz.

Każdy z podpisanych w albumie ofiarował swój skromny grosz. Z tą ofiarą ubogich w sumie 100 franków, upadamy do stóp Waszej Świątobliwości prosząc o Apostolskie Błogosławieństwo, podczas gdy ja uważam się za najszczęśliwszego ze wszystkich podpisując się Waszej Świątobliwości

Aff. mo e obb. mo figlio

Ksiądz Jan Bosko

Przełożony Zgromadzenia Salezjańskiego

Ojciec św. ze wzruszeniem przyjmował, ten podwójny hołd synowskiej miłości i wzruszającej pobożności i bez wątpienia nie omieszkał popchnąć sprawy w celu zadowolenia swego najukochańszego syna.

Pisał Sekretarz Stanu kardynał Antonelli:

N.8414

Ill. mo Signor Don Bosco!

Jałmużna ubogich, jako owoc ofiary samozaparcia i pracy, była Ojcu świętemu ponad wszystkie bardzo miła. Mogłem to naocznie stwierdzić wręczając Ojcu świętemu sumę przesłaną mi przez Waszą Przewielebność wraz z listem i albumem dołączonym.

Jego Świątobliwość ze wzruszeniem przyjmował ten hołd synowskiej miłości i serdecznego przywiązania, a prosząc Boga, by darzył swą łaską ten Instytut dobroczynny, w którym okazują się tak żywe uczucia wiary i pobożności, udziela swego błogosławieństwa dla Przełożonych i wychowanków, wzywając nad wszystkimi błogosławieństwa z Nieba i wszelkiej pomyślności. Z przyjemnością

donosząc o tym, Waszej Przewielebności zapewniam również i o mojej osobliwej czci
Rzym, 26.05.1873 r.

Servitore vero – kard. Antonelli

Lecz pomimo to nadeszła wiadomość w owych dniach, że konsultorzy (to jest O. Generalny Alle Minerva) złożyli w Kongregacji na piśmie swój głos na temat Ustaw przedłożonych niezbyt przychylny, o czym donosił księdzu Bosko monsignore Vitelleschi:

Venerando Don Bosco!

Konsultorzy przesłali swą opinię proponując wiele poprawek do Ustaw, co zostało mi zakomunikowane na parę dni przed otrzymaniem od niego listu. Ustawy mają być rozpatrywane przez Kongregację w najbliższym czasie. Proszę być spokojny, gdyż niczego nie przedłożę komisji kardynałów nie powiadomiwszy go o wszystkich zmianach. Jestem przekonany, że należy postępować spokojnie krok za krokiem pokonując wszystkie przeciwności. Po sporządzeniu streszczenia poczynionych Uwag zakomunikuję natychmiast, by mógł je rozważyć i wypowiedzieć swe zdanie. Mogę tylko nawiasem nadmienić, że sprawa dimisorii napotkała zewsząd na sprzeciwy. Tyle na razie wiadomości pod ścisłym sekretem.

W tej chwili nie jest konieczna obecność Przewielebnego Księdza w Rzymie, lecz w swoim czasie, gdy rozpoczną się debaty, byłyby wskazane osobiste kontakty.

Zdrowie Ojca św. jest lepsze, niż przed kilkoma dniami, lecz nie jest trwale: w tym poważnym wieku zawsze istnieje powód obawy. Mamy nadzieję, że nam go Pan Bóg jeszcze zachowa, dlatego zdwoimy modlitwy, o co także proszę Przewielebnego Księdza, by polecił je duszom mającym szczególne względy u Boga.

Polecając się u stóp Najświętszej Maryi Wspomożycielki w swoich licznych potrzebach przesyłam pozdrowienia od domowników i pozostaję etc.

Suo dev. mo servo – S. Vitelleschi – Rzym, 19.05.1873 r.

Wspomniany O. Bianchi zaznaczył w swoim votum nie mniej, nie więcej tylko 38 uwag!

Wspominając o warunkach postawionych przez arcybiskupa Genui, a zwłaszcza przez arcybiskupa turyńskiego „Ordynariusza Domu Macierzystego”, oświadczył odnośnie do uskuteczionych poprawek na temat owych

13 Animadversiones, że był, nie mało zdziwiony zauważywszy iż wielka ich liczba, została opuszczona pod mniej lub więcej ujmującymi pretekstami, przytoczonymi przez Przełożonego Generalnego w tzw. „Dichiarazione delle Regole” dołączonej do prośby, a mianowicie:

1. III Odnosząca się do ślubów;
2. IV tycząca się dimisorii;
3. V dotycząca pozwolenia Stolicy Apostolskiej, co do alienacji dóbr i zaciąganie długów;
4. VII odnośnie do pozwolenia Stolicy św. oprócz Ordynariuszów na otwarcia nowych domów i przyjmowania kierownictwa seminariów;
5. VIII ta, które radziła przeznaczyć więcej niż godzinę na modlitwę ustną i myślą na każdy dzień, a 10 dni na rekolekcje dorocznie;
6. IX – która radziła usunąć rozdział o eksternach;
7. X przepisująca wymienić imię Przełożonego, przed którym składa się śluby;
8. XI polecająca przesyłać, co trzy lata sprawozdanie do Kongregacji Biskupów i Zakonników o stanie Towarzystwa.

Po tych przesłankach w dalszym ciągu proponował inne 30 uwag z ostatniej XXXVIII, mówił jasno, iż jego zdaniem, zanim powyższe Ustawy będą przedłożone do zatwierdzenia Stolicy świętej, muszą być najpierw dokładnie poprawione, zgodnie z podanymi uwagami, jako też tymi, które Ojciec św. raczy jeszcze dodać od siebie. Byłoby też wskazane, by zanim zostaną zatwierdzone, były przez jakiś czas wypróbowane, zwłaszcza co dotyczy nowicjatu i nauk.

Widać z tego, że głos konsultatora nie był zbyt przychylny. Lecz monsignore Vitelleschi, który z takim szacunkiem odnosił się do Księdza Bosko, wiedząc również, jak Ojciec św. pragnął go ukontentować, zabrał się niezwłocznie do sporządzenia streszczenia, które mu obiecał. Zatem 26 lipca przesyłał je Księdzu Bosko w formie 28 Animadversiones, opartych na tle ustalonych zasad dla nowych zgromadzeń zakonnych, sugerując, by przyjął je bez trudności:

Pregiatissimo Don Bosco!

Stosowanie do danej obietnicy przesyłam mu streszczone uwagi na temat Ustaw jego Zgromadzenia. Jak się zorientuje, są one liczne i stosownie do nich winne być przerobione Ustawy, jeśli chce się mieć nadzieję ich zatwierdzenia przez Stolicę Apostolską. Ze swej strony daję radę, by przyjąć je bez trudności, wprowadzić do Ustaw, potem tak poprawione przesłać do św. Kongregacji. Są to, bowiem po większej części zastosowane normy, jakich trzyma się Rzym w zatwierdzaniu nowych zgromadzeń. Orientuję się, że co dotyczy nowicjatu, studiów w Zgromadzeniu oraz święceń, to Wasza Przewielebność pragnąłby wprowadzić pewne nowości. Temu właśnie głównie sprzeciwiają się wszyscy Ordynariusze, a Stolica św. uznaje wytyczone w tym względzie za niepodlegające zmianom i niewzruszalne. Ustawy są bowiem zasadniczą bazą każdego zgromadzenia i zmierzają do nadania mu wiekuiestej trwałości. Ludzie przemijają i jeśli zasadnicze prawo nie zapewni trwale egzystencji zgromadzeniu, mogłoby ono być narażone na szwank po śmierci jego założyciela. W konkretnym wypadku Stolica św. musi zapewnić trwałe istnienie Zgromadzeniu wtedy, gdy Przewielebność Wasza przejdzie po nagrodę wiekuiestą do chwały niebieskiej i dlatego nie może zaniechać obstawania przy swoim.

Oto, co uważałem za stosowne napisać, gdyż pragnę widzieć doprowadzoną do końca stabilizację jego Zgromadzenia. Będę, zatem oczekiwał, co zachce mi łaskawie zakomunikować odnośnie tej sprawy, po czym, jak sądzę, będzie można przystąpić do definitywnego zatwierdzenia Reguł jego Zgromadzenia. Polecając się jego modlitwom etc.

Rzym, 26.07.1873 r.

Dev. mo add. mo servo

S. Vitelleschi arcybp Seleuc

Arcybiskup prawie w tym samym dniu pisał ponownie do kardynała Prefekta, by dowiedzieć się pozytywnych wiadomości, czy nasze Zgromadzenie cieszyło się przywilejami zakonów wyjętych, a przeto czy było wolne od jurysdykcji biskupiej.

Turyn – Seminarium, 26.07.1873 r.

Eminenza Reverendissima!

Proszę gorąco Waszą Eminencję a za jego pośrednictwem św. Kongregację Biskupów i Zakonów o wyjaśnienie mi, czy Zgromadzenie założone i kierowane przez Księdza Jana Bosko w Turynie, jest zgromadzeniem posiadającym przywileje zakonów wyjętych, poddane bezpośrednio Stolicy św. i wolne od jurysdykcji biskupiej. Mnie się wydaje, że nie, ponieważ, o ile mi wiadomo dotąd nie ukazał się żaden dekret papieski, który nadawałby temuż Zgromadzeniu podobne przywileje i prawa. Członkowie tego Zgromadzenia postępują tak, jakby cieszyli się tymi przywilejami i nie poddają się zarządzeniom ogólnym. To pociąga różne niestosowności i powoduje niezadowolenie wśród duchowieństwa diecezjalnego, które uważa, że to Zgromadzenie podlega biskupowi. Poza tym powstaje poważne dubium, czy oni podpadają karom ustanowionym przez prawo na nieposłusznych, i tak koniec końcem ja nie jestem pewien, co mam czynić: to jest czy mam obowiązek przymuszać ich do zachowania tego, czego wymagam od innych.

Wobec powyższego, ze względu na moje sumienie, zachowanie się moje i kleru, jest sprawą pilną i nagłą rozwiązaniem kwestii: Czy Zgromadzenie św. Fr. Salezego, założone i kierowane przez Księdza Jana Bosko, zależy bezpośrednio od Stolicy św. i nie podlega jurysdykcji biskupa, czy podlega? Jeśli nie, to wówczas postępować będę z nim, jak postępuję z OO Dominikanami, Kapucynami, Jezuitami etc.

A jeżeli jest jeszcze pod jurysdykcją biskupa, jak reszta kleru diecezjalnego, za wyjątkiem niewielu punktów, będących przedmiotem Reskryptu Papieskiego, udzielonego na lat dziesięć, których pięć już upłynęło, w takim razie proszę św. Kongregację Biskupów i Zakonów oraz Waszą Eminencję, by raczyła upomnieć wspomnianego Księdza Jana Bosko, a przez niego całe Zgromadzenie, by słuchali rozporządzeń biskupa, tak jak jest powinnością kleru.

Całując św. Purpurę, pozostaję z wyrazami etc.

Umil. mo Serv. Gastaldi

Kardynał Bizarri, z dniem 18 sierpnia komunikował mi następujący reskrypt:

Eks aud. SS. Die 8 Augusti 1873 – Scribatur Archiepiscopo iuxta mentem: mens est. Św. Kongregacja Biskupów i Zakonników wzięwszy pod rozwagę dubium

przedłożone przez Waszą Ekszelencję odnośnie do Zgromadzenia Księdza Jana Bosko w formie następującej, to jest, czy Zgromadzenie św. Fr. Salezego założone i kierowane przez Księdza Jana Bosko zależy bezpośrednio od Stolicy świętej i nie podlega jurysdykcji biskupa, zważywszy wszystko dokładnie, podaje niniejszym do wiadomości, iż wspomniane Zgromadzenie jest tylko zgromadzeniem o ślubach prostych: a takie instytucje nie są wyjęte spod jurysdykcji biskupiej, z uwzględnieniem Ustaw, gdy takie zostały zatwierdzone przez Stolicę św. i partykularnych przywilejów przez nie uzyskanych.

Pomimo więc, że Ustawy wspomnianego Zgromadzenia są dopiero badane w celu przedłożenia ich do zatwierdzenia Stolicy świętej, wszakże nie tajne jest, że Ksiądz Bosko uzyskał nie jeden przywilej partykularny od Jego Świątobliwości odnośnie dimisorii dla pewnej liczby alumnów: a ostatnio na audiencji z dnia 8 bm., inny podobny dla sześciu alumnów.

A. Tromb sek.

Opozycja arcybiskupa Gastaldiego, którego popierało paru innych biskupów stanowiła istotnie poważną przeszkodę, by zadowolić Księdza Bosko, jak zauważał kardynał Berardi:

Pregiatissimo Sig. D.G.!

Stosownie do poprzedniego mego listu przesyłam niniejszym w załączeniu Reskrypt, który mu udziela żądanej łaski na sześć wypadków. Nie mogę ukryć przed nim, że z powodu opozycji różnych biskupów, musiało się włożyć wiele fatygi, by go uzyskać, lecz na szczęście zdołał otrzymać, za co niech będą dzięki Bogu. Przy sposobności widzenia się z nim, porozumiemy się lepiej ustnie. Pragnąc go ujrzyć w niedługim czasie, ponawiam prośbę o modlitwy i pełen głębokiej czci i przywiązania etc.

Rzym, 12.08.1873 r.

Suo dev. mo e u. mo servitore G. C. Berardi

Zdecydowany sprzeciw ze strony arcybiskupa co do zatwierdzenia naszych Ustaw znany był biskupowi Vigevano, będącemu w poufanych stosunkach z Księdzem Bosko: to też ten dziękując mu za jego pełen pociechy list wraz z jałmużną,

komunikuje, że obecnie studiuje sposób przezwyciężenia trudności, na jakie napotykali biskupi w zatwierdzaniu nauczycieli ze szkół średnich w seminariach, na temat czego miał z nim przeprowadzić pamiętną rozmowę:

Reverendissimo e Carissimo Monsignore!

List Waszej Ekscelencji, był dla mnie prawdziwą pociechą i dziękuję gorąco za to, że Ekscelencja raczy interesować się naszymi sprawami, jak również za nadesłaną jałmużnę w kwocie 50 lir, na nasze potrzeby. Niech mu Bóg za to wynagrodzi.

Nasze kłopoty szkolne są na razie w zawieszeniu, lecz ja popycham sprawę naprzód, by ujawnić nadużycie władz oraz by, jak Ekscelencja mówi, zebrać nazwiska tych, którzy znajdują się w podobnej sytuacji. Obecnie studiuję tę kwestię oraz polecam przestudiować innym dokładnie, potem zostanie wydrukowane osobne dzieło, które roześle się wszystkim biskupom. Będą oni mogli legalnie uwolnić się od wielu sekatur ze strony kuratorów szkolnych. Znany Prałat zbeształ i mnie. Nasze stosunki są ściśle urzędowe. Pazienza! Mam nadzieję w ten lub w inny sposób osobiście porozmawiać z Waszą Ekscelencją i omówić te i tym podobne sprawy. Uważam, że niemożliwością jest, by mógł w tej diecezji utrzymać się aktualny stan rzeczy. Bardzo proszę, by Wasza Ekscelencja uważać raczył nasze domy za swoje i posłużyć się nimi dowoli w tym wszystkim, w czym możemy mu służyć.

Proszę o święte błogosławieństwo dla wszystkich, podczas gdy mam zaszczyt etc.

Turyń, 16.07.1873 r.

Umile servitore e aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko

Nie wiemy, czy rozmowa miała miejsce, lecz zacny biskup uważał za swój obowiązek wziąć tę sprawę do serca: szukając zaś pomocy i pośrednictwa u innych osób wpływowych, pisał bezpośrednio do monsignora Gastaldiego, przedkładając mu żale, które go doszły z powodu jego postępowania i prosząc go pokornie o zmianę postępowania. Arcybiskup wpadł w furię i z Genuy napisał mu odpowiedź gniewną, którą monsignore De Gaudenzi pospieszył zakomunikować Księdzu Bosko:

J.M.J. Care Amico!

Wczoraj otrzymałem odpowiedź arcybiskupa. Przeczyta ją Ksiądz. Nie ma widoków na przyszłość! Pomimo tego odpowiedziałem mu i kopię Przewielebnemu Księdzu posyłam. Nie ma zatem innego środka, jak modlitwa. Mówiłem o tym z M. Garga, który również bolał nad tym stanem rzeczy. W niedzielę będę u ks. arcybiskupa Vercelli i pomówimy na ten temat. Nic się nie da zrobić, jak zrozumiałem z listu Waszej Przewielebności. Ale spróbuję jeszcze. Współczuję z nim bardzo! Niech mu Bóg udzieli siły a ty dabit his quoque malis finem. Proszę wybaczyć i rozkazywać mi, co mógłbym uczynić, o ile zdołam by przynieść mu ulgę. Proszę o modlitwy.

Dnia, 05.08.1873 r.

Dev. mo servo ed aff. mo amico +Józef biskup

PS. Jeśli otrzymam odpowiedź od arcybiskupa, powiadomię o tym. Nie bardzo jednak liczę na nią, choć chciałbym ją wywołać na wszelki sposób.

A oto odpowiedź arcybiskupa monsignorowi De Gaudenzi:

Collegium Brignole Sale, 03.08.1873 r.

Eccellenza Reverendissima!

Ostatni list Waszej Ekscelencji jest niczym innym jak nowym kolcem /zamiast przynieść coś dobrego/ dodanym do poprzednich, które mnie kłują tym boleśniej i głębiej, o ile zadane są mi przez osobę, która twierdzi, że mnie kocha i czci. Pisany on jest pod wpływem relacji, w których nie masz ani krzty prawdy. Przykro mi i jestem zdumiony, że biskup Vigevano dał się nimi powodować, czego echem list skierowany do swego Przełożonego kościelnego, na którego zbierał wiadomości niezgodne z prawdą, zapominając o porządku hierarchicznym, który wymaga, że gdy duchowni krytykują swego biskupa, należało, by raczej przypuszczać ich własną winę. Nadto uważać należy ten sposób wyrażania się, choć by nawet był uzasadniony, jako oznakę ich dość miernej cnoty, czy nawet jej braku, gdyż Święci nigdy źle nie mówili o swych Przełożonych i nie wywoływali nigdy skandalów pod ich adresem.

Do czego zmierza list Waszej Ekscelencji nie potrafiłbym zgadnąć. Lecz jeśli zamierzał przez niego uczynić coś dobrego, trzeba było przewidzieć również, że mógł on sprawić skutek wręcz przeciwny. Otóż, co dotyczy wyjaśnienia sprawy, do czego robi się aluzję w liście i znalezienia środków zaradczych, nie jest to możliwe względem osoby, która sobie wbija gwóźdź do głowy i wzbrania się przed jego wyciągnięciem, pomimo że była proszona o to przez arcybiskupa i za pośrednictwem kanoników metropolitalnych, nie raczy nawet przyjmować listów, lecz dyktuje rozmowy i konferencje przyjacielskie.

Chętnie przy danej sposobności odbyłbym konferencję z Waszą Ekscelencją mając nadzieję, że on zrozumiałby moje racje i umiałby je wyperswadować temu, komu trzeba.

Pomimo tego, choć sprawia mi to wiele przykrości, mój ścisły obowiązek wymaga, bym trzymał się nadal swej drogi odnośnie do zachowania dyscypliny kościelnej, oczekując cierpliwie dnia, w którym Mądrość i Sprawiedliwość Boska odsłoni wszelkie rozumowanie i uchybienia: et tunc laus erit unicuique Deo
Z najgłębszą czcią i szacunkiem

Dev. mo, aff. mo servo + W. A.

Kanonik, o którym wspomniano, był to ks. Franciszek Marengo, który otrzymał zlecenie poradzić Księdzu Bosko, by złożył deklarację, że nie przyjmie więcej żadnego kleryka ex seminarzystę do swego zakładu bez pozwolenia Kurii.

A oto odpowiedź na powyższy list monsignora De Gaudenzi:

Vigevano, 05.08.1873 r.

Eccellenza Rev. ma!

Bardzo mi przykro, że zasmuciłem jego serce, które pragnąłbym zawsze pocieszać. Wahałem się przez wiele dni, czy mam napisać list. Ale właśnie przeważało pragnienie sprawienia przez to ulgi jego duszy, gdyż - jak powtarzam - kocham go i cenię.

Wierzę, że tego rodzaju nieporozumienia zdolne są wyprowadzić z równowagi kogokolwiek. Nie omieszkałem, proszę mi wierzyć, dać do zrozumienia niestosowność i zło, wynikające z niepodporządkowania się do życzeń Przełożonego

kościelnego, zwłaszcza Waszej Ekscelencji, którego gorliwość i wiedzę wszyscy znają. Zdobyłem jednak pewność, że w znanej osobie nie masz opozycji lub niechęci zastosowania się do życzeń Waszej Ekscelencji, lecz jedynie wzgląd na dobro Zgromadzenia wymaga, by posługiwał się uzyskanymi od Stolicy św. przywilejami. Dowiedziałem się zaś o tych nieporozumieniach nie od jednego, lecz od wielu duchownych i znakomitych osobistości oraz pewnego drogiego Prałata.

Byłem, przyznaję się, w rozterce wewnętrznej. Ekscelencja pisze mi, że życzyłby sobie odbyć ze mną konferencję. Jestem i uznaję się niezdolny do tego rodzaju usług, lecz jeśli zdaniem Waszej Ekscelencji mogłoby to posłużyć do czegoś, to jestem do jego dyspozycji, nawet gdybym musiał iść pieszo, chętnie bym natychmiast się wybrał. Jestem pewien, że Przewielebny Ksiądz Bosko jest gotów na wszystko, ale nie do tego, by uchybić w czymkolwiek czci szacunkowi względem swego arcybiskupa, którego, jak wiem, czci i poważa.

Proszę przyjąć, Ekscelencjo te moje słowa, jako dowód mej czci i poważania. Proszę nadal mieć mnie w swej życzliwości, a z mej strony zaś ponawiam wyrazy etc.

Dev. mo ed aff. mo servo

+Józef biskup

List powyższy zakomunikowany Księdzu Bosko sprawił na nim przykre wrażenie. To też z rekolekcji u św. Ignacego, pisze do arcybiskupa następujące przejrzyste oświadczenie:

S. Ignazio, 12.08.1873 r.

Eccellenza Reverendissima!

Biskup z Vigevano zakomunikował mi list Waszej Ekscelencji, jako odpowiedź na jego korespondencję w mej sprawie. Gdyby to nie był list adresowany do biskupa, powiedziałbym, że pisany jest na żart, a tymczasem bierze się go na serio. Bardzo mi przykro, że Ekscelencja ma bolesne kolce, ale że te kolce są z powodu Księdza Bosko, na to nie mogę się zgodzić. Starłem się zawsze zmniejszać mu przykrości i tylko ja mogę powiedzieć, z jakimi ofiarami. Miałem zawsze dobrą wolę. Zawsze pragnąłem się dowiedzieć, co mu się we mnie nie podoba i nie mogłem nigdy dowiedzieć się czegoś pozytywnego. Wspomina się o pośrednictwie kanonika metropolitalnego.

Zdaje mi się, że na wszystko się zgodziłem, co mi proponowano. Pragnęło się bym podpisał oświadczenie, że nie będę przyjmował kleryków bez pozwolenia i to uczyniłem. Była mowa o Borellim, który był tylko przez parę dni w naszym domu, aby odprawić rekolekcje, potem złożył sutannę. Była mowa o Rocca, postanowiło się, że odesłać go natychmiast znaczyłoby powiększyć liczbę obmówców, miało to nastąpić przed wakacjami. Sam ks. kanonik Marengo przystał na to i sprawę załatwiono w ten sposób. Z dniem 4 września skończy on rok szkolny w Lanzo, potem i ten kleryk pójdzie swoją drogą. Gdybym był na miejscu Waszej Ekscelencji pozwoliłbym mu pozostać, gdzie się znajduje, bądź, dlatego, by darować jednego kleryka Księdzu Bosko, który corocznie posyła kilku do seminarium diecezjalnego, bądź, dlatego, by wszyscy wiedzieli, że gdy kleryk straci powołanie, nie zostaje opuszczony przez swego Przełożonego, który pomaga mu w tym, czym może. W każdym bądź razie, jeśli nie uzyska pozwolenia, o które jak mówi mi, prosił kilkakrotnie, to po ukończeniu roku szkolnego wróci do domu.

Co do innych spraw tam poruszonych, mogę oświadczyć, że będę musiał zdawać rachunek przed Bogiem ze swego życia, ale nie wiem, czy uchybiłem względem Waszej Ekscelencji.

To, co publicznie i prywatnie mówiłem i czyniłem, potwierdza moje słowa. Od 16 miesięcy pytam, co ma Ekscelencja przeciwko biednemu Księdzu Bosko i dotąd, poza ogólnikami, niczego nie mogę się dowiedzieć. Jeśli jest coś takiego, czego ja nie wiem, to proszę mnie powiedzieć, a ja od tej chwili proszę pokornie o wybaczenie. Lecz nie dodawajmy sobie kolców do kolców. Wiem, że Wasza Ekscelencja zmierza i pracuje na większą chwałę Bożą, a ja również do tego samego zmierzam: dlaczegóż, więc nie mielibyśmy pracować zgodnie? Proszę próbować powiedzieć, czego sobie życzy ode mnie. Nie przestaję modlić się i polecać modlitwy za jego zdrowie, a tymczasem mam zaszczyt etc.

Umile servitor

Ksiądz Jan Bosko

U św. Ignacego Ksiądz Bosko w wolnych chwilach napisał: „Zarys historyczny Zgromadzenia”, który zamierzał wydrukować i rozesłać w Rzymie wszystkim, którzy

mogliby mu dopomóc w osiągnięciu mety, dodał również swoje spostrzeżenia na temat ostatnich Observationes i polecał księdzu Berto przepisanie swej pracy:

Carissimo Don Berto!

Zadaję ci trud, który będzie cię kosztował nieraz umartwienia, lecz wykonaj to jak możesz najlepiej.

1. Kopia - „Zarys historyczny Zgromadzenia” etc., którego stronice są ponumerowane.
2. Kopia - Uwag, jak następuje: opuścić list monsignore Vitelleschi `ego, potem przepisać to wszystko, co oznaczono numerami z moimi dodatkami. Tam gdzie jest: „jak napisano” etc, uzupełnisz i napiszesz in extenso.

Podczas gdy Ksiądz Bosko pracował nad przygotowaniem potrzebnych materiałów, by nadać bieg praktykom o zatwierdzenie Ustaw w Rzymie, gdy tam powróci, arcybiskup ze swej strony nie przestawał kłaść kijów między szprychy.

Dnia 22 sierpnia, ksiądz Cagliario przedstawiał do święceń we wrześniu, subdiakona Dominika Milanesio z Settimo Torinese, względem, którego, już z okazji święceń wiosennych, przedłożone zostały wszystkie dokumenty wymagane przez zarządzenia partykularne arcybiskupa z 24 października 1872 r., na co otrzymał taką odpowiedź:

Papież św. Pius V, bullą z roku 1568, zabronił udzielać święceń tytułem ubóstwa lub wspólnego stołu tym, którzy nie złożyli ślubów wieczystych w jakimś zakonie. Przeto arcybiskup turyński nie uważa za wskazane udzielić święceń kandydatom pozbawionym patrimonium kościelnego lub prywatnego, jeśli nie przedłożą zaświadczenia, że złożyli śluby wieczyste przed kapłanem upoważnionym przez Reskrypt Papieski do przyjęcia rzeczonych ślubów, itd.

Znaczyło to, że się nie uznaje ani dekretów Stolicy św. z 23 lipca 1864 r., ani z 1 marca 1869 r., które zatwierdzały Zgromadzenie Salezjańskie, a Księdza Bosko ustanawiały Przełożonym Generalnym do końca życia z władzą wystawiania dimisoriów dla święceń mniejszych i większych kleryków Zgromadzenia, którzy wstąpili do różnych domów przed ukończeniem 14 lat życia; ani partykularnych indultów, w które przezornie się zaopatrzył, by móc wystawiać dimisoria również dla innych.

We wrześniu pewien kleryk z seminarium, z parafii św. Julii, prosił o przyjęcie do Zgromadzenia, lecz nie mógł uzyskać ani zgody ani sprzeciwu wyraźnego arcybiskupa, jak pisał Księdzu Bosko jego proboszcz:

Rev. mo mio Signore!

Właśnie w tej chwili wróciłem od arcybiskupa, dokąd poszedłem w sprawie „non dissentio” dla kleryka Depretis, a monsignore powiedział mi, że mało go obchodzi, czy on będzie przyjęty, czy nie, ale za to on nie da „consentio” ani „dissentio”, gdyż uważa go za nieodpowiedniego do stanu duchownego, dla braku zdolności.

Radziłem mu wtedy, by zdjął suknię kleryka, on zaś woli udać się do zakładu Waszej Przewielebności, by jeszcze zastanowić się nad swym powołaniem i iść dalej, jeśli Przewielebny Ksiądz uzna to za możliwe, względnie oddać się nowym zajęciom według swych zdolności. Jako swego parafianina, polecam go gorąco Waszej Przewielebności, by dał mu odpowiednie zajęcie w swym zakładzie. Myślę, że jego ojciec mógłby płacić za niego 30 lir miesięcznie i zaopatrzyć go w wyprawę i książki. Jeśli go przyjmie, proszę mi dać znać, a ja pomówię z nim. Wyrażając mu swą wdzięczność za tyle dobrego, które czyni dla mych ubogich parafian, polecam się etc.
Dnia, 13.09.1873 r.

Devotiss. servo – ks. I. M. Vigo proboszcz

Kleryk Rocca Anioł natomiast uzyskał pozwolenie na wstąpienie do Towarzystwa, złożył śluby wieczyste, a w 1876 r. został wyświęcony na kapłana, a w rok potem wysłany na dyrektora nowego domu w Spezia.

By móc wybrnąć z tylu trudności, należało przyspieszyć definitywne zatwierdzenie Ustaw. Ksiądz Bosko, zatem przygotowywał nowy egzemplarz, który miał przedłożyć Kongregacji, zdecydowany udać się do Rzymu przed końcem bieżącego roku.

Tymczasem pragnąc uzyskać obfitsze błogosławieństwo Boże dla Pobożnego Towarzystwa, z początkiem roku szkolnego, 15 listopada 1873 r. przysyłał do domów okólnik na temat karności, w którym nastawał usilnie na zachowanie Reguł Zgromadzenia odnośnie do partykularnych urzędów: dyrektora, prefekta, katechety,

nauczycieli i asystentów i polecał gorąco wszystkim: „by poddawali dyrektorowi, co mogłoby przyczynić się do ogólnego dobra i zapobieżenia obrazie Bożej”.

8. Podejmuje dalsze praktyki

Wieczorem przedostatniego dnia roku 1873 był ponownie w Rzymie wraz z księdzem Berto, któremu powiedział w drodze:

Widzisz, te nie wiele lat życia, które mi jeszcze pozostają, pragnąłbym poświęcić jedynie pracy nad usystematyzowaniem w formie możliwie ostatecznej naszego Zgromadzenia. Za wyjątkiem tego jednego, nic więcej poza tym nie przedstawia dla mnie wartości.

Taka była myśl dominująca naszego świętego Ojca!

Stanąwszy w Rzymie, pierwszą rozmowę odbył z monsignorem Vitelleschim: nazajutrz pisał mu list i złożył wizytę kardynałom Antonellemu i Berardiemu. Również w dniach następnych, pomimo intensywnych zajęć w związku z pertraktacjami o dobra biskupie, nie zaniechał interesowania się zatwierdzeniem Ustaw, odbywając konferencję z Sekretarzem św. Kongregacji Biskupów i Zakonników oraz uzyskał audiencję u Ojca św. w przeddzień święta Epifanii.

Na tej audiencji przedstawiał stan Pobożnego Towarzystwa i pragnienie ujrzenia go w ostatecznej stabilizacji, następnie przedłożył Ojcu Świętemu wraz z różnymi ofiarami nawet drobnymi od osób pobożnych, nasze publikacje, między innymi słownik łaciński księdza Celestyna Durando wydrukowany w Oratorium, prosząc dla swych dobrodziejów o szczególne łaski duchowe i odpust zupełny dla wszystkich wychowanków i Córek Najświętszej Maryi Wspomożycielki.

Radość z jaką wychodził z tej dłuższej audiencji u Ojca świętego oraz gorące pragnienie ujrzenia Zgromadzenia Salezjańskiego zatwierdzonego ostatecznie wraz z Ustawami, ujawnia się w wielu listach. Pisał więc do tych z Danzo, Oratorium i wychowanków innych domów:

Carissimo Don Lemoyne e voi tutti, o raci figli di Lanzo!

Rezerwuję sobie, gdy będę u was, osobiście przemówić do was, tu piszę niektóre rzeczy odnoszące się do waszego dobra. Dziś rano o 11.00 byłem na audiencji u Ojca św., którego zastałem pełnego wspaniałomyślności i gotowego na wszystko,

by nas zadowolić. Rozmawiał długo o naszych sprawach, o Zgromadzeniu, o księżach, klerykach, chłopcach. Wspomniał też i o kolegium w Lanzo, o którym kiedy indziej mu mówiłem. Przy końcu chcąc dać wam dowód swej specjalnej życzliwości, upoważnił mnie zakomunikować wam jego Apostolskie błogosławieństwo z odpustem zupełnym w dniu, w którym przystąpicie do spowiedzi i Komunii św. Podziękowałem mu od was za tę dobroć i przyrzekłem, że prócz Komunii św., w celu zyskanie odpustu zupełnego, każdy z was jeszcze prywatnie przyjmie Komunię św. i pomodli się za Ojca św.

Również i za tę Komunię św., powiedział Papież, udzielam odpustu zupełnego.

Widzicie więc, drodzy synowie, jak wielka jest dobroć Zastępcy Jezusa Chrystusa, a zarazem uwielbiajcie łaskawość Bożą, że udziela nam tyle środków, by zapewnić nasze wieczne zbawienie. Tymczasem, moi kochani przyjaciele, czy dobrze rozpoczęliście nowy rok szkolny? Czy wszyscy są zdrowi? Czy macie pragnienie być cnotliwymi i świętymi i być zawsze moją pociechą? Słyszę wasz głos pochodzący z serc kochających, który mnie upewnia, że szczerze mówicie: Tak!!

Przyjmując to szczerze wasze zapewnienie pragnę wam dać radę, której już udzieliłem waszemu księdzu dyrektorowi, zawarta w tych słowach: „Jeśli pragniecie być szczęśliwi tu na ziemi i zapewnić sobie wieczne szczęście w niebie, starajcie się unikać zgorszenia i uczęszczajcie do Komunii świętej! Ty zaś, kochany księżu dyrektorze Lemoyne, który wiem, że kochasz bardzo swych wychowanków, postaraj się w sposób jasny i praktyczny wytłumaczyć im moją radę, a uczynisz im wielką przysługę i pociechę dla mnie.

Potrzebuję bardzo waszych modlitw w tej chwili, a zapewniając was o swojej pamięci, proszę gorąco o przyjęcie Komunii św. na moją intencję w miarę możliwości.

Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami! Polecenie specjalne dla księdza Lemoyne: Poleć wszystkim, zwłaszcza księżom, by gorąco się modlili w celu pomyślnego doprowadzenia do końca poważnych spraw, jakie mam w ręku. Podaj załączony list księdzu Costamagna, a treść jego niech nie wyjdzie poza wami dwoma na zewnątrz.

Wasz w Jezusie Chrystusie Aff. mo amico

Ksiądz Jan Bosko

Rzym, 05.01.1874 r. – via Sistina 104

A oto ten do Turynu:

Carissimo Don Rua e cari tutti che habitate nel'Oratorio di Torino!

Niewiele czasu upłynęło od chwili rozstania się z wami, drodzy synowie, a mam wiele rzeczy do powiedzenia i do pisania: opowiem obszerniej, gdy będę z wami, o niektórych zaś rzeczach piszę w niniejszym liście: Otóż powiadam wam, że wszędzie i zawsze myślę o was oraz proszę Boga o wasze dobro duchowne i doczesne. Podróż miałem dobrą i mieszkam w domu, gdzie otrzymuję dowody miłości większe nawet, niż miałbym je od własnych krewnych. Dzisiaj o godzinie 11.00 przed południem byłem na audyencji u Ojca św., który dopytywała się o naszym Zgromadzeniu, o jego członkach, księżach, klerykach, studentach, rzemieślnikach, o misji w Hong – Kongu i wielu innych sprawach.

Sprezentowałem mu słownik księdza Durando. Był bardzo zadowolony, gdy mu zakomunikowałem o celu tegoż, o autorze, a drukarni, stereotypii, odlewni czcionek, introligatori, słowem o wszystkim w Oratorium, czego słuchał z wielką życzliwością i zainteresowaniem.

Przeczytał następnie adres księdza Durando od początku do końca, jest to dzieło godne katolickiego kapłana, rzecze Ojciec św., podoba mi się niech mu Bóg błogosławi, jak ja mu błogosławię. To mówiąc wziął pióro i napisał parę słów poniżej adresu wraz ze swym podpisem. Pragnął również udzielić innych łask, między innymi błogosławieństwa apostolskiego z odpustem zupełnym w dniu, w którym przystąpicie do spowiedzi i Komunii św.

Potrzebuję bardzo waszej pomocy w modlitwach, bym mógł pomyślnie załatwić wszystkie ważne sprawy, które mam w ręku. Przyjmijcie w mojej intencji Komunię św. a ja również modlić się będę za was. Wkrótce napiszę ponownie do was. Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami i zachowa nas od grzechu i dopomoże wytrwać w dobrym.

Drogi Księżu Rua, dotychczas brak mi wiadomości i listów z Turynu. Czy mróz wielki? Czy są chorzy w domu? Jak postępuje nauka w liceum? A sprawy ze San Biaggio? Sprawa Vicino?

Drogi księżu Provera, prosiłem dla ciebie o specjalne błogosławieństwo Ojca św.: miej wiarę i ufajmy w dobroć Boga. Kochaj mnie w Jezusie i Maryi Najświętszej etc.

Rzym, 05.01.1874 r. Godz. 11.00 po południu

Ksiądz Jan Bosko

W dniu następnym pisał do Salezjanów i wychowanków kolegium Borgo San Martino i Turynu – Valsalice:

Car. mo D. Bonetti e voi tutti cari figli di S. Martino!

Z Rzymu, stolicy chrześcijaństwa, od siedziby Wikariusza Jezusa Chrystusa, chcę napisać parę słów do moich ukochanych synów: to was przekona, że i z daleka myślę i pamiętam o was. Otóż wczoraj byłem na audiencji u Ojca św., który mnie przyjął z największą dobrocią. Udzielił to, o co prosiłem, rozmawiał ze mną długo na temat młodzieży, potem przeszedł do was, drodzy synowie w kolegium S. Martino. Pytał, jak się prowadzicie, czy są między wami święci chłopcy, jak wielu uczęszcza do Komunii św., czy wielu jest współzawodników Dominika Savio. Starłem się go zadowolić w sposób dla was zaszczytny. A gdy prosiłem o dowód łaski dał was, polecił mi powiedzieć od siebie, że jest zupełnie zadowolony z was, że dajecie nadzieję dobrego życia chrześcijańskiego wśród świata splamionego tylu występkami, potem dodał:

„Proszę im napisać, że z całego serca udzielam im Apostolskiego błogosławieństwa z odpustem zupełnym w dniu, w którym przystąpią do Sakramentów Spowiedzi i Komunii św.”. Resztę powiem osobiście, gdy znajdę się wśród was.

Równocześnie pragnąłbym otrzymać od was pewną rzecz, która wyjdzie na korzyść dusz waszych: staracie się wszyscy przeszkadzać i unikać złych rozmów. W tym celu też proszę księdza dyrektora, by zachciał mieć do was odpowiednią naukę na temat, jak wielkim złem są nieodpowiednie rozmowy i o smutnych następstwach zgorszenia. Mając ważne sprawy do załatwienia, polecam się bardzo waszym modlitwą zwłaszcza przez przyjęcie Komunii św. w mojej intencji. Za to przyrzekam pamiętać o was, gdy będę odprawiał Mszę św. na Grobie św. Piotra Apostoła.

Tu vero – księżę Bonetti – predica verbum opportune importune, argue, obsecra, increpa in omni patientia et doctrina. Dic sociis nostris multa nobis parata

esse. Żniwo wielkie, dlatego gotować trzeba wielu pracowników. Napiszę do ciebie wkrótce ponownie. Interea socii laborum metrum, vos gaudium meum et corona mea, orate pro me, et pro magnis negotiis, quae nune temporis mihi sunt pertractanda – Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami.

Vale et valet, Rzym, 06.01.1874 r., via Statina 104

Aff. mo in G.C. XJB

Car. mo D. Dalmazzo e car. mi allievi del Collegio Valsalice!

Nie mogę pisać wiele, za to piszę osobiście. Jestem w Rzymie. Wczoraj miałem partykularną audiencję u Ojca św., który raczył okazać wielką życzliwość względem nas. Rozmawiał z zainteresowaniem o naszych wychowankach w Valsalice i cieszył się na wiadomość, że wszyscy mają chęć oraz zapał do cnoty. Poleciał mi następnie zakomunikować wam jego Apostolskie błogosławieństwo z odpustem zupełnym w dniu, w którym przystąpicie do spowiedzi i Komunii św.

Prosiłem go następnie o jakąś myśl na pamiątkę dla was. Spojrzał na Krucyfiks i powiedział: Proszę im powiedzieć, że im z całego serca błogosławie, niech nie zapominają nigdy, że świat jest wielkim oszustem, tylko Bóg jest wiernym przyjacielem, który nie opuści nas nigdy. Niech kochają tego dobrego Boga, który o nich nie zapomni. Mam nadzieję napisać do was, czym prędzej. Polecam się waszym modlitwą. Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami, uwolni od niebezpieczeństw doczesnych i uczyni na wieki szczęśliwymi. Amen.

Ty, księżę Dalmazzo, pozdrów „współbraci salezjanów”, powiedz im, że pole pracy jest przygotowane dla nas przez Opatrzność Bożą, módl się i polecaj się modlić. Miej mnie w Jezusie Chrystusie

Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko

Rzym, 08.01.1874 r., via Sistina 104.

Oczywiście musiał nie zapomnieć również o Alassio, Varazze i Sampierdarena, lecz te listy nie zachowały się. W tymże samym dniu pisał do biskupa Vigevano w pewnej delikatnej sprawie:

Referendissimo e carissimo Monsignore!

Doskonale, że mi Ekscelencja napisał o niemiłej sprawie Zinasco. Minister interesował się wszystkim i prosił o kopię jego listu. Widząc, że nie było tam nic kompromitującego, zgodziłem się zwracając tylko uwagę, że jest to list poufny. Jeśli diabeł nie włoży swego ogona za kilka dni napiszę o czymś ważnym. Proszę modlić się i zachęcać do tego dusze pobożne o dobry wynik tej sprawy.

Wczoraj rozmawiałem długo z Ojcem św., który cieszy się dobrym zdrowiem i przeze mnie posyła mu Apostolskie błogosławieństwo. On sam i kardynał Antonelli zostali powiadomieni o sprawie Zinasco. Prosząc o błogosławieństwo, kreślę się etc.

aff. mo amico

Rzym, 06.01.1874 r.

Niezwykłej pracy, jak powiedzieliśmy już, dokonał Ksiądz Bosko w czasie tej bytności w Rzymie na korzyść temporalistów biskupów włoskich. Lecz bardziej intensywnie zabiegał, by otrzymać pełną stabilizację Pobożnego Towarzystwa Salezjańskiego.

By o tym mieć niejakie pojęcie, wystarczy wspomnieć o wielu wizytach, jakie uważał za konieczne lub stosowne złożyć kardynałom i Prałatom!

Dnia 3 stycznia, konferował z monsignorem Vitelleschim, wieczorem zaś w uroczystość Trzech Króli, ponownie odbył z nim długą rozmowę, podobnie w poprzednim dniu był u kardynała Berardiego. Od razu spostrzegł się, że był w pełni zrozumiany przez Ojca św. Sekretarza Kongregacji Biskupów i Zakonników oraz swego przyjaciela, kardynała Berardiego. Istotnie też po Ojcu świętym, kardynał Berardi i monsignore Vitellischi byli mu nieustanną podporą w osiągnięciu upragnionej mety.

Dnia 8 stycznia poszedł do kardynała Patrizi, dowiedziawszy się od Ojca św., że na Kongregacji Partykularnej, względnie specjalnej kardynałów, która miała zebrać się w sprawie zatwierdzenia Ustaw, przewodniczyć miał kardynał wikariusz, którego Ojciec święty osobiście poinformował o zajęтым nieprzychylnym stanowisku przez arcybiskupa Turynu. Kardynał przyjął Księdza Bosko z radością i oświadczył jasno, że ani on nie podzielał zdania monsignora Gastaldiego.

Dnia 9 stycznia poszedł do św. Oficjum, by monsignore O. Sallua Z.K. wstawił się za nim do swego współbrata O. Bianchi'ego konsultora św. Kongregacji, autora owych 38 Animatversisones. Również wybitny monsignore Manacorda, Piemontczyk, z diecezji Mondovi, który znał dobrze dzieło Księdza Bosko, przyjął go i traktował z wielką uprzejmością.

Tymczasem monsignore Vitelleschi zawiadamiał go, że Ojciec miał zamiar wyznaczyć Komisję Partykularną kardynalską, do której prawdopodobnie mieli wejść kardynał wikariusz, kardynał Berardi i jeden z dwunastu kardynałów minowanych na Konsystorzu z 22 grudnia ubiegłego roku, może kardynał Tarquini SJ lub kardynał Oreglia di S. Stefano.

Ksiądz Bosko niezwłocznie udawał się z wizytą do kardynała Oreglia, brata cavagliere Fryderyka, który przez wiele lat był członkiem naszego Towarzystwa. Za dwa dni udał się do pałacu Altemps koło Placu Navona, by rozmawiać z kardynałem Monaco Lavalletta. Ten purpurat, charakteru wyniosłego i surowego, ale przy tym pełen uprzejmości i dobroci, przyjął go serdecznie i zatrzymał u siebie na półtoragodzinnej rozmowie, prócz innych dowodów życzliwości, udzielił mu gratis dwa brevia na przywilej kaplicy prywatnej dla pań Vicino i Ghiglini, tak, iż wróciwszy do domu, Ksiądz Bosko nie ukrywał swego zadowolenia, mówiąc do księdza Berto:

„Wiesz co, naprawdę warto składać wizyty! Nieraz ukłon, pozdrowienie, wystarczy by zjednać sobie daną osobę. Tak było z kardynałem Monaco, który nie był nam zbyt przychylny!

Dnia 14 stycznia, spedycyjny apostolski, Stefan Colonna, zaprosił go do siebie na obiad wraz z wielu prałatami, wśród których znalazł się także nowomianowany kardynał Aleksander Franchi. W czasie bankietu mówił niewiele. Proszono go wtedy, by opowiedział coś o Oratorium i o trudnościach, jakie musiał przebyć. Zaczął, więc opowiadać o dwunastu rewizjach, jakie przeżył, z taką swadą i humorem, czym pozyskał sobie sympatię wszystkich biesiadników, także po skończonym obiedzie, kardynał Franchi wziął go do siebie i zatrzymał na półtoragodzinnej rozmowie, do chwili przybycia innego purpurata, kardynała Martinello, który również przed odejściem z wielką serdecznością go pozdrowił.

Dnia 16 stycznia, nabrał odwagi i poszedł do kardynała Prefekta św. Kongregacji Biskupów i Zakonników. Również kardynał Bizarri, o charakterze

surowym i pedantycznym, przyjął go życzliwie, doradził wiele rzeczy, także uważał go za zjednanego dla swej sprawy.

Dnia 23 stycznia złożył uszanowanie kardynałowi Kamilowi Tarquini'emu SJ, dla którego miał również zlecenie od O. Secondo Franco: był on również przychylny, lecz niestety ten nowy purpurat, który, jak mówiono, miał wejść w skład komisji kardynalskiej, po paru dniach rozchorował się i umarł z rana dnia 15 lutego.

W między czasie Ksiądz Bosko oddawał do druku w drukarni Propagandy nowy egzemplarz Ustaw.

W nim, jak oświadczał, przyjmował znaczną część 28 uwag, „które ostatnio zostały mu zakomunikowane” względem niektórych „wprowadził pewne modyfikacje” a „niektóre artykuły” musiał utrzymać „jedynie w celu uratowania od rozbicia swego Zgromadzenia spod obowiązujących praw cywilnych”, uwzględniając również rady otrzymane w tych dniach od osób kompetentnych.

Postaramy się podać syntetyczne objaśnienie nowego trudu, którego podjął się ze zwykłą mu pilnością.

I Uwaga znosiła rozdz. I wstęp i rozdz.;

II uwaga znosiła początki Zgromadzenia, ze względu na to, że *Stolica Ap.* nie zwykła zatwierdzać w Ustawach danych historycznych zgromadzenia: usunął je więc z tekstu i przełożył na początek czcionką kursywną, na sposób przedmowy. II, VII, XIX, XX, XXII podsuwały tu i tam różne poprawki: więc na ich podstawie usuwał: wzmiankę o wydawnictwach „*Letture Cattoliche*” i „*Biblioteki dla młodzieży*”, o składaniu Przełożonemu sprawozdania, które ograniczać się miało do zachowania Ustaw i postępu w cnotach: o zgodzie rodziców na przyjęcie do Zgromadzenia: usunięto też przepis dla tych, co mieli oddawać się studiom, by przynieśli ze sobą wstępując do nowicjatu wyprawę i sumę 500 pensji oraz inną 300 lir przed złożeniem ślubów: a dla koadiutorów 300 lir przy wstąpieniu: wzmiankę o stanie zdrowia kandydata.

III Uwaga chciała usunąć wzmianki o prawach cywilnych laików, Ksiądz Bosko przyjął ją częściowo, pozostawiając w art. 2 rozdziału „O, poszczególnych domach” zaledwie wzmiankę ogólnikową, nie czynić niczego „wbrew prawom kościelnym i cywilnym”, a w 2 rozdz. „O ustroju Towarzystwa” czyni prostą wzmiankę o prawach cywilnych w następujących słowach: „Ktokolwiek wstępuje do

Towarzystwa, nie traci, ani po złożeniu ślubów, praw cywilnych przysługujących mu, dzięki którym może ważne i godziwie nabywać, sprzedawać, czynić testamenty i dziedziczyć: lecz w sposób i w zakresie, który Przełożony Generalny uzna za stosowne *in Domino*, opierając się na ustawach innych zgromadzeń zakonnych zatwierdzonych.

Utrzymując, że istota ubóstwa zakonnego nie dotyczy zachowania prawa radykalnego posiadania dóbr partykularnych, lecz polega na zupełnym wyrzeczeniu się ich zarządzania, wolał wybrać formę ślubu ubóstwa, dzięki której w obliczu Kościoła było się związanym ślubem ubóstwa, a wobec państwa używało się wszystkich praw cywilnych.

IV Uwaga domagała się ściślejszego sprecyzowania ślubu ubóstwa, według tego, co zawarte było w *Collectanea Episcoporum et Regularium* Nr. 859: on zaś trzymając się swego zamiaru uniknięcia dla Towarzystwa wszelkich trudności ze strony władz świeckich i widząc w prywatnej własności członków najlepszą gwarancję dla niego, nie dodał żadnej zmiany w rozdziale o ślubie ubóstwa, powtarzając w uwadze, że tak rozdział o ustroju Towarzystwa, jak ten o ślubie ubóstwa zaczerpnął prawie dosłownie z Ustaw Zgromadzenia Szkół Miłosierdzia, zatwierdzonych przez Grzegorza XVI.

V Uwaga, znajdując, że nie jest zgodne z duchem zgromadzenia zakonnego, by księża i klerycy zatrzymywali beneficja proste, jak czyta się w art. 4 i 5 rozdziału „O ustroju Towarzystwa”, wymagała, by tracili je po złożeniu ślubów wieczystych, z wyjątkiem beneficjów własnych i rodzinnych: a Ksiądz Bosko nie uznał za stosowne zmienić nawet tych artykułów, byle członkowie zatrzymując, nawet po profesji, beneficja rodzinne, jak proste kościelne, nie administrowali nimi i nie wykraczali przeciwko ślubowi ubóstwa, ani własnemu ustrojowi każdego zgromadzenia zakonnego.

Siedem Uwag następnych /VI, XIV, XVIII, XXI, XXIII, XXV i XXVI/ wymagały dodatków i poprawek zgodnie z ogólną formą wszystkich zgromadzeń zakonnych, a więc chodziło o odsyłanie do Stolicy św. uchwał Kapituł Generalnych, by nabrały mocy prawnej: przy otwieraniu nowych domów o liczbę przynajmniej trzech członków, z nich dwóch przynajmniej ma być kapłanami: o to, że wykonywanie

urzędu kapłańskiego ma się odbywać nie tylko prout Regulae Societatis petientur, lecz iuxta sacrorum canonum praescripta:

Dalej, że aspirant zanim zostanie przyjęty na nowicjusza do Zgromadzenia, winien odbyć 10 dni rekolekcje:, że w każdym domu, dla wygody członków ma być większa liczba spowiedników /a nie tylko jeden/, że do prowadzenia procesów cywilnych potrzebne jest pozwolenie Stolicy św.

Co trzy lata ma być zwoływana Kapituła Generalna dla załatwienia spraw pilnych Zgromadzenia, akta zaś jej mają być przesłane do Kongregacji Ap. i Zz. w celu ich zbadania i zatwierdzenia:

Ksiądz Bosko przyjmował je wszystkie: pierwsze pięć włączał w miejsce wskazane przez konsulatora: przedostatnią w artykule 13 rozdziału „O innych Przełożonych”, odnośny do Ekonoma Generalnego: a ostatnią w nowym artykule 2 rozdziału „O zarządzie Towarzystwa”. XXIV ta doradzała dodać w artykule 2 rozdziału „O poszczególnych domach”, aby spowiednicy a Rectore constituti byli także zatwierdzeni przez Ordynariusza: lecz Ksiądz Bosko bynajmniej nie chcąc naruszyć jurysdykcji biskupów, nie uważał za konieczne dodawać takiego oświadczenia, gdyż zgodnie z praktyką po zakonach, do słuchania spowiedzi tych, co żyją wewnątrz domu zakonnego, wystarczy upoważnienie Przełożonego. XXVII chciała usunąć szczegół zawarty w art. 8 „O praktykach pobożności”, mianowicie, że Przełożony może dyspensować od odprawiania rekolekcji i innych praktyk pobożnych, Ksiądz Bosko zaś, który w owych czasach, ze względu na brak personelu i wielką pracę, widział się nieraz zmuszony udzielać takiego zwolnienia, dla swego spokoju nie chciał przyjąć tej poprawki.

Inne Uwagi odnosiły się do sposobu wyboru Przełożonego Generalnego i Kapituły Wyższej oraz zarządu Towarzystwa, zwłaszcza VIII, IX, X, XI, XII, XIII i XV.

Uwaga VIII zauważała, że wiek przepisany dla Przełożonego Generalnego, ma być lat 40; Radców Generalnych, lat 35 oraz przynajmniej 5 lat profesji; dla Magistra nowicjuszów – lat 35 i 10 przynajmniej profesji. A Ksiądz Bosko, odnośnie do 1 art. Rozdziału „O wyborze Przełożonego Generalnego” podawał przepis, że elekt ma być profesem od lat 10, mieć przynajmniej 35 lat życia: odnośnie zaś radców i magistra nowicjuszów nie wyszczególnił nic, ze względu na młody wiek ówczesnych

członków, dlatego też wszyscy wybrani do Kapituły Wyższej musieliby mieć braki, co do wieku przepisanego: oświadczył jednak, że jest gotów przyjąć poprawkę w sensie zasadniczym i ogólnym, ale w wypadkach poszczególnych wolno mu będzie uciec się do Stolicy świętej, by rozwiązać trudność, dodając słowa: *Maec vero seatas minui aliquando poterit interveniente S. Sedis onsensu.*

Uwaga IX wymagała, by wybór Przełożonego Generalnego oraz jego Kapituły dokonany został przez członków Kapituły Generalnej absolutną większością głosów, a nie inaczej, a Ksiądz Bosko w art. 5 i 6 Rozdziału „O wyborze Przełożonego Generalnego” postanowił, by w wyborze na Przełożonego Generalnego oddali swój głos wraz z członkami Kapituły Wyższej, wszyscy dyrektorzy, wraz ze swym delegatem, wybranym przez profesów z każdego domu: a w art. 1 Rozdziału „O innych Przełożonych” przepisywał, by w tenże sam sposób odbywał się wybór członków Kapituły.

X Uwaga chciała, by w skład Kapituły Generalnej, jak w innych Zgromadzeniach, nie wchodził profesi wieczyści domu, gdzie się odbywał wybór, ze względu na żale profesów innych domów: on zaś przepisując, by Kapituła zbierała się co trzy lata oraz zarządzając, w jaki sposób miał być zapowiedziany wybór Przełożonego Generalnego, nie uważał za stosowne dodawać czegoś innego przy zwołaniu Kapituły Generalnej.

XI Uwaga wymagała, by wszyscy członkowie Kapituły Wyższej, /łącznie z Prefektem i Katechetą Generalnym/, zostali wybrani przez Kapitułę Generalną i rezydowali przy boku Przełożonego Generalnego; lecz św. Założyciel pragnąc widocznie mieć przy boku Przełożonego Generalnego dwóch adiutantów całkowicie zaufanych, celem sprawniejszego załatwienia spraw Towarzystwa, powstrzymał się od dodania tej uwagi, nie przepisując obowiązku wspólnej ich rezydencji.

XII Uwaga chciała usunąć w rozdziale „O zarządzie Towarzystwa” wzmiankę, że Przełożony Generalny miał zanotować i trzymać w tajemnicy nazwisko tego, który po jego śmierci miał podjąć się zarządu Towarzystwa aż do następnej elekcji przez Kapitułę: on zaś usunął całkowicie ten artykuł, a na innych miejscach, gdzie była mowa o zastępcy tymczasowym, położył słowo „Prefekt”.

XIII Uwaga w trzech pierwszych artykułach rozdziału. O przyjęciu do Towarzystwa” znajdowała przepisy przeciwne zwyczajom Stolicy św. gdy się mówi,

że tylko Przełożonemu Generalnemu jest zastrzeżone, przyjęcie i wydalenie z Towarzystwa nowicjuszków i profesów, jak również mianowanie Przełożonych lokalnych i główniejszych urzędników Zgromadzenia, /Wizytatorów/ podczas gdy w art. 16 rozdziale „O innych Przełożonych” czytało się wyraźnie, że były zastrzeżone Kapitulie Wyższej. Lecz Ksiądz Bosko przyjął to również w wymienionym artykule 1 i 3 /drugi nic o tym nie mówił/, uznał za stosowne wyszczególnić, iż w nieobecności Kapituły Wyższej, gdy zachodziła jakaś słuszna przyczyna, Przełożony Generalny może przyjmować do Towarzystwa, dopuszczać do ślubów i zwalniać z nich w porozumieniu z Kapitułą miejscową, widocznie dla szybszego załatwiania wyłaniających się przypadków.

Uwaga XV stwierdzając, że Mistrzowi nowicjuszków nie powinno się powierzać innego urzędu poza ich formacją, z której to przyczyny nie mógłby go spełniać Dyrektor duchowy lub Katecheta, ze względu na ich różnorodne zajęcia, cytował /poza miejscem/ art.12, rozdz. „O poszczególnych domach”, w których zaznaczono zajęcia Katechetów lokalnych, a nie Katechety Generalnego/, a Ksiądz Bosko po wyszczególnieniu w art. 9 rozdz. „O innych Przełożonych”, iż dyrektorowi duchownego w szczególności powierzona jest troska o nowicjuszków „wraz z ich Mistrzem”, przygotował nowy rozdział „O Mistrzu nowicjuszków i ich kierownictwie”.

Zmiany istotne lub powiedzmy inaczej ważniejsze dodatki, zostały wprowadzone przez Uwagi: XVI i XVII przyjęte obydwie w odpowiedniej formie.

A wiec XVI podkreślała brak nowicjatu i chciała go widzieć zgodnie z konstytucją „Regularis disciplinae” Klemensa VIII i innych przepisów kanonicznych, to jest, żeby nowicjusze byli oddzieleni zupełnie od profesów i mieli, jako jedyne zajęcie swe ćwiczenia pobożne, nie zajmując się innymi sprawami Zgromadzenia. A Ksiądz Bosko rozszerzał rozdział XIV: „O Mistrzu nowicjuszków i ich kierownictwie” w tej formie, która pozwala na dokładniejsze ujęcie jego ducha:

1. Każdy członek, nim ostatecznie zostanie przyjęty do Towarzystwa winien przejść okres trzech prób. Okres pierwszej próby winien poprzedzać nowicjat i nazywa się aspiranturą, drugi jest to właściwy nowicjat, trzeci, to okres ślubów trzyletnich.

2. Zatem oprócz warunków przepisanych /w rozdz. XI/ Mistrz nowicjuszków powinien zbadać uważnie, czy zachowanie się postulanta jest takie, iż zdaniem Przełożonych, wobec Boga, będzie on zdatny na większą chwałę Boga i ku pożytkowi Towarzystwa.

3. Pierwszą próbę uważa się zwyczajnie za dostateczną, gdy aspirant przebył jakiś czas w pewnym domu Towarzystwa lub uczęszczał do szkół prowadzonych przez nie i w tym czasie przyświecał cnotą i zdolnościami.

4. Lecz gdyby ktoś już w starszym wieku prosił o przyjęcie do Towarzystwa i został przyjęty na pierwszą próbę, odprawi rekolekcje i przez kilka miesięcy będzie się ćwiczył w różnych zajęciach Towarzystwa, tak, by mógł poznać i praktykować ten sposób życia, któremu pragnie się poświęcić. W tymże czasie Mistrz nowicjuszków i inni Przełożeni winni pilnie uważać, czy aspirant nadaje się do Towarzystwa Salezjańskiego.

5. W czasie pierwszej próby Mistrz nowicjuszków i Przełożeni miejscowi winni pilnie uważać i co w Panu osądzą, wyjawić Kapitulę Wyższej.

6. Po ukończeniu pomyślnie pierwszej próby i po przyjęciu członka do Zgromadzenia, Mistrz nowicjuszków niech weźmie go pod troskliwą opiekę, niczego nie zaniedbując, co przyczynić się może do zachowania Reguł i Ustaw Zgromadzenia.

7. Mistrz nowicjuszków niech usiłuje okazać się:

- ✓ Tak uprzejmym, łagodnym i pełnym dobroci, iżby członkowie otwierali przed nim swe serce, względem tego, co mogłoby im pomóc w postępie w doskonałości,
- ✓ Pouczy ich dokładnie o ustawach, zwłaszcza o tym, co dotyczy ślubów ubóstwa, czystości i posłuszeństwa,
- ✓ Będzie się starał, by wypełniali wzorowo praktyki pobożności, przepisane w Towarzystwie,
- ✓ Co tydzień regularnie urządzi konferencję katechetyczno – moralną,
- ✓ Przynajmniej raz w miesiącu zaprosi uprzejmie każdego na sprawozdanie z życia duchownego.

8. Ponieważ celem naszego Towarzystwa jest nauczanie chłopców, zwłaszcza najbiedniejszych, religii i kierowanie nimi drogą zbawienia wśród niebezpieczeństw tego świata, w czasie tej drugiej próby będą wszyscy poważnie oddawać się studiom i nauczaniu w szkołach dziennych i wieczorowych, w katechizowaniu dzieci oraz asystowaniu ich w wypadkach pilnej potrzeby. Jeśli nowicjusz okazał, że we wszystkim będzie się starał o większą chwałę Bożą oraz, że przejął się duchem Towarzystwa i ćwicząc się w praktykach pobożnych, świecił dobrym przykładem, rok drugiej próby należy uważać za skończony, w przeciwnym razie przedłużyć się tę próbę na parę miesięcy lub nawet do roku.

9. Po ukończeniu nowicjatu i wysłuchaniu zdania Mistrza nowicjuszów, Kapituła Wyższa może go dopuścić do ślubów trzyletnich. Okres stanowi trzecią próbę.

10. W czasie tej próby członek może być wysłany do jakiegokolwiek domu Zgromadzenia, by spełnić obowiązki, które zostaną mu zlecone: dyrektor nowego domu będzie się starał dopełnić względem niego obowiązków Mistrza nowicjatu.

11. W czasie tych prób Mistrz nowicjuszów będzie nieustannie polecał i z miłością wpajał w umysły nowicjuszów umartwienie zmysłów zewnętrznych, a zwłaszcza umiarkowanie, z taką jednak roztropnością, by siły fizyczne nie osłabły, a członkowie nie stali się niezdolni do pełnienia zajęć właściwych naszemu Zgromadzeniu.

12. Po ukończeniu chwalebnie trzech prób, jeśli członek ma w sercu silne pragnienie pozostania na zawsze w Zgromadzeniu, będzie mógł być dopuszczony przez Kapitułę Wyższą do ślubów wieczystych.

XVII Uwaga podkreślając brak programu naukowego w Zgromadzeniu chce by był wyznaczony przez wyraźne postanowienie, że wszyscy kandydaci do kapłaństwa mają oddawać się studiom teologicznym przez cztery lata w kolegium osobnym lub w jakimś seminarium diecezjalnym, nie zajmując się w tym czasie inną pracą w Zgromadzeniu: a Ksiądz Bosko w nowym rozdziale napisanym „O naukach” oświadczał, że nie jest mu obca myśl ustanowienia 4 – letnich studiów teologicznych, lecz, że obecnie nie może otworzyć specjalnego domu na ten cel, oddzielenie od

innych kolegów, nie zwracając uwagi władz szkolnych, z drugiej strony nie uważa, by nie dało się to pogodzić, iżby klerycy studenci oddając się swym studiom teologicznym, nie mogli równocześnie uczyć katechizmu i asystować wychowanków, dając przez to dowód swych zdolności i ćwicząc się w zajęciach właściwych Zgromadzeniu.

A oto króciutki rozdział /XII / „O naukach”:

1. Członkowie dążący do stanu kapłańskiego będą się pilnie oddawali studiom kościelnym.

2. Głównym ich studium będzie Pismo św., Historia Kościoła, Teologia dogmatyczna, spekulatywna i moralna, oprócz tego kształcić się będą w dziełach i rozprawach fachowo omawiających religijne wychowanie młodzieży.

3. Naszym nauczycielem będzie św. Tomasz z Akwinu i inni autorzy powszechnie uznani za wybitniejszych w katechizacji oraz wykładzie nauki religii katolickiej.

4. Każdy członek postara się ułożyć szereg rozmyślań i nauk zastosowanych najpierw do chłopców, następnie zaś do wszystkich wierzących.

Uwagą najważniejszą ze wszystkich była XXVIII dotycząca udzielania dimisorii do święceń. W art. 4 rozdziału „O zarządzie Towarzystwa” mówiło się, że członkowie będą otrzymywali święcenia z rąk biskupa diecezji, według zwyczaju innych zgromadzeń zakonnych, mających swe domy po wielu diecezjach, a to na mocy przywilejów udzielonych zgromadzeniom, uważanym, jako zakony ścisłe. To oświadczenie uznano za niewystarczające, tym bardziej, że Przełożonemu Generalnemu proszącemu o władzę wystawiania dimisorii, jej nie udzielono: Ksiądz Bosko zaś stwierdzając, że nie otrzymał jej w roku 1869, gdy traktowano tylko o ogólnym zatwierdzeniu Zgromadzenia, a nie jego Ustaw, otrzymał ją przecież na lat dziesięć na korzyść tych, którzy przed 14 rokiem życia wstąpili do zgromadzenia, a dla innych otrzymał specjalne indulty, teraz, zatem dokumentował swą prośbę o udzielenie mu władzy wystawiania dimisorii do biskupa diecezjalnego, przytaczając w cytowanym artykule, że członkowie otrzymywali dotąd święcenia od biskupa

diecezjalnego, zgodnie z Dekretem Klemensa VIII z dnia 3 marca 1596 r., przytaczając w uwadze słowa dekretu.

Przy końcu rozdział „De externis” o członkach eksternach, wobec tego, że nie miał żadnej uwagi, pozostawił go po formule ślubów, jako dodatek.

9. Konsulta

Dnia 3 lutego monsignore Vitelleschi zawiadamiał, że Kongregacja partykularna składała się z następujących kardynałów: Patrizi, De Luca, Bizarri i Martinelli.

Konstany Patrizi, Wikariusz Generalny Jego Świątobliwości, Prefekt Kongregacji Obrzędów i Dziekan św. Kolegium: Antonin De Luca, z Bronte /Catania/, Prefekt św. Kongregacji Indeksu: Józef Bizarri, Prefekt św. Kongregacji Biskupów i Zakonników: Tomasz M. Martinelli, z Zakonu Eremitów św. Augustyna, były Sekretarz i Asystent Generalny Zakonu i Teolog Soboru Watykańskiego, podniesiony do św. purpury kardynalskiej na ostatnim konsystorzu, późniejszy pro – Prefekt św. Kongregacji Studiów, następnie Prefekt św. Kongregacji Obrzędów, a w końcu Indeksu: a więc czterech Książąt Kościoła św. pod każdym względem najwybitniejszych.

Gdy tak stały sprawy, wobec bliskiego dnia odbycia się Konsulty kardynalskiej, Ksiądz Bosko, „po gorącej modlitwie w czasie Mszy św. wezwawszy światła Ducha Świętego, po uproszeniu specjalnego błogosławieństwa Głowy Kościoła” przesyłał „Drogim Synom Salezjanom” poszczególnych domów inny okólnik „na temat jednej z najważniejszych spraw a mianowicie:, w jaki sposób popierać i zabezpieczyć moralność wśród chłopców, których nam powierza Opatrzność Boska”.

Każde Zgromadzenie zakonne mam własne oblicze: Ksiądz Bosko zwykł mawiać, że nasze Pobożne Towarzystwo winno pociągać wzrok wszystkich ku nam przez blask niewinności anielskiej!

Jesteśmy, pisał, w najważniejszym momencie naszego Zgromadzenia. Następnie tak mówił:

Dopomóżcie mi swą modlitwą, dokładnym zachowaniem Reguł, żeby nasze wysiłki zostały ukoronowane pomyślnym wynikiem dla większej chwały Bożej, ku

pożytkowi dusz naszych oraz naszych wychowanków, którzy na wieki będą stanowić koronę chwały Zgromadzenia Salezjańskiego.

Należało, więc przystąpić do przygotowania tzw. Positio, czyli dokumentacji odpowiedniej, celem przedłożenia jej Najdostojniejszym Eminencjom, wchodzącym w skład Kongregacji partykularnej do zbadania sprawy. Praca ta została powierzona profesorowi adwokatowi Karolowi Menghini, summiście św. Kongregacji, który pospieszył porozumieć się osobiście ze św. Założycielem. A monsignore Vitelleschi z dniem 17 lutego, dał Księdzu Bosko bilet polecający do adwokata, który z tą chwilą traktował go z pełnym zaufaniem i względami. Dnia 21 lutego okazał mu niektóre listy pisane przez arcybiskupa Turynu do kardynała Bizarri, Prefekta św. Kongregacji Biskupów i Zakonników, a zwłaszcza ten z 26 lipca 1873 r., w którym zapytywał, czy Zgromadzenie zakonne św. Fr. Salezego jest bezpośrednio zależne od Stolicy św. i wyjęte spod jurysdykcji biskupa oraz inny, jeszcze ważniejszy, z dnia 9 stycznia tegoż roku, gdy Ksiądz Bosko był w Rzymie, w którym oświadczając z jednej strony „niezwykle zalety i cnoty” Założyciela ciesząc się, że zdołał „nadać trwałą postać stowarzyszeniu duchownych oddających się w sposób szczególny zadaniu tak ważnemu, jak wychowanie młodzieży”, wracał jednak usilnie do koniecznego ustanowienia dla nowego zgromadzenia nowicjatu regularnego, „dwuletniego”, ponieważ o ile Ksiądz Bosko osobiście „ma szczególny talent w wychowaniu młodzieży świeckiej” jednak nie posiada tego talentu odnośnie młodzieży duchownej, a względnie nie otrzymuje w tym należytej pomocy od członków, którym powierza formację kleryków. A oto dosłowny tekst listu:

Turyn, 09.01.1874 r.

Eminenza Reverendissima!

Wasza Eminencja przed paru miesiącami pisał mi, że św. Kongregacja Biskupów i Zakonników zajmuje się obecnie zbadaniem Ustaw Zgromadzenia św. Fr. Salezego, założonego przez Księdza Jana Bosko w Turynie, z treści pisma miarkuję, że to Zgromadzenie wkrótce otrzyma ostateczne zatwierdzenie od Stolicy św.

Ja podziwiam zdolności i niezwykle cnoty wymienionego Księdza Bosko i cieszę się bardzo z dobra, które czynił i czyni na korzyść młodzieży: gratuluję,

że zdołał nadać formę stałą stowarzyszeniu księży, którzy w sposób szczególniejszy oddają się wychowaniu chrześcijańskiemu młodzieży: uważam jednak, iż jest moim poważnym obowiązkiem dać do zrozumienia wymienionej Kongregacji, na której czele stoi godnie Wasza Eminencja, potrzebę wydania zarządzeń, by we wspomnianym zgromadzeniu św. Franciszka Salezego zaprowadzono konieczny nowicjat dwuletni, w którym młodzi klerycy ćwiczyliby się nie w rządzeniu, jak to się dzieje nazbyt często, gdy posyłani są, jako nauczyciele w różnych kolegiach, a raczej w słuchaniu, jak to się czyniło zawsze i czyni w nowicjatach zakonnych innych zgromadzeń, a zwłaszcza w Towarzystwie Jezusowym.

Ksiądz Bosko ma talent szczególny do wychowania młodzieży świeckiej, lecz wydaje się, że nie posiada go w pełni odnośnie wychowania młodzieży duchownej, a względnie nie otrzymuje w tym należytej pomocy od innych księży, którym powierza nadzór nad klerykami. Niektóre fakty opłakania godne dowodzą dostatecznie moje twierdzenie.

Otóż siedmiu kleryków, którzy wyszli ze szkół Księdza Bosko, otrzymało stanowiska nauczycieli, względnie wychowawców w zakładzie dla głuchoniemych w tym mieście i z żadnego z nich nie był zadowolony zarząd wspomnianego przytułku, składający się z wybitnych osobistości świeckich, znanych z pobożności i przywiązania do religii uszanowania dla kleru: ogólnie słyszy się na nich skargi o braku pokory i posłuszeństwa.

Te same żale słyszy się w innych instytucjach lub pewnych seminariach o klerykach, którzy ukończyli swe nauki literackie, filozoficzne lub teologiczne we wspomnianym Zgromadzeniu.

Gdy byłem w Salluzo, pozwoliłem, by jeden kleryk z mej diecezji odbywał studia w tym Zgromadzeniu i polegałem na świadectwie moralności i ducha kapłańskiego, jakie mi wydał o nim Ksiądz Bosko. Lecz w miesiąc po otrzymaniu święceń kapłańskich wspomniany zeszedł na manowce z powodu nieumiarkowania w napojach i nie wiadomo, jakie mu dać stanowisko, gdyż skądinąd jest ignorantem i gburowatym.

Z innym kapłanem mam gorsze kłopoty. Otóż ten od roku 1862 do 1867, odbył studia kleryckie w Zgromadzeniu św. Fr. Salezego, pozostając w nim, jako konwiktor. Kuria arcybiskupia w Turynie polegając na świadectwie moralności, wydanym przez

Przełożonych tego Zgromadzenia, dopuściła go do święceń prezbiteratu. W dwa lata później został wysłany na wice-proboszcza w pewnej parafii tej diecezji.

Na tym stanowisku ten nieszczęśliwiec prowadził się tak nagannie pod względem moralności, iż złożono przeciwko niemu 39 skarg bardzo obciążających: ten biedak w obawie wyroku trybunałów świeckich, zbiegł poza granice państwa. Ponieważ jednak chodzi o sprawy, co, do których możliwa jest ekstradycja, być może, że władzom cywilnym uda się dowiedzieć o jego aktualnym pobycie i mógłby być sprowadzony do Turynu, a wtedy powstałby skandal, którego następstwa byłyby nieobliczalne dla kleru i religii.

Ten, kto mógłby złożyć świadectwo o nowicjacie odbywanym w tym Zgromadzeniu jest O. Oreglia de S. Stefano TJ, były członek tego Zgromadzenia przez dłuższy czas, a od roku przebywający w Kolegium rzymskim OO Jezuitów.

Otóż ja proszę gorąco Waszą Ekszelencję a za jego pośrednictwem, św. Kongregację Biskupów i Zakonników, by nakazano wprowadzić wspomniany nowicjat w regułach Zgromadzenia św. Fr. Salezego. Uważam również, że ze względu na szczególne trudne warunki, w jakich znajduje się archidiecezja turyńska i diecezje piemonckie, by Stolica św. udzieliła arcybiskupowi turyńskiemu i innym biskupom, możliwości pewnej kontroli przy dopuszczaniu do święceń tak, by żaden z tych członków nie był dopuszczany do nich, bez zgody wyraźnej biskupa diecezjalnego, podczas gdy obecnie za moimi plecami wyświęca się kandydatów gdzie indziej. Nie mniej wydaje się na miejscu, by arcybiskupowi i biskupom udzielano władzy egzaminowania wspomnianych członków przed dopuszczeniem ich do ślubów wieczystych.

Zresztą zadośćuczyniwszy swemu obowiązkowi sumienia, jestem zawsze gotów ze czcią przyjąć wszelkie rozporządzenie św. Kongregacji, które uzna za konieczne wydać.

Całując ze czci św. Purpurę oświadczam się etc.

Obbed. mo e umillimo servitore

+ *Wawrzyniec arcybiskup Turynu*

Święty był zdumiony czytając pierwszy list, a jeszcze bardziej drugi. Kazał je skopiować księdzu Berto i rozmawiał na ten temat z kardynałem Barardim, który sam,

czy jakaś inna osobistość, poradzili mu zbić jego treść bezpośrednio. Ale, w jaki sposób?

Postanowił, więc posłużyć się jakimś byłym wychowankiem i tak zrobił. Odpowiedź zbijającą zarzuty zawarte w owym liście, przesłał do Kongregacji kardynałów. Był to list anonimowy, lecz prawdopodobnie „skopiowany” przez księdza Anfossi, który był jednym z oskarżonych w „sławnym dokumencie”. Mówimy „skopiowany” przez księdza Anfossi, gdyż w Archiwum naszym znajduje się oryginał pisany przez Księdza Bosko. Na zło ostateczne, ostateczny środek!

A oto odpowiedź na list arcybiskupa:

Turyń, 15.02.1874 r.

Rev. Sig. Don Bosco!

Podczas gdy Wasza Przewielebność zajmuje się w Rzymie pilnie sprawą uzyskania dóbr stołowych arcybiskupa, ten stroi się w brodę i przywdziewa perukę. Jak już donosiłem mu w ubiegłym roku, pod pozorem proszenia św. Kongregacji Biskupów i Zakonników o wyjaśnienie, czy Zgromadzenie św. Fr. Salezego zostało wyjęte spod jurysdykcji Ordynariusza, podał powody skłaniające do takiej prośby. Skandale, niesubordynacja Oratorianów i obawa, że mogliby nawet popaść w kary kościelne, skłoniły go do tego obowiązku sumienia /w rzeczy samej bardzo delikatnego!/ do napisania niniejszego listu. Pozostaje on w sprzeczności z tym, co tyle razy wobec mnie powiedział, że księża Oratorium mogą być stawiani za wzór dla wszystkich. Obecnie zaś dowiadując się, że w Rzymie traktuje się o definitywnym zatwierdzeniu Zgromadzenia, nie pytany przez nikogo, motu proprio, usiłuje na wszelki sposób go zniesławić oszczerstwem. Nie znam dokładnej daty sławnego dokumentu, lecz wiem, że został wysłany do Rzymu, po odjeździe Księdza do tego miasta.

Otóż on suponując, że ci ze św. Kongregacji Biskupów i Zakonników są dziećmi nierozumiejącymi po łacinie, podpowiada im, jakie warunki należy mu postawić: a chcąc uzasadnić swoje twierdzenie, zniesławia studia, które się odbywa w jego domach. /Jest to doprawdy śmiałość posunięta aż tak daleko/. Żali się, że członkom jego Zgromadzenia brak pokory i moralności. Chcąc zaś to poprzec

faktami, powiada, że siedmiu od niego było w zakładzie dla głuchoniemych i na wszystkich żalono się za ich zarozumiałość i niesubordynację. Cytuje później fakt księdza Chiapale z Saluzzo: lecz on przecież w Oratorium nie uczył się pijaństwa, nieuctwa i arogancji. Cytuje następnie innego wychowanka, który opuściwszy Oratorium, jako wice proboszcz, jest obecnie sądzony za sprawy niemoralne i dlatego biada diecezji turyńskiej, biada innym diecezjom podalpejskim, jeśli jego zgromadzenie zostanie zatwierdzone, względnie, jeśli się nie postawi mu odpowiednich zastrzeżeń.

Ja, który byłem przez sześć lat w jego domu i który znam dobrze jego samego, dom i fakty, o których się wspomina, jestem tym do głębi oburzony. Jest to, bowiem wszystko mieszaniną fałszu i złośliwości. Wszyscy, o których mowa byli klerykami lub księżmi w seminarium, dlatego odpowiedzialność spada na niego, a nie, na kogo innego. Chiapale zaś odbył swe studia w Oratorium, sprawował się zawsze nienagannie i był żywego usposobienia. Znał się na muzyce, grywał na fortepianie i organach oraz był dobrym kaznodzieją. Jako swego kolegę z ławy szkolnej, znam go doskonale. Nie można jednak było przewidzieć, czy ktoś jest skłonny do wina, gdyż wychowankom go się nie daje, księża dostają go w tak małej ilości, iż proszę wybaczyć wyrażenie, można by nazwać to wodą „rozwinioną” niż winem rozcieńczonym. Wiem również, że Chiapale nie był nigdy członkiem jego Zgromadzenia, jak sam mi to nie raz mówił.

Komunikuję mu o tych rzeczach, którymi może się posłużyć na korzyść, lecz wyznaję, że nie mogę zrozumieć takiego postępowania. Pytałem nieraz niektórych, skąd to pochodzi, że arcybiskup zawsze widzi wszystko czarne w Oratorium. Niektórzy myślą, że śmieje się tak dlatego, iż Ksiądz Bosko podniósł go z prochu, dał zajęcie i imię, drukował mu książki i postarał się o stanowisko, które obecnie zajmuje i że on nie chce się do tego przyznać.

Zdaniem innych, co również powtórzył jeden biskup wobec mnie, on się obawia, że kapłani Księdza Bosko przyćmią kler diecezjalny, że wielu nosi się z myślą opuszczenia seminarium i pójścia do Księdza Bosko, gdzie jest lepiej. Słowem obawia się, by nie było diecezji w diecezji na jego szkodę. I tak z dnia na dzień popełniając niestosowności, nie wiem, dokąd zajdzie.

Oświadczając się zawsze Księdza

Podczas gdy adwokat Menghini kompletował zbiór dokumentów w załączeniu do Positio, Ksiądz Bosko przedstawił odbitkę „Zarys historyczny Zgromadzenia”.

Wspominał w nim o początkach Pobożnego Towarzystwa, o radzie otrzymanej od Ojca św. by założył „stowarzyszenie o ślubach prostych, gdyż bez ślubów nie mogą istnieć wzajemne więzy między członkami oraz między przełożonymi a podwładnymi”, przytoczył Decretum Laudis, nadmienił o trudnościach, jakie się napotykało przy święceniu kandydatów: potem przedstawił w formie dialogicznej „sprawy odnoszące się do studiów, nowicjatu i zachowania Ustaw: i znowu powracał do trudnej kwestii dimisoriów, które stanowią „podstawowe prawo zgromadzeń zakonnych”. Wspominał o zatwierdzeniu Zgromadzenia w dniu 1 marca 1869 r. i udzieleniu mu prawa wystawiania dimisorii na lat dziesięć dla tych, którzy wstąpili do naszych kolegiów przed 14 rokiem życia i należą do Zgromadzenia, dla innych zaś otrzymał radę, by w konkretnych wypadkach dla określonej liczby kandydatów składał specjalne podanie.

I tak otrzymał już pozwolenie raz dla siedmiu, innym razem dla dziesięciu, ostatnio zaś dla sześciu kandydatów. Kończył nadmieniając, że przedkłada „kopię Ustaw wraz z ich umotywowaniem i odnośnymi dokumentami do Kongregacji Biskupów i Zakonników” celem ich definitywnego zatwierdzenia. Dlatego uwzględnił w nich większą część ostatnich Uwag, a co do dimisorii, prosił o władzę nieograniczoną nie do jakiegokolwiek biskupa, lecz zgodnie z Dekretem Klemensa VIII.

Adwokat pochwalił wykład, jako interesujący, lecz zbyt długi, by go pomieścić w Positio, zresztą zredagowany w formie Ustaw, nie odpowiadał przyjętej formie dokumentu urzędowego w kongregacjach rzymskich. Wobec tego poradził mu sporządzić jego streszczenie w formie nieco krótszej.

Ksiądz Bosko, więc zabrał się spokojnie do pracy i pod kierunkiem sumisty sporządził dość szybko kompletny opis stanu Pobożnego Towarzystwa, jego stosunków ze Stolicą św. i biskupami, jego Ustaw, jego stanu prawnego wobec państwa oraz obecny rozwój, jaki osiągnęło.

Ta praca kosztowała go wiele trudu, prócz wielu innych spraw, którym się oddawał, dnia 24 musiał udać się do Ceccano z hrabią Filipem Berardim tak, że rano spiesząc się, by oddać do druku tę pracę, nie zdążył odprawić Mszy św.!

W tym dokumencie, załączonym do Positio, czytamy następujące uroczyste oświadczenie wielkimi literami: „Celem zasadniczym Zgromadzenia, było od jego początków nieustannie:

**PODTRZYMYWANIE I OBRONA AUTORYTETU GŁOWY
KOŚCIOŁA WŚRÓD WARSTWY NIŻSZEJ SPOŁECZEŃSTWA,
ZWŁASZCZA WŚRÓD MŁODZIEŻY NARAŻONEJ NA
NIEBEZPIECZEŃSTWA.**

Patrz Ustawy, rozdz. I. i II”.

Dnia 27 lutego złożył kardynałowi Berardiemu kopię „sławnego dokumentu” i odnośną odpowiedź zbijającą, a Eminencja powiedział, że ją puści między członków Kongregacji Partykularnej.

Ksiądz Bosko również od niego otrzymywał jak najlepsze poparcie. Ksiądz Berto, który zazwyczaj towarzyszył mu w tych rozmowach, niektóre frazesy zanotował.

Gdy go raz spytał Ksiądz Bosko, czy jeszcze jakaś rzecz mogłaby stać na przeszkodzie zatwierdzeniu Ustaw, usłyszał odpowiedź:

Proszę być spokojnym, proszę się nie bać! Gdyby coś zaszło, czy Ksiądz myśli, że mu nie powiem o tym? Proszę liczyć na mnie! Wszystko przechodzi przez moje ręce!

Powiedział również innym razem: Listy arcybiskupa i warunki przez niego stawiane nie wywołują żadnego wrażenia!

4 marca, nowy egzemplarz Ustaw był wydrukowany i ksiądz Berto zaniósł kopię monsignorowi i adwokatowi Menghini, a dnia 7 marca zostały przedłożone wraz z Positio, ich Eminencjom kardynałom członkom Kongregacji Partykularnej.

Positio w sprawie zatwierdzenia Ustaw Towarzystwa Salezjańskiego, przedłożona przez relatora J.S. monsignora Nobili Vitelleschi’ego arcybiskupa Saleucji, sekretarza, zawierała Konsultację wraz z odnośnymi dokumentami, to jest prośbę do Papieża w sprawie definitywnego zatwierdzenia, Dekret Pochwalny z dnia

13 lipca 1864 r. i 13 uwag na temat Ustaw wówczas przedłożonych, Dekret definitywnej aprobaty Zgromadzenia, z ograniczoną władzą wystawiania dimisorii z dnia 1 marca 1869 r.; Informację /polecenie warunkowe/ monsignora Gastaldiego z dnia 10 lutego oraz jego list osobisty z dnia 23 kwietnia 1873 r., listy polecające biskupów: Casale, Savony, Vigevano, Albengi, Fossano i arcybiskupa Genuy; Votum Przew. O. Bianchi, Z.K. Konsultora oraz streszczenie odnośnych uwag, przesłane Księdzu Bosko przez monsignora Vitelleschi'ego, w końcu sumaryczne przedstawienie na 12 stronicach stanu Pobożnego Towarzystwa podpisane przez św. Założyciela.

Tenże nie omieszkął złożyć osobiście lub przesłać ich Eminencjom, członkom Kongregacji Partykularnej, również Szkicu historycznego Zgromadzenia, który polecił wydrukować: dnia 11 marca otrzymał wiadomość, że 24 bieżącego miesiąca, to jest w dniu, w którym święcimy miesięczne wspomnienie Najświętszej Maryi Wspomożycielki, miała się zebrać Kongregacja Kardynałów.

W dniu 16 bm. przesyłał następny okólnik do domów, Współbraci i wychowanków, komunikując radosną wieść i zachęcając, by „w jednym sercu i myśli złączyli się, celem ubłagania światła Ducha Świętego dla Ich Eminencji Kardynałów”, którzy mieli wydać swoją opinię o przedmiocie „jednym z najważniejszych dla naszego dobra obecnego i przyszłego”, przez trzydniowe modły i ćwiczenia pobożne. Postanowił również, by wszyscy salezjanie przez trzy dni, to jest od 21 – 23, odprawili „post ścisły” /a kto by ze słusznej przyczyny nie mógł pościć, miał odmówić specjalne modlitwy i spełnić akty umartwienia, które uznałby za odpowiadające warunkom własnego zdrowia/. Mieli również zachęcić naszych drogich wychowanków, by przystąpili z większą gorliwością do Sakramentów św.: spowiedzi i Komunii św. oraz by przez wszystkich były odmówione specjalne modlitwy na tę intencję. W ciągu dnia wszyscy członkowie niech spędzą pewien czas na modlitwie przed Najświętszym Sakramentem odmawiając brewiarz i spełniając wszystkie ćwiczenia pobożne w kościele. Należy również zachęcić „Mały Kler” i członków stowarzyszeń religijnych św. Alojzego, Najświętszego Sakramentu, Niepokalanego Poczęcia NMP i św. Józefa, by uczynili to samo. „W dniach zaś 25, 26 i 27 tego miesiąca miano odprawiać modły rano i wieczorem w intencji obecnych potrzeb Kościoła świętego i Ojca św”.

Przesyłając księdzu Rua kopię okólnika załączył list osobny, z którego widać jego nadzieję osiągnięcia mety w dniu 24- tym oraz powrócenia do Oratorium przy końcu miesiąca. Prócz innych poleceń każe wysłać Kardynałowi Berardiemu telegram z życzeniami imiennymi.

Także dyrektorowi w Lanzo nadesłał wraz z okólnikiem następujący liścik:

Carissimo Don Lemoyne!

Z listu załączonego wywnioskujesz, na jakim punkcie znajdują się nasze sprawy. Być może, napiszę ci o naszym spotkaniu we wtorek w Aleksandrii. Bądź zatem gotów. Zawiadomię jeszcze bliżej o tym. Pozdrowienie miłe dla wszystkich, sekret i żywa wiara w dobroć Bożą pozostaje etc.

Rzym, 16.03.1874 r.

Aff. Amico Ksiądz Jan Bosko

PS. Puszczam się w drogę bez grosza. Jeśli je masz, przynieś ze sobą.

Do tegoż księdza Lemoyne pisał inny list miesiąc wcześniej w innych sprawach:

Carissimo Don Lemoyne!

Uważaj ten list, jakoby poufny i postaraj się wprowadzić w czyn. Twoje uwagi zostały przyjęte i zobaczysz skutek. Nie mogę na razie oznaczyć dnia mego powrotu, lecz dowiesz się o nim za jakiś czas. Nasze sprawy mają dobry przebieg. Powiedz księdzu Scaramelli, by zalecił swoim malcom modlitwy na moją intencję: naprawdę potrzebowałbym pomocy retoryków. Powiedz księdzu Lasagna, że wyjednałem u Ojca św. specjalne błogosławieństwo dla jego wychowanków wraz z odpustem zupełnym w dniu, w którym przystąpią do Komunii św. W ogóle potrzebuję wiele modlitw. Pozdrów księdza Costamagna i Fiorenzo. Niech Bóg błogosławi was wszystkich, ciebie i twoich oraz twe dzieła. Amen.

Rzym, 19.02.1874 r.

Aff. mo in G. C. Ksiądz Jan Bosko

10. W międzyczasie

Również w czasie, kiedy przebywał w Rzymie, oprócz Współbraci, wychowanków różnych domów i Córek Maryi Wspomożycielki, miał w każdej chwili na pamięci wszystkie osoby zasługujące na jego zainteresowanie, jak wynika z korespondencji, która się dochowała. Wiele z tych listów jest adresowanych do księdza Rua.

Pierwsze dwa noszące tę samą datę /być może pierwszy był pisany po północy z 10 na 11 stycznia/, prócz troski o dobrodziejów i kłopoty finansowe Oratorium wyrażają życzenia, by przystąpiono do urządzenia nowej loterii; wskazują też na to, jaką wagę przykładął Ksiądz Bosko do modlitw specjalnych wychowanków należących do różnych stowarzyszeń religijnych.

Car. mo Don Rua!

Pisałem już panu Vicino, że przywilej na kaplicę prywatną został uzyskany, pozostaje jeszcze dopełnić pewnych formalności w urzędach watykańskich, by móc wysłać reskrypt. Dziękujemy Bogu za wszystko. Odnośnie do weksli:

1. Sprzedaj ich pewną ilość, by móc spłacić długi terminowe;
2. Zachowaj te, które odnoszą się do cedułów otrzymanych od pani Magne Felicita;
3. Zachowaj resztę do mego powrotu.

Czy w ogólności jest na nich zysk? Postaraj się, by z dniem 1 marca można zacząć pracę w domu Coriasco i dokończyć go pospiesznie. Na ogół urządzić wiele cel na pierwszym piętrze. Powiedz chłopcom ze stowarzyszenia Najświętszego Sakramentu, by modlili się i przyjmowali Komunię św. na moją intencję. Pozdrów księdza Barberisa i powiedz mu, że odpusty udzielone przez Papieża, można rozciągnąć także na swoich krewnych i na eksternów. Poleć księżom, by modlili się w sposób szczególny. Niech Bóg błogosławi etc.

Rzym, 10.01.1874 r.

Aff. mo Amico Ksiądz Jan Bosko

A drugi list:

Don Rua car. mo!

1. Wczoraj pisałem, by sprzedać weksle konieczne do zapłacenia naszych długów, obecnie uważam za wskazane, by sprzedać wszystkie, z wyjątkiem tych od pani Magne Felicite i innych podobnych;
 2. Postąpisz z del Grosso, jak uważasz za lepsze w Panu;
 3. W sprawie zmarłego Fissore, zwróć uwagę, że zgodziłem się przez parę lat odprawiać nabożeństwo;
 4. Napisz księdzu Carruttiemu, by wszczął starania w Magistracie i u Rady szkolnego;
 5. Powiedz księdzu Savio, by się uświęcił, by móc uświęcać tych z Hong-Kongu. Co do pieniędzy złożonych, jeśli na 6% we formie żywnościowej, można przyjąć, inaczej nie;
 6. Nie zapominajcie o budowie w Coriasco i o kościele św. Jana Ewangelisty;
 7. Zebrać tych ze stowarzyszenia Najświętszego Sakramentu i polecić, by się gorąco modlili, gdyż mam potrzebę. Niech Bóg wam błogosławi etc.
- Rzym, 11.01.1874 r.

XJB

Do pana Cezara Chiala, który mu często, z pilnością przepisywał różne listy i dokumenty, pisał:

Rzym, 29.01.1874 r.

Car. mo Chiala Cezary!

Pragnąłbym, byś mi załatwił pewne zlecenie, jak następuje: Idź do księdza D. Tomatis, mieszkającego we własnym domu po prawej stronie Scala Porta Nuova i spytaj, czy w Regułach Oblatów, które mi pożyczył i które ty odpisywałeś, po paragrafie Immunitas locorum, gdzie mowa o przywilejach, ma dokończenie tej pracy.

Jeśli odpowie, że tak, poproś go w moim imieniu, by ci pożyczył, przepiszesz to i przyślesz mi. A jeśli nie ma, podziękujesz mu ode mnie i powiesz, że w dowód szczególnej wdzięczności będę się modlił za niego. Posłałem twój list do Mamy wraz

ze swoim w sensie umówionym. Powiedz Besson'owi, że przygotowuję mu rozległe pole, dlatego niech będzie Fortis in fide. Amen.

Aff. mo in G.C. Ksiądz Jan Bosko

Z tych przesłanych listów do Dobrodziejów w miesiącu styczniu pozostały dwa: pierwszy jest do pani Alojzy Radice wdowy po Vittadini z Mediolanu:

Preg. me Sig. Luigia!

Odkładałem nieco pisanie oczekując nadejścia zimy, która w Rzymie w tym roku jest dość surowa. Nie masz tu lokali ogrzanych, gdyż zwyczajnie brakuje w nich kominów, drzwi i okna zaś są mało szczelne.

Byłem u Ojca św. i prosiłem o specjalne błogosławieństwo apostolskie, którego on chętnie udzielił i upoważnił mnie zakomunikować Szanownej Pani i całej rodzinie wraz z odpustem zupełnym dla wszystkich w dniu, w którym przystąpić zachcą do Sakramentów św. ten sam odpust udzielony jest rodzinie pana Anioła Rossi, pani Marietti Villa i jej krewnej Radice. Proszę łaskawie powiadomić o tych łaskach duchownych odnośnie osoby. Do widzenia w przejeździe przez Mediolan. Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami etc.

Rzym, 17.01.1874 r.

XJB

Drugi zaś do hrabiny Callori:

Mia buona Mamma!

Mam przyjemność powiadomić ją, na audiencji udzielonej przez Ojca św. miałem okazję rozmawiać z nim o całej rodzinie i nagadać się do woli. W końcu prosiłem o dwa specjalne błogosławieństwa: jedno dla hrabiny Medolago, by Bóg udzielił jej zdrowia i pomocy, a drugie dla hrabicy Emanuela. Tu Ojciec św. przerwał mi słowa: Z całego serca błogosławię mu, by został zawsze dzielnym katolikiem. W końcu dodał: Upoważniam Księdza do zakomunikowania tym rodzinom apostolskiego błogosławieństwa z odpustem zupełnym w dniu dowolnym. Tysięczne ukłony dla niej i całej rodziny. Proszę modlić się za tego biednego, lecz zawsze w Jezusie Chrystusie zobowiązanego syna.

Rzym, 21. 1874 r., via Sistina 104

Ksiądz Jan Bosko

Księdzu Bosko szczególnie leżał na sercu postęp w dobrym swych wychowanków. A oto cenny dokument ilustrujący wychowawcę, mistrza, ojca i Świętego!:

Rzym, 20.1874 r.

Car. mo D. Lazzero o car. mi miei artigiani!

Chociaż pisałem list do wszystkich swych kochanych synów Oratorium, wszakże, ponieważ rzemieślnicy są jakby źrenicą mego oka, nadto prosiłem dla nich o specjalne błogosławieństwo Ojca św. uważam, więc za stosowne zadowolić swe serce specjalnym listem do was. To, że żywię ku wam serjalną życzliwość nie trzeba udowadniać, to, że wy mnie życzycie dobrze, nie potrzebujecie mówić, gdyż okazujecie to ustawicznie. Lecz ta nasza wzajemna życzliwość, na czym polega? Na kieszeni? Nie na mojej, bo ja wydaję dla was: nie na waszej, nie gniewajcie się, bo jej nie macie. A więc moja życzliwość oparta jest na pragnieniu zbawienia dusz waszych, które zostały odkupione przez Krew Przenajdroższą Jezusa Chrystusa, a wy mnie kochacie, dlatego, że staram się was prowadzić drogą zbawienia wiecznego. Zatem fundamentem naszej wzajemnej miłości jest dobro dusz naszych.

Lecz moi drodzy synowie, czy każdy z nas sprawuje się tak, by zbawił swą duszę, czy też by ją potępił i gdyby nasz Boski Zbawiciel wezwał nas w tej chwili na swój sąd, czy bylibyśmy gotowi? Postanowienie uczynione, a niedotrzymane; zgorszenie dane, a nienaprawione; złe rozmowy, które psują innych - są to rzeczy, których powinniśmy się lękać, byśmy nie byli potępieni. Jeżeli niektórych musiałby może Zbawiciel potępić, jestem przekonany, że jest wielu, którzy mają sumienie czyste i załatwili swoje rachunki z Bogiem i to jest moją pociechą. Na wszelki sposób, moi drodzy, bądźcie dobrej myśli; ja nie przestaję modlić się za was, pracować i myśleć o was, wy zaś okażcie swą dobrą wolę. Wprowadźcie w czyn słowa św. Pawła, które wam przetłumaczę: „Zachęcaj chłopców, by byli trzeźwi i nie zapominali nigdy, że postanowiono wszystkim raz umrzeć i że po śmierci wszyscy musimy stanąć przed sądem Jezusa Chrystusa. Kto nie cierpi z Jezusem Chrystusem na ziemi, nie

może z nim być ukoronowany chwałą w niebie. Unikajcie grzechu, jak swego największego nieprzyjaciela, unikajcie źródła grzechów, jakim są złe rozmowy, które psują dobre obyczaje. Dawajcie dobry przykład jeden drugiemu w uczynkach, słowach” etc. Ksiądz Lazzero powie wam resztę . Tymczasem moi drodzy, polecam się waszym modlitwom. Ci, co należą do Towarzystwa św. Józefa, jako najgorliwsi niech przyjmą Komunię św. w mojej intencji. Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami i niech nam dopomoże być dobrymi aż do śmierci. Amen. Wasz najprzysiężony przyjaciel

Ksiądz Jan Bosko

W następnej korespondencji nie wszystkie szczegóły są nam zrozumiałe, podajemy ją jednak w całej rozciągłości. Ksiądz Rua informował Księdza Bosko dokładnie o wszystkim, ten zaś wprowadzał go w każdą sprawę polegając na jego bystrości i punktualności.

21 – 74

Carissimo Don Rua!

Skreśliłem już odpowiedź w różnych kwestiach: kartka jednak gdzieś się zapodziała. Obecnie próbuję odtworzyć wszystko. Otóż:

1. Pomów z Duffy i jeżeli okazuje chęć udania się do Mediolanu, daj mu zezwolenie.
2. Ks. Cassolino może jechać do Ameryki, a ten Cassolino z Aleksandrii jak tam?
3. Ja proponuję, by zakład w Coriasco był złączony z kościołem. Opowiadam się jednak za tym, na co zwraca uwagę ksiądz Savio, by front budynku nie szpecił kościoła.
4. Dobrze byłoby zachować 1000 franków dochodów ze wszystkiego, a jeśli już zostało zlikwidowane, zostawić tak, jak jest.
5. Zeszyt „Czytanek Katolickich” opóźnił się z wysyłką.
6. Powiedz Cezarowi Chiala, że mam zamiar wysłać mu kawałek błogosławieństwa, który ma go uczynić świętym, czy chce, czy nie chce. Pozdrów go serdecznie od przyjaciela, Księdza Bosko.

7. W modlitwach wspólnych miejcie na uwadze krewną kardynała Berardiego, która jest poważnie chora oraz kardynała Antonellego cierpiącego na podagrę.

8. Markiza Villarios, monsignore Dell'Aquila, don Vitelleschi, pani Rosa Colonna, nasi gospodarze przesyłają pozdrowienia dla ciebie i tych, którzy ich znają.

9. Być może pod koniec tygodnia prześlę ci list za pośrednictwem pewnej osoby.

10. Facciolati i Baracchi są zawsze dobrymi? Lub lepiej, czy stają się świętymi lub też broją?

11. Dzisiaj tu temperatura +16° C, a tam?

12. Sprawy rosną, a więc i potrzeby, zdwójcie więc modlitwy, a w najbliższym tygodniu dowiedcie się czegoś więcej.

13. Śmieję się: tej nocy miałem sen następujący: Zdawało mi się, że twoja matka weszła do mojego pokoju, otworzyła komodę, gdzie są moje skarpety, wyjęła je wszystkie i stwierdziła, że niektóre są podziurawione przez mole. Wstyd dla Cassini – rzekła - pozwolić na zniszczenie rzeczy wełnianych, tak drogich! Niech ci Bóg błogosławi etc.

Ksiądz Jan Bosko

Jakaż poufałość względem księdza Rua! Nic nadzwyczajnego w tym śnie, lecz tylko miła wzmianka o tej, która podjęła i prowadziła dalej w Oratorium macierzyńskie troski Matusi Małgorzaty!

Następny list był wysłany wraz z okólnikiem o moralności:

Carissimo D. Rua!

1. Odnośnie do Cezara Chiala, masz pełne upoważnienie co do jego obłóczyn.
2. Podaj mi imię chrzestne doktora Fissora.
3. Poślij mi Katalog naszych Współbraci wraz z rozkładem personelu po różnych domach.
4. Otrzymasz list od cavagliere Ocelletti i przyjaciela Testore.
5. Co robią ksiądz Cibrario, ks. Cuffia, wraz z chłopcami? Pozdrów ich ode mnie.

6. Otrzymasz list od naszych Współbraci, który postarasz się odczytać im i gdzie będzie potrzeba, również skomentować.
7. Powiedz Cezarowi Chiala, że dobrze postąpił. Niech będzie dobrej myśli i idzie naprzód, a jeśli będą jakieś trudności, niech mi pisze.
8. Pozdrów Streri, Besson, Lago, Dell'Antonio i Tosello i powiedz im, by byli weseli i by pisali do mnie. Kochaj mnie w Panu etc.

Rzym, 04.02.1874 r.

Aff.mo in G.C. Ksiądz Jan Bosko

Dnia 14 lutego, przed udaniem się do Watykanu, pisał ponownie do Oratorium, komunikując między innymi, że będzie prosił o specjalne błogosławieństwo Ojca św. dla drogiego księdza Provera, ciężko chorego:

Carissimo Don Rua!

1. Na razie nie możemy zajmować się Porta, tym mniej nie można otwierać domu regularnego. Można pozbierać dane i uporządkować, ale poza tym odłożyć sprawę.
2. Nie uważam za stosowne, by Chiala powiadamiał o swoich obłóczynach, może jednak napisać listy, by zawiadomić tych, których uzna za stosowne.
3. Względem Rho wyłaniają się trudności, dlatego będzie lepiej, że porozumiemy się.
4. Nasze sprawy nadal postępują dobrze. Dziś wieczorem pójde na audiencję u Ojca św. i poproszę o błogosławieństwo specjalne dla naszego drogiego księdza Provera.
5. Powiedz Buffa i Garino, że myślę o nich wiele, lecz niech także i oni myślą trochę o mnie. Veronesi co robi?... Módlcie się nadal i bądźcie spokojni, lecz silentium. Twój w Jezusie Chrystusie

Rzym, 14.02.1874 r.

aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko

W nowej audiencji u Papieża prosił o osobne błogosławieństwo dla profesora Tomasza Vallari'ego i zlecał księdzu Durando powiadomić o tym uczonego latynistę:

Don Durando mio Carissimo!

Dobrze żeś mi napisał, w taki sposób mam wiadomość o tobie i o innych. Bądź łaskaw podejść do profesora Vallauri i powiedzieć, że z wielką przykrością dowiedziałem się, że zachorował. W każdym razie ja i ksiądz Berto modliliśmy się w jego intencji u Grobu Księcia Apostołów i pamiętaliśmy o nim we Mszach św. Gdy byłem u Ojca św. interesował się on bardzo profesorem, oczekuje jego wizyty i posyła mu apostolskie błogosławieństwo z odpustem zupełnym oraz Małżonce, w dniu, w którym przystąpią do Spowiedzi i Komunii św.

Pozdrów ode mnie Gaia i Macone Cherico, powiedz Guidazio, by się przygotował zaśpiewać piękną Prefację. Módl się i polecaj modlitwie oddanego ci w Jezusie Chrystusie

Rzym, 14.02.1874 r.

Aff.mo amico Ksiądz Jan Bosko

PS. Tak samo błogosławieństwo Ojca św. z odpustem zupełnym dla damy Giusiana wraz z ukłonami ode mnie.

Dnia 14 lutego Trybunał Apelacyjny w Turynie rozpatrywał sprawę między Magistratem a Księdzem Bosko, na korzyść którego wydał wyrok, choć jeszcze nie ostateczny, on zaś dowiedziawszy się o tym pisał bez daty:

Carissimo Don Rua!

1. Błogosławieństwo i pozdrowienie dla Don Cinzano. Ufajmy.
2. Dobry wyrok w sprawie Cherasio.
3. Oczekuję pism, o których wspomina ksiądz Savio.
4. Pozdrów go i powiedz, że oczekuję od niego cudów. Komu odstąpił brodę?
5. Pozdrów drogiego ks. Provera, miejcie dla niego wszelkie możliwe względy. Będziemy się modlili za niego. Niech nie myśli o postach ani o brewiarzu.
6. Pozdrów księdza Boverio: niech idzie do Sampierdarena.
7. Cierpliwości z tą kradzieżą w pralni; uważać tylko, by diabeł nie wykradł nam dusz.

8. Sprawy idą dobrze. Może w przyszłym tygodniu napiszę co innego. Módlcie się. Bóg nam pomaga. Wszystkiego dobrego dla ciebie i wszystkich. Amen.

Ksiądz Jan Bosko

A oto inny list świadczący o szczególnym zaufaniu Świętego do księdza Rua, który udawał się do niego w każdej sprawie:

Car. mo D. Rua!

Skutkiem zgubienia niektórych listów straciła się również odpowiedź w różnych sprawach, których obecnie nie pamiętam. Pazienza!

1. Niektóre liściki...
2. Masz upoważnienie we wszystkim.
3. Jeśli nie masz pieniędzy, zaradź jakoś, bo ja ci ich nie przysłę.
4. Otrzymałem inne pisma Ganui. Sprawy są na ukończeniu, wszystko zależy od naszej zgody.
5. Nasze sprawy pomyślnie postępują; dowiesz się wszystkiego później. Dlaczego ksiądz Cibrario dąsa się? Powiedz Gaia i kucharzowi Bruno, by byli weseli i modlili się wiele. Pozdrów Belmonte i daj wiadomości o nim. Podaj także bilecik Rossi'emu, ale powiedz mu, iż obawiam się, że przez ustąpienie z Wielkiego Chana skompromituje misję w Hong – Kongu, która należy do jego imperium. Niech mu Bóg błogosławi...

Rzym, 17.02.1874 r.

XJB

W owych dniach zdarzyły się w Oratorium dwa fakty potwierdzające szczególną opiekę Nieba. Z początkiem miesiąca przygotowującego do uroczystości św. Józefa, dał się słyszeć niezwykle łoskot od strony ogrodu. Ksiądz Rua z Buzzettim pobiegli zobaczyć, co się stało. Część dołu kloaczego zapadła się. Buzzetti spostrzegłszy tuż przed sobą jakby czarną plamę na ziemi, powstrzymał księdza Rua, nim postąpił krok naprzód. Naraz zapada się reszta dołu, nad którym przed chwilą stanęli! Dół był pełen aż po brzegi i głęboki na trzy metry. Wszyscy przypisywali szczególnej opiece świętego Józefa, dzięki któremu ksiądz Rua i Buzzetti uniknęli

fatalnego wypadku. W uroczystość św. Józefa zdarzył się fakt jeszcze szczególniejszy. O godzinie 9.30 dzwony zwoływały na uroczystą sumę, gdy w pewnej chwili urwało się serce od dzwonu i spadając na mały taras, tuż pod wieżą, przebiło łuk wsporny i odbijając się spadło na podwórze. Chłopcy bawili się na rekreacji. Kleryk Anaklet Ghione, który grał z nimi na dole, słysząc naraz zmianę w głosie dzwonów, przerwał grę i popatrzywszy w górę, ujrzał spadające serce i uciekał wołając na chłopów: Via, via, via!...

Zazwyczaj o tej godzinie, na tarasie chłopcy odbywali hałaśliwą rekreację; jedni z nich zjadali bułkę, wygrzewając się na słońcu, inni grali. Owego ranka toczyła się zagorzała walka, zwłaszcza wśród największej grupy, która grała w kręgle. W miejscu zaś, w którym spadło serce, stało przed chwilą kilku starszych chłopców rozmawiając, gdy wtem jeden z nich nieświadomie powiedział do kolegów: „Ruszmy się stąd, bo mogłoby coś spaść nam na głowę!”.

Ksiądz Lazzaro, który znajdował się również na pierwszym podwórzu, słysząc ten łoskot, obrócił się przestraszony i ujrzał kleryka Ghione, który pobiegł do serca i wziął je na plecy. Ksiądz Ghivarello również obecny przy tym upewniał, że ten wielki kloc, spadając miał siłę pędu kuli armatniej!

Ksiądz Bosko dowiedziawszy się o zapadnięciu się zbiornika pisał do księdza Rua:

Carissimo D. Rua!

1. Załączam ci list do p. Turco Jana; postaraj się doręczyć mu go na miejscu, gdzie przebywa.
2. Po zapadnięciu się zbiornika myślę, że musiał powstać wielki loch. Dziękujmy Bogu, że szkoda była tylko materialna i trochę strachu.
3. Napisz mi, czy arcybiskup rozmawiał coś w sprawie kościoła św. Sekunda z Buzzettim i czy pytał go o koszty dotychczasowych robót wykonanych. Poświęć parę chwil na zrobienie dokładnej kalkulacji i napisz mi natychmiast. On mi pisał, że Magistrat, który odstąpił ten grunt Księdzu Bosko, nie może mu go dać bez mej zgody.

4. Wracając do planów zbudowania domu z tyłu kościoła - zgadzam się, lecz pragnąłbym, by był jak najdalej i obszerny, nadto trzeba zastanowić się, czy bliżej domu Tensi, względnie Bellezzi.
5. Zbadaj to, potem sporządźcie plan celem zatwierdzenia przez Magistrat. Bez tego napotkamy wciąż na sprzeciwy. Prawdopodobnie, nim zacznie się ta budowa, ja będę w Turynie; gdyby jednak można było zostawić rzeczy, jak są do końca roku, byłoby lepiej. Porozumcie się.
6. Diabeł chce nam dać ostatnie kopnięcie. Módlcie się nadal. W najbliższym tygodniu otrzymasz wiadomości pozytywne.
7. Nie mogę zapomnieć przerażenia konwiktorów Gaia /Gaia był kucharzem, a konwiktorami świnki.../ gdy poczuły, że ich pałac trzeszczy i wali się!
8. Daj wiadomości o księdzu Ghivarello, czy jest dobry, czy jest na rekreacji etc., etc. Pomów także z księdzem Pavesio, pozdrów go i powiedz, że pragnąłbym mieć od niego wiadomości, o jego bracie, o szkole etc. Amen.

Ksiądz Jan Bosko

W liście przesyłał również kondolencje diakonowi Janowi Turco, z powodu śmierci ojca:

Car. mo Turco Giovanni!

Ksiądz Rua pisze mi, że zmarł twój ojciec; zasmuciło mnie to, gdyż znałem go i kochałem bardzo. Niech mu Bóg da Niebo. Modliłem się i będę się modlił za spokój jego duszy. Ucieszyłem się dowiadując się, że byłeś przy jego łożu. Musiałeś doznać bólu z tego powodu, ale dla niego była to wielka pociecha. Obecnie ufam, że dusza jego uleciała do nieba, gdzie oczekuje na ciebie i na mnie. Niech Bóg sprawi, żebyśmy pewnego dnia mogli znaleźć się razem w niebie. Obecnie podaję dla twej wiadomości, że jeśli miałbyś co do załatwienia, czy rozporządzenia, możesz traktować z księdzem Rua, który ma wszelkie pełnomocnictwa. Gdy będę na miejscu pomówimy o reszcie i ułożymy wszystko zgodnie z wolą Bożą oraz z życzeniami ludzkimi. Mój drogi Janie, módl się i za mnie, który teraz potrzebuję modlitwy. Pozdrów najpierwszych przyjaciół w miejscu, gdzie się obecnie znajdujesz. Niech nam Bóg błogosławi i prowadzi drogą zbawienia, etc.

Rzym, 01.03.1874 r.

aff. mo amico XJB

Interesował się wszystkimi i wszystkim odpowiadał listownie na każde zapytanie. Kleryk Cezar Cagliero, nauczyciel w Oratorium, pytał o pozwolenia uczęszczania na uniwersytet w Turynie, na co on się zgadzał. List gdzieś mu się zagubił i kleryk pisze ponownie, a dobry ojciec wyraża swą zgodę:

Carissimo Cesare C.!

Przykro mi, że mój list zagubił się. Pisałem w nim, że masz moją zgodę na uczęszczanie na Uniwersytet, byleś pozostał zawsze moim przyjacielem i stał się wzorem dla naszych kleryków, jako najgorliwszy z nauczycieli! Któżby mógł wątpić o tym?... Pozdrów serdecznie swoich wychowanków, a moich drogich synów. Powiedz im, że potrzebuję bardzo ich modlitwy, a będę również pamiętał o nich. Twój zawsze.

Rzym, 10.02.1874 r.

Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko

Niektórzy chłopcy przesłali mu partykularne listy, a on im serdecznie dziękuje w zbiorowym liście:

Ai miei cari Giovanni Beoletti, Calvi, Cugiani, Gerini, Mantelli, Perona, Batazzi, Varvello – Miei cari Figliuoli!

Otrzymałem wasz liścik, dziękuję wam z całego serca. Ufam, że wkrótce znajdzie się między wami. Tymczasem módlcie się dużo w mej intencji, przyjmujcie Komunię św. choć raz na moją intencję. Pozdrówcie ode mnie waszego nauczyciela. Niech was Bóg błogosławi etc.

Add. mo amico Ksiądz Jan Bosko

PS. Pozdrówcie ode mnie Facciolati, Barachi i Cottini - poetę. Kleryk nowicjusz Alojzy Piscette, który lubił łacinę, przesłał mu list po łacinie, z podpisami

wielu kolegów: Ksiądz Bosko również odpisuje mu o łacinie, przepowiadając mu przyszłą karierę, jaka go czeka z korzyścią wielu sług Bożych, kapłanów i tyłu dusz.

Dilecto Figlio Pisceta in D.S.P.!

Epistulas, quasi tu una cum amicis tuis ad me misisti gratulanti animo accepi. Perge, fili mi, in sortem qua Deus ad altiora te vocavit. Nunc parvulus es, ideo collige pisciculos; multi enim sunt apud nos. Cum autem vir factus fueris, Dominus faciet te piscatorem hominum. Quaere Victorium Pavesio praeceptorem tuum, et dic ei ma valde pro eo oravisse, specialemque benedictionem pro se et pro fratre suo a Supremo Ecclesiae Antistite petisse. Vale in Domino et ora pro me.

Roma, 22 Febr. 1874 /sic/

In Ch. J. amicus Jaonnes Bosco, Sac.

/tłumaczenie/ Ukochanemu synowi Piscetta pozdrowienie i pokój w Panu. Otrzymałem z wdzięcznością twój list, który mi przysłałeś wraz ze swymi przyjaciółmi. Podążaj, mój synu, za powołaniem wzniosłym, którego ci Bóg udzielił. Teraz jeszcze jesteś mały, chwytaj więc małe rybki, których tak wiele jest u nas! „gdy staniesz się mężem, Pan uczyni cię rybitwą ludzi”. Idź do swego profesora Viktore Pavesio i powiedz mu, że wiele modliłem się za niego i prosiłem Ojca św. o szczególne błogosławieństwo dla niego i jego brata. Pozdrawiam cię w Panu, a ty módl się za mnie.

Rzym, 22.02.1874 r.

Twój przyjaciel w Chrystusie Panu Ksiądz Jan Bosko

Istotnie Alojzy Piscetta, później doktor teologii i sławny profesor moralnej w seminarium arcybiskupim w Turynie był prawdziwym łowcą dusz. Jego zewnętrzny wygląd w połączeniu ze skromnością, stały w prawdziwym kontraście z jego wybitnymi zdolnościami i sercem. W roku 1888 wziął udział w pielgrzymce kleru włoskiego do Rzymu, z okazji Jubileuszu Kapłańskiego Leona XIII. Kardynał Alimonda, na audiencji papieskiej, postarał się o krzesło dla niego, na którym kazał mu stanąć, by mógł coś widzieć, ze względu na jego mały wzrost. A Papież stanąwszy

koło niego, skoro usłyszał od kardynała świetne pochwały o nim, popatrzył nań mile i powiedział: „Tantullus et tantum!!”.

Pewien koadiutor, szewc, zapewniał Księdza Bosko w liście o dobrym sprawowaniu wychowanków, na co Ksiądz Bosko tak mu odpisał:

Car. mo Musso Bernardo!

Cieszę się bardzo, że ty i chłopcy twej pieczy powierzeni jesteście wszyscy dobrzy, jak mi piszesz. Starajcie się potwierdzić to faktami. Proszę Boga za was i wy dajcie mi dowód mego przywiązania wspólnie przystępując do Komunii św. na moją intencję. Pozdrów Cantu i księdza Cibrario ode mnie. Niech wam Bóg błogosławi.
Rzym, 03.03.1874 r. *XJB*

Listy partykularne Świętego były upragnione przez chłopców, toteż kleryk Jan Cinzano, asystent studentów, pragnąc od niego otrzymać podobny, jak ksiądz Lazzero dostał dla rzemieślników, prosił chłopców, by sprawowali się wzorowo przez dwa tygodnie, potem donosił o tym księdzu Bosko, który tak mu odpisał:

Car. mo Cinzano e car. mi tutti gli studenti tuoi!

Doskonały podałeś projekt swym wychowankom, gdy zaleciłeś im, by sprezentowali mi dwa tygodnie dobrego sprawowania się. Chwalebny ten zamiar, chwalebniejsze jego wykonanie. Nie piszesz mi nic o sobie, myślę, że jeśli przez dwa tygodnie otrzymali wszyscy optima, wierzę, że w tym również zawiera się i twoja czcigodna osoba, nieprawdaż? Dziękuję ci, więc serdecznie, oraz wszystkim studentom, za dar, jaki mnie złożyliście; okażę swą wdzięczność jeszcze bardziej, gdy przybędę do domu. Szklanka czystej, etc. będzie dowodem mego zadowolenia ze wszystkich. Wkrótce znajdę się wśród was, którzy jesteście przedmiotem mych myśli i trosk; którzy jesteście panami mego serca i jak mówi św. Paweł: „dokądkolwiek idę, wszędzie jesteście mi gaudium meum et corona mea”.

Wiem, że modliliście się za mnie, za co wam dziękuję: opowiem wam później o owocach waszych modlitw. Lecz moi drodzy, motus in fine fit velocior; potrzeba, byście zdwoili wasze modły i gorliwość, żebyście nie ustawali w dobrym sprawowaniu się. To niewiele, co mogę dla was uczynić, lecz o wiele większa jest nagroda, którą ma dla was przygotowaną Pan Bóg. Będę modlić się za was,

błogosławię was z całego serca, a wy przyjmijcie w mej intencji Komunię św. wraz z Ojciec nasz..., Zdrowaś Maryjo..., do św. Józefa. Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami. Amen.

Tu vero, Cinzano, fili mi, age viriliter ut coroneris feliciter, perge in exemplum bono rerum operum. Argue, obsecra, increpa in omni patientia et doctrina. Spera in Domino: ipse enim tibi dabit velle et posse. Postaraj się odwiedzić małżonków Viancino; pozdrów ich w moim imieniu i życz im wszystkiego dobrego.

Vale in Domino – Rzym, 09.03.1874 r.

Joannes Bosco sacerdos

Pozostało wiele listów, które tylekroć zwykł pisać do Dobrodziejów, by im dziękować, powiadamiać o szczególnym błogosławieństwie i łaskach Ojca św. mając ich zawsze w myśli i w sercu. Pisał na przykład do markizy Blanki Malvezzi z Bolonii:

Benemerita Sig. Marchesa!

List jej doszedł do rąk moich w Rzymie, gdzie się znajduję od paru miesięcy. Dziękuję jej za dobroć, jaką nam okazuje, zwłaszcza ostatnio przez nadesłanie ofiary w sumie 50 franków, które otrzymałem. Jako dowód mej wdzięczności proszę przyjąć specjalne błogosławieństwo Ojca św. z odpustem zupełnym dla niej i dla całej rodziny, w dniu, w którym przystąpi do Komunii św. W drugiej połowie miesiąca, da Bóg, wracam do Turynu i mam nadzieję zatrzymać się w przejeździe w Bolonii, gdzie będę mógł osobiście złożyć jej uszanowanie. Niech Bóg ją błogosławi i udzieli wszelkiego dobra; wraz z całą rodziną. Proszę modlić się i za mnie, który etc.

Rzym, 03.03.1874 r.

XJB

Do kuzynki monsignora Gastaldiego, która bardzo się interesowała młodzieżą żeńską oraz zbieraniem świętopietrza dla Ojca św. pisał:

Preg. ma Lorenzina!

Przesłane mi banknoty złożyłem do rąk własnych Ojcu świętemu, który mi powiedział, że wszystko odczytał i dał odpowiednie zarządzenia. Nie wiem więcej.

A jak zdrowie twoje? Czy jesteś dobra? Nie masz cierpliwości? Przesyłając mi wiadomości o mamie, sprawiasz mi wielką przyjemność. Pozdrów ją ode mnie. Dla obydwóch Ojciec św. przesyła szczególne błogosławieństwo. Módlcie się za mnie etc.

Rzym, 07.03.1874 r.

Umile servitore Ksiądz Jan Bosko

Do hrabiny Callori di Vignale:

Mia buona Mamma!

Jeśli nie skrzyczy swego niegodziwego syna, będzie to dowód jej niezwyklej dobroci. Przebywać z dala od domu, porzucić swe zajęcia, rodzinę, Mamę, którą mam jedną tak dobrą i parać się tu w Rzymie z tym, o czym piszą dzienniki! Tak, ma rację: w Turynie wytłumaczę się ze swej nieuwagi i spodziewam się, to uczynić około 25 bm.

Mimo wszystko jednak nie zapomniałem o jej rodzinie. Ostatnio prosiłem Ojca św. o specjalne błogosławieństwo w intencji jej zdrowia, czcigodnego pana hrabiego, a zwłaszcza o trzy „S” dla pana Emanuela, to jest by był: santo, sapiente e sano.

Nie piszę więcej, by nie zasłużyć na skrzyczenie, lecz tylko proszę zawsze Boga etc. Ten tydzień jest bardzo ważny dla mnie, dlatego polecam się modlitwom etc.

Rzym, 06.03.1874 r.

Aff. mo F.C.

Pani Ugocini, która przysłała żywność na drogę z Florencji do Rzymu, przesała uprzednio wraz z niniejszym listem, z dopiskiem księdza Berto, serdeczne pozdrowienia:

Mia buona Mamma!

Nasza podróż wspaniała, kurczak wyśmienity, służył nam doskonale. Buteleczka wypróżniona do dna. Nasz adres następujący: Torre de' Specchi, względnie: Via Sistina 104 u p. Sigismondi.

Oczywiście piszę w celu dowiedzenia się o stanie zdrowia pana Tomasza, który przy naszym wyjeździe był niedysponowany. Niech Bóg udzieli obydwójgu etc.

umill. mo servitore XJB

PS. Korzystam również ze sposobności, by wyrazić wdzięczność po pierwsze: za serdeczną gościnność udzieloną nam oraz za wikt, w który zostaliśmy zaopatrzeni na drogę: zapewniam, że mieliśmy doskonale desine. Zarówno Ksiądz Bosko, jak i biedny piszący pożywali z apetytem. Dzięki Bogu czujemy się dobrze, lecz najwięcej myślimy o panu komandorze Tomaszu. Spodziewamy się, że wskazane leki mu pomogą i będziemy mogli go ujrzeć z powrotem przy dobrym zdrowiu.

Rzym, 17.03.1874 r.

aff. mo amico XJB

Ksiądz Bosko żywił tak wielki szacunek względem zacnego Pavesio, iż chętnie widziałby go w sukni kleryckiej, jak mu to kilkakrotnie nadmienił, nawet pisemnie.

Pewien kanonik, z diecezji Bagnorea, spotkawszy Księdza Bosko w Rzymie, prosił o parę słów polecających do księżniczki d'Aosta, małżonki księcia Amadeusza Ferdynanda Marii, na co mu Ksiądz Bosko odpisał:

Carissimo Signor Canonico!

Przypominam sobie doskonale jego osobę i zażyłe nasze stosunki i nie zapomniałem też modlić się w jego intencji. W sprawie, o którą chodzi, przyznaję, że nie mam żadnej styczności ze wspomnianą księżniczką, choć skądinąd wiem, że jest bardzo miłosierna i pobożna. Mam jednak sposób, który prawdopodobnie będzie skuteczny. Otóż Wasza Przewielebność niech napisze list z poleceniem od swego Ordynariusza, zaopatrując kopertę napisem: Biskup Bagnorea – posłać list pocztą do rąk jej własnych. Inne środki są niepewne i mogą zawieść. Jeśli mógłbym jeszcze w jakiejś sprawie służyć, proszę mi rozkazywać bez zastrzeżeń. Przesyłam

katalog naszych Stowarzyszeń i wydawnictw polecając jego gorliwości ich propagowanie. Jeśliby kto na poczet swego udziału zadeklarował odprawienie Mszy św. możemy przesłać intencje. W tym miesiącu jestem w Rzymie, a potem w Turynie. Proszę o przyjęcie wyrazów mego uszanowania dla czcigodnego jego biskupa i polecam się modlitwom etc.

XJB

10. „Wszystko ukończone!”

Wracamy do opowiadania o Księdzu Bosko. W miesiącu marcu Ksiądz Bosko miał inną audiencję u Ojca św., z której zachowało się pro-memoria. Otrzymując raz po raz propozycje nowych fundacji, również na terenach misyjnych, prosił Ojca św. o zezwolenie na ich zaktualizowanie:

Beatissimo Padre!

Ksiądz Jan Bosko, Przełożony Generalny Towarzystwa św. Franciszka Salezego, upadając do stóp Waszej Świątobliwości, oświadcza pokornie, iż miałby obecnie następujące propozycje otwarcia nowych domów:

1. Dom dla ubogich sierot katolickich na wyspie Hong - Kongu w Chinach.
2. Hospicjum ze szkołami w Savannach w Ameryce.
3. Administracja i kierownictwo zakładu dobroczynnego w Genewie, pod firmą „Orafnotrofio dei Putti”.
4. Kolegium wychowawcze dla kształcenia powołań kapłańskich w Ceccano.

Pomimo, że dotychczas sprawy powyższe załatwiane były z odnośnymi Ordynariuszami diecezji, zgodnie jednak z Ustawami Salezjańskimi, nie mogą otwierać, ani przyjmować administracji nowych zakładów bez zgody Stolicy Apostolskiej, pokornie proszę Jego Świątobliwość o odnośne upoważnienie.

XJB

W międzyczasie powstała nowa trudność, prawdopodobnie ze strony Przewielebnego O. Bianchi, Konsultora św. Kongregacji, który nie chciał, by pozostał w Ustawach rozdział o eksternach, nawet w dodatku. Ksiądz Bosko więc przesłał Reguły do drukarni /prawdopodobnie zachowując dotychczasowy układ/, by

wydrukowano nowe wydanie z opuszczeniem wspomnianego rozdziału, z trzema nieznacznymi poprawkami i dodatkiem w rozdziale VII: „O zarządzie Towarzystwa”, że wybór Przełożonego Generalnego winien być potwierdzony przez Stolicę Apostolską, oraz że w formule ślubów, winno się wymienić Przełożonego Generalnego.

Istotnie adwokat Menghini uprzedzał Księdza Bosko przez księdza Berto, że Przewielebny O. Konsultor miał się udać do kardynała Bizarri, by go nastawić nieprzychylnie względem naszego Zgromadzenia. Ksiądz Bosko zaś zawsze czujny, prosił O. Sallua, by raczył wstawić się za nim u swego współbrata, O. Bianchi, na co ten z całą łaskawością odpowiadał mu:

Rev. mo e Car. mo mio D. Bosco!

Nie tracąc czasu natychmiast uprzedzam Przewielebnego O. Konsultora, a nawet przesyłam mu list Księdza. Proszę, więc udać się do niego, a zaręczam, że będzie przyjęty z całą uprzejmością. Proszę mu przedstawić cel swego Zgromadzenia, a na pewno znajdzie u niego pomoc i poparcie! Osobiście jestem zajęty w różnych kongregacjach i zajęciach kaznodziejskich etc., dlatego może nie udałoby mi się coś skombinować. Odwagi, mój drogi Księżu Bosko. Najświętsza Maryja Panna i św. Józef dopomogą mu! Dziękuję za obrazeczki! Proszę modlić się za mnie, by mi Bóg udzielił ducha pokory i miłości!

S.O., 17.03.1874 r.

In G. M. suo aff. mo Fr. V.L.Salua – Kom. Gen.

W tym samym dniu doradzono Księdzu Bosko, by w celu usunięcia możliwych wątpliwości i pokonanie trudności, przedłożył krótko motywy skłaniające go do uzyskania zatwierdzenia definitywnego Ustaw.

W dniu następnym już przesyłał Memoriał w tym względzie Kardynałom wchodzącym w skład Komisji Partykularnej, kardynałowi Berardiemu, monsignorowi Vitelleschi'emu oraz Ojcu św. Oto on:

KILKA MYŚLI NA TEMAT MOTYWÓW SKŁANIAJĄCYCH KSIĘDZA JANA BOSKO DO POKORNEJ PROŚBY O DEFINITYWNE ZATWIERDZENIE USTAW TOWARZYSTWA SALEZJAŃSKIEGO:

1. Zgromadzenie otrzymało zatwierdzenie absolutne dekretem z dnia 1 marca 1869 r. Doświadczenie przez 33 lata pozwoliło na zmodyfikowanie, dodanie i usunięcie z Ustaw wszystkiego tego, co doradzono dla pomyślnego jego rozwoju.
2. Listy polecające 44 biskupów, którzy dali swój głos na korzyść Zgromadzenia. Biorąc pod uwagę sposób, czas i środki, z jakimi zostało założone oraz owoce, jakie przynosi z łaskowości Bożej, uznają w nim Rękę Boga.
3. O ile dotąd takie owoce przyniosło zachowanie zwykłych Reguł, ma się nadzieję uzyskać je w obfitszej mierze po wprowadzeniu uwag poczynionych przez Stolicę Apostolską do nowych Ustaw.
4. 16 domów otwartych w różnych diecezjach wymaga stałych i określonych stosunków z odnośnymi Ordynariuszami diecezji, o co oni sami stale nawołują.
5. Liczba członków sięga 330, chłopców zaś im powierzonych około 7.000, są w toku pertraktacje dotyczące otwarcia nowych domów w Ameryce, Afryce i w Chinach. To wszystko wymaga norm ustalonych, wykluczających możliwość ich zmiany, by członkowie nie żyli w ciągłej w tym względzie niepewności. Natomiast wielką byłoby dla nich pociechą, natchnęłoby ich ufnością i odwagą, gdyby wiedzieli, że ich Ustawy zostały zatwierdzone definitywnie, oraz że przez to są związani węzłami trwałymi z Wikariuszem Jezusa Chrystusa.
6. Tym bardziej, iż w wypadku stwierdzenia konieczności zmiany jakiegoś artykułu Ustaw, będzie to możliwe uczynić w sprawozdaniu, które co trzy lata składa się Stolicy św. ze stanu moralnego, religijnego i materialnego Zgromadzenia; względnie na Kapitułach Generalnych, które odbywać się będą, co trzy lata. W tych kapitułach można będzie dodać pewne artykuły do Ustaw, które będą miały swą moc, dopiero po otrzymaniu zatwierdzenia przez Stolicę św. / Patrz Reg. rozdz. 6, nr 2 i rozdz. 7, nr 6/.
7. Żywe pragnienie, by ten akt wielki i doniosły dla Zgromadzenia, dokonał się za pośrednictwem aktualnych członków Dostojnego Kolegium Kardynalskiego, jakich łaskowości Ojca św. zdało się powołać, w celu wysłuchania w tej sprawie ich świątłego głosu.

8. Wreszcie celem ukoronowania Dzieła, które ten świątobliwy i przedziwny Papież raczył, jako Ojciec dobrotliwy, materialnie i duchowo błogosławić, popierać i zatwierdzać, jako Zgromadzenie, niechże On sam raczy udzielić Ustawom tegoż Zgromadzenia definitywnego zatwierdzenia na większą chwałę Bożą, świętej Religii Katolickiej, ku pożytkowi dusz i dla ozdoby Towarzystwa Salezjańskiego.

Subtelne zabiegi Świętego, by osiągnąć metę, były ustawiczne; w owych dniach składał wizyty i to dość często członkom Komisji Partykularnej.

Z kardynałem Martinelli miał 3 godzinną rozmowę, a Eminencja był zdumiony na widok tak genialnego rozwiązania wszystkich trudności, tym bardziej, że przedtem miał o Księdzu Bosko dość skromną opinię...

Kardynałowi Bizarri'emu ofiarował dwa obrazy Madonny Wspomożycielki, lecz kardynał odmówił. Wówczas sprezentował mu kopię okólnika rozesłanego po domach, gdzie zapowiadał wiele szczególnych modłów w intencji członków Kongregacji Partykularnej. Czytając go kardynał zawołał: No, no! Per carita, che non sia uno patto /Ależ na miłość Boską, żeby to nie był pakt!/.

Na co Święty: Ma almeno per gratitudine! /To przynajmniej, jako wyraz wdzięczności!/.

Neppure! /I to nie/ i zdradził sekret, że dla zatwierdzenia Ustaw nic już nie potrzeba, gdyż Ojciec św. powiedział mu, by pozostawić skrupuły, a otworzyć szeroko dłonie!

Kardynał Wikariusz zatrzymał go przez półtora godziny i z miejsca oświadczył, że zanim przeczytał Petitio, był przekonany, że nowe Zgromadzenie jest Dziełem Bożym. Poruszył następnie jeden i drugi zarzut monsignora Gastaldiego. Ksiądz Bosko wyłożył tak przejrzyście sprawę, że kardynał w końcu zawołał :

Eh! Tutt'al piu Si fara qualche osservazione, e nient'altro! /co najwyżej zrobi się, jaką uwagę i nic więcej!/.

Wówczas Ksiądz Bosko opowiedział, co mu się przydarzyło wieczorem dnia poprzedniego u kardynała Bizarri'ego, kardynał Wikariusz zaczął się śmiać serdecznie i prosił gorąco o modlitwy za siebie, tak iż Ksiądz Bosko odchodził zupełnie zadowolony.

Również kardynał De Lucca przyjął go z całą serdecznością, a proszony w końcu, by dał mu jakąś wskazówkę, którą się przyjmie z wdzięcznością, wziął go za rękę i patrząc mu w oczy przez chwilę, powiedział:

„Si guardi bene dall'arcivescovo di Torino!” /Strzec się trzeba pilnie arcybiskupa turyńskiego / a Ksiądz Bosko:

Non dubiti Eminenza, ne faro profitto; ma basta su quest'argomento! /Niech będzie pewny, Eminencja, że skorzystam z przestrogi, lecz na ten temat dosyć!/.

W czasie tych wizyt miał zwyczaj dawać małe podarunki wszystkim, nawet domownikom i służącym. To był jego program. Razu pewnego wieczorem idąc z księdzem Berto ulicami mało uczęszczanymi, spotkał ubogiego, który prosił o jałmużnę. Nie mając nic w kieszeni prosił księdza Berto o parę groszy, ale i ten nie miał nic. Pazienza! rzecze Ksiądz Bosko. Idąc dalej ksiądz Berto zwrócił uwagę, że tak wielka tu w Rzymie liczba ubogich, że gdyby się chciało wszystkich obdarować, potrzeba by znacznej sumy.

Na to Ksiądz Bosko: Nie wiesz, co jest napisane: „Dajcie a będzie wam dane”. Pragnął, by wspomóc wszystkich biedaków na świecie!

Dorównywała jego miłosierdziu wdzięczność za otrzymane usługi. Oto razu pewnego z Rzymu posłał jakiś podarek prefektowi prowincji turyńskiej, na co otrzymał następującą odpowiedź:

Turyń, 07.02.1874 r.

III. mo Signore!

Jestem bardzo wdzięczny za jego uprzejmą grzeczność, lecz pomimo tego wybaczy mi Ksiądz łaskawie, jeśli wierny swojej zasadzie, by nie przyjmować od nikogo podarunków, poproszę go o pozwolenie odesłania tego „zająca” którego raczył mi posłać. Proszę jednak być przekonany, że jestem mu wdzięczny, tak samo, jakbym ten prezent otrzymał. Prosząc o przyjęcie wyrazów szacunku i czci etc.

Dev. mo servitore Zoppi

Zazwyczaj jednak jego skromne prezenty były przyjmowane bardzo mile. Będąc w Rzymie niejednej osobistości sprezentował wraz z obrazem Madonny, kopię swej Historii Włoch, przedrukowane w tym roku oraz „Młodzieńca Zaopatrzonego”.

Kardynałowi Berardiemu posłał parę butelek wina Bordeaux i Macon. Inne kazał zanieść markizowi Aniołowi Vitelleschi, a markizie Klotyldzie posyłał wagę słodocy i skrzynkę suszonych fig monsignorowi.

Będąc gościem w domu pp. Sigismondi, w dniu 14 marca, na imieniny pani Matyldy, napisał wiersz, który kazał przepisać księdzu Berto i przy stole odczytał go w hołdzie owej pani, ofiarując go wraz z obrazem św. Matyldy.

Kardynałowi Wikariuszowi, kardynałowi Berardiemu i wielu innym ofiarował kopię owych „Trzech Prooctw”, które przytoczyliśmy: nie trzeba nadmieniac, że uczynił to każdej osobie poufnie, nie mówiąc, że napisane zostały przez niego, nawet oświadczając, że nie należy do nich przykładać innej wagi, ponad zwykłe natchnienie i oświecenie, otrzymane od Boga, a przeto ich spełnienie się zawisło od wolnej woli ludzkiej, trzymając się dróg w tego rodzaju objawieniach.

Również dnia 23, to jest w przeddzień debaty zatwierdzenia Ustaw, był raz jeszcze z wizytą u kardynała Martinelli, który go pożegnał słowy: Oto mój głos: *Affirmative colle osservazioni!* Uwagi dotyczyły drobnych rzeczy.

Adwokat Menghini z prawdziwą satysfakcją opowiedział wobec Księdza Bosko i ks. Berto o swej audiencji u kardynała Wikariusza, który tak mówił o trudnościach ze strony arcybiskupa turyńskiego:

Zagadnąłem Księdza Bosko, odnośnie do jego kłopotów z Ordynariuszem miejscowym, na co ten świetnie się bronił. Doprawdy u Księdza Bosko znikają wszelkie trudności, dla niego nic nie jest niemożliwe, ale wszystko jasne i przejrzyste!

Kardynał De Luca oświadczył mu, że da swój głos *iuxta modum*, to jest zgodne z prośbą.

Ksiądz Bosko pisał w tym dniu inny list do monsignora Vitelleschi, a ksiądz Berto dał jednego lira kościelnemu kościoła św. Andrzeja Della Fratte, aby w dniu następnym zapalił dwie świece przed obrazem Madonny del Miracolo.

W dniu 24 marca, w wigilię Zwiastowania, odbyła się u kardynała Wikariusza Kongregacja Partykularna, której przebieg, pomimo wielu zmian i dodatków wprowadzonych do egzemplarza Ustaw, był bardzo pomyślny; pomimo to listy monsignora Gastaldiego, zwłaszcza ten z 20 kwietnia 1873 r., przedłużyły dyskusję i ich Eminencje o godzinie pół do drugiej, postanowili zebrać się ponownie w ostatnim dniu miesiąca.

Ksiądz Bosko spodziewał się, że prośba jego zostanie przychylnie załatwiona w tym samym dniu, był też tym nieco zaskoczony. Wiadomości o tym przeniknęły i do prasy, tak, iż „Popolo Romano” z dnia 25 marca, pisał: Wczoraj, na Komisji Kardynałów, pod przewodnictwem kard. Wikariusza, dyskutowano nad prośbą Księdza Bosko z Turynu, który chce otrzymać zezwolenie na wprowadzenie swego Zgromadzenia do Rzymu i otworzyć tam dwa kolegia: jedno przy kościele św. Prześcieradła, pod patronatem króla włoskiego, drugie w posiadłości panów Berardi w Ceccano. Uważa się, że dekret będzie nieprzychylny, ze względu na opór Jezuitów, którzy usiłują unikać rywalizacji Księdza Bosko.

Był to niejeden dowód zainteresowania się Księdza Bosko ze strony prasy, która w tym czasie niejednokrotnie pisała o śmiałej imprezie podjętej na korzyść „temporalistów” biskupich.

Dnia 25 marca ksiądz Berto zamówił Mszę św. przed ołtarzem Madonny del Miracolo. W kościele św. Andrzeja Della Fratte, następnie przesyłał dyrektorom domów następujący komunikat Księdza Bosko:

Al carissimo Sig.!

Słowa Księdza Bosko do ukochanych synów domu „Favete linguis Atce os claudatur ad ora”.

Pierwsza Kongregacja, 24 bm. odbyła się pomyślnie. Druga i ostatnia odbędzie się w dniu 31 bm. Spodziewamy się również pomyślnego wyniku. Nie ustawajcie w modlitwach, bądźcie weseli i oczekujcie w cierpliwości tego, co Bóg względem nas postanowił. Wkrótce napiszemy wam ponownie. Niech Bóg błogosławi wszystkim”.

Od siebie ksiądz Berto dopisywał: Proszę przyjąć wraz z powyższymi od naszego Ojca, również i moje serdeczne pozdrowienia, wraz z szacunkami etc.

Rzym, w dniu Zwiastowania NMP 1874 r.

Aff.mo servitore ks. Berto G.

Ksiądz Bosko udał się natychmiast do kardynała Berardi’ego, który wyraził mu swą wdzięczność za telegram z Oratorium z okazji jego imienin, po serdecznej rozmowie odprowadził go aż do bramy, zachęcając by był spokojny i zostawił wszystko jemu, który pomyśli o tym, co należy uczynić i zakończył słowami:

„Znamy dostatecznie Księdza Bosko, by nie dawać wiary listom arcybiskupa turyńskiego!”.

Poprawki, których żądała Komisja Kardynałów, były tak liczne, że monsignor Vitelleschi poprosił o 4 kopie Ustaw, a Ksiądz Bosko przesyłał mu ich sześć, z poprawionym egzemplarzem zaznaczonym wielkim „N”... pod wpływem kardynała Martinello. Ten inicjał odnosił się może do Nowicjatu, którego szczegółowego regulaminu żądano od Księdza Bosko, bez czego Komisja kardynalska nie mogłaby się zebrać powtórnie, celem powzięcia ostatecznej decyzji. Co więc robić? Ksiądz Bosko postarał się bezzwłocznie o Reguły pewnych zgromadzeń zakonnych, przeczytał je kilkakrotnie, rozważył dokładnie uwagi otrzymane od monsignora Vitelleschi’ego i innych prałatów oraz wieczorem, dnia 27 po wieczerzy, po krótkiej przechadzce z księdzem Berto, zasiadł przy stoliku i pracował aż do drugiej w nocy. Potem zawołał księdza Berto, który czuwał, dał mu do przepisania stronic, które napisał i nazajutrz rano przesłał je Sekretarzowi św. Kongregacji.

Dnia 28 udał się do kardynała De Luca i pokazał mu kopię, w której były zbite oszczerstwa arcybiskupa.

No to jest skarb prawdziwy! zwołał Eminencja: niech Ksiądz roześle kopie wszystkim kardynałom a również i mnie.

Ależ to jest sekret, Eminencjo!

Che segreto, che torna a vantaggio di un terzo?!... – Faccia, Faccia pure! /Cóż to za sekret, który wychodzi na korzyść kogoś trzeciego? Zrobić to proszę!/.

List anonimowy, który wyżej przytoczyliśmy, był odpowiedzią na zarzuty w liście przesłanym kardynałowi Bizarri’emu z 9 stycznia tego roku, lecz w tych dniach wpłynął do Komisji Kardynałów drugi, jeszcze bardziej zuchwały, przesłany przez monsignora Gastaldiego na ręce kardynała Caterini’ego Prefekta Kongregacji Soboru z 20 kwietnia 1873 r. Także o nim poinformowano Księdza Bosko i doradzono, by napisał bezpośrednią obronę zbijającą zarzuty w nim zawarte. Ksiądz Bosko uczynił to i w dniach 29 - 30 marca rozesłał kopie swej obrony kardynałowi Wikariuszowi, kardynałowi Martinellemu, kardynałowi De Luca i monsignorowi Vitelleschi.

PROMEMORIA NA TEMAT LISTU ARCYBISKUPA TURYSKIEGO ODNOŚNIE ZGROMADZENIA SALEZJAŃSKIEGO

Na wstępie należy zaznaczyć, że obecny arcybiskup turyński, aż do dnia 10 lutego 1873 r., darzył ustawicznie gorącym poparciem i życzliwą współpracą Zgromadzenie Salezjańskie. W owym czasie /10 lutego 1873 r./ zachęcał gorąco Księdza Bosko, by udał się do Rzymu, a nawet dał mu list polecający, w którym oświadcza, że uznaje palec Boży w powstaniu i utrzymaniu się tego Zgromadzenia, wychwala wiele dobra, które ono dotychczas zadziało i działa nadal, wynosząc pod niebiosa biednego Założyciela.

1. Reguły jak mówi, nie były nigdy zatwierdzone przez jego poprzedników.

R/ Wśród dokumentów przedstawionych Kongregacji Biskupów i Zakonników, znajduje się Dekret arcybiskupa Fransoniego /31 marca 1852 r./ zatwierdzający instytucję oratoriów, ustanawiający Księdza Bosko ich Przełożonym i udzielający mu odpowiednich i potrzebnych władz do ich prowadzenia.

2. Nie poproszono nigdy o zatwierdzenie ani biskupa Ricardiego, ani jego.

R/ Gdy jakieś Zgromadzenie zostało zatwierdzone przez Ordynariusza diecezjalnego, nie potrzeba zatwierdzenia od nowego biskupa, lecz de facto Ksiądz Bosko skierował prośbę do arcybiskupa Riccardiego, prosząc o potwierdzenie powyższego. Otrzymał na to odpowiedź, jak zresztą wielokrotnie później, od monsignora Gastaldiego, że kiedy jakieś Zgromadzenie zostało zatwierdzone przez Stolicę Apostolską, to nie potrzebuje aprobaty ordynariusza diecezji. Chcąc zaś przyczynić się do stabilizacji tego Zgromadzenia, motu proprio, odpowiednim dekretem potwierdził wszystkie przywileje i władze udzielonemu przez Poprzedników, dodając niektóre nowe, a wśród nich prawa parafialne /Dekret 25 grudnia 1872 r./.

3. Nowicjat przez dwa lata, zajmując się wyłącznie ascezą.

R/ To można było praktykować w innych czasach, ale nie w obecnych, nawet przez to zrujnowałoby się Zgromadzenie Salezjańskie, bo gdyby doszło do wiadomości władz świeckich istnienie nowicjatu, rozwiązałyby go w tej chwili, rozpraszając

nowicjuszów. Prócz tego ten nowicjat nie odpowiadałby duchowi Ustaw Salezjańskich, mających za podstawę życie czynne członków, zachowując tylko praktyki konieczne dla uformowania i utrzymania ducha dobrego kapłana, ani też taki nowicjat nie odpowiadałby nam, gdyż nowicjusze nie mogliby zastosować praktycznie Ustaw, zgodnie z celem, jaki zakłada Zgromadzenie.

4. Zgromadzenie to powoduje niemałe zamieszanie dyscyplinie kościelnej w diecezji.

R/ Twierdzenie bezpodstawne. Ordynariusz turyński dotąd nie może przytoczyć ani jednego faktu na potwierdzenie tego.

5. Zbyt często niektórzy po ślubach czasowych lub po wyświęceniu titulo mensae communis występują ze Zgromadzenia etc.

R/ Twierdzenie bezpodstawne. Nikt z takich nie wystąpił dotychczas ze Zgromadzenia.

6. Jeden jego diecezjanin ze Saluzzo, po wyświęceniu w tym Zgromadzeniu opuścił je, etc.

R/ Ani cienia prawdy. Kapłan, o którym wspomina się również w następnych listach, którego by się chciało przytoczyć, jako przykład, nie należał nigdy do Zgromadzenia Salezjańskiego. Został wyświęcony przez monsignora Gastaldiego z regularnym tytułem kościelnym, a nadto bez listu polecającego i wbrew zdaniu Księdza Bosko, do którego zakładu został przysłany przez Ordynariusza i w którego domu, korzystając z łaskawej opieki, ukończył studia.

7. Klerycy wydaleny z seminarium, przyjęci do Zgromadzenia Salezjańskiego, posłani do innych domów w innej diecezji, tamże wyświęceni, wracają następnie do diecezji.

R/ Żadnych podobnych faktów nie było, a jeśli by się zdarzyły w przyszłości, to zawsze biskup jest swobodny i może ich przyjąć lub nie, podobnie jak postąpiłyby z każdym kandydatem z jakiegoś zakonu.

Zauważyć trzeba, że gdyby przyjęło się postawione warunki, to Zgromadzenie Salezjańskie pozbawione środków materialnych jak jest, musiałoby zamknąć swe zakłady, zawiesić nauczanie katechizmu, gdyż zabrakłoby katechistów i nauczycieli, tym bardziej wpadłoby w oko władz jako stowarzyszenie zakonne, członkowie zostaliby rozproszeni i skończyłoby się ze zgromadzeniem.

Zauważyć trzeba, że aktualny arcybiskup nie miał nigdy powodu do żalenia się, ani nie zwracał uwagi członkom, ani Przełożonemu Towarzystwa Salezjańskiego.

Nawet ilekroć wyróżnił któregoś kleryka za wiedzę lub cnotę, zwykł stawiać za wzór alumnów salezjanów. To, o czym się twierdzi w liście z 20 kwietnia 1873 r., powtórzono w innych trzech listach sekretnych, skierowanych do tejże Kongregacji Biskupów i Zakonników, lecz zawsze czyniąc aluzję do faktów niemających nic wspólnego z członkami Zgromadzenia Salezjańskiego.

Dla sprostowania powyższego listu, z szacunku dla prawdy, niniejsze pro memoria winno być dołączone do niego.

Ksiądz Jan Bosko

Dnia 31 marca ksiądz Berto dał ponownie ofiarę na zapalenie dwóch świec przed ołtarzem Madonny del Miracolo. O godz. 9 zbierała się Kongregacja Partykularna celem zatwierdzenia Ustaw. Debata trwała aż do pół do drugiej. Na dubium przedłożone:

Czy i w jakiej mierze należy zatwierdzić obecne Ustawy Towarzystwa Salezjańskiego w danym wypadku? – odpowiadała:

AFFIRMATIVE ET AD MENTEM.

A oto tekst dokumentu urzędowego:

W dniach 24 i 31 marca 1874 r., odbyły się dwie partykularne Kongregacje ich Eminencji Świętego Rzymskiego Kościoła Kardynałów: Patrizi, De Lucas, Bizarro i Martinelli, jak wyżej wybranych, którzy na przedłożone dubium taką postanowili dać odpowiedź:

AFFIRMATIVE ET AD MENTEM MENS EST:

Aby uwzględniono w Ustawach uwagi poczynione przez Konsultora O. Bianchi w jego Votum z 9 maja 1873 r., które nie zostały wciągnięte w przedłożonym tekście,

z wyjątkiem zawartych pod nr. 2, 4, 14 na str. 29, 30, 31 Summarium, ograniczając się do tej pod nr. 4, odnośnie do pozwolenia Stolicy świętej w wypadku przyjęcia kierownictwa seminarium. Aby wspomniano w powyższych Ustawach o dwu znanych dekretach świętej Kongregacji De Statu Regularium z 25 stycznia 1848 r., Romani Pontifices et regularis disciplinae oraz by włączono wszystkie inne poprawki i zmiany, wykazane przez monsignora Sekretarza na marginesie załączonej kopii tekstu Ustaw, oraz artykuły dodane na oddzielnych stronicach odnośnie do rozdziału XIV De novitiorum magistro... oraz rozdziału IV De voto paupertatis.

A co do uwagi nr. 2 konsultora O.Bianchi, na temat władzy wystawienia dimisorii do święceń, należy prosić Ojca świętego o ten przywilej na lat 10, w formie Dekretu Klemensa VIII z 15 marca 1596 r., „Impositi nobis”, ze zwykłymi klauzulami zawieszającymi, dopóki nie zostaną zaopatrzeni w patrimonium kościelne ci kapłani, którzy wystąpią ze Zgromadzenia; oraz że ten przywilej, jeśli udzielony przez Ojca świętego nie ma być umieszczony w Ustawach, lecz winien być przedmiotem oddzielnego reskryptu.

Że można wystosować prośbę do Ojca świętego o zatwierdzenie przedłożonych Ustaw tak poprawionych i rozszerzonych, które to zatwierdzenie może być udzielone, jako ostateczne i na wieczne czasy za tym opowiedziało się trzech kardynałów, jak i ad experimentum i czasowo jeden

S. Arcybiskup Seleucji

Jasną jest rzeczą, że sprawa zatwierdzenia Ustaw rozstrzygająca się na Kongregacji Partykularnej była trudna, lecz dzięki łasce Bożej i Najświętszej Maryi Wspomożycielki, była w pełni przychylna. Nie można było pragnąć czegoś więcej!

Początkowo Ich Eminencje zamierzali ograniczyć zatwierdzenie ad experimentum na lat dziesięć, to jest wymagać próby 10-letniej dla zatwierdzenia definitywnego Ustaw, później jednak zważywszy usilne prośby Księdza Bosko, pośrednictwo kardynała Bernardiego oraz zdecydowanie przychylnie rekomendacje Ojca świętego, przystąpili do głosowania o zatwierdzenie definitywne i trzech kardynałów oddało głos przychylny, a jeden ad decennium.

Monsignor Sekretarz poprosił, więc o specjalną audiencję Ojca św, który ją wyznaczył na popołudnie w Wielki Piątek, 3 kwietnia. Wysłuchał uważnie relacji

Sekretarza, a gdy usłyszał, że brakło jednego głosu do zatwierdzenia absolutnego, z uśmiechem powiedział:

Ebbene, questo voto ce lo metto io! (Dobrze ten głos daję ja!)

Zatem Monsignore dołączył do sprawozdania z posiedzenia Kongregacji Partykularnej następujące oświadczenie: Po zakomunikowaniu Ojcu świętemu na audiencji, z dnia 3 kwietnia 1874 r., feria VI in Parascave, Jego świątobliwość łaskawie zatwierdził i pochwalił, polecił sporządzić Dekret o ostatecznym zatwierdzeniu Ustaw oraz oddzielny Indult na lat 10, udzielający władzy wystawienia dimisoriów do wszystkich święceń, także do prezbiteratu, z warunkami wspomnianymi przez Ojców Kardynałów oraz innymi zwykłymi zastrzeżeniami, z uprzywilejowaniem członków profesów wieczystych.

S. Archiepiscopus Seleuc. – Secret.

O godzinie 6 po południu, gdy jeszcze monsignor Vitelleschi był na posłuchaniu, w tym samym czasie Ksiądz Bosko udał się do niego, by otrzymać wiadomość o wyniku głosowania. Monsignore siedział przy stole i jadł zupę. Po paru chwilach poprosił Księdza Bosko do pokoju, skoro go ujrzał, zawołał:

Don Bosco metta i lanternoni! Le Costituzione della sua Congregazione definitivamente approvate: e dimissoris absolutead decennium. (Księżę Bosko szykować latarnie! Ustawy jego Zgromadzenia definitywnie zatwierdzone, dimisorie absolutne na 10 lat.).

Nasz święty Ojciec, pełen radości, w odpowiedzi z prostotą dziecięcą podał mu wielkie ciastko z cukru, otrzymane od pani Monti, mówiąc: Pranda questa caramella! (Proszę wziąć ten karmelek).

Rozmowa przeciągnęła się do godziny dziesiątej. W Wielką Sobotę Ksiądz Bosko zaczął natychmiast składać wizyty dziękczynne. Kardynał Wikariusz był nieobecny, gdyż udał się do świętego Jana na Lateranie, by udzielić święceń, on zaś wręczył jego sekretarzowi kopię „Tre Profezie” dla Jego Eminencji. Potem poszedł do kardynała Martinello. Przy pożegnaniu prosił pokornie o błogosławieństwo. Na to Kardynał: Buon Servo di Dio, ho bisogno che Lei benedica me. (Sługo Boży, to ja potrzebuję twego błogosławieństwa). Poszedł też do kardynała Bizzari, lecz nie zastał go w domu: był we Watykanie na audiencji. Pisał wtedy do księdza Rua:

Car. mo D. Rua!

1. Otrzymaś bilet dla pani Marchiso.
2. Powiesz, że pismo profesora Papa wręczyłem Ojcu św., który je przeczytał i zatrzymał u siebie, mówiąc że sam na nie odpowie.
3. Powiesz księdzu Bertazzi, że Bóg przygotowuje nam wielkie żniwo, dlatego niech się postara o wielu pracowników. W sprawie kleryka poleconego, traktujcie pomiędzy sobą i porozumiejcie się. Odpowiedziałem na jego list pisany w Brescia; jeśli będzie możliwe odpiszę mu przy wyjeździe na otrzymany ostatnio.
4. Miej wszelkie możliwe względy dla księdza Provera. Pociesz go i powiedz, że co dzień polecam go Bogu we Mszy świętej.
5. Nasze ustawy zostały definitywnie zatwierdzone, z władzą absolutną wystawiania dimisorii. Gdy dowiesz się o wszystkim będziesz widział, że jest owoc wielu modlitw. Zatwierdzenie miało miejsce wczoraj, wobec Ojca świętego o godzinie 7 - mej wieczór. Nie róbcie na razie żadnego rumoru. Uzupełniam obecnie dodatkowe sprawy, a z końcem tygodnia, jeśli Bóg da, będę z naszymi drogimi synami. Pozdrów ich wszystkich ode mnie.
6. List pisany od naszych gospodarzy bardzo się podobał i chcieli wysłać odpowiedź, nie pozwoliłem mówiąc, że sam to uczynię w ich imieniu.
7. Telegram do kardynała Berardiego również był bardzo mile widziany. Przesłał on swoją odpowiedź tylko, że nie wiem, czy list już nadszedł. Przed wyjazdem dam znać godzinę przybycia do Turynu. Niech Bóg błogosławi etc.

Rzym, 04.04.1874 r.

Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko

PS. Spodziewam się ujrzeć piętro domu w Coriasco ukończone. Nieprawdaż?

W pierwszy dzień świąt Wielkanocnych Ksiądz Bosko poszedł z wizytą do kardynała De Luca, który przyjął go z niezwykłą serdecznością i wyznał otwarcie, że żaden z członków Komisji kardynalskiej nie przypuszczałby nigdy, że Ojciec święty tak dalece go faworyzował. Sam kardynał Wikariusz powtarzał kilkakrotnie:

Skończmy już z tą sprawą! Dopomóżmy biednemu kapłanowi, który tak wiele trudzi się i poświęca dla zabawienia dusz.

Przy końcu kardynał powiedział do Księdza Bosko: A teraz pragnąłbym i ja pewnie łaski od Księdza Bosko: proszę do mnie na obiad we czwartek, na który zaproszę swych przyjaciół. Ksiądz Bosko przyjął zaproszenie i przez cały czas swoimi historyjkami bawił współbiesiadników i tak dalece rozweselił kardynała z natury poważnego, iż ten miał się wyrazić, że nigdy w swym życiu nie uśmieł się tyle!

Dnia 8 kwietnia udał się z wizytą do kardynała Wikariusza. Eminencja kilkakrotnie powtarzał, że wszystko zawdzięczał Papieżowi; Ojciec święty powiedział mu wyraźnie, że należy udzielić zatwierdzenia, gdyż takie jest życzenie Papieża.

Wieczorem dnia tego, koło godziny 7.30, udał się do Watykanu, wraz ze swoim Pro-memoria, na audiencję do Ojca świętego. Czekał około godziny, a gdy wszedł, usłyszał głos Ojca świętego:

Questa volta si e finito! (No, tym razem sprawa załatwiona pomyślnie!).

Si Santo Padre, e sono contentissimo! (Tak Ojciec święty jestem z tego bardzo zadowolony).

Ed anche io, dodał Papież. (I ja także).

Wówczas Ksiądz Bosko, z prostotą jemu właściwą, ofiarował Ojcu świętemu kopię swej Historii Włoch. Pius IX oglądnał dzieło i przeczytał jakiś urywek, potem zawołał dwakroć lub trzykroć skandując: Evviva Don Bosco!... następnie dodał: *Cognosco lo spirito da cui si te animato!* (Znam ducha, który was ożywia).

Papież udzielił mu, oprócz innych łask również władzy zlecenia klerykom w czasie nowicjatu, tych samych zajęć, o których wspominają Ustawy, na czas pierwszej próby, według jego uznania na większą chwałę Bożą.

Coś więcej! dodał Pius IX, nie zajmujcie ich w zakrystii, żeby nie próżnowali, lecz dajcie im wiele, wiele pracy!

Święty podziękował za wszystkie starania i poparcie dotyczące definitywnego zatwierdzenia Ustaw, a Papież z uśmiechem odrzekł: Teraz już niech Ksiądz nie żąda nic więcej ode mnie!

Jednak Ojciec święty, mam jeszcze coś, o co chciałbym prosić.

Piu nulla, piu nulla! ... (Nic więcej, nic więcej).

Inaczej nie pomogłoby mi zatwierdzenie Ustaw.

A jaka ta wasza prośba?

Władze dyspensowania od wieku dla Radców Kapituły naszego Zgromadzenia. Wiek wymagany przez Ustawy jest dla 35 lat. A żaden z moich synów nie dochodzi tego wieku.

A na to Papież z dobrotliwym uśmiechem: Il tempo porra rimedio a questo sconcio... (Czas zaradzi tej trudności).

Dodał przy tym, by pozostawić rzeczy, tak jak są, gdy się zdarzy, że jakiemuś członkowi Kapituły brakować będzie lat wymaganych przez Ustawy, odnieść się za każdym razem do Stolicy świętej.

Ksiądz Bosko załatwił jeszcze niektóre dyspensy, a gdy dano znak dzwonkiem, polecił zawołać księdza Berto, który powtórzył pokorne podziękowanie za łaskawość, jaką okazał Ojciec święty, następnie prosił go o specjalne błogosławieństwo dla swoich rodziców, wychowanków Oratorium, członków stowarzyszeń religijnych: świętego Alojzego, Niepokalanej, świętego Józefa, Najświętszego Sakramentu i Małego Kleru.

Gdy zstępowali ze schodów, Księdza Bosko pozdrawiali prałaci: monsignore Negrotto, oraz monsignore Demerod, który spytał, czy wszystko poszło pomyślnie.

Tak monsignore, odrzekł Ksiądz Bosko, brakuje tylko, by Wasza Eminencja przygotował nam jakąś szopę, by móc zbierać chłopców i otworzyć dom w Rzymie.

Monsignore Vittelleschi polecił księdzu Berto sporządzić piękną kopię Reguł, z poprawkami ustalonymi przez Ich Eminencje kardynałów, dnia 9 zaś przeczytał je z nimi wspólnie i prosił o jeszcze jeden egzemplarz, gdyż ten miał pozostać w Kongregacji, a drugi da się Księdzu Bosko. Dnia 11 także i ta praca została wykonana. Monsignore wymógł na księdzu Berto obietnicę, że wieczorem dnia następnego, to jest w niedzielę 12 kwietnia, miał towarzyszyć Księdzu Bosko na obiad do jego mieszkania.

W czasie, gdy ksiądz Berto był zajęty tą pracą i załatwiał inne zlecenie Księdza Bosko, ten kontynuował składanie wizyt.

Od kardynała Antonellego dowiedział się, że Ojciec święty pragnął otrzymać kopię Positio, gdy on ją czytał w jego obecności komunikując Ojcu świętemu swe przychylne wrażenie.

Kardynał Bizarri, gdy go ujrzał spytał:

Ebbene, e stato contento? (Czy Ksiądz jest zadowolony?).

Contentissimo, Eminenza? (Jak najbardziej, Eminencjo).

Kardynałowie nie tak bardzo się z tym spieszyli, to sam Ojciec święty sprawił!

Ksiądz Bosko podziękował serdecznie. Co za podziękowanie, powiedział kardynał, spełniłem tylko prosty obowiązek.

Będziemy się modlili za Eminencję i uważać go będziemy za prawdziwego Ojca!

Che padre? zachnął się kardynał. Nawet w zwykłej rozmowie zdradzał skrupuły, które go dręczyły, tak, iż Ksiądz Bosko miał dla niego wielkie współczucie.

Tego wieczoru poszedł na kolację do monsignore Vitelleschiego i podczas niej sprezentował markizie Klotyldzie klosz confetti dla zebranych w liczbie około dwudziestu gości.

Nie po raz pierwszy był gościem przy stole w rodzinie Vitelleschi. Także kardynał Berardi, monsignor Fratejacci, Seminarium Irlandzkie, cavaliere Balbo, markiza Villarios, pani Hiacynta Serafica i wielu innych miało zaszczyt podejmowania go u siebie w gościnie.

Monsignore Vitteleschi polecił księdzu Berto, by udał się nazajutrz rano, koło godziny 11 do kancelarii, by odebrać Dekret zatwierdzający i Reskrypt na dimisoria. A Ksiądz Bosko zwierzał się monsignorowi, że na audiencji Ojca świętego między innymi usłyszał słowa:

Jak się to stało, że Ksiądz zaproponował go na arcybiskupstwo turyńskie? Jest wiele poważnych spraw na jego koncie. Ksiądz sam chciał go. Teraz go ma! Ora cavatevi come potete! (Teraz radźcie sobie, jak możecie).

Santo Padre, powiedział Ksiądz Bosko, purtroppo na faccio pesitenza! (Ojciec święty teraz właśnie za to pokutuję).

Wiecie dobrze, ciągnął dalej Pius IX, że w Ewangelii świętej Pan Jezus powiedział do uczniów: „Gdy was prześladują w jednym mieście, chrońcie się do drugiego”. Bądźcie, więc ostrożni wystrzegajcie się!...

Być może, że tymi słowami Ojciec święty, który tak bardzo mu sprzyjał, chciał przez to dać do zrozumienia, by założył swą siedzibę tuż przy boku Stolicy świętej, lecz więcej o tym mowy nie było.

W czasie swego pobytu w Rzymie, Ksiądz Bosko celebrował często u mniszek w kościele świętego Józefa (Capo la Case), gdzie wygłosił również przemówienie ku czci świętego Józefa w dniu 19 marca, PP Oblatek w Tor de'Specchi oraz w kościele świętego Całunu, kiedy indziej zaś w kościele SS Kosmy i Damiana, u świętego Jana i Pawła, u OO Redemptorystów przy Vila Casera oraz w wielu kaplicach prywatnych, także w kościele Trinita del Monti, w klasztorze PP Sakramentek przy Kwirynale, u SS Szarytek przy placu Bocca della Verita i u świętego Andrzeja della Valle, gdzie 2 kwietnia we Wielki Czwartek rozdzierał Komunię świętą wiernym.

Mimochodem pozdrawiało go wielu spotkanych osób spośród przyjaciół i byłych wychowanków. Jeden z nich, porucznik Viano, z tych najstarszych, który uczęszczał do Oratorium świętej Filomeny, zaprosił go na obiad do swego domu. Innego spotkał przy kościele świętego Andrzeja delle Fratte i zachęcał do spowiedzi wielkanocnej.

Tego dnia (12 kwietnia) pytał naczelnika, stenografa Izby Deputowanych, czy już odprawił spowiedź wielkanocną.

Doprawdy nie wiem, jak postąpić: pisuję w dziennikach liberalnych i nie daruję mi za to. Ksiądz Bosko zatrzymał się z tym panem na poufnej rozmowie.

Dnia 13 kwietnia celebrował w Tor de'Specchi, potem poszedł do SS Szarytek, przy Bocca della Verita; złożył jeszcze raz wizytę monsignorowi Fratejacci, który go darzył szczególną sympatią i kardynałowi Berardiemu, podczas gdy ksiądz Berto poszedł odebrać egzemplarz autentyczny Reguł zatwierdzonych wraz z odnośnym Reskryptem o dimisoriach. A oto autentyczne brzmienie Dekretu:

DECRETUM

Jego Świątobliwość Papież Pius IX na audiencji udzielonej podpisanemu Sekretarzowi świętej Kongregacji Biskupów i Zakonników w dniu 3 kwietnia 1874 r., w Wielki Piątek, biorąc pod uwagę listy polecające biskupów diecezji, w którym istnieją domy kapłanów Pobożnego Towarzystwa świętego Franciszka Salezego oraz obfite owoce które to Zgromadzenie przyniosło we Winnicy Pańskiej, poniższe Ustawy jakie zawierają się w niniejszym egzemplarzu oryginalnym, który przechowuje się w Archiwum tejże świętej Kongregacji, pochwalił i zatwierdził, jako też brzmieniem obecnego Dekretu spróbuje i zatwierdza, przy zachowaniu jurysdykcji

Ordynariuszy, zgodnie z przepisami świętych Kanonów i Apostolskich Konstytucji. Dan w Rzymie, z Sekretariatu wymienionej świętej Kongregacji Biskupów i Zakonników, dnia 13 kwietnia 1874 r

Kardynał Bizarri – Prefekt - L.S. Arcybiskup Seleuc. Sekretarz

Dnia 3 kwietnia monsigniore Vitelleschi przedłożył Ojcu świętemu również decyzję Kongregacji Partykularnej udzielenia Księdzu Bosko władzy na wystawianie dimisorii ad decennium, na co także Ojciec święty łaskawie przyzwolił: Monsigniore ze swej strony, by sprawę należycie udokumentować, przygotował odnośną petycję (w której jest mowa, że Zgromadzenie rozszerzyło się na siedem diecezji, podczas gdy faktycznie było ich sześć: Turyn, Casale, Genua, Savona, Albenga, Acqui, gdzie znajdowały się Córki Maryi Wspomożycielki):

Beatissimo Padre!

Ksiądz Jan Bosko Przełożony Generalny Pobożnego Towarzystwa świętego Franciszka Salezego, otrzymawszy od Jego łaskawości zatwierdzenie Ustaw swego Instytutu, podniesiony na duchu poprzednio udzielonymi mu przez Waszą Świątobliwość łaskami, staje pokornie przed Jego Apostolskim Tronem, przedstawiając, iż nie mało przyczyniłoby się do rozwoju jego Zgromadzenia, gdyby został mu udzielony przywilej, przyznany przez Stolicę Apostolską zakonom ścisłym, wystawiania dimisorii do święceń tak mniejszych, jak większych, łącznie z prezbiteratem, zgodnie z Dekretem papieża Klemensa VIII z 15 marca 1596 r.

W związku z rozkrzewieniem się Zgromadzenia nie mniej niż na siedem diecezji, gdy członkowie nie mają stałego zamieszkania w określonych domach zakonnych, lecz wypada im często zmieniać miejsce pobytu, zachodzą niemałe trudności, co do tego by odnośni Ordynariusze mogli upewnić się o kandydatach, czy mają wszystkie dane, by mogli być dopuszczeni do święceń. Ponadto udzielenie tej łaski zmierza do zapewnienia Zgromadzeniu jedności zarządu, który jest elementem nieodzownym do zachowania ducha i celu Zgromadzenia.

Prosi, zatem gorąco, kierujący prośbę, Waszą Świątobliwość u udzielenie, na podobieństwo innych Zgromadzeń, jako Przełożonemu Generalnemu pro tempore Towarzystwa Salezjańskiego, władzy wystawiania dimisorii na korzyść członków

tegoż Zgromadzenia, mających otrzymać święcenia mniejsze i większe, którzy już złożyli śluby wieczyste, przez rozciągnięcie tego samego przywileju, jakim się cieszą Zakony w pełnym słowa znaczeniu, na mocy powołanego Dekretu Klemensa VIII.

Do pisma powyższego dołączał monsignore odnośny Reskrypt: Na audiencji Ojca świętego wyżej wymienionego monsignore Sekretarza świętej Kongregacji Biskupów i Zakonników, pod datą 3 kwietnia 1874 r., w Wielki Piątek, Jego Świątobliwość zważywszy rzeczy przedłożone, łaskawie udzielił proszącemu Przełożonemu Generalnemu, władzy wystawienia dimisorii, ważnej lat dziesięć, na korzyść członków jego zgromadzenia, związanych z nim węzłem ślubów wieczystych prostych, by servatis servandis, mogli być dopuszczeni do wszystkich święceń i do samego prezbiteriatu z tytułem mensae communis, na podobieństwo przywileju zakonów ścisłych, według Dekretu Klemensa VIII, z dnia 15 marca 1596 r., z mocą jednak przepisów Konstytucji Apostolskich, zwłaszcza Papieża Benedykta XIV, odnośnie święceń zakonników, zaczynających się od słów: „Imposti nobis”.

Z tym jednak, że na wypadek, gdyby niektórzy dopuszczeni do święceń z tytułem mensae communis, wystąpili ze Zgromadzenia prawnie lub zostali z niego wydalen, mają być zasuspendowani w czynnościach kapłańskich, dopóki zaopatrzeni w dostateczne patrimonium, nie znajdą przychylnego biskupa, który ich zechce przyjąć do diecezji

Rzym, A. Kardynał Bizarri – Prefekt – L.S. Arcybiskup Seleuc. Sekretarz

Mając w ręku Dekret zatwierdzenia Ustaw, Ksiądz Bosko uważał za obowiązek powiadomić o tym natychmiast monsigniore Gastaldiego i zobaczymy jak to zostało przyjęte przez niego!

W tymże samym dniu, w porozumieniu z kardynałem Patrizi, Prefektem świętej Kongregacji Obrzędów, kierował pokorną prośbę na ręce sekretarza nonsignore Bartoliniego, by w świątyni Maryi Wspomożycielki na Valdocco można było uprzedzać lub przenosić uroczystość tytularną 24 maja i w dniu 16 kwietnia udzielono mu żądanej łaski ze zwyczajnymi w takim wypadku zastrzeżeniami.

I tak po ukończeniu pomyślnie wszystkich spraw dał znać markizie Uguccioni, że wracając do Turynu, miał zamiar zatrzymać się krótko we Florencji:

Mia benmerita e buona Mamma!

Nasz powrót opóźnił się nadspodziewanie, lecz za to wszystkie sprawy pomyślnie zakończone. Z Bożej woli, we wtorek rano wyjeżdżamy stąd do Florencji, a pod wieczór we środę wracamy do swych spraw, które od tak dawna na nas czekają w domu. Przykro mi, że pan Tomasz dotąd słabuje. Modlę się w jego intencji, a pani niech go wyśle na wieś. Proszę nie troszczyć się o mój pobyt, gdyż możemy swobodnie znaleźć godzinę u arcybiskupa. Modlę się nieustannie w intencji całej rodziny. Niech Bóg Błogosławi etc.

Rzym, 12.04.1874 r.

Umil. mo servo Ksiądz Jan Bosko

Przed wyjazdem, nadszedł telegram zawiadamiający, że ksiądz Provera był umierający, on zaś, nazajutrz rano, odprawivszy Mszę świętą w nowej kaplicy prywatnej w domu państwa Sigismondi, przed udaniem się na stację pisał do księdza Rua:

Car. mo D. Rua!

Otrzymałem telegram, że nasz drogi ksiądz Provera w tej chwili będzie już na Łonie Stwórcy. Gotowałem się od dłuższego czasu na tę stratę, lecz mimo to głęboko ją odczuwam. Nasze Towarzystwo traci w nim jednego z najlepszych członków. Tak podobało się Panu Bogu. Ai nostri Figli!

Wasz Ojciec, brat i przyjaciel waszej duszy, po trzy i pół miesięcznym pobycie, wyjeżdża dzisiaj (14-go) z Rzymu, spędzi noc ze środy na czwartek we Florencji i ma nadzieję znaleźć się wśród was, we czwartek o godzinie 8 rano. Nie potrzeba żadnych uroczystości, muzyki ani powitania. Natychmiast udam się do kościoła, by odprawić Mszę świętą za naszego drogiego księdza Provera. Pragnę ukontentować was wszystkich sposób zaś, w jaki to uczynię, przedłożę wam osobiście z katedry na słówku. Niech was Bóg błogosławi wszystkich etc.

Rzym, 14.04.1874 r.

Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko

Na stacji we Florencji oczekiwał go służący domu Uguccioni, gdzie był gościem i nazajutrz rano odprawił Mszę świętą. Pod wieczór dnia 15-go, wyjeżdżał i po całonocnej podróży, dnia 16-go godz. 8.30 rano przybył do Porta Nuova. Nikt go nie oczekiwał, gdyż list jeszcze nie nadszedł spodziewano się, że przybędzie pod wieczór.

Chłopcy wyszli na przechadzkę, ale gdy znalazł się w Oratorium, wszyscy biegli mu na spotkanie, on zaś udał się natychmiast do kościoła i odprawił Mszę świętą za duszę śp. księdza Provera, który zmarł dnia 14 - go. Gdy skończył dziękczynienie, podano mu filiżankę kawy z zakrystii, podczas gdy wychowankowie wróciwszy do domu ustawili się na podwórzu, by zgotować mu uroczyste powitanie po trzy i pół miesięcznej nieobecności!

Była to chwila niezapomniana, którą podniósł do niezwykłej uroczystości fakt niezwykle! Gdy ksiądz Bosko wychodził z bramy zakrystii na podwórze, ukazał się nad jego pokojem jasny obłok, na podobieństwo aureoli męczeńskiej, jakoby tęcza przecudna, która swym łukiem rozległym sięgała aż pod słońce, opasując inny obłok podobnego kształtu w różnych kolorach.

Widząc to może sam nie zdradził się słowem i skierował wzrok na wychowanków i Współbraci wznoszących niemilknące brawa: Evviva Don Bosco! Evviva Don Bosco!

Wszyscy biegli na wyścigi, by mu ucałować rękę. Gdy Ksiądz Bosko znalazł się w swym pokoju, proszono go, wyjść na balkon i oglądnąć to zjawisko. Wszyscy mieli oczy skierowane ku niebu, w tej chwili lśniącemu pogodnym błękitem z wyjątkiem lekkiego obłoczku, spowijającego ową tęczę, która wznosiła się nad jego pokojem. Gdy się zjawił na balkonie, rozbrzmiewało powszechne „Evviva”, a orkiestra uderzyła w trąby wśród niewymownego entuzjazmu.

Po obiedzie odbył się koncert pod portykami i powtórnie ukazała się jasna tęcza, tuż obok słońca i tak rozległa, jakby chciała ogarnąć całe Oratorium wraz ze świątynią Najświętszej Marii Wspomożycielki!...

Zapytany, co by o tym myślał, Święty odrzekł:

Być może, że przez ten znak Pan Bóg chciał nam okazać zwycięstwo odniesione nad naszymi przeciwnikami, przez zatwierdzenie definitywne Towarzystwa świętego Franciszka Salezego: a względnie ożywić naszą wiarę

i pocieszyć myślą, że ksiądz Provera jest już ukoronowany chwałą w niebie! Obecni przy tym byli również dyrektorzy różnych domów, do których wygłosił konferencję w dniach następnych.

W dniu 18 kwietnia po południu udał się, by złożyć hołd arcybiskupowi, który go ani słówkiem nie spytał o zatwierdzenie Ustaw, lecz pilnie dopytywał się o temporaliami biskupich, a w końcu ofiarował się przybyć nazajutrz do Oratorium, by odprawić Mszę św. wspólną. Ksiądz Bosko podawał mu wiadomość o zatwierdzeniu na piśmie:

Eccellenza Reverendissima!

Otrzymałem w tej chwili dekret o definitywnym zatwierdzeniu naszych Ustaw z data dzisiejszą. Pragnę. Pragnę, by ten co zawsze tak nam sprzyjał, pierwszy otrzymał o tym wiadomość. Przed końcem tygodnia mam nadzieję być w Turynie i złożyć osobiście uszanowanie oraz pomówić o innych sprawach. Prosząc o przyjęcie wyrazów głębokiej wdzięczności etc.

Rzym, 13.04.1874 r.

Umile Servitore *Ksiądz Jan Bosko*

Monsignore przeczytał raz i drugi list i zachował go w swym archiwum, umieściwszy z tyłu rozłożonego arkusza, u góry następującą notatkę, podkreślając ostatnie słowa: „1874 – 13 kwietnia, Ksiądz Bosko, wiadomość o definitywnym zatwierdzeniu jego zgromadzenia, które jednak nie jest ostateczne”. Jak tłumaczyć to zachowanie się?

A oto inny ciekawy szczegół. Dnia 28 stycznia tego roku założył on Akademię Historii Kościelnej i zaliczał Księdza Bosko, nie tylko wśród członków, ale nawet do założycieli tejże. Lecz o tym zaszczycie, jak już wspomnieliśmy, żaden z naszych nie mógł się nic dowiedzieć, aż do roku 1885, gdy opat Don Scolari, porządkując papiery po zmarłym sekretarzu Akademii, księdzu Pawle Capello, przesyłał księdzu Rua odnośny dyplom z podpisem i pieczęcią arcybiskupa.

W każdym razie, dnia 19 - go kwietnia, w II niedzielę po Wielkanocy, jak zanotował ksiądz Berto w swym dzienniku, „Festa solenne propter adventum D.N.

Joannis Bosco ab urbe Roma”. Monsignore Gastaldi celebrował Mszę świętą wspólną i udzielił Komunii świętej w świątyni Maryi Wspomożycielki.

O godzinie 10.30 była Msza śpiewana. W chwili potem do przedpokoju Księdza Bosko przybył jakiś pan, niskiego wzrostu, który prosił o widzenie się z nim, chcąc mu doręczyć pakiet i zamienić parę słów. Wprowadzono go. Gdy wszedł do pokoju, położył na stole pakiet mówiąc, że ofiaruje go za łaskę otrzymaną, lecz nie podał swego nazwiska, ani od kogo był posłany i odszedł... Pakiet zawierał banknoty na sumę 2.000 lir.

Ksiądz Bosko zaprosił na obiad wraz z członkami Kapituły i Dyrektorami, niektórych Dobrodziejów, między innymi cavagliere Bacchialoni, Lannfranch i przy tej sposobności wręczył Krzyż Kawalerski panu Balocco, potem zszedł pod portyki, gdzie wysłuchał deklamacji wychowanków oraz utworów muzycznych w atmosferze ogólnej radości malującej się na twarzach wychowanków. Ksiądz Bosko sam był tak wzruszony, iż ledwie wypowiedział parę słów podziękowania, potem poszedł do Kościoła na uroczyste Te Deum i udzielił błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Pamiętny ów dzień zakończył się odegraniem na scenie dramatu pt. „Męczeństwo świętego Eustachego”.

12. Egzemplarz zatwierdzony

Na konferencjach odbytych z dyrektorami niewątpliwie Ksiądz Bosko mówił o tym, jak wiele kosztowało go uzyskanie zatwierdzenia Ustaw, których egzemplarz odczytał. Nie mamy jednak żadnych wiadomości o jego uwagach na temat dodatków, określeń i zmian ważniejszych wprowadzonych pod wpływem Kongregacji Kardynałów, zwłaszcza odnośnie do nowicjatu. Dlatego nad wyraz stosowne, powiedzmy konieczne, jest porównanie drugiego wydania Ustaw w Drukarni Propagandy z egzemplarzem definitywnie zatwierdzonym. Nie zatrzymując się nad drobnymi poprawkami językowymi lub nawet samej treści, podamy krótki ich wykład.

Przede wszystkim zmieniono tytuł: zamiast *Regulae Societatis S. Francisci Salessi*, podano *Constitutiones Societatis etc*, pierwsze stronicę wydrukowano na sposób przedmiotowy, kursywą, Proemium i szkic *De eiusdem Societatis promordiis*, zostały skreślone.

W rozdziale I „Huius Societatis finis” art. 2, dodano wzmiankę o cnotach wewnętrznych „Prater internas virtutes”, które widocznie przez przeoczenie zostały pominięte w wydaniu z 1872 r., a w artykułach 3, 4 i 6 skreślono wzmiankę o poszczególnych oratoriach świątecznych i szkołach zawodowych już istniejących oraz o drukarni założonej w Oratorium, co zastąpiono ogólnikowo rozszerzeniem dobrej prasy.

W rozdziale II „Huius Societatis forma” uskuteczniło wiele poprawek i zmian do zatrzymania i administracji dóbr prywatnych, ruchomych i nieruchomości. A oto ważniejsze z nich:

Skreślono artykuły 2 i 3, w którym była mowa, że członkowie, także po złożeniu ślubów zatrzymują prawa cywilne i mogą kupować, sprzedawać, czynić testamenty, lecz dopóki pozostają w Zgromadzeniu, nie będą mogli nimi zarządzać, jak tylko w formie ustanowionej przez Przełożonego Generalnego, a owoce ich pójdą na dobro całego Towarzystwa, będą mogli, za pozwoleniem Przełożonego Generalnego, częściowo lub całkowicie, rozdawać ubogim te dobra, które posiadali poza Zgromadzeniem.

W artykule 7 zaznaczono, że nikt nie może zwolnić się od ślubów tak czasowych, jak wieczystych, jak tylko przez dyspensę Stolicy Apostolskiej lub przez wydalenie z Towarzystwa.

W rozdziale III „De voto oboedientiae” zniesiono artykuły 2 i 3 o znaczeniu i zakresie ślubu, a w art. 4 usunięto zdanie: „Oboedientia nos certos reddit Dei voluntatem adimplere”; w artykule 6 podkreślono sposób składania sprawozdania z życia zewnętrznego, zwłaszcza wobec Przełożonych głównych; w artykule 7 dokładnie określono, że należy słuchać bez żadnego sprzeciwu, ani w słowach, ani w czynach, „by nie postradać zasługi posłuszeństwa”.

W rozdziale IV „De voto paupertatis” całkowicie od nowa opracowany był artykuł o istocie ślubu, który u nas dotyczy zarządu, nie posiadania; dlatego pozwalając na własność prywatną tzw. radykalną, własnych dóbr, zabroniona jest ich administracja i użytek, a przeto przed złożeniem ślubów należy odstąpić ich administrację, użytek i owoce komukolwiek, nawet Zgromadzeniu, nawet warunkowo z możliwością odwołania takiego odstąpienia, stosowanie do uznania, lecz zawsze za

pozwoleniem Stolicy świętej. Takie same normy przyjęto w wypadkach gdy członek otrzymał jaką własność po złożeniu ślubów.

Następnie skreślono artykuły 4 i 5 z odnośną uwagą, a w nowych czterech artykułach (2, 3, 4 i 7) postanowiono: Członkom wolno, za pozwoleniem Przełożonego Generalnego rozporządzać własnymi dobrami przez akt między żywymi i z tym samym zezwoleniem dokonywać aktów cywilnej własności przepisanych przez prawa; gdy coś nabędą własnymi zabiegami lub przez wzgląd na Towarzystwo, winni oddać je do wspólnego użytku; a wszyscy winni być oderwani od rzeczy doczesnych, co osiągną przez życie pod każdym względem wspólne, tak co do wiktów, jak odzieży, i nic nie zatrzymując dla siebie, bez szczególnego pozwolenia Przełożonego.

W rozdziale V „De voto castitatis”, art. 4 gdzie była mowa o unikaniu niebezpiecznych rozmów z osobami innej płci i z samymi wychowankami, dodano przysłówkę „maxime” do rozmów z osobami innej płci.

Rozdział VI „Religiosum Societatis regimen” został prawie całkowicie przerobiony. Po artykule 1 dodany został nowy, odnoszący się do przesyłania co trzy lata przez Przełożonego Generalnego sprawozdania do Kongregacji Biskupów i Zakonników, o ilości domów i członków, zachowaniu Ustaw i o stanie finansowym Zgromadzenia.

Artykuł 2 względem zwoływania Kapituły Generalnej co trzy lata, został podzielony na dwa artykuły, a w nich wyszczególniony cel: to jest traktować nie tylko o bardzo ważnych sprawach, lecz nad powzięciem uchwał, których wymagać będą potrzeby Zgromadzenia, czasów i miejsc.

Miedzy dwa wymienione artykuły przeniesiono artykuł 6 z rozdziału VII nieco zmienionego, upoważniający Kapitułę Generalną do powzięcia zmian i dodatków do Ustaw, byle „całkowicie odpowiadały” duchowi i celowi Ustaw i „jeśli wymagać będzie prawdziwa konieczność” (poważne słowa, nad którymi warto się zastanowić), a takie zmiany i dodatki, na które wymagana jest absolutna większość głosów, nie będą miały mocy wiążącej, dopóki nie zostaną zatwierdzone przez Stolicę świętą.

Artykuł 3 (6 w egzemplarzu zatwierdzonym) odnośnie do wykonywania obowiązków kapłańskich przez członków w pełnej zależności od biskupów diecezji, w których przebywają, został poprawiony i wyrażony ściślej: „według przepisów

świętych Kanonów, z zachowaniem ustaw Towarzystwa, albo w tych sprawach, o których mówią Ustawy zatwierdzone przez Stolicę świętą, widocznie staraniem monsignore Vitelleschiego, który miał nadzieję w ten sposób uwolnić Zgromadzenie od przesadnych ingerencji jakiegoś biskupa!

Również artykuł 4 (7 w egzemplarzu zatwierdzonym) został poprawiony, jak się zdaje, że członkowie będą się starać dopomagać biskupowi miejscowemu bronić praw Kościoła i popierać dobro diecezji według swoich sił.

Zaznaczamy, „jak się zdaje” obie kopie odręczne Reguł zatwierdzonych, zarówno te wręczone Księdzu Bosko, jak złożone w Kongregacji, zawierają widoczny błąd, gdyż czyta się w nich: „Episcopo dioecesanis auxilium praebeant, ac quantum, lice bit, Societatis iura, illius bonum sedulo prompoveant”.

Przy końcu usunięto artykuł 5 odnośnie do święceń, gdy zdecydowano udzielić Przełożonemu Generalnemu władzy wystawiania dimisorii na lat dziesięć dla wszystkich profesów wieczystych.

W rozdziale VII „Internum Societatis regimen” przede wszystkim dodano artykuł co do zachowania przepisów kanonicznych przy alienacji dóbr Towarzystwa i zaciągania długów.

W artykule 3 dodano, że członkowie mogą „inconsultis Ordinariis loci” posyłać listy i pisma, oprócz do Przełożonego Generalnego, również do Stolicy świętej, został zniesiony artykuł odnośnie Konferencji Generalnych, które się odbywały corocznie z okazji uroczystości świętego Franciszka Salezego, po przepisaniu zebrań Kapituły Generalnej, co trzy lata.

Artykuł 6 jak powiedzieliśmy, został przeniesiony do rozdziału poprzedniego; artykuł 8 otrzymał niektóre poprawki, co do formy, lecz nie treści.

Do rozdziałów następnych wniesiono wiele ważniejszych poprawek:

W rozdziale VIII „De Rectoris Maioris electione”, w artykule 1 zaznaczono, że elekt winien odznaczać się „zręcznością i roztropnością w załatwieniu spraw Towarzystwa”; w artykule 5, że wyborcy „wszyscy winni być profesami wieczystymi ”; a w artykule 6, że ten zostanie wybrany, kto otrzyma absolutną większość głosów.

W rozdziale IX „De caestaris Superioribus” dokonano różne zmiany:

- a) wszyscy członkowie Kapituły Wyższej (jak również Prefekt i Katecheta) zostaną wybrani absolutną większością głosów, jak Przełożony Generalny, byle przeżyli pięć lat w Towarzystwie, ukończyli 35 rok życia, złożyli śluby wieczyste, aby zaś mogli dobrze spełniać swój urząd, rezydować będą z Przełożonym Generalnym;
- b) ich wyboru dokonuje się, co sześć lat;
- c) zaznaczono, że do ważności uchwał wymaga się większości głosów, gdy te mają znaczenie doradcze: „*quae vim deliberationis habent*”;
- d) artykuł 9 odnośnie do Dyrektora, został ujęty zwięźle.

W rozdziale X „*De singulis domibus*” wraz z nieznacznymi poprawkami (wiele początkowych małych liter zamieniono na duże); wniesiono w artykule 9 gdzie była mowa o tym, by nic nie czynić wbrew prawom, rozróżnienie; „*ecclesiasticas aut civiles*”;

W artykule 3 ograniczono niezależność od Przełożonego kościelnego, to jest Ordynariusza miejscowego, co dotyczy nauczania, dyscypliny i administracji doczesnej w nowych domach wychowawczych dla chłopców lub kleryków starszych wiekiem „*si sit aetate domus pro educatione puerorum laicorum vel clericorum, qui grandiori sint aetate*”.

A w nowym artykule (4 w egzemplarzu zatwierdzonym) ustalono, że Towarzystwo nie może podejmować się kierownictwa seminariów, bez wyraźnego pozwolenia, w poszczególnych wypadkach, Stolicy świętej.

W rozdziale XI „*De acceptione*” zniesiono artykuł 6 i 7 gdzie wymienione są warunki wymagane do przyjęcia do Zgromadzenia, które częściowo przeniesiono do artykułu 1 a częściowo do dwóch nowych (2 i 5) tej treści.

W 1 - ym: nowicjusze winni przedstawić świadectwo moralności od Ordynariuszów przepisane dekretem świętej Kongregacji Biskupów i Zakonników „*Romani Pontifices*” z 25 stycznia 1848 r. i mieć zdrowie na tyle, by mogli zachować wszystkie bez wyjątku Ustawy; laicy, oprócz innych zalet winni znać przynajmniej katechizm.

W 2 - im: celem dopuszczenia nowicjuszków do stanu kapłańskiego, o ile mają jakąś nieregularność, konieczna jest dyspensa od Stolicy świętej.

W 5 - ym: zarówno w przyjmowaniu kandydatów do Towarzystwa, jak i dopuszczaniu do ślubów, należy zachować wszystkie przepisy Dekretu „Regularni disciplinae” z 25 Stycznia 1848 r.

W rozdziale XII „De studio” artykuł 1 został przerobiony następująco: „Kapłani i wszyscy członkowie, którzy kandydują do stanu kapłańskiego, winni poważnie przykładać się do studiów filozoficznych przynajmniej przez dwa lata i do teologicznych przez cztery”.

Dodano również dwa artykuły, to jest 4 i 6 z egzemplarza zatwierdzonego: „Do nauczania przedmiotów tak filozoficznych, jak teologicznych, wybierać należy na profesorów członków lub innych, którzy celują nienagannymi obyczajami, zdolnościami i nauką”.

„Należy dbać pilnie, by członkowie oddający się naukom przepisany przez Ustawy, nie byli odrywani od nich zajęciami absorbującymi właściwymi Towarzystwu, z wyjątkiem konieczności, gdyby tego nie mogli spełnić bez szkody dla studiów”.

W rozdziale XIII „Pletatis exercitia” z wielu małymi poprawkami, dodano niektóre rzeczy: w artykule 2 zniesiono szczegół, iż kapłani „nie mogąc z powodu zajęć odprawiać Mszy świętej, niech starają się przynajmniej ją wysłuchać”, opuszczono „odprawianie codzienne”, a dodano, iż klerycy i koadiutorzy niech się starają co dzień wysłuchać Mszy świętej, członkowie niech się spowiadają co tydzień u spowiedników” zatwierdzonych przez Ordynariusza, którzy spełniają ten urząd względem członków za pozwoleniem Przełożonego Generalnego; w artykule 3 zamiast „nie mniej niż godzinę modlitwy ustnej i myślniej”, napisano, „co najmniej półgodzinne rozmyślanie, prócz modlitw ustnych”; w artykule 7 iż nie tylko przed przyjęciem do Towarzystwa, lecz także przed złożeniem ślubów należy odprawić 10 - dniowe rekolekcje.

Oprócz tego zniesiony został artykuł 8 w którym udzielano Przełożonemu Generalnemu wyraźnej władzy dysponowanie, na pewnie czas członków do praktyk pobożnych, o ile by in Domino uznali to za stosowne; a w artykule następnym postanowiono, że po śmierci każdego członka: laika, kleryka lub kapłana ma się odprawić 10 Mszy świętych za spokój ich duszy, a w nowym artykule, iż po śmierci

ojca, matki współbrata wszyscy kapłani tego domu odprawią za ich dusze Mszę świętą a inni przystąpią w tym celu, do Komunii świętej.

Rozdział XIV „De novitiorum magistro eorumque regimine” był wielokrotnie poprawiany. Nie wiemy, czy forma, w jakiej został zatwierdzony odpowiadała zupełnie tej, w jakiej wyszła spod pióra Księdza Bosko. W każdym razie tak została zatwierdzona.

Oprócz zniesionego artykułu 2 i ostatniej części 8 oraz poprawek językowych 7 i gdzie indziej, dodano nowe artykuły, które przytaczamy, idąc za numeracją egzemplarza zatwierdzonego.

Artykuł 7 Przełożony Generalny, za zgodą innych Przełożonych, zbada, które domy nadają się na nowicjaty. Lecz nie będzie ich mógł otwierać bez zgody świętej Kongregacji Biskupów i Zakonników.

Artykuł 8 Nowicjat ma być oddzielony od reszty domu, gdzie przebywają profesy i winien mieć tyleż celek na spoczynek, ilu jest nowicjuszków lub sypialnię tak obszerną, by wygodnie można pomieścić łóżka wszystkich, a wśród nich ma być celka lub specjalne pomieszczenie dla magistra;

Artykuł 9 Mistrza nowicjuszków wybiera się na Kapitule Generalnej, ma być profesem wieczystym, mieć skończonych 35 lat życia, przebyć 10 lat w Zgromadzeniu. Jeśli umrze w ciągu swojego urzędowania, za zgodą Rady wyższej, wybierze Przełożony Generalny innego, który go zastąpi do zwołania następnej Kapituły Generalnej.

Artykuł 11 W przyjmowaniu nowicjuszków trzymać się należy ściśle tego, co ustalono w artykule 1 i 5 poprzedniego rozdziału XI.

Artykuł 12 W czasie drugiej próby, to jest w czasie nowicjatu, nowicjusze nie mają się oddawać pracom właściwym naszemu Zgromadzeniu, by mogli oddać się wyłącznie ćwiczeniu się w cnotach i udoskonaleniu swego życia, według powołania, do jakiego zostali wezwani przez Boga. Wszakże w święta będą mogli uczyć dzieci katechizmu w domu, w którym przebywają, w zależności i pod nadzorem mistrza.

Artykuł 13 Po ukończeniu roku nowicjatu, jeśli nowicjusz okazał, że we wszystkim będzie się starał o większą chwałę Bożą, i że przejął się duchem Towarzystwa oraz ćwicząc się w praktykach pobożnych świecił dobrym przykładem,

rok drugiej próby należy uważać za skończony i Kapituła domu nowicjatu zbierze się celem przypuszczenia go do ślubów.

W końcu określało się, że członek w czasie trzeciej próby, to jest w czasie ślubów czasowych, mógł być wysłany do jakiegokolwiek domu w Zgromadzeniu, byle mógł odbyć tam studia.

Święty otrzymał od Piusa IX władzę wprowadzania takich zmian w Ustawach, o ile je uznał za stosowne lub konieczne dla dobra dusz i dla większej chwały Bożej, i już w 1 wydaniu *Regulae seu Constitutiones S. Francisci Salesii, zatwierdzonych, w rozdziale XIV: De tyronum, seunovitorum magistro, eorumque regimine*”, do artykułu 12 dodał następującą uwagę: Ojciec święty Pius IX zezwolił łaskawie, by nowicjusze, w czasie drugiej próby, mogli się ćwiczyć w tym, co zaznaczono w okresie pierwszej próby, gdy dla większej chwały Bożej uzna się to za wskazane. *Vivae vocis oraculo, dnia 8 kwietnia 1874 r.*”.

W pierwszym zaś wydaniu włoskim, wydrukowanym w 1875 r., na podstawie tej władzy zamieszczał zaledwie 7 z 17 artykułów rozdziału XIV tak brzmiące:

XIV O nowicjuszach

1. Zanim ktoś ostatecznie zostanie przyjęty do Towarzystwa, przejdzie trzy okresy próby. Pierwszy okres mający poprzedzać nowicjat jest dla aspirantów; drugi to właściwy nowicjat, trzeci zaś to okres ślubów czasowych.
2. Pierwszą próbę uważa się zwyczajnie za dostateczną, gdy aspirant przebył pewien czas w jakimś domu Towarzystwa lub uczęszczał do szkół przez nie prowadzonych i w tym czasie przyświecał cnotą i zdolnościami.
3. Lecz gdyby ktoś w starszym wieku prosił o przyjęcie do Towarzystwa i został przyjęty na pierwszą próbę, odprawi przez kilka dni rekolekcje i parę miesięcy będzie się ćwiczył w różnych zajęciach Towarzystwa, tak by poznał i praktykował ten sposób życia, jakiemu pragnie się poświęcić.
4. Po ukończeniu nowicjatu i przyjęciu członka do Zgromadzenia, po wysłuchaniu zdania mistrza nowicjuszów, Kapituła wyższa może dopuścić go do ślubów trzyletnich; praktyka ślubów trzyletnich stanowi trzecią próbę.
5. W okresie trzyletniej próby, będąc związany ślubami czasowymi, członek może być posłany do jakiegokolwiek domu, byleby tam odbył swe studia. W tym czasie dyrektor

tego domu będzie miał starania o nowego członka, jak dotychczas mistrz nowicjuszków.

6. W czasie tych prób, mistrz nowicjuszków lub dyrektor domu, niech nieustannie z miłością wpajają nowym członkom umiarkowanie zmysłów zewnętrznych, a zwłaszcza umiarkowanie. Lecz w tym wszystkim należy postępować roztropnie, by siły fizyczne członków nie osłabły, by przez to nie stali się niezdolni do spełniania obowiązków w naszym Zgromadzeniu.

Po odbyciu chwalebnie tych trzech prób, jeśli członek chce rzeczywiście pozostać w Zgromadzeniu przez śluby wieczyste, może być dopuszczony do ich złożenia przez Kapitułę Wyższą.

Przy końcu paragrafu „O formule ślubów” (Formula votorum) wspomina się ponownie, że nowicjusz przed złożeniem profesji, winien odprawić rekolekcje przez 10 dni.

Usunięto wstęp, a w jego miejsce położono słowa: „In nomine sanctae et individuae Trinitatis, Patris et Filii et Spiritus Sancti”; wzmiankę o imieniu Przełożonego Generalnego położono w formie bezpośredniej, obok zaś w formie pośredniej imię jego zastępcy: „et tibi N.N. nostrae Societatis Superior, vel tibi, eiusdem Societatis vices gerens”;

Po określeniu trzech ostatnich zdań, zawierających wielkoduszne oddanie się w ręce Przełożonego, pokorne oddanie się na ofiarę Bogu oraz modlitwę do Dziewicy Niepokalanej, świętego Franciszka Salezego i wszystkich Świętych w niebie, by otrzymać łaskę kochania i służenia Bogu w tym życiu i osiągnięcie nieba, formuła zamyka się tymi słowy: „według Ustaw Towarzystwa świętego Franciszka Salezego”.

Dodano końcowe oświadczenie: „Dla spokoju dusz, Towarzystwo oświadcza, że obecne Reguły same przez się nie obowiązują pod grzechem ani śmiertelnym, ani powszednim: dlatego jeśli ktoś przekraczając je będzie winien w obliczu Boga, nie, wyniknie to bezpośrednio z Reguł, lecz albo z Przykazań Bożych i kościelnych lub złożonych ślubów, lub wreszcie z okoliczności towarzyszących przekroczeniu Reguł, jak zły przykład, pogarda rzeczy świętych itp”.

Jak widzieliśmy, warianty i dodatki podsunęte przez Kongregację Partykularną były liczne, lecz dzięki staraniom i życzliwości Sekretarza monsignore

Vitelleschi'ego, pod powyższymi warunkami można było uzyskać bezpośrednie zatwierdzenie Ojca świętego.

A oto, jak Ksiądz Bosko wyraził swą wdzięczność monsignorowi, zaliczając go do „najwybitniejszych naszych Dobrodziejów”.

Turyn, 28.04.1874 r.

Eccellenza Reverendissima!

Doszła nas bolesna wiadomość o smutnej katastrofie, jaka zdarzyła się komputyście świętego Piotra w Watykanie, którego Wasza Ekszelencja był skarbnikiem. Doznałem wielkiej przykrości myśląc o wielu kłopotach spowodowanych WE przez ten wypadek. Nie możemy uczynić nic innego, jak tylko przesłać mu słowa współczucia i zapewnić, że modlimy się do Boga, by mu udzielił cierpliwości i zgodzeniu się z Wolą Bożą. Przybyłem do domu we dwa tygodnie po wyjeździe ze Rzymu, zupełnie nieoczekiwany, gdyż listy wysłane na długo przedtem nadeszły dopiero po moim przyjeździe.

Zastałem w tym hospicjum bona mixta malis księdza Provery, o którego chorobie doniesiono mi telegraficznie, a którego nie ma już między żywymi. Była to dla mnie ciężka strata, choć liczyłem się z nią od paru lat wiedząc o korzeniu choroby, która go niszczyła. Strata jego wywołała powszechny żal, lecz na wiadomość o moim przyjeździe poruszył się cały zakład: „C'è Don Bosco”. Zapomnieli o zmarłym i zapamiętali wnosili okrzyki ku czci biednego pielgrzyma. Doznałem wielkiej pociechy mogąc rozmawiać ze wszystkimi dyrektorami naszych domów, dowiadując się, że wszystko jest w porządku, jak w tym dniu, w którym wyjechałem do Rzymu. Odczytano Reguły, lepiej Ustawy zatwierdzone i wszyscy wielbili Boga i łaskawość Najwyższego Pasterza, który tym aktem dopomógł nam bez trudności pracować na większą chwałę Bożą i dla dobra dusz. Z tej okazji mogłem oddać sprawiedliwość zasłudze i opowiedziałem dobitnie, że jeśli nasze starania zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, zawdzięczamy to monsignorowi Vitelleschi, którego winniśmy zapisać wśród naszych najwybitniejszych Dobrodziejów i każdy dzień zanosić gorące modły o jego zdrowie. Obecnie oddamy do druku tekst Ustaw, a po jego ukończeniu prześlę mu kilka egzemplarzy, by mógł posłużyć się nimi według uznania.

Uczyni mi Wasza Eminencja wielką łaskę, gdy zakomunikuje tę wiadomość członkom swej rodziny i wyrazi wszystkim moją żywą wdzięczność za wielką uprzejmość i życzliwość okazaną mi w czasie mego pobytu w Rzymie.

Z sercem pełnym wdzięczności proszą o święte błogosławieństwo oświadczając się

Obl. mo Servitore

Ksiądz Jan Bosko

PS. Proszę wybaczyć memu wzrokowi: wziąłem kartę, jako cały arkusz nie zwracając uwagi, że była to połowa.

Z pierwszego wydania Regulae et Constitutiones Societatis Sancti Francisci Salesii, iuxta Decretum Approbationis die 3 aprilis 1874, posiadamy pierwszą i drugą odbitkę, troskliwie przechowane przez składacza Mario Baldaconi, który je nam użyzył przed śmiercią. Posiadamy również jeden z pierwszych egzemplarzy wydrukowanych z wielu drogocennymi postyllami dodanymi przez świętego Założyciela, widocznie z czasu, kiedy wyjaśniał Reguły Współbraciom, gdzie czytamy:

„Nasze Zgromadzenie ma za cel uświęcenie swych członków i zbawienie dusz przez wykonywanie miłości. Na jakimkolwiek urzędzie stoi salezjanin, winien każdy wskazywać drogę cnoty, przeto zawsze lepszy jest nauczyciel choć mniej uzdolniony niż nieprzykładany i mniej pobożny, ponieważ kto by sam nie czynił tego, czego naucza drugich, można by o nim powiedzieć: Medice cura te ipsum!

Jest to komentarz do słów, które tak często powtarzał Współbraciom:
SALVE SALVANDO TE IPSUM SALVA!

13.A opozycja nie ustaje!

Tak, więc w sposób niezwykle meta została osiągnięta, lecz opozycja i trudności, które spotkać miały Księdza Bosko, jako Przełożonego Generalnego Pobożnego Towarzystwa definitywnie już zatwierdzonego przez Kościół, były dopiero na początku.

W pierwszych dniach maja posłał księdza Rua z reskrytem o dimisoriach absolutnych do arcybiskupa prosząc o wyświęcenie kleryków Cesare Chilae

i Mateusza Ottonello. Ksiądz kanonik Chiumo zaniósł reskrypt monsignorowi, który chciał go zatrzymać. Lecz gdy ksiądz Rua zwrócił uwagę, że ma polecenie tylko go okazać, arcybiskup nie chciał udzielić mu posłuchania. Ksiądz Bosko pisał więc do arcybiskupa:

Eccellenza Reverendisima!

Ksiądz Rua zakomunikował mi ze strony Waszej Eminencji, że zanim wydałby opinię o dopuszczeniu do święceń mniejszych dwóch przedstawionych kleryków, Ekscelencja życzyłby sobie, żeby Dekret autentyczny przechowywała Kuria Arcybiskupia. W tym względzie otrzymałem w Rzymie ustne instrukcje następujące:., Jeśli arcybiskupowi Turynu lub innym biskupom zajdzie potrzeba okazania Dekretu, wystarczy tylko zwyczajne obejrzenie oryginału, lecz nie należy go dawać do rąk innym. Co do Ustaw, jeśli zechcą mieć, należy go dać, skoro zostaną wydrukowane. A jeśli pragnie, by ta kopia była uwierzytelniona, należy ją przesłać do Kongregacji Biskupów i Zakonników, gdzie zostanie porównana z oryginałem, który się przechowuje, potwierdzona i będzie mu przesłana.

Polecam się gorąco, by dopomagać sobie wzajemnie do usunięcia tych trudności, jakie mamy obaj, nie powiększając ich o nowe.

P.S. Byłbym osobiście poszedł, lecz pewne sprawy odwołują mnie do Genui.

Usiłuję zawsze czynić dobrze, podczas gdy mam zaszczyt etc.

Turyn, 03.05.1874 r.

Ksiądz Jan Bosko

Ksiądz Rua powracał do Kurii dwa razy, prosząc o audiencję, nigdy jej nie otrzymał i tak święcenia zostawały w zawieszeniu. Ksiądz Bosko donosił o tym monsignorowi Vitelleschi, jak wynika z jego listu:

Eccellenza Reverendissima!

Obawa dalszych trudności ze strony naszego arcybiskupa, zwłaszcza, co do święceń kleryków, sprawdziła się. Mówię o arcybiskupie turyńskim, gdyż z innymi jesteśmy w porozumieniu. By Wasza Eminencja miał właściwy pogląd na rzeczy, wyjaśniam, że gdy monsignore Gastaldii został kanonikiem po opuszczeniu

Rosminianów, okazywał się gorliwym pomocnikiem naszych oratoriów. Zostawszy biskupem Saluzzo popierał nas gorliwie. Mianowany arcybiskupem turyńskim przez pewien czas okazywał się życzliwym i podobnie, jak wielu biskupów, dopuszczał naszych kleryków do święceń. Lecz w 10 miesięcy później zmienił postępowanie.

Pomijam inne fakty, odnoszące się, do czego innego, tu tylko chodzi o święcenia. Zaczął twierdzić, że nie dopuści żadnego z naszych kleryków do święceń, jeśli wpiery nie złożą egzaminu z teologii przed komisją przez niego wyznaczoną. Jest to nowość w naszych stronach: gdyż biskupi zwykli odsyłać kandydatów zakonnych do ich własnych Przełożonych. Pomimo tego zgodziłem się posyłać kleryków na ten egzamin, wówczas arcybiskup oświadczył, że sam chce na 40 dni przedtem zbadać ich powołanie, datę ich wstąpienia do Zgromadzenia, jakie śluby złożyli, gdzie odbywali swe studia niższe i wyższe, z jakiego powodu opuścili diecezję, by wstąpić do Zgromadzenia itp.

Była to rzecz niezwykła, która spowodowała zamieszanie w powołaniach naszych alumnów. Pomimo to poddałem się i w terminie określonym przedstawiłem kandydatów do święceń do egzaminu. Wyznał, że był zadowolony, lecz nie chciał innych dopuszczać do święceń. To wystarczy, mówił, dla alumnów, lecz nie dla Przełożonego. Ja chcę, by Przełożony formalnie oświadczył, że w przyszłości w żadnym swym domu nie przyjmie kleryka lub kapłana, który należał do kleru diecezjalnego. Na takie żądanie, choć bezprawne chciałem się zgodzić, lecz w oświadczeniu postawiłem warunek, że to w niczym nie będzie sprzeczne z przepisami świętych Kanonów stojących na straży wolności powołań zakonnych. Nie podobało się to zastrzeżenie i nie chciał dopuścić kandydatów do święceń. Gdy ponowiłem podobną prośbę, odpowiedział, że nie aprobuje ślubów trzyletnich, nie uznaje autorytetu Przełożonego Zgromadzenia Salezjańskiego.

Udowodniłem, że prośby były zgodne z dekretem zatwierdzającym z 1 marca 1869 r., którego kopia była złożona w Kurii arcybiskupiej, kopię zaś Ustaw otrzymał osobiście Ordynariusz. Ponownie prosiłem, lecz nie odpowiedział mi. Minęły w ten sposób dwa lata jego sprzeciwu, z wielką szkodą i zamieszaniem z Zgromadzeniem.

Po definitywnym zatwierdzeniu Ustaw, zakomunikowałem mu o tym i ponowiłem prośbę o święcenia. Odpowiedział, że nie ustąpi, dopóki nie ujrzy

Dekretu o dimisoriach. Przedstawiłem mu go; przeczytał go i powiedział, że ani tak, ani nie, dopóki ten Dekret w autentycznej kopii nie znajdzie się w Kurii arcybiskupiej.

Zauważyłem, że taka rzecz sprzeciwia się zwyczajom ogólnie przyjętym w stosunku do zgromadzeń zakonnych, mianowicie wystarczy okazać dekret, komu należy, tym bardziej, że Kuria otrzymała już dwa tego rodzaju reskrypty, które zostały zgubione, z wielkim kłopotem dla nas, na co nie można było otrzymać odpowiedzi.

Wobec tego, że upierał się przy swej odmowie, oświadczyłem, że jestem upoważniony okazać dekret, komu należy, lecz nie dawać kopii. On jednak obstawał przy swoim. Wówczas prosiłem, by nie pomnażał nieprzyjemności, których i tak obaj mamy wiele. Lecz nie zmienił decyzji.

Ekscelencja zdaje sobie sprawę z tego, jak wielką szkodę, zniechęcenie sprawia takie postępowanie świeżo powstałemu Zgromadzeniu. Niechby przynajmniej powiedział powód, lecz nikt tego wiedzieć nie może.

Tak wyglądają fakty, które opisałem stojąc w obliczu Boga przed Krucyfiksem. Obecnie proszę o zakomunikowanie tej sytuacji Ojcu świętemu lub komu uzna za stosowne, bym otrzymał radę lub normę, jak należy postąpić. Czy nie byłaby zbyt śmiała prośba o fakultet wystawiania dimisorii ad quemcumque Episcopum? Raczy wybaczyć Wasza Eminencja fatygę, jaką mu sprawiam i przyjąć wyrazy etc.

Ksiądz Jan Bosko

Monsignore Vittelleschi tak odpowiadał:

Sig. Giovaniu Stim. Mo!

Przeczytałem i rozważyłem dokładnie jego list i mając jak o to prosi, wydać swą opinię, co należy uczynić, uważam, że pozostaje jedynie zadowolić arcybiskupa kopią Reskryptu wydanego przez świętą Kongregację Biskupów i Zakonników na korzyść członków jego Zgromadzenia, by mogli być dopuszczeni do święceń. Jeśli Przewielebny Ksiądz godzi się na to, pozostaje zwrócić się do kancelarii tejże świętej Kongregacji o wydanie duplikatu, celem przedłożenia go arcybiskupowi. Może pomyśli, że znaczyłoby to zgodzić się na wszystko, czego ów prałat chce. Niewątpliwie, że tak jest, lecz uważam osobiście, iż ma prawo do takiego dokumentu,

bo faktycznie, (jeżeli ordynariusz odbiera dimisoria od Przełożonego Zgromadzenia Salezjańskiego, znaczy to, że ma dopuścić do święceń kandydatów Zgromadzenia obecnie i na przyszłość *servatia servandia* a w takim razie musi mu być wiadome, w sposób prawny i kanoniczny, że jego Zgromadzenie otrzymało od Stolicy świętej wspomniany przywilej). A w jaki sposób może mu być to zakomunikowane kanonicznie, jeśli nie przez złożenie w Kurii autentycznego dokumentu Stolicy świętej? Po takim przedłożeniu żaden Ordynariusz nie może tłumaczyć się ignorancją tego przywileju, ani też ignorować praw Przełożonego Generalnego do wystawienia dimisorii, o które chodzi.

Jestem pewny, że po skutecznieniu tego ustanie wszelki racjonalny sprzeciw Kurii turyńskiej w tym przedmiocie, a jeśliby potem nadal nierozumnie się sprzeciwiał, to wówczas święta Kongregacja jest zawsze gotowa poprzeć prawa i przywileje udzielone przez Stolicę świętą. Oto wszystko, co chciałem zakomunikować mu w odpowiedzi na jego list ostatni, oświadczając zarazem etc.

Rzym, 21.05.1874 r.

Suc Devot. mo servo + *Vitelleschi*, arcybiskup Sel.

Idąc za tą radą Ksiądz Bosko bezzwłocznie zwrócił się po duplikat Reskryptu; lecz w tym samym prawie czasie, kiedy miał go przesłać arcybiskupowi, otrzymał od niego monit zupełnie bezpodstawnie:

Turyń, dnia 13.06.1874 r.

Molto Reverendo Signore!

Jego Ekscelencja Ksiądz Arcybiskup upoważnia mnie napisać do Waszej Przewielebności, iż ma informacje, że Ksiądz oddaje do druku pewne listy arcybiskupa. Jest on tym wielce zdziwiony, jak można czynić taką publikację, nie uzyskawszy jego pozwolenia. Arcybiskup pisząc do PW Księdza listy nie chce bynajmniej, by one miały być podawane do publicznej wiadomości, dlatego zakłada poważną skargę z tego powodu i żąda, by PW Ksiądz zaprzestał takich publikacji, o ile uprzednio arcybiskup nie da swego upoważnienia na piśmie. Z wyrazami czci etc. Dev. mo Servitore Chiuso – sekret.

Święty otrzymawszy duplikat Reskryptu przesyłał go arcybiskupowi z następującym oświadczeniem:

Car. mo T. Chiuso!

Nie wiem, komu w ogóle przyszło do głowy, że ja drukowałem lub, że mam zamiar drukować listy naszego arcybiskupa. Dlatego proszę Cię, byś z mej strony upewnił go, że surowo zabronione są jakiegokolwiek druki bez cenzury kościelnej, tym więcej, gdy chodzi o pisma arcybiskupa. Nic więc podobnego nie było u nas drukowane, co by miało z tym jakikolwiek związek.

Stosownie do przepisów świętej Kongregacji Biskupów i Zakonników sporządzono autentyczny duplikat naszych dimisorii, które proszę łaskawie przekazać do rąk własnych arcybiskupa lub do Kurii arcybiskupiej. Jeżeli byś przewidywał jakąś trudność, daj mi znać łaskawie, bym mógł służyć wyjaśnieniami i zapobiec nieporozumieniom, jak to tyle razy miało miejsce. Niech Bóg błogosławi etc.

Turyń, 17.06.1874 r.

Umile Servitore Ksiądz Jan Bosko

Lecz arcybiskup, mimo że z oświadczenia przeczytał Reskrypt, ponownie protestował:

Turyń, 17.06.1874 r.

Molto Rev. Signore!

Powiadomiłem Jego Ekscelencję arcybiskupa o liście Przewielebnego Księdza i on był zadowolony z jego treści oraz przeczytał Reskrypt załączony. Pomimo to monsignore wie od osoby wiarygodnej, że pewne pismo jego które dostało się do rąk Przewielebnego Księdza, już dano lub ma się zamiar dać do druku. Otóż ponownie monsigniore oświadcza, że nie dał nigdy ani jemu samemu, ani komu innemu, w jakiegokolwiek formie swego pisma z zamiarem, by ono lub jego część miałyby być opublikowane w prasie. Dlatego monsignore ma nadzieję, że Przewielebny Ksiądz zastosuje się ściśle do jego intencji w tym względzie, gdyż inaczej wyrządziłby mu poważną przykrość i dał powód do żalów. Pozostaje z wyrazami etc.

Dev. mo umil. servitore

Ksiądz Bosko napisał także i na tym liście uwagę: „Odpowiedziano po raz drugi, że nikomu nie śnił się taki druk i przesłał następującą odpowiedź:

Car. mo Sig. Teologo!

Jestem ponownie zdziwiony twoim pismem, w którym twierdzi się, iż biskup wie o tym, że ja zamierzam publikować jego pisma. Widocznie ma pewne dowody, skoro nie przyjmuje moich oświadczeń. Ja po raz wtóry mówię, że mi ani na myśl nie przyszło, bym miał dawać do druku tego rodzaju pisma. Przypuszczam, że to jakieś nieporozumienie. Proszę więc, by mi udowodniono, to czego zapewne nikt nie zdoła uczynić. Zatem proszę mieć cierpliwość drogi księżu, i wyperswadować Jego Ekscelencji i prosić go w moim imieniu, by mi napisał rzeczowo od siebie, co będzie dowodem wielkiej miłości dla mnie, podczas gdy.....

Turyń, 18.06.1874 r.

Ksiądz Jan Bosko

Zdaje się, że rzecz miała się następująco: Otóż monsignore Galletti biskup Alvy, miał rozmowę z Księdzem Bosko, po aprobacie Ustaw. Ten mu okazał również Positio, to jest konsultację dla Komisji Kardynalskiej, gdzie jak wspomniano, znajdowały się dwa listy monsignore Gastaldiego; a biskup Alvy, który z taką czcią odnosił się do Księdza Bosko, był zdumiony widząc warunki postawione przez monsignore Gastaldiego w tej sprawie i uznał za swój obowiązek, choć z dala, napomknąć o tym arcybiskupowi, by go ułagodzić i nastawić przychylnie, wychodząc z treści pewnych listów drukowanych! Lecz i ta roztropna prośba na nic się nie zdała i była powodem nowych sekatur.

W tym miesiącu przedłożono arcybiskupowi odbitkę hymnu, ułożonego przez księdza Lemoyne na święto 24 czerwca. Zawierał on pewną alegorię o posmaku biblijnym, w której nasz Założyciel, niejako nowy Mojżesz, wstępuje na Syjon, dokąd zstępuje Anioł Boży, Pius IX, który mu wręcza nowe prawo: Reguły Towarzystwa Salezjańskiego. Arcybiskup odsyłał odbitkę z następującym oświadczeniem pisanym

własnoręcznie: „Nie ma nic przeciw drukowi, lecz zganić należy pewne przesadne wyrażenia, które nie posłużą do niczego dobrego”.

W sierpniu, za pośrednictwem księdza Rua, Ksiądz Bosko prosi arcybiskupa o dopuszczenie do egzaminu do święceń mających się odbyć we wrześniu, na co przyszła do Oratorium następująca odpowiedź:

Turyn, 09.08.1874 r.

Carissimo D. Rua!

Jego Ekscelencja oczekuje we wtorek rano przedstawionego do święceń kandydata zaopatrzonego w zaświadczenie o złożeniu ślubów wieczystych, ukończonych studiów, otrzymanych dotychczas święceniach oraz oświadczenia ze strony diecezji, do której należy (to ostatnie od ciebie)

Tu Dev.mo Teol. Chiuso

PS. Serdeczne podziękowanie za spełnione wczoraj zlecenie.

Znaczyło to, więc, że kleryk miał stanąć do wzmiankowanego egzaminu z powołania.

W tym miesiącu powstał nowy sprzeciw. Dla zadowolenia niektórych profesorów i nauczycieli oraz by dopomóc innym do poprawy swego życia, Ksiądz Bosko postanowił zorganizować dla nich rekolekcje w kolegium Lanzo, w pierwszej połowie września. Wydrukował więc i rozesłał wszystkim, którzy jak uważał chętnie przyjmą je następujące zaproszenie:

Turyn, Sierpień 1874 r.

REKOLEKCJE DLA SZANOWNYCH PANÓW PROFESORÓW I NAUCZYCIELI SZKÓŁ

Wielu zacnych profesorów lub nauczycieli szkół kilkakrotnie wyraziło życzenie odprawiania kilkudniowych rekolekcji, lecz nie mogli tego uskutecznić z powodu licznych zajęć w ciągu roku. Dlatego uznano za stosowne wybrać na ten cel wakacje, by urządzić dla nich rekolekcje w kolegium Lanzo. Obszerny budynek, zdrowotny klimat i położenie, sprawią im przyjemny pobyt. Rekolekcje odbędą się od dnia 7 do

12 września. Kto by zechciał wziąć w nich udział, mógłby skorzystać z kolei na odcinku Turyn – Cirié. Odjazd o godzinie 8.30 rano tegoż dnia. Ci, co pragnęliby skorzystać z nich, proszeni są o podanie swego adresu, by można poczynić odpowiednie przygotowania.

Ksiądz Jan Bosko

Jedno za tych zaproszeń zawędrowało do rąk księdza Margottiego redaktora Unita Cattolica; 23 sierpnia ukazała się w tym piśmie notatka następująca:

MILE WCZASY DLA ŚWIECKICH

W kolegium Lanzo, staraniem niespożytego Księdza Bosko odbędą się rekolekcje od 7 do 12 września, by zadośćuczynić pragnieniu niektórych profesorów i nauczycieli szkół, którzy nie mają wolnej chwili, by móc odprawiać rekolekcje, jak wakacje. Kto by pragnął wziąć w nich udział, proszony jest zwrócić się listownie do Księdza Jana Bosko w Turynie. Możliwość podróży koleją na odcinku Turyn – Cirié.

Arcybiskup zwracał uwagę Księdzu Bosko, że owe rekolekcje nie mogłyby się odbyć bez zezwolenia władzy kościelnej, które gotów jest dać, lecz uważa za swój ścisły obowiązek wymagać, by takowych zaproszeń nie wysyłano bez jego wiedzy, a równocześnie żądał nazwisk kaznodziejów.

Ksiądz Bosko, by uciąć kwestię, wobec małej liczby zgłoszeń, zawiadamiał go, że rekolekcje nie odbędą się, nie podając też nazwisk kaznodziejów z chwilą, gdy rekolekcji nie będzie.

Monsignore jednak nie mógł uspokoić się i dowiadywał się na prawo i na lewo, nie przestając twierdzić, że zarządzenie to było niesubordynacją względem władzy biskupiej, tym bardziej, że prawie wszyscy nauczyciele szkół elementarnych byli kapłanami! Echo tych słów doszło do Księdza Bosko, który poprosił go, by na chwilę pozwolił „przyjść do głosu sercu”, prosząc, by zaprzestał podobnych wybiegów:

Eccellenza Reverendissima!

Przenikliwa czujność, jaką otacza nasze biedne Zgromadzenie, wskazuje, iż pragnie, by były przez nie pilnie zachowane Reguły i przepisy kościelne, co mogłoby jedynie wyjść nam na dobro i dopomóc spełnić nasze zadanie, za co mu

serdecznie jesteśmy wdzięczni. Są jednak pewne rzeczy, których dobrze nie rozumiem, czy są zgodne z duchem Kościoła i czy mogą przynieść komuś korzyść.

Nie mam na myśli częstych listów prywatnych na nasze konto, ani o nacisku za rzekome drukowanie pewnych pism WE co ani na myśl nie przyszło mi nigdy; wspominam o liście z dnia 23 sierpnia, odnośnie do rekolekcji, które miały się odbyć w naszym kolegium w Lanzo; że opublikowano go bez mej wiedzy i inicjatywy, nadto w czasie, kiedy zdecydowałem się ich nie urządzać. Sądzę, że to wystarcza, by usunąć wszelką myśl o niesubordynacji władzy kościelnej. Między innymi mówi się, że podobnych rekolekcji nie można urządzać bez zgody władzy kościelnej. Znam rozporządzenia Soboru Trydenckiego (Sess. V, c. 2) oraz świętej Kongregacji Biskupów i Zakonników, według których kaznodzieje zakonni niezatwierdzeni, w pewnych wypadkach muszą prosić o zezwolenie, w innych tylko o błogosławieństwo biskupa. Znam również rozporządzenie synodalne opublikowane przez WE, lecz wszystkie te zarządzenia odnoszą się do kościołów publicznych i w takich wypadkach całkowicie bym się do nich zastosował, nawet przed zaczęciem ich nie omieszkałbym uczynić, czego wymagają proste względy grzeszności.

Lecz w naszym wypadku chodzi o kilku nauczycieli, pragnących zebrać się, w kolegium i zamiast bawić gdzie indziej na wczasach, poświęcić tygodniowy odpoczynek na rekolekcje. A przecież wiadomo Ekscelencji, że nasi kapłani są zatwierdzeni do głoszenia kazań przez WE.

Od początków Oratorium, władza kościelna udzieliła zezwolenia na urządzenie dowolnie triduów, nowenn, rekolekcji w kościołach lub kaplicach oratoriów. W marcu 1852 r., odpowiednim dekretem udzielało się wszelkich władz potrzebnych dla tej instytucji. O tym znajduje się w Kurii autentyczny dokument, kopie zaś ja sam osobiście zaniósłem Waszej Ekscelencji. Monsignore Riccardi zatwierdził te władze, a Wasza Eminencja przyznając niektóre prawa parafialne kościołowi Najświętszej Maryi Wspomożycielki, zapewnił, że tymi uprawnieniami nie ma zamiaru umniejszać tych praw i przywilejów, które zostały mu udzielone przez jego poprzedników.

Z tych względów wielokroć udzielało się rekolekcji w Turynie, Monsalieri, Giaveno i w Lanzo, nie zwracając się o pozwolenie Kurii arcybiskupiej.

Sam Wasza Ekscelencja będąc jeszcze kanonikiem, tylekroć razy gorliwie je głosił tu na Valdocco i w Trofarello i ani ja, ani Wasza Eminencja nie prosiliśmy

o żadne zezwolenie. I robiąc to obecnie, co się robiło przez tyle lat, byłem przekonany, że nie podejmuję żadnej rzeczy, przeciwnej kanonicznym przepisom i zarządzeniom Waszej Eksceleńcji zawsze respektowanym.

Nim otrzymałem list Waszej Eksceleńcji z różnych źródeł dochodziły mnie głosy o niezadowoleniu Waszej Eksceleńcji, wobec różnych osób, lecz zawsze z ujemnym tłumaczeniem, jakoby chciał przeszkodzić dobru wiernych. Wiele rzeczy referowanych mnie i Waszej Eksceleńcji jest zapewne przesadzonych lub zniekształconych przez opinię publiczną, względnie przez takich, co żyją z oczerniania drugich. Otóż ja proszę gorąco Waszą Eksceleńcę, by pozwolił mi przemówić językiem serca. Zdaje mi się, że obaj stoimy już niedaleko Trybunału Bożego i będziemy o wiele szczęśliwsi, jeśli zaniechawszy wzajemnej rywalizacji, zabierzemy się zgodnie do zwalczania zła i popierania dobra i powrócimy do owych czasów, kiedy to każdy pomysł biednego Księdza Bosko był dla niego projektem godnym realizacji. Zaprzestańmy pisania listów, które do niczego nie służą, jak tylko do powiększania nieprzyjemności i dawania powodów do złośliwych obmów i szyderstw dla nieprzyjaciół religii.

Czy nie byłoby lepiej, gdyby Wasza Eksceleńcja zechciał pisać nie ogólnikowo, lecz w sposób konkretny i właściwy, czego sobie nie życzy od naszego biednego Zgromadzenia, którego członkowie pracują ze wszystkich sił dla dobra diecezji, powierzonej mu przez Opatrzność Boską? Niech na zawsze pogrzebie się wszelką myśl, którą ktoś pragnął widzieć podstępnie u Księdza Bosko, że on pragnie rozkazywać w domu drugiego. Napisałem to z myślą, nie by obrazić lub sprawić przykrość Waszej Eksceleńcji, lecz gdyby jakieś słowo wbrew mej woli, mogło mu sprawić przykrość, proszę go pokornie o przebaczenie.

W tym domu modliliśmy się zawsze i będziemy się modlić o zachowanie Go w zdrowiu, a piszący zapewnia go o swym szacunku etc.

Turyń, 10.09.1874 r.

Obbl. mo Servitore

Ksiądz Jan Bosko

Arcybiskup nadal był rozgoryczony i rozgłaszał na wszystkie strony powody, dla których miał do Księdza Bosko tyle nieprzyjemności, w liście zaś do biskupa

Galletti obok spraw urzędowych, na drugiej stronie przedstawił nieprzyjemności doznane z powodu listów drukowanych i rekolekcji, zapowiedzianych bez jego wiedzy. Biskup Alby na wszystkie zarzuty przesyłał mu szczerą odpowiedź:

Biskupstwo Alba – Wszystko dla J.M.J., 03.09.1874 r.

Monsignor Arcivescovo Mio Vener. mo e Car. Mo!

Nie pierwszy twój cenny list, który przyniósł mi tyle światła i zadowolenia, lecz drugi, w którym poruszyłeś swe stosunki z Księdzem Bosko, dał mi wiele do myślenia, a to z dwóch przyczyn:

1. iż masz pewną wątpliwość, co do mego nastawienia, jakoby podzielał stanowisko Księdza Bosko względem ciebie, że ja toleruję przeciwne opinie o tobie, że pozwalam na krytykę, przechylając się raczej na stronę jego, niż mego najdroższego arcybiskupa.
2. że dotąd, jak piszesz, nie zaszła poprawa w stosunkach między diecezją, na czele której stoisz, a Zgromadzeniem Księdza Bosko, tak wielkie istnieją różnice i mało budujący rozdzźwięk.

Otóż co do pierwszego punktu, śmiem zauważyć jedną rzecz na moją obronę, nie ma bowiem na świecie Prałata, Biskupa, kapłana lub laika, który, by Cię więcej czcił, szanował, kochał i pragnął naśladować twoją gorliwość, i zawsze słowem i pismem, co w jego mocy czynił, by w uszach i sercu drugich wzbudzić podobne uczucia, jakie żywi ku tobie.

Co do drugiego punktu, zwracam Ci uwagę in Domino, że tenże właśnie opowiada się po stronie wielkiej, gorącej i szczerzej miłości, jaką żywi ku tobie, jako ten, który pragnąłby znaleźć sposób usunięcia od ciebie wszelkiego kłopotu, sprzeciwu i rozdarcia serca, jakie, jak piszesz, cierpisz wobec ducha niezależności, który odkryłeś w tym Zgromadzeniu i w samym Księdzu Bosko, jego założycielu i obecnym Przełożonym. W tym to właśnie celu, w sprawie, o której mnie interpelujesz w pierwszym punkcie twego listu, poszedłem do Księdza Bosko osobiście i chcę ci powiedzieć parę słów o stanie obecnym wymienionego Zgromadzenia. Pragnę ci oświetlić kilka dokumentów, które zbadałem w pokoju Księdza Bosko, a z drugiej strony skonfrontować, jeśli by było możliwe, różne powody twej dezaprobaty ducha

Zgromadzenia oraz ofiarować chętnie moje dobre usługi, by je usunąć. Zdaje mi się, iż nawet na myśl mi nie przyszło mieć inny cel mniej słuszny i przyjacielski.

Przechodzę teraz do drugiego punktu twej interpelacji: odpowiadam, że nie widziałem żadnego pisma w stadium drukowania u Księdza Bosko. Widziałem jednak w ręku Księdza Bosko twoje pisma, które doszły do jego wiadomości w Rzymie, wydrukowane czcionkami drukarni Kongregacji Biskupów i Zakonników, (jeśli się nie mylę), w których oponujesz obszernie swe uwagi przeciw niektórym artykułom jego Ustaw żywotnym dla jego Zgromadzenia. I tak na przykład twierdzisz, że nie można zaaprobować braku w tym domu miejsca i czasu odpowiedniego na nowicjat, podczas gdy synowie świętego Wincentego, Jezuici to mają: itp. Tak samo, gdy chciałeś poprawić pewne artykuły, które zdają się występować w pewnej mierze przeciw jurysdykcji biskupa diecezji; ponadto przedkładasz, jakie twoim zdaniem, powinny być istotne formy organiczne nowych Zgromadzeń współczesnych, by przynosiły stały pożytek Kościołowi, gdzie zostały założone i rozwijają się.

Te listy drukowane, wyobrażam sobie, miały stanowić część akt sprawy rozstrzyganej w procesie werbalnym, który się odbywał przed Kongregacją, aby zająć stanowisko między pro i contra projektem Księdza Bosko oraz jego umotywowanego odwołaniu się do Stolicy świętej, w celu uzyskania definitywnego zatwierdzenia swego Zgromadzenia. Obecnie wydaje się ponad wszelką wątpliwość, że zapadł wyrok najwyższej instancji na korzyść Księdza Bosko, gdyż widziałem naocznie i czytałem, podczas wizyty u Księdza Bosko, Dekret nieograniczony Ojca świętego, w niewielu słowach, lecz jasno formułujący pełne zatwierdzenie. I oto, dlaczego, jako dobry przyjaciel obiecywałem osobiście powiedzieć ci, żebyś dał na to baczenie i strzegł się sprzeciwiania się temu, co już przez Stolicę świętą zostało pobłogosławione i zatwierdzone.

Jest faktem powszechnie znanym, że Pius IX otacza swą przychylnością to Zgromadzenie Księdza Bosko i jego Założyciela, i że pewne wyjątki dla jego korzyść, nie tylko nie zganił, lecz sam osobiście mu podsunął motu proprio.

Jest faktem również, że pomimo krytyk Zgromadzenia, które na nie spadają i słusznie można mu wytknąć, jako dziełu ludzkiemu, cieszy się ono powszechną sympatią i poparciem u wszystkich, towarzyszą mu błogosławieństwa tak ze strony ludu, jak znacznej części duchowieństwa. Faktem niezaprzeczalnym jest, że działało

ono wiele dobrego we wsiach, miastach i w rodzinach, i można się tego spodziewać na przyszłość.

Z drugiej strony nikt nie zaprzecza, wszyscy wiedzą i przyklaskują, ile wyświadczyłeś dobrodziejstw temu Zgromadzeniu, jako zwykły kapłan, biskup w Saluzo, a tym bardziej, jako arcybiskup Turynu. Sam Ksiądz Bosko wspomina o tym z wdzięcznością.

A więc nie należałoby dłużej trwać w tym stanie rzeczy nieprzyjemnym i anormalnym, ciskając kamieniami, uderzając słowami lub odosobnionymi faktami z jednej i z drugiej strony, które nazbyt często wywołane są przez przyczyny niewinne i nieznane lub pojawiają się, jako nieprzewidziane. Uzbrój się raczej w dobroć i cierpliwość świętego Franciszka Salezego, wezwij Księdza Bosko do siebie, proś, by ci wyraźnie okazał wolę Papieża względem jego Zgromadzenia, zbadaj całą rzecz swoją światłą mądrością i spokojem, zapewnij go, że podobnie, jak Papież nad wszystkim jego domami otwartymi w różnych diecezjach, tak samo ty chcesz być względem tych istniejących w twojej archidiecezji, to jest będziesz gotów błogosławić je i popierać, jak możesz najlepiej, bez uszczerbku dla niewzruszonych praw i obowiązków, które na tobie ciążyą i dobra twej owczarni.

Powiedz mu również ze świętą stanowczością swoje uwagi (np. jego niewytłumaczalne milczenie względem kaznodziejów na rekolekcjach w Lanzo), względem jego widocznego ducha niezależności, lecz na miłość Boską pozwól mu, in caritate Dei patientia Christi, aby przedstawił ci spokojnie motywy swego postępowania. Wypada jednak nie wyrzucać mu w twarz, że on się tym chlubi, iż przyczynił się do twego wyniesienia na arcybiskupa, a tym mniej, że postępuje tak, jakby był czarnym arcybiskupem.

Wybacz mi, mój drogi, lecz nie waham się twierdzić, że przypisywane mu pewne wyrażenia w sensie, w jakim się je rozumie, nigdy nie wyszły z ust Księdza Bosko. Co więcej, ja podjąłbym się przedłożyć na piśmie (by uniknąć niedostatku mowy), treść moich uwag lub lepiej nieodzownych wymagań, autorytetu pasterskiego.

Prosiłbym o przeczytanie i uważne zbadanie tego, co napisałem oraz parę słów odpowiedzi na moje wywody, względnie poczynienie analogicznych uwag, zwłaszcza gdyby powyższe przesłanki wynikały z przywilejów uzyskanych i zatwierdzonych przez Stolicę świętą. Przyjmując, że takowe byłyby jasne, nie wahałbym się przyjąć

ich do wiadomości wraz z wynikającymi z nich logicznie następstwami, nawet kosztem ustępstw z moich praw biskupich. Nie szczędziłbym niczego, co by się mogło przyczynić do wzajemnego zbliżenia i pokojowego załatwienia wszelkich sporów i nieprzyjemnych zgrzytów.

Wierz mi, znakomity i drogi arcybiskupie, że Ksiądz Bosko nie pragnie niczego, jak trzech rzeczy:

1. Dowiedzenia się jasno, czego życzysz sobie od jego zgromadzenia;
2. Być również zrozumianym w tym, co zostało mu przyznane (extra ordinem communem) przez Stolicę świętą ze względu na wyjątkowe warunki jego zakładu i dzieła;
3. Kiedy w obronie swej przytacza jakąś rację lub dokument, trzeba przyjąć to poważnie i należycie ocenić.

Zresztą racz się przekonać o tym, że jego myślą, pragnieniem i pociechą jest czynić dobrze w każdym zakątku ziemi. Lecz w sposób szczególniejszy tu w swej ojczyźnie, w rodzinnej archidiecezji, skąd zaczerpnął wszystko, czym jest i co posiada, i gdzie za łaską i natchnieniem Pana rzucił fundamentem swego dzieła.

Wybacz łaskawie mój obszerny list, niektóre wyrażenia może zbyt ostre i śmiałe, daj mi słodką nadzieję ujrzenia lub dowiedzenia się jak najprędzej o ustaniu wszelkich nieporozumień, przewycięzeniu wszelkich trudności i załagodzeniu sprzeczek. Okaż swe zadowolenie z tego zgromadzenia, ciesząc się, że w Księdzu Bosko i jego synach masz wzór kapłanów posłusznych, a przy zdarzonej sposobności daj publicznie dowód twej ojcowskiej życzliwości przez złożenie wizyty w Oratorium i odprawienie Mszy świętej w tamtejszym kościele.

Łączę wyrazy najgłębszej czci i oświadczam się etc.

Tuo Dev. mo ed obb. mo servitore ed amico

+ *Eugeniusz biskup*

Monsignore Gastaldi odpisał mu komunikując ostatni list Księdza Bosko, na co znów monsignore Galletti odpowiadał:

Biskupstwo w Alba! Wszystko dla J.M.J.

Veneratissimo e carissimo mio Arciv.!

Dziękuję ci za zakomunikowanie mi załączonego listu Księdza Bosko. Jest to prawda, nie mogę pochwalić pewnego uporu, z jakim ten list jest pisany i w swoim czasie, przy sposobności gotów jestem zrobić Księdzu Bosko swoje szczerze i serdeczne uwagi, które, nie wątpię o tym, przyjmie on za dobrą monetę. Jak zorientowałem się, przy końcu swoich wywodów, przeprasza on za nieodpowiednie wyrażenia i mam nadzieję, że zdobędzie się na dalsze wyrazy satysfakcji. Ach! Proszę tylko nie tracić miłości Boga i cierpliwości Jezusa Chrystusa! Nie chcę mówić więcej, bo to rekolekcje i ja dotąd nędznie je odprawiałem. Całuję Ci rękę w Panu i pozostaje
Servitore ed amico Dev. mo

+*Eugeniusz biskup*

Zdecydowany nie dać za wygrane, arcybiskup w dalszym ciągu śledził każdy krok Księdza Bosko i dowiadując się, że udał się on na rekolekcje dla współbraci w Lanzo, zasięgał pospiesznie nowych informacji od dziekana księdza Alberta:

Turyń, 15.09.1874 r.

Molto Reverendo Signore!

Prosiłbym Przewielebnego Księdza o zawiadomienie mnie odnośnie kolegium w Lanzo:

1. Czy tam odprawiają się rekolekcje dla księży lub świeckich;
2. Jeśli to są księża, proszę o podanie ich nazwisk i urzędów każdego z nich;
3. Jacy są kaznodzieje, czy konferencjoniści, ich nazwiska;
4. Porządek funkcji.

Z wyrazami etc.

Nie zadowolając się przesłaną odpowiedzią żądał od dziekana bardziej szczegółowych i zdecydowanych wyjaśnień:

Turyń, 17.09.1874 r.

Ill. mo a molto Reverendo Signore!

Proszę powtórnie o wyraźną odpowiedź: Czy w rekolekcjach w Lanzo biorą udział osoby z poza Zgromadzenia świętego Franciszka Salezego, którzy nie są ani profesami, ani nowicjuszami, ani wychowankami lub domownikami kolegium?

A jeśli są takowe, czy są to świeccy, czy kapłani lub klerycy z tutejszej archidiecezji?

Jeśliby byli tacy, chciałbym mieć spis tych księży i kleryków. W takim wypadku Przewielebny Ksiądz nie powinien przykładać ręki do dzieła dobrego przez się i chwalebne, lecz przy tym zaprawionego duchem niesubordynacji, przez którą nie dano znać ani słówkiem o tym arcybiskupowi, jak raczej napisano mu słowa nieprzyjemne dla ucha, gdy on przypomniał, komu należało jego obowiązek. Proszę, zatem być uważnym na przyszłość i wystrzegać się współdziałania z tym, co nie jest zgodne z porządkiem hierarchicznym ustanowionym przez Boga.

Proszę, więc poinformować się czy w przyszłym tygodniu znajdą się tam osoby nie będące ani profesami, ani nowicjuszami, ani wychowankami kolegium. W takim wypadku proszę przypomnieć w moim imieniu, w charakterze dziekana, Księdzu Bosko ścisły obowiązek, że powinno się prosić o moje pozwolenie.

Jeśli poprosi o to, upoważniam Przewielebnego Księdza udzielić mu go, i to na piśmie, prosząc równocześnie o powiadomienie mnie, czy prosił lub nie. Jeśli nie będzie prosił, Przewielebny Ksiądz, ani żaden z jego kapłanów nie stanie nogą w kolegium w czasie rekolekcji, a ja już zrobię, co do mnie należy, aby autorytet biskupi nie był pomiatany przez kogoś, który ma innym dać przykład uszanowania względem niczego. Z wyrazami czci etc.

Dev. mo ed aff. mo

+*Wawrzyniec arcybiskup*

Dziekan przesłał mu formalną deklarację:

Lanzo, 17.09.1874 r.

Jestem w stanie upewnić Waszą Ekscelencję, że wszyscy biorący udział w rekolekcjach w Lanzo są członkami Zgromadzenia świętego Franciszka Salezego. Nie ma żadnego ani kapłana, ani kleryka, ani laika, który by nie należał do

Zgromadzenia Księdza Bosko, poza, jak to już pisałem, księdzem Longo, proboszczem z Pesineto. Zakomunikowałem list Waszej Ekscelencji Księdzu Bosko dając wyraz przykrości, że mogło się sprawić nieprzyjemność memu Ordynariuszowi, któremu winienem szacunek i posłuszeństwo przez całe życie. Był on dotknięty słowem „niesubordynacja” i powiedział mi, że uczyni wszystko, by się obronić przed tym zarzutem.

Powiedziałem mu: Proszę mi dać zapewnienie na piśmie, że wśród rekolektantów nie ma nikogo obcego i zagwarantować, że gdyby się zgłosił ktoś z obcych, wówczas Jego Przewielebność w uznaniu władzy diecezjalnej, prosi o beneplacitum biskupie, na co otrzymałem odpowiedź, jaką niniejszym załączam:

Niech Monsignore będzie pewny, że chcę go słuchać jak najdokładniej, jak pragnę, by wszyscy go słuchali. Jeśli dowiem się, czego życzy sobie od biednego Księdza Bosko, będzie moim obowiązkiem uczynić wszystko, by był w pełni zadowolony.

W nadziei spełnienia Jego życzeń, przekonany, że Ekscelencja jest pewien, że nie wezmę udziału w tym co sprawiłoby mu przykrość, pozostaję etc.

Umill. mo servitore

ksiądz Albert dziekan

A oto inny list: Nie ustając w szpiegowaniu arcybiskup dowiedział się, że Ksiądz Bosko, który kilkakrotnie oświadczył, że nie urządził owej serii rekolekcji dla nauczycieli, wydrukował okólnik o rekolekcjach, które miały się odbyć w Lanzo, a przeto ksiądz kanonik Chiuso pisał grzecznie do księdza Rua:

Turyń, 18.09.1874 r.

Carissimo Don Rua!

Nasz Najczcigodniejszy arcybiskup polecił mi prosić cię, byś odwrotnie przesłał za pośrednictwem oddawcy tego listu kopię okólnika, którym Ksiądz Bosko zapraszał na rekolekcje do Lanzo. Ufając, że spełnisz życzenia Jego Ekscelencji pozdrawiam Cię serdecznie i pozostaję etc.

Tuo aff. mo nel Sig.

T. Chiuso – sekretarz arcybiskupa

A równocześnie w tonie uroczystym żądał od księdza Lazzaro, prefekta (katechety) Oratorium kopię okólnika, wysłanego już nie tylko dla nauczycieli ale i do wszystkich proboszczów diecezji!

Turyń, 18.09.1874 r.

Molto Reverendo Signore!

Uchybienie w czci i szacunku ze strony Zgromadzenia świętego Franciszka Salezego, względem osoby arcybiskupa, z powodu niedostarczenia mu kopii listów lub okólników odnośnie do rekolekcji w Lanzo, rozesłanego do wszystkich proboszczów diecezji i to po wielokrotnym oświadczeniu arcybiskupowi słowami i na piśmie, że rzeczony rekolekcje nie będą urządzane, jest tak poważne, że monsignore znalazł się w przykrej konieczności posłużenia się pewnymi środkami, celem utrzymania swej godności. Dlatego w imieniu arcybiskupa uprzedzam Przewielebnego księdza, że jeśli tego wieczoru nie prześlę mu kopii wskazanego okólnika, należy powiedzieć klerykowi Ottonel, by nazajutrz nie przychodził do święceń. W wypadku, gdy nie ma więcej kopii drukowanych, można posłać manuskrypt lub którąś z odbitek drukarskich. Z należną czcią etc.

Dev. mo servitore Chiuso

Gdyby zaproszenie zostało rozesłane wszystkim proboszczom, to by się znalazły nie jedna, ale setki kopii a tymczasem w Oratorium nie było ani jednej takiej, i by spełnić rozkaz arcybiskupa, posłano odbitkę wziętą z drukarni, z oświadczeniem, że druk był skuteczniejszy daleko przedtem, nie dano znać w Unita Cattolica.

Arcybiskup zaś ponownie pisał do dziekana:

Turyń, 19.09.1874 r.

Ill. mo molto Rev. Signore!

Otrzymałem ostatni list Przewielebnego Księdza odnośnie rekolekcji w Lanzo, który mnie zadowolił, o ile był świadectwem jego dobrego serca, skądinąd dobrze mi znanego. Pragnąłbym doprawdy, by Rektor Zgromadzenia świętego Franciszka

Salezego mógł wykazać się wolnym od wszelkich zarzutów. Lecz właśnie on za moimi plecami wystosowuje okólnik i drukuje go w swoim imieniu do profesorów szkół, nie odróżniając, czy to są duchowni, czy świeccy, podczas gdy właśnie większa ich część to moi kapłani diecezjalni i rozsyła do księży proboszczów, nie komunikując żadnej kopii swemu arcybiskupowi i to w tym czasie, kiedy ja organizuję 3 serie rekolekcji dla kapłanów w Bra.

Jak zakwalifikować takie postępowanie? Unita Cattolica publikuje zawiadomienie o rekolekcjach i dopiero wówczas dowiaduję się o tym. Zawiadamiam Rektora, że jestem, owszem, zadowolony i zezwalam na rekolekcje, lecz żeby skądinąd mnie powiadomiono o nich i podano nazwiska kaznodziejów. A on mi za kilka dni odpisuje, że rekolekcje się nie odbędą. Dlaczego opuszczać dobro pod pozorem tego upomnienia? Czy nie było moim ścisłym obowiązkiem upomnieć go? Czy mogłem to uczynić z większą miłością? Czy nie jestem obowiązany strzec mojej powagi, którą mi powierzono?

A w jaki sposób mógł on w międzyczasie powiadomić profesorów i nauczycieli, że rekolekcje się nie odbędą? Musiał przecież napisać inny okólnik, jeśli więc Przewielebny Ksiądz jest w posiadaniu tegoż, proszę mi go posłać, słowem proszę przesłać mi to wszystko, co się drukowało odnośnie do tych kochanych rekolekcji.

Tenże Rektor zawiadamiając mnie, że rekolekcje się nie odbędą, musiałby wprzód uprzedzić mnie, że odbędą się dwie serie, nie tylko dla twoich, lecz i dla obcych a nie wypisywać mnie długiego listu, pełnego słów nieuprzejmych: tak, że mi trudno pojąć, jak jakiś kapłan, który przygotowuje się, by dawać rekolekcje dla swych, synów, zaczyna od uchybienia winnej czci względem swego arcybiskupa.

Przewielebny Ksiądz, jako dziekan, mógłby mu powiedzieć w moim imieniu, że to nie jest sposób ściągnięcia na siebie i na swe Zgromadzenie błogosławieństwa Bożego. Niech przeczyta straszliwe przekleństwa, które wygłasza biskup konsekратор nad konsekrowanym grożąc tym, którzy uwłaczać będą winnej czci względem biskupa konsekrowanego. Znam pewne zgromadzenie, które obraziło arcybiskupa Fransoniego. Od tej chwili owo zgromadzenie uszło i rozproszyło się.

Życzę owemu kapłanowi wszelkiego dobra i pragnę, by prosperował, lecz jest również moim obowiązkiem żądać, by o ile z jednej strony czyni dobrze, z drugiej nie

mieszał się do mojej administracji. O tym wszystkim wyrok należy do biskupa, a nie do niego kapłana. Jeśli czuje się obrażony, niech udaje się do Papieża, lecz niech nie sądzi sam od siebie.

Aff. mo in G.C.

+ *Wawrzyniec arcybiskup*

Ksiądz Bosko w owych dniach znajdował się jeszcze w Lanzo na rekolekcjach, które się odbywały w dniach 14-19 i od 21-26 września. Ksiądz kan. Albert, który głosił je wraz z nim, odpisywał arcybiskupowi następujące przejrzyste oświadczenie:

Lanzo, 22.09.1874 r.

Eccellenza Reverendissima!

Niniejszym donoszę, że wziąłem udział po raz drugi w rekolekcjach Księdza Bosko proszony przez niego na kaznodzieję. Nie uważałem, że było zamiarem WE bym miał odmówić jego zaproszeniu, z drugiej strony chciałbym oświadczyć, że wymieniony Przełożony pragnie gorąco, bym się przyczynił do przywrócenia harmonii z Waszą Ekszelencją, gotów ze swej strony dać mu wszelką satysfakcję, która by go mogła zadowolić.

Otóż prosi on na pierwszym miejscu WE, by zechciał uwierzyć, że kiedy Ksiądz Bosko wystosował okólnik do nauczycieli, to miał jedynie na oku czynić dobrze, mając na względzie świeckich i nie myśląc miał, bowiem ogólne zezwolenie, nawet ze strony WE na urządzanie triduów, nowen, rekolekcji, by to miało sprawić mu przykrość. Lecz na przyszłość, gdyby zaszła tego rodzaju potrzeba, dla personelu domowego, z całą chęcią zastosuje się do jego życzeń i prosić będzie o zezwolenie.

Oдноśnie do opublikowania rekolekcji przez Unita Cattolica, prosi również WE, by zechciał uwierzyć, że nastąpiło to nie z jego polecenia, nawet bez jego wiedzy, ze strony kogoś, kto mając okólnik w ręku, myślał, że przez rozgłoszenie przysłuży się innym.

Pragnąłby także, by WE przekonał się, że jeśli odwołało się te rekolekcje, to nie przez ujmę dla niego, lecz mając na uwadze zbyt małą ilość uczestników odwołano je i zawiadomiono tylko prywatnie zainteresowanych. Upewniał mnie, że żaden okólnik

nie był drukowany w tym celu, ani się nie użyło żadnych słów, które mogłyby dotknąć Waszą Ekszelencję.

Odnosnie do słów ujmujących powadze arcybiskupa w ostatnim liście Księdza Bosko, prosi on pokornie o wybaczenie, jeśli mu się wyrwało coś takiego oraz WE, by zechciał je interpretować tylko w sensie, w jakim on pragnął, by były rozumiane i wyraził się wobec mnie kilkakrotnie: Być może, że wysłowiłem się nie będąc należycie zrozumiany, lecz nie miałem, ani nie mogłem mieć zgoła intencji obrażenia monsignora. Chciałbym przekonać go, że zawsze miałem i mam szacunek dla jego świętej osoby i szczególnej godności. Proszę go upewnić o tym w moim imieniu.

W końcu powtórzył mi z naciskiem: Proszę napisać monsignorowi, by mi wyraźnie dał znać, czego sobie życzy ode mnie, jeśli to będzie możliwe, cieszył się będąc mogąc mu okazać dowód mej szczególnej czci.

Mam nadzieję, że WE raczy mnie zaszczyścić biorąc za tłumacza swoich życzeń, to też proszę Boga ze szczerego serca, by raczył błogosławić jego święte intencje, co niech się stanie. Proszę przyjąć etc.

Umill. mo servitore

ksiądz Albert dziekan Lanzo

Lecz ani te szczerze i jasne wypowiedzi nie zdołały uspokoić arcybiskupa, który niewątpliwie przesłał do świętej Kongregacji Biskupów i Zakonników szereg pytań odnośnie do zastosowania naszych ustaw zapytując przede wszystkim, czy one były „definitywnie zatwierdzone przez Stolicę Apostolską”. Trzeba zauważyć, że nie posiadał on jeszcze kopii autentycznej Dekretu zatwierdzenia, przeto nie uważając za dostateczne powiadomienie go przez Księdza Bosko w tym samym dniu, w którym był zredagowany i zatwierdzony Dekret, uważał się w prawie twierdzić, że nie wiedział, czy takowy został wydany!

Turyn, 23.09.1874 r.

Eccellenza Reverendissima!

Podczas gdy zajmuję się zebraniem odpowiednich informacji odnośnie do księdza Melica, proboszcza z Rocca - Corio z mojej diecezji, zależy mi bardzo pilnie

zdobyć jasne i dokładne wiadomości odnośnie do Zgromadzenia świętego Franciszka Salezego, założonego i kierowanego przez Księdza Jana Bosko w mojej diecezji. Dlatego zwracam się do WE, by raczył mi wyłożyć, jak się przedstawiają wymienione sprawy wobec Stolicy Apostolskiej, bym mógł się należycie zorientować.

Przede wszystkim muszę przedstawić WE, że w ubiegłym roku 1873, przedłożyłem świętej Kongregacji Biskupów i Zakonników następujące dubium: „Czy Zgromadzenie świętego Franciszka Salezego założone i kierowane przez Księdza Jana Bosko podlega bezpośrednio Stolicy świętej i jest wyjęte spod jurysdykcji biskupiej?”

Listem zaś, pod datą 18 sierpnia 1873 r., Nr.22362/10 podpisanym przez kardynała A. Bizzari, Prefekta, odpowiedziano mi: „Wspomniane Zgromadzenie świętego Franciszka Salezego jest zgromadzeniem o ślubach prostych, a takie zgromadzenia nie są wyjęte spod jurysdykcji biskupiej, za wyjątkiem Ustaw, gdy są zatwierdzone przez Stolicę świętą oraz przywilejów specjalnych uzyskanych od niej.

Ustawy tejże Kongregacji są obecnie badane, by mogły być przedstawione do zatwierdzenia przez Stolicę Apostolską, nie tajne jest jednak, że niejedynemu przywilej uzyskał Ksiądz Bosko od Jego Świątobliwości odnośnie do dimisorii dla jego kandydatów do święceń”

Poza tym, o ile jest mi wiadome, wspomniany kapłan otrzymał jeszcze jeden przywilej od Stolicy świętej, z dnia 3 kwietnia 1874 r., o czym powiadomiła mnie święta Kongregacja w autentycznej nocie, podpisanej przez wspomnianego kardynała, ujętej w następujących słowach: „Jego Świątobliwość upoważnia łaskawie Przełożonego Generalnego na dziesięć lat do wystawienia dimisorii na korzyść członków swego Zgromadzenia, którzy złożyli śluby wieczyste, by mogli być dopuszczeni do wszystkich święceń oraz do prezbiteratu, tytułem wspólnego stołu, servatis servandis ad instarprivilegii pro regularibus, według Dekretu Klemensa VIII z dnia 15 marca 1596 r. Pozostają jednak w mocy przepisy Konstytucji Apostolskich Benedykta XIV De Ordinationibus Regularium: Impositi nobis...”.

Na tej podstawie upraszam gorąco Waszą Eminencję o odpowiedź świętej Kongregacji Biskupów i Zakonników na następujące pytania:

1. Czy Ustawy Zgromadzenia świętego Franciszka Salezego założonego i kierowanego przez Księdza Bosko, kapłana diecezji turyńskiej, zostały obecnie zatwierdzone definitywnie przez Stolicę Apostolską?
2. Czy to Zgromadzenie zostało zaliczone przez Stolicę świętą w rzędzie zakonów ścisłych, a przeto pozostaje w bezpośredniej zależności od Stolicy świętej i wyjęte zostało spod jurysdykcji biskupiej?
3. Czy zostało lub nie, odjęte biskupom prawo wizytowania kościołów i domów tego zgromadzenia?
4. Czy wolno Przełożonemu tego Zgromadzenia przyjmować do swych domów i dopuszczać do profesji, względnie wprost angażować, jako nauczycieli, asystentów etc. kleryków diecezji, bez uprzedniej zgody, a nawet wbrew biskupowi, który im przywdział suknię i ma pod opieką w seminariach?
5. Czy wolno wspomnianemu Przełożonemu tego Zgromadzenia przyjmować do swego Zgromadzenia kleryków, którym biskup nakazał zdjąć suknię klerycką, gdyż zostali przez niego uznani za niezdolnych do kapłaństwa i to bez zgody, a nawet wbrew woli biskupa?

Jeśli WE zachce udzielić mi odpowiedzi na powyższe pytania ze strony świętej Kongregacji Biskupów i Zakonników, uczyni mi wielką łaskę, gdyż wspomniany Przełożony twierdzi, że ma uprawnienia, co do dwóch ostatnich punktów, przez co powoduje mi zamieszanie w formacji młodego kleru. Ponieważ w Zgromadzeniu wspomnianym nie ma nowicjatu, kleryk wstępujący do niego zaraz zostaje nauczycielem w szkole. I wielu kleryków woli być nauczycielami, niż stosować się do codziennej dyscypliny seminarium, w którym muszą pozostawać zwykłymi uczniami.

Z najgłębszą czcią etc.

Umill. Mo ed obbl. mo serv.

+ *Wawrzyniec arcybiskup*

Monsignore miał już w biegu kilka spraw wszczętych przeciwko różnym kapłanom, o czym poprzednio pisał monsignorowi Vitelleschiemu, od którego obecnie otrzymywał następującą odpowiedź:

Monsignore Veneratissimo!

Z powodu nawału zajęć w tych dniach poprzedzających ferie wakacyjne, od dziś zaczęte dla Kongregacji, nie miałem sposobności potwierdzenia odbioru dwóch jego pism z dnia 9 i 23 września. Obecnie spełniając ten obowiązek, w odpowiedzi na pierwszy list, zaznaczam odnośnie do dokumentów zebranych w sprawie kapłana Melica, iż należy doręczyć mu wezwanie sądowe, przesłuchać go i zebrać wszystkie dowody i zeznania, które na swą obronę on poczyni, a dopiero po skutecznieniu tego, przesłać akta ze sumarycznym wyrokiem ze swej strony, jako ordynariusz, do św. Kongregacji. Jeśli nie zostanie przesłany do Rzymu tak skompletowany zbiór aktów, nie można wówczas oczekiwać wyroku i jemu, jako nauczycielowi w Izraelu, nie powinienem przypominać, że *nemo damnandus nisi comprobatus nisi discussus*. Co do drugiego listu spowoduję po feriach odpowiedź Kongregacji. Tymczasem jednak mogę tylko zaznaczyć, że jeśli Ksiądz Bosko, jak jest ku temu podstawa mniemać podał mu do wiadomości Dekret Stolicy św., pod datą 3 kwietnia 1874 r. zatwierdzający definitywnie ustawy jego Zgromadzenia, będzie mógł łatwo zdobyć jasną odpowiedź na pierwsze pytanie sformułowane w liście. Co do skutków, które wynikają z definitywnego zatwierdzenia Ustaw, ponownie zapewniam, że spowoduję odpowiedź, którą pragnie, w listopadzie. Z łatwością jednak będzie mógł sam dowiedzieć się o tym od innych zgromadzeń o ślubach prostych, które bądź w Italii, więcej jeszcze we Francji i Belgii, otrzymały podobne zatwierdzenia i są podobnej natury.

Nie chcąc tymczasem uchodzić za niegrzecznego po otrzymaniu powtórnego pisma od WE, które raczył do mnie skierować, pozostaję z wyrazami etc.

Rzym, 05.10.1874 r.

Dev.mo et obbl. S. archbp Sel.

W międzyczasie arcybiskup wystąpił z nowym zażaleniem na Księdza Bosko, który prosił pewnego proboszcza, by nałożył suknię klerycką młodzieńcowi z jego parafii zdecydowanemu wstąpić do Zgromadzenia:

Turyń, 21.09.1874 r.

Molto Rev. Sig. D.B.!

JE arcybiskup poleca mi upomnieć Przewielebnego Księdza, że dzisiaj rano zakomunikowano mu jego list do pewnego proboszcza diecezji, by nałożył suknię klerycką wskazanemu kandydatowi do jego zgromadzenia. Jest to przeciwne dotychczasowemu zwyczajowi w tej diecezji, a przeto daje podstawę, by wątpić w ważność i godziwość tej rzeczy. Dlatego jest wyraźnym życzeniem arcybiskupa, by Przewielebny Ksiądz nakładał habit Zgromadzenia jedynie przez własnych kapłanów, a nie dawał nigdy zlecenia żadnemu z kapłanów należących do tej diecezji. Z wyrazami etc.

Chiuso sekr.

Ksiądz Bosko z należną czcią względem zwierzchnika kościelnego odpowiadał:

Lanzo, 26.09.1874 r.

Car.mo Sig. Chiuso!

Otrzymałem list, w którym mi komunikuje dezaprobatę JE Arcybiskupa względem prośby, jaką wystosowałem do pewnego proboszcza, by przeprowadził obłóczyny naszego wychowanka. A oto jak się przedstawia fakt:

Pewna dobrodziejka pragnęła sprawić suknię klerycką jednemu wychowankowi, z tym jednak, że chciała być na obłóczynach. W tym celu w imieniu księdza proboszcza przybył tu ojciec wraz z synem z prośbą, by zamiast w Oratorium mogła się odbyć ta ceremonia tam na miejscu. Zgodziłem się na to w oparciu na przywilej udzielony mi pismem /marzec 1852 r./. Zwróciłem się nawet z zapytaniem do wikariusza generalnego Ravina oraz prowikariusza kanonika Fissore, obecnego arcybiskupa Vercelli, czy na podstawie tego przywileju mógłbym dokonywać obłóczyn kleryków. Obaj odpowiedzieli twierdząco, pod warunkiem, że ci klerycy, gdyby chcieli przejść do diecezji, winni poddać się odpowiedniemu egzaminowi przepisanyemu dla tych, którzy wstępują do seminarium. Na podstawie tego wyjaśnienia od 22 lat dokonywałem zawsze obłóczyn kleryków. W ten sposób otrzymał suknię klerycka ksiądz Feliks Reviglio z rąk księdza kanonika Ortalda, ksiądz Józef Rocchietti, proboszcz św. Idziego, od księdza dziekana z Castalnuovo

d'Asti i wielu innych, którzy w swoim czasie poddali się egzaminowi przed wstąpieniem do seminarium.

Zauważyć należy, że wspomniany patent nie mówi "delegujemy", lecz "udzielamy". Choć byłem przekonany, że nie przekraczam udzielonego mi zezwolenia, w przyszłości powstrzymam się od niego całkowicie, gdyż tak się podoba Przełożonemu kościelnemu. Proszę, o zakomunikowanie tych refleksji JE arcybiskupowi w odpowiedzi na list pisany w jego imieniu, podczas gdy etc.

Aff. mo amico

Ksiądz Jan Bosko

Powyższe oświadczenia nie zdały się na nic i w formie szczegółowej arcybiskup polecił mu powtórzyć, że nie miał już władzy przywdziewać suknię klerycką młodzieńcom, pragnącym wstąpić do seminarium diecezjalnego i że ten, któremu jej udzielił, nie ma zamiaru pozostać w Zgromadzeniu.

Turyń, 28.09.1874 r.

Molto Rev. Signore!

Zakomunikowałem list Przewielebnego Księdza JE arcybiskupowi, który z jednej strony ucieszył się złożonym zapewnieniem, polecił mi również przedstawić wielką różnicę, jaka zachodzi między czasami wikariuszy generalnych Ravina i Fissore, a czasem obecnym, co do władzy udzielonej przez Kurię arcybiskupią Przewielebnemu Księdzu, na punkcie udzielania obłóczyn młodzieńcom tej archidiecezji. Wówczas dom Księdza Bosko w Turynie był uważany słusznie, jako seminarium diecezjalne, którego Przewielebny Ksiądz był rektorem, dlatego ci chłopcy wychowywani tam do stanu kapłańskiego, byli wszyscy inkorporowani do archidiecezji. Było, więc rzeczą naturalną, że Przewielebny Ksiądz był delegatem arcybiskupim do obłóczyn młodzieńców, którzy byli tego godni.

Lecz od dnia, w którym Przewielebny Ksiądz uzyskał władzę święcenia swych kleryków dla zgromadzenia i posyłania ich do różnych diecezji według swego uznania, wspomniany dom przestał być seminarium diecezjalnym, a przeto zmieniła się i natura władzy przyznanej Przewielebnemu Księdzu, co do udzielania obłóczyn tym

młodzieńcom, którzy pragną poświęcić się służbie diecezji. A co do młodzieńców swego zgromadzenia, jasną jest rzeczą, że nie mógł otrzymać tej władzy od wikariuszów Ravina i Fissore, gdyż ono wówczas jeszcze nie posiadało przywilejów, które otrzymał później od Stolicy Apostolskiej.

Zresztą w ten sam sposób postępuje również JE z innymi zgromadzeniami w mieście, gdyż ze względu na porządek wśród swego kleru, nie uznaje innego seminarium, jak tylko to, w którym alumni pozostają pod jego zwierzchnictwem. Monsignore jest również w możności zapewnić go, że ów młodzieniec, dla którego prosił o obłóczyny księdza proboszcza, nie ma zamiaru związać się na zawsze ze Zgromadzeniem św. Franciszka Salezego, lecz jedynie w celu odbycia tam studiów za darmo, a potem pójść sobie.

Uzupełniając zlecenie dane mi przez mego przełożonego wyrażam mu swój głęboki szacunek etc.

Devotissimo servitore I. Chiuso

Monsignore przekonany, że działał zgodnie z przepisami świętych kanonów i że Ksiądz Bosko systematycznie i wbrew wszelkim upomnieniom, przekraczał je zbyt często nadużywając przywilejów otrzymanych od Ojca Św. apelował bezpośrednio do Papieża.

Poniższy list rzuca światło na jego sposób postępowania, jako „nie mający innego celu” jak dać chwałę Bogu, oraz że „idąc śladami św. Karola Boromeusza w kierownictwie swoim klerem i trzodą” trwał w ustawicznej i systematycznej opozycji do Księdza Bosko.

Turyń, 04.10.1874 r.

Beatissimo Padre!

Ufam, że nie będzie to źle przyjęte przez Waszą Świątobliwość, jeżeli przedstawię całą sprawę, o której piszę. Wróciwszy z miejscowości Św. Małgorzata Ligure, skąd mu napisałem obszerny list, pod datą 29 lipca, zawezwałem księdza kanonika Alojzego Anglesio, który obecnie zarządza sławnym Instytutem Cottolengo w Turynie. U tego świątobliwego kapłana zwykłem zasięgać rady we wszystkim.

Prosiłem tedy wspomnianego kapłana, by mi powiedział coram Domino, co według niego wydaje się we mnie naganne. Po upływie pewnego terminu oświadczył, że nie widzi nic naganego i aprobuje mój sposób postępowania w zarządzie archidiecezją.

Pomimo tego nie upieram się, że jestem wolny od wszelkich zarzutów i będę rad, gdy Wasza Świątobliwość wyda polecenie jakiemuś doświadczonemu biskupowi, by zbadał co się odnosi do zarządu archidiecezją.

Uważałbym, iż mógłby o tym wydać właściwy sąd arcybiskup z Vercelli. Pochodzi on z archidiecezji turyńskiej, jest doktorem św. teologii i obojga praw, był prowikariuszem, później kanonikiem katedralnym, wreszcie pełnił urząd wikariusza generalnego przez wiele lat. Przy tym jest on mężem pełnym ducha Bożego, roztropnym, ścisłym i wszechstronnym, zaznajomionym z miejscowymi warunkami i może wydać wyrok bezstronny o moim sposobie zarządzania diecezją.

To, co mogę na razie oświadczyć Waszej Świątobliwości, jest, że nie miałem i nie mam innego celu na względzie jak Chwałę Bożą i wzrost religii i według sił dążę śladami św. Karola Boromeusza w rządach nad klerem i owczarnią.

Największym bólem, który rani mi serce /podobnie jak to było ze św. Karolem Boromeuszem/ i zmusza do skargi, jest zamieszanie spowodowane przez tego, któremu nie można zarzucić złej woli, lecz tylko to, że myśli zbyt wyłącznie o interesach Zgromadzenia, na czele, którego stoi i przeszkadza mi w rządzeniu diecezją, na której łonie to Zgromadzenie wyrosło.

Podobnie św. Karol Boromeusz, który oddał swe seminarium duchowne w Arona w zarząd OO Jezuitom, musiał boleć nad tym, że oni mu zabierali najlepszych kleryków do Towarzystwa, dlatego ich usunął od zarządu seminarium. Przez to nie chciał okazać, że był mniejszym przyjacielem Jezuitów, owszem nadal ich popierał i otaczał wielkim szacunkiem. Podobnie przydarzyło się i mnie względem Zgromadzenia św. Franciszka Salezego, założonego i rządzonego przez Księdza Jana Bosko. Zaczęło ono, może nawet bezwiednie wprowadzać zamieszanie, i to wielkie, w formacji mego młodego kleru i mogłoby nadal przeszkadzać, gdyby Wasza Świątobliwość nie powiedział jednego słowa decydującego, o które ja gorąco i pokornie proszę.

Przewielebny Ksiądz Jan Bosko zainicjował dzieło święte zajmując się chrześcijańskim wychowaniem młodzieży męskiej. Bóg mu błogosławił obficie,

Wasza Świątobliwość zasłużenie mu sprzyjał. Jego dzieło od początku miało charakter diecezjalny i podówczas nie było, gdyż nie mogło być żadnego sporu z arcybiskupem Turynu uważał on je, bowiem jakby za swe seminarium o tyle pożyteczne, że Seminarium w Turynie musiało być zamknięte na przeciąg lat kilkunastu /od 1848 - 1863/.

Lecz temu Dziełu rozrastającemu się nadspodziewanie i rozkrzewiającemu się po innych diecezjach Ksiądz Bosko umyślił nadać formę regularnego Zgromadzenia zakonnego, które w tym, co dotyczy zadania członków, zależy całkowicie od Przełożonego i nie podlega władzy biskupiej. Prosił o moją opinię, którą dałem przychylną i napisałem wiele listów na korzyść Zgromadzenia, które były rozpatrywane przez św. Kongregację Biskupów i Zakonników nigdy jednak nie omieszkalem podkreślić i zalecać, że ma się w nim urządzić nowicjat, w czasie, którego nowicjusze nie mają być zajęci, jako nauczyciele i asystenci chłopców, lecz mają się tylko oddawać pobożności, umartwieniu i ascezie, jak to się praktykuje w nowicjatach wszystkich zgromadzeń zakonnych. Inaczej mówiłem:

1. Zabraknie wśród członków koniecznej stałości, by zapewnić trwanie Zgromadzeniu!

2. Wielu wstąpi do niego z lekkomyślności, nawet pociągnięci sposobem życia mało różniącym się od miłości własnej, lecz później nie wytrwają, a w międzyczasie wystąpią z seminarium diecezjalnego powodując niemałe zamieszanie wśród młodego kleru diecezjalnego. Ponadto myślałem i spodziewałem się, że młodzieńcy wstępujący do nowego Zgromadzenia rekrutowaliby się wszyscy z liczby tych, których Ksiądz Bosko przyjmuje do swych domów, kształci i wychowuje religijnie i naukowo w seminarium to by w niczym nie powodowało zamieszania w seminarium diecezjalnym i w dyscyplinie kleru. Lecz Ksiądz Bosko nie chciał nigdy ustanowić nowicjatu, który by miał podobne zadanie jak to jest ustanowione we wszystkich zgromadzeniach i obecnie nadal jeszcze jego nowicjusze są nauczycielami w szkole, repetytorami lub asystentami, w czym mają wiele pracy, to prawda, lecz nie zwalczają miłości własnej, raczej schlebia to młodzieńczej żądzy panowania, nie mają przy tym czasu na studiowanie ascetyki i teologii.

Ponadto otwiera on swe domy dla jakichkolwiek kleryków zgłaszających się do niego, nawet bez mojej wiedzy i zezwolenia, względnie przyjmuje takich, których ja

uznałem za niezdatnych do kapłaństwa. To wszystko z ujmą dla powagi władzy arcybiskupiej, prosiłem go wielokrotnie, by zaprzestał takiego postępowania. Wysłałem kanonika metropolitalnego, by przedstawił mu niestosowność takiego postępowania, upominałem go przez biskupa Vigevano, ostatnio zaś także przez profesora Menghini, summistę św. Kongregacji Biskupów i Zakonników, lecz nic nie pomaga. Twierdzi on, że św. kanony dają mu prawo przyjmowania kogokolwiek, kto chce wstąpić do Zgromadzenia i że zasięgał rady w Rzymie /nie wiem, u kogo/, gdzie mu powiedziano, że nie ma przeszkadzać powołaniom, nie licząc się z tym, że większość moich kleryków, co wstępują do jego Zgromadzenia /bez mego zezwolenia, zatrzymuje się tam przez parę lat, dopóki widzą w tym korzyść dla siebie, a nie tyle chodzi im o powołanie do stanu zakonnego, lecz czynią to bądź, dlatego, że karność u Księdza Bosko nie jest tak surowa lub też wolą być nauczycielami i asystentami w jego zgromadzeniu, a nie szkolarzami w moim seminarium, bądź też z motywów pieniężnych, a nieraz nawet z całkowitej pogardy władzy, która rządzi seminarium.

Na przykład choćby ten: pewien młodzieniec nazwiskiem Torrazza był klerykiem przez parę lat w moim seminarium, lecz kilkakrotnie upomniany, nie poprawił się i w ubiegłych wakacjach, otrzymał ode mnie polecenie zdjęcia sutanny. Otóż on, zamiast poddać się sądowi swego pasterza, idzie do Księdza Bosko, który nie porozumiawszy się, przyjmuje go do swego domu koło Casale, o czym dowiaduję się dopiero dzisiaj. Taki sposób postępowania daje sposobność jednostkom niesfornym do buntowania się przeciw rektorowi seminarium i przeciw arcybiskupowi. Ci zaś niesforni zostawszy upomniani i zagrożeni mówią do swych kolegów, a nawet do przełożonych; w wypadku gdybym został wydalony z seminarium, Ksiądz Bosko mnie przyjmie, na złość arcybiskupowi ujrzenie mnie przy ołtarzu, w konfesjonale, na kazalnicy.

Te słowa wypowiedział wyraźnie lub domyślnie wymieniony kleryk Torrazza; podobnie wyrażał się przed dwoma laty kleryk Rocca, który w połowie roku opuścił moje seminarium, in salutato hospite i został przyjęty przez Księdza Bosko. Podobnie przed dwoma laty kleryk Milano mój seminarzysta, otrzymuje list od dyrektora któregoś domu Księdza Bosko, w którym tamten go zaprasza, by przyszedł na nauczyciela. A on, nikomu nic nie mówiąc, bez żadnych świadectw, udaje się tam, zostaje przyjęty, po dwóch latach występuje, gdyż odmawia złożenia ślubów, wraca do

mnie z pretensjami, by mu zaliczyć owe dwa lata, które przebył, jako nauczyciel, nie uczęszczając na lekcje filozofii i teologii.

Mogą to być przykłady tego, co mogłoby dzieć się w każdy dzień w moim seminarium, gdybym nie przeciwstawił się energicznie, jak uznałem za stosowne i za swój obowiązek uczynić.

Teraz Wasza Świątobliwość pozwolić raczy, że ustanowię kilka zasad, które mi się wydają jasne i oczywiste, skąd wyciągnie się praktyczne konkluzje, które logicznie z nich wypływają.

1. Pierwszym naczelnym zadaniem Kościoła jest, by we wszystkich parafiach znaleźli się proboszczowie pełni ducha Bożego i posiadający zasób wiedzy potrzebnej na ich stanowisku, gdyż obecnie nawet do miejsc zacisznych i ustronnych przenikają współczesne prądy i dlatego ci proboszczowie powinni mieć dostateczną ilość pomocników, kapłanów świętych i wykształconych.

2. Brakowi takich proboszczów i wikarych nie zdołają zapobiec należycie zakonnicy, choćby skądinąd święci, uczeni w wielkiej liczbie, gdyż ich działanie ogranicza się do nie wielu miejsc, ich zaś pojawienie się w poszczególnych parafiach przyrównać można do nagłej ulewy, która wprawdzie zapełni rowy wodą i przez krótki czas zaleje pola, lecz nie da deszczu powolnego lub rosy, która w ciągu całego roku przesycza ziemię, czyniąc ją żyzną i wydajną.

3. A więc pierwszym zadaniem i pragnieniem biskupa winno być zaopatrzenie poszczególnych parafii swej diecezji w proboszczów i pomocników światłych, świętych, czynnych i gotowych na wszelkie poświęcenie.

4. By osiągnąć cel tak ważny, doniosły i nieodzowny, wydaje się, że należy się posłużyć środkiem skutecznym, uznanym za taki przez św. Sobór Trydencki, to jest ustanowić, popierać i należycie kierować seminariami diecezjalnymi.

5. Otóż seminaria, by mogły osiągnąć swój cel, winny się utrzymywać w mądrej karności, pełnej ducha Bożego, a przy tym posiadać odpowiednie środki finansowe.

6. Co do finansów, to obecne zarządzenia zabrały moim seminarium diecezjalnym ponad 40 tys. rocznego dochodu:, dlatego niemożliwe jest ich utrzymanie, jeśli moi klerycy studenci filozofii i teologii /ok. 150/ nie będą płacić

średnio przynajmniej 16 franków miesięcznie. Kto by mi na tym punkcie przeszkadzał, godziłby przeciwko egzystencji tych instytucji.

7. Dyscyplina powinna być taka, by seminarium miało pewne podobieństwo do domu zakonnego, bądź odtwarzało formację apostołów przez Zbawiciela. Klerycy winni ćwiczyć się i wzrastać we wszystkich cnotach im potrzebnych, by zostawszy kapłanami, stali się tyłuż zakonnikami, nie tyle, co do formy, jak w duchu. Taka jednak karność, której wspaniały typ określił św. Karol w regulaminie swych seminariów, napotykać będzie na opór ze strony namiętności ludzkich, które u młodych kleryków są tak żywe.

8. Ale kleryk, który widzi otwartą bramę domu, gdzie mógłby odbywać studia za darmo, nie płacąc ani grosza, z łatwością skłonny będzie opuścić seminarium, pomimo że nie płaci więcej, niż 16 lir miesięcznie. A jeśli w ich ślady pójdzie znaczna liczba, to seminarium będzie zachwiane w swych dochodach finansowych. Ponadto wielu poszłoby za ich przykładem, gdyby się nie zniżyło im opłaty i tak już niskiej redukując ją prawie do zera. W wypadku prawdziwego ubóstwa kleryka znajdą się zawsze osoby dobroczynne, które przyjdą mu z pomocą i ja sam gotów jestem płacić połowę pensji.

9. A cóż powiedzieć, gdy klerykowi jakiemuś nie podoba się dyscyplina w seminarium, którego trzeba często napominać, gdy musi zdawać lekcję w szkole, widząc, że gdy wstąpi do zakładu Księdza Bosko, od razu zostanie nauczycielem i asystentem, nie ponosząc więcej ciężaru własnych lekcji oraz gdy widzi, że go się przyjmuje bez zgody, owszem wbrew woli jego biskupa, wtedy chętnie tam pójdzie pod pretekstem powołania. A jeśli za tym przykładem pójdzie wielu, jak to się dzieje, jeśli arcybiskup nie znajdzie sposobu, by ich zatrzymać, to jasną rzeczą, że ucierpi na tym nie mało seminarium. Trzeba będzie nieraz przymykać oczy na wybryki, powstrzymywać się od upomnień i skarceń, a przez to rozluźniać dyscyplinę, z wielką szkodą dla wychowania kleryków, by nie dopuścić do opuszczenia przez nich seminarium. Wielu z nich pójdzie wówczas do Księdza Bosko nie w celu szukania tam większej pobożności, gorliwości i pracy, lecz raczej większej pobłażliwości i ułatwień.

10. Jest jeszcze, co innego, co pociąga kandydatów do domów Księdza Bosko: to święcenia tytułem mensae communis. Prawda, że nie dopuszcza się do

święceń takich, co nie są związani węzłem ślubów wieczystych, lecz i to jest też prawdą, że mogą oni być zwalniani od tych ślubów przez Księdza Bosko i ta łatwość uzyskania zwolnienia jest powodem, że często składa się je z pewną lekkomyślnością.

W moim seminarium nigdy nie stawiało się przeszkody klerykowi, który okazuje powołanie do życia zakonnego i niejeden poszedł do Jezuitów, inny do Kapucynów, lub do misjonarzy Lazarystów. Lecz rodzaj nowicjatu, jaki przechodzi się w tych i im podobnych zakonach, jest taki, że kandydat nie powoduje się wstąpienia żadnym względem ludzkim. Przeto ci klerycy, nim zdecydują się opuścić seminarium, by wstąpić do zakonu, radzą się przełożonych, modlą się wiele, zastanawiają się poważnie nad tą sprawą, a wreszcie podejmują decyzję, której arcybiskup nie odmawia swego placet.

Sposób odbywania nowicjatu w domach Księdza Bosko posiada wiele przynęt ludzkich, jak wykazałem. Z tych kleryków, którzy wyszli z mego seminarium i wstąpili do Księdza Bosko /bez mej wiedzy i bez żadnych zaświadczeń/, poszli tam wydaleniem z seminarium z wyraźnym poleceniem lub wskazówką, by zdjęli suknię klerycką.

Ani jeden nie prosił o radę, ani jeden nie okazał, że wstępuje tam z pragnienia doskonałości zakonnej, lecz bez wyjątku wszyscy dali znać, że poszli tam z motywów interesu lub dlatego, że im się sprzykrzyła karność seminaryjna, lub też że stając sztorcem chcieli zostać kapłanami wbrew woli swego arcybiskupa.

Jest wprawdzie w mej diecezji i wśród kleru wiele dobrego, ale jest i zło, są dobrzy i źli kapłani, jest wielu, którzy nie są godni charakteru kapłańskiego, oddani pijaństwu zmysłowości, nie mając w sobie ducha Bożego.

Z drugiej strony zaledwie 1/4 potrzebnego kontyngentu kapłanów wyświęca się corocznie i ta garstka nie zdoła pokryć potrzeb diecezji. A więc absolutnie potrzeba, by tych niewielu było wzorowymi kapłanami.

Dlatego utrzymuję swe seminarium na jak najwyższym poziomie, to jest codzienną moją troską i staraniem. A przeto żądam stanowczo, by mi nie przeszkadzano w mej administracji, zwłaszcza na punkcie formacji młodego kleru. Lecz sposób postępowania Księdza Bosko, jak to wykazałem dotąd, widocznie bardzo

mnie bruździ, dlatego właśnie odwołuję się do decydującego wyroku Waszej Świątobliwości i proszę o wyraźne zabronienie Rektorowi Zgromadzenia św. Franciszka Salezego w Turynie przyjmowania do swych domów jakiegokolwiek mego kleryka, ani do nowicjatu, ani na studenta lub w jakimkolwiek innym charakterze, bez mego zezwolenia danego na piśmie oraz żadnego z moich kleryków, którym kazałem zdjąć sutannę, bez mojej zgody. I to winno być możliwie jak najprędzej.

Niech Ksiądz Bosko gromadzi jak największą ilość chłopców w swych domach, niech ich wychowuje, niech z pośród nich wybiera sobie jak największą ilość członków do swego Zgromadzenia, niech ich dopuszcza do święceń. Ja będę dopomagał mu w tym ze wszystkich sił. Niech przyjmuje do Zgromadzenia jak najwięcej laików z mej diecezji, niech ich robi księżmi, byle składali przede mną egzamin przepisany przez Sobór Trydencki: z tego ja będę się cieszył i dawał swe poparcie. Lecz niech nie przeszkadza memu seminarium: Niech nie przyjmuje do żadnego swego domu moich kleryków, ani kandydatów z diecezji, których uznałem za niezdatnych do kapłaństwa. Jeśli który z moich kleryków okaże powołanie prawdziwe do wspomnianego Zgromadzenia, nie dozna przeszkody, by mógł tam wstąpić, lecz uważam za rzecz słuszną, bym ja sam zbadał takie powołanie i wydał o nim swą opinię.

Uważam również za stosowne zakomunikować Waszej Świątobliwości kopię listu napisanego mi przez Księdza Bosko z dnia 10 września br. Celem zrozumienia treści niniejszego listu nadmieniam, że wspomniany kapłan rozesłał wśród proboszczów mojej diecezji zaproszenie drukowane, wzywając nauczycieli komunalnych na rekolekcje, które chciał udzielać w swym domu w Lanzo. To zaproszenie zostało rozesłane wśród proboszczów, bez zawiadomienia mnie choćby słowem i bez przesłania mi kopii. A przecież większa część tych nauczycieli, to są kapłani zależni ode mnie, to są moi diecezjanie, w niczym nie podlegający Księdzu Bosko. Dowiedziawszy się o tym napisałem mu list przez sekretarza, w którym przypomniałem mu, że przed rozesłaniem podobnego zaproszenia, należało wpiertw prosić mnie o pozwolenie, które udzielam obecnie bardzo chętnie, żądam tylko, by mi podał nazwiska kaznodziejów rekolekcyjnych; za drugim razem trzeba jednak odnieść się wpiertw do mnie. Nawiasem wspominam, że równocześnie organizowałem 3 serie rekolekcji dla mych kapłanów. W odpowiedzi na to, Ksiądz Bosko napisał mi list

załączony, który zdaniem mego wikariusza generalnego, ubliża w wielu punktach biskupowi, zwłaszcza własnemu Ordynariuszowi. Zostawiam o tym sąd Waszej Świątobliwości, którego światłej mądrości i powadze poddaję wszystkie swe sprawy, co powiedziałam i uczyniłem.

Całując ze czcią Jego Stopy i prosząc o błogosławieństwo dla siebie, swej rozległej diecezji, zwłaszcza dla mego Kleru, pozostaję z najgłębszą czcią Waszej Świątobliwości.

Umill. mo Figlio

+ *Wawrzyniec – arcybiskup Turynu*

Do listu księdza Bosko z dnia 10 września, załączonego do powyższego pisma, dodał trzy następujące uwagi.

1. Opublikowanie zaproszenia, rozesłanego proboszczom, przez Unita Cattolica, nie zostało wydrukowane bez wiedzy Księdza Bosko;

2. Niezgodne jest z prawdą, że wszystkie kazania i rekolekcje, o których wspomina się w liście, dotyczyły tylko członków Zgromadzenia i chłopców wychowywanych w jego domach, a nie dla osób zewnętrznych zaproszonych;

3. Więc jest to list ubliżający.

Wikariusz Generalny, monsignore Zappata, który wyraził się, że list „w wielu punktach daleki jest od uszanowania”, nie omieszkał upomnieć Księdza Bosko na piśmie; ten zaś załączając dwie kopie Ustaw drukowanych, odpowiadał z prostotą:

Turyn, 11.10.1874 r.

Rev. mo monsignore Vicario Generale!

Uwagi Przewielebnego Księdza Kanonika, które raczył mi przesłać odnośnie do mego listu pisanego do arcybiskupa, przekonywały mnie, że powinienem użyć innych słów i innego stylu w wyrażeniu mych myśli, które zapewne nie miały na celu obrazić kogoś, tym mniej mego Przełożonego Kościelnego. Niech, więc Przewielebny Ks. Kanonik raczy łaskawie upewnić JE, że moją intencją było jedynie mówić z taką

szczerością i zaufaniem, jak zwykłem dawniej to czynić i proszę pokornie o wybaczenie, jeśli jakimś niefortunnym wyrażeniem mogłem sprawić mu przykrość. Proszę ponadto upewnić JE, że będąc daleki od myśli wyrządzenia mu jakiegokolwiek nieprzyjemności, ustawicznie przykładałem się, by mu je zmniejszyć, co niejednokrotnie udało mi się nie bez małych poświęceń.

Pragnę być w pełnej harmonii z monsignorem arcybiskupem i jego zarządzeniami diecezjalnymi, jak to czynię ze wszystkimi innymi biskupami, zwłaszcza tam, gdzie są domy Zgromadzenia.

Jak dotąd żaden z członków Zgromadzenia Salezjańskiego nie dał powodu do skargi przez naganne zachowanie się i mam nadzieję, że tak będzie nadal. Owszem pracują oni wszyscy w liczbie ponad 50 ze wszystkich sił dla dobra diecezji turyńskiej.

Wszystko, co mówiłem i czyniłem, jak uważałem w sumieniu, było zgodne z posiadanymi od władz diecezjalnych uprawnieniami. A o ile monsignor arcybiskup zechce łaskawie uważać nasze Zgromadzenie, jako definitywnie zatwierdzone, w szeregu innych podobnych zgromadzeń zakonnych, przekona się, że nie oddaliliśmy się od naszych obowiązków i przyjmujemy z wdzięcznością wszelkie upomnienia.

Czuję potrzebę dokładnego obserwowania Reguł w tej formie, jak zostały zatwierdzone i mam obowiązek poświęcić niewiele tych dni, które Bóg w miłosierdziu swoim mi użyczy, dla usunięcia niezliczonych niedoskonałości, co jest niełatwe, ze względu na charakter naszej pracy i czasy obecne i dlatego potrzebne jest ze strony Ordynariuszy okazywanie nam wszelkiej pobłażliwości, dającej się pogodzić z ich własną powagą.

Wysłałem parę dni temu do Rzymu kopię wydrukowanych Ustaw, celem ich uwierzytelnienia. Dotąd nie otrzymałem odpowiedzi, pomimo to przesyłam jedną kopię dla Przewielebnego Ks. Kanonika, a drugą dla Jego Ekscelencji. W wypadku jakiegś niezgodności z oryginałem, postaram się dać znać o tym. Dziękuję za wszystkie dobrodziejstwa wyświadczone temu domowi i polecając się jego świętym modlitwom mam zaszczyt etc.

Obbl. mo servitore

Ksiądz Jan Bosko

PS. Proszę wybaczyć złe pismo: nie chciałem posługiwać się innymi, a mój wzrok już niezbyt mi służy.

Nie omieszkał również wspomnieć o tych kłopotach w liście do monsignora Vitelleschiego, na który otrzymał dość późno odpowiedź:

Carissimo Don Bosco!

Żali się Przewielebny Ksiądz, że pozostawiłem bez odpowiedzi dwa jego listy dawniej pisane. Proszą mi wierzyć, że nie mogę podołać korespondencji z powodu wielkiego nawału spraw w moim urzędzie. Dzisiaj jednak w pierwszy czwartek października, jako pierwszy dzień wakacji jesiennych, spełniam swą powinność. Miałem okazję widzieć się i poznać dyrektora Valsalice wraz z kilkoma wychowankami. Była to myśl szczęśliwa, w nagrodę pozwolić im pojechać do Rzymu, by widzieć Ojca Św.

Otrzymałem już wykaz łask duchowych żądanych dla Zgromadzenia, których udziela Sekretariat Breviów, lecz nie wiem, czy przed feriami zdołam je uzyskać. Jak postępuje wykonywanie Ustaw?

Pod najściślejszym sekretem donoszę, że arcybiskup wystosował szereg pytań, albo lepiej wyjaśnień żądanych w sprawie zastosowania wspomnianych Ustaw. W listopadzie otrzyma odpowiedź, lecz mam wrażenie, że powstaną mu nowe wątpliwości, gdzie ich nawet nie ma.

Pragnąłbym polecić modlitwom do Najświętszej Maryi Wspomożycielki jego zacnych kapłanów i laików, mego krewnego Józia, dobrze mu znanego, którego od pewnego czasu trapią konwulsje z nie wiadomo jakiej przyczyny. Proszę więc o to pomodlić się do Najświętszej Maryi Wspomożycielki, naszej dobrej Matki, by rósł zdrowy i mógł poświęcić się, jak mam nadzieję, na służbę Bożą, gdyż miarkuję, że jest to chłopiec pobożny i cnotliwy. Proszę również nie zapominać o mnie, który pozostaję etc.

Rzym, 01.09.1874 r.

Dev. mo servo S. Vitelleschi, arcyb. Seleucji

Wobec otrzymanych poufnych wiadomości, że arcybiskup przesłał szereg pytań, względnie wyjaśnień o zastosowaniu Ustaw, o czym widocznie rozmawiał Papież z monsignorem Vitelleschim lub kardynałem Bizarrim, Ksiądz Bosko uznał za stosowne i konieczne ze swej strony przedłożyć na piśmie, pod datą 12 października, kardynałowi Bizarri'emu, prefektowi św. Kongregacji Biskupów i Zakonników, trudności, na jakie napotykał:

Eminenza Reverendissima!

„Pobożne Towarzystwo św. Franciszka Salezego, które w tylu okolicznościach doznało dobroci Waszej Eminencji, spotykało się zawsze z życzliwością ze strony biskupów. Jedyne z arcybiskupem turyńskim powstały wątpliwości, co do praktyki niektórych punktów Ustaw.

Przedstawiam obecnie pewne fakty, co, do których zaszły wątpliwości, prosząc pokornie o udzielenia mi rady. Fakty te są następujące:

1. Arcybiskup turyński, zanim dopuścił salezjanina do święceń, żądał, by kandydat do święceń, na 40 dni przed święceniami, stawił się przed nim i odpowiedział na następujące pytania: nazwisko i imię, miejsce urodzenia, miejsce odbytych studiów początkowych i średnich przed wstąpieniem do Towarzystwa, ile ma lat, jakie ma śluby i kiedy je złożył, co go skłoniło do wstąpienia do Towarzystwa i czy jest zadowolony ze swego stanu, dlaczego opuścił własną diecezję etc.

Ten surowy egzamin zakonników, którzy od tylu lat żyli spokojnie w swym powołaniu, spowodował niemałe zamieszanie. Pomimo to, dla świętego spokoju uznało się za stosowne zadowolić go.

2. Wówczas arcybiskup na piśmie żądał oświadczenia, że się nie przyjmie do Zgromadzenia żadnego kleroika należącego do jego seminarium, inaczej nie udzieli naszym święceń.

Należy podnieść przeciwko temu, zgodnie z oświadczeniem Benedykta XIV, w sprawie sporu między biskupem Pinerolo a Oblatami, z 1837 roku (Collectanea str. 474 - 480) oraz z 1859 r. (Collectanea str. 724 - 25), wydaje się, iż Ordynariusz nie może przeszkadzać kleroikom i kapłanom diecezjalnym, mającym pragnienie wstąpić do zakonu, jako do stanu doskonalszego. Pomimo to zadowolono się arcybiskupa i

uczyniło się żądane oświadczenie z zastrzeżeniem jednak zachowania przepisów Kościoła zmierzającym do obrony wolności powołań zakonnych. Nie podobała się ta klauzula i nie przyjął tego oświadczenia. Stąd powstało zniechęcenie wśród członków salezjanów,

a niektórzy z nich widząc się zagrożonymi i odrzucani od święceń, wystąpili ze Zgromadzenia.

3. Inny fakt odnosi się do rekolekcji, które zwykle się udzielać od 26 lat dla osób świeckich i duchownych, którzy pragnęli je odprawić. Dla jasności sprawy trzeba zaznaczyć, że od roku 1844 arcybiskup Fransoni zezwolił na odprawianie w naszych kościołach triduów, nowenn i rekolekcji, bez ograniczenia co do wieku i kategorii osób. Tę władzę potwierdzili monsignore Riccardi oraz aktualny arcybiskup, który niejednokrotnie osobiście głosił kazania. Nigdy nie podniesiono skarg z tego tytułu, a nawet otrzymywaliśmy zachęty, wobec tego, że te praktyki uznano za środek skuteczny dla dobra dusz wiernych, podobnie jak to się dzieje w wielu domach zakonnych.

Uśluchoło się i zaniechano tychże rekolekcji. Lecz w dniu 15 września zakonnicy salezjanie zebrali się w wymienionym kolegium Lanzo, na zwykłe rekolekcje doroczne. Wówczas arcybiskup napisał list do dziekana w Lanzo z poleceniem przysłania mu wykazu obecnych spoza naszego Zgromadzenia, nazwiska kaznodziejów i spowiedników tychże rekolekcji.

Dziekan z Lanzo spełnił to polecenie donosząc, że kaznodziejami i spowiednikami byli on sam i Ksiądz Bosko, a nikt inny, i że na rekolekcjach nie ma nikogo spoza Zgromadzenia.

Arcybiskup nie zadowolili się tym, lecz napisał inny list żądając tego samego i grożąc między innymi odrzuceniem naszego kleryka od święceń, do których po dwóch latach został dopuszczony. Z listów, jakie załączam, Eminencja może wywnioskować, jakie zamieszanie i zniechęcenie wywołał tym wśród uczestników, w liczbie około 300 salezjanów z różnych domów, pragnących spokojnie odprawić swe rekolekcje.

Po przedstawieniu tych faktów proszę o odpowiedź na następujące wątpliwości:

1. Czy Ordynariusz ma prawo do szczegółowego badania profesów, którzy od lat wielu żyją w Zgromadzeniu (NB. Nie chodzi tu o egzamin z materii teologicznych, któremu zawsze nasi członkowie chętnie się poddają).

2. Czy arcybiskup może zabronić Przełożonemu Zgromadzenia zakonnego przyjmować kleryków lub kapłanów, którzy proszą o przyjęcie do Zgromadzenia.

3. Czy tenże Przełożony winien, powiedziałbym, czy może dawać oświadczenie, że nie będzie przyjmował kleryków w sensie żądanym.

4. Czy Przełożony Zgromadzenia, z zachowaniem tego, co przepisuje Sobór Trydencki (sess. V, c.2) i co postanowiła św. Kongregacja Biskupów i Zakonników (Collect. str. 257 – 313 – 303 - 430) ma prawo zbierania w swych domach lub kolegiach na konferencje moralne lub duchowe, czy na rekolekcje, nauczycieli lub osób świeckich, które pragnęłyby w nich wziąć udział.

5. Czy w czasie rekolekcji zakonników wolno Ordynariuszowi mieszać się samemu lub przez innych i przeprowadzać badania o kaznodziejach, spowiednikach lub tych, co nie należą do Zgromadzenia.

Cokolwiek Eminencja raczy odpowiedzieć lub doradzić na temat wymienionych wątpliwości, upewniam go, że salezjanie przyjmą z szacunkiem jego rady i wiernie do nich się zastosują.

Jak z jednej strony pragnę okazywać niezmiennie posłuszeństwo Stolicy świętej przez dokładne zachowywanie Ustaw przez nią zatwierdzonych, tak z drugiej dążę, by salezjanie uwzględniali wszelkie możliwe racje Ordynariuszów diecezjalnych, dla których pomocy się poświęcają. Prosząc o łaskawe wybaczenie sprawionej fatygi i przyjęcie wyrazów najgłębszej wdzięczności i czci etc.

Aff. mo amico

Ksiądz Jan Bosko

W parę dni potem Ojciec św. przesłał do Kongregacji skargę monsignora Gastaldiego, a monsignore Vitelleschi, po przeczytaniu dwóch memoriałów arcybiskupa i Księdza Bosko, zanotował kilka punktów na dyskusję, która miała się odbyć na ten temat w Kongregacji, zaczynając od uwagi: „Vedi combinazione: 5 casi

da una parte e 5 dal l'altra, dziwna kombinacja: pięć spraw z jednej strony i pięć z drugiej”.

O tych niesnaskach lub raczej sekaturach, był dobrze poinformowany przezacny kardynał Berardi, który z końcem października upewniał Księdza Bosko, że podsunął, komu należało, sposób położenia kresu wymienionym nieprzyjemnym zgrzytom.

Preg. mo Sig. Don Bosco!

Mój pobyt trzymiesięczny w Ceccano dla poratowania zdrowia, które dzięki Bogu obecnie wystarczająco się polepszyło, był powodem, że nie miałem okazji poznać profesora posłanego do mnie i odebrania co przez niego Ksiądz posyłał. Ubolewam nad podobnym incydentem, lecz ufam, że nadarzą się inne okoliczności, by móc załatwić obie sprawy.

O ile z jednej strony niezmiernie cieszą mnie wiadomości, że to zasłużone Zgromadzenie rozwija się pod każdym względem, z drugiej ubolewam, że jest ktoś taki, który wytacza mu zawziętą wojnę. Poufnie i pod ścisłym sekretem podaję wiadomość, że wspomniany prałat pisuje często listy atakujące go raz z tego, raz z innego powodu, a zwłaszcza uważa się, że on zabiera mu chłopców z seminarium i spod jego jurysdykcji z wielką szkodą dla archidiecezji. Podsuwałem już, komu należało, sposób, który według mnie mógłby położyć kres wymienionym zgrzytom i proszę Boga, by zechciał pobłogosławić i doprowadzić do pomyślnego skutku powyższe starania. Widzę sam, iż po ludzku mówiąc, nie ma nic pocieszającego na świecie i że raczej trzeba przewidywać, że będzie coraz gorzej. Mimo to żywię nadzieję, że Bóg Wszechmogący wzruszony modlitwami tylu dobrych, raczy wreszcie nas pocieszyć, pozwalając triumfować Kościołowi, religii katolickiej i Stolicy świętej. Dziękuję mu serdecznie za szczególne modlitwy, które z jego polecenia są zanoszone w mej intencji i zapewniam nadal swą wdzięczność, jeśli będą kontynuowane. Gdy wróci do Rzymu mój brat, chętnie wykonam miłe zlecenie. Tymczasem składając z góry w jego imieniu podziękowanie, życzę od Dawcy wszelkich łask jemu i jego Zgromadzeniu szczególniejszego błogosławieństwa Bożego.

Pełen głębokiej czci etc.

Rzym, 26.10.1874

S. D. S. G. C. Berardi

Miesiąc potem Ksiądz Bosko przesyłał swemu przyjacielowi Promemoria „O powodach nieprzyjemności z arcybiskupem”, by go należycie poinformować o bieżącym stanie tego sporu:

Eminenza Reverendissima!

Z najgłębszą wdzięcznością otrzymałem list od Waszej Eminencji w sprawach, o których mi nadmienia.

By mógł się zorientować, co do zarzutu, że ja chcę zabierać księży, czy kleryków spod jurysdykcji Ordynariusza, uważam za właściwe dać parę wyjaśnień. Otóż początkowo trzymałem się ściśle rozporządzeń Benedykta XIV i decyzji autorytatywnych św. Kongregacji Biskupów i Zakonników odnośnie do przyjmowania nowicjuszków. Lecz arcybiskup absolutnie chciał, by mu dać na piśmie oświadczenie z zobowiązaniem nieprzyjmowania żadnego jego kleryka do naszego Zgromadzenia, gdyż inaczej nie udzieli święceń, żadnemu z naszych kleryków. Pro bono pacis zgodziłem się na to, dodając jednak zastrzeżenie: „z zachowaniem przepisów Kościoła wydanych celem strzeżenia wolności powołań zakonnych”. Nie podobało mu się to i sprawy zostały po dawnemu.

Wielu naszych wychowanków idzie do seminarium, a niektórzy nie mogąc nagiąć się do geniuszu młodego rektora, wbrew wszelkim zasługom i zdolnościom, bywają wydalani i skreślani z listy kleryków diecezjalnych. Ci biedacy wracają do naszego domu, by dokończyć studiów lub nauczyć się jakiegoś rzemiosła, by mogli w ten sposób zapewnić sobie w przyszłości utrzymanie. Ordynariusz stanowczo nie życzy sobie, by zajmować się nimi. Mnie zaś wydaje się okrucieństwem pozostawić ich na ulicy, którym dotąd poświęcono tak wiele starań. Dzisiaj przyjąłem znów jednego takiego. Przed wyjściem z seminarium poszedł Kurii po zaświadczenie. Wystawiono mu je, lecz arcybiskup chciał, by przyszedł do niego osobiście. Zapytany biedny kleryk, dokąd zamierzał się udać, wzbraniał się powiedzieć, dopóki mógł. Jeśli mi nie powiesz, nie otrzymasz zaświadczenia, zagroził arcybiskup.

Jeśli tak, powiada kleryk, to powiem, że pójde do Księdza Bosko.

Jeśli tam pójdziesz, nigdy nie dostaniesz ode mnie zaświadczenia, powiedział arcybiskup. Idź sobie gdzie chcesz, tylko nie do Księdza Bosko. Tak samo postąpił

z innymi również wychowankami tego domu. Upewniam WE, że nadal modlić się będziemy o zachowanie go przy zdrowiu i prosząc o wybaczenie mego pisma niezbyt czytelnego, polecam siebie, wraz z całym domem, jego świętym modlitwom, pozostając etc.

Turyn, 07.11.1874 r.

Umil. mo obbl. mo servitor

Ksiądz Jan Bosko

PS. Przesyłam w załączeniu memoriał do użytku, według uznania: można go udzielić monsignorowi Vitellechiemu, kardynałowi Bizarriemu, bądź też zniszczyć, jeśli uzna za stosowne.

PROMEMORIA

Uważam za stosowne dołączyć Promemoria na temat powodów nieprzyjemności z arcybiskupem. Według mej opinii, są to wiadomości na tyle uzasadnione, że każdy może je sprawdzić.

Wymienię tylko niektóre fakty:

1. Chce się twierdzić, że ksiądz Chiapale i ksiądz Pignolo zostali przeciągnięci do Zgromadzenia. Ani jeden, ani drugi nigdy do niego nie należeli.

2. Niektórzy, jako asystenci lub nauczyciele, poszli do zakładu dla głuchoniemych i tam niezbyt się spisali, a nawet okryli się niesławą; prawdą jest natomiast, że nie byli oni nigdy salezjanami.

3. Niektórzy, co wystąpili z tego Zgromadzenia, sprawili poważne kłopoty w diecezjach, w których zostali przyjęci. Mogę zapewnić, że do roku 1874 nikt ze Zgromadzenia nie wystąpił. Jeden tylko profes, a był to koadiutor Oreglia, obecnie O. Fryderyk Oreglia, uważał za stosowne wstąpić do Jezuitów celem dalszych studiów.

4. Chciano przekonać monsignora, że ja drukuję lub drukowałem jego listy prywatne. To nigdy nie przeszło mi przez głowę.

5. Napisałem zwykle zawiadomienie i zaproszenie na nasze zwyczajne rekolekcje,

a ktoś przekonywał arcybiskupa, że to był okólnik, skierowany do wszystkich proboszczów. Ani ja, ani nikt z mego polecenia nie wysyłał podobnych okólników do proboszczów.

6. Napisałem monsignorowi, by go uspokoić, że te rekolekcje nie odbędą się, i oto donosi się temuż arcybiskupowi, że Ksiądz Bosko, na despekt swemu Przełożonemu kościelnemu, urządza rekolekcje symulowane w Lanzo.

7. Dziekan z Lanzo upewnia go, że nie ma tam nikogo obcego, oprócz członków Zgromadzenia, ale ktoś udowadnia arcybiskupowi coś przeciwnego, stąd kłopoty dla tego, który urządza rekolekcje oraz nieprzyjemności dla obu stron. Mógłbym przytaczać cały szereg faktów i nie wiem, do jakich konsekwencji mógłby dojść, kto, by je chciał gruntownie rozważyć.

Przykro mi, że muszę borykać się jeszcze z innymi poważnymi trudnościami oraz ponosić skutki tych napiętych stosunków. Gdyby były do mnie jakieś wiadomości, prosiłbym o odłożenie tego do przyszłego tygodnia, dzisiaj, bowiem wyjeżdżam na poszukiwanie pieniędzy, wobec pustki w kieszeni. Będę poza domem przez osiem dni.

Trudności ciągnęły się bez przestanku. Z początkiem listopada zjawił się w Kurii ksiądz Franciszek Paglia, z następującym zaświadczeniem: Podpisany zaświadcza, że ksiądz Franciszek Paglia, członek Zgromadzenia św. Franciszka Salezego, ukończył kurs teologii moralnej, uczęszczając ponad dwa lata na konferencje w Konwikcie Kościelnym. Pragnąc, by mógł obsługiwać wiernych w słuchaniu spowiedzi, podpisany poleca go JE księdzu arcybiskupowi, by go przeegzaminował i udzielił jurysdykcji.

Turyń, 02.11.1874 r.

Ksiądz Jan Bosko

Lecz arcybiskup nie chciał go dopuścić przytaczając, jako motyw, że nie złożył jeszcze ślubów wieczystych, podczas gdy Ksiądz Bosko otrzymał od Ojca Świętego przywilej korzystania z podobnego indultu.

Ksiądz Rua poszedł do arcybiskupa z prośbą, by zechciał wyświęcić paru kleryków w suche dni adwentowe i otrzymał odpowiedź, że nie udzieli święceń,

dopóki będzie się przyjmować kleryków do domów salezjańskich, kleryków, którzy opuścili seminarium.

Ksiądz Bosko odpisywał następująco:

Eccellenza Reverendissima!

Zakomunikowano mi negatywną odpowiedź WE odnośnie do wyświęcenia naszych kleryków w najbliższym czasie, przed Bożym Narodzeniem. WE wie doskonale, jak ścisły obowiązek ma przełożony zapobiegać dobru swoich zakonników, co jest również dobrem Kościoła oraz w jakich wypadkach wolno Ordynariuszowi odmówić święceń.

Nim jednak zwrócę się do Rzymu po odpowiednie instrukcje, uważam za stosowne wyłożyć jasno moje myśli w tym jedynie celu, by nie powodować niepokojów i nieprzyjemności, które zawsze starałem się zmniejszyć, iż o tym nie trzeba wspominać.

Pytałem, czy należało, względnie czy można dać oświadczenie, że nie będę przyjmował kleryków ze seminarium, zgodnie z listem, który zakomunikowałem WE i otrzymałem niemałą naganę. Przy końcu jej mówiono mi: „Przeczytaj Konstytucję Benedykta XIV, zaczynającą się od słów: „Ex quo dilectus”, konsultuj orzeczenia wydane przez Kongregację Biskupów i Zakonników „Super ingressum clericorum saecularium in Regulare z 20 grudnia 1859”, zbadaj również odpowiedzi udzielone biskupowi Pinerolo z 3 maja 1839 r., a będziesz miał normy właściwego postępowania”.

Pomimo to proszę mi wierzyć, że nie ma ani jednego w Zgromadzeniu kleryka wydalonego z seminarium. Co najwyżej niektórzy przebywali tu chwilowo, znajdując się w całkowitym opuszczeniu, lecz skoro tylko znaleźli miejsce, poszli sobie. Inni odprawiali rekolekcje, celem powzięcia decyzji zdjęcia sutanny, jak na przykład kleryk Borelli. Wszystkich zaś odsyłano, by prosili o zezwolenie WE, którego gdy im odmówiono, nie zostali także przyjęci u nas.

Proszę mi wierzyć łaskawie, że jeżeli kiedyś zdecydowałem się na przyjęcie chwilowe takich kleryków, to jedynie by złagodzić oburzenie rodziców i krewnych owych kleryków, którzy pomstowali na niego, jakoby chciał, by zostali opuszczeni przez wszystkich.

Biorąc to pod uwagę proszę pokornie WE o dopuszczenie naszych kleryków do święceń. Jeśliby jednak uważał absolutnie trwać w odmowie, to proszę przynajmniej napisać mi, jakie są tego powody dla mej normy. Jakkolwiek należałoby postąpić i cokolwiek ktoś chciałby o mnie mówić, proszę być pewny, że ja zawsze usiłowałem według sił swoich czynić dobrze memu Przełożonemu kościelnemu i diecezji powierzonej mu przez Opatrzność Boską i w tym postanowieniu pragnę wytrwać do końca życia, mam zaszczyt etc.

Turyń, 10.11.1874 r.

Umile serv. *Ksiądz Jan Bosko*

Ksiądz Rua ze swej strony również ponawiał prośbę pisząc, że Ksiądz Bosko gotów był zgodzić się na to, czego żądał arcybiskup:

Oratorium św. Franciszka Salezego

Turyń, 18.11.1874 r.

Eccellenza Reverendissima!

Wiem, że po konferencji, którą odbyłem z WE nasz ukochany Przełożony skierował do niego list. Nawiązując do niego oświadczam, iż Ksiądz Bosko jest w pełni skłonny nie przyjmować więcej żadnego kleryka diecezjalnego, bez jego zgody. Faktycznie zgłosił się po tym jeden z nich i odmówiono mu przyjęcia. Ponadto gotów jest zdjąć sutannę tym, którym dał schronienie u siebie. O ile by zatem chodziło tylko o tę trudność, może WE spokojnie ich dopuścić, pewny, że w przyszłości nie będzie miał nic w tym względzie do życzenia. Prosząc o pozwolenie ucałowania mu Czcigodnych Rąk, od których oczekuje błogosławieństwa całe Oratorium, zwłaszcza ten, który ma zaszczyt etc.

Obbl. mo umill. mo servitore

ks. Rua V. Dyrektor

Celem uniknięcia wszelkich trudności nie było innej drogi, jak uzyskać od Stolicy św. przywilej wystawiania dimisorii ad quemcumque Episcopum i Ksiądz Bosko zwrócił się w tej sprawie do kardynała Berardiego:

Turyń, 18.11.1874 r.

Em. Reverendissima!

Jesteśmy wciąż w trudnościach i nasz arcybiskup stawia mi niemałe przeszkody nigdy nie mówiąc, czego chce od biednych salezjanów. Już od trzech lat nie udziela święceń dla naszych członków, z wyjątkiem jednego, któremu udzielił subdiakonatu we wrześniu z tysiącnymi wymówkami. Niedawno prosiłem o przeegzaminowanie i udzielenie jurysdykcji do słuchania spowiedzi jednemu z naszych kapłanów. Odmówił tłumacząc się, że nie ma ślubów wieczystych. Odpowiedziałem, że nasze Ustawy zostały zatwierdzone w tym sensie.

Questo e male odrzekł.

A tymczasem wobec tak wielkiej potrzeby spowiedników, nie jeden musi stać beczynnie, pomimo dostatecznej wiedzy i dobrej woli.

Złożyłem prośbę o dopuszczenie do święceń trzech naszych kleryków w okresie Bożego Narodzenia. Odmówił, dlatego że przyjmuje się jego kleryków do Zgromadzenia. Odrzekłem, że dotąd żaden z jego kleryków nie został przyjęty. Nie chciał wierzyć i upiera się w odmowie. Walczyć więcej z nim nie chcę. Wierze, że gdyby Wasza Eminencja zechciał nam wyjednać u Ojca św., byśmy mogli posłać kleryków do innej diecezji, gdzie są nasze domy, mogłoby się zapobiec tak wielkiej potrzebie. Inne zakony i Zgromadzenia praktykują to samo. Lecz ja nie śmiem do tego się uciec, gdyż arcybiskup grozi ciężkimi karami biskupom, którzy by to uczynili. Byłaby inna droga: władza dimisorii do jakiego bądź biskupa, jak to uzyskały niektóre zakony, jak na przykład Lazaryści, którzy otrzymali tego rodzaju przywilej od Ojca Św. lecz nie śmiem sam o to prosić. Zdaję się więc całkowicie na jego roztropność. Vitelleschi jest nam również we wszystkim życzliwy, lecz on może tylko referować sprawy, podczas gdy Wasza Eminencja może rozmawiać i przedstawiać racje Ojcu Świętemu.

W zimie spodziewam się być w Rzymie i osobiście wyrazić mu podziękowanie za wszelką dobroć, jaką okazuje biednym salezjanom. Na razie poprzestajemy na zanoszeniu co dzień szczególnych modłów do Boga, by go zachował przy zdrowiu i na długie lata życia szczęśliwego. Prosząc o święte błogosławieństwo etc.

Umile servitore

Ksiądz Jan Bosko

Do listu dołączał prośbę, w celu wyjednania wspomnianego przywileju na wystawianie dimisorii ad quemcumque Episcopum.

Z początkiem grudnia, arcybiskup Gastaldi dowiedziawszy się, że jeden kapłan z Como, ksiądz Alojzy Guanella, chciał zostać salezjaninem, pisał tamtejszemu biskupowi: Proszę uprzedzić księdza Guanellę, że w wypadku, gdy przyjdzie do tej archidiecezji nie otrzyma jurysdykcji do słuchania spowiedzi.

Wikariusz zaś generalny Como donosił o tym proboszczowi w Prost: Z polecenia JE Księdza Biskupa komunikuję, co następuje, prosząc zarazem o powiadomienie Przewielebnego Księdza Guanellę Alojzego. Mianowicie JE arcybiskup Turynu napisał do biskupa w Como, że nie wchodząc w motywy dotyczące wewnętrznego zarządu diecezji nie udzieli „Maneat”, a tym mniej władzy słuchania spowiedzi administratorowi parafii Savogno, zamierzającemu udać się do Turynu. Ksiądz Alojzy Guanella nie powinien wchodzić w motywy decyzji arcybiskupa, gdyż powody, dla których powziął powyższe zarządzenie, nie dotyczą jego osoby. Niech więc ekonom duchowy Savogno będzie dobrej myśli i na razie porzuci zamiar opuszczenia owych parafian, gdyż niniejszym odwołuje się wydane mu poprzednio pozwolenie oraz niech się poświęci z całym zapałem i energią w ewangelizowaniu powierzonego sobie ludu.

Widocznie musiało się nie podobać Kurii w Como, że pobożny i gorliwy Ekonom duchowy Savogno, przyszły założyciel Córek Najświętszej Maryi od Opatrzności, zamierzał opuścić diecezję. Lecz bardziej jeszcze dotknęło to księdza Guanella, który pisał do Księdza Bosko:

Reverendissimo Signore!

Otrzymałem właśnie załączone zawiadomienie i jestem tym niezmiernie zdziwiony. Być może, że to surowe zarządzenie wyszło od tutejszych władz policyjnych, gdyż innego wytłumaczenia nie umiałbym znaleźć w tej chwili. Wiadomo chyba Przewielebnemu Księdzu, że zostaję pod nadzorem policyjnym od czasu wydania mojej broszurki pt. „Ammonimenti etc.”. Polecam się mu serdecznie i proszę Boga, by sprawił, żeby przeminęła ta gwałtowna burza, bym mógł jak najszybciej tam

pojechać. Napisałem księdzu Sala, by zawiesił na razie przesłanie swych rzeczy, lecz jeszcze dzisiaj napisałby do JE ks. Biskupa, że przyjmuję wspomnianego kapłana na swoje miejsce, bo kto wie, czy w Turynie nie zostanę przyjęty do jego kolegium.

Naprawdę jest dla mnie tajemnicą ten dekret arcybiskupa. Cóż mogłem mieć z nim wspólnego? Przecież nie byłem nigdy pod jego jurysdykcją. Proszę polecić mnie Bogu, bym mógł zgodzić się na wszystko. Pozdrawiam z głęboka czcią i pozostaję etc.

Prosto di Chiavenna, 04.12.1874 r.

Osseq. mo servitore

ks. Guanella Alojzy

Dnia 24 grudnia, w wigilię Bożego Narodzenia, arcybiskup Gastaldi uczynił nowy krok komunikując Księdzu Bosko swój dekret, podpisany pod datą 17 grudnia 1874 r., w którym odbierał wszystkie władze, łaski i przywileje udzielone przez jego poprzedników i przez niego samego Dziełu Salezjańskiemu.

Jest rzeczą widoczną, że ten wciąż bardziej autorytatywny sposób postępowania miał stanowić przeszkodę do rozwoju Pobożnego Towarzystwa, które potrzebowało pomocy dusz szlachetnych, by spełnić swe apostołstwo. To też Ksiądz Bosko przed upływem roku widział się zmuszonym przesłać Ojcu świętemu ponowny wykaz trudności, które zdawały się „tamować większą chwałę Bożą”

Beatissimo Padre!

4 kwietnia kończącego się roku Wasza Świątobliwość raczyła udzielić definitywnej aprobaty Pobożnemu Towarzystwu Salezjańskiemu. Tym aktem monarszej łaskawości dała poznać wszystkim, że Zgromadzenie Salezjańskie i jego wszyscy członkowie zostali przyjęci pod opiekę Stolicy św. Potem wpajała Przełożonemu Generalnemu ścisłe zachowanie Reguł, szacunek dla biskupów w obecnych trudnych czasach, jakie przeżywamy, wobec ogólnego braku kapłanów polecając spieszyć im z pomocą.

Biskupi, z którymi mieliśmy styczność, okazywali się zawsze naszymi protektorami, a salezjanie ze swej strony starali się jednomyślnie dopomagać im w pracy duszpasterskiej, w nauczaniu katechizmu, słuchaniu spowiedzi, odprawianiu nabożeństw, nauczaniu itp.

Jedynie z arcybiskupem turyńskim napotkano na trudności, które wydaje się, że tamują większą chwałę Bożą, mianowicie:

1. Chciałby poddać naszych kandydatów do święceń nie tylko egzaminowi z nauk teologicznych, na co zawsze chętnie zgadzaliśmy się, lecz przeprowadzać badania co do ich powołania do stanu zakonnego. I w tym zadowoliliśmy go, lecz później pretendował, by mu na piśmie oświadczyć, że nie przyjmie się do naszego Zgromadzenia nikogo, kto wystąpi z seminarium diecezjalnego, co jest przeciwne dekretom papieskim. Ale i na to przystaliśmy dodając warunek: z zachowaniem przepisów kanonicznych broniących powołanie zakonne. Nadal wytaczał skargi, że przyjmuje się jego kleryków, podczas gdy żaden dotąd z jego seminarzystów nie został przyjęty do Zgromadzenia.

2. Nie wiemy, z jakiej przyczyny, od trzech lat odmawia udzielenia święceń naszym klerykom, z wyjątkiem jednego, którego z trudnością wyświęcił w suche dni jesienne tego roku. Przez to wielu pracowników ewangelicznych stoi beczynnych na polu pracy dla braku święceń, a Zgromadzenie ponosi straty.

3. Nie chce absolutnie, by żaden z księży tej diecezji wstępował do naszego Zgromadzenia. Miało to miejsce w wypadku księdza Askaniusza Savio i Jana Olivero, obu naszych byłych wychowanków. Nawet, o ile może, przeciwstawia się powołaniom z innych diecezji. Miesiąc temu dowiedziawszy się, że pewien proboszcz lombardzki, nazwiskiem Guanella Alojzy, zamierzał wstąpić do Zgromadzenia Salezjańskiego, za pośrednictwem biskupa z Como, napisał księdzu Guanella, że w jego diecezji nie otrzyma "Maneat" to jest zezwolenia na odprawianie Mszy św. i słuchanie spowiedzi

4. Robi trudności w dopuszczaniu naszych księży do egzaminu jurysdykcyjnego, np. ksiądz Franciszek Paglia, pomimo że kończy ósmy rok teologii, nie został do niego dopuszczony. Początkowo, jako powód, podawał, że nie uczęszczał na konferencje w jego konwiktach, następnie że nie złożył egzaminów dorocznych, wreszcie - że nie miał czasu tym się zająć. Gdy zaś te zarzuty okazały się bezpodstawne, wysunął powód, że nie złożył ślubów wieczystych i dlatego nie może być dopuszczony. Lecz jeśli nasze Ustawy zostały zatwierdzone w takim sensie, jeśli żaden inny Ordynariusz nie wysuwał podobnych zarzutów... Zresztą Wasza Świątobliwość postanowił, by wszyscy zakonnicy, przed złożeniem ślubów wieczystych, składali wpierw śluby czasowe.

5. Ordynariusze domów Zgromadzenia udzielali bardzo chętnie wszystkich władz, które mogłyby służyć z korzyścią dla dusz.

Tak też uczynili arcybiskupi turyńscy, łącznie z monsignorem Gastaldim.

Prócz zatwierdzenia diecezjalnego, udzielili również niektórych przywilejów, jak na przykład prawa zanoszenia Wiatyku chorym, udzielania Ostatniego Namaszczenia, odprawiania pogrzebów dla mieszkańców naszych domów, głoszenia triduów, nowenn, rekolekcji, uroczystego błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, Czterdziestogodzinnego nabożeństwa itp. Lecz powyższe władze, które służyły dla korzyści dusz, zostały obecnie odjęte dekretem z 17 grudnia, jak to wynika z kopii załączonej i z listów skierowanych do piszącego z ubiegłego sierpnia i września.

6. Z powodu zmniejszenia liczby kapłanów spowodowanego odmową święceń, zmniejszenia liczby spowiedników z powodu ich niedopuszczenia do egzaminów, skutkiem odwołania ogólnych przywilejów służących ku wspólnemu pożytkowi, nie możemy otworzyć niektórych domów wychowawczych i naukowych w okolicach, dokąd nas wzywano i w szczupłej liczbie możemy oddawać się posługom kapłańskim, do których bywamy często wzywani, zwłaszcza na korzyść młodzieży biednej i opuszczonej.

Po przedstawieniu powyższych faktów, nie w celu podnoszenia skarg i zażaleń, lecz jedynie w celu usunięcia przeszkód do większej chwały Bożej, pokornie błagam Waszą Świątobliwość, by raczył zachować pod ojcowską opieką salezjanów i udzielić rad, jakie uzna za stosowne dla zbawienia dusz.

Ścieląc się do stóp Waszej Świątobliwości z prośbą o błogosławieństwo dla wszystkich, Salezjanów, a w sposób szczególny dla biednego proszącego, z najgłębszą czcią mam zaszczyt podpisać się

Turyń, 30.12.1874 r.

Obbl. mo umill. mo Servitore

XJB

Zamknijmy nasze opowiadanie dwoma szczegółami: pierwszym jest zeznanie księdza Rua w Procesie Informacyjnym: Widzieć można było, że Sługa Boży cierpiał i nieraz widziałem go płaczącego z bólu, jakiego doznawał z powodu sporu, w jakim

pozostawał ze swym Przełożonym kościelnym, z którym pragnął utrzymywać jak najdoskonalszą harmonię, dopomagając sobie wzajemnie dla większej chwały Bożej. Nieraz słyszałem, jak wołał: Tak wiele jest do zrobienia, a tymczasem przeszkadza mi się to wykonać.

Drugim jest sam Ksiądz Bosko. Zapytany przez któregoś z naszych, w jaki sposób doszło do tego, że wysunął monsignora Gastaldiego na arcybiskupstwo turyńskie, co naturalnie uczynił, uważając ten krok za właściwy i wiedząc, jak Monsignora kochał i popierał jego Dzieło, słyszano jego pokorną odpowiedź: Dlatego, że położyłem więcej ufności w ludziach niż w Bogu.

A my śledząc długą i cierpliwą pracę dokonaną przez Świętego, by osiągnąć ostateczne zatwierdzenie Ustaw, jaką rzecz moglibyśmy zaproponować, która byłaby mu najwięcej miłą?

Odczytywać uważnie od czasu do czasu egzemplarz Ustaw zatwierdzony przez Stolicę świętą, by zrozumieć jego ducha i żyć nim przykładowo.

Nie zapominajmy o jego mocnych zachętach i poleceniach: „Brzydź się, pisał do dyrektorów zanim przeszedł do wieczności, nabierz wstrętu, jakby do trucizny, do wszelkich zmian Reguł. Dokładne ich zachowanie jest lepsze od jakiegokolwiek zamiany. Lepsze jest wrogiem dobrego”.

Przedkładając zatwierdzone Reguły współbraciom pisał: „Starajmy się zachować wiernie nasze Reguły nie myśląc o ich ulepszeniu lub zreformowaniu”.

„Jeśli salezjanie nie troszcząc się o ulepszenie Ustaw, powiedział nasz wielki dobroczyńca Pius IX, będą się starali ściśle je zachowywać, to ich Zgromadzenie będzie się zawsze pomyślnie rozwijało”.

Było to przedmiotem ustawicznych poleceń Najczcigodniejszego naszego Ojca do końca jego życia. Także w roku 1844, 16 sierpnia z Pinerolo pisał do drogiego księdza Jana Bonettiego, Radcy Kapituły, później Katechety Generalnego Towarzystwa: „W ciągu swego życia głosić będziesz zawsze: Nie reformować naszych Reguł, lecz praktykować je. Kto szuka ich reformy, ten zniekształca swój sposób życia. Polecajcie ustawicznie dokładne zachowywanie Ustaw. Uważaj za pewne, iż qui timet Deum nihil negligit, et qui spernit modica, paulatim decedet”.

Tak, więc nasze Zgromadzenie wiernie dążyć będzie ku swemu celowi przez „doskonałość chrześcijańską swych członków” oraz „wszelkie dzieła miłości

względem chłopców, zwłaszcza ubogich”. Naszym pierwszym obowiązkiem będzie zawsze gromadzić chłopców, zwłaszcza opuszczonych, by nauczać ich „religii, szczególnie w dni świąteczne”.

„O ile możliwe, otwierać się będzie domy, w których przy pomocy środków zesłanych nam przez Opatrzność Boską, dostarczy się im schronienia, pożywienia i odzieży, a wraz z nauką o prawdach wiary, otrzymywać będą wykształcenie zawodowe”... Równocześnie kształcić się będzie w pobożności tych, którzy okazywać będą szczególne zdolności do nauki i wyróżniać się będą dobrym zachowaniem się; pierwszeństwo dawać się będzie uboższym, którzy nie mogliby ukończyć swych studiów gdzie indziej, byleby dawali jakąś nadzieję powołania do stanu kapłańskiego”.

Miejmy wciąż na uwadze, że było ustawicznym pragnieniem naszego świętego Założyciela przez całe jego życie, zdobywać dla Kościoła nowych kapłanów, tak dla krajów cywilizowanych, jak dla terenów misyjnych!

VIII

MISTRZ I OJCIEC 1871 - 1874

1. Niezrównany; 2. W czasie wizytacji domów; 3. Ze wszystkimi; 4. Program życia chrześcijańskiego dla wychowanków; 5. „Słówka wieczorne”; 6. Upominki noworoczne; 7. Upominki poufne dla dyrektorów etc.; 8. Rady i upomnienia partykularne; 9. Sprawozdania i uchwały Konferencji ogólnych i jesiennych; 10. W czasie rekolekcji; 11. Stan zakonny w pojęciu Świętego; 12. Inne drogocenne wspomnienia; 13. Okólniki.

Kto doskonale studiuje życie Księdza Bosko, by zgłębić jego cnoty charakterystyczne, w tej części X tomu *Memorie Biografiche*, zatytułowanej „Mistrz i Ojciec” znajdzie wszystko, co mu pomoże do lepszego zrozumienia szczególnej jego mądrości i dobroci ojcowskiej.

Tu, więc oprócz różnych znaczących epizodów i wielu cennych zachęt, które tak często wychodziły z jego ust, ze wszystkimi, dla wszystkich i przy każdej sposobności, zwłaszcza w czasie wizytacji domów, przytoczymy szereg dokumentów, które nie tylko objaśnią, jak w poprzednich tomach, jego pełną miłości niestrudzoną gorliwość w wychowywaniu w pobożności i w cnotach chłopców, za pomocą „słówek”, „upominków dorocznych”, „wskazówek na okres wakacji”, lecz zarazem uprzytomnią nam ogromną i pełną mądrości pracę, jaką włożył w ciągu lat 1871 - 1874, by zachęcić swych synów duchowych do podążenia akuratnie drogą doskonałości zakonnej.

Także i w tej rzeczy uważał za stosowne iść wolno, krok za krokiem, ponieważ, jak mówi przysłowie: „il troppo stropia - zbytek rodzi przesyt”, oraz że „lepsze jak zwykł mawiać jest wrogiem dobrego”.

Gdyby Ksiądz Bosko, powtarzał często kardynał Cagliero, powiedział nam jasno, że chce nas zrobić zakonnikami, to może nikt by z nas nie pozostał w Oratorium, by zostać salezjaninem! A także w owych latach, w których tak wiele

łożył starań, by osiągnąć ostateczne zatwierdzenie Ustaw Salezjańskich, postępował zawsze z największą dyskrecją.

Wyłożymy tu również „Upominki poufne”, które od roku 1871 i w następnych latach przesyłał dwa lub trzy razy dyrektorom, by we wszystkich domach kwitło życie rodzinne, którym żyło się w Oratorium: następnie obfite i interesujące wspomnienia z jego apostołstwa, która spełniał w Lanzo w czasie dorocznych rekolekcji, kiedy głosił kazania, spowiadał i udzielał osobistego posłuchania wszystkim Współbraciom, a w końcu siedem prostych, a tak znakomitych okólników, w których określił program życia salezjańskiego.

Wkraczamy, więc w bardzo interesujący pod tym względem okres życia św. Założyciela, którego śledzenie sprawi wiele korzyści dla tych, co pragną żyć jego duchem, zwłaszcza dla tych, co mają obowiązek wdrażać innych w jego ślady.

1. Niezrównany!

W każdej chwili, w każdym miejscu i okoliczności, dobroć Księdza Bosko była osobiwa. Około roku 1871, zaczął uczęszczać do Oratorium świątecznego na Valdocco pewien chłopiec rzemieślnik, nazwiskiem Franciszek Alemanno, z Villa Mioglio / Monferrato, który wraz z rodziną przeniósł się do Turynu. Ojciec jego był kościelnym w kościele Matki Bożej Niepokalanej w Borgo S. Donato, on zaś chodził co dzień służyć do Mszy św. w zakładzie Dobrego Pasterza. Zaproszony, by przyszedł do Oratorium, od pierwszego dnia poznał Księdza Bosko. Był to dzień rozdania nagród uczniom najlepszym i Ksiądz Bosko osobiście je rozdawał. Po nabożeństwie odbyła się również mała loteria, na której Alemanno wygrał krawat. Właśnie założył go sobie na szyję, gdy spotkał go Ksiądz Bosko i spytał:

Jak się nazywasz?

Franciszek Alemanno.

Czy dawno chodzisz do Oratorium?

Dziś, po raz pierwszy tu jestem.

Czy znasz już kogoś?

Znam Księdza, który co dzień przychodzi odprawiać Mszę św. u Dobrego Pasterza.

A Księdza Bosko znasz?

Malec zawahał się nieco, potem podniósł nieśmiało oczy mówiąc:

To właśnie jest Ksiądz!

Ale czy znasz go?

Teraz tak!

Poznasz lepiej Księdza Bosko, jeśli pozwolisz mu uczynić dobrze twej duszy!

Tego właśnie szukałem! Przyjaciela, który zająłby się mną.

Otóż, zakończył Ksiądz Bosko, dzisiaj zdobyłeś krawat, a ja za pomocą niego przywiążę cię do Oratorium, tak, że więcej się stąd nie oddalisz!

Chłopiec Alemanno zaczął faktycznie uczęszczać pilnie do Oratorium, zapisał się do Zgromadzenia, złożył śluby wieczyste i zmarł dnia 5 września 1885 roku. Ksiądz Francesia w roku 1893 opublikował jego biografię w zeszycie „Letture Cattoliche”, oświetlając zwłaszcza jego młodość.

W roku 1871 został przyjęty na studenta Paweł Perrona z Valperga Canavese, chłopiec 11 - letni. Z natury bojaźliwy, na pauzach trzymał się nieco na uboczu, obserwując zabawy chłopców na rekreacji. Pewnego poranka, po Mszy św. w czasie śniadania, gdy stał oparty o słup portyków, ujrzał wychodzącego z kościoła jakiegoś Księdza, którego wnet otoczyli chłopcy biegnąc do niego zewsząd, a on ich pozdrawiał z uśmiechem, zapytując o wiele spraw, miał dla wszystkich coś do powiedzenia.

Kto to jest, myśli sobie Perrona. Podchodzi bliżej i słyszy, jak on tłumaczy komuś znaczenie nowej zagadki: $A + B - C \dots$

Jeśli chcesz być przyjacielem Księdza Bosko, staraj się, być "A" więcej "B" mniej "C" a wiesz co to znaczy?... to ja ci powiem, ciągnął Ksiądz Bosko. **„Bądźcie wszyscy "A" to jest allegri – weseli; więcej "B" to jest buoni – dobrzy; mniej "C" to jest cattivi – mniej źli. Oto etykieta, by być przyjacielem Księdza Bosko”**. Mały Perrona myśli sobie: Może to być Ksiądz Bosko?... Lecz nie miał czasu zastanawiać się dłużej, bo w tej chwili Ksiądz Bosko zwrócił się do niego z pytaniem?

Kto jesteś mój drogi?

Jak się nazywasz?

Kiedy tu przybyłeś?

Nazywam się, odrzekł, Paweł Perrona z Valperga, przybyłem tu parę dni temu.

Czy chciałbyś i ty być przyjacielem Księdza Bosko?

Oczywiście, że chciałbym, lecz nie wiem jeszcze, kto to jest Ksiądz Bosko...

Słyszając tę niewinną odpowiedź otaczający chłopcy wybuchli śmiechem, podszeptując mu, że Ksiądz Bosko jest tym Księdzem, który z nim mówi.

Wówczas zdjął czapkę i z zaufaniem wyznał, że pragnąłby bardzo zostać przyjacielem Księdza Bosko, gdyż nie miał innego celu, przychodząc tu ze wsi, nadto jego proboszcz dał mu polecenie pozdrowić go od siebie.

Doskonale, powiedział Ksiądz Bosko, bardzo mi przyjemnie słyszeć to od ciebie. No teraz wiesz, kim jest Ksiądz Bosko?

Tak, to Ksiądz jest Księdzem Bosko!

A czy wiesz, czego pragnie on od swych synów?

Żebyśmy wszyscy byli "A" więcej "B", mniej "C".

Brawo, zakończył Ksiądz Bosko, jeśli tak będziesz postępował, zawrzemy między sobą piękną przyjaźń.

Byłby jeszcze powiedział mu więcej rzeczy, lecz w tej chwili przyszedł interesant do Księdza Bosko, który powiedziawszy te słowa: Spytaj tych, co masz robić, by rozmawiać z Księdzem Bosko, udał się ze swym gościem na górę po schodach na przeciwko portyków. Chłopiec towarzyszył mu z uśmiechem na rozjaśnionej twarzy, czując w duszy swej radość, jakby promień słoneczny po długiej niepogodzie.

Gdy odszedł Ksiądz Bosko, Pawełek spostrzegł obok siebie chłopca, który spytał go, kim jest i od jakiego czasu znajduje się w Oratorium i o innych podobnych rzeczach.

Na to on ośmielony, poprosił go, czyżby nie mógłby go zaprowadzić do Księdza Bosko.

Na to towarzysz spojrzał na niego, z uśmiechem, potem biorąc go za rękę powiedział. Jeśli sobie życzysz, zaprowadzę cię tam natychmiast. Zaprowadził go do zakrystii i wskazując na fotel pod dużym krucyfiksem i dwoma klucznikami po obu stronach, objaśnił, że tam Ksiądz Bosko zwykle spowiada, i że tam będzie go oczekiwał.

Chłopiec podziękował mu serdecznie i od tej chwili przygotowywał się do rozmowy z Księdzem Bosko, stosownie do umowy. Istotnie następnego poranka, który nazwał pierwszą najszcześniejszą chwilą w Oratorium, zbliżył się do Księdza Bosko

i po raz pierwszy wyspowiadał się u tego, który odtąd miał zostać jego dobroczyńcą, ojcem, przyjacielem, wszystkim, by zaprowadzić go do Boga.

Franciszek Picollo z Pecetto k/ Turynu wstąpił do Oratorium z początkiem sierpnia 1872, pod nieobecność Księdza Bosko i w międzyczasie zdążył zawrzeć przyjaźń ze współbratem księdzem Piotrem Rocca. Ten, gdy przybył Ksiądz Bosko, poszedł do niego, wraz z nowo przybyłym, by go przedstawić. Franceschino, nieco nieśmiały, chował się za jego plecami, a Ksiądz Bosko uśmiechając się zawołał: No, słuchaj, mój kochany, ty boisz się Księdza Bosko? No dobrze, bądź sobie z księdzem Rocca, jestem zadowolony z ciebie i ksiądz Rocca został później przeznaczony do domu w Sampierdarena, z powodu, czego Picollo był tak zasmucony, że nie mógł utulić się z płaczem. Ksiądz Bosko powiedział mu, że jeśli pragnąłby być z księdzem Rocca, to on się zgadza. Wnet się uspokoił, mówiąc, że jest mu dobrze z Księdzem Bosko i miał dowód namacalny jego dobroci, kiedy kończył drugą klasę gimnazjalną.

Otóż pewnego dnia, opowiada on, przybyła do mnie w odwiedzinach moja droga matka. W czasie rozmowy, między innymi rzeczami zwierzyła mi się ze swej przykrości, a mianowicie prosiła księdza Bologna, prefekta eksternistów, by raczył poczekać z opłatą pensji do winobrania, na co Ksiądz Bologna odpowiedział jej: Jeśli nie zapłacicie za syna, wyślę go wam do domu. Biedaczka płakała bardzo z powodu tej groźby, ja zaś musiałem się z nią pożegnać i zostawić ją w tym płaczem. Po lekcji zawołano mnie do rozmównicy, matka jeszcze nie odjechała i chciała widzieć się ze mną. Pobiegłem do portierni i zastałem mamusię rozradowaną i triumfującą, jak tego, który odniósł wielkie zwycięstwo. Gdy mnie ujrzała powiedziała:

Franusiu, już nie płaczę, gdyż byłem u Księdza Bosko, który mi powiedział:

Słuchajcie, zacna niewiasto, nie płaczcie, powiedzcie swemu synowi, że gdyby go ksiądz Bologna wysłał przez drzwi, to może wejść z powrotem przez kościół, Ksiądz Bosko nie oddali go nigdy!

W tym samym roku zdarzyło się podobnie innemu wychowankowi, który później został salezjaninem, Euzebiuszowi Calvi z Palestro. Był on smutny i zamyślony, ponieważ rodzice z powodu pewnych trudności rodzinnych, nie mogli mu płacić pensji, a prefekt ksiądz Bologna trzymając się dyrektyw Księdza Bosko, nie otrzymując skromnej sumy, napisał, że jeśli nie będą płacić, co zostało ustalone, mają przyjechać zabrać syna. Euzebiusz wiedział, że tylko Ksiądz Bosko mógł załatwić tę

sprawę, darowując mu ten dług. Czynił zaś to, gdy uważał za stosowne. Lecz nie miał odwagi pójść do niego. Pewnego dnia Święty spotkał go zasmuconego i spytał:

No dlaczego jesteś taki smutny?

Ach, Księżę Bosko, moi rodzice nie mogą płacić za mnie pensji i prefekt napisał im, że muszą płacić, bo jeżeli nie - byłbym zmuszony przerwać naukę.

Czy jesteś przyjacielem Księdza Bosko?

Och, tak!

W takim razie da się sprawę załatwić bez trudności? Napisz ojcu, by o przeszły dług nie trapił się, a w przyszłości niech płaci, co może.

Ale mój ojciec nie zadowolony się ogólnikowym warunkiem, chciałby płacić i życzyłby sobie ustalenia pensji...

Ile płaciłeś miesięcznie?

12 lir.

Dobrze, zatem napisz, żeby płacił miesięcznie 5 lir. Będzie je płacić, jeśli będzie mógł.

Na te słowa Galvi wybuchnął płaczem serdecznym. Otrzymał później bilecik od Księdza Bosko do księdza Ruy, by sprawę załatwił i tak mógł kontynuować studia, a później został kapłanem salezjaninem.

Ileż tysięcy wychowanków otrzymało podobne dowody ojcowskiej życzliwości!

Wszystkim, nawet zwykłym aspirantom okazywał szczególną życzliwość. W jesieni roku 1872, w czasie pobytu Księdza Bosko w Peveragno odwiedził go pewien aptekarz Anioł Lago, który pod urokiem osoby Księdza Bosko zamyślał porzucić aptekę i zostać salezjaninem zabierając ze sobą wszystkie pieniądze dla Księdza Bosko, który przyjął również chłopca przez niego poleconego. Święty potrzebował wówczas bardzo pieniędzy, by sprostać potrzebom, a wobec tego że ów aptekarz listownie informował go o swych krokach, radził mu postępować roztropnie i oględnie:

Carissimo Angelo Lago!

Chwałę sposób podziału i sprzedaży apteki. W tych sprawach potrzeba zdobyć się na wielkie poświęcenie, celem zachowania bezinteresownie miłości

chrześcijańskiej. Przyrowadzisz, ze sobą chłopca Maccagno. Wprawdzie mamy dom i zakrystię przepelnione, lecz postaramy się i jego uwzględnić. Względem mieszkańców Peveragno gotów jestem na wszelkie możliwe wyjątki. Proszę tylko zabrać ze sobą zwykłą wyprawę. O reszcie Bóg pomyśli. Uważam, że dobrze będzie ustanowić zastępcę w sprawach sprzedaży i administracji twego majątku, byś się nie potrzebował w każdym momencie kłopotać. Lecz poszukaj gołębiczy, która nie stałaby się jastrzębiem, musi to być osoba dobrze ci znana. Ileż spraw czeka do załatwienia w tym domu. Pieniądze, które zdobędziesz, wydaj według swych potrzeb, resztę przynieś ze sobą. Być może, że obrócilibyśmy je na wykupienie kleryków od służby wojskowej wziętych w tym roku.

Pozdrów ode mnie księdza proboszcza Schez'a, drogiego księdza Alojzego, pana Campana i powiedz wszystkim, że za innym razem, gdy tam powrócę, będę się wystrzegał Giro, który zadziera głowę, jak galantuomo. Niech Bóg błogosławi was wszystkich, módl się za mnie, który etc...

Turyń, 05.11.1872 r.

Aff. mo amico

Ksiądz *Jan Bosko*

Aptekarz Anioł Lago przybył do Oratorium w tymże roku i zapisał się do Zgromadzenia Salezjańskiego, potem za radą Księdza Bosko studiował teologię i w 43 roku życia został kapłanem i był świętym duchownym. Pełen wiary głębokiej i pokory, kiedy np. odprawiał Mszę św. lub odmawiał brewiarz, bądź, kiedy spełniał święte czynności kapłańskie, zdawał się być aniołem: również poza kościołem jego zachowanie znamionowało wybitną cnotę.

Przydany do pomocy księdzu Rua, gdy ten był Prefektem Towarzystwa, potem zastępcą Księdza Bosko i pierwszym jego następcą, odznaczał się pracowitością i niepospolitą roztropnością. Nigdy nie szukał dla siebie rozrywek, ani nie wypowiadał próżnych słów, zawsze roztropny, wesoły, zajęty pracą nierzadko i w godzinach nocnych. Był umartwiony w pokarmach mimo słabowitego zdrowia. Jedyną jego rozrywką było przechadzać się ze współbraćmi parę minut po obiedzie i wieczerzy, po nawiedzeniu Najświętszego Sakramentu. A pomimo, że tak był surowy dla siebie, odnosił się do innych z niezmienną dobrocią i delikatnością w biurze przyjmował

wszystkich z wytworną uprzejmością. Po jego śmierci, na skutek uwiadu starczego, była powszechna opinia współbraci: umarł święty! Jeżeli ksiądz Lago nie poszedł zaraz do nieba, to, kto będzie mógł tam się dostać?

Kleryk Józef Giulitto z Solero / Aleksanara, po złożeniu ślubów czasowych pragnął odwiedzić swych rodziców, a Ksiądz Bosko odpisał mu łaskawie:

Car.mo Giulitto!

Pozwalam ci udać się na wakacje na tydzień, bylebyś tam w podróży studiował, powrócił dobry, zajął się wyszukaniem jakiegoś dobrego chłopca oraz uświęcił swych krewnych i przyjaciół. Pozdrów ode mnie swych rodziców, zwłaszcza owego kanonika, który cię polecił do domu w Valdocco. Niech ci Bóg Błogosławi. Módl się za mnie etc.

Lanzo, 26.09, 1871 r.

Aff. mo in G. C.

Ksiądz Jan Bosko

Kleryk Józef Ronchail w Alassio, mając zaledwie święcenia niższe, już należał do Kapituły domowej. W przeddzień subdiakonatu obawiał się lekkomyślnie uczynić ten krok i zwierzał się ze swych obaw Księdzu Bosko. Ten zaś go upewniał, by szedł śmiało naprzód in Domino:

Carissimo Ronchail!

Nie obawiaj się co do tego o czym mi piszesz. Diabeł przegrawszy raz chciałby sobie powetować inaczej, lecz nie zważaj na to i idź spokojnie do święceń, jak ci to powiedziałem ustnie. Polecam cię Bogu. Pozdrów ode mnie księdza dyrektora i módl się za mnie, który etc.

Turyn, 05.03.1874 r.

Aff. mo in G. C.

XJB

Dnia 16 - go bm., kl. Ronchail otrzymał subdiakoniat, w maju diakonat, we wrześniu prezbiterat, a w październiku został prefektem kolegium

Ksiądz Jan Garino, katecheta w Alassio, który złożył śluby trzyletnie, 5 kwietnia 1869 r., miał wątpliwości, czy ma złożyć śluby wieczyste, Ksiądz Bosko mu zaś pisał:

Carissimo D. Garino!

Ponieważ nie masz trudności, ani myśli przeciwnych twemu powołaniu, możesz spokojnie złożyć śluby wieczyste. Nie ustawaj modlić się o moje zdrowie ciała i duszy. Pozdrów dyrektora wraz z innymi współbraćmi i uważaj mnie etc.

Turyń, 21.03.1872 r.

Aff. mo in G. C.

Ksiądz Jan Bosko

W miesiąc później ksiądz Garino złożył śluby wieczyste.

Wszyscy salezjanie, którzy żyli z Księdzem Bosko, notuje ksiądz Costamagna gdyby chcieli opublikować pełną miłości troskliwość Księdza Bosko o nich, musieliby napisać wiele tomów. On, bowiem, jak Boski Zbawiciel, przeszedł dobrze czyniąc. Zajmował się naszymi kłopotami i cierpieniami, tak fizycznymi, jak moralnymi, tak jakby do niego wyłącznie należały, nawet, kiedy uważał, że były raczej w wyobraźni, niż realne. Pozwalał na wszystko, co nie było ze szkodą materialną i duchową dla nas samych i Zgromadzenia.

„Si” dawał zawsze chętnie, do granic stosowności; „no” nie wypowiadał natychmiast, by nas nie zasmucać, lecz o ile czas i okoliczności pozwalały, to nie szukał wybiegów. Wiedział doskonale, że niezdecydowanie i wykręty były udręczeniem dla Przełożonych i podwładnych.

Wynajdywał sposoby, by nam ulżyć ciężaru nauki i pracy przez urządzenie świąt religijnych, przechadzek, teatrzyków i innych rekreacji urozmaiconych, lecz niewinnych. Chciał, byśmy sami uważali na swe zdrowie, które nie należy do nas, lecz do Zgromadzenia, unikać przeciągów, wilgoci, nie stać długo na słońcu, zwłaszcza w miesiącach kończących się na „re”: mensibus erratis, in sole ne sedeat – mawiał; unikać przechodzenia z miejsc ciepłego do chłodnego bez odpowiedniego ubrania, zatrzymywania się w zimnym miejscu będąc spoconym, jeść i pić za wiele, lub też

zbyt mało, przeciążać umysł nadbyt pracą w szkole lub kazaniami, zajmować się pracą naukową zaraz po posiłku, nie wysypiać się dostatecznie; /septem horas dormivisse powtarzał – satis iuveni senique/. Pozostawiał dyrektorom, swobodę skracania spoczynku nocnego, w granicach jednej godziny lub więcej, stosownie do okoliczności. Nie poddawać się melancholii, która nadgryza najbardziej kwitnące zdrowie, wreszcie unikać przesadnych trosk o swe zdrowie, żyjąc lekarstwami i różnymi zabiegami, które właściwie je rujną, zgodnie z przysłowiem, które mówi „Qui medice vivi, modice vivi”.

2. W czasie wizytacji domów

Z serca i ust Świętego wychodziły mądre wskazówki w każdej okoliczności, a zwłaszcza w czasie prywatnych rozmów i konferencji, które miewał dla współpracowników w ciągu częstych wizytacji domów. Nie łatwo wyszczególnić, nawet mimochodem, to wielkie apostołstwo, które spełniał w czasie tych wizyt, które nie mało przynosiły mu zajęć. Dawał dowody przedziwnej miłości z okazji nowych fundacji domów; zobaczymy go również, jako ojca zatroskanego o swych synów, których pragnął rozweselić i zachęcić swą obecnością.

Na powitanie nie życzył sobie urządzania uroczystości, za to pragnął widzieć wszystko, zbadać i porozmawiać poufnie z przełożonymi i wychowankami, którzy go przyjmowali z niewypowiedzianą radością.

Gdy stanął, w którym domu, pierwszym jego pytaniem, zeznaje ksiądz Alojzy Piscetta, było, czy tam są chorzy i udawał się natychmiast do szpitalika, by ich odwiedzić. Żywił dla nich miłość prawdziwie macierzyńską i troszczył się, by byli zaopatrzeni w rzeczy konieczne. Badał, czy się traktuje jednakowo słabowitych i zdrowych.

Oszczędność, mawiał, tak, lecz także wielka miłość. Należy mieć wielkie staranie o nich, co do pożywienia, ubrania, słowem, co do wszystkiego, czego potrzebują.

Pierwszego wieczoru na „słówku” serdecznymi słowy witał ponownie całą społeczność.

W Lanzo pewnego razu zaczął od tego, wizytowałem kolegium w Borgo S. Martino: mówiliśmy wiele pięknych rzeczy o was, iż nie potrzebuję tego powtarzać.

Między innymi owi chłopcy pytali mnie: Czy w Lanzo życzą Księdzu Bosko tak samo dobrze, jak my? Czy modlą się za Księdza Bosko, jak my? Czy czynią, co mogą, by pocieszyć Księdza Bosko, jak my?

Po takim wstępie rozwijał przedmiot słówka, słuchany z największą uwagą i pobożnością, pragnąc im powiedzieć, to, co najwięcej leżało mu na sercu, by obudzić zapał do życia w łasce Bożej.

Rano dnia następnego, czy to z okazji ćwiczenia dobrej śmierci czy obchodu jakiegoś święta, konfesjonał jego był oblężony, gdyż wszyscy pragnęli spowiadać się u niego.

Po pacierzach zbierał współbraci na osobną konferencję, podczas której jednemu starszemu klerykowi zlecano obowiązek czuwania w sypialniach. Przedmiotem tych konferencji było jakieś ogólne polecenie, potem dawał szczegółowe uwagi bardzo praktyczne, tak, iż nie możemy ich pominąć.

W owych czasach większość współbraci po domach stanowili klerycy, którzy sami studiowali, a równocześnie nauczali w szkole i asystowali wychowanków i tym dawał następujące polecenia:

Klerycy niech wpajają chłopcom szacunek dla przełożonych przez zewnętrzną postawę, ukłon i zaufanie do nich. Przełożeni niech się nie obruszają z powodu błahostek. Niech będą spokojni i pogodni okazując cierpliwość. Niech zbadają wpierw dobrze sprawę, nim położą nacisk na niektóre rzeczy.

Nauczyciele niech pamiętają, że szkoła jest środkiem, by czynić dobrze: są oni jakby proboszczami w swej parafii, misjonarzami na polu apostołskim, przeto od czasu do czasu winni przypominać o prawdach wiary, mówić o obowiązkach względem Boga, o Sakramentach św. o nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny, słowem ich nauczanie niech będzie chrześcijańskie; winni być szczerzy i odważnie przypominać wychowankom obowiązki dobrego chrześcijanina. To jest wielki sekret, by pozyskać zaufanie do młodzieży i zdobyć jej przywiązanie. Kto wstydy się mówić i zachęcać do pobożności, ten niegodny jest być nauczycielem, chłopcy takim gardzą, on zaś nie dopnie niczego, a tylko wyrządzi szkodę dla dusz, które Opatrzność nam posyła. Nie wyrażać się ujemnie o swych współbraciach, zwłaszcza wobec wychowanków, raczej należy przykrywać ich błędy i bronić ich. Nie należy nigdy przybierać pozy popularności, która prowadzi do złudzeń.

Niech nikt nie krytykuje wiktów i zarządzeń przełożonych wobec chłopców gdyż w taki sposób i oni nauczyliby się szemrać, stąd przyszłoby rozprężenie moralne i ruina dusz, a za to, jaki rachunek czeka przed Bogiem! Poza tym jakież przykład damy posłuszeństwa, miłości i umartwienia?

Punktualność i dokładność w asystencji: w kościele, w studium, przy rzędach, w sypialniach, na przechadzce i na rekreacji. W kościele winni się znajdować wszyscy: klerycy i księża, bez żadnej wymówki. Kapłani niech odprawiają Msze św.: przed, lub po Mszy św. wspólnej. Ci, co ją odprawili, niech odprawiają dziękczynienie, inni przygotowanie się do niej, lub niech odmawiają brewiarz. To jest ich najściślejszy obowiązek, by także chłopcy zachowali się i modlili w kościele pobożnie. Nie jest uczeń ponad mistrza. Na sprawozdaniu miesięcznym niech się o tym uczyni specjalną wzmiankę.

Asystencja w studium. Nie tylko chodzi o samo milczenie, lecz przede wszystkim o moralność. Jak może jeden nadzorować ponad 50 chłopców? Dlatego również zastępcy jego są obowiązani nie opuszczać swego miejsca i tak samo mają czynić wszyscy zobowiązani do studium. Nasze wymówki będą potem sądzone przez Boga! Ileż zła może się zdarzyć w studium, gdy zabraknie asystencji!...

Asystencja przy rzędach. Jeden niech zawsze będzie na czele, a drugi z tyłu. Wszyscy inni bezpośrednio niezwiązani z chłopcami niech zachowują milczenie i obserwują pierwsze rzędy, inaczej chłopcy nabiorą zuchwałości i zaczną rozmawiać półgłosem kto wie o czym.

Asystencja w sypialniach. Żaden asystent niech nie ma zbyt obszernej celki, by trzymać książki i studiować. Sypialnia nie jest miejscem dla studiowania i pociągnęłoby to zbyt wielkie zużycie światła. Trzymać się należy ściśle naszych Reguł, inaczej biada dla moralności! Należy przestrzegać pilnie milczenia i nie pozostawiać nigdy wychowanków samych w sypialni.

Asystencja na przechadzkach. O ile możliwe, niech wychowankowie idą w rzędach po czterech, a tak jeden będzie zważał na drugiego. Nie należy nigdy pozwalać na kupowanie owoców lub innych wiktuałów. Nie powinni też trzymać pieniędzy u siebie. Gdyż miałyby miejsce kradzieże i wzajemne umowy, i wysyłano by listy nawet niedobre. Nie pozwalać na oddalanie się z rzędów, chyba za własną potrzebą. Ileż grzechów popełniałoby się, ile rozmów gorszących, nawet z osobami

nieodpowiednimi. Więc nie pozwalać na kupowanie win i napojów, a tym mniej na palenie; dym rozpala wnętrze. We czwartki, z wyjątkiem tych, co towarzyszą chłopcom na przechadzkę, niech, nikt nie wychodzi z domu bez pozwolenia dyrektora lub prefekta i niech nikt nie wychodzi do gospód lub do domów prywatnych. Mogłoby się zdarzyć, że dyrektor potrzebowałby czyjej pomocy i nie wiedziałby, gdzie danego współbrata znaleźć. A posłuszeństwo powinno uświęcać wszystko.

Asystencja na rekreacji. Obserwować grupki chłopców i w grzeczny sposób wchodzić w nie i roztropnie rozdzielać pod tym lub owym pretekstem, na przykład jednego można posłać z jakimś zleceniem, drugiego, by poszukał książki itp.... Nawet klerycy niech nie zatrzymują się zbyt długo ze sobą na pogawędkach. O czymże chcieliby tak wiele rozmawiać?... będzie tam zwykle szemranie.

Asystencja w klasie. Niech wymagają, by trzymano zawsze ręce na ławce. Nie zostawiać nigdy uczniów samych, a gdy jeden skończył lekcję, a drugiego jeszcze nie ma, niech cierpliwie poczeka, a nie opuszcza klasy.

Gdyby wszyscy dyrektorzy zanotowali sobie, tak jak ksiądz Lemoyne, polecenia i wskazówki udzielane przez naszego niezrównanego Mistrza i Ojca, mielibyśmy pod ręką piękne i autentyczne wyjaśnienie jego systemu wychowawczego!

Ale oto inne pouczenia na temat karcenia, unikania szemrania oraz o roztropnej rezerwie, jakiej należy się trzymać w niektórych wypadkach;

Asystenci niech nie wymierzają sami kary, lecz niech doniosą przełożonym. Tak unikną nienawiści i nie popełnią błędów. Nie należy karać, w klasie za przewinienia względem asystenta nie porozumiawszy się z nauczycielem. Uchybienia popełnione poza szkołą należą do kompetencji prefekta. Uchybienia w należnym szacunku dla asystenta winny być karane surowo.

Jeśli jakiego chłopca za pewne uchybienie usuwa się z klasy, prefekt lub radca szkolny mają, po udzieleniu złośliwym należytych upomnień, wpłynąć na nauczyciela, by ich przyjął z powrotem do klasy i odesłać do niego.

Nie należy nigdy krytykować lub szemrać z powodu pewnych zarządzeń w obecności chłopców. Każde słowo winno być nacechowane miłością, a kto chce kogoś upomnieć, niech to uczyni prywatnie.

Nie rozgłaszać nigdy wobec wychowanków poufnych zarządzeń przełożonych. Nie rozmawiać nigdy z nimi /ani z osobami ze służby/, o jakim bądź nieporządku w innym zakładzie; ani z uczniami jednej klasy o nieporządkach, jakie się zdarzyły w drugiej klasie. Nie stawiać nigdy pytań odnośnie do spraw sumienia ani dochodzić, czy ktoś się spowiada lub nie, czy przystępuje lub nie do Komunii św. - jest to obowiązkiem roztropnego katechety.

W klasie, nauczyciele karcąc niedbałych, niech nie wspominają o uczęszczaniu do Sakramentów św., jakoby to nie licowało z ich zachowaniem się.

Należy zatrzymać w sekrecie nazwisko tego, u którego wykryto jakieś wielkie uchybienie w domu, lecz można przestrzec chłopców, że jest ktoś, kto wie o wszystkim i może z tego zrobić użytek.

Nie należy nigdy chwalić chłopca w obecności innych współbraci, gdyż te pochwały powtarza się później i mogą stać się przyczyną pychy i przyjaźni partykularnych.

Choć jest zabronione kłaść ręce na wychowanków, to można patrzeć przez palce, gdy w obecności asystenta to się wydarzy w grze, na przykład w kąty lub w chowanego. W czasie wizyt po domach Ksiądz Bosko miał zwyczaj skierować, jakieś miłe słówko do tych, których napotkał.

Pewnemu prefektowi zrobił taką uwagę: „Pamiętaj, że publicznie wobec chłopców winno się zawsze podnosić autorytet dyrektora, a ty bądź zawsze jego przedstawicielem”. Wymagał, by nie opuszczano tygodniowej lekcji dobrego wychowania, by przy wstąpieniu chłopców do zakładu, spisać należycie ich wyprawę, bieliznę i pościel, by dbano o to, by nawet malcy byli czysto umyć i uczesani przy pomocy jakiegoś kleryka, koadiutora lub nawet jakiejś starszej niewiasty.

Pewnemu asystentowi mówił: „Si vis amari esto amabilis”. Pierwsze wrażenia w sercu chłopców pochodzą właśnie z wychowania. Na miłość Boską, niech nigdy się ich nie maltretuje biciem, by nie przeklinali sutann. I tak już zbyt wiele odrazy panuje wśród ludzi do księży.

W Lanzo spotkawszy asystenta generalnego studium, gdzie gromadziło się około dwustu chłopców w milczeniu, mówił: Miej zawsze oczy otwarte i to długo. Chociaż Pan Bóg ci posłał dobre dzieci, dobrze będzie pomimo to, byś nieraz patrzył na nie trochę podejrzliwie. Obserwuj, pytaj, zapobiegaj i zważaj nawet na drobne

uchybień, które mogłyby być przyczyną nieporządków i obrazy Boskiej. Czuwaj specjalnie nad książkami, które czytają, mając dobre mniemanie o wszystkich i nie zniechęcając nikogo, lecz nieustannie czuwaj, obserwuj, dochodź, pomagaj, współczuj. Kieruj się zawsze rozumem, a nie namiętnością.

Razu pewnego po południu znalazłszy się z nauczycielami pierwszych klas elementarnych dawał im następujące pouczenia: Z początkiem roku szkolnego starajcie się uprzyjemnić wasze lekcje uczniom opuszczając zawile teorie arytmetyczne i gramatyczne. Co do arytmetyki, to za pomocą pytań, starajcie się, by przyswoili sobie niektóre działania pamięciowo, przedstawiając je w formie jakiegoś opowiadania. Z gramatyki powtarzajcie uczniom najprostsze zdania, na przykład: „Bóg”, podajcie mi jakiś przymiot Boga. Odpowiedzą wam: „wieczny”. A więc Bóg jest wieczny i tak nauczycie ich praktycznie formować zdania. Potem przejdziecie do zdań złożonych i wytłumaczycie im, co to jest rzeczownik, przymiotniki itd. i tak wasi uczniowie nauczą się budować dobrze zdania. Przy końcu odczytacie im jakiś mały utwór, opowiadanie, list, zaczerpnięte z książki. Gdy wam pokażą zadanie, przeczytacie je uważnie i poprawicie, potem podyktujcie tekst i każcie się go nauczyć na pamięć. Pytany, w jaki sposób należy głosić kazania do młodzieży, by być przez nich słuchany z pożytkiem, odpowiadał:

Przedstawiwszy im w formie jasnej i prostej rzecz samą, o której macie mówić, przytoczcie jakiś fakt z historii, względnie przykład wyjaśniający, następnie postawcie pytania na temat, o którym mówiliście, a gdy nikt nie odpowie, sami dajcie odpowiedź stosowną. Tak właśnie sam postępował. Pewnego razu głosząc młodzieży w Oratorium panegiryk ku czci św. Alojzego, przy końcu tak mówił: Obecnie pójdziecie do swych domów i wasi rodzice spytają was:

Co robiliście w Oratorium? A wy im odpowiecie:

Obchodziliśmy uroczystość św. Alojzego.

A w jaki sposób?

Co tam było?

Spowiedź, Komunia św., muzyka, loteria, teatrzyk, a Ksiądz Bosko powiedział nam kazanie.

A o czym wam mówił?

Polecił nam naśladować św. Alojzego w posłuszeństwie rodzicom, trzymać się z dala od złych kolegów i uczęszczać do Oratorium.

I w taki sposób utrwał w ich umysłach kazanie, które potem wielu opowiadało swym rodzicom i krewnym.

Na wizytacjach zakładów regularnych w Lanzo, Borgo S. Martino, Cherasco, a później Varazze, Alassio i Valsalice, radził upominać rodziców niedbałych w płaceniu pensji, a jeśli po ośmiu dniach nie dali żadnej odpowiedzi, napisać im grzecznie, by sami sobie oznaczyli termin zapłaty, a gdyby i to nie pomagało, należało dać im dziesięć dni na uregulowanie rachunków miesięcznych, dwumiesięcznych, czy kwartalnych, uprzedzając, że jeśli nie wywiążą się ze swych zobowiązań, odeśle się wychowanka do domu. Zwracał jednak zawsze uwagę na pewne okoliczności wyjątkowe, na przykład, gdy chodziło o chłopców ogólnie zamożnych, którzy w końcu wyrównają swe rachunki lub o przysłanych, względnie poleconych przez proboszczów.

W tychże domach chciał, by nalegano na rodziców o zaopatrzenie wychowanka corocznie w odpowiednią odzież, a gdy z powodu pewnych kłopotów rodzinnych lub nieszczęść ktoś nie był w stanie płacić pensji, z końcem roku doradzał przeniesienie wychowanka do Oratorium na Valdocco, oczywiście z dołączeniem zaświadczenia dyrektora o zachowaniu się poleconego i jego postępie w naukach.

Do dyrektorów mówił: Czy modlisz się za swych wychowanków? Chcesz bym ci powiedział, co jest najmiłą nagrodą dla wychowanków? Powiedzieć takiemu dzielnemu chłopcu: Jestem zadowolony z ciebie i napiszę o tym twoim rodzicom!

Zobaczysz, jaki skutek wywrą te słowa w sercach dobrych! Wieczorem po modlitwach staraj się regularnie przemawiać do nich.

Święty nasz Ojciec nie szczędził zachęty każdemu, kto przedstawiał mu własne trudności i potrzeby, obserwował uważnie, jak praktykowano Ustawy i Regulaminy oraz jak postępowała administracja zakładu. Szczególną jego troską było załagodzenie sporów i nieporozumień wynikłych między współbraćmi, nie występując ani za, ani przeciw komukolwiek, nie wysłuchawszy wpierw cierpliwie i nie rozważywszy racji przytoczonych przez drugiego.

Takie same normy praktyczne podawał wszystkim przełożonym, gdyż, jak mówił, tak postępując spostrzeżemy, że pewne rzeczy, które wydawały się belką, w rzeczywistości okazały się pustym żdźbłem.

W taki sam sposób postępował, gdy wynikły pewne nieporozumienia między podwładnym a przełożonym i jeśli wina była po stronie tego ostatniego, znajdował zawsze sposób zaradzenia złu, zachowując bez uszczerbku władzy prawa niewinnego.

Przestrzegał, by z wielką przezornością przedsiębrano poważne zarządzenia, a w niektórych wypadkach interweniował osobiście tą radą.

Często, poświadczają ksiądz Cagliero, zasięgał rady od nas kapłanów najstarszych w Zgromadzeniu. Razu pewnego mając powziąć surową decyzję, co do pewnego winnego, wezwał mnie do pokoju i spytał: Mój obowiązek każe mi postąpić w tej sprawie tak i tak, lecz ponieważ rzecz jest poważna, chcę usłyszeć twe zdanie:

Moim zdaniem, odrzekłem, jest, by Ksiądz Bosko okazał się, jeszcze raz ojcem wobec niego. On nie przywiązuje do swego postępkowi tak wielkiego znaczenia, jak my, lecz z czasem zrozumie swój błąd, poprawi się i będzie dobrym członkiem Zgromadzenia.

Sługa Boży uspokoił się i ten nasz współbrat poprawił się i oddaje dotąd wielkie usługi Zgromadzeniu.

W niektórych wypadkach, na szczęście bardzo rzadkich musiał chwycić się energicznych posunięć, przenosząc, któregoś z jednego stanowiska na drugie, lecz czynił to z taką delikatnością, iż nie budził najmniejszych podejrzeń i tak chronił honor usuniętego i przeniesionego, któremu przez pewien czas zlecał jakieś zajęcie honorowe, by nie upadał na duchu, lecz nabrał ochoty do spełnienia swych obowiązków na chwałę Boga i zbawienie dusz.

Pamiętam, opowiada ksiądz Cerruti Franciszek, iż pewnego roku posłał do Alassio pewne indywiduum z poważnym uchybieniem, dla którego nawet wypędzenie, po ludzku mówiąc, nie byłoby zbyt surową karą. Posłał mi go uświadamiając otwarcie o uchybieniu popełnionym, o czym także wyraźnie powiedział zainteresowanemu, że poinformował o tym jego nowego dyrektora, ale równocześnie zalecił mi wszelkie możliwe względy, by rzecz nie wyszła na jaw i by winny miał dostateczne środki, by mógł powstać. Owa jednostka przejęta tak wielką dobrocią i delikatną

roztropnością Księdza Bosko, wyznała mi pewnego razu: Wiem, że Ksiądz Bosko życzy mi dobrze i chce mnie ocalić! Stopniowo poprawił się i był ocalony.

3. Ze wszystkimi

Postępował z wyszukaną grzecznością wydając polecenia komukolwiek, nawet najskromniejszemu współbratu. Nigdy nie czynił tego w tonie autorytatywnym, lecz zawsze, jakby prosił, o jaką przysługę i o tym szczególnym rysie jego charakteru posiadamy niektóre świadectwa, których nie możemy pominąć.

Erminio Borio, chłopak o silnej woli i wielkich zdolnościach, zostawszy klerykiem, został posłany na nauczyciela do Borgo San Martino, tam jednak znalazł się w pewnych kłopotach. A Ksiądz Bosko widząc konieczność jego odwołania, komunikował mu to niezwłocznie w następującym liście:

Carissimo Bori!

Ponieważ potrzebuję powierzyć ci pewne zajęcie, a także, byś miał większy spokój w studiowaniu, uważam za korzystne, byś przyszedł tu do dawnej swej klateczki, ze swoim niezmiennym przyjacielem Księdzem Bosko. Przyjedź, kiedy możesz: twoje łóżko jest gotowe, Niech ci Bóg błogosławi etc.

Aff. mo in G. C.

PS. Pozdrów księdza Dyrektora i zakomunikuj mu swój wyjazd. Do widzenia.

Turyn, Valdocco, 01.06.1871 r.

Ksiądz Jan Bosko

Ojcowska dobroć Księdza Bosko pozyskała, w 1872 roku pewne cenne powołanie salezjańskie. Otóż Jan Tamietti, który wstąpił do Oratorium w 1860 r., a w 1863 r. przywdział sutannę, w dwa lata później, po ukończeniu trzyletnich ślubów jako zdolny nauczyciel, nie czuł się pozostać dłużej w Zgromadzeniu i przypominał o tym kilkakrotnie Księdzu Bosko, prosząc, by poszukał mu gdzie indziej miejsce, gdzie by mógł ukończyć studia, nauczając równocześnie w szkole. Dobry nasz Ojciec odpowiadał mu za każdym razem, by pozostawił jemu troskę o swą przyszłość i był spokojny. W roku 1871, w miesiącu czerwcu, przyszedł powtórnie do Świętego mówiąc otwarcie, że nadszedł czas opuszczenia Oratorium oraz by łaskawie znalazł

mu miejsce, w jakim zakładzie, stosownie do swej obietnicy. Ksiądz Bosko spojrział na niego i zawołał: Chcesz, więc mnie opuścić? i zapłakał.

Ależ Ksiądz wie dobrze, że nie łudziłem go, co do tej sprawy i dlatego sędzę, że nie czynię mu obrazy swym postanowieniem.

No dobrze, dobrze, odrzekł Ksiądz Bosko, zdaj się na mnie!

Święty był przekonany, że go nie opuści, lecz stosownie do obietnicy, znalazł mu posadę w Kolegium w Valsalice, jeszcze nie oddanym naszemu Towarzystwu, zainteresowując tym profesora Lace, który natychmiast przyjął propozycję, uznając za konieczną nową siłę. Tymczasem nadeszły wakacje, a niektórzy nauczyciele opuścili nasze domy, szukając swobody oraz większego zysku. Ksiądz Bosko był w kłopotcie, nie wiedząc kim ich zastąpić, gdy zjawia się przed nim Tamietti mówiąc:

Proszę posłuchać, Księżę Bosko: liczyłem na to, że odejdę i zajmę posadę w Valsalice. Wówczas jednak Ksiądz Bosko miał pod dostatkiem profesorów, teraz zaś wiem, że ich potrzebuje. Nie mogę pozwolić na to, by znajdował się w kłopotcie, gdy mogę go od niego wybawić. Pozostanę, więc jeszcze na rok.

Na rok tylko? odrzekł Ksiądz Bosko wzruszony. Och, zawsze mówiłem, że Tamietti jest moim przyjacielem! No, na razie mówię ci, że Valsalice będzie nasze na przyszły rok...

I tak na nowy rok szkolny Tamietti zatrzymał się, jako nauczyciel w Oratorium. Wiosną, osłabiony na siłach musiał udać się na odpoczynek w rodzinne strony. Lecz równocześnie upewniał Księdza Bosko o swej dobrej woli i zamiarze pozostania na zawsze salezjaninem. Na co Ksiądz Bosko taką dawał odpowiedź:

Car. mo Tamietti!

Twój list wyrwał mi cierń z serca, który mi przeszkadza czynić ci dobrze! Va bene.

Jesteś w ramionach Księdza Bosko i on będzie umiał posłużyć się tobą dla większej chwały Bożej i dobra twej duszy. Gdy przybędziesz tutaj pomówimy, co należy uczynić. W każdym razie:

1. Pragnę, byś skończył kurs literatury;
2. Pozostań w domu, dopóki wymagać będzie twe zdrowie. Im prędzej przyjedziesz, tym prędzej spotkasz tego, który ci życzy, dobrze;

3. Pomyślmy o twej siostrzyczce. Dasz mi jednak odpowiedź, czy zamierzałaaby wstąpić do jakiegoś klasztoru, czy też miałbym ją ulokować w dobrej rodzinie. Niech ci Bóg błogosławi, mój drogi. Pozdrów swoich rodziców, proboszcza i módl się za mnie etc.

Turyń, 25.04.1872 r.

Aff. mo amico

Ksiądz Jan Bosko

W nowym roku szkolnym, przyjąwszy kierownictwo kolegium w Valsalice, Ksiądz Bosko posłał tam na nauczyciela również kleryka Tamietti, który we wrześniu odnawiał śluby trzyletnie, ponieważ ten nie czuł się tam dobrze, pisał mu:

Car. mo Tamietti!

Nie chciałbym, byś miał pozostać w Valsalice pod przymusem, a z drugiej strony muszę wypróbować twe posłuszeństwo, zwłaszcza przed święceniemi. Dlatego posyłam cię do Alassio, a stamtąd przeniosę kogoś na twoje miejsce. Porozum się z księdzem Dalmazzo i postaraj się pożegnać z nim z dobrym usposobieniem. Niech ci Bóg udzieli św. cnoty posłuszeństwa, a tymczasem etc.

Turyń, 18.11.1872 r.

Aff. mo in G. C.

Ksiądz Jan Bosko

Przy końcu zezwalał mu pozostać w Oratorium. W 1875 r. Tamietti otrzymał święcenia kapłańskie, zaś w 1874 złożył profesję wieczystą. W 1876 organizował nowy zakład w Este i zakończył życie oddawszy wiele cennych usług Towarzystwu, jako inspektor domów salezjańskich w Ligurii. Ksiądz Bosko miał dar zdobywania serc swą uprzejmością, o czym sam się spostrzegał. Mianowicie, jednym z najczystszych jego upomnień było, by nie słuchano go ze względów osobistych, lecz kierując się wolą Bożą oraz miłością ku Bogu.

Co do tego mamy świadectwo wymowne od księdza Costamagna:

Och, jak po mistrzowsku umiał Ksiądz Bosko manewrować św. posłuszeństwem! Wprzód starał się uwzględniać naturalne skłonności, dlatego, o ile od

niego zależało, zlecał nam zawsze takie zajęcia i prace, które nam odpowiadały. A gdy trzeba było polecić rzecz bardzo trudną, potrafił posłużyć się świętymi wybiegami, by osiągnąć zamierzony cel. Czekał w takich przypadkach na moment Komunii św. gdyż to była najodpowiedniejsza chwila, by nas obarczyć krzyżem. Wychodził wtedy naprzeciw z uśmiechem i biorąc pod rękę mówił:

Potrzebowałbym ciebie: czy nie mógłbyś zrobić taką a taką rzecz? Czy nie miałbyś trudności podjąć się tego lub owego zajęcia? Uważasz, że czujesz się na siłach, by uczyć w tej a tej klasie?; asystować tam?; być ekonomem, prefektem, nauczycielem etc. w tym nowym zakładzie? Albo też: słuchaj mam ważną sprawę, do załatwienia, którą nie chciałbym obarczać ciebie, gdyż jest trudna, lecz niestety nie mam nikogo, prócz ciebie, kto mógłby mnie wybawić z tego kłopotu. Miałbyś czas, zdrowie i dosyć energii na to?...

Metoda to naprawdę zdumiewająca! Prawda, że Ksiądz Bosko zaczynał w taki sposób postępować z nami, gdyżśmy byli jeszcze niedoświadczonymi młodzieńcami, nie zdając sobie sprawy z tego, czym są śluby zakonne. Byliśmy z nim jedynie związani miłością i wdzięcznością, gdyż swym anielskim wyglądem i świętym sposobem postępowania przedstawiał nam żywo postać samego Jezusa Chrystusa między swymi apostołami /i dlatego naszemu posłuszeństwu nie brakowało cech nadprzyrodzonych, gdyż uważaliśmy polecenia Księdza Bosko za polecenia samego Boga/. Ale i później, gdy Zgromadzenie Salezjańskie było ustabilizowane, biegliśmy do niego dając sobie uciąć głowę i ukrzyżować się trzema gwoździemi ślubów; on zawsze posługiwał się metodami poprzednimi.

To prawie nigdy nie rozkazywał na mocy św. posłuszeństwa, jak to trafia się u niektórych nazbyt często pod wpływem wybuchu namiętności, bez dostatecznie ważnej przyczyny, nawet, gdy nie ma do tego prawa. Ksiądz Bosko wołał wezwać nas do pokoju prywatnie i stawiał następujące pytanie:

Kto potrafiłby zrobić Księdzu Bosko przyjemność?

Ja, ja!... zgłaszano się na wyścigi.

W taki sposób wykonywało się rzeczy nawet trudne z łatwością. Ksiądz Bosko wiedział dobrze, że serce najłatwiej jest pozyskać nie na prostej linii surowego rozkazu, a raczej po krzywej, drogą przekonania, roztropności, cierpliwości i miłości.

Zdarzało się nieraz, co prawda, że niejeden z nas nie kwapił się do wykonania rozkazu, a wówczas Ksiądz Bosko, zamiast odwoływać się do grózb i posługiwać się groźnym frazesem: „na mocy św. posłuszeństwa” wołał kogoś innego posłuszniejszego, by spełnił to polecenie. W taki sposób nieposłuszny doznawał wielkiego upokorzenia i zbliżał się drżący do Księdza Bosko mówiąc: Jestem gotów posłuchać, zastanowiłem się nad sobą i powtarzam, że na prawdę jestem gotów, proszę, mi rozkazać, cokolwiek sobie Ksiądz życzy...

Tak? Dobrze... kiedy indziej... zobaczymy jutro, dodawał Ksiądz Bosko.

Lecz to „jutro” nie następowało zbyt prędko. Ów biedak przychodził do Księdza Bosko kilkakrotnie, nadąsany i zaledwie po pewnej dłuższej próbie, Ksiądz Bosko okazywał mu pierwotne zaufanie /był przecież zawsze ojcem/ i zlecał jakieś zadanie do wykonania.

Tak delikatne zabiegi, którymi go natchnęła miłość, uzyskiwały cuda i jego duch zakorzeniał się we wszystkich domach ze wspianiałymi wynikami.

Dotąd „niektórzy biskupi, z którymi miałem szczęście rozmawiać, zeznawał kanonik Anfossi, wśród nich monsignore Apollonio, biskup Adria, stwierdzało ze zdumieniem fakt, że duch i metody wychowawcze Księdza Bosko, praktykowane przez jego wychowanków, kapłanów, przyjmowały się wśród młodszych księży”.

Obecnie przedstawimy obszerny zbiór dokumentów, które pozostały na potwierdzenie mądrości i dobroci ojcowskiej w kierownictwie duchowym wychowanków i współbraci. Jest to program życia chrześcijańskiego dla pierwszych w postaci „słówek” i „Upominków noworocznych gwiazdkowych”, upomnienia poufne dla dyrektorów, sprawozdania i uchwały na konferencjach generalnych odbywających się dorocznie; apostołat, który spełniał na rekolekcjach; myśli odnośnie do stanu zakonnego oraz inne cenne wspomnienia, a wśród nich przy końcu okólniki, z których pewne nie zostały dotąd wydane drukiem.

4. Program życia chrześcijańskiego dla wychowanków

Od pierwszych lat swego apostołstwa zwykł dawać wychowankom Oratorium, potem również tym z Mirabello i Lanzo, osobne wskazówki na czas wakacji, a w roku

1873 polecił je wydrukować i rozesłać po różnych domach, by rozdano wychowankom wyjeżdżającym na ferie letnie.

Była to przejrzysta norma życia chrześcijańskiego, ujęta w prosty a doskonały schemat, który każdy chłopiec mógł łatwo sobie przyswoić. Miał on być wyjaśniany szczegółowo na słówkach przez dyrektorów, przed nadejściem wakacji.

Na pierwszej stronie czytało się:

**UPOMINKI DLA CHŁOPCA, KTÓRY PRAGNIE DOBRZE
SPĘDZIĆ WAKACJE**

Na drugiej stronie:

1. W każdej chwili unikaj złych książek, złych kolegów i złych rozmów.
2. Lenistwo jest największym nieprzyjacielem, którego powinieneś ustawicznie zwalczać.
3. Bez bojaźni Bożej wiedza staje się głupotą.
4. Jak najczęściej przystępuj do Sakramentów św. Spowiedzi i Komunii św. Św. Filip Nereusz radził spowiadać się co osiem dni.
5. Każdej niedzieli słuchaj słowa Bożego i bierz udział w innych nabożeństwach.
6. Każdego dnia bądź na nabożeństwie, a jeśli możesz? służ do Mszy św. i przeczytaj nieco lektury religijnej.
7. Rano i wieczorem odmawiaj pacierz.
8. Każdego rana odpraw krótkie rozmyślanie o jakiejś prawdzie wiary świętej

Na trzeciej stronie, obok wspomnianych poleceń, umieścił szereg krótkich, a cennych zdań z Pisma św. łatwo zrozumiałych, na których temat mogliby rozmyślać nawet uczniowie gimnazjalni.

Wielu z nich, którzy interesowali się nowościami, przynieśli książki i spalili je wobec wszystkich /Act. Ap. 19/.

"Cum bonis bonus eris, cum perverso perverteris". /Ps 17/.

"Corrumpunt bonos mores colloquia prava". / 1 Cor. 15/.

"Fili conserva tempus, et tempus conservabit te". / Eccli. 4/.

"Omnem malitiam docuit otiositas". / Eccli. 10/.

"Initium sapientiae timor Domini". / Ps. 110 /.

"Initium omnis peccati superbia scribitur". /Eccli. 10/.

"Vani sunt omnes homines, quibus non subest scientia Dei". / Sap. 3/

"Qui manducat meam carnem et bibit meum sanguinem, habet vitam aeternam"
/Joan. 6/.

"Beati qui audiunt verbum Dei et custodiunt illud". /Luc. 11/. "Absque Missae sacrificio tamquam Sodoma et Gomorrha... fuissemus a Deo exterminati".
/ Rodriguez /

"Ita libenter devotos et simplices libros legere debemus, sicut alios et profundos". / Kemp. De imit. Christi /.

"Deus, Deus meus, ad te de luce vigilo". / Ps 62/.

"Vespertina oratio ascendat ad te Domine, et descendat super nos misericordia tua". / Ecclesia in suis precibus/.

"Desolatione desolata est omnis terra, quia nullus est qui recogitet corde". /Jer. 12/.

"In meditatione mea exardescet ignis". / Ps. 38 /

Na czwartej stronie czytało się uwagę księdza Rua na kopii dla wychowanków Oratorium: NB. Każdy wychowanek po powrocie z wakacji winien przedstawić radcy szkolnemu zaświadczenie o swoim dobrym zachowaniu się w czasie pobytu w domu, od własnego księdza proboszcza.

5. „Słówka wieczorne”

Prócz niewielu szczegółów zanotowanych przez księdza Berto tu i tam przy sposobności, pozostała niewielka ilość "słówek, które Ksiądz Bosko zwykł wygłaszać do wychowanków po modlitwach wieczornych, z tak wielką korzyścią dla ich dusz. Dopiero po ustanowieniu regularnego nowicjatu, który przez pięć lat był w Oratorium, zaczęto notować różne szczegóły, które wypełniły wiele zeszytów. Zwłaszcza niektórzy klerycy, jak Jakub Gresino, Emanuel Dompe, Cezar Peloso, Franciszek Ghliotto, a również sam mistrz nowicjuszów, ksiądz Juliusz Barberis.

Dawało to sposobność słuchaczom podziwiania skuteczności słowa, o które Ksiądz Bosko prosił, jako łaskę szczególną na swojej Mszy św. prymicyjnej. Wielu z byłych wychowanków dotychczas żyjących wspomina o tym ze wzruszeniem.

Wstąpiwszy na małe podium lub jak pisał profesor Aleksander Fabre „nieraz na krzesło lub ławkę”, najpierw ogłaszał znalezione tu i tam przedmioty w ciągu dnia, był to jakiś ołówek, temperówka, to raz zabawka, skarpetka lub beret zgubione. Potem dawał zarządzenia na dzień następny. Kończył jakąś radą lub wskazówką, opartą na pewnym zdarzeniu wyjątkowym, na nieszczęśliwym wypadku, o którym donosiły gazety itp. A czynił to zawsze z prostotą i barwną wyrazistością i zastosowaniem moralnym w życiu codziennym.

A oto kilka szczegółów ze wspomnień napisanych przez pobożnego Cezara Chiala, który będąc przeszło dwa lata dyrektorem poczty, w 1872 roku, mając 35 lat życia, wstępował do Oratorium i zapisał się do Zgromadzenia. Mając już ukończone gimnazjum i kurs filozofii, zaczął zaraz studiować teologię, w roku 1873 złożył śluby, w 1874 r. przywdział sutannę i otrzymał święcenia, 4 października został wyświęcony na kapłana, po czym przez dwa lata był katechetą rzemieślników, a w ostatnim roku również prefektem wewnętrznym Oratorium. Dnia 28 czerwca 1876 r., bogaty w zasługi przeszedł do życia wiecznego.

- 5 listopada 1872 r.

Zachęcać nowych wychowanków. Gdy jakiś chłopiec przybywa z zewnątrz do kolegium, początkowo czuje się nieśmiały, wesołość innych powiększa jego smutek, gdyż czuje się on osamotniony nie znając nikogo. Otóż, gdy spostrzeżecie jakiegoś z takich chłopców, zbliżcie się do niego, okażcie mu grzeczność, spytajcie, skąd przychodzi, do jakiej klasy należy, czy wie, gdzie się idzie do studium, do refektarza, czy zna jakąś grę. Wystarczy taka miła rozmowa, by rozweselić nowego przybysza, pozyskać jego przyjaźń, a częstokroć zatrzymać go, gdyby zamyślał wrócić do domu.

- 7 listopada 1872 r.

Dwaj wypędzeni, jeden z powodu złego zachowania się, inny za to, że nie usłuchał i trzymał pieniądze przy sobie. Dwóch chłopców zostało wydalonych z kolegium; jeden, że prowadził złe rozmowy, drugi za niekarne zachowanie się na przechadzce. Pierwszy miał już upomnienie z przeszłego roku, ponieważ widziało się, że się nie poprawił, żeby, więc nie psuł drugich, kazano mu wrócić do domu. Drugi

zasłużył na podobną karę, gdyż nie dostosował się do polecenia, by oddać pieniądze przy wstąpieniu do Oratorium. Za pierwszą przechadzką, wyszedł z rzędów pociągając za sobą kolegów, poszli do restauracji, nie przyszli na obiad, a dopiero zjawili się na kolacji. Nie do wiary, jak trudno jest wykonać ten zakaz trzymania pieniędzy. Pewien chłopiec, który je trzymał, zapytany, zaprzeczył, gdy mu się otwarło kuferek i znaleziono pieniądze, wówczas powiedział, że były w kufierku, a nie przy nim. Inni trzymali je u osób spoza Oratorium, dwaj inni skombinowali, że jeden trzymał pieniądze drugiego, a tak przyciśnięci do muru, twierdzili, że to nie były pieniądze jego. Takich wybiegów, które zawsze wychodzą na jaw, chłopcy powinni stanowczo unikać. Gdyby nawet były dwa soldy i wstyd by było je oddać, to zawsze będzie wielkie posłuszeństwo, podobnie, gdy znajdzie się jakąś rzecz, nawet pióro złamane, czy guzik, trzeba je oddać. Niektórzy podobno zaczynają praktykować sztukę porywania książek kolegom. Biada, gdy kto zaczyna od małych rzeczy, od książek, by stać się stopniowo notorycznym złodziejem, który przychwycony na gorącym uczynku, musiałby haniebnie zostać wyrzucony. Kto chce kupić książki, niech sobie zaprenumeruje „Letture Cattoliche” lub „La Biblioteca della gioventu” dla wychowanków - pierwsze kosztują 30 soldów, druga 4 franki.

- 10 listopada 1872 r.

Gdy trzeba, należy krzyknąć na wilka! To nie jest szpiegowanie to jest miłość! Gdybyście znajdowali się na górze i widzieli, że na dole na podróżnego czyha drapieżny wilk, jakbyście wołali na podróżnego, by uniknął tego spotkania! Nie inaczej winniście postępować moi drodzy synowie, gdy spostrzeżecie się, że tu są wilki pomiędzy wami, to znaczy źli koledzy, którzy prowadzą złe rozmowy lub którzy chcieliby was pociągnąć do złego. Wówczas spełnicie uczynek prawdziwej miłości dla siebie i bliźniego, nawet względem owego nieszczęśliwca, jeśli powiecie o tym przełożonym. Wiem, jaki zarzut podnosi się przeciwko temu, to jest, że się jest szpiegiem. A co byście powiedzieli o takim, który przestrzega was przed złodziejem, który chce włamać się do mieszkania, byście się mieli na baczności? Czy miałby jakie prawo złodziej przeciwko takiemu, który go wytropi?... Prócz tego i tak prędeż, czy później ten wilk sam się zdradzi, a wówczas nie oszczędzi się mu zasłużonej kary...

- 11 listopada.

Dobry kapłan. W tym dniu odbywała się ceremonia obłóczyn niektórych aspirantów do Towarzystwa i Ksiądz Bosko wieczorem tak mówił na ten temat:

Pewna osobistość dostojna pytała mnie, jaką szczególną zaletą winien odznaczać się dobry kapłan? Ja podsuwałem tę lub ową cechę.

Lecz ona mi odpowiedziała: Nie, nie, prawdziwym kapłanem jest taki, do którego odnoszą się słowa Pisma św.: „Beati mortui, qui in Domino moriuntur”... Kapłan winien być umarły dla śwista, dla wszystkich rozrywek, naśladować Jezusa Chrystusa na drodze cierpień i wyrzeczeń.

- 20 grudnia 1872 r.

Z okazji bliskich świąt Bożego Narodzenia, polecono wam pisać listy do rodziców i dobrodziejów z okazji świąt nadchodzących. Życzę sobie, byście to uczynili. Czy macie już wakacje od czwartku?... Okrzyki spontaniczne: tak! nie! No więc pojutrze, w sobotę w tych klasach, w których nie było jeszcze wakacji, niech nie będzie już zajęć, ale czas wolny na pisanie listów. Nauczyciele niech wam podadzą wskazówki. Pisząc do dobrodziejów nie zapominajcie dodać następujących słów:

Dziękuję WP ... za wszystkie starania i życzliwość mnie okazaną, nie zapomnę modlić się z okazji świąt Bożego Narodzenia, by dobry Bóg udzielił mu obficie swych łask, zdrowia i pomyślności w interesach doczesnych, a nade wszystko szczęśliwości w niebie. Przekonajcie się, moi drodzy synowie, że te słowa czynią zawsze miłe wrażenie na czytającym list, który tak sobie myśli: No, jak ten chłopak nie wiedząc, czym się odwdzięczyć, dobrym sercem życzy mi wszystkiego, czego sobie mógłbym życzyć i pragnąć... Bądźmy weseli wszyscy w te święta śpiewając i radując się z myślą o tej wielkiej tajemnicy, jaka się dokonuje: „Oto Bóg stał się człowiekiem! Musi być czymś wielkim nasza dusza, że Niebo i ziemia nim zajmują się i Bóg stał się dziecięciem dla nas”. Tak winien pomyśleć sobie każdy z nas. Niech więc nie będzie nam trudno zdobyć się na jakąś ofiarę dla Niego...

6. „Upominki noworoczne”

Dnia 31 grudnia 1871 r. Ksiądz Bosko znajdował się w Varazze chory, od paru dni nie miał gorączki, lecz jeszcze pozostawał w łóżku. Pomimo to zebrał wokół siebie współbraci domu i podał im „Upominek noworoczny”, który życzył sobie,

by rozesłano po wszystkich domach: **„DOBRY PRZYKŁAD I POSŁUSZEŃSTWO”**, wraz z następującym cennym objaśnieniem: „Dziękuję wszystkim, Bogu że mnie zachował przy życiu, następnie dziękuję wam wszystkim za starania, które okazywaliście mnie w ciągu mej choroby, asystując mi dzień i noc, naprawdę jak kochające dzieci względem swego ojca. Każdego roku w ten wieczór zwykłem przemawiać do chłopców i podawać im zbawienną wskazówkę „jako upominek na następny rok”. Dziś chciałem przemówić do was, a za waszym pośrednictwem, do wszystkich moich drogich synów rozsianych po różnych domach w Borgo S. Martino, Lanzo, Alassio, Marassi by przekazać im mój „Upominek gwiazdkowy” życząc zarazem wszystkim pomyślnego Nowego Roku!

„DOBRY PRZYKŁAD - Praebe teipsum exemplum bonorum operum" – mówię do was wszystkich. Och! tak, wszyscy tu obecni jesteście nauczycielami, a kto nim nie jest w nauce, jest nim i powinien być przez dobry przykład i zachowanie się. Niech, więc nie będzie tak, by innym podawać cnoty do praktykowania w spełnianiu swych obowiązków, a samemu nie być pierwszym w ich wykonywaniu. Boski Mistrz zaczął czynić i nauczać; starajcie się, by się nie zdarzyło, by jakiś chłopiec przewyższał was w cnocie, gdyż byłoby to zawstydzające dla tego, który reprezentuje stan doskonałości.

A cóż jest kluczem dobrego przykładu? Są to Reguły Zgromadzenia, zwłaszcza posłuszeństwo. Dajcie mi posłusznego i zachowującego wiernie Ustawy, a będzie on wzorem we wszystkim.

Posłuszeństwo, lecz nie posłuszeństwo, które dyskutuje i dochodzi racji tego, co zostało nakazane, lecz prawdziwe posłuszeństwo, które zabiera się do wykonywania radośnie tego, co kazano, bo to zostało nałożone przez Pana Boga. Nie poddany ma badać „co należy czynić”, lecz Przełożony, który zda rachunek ze wszystkiego zwłaszcza z każdej duszy powierzonej mu przez Boską Opatrzność.

Oboedite praepositis vestris et subiacete eis, ipsi enim pervigilant quasi rationem pro animabus vestris reddituri. Mówiąc zaś o posłuszeństwie, mam na myśli również tę skromną zależność jednego od drugiego przez braterskie upominanie się i przyjmowanie za dobrą monetę jakichkolwiek uwag ze strony kolegów, nawet niższych. Niech nie będzie wśród nas miejsca na szemranie i złośliwe krytyki. Ten, kto w jakikolwiek sposób krytykuje swego współbrata jest zdrajcą!

POŚLUSZEŃSTWO

To posłuszeństwo Regułom i przełożonym nie tylko jest dobrym przykładem dla innych, tak by chwalono przez nie Ojca naszego, który jest w niebiosach, lecz wprowadzą pokój do naszego serca, co będzie jedyną pociechą, jaką będziemy mogli mieć przy końcu życia. O tym byłem zawsze przekonany, zwłaszcza doświadczyłem tego w ostatniej mej chorobie. Tą największą, pociechą była mi myśl, że za łaską Bożą? czyiłem coś dobrego dla Jego większej chwały.

Odwagi więc, drodzy synowie. Muszę wam wyznać, że doznaję pociechy na widok tego, jak postępuje ten dom, dziękuję za to Bogu i Matce Najświętszej i uwielbiam Ich święte Imię. Teraz zaś na dobranoc udzielam wam swego błogosławieństwa. *Adiutorium nostrum in nomine Domini etc. Copiosa benedictio Dei omnipo – tentis descendat super vos et super opera nostre in nomine Patris etc.*

W 1872 r., przy końcu roku przesyłał serdeczne słowa dla wszystkich swych drogich synów w Lanzo: dyrektorowi, księżom, nauczycielom, asystentom, wychowankom: tym ostatnim polecał „nieograniczone zaufanie do dyrektora”.

Do moich drogich synów kolegium w Lanzo.

Otrzymałem wasze życzenia z wielką moją pociechą. Dziękuję wam za nie serdecznie i zachowam je w pamięci. Niech Bóg wam wynagrodzi waszą dobroć, jaką mi okazaliście. A teraz słówko do wszystkich:

Ksiądz dyrektor niech nie pomija dawania dobrych rad i zbawiennych upomnień, gdy będzie po temu okazja..

Księża niech solidarnie współpracują w tym wszystkim, co się odnosi do zbawienia ich własnego i uczniów kolegium.

Nauczyciele niech pytają wiele w klasach i niech zajmują się, zwłaszcza uczniami słabszymi.

Asystenci niech uczynią wszystko, by przeszkodzić złym rozmowom.

Kapłani i klerycy niech pamiętają, że są solą ziemi i światłością świata.

Wszystkim zalecam nieograniczone zaufanie do dyrektora. Niech was Bóg błogosławi i ubogaca w świętą bojaźń Bożą. Jesteście moją pociechą niech nikt mi nie rani serca złym sprawowaniem się. Przez cały rok zapewniam wam swą pamięć,

w „memento” we Mszy św. Wy również polecajcie Bogu zbawienie mej duszy i błagajcie miłosierdzie Boże, by mi się nie zdarzyło nieszczęście jej utracenia. Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami. Amen.

S. Stef. aff. mo in G. C.

Ksiądz Jan Bosko

Również w Oratorium z ambony kościoła św. Franciszka Salezego dawał kilka myśli szczególnie dla prefektów i ich zastępców, nauczycieli i majstrów, asystentów, księży, kleryków i wszystkich profesów oraz nowicjuszków. W końcu zaś przepiękną, „Strennę” dla wszystkich. Oto, co w tym względzie przekazał nam ks. Berto:

Rok temu w tych dniach nie znajdowałem się pomiędzy wami, będąc ciężko chory w Varazze, dzięki Bogu, że obecnie jestem, pośród was. W tym roku obserwując bieg spraw zdaje mi się, że trzeba będzie znieść trochę głodu i cierpieć może na zdrowiu, to jest, że będziemy mieli biedę i zwiększy się śmiertelność wśród ludzi. Teraz chciałbym podać „upominek gwiazdkowy” dla poszczególnych z was, o ile byłoby możliwe, na razie daję go ogólnie dla wszystkich. Zaczynając od Księdza Bosko, co by można podać mu na gwiazdkę? Żebyście modlili się za niego, aby myśląc o waszym zbawieniu nie zapomniał o swoim.

Dla księży prefektów i wiceprefektów, by starali się zawsze wykonywać swą władzę na korzyść duchową i materialną swoich podwładnych.

Dla majstrów i nauczycieli, by mieli staranie o tych, którzy są słabsi w szkole lub w rzemiośle.

Dla asystentów, księży i kleryków, by byli światłem i okazywali się przykładni we wszystkich swych czynnościach wobec uczniów i nie pozwolili się im prześcignąć w pobożności.

Dla członków Zgromadzenia, tak profesów, jak nowicjuszy, by zachowywali wiernie Reguły tegoż.

Dla wszystkich zaś, jako wzór do naśladowania, przewodnikiem w drodze do świętości i naszym patronem niech będzie św. Alojzy, Boskim Przyjacielem Jezus w Najświętszym Sakramencie; Matką, którą wzywać będziemy, niech będzie Najświętsza Maryja Wspomożycielka.

Przed jakimś czasem powiedziałem, iż przed końcem roku 1872 jeden z was przejdzie do wieczności, obecnie niektórzy mówią: No, jakże to jeszcze nie umarł? Dlaczego tak się stało, powiem wam, kiedy indziej. Pan Bóg chce zaczekać jeszcze, gdyby przypadkiem nie znajdował się w stanie łaski i powinniśmy się modlić, by przygotował się do tego kroku.

Z końcem roku 1873, Ksiądz Bosko był nieobecny w Oratorium, gdyż udał się do Rzymu 29 grudnia i nie mogliśmy odszukać, upominku, jaki zostawił lub przesłał na nowy rok w 1874, w następnym liście do księdza Bonettiego zawarte są być może myśli, które potem skierował, do swych synów w Oratorium

Dla ciebie: Uczyń tak, by wszyscy, o których mówisz stali się twymi przyjaciółmi.

Dla prefekta. Zaskarbiaj sobie skarby na czas obecny i na wieczność.

Do nauczycieli i asystentów: „In patientia vestra possidebitis, animas vestras”.

Dla chłopców: Częsta Komunia św.

Dla wszystkich: Dokładne wypełnianie swych obowiązków. Niech was Bóg błogosławi i udzieli cennego daru wytrwania w dobrym. Amen. Módl się za twego w Jezusie Chrystusie

Turyń, 30.12.1874 r.

XJB

10. Upominki poufne dla dyrektorów

Jeden z najdawniejszych i znakomych dokumentów systemu, jakiego się trzymał i zalecał Ksiądz Bosko w wychowaniu młodzieży, jest memoriał, jaki wręczył księdzu Rua /a który on trzymał przed oczyma na ścianie w swym pokoju po śmierci Świętego/ roku 1863, gdy posyłał go, jako dyrektora pierwszego domu filialnego w Mirabello Monferrato.

Mamy jego trzy egzemplarze najstarsze: jeden przejrany przez księdza Rua, dwa z poprawkami i dodatkami Księdza Bosko, sprzed roku 1871, gdy pod datą 31 stycznia przesyłał jego kopię dyrektorowi Domu Macierzystego, inne zaś dyrektorom czterech domów filialnych: Borgo S. Martino, Lanzo, Cherasco i Alassio.

Kopia jego przekazana księdzu Rua w 1871, a w cztery lata później przepisana i na nowo poprawiona przez Księdza Bosko, przesłana została jego najwierniejszemu

„alter ego”, z następującą uwagą: Ksiądz Rua niech przeczyta uważnie i poda do druku. Tak też istotnie się stało, gdyż większą ilość egzemplarzy odbito litograficznie pod datą: Wigilia Bożego Narodzenia 1875 r. i przesłano ją dyrektorom.

Tę samą kopię, później powiększoną nowymi poprawkami i dodatkami przez Świętego, pod datą w dniu św. Józefa 1876 r. jak się zdaje, przesłano ponownie dyrektorom, zaś w 1886 r. odbito znów większą ilość egzemplarzy w litografii. Tak bardzo, więc leżało na sercu Księdzu Bosko zakomunikowanie tych upominków swym dyrektorom!

My, więc po dokładnym zbadaniu, przytaczamy ich tekst starannie zachowany w egzemplarzu przesłanym dyrektorowi w Lanzo w 1871 r.; w uwagach zaś kładziemy warianty i dodatki, które czyta się w ostatnim wydaniu, by czytelnik mógł zorientować się na pierwszy rzut oka, jak wielką wagę należy przykładąć do tego dokumentu.

Tytuł: „RICORDI CONFIDENZIALI AL DIRETTORE DELLA CASA DI...” w wydaniu z 1886 r. został zmieniony na „STRENNA NATALIZIA, OSSIA RICORDI CONFIDENZIALI, etc.”. /„Gwiazdka Bożonarodzeniowa, albo Upominki poufne itd.”/. przesłane z okazji „Uroczystości Niepokalanego Poczcucia NMP w 45 rocznicę założenia Oratorium dotarły również do większej ilości domów w Ameryce na święta Bożego Narodzenia.

A oto ten drogocenny dokument, zwany wówczas poufnym, lecz dzisiaj znany ogółowi, który winien być odczytywany uważnie przez wszystkich, którzy pragną wniknąć w ducha Księdza Bosko Założyciela i Wychowawcy.

CON TE STESSO

1. Niente ti turbi / Nie przejmuj się zbyt /.
2. Unikaj surowych umartwień w pokarmie. Twoim umartwieniem niech będzie pilność w wykonywaniu swych obowiązków i znoszeniu przykrości od innych. Każdą noc będziesz spał siedem godzin. Dozwolone jest przekroczenie w granicach mniej więcej jednej godziny przepisanego spoczynku dla ciebie i dla innych, gdy zajdzie jakaś rozumna przyczyna. Jest to konieczne dla twego zdrowia i twoich podwładnych.

3. Odprawiaj Mszę św. i odmawiaj brewiarz pie, attente e devote. Niech to będzie dla ciebie, jak twoich podwładnych.

4. Nie opuszczaj nigdy rannego rozmyślenia, w ciągu dnia Nawiedzenia. Najświętszego Sakramentu. Reszta jest przewidziana w Regułach Towarzystwa.

5. Staraj się, by cię wprzód kochano, nim zechcesz, by ciebie się lękano. Miłość

i cierpliwość niech ci towarzyszą ustawicznie w wydawaniu poleceń, upominaniu oraz czynić tak, by każdy z twych czynów i słów poznał, że chcesz dobra dusz. Znoś jakąkolwiek rzecz, gdy idzie o przeszkodzenie grzechowi. Twoje starania niech zmierzają do dobra duszy oraz ku rozwojowi fizycznemu i postępowi naukowemu chłopcom powierzonych ci przez Opatrzność Bożą.

6. W sprawach większej wagi wzniesь wpieryw na chwilę serce ku Bogu, nim podejmiesz, jakąś decyzję. Gdy doniosą ci, o czym, słuchaj wszystkiego, lecz staraj się wpieryw dobrze poznać i rozświetlić fakty, nim wydasz swój sąd. Nierzadko pewne sprawy na pierwsze wejrzenie wydają się belką, podczas gdy są tylko źdźbłem.

COI MASSTRI

1. Staraj się, by nauczycielom nie brakowało niczego co do wiktury i odzieży. Ceń sobie należycie ich trudy, a gdy są chorzy lub niedysponowani, pošlij natychmiast kogoś w ich zastępstwie.

2. Rozmawiaj czysto z nimi prywatnie przy danej okazji, zbadaj, czy nie są przeciążeni pracą, czy im nie brak odzieży, książek, czy mają, jakie zmartwienie fizyczne lub moralne, względnie czy w swych klasach nie mają uczniów potrzebujących skarcenia lub specjalnej uwagi nad sobą, co do podejścia albo poziomu ich wiedzy. Zorientowawszy się, w jakiej potrzebie, postaraj się, w miarę możliwości, zaradzić jej.

3. Na konferencji pedagogicznej poleć, by odpytywali wszystkich bez różnicy uczniów w klasie, każ przeczytać jednemu z kolei wypracowanie klasowe ucznia. Unikać należy przyjaźni partykularnych i stronniczości. Niech nigdy nie prowadzą nikogo do swego pokoju.

4. Dla załatwiania spraw z wychowankami powinien służyć odpowiedni pokój przeznaczony na ten cel.

5. Z okazji obchodzonych uroczystości, nowenn, świąt ku czci Najświętszej Maryi Panny lub świętych w kilku słowach zwrócić na to uwagę młodzieży.

6. Czuwać, by nauczyciele nie wyrzucali uczniów z klas, nie wymierzali kar fizycznych uczniom niedbałym lub tym, którzy coś zbroili. Gdy zajdzie coś poważniejszego, należy natychmiast zawiadomić radcę szkolnego lub dyrektora domu.

7. Nauczyciele poza szkołą nie mają wykonywać żadnej władzy nad wychowankami i niech ograniczają się tylko do udzielania rad, wskazówek lub co najwyżej upomnień, na które pozwala lub podsuwa miłość bliźniego.

COGLI ASSISTENTI E CAPI DI DORMITORIO

1. To, co powiedziano o nauczycielach, odnosi się po większej części i do asystentów.

2. Staraj się, by mieli czas sposobny do nauki, o ile to da się pogodzić z ich zajęciami.

3. Rozmawiaj chętnie z nimi, by usłyszeć ich zdanie co do sprawowania się chłopców im powierzonych. Najważniejszym ich zadaniem jest, by się znaleźli na czas w miejscu, gdzie się gromadzą chłopcy na spoczynek, do szkoły, do pracy, na rekreację, itp.

4. Gdy spostrzeżesz się, że niektóry z nich zawarł przyjaźń partykularną, z którymś z wychowanków, względnie powierzony mu urząd lub jego moralność są narażone na niebezpieczeństwo, z całą roztropnością zmienisz mu zajęcie, a jeśli nadal trwa niebezpieczeństwo, zawiadomisz natychmiast swego przełożonego.

5. Zbierz kilkakrotnie nauczycieli, asystentów i powiedz im, by starali się przeszkadzać złym rozmowom, usunąć wszelkie książki, pisma, obrazy, hic scientia est i jakąkolwiek rzecz, która naraża na niebezpieczeństwo królowę cnót - czystość. Niech udzielają dobrych rad i postępują z miłością ze wszystkimi.

6. Niech wspólną troską będzie odkryć wychowanków niebezpiecznych, a gdy ich odkryje, nalegaj, by ich przed tobą zamaskowano.

COI COADIUTORI E COLLE PERSONE DI SERVIZIO

1. Niech nie spoufalają się z wychowankami i postaraj się, by mieli sposobność wysłuchania Mszy św. i przystępowania do Sakramentów św. zgodnie

z Ustawami Zgromadzenia. Domowników niech się zachęci, by przystępowali do Spowiedzi co 2 tygodnie lub raz w miesiącu.

2. Postępuj z wielką dobrocią wydając polecenia i dając im poznać słowami i czynami, że pragniesz dobra ich duszy. Czuwaj zwłaszcza nad tym, by nie spoufalali się z wychowankami lub osobami z zewnątrz.

3. Nie pozwalaj nigdy, by niewiasty wchodziły do sypialń lub do kuchni, niech nie prowadzi się z nimi rozmów, z wyjątkiem, gdy wymaga tego miłość bliźniego lub absolutna konieczność. Ten artykuł jest bardzo wielkiej wagi.

4. Gdy powstaną nieporozumienia lub sprzeczki między służbą domową, asystentami, wychowankami lub innymi, wysłuchaj każdego z dobrocią, lecz zwyczajnie powiesz oddzielnie swoje zdanie, tak by jeden nie wiedział o tym, co mówisz do drugiego.

5. Nad służbą domową należy ustanowić jednego koadiutora o wypróbowanej cnocie, który ma czuwać nad ich pracą i moralnością, by nie dopuszczano się kradzieży, nie prowadzono rozmów nieodpowiednich, niech się czuwa i zapobiega, by któryś z nich nie podejmował się, zleceń do rodziców lub jakichkolwiek innych osób z zewnątrz.

COI GIOVANI ALLIEVI

1. Nie przyjmuj nigdy wychowanków, którzy zostali wydaleny z innych kolegiów, lub wiadomo skądinąd, że są złych obyczajów. Jeśli, pomimo tych zastrzeżeń wypadnie przyjąć kogokolwiek tego rodzaju, wyznacz mu natychmiast towarzysza, który, by go pilnował i nie tracił go nigdy z oka. Gdyby wykroczył czymkolwiek przeciwko skromności, należy tylko raz go upomnieć, a jeśli popełni znów uchybienie, należy go odesłać natychmiast do domu.

2. Spędzaj z chłopcami wszystek swój wolny czas i staraj się powiedzieć niejednemu jakąś dobrą radę na ucho, według swego uznania, w miarę jak spostrzeżesz, że tego potrzebuje. To jest wielki sekret, który ci zapewni wpływ na ich serca.

3. Spytasz, jakie to są słówka? Te same, które pewnego czasu słyszałeś sam. Na przykład:

Jak się masz?

Bene

A dusza?

Ot, tak, dobrze...

Masz mi pomóc w pewnej sprawie, czy zechcesz mi dopomagać?

Tak, ale w czym?

By uczynić cię dobrym. Albo: Aby zbawić twą duszę względnie: By uczynić cię najlepszym z naszych chłopców.

A z roztrzepanymi:

Kiedy zaczniemy?

A co takiego?

Być moją pociechą..

Być podobnym w postępowaniu do świętego Alojzego..

Do tych zaś, co nieco oporni względem Sakramentów św.:

Kiedy chciałbyś, byśmy złamali róg szatanowi?

A w jaki sposób?

Przez dobrą spowiedź.

Kiedy Ksiądz chce.

Możliwie jak najprędzej. Lub też:

Kiedy uczynimy dobre pranie? Względnie:

Czy byłbyś skłonny pomóc mi złamać rogi szatanowi?

Czy chcesz byśmy byli przyjaciółmi w sprawach duszy?...

Haec et similia.

4. W naszych domach dyrektor jest spowiednikiem zwyczajnym, dlatego daj do zrozumienia, że chętnie każdego wysłuchasz na spowiedzi, lecz daj im również swobodę spowiadania się u innych, jeśli tego zapragną. Daj poznać wszystkim, że w głosowaniu nad zachowaniem się kogo, nie bierzesz udziału? i staraj się, rozproszyć nawet cień podejrzenia, że posługujesz się lub przypominasz sobie to, co słyszałeś na spowiedzi. Nie okazuj nawet cienia niezadowolenia z tego, że ktoś, woli spowiadać się raczej u tego, niż u innego spowiednika.

5. Mały Kler, stowarzyszenia religijne: św. Alojzego, Najświętszego Sakramentu, Niepokalanie Poczętej, niech będą zalecane i popierane. Lecz ty możesz być tylko ich promotorem, a nie dyrektorem. Pozostawić to należy samym chłopcom,

których kierownictwo duchowne powierzone jest katechezie, czyli kierownikowi duchownemu.

COGLI ESTERNI

1. Chętnie ofiarujemy swą pomoc w duszpasterstwie, w głoszeniu kazań, słuchaniu spowiedzi, odprawianiu Mszy św., ilekroć miłość i własne obowiązki na to pozwalają, zwłaszcza w parafii, na terenie której położony jest nasz zakład. Lecz nie podejmować się obowiązków lub wymienionych usług, które wymagają nieobecności w zakładzie lub mogłyby przeszkodzić obowiązkom każdemu powierzonym.

2. Z grzeczności należy zapraszać kapłanów z zewnątrz dla wygłoszenia kazań lub z okazji jakichś uroczystości, występów muzycznych itp. To samo zaproszenie należy wysłać władzom cywilnym, naszym dobrodziejom lub sympatykom z wdzięczności za dobrodziejstwa lub usługi nam wyświadczone, lub które byłyby w możliwości nam okazać.

3. Miłość i uprzejma grzeczność niech będą zaletami charakterystycznymi dyrektora, tak względem osób zakładowych, jak z zewnątrz.

4. W sprawach materialnych niech będzie gotowy na wszelkie możliwe ustępstwa, także z pewną ofiarą, byle uniknąć nawet wszelkiego pozoru kłótni lub innych pretensji, mogących wywołać czyjąś niechęć.

5. Jeśli chodzi o sprawy duchowe, wszystkie kwestie należy, rozwiązywać po linii większej chwały Bożej. Ambicja, honor, duch zemsty, miłość własna, racje, pretensje, nawet sam honor, wszystko należy poświęcić dla uniknięcia grzechu.

6. Gdyby wyłoniła się sprawa wielkiej wagi, dobrze będzie zażądać czasu do namysłu i pomodlenia się oraz zasięgnięć porady u jakiej pobożnej i roztropnej osoby.

CON QUELLI DELLA SOCIETA

1. Dokładne zachowanie Reguł, zwłaszcza posłuszeństwa, jest fundamentem wszystkiego. Jeśli chcesz, by inni ciebie słuchali, bądź sam posłuszny swoim wyższym przełożonym. Nikt nie potrafi rozkazywać, kto nie nauczył się słuchać.

2. Twoją rzeczą jest tak rozłożyć obowiązki, by nikt nie był zbyt przeciążony, lecz staraj się, by każdy dokładnie i wiernie wypełniał powierzone sobie zadanie.

3. Niech nikt z członków nie zawiera kontraktów, nie przyjmuje pieniędzy, nie zaciąga pożyczek, nie posyła podarunków rodzicom, przyjaciołom lub innym. Niech nikt nie przyjmuje depozytów lub podejmuje się administracji dóbr doczesnych; nie będąc do tego upoważniony przez Przełożonego. Dokładne zachowanie tego artykułu trzymać będzie od nas z dala fatalną zarazę dla zgromadzeń zakonnych.

4. Miej wstręt, jak przed trucizną, do zmiany Reguł. Dokładne ich zachowanie jest najlepsze z jakichkolwiek ulepszeń. Lepsze jest wrogiem dobrego.

5. Studiowanie, czas i doświadczenie dały mi poznać namacalnie, że nieumiarkowanie, ambicja, próżna chwała były ruiną kwitnących zgromadzeń i znakomitych zakonów w Kościele. Lata doświadczenia dadzą ci poznać o prawdzie tego, co zdaje się na pierwszy rzut oka nie do wiary.

Nel Comandare

1. Staraj się nie rozkazywać rzeczy przekraczających siły podwładnych. Nie należy też dawać poleceń budzących odrazę, owszem staraj się jak najbardziej wykorzystać skłonności każdego, polecając wykonanie rzeczy, do których ktoś ma ochotę i upodobanie.

2. Nie rozkazywać nigdy rzeczy szkodliwych dla zdrowia lub takich, które przeszkadzają koniecznemu wypoczynkowi, lub kolidują z innymi zajęciami, czy poleceniami innego przełożonego.

3. W rozkazywaniu używać form i słów pełnych miłości i łagodności. Groźby, gniew, a tym mniej gwałty niech będą zawsze dalekie od twych słów i postępowania.

4. W wypadku, gdy trzeba rozkazać rzecz trudną lub odrażającą dla podwładnego, można powiedzieć na przykład: Czy mógłbyś zrobić tę lub ową rzecz? Albo: Mam sprawę ważną, którą nie chciałbym ciebie obarczać, gdyż jest trudna, lecz nie nam drugiego, kto by, tak jak ty mógł ją wykonać. Czy czułbyś się na siłach,

miałybyś czas, podjąć się jej? Doświadczenie dało poznać, że podobny sposób postępowania, w swoim czasie użyty, wielce pomaga.

5. Oszczędzać we wszystkim, lecz chorym, o ile możliwości, niech niczego nie braknie. Należy jednak wszystkim przypominać, że złożyliśmy ślub ubóstwa, dlatego nie powinniśmy szukać, a nawet pragnąć wygod w czymkolwiek. Powinniśmy kochać ubóstwo i jego towarzyszy. Dlatego unikać wszelkich wydatków niekoniecznych w ubiorze, książkach, meblach, podróży itp.

Jest to jakby testament, który kieruję do dyrektorów poszczególnych domów. Jeśli te wskazówki wcielone zostaną w życie, mogę umierać spokojnie, gdyż jestem pewien, że nasze Zgromadzenie będzie z pewnością błogosławione przez Boga i z każdym dniem rozkwitać będzie wspanialej i osiągnie swój cel, jakim jest większa chwała Boga i zbawienie dusz.

Jakże moglibyśmy zapomnieć o tych pełnych mądrości pouczeniach? Praktykowanie Testamentu Ojcowskiego jest jedynym środkiem, by w naszych domach pozostał jego duch i zakwitło życie rodzinne, jako cecha charakterystyczna Dzieła Księdza Bosko.

Staraj się więcej, by cię kochano, niż lękano się.

Zwróć wpierw myśl ku Bogu, nim podejmiesz, jakąś decyzję.

Miłość i uprzejmość niech będą charakterystycznymi cechami w stosunkach tak wewnątrz, jak zewnątrz zakładu. Daj się poznać wychowankom i staraj się poznać ich samych spędzając czas z nimi.

Sprawy przykre i dyscyplinarne niech będą powierzane innym.

Staraj się możliwie w powierzaniu zajęć uwzględniać zamiłowania każdego.

Gdy doniosą ci coś, wysłuchaj uważnie, lecz staraj się wyrobić sobie jasne pojęcie o faktach i wysłuchaj wpierw strony, zanim wydasz swój sąd.

Oszczędzać we wszystkim, lecz chorym możliwie niech nie braknie niczego. Miej wstręt, jak do trucizny, do zmiany Reguł. Lepsze jest wrogiem dobrego. Z tym programem każdy zespół zakonny stworzy jedno serce i duszę jedną z własnym przełożonym!

Dla wyjaśnienia i uzupełniania Upominków skompilowano niektóre Normy, zebrane na Konferencjach generalnych w miarę jak powstawały w pierwszym manuskrypcie,

potem zostały na nowo uporządkowane i poprawione ręką księdza Rua, jak wynika z kopii, zachowanej w jego zeszycie, z której odpisane zostały egzemplarze przesłane dyrektorom, wraz z jedną nową kopią Upominków „pod datą Uroczystość św. Józefa 1876 r.”.

NORMY prywatne dla dyrektorów, które mogą posłużyć dla objaśnienia i uzupełnienia Upominków poufnych:

1. Przełożeni domów niech dołożą wszelkich starań, by dobrze wyszkolić i uformować sobie własny personel nauczający, asystentów, służbę etc. Zwłaszcza w tych latach, w których odczuwa się brak ludzi i personel, jaki mamy, jest na ogół w wieku młodym.

2. Dyrektorzy niech postępują z wielką dobrocią i wyrozumiałością z podwładnymi i o ile możliwe, niech nie załatwiają spraw drażliwych i nieprzyjemnych. Jeśli to dotyczy karności, niech załatwi prefekt. Co zaś dotyczy współbraci, niech się odniesie do swego przełożonego. Co do informacji o wychowankach, z reguły niech ich udziela dyrektor, gdzie nie może on sam lub nie wypadałoby mu ze względu na pewne surowe zarządzenia, niech poda wtedy prefektowi lub komu innemu normy, jakich winni się trzymać w wykonywaniu tego zlecenia.

3. Dyrektorzy niech często przychodzą do tych, którzy są w potrzebie, by ich podnieść na duchu, poprawić ich zachowanie oraz zapoznać się z ich szczególnymi potrzebami i zaradzić im.

4. Niech się ma względy szczególne dla członków, którzy mają specjalne zasługi dla Zgromadzenia, tak w podróżach, jak innych okolicznościach, zwłaszcza w chorobie.

5. We wszystkich kolegiach dbać trzeba najbardziej o profesów, tak kleryków, jak koadiutorów, okazywać im wielkie zaufanie, zlecać im, choć może mniej uzdolnionym od innych, sprawy delikatniejsze i poufne, czyniąc aluzję lub postępując, tak, by się o tym spostrzegli, że im się powierza dane zajęcie bardziej niż innym, jako profesom, uważanym za prawdziwych braci.

6. Niech każdy dyrektor weźmie sobie do serca prowadzenie wykładów z teologii dla kleryków i niech się stara wzbudzić wielki zapal do niej i niech nigdy jej nie opuszcza.

7. Niech każdy dyrektor podaje informacje ustnie lub na piśmie o klerykach, którzy uznani są za godnych święceń. Wprzód jednak niech to omówi na kapitule własnej i pośle swą opinię. Niech się pamięta o przesłaniu upoważnienia z koniecznymi danymi.

8. Nowym kapłanom dać należy sposobność studiowania moralnej.

9. Nie należy nigdy opuszczać dwóch konferencji miesięcznych, na jednej z nich czytać należy i wyjaśniać Reguły, na drugiej traktować na temat jakiegoś punktu moralnego. W wypadku, gdy dyrektor ma jakąś przeszkodę, przynajmniej odczytać jakiś rozdział z książki duchownej, by go zastąpić, tego przynajmniej nie opuszczać nigdy.

10. Nie zapominać o sprawozdaniach miesięcznych i odprawiać je chętnie i pokaźnie.

Każdy dyrektor niech zada następujące pytania:

1. Czy Współbrat w swych zajęciach nie napotyka na jakieś trudności, które mogłyby przeszkadzać jego powołaniu? Czy od ostatniego sprawozdania uczynił jakiś postęp w doskonałości?

2. Czy nie wie o jakiejś rzeczy, której należy zaradzić, zwłaszcza, gdy chodzi

o zapobieżenie obrazie Bożej lub usunięcie nieporządku, lub zgorszenia? Wtedy zazwyczaj dowiadujemy się o sprawach, o których nigdy nie myśleliśmy lub współbracia sądzą, że nie zwracamy na nie uwagi. Gdy ze sprawozdań dowiemy się o pewnych nieporządkach, będących przyczyną złego, należy je zanotować, a gdy przyjdzie kolej na takiego, zapytać otwarcie o tym lub owym. Tak niespostrzeżenie będzie można zapobiec niebezpieczeństwu, nawet poważnym zgorszeniom. Uważać jednak należy, by w sprawozdaniach nie wchodzić w sprawy sumienia.

11. Sprawozdanie i spowiedź, to rzeczy odrębne: sprawozdanie dotyczy spraw zewnętrznych, którymi możemy się posłużyć w każdym wypadku; nie tak rzecz się ma ze sprawami sumienia, gdyż naraża się, sekret spowiedzi.

12. We wszystkich kolegiach wdrażać należy, by katecheta zajmował się należycie klerykami, pomagając im dokładnie wypełniając swe obowiązki, napominając w uchybieniach, zawiadamiając dyrektora, ilekroć obawia się jakiegoś nieporządku, dlatego niech składa mu często sprawozdania.

13. Dyrektorzy osobiście lub przez katechetę, niech czuwają nad odprawianiem Mszy św. przez księży i niech im dają stosowne upomnienia, by należycie przestrzegali ceremonii, wychodzili do ołtarza z pobożnością, nie przeciągali zbyt, ani też spieszyli się, gdy odprawiają publicznie.

14. Księża, których wysyła się odprawiać Msze św. poza domem, niech będą, wzorowymi w przestrzeganiu ceremonii. A jeśli nie ma takich w domu wolnych, to raczej nie przyjmować zaproszenia. Dbać w ten sposób o przystojność i dobrą opinię domu, z którego wychodzą.

15. Dyrektorzy niech pilnują, by tak profesorzy, jak inni przełożeni podwładni, nie zawierali znajomości z osobami spoza domu, ani nie składali wizyt.

16. Jak najmniej angażować obcych nauczycieli, bądź ze względu na znaczny koszt, bądź dlatego, że ci nie dbają zazwyczaj o stronę moralną w nauczaniu, co przecież jest celem zasadniczym naszych starań. Ze względu na brak personelu wypadnie czasem łączyć dane klasy uczniów, wykładając na przykład w jednym roku historię średniowieczną, w następnym historię nowożytną; z filozofii wykladać przez jeden rok logikę, przez drugi etykę itp. A gdy potrzeba zatrudnić jakiegoś profesora z zewnątrz, dyrektor niech odniesie się do Przełożonego Generalnego.

17. Należy przysyłać w każdym kwartale sprawozdanie ze stanu zdrowotnego, gospodarczego, szkolnego, a zwłaszcza moralnego własnego zakładu, notując szczegóły dodatnie i ujemne strony, dla informacji Przełożonego Generalnego.

18. Odnośnie do sprawozdania dyrektora, posłużyć się należy specjalnym rejestrem, w którym należy notować jakiegokolwiek dochody, pieniądze oddawane przez prefekta tygodniowo, rozchody, jak również pieniądze wydawane przez prefekta na wydatki zwyczajne i nadzwyczajne, z uwidocznieniem dochodów i rozchodów. A jeśli wypadnie poczynić wydatki sekretne, może je notować w dzienniczku specjalnym, który przedstawi Przełożonemu Generalnemu, jako sprawozdanie doroczne oraz ilekroć Przełożony tego zażąda.

19. Nie należy zaprowadzać żadnych zmian w rachunkowości bez porozumienia się z Przełożonym Generalnym.

20. Należy zalecić stosowanie się do dekretów kongregacji rzymskich z roku 1848, nie trapiąc się, tym, że dotąd nie można było ich przestrzegać.

21. Odnośnie do egzaminatorów przez nich żądanych, członkowie kapituł poszczególnych domów pełnić będą funkcje egzaminatorów prowincjalnych, a członkowie Kapituły Wyższej będą egzaminatorami generalnymi. To zarządzenie jest tymczasowe.

22. Regularnie urząd dyrektora w zakładzie trwa 6 lat, podobnie jak urząd Członków Kapituły Wyższej. Przełożonemu Generalnemu przysługuje władza ich zmiany lub zatwierdzenia na dalsze trzecie, jeżeli tego wymagać będzie chwała Boża.

23. Sprawa, do której zmierzać winni wszyscy dyrektorzy z Członkami Kapituły Wyższej, jest ujednostajnienie zarządu ogólnego Zgromadzenia, a przeto studiowanie, w jaki sposób wyjąć Kapitułę Wyższą spod kierownictwa Oratorium.

NB. Na konferencjach jesiennych 1875 roku, odnośnie do szkoły wieczorowej, postanowiono odbywać ją w poszczególnych zakładach poza Oratorium, przed kolacją, by stwierdzić, czy ten czas się nadaje, bez zmiany jednak modlitw wieczornych, które mają być o godzinie 9 - tej.

Ścisłe życie wspólne w duchu rodzinnym za pośrednictwem ustawicznego pełnego miłości nadzoru ojcowskiego, wspólna troska, by żyć przykładowo, przestrzeganie ubóstwa było przedmiotem ustawicznych zachęt wychodzących ze serca Świętego Założyciela.

8. RADY I UPOMNIENIA PARTYKULARNE

Święty nie omieszkał upominać poszczególnych dyrektorów, gdy uznał za stosowne, w czasie rekolekcji i wizytacji domów, ustnie i na piśmie; a oddani synowie przyjmowali i zachowywali wiernie słowa ojcowskie.

Przechowały się cztery listy Świętego, które rzucają, światło na jego szczerą i ojcowską troskliwość, pokorę i uległość tych, którzy je przyjmowali i nam przekazali, nie dbając o to, że mogłyby służyć do poznania ich uchybień, przede

wszystkim pragnęli wiernie przechować dla następnych pokoleń to, co mogłoby zilustrować świętość, mądrość i ojcowską dobroć Ojca.

Pierwszy i trzeci przytaczamy dosłownie. Drugi nie nosi nazwiska adresata, nawet w oryginale usuwamy jednak z niego trzy wyrazy, stawiając w ich miejsce kropki, by nie zdradzić do kogo się odnosiły. Tak samo w czwartym, noszącym datę „Wigilia Wniebowzięcia NMP 1874 r.”.

Są to rady i upomnienia, które dziś, czy jutro mogą być i dla innych korzystne i stosowne.

I. Do księdza Lemoyne rekolekcje 1871 r.

1. Nie opuszczać nigdy sprawozdania miesięcznego, dwóch konferencji: jedna na temat Reguł, inna o przedmiocie ascetycznym.

2. Zajmuj dobrze czas; studiuj dobrze twe kazania i rozwijaj ducha pobożności wśród twych wychowanków.

3. Nie wydalaj się z domu bez potrzeby, a w wypadku nieobecności staraj się zapewnić w kolegium porządek i karność.

II. Poufne

1. Jedno kazanie na temat ducha miłości i jedności braterskiej. Jeden Bóg, jeden pan jeden przełożony, jedno Zgromadzenie.

2. Sprawozdanie miesięczne, zbierać kapitułę, odbywać i zalecać praktyczne rozmyślanie, na przykład nie trzymać pieniędzy dla własnego użytku, nie robić wydatków bez zgody kapituły.

3. Nie krytykować tego, co się przedtem wykładało w szkołach i poza szkołą w mieście. Nie chwalić się publicznie lub prywatnie z tego, co się dokonało lub co się czyni.

4. Unikać rozmów, wizyt, stosunków niekoniecznych, unikać poufałości z osobami innej płci. Ktoś zauważył o twoim zbyt długim pobycie w...

5. Odnosić się z szacunkiem do miejscowego duchowieństwa, chwalić je. Nigdy nie krytykować lub wynosić się ponad innych na ambonie, lub gdzie indziej.

6. Robić dobrze bez ujawniania się. Fiołek pozostaje w ukryciu, lecz z zapachu poznaje się, gdzie on jest.

Przeczytaj, praktykuj, a potem pomówimy. Przyjmij wszystko od twego kochającego cię w Jezusie Chrystusie. Ksiądz Jan Bosko

III. Carissimo D. Bonetti!

Nie przypuszczam, by nie można zapobiec uchybieniom, gdy się zastosuje w praktyce normy zasadnicze w naszych domach.

Spróbuj:

1. Sprawozdanie miesięczne, na które należy położyć nacisk, by przełożony rozmawiał szczerze ze swym podwładnym o każdej rzeczy, ten ze swojej strony niech powie wszystko, a jeśli nie mówi, należy mu to przypomnieć.
2. W sprawozdaniu zwrócić uwagę, czy rozmowa była poprawa, czy nie; czy trzymano się danych rad i nalegać na ich wykonanie.
3. Nie opuszczać nigdy dwóch konferencji miesięcznych: jedna ascetyczna, inna wyjaśniająca Reguły.
4. Zebrać Kapitułę, a kilka razy wszystkich nauczycieli, by zastanowić się nad środkami stosownymi do poprawy tego, co trzeba poprawić.
5. Pamiętaj, że dyrektor nie ma robić wszystkiego, lecz starać się, by inni robili; czuwając, by wszyscy spełniali swój obowiązek.
6. Przeczytaj uwagi, które podałem na piśmie każdemu dyrektorowi naszych domów.

Nie żądam od ciebie nic innego, jak zachowanie tych uwag, a Łaska Boża znajdzie dostęp do serca wszystkich. Rekolekcje przygotowują teren. W pierwszej dekadzie maja odwiedzę was, a ty opowiesz mi o rezultacie tego, co ci poleciłem. Skądinąd „mundus in malignitate positus est totus” i nie możemy go zmienić od razu. Niech ci Bóg błogosławi etc.

Turyń, 17.04.1873 r.

Ksiądz Jan Bosko

IV. Carissimo

W ciągu tych rekolekcji rozmawiałem z różnymi współbraćmi z naszych kolegów i zanotowałem to, co mi się wydało godne uwagi w... (tym domu). Zawołaj więc prefekta i wspólnie przeczytajcie:

1. Nie zapominajcie o tym, co wam gorąco zaleciłem, gdyście mi towarzyszyli do...

2. Jeden i drugi zbyt łatwo wydalacie się z zakładu i chodzicie do rodzin chłopców lub prywatnych.

3. Wielkie skargi na temat schludności osobistej, ubrań i lokalów w domu, poważne skargi na temat karności, są to dwie zasadnicze rzeczy. A kto za nie odpowiada? Czy dyrektor i prefekt robią, co do nich należy? Czy przenoszą nad to wszelkie inne zajęcia?

4. Wielu rodziców żali się z powodu administracji; wielu chłopców niezadowolonych, podczas gdy innych otacza się szczególnymi względami etc.

Niech Bóg wam dopomoże: pracujcie dla zbawienia dusz, zwłaszcza waszych.
Amen.

Wigilia Wniebowzięcia NMP 1874 r.

XJB

9. Sprawozdania i uchwały na konferencjach

Nasze Zgromadzenie otrzymało Dekret pochwalny 25 lipca 1864 r., podczas gdy ostateczne zatwierdzenie Ustaw zostało odłożone na czas stosowniejszy. Ze względu więc na przepis w nich zawarty, iż „Przełożony winien zwołać raz w roku Kapitułę i dyrektorów poszczególnych domów, by poznać i zaradzić potrzebom Towarzystwa, wyłaniającym się stosownie do czasów, miejsc i osób...” (Rozdz. IX, Zarząd wewnętrzny Towarzystwa, art. 6), od roku 1865 zaczęto spełniać ten przepis z pewną uroczystością przez zwoływanie Konferencji Generalnych dorocznych, z okazji uroczystości św. Franciszka Salezego, w których wraz z dyrektorami brali udział wszyscy Współbracia Oratorium.

Gdy zdarzało się, że z końcem stycznia Ksiądz Bosko był nieobecny w domu, wówczas uroczystość św. Patrona przenoszono wraz z wymienionymi konferencjami do jego powrotu. Posiadamy z nich sprawozdania na luźnych kartkach. Nie można ustalić z pewnością, przez kogo zostały sporządzone. Widocznie jednak praca została dokonana na polecenie Księdza Bosko i dlatego należy ją bardzo cenić. Są to, bowiem oryginalne kartki z historii naszego Towarzystwa, które podają stopniowy rozwój Zgromadzenia oraz gorliwość Założyciela, wpajającego między swych synów obserwację Ustaw.

1. W 1871 r. – Konferencja doroczna miała miejsce 30 stycznia, oprócz współbraci z Oratorium, obecni byli wszyscy dyrektorzy kolegiów, to jest: Borgo S. Martino, Lanzo, Cherasco, Alassio oraz ksiądz Pestarino.

„Po złożeniu ślubów trzyletnich przez dwóch współbraci, Ksiądz Bosko zaprosił dyrektorów kolegiów, by każdy po kolei przedstawił postęp domów im powierzonych. Jako pierwszy przemawiał dyrektor kolegium Borgo S. Martino, potem dyrektor z Lanzo, po nim dyrektorzy kolegiów w Cherasco i Alassio. Z wyjątkiem pewnych braków i spraw nieistotnych, wszyscy byli zadowoleni z pracy swych podwładnych, podnosząc raczej radości niż kolce. Zaproszono również księdza Pestarino, by powiedział parę słów o swej parafii przedstawił on pokrótce jej stan, podkreślił czynione wysiłki, zwłaszcza w okresie obecnego karnawału, wspomniał o wznoszonym budynku w Mornese, wyrażając nadzieję, że niebawem go się ukończy. Przy końcu zabrał głos Ksiądz Bosko i tak przemówił: Zbierając wyniki sprawozdań o naszych domach, winniśmy dziękować Bogu, że nam błogosławi. Widzimy, że nasze Zgromadzenie od roku wzrasta i krzepnie z dobrej woli i pracy wspólnej członków. Mamy już nie tylko pokaźną liczbę chłopców aspirantów, lecz wielka ich liczba prosi o przyjęcie do Zgromadzenia, a są to młodzieńcy dobrej woli”.

„Ponieważ mówiono tu o domach poszczególnych, ja powiem o Oratorium, które jest domem Macierzystym, centralnym. Muszę wyrazić radość na widok tego, iż stwierdzamy w obecnym roku znaczny postęp: zaprowadza się we wszystkim systematyczny porządek. Zadowolony jestem ze znacznego polepszenia wśród rzemieślników, którzy po inne lata, dla braku należytej dyscypliny byli prawdziwym biczem dla domu. Jeszcze nie wszyscy są mąką, z której można by upiec hostie, lecz

poprawa nastąpiła i wielu prosi o przyjęcie do Zgromadzenia. Widzę również, że wśród samych współbraci wzrosła gorliwość w dobrym i jedność ducha tak konieczna u nas”.

„Widzę, że w poszczególnych domach pracuje się wiele, naprawdę wiele. Ci co uczą, asystują również w sypialniach, na przechadzce, na rekreacji, dają korepetycje, asystują w jadalni i znajdują jeszcze czas na czytanie, studiowanie i na przygotowanie się na lekcje. To zamiast smucić, sprawia mi wielką radość, bo gdzie się wiele pracuje, tam szatan nie może panować. Pracuje się dużo w poszczególnych domach, ale pracuje się wiele i tu. To prawda, że jest nas tu wielu, lecz mnóstwo jest także zajęć, które, pomimo że nie są tak widoczne, to jednak potrzebują personelu. Ja przedtem nie myślałem, że będziemy tak wszyscy zajęci. Pewnego razu, gdy potrzebowałem, by mi skopiowano dwie stronicę, wołam jednego i pytam: Czy miałbyś czas na przepisanie mi dwu stronic? Tak, odpowiada, lecz musiałbym to a to zostawić. Wołam drugiego i odpowiada mi to samo. Przeszedłem wszystkich i nie znalazłem żadnego, który by miał do dyspozycji godzinę czasu wolnego. Ja, zamiast się smucić, cieszę się z tego i proszę Boga, by raczył zawsze zsyłać nam wiele pracy, gdyż biada nam, gdy unikać będziemy trudu i nie będziemy mieli roboty. Upadek wielu zgromadzeń zakonnych, wierzcie mi, przyszedł z powodu próżnowania, gdyż lenistwo jest ojcem wielu występków. Dlatego lękajmy się, by to monstrum nie zagnieździło się i u nas.

Następnie potrzebowałbym, by każdy zabrał się do robienia pieniędzy. Wydatki mamy wielkie, imprezy, do których zabieramy się, są ogromne, a obliczone co najmniej na 200.000 franków. Jakże to, spyta ktoś: Ksiądz Bosko zawsze nam mówi, by być oderwanymi od bogactw doczesnych, nie trzymać, ani obracać pieniędzmi, a teraz wzywa, byśmy robili pieniądze?

Tak, odpowiadam: winniśmy robić pieniądze i mamy na to skuteczny środek, a jest nim: oszczędzać we wszystkim, w czym możemy, co nie jest koniecznie potrzebne! Powinniśmy oszczędzać, o ile możliwe, tak w podróżach, jak w ubraniu. Nie znaczy to, że te drobne oszczędności wystarczą na pokrycie ogromnych wydatków, jakie ponosimy. Lecz jeśli my tak czynić będziemy, Opatrzność ześle nam resztę i możemy być tego pewni, jakakolwiek zajdzie potrzeba.

Zresztą nie potrzebujemy tym zbytnio się przejmować, gdyż jeżeli będzie dobry cel z naszej strony, Opatrzność ześle nam, potrzebne środki. Teraz na przykład mamy

w ręku znaczne inwestycje. Jest tu niedaleko kościoła plac, na którym rozpocznie się budować czym prędzej. Jest jeszcze wiele innych wydatków. Mamy zacząć budowę kościoła w pobliżu owego protestanckiego i mam nadzieję zacząć go tej wiosny. Buduje się w Lanzo, trzeba dokończyć budowę w Borgo S. Martino, w Alassio, a ja nie mam ani solda. A pomimo to zobowiązuję się do płatności, zawieram umowę o dostawy i jestem pewien, że Pan Bóg mi pošle pieniądze. To, o czym się przekonałem, jest, że gdy posiadamy jakąś nieruchomość lub grunt, Opatrzność przestaje nam posyłać środki; dopóki jest ten kawałek pola, nic nie przychodzi i trzeba zawieszać prace. Dlatego porzucić trzeba myśl posiadania jakichkolwiek nieruchomości, gdyż są to tylko przeszkody.

U nas na Valdocco nie ma takiej jednolitości, jak w innych domach, gdyż prócz większej liczby członków, znajduje się tu pewna ilość osób spoza Zgromadzenia, które z pewnych względów tolerujemy. Mamy nadzieję, że z czasem zredukują się do samych członków Zgromadzenia.

Prócz tego mamy jeszcze inne powody do oszczędzania. Obecnie ciąży na nas wielkie utrapienie w związku ze służbą wojskową. Zanim jakiś młodzieniec stanie do pracy w Zgromadzeniu, kosztuje nas bardzo wiele, najpierw z powodu studiów, utrzymania, odzieży, następnie wykupienia go spod służby wojskowej.

Inna rzecz, którą należy wziąć pod uwagę i poprawić, to jest teatr i przedstawienia, czy recytacje, które się w nim odbywają. Dotąd tolerowałem i jeszcze toleruję to, lecz dążę do tego, by teatrzyk był przeznaczony jedynie dla młodzieży, a nie dla tych, co przychodzą z zewnątrz. W każdym zakładzie wychowawczym, czy się deklamuje dobrze, czy źle, muszą być występy publiczne, by młodzież uczyła się czytać z sensem poza tym, gdy go brak, to jakby nie było życia w zakładzie.

Widzę jednak, że u nas obecnie nie jest wszystko w porządku, jak było w pierwszych czasach. To już nie teatrzyk, lecz prawdziwy teatr. Dlatego pragnę, by teatrzyki miały, jako zasadę: bawić i pouczać. Nie należy więc przedstawiać scen okrutnych, wywierających ujemne wrażenie na ich delikatnym uczuciu. Niech daje się komedie, lecz niech to będą sztuki proste, z jakimś sensem moralnym. Niech kwitnie śpiew i muzyka, które wnoszą tak dziś polecane w programach szkolnych urozmaicenie. Niech recytuje się poezje wybitnych autorów. Przy tym, jeśli się,

zaprasza gości, niech to będą dobrodzieje, którym będzie przyjemnie widzieć, że wszystko wychodzi na pożytek młodzieży, dla której dobra poświęciliśmy się i na rzecz, której współdziałają nasi dobrodzieje.

Nie mogą się pojawiać na scenie stroje nieprzyzwoite i obrażające skromność. Niech się, przedstawia rzeczy podające nowe wiadomości, na przykład podróże do miejsc świętych, jakieś zdarzenia z historii biblijnej itp., a tak osiągnie się cel, jaki sobie zakreśliliśmy. Nie życzyłbym sobie, by nasz teatrzyk stawał się publicznym teatrem, rozbudzając zawiść u tych, którzy nie mogą się doń dostać i szukają wszelkich sposobów zdobycia biletu wstępu.

Widziałem osoby biorące udział w przedstawieniach w strojach tak nieprzyzwoitych, iż nie wiem w ogóle, w jaki sposób mogły się tam dostać. Nie chciałem uciec się do niegrzeczności, żeby ich z miejsca nie wyprosić. Nie można również tolerować pewnych trywialnych wyrażen scenicznych, jak na przykład: „ten, ów przeklęty” itp. Gdy się zaprasza kogoś na przedstawienie, życzę sobie, by to byli nasi dobrodzieje, a nie inni.

Prawda, że te sprawy winien bym poruszać wobec kierowników odpowiedzialnych za teatrzyk, lecz chciałem je powiedzieć tutaj, by wszyscy wiedzieli, jak te rzeczy powinny wyglądać i by nikt nie próbował wprowadzać tego, co nie przystoi.

Poza tym winniśmy się zachęcać wzajemnie do pracy:, pomimo iż liczba współbraci rośnie, jednak w stosunku do napływających próśb o otwarcie nowych domów, żniwo jest wielkie, a robotników mało. Cudowny wzrost naszego Zgromadzenia jest prawdziwym cudem, zważywszy trudne czasy, wielkie przewroty i walkę, jaką wytacza się cnotliwym. W czasie obecnym, gdy wszystkie zakony zostały zniesione przez państwo, nawet zakonnice nie mogą spokojnie mieszkać w swych klasztorach i nawet się nie patrzy dobrym okiem na zakonników, my ich gromadzimy i jakby na urągowisko naszym wrogom, zakładamy domy i robimy to dobro, które można. Tu jawny jest palec Boży i opieka Najświętszej Dziewicy. Ustawy cywilne nie tolerują zakonników, a my zmieniamy habit i w stroju zwykłych księży robimy to samo. A gdyby nie tolerowali już sutanny księżowskiej, to cóż wielkiego? Będziemy się ubierać jak inni i nie zaprzestaniemy robić tego samego, zapuścimy brody, jeśli potrzeba, gdy to nie będzie nam przeszkadzać czynić dobrze.

Mamy przeciwko sobie całą masonerię, wszyscy nas nienawidzą, prześladują, a my żyjemy spokojnie pod opieką Boga. Przeciwko nam cała armia dziennikarzy, a pomimo to nasze domy zyskują wciąż większe uznanie wśród publiczności i więcej mamy poleconych chłopców, niż możemy ich przyjąć.

Dzisiaj pragnąłby, zalecić jedna cnotę, które obejmuje i streszcza wszystkie inne cnoty, to jest posłuszeństwo. Możecie być pewni, że, jeśli we wszystkim będziemy czynić wolę tego, który ustanowiony jest do rozkazywania, nie zbłądzicie, gdyż Pan bóg towarzyszyć nam będzie swoimi natchnieniami. A kto szuka wymówek i stara się zmienić wolę przełożonego, ten błądzi. Z doświadczenia wiem, że ilekroć odstępiałem od pierwotnego postanowienia, idąc za zdaniem innych, zmyliłem. Zresztą powiadam wam, że w Zgromadzeniu posłuszeństwo jest wszystkim: jeśli zabraknie posłuszeństwa, będzie nieporządek i nastąpi ruina.

Prócz tego wszystkim polecam trzymać się reguły i nie pozwalać na wyjątki. Może przyjść czas, kiedy konieczne będzie zrobienie wyjątku, lecz na samą myśl o tym drzę. Nie chcę przez to powiedzieć, by w razie konieczności, nie chwytać się stosownych środków do zapobieżenia potrzebie. Lecz gdy coś się robi poza zwyczajną regułą, niech to będzie z czystej konieczności.

Nieustannie zachęcam was do pracy. Ze swej strony poświęcę resztę życia, które mi pozostaje, dla dobra chłopców. Każdy z was wie, iż miałbym już przejść do wieczności już w 50 – tym roku życia, lecz gromada chłopców swoimi modlitwami przedłużyła mój pobyt na ziemi. Dziękuję Bogu za tę łaskę i poświęcę me życie na korzyść tych, co mi je otrzymali od Boga. Czyńcie wy tak samo, gdyż „messis quidem multa, operarii autem pauci”.

Święty mówił jeszcze szczegółowo o teatrzyku, lecz zbędne dodawać więcej o tym, tym bardziej, że w tym roku skierował do domów niewielki paru stronnicowy okólnik na temat: - REGOLE PER TEATRINO / prawie dosłownie zamieszczony później w regulaminach dla domów św. Fr. Salezego/ -

1. Celem teatrzyku jest rozrywka, wychowanie, pouczanie i oddziaływanie jak najbardziej umoralniająco na chłopców.
2. Ustanawia się kierownika teatrzyku, który winien informować dyrektora o tym, co się chce przedstawić, o terminie występu, oraz porozumieć się z nim co do

wyboru sztuki scenicznej, lub poezji recytowanej, oraz chłopców mających przedstawiać na scenie.

3. Aktorów wybierać wśród chłopców najbardziej wzorowych w zachowaniu, się, których od czasu do czasu należy zmieniać.

4. Tych, co są już zajęci w śpiewie, lub muzyce, raczej nie zajmować na scenie; mogą deklamować jakiś utwór w przerwach.

5. W miarę możliwości zwolnić od recytacji majstrów.

6. Dbać należy, by utwory sceniczne były wesołe i stosowne dla młodzieży, lecz zawsze pouczające i umoralniające, nadto krótkie. Sztuki przydługie, oprócz uciążliwych prób, nużą i obniżają u widzów nawet te wartości, którym należy się szacunek.

7. Unikać takich sztuk scenicznych, które przedstawiają fakty okrutne. Pewne sceny nieco poważniejsze są tolerowane; niech się jednak usunie pewne wyrażenia niechrześcijańskie lub frazesy trywialne.

8. Kierownik niech będzie zawsze obecny na próbach, a gdy robi się je wieczorem, nigdy nie należy przeciągać ich poza godzinę 10.00. Po skończeniu próby niech czuwa, by każdy udał się natychmiast na spoczynek, nie pozwalając na gadaninę, będącą okazją do złego i przeszkadzającą tym, którzy już śpią.

9. Kierownik teatryku niech postara się przygotować scenę na dzień przed występem, by nie gwałcić dnia świątecznego.

10. Pilnie czuwać nad przyzwoitością strojów i nie pozwalać, by były zbyt kosztowne.

11. Przed każdym przedstawieniem porozumieć się z kapelmistrzem i kierownikiem chóru w wypadku, gdy mają wykonać swoje partie.

12. Bez słusznej przyczyny, niech nie pozwala nikomu wchodzić na scenę, ani do garderoby aktorów, niech dopilnuje, by ci nie prowadzili rozmów pokutnych i niech czuwa nad tym, by zachowali się we wszystkim z należną przyzwoitością.

13. Niech tak urządzi wszystko, by teatr nie kolidował z rozkładem dziennym, a gdy zajdzie konieczność jego zmiany, niech się porozumie z przełożonym domu.

14. Nikomu nie wolno osobno jadać kolacji. Nie należy dawać żadnych specjalnych nagród tym, którzy są obdarzeni od Boga talentem deklamatorskim, czy

muzycznym. Otrzymali już swą nagrodę, przez powierzenie im odegrania pewnych utworów.

15. W podnoszeniu i spuszczeniu kurtyny należy unikać różnych defektów, jak urywania się sznurków, niszczenia kulisów itp.

16. Przechowywać starannie w bibliotece teatralnej sztuki dramatyczne i stosowne przedstawienia dla naszych zakładów.

17. W razie potrzeby doda mu się pomocnika, tzw. Suflera.

18. Niech zaleca aktorom unikanie przesady w recytacjach wokalnych, wymową jasną, gestykulację naturalną i zdecydowaną, otrzyma się to z łatwością, gdy będą należycie wczuwali się w swą rolę.

19. Należy pamiętać, że atrakcją naszych teatrzyków jest wypełnianie przerw między odsłonami przez odpowiednio dobrane i inscenizowane deklamacje.

Ksiądz Jan Bosko rektor...

NB. W wypadku potrzeby kierownik mógłby powierzyć nauczycielowi studentów lub asystentowi rzemieślników, by sami przygotowali ze swymi wychowankami jakąś farsę lub mały dramacik.

2.W Roku 1872 – Konferencja Generalna odbyła się po powrocie Księdza Bosko z Varazze, po długiej i ciężkiej chorobie.

Wzięli w niej udział, oprócz dyrektorów domów, wszyscy współpracownicy Oratorium. Lecz nie przechował się z niej żaden dokument, prócz wzmianki księdza Pestarino o Memoriale przezeń odczytanym na posiedzeniu, o początkach nowego Instytutu Córek Maryi Wspomożycielki, którego Ksiądz Bosko wysłuchał z przyjemnością.

3.W roku 1873 – przed uroczystością św. Franciszka Salezego, dokładnie 12 stycznia, odbyła się konferencja w celu dokonania wyboru ponownego ekonoma i trzech radców na miejsce dawnych, którym upłynęła kadencja. Wybrani zostali: ksiądz Savio, ksiądz Provera, ksiądz Durando i ksiądz Ghivareilo. Przy tej okoliczności Ksiądz Bosko wypowiedział pamiętne prorocze słowa: „Widzę, zaczął ku wielkiej mojej radości, że nasze Zgromadzenie rośnie z dnia na dzień, tak iż Kapituła, którą dziś wybraliśmy, niedługo już pozostanie być kapitułą partykularną tego domu.

Będzie ona ustanowiona na czele wszystkich naszych domów, jako organ nadrzędny Zgromadzenia....”.

Wobec powszechnej wesołości współbraci tak ciągnął dalej:

Gdyby było możliwe, postawiłbym na środku podwórza „una sopanta”, (barak), gdzie by mieściła się Kapituła, z dala od wszystkich śmiertelników. Lecz ponieważ członkowie, jej muszą jeszcze pozostać na ziemi, będą mogli rezydować, tu i tam w różnych domach, w miarę, jak zajdzie potrzeba. Na jej miejsce później powstanie wybrana inna Kapituła domowa Oratorium, jak to ma miejsce we wszystkich innych domach. Skłania nas do tego, zwiększająca się coraz bardziej liczba współbraci. Widzę, w tym szczególną opiekę Nieba nad Zgromadzeniem, gdyż wielu powoduje się specjalnym natchnieniem z góry, by wstąpić do niego, opuszczając rodzinę, majątek, nadzieję zaszczytów i urzędów wysokich i zyskownych. A są i tacy, którzy wnoszą domowi swój majątek, spełniając dokładnie to polecenie Boskiego Mistrza: „Kto chce iść za mną, niech opuści ojca, matkę, braci i siostry, sprzeda, co ma i rozda ubogim”. Pan Bóg dopomaga nam również w ten sposób, zarządzając, że ci sami, którzy prześladowają inne zgromadzenia zakonne, dopomagają nam w tym dziele i dostarczają nawet broni, jeśli tak można się wyrazić, przeciwko sobie samym.

Lecz jeśli jest moim najgorętszym pragnieniem, by rosło nasze Zgromadzenie i pomnażał się zastęp pracowników apostolskich, nie mniej gorąco pragnę, by ci członkowie byli gorliwymi i godnymi synami św. Franciszka Salezego, jak jezuita są godnymi synami św. Ignacego Loyoli. Cały świat, a najbardziej wszyscy niegodziwcy, którzy w szatańskim wysiłku pragnęliby zgasić ten święty zarodek, zdumiewają się. Żadne prześladowania i klęski nie przerażają tych bohaterów. Żyją w takim rozproszeniu, że nie wiedzą nawet jeden o drugim, a przecież pomimo tak wielkiej odległości, spełniają doskonale Reguły napisane przez ich dawnego przełożonego zupełnie tak samo, jak gdyby stanowili społeczność w zakładzie. Tam, gdzie jest jakiś jezuita, tam mówię, jest wzór cnoty, przykład świętości, tam głośni się kazania, spowiada. Im bardziej źli sądzą, że ich zmiażdżyli, to oni tym więcej się mnożą i dobro dusz wzrasta.

Podobnie jest z nami, moi synowie. Myślcie poważnie o stanie, do którego nas Bóg powołuje i módlcie się, a wstępując do tego Zgromadzenia, uważajcie się za wielkodusznych synów Chrystusa i tak pracujcie. Bądź wstępując do stanu

kapłańskiego, bądź zostając laikami lub spełniając jakikolwiek inny urząd, zachowujcie zawsze dokładnie Reguły. Czy pozostaniecie tu, czy w Lanzo lub w jakimś innym domu; czy we Francji, Afryce lub Ameryce; czy będziecie sami, czy razem, miejcie zawsze na oku cel tego Zgromadzenia, mianowicie pouczać młodzież, a w ogólności bliźnich, dopomagając w zdobywaniu wiedzy i nauce rzemiosła, roztaczając wpływ religijny na społeczeństwo, słowem zbawiać dusze. A gdybym musiał wyrazić to, co mam teraz na myśli, powiedziałbym o wielkiej liczbie oratoriów rozsianych po całej ziemi, jak we Francji, Hiszpanii, Afryce, Ameryce, i po tylu innych kontynentach, gdzie nasi współpracownicy uprawiają nieznużenie Winnicę Jezusa Chrystusa. Jest to tylko po prostu moja idea, lecz wydaje mi się, że można o tym mówić już, jako o historycznym zdarzeniu.

Lecz ponieważ Ojciec św. Pius IX wzywa nas i wskazuje, jako pole pracy, samą Italię, która według jego słów znajduje się w wielkiej potrzebie, będziemy kontynuowali nasze wysiłki w Italii.

Jakkolwiek Niebo zrządzi pamiętajcie zawsze o celu Zgromadzenia, do którego wstępujecie lub już wstąpiliście. Zachęcajmy się nawzajem i pracujmy nieznużenie i zgodnie, by kiedyś przyjść wraz z duszami, które zdobyliśmy dla Boga, do posiadania wspólnie, błogosławionego widzenia Boga przez całą wieczność. W uroczystość św. Franciszka Salezego odnowiono Konferencję generalną, celem zbadania potrzeb domów i obmyślenia ich dobrego postępu. Z krótkiego sprawozdania, które dochowało się, dowiadujemy się, że we wszystkich domach powiększyła się liczba wychowanków. Domy w ogólności postępują dobrze. Stwierdzono otwarcie kolegium w Valsalice, powiększenie tego w Lanzo i Alassio oraz przeniesienie hospicjum św. Wincentego w Marassi do Sampierdarena. W końcu Ksiądz Bosko gorąco zachęcił, by starać się świecić dobrym przykładem w zachowywaniu Regulaminów.

A oto szczegółowe sprawozdanie:

Po wezwaniu Ducha Świętego otwarto posiedzenie. Przewodniczący Ksiądz Bosko znajdował się wśród uczestników na małym podwyższeniu, po obu jego stronach zasiedli dyrektorzy różnych domów.

Ksiądz Jan Bosko, po otwarciu obrad, polecił księdzu Rua, by odczytał nazwiska członków Kapituły Wyższej, potem nazwiska należących do Kapituły Oratorium, które najpierw było zależne od samej Kapituły Wyższej. Powiedział, że na przyszłość Kapituła Wyższa będzie zwolniona od zajmowania się poszczególnymi domami, lecz kierować będzie domami całego Zgromadzenia w ogóle. Ponieważ jednak nie ma nikogo w miejsce tych, którzy należeli do Kapituły Domu Macierzystego, a obecnie weszli do Kapituły Wyższej, dlatego niektórzy z niej wchodzić jeszcze w skład Kapituły partykularnej Oratorium.

Po czym nastąpiły sprawozdania z poszczególnych domów, rozpoczynając od najstarszego w Borgo S. Martino. Brakowało jednak dyrektora. Podano ogólnikowo, że zarząd domu tak w sprawach materialnych, jak zwłaszcza duchowych postępował dobrze.

Przyszła kolej na Lanzo. Dyrektor, ksiądz Lemoyne powiedział, że, ku jego wielkiemu zadowoleniu, sprawy postępują dobrze, dzięki pomocy Bożej i współpracy personelu oraz polecił modlitwom Zgromadzenia wspomniany dom. Potem zabrał głos dyrektor domu w Varazze, ksiądz Francesia. Powiedział on, że w ubiegłym roku musiał znieść wiele przykrości z przyczyny dwóch współpracowników, którzy nie mieli powołania zakonnego. Pomimo tego w bieżącym roku zakończyło się to, sprawy postępowały coraz lepiej, ku ogólnemu zadowoleniu.

Następnie przemawiał ksiądz Cerruti, dyrektor domu w Alassio. Wspomniawszy o tym, że dom pod względem szkolnym, moralnym i zdrowotnym przedstawia się dobrze dodał, że liczba wychowanków wzrasta tak dalece, iż wygląda na to, że zabraknie miejsca.

Następnie ksiądz Albera, dyrektor Oratorium św. Wincentego a Paulo w Sampierdarena, podkreślił wielką potrzebę w tym mieście zakładu salezjańskiego i stwierdził, że wiele dobrego czyni się głosząc kazania katechizmowe dla tamtejszych mieszkańców. Również pod względem materialnym robi się, co można, zresztą lokal staje się zbyt szczupły, z uwagi na rosnącą liczbę wychowanków.

Dyrektor kolegium szlacheckiego we Valsalice powiedział o przeciwnościach: liczba wychowanków była nader szczupła, bo 22, a lokal obszerny. Zakład pod nowym kierownictwem nie zdołał jeszcze zyskać reklamy wśród społeczeństwa, są jednak pewne wyniki pocieszające.

Jako ostatni przemawiał ksiądz Pestarino, dyrektor Córek Maryi Wspomożycielki. Stwierdził on, że i tam sprawy szły bardzo dobrze. Brak dotąd przełożonej, której jeszcze nie wybrano: przy końcu polecił się modlitwom współbraci.

Po wysłuchaniu sprawozdania z poszczególnych domów, Ksiądz, Bosko tak przemówił:

„Cóż powie nam jeszcze Ksiądz Bosko, spytacie. Och, miałbym wiele rzeczy do powiedzenia, mógłbym z przyjemnością o nich mówić aż do jutra. Lecz zajęcia moje nie pozwalają mi na to, zresztą nie chciałbym, byście stracili kolację. Moi drodzy, nasze Zgromadzenie kwitnie, lecz jesteśmy w czasach bardzo krytycznych, zwłaszcza pod względem środków materialnych. Dlatego polecam się bardzo, by starać się niczego nie zniszczyć i oszczędzać we wszystkim. Nie chcę przez to powiedzieć, by miesiącami pościć lub niedojadać, nie, nawet zaprowadzać jakiejś zmiany w zwykłych posiłkach. To, co polecam, by każdy spożywał tyle, ile potrzebuje, by nie zniszczyć niczego. To samo odnosi się i do innych rzeczy. Dlatego proszę bardzo wszystkich, by czuwano w domach, by nie niszczone ubrań, nie robiono wydatków na zbędne podróże, by oszczędzano we wszystkim, w czym można. Polecam się o to gorąco.

A jaką rzecz bardzo ważną chciałbym zalecić odnośnie do naszego Zgromadzenia? Możecie się jej domyśleć. Jest to dokładne zachowywanie Reguł. Tak, dokładne zachowanie Reguł. Jeśli będziemy dokładni w zachowywaniu naszych Ustaw, będziemy podobali się Bogu (gdyż nikt nie powinien czynić tego, by się podobać mnie lub innym) i pociągniemy swym przykładem innych, gdyż słowa nakłaniają, a przykłady pociągają. Przeciwnie, jeśli nie będziemy ich zachowywać i będziemy wykroczać nieumiarkowaniem, zwłaszcza w używaniu napojów i będziemy roztargnieni w Kościele, szczególnie po Komunii św., to jakie pojęcie będą mieć o naszym Zgromadzeniu? Wiecie, jakie następstwa pociąga za sobą nieumiarkowanie w jedzeniu i picciu? Znałem pewnego chłopca, skądinąd wzorowy, który nie chciał jednak zostać księdzem z pewnego sekretnego powodu, krępował się mi go wyjawić. Razu pewnego poszliśmy na przechadzkę i udało mi się wymóc na nim wyjawienie go. Otóż, powiedział mi, jeśli ksiądz chce wiedzieć, proszę posłuchać. Pewnego razu udałem się z ojcem do kawiarni i co tam ujrzałem? Księdza pijanego,

rozebranego do koszuli Na ten widok doznałem takiego wstydu, że powiedziałem sobie: No, wolę raczej śmierć, niż jako ksiądz robić z siebie taką figurę i dać innym zgorszenie. Widzicie, więc, moi drodzy, jaki skutek złego przykładu.

Lecz ja nie dałem za wygrane i spytałem go:, Komu uczyniłeś taką obietnicę?

A on: Nikomu.

Na to ja zacząłem przekonywać go:

Słuchaj, ty nie masz obowiązku dotrzymania tej obietnicy, tym więcej, że postanowiłeś nie być takim kapłanem, jak ten, którego widziałeś. To ci nie przeszkadza zostać kapłanem. On zdawał się przyznawać mi rację, lecz dowiedziałem się później, że po paru latach przeszedł do świeckiego życia.

Moi drodzy, ja jestem jak kapitan, za którym stoi jego państwo, a przed nim wybrany zastęp gotowych na wszystko, by się przypodobać nie mnie, który jestem lichym płatnikiem, lecz Bogu. Starajmy się, więc postępować tak, by budować bliźnich, a wszystko dla większej chwały Bożej”.

Powzięto wiele uchwał, których zachował się egzemplarz, kopię zaś jego rozesłano po wszystkich domach.

Uchwały podjęte na konferencjach generalnych z okazji uroczystości św. Franciszka Salezego:

1. Z powodu konieczności starania się o profesorów dla klas gimnazjalnych, należy wystosować podanie o dopuszczenie do egzaminów na profesorów gimnazjum. Podanie najpierw wystosuje się z Alssio, potem z Borgo S. Martino, w następnym tygodniu z Varazze. Lanzo, Turynu, Sampierdarena i Valsalice.

2. Poleca się wszystkim dyrektorom osobiście lub przez wychowanków zdobywać uczniów dla kolegium Valsalice, raczej zamożniejszych, by mogli płacić przynajmniej znaczną część pensji.

3. Zobowiązuje się dyrektorów, by składali miesięczne sprawozdanie o stanie zdrowotnym, ekonomicznym, szkolnym, a zwłaszcza moralnym własnego kolegium, z uwagami o personelu na plus, czy na minus, by to mogło posłużyć, jako norma dla Kapituły Wyższej, dla poznania należytego członków Zgromadzenia.

4. Ponieważ, brak często osób do obsadzenia zajęć w danym zakładzie, dlatego przełożeni miejscowi niech starają się, usilnie, wykształcić personel nauczycielski,

asystencki i pomocniczy w domu oraz by, o ile możliwe, nie wydalać ich łatwo dla byle motywu, chyba, że dopuścili się poważnych uchybień przeciwko moralności, wierności itp.

5. Przypomniano ponownie, by odbywały się dwie konferencje miesięczne w każdym domu dla członków Zgromadzenia, z których jedna ma być zawsze na temat Regulaminów Salezjańskich.

6. Zwracać uwagę należy w domach, by używano jednakowych podręczników w szkole. W tym celu proponowano, by każdego roku odbywać w czasie wakacji jesiennych konferencje na temat programu nauczania i podręczników. Ksiądz Bosko zwrócił uwagę, że podręcznika „Historia Włoch” używa się w wielu kolegiach, zalecił, przeto wprowadzić go i w naszych szkołach. Na lekturę rozrywkową zalecił „Czytanki Katolickie” i „Bibliotekę Młodzieży włoskiej”, zwłaszcza te tomiki, które zostały skomentowane przez kogoś z naszych, z pominięciem romansów i książek, które mogłyby być niebezpieczne. Zakazał rozpowszechniania po naszych domach książek, które nie otrzymały aprobaty Zgromadzenia.

7. Co trzy miesiące mają być wysyłane rachunki i każdy dom winien je regulować pod adresem różnych działów Oratorium, jak również innych naszych domów zaznaczając, jaki rachunek ma się zamiar uregulować. Pieniądze należy przekazywać poszczególnym prefektom, a co zbywa, odsyłać Prefektowi Kapituły Wyższej.

8. Należy ujednostajnić, o ile to możliwe, rozkład dzienny oraz regulamin domów.

A gdy zajdzie potrzeba wprowadzenia, jakiej zmiany, należy powiadomić o tym Księdza Bosko lub jego zastępcę.

9. Każdy dyrektor niech się stara podać nazwiska kandydatów do święceń na półtora do dwóch miesięcy przedtem, zasięgnąwszy zdania własnej kapituły.

10. Dać sposobność księżom studiowania moralnej i każdego roku urządzać egzamin.

11. Należy mieć specjalne względy dla członków zasłużonych dla Zgromadzenia, tak w podróży jak w innych okolicznościach, zwłaszcza w chorobie. Kiedy potrzebny będzie wyjazd do własnej rodziny, zważać na to, by nie byli dla niej ciężarem, zwłaszcza, gdy sama znajduje się w trudnym położeniu. Dlatego za zgodą

Przełożonego Generalnego lub Kapituły wyższej, należy im udzielić pomocy, jaką się uzna za potrzebną.

12. W każdym domu prefekt lub ekonom winni dbać o moralność osób ze służby oraz o wykonywanie przez nich ich własnych obowiązków. Dlatego niech ich poucza, by dopełniali obowiązków religijnych, które do nich się odnoszą.

13. Noty z zachowania się chłopców należy odsyłać dyrektorowi, inni zaś niech dają stopnie z zachowania, w porozumieniu się z dyrektorem, w katalogu sprawowania się chłopców.

14. Niech dyrektorzy często zbliżają się do najbardziej potrzebujących pomocy uczniów, by dopomóc im w poprawie obyczajów oraz by poznać ich partykularne potrzeby i zapobiec im.

Przy końcu następowała uwaga dodana przez księdza Rua: Projekty do wzięcia pod uwagę na następnej konferencji:

1. Czy nie byłoby pożyteczne odbywać, co roku konferencji, w celu sformułowania programu dla naszych szkół, i to w jesieni?

2. Czy nie byłby stosowny spis książek używanych w naszych szkołach?

3. W tym samym czasie zapowiedziano inne konferencje na dzień 9 - ty września: Oratorium przed rekolekcjami, z udziałem dyrektorów i prefektów domów.

W międzyczasie zabiegano gorliwie o zatwierdzenie Ustaw, przeto wypadło nalegać na ich przykładne i dokładne zachowanie. Trzeba było również zastanowić się czy nie należało wprowadzić do nich pewne dodatki i zmiany, nim się je przedłoży do ostatecznej aprobaty.

Rozesłano po domach postanowienia powzięte na Kapitule, zredagowane przez księdza Rua, a zatwierdzone przez Księdza Bosko, dotyczyły one uprzedniej cenzury pism członków, nim zostaną oddane do druku, dalej była mowa o stosunkach tychże z eksternistami o zwolnieniu dyrektorów od spełniania niemiłego obowiązku powiadamiania rodziców o sprawowaniu się ich synów, także o niektórych szczegółowych normach dotyczących zachowania ślubu ubóstwa.

POSTANOWIENIA powzięte na Konferencjach jesiennych przez dyrektorów i prefektów Zgromadzenia św. Franciszka Salezego:

1. Nie wydrukuj się nic przez członków Zgromadzenia, co by nie zostało przejrane przez Kapitułę Wyższą i nie otrzymało jej zezwolenia.

2. Dyrektorzy niech uważają na to, by ich podwładni nie utrzymywali stosunków

z osobami z zewnątrz i nie składali wizyt prywatnych w domach.

3. Wiadomości o sprawowaniu się wychowanków z reguły niech udziela rodzicom dyrektor lub w jego zastępstwie prefekt, któremu udzieli pewnych wskazówek odnośnie wykonywania tego obowiązku.

4. Proszono Przewielebnego Księdza Bosko o ustanowienie regularnego nowicjatu.

5. Baczyć należy zawsze, by podtrzymywać powagę dyrektora i dlatego, o ile możliwości, prefekci niech biorą na siebie sprawy przykre, pozostawiając dyrektorowi rozdzielanie nagród i tym podobnych zaszczytów.

6. Nie pozwala się majstrom pracowni wykonywać zleceń członków Zgromadzenia, bez zezwolenia dyrektora lub prefekta domu, do którego są przydzieleni.

7. Gdy trzeba postarać się o nową odzież, dbać należy o to, by sutanny dla wszystkich księży i kleryków były z jednakowego materiału, podobnie ubrania dla koadiutorów. Wypadnie także służbie szyć odzież z jednakowego materiału, stosownie do ich stanu, celem uniknięcia zawiści, która łatwo mogłaby powstać. Co do gatunku materiału

i kroju odzieży, trzymać się należy wzoru nadesłanego przez Kapitułę Wyższą.

8. Każdemu wolno będzie mieć u siebie dwie pary obuwia i dwie zmiany odzieży, dlatego, gdy wypadnie, komu sprawić nowe, należy oddać znoszoną odzież i obuwie.

9. Należy oznaczyć pieczęcią kolegium podręczniki szkolne, którymi się posługują wszyscy z danego domu i inne wypożyczane z biblioteki, by na czas zwracać je. Wszystkie inne książki policzyć się na rachunek otrzymującego je.

10. Ilekroć przyjmuje się jaką osobę do pracy, należy sporządzić inwentarz tego, co wnosi do domu, oznaczyć odzież, jaką otrzymuje, stemplem odnośnego domu.

11. Należy zdać sprawozdanie, czym prędzej z metody, jakiej się trzyma poszczególny prefekt, odnośnie dyspensy.

12. Prefekt niech troszczy się o schludność w pokojach, odzieży i osobach wychowanków.

13. Dla uproszczenia rachunkowości, każdy dom niech prowadzi kwartalne zestawienie swych wierzytelności względem innych domów Zgromadzenia, a gdy zdarzy się, że który nie może sprostać swym długom, niech się zwróci do Kapituły Wyższej.

14. W transakcjach korzystnych należy, o ile możliwości, posłużyć się Oratorium.

Święty dodawał własnoręcznie następujące oświadczenie:

„Zatwierdza się uchwały dyrektorów i prefektów wyżej spisane uważając, że wyjdą na większą chwałę Bożą. Należy przesłać ich kopię dla prefekta i dyrektora każdego domu, by wprowadzili je w życie.

Turyn, w nowennie św. Jana Chrzciciela 1873 r.

XJB

4.W roku 1874 - Konferencje Generalne odbyły się po powrocie księdza Bosko z Rzymu, po uzyskaniu definitywnego zatwierdzenia Ustaw, ściśle dnia 17 i 18 kwietnia. Mamy o tym przekaz księdza Lemoyne. Jest to dokument wzniosłych myśli, które wyszły z ust Świętego, pełnego wdzięczności Bogu za uzyskanie zatwierdzenie Reguł. Są to święte i drogie polecenia, o których nie powinno się nigdy zapomnieć!

Obecnie, gdy Reguły nasze zostały zatwierdzone, konieczną jest rzeczą, byśmy od tej chwili postępowali w dokładnym porządku.

Trzeba, by przełożony mógł według swego uznania rozporządzać jednostkami, zwłaszcza, co dotyczy czynności kapłańskich.

Wyrzeknijmy się indywidualnych pragnień i skłonności i uczynmy wysiłek, by utworzyć jedno ciało.

Niech nikt nie wzbrania się od pracy nakazanej, nawet, gdy ta staje się męcząca lub wstrętą.

Nie tylko pozostawać w łączności z dyrektorem, lecz spełniać prawdziwe posłuszeństwo? a zamiast interpretować regułę w sensie zwolnienia się od pracy,

tłumaczyć ją na korzyść obowiązku pracowania, przy czym należy ją spełniać żwawo i wesoło.

Czcic Zgromadzenie nie ogólnikowo, lecz we wszystkich jego członkach. Naszym Ojcem jest Bóg, matką Zgromadzenie: dlatego kochać je, bronić jego dobrej sławy, nie czynić nic, co by mogło przynieść mu ujmę, trudzić się dla jego rozkrzewienia i pomyślności.

Wystrzegać się zbytnej miłości ku rodzicom. „Kto kocha swego ojca i matkę więcej niż mnie, powiedział Boski Zbawiciel, nie jest mnie godzien”. Dla nas dom rodzinny, ojciec, matka, rodzeństwo, jakby nie istnieją. Będziemy się modlić za nich, doradzać im, udziemy jakiejś pomocy, gdy będą w potrzebie, ale nic więcej. Jezus był poddany Maryi Najświętszej i św. Józefowi, lecz w sprawach swego Ojca niebieskiego chciał być zupełnie niezależny. Winniśmy dać swym rodzicom, którzy nas zapraszają, do spędzenia paru dni w domu rodzinnym odpowiedź, jaką dał Jezus w świątyni, mając zaledwie lat dwanaście, taką samą odpowiedź winniśmy dać i my w podobnych okolicznościach.

Bądźmy wytrwali i stateczni w swych postanowieniach. Nie mówić: Dziś zabieram się do dzieła, a jutro zmieniawszy zdanie mówimy: Dam spokój. Niech nikt nie obraca się wstecz od pług, lecz idźmy naprzód swobodnie i odważnie. Zachowywać należy nie tylko Reguły, lecz i zwyczaje poszczególnych domów ustalone.

A omówiwszy sprawę egzaminów, utrzymywania rejestrów stopni z nauki w poszczególnych klasach, wykupienia za służby wojskowej, nowicjatu stopniowo urządzanego, tak kończył:

Niech nikt nie szuka, co jest własnego, lecz tego, co jest Jezusa Chrystusa. Należy częściej odbywać konferencje, na których czytać Rodrigueza lub niech dyrektor traktuje o ślubach, o cnocie posłuszeństwa, o oderwaniu od dóbr ziemskich, o czystości i sposobie jej zachowania, o odnoszeniu się do rodziny.

Raz w tygodniu odbywać konferencję, kapitułę zaś, co 15 dni.

Młodzież uboga, rozszerzanie dobrej prasy, głoszenie kazań, oto trzy obszerne dziedziny, by wyładować nasze energie.

5. W jesieni odbyły się Konferencje Generalne, które w istocie miały charakter Kapituły Generalnej oraz inne partykularne zebrania dla prefektów.

Na Konferencjach Generalnych, oprócz przejrzenia tłumaczenia Ustaw i Regulaminów Pomocników Salezjańskich, zajmowano się sprawą oszczędności, zalecając jednakowy materiał na sutanny dla klerykowi debatowano na temat prywatnej rachunkowości dyrektorów za ich kadencji, rozkładu godzin szkół wieczorowych, szkoły śpiewu i muzyki, sposobu modlitwy i praktyk pobożnych, urządzenia archiwum dla historii Zgromadzenia, skrócenia czasu wakacji itp. Proponowano urządzić dom wypoczynkowy w Chieri, w budynku zapisanym Księdzu Bosko przez małżonków Bertinetti, gdzie święty odbywał swe studia gimnazjalne i składał egzaminy przed obłóczynami kleryckimi.

Budowla ta, jak utrzymywano, stanowiła część starożytnego pałacu rodziny Tana, z której wywodziła się Donna Marta Tana, markiza Castiglione, matka św. Alojzego Gonzagi. W pałacu tym, jak się zdaje, spędzał on chwile wypoczynku.

O tym wszystkim ksiądz Rua przesyłał do poszczególnych domów własnoręcznie napisane streszczenie:

STRESZCZENIE z Konferencji jesiennych Kapituły Generalnej w roku 1874:

1. Rozpoczęto obrady od ostatniej kwestii traktowanej w ubiegłym roku, to jest, czy wypada używać jednakowego materiału na sutanny dla kleryków we wszystkich naszych domach i na każdą porę roku lub też należy oznaczyć pewien rodzaj materii dla tych, zamieszkujących okolice w gorącym klimacie, a inny dla tych, co w umiarkowanym i zdecydowano wybrać dla wszystkich jednakowy pośredni materiał, z uwzględnieniem tych, co absolutnie będą potrzebowali lżejszego materiału na lato.

W związku z tą kwestią ktoś podniósł reklamację na lichy gatunek papieru i zeszytów, dostarczanych z magazynu Oratorium oraz materiałów włókienniczych. Odnośnie do pierwszego skarżono się, na jakość, a co do drugiego na wysokość cen. By zaradzić temu, odniesiono się do zarządcy magazynu, który prosił, by

poszczególne zażalenia kierowano bezpośrednio do niego, by mógł wytłumaczyć się ze swego postępowania.

2. Debatowano, czy wypadałoby posłać kogoś do egzaminu na profesora kaligrafii i uchwalono, że w niektórych kolegiach będzie to stosowne. Na razie powzięto uchwałę zebrania stosownych informacji o czasie i miejscu urządzanego egzaminu, jak i programu tegoż.

3. Zastanawiano się nad koniecznością domu wypoczynkowego dla członków Zgromadzenia i postanowiono:

- Iż na ten cel można przeznaczyć dom w Chieri;
- Że w czasie wakacji mogą na zmianę udawać się tam profesorowie, asystenci i inni, którzy tego potrzebują, od miesiąca lipca, przez cały wrzesień;
- Iż w ciągu tych trzech miesięcy jeden z nich będzie dyrektorem tego domu, i w miarę potrzeby można by go zmieniać; rozpoczną swój turnus od miesiąca lipca ci, którzy mają zastępować innych w ciągu wakacji bądź w szkole, bądź w asystencji. Ksiądz Bosko usłyszawszy to powiedział, że na ten cel mógłby też służyć dom w Strambino.
- Ze strony Księdza Bosko wyszła propozycja, by dyrektorzy notowali w stosownym rejestrze swe wydatki osobiste, oprócz żywności. Będzie on mógł w swoim czasie służyć, jako sprawozdanie przy końcu roku szkolnego.
- Przyjęto pewien system księgowości w domach, w którym będą wykazywane dochody, jak również kasa zdawana przez prefekta tygodniowo dyrektorowi, z zaznaczeniem wydatkowania otrzymanych pieniędzy.
- Stwierdzono, że jest stosowne oznaczyć termin sprawowania urzędu przez dyrektora w tym samym zakładzie. Uchwalono więc, że regularnie urząd dyrektora w kolegium ma trwać 6 lat, podobnie jak urząd Członków Kapituły Wyższej, pozostawiając Kapitulę władzę zmiany ich lub zatwierdzenia, gdyby konieczność tego wymagała.

- Niektórzy proponowali ustalenie szkoły wieczornej śpiewu lub innych przedmiotów dla internistów, przed kolacją. Uzyskało to ogólną aprobatę ze względu na warunki zdrowotne oraz dlatego że w tym czasie łatwiej zdobyć profesorów. Ksiądz Bosko postanowił, by wypróbowano to we wszystkich domach, z wyjątkiem Oratorium św. Franciszka Salezego, gdzie wprowadzi się pewne zmiany w następnym roku. Oczywiście zrozumiałe, iż tam gdzie się wprowadza szkołę wieczorną przed kolacją, należy skrócić rekreację po wieczerzy, tak by modlitwy wieczorne były zawsze o godz. 9 – tej.
- W sprawie modlitw wieczornych ogólnie żalono się, że w różnych domach odbywa się je zbyt pospiesznie. Postanowiono więc dołożyć starań, by zaprowadzić po domach jednolity sposób ich odmawiania, poważnie i pobożnie.
- Niektórzy proponowali, by prosić Księdza Bosko o pozwolenie rozpoczynania wcześniej wakacji we wszystkich domach. Z uwagi jednak na trudności, na jakie napotkałby ten projekt u Księdza Bosko, który życzył sobie raczej wakacji krótszych, postanowiono, by te kolegia, w których zaszłaby taka potrzeba, z roku na rok ponawiały o to prośbę.
- Większą część czasu na konferencjach poświęcono poprawianiu tekstu tłumaczenia włoskiego Ustaw Zgromadzenia oraz Pomocników Salezjańskich.
- Stosownie do propozycji Księdza Bosko, postanowiono zorganizować archiwum Zgromadzenia dla przechowywania ważniejszych dokumentów i unieść je w jego pokoju lub przedpokoju, powierzając jego prowadzenie sekretarzowi, księdzu Joachimowi Berto.
- Ustalono rozkład personelu dla różnych kolegiów na rok przyszły.

Prócz tego streszczenia posiadamy jeszcze inny ważny manuskrypt, spisany częściowo przez księdza Barberisa, a zatytułowany przez niego jako: „Uchwały powzięte na konferencjach generalnych Towarzystwa św. Franciszka Salezego”,

„względnie uwagi wyjaśniające nasze Reguły”, z poprawkami Księdza Bosko i księdza Rua. U góry, na stronicy pierwszej po lewej stronie, dodano rok „1874”, podczas gdy nam się zdaje, że należałoby postawić rok 1875. W każdym razie dokument ten ma wielką wagę, jako pierwszy szkic komentarza Reguł, który dostarczył materiału kilku kolejnym Kapitułom Generalnym, począwszy od pierwszej, odbytej w 1877, /Znajduje się on w Dodatku/.

Na konferencjach prefektów traktowano na temat ubóstwa, jednostajnej odzieży, praktykowania reguł dobrego wychowania, półgodzinnego rozmyślenia, odprawianego przez wszystkich, należytego biegu rekolekcji, bez uszczerbku dla Oratorium i wielu innych szczegółów, jak wynika z relacji, spisanej również przez księdza Rua:

Streszczenie konferencji dla księży prefektów:

1. Stwierdzono, że wielu chłopców łatwo przechodzi z jednych domów do drugich, uznano, więc za stosowne, by mundurki chłopców w podobnych kolegiach były jednakowe, by nie powodować zbyt dużych wydatków dla rodziców. Dla należytego rozróżnienia, wystarczy monogram i czapka. Ustalono sukno na tarcze, lecz pozostawiono do uznania rodziców zastąpienie ich innym materiałem, byle tego samego koloru i formy

2. Proponowano zaprowadzić dla księży Zgromadzenia tzw. „pastrano”, lekki płaszcz zamiast peleryny na lato gdyby ten zwyczaj został przyjęty u księży diecezjalnych.

3. Postanowiono dzień Św. Franciszka Salezego obchodzić uroczyście we wszystkich domach Zgromadzenia: w Turynie w Oratorium, ipsa die, w innych domach w niedzielę następną.

4. Obmyślano, jak pouczyć członków, zwłaszcza kleryków o regułach dobrego wychowania. W tym celu podsunęto myśl wykładania ich w czasie nowicjatu, wyznaczenia asystenta, o ile możliwe dla każdego stołu, w refektarzu i w uczelniach, by zwracał publicznie i prywatnie uwagę na pewne zauważone, uchybienia.

5. Postanawiano, by wszyscy odprawiali codziennie półgodzinne rozmyślanie, wspólnie grupami lub prywatnie, według okoliczności, a Przełożeni niech dostarczają odpowiednich książek.

6. W celu uniknięcia nieprzyjemności i nieporządków ustalano, że tylko przełożeni mogą dawać polecenia i zarządzenia, w kuchni, gdy wypadnie zrobić jakiś wyjątek dla kogoś, trzeba mieć bilecik od przełożonych lub by oni wydali polecenie ustnie.

7. Uznano za stosowne, by wszystka bielizna była oznaczona monogramem Zgromadzenia /S. F./, celem odróżnienia jej od bielizny wychowanków i uniknięcia strat, które od czasu do czasu się zdarzają.

8. Dla większego porządku w domach rekolekcyjnych, należy zgłosić swój udział w rekolekcjach na tydzień przedtem. Postanowiono również, by dyrektor rekolekcji udał się na miejsce na tydzień wcześniej i na czas postarał się o potrzebną żywność pościel dla uczestników poszczególnych serii.

9. Postanowiono, że rekolekcje mają trwać przynajmniej sześć pełnych dni.

10. Wreszcie, celem zapobieżenia znacznym kłopotom w przygotowaniu łóżek dla rekolekjonistów, gdyż mogło by się zdarzyć, że ktoś spędzałby noc bezsennie, uchwalono, by współbracia z kolegów zatrzymywali się w Turynie tylko na obiad, udając się tego parnego wieczoru spać do Lanzo, a z Lanzo, po odprawieniu rekolekcji, wyjeżdżać w poniedziałek rano, tak by w tym samym dniu mogli powrócić do swego zakładu.

Również z Konferencji dla księży prefektów przechowało się szczegółowe sprawozdanie o czterech z nich, które przytaczamy w Dodatku.

Z tego, co się wyżej powiedziało, wynika, jak bardzo wielkie dzieło przedsięwziął Ksiądz Bosko, celem należytego usystematyzowania Zgromadzenia!

10. W czasie rekolekcji

Wówczas rekolekcje rozpoczynały się w poniedziałek wieczorem, a kończyły w sobotę rano, ze względu na to, by nie pozbawiać domów nielicznych kapłanów,

zwłaszcza w niedzielę, ze szkodą dla nabożeństw w parafii lub w kościołach lokalnych.

Ceremonia składania profesji odbywała się w piątek, by nie opóźnić zakończenia rekolekcji i nie przeszkadzać w powrocie do swych domów współbraciom biorącym w nich udział.

W Oratorium zatrzymywali się w przejeździe współbracia udający się lub powracający z Lanzo, gdzie odbywały się, zazwyczaj dwie serie rekolekcji z wyjątkiem, gdy ktoś musiał zatrzymać się nieco dłużej.

1. W roku 1874 rekolekcje odbyły się po powrocie Księdza Bosko z Rzymu: pierwsza seria od 18 - 23, a druga od 25 - 30 września.

Z kazań wygłaszanych przez Świętego, posiadamy niektóre punkty zanotowane przez księdza Rua oraz luźne notatki od współbraci, którzy ich słuchali, jak zawsze, z wielkim i pożytkiem i przyjemnością. Ksiądz Rua tak pisze:

Wstęp. Jak Bóg powołał Abrahama z domu ojcowskiego, tak i nas powołuje ze świata, dając nam usłyszeć swój głos.

I. Nauka – O spowiedzi. Nieco polemiki z protestantami na temat boskiego ustanowienia spowiedzi. Zaufanie, jakim się darzy spowiednika. Obowiązki spowiednika względem penitenta. Godne uwagi: spowiednikiem zwyczajnym w naszych domach jest dyrektor, aby zachować jedność kierownictwa duchowego, by mógł należycie osądzić tych, którzy są powołani do stanu duchownego i do Zgromadzenia. Dlatego dyrektor powinien studiować sposób pozyskania zaufania chłopców, a w następstwie tego winien się powstrzymać od dawania stopni na konferencji przełożonych, od wymierzania kary, lecz gdy zajdzie potrzeba, zlecać to prefektowi.

Spowiednikiem nadzwyczajnym, jest Przełożony Generalny, któremu w czasie wizytowania domów, przede wszystkim należy zdawać sprawę ze swej duszy, a potem mówić o innych.

II. Nauka – O modlitwie. Wspomniął o regule Zgromadzenia, która chce przynajmniej godzinę poświęcić na modlitwę. Trzy rodzaje modlitwy: Ustna:

modlitwy wspólne, sposób ich odmawiania. Myślna: rozmyślanie, sposób jego odprawiania. Mieszana, to jest akty strzeliste w każdym czasie, zwłaszcza w chwili pokus.

III. Nauka – O umartwieniu. Rozpoczął od przypomnienia przykładu Zbawiciela, św. Jana Chrzciciela, św. Pawła i innych świętych, by poznać jego konieczność.

Sposób umartwienia oczu w odzieży w spożywaniu pokarmów i napojów: *Abstrahere ligna foco, et vis extinguere flammam...* Rzeczy godne zapamiętania: nieumiarkowanie w pokarmach było powodem upadku wielu Zgromadzeń zakonnych.

Inne notatki podawały:

1. Odpowiedzialność, jaką Ksiądz Bosko obarcza przełożonego za sprawowanie się współbraci. Dyrektor będzie musiał zdawać Bogu rachunek za duszę każdego ze swych współbraci, którzy powierzeni zostali jego specjalnemu kierownictwu. U niejednego napotka na opór, lecz miłość ojcowska, życzliwość i modlitwa zwyciężą, charaktery najtrudniejsze i za łaską Bożą, zwaną łaską stanu, zdoła uczynić niektórych współbraci dobrymi, a nawet świętymi sługami Bożymi.

A zachęcając wszystkich do wykonywania ich własnych obowiązków mówił: *O Salesiani santi, o non salesiani – albo salezianie święci albo nie salezianie!*

2. Wdzięczność, jaką winniśmy żywić względem Najświętszej Maryi Wspomożycielki.

Ksiądz Bosko mawiał: Tylko w niebie będziemy mogli ze zdumieniem poznać, jak wiele uczyniła dla nas Najświętsza Maryja Panna Wspomożycielka, ile razy nas wybawiła od piekła, za co będziemy jej składać dzięki po wszystkie wieki. Ach, gdybym ja i wy, drodzy synowie, mieli więcej wiary i ufności w Bogu i Najświętszej Maryi Wspomożycielce, tysiące więcej dusz mogłoby być przez nas zbawionych!

3. Zachęta, by modlić się o zbawienie duszy własnej.

Kazania Księdza Bosko wzruszały zawsze serca, gdyż dotykały przedmiotu dobroci Bożej. Jego ufność w Miłosierdzie Bożym była niezwykła. Mówił o niej w kazaniach, na spowiedziach, na słówkach wieczornych, zwłaszcza z okazji ćwiczeń

duchownych. Na zakończenie miał zwyczaj prosić o modlitwy, by mógł zbawić swą duszę.

Dnia 29 września trzech współbraci składało profesję trzyletnią, a ksiądz Dominik Belmonte i ksiądz Józef Monateri śluby wieczyste.

W czasie tych rekolekcji Ksiądz Bosko dał dowód swej niezwyklej cierpliwości. Z niedbalstwa zakrystianina, musiał spowiadać przez cały czas siedząc na krześle chwiejącym się, postawionym obok starego klęcznika, wysokiego i skleconego byle, jak, co sprawiało mu nadmierną niewygodę, gdyż miał zwyczaj trzymać postawę ułożoną i budującą. Przy końcu rekolekcji kazał zawołać dyrektora duchowego, księdza Jana Cagliero i z uśmiechem powiedział: Popatrz na ten klęcznik... mógłby posłużyć do muzeum. I wszystko skończyło się śmiechem.

4. W roku 1872 dwie serie rekolekcji odbyły się od dnia 16 - 21 i od 23 - 28 września. Ksiądz Bosko, pomimo że był spowiednikiem ulubionym przez wszystkich, udzielał, jak zwykle partykularnych posłuchań uczestniczącym współbraciom, a po modlitwach wieczornych miał zawsze stosowne i serdeczne przemówienia. Przewodniczył na posiedzeniach Kapituły rozkładającej personel na nowy rok szkolny i w innych ważnych sprawach; głosił również instrukcje w czasie obu serii rekolekcji.

Podczas gdy pouczał i kierował innymi, był zawsze zatopiony myślą o wieczności i mówił często o swej śmierci.

Pewnego dnia ksiądz Berto zwrócił uwagę, że współbracia nie mogliby znieść spokojnie tak wielkiej straty. Na to on:

Ech, widzisz, gdybym umarł, ten zacny ludek opłakiwałby mnie przez krótki czas, potem wszystko by się skończyło? Za to diabeł cieszyłby się i festował, gdyż pozbyłby się nieprzyjaciela!

Dnia 18 września przechadzając się z księdzem Berto rozmawiał o swym zdrowiu, a gdy zacny współbrat zwrócił uwagę, że powinien mieć wzgląd na siebie i nieco odpoczywać, odrzekł:

Cóż? Koniec mego życia był naznaczony na 50 lat. Modlono się za mnie i jeszcze się modlą i teraz ta reszta dni, które mi Bóg udziela, to jest wyżebrana

jałmużna, tak iż im obfitsza jest ta jałmużna, tym staranniejszy użytek winien z niej czynić ten, który ją otrzymał.

Jego roztropność jaśniała na posiedzeniach kapitularnych, gdy chodziło o rozkład personelu na poszczególne domy. Chciał, by dyrektorzy i współpracownicy, wchodzący w skład kapituły domowej sami byli dokładni w zachowywaniu Ustaw oraz starali się, by inni je zachowywali, by nie obciążać swego sumienia błędami innych. Twierdził, że upadek zgromadzeń zakonnych winno się przypisywać przełożonym, którzy nie byli dokładni w obserwacji zakonnej i dla przypodobania się współpracownikom pozwalali iść rzeczom swym torem.

Nieraz zdawało się, że nakładał komuś obowiązki przewyższające jego siły, lecz rychło spostrzegano, że wbrew wszelkiej nadziei, osiągał nadzwyczajne wyniki. Zawdzięczano to jego modlitwę i radom. Polecał również modlić się tym, których przeznaczał na jakiś urząd, mówiąc: To Bóg chce działać a my winniśmy Go prosić, by raczył posłużyć się nami, jako narzędziem do zamierzonych przedsięwzięć!

Pewien współpracownik, który silił się na sukcesy, wyraził się w obecności Księdza Bosko: No, nareszcie odniosłem pożądaną wynik! Gdyby nie ja, wszystko poszłoby na marne.

A Ksiądz Bosko ograniczył się do zwrócenia uwagi, by podziękował Bogu. Tego samego wieczoru odezwał się do pewnej zaufanej osoby:

Ten biedaczek nie wie, że od dwóch miesięcy Ksiądz Bosko modli się i pracuje nad tym, by miał powodzenie na swej placówce!

Także w roku 1872 zebrał dyrektorów na konferencję i oprócz wielu ojcowskich zachęt, wyjaśniał wielką korzyść i konieczność zbierania co tydzień swej kapituły w celu zapewnienia dobrego postępu kolegium, pytać często nauczycieli o sprawowaniu się i postępach uczniów: nie czytać nigdy publicznie dzienników i nie rozmawiać o polityce, ani ze współpracownikami, ani z wychowankami.

On sam nie czytał żadnego dziennika i ograniczał się do wysłuchania zdarzeń bieżących od księdza Savio, gdy potrzebował dowiedzieć się o sytuacji Kościoła i Ojczyzny.

Pomimo to pozwalał współpracownikom na czytanie porządnego dziennika, jednego w każdym domu, byle nie wychodził z czytelni księży i kleryków.

Traktował również na temat korespondencji, to jest o formie pisania listów, wykładając wszystkie normy właściwe, które w roku 1877 życzył sobie, by zostały wydrukowane w dodatku do Regulaminu domów.

Zalecał następnie współbraciom wpajanie młodzieży reguł dobrego wychowania, słowami i przykładem. Jego zdaniem mieli sami słać łóżka lub przynajmniej rozesłać prześcieradło i kołdrę, by nie zrobić ujemnego wrażenia na zwiedzających przypadkowo sypialnie gościach, nie kłaść nigdy rąk na nikogo, nie śmiać się zbyt głośno, siedzieć zawsze prosto, nie pluć nigdy na ziemię lub do chusteczki trzymanej z daleka, którą potem ociera się twarz i usta. Komicznie wytykał pewne przywary w zachowaniu się zauważone u innych. Nie zaniechał nalegać na czystość osoby, schludność w pokoju i na te tematy często wracał na konferencjach do wychowanków.

Wspominał, w jaki sposób można by zwrócić uwagę temu, który uchybia przeciw dobremu wychowaniu:

Jeśli jakiś chłopiec spotykając was nie kłania się, to może dlatego, że nikt mu o tym nie mówił, lub że jest roztargniony i bezmyślny, w takim razie pozdrówcie wy go pierwsi, a będzie to najlepsza lekcja dla niego. Kto natomiast chciałby pouczać o grzeczności brutalnie, na przykład strącając mu z głowy czapkę, nie wie, co to znaczy grzeczność, ani nie zna sposobu pozyskania serc młodzieńcych. Czyż nie są oni umiłowanymi dziećmi Króla królów? Kto ma, choć trochę wiary i miłości, czy będzie śmiał ich traktować szorstko i z pogardą?

Dnia 20 września miała miejsce ceremonia złożenia profesji; 29 nowicjuszy składało śluby trzyletnie, a jeden profes trzyletni złożył wieczyste.

Dnia 27 września powtórzyła się ta sama ceremonia: dwunastu współbraci składało śluby trzyletnie, trzech, wśród nich był kleryk Dominik Milaneseo, wieczyste.

Dnia 29 września kończyły się rekolekcje i zgromadzeni wracali do swych domów.

W dzień potem umierał w Borgo S. Martino, kleryk Franciszek Carones z Frasinetto, w wieku 19 lat, zaś 3 sierpnia, inny w Oratorium: Jan Chrzyciel Camisassa, w wieku 26 lat. Ksiądz Bosko upamiętnił ich życie na marginesie Katalogu Pobożnego Towarzystwa, następującymi słowami:

Podobało się Bogu łaskawemu powołać do siebie dwóch drogich i cnotliwych naszych współbraci w Jezusie Chrystusie, obu profesów wieczystych.

Ich życie przykładne, które prowadzili będąc z nami, ich żywe pragnienie pracowania dla większej chwały Bożej, cierpliwość i rezygnacja okazana w czasie ostatniej choroby, gorliwość, z jaką przyjęli ostatnie sakramenty oraz pociechy naszej św. religii, dają nam uzasadnioną nadzieję, że obecnie spoczywają już w pokoju Pańskim. Ponieważ jednak Bóg znajduje plany w samych Aniołach, winniśmy polecać ich dusze Bogu w prywatnych i wspólnych modlitwach, aby zostały im skreślone wszystkie długi, które by przypadkowo mieli wobec Boskiej Sprawiedliwości, by mogli jak najprędzej wejść do chwały niebieskiej.

Starajmy się tymczasem naśladować ich oderwanie się od spraw doczesnych i posłuszeństwo. Praktykujmy biernie Ustawy naszego Zgromadzenia i tak będziemy gotowi na to wielkie wezwanie, które Bóg w swym nieskończonym miłosierdziu skierowałby w tym roku do niektórych z nas.

5. W roku 1873 rekolekcje odbyły się od dnia 15 do 20 i od 22 do 27 września; na pierwszej serii dwudziestu jeden złożyło śluby czasowe i jeden wieczyste, na drugiej dziesięciu czasowe, a jeden wieczyste. Na szczęście pozostały niektóre cenne zapiski z rekolekcji głoszonych przez Księdza Bosko, które przytoczymy nieco później.

6. Z rekolekcji w roku 1874 nie doszły nas żadne zapiski. Miały one miejsce od 14 - 19 i od 21-26 września w Lanzo. Na pierwszej serii 26 współbraci złożyło śluby czasowe, siedmiu wieczyste, na drugiej trzynastu czasowe i ośmiu wieczyste, między innymi ksiądz Alojzy Lasagna.

11. Stan zakonny w pojęciu Świętego

Jak powiedzieliśmy, posiadamy z rekolekcji w 1873 roku, niektóre streszczenia nauk głoszonych przez Świętego, spisane przez Cezara Chiala (który w tym roku, choć nie widnieje jego nazwisko w Katalogu Towarzystwa, ukończył nowicjat), dokładniejsze zapiski posiadamy na temat konieczności rekolekcji, ślubów zakonnych, ubóstwa, korzyści stanu zakonnego wraz z trzema krótkimi uwagami o celu człowieka, o wzniosłości życia zakonnego i na temat dobrego przykładu.

A ponieważ od tego Cezara Chiala mamy również cztery streszczenia konferencji, które miał Ksiądz Bosko do nowicjuszków, dokładnie 29 października 1872 r. na temat celu Towarzystwa, 2, grudnia o ślubie posłuszeństwa, 16 czerwca 1873 r. o ślubie czystości, 1 września o wzniosłości ślubów, uważamy za rzecz miłą czytelnikom przytoczyć je tu w porządku dosłownie. Zarysowuje się, w nich jasno, podobnie jak w ogłoszonych poprzednio tomach pojęcia Świętego o życiu zakonnym i powiedzmy lepiej, sposób, w jaki chciał, by było realizowane przez Salezjanów

Do ośmiu wspomnianych schematów dodajemy, jako wstęp, inne streszczenie napisane również przez księdza Chiala, jako jedno z czterech instrukcji wygłoszonych przez Księdza Bosko na rekolekcjach w 1875 r. (głoszonych przez księdza Francesia i księdza Rua) z trzech z nich zostały opublikowane obszernie streszczenia księdza Barberisa.

Wstęp:

Podobne jest Królestwo Niebieskie do kupca szukającego drogich kamieni itd. Na świecie znajduje się wiele kruszców, lecz nie wszystkie drogocenne; jedne mniej lub więcej, inne fałszywe, inne, jak kamień piekielny są fatalne. To samo dzieje się z naszymi czynnościami jedne są dobre i bardzo dobre, inne mniej dobre, inne złe. A jak wśród pereł drogocennych znajdują się takie, które warte są wszystkich razem (jak np. „stella del nord”, „samotnik”, zresztą poszukajcie historii o drogich kamieniach) tak samo są cnoty, które mają cenę większą od wszystkich innych, gdyż skoro nabędziemy je, przez to samo posiadziemy inne. Są to: ubóstwo, posłuszeństwo, czystość...

Zbadajmy, czy dotąd szukaliśmy i zdobyliśmy te drogocenne perły, lub przynajmniej inne do nich zbliżone, a jeśli przypadkiem dostały się między nimi fałszywe, lub do których przywiązywaliśmy zbyt wielką wagę, pomyślmy, jak by się, ich pozbyć.

1. Konieczność Ćwiczeń duchownych.

Po cóż są rekolekcje?

Jesteśmy w ciągłych ćwiczeniach cnót... Święci pragnęli żyć na ustroniu, uciec na pustynię... Czytajmy życie Proboszcza z Ars.. Na co służą, ćwiczenia wojskowe? Te udane manewry, parady, ucieczki, napady? A przecież nie uważa się za

wystarczające zwykle ćwiczenia wojskowe na błoniach św. Maurycego nad Sommą, odbywają się, jeszcze manewry generalne, wreszcie wojna regularna i bitwa z nieprzyjacielem.

Także i my jesteśmy żołnierzami: „Bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi” – mówi Pismo św. Mamy swoje wstępne ćwiczenia we władaniu bronią, a broń zmienia się ustawicznie. Obecnie są w użyciu karabiny, stosuje się nową strategię, mamy następnie place na wojskowe ćwiczenia, nasze oratoria, potem manewry generalne, gdy na barkach naszych spocznie zarząd całego domu, wreszcie bitwa w polu przeciwko wspólnemu wrogowi, którą trzeba staczać na skutek prześladowań ze strony świata lub w pewnych walkach wewnętrznych, które Bóg dopuszcza na nas, by doświadczyć naszych sił i wartości: „Nemo coronabitur, nisi legitime certaverit, nikt nie otrzyma wieńca, kto nie potyka się mężnie”.

Nikt nie może uniknąć tej walki, wszyscy winni być do niej gotowi. Dla niektórych bohaterów walka trwa przez całe ich życie, dla jednych następuje później, dla innych w chwili śmierci, jak dla św. Hilariona, ale każdy musi ją przechodzić, nie ma wyjścia.

Figurą rekolekcji są manewry morskiej floty? Są to ćwiczenia, które w czasie pokoju nie mają znaczenia, ale w czasie wojny decydują o klęsce lub zwycięstwie.

2. Korzyści stanu zakonnego

Wydaje się, że w zakonie napotyka się, na większe trudności, niż w stanie świeckim, ale to nieprawda. Zachowanie rad ewangelicznych ułatwia przestrzeganie Przykazań bożych i kościelnych. Ci chłopcy tam z placu wydają się na pierwszy rzut oka szczęśliwsi od tych trzymanyh w karbach przez pedagoga. Ale oto powstaje pomiędzy nimi bójka, jeden przeklina, inny namawia do kradzieży, wzajemnie demoralizują się i kończą we więzieniu lub na galerach. Jak inaczej jest z tymi, którzy pozostają pod nadzorem pedagoga: otrzymują dobre wychowanie, obejmują odpowiednią dla nich karierę, są szczęśliwi sami i przez nich społeczeństwo.

Tak samo koła powozu, skrzydła ptaków ciążą: lecz usuńcie jedne i drugie, a powóz i ptaki nie będą mogły się poruszać. Również tarcze starożytnych wojowników były ciężarem bardzo wielkim, lecz widzicie sami, jak wielką wagę przywiązywano do nich.

Przeróżający jest widok pancerników wojennych: wydaje się nieprawdopodobne, by tak wielki ciężar mógł się poruszać, lecz obserwujcie na placu boju, gdzie okazuje się ich wielka skuteczność, zobaczycie inny okręt przedziurawiony z obu stron, wnet przekonacie się o konieczności uzbrajania okrętów.

Ważne jest, by nie zaniedbywać drobnych rzeczy, by nie skończyć na przekraczaniu doniosłych i wielkich.

Fabiusz Maksimus, chcąc zwalczyć Hannibala nie nacierał na niego nigdy frontalnie, lecz prowadził partyzantkę znosząc drobniejsze oddziały, które odrywały się od głównej siły. Podobnie postępuje szatan z zakonnikami.

3. Celem Towarzystwa

jest zbawianie własnej duszy oraz innych, a zwłaszcza młodzieży. Zmyliłby ten, kto, by wstępował do Zgromadzenia myśląc, że:

1. będzie miał tu lepszy stół i większe względy;
2. będzie miał zabezpieczone utrzymanie do końca życia, bądź w zdrowiu, jak w chorobie;
3. że łatwiej nauczy się, jakiegoś fachu, zostanie profesorem, zdobędzie jakieś stanowisko w domu, będzie załatwiał sprawy, które mu zapewnią wziętość lub będzie pisał może książki i zdobędzie imię głośnego autora, ponieważ Ksiądz Bosko ma tak liczne znajomości z hrabiami i markizami, to i my również pewnego dnia będziemy się cieszyli ich towarzystwem, będąc przez nich wyróżniani i zapraszani na dobre obiady.

Otóż nie. Naszym celem jest zbawić się i zbawić innych. Co za szlachetny cel! Jezus Chrystus, Syn Boży, nie przyszedł w innym celu na ziemię, jak tylko by zbawić co było zginęło, a najzaszczytniejszym darem i wyróżnieniem dla jego uczniów i apostołów było to, że ich posłał ewangelizować cały świat, zastrzegając jednak na początku, że ich posyła najpierw do Izraela, a następnie na cały świat, to znaczy, że powinniśmy zaczynać od małych rzeczy, które są nam najbliższe.

A najlepszym środkiem, by zbawić swą duszę i innych, jest udoskonalanie samego siebie za pomocą dobrego przykładu, czynić wszystko dobrze w taki sposób, jak robią zegarki w Szwajcarii, to znaczy wykonując możliwie jak najdokładniej to zlecenie, zadanie, które nam w Zgromadzeniu zostało powierzone. Może niektóry

z rzemieślników powie: Dobrze, że celem Zgromadzenia jest zbawiać dusze, to zadanie należy do księży, kaznodziejów, ale my...

W żadnym miejscu, tak jak w zgromadzeniu zakonnym, nie zachodzi w całość pełni prawda o świętych obcowaniu, przez którą wszystko, co robi jeden wychodzi również na korzyść drugich. To prawda, że ten, kto głosi kazanie, spowiada, po pewnym czasie odczuwa przeciwieństwo apetytu i jakby go zaspokoili, gdyby nie było kucharza, uczony profesor potrzebuje, tak jak inni odzieży, obuwia, i cóż by zrobił, gdyby nie było krawców, szewców? Podobnie dzieje się w ciele: głowa więcej znaczy niż noga, oczy cenniejsze, niż ręce, lecz jedne i drugie są zarówno konieczne człowiekowi. Skaleczy się, kto w stopę, a natychmiast oczy, ręce, głowa wprawione są w ruch, by ulżyć biednej nodze.

I tu znowu stosowny jest przykład z fabryki zegarków: wszystkie kółka zestawione mądrze i kunsztownie w mechanizmie, poruszają się wzajemnie i powstaje dokładny, precyzyjny zegarek. Prawda, że niektóre części są bardzo delikatne i ważne, lecz spróbujcie usunąć choćby jedną część niepokazną a wasz zegarek straci na wartości.

Kto więc jest na wysokim stanowisku z racji na piastowaną władzę, lub zdolności, niech pamięta o tym, co król Dawid wypowiedział na szczycie swej chwały: „exaltatus, humiliatus sum – wyniesiony i upokorzony zostałem”. Im kto wyżej wysunięty, im bardziej na widoku wszystkich, tym więcej potrzebuje pokory. Podobnie jak w zespole pomp: im która podnosi się wyżej, musi też spuścić się zaraz na dół i trzymać się swego wskaźnika, inaczej dostałaby zawrotu głowy i dlatego proporcjonalnie do wzniesienia się opada na dół.

4. O ślubach

Pan Bóg przy końcu życia zażąda od nas rachunku z majątku posiadanego, czy dzieliliśmy się tym, co zbywało „z bliźnimi ubogimi...”, lecz gdyśmy się go wyrzekli, będziemy mogli odpowiedzieć: Panie, swego czasu oddałem ci wszystko, jako swemu Panu i właścicielowi oraz nic już nie posiadam.

Pan Bóg zaś odpowie: Ty z miłości ku mnie wyrzekłeś się niewielkiego majątku, a ja ci w nagrodę dam tak wiele: dajesz mi wszystko, ale nabywasz zarazem prawa do wszystkiego, co ci przygotuję w niebie.

Wiecie, co Pan Jezus odpowiedział Piotrowi, który go spytał, co otrzymają w zamian za to, co opuścili dla Boga: „Otośmy opuścili wszystko...”. Im więcej zdecydowane cięcie, które czynimy, tym pewniejsza nasza nagroda, czy to będzie przywiązanie do jakiejś osoby, rzeczy lub kaprys, który nas trzyma w niewoli rzeczy materialnych, zdobądźmy się na odcięcie się od tego wszystkiego, a pewne jest nasze szczęście wieczne.

Zresztą opuszczając bogactwa tego świata, cóż innego czynimy, jeśli nie zwracamy Bogu to, cośmy od niego otrzymali w pożyczce?

Pewien Święty wstydził się powiedzieć Bogu: Mój Boże, kocham Cię ponad wszystkie rzeczy, bo zdawało mu się, jakby powiedział: Panie, kocham Cię więcej, niż garstkę ziemi, kawałek ciała, nieco zgnilizny!...

5. Wzniosłość ślubów

Ślub jest to obietnica uczyniona Bogu z dobra większego niż przeciwne mu, z gotowością spełniania go. Ktoś jest chory i ślubuje Bogu, że jeśli wyzdrowieje, złoży na kościół sumę 1.000 franków. Gdy wyzdrowieje, to suma ślubowana Bogu należy do Niego. Przez ślub ubóstwa składamy Bogu w ofierze wszystkie majątności, przez ślub czystości poświęcamy mu swe ciało i zmysły, przez ślub posłuszeństwa oddajemy mu swą wolę i umysł, które są władzami panującymi w człowieku.

A czy to związanie się z Bogiem, oddanie Mu się, jest rzecz miłą Bogu? Milszej ofiary nie można by znaleźć. On sam temu, który pytał się, w jaki sposób zbliżyć się do Boga i służyć mu doskonale, odpowiedział, by sprzedał wszystko i poszedł za nim. Dlatego wypowiedział ewangeliczne błogosławieństwa... W objawieniu św. Franciszkowi z Asyżu Chrystus prosił go, by mu podarował jakąś rzecz, a gdy święty odrzekł, że nie ma już nic do dania.

Pan Jezus kazał mu położyć rękę na piersi i wy dostał stamtąd piękną złotą monetę. Poleciał mu po raz drugi i trzeci uczynić to samo i za każdym razem wydostawał złotą monetę a nadprzyrodzonym światłem oświecony poznał, że to są owe trzy monety, symbolizujące trzy śluby zakonne.

A czy jest różnica między spełnianiem dobra, a zobowiązaniem się, pod ślubem do jego spełnienia? Jest i to wielka! Brat Egidiusz, towarzysz św. Franciszka z Asyżu mawiał, że wolałby jeden stopień łaski w zakonie, niż dziesięć poza zakonem,

a to, dlatego, że w zakonie z trudnością można stracić łaskę. Jeśli na przykład ktoś przyrzeka wam dać owoce z drzewa corocznie, a inny oddaje na własność drzewo z owocami, to, który z tych dwóch składa większe zobowiązanie? Czy nie ten ostatni? Niektórzy przyrównują zasługę ślubów do męczeństwa, jeśli powiem, ponieważ w męczeństwie ktoś wyrzeka się wszelkiego posiadania na świecie i przyjmuje śmierć w mękach, to ten, kto składa śluby, spełnia identyczny bohaterski akt miłości, gotowy pić z kielicha męczeństwa. Kto składa śluby, odzyskuje szatę niewinności Chrztu świętego. Przykład św. Antoniego niesionego do nieba przez Aniołów.

Dlatego, jeśli tak wielka nagroda i zysk dla duszy, to nie mniej straszna jest kara, jeśli po złożeniu ślubów im się sprzeniewierzamy. Przykładem tego w Piśmie św. są Ananiasz i Safira.

Pewien kapłan, który przebywał tu w Oratorium, za wiedzą starego ojca, zażądał pozwolenia odejścia, a gdy tego nie otrzymał, sam wystąpił. Przyjechawszy do domu, w tym samym dniu popada w sprzeczkę z ojcem, ojciec wypędza go z domu, potem, jako zwykły ksiądz, prowadzi życie z dnia na dzień coraz gorsze, staje się apostatą, udaje się do Anglii i pewnego dnia umiera zabity sztyletem. O gdyby był pozostał w klasztorze!...

6. Ubóstwo

Przyjmując ubóstwo, winniśmy również przyjąć towarzyszy i następstwa ubóstwa. Trzeba badać siebie i pytać często: czy jestem ja ubogi naprawdę? Tak. Ale w takim razie, dlaczego szemranie i narzekanie na ubóstwo?

Zarzuty: Dostają, mi się zawsze zajęcia najwstrętniejsze...

Tamten ma tak piękną koszulkę pozwala mu się chodzić lepiej ubranym. A mnie nic nie wolno, gdy wychodzę na przechadzkę, muszę dawać baczenie na innych. Zwala się na mnie huk roboty, a inni robią sobie, co im się podoba. Przy stole najmniej, do tego niesmaczne rzeczy mi się dostają.

Św. Jan Chryzostom opowiada o pewnym młodzieńcu, który w swym domu nie posiadał nic, a gdy został klerykiem, już mu nie wystarczała kasza i konfekty. Kto był bogatym, niech pamięta o tym, że wstępując do zakonu został ubogim.

Jezus Chrystus zaczął czynić; daje nam największą lekcję ubóstwa w swym narodzeniu, życiu i śmierci. Praktykował i nauczał o oderwaniu się od rodziny. Jakaż

wielka nagroda czeka tych, którzy czynią wielkoduszną ofiarę! „Błogosławieni ubodzy, albowiem ich jest Królestwo niebieskie”. Mówi „jest”, a nie „będzie”. Przyczyna jest jasna. Na innym miejscu nie tylko obiecuje, lecz zapewnia dla tych stokrotną nagrodę w tym życiu i żywot wieczny w przyszłym, dlatego mówi „jest”, gdyż mamy do niego prawo.

W domu własnym to prawda jadłem kromkę chleba, lecz przynajmniej wiedziałem, co jem, tu zaś potrawy, zupki, a chleb często podobny do węgla. Św. Tomasz z Villanova nosił kapelusz przez 40 lat, św. Hilarion nie zmieniał nigdy ubrania.

„Ubodzy w duchu”, trzeba to rozumieć w tym sensie, że nasze ubóstwo nie jest zupełne, jesteśmy dalecy od ideału ubóstwa monastycznego i ubóstwa Jezusa Chrystusa. Wypada, więc, byśmy przynajmniej mieli je wciąż przed oczyma i w duszy. Wówczas znikną nam z warg wszystkie utyskiwania. Rozważajmy, więc ubóstwo tych, którzy je praktykowali prawdziwie.

Św. Filip z miłości dla ubóstwa pijał z kubka koślawego, który obecnie ze czcią przechowują w Kolonii. Gdy więc czasem podadzą mi do stołu szklanekę brzydką lub poszczerbioną, przypomnę sobie kubek św. Filipa i powiem: Pragnę być ubogi jak św. Filip!

7. Czystość

jest uzbrojeniem chrześcijanina; ubóstwo i posłuszeństwo są konieczne dla tego, kto wstępuje do zakonu, ale czystość jest jego koroną i upiększeniem.

Jak bardzo potrzebna jest ta cnota, potwierdza św. Paweł: „Taka jest wola Boża, mówi, uświęcenie wasze”. Wyjaśniając później, na czym polega to uświęcenie, wskazuje, że znaczy to być niewinnym i czystym, jak sam Jezus Chrystus.

Jak Bóg ceni tę cnotę, wiemy to od Pana Naszego Jezusa Chrystusa, który nie pozwolił nigdy na najmniejsze podejrzenie, pod względem tej cnoty. Przychodząc na ten świat, pragnął narodzić się z Najświętszej Maryi Panny, za ojca przybranego miał świętego Józefa, jego uczniem umiłowanym był właśnie taki, który się odznaczał tą cnotą, jego to oddał swej Matce za syna, by miała na kogo skierować swe spojrzenie. Ileż to dowodów swej miłości nie szczędził Janowi! Pozwolił mu spoczywać na swej piersi, obdarzył go wzlotami najwyższej kontemplacji. A co widział Jan w niebiosach

wokół Chrystusa? Zastępy czystych młodzieńców i dziewic, które śpiewały pieśń, której żaden inny nie mógł śpiewać.

Przez tę cnotę stajemy się podobni do aniołów i jak nas zapewnia Jezus Chrystus, będziemy nimi kiedyś w niebie; a święty Jan Chryzostom mówi, że przewyższamy aniołów, gdyż oni będąc pozbawieni ciała, nie są poddani pokusom, na które my jesteśmy narażeni.

Trzy są środki do zachowania tej drogocennej cnoty: straż zmysłów, modlitwa, przyjmowanie Sakramentów oraz czuwanie nad swym sercem.

1. Czuwanie i umartwienie oczu: Zawarłem pakt z moimi oczyma, bym nawet nie pomyślał, mówi Job święty. Cóż mają wspólnego oczy z myślami? Wystarczy jedno spojrzenie, by rozpaść tysiące pożądań (most westchnień, chłopcy którzy oglądają zabawki). Czuwanie i panowanie nad językiem, dla nas zwłaszcza, którzy mamy do czynienia z młodzieżą: jedno słówko dwuznaczne może wzbudzić w ich duszy niezmiernie zło.

Straż nad uszami, nie słuchać złych rozmów i starać się również, by nie słuchali ich inni. Umartwienie dotyku: nigdy nie kłaść rąk na drugich. Umartwienie podniebienia: *in vino luxuria – venter plenus*.

2. Modlitwa. Mówi Mędrzec Pański, że zrozumiał, iż nie mógł być czysty bez pomocy Boga. Tak samo daremne są nasze wysiłki: „Jeśli Pan nie strzeże miasta”. Nasze serce podobne jest do twierdzy obleganej przez tyluż nieprzyjaciół, którymi są nasze zmysły.

3. Sakramenty święte: Komunia św. to *vinum germinans virgines*, w spowiedzi otrzymujemy nauki i wskazówki, które odnoszą się specjalnie do nas. Należy wyjawić spowiednikowi wszystko, co dotyczy tej materii: zrozumiałe, że z należnymi zastrzeżeniami wspominamy także o pokusach. Wszystko jest bliskie na tym terenie, ogólnie nie masz tu małej materii w grzechach popełnionych przeciwko czystości.

4. Czuwanie nad sercem, zabezpieczając je i hamując co do uczuć nadmiernie czułych względem nawet wzorowych towarzyszy, unikać należy zbytnej poufałości, jest ona bardzo niebezpieczna.

Lecz czy nie można być nieco swobodniejszym, a nie tak skrupulatnym przesadnie? Otóż nie, bo sytuacja podobna jest do tego, który znajduje się na skraju przepaści; schodząc niżej, by zerwać kwiatek nad urwiskiem, można by przypuścić, że się jeszcze zeń wydostanie, lecz niejednokrotnie może mu się poślizgnąć noga, może dostać zawrotu głowy! Polecajmy się świętemu Alojzemu!

8. O ślubie posłuszeństwa

Najważniejszą rzeczą na tym świecie jest pełnić wolę Boga. Lecz na to trzeba ją poznać, gdyż moglibyśmy wziąć wolę własną za wolę Bożą. W tym celu miejmy zawsze w pamięci modlitwę Dawida: „Doce me facere voluntatem tuam”. Uczyńmy ją naszym aktem strzelistym. Posłuszeństwo utrzymuje zakony. Lecz posłuszeństwo zakonne winno być całkowite, to jest nie połowiczne lub częściowe.

Ochocze, to jest winniśmy nie okazywać znużenia i wstrętu w tym, co jest przeciwne naszemu upodobaniu. Nieraz przełożony wiedząc o grymasach podwładnego, nie chce mu nawet polecać czegoś, choć wie, że to będzie ze szkodą dla Zgromadzenia i dla większej chwały Bożej

Żwawe, to znaczy skoro usłyszysz się głos Przełożonego lub gdy tenże objawi swą wolę przez jakiś znak zewnętrzny, dzwonek, należy usłuchać natychmiast. Św. Alojzy pozostawiał wpół niedokończony wyraz, gdy usłyszał dzwonek.

Pokorne, to jest nie myśleć, że Przełożony rozkazał rzecz dziwną i że lepiej byłoby, gdyby rozkazał tak, czy owak. Przełożony ma łaskę stanu: mógł mieć na myśli to samo, co wam przychodzi teraz do głowy i osądził, jako niestosowne.

Również znakiem posłuszeństwa jest od niczego się nie wzbraniać, ani też natarczywie o nic nie prosić.

Wielu potrzebując czegoś lub ubzdurawszy sobie jakąś rzekomą potrzebę, idą do Przełożonego i nudzą go swą natarczywością, aż ten w końcu, acz niechętnie, musi ustąpić na ich nalegania. Jeden na przykład chce jechać na wakacje do domu. Przełożony widząc, że kontakty z rodziną, przyjaciółmi mogłyby mu fatalnie

zaszkodzić, sprzeciwia się mu, ów zaś nastaje i uzyskuje pozwolenie, to jest wymusza zgodę Przełożonego...

Od niczego się nie wzbraniać. Przełożony może polecić komuś, kto jest znużony całodzienną pracą: Jutro będziesz spał do godziny siódmej. Ten zaś chciałby wstać o godz. 6.00, by przyjąć Komunię św., lecz słucha, otóż ma przez to zasługę Komunii św., którą pragnął przyjąć i ma również zasługę posłuszeństwa. Przełożony powie: Będziesz miał lekcje w tej klasie. Jemu się zdaje, że jest niezdolny do tego i odmawia: przez to wykracza przeciwko tej zasadzie: Od niczego się nie wzbraniać.

Św. Franciszek Salezy w chwili śmierci pozostawił zakonnikom Wizytkom, jako pamiątkę po sobie, tę myśl: „Od niczego się nie wzbraniać i o nic natarczywie nie prosić”. My mając go za Patrona, powinniśmy wyryć głęboko w sercu tę złotą maksymę.

9. Inne drogocenne wspomnienia

Są to cztery myśli, autografy, widocznie służące dla konferencji lub nauk, które wygłosił Święty w czasie rekolekcji, nienoszące daty, inny autograf na temat: „Argumenty dla kaznodziejów naszych rekolekcji”, wreszcie ostatni, wspomnienia księdza Lamoyne'a.

1. Wstęp

Cel żołnierzy, którzy ćwiczą się we władaniu bronią. Tak samo i my. Ćwiczymy się w walce z nieprzyjacielem dusz.

Robić, jak ogrodnik, który znajduje zawsze coś do roboty przy swoich siwkach, drzewach, roślinach i kwiatach.

Drzewo od trzech lat nie rodzące owoców, które odwiedził Boski Zbawiciel.

Jakie owoce, zebraliśmy z ubóstwa, czystości i posłuszeństwa?

Przekonanie o tym, że potrzeba nam ścisłego obrachunku.

Modlitwa.

Przestrzeganie dziennego rozkładu godzin.

2. Posłuszeństwo

- 1) Cnota naturalna.
- 2) Cnota chrześcijańska.

- 3) Cnota zakonna w stosunku do salezjanów.
- 4) Bóg błogosławi posłusznym.
- 5) Pociesza ich w pracach i trudach życia.
- 6) W godzinę śmierci.
- 7) Fundament i zachowanie innych cnót.
- 8) Podtrzymanie zakonów.
- 9) Nieposłuszeństwo jest ich rozluźnieniem i ruiną.
- 10) Jak winno być praktykowane przez Salezjanów?
- 11) Posłuszni są błogosławieni na ziemi i otrzymają wielką nagrodę w niebie.

NB. Segneri napisał książkę na temat posłuszeństwa, Rodrycjusz – traktat. Zobacz także Scaramelli, św. Alfons, Ludwik Da Ponte: Magnum theatrum vitae humanae, art. Oboedientia.

3. O sprawozdaniu

Opowiadają, że Pitagoras, sławny filozof starożytny, nim przyjął ucznia do swej szkoły, żądał, by zdał mu dokładnie sprawę ze swych czynności dobrych lub złych, z całego życia. Gdy został już jego uczniem, wymagał, by miał przed nim serce otwarte w każdej sprawie, gdyż, jak twierdził, jeśli nie będzie znał ich wnętrza, trudno mu będzie czynić im dobro, które pragnął, i którego oni potrzebują.

Nasz Boski Zbawiciel podniósł tę zasadę, jako prawdę ewangeliczną, gdy powiedział do swych Apostołowi: „Habete fiduciam – miejcie do mnie całkowite zaufanie”. Faktycznie, by udzielić słusznych rad współbratu, konieczną jest rzeczą, by jego potrzeby były znane.

4. „Podobne jest Królestwo Niebieskie do szukających pereł, znalazłszy zaś je...”, etc (Mt 13)

Ci, którzy, pragną Królestwa Niebieskiego, podobni są do kupców poszukujących drogich pereł.

1. Wielu szuka bogactw, wiedzy, zaszczytów, zajęć, sztuki, rzemiosła itp. lecz nie są to prawdziwe perły, gdyż etc. Prawdziwe perły są to cnoty chrześcijańskie

i teologiczne: wiara, nadzieja, miłość. Perłą zaś najcenniejszą jest sam Jezus Chrystus, wokół którego ześrodkowują się wszystkie inne cnoty. Tak czynił św. Paweł.

2. Tych cnót poszukuje się za pomocą rozmyślenia, modlitwy, aktów strzelistych. Przykładem Dawid: „Unam petii a Domino, etc.” przez dobre uczynki: „operemur bonum czynmy dobrze”. Jak święci znajdowali owe perły, Apostołowie, Święci, św. Antoni, gdy poszedł do kościoła.

3. Perłą drogocenną jest życie zakonne, przez które pragniemy sprzedać wszystko i wyrzec się wszystkiego, by znaleźć wielką perłę naszego zbawienia.

4. Obecnie zbadajmy wartość owej perły, to jest naszych uczynków, ubóstwa, czystości, posłuszeństwa etc. Precz z perlami fałszywymi, a nabywajmy prawdziwych za wszelką cenę, etc.

5. „Urbs fortitudinis nostrae Sion, salvator ponetur in ea murus et antemurale” / Iz 26, 1). Trudno jest człowiekowi zachować przykazania, przez które wchodzi się do Królestwa Niebieskiego, jak tylko postępując za radami ewangelicznymi i opuszczając bogactwa (św. Tomasz z Akwinu).

Reguły Towarzystwa to skrzydła, którymi się wzbija do lotu, kołami, którymi porusza się wóz (św. Augustyn).

Uwagi świętego, zatytułowane: „Przedmiot kazań dla naszych kaznodziejów rekolekcyjnych, noszą następujący dopisek księdza Ruy: „Ksiądz Barberis niech rozda kopię dla wszystkich kaznodziejów naszych rekolekcji”. Niewątpliwie jest ona późniejsza od roku 1874, zdaje się jednak, że została dodana, może jako piękne zakończenie tego, co przedłożyliśmy.

Przedmiot kazań dla kaznodziejów naszych św. Rekolekcji:

- 1) Cierpliwość w znoszeniu wad Współbraci, upominać ich, poprawiać z miłością, lecz szybko.
- 2) Unikać krytyk, szemrania, bronić jeden drugiego, dopomagać materialnie i duchowo.
- 3) Nie żalić się i nie utyskiwać w sprawach poleconych do wykonania, na odmowę przełożonych, na wikt, odzież, pracę przeznaczoną, w kłopotach życiowych, ze względu na charakter zajęć nam przydzielonych.

- 4) Unikać lub też wpływać na innych, by unikali czynności, słów gorszących, lub mogących uchodzić za takie.
- 5) Salezjanin niech nie pamięta o doznanej krzywdzie, niech jej nie wypomina, ani mści się.
- 6) Sprawy przeszłe już wspaniałomyślnie wymazane z pamięci, niech nie będą wspomniane, by kogoś besztać.
- 7) Starania i wysiłki ogólne, by salezjanie byli zdolni wykonać przykładowo obowiązki własnego stanu.

Inny bardzo, ważny dokument

Nasz drogi ksiądz Lemoyne, w czasie rekolekcji w 1873 roku, spisał niektóre rady podane przez Księdza Bosko w różnych okolicznościach, na temat stosunków duchowych między dyrektorami domów a ich podwładnymi, wizyt Przełożonego Generalnego, troski w sprawach dotyczących spowiedzi, etc..., które winniśmy mieć zawsze na uwadze.

Prawda, że w owych czasach dyrektorzy byli regularnymi spowiednikami, dla których obecnie, po absolutnym zakazie słuchania spowiedzi własnych poddanych, rady i polecenia Świętego zdaje się nie są aktualne. Celem ich jednak było kierownictwo duchowe wszystkich domów salezjańskich, jakby tyluż rodzin, w których dyrektor jest „jakby ojcem”, który nie może nie kochać i nie współczuć dla ułomności swych synów: ci zaś ze swej strony, jako bracia, stanowić mieli wszyscy jedno serce i duszę jedną. Po Dekrecie „Suprema” z 1901 roku, ten duch rodzinny, zaszczerpiony przez naszego Założyciela, tu i tam nieco osłabł. By mógł na nowo zakwitnąć i pozostać na zawsze świeżym, dopomogą ku temu cenne ojcowskie upomnienia, przebijające z niektórych słów Księdza Bosko, które przytaczamy z podkreśleniem przepisując dosłownie ten drogocenny dokument.

1) Dyrektor jest naturalnym spowiednikiem tych, którzy należą do Zgromadzenia. Ma on od Boga obowiązek dopomagania im w powołaniu. Także dla chłopców jest spowiednikiem nadzwyczajnym, by rozeznawać powołania i wpajać im, o ile możliwe, ducha domu. Należy pozwolić na zupełną swobodę, w wyborze spowiednika, lecz do niego niech się kierują wszyscy, w których się budzą oznaki

powołania. Jeśli tacy twierdzą, że nie śmiają, jeśli ta nieśmiałość byłaby następstwem ciężkich upadków i złego sprawowania się, byłaby to oznaka przeciwna ich powołaniu.

Niech nikt nie lęka się spowiadać u dyrektora. Jest on **OJCEM, KTÓRY NIE MOŻE NIE KOCHAĆ I NIE WSPÓŁCZUĆ SWYM SYNOM.**

2) Przełożony Generalny jest spowiednikiem nadzwyczajnym.

Gdy wizytuje jakiś dom, to najpierw dyrektor, a potem inni członkowie Pobożnego Towarzystwa niech mu przedłożą stan swego sumienia następnie niech to uczynią chłopcy. Zawsze jednak pierwszeństwo niech mają ci, którzy należą do Zgromadzenia.

DUCH PANUJĄCY W DOMU WINIEN UDZIELAĆ SIĘ OD PRZEŁOŻONEGO DYREKTOROM (dziś należałoby powiedzieć od Przełożonego Generalnego Inspektorom, od Inspektorów Dyrektorom) OD TYCH ZAŚ INNYM. PRZEŁOŻONY GENERALNY W CZASIE TAKICH WIZYT NIECH ZACIEŚNIA ZAWSZE WIĘZY JEDROŚCI CZŁONKÓW DOMU Z DYREKTOREM. NIECH WIĘC ROZMAWIA ZE WSZYSTKIMI I USUWA WSZELKIE CIENIE NIEUFNOŚCI I WZAJEMNE ŻALE, KTÓRE Z ŁATWOŚCIĄ POWSTAJĄ I TRWAJĄ PRZEZ DŁUGI CZAS, JEŚLI MIŁOŚĆ NIE ZARADZI TEMU.

3) DYREKTORZY NIECH NIE KARCAJĄ, NIE ŁAJAJĄ, NIE GROŻĄ NIGDY CHŁOPCOM. NIECH PEŁNI MIŁOŚCI OKAZUJĄ DOBROĆ BOŻĄ. KARY I NAGANY NALEŻĄ DO PREFEKTA. W TAKIM MOMENCIE MOŻNA STRACIĆ NA ZAWSZE ZAUFANIE CHŁOPCA. DYREKTORZY NIECH NIE BIORĄ UDZIAŁU W KLASYFIKACJI ZE SPRAWOWANIA SIĘ, A CHŁOPCY NIECH O TYM WIEDZĄ. BĘDĄ JEDNAK MOGLI ZMIENIĆ JAKIŚ STOPIEŃ, JEŚLI ZE SPRAWOWANIA SIĘ JAKIEGOŚ CHŁOPCA WYGLĄDA, ŻE NIESŁUSZNY JEST DANY STOPIEŃ, BĄDŹ NA PODSTAWIE ZNAJOMOŚCI I STOSUNKÓW Z NIM PRYWATNYCH, BĄDŹ NA PODSTAWIE OPINII WSZYSTKICH W DOMU.

4) DYREKTOR NIECH CODZIENNIE WE MSZY ŚW. PAMIĘTA O SWYCH PENITENTACH (teraz powiemy podwładnych) PRZESZŁYCH, OBECNYCH I PRZYSZŁYCH. Penitenci zaś (podwładni) W CZASIE MSZY ŚW. I KOMUNII ŚW. NIECH PAMIĘTAJĄ ZAWSZE O SWYM SPOWIEDNIKU (DYREKTORZE).

5) Co roku, niech wszyscy odprawią spowiedź doroczną, a w czasie ćwiczenia dobrej śmierci spowiedź miesięczną. Przy wstąpieniu do Towarzystwa Salezjańskiego odprawia się spowiedź generalną.

6) Każdy członek Pobożnego Towarzystwa niech studiuje uważnie to, co odnosi się do Sakramentu Pokuty. Stronę teoretyczną, by odpowiedzieć na możliwe zarzuty; stronę praktyczną, to jest sposób dobrego spowiadania się i to niech wyłoży chłopcom w sposób możliwie najprostszy i popularny pomijając uczone rozprawy. W tym celu posłuży zeszyt „Letture Cattolice”: „Rozmowy między adwokatem i proboszczem wiejskim na temat Sakramentu Pokuty”.

7) DO DYREKTORA A NIE DO INNYCH, NALEŻY UPOMINAĆ KLERYKÓW I INNYCH CZŁONKÓW ZGROMADZENIA. NIE POWINIEN SKŁADAĆ NA PREFEKTA, GDY ZASŁUGUJĄ NA NAGANĘ, LECZ SAM OSOBIŚCIE NIECH UDZIELI IM DOBRYCH RAD CO DO ICH POSTĘPOWANIA, ZAWSZE W DUCHU MIŁOŚCI.

13. Okólniki

Zbiór okólników przesłanych przez Księdza Bosko do domów, opublikowany staraniem księdza Pawła Albary Katechety Generalnego Towarzystwa, w roku 1896, z braku uporządkowania dokumentów archiwalnych, wykazuje braki tych wcześniejszych sprzed roku 1876.

Dwa z nich zostały już zamieszczone w swoim miejscu w tomach poprzednich Memorie Biografiche, w tomie VIII, pod datą „9 czerwca 1867 r., w uroczystość Zielonych Świąt”. O celu, z jakim należy wstępować do Zgromadzenia (cfr. vol. VIII, p. 828) oraz w IX, pod datą: „W uroczystość Wniebowzięcia NMP”. O zaufaniu, jakie

się winno mieć względem Przełożonego (cfr. vol. IX, p. 688). Okólniki nie wydane zamieszczamy tu po kolei.

Z uwagi na to, że zostały oba napisane przez Świętego w latach, w których tak wiele trudił się nad uzyskaniem ostatecznego zatwierdzenia Ustaw, możemy bez przesady najmniejszej utrzymywać, że co do ducha, jak wówczas, tak dzisiaj i zawsze, panuje w nich i panować będzie jego gorące pragnienie:

ABY W ZGROMADZENIU JAŚNIAŁA ZAWSZE JEDNOŚĆ DUCHA I ADMINISTRACJI, ZA POŚREDNICTWEM ZACHOWYWANIA KAŻDEGO ARTYKUŁU NASZYCH USTAW, BY KAŻDY WSPÓLBROT, CELEM ZACHOWANIA NALEŻYTEJ DYSCYPLINY WYCHOWANKÓW, PRZESTRZEGAŁ DOKŁADNIE OPRÓCZ NASZYCH USTAW, TAKŻE PARTYKULARNYCH PRZEPISÓW URZĘDU, KTÓRY MU ZOSTAŁ POWIERZONY;

ABY WSZYSCY TRZYMALI SIĘ EKONOMII W KAŻDEJ RZECZY OSZCZĘDZAJĄC W CZYM TYLKO MOŻNA;

ABY ZACHOWAĆ I DBAĆ WSZELKIMI STOSOWNYMI ŚRODKAMI O MORALNOŚĆ WŚRÓD MŁODZIEŻY POWIERZONEJ NAM PRZEZ OPATRZNOŚĆ;

ABY WE WSZYSTKICH DOMACH PRZESTRZEGANO WIERNIE PARTYKULARNYCH WSKAZÓWEK, PODANYCH DLA ICH POMYŚLNEGO ROZWOJU;

ABY SIĘ STARANO KOSZTEM WSZELKICH OFIAR, BY ZGROMADZENIE SALEZJAŃSKIE MIAŁO KAPŁANÓW, KTÓRZYBY BYLI SOLĄ ROZTROPNOŚCI ORAZ PRZYŚWIECALI POBOŻNOŚCIĄ I WIEDZĄ, BY POKIEROWAĆ DUSZAMI NA DRODZE CNOTY ORAZ POCIĄGAĆ JE DOBRYM PRZYKŁADEM!

To są argumenty, o których traktuje św. Założyciel w okólnikach, które tu publikujemy.

I. Jedność ducha i zarządu.

Za pośrednictwem zachowywania każdego artykułu Ustaw.

Nie możemy ustalić, czy i kiedy ten okólnik został przesłany do domów. Drukujemy go także z pewnymi nawiasami, według tego, co wynika z manuskryptu Świętego, który się przechowuje w Archiwum Pobożnego Towarzystwa.

W teczkach okólników zebranych przez księdza Rua, nie znajduje się, pierwszy, który tam się czyta, jest z datą uroczystości Wniebowzięcia 1869 r. Również na podstawie wzmianki o rekolekcjach, które by miały miejsce w Trofarello, wydaje się być starszy od owej epoki, gdyż od roku 1870 rekolekcje odbywały się w kolegium w Lanzo. Jakkolwiek by było, jest to dokument cenny, wyszedł spod ręki Świętego i nie wydany, a z powodu wielkiej wagi argumentu, o którym traktuje, będzie zawsze dla salezjanów miłym przedmiotem studiów i rozważań.

Do moich drogich Synów i Współbraci Towarzystwa św. Franciszka Salezego!

Miesiąc maj, który zwykliśmy poświęcać Matce Najświętszej, wkrótce się zacznie i ja korzystam z tej sposobności, by przemówić do drogich Synów i Współbraci i przedłożyć im niektóre sprawy, które mogłem poruszyć na konferencjach św. Franciszka Salezego.

Jestem przekonany, że wszyscy macie silną wolę wytrwania w Zgromadzeniu oraz współdziałania wszystkimi siłami, celem pozyskania dusz dla Boga i zbawienia własnej. By sprostać temu wielkiemu zadaniu, podstawową i najpilniejszą sprawą jest stosowanie w praktyce Reguł naszego Towarzystwa. Na nic, by się, bowiem nie zdały nasze Ustawy, gdyby były martwą literą pozostawioną na biurku i niczym więcej. Jeśli pragniemy, by nasze zgromadzenie rozwijało się z błogosławieństwem Boga, konieczną jest rzeczą, by każdy artykuł Ustaw był normą działania. Pomimo to są niektóre rzeczy bardzo praktyczne i skuteczne, by osiągnąć cel wytknięty, a wśród nich wymieniam jedność ducha i jednolitość administracji.

Za jedność ducha uważam stateczne i mocne trzymanie się tego, co Przełożony uzna za stosowne lub niestosowne dla większej chwały Bożej. Ta postawa duchowa nie zmienia się nigdy, jakkolwiek byłyby poważne przeszkody i trudności w osiągnięciu dobra duchowego i wiecznego, według nauki św. Pawła: „Caritas omnia suffert, omnia sustinet” – miłość wszystko znosi, wszystko wytrzymuje To skłania współbrata, by był punktualny w swych obowiązkach, nie tylko na mocy samego

rozkazu skierowanego do niego, lecz dla chwały Bożej, którą on pragnie popierać i rozszerzać. Z tego, wynika odprawianie o godzinie ustalonej medytacji, pacierzy porannych, nawiedzenia Najświętszego Sakramentu, rachunku sumienia, czytania duchownego. Prawda, że to jest przepisane przez Reguły, lecz jeśli nie czerpiemy pobudek do ich zachowania z motywu nadprzyrodzonego nasze Reguły popadną z czasem w zapomnienie.

To, co potężnie przyczynia się do zachowania tej jedności ducha, jest frekwencja do Sakramentów św. Kapłani niech się starają, o ile mogą, odprawiać regularnie i pobożnie Mszę św. Inni, którzy nie są w tym stanie, niech przyjmują jak najczęściej Komunię św. Lecz punktem zasadniczym jest częsta spowiedź.

Każdy niech się stara zachowywać, co św. Reguły przepisują w tym względzie. Zaufanie do Przełożonego w danym domu, gdzie każdy przebywa, jest absolutnie konieczne. Wielki błąd polega na tym, że wielu interpretuje opacznie pewne zarządzenia Przełożonych lub uważa je za rzeczy małej wagi, a równocześnie rozluźniają obserwancję Reguł ze szkodą dla siebie samych, zaniedbując lub opuszczając niektóre rzeczy, które mogłyby się waleń przyczynić do dobra ich duszy. Każdy, więc niech się pozbędzie własnej woli i wyrzeknie się myśli o własnej korzyści, niech będzie pewien, że jego praca wyjdzie na większą chwałę Bożą, a zresztą niech idzie naprzód.

Wyłania się tu następująca trudność: w praktyce zachodzą wypadki, w których zdaje się, że lepiej byłoby postąpić inaczej, zostało polecane. Nieprawda. Lepsze jest zawsze posłuszeństwo, nie wypaczając ducha Reguł, które interpretuje odnośny Przełożony. Dlatego niech każdy sam przestrzega i poleca zachowanie Reguł Współbraciom, dbając o wykonywanie względem bliźnich obowiązków, które zdaniem Przełożonego, mają obracać się na większą chwałę Bożą i dobro dusz. Tę przesłankę uważam za zasadniczą, podstawę zgromadzenia zakonnego.

Z jednością ducha winna łączyć się jedność zarządu.

Dajmy na to, że jakiś zakonnik przystępuje do wykonania tego, co poleca Zbawiciel, to znaczy wyrzeka się wszystkiego, co ma lub mógłby mieć w świecie, dla nadziei nagrody wiecznej w niebie. Opuszcza ojca, matkę, braci, siostry, dom, majątności, słowem wszystko dla miłości Boga. Z uwagi na to, że ma duszę złączoną z ciałem, będą mu potrzebne środki materialne, by się odżywiać, ubierać i pracować.

Dlatego zrzeka się wszystkiego, co posiada i wstępuje do Zgromadzenia, w którym będzie mógł zaspokoić swe potrzeby materialne, nie mając ciężaru administrowania majątkiem doczesnym.

Jak więc ma on postępować w Zgromadzeniu co do spraw materialnych? Ustawy Towarzystwa przewidują wszystko. Gdy się więc przestrzega Reguł, wszystko jest zaspokojone. Lecz na tym punkcie winien się ześrodkować wysiłek każdego. Kto może w jakiś sposób przysłużyć się Zgromadzeniu, niech to uczyni, lecz niech nie staje się ośrodkiem działania. Niech się stara tak postępować, by była wspólna kasa, tak jak powinna być wspólna wola. Niejeden zabiera się do transakcji, wymiany lub trzyma pieniądze dla własnej korzyści. Kto by tak czynił, byłby podobny do wieśniaka, który gdy inni młóca, on rozsypuje ziarna na ziemię. Pod tym względem chciałbym polecić, żeby nikt nie trzymał pieniędzy, nawet pod pretekstem przynoszenia zysku Zgromadzenia. Rzeczą najkorzystniejszą dla Zgromadzenia jest zachowanie Reguł.

Odzież, mieszkanie, sprzęty niech będą dalekie od wyszukania. Zakonnik winien być gotowy w każdej chwili opuścić swą celę i stawić się przed swym Stwórcą, nieprzywiązany do żadnej rzeczy, by nie był za to zganiony przez Sędziego.

W każdej rzeczy, więc trzeba postępować zgodnie z posłuszeństwem pokornym i pełnym zaufania. Nic nie tajić ani ukrywać przed Przełożonym, postępując jak syn wobec ojca. W taki sposób Przełożony będzie mógł poznać i zaspokoić potrzeby swych współbraci i powziąć odpowiednie decyzje zapewniające zachowanie Reguł i korzyść całego Zgromadzenia.

Wiele można by powiedzieć w tym względzie. Uczynię to w innym liście, przez odpowiednie konferencje, zwłaszcza w najbliższych rekolekcjach w Trofarello, jeśli Bóg nam da się zebrać tam w miesiącu wrześniu. Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami i udzieli nam ducha gorliwości oraz drogiego daru wytrwania w Zgromadzeniu. Amen.

Aff. mo in G.C.

Ksiądz Jan Bosko

II. Oszczędzać we wszystkim, gdzie można, lecz bez przesady.

Ten okólnik został rozesłany po domach w tym czasie, gdy prowadzone były końcowe praktyki w sprawie ostatecznego zatwierdzenia Reguł. Dlatego ten list i dwa następne zawierają najcenniejsze i najpoważniejsze polecenia Świętego.

4 czerwca 1873 r.

Do ukochanych synów św. Fr. Salezego przebywających w Turynie Valdocco!

Doświadczenie, moi najdrożsi synowie, jest wielką nauczycielką. Lecz jeśli od niej uczymy się wszystkiego, co może wyjść na dobro wspólne i prywatne w rodzinach, tym większą korzyść czerpią stąd rodziny zakonne, gdzie nie ma innego zadania, jak poznać dobro, aby je czynić; poznać zło, aby móc go uniknąć. Z tego względu uważam za stosowne przedłożyć wam pewne sprawy zauważone na niedawno odbytej wizytacji naszych domów, a to dla korzyści członków w szczególności, w ogóle zaś dla pożytku całego Zgromadzenia. Niektóre uwagi dotyczą spraw materialnych, inne moralnych i dyscypliny. Będzie to stanowiło materię trzech oddzielnych listów.

Materialny rozwój naszych domów winien być w obecnej chwili przedmiotem naszych trosk, gdyż nabycie, budowa i przystosowanie nowych domów, były przyczyną niemałych wydatków, a powiększone zużycie wszelkiego rodzaju artykułów żywnościowych sprawia, że wydatki znacznie przewyższają dochody. Powinniśmy, więc na serio rozważyć i powziąć wspólnie praktyczne zarządzenia zmierzające do wprowadzenia pewnych oszczędności. Wyliczę je pokrótce:

1) Nie podejmować w tym roku żadnej budowy, która nie jest ściśle konieczna. Ukończyć tylko te przeróbki, które uważa się za nieodzowne. W tych wypadkach obliczyć koszt przybliżony i przesłać uprzednio do Kapituły Generalnej.

2) Nie przedsiębrać podróży, z wyjątkiem nagłych potrzeb i o ile możliwości unikać załatwiania zleceń i innych spraw związanych z wydatkami lub stratą czasu. Ci zaś, którzy potrafią zdobyć pieniądze własną inicjatywą lub przez drugich, niech roztropnie korzystają z tego.

3) Przypomnieć artykuły 2, 3, 4, 5, 6 Rozdziału IV naszych Reguł, które powinny być dokładnie wyłożone przez dyrektorów. Gdy zajdzie potrzeba, napominać

prywatnie, względnie odnieść się do Przełożonego. Te artykuły są podstawą życia zakonnego i z natury swej pociągają wyrzeczenie się rzeczy doczesnych, osób i siebie samych i sprawią, że wspólnymi siłami skierujemy się do wykonywania naszych obowiązków i do większej korzyści Zgromadzenia.

4) Sprowadzić do koniecznych granic kupowanie książek, odzieży, bielizny, obuwia, sprzętów i przedmiotów codziennego użytku o ile to zgodne z przyzwoitością, naprawiać rzeczy używane.

5) Zaprowadzić oszczędność w żywności, dbać o rzeczy, które mogą być przechowywane dłużej, czynić zakupy w hurtowniach, oszczędzać w artykułach drogich, jak mięso i wino. Dbać o regularność i jakość przypraw, jak i o to, by nie szafowano rozrzutnie chlebem, potrawami, winem, światłem, drzewem. Zapraszać różne osoby tylko z konieczności, a i w takich wypadkach pamiętać, że żyjemy z Opatrzności Bożej i nie posiadamy żadnych dochodów, oraz że ubóstwo winno cechować każdy dom. Te sprawy trzeba wziąć sobie pilnie do serca.

6) Utrzymywać stosunki z domami w innych okolicach, by załatwiać zakupy towarów, które w danej miejscowości mogą być znacznie tańsze.

Przez te zarządzenia nie mam zamiaru wprowadzać ekonomii przesadnej, lecz jedynie zalecić oszczędność tam, gdzie można ją zaprowadzić. Nie należy niczego zaniedbać, co by mogło zaszkodzić zdrowiu i utrzymaniu moralności, tak wśród drogich synów Zgromadzenia, jak wśród wychowanków, których Boska Opatrzność powierzy naszym troskom.

O innych sprawach nie mniejszej wagi mam nadzieję wkrótce wam napisać. Tymczasem niech każdy dyrektor odczyta i wyjaśni to, co tu jest wyłożone, niech konferuje z prefektem domu, a po jakimś czasie niech doniesie, co się w tym względzie uczyniło oraz co zamierza się przedsięwziąć, by osiągnąć cel zamierzony.

W ogólności jestem zadowolony ze stanu moralnego, zdrowotnego i postępu naukowego w naszych zakładach; za to dziękujmy Bogu, Stwórcy i Dawcy wszelkiego dobra, któremu niech będzie cześć i chwała przez wszystkie wieki. Amen.

Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami, a Bóg niech błogosławi i podtrzyma nasze dzieła. Módlcie się za mnie, który z ojcowskim uczuciem jestem wam w Sercu Jezusa i Maryi najprzywiązańszym Współbratem i Przyjacielem.

III. O karności i dokładnej obserwacji wszystkich Reguł, jak i partykularnych regulaminów poszczególnych urzędów.

Jest to autentyczny wykład Świętego na temat sposobu życia, zgodnie z naszymi Regałami i zwyczajami wraz z uwagami szczególnymi dla dyrektorów, prefektów, katechetów, majstrów, asystentów i wszystkich współbraci, w celu zatriumfowania dyscypliny po naszych domach oraz byśmy oglądali naszych wychowanków wzrastających w cnotach i postępujących na drodze wiecznego zbawienia.

Do moich drogich Synów domu w (... Turynie) o dyscyplinie!

Z początkiem nowego roku szkolnego, moi drodzy synowie, dobrze będzie przemówić do was, jak obiecałem, na temat fundamentu moralności i nauki, to jest o karności wśród wychowanków.

Nie mam zamiaru przedkładać wam traktatu o przepisach moralnych lub cywilnych odnoszących się do dyscypliny, chcę jedynie przedstawić środki, które 45-letnie doświadczenie potwierdziło pomyślnymi rezultatami. Te próby i wyniki, jak mam nadzieję, posłużą i wam również, jako pouczenie, na wszystkich szczeblach obowiązków, które mogą być wam powierzone.

Nie rozumiem dyscypliny, jako skarcenia, poprawy lub bicza, o tych rzeczach u nas nie ma mowy, ani jako sztuki, czy jakiegoś pokazu; dyscyplinę pojmuję, jako sposób życia zgodny z regułami i zwyczajami danego instytutu. Stąd celem otrzymania dobrych rezultatów dyscypliny, pierwszą rzeczą jest, by te reguły były przez wszystkich przestrzegane. Weźmy taką rodzinę, gdzie wszyscy będą gromadzić, a jeden tylko rozpraszać: albo budowę, którą wielu będzie wznosiło, a jeden burzyć, ujrzymy tę rodzinę w nędzy, a budynek doprowadzony do ruiny.

Ta karność winna się znajdować zarówno wśród członków Towarzystwa Salezjańskiego, jak chłopców powierzonych naszym troskom przez Opatrzność,

dlatego karność pozostanie bez skutku, jeśli się nie będzie przestrzegać reguł Towarzystwa jak i kolegium.

Wiercie mi, moi drodzy, że od tej karności zawisł postęp moralny i naukowy wychowanków, albo ich ruina.

W tym miejscu spytacie mnie: Jakie są te reguły praktyczne, które dopomogłyby do zdobycie tak cennego skarbu? Dwie rzeczy: jedna ogólna, druga szczegółowa. W ogólności zachowujcie Reguły Zgromadzenia, a dyscyplina zatriumfuje u nas. Niech nikt nie lekceważy reguł własnego urzędu, niech je przestrzega i każe przestrzegać swym podwładnym. Jeśli ten, kto stoi na czele, nie zachowuje ich, nie może wymagać, by jego podwładni czynili to, co on zaniedbuje, inaczej trzeba by mu powiedzieć: lekarzu, ulecz samego siebie. Lecz by przejść do szczegółów praktycznych, wskażę wam niektóre rzeczy, które odnoszą się do każdego.

1. **Dyrektor** – winien znać doskonale obowiązki członków Zgromadzenia, jak i tych, którym się powierzył jakiś urząd. Nie potrzeba, by on wiele pracował, lecz ma czuwać, by każdy wypełnił swoją część, która jego dotyczy. Nasze domy można porównać do ogrodu. Nie potrzeba, by główny ogrodnik wiele pracował, wystarcza, gdy poszuka sobie pracowników zdolnych, pouczy ich o ogrodnictwie, czuwa nad nimi, podaje odpowiednie wskazówki, jest również obecny by służyć pomocą w momentach poważniejszych takiemu, który ma jakieś kłopoty. Tym ogrodnikiem jest dyrektor, delikatnymi roślinkami są wychowankowie cały personel, to pracownicy ogrodu, zależni od swego szefa, to jest dyrektora, na którym spoczywa odpowiedzialność za czynności wszystkich.

Dyrektor działa wiele, gdy się nie będzie oddalał z domu sobie powierzonego, z wyjątkiem poważnych i słuszych powodów, a gdy takie zajdą, nie odejdzie bez pozostawienie zastępcy w różnych sprawach, które mogłyby się zdarzyć.

Niech często wizytuje z miłością lub przynajmniej żąda informacji z zachowania się wychowanków w sypialniach, w kuchni, infirmerii, szkoły i studium. Niech będzie ustawicznie jako ojciec kochający, który interesuje się wszystkim, by czynić dobrze wszystkim, a źle nikomu.

2. **Prefekt** – jako stróż dyscypliny winien czuwać nad zachowaniem porządku dziennego i przeszkadzać, w miarę możliwości, utrzymywaniu stosunków z osobami spoza zakładu, czuwać nad tym, by asystenci, zwłaszcza ci, którzy mają poruczone jakieś zadanie, znajdowali się między chłopcami w czasie rekreacji, niech dba o to, by na przechadzkach nie zatrzymywano się, to znaczy, by nikt w czasie odpoczynku nie oddalał się spod oka asystenta. Niech nikt nie opuszcza rzędów, nie wstępuje do restauracji, spotyka się z obcymi osobami, ani przynosi książek i jakichkolwiek pism do zakładu, które by nie przeszły przez ręce przełożonych.

3. **Katecheta** – niech pamięta, że duch i postęp moralny naszych domów zależy od popierania stowarzyszeń religijnych. Niech stara się, by wszyscy koadiutorzy mieli sposobność przystąpienia do spowiedzi i Komunii św. A jeśli ktoś ze służby domowej potrzebuje wykształcenia religijnego, niech dopilnuje by nie zaniedbywał przystępowania do Sakramentów św., zwłaszcza Bierzmowania, służenia do Mszy św., itp. Niech zapowiada zawczasu przypadające uroczystości w ciągu roku przez odpowiednie słówka i niech stara się przygotować je z należytą okazałością! splendorem funkcji religijnych.

4. **Nauczyciele** – winni być pierwsi w szkole i ostatni przy wyjściu z niej. Niech kochają swych uczniów bez różnicy, nie szczędzą im zachęty i nie pogardzają żadnym. Niech mają względy dla najsłabszych w klasie, dbają o nich, pytają ich często, a gdy zajdzie potrzeba, niech postarają się, by otrzymali pomoc.

Każdy nauczyciel nie powinien zapominać, że jest nauczycielem katolickim, dlatego gdy ma sposobność po temu z racji wykładanego przedmiotu, czy przypadającego święta, niech nie zaniedba podsunąć swym uczniom jakiejś myśli zbawiennej, czy dobrej rady.

5. **Asystenci** – Wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób wykonują władzę, czy to w szkole, w sypialni, na portierni lub na jakimkolwiek odcinku domu, niech będą punktualni w swych obowiązkach, praktykują Ustawy Towarzystwa, spełniają praktyki religijne, zwłaszcza niech dołożą starań, by wykorzeniać i przeszkadzać szemraniu na przełożonych, wykraczaniu przeciw porządkowi domu, zwłaszcza pilnują i niczego nie szczędzą, by przeszkodzić złym rozmowom.

6. **Wszystkim** poleca się gorąco komunikowanie dyrektorowi to, co mogłoby posłużyć za normę w popieraniu dobra i przeszkadzaniu obrazie Bożej. Pan Jezus powiedział raz jednego do swego ucznia: „Hoc fac et vives” – czyń to, to znaczy zachowaj moje przykazania, a będziesz miał żywot wieczny. To samo powiadam i ja wam, drodzy synowie, dołóżcie wszelkich starań, by wprowadzić w życie to niewiele, co wam wyłożył wasz najukochańszy ojciec, a będziecie błogosławieni przez Boga, cieszyć się będziecie pokojem serca, dyscyplina zatriumfuje w naszych domach i ujrzymy naszych wychowanków wzrastających w cnocie i postępujących drogą wiecznego ich zbawienia.

Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze ze mną i z wami, abyśmy wszyscy mogli Go ustawicznie kochać i służyć Mu w tym życiu, by pewnego dnia móc Go chwalić wiecznie w niebie. Amen.

Turyń, 15 listopada 1873 r.

Ksiądz Jan Bosko

IV.W jaki sposób popierać i zachować moralność wśród młodzieży, którą Opatrzność Boska zechce nam łaskawie powierzyć.

O czystości, czystości, ty jesteś wielką cnotą! Dopóki ty będziesz jaśnieć pomiędzy nami, dopóty synowie św. Franciszka Salezego będą ciebie cenili, praktykując powściągliwość, skromność, umiarkowanie i o ile, jak ślubowaliśmy Bogu będziemy zawsze dzierżyć wśród siebie wysoko moralność, wówczas świętość obyczajów, jak płonąca pochodnia, wznosić się będzie nad naszymi wszystkimi domami, które od nas zależeć będą.

Zbyteczny jest tu jakikolwiek komentarz. Nie masz większej ponad to pochwały!

A oto okólnik na temat, który tak bardzo leżał na serca Apostoła młodzieży, pisany w Rzymie:

Do moich synów Salezjanów w domu... (w Turynie)!

Traktując w sprawach Zgromadzenia w Wiecznym Mieście, uświęconym krwią męczeńską dwóch Książąt Apostołów: św. Piotra i Pawła oraz zanosząc w tej intencji gorące modły do Boga we Mszy św., po wezwaniu światła Ducha Świętego i uproszeniu błogosławieństwa Najwyższej Głowy Kościoła, piszę do was na temat jednego z zasadniczych argumentów: O sposobie popierania i zachowania moralności wśród chłopców, których nam Boska Opatrzność raczy powierzyć. Nie chcąc przejść nad tym argumentem zbyt pobieżnie, uważam za stosowne podzielić go na dwie części:

1. Konieczność moralności wśród współbraci Salezjanów,
2. Środki zachowania jej i krzewienia wśród naszych wychowanków.

Można ustalić, jako zasadę nie podlegającą dyskusji, że moralność wychowanków zależy od tych, którzy stoją na ich czele, jak nauczyciele, asystenci, kierownicy. Nikt nie może dać tego, czego sam nie posiada, mówi przysłowie. W dziurawy worek nie nasypiesz zboża, ani w brudnej beczce nie może przechować się dobre wino. Dlatego mając kierować innymi, niezbędną jest rzeczą, byśmy sami posiadali to, o czym chcemy innych pouczać. Jasne są słowa Boskiego Mistrza: „Wy jesteście światłością świata”. To światło, to jest dobry przykład, winno jaśnieć przed wszystkimi ludźmi, aby widząc nasze dobre uczynki, zostali niejako pociągnięci w ten sposób do naśladowania was, a przez to chwalenia Ojca wspólnego, który jest w niebiosach.

Święty Hieronim twierdzi, że złym lekarzem byłby ten, kto chciałby uzdrawiać innych, a siebie nie byłby zdolny uleczyć. Można by mu odpowiedzieć słowami Ewangelii: „Lekarzu, ulecz samego siebie!”.

Jeśli zatem pragniemy utrzymywać moralność i cnotę wśród naszych wychowanków, musimy posiadać ją sami, praktykować najpierw sami, by jaśniała w naszych dziełach, rozmowach, a nie wymagać nigdy od naszych podwładnych, by spełniali cnotę przez nas zaniedbaną.

Faktycznie jakże moglibyśmy wymagać, by nasi wychowankowie byli przykładni i religijni, skoro w nas widzą niedbałość w pobożności i cnocie religijności, w rannym wstawaniu, medytacji, uczęszczaniu do spowiedzi, Komunii św. lub w odprawianiu Mszy św.? Jak może wymagać posłuszeństwa ów dyrektor, nauczyciel,

asystent, jeśli za lada pretekstem zwalniają się ze swych obowiązków, wychodzą z domu bez pozwolenia i zajmują się, rzeczami, które nie dotyczą ich obowiązków? Jak uzyskać od innych miłość, cierpliwość, szacunek, skoro ten, który rozkazuje, odnosi się z gniewem do wszystkich, wymierza razy, taksuje rozporządzenia przełożonych, krytykuje porządek dnia, wikt i tych, którzy są od tego? Wszyscy zapewne zgodnie powiedzielibyśmy takiemu: *Medice cura te ipsum!*

Niedawno pewien wychowanek zganiony za czytanie złej książki, odpowiedział z prostotą: Nie uważałem tego za złe, skoro widziałem kilkakrotnie, że mój nauczyciel ją czytał.

Kiedy indziej spytałem drugiego, dlaczego pisał list, w którym negatywnie wyrażał się o porządku w domu. Odrzekł mi na to, że napisał jedynie słowa, które słyszał a ust swego asystenta.

A więc moi drodzy synowie, jeśli pragniemy zachować i utrzymać wysoki poziom moralności i obyczajności w naszych zakładach, winniśmy sami nauczać dobrym przykładem. Mówić innym o cnocie, podczas gdy my sami postępujemy odwrotnie, znaczy być podobnym do takiego, który chciałby rozświetlić ciemną noc zgaszoną świecą, względnie czerpać wino z beczki próżnej. Coś więcej: wydaje mi się, iż można go porównać do takiego, który chce przyprawić pokarmy trucizną, gdyż w takim wypadku nie tylko nie propaguje się dobrego przykładu, lecz daje się okazję do złego i do zgorzenia. Wówczas stajemy się sami solą zwietrzałą i zbutwiałą, która nie służy do czego innego, jak do tego, by była wyrzucona na śmietnik. „Wy jesteście solą ziemi, mówi Chrystus a jeśli sól zwietrzeje to, czym solona będzie? Na nic się nie zda, jak tylko, by była precz wyrzucona i podeptana przez ludzi”.

Opinia publiczna żali się na fakty niemoralności, rujnującej obyczajność i sięjącej zgorzenie.

Jest to wielkie zło i plaga nękająca społeczeństwo, a ja proszę Boga, by sprawił, żeby nasze domy zostały raczej zamknięte, niż miałyby się w nich wydarzyć podobne nieszczęście.

Nie ukrywam przed wami, że żyjemy w czasach opłakanych. Świat obecny, jak to określił Zbawiciel *Mundus in maligno positus est totus* we złym leży. Chce on wszystko wiedzieć, o wszystkim zabiera głos. Prócz sądów przewrotnych o sprawach Bożych, często powiększa drobne rzeczy, a nawet zmyśla je ze szkodą dla innych.

Lecz jeśli przypadkiem, na nieszczęście, może oprzeć swój wyrok na czymś realnym, to wyobraźcie sobie wówczas, jaka stąd powstaje wrzawa, jakie trąbienie! Lecz jeśli bezstronnie szukamy przyczyny tego zła, to przeważnie stwierdzamy, że sól jest zwietrzała, a pochodnia zgaszona, to jest że zabrakło świętości a tych, którzy stali na czele i to jest przyczyną nieporządków wśród ich podwładnych.

O czystości, czystości, ty jesteś wielką cnotą! Dopóki ty będziesz jaśnieć wśród nas, to znaczy dopóki synowie św. Franciszka Salezego cenić cię będą praktykując odcięcie się od świata, skromność, umiarkowanie, i to, co ślubowali Bogu zawsze wysoko wśród nas stać będzie moralność i świętość obyczajów przyświecając jak pochodnia wśród naszych domów, które od nas zależą.

Jeśli mi Bóg udzieli dłuższego życia mam nadzieję, że napiszę wam powtórnie na temat pewnych zabiegów, które według mnie mogą dopomóc skutecznie do popierania i zachowania moralności wśród naszych wychowanków. A tymczasem by odnieść jakiś pożytek z tego, o czym wam pisze przyjaciel dusz waszych, polecam wam i proszę, co następuje:

1) By odbyły się trzy oddzielne konferencje lub lepiej trzy skrutynia, w których zostaną odczytane i objaśnione rzeczy podane do praktykowania i sprawy, których należy unikać odnośnie do ślubów ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Poza tym, każdy niech od siebie zastosuje rodzaj życia opisany w powyższych trzech rozdziałach i postanowi mocno poprawić usterki, które zauważy w swych słowach, uczynkach, w ubóstwie, czystości i posłuszeństwie.

2) Odczytać należy rozdział o praktykach pobożności z Ustaw, a potem uklękawszy u stóp Jezusa Ukrzyżowanego, postanówmy, co ja tutaj czynię z myślą o was, że chcemy je wszystkie zachować wiernie i przykładowie kosztem jakiegokolwiek ofiary.

Moi drodzy synowie, jesteśmy w chwili bardzo ważnej dla naszego Zgromadzenia. Pomagajcie mi swymi modlitwami, wiernym zachowaniem Reguł, a Bóg sprawi, że nasze wysiłki zostaną ukoronowane dobrym wynikiem ku większej chwale Bożej ku pożytkowi waszych dusz, oraz naszych wychowanków, którzy zawsze będą chwałą Zgromadzenia Salezjańskiego. Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech pozostanie zawsze z nami i niech nas zachowa ustawicznie na drodze do nieba. Amen.

Rzym, 5 lutego 1874 r., aff. mo in G. C.

Ksiądz Jan Bosko

V. Triduum modlitw i ćwiczeń chrześcijańskiej pobożności celem wyproszenia

światła Ducha Świętego dla Komisji kardynałów, wyznaczonych dla dania swych głosów, w sprawie ostatecznego zatwierdzenia Ustaw naszego Pobożnego Towarzystwa.

Powyższy okólnik został wysłany również i do Domu Macierzystego Córek Maryi Wspomożycielki w Mornese, by i one dołączyły się do modłów trzydniowych i postu zapowiedzianego salezjanom:

Najdrożsi synowie w Jezusie Chrystusie! Dzień 24 lutego miesiąca będzie pamiętną datą dla naszego Zgromadzenia. Przypominacie sobie z pewnością, że zostało ono definitywnie zatwierdzone Dekretem z 1 marca 1869 r.; obecnie chodzi o definitywne zatwierdzenie jego Ustaw w tym celu została wyznaczona przez Ojca św. Kongregacja kardynałów, którzy mają oddać swój głos w tej sprawie, która jest najważniejszą dla naszego dobra teraźniejszego i przyszłego. Modlitwy, często polecane były właśnie skierowane do tego celu. Winniśmy, więc zdwoić nasze modły przed Bożym Tronem, aby Wszechmocny sprawił, żeby wszystko wypadło ku Jego większej chwale, a naszej korzyści duchownej. Złączmy się, więc w ducha żywej wiary i wszyscy członkowie Zgromadzenia wraz z wychowankami przez Opatrzność Bożą im powierzonymi, niech uczynią jedno serce i duszą jedną, celem wyblągania światła Ducha Świętego dla najdostojniejszych ich Eminencji Purpuratów, przez triduum modłów i ćwiczeń pobożnych. W tym celu dla ustalenia jedności w naszych modłach zarządza się co następuje:

1) Rozpoczynając od dnia 21 miesiąca, przez trzy dni zachowa się ścisły post wśród współbraci salezjanów. Kto z powodu jakiejś słusznej racji, nie będzie mógł pościć, odmówi psalm Miserere... oraz 3 Salve Regina... do Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych, z wezwaniem: Maria Auxilium Christianorum, ora pro nobis.

Każdy niech dołączy te modlitwy i umartwienia, które uzna za możliwe i zgodne z jego stanem zdrowia i obowiązkami własnego stanu.

2) Zachęcić naszych wychowanków, by przystępowali do spowiedzi i Komunii św. z większą gorliwością i jak najczęściej.

Rano, niech się odśpiewa na początku Veni Creator... do Ducha Świętego Emitte spiritum tuum etc., z Oremus; Deus qui corda etc.

Modlitwy poranne, Różaniec, Msza św., rozmyślanie niech będą skierowane na ten cel.

3) W ciągu dnia Współbracia salezjanie niech pewną chwilę spędzają przed Najświętszym Sakramentem. Brewiarz, czytanie duchowne, wszystkie zwyczajne modlitwy niech się odprawia w kościele. Mały Kler, Towarzystwo Najświętszego Sakramentu, Niepokalanej, św. Alojzego i św. Józefa wezwać, by uczyniły to samo.

4) Wieczorem, o godzinie dogodnej niech się zgromadzą wszyscy w kościele i z największą pobożnością odmówią Veni Creator, podobnie jak rano; następnie niech się odprawi zwyczajne nabożeństwo wynagradzające za zniewagi Panu Jezusowi wyrządzone w Najświętszym Sakramencie, po odśpiewaniu Ave Maria Stella... udzieli się błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

Te nasze pobożne błagania przed Bożym Tronem rozpoczną się dnia 21 i trwać będą aż do rana 24 włącznie. Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami. Amen.

Rzym, 16.03.1874 r.

Aff. mo in G.C.

Ksiądz Jan Bosko

NB. Dyrektor każdego domu odczyta i objaśni powyższy list naszym Współbraciom i poda do wiadomości także wychowankom w sposób, jaki uzna za stosowny. W dniach następnych 25 – 26 i 27 odmawiać się będzie te same praktyki pobożne rano i wieczorem w intencji obecnych potrzeb Kościoła św. i Ojca św.

VI. Polecenia dotyczące pomyślnego rozwoju domów.

Ku większej chwale Bożej, dla ozdoby naszej św. religii i dla dobra Towarzystwa Salezjańskiego (Kapituła Wyższa i Kapituła Domu w Turynie) są zaproszone do rozważenia i popierania:

- 1) Towarzystwa Niepokalanej, do którego należeć będą zwłaszcza aspiranci salezjańscy.
- 2) Małego Kleru, służenia do Mszy św., Towarzystwa św. Alojzego, Najświętszego Sakramentu i św. Józefa dla rzemieślników.
- 3) Użyć środków skutecznych, by przeszkodzić krytyce i szemraniu odnośnie życia w Oratorium i zarządzeń przełożonych.
- 4) Troska szczególna o chorych współbraci.
- 5) Na obiad zazwyczaj jedna potrawa mięsna, na wieczerzę danie mieszane jarzynowe.
- 6) W każdym dniu kierownik szkoły niech zajmuje się godzinę czasu sprawami szkolnymi.

Uwaga: Do niektórych domów wysłany okólnik zawierał pewne warianty, na przykład w punkcie 6: Każdego dnia dyrektor niech spędzi godzinę czasu w szkole i godzinę w kuchni, prefekt przez dwie godziny będzie wizytował kuchnię, sypialnie i inne części domu. Katechecie w sposób szczególny poleca się staranie o kaplicę, o moralność wychowanków i troskę o szpitalik.

- 7) Niech się często przypomina, że składaliśmy ślub ubóstwa.

NB. Rozumieć trzeba pod słowem: wizytować, upominać, radzić kierować personel nauczający, asystentów i pracowników. Nie zapominać o sprawozdaniu miesięcznym i konferencji tygodniowej dla współbraci.

Kolegium w Lanzo, 27.09.1874 r.

Ksiądz Jan Bosko

VII. W sprawie stadium św. teologii.

List był zredagowany pod dyktatem, przez księdza Jana Cegliego, następnie poprawiony w szczegółach, od początku do końca przez Świętego 23 listopada 1874 r..

Ai miei Amatissimi Figliuoli V. Direttore e Chierici della Societa Salesiana dimoranti... (nell Oratorio di S. Francesco) !

Boski nasz Zbawiciel powiedział do swych drogich uczniów, że mają być solą ziemi i światłością świata, Voe estis sal, terrae et lux mundi. Solą przez swą pobożność i wiedzę, aby kierować duszami do dobrego i do cnoty; światłem, przez dobry przykład.

Jeśli w każdym czasie zalecałeś pobożność, to teraz polecam studium św. teologii. Polecam to gorąco wszystkim klerykom naszego Zgromadzenia Salezjańskiego. To studium gorąco zalecał swemu uczniowi Tymoteuszowi św. Paweł Apostoł, polecając, by zaopatrzył się nie tylko w cnotę, lecz zdobył również konieczną wiedzę do jego pasterskiego urzędu. To czyniąc zbawi sam siebie i tych, którzy będą go słuchać: „Pilnuj samego siebie i nauki, trwaj w nich. Bo to czyniąc i samego siebie zbawisz i tych, którzy się słuchają” (I ad cap. IV-16.)

Dlatego dyrektor jest z całego serca proszony postarać się, by w każdym tygodniu poświęcony był na to czas, zgodnie z innymi zajęciami. W celu zaś, nadania studium odpowiedniego biegu.

1.Odbędą, się w ciągu każdego roku trzy egzaminy z trzech traktatów odrębnych: jeden w marcu, drugi w lipcu, trzeci zaś z początkiem listopada.

2. Na ten rok są przeznaczone traktaty: De Gratia, De Ordine, De Matrimonio, a gdyby można, również De Virtute Religionie i De Praeceptis Decalogi.

3. Egzaminy odbędą się w czasie wyznaczonym przed egzaminatorami wyznaczonymi przez przełożonego.

Niech Bóg błogosławi was wszystkich, a światło Ducha Świętego niech oświeci, byście odróżniali błędy w ciemnościach i postępowali statecznie za prawdą idąc bezpiecznie drogą, do nieba. Amen.

Aff. mo in G.C.

Ksiądz Jan Bosko

Obecne pismo należy przechować w odpowiednim archiwum.

Na tym kończą się dokumenty, które mogliśmy zebrać. Cóż powiedzieć na zakończenie takich cennych przykładów i pouczeń? Praktykujmy rady, które z nieba nam powtarza w każdej chwili nasz Mistrz i Ojciec:

Synu mój, nie zapomnij moich pouczeń /Prov. 3, 1/. Twe serce niech zachowa me słowa i strzeże moich, poleceń, a żyć będziesz (tamże 4, 4). Ukazałem ci drogę mądrości, wiodłem cię ścieżkami prawości.. Trzymaj się reguły, a nie zwalniasz się od niej.; zachowuj ją, gdyż jest to twoje życie (tamże IV, 11, 13).

IX

NIC GO NIE WYPROWADZA Z RÓNOWAGI 1873 - 1874.

1. W poważnych kłopotach;
2. Nieoczekiwany sekwestr;
3. Zgubienie testamentu;
4. Zawsze spokojny i oddany wszystek dla wszystkich;
5. Spadek zakwestionowany;
6. Inne wspomnienia z roku 1873.

Z początkiem roku 1873 Towarzystwo Salezjańskie liczyło 138 profesów - 40 wieczystych a 98 trzyletnich; 92 nowicjuszy, wszystkich członków 230; z tej liczby 42 kapłanów, 97 kleryków, 63 koadiutorów i 28 zwykłych studentów.

Domów, oprócz oratoriów świątecznych św. Franciszka Salezego, św. Józefa w parafii św. Piotra i Pawła, św. Alojzego w parafii św. Maksyma i św. Anioła Stróża, w parafii św. Julii, było osiem: Dom Macierzysty, kolegia: Valsalice, Lanzo, Borgo S. Martino, Varazze i Alassio, Hospicium w Sampierdarena i Instytut Córek Maryi Wspomożycielki w Mornese.

Dnia 1 stycznia odbyło się szczególne zebranie, dla wyboru ponownego niektórych członków Kapituły Domu Macierzystego, a w uroczystość św. Franciszka Salezego wybrano Kapitułę odrębną dla Oratorium, by kapituła Wyższa mogła bez żadnych przeszkód zajmować się sprawami dotyczącymi całego Pobożnego Towarzystwa. Kapituła Wyższa była złożona z następujących członków: Księdza Bosko, księdza Rua, księdza Ceglie, księdza Savio, księdza Provera, księdza Durando i księdza Ghivarello. W skład zaś Kapituły domowej Oratorium wchodził: Ksiądz Bosko, jako dyrektor oraz ksiądz Rua, jako wicedyrektor, ksiądz Provera, jako prefekt i ksiądz Bologna Józef zastępca prefekta, ksiądz Lazzaro, jako katecheta i ksiądz Berto, jako zastępca katechety, ksiądz Sala, ekonom i ksiądz Cuffia Franciszek, jako zastępca, ksiądz Barberis, ksiądz Bertello i ksiądz Cibrario jako radcy.

1. W poważnych kłopotach

Rok 1873 był rokiem poważnych kłopotów finansowych. Dnia 3 stycznia Ksiądz Bosko przesyłał do Prefekta miasta Turynu następującą prośbę:

Ill. mo Sig. Prefetto!

Proszę gorąco WP o łaskawe wzięcie pod uwagę przytoczonych niżej motywów na korzyść chłopców znajdujących się pod opieką Oratorium św. Franciszka Salezego. Ten zakład utrzymywał się zawsze z dobroczynności publicznej, z wyjątkiem niewielkiej dotacji Magistratu turyńskiego i niektórych zasiłków partykularnych, otrzymanych dzięki jego poparciu od Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Wojny, zwłaszcza, co do odzieży.

Lecz w obecnym roku, ze względu na wielką ilość chłopców przyjętych, uwagi na wzrost cen artykułów spożywczych i znaczne zmniejszenie, się ofiarności prywatnej zmuszony jestem zwrócić się do jego tylekroć wypróbowanej życzliwości i za jego pośrednictwem do panów deputowanych prowincji.

Pan Prefekt zna doskonale nasze położenie. W tym schronisku utrzymuje się biednych chłopców w wieku od 12 do 18 lat. Tu otrzymują naukę w szkołach wieczorowych i dziennych, a przy tym kształcą się w muzyce, gimnastyce itp.

Pochodzą z różnych prowincji, lecz największa ich liczba jest z prowincji turyńskiej, bo na 850 przyjętych do zakładu w Turynie, blisko 320 pochodzi z tutejszej prowincji. Dlatego zwracam się do WP Prefekta, by raczył być naszym protektorem wśród panów deputowanych. Powyższe motywuję tym, że większość młodzieży jest posyłana do tutejszego zakładu przez władze rządowe i komunalne z różnych miejscowości prowincji turyńskiej i że gdyby ci chłopcy zostali opuszczeni, staliby się może włóczęgami, narażeni na niebezpieczeństwo demoralizacji. Nadto, jako synowie ludu potrzebują pomocy społeczeństwa. Proszę Boga, by nagroził wszelkimi dobrami WP i wszystkich, którzy dopomagają w wychowaniu chrześcijańskim i obywatelskim młodzieży, podczas gdy mam zaszczyt etc.

Turyn, styczeń 1873 r.

Ksiądz Jan Bosko

Celem zapewnienia poparcia dla wystosowanej prośby, zwracał się także do komandora Villa Wiktora, radcy prowincjonalnego i deputowanego do parlamentu:

Chiarissimo Sig. Commandore!

Myślę, że WP znany jest zakład dla ubogich chłopców, zwany Oratorium św. Franciszka Salezego. Znajduje się tu około 850 chłopców, z których 320 pochodzi z prowincji Turynu. Wobec poważnych trudności finansowych złożyłem podania o zasiłek do prefekta prowincji, a pragnąc zapewnić poparcie mej prośbie zwracam się do znanej dobroci WP choć go osobiście nie znam. Oto treść niniejszego pisma, by raczył poprzeć słowem naszych chłopców, gdy zajdzie tego potrzeba, u deputowanych prowincji. Gdy byłem uczniem w kolegium w Chieri, był ze mną niejaki Villa Wiktor, nie jestem jednak pewien, czy to osoba Wielmożnego Pana. W każdym wypadku polecam się mu uprzejmie, a gdyby raczył zaszczyścić nasz dom swą wizytą, byłoby to dla nas wielką radością. Niech Bóg udzieli mu i całej rodzinie wszelkiego dobra, podczas gdy mam zaszczyt etc.

Obbl. mo Serv.

Rada prowincjalna na posiedzeniu z dnia 3 lutego większością głosów uchwaliła udzielić petentowi proszonego zasiłku w sumie lirów 300, licząc, że choć ta skromna suma nie odpowiadała ani potrzebom, ani zasługom Pobożnej Instytucji, będzie jednak mile przyjęta. Ksiądz Bosko zlecał księdzu Rua przy sposobności podjęcie powyższej sumy.

Zwrócił się również do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Dnia 8 marca, prefekt Zoppi komunikował mu, że minister poinformowany o trudnościach, w jakich znalazło się wspomniane Oratorium, udziela mu nadzwyczajnego zasiłku w kwocie 800 lir, która wkrótce zostanie mu doręczona przez prefekturę.

Dnia 17 stycznia, pomimo szczególnych trudności, zawierał Ksiądz Bosko kontrakt z Janem Baptistą Coriasco o kupno domku stojącego tuż przy kościele Najświętszej Maryi Wspomożycielki, za kaplicą św. Anny, to jest nieco dalej od aktualnej portierni.

Była to sprawa przewlekła, gdyż początkowo nie chciano go odsprzedać za żadną cenę, potem żądano sumy nadmiernej, lecz wreszcie w tym roku 4 października doszło do ugody.

W tym celu Ksiądz Bosko udawał się o pomoc do dobrej mamy Callori:

Mia buona Mamma!

Zobaczmy, jak daleko sięga dobroć dobrej Mamy. Zawarłem kontrakt do nabycia skrawka terenu wraz z domem, który wchodził w nasze budynki i kościół NMP Wspomożycielki. Pewien kupiec wina ubiegał się o nabycie tej realności, co byłoby szkodliwe dla Oratorium i kościoła. Ustalono zapłatę 15 tysięcy franków płatnych przy podpisaniu aktu kupna, który może być sporządzony w ciągu 6 miesięcy.

Teraz niech Mama mi dopomoże, zaraz, lub za jakiś czas, lub za rok, jeśli chce, można antycypować przez zobowiązanie się z góry. Szczerość, z jaką zwraca się syn, daje wszelką swobodę Mamie na odpowiedź. Wiem, że jeśli będzie w stanie, dopomoże mi, jeśli nie, niech uczyni to pragnieniem, a będzie miała zasługę przed Bogiem dopomagając mi modlitwą. Niech Bóg użyczy jej wszelkiego dobra etc.

Umile suo figlio discolo

Ksiądz Jan Bosko

Z Paryża otrzymywał w tych dniach 100 franków w złocie na kościół Maryi Wspomożycielki, za co przesyłał w podziękowaniu następującą deklarację do Instytutu Wiernych Towarzystek

Turyń, 02.06.1873 r.

Rev. da Signora Madre!

Otrzymałem sumę 100 franków w złocie, którą pewna pobożna osoba z Paryża ofiarowała na kościół NMP Wspomożycielki w celu otrzymania łaski, której pragnie. Dziękuję Matce, jako pośredniczce, dziękuję również pobożnej osobie, która ją złożyła. Modliłem się i nie ustane w modlitwach, aż wyjednamy tę łaskę. Mam nadzieję wkrótce złożyć jej uszanowanie w swoim zakładzie, prosząc Boga o błogosławieństwo etc.

On tymczasem urządzał kwestę na drobne wydatki 10 frankowe, przeznaczając, jako premię dla ofiarodawców wraz z innymi 30 nagrodami wartości 100 lir, ciągnionym losem, cenny obraz Madonny di Foligno. Ten piękny obraz był zawieszony w zakrystii świątyni i księdzu Rua oraz innym współbraciom przykro było widzieć, jak go wnet zabrano. Buzzetti powiedział o tym Księdzu Bosko, a ten śmiejąc się rzekł:

„Dobrze, powiedz im, żeby, gdy przyjdzie pora obiadowa, zamiast przychodzić do refektarza na posiłek, szli oglądać obraz!”.

Polecił też wydrukować i rozesłać w tysiącach kopii następujący okólnik, w kopercie zamkniętej:

Oratorium św. Franciszka Salezego, via Cottolengo 32, Turyn

Benemerito Signore!

Bieżący trudny rok zmusza i mnie uciec się po raz pierwszy do środków nadzwyczajnych. Wzrost cen artykułów spożywczych, zmniejszenie się znaczne ofiar od dobrodziejów, którym uszczupliły się dochody, postawiło mnie w poważnych kłopotach zaopatrzenia w żywność wychowanków, których liczba sięga ponad 800 w Oratorium św. Franciszka Salezego.

Powstał w międzyczasie projekt składkowych ofiar 10 lirowych, by przez zwiększoną liczbę dobrodziejów, łatwiej, można było zapobiec potrzebom. Ośmielałem się przesłać je w liczbie... Łaskawemu Panu, prosząc, by raczył je zatrzymać dla siebie lub rozesłać osobom sobie znanym. Pewna osoba, dla zachęcenia łaskawych ofiarodawców, ofiarowała drogocenny obraz przedstawiający NMP z Foligno, a inna pobożna osoba przeznaczyła 30 nagród po 100 franków każda, które zostaną rozlosowane po miesiącu marcu. Jest, więc razem 31 nagród, a pierwszą jest wspomniany obraz. Celem zamierzonym jest przyodzianie nagich i nakarmienie głodnych, dlatego każdy nabywca zasłuży sobie na wdzięczność wobec ludzi, a z pewnością też na wielką nagrodę przed Bogiem. Z mojej strony nie omieszkam dołączyć skromnych modlitw naszych biednych chłopców, spraszając błogosławieństwo Niebios na SzP i wszystkich naszych ofiarodawców, by zapewnić

im nagrodę przyobiecana przez Zbawiciela, który powiedział: Za wasze miłosierdzie odbierzecie stokrotnie w życiu teraźniejszym i chwałę wieczną w przyszłym. Z głęboką wdzięcznością etc.

Obbl. mo in G.C.

XJB

Uwagi dla łaskawych sprzedawców i kolektorów:

1. Zaznaczyć nazwisko i adres osób, które nabywają bilety, by w swoim czasie można im przesłać wykaz numerów, na które padły nagrody przy losowaniu.
2. Przy końcu miesiąca marca, gdy by pozostała pewna ilość biletów, których Szanowny sprzedawca nie ma zamiaru zatrzymać u siebie, uprasza się, by zechciał łaskawie odesłać je pod adresem podpisanego, środkiem najtańszym dla niego.
3. Kto by zechciał zamiast pieniędzy ofiarować żywność materiały tekstylne, odzież, lub tym podobne rzeczy użytkowe, będą one przyjęte z największą wdzięcznością, choćby były używane.

W okólnikach skierowanych do księży dodawał odręcznie, że przyjmuje się odprawienie Mszy św. na naszą intencji. Bilety nosiły napis „Jałmużna fr. 10 na utrzymanie dla biednych chłopców w Oratorium św. Franciszka Salezego”.

Zlecał też księdzu Antoniemu Sala ekonomowi Oratorium, pochodzącemu z Lombardii, by jeździł po główniejszych miastach tej prowincji, począwszy od Mediolanu, roznosząc bilety znaczniejszym rodzinom. Ksiądz Sala trochę wahał się, czy zdoła spełnić to zlecenie. Na to Ksiądz Bosko: Jedź, bądź dobrej, myśli, nie tylko bogaci robią coś dobrego dla nas ofiarując jałmużnę, lecz i my czynimy przysługę bogatym dając im okazję do jałmużny.

Ksiądz Sala usłuchał i wyjeżdżał zabierając ze sobą następujące pismo:

ORATORIUM ŚW. FRANCISZKA SALEZEGO

Niżej podpisany zainteresowanym podaje do wiadomości:

- 1) Ksiądz Antoni Sala, z Diecezji mediolańskiej, jest członkiem tego zakładu i spełnia od wielu lat chwalebnie urząd ekonomia.

2) Będąc poinformowany o trudnościach, w jakich znajduje się ten zakład, został przez podpisanego upoważniony do rozsyłania Kuponów Dobroczynności na korzyść chłopców, których tu utrzymujemy.

3) Dlatego poleca się go najgoręcej wszystkim, których Opatrzność postawiła w możności przyjsia z pomocą potrzebującym.

Turyń, 10.02.1873 r.

Ksiądz Jan Bosko dyrektor

Sam Ksiądz Bosko przesłał pewną ich liczbę znaczniejszym dobrodziejom i znanym osobistościom. Wielu z nich zwracało mu je wraz z ofiarą, by mógł się nimi posłużyć powtórnie. On zaś dziękował wszystkim jak najserdeczniej.

Gdy w Kurii arcybiskupiej zbierano dokumenty w sprawie beatyfikacji świętego, nadesłał ksiądz Jan Chrzyciel Pizio z Chieri następujący liścik nie wyjawiając do kogo był adresowany:

Turyń, 16.02.1873 r.

Benemerita Sig. Contessa!

Otrzymałem 50 franków za pięć kuponów dobroczynności. Deo gratias! Pojutrze wyjeżdżam do Rzymu i poproszę o specjalne błogosławieństwo Ojca Świętego dla niej. Niech Bóg udzieli jej wszelkiego dobra, proszę modlić się za mnie, który, acz w pośpiechu, oświadcza się z najgłębszą czcią

Obbl. mo servitore

Ksiądz Jan Bosko

Rozsprzedaż biletów była trzecim celem podróży, którą przedsięwziął do Rzymu w lutym i marcu 1873 r., obok starania o zatwierdzenie definitywne Ustaw i udzielenia temporalistów biskupom włoskim. Dlatego właśnie udał się do Piacenzy, Bolonii, Parmy, Florencji i przedłużył swój pobyt w Rzymie.

Przed wyjazdem z Bolonii przesyłał podziękowanie markizie Bianca Salvezzi:

Benemerita Sig. Marchesa!

Dziękuję jej za szlachetną ofiarę na korzyść mych sierotek. Niech Bóg ją nagrodzi godnie za to. Załączam dziesięć kuponów dobroczynności, z prośbą o rozesłanie ich pomiędzy osobami znanymi z miłosierdzia. Jeśli to się nie uda, proszę

przesiać pozostałe księdzu proboszczowi od św. Marcina. Proszę modlić się za mnie, który etc.

Bolonia, 22.02.1873 r. Umile servitore

Ksiądz Jan Bosko

W Rzymie jak opowiedzieliśmy, dokonał niezwykłego dzieła. Był na posłuchaniach u Ojca św. a wieczorem 27 lutego, po uzyskaniu pierwszej z nich, pisał do hrabiny Callori:

Mia buona Mamma!

Przybywam w tej chwili od Ojca św., którego zastałem w dobrym stanie. Upoważnił mnie do przesłania jej oraz całej rodzinie swego apostołskiego błogosławieństwa. Napiszę ponownie jak najprędzej. Niech Bóg jej udzieli wszelkiego dobra, proszę również modlić się za mnie, bym nie popełnił omyłki w tysiącnych sprawach, które mam w ręku etc.

Rzym, 27.02.1873 r.

Obbl. mo discolo

Ksiądz Jan Bosko

Podczas tejże samej audiencji wraz z innymi łaskami, otrzymał dla Wiktora Pavesio, który udawał się na nauczyciela do Oratorium, pozwolenie na czytanie książek zakazanych:

Ojciec św. przesyła za moim pośrednictwem swe błogosławieństwo dla ciebie i twego braciszka. Masz władzę czytania i przechowywania książek zakazanych, a dla brata przedłużenie władzy, byle w danym wypadku starał się czynić dobrze według możliwości i przeszkadzać złu w sprawach odnoszących się do religii. Mam nadzieję, że poweźmiesz postanowienie przywdziania sukni duchownej i gdy przybędę do Turynu, gdy nic nie stanie na przeszkodzie, by ją pobłogosławić, byś ją mógł przywdziać. Pozdrów twego braciszka, twych uczniów i módl się za mnie etc.

Rzym, 03.03.1873 r.

Ksiądz Jan Bosko

Uzyskał również dla kanonika Masnini Józefa, sekretarza monsignora Ferre, tytuł monsignora i przesyłał dokument o tym dyrektorowi kolegium w Borgo S. Martino pisząc następująco:

Carissimo D. Bonetti!

Gdy otrzymasz zlecenie zaadresowane do kanonika Masnini, nic nie mówiąc nikomu udasz się do biskupa i wraz z nim ustalisz sposób wręczenia dokumentu jemu osobiście.

Nie wiem, jak tam ze zleconym ci zajęciem, prosiłem jednak Ojca św. o specjalne błogosławieństwo dla ciebie, a drugie dla twoich uczniów z odpustem zupełnym w dniu obranym dowolnie. Nasze sprawy idą dobrze: módl się do Pana, by wszystkim dał odpowiednie natchnienie. Niech ci Bóg błogosławi

Rzym, 05.03.1873 r.

Aff. mo in G.C.

Ksiądz Jan Bosko

W rozsyłaniu kuponów nie zaniedbał żadnej sposobności, a dom szlachcianek Oblatek w Tor de' Specchi był ośrodkiem, do którego osoby upoważnione do ich rozsyłania, miały zwracać te, które nie zdołały ulokować, jak wynika z następującego biletu skierowanego do p. Sigismondi:

Benemerita Signora Matilde!

Wystawiam na próbę jej przemyślną miłość. Proszę wyszukać jakąś dobroczynną osobę, aby dopomogła jej w rozesłaniu załączonych kuponów na korzyść naszych chłopców, których znaczna liczba pochodzi również z Rzymu. Tych, których, nie zdoła rozesłać, proszę zwrócić swobodnie na ręce Matki Przełożonej w Tor de' Specchi. Niech Bóg ją błogosławi, udzieli pokoju serca i łaski wytrwania w dobrym, podczas gdy mam zaszczyt etc.

Rzym, 12.03.1873 r.

Obbl. mo servitore

Ksiądz Jan Bosko

W tym samym dniu ksiądz Berto pisał księdzu Rua:

Nasza misja kończy się. Kupony są prawie wszystkie wysprzedane. W poniedziałek najbliższy, jeśli Bóg da, ostatnie pozdrowienie dla miasta na siedmiu wzgórzach: lecz w dwa dni potem pisał z humorem: Pisałem, że w poniedziałek bieżący nastąpi wyjazd, lecz niestety to niemożliwe: te kupony nas tak zatrzymują, wielu zwraca je i trzeba pomyśleć o ich ulokowaniu.

Ksiądz Bosko zdecydował rozesłanie 10.000 sztuk, by zebrać 100 tys. franków, a dowiedziawszy się, że do Oratorium nadeszło: wiele zwrotów, zażądał powtórnie dobrą setkę ich, lecz zamiast setki posłano mu za pierwszym razem dwieście, za następnym czterysta, potem zaś następne aż do 1.200! Dlatego wypadło jeszcze zatrzymać się w Rzymie, również z tego powodu, że nowa audyencja u Ojca św. została opóźniona.

Otrzymał ją w dniu 18 miesiąca marca, i to bardzo serdeczną, trwającą ponad godzinę uzyskał również wiele łask duchowych dla osób, które przyczyniły się lub miały się przyczynić do rozesłania „kuponów dobroczynności” na chleb i odzież dla biednych chłopców Oratorium.

Ojciec św. przy końcu dał znać dzwonkiem, kazał przywołać księdza Berto i podając mu do ręki lichtarz ze świecą zapaloną, zaprowadził go do sąsiedniej sali, pełnej przedmiotów drogocennych, z których wziął dwa i podarował Księdzu Bosko. Ksiądz Berto upadł mu do nóg opowiadając wielką radość, jaką sprawił wychowankom Oratorium udzieleniem szczególnego błogosławieństwa oraz, że wszyscy przyjęli Komunię św. na jego intencję i że będą zanosić modły gotowi uczynić ofiarę nawet z własnego życia, gdyby to wystarczyło do zmniejszenia jego cierpień. Papież zawołał wzruszony:

Niech Bóg ich błogosławi wszystkich i utrzyma w tych świętych myślach!

Ksiądz Bosko bezzwłocznie pisał do hrabiny Callori:

Mia buona e carissima Mamma!

Wracam w tej chwili od Ojca św., który mile rozmawiał o niej i sławnej reputacji. Zlecił mi zakomunikować swe specjalne błogosławieństwo dla niej, całej rodziny, a zwłaszcza dla hrabianki Marii, o której obiecał uczynić Memento we Mszy św. O innych sprawach napiszę później. Jeśli ma jakąś osobę „której można by wysłać

kupony”, niech da znać księdzu Rua, który to uskuteczni. Mam tysiączne sprawy w rękę, proszę modlić się, by wszystko poszło dobrze. Niech Bóg etc.; aff. mo in G. C.

Ksiądz Jan Bosko

A do hrabiny Corsi:

Mia buona e carissima Mamma!

Dziękuję za starania, z jakimi uczestniczy w naszych kłopotach Pan Bóg zapłaci za wszystko. Gdy panna Balbo i W. Pani dowiedzą się o podarunku, jaki Ojciec św. uczynił dla osób zajmujących się naszą małą loterią będą bardzo a bardzo zadowolone. Powiem o tym w swoim czasie. Mam nadzieję być w Turynie na uroczystość św. Józefa. Lecz przy tym mam tysiączne kłopoty, między innymi też wysyłkę kuponów. Rozesłano ich 1.200, lecz pozostało wiele nieczynnych i nikt się nimi nie zajął. O Mamo Corsi, Mamo jedyna, dlaczego nie mam takiej drugiej w Rzymie? Obecnie je rozsyłam na prawo i na lewo i mam nadzieję, że nikt ich nie odeśle do domu. Niech Bóg: błogosławi wszystkim etc.

Aff. mo in G.C.

XJB

Wysłał też do Oratorium w formie okólnika zbiór łask duchowych otrzymanych dla ofiarodawców, by je wydrukować, a później rozsyłać tym, którzy otrzymali lub podali innym kupony dobroczynności na loterię wraz z następującą treścią:

„Nota per Don Rua”:

Po egzaminie półrocznym pragnąłbym, by wszyscy filozofowie przygotowali się na egzamin z kursu elementarnego, należy, więc powiadomić profesorów i przedłożyć studentom odnośne materie.

W nadchodzącym tygodniu otrzymacie bilet bankowy, my zaś zabieramy się do powrotu. Po poniedziałku kierować pocztę etc. na adres markiza Nerli, po czwartku do proboszcza św. Marcina w Bolonii. Stamtąd otrzymacie wiadomości. Kupony rozchodzą się, lecz jest z tym bardzo wiele roboty. Niech Bóg błogosławi etc.

W niedzielę był we Florencji i pisał do pewnej hrabony:

Benemerita Sig. Contessa!

Niech Bóg błogosławi JWP hrabinę i jej rodzinę: podczas gdy ona zajmuje się naszymi sierotkami, my prosimy Boga, by jej przywrócił poprzednie zdrowie. Proszę łaskawie odesłać załączony pakiet pod adresem siostry pani, hrabiny Bontorlini i polecić jej oraz zapewnić, że to co czyni materialnie dla naszych chłopców, Bóg stokrotnie wynagrodzi względem jej własnych dzieci. Proszę modlić się do Boga za mnie, etc.

Był to prawdopodobnie pakiet kuponów loteryjnych i odnośne okólniki do rozprowadzenia.

Sprawy szły, więc dobrze. Ksiądz Bosko, pisze ksiądz Berto do Oratorium, nie był nigdy tak sfatygowany, jak tym razem w czasie pobytu w Rzymie: nigdy nie miał tyle spraw do załatwienia. Są one wynikiem waszych modlitw. To właśnie doświadczenie, wielce poucza, ciągle zajmując się naszymi sprawami wychodził z domu z rana, a wracał gdzieś około dziewiątej. Tłum interesantów spragnionych widzieć go i rozmawiać z nim, nieustannie przelewał się przez drzwi mieszkania, pytając o Księdza Bosko. Był to niemały krzyż dla biednego pana Colonna, który nas serdecznie gościł w swym domu. Ksiądz Bosko kupił mu zegarek poza tym zresztą nie chciał nic, tytułem wynagrodzenia, za nasz pobyt w jego domu.

A Michał Colonna ostatni syn cavagliera Stefana, który gościł u siebie Świętego, zeznawał, iż w owych dniach, gdy miał ujrzeć światło dzienne, mama dostała ciężkiego zapalenia otrzewnej i że tylko, dzięki modlitwie i błogosławieństwu Księdza Bosko zostali ocaleni oboje. Opowiadali mi moi rodzice, dodawał, że pewnego wieczoru, gdy moja matka przechodziła krytyczne bóle porodowe, lekarz profesor Panuzzi, zaordynował jej gorącą kąpiel. Ksiądz Bosko przechodził wówczas obok kuchni, gdy służący czerpał wodę za pomocą wiadra spuszczonego na sznurze (mieszkaliśmy na trzecim piętrze); słysząc, więc skrzywienie kołowrotu spytał o przyczynę, a nawet w swej niewyczerpanej dobroci, raczył dopomóc w żmudnej pracy wyciągając osobiście wiadra z wodą.

Michał urodził się 17 maja, a Ksiądz Bosko, w rok później, dowiedziawszy się o dacie urodzin, zawołał:

Michałek urodził się w miesiącu kwiatów! Oby zachował się wiernym Matce pięknej miłości!

Miał on zawsze Madonnę, na ustach i w sercu, a Madonna również mu się odwzajemniała swą miłością.

Tłumy ludzi, ciągnie ksiądz Berto, przy odjeździe Księdza Bosko przyszły polecić się jego modlitwom. Widziałem łzy u wielu osób, gdy dowiedziały się, że nie było możliwe ujrzeć go i utyskiwano, że przebywał w Rzymie tak krótko. Wielu towarzyszyło mu na stację.

Wsiedliśmy do wagonu, gdzie znajdowało się sześć pań z Ameryki, wszystkie protestantki. Ksiądz Bosko, podobnie jak w Rzymie, dał się wszystkim poznać swą uprzejmością, łagodnością i spokojem ducha, mimo tylu spraw, do tego stopnia, że wielu zdumionych tak wielką cnotą i słodczą charakteru, przychodziło do mnie mówiąc: Ten człowiek, to prawdziwie Święty! Wystarczy, choć raz z nim pomówić, by nabrać tego przekonania; a tak wielka ilość młodzieży w jego domach, niemających żadnych dochodów, czyż to nie jest ustawiczny cud? Podobnie i z owymi protestantkami zaczął prowadzić miłą rozmowę najpierw o rzeczach obojętnych, by je ośmielić. Gdy przybyli do Umrii i nadeszła pora posiłku, zaprosiły go na obiad.

Ksiądz Bosko opowiadał im wiele o Italii, a pod wieczór przeszedł na poważniejsze tematy o Bogu i religii: w końcu zaprosił je, gdy przejeżdżać będą przez Turyn, by wstąpiły do Oratorium, zapewniając, że dostarczy im książek odpowiednich, by mogły zapoznać się z religią katolicką. Przyrzekły mu to. Okazywały również do tego ochotę i poleciły się jego modlitwom. Te panie pochodziły z New Yorku.

Nie ustawajcie w modlitwach, kończył ksiądz Berto. Mamy jeszcze sporą liczbę kuponów do rozproszania i to właśnie jest powodem przedłużenia się naszego pobytu w Rzymie.

Ksiądz Bosko twierdzi, że czuje się bardzo dobrze. Ta podróż przyczyniła się do wzmocnienia jego osłabionego zdrowia.

Jutro wieczór prawdopodobnie będziemy nocować w Bolonii. Obecnie jesteśmy w domu zacnej hrabiny Nerli, która odnosi się do nas z wszelkimi względami, jakie sobie można wyobrazić.

Jeszcze jakieś parę dni, a powrócę do mej skromnej, lecz bardzo miłej celki w Oratorium i podziękuję naszej najdroższej Matuchnie Wspomożycielce.

Z jak wielką i wzruszającą ufnością Rzymianie udają się do Najświętszej Maryi Wspomożycielki! Wszyscy polecają się modlitwom naszych drogich chłopców o szczególne łaski. O jakże wyjątkową miłością darzą nas Jezus i Najświętsza Maryja Wspomożycielka! Skromna dolina Valdocco stanie się z czasem sławna na cały świat! Z daleka przyjdą narody całować ziemię, po której stąpił Apostoł Piemontu, tak go nazywają Rzymianie.

Vanta Filippo angelico Roma con figli suoi
pet don di Dio benefico basta Don Bosco a noi!

Dnia 26 marca Święty opuszczał Florencję i przed odjazdem pisał, nie znamy dokładnego adresu, lecz prawdopodobnie do pewnego pana w Rzymie:

Florencja, 26.03.1873 r.

Benemerito Signore!

Musiałem wyjechać nie mogąc widzieć się z łaskawym panem, ani z jego małżonką. Niniejszym listem pragnę zadośćuczynić swemu obowiązkowi i proszę Boga z całego serca, aby obydwójce wynagrodził za wielkie miłosierdzie, jakie okazują mnie oraz różnym osobom, jakie przy okazjach im polecałem. Załączam list do monsignora Negrotto, gdyby przy sposobności pani hrabina z jakąś przyjaciółką pragnęła uzyskać audiencję u Ojca św. Korzystam z tego, by czynnie okazać w jakiś sposób swą wdzięczność oraz polecić się modlitwom Szanownych Państwa, podczas gdy sam zaszczyt etc.

Obbl. mo serv.

Ksiądz Jan Bosko

W dniu 27 był w Modenie i ksiądz Berto przesyłał nową wiadomość do Oratorium: Módlcie się nadal. Jeszcze parę dni, a będziemy mogli powitać miłe i żywe pagórki piemonckie, ujrzymy się ze szlachetnym ludem turyńskim, uściskamy się z naszymi ukochanymi i zaśpiewamy hymn radości. Godzina naszego przyjazdu będzie oznajmiona telegraficznie. Enria niech przygotuje swą muzykę, gdyż Ojciec powraca chwalebnie z Wiecznego Miasta Plusowego.

W Modenie spotkali koadiutora Rossi Józefa, któremu, jak również księdzu Sala, powierzano rozsprzedaż kuponów, a dnia 29 lub 30 przez Mediolan powracali do Turynu.

Ponieważ spora liczba kuponów była jeszcze nierozsprzedana, gdyż nie mało ich wracało z powrotem, odłożono ciągnięcia losów do dnia 10 kwietnia, o czym zawiadamiano zainteresowanych podając również łaski udzielone przez Ojca św.

Benemerito Signore!

Czuję się w obowiązku zawiadomić Szanownych Państwa, że z dniem 10 kwietnia upływa termin przesyłania kuponów dobroczynności na rzecz wychowanków Oratorium św. Franciszka Salezego. Gdyby w tym krótkim terminie mógł SzP rozesłać dalszych kilka kuponów, oprócz już wysłanych, proszę o zawiadomienie nas, a wnet zostaną mu wysłane. Równocześnie uprzejmie prosimy o odesłanie tych kuponów, których nie będzie mógł rozsprzedawać, by można było gdzie indziej je ulokować. Bilety, które nie zostaną zwrócone po upływie powyższego terminu, uważamy, jako zatrzymane na konto Sz. P. Z uwagi na pogarszające się położenie finansowe zakładu, prosimy o łaskawe nadesłanie sumy zebranej dotychczas. Po dniu 10 kwietnia odbędzie się ciągnięcie losów nagrodzonych i wnet zostaną SzP wysłane numery wygrywające. Zarazem powiadamiam go o niektórych łaskach duchowych, jakie raczył udzielić Papież wszystkim osobom biorącym udział w tej dobroczynnej imprezie. Prosząc Boga, by raczył hojnie go wynagrodzić za wyświadczone nam miłosierdzie etc.

Obbl. mo servitore

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, 25.03.1873 r.

NB. W Rzymie tą sprawą zajmuje się Wielebna Matka Przełożona Oblatek w Tor de' Specchi, która odbiera kupony wraz z pieniędzmi, według okoliczności.

Wkrótce potem Ksiądz Bosko ponownie przesuwał termin ciągnięcia losów, polecając przedrukować poprzedni okólnik i ponawiał prośbę o odesłanie przed wyznaczoną datą kupony, których łaskawi ofiarodawcy nie zamierzali sobie zatrzymać.

Nadeszły one również od wielu znakomitych duchownych:

Egregio e M. R. D. Giovanni!

Zatrzymuję trzy kupony pod numerami 2810, 2811 i 2812, odsyłam zaś dwa pozostałe, nie mając na nie nabywców, a nie mam odwagi zwrócić się do tutejszych księży, którzy zresztą, są otoczeni biedakami. I ja sam również nie jestem w stanie więcej uczynić, gdyż nie mam środków dostatecznych i jestem obciążony wielu świadczeniami, także z powodu choroby mej matki, która, dzięki Bogu, już jest pokonana. Polecam się jego modlitwom i całego zakładu i mam zaszczyt etc.

+ *Paweł Anioł Ballarini – patriarcha Aleksandrii*

Załączam sumę 30 fr. jako równowartość biletów.

W połowie kwietnia wszystkie kupony były w ruchu, a wobec tego ich brakło, zwracano się w tej sprawie do hrabiego Franciszka Viancino di Viancino:

Oratorium św. Franciszka Salezego – Wielkanoc 1873 r.

Car. mo Sig. Conte!

Zwracam się do pana hrabiego po nadzwyczajną pożyczkę, by raczył mi pożyczyć kupony naszej loterii, jeśli je ma do dyspozycji. Rozesłano je wszystkie i na pewno znaczna liczba powróci. Obecnie jednak potrzebne są. Zobowiązuję się do ich zwrotu, nie w taki sposób, jak pan hrabia, biletami bankowymi, lecz tyle i takich samych, jakie mi pożyczysz. Mam nadzieję, złożyć mu wizytę osobiście, w ciągu tygodnia i opowiedzieć o Rzymie. Tymczasem proszę gorąco Boga o zdrowie dla WP hrabiego, małżonki Alojzy, podczas gdy etc.

Ksiądz Jan Bosko

Osobom posyłającym ofiary składał serdeczne podziękowanie listownie i tak na przykład do markizy Bianca Malvezzi z Bolonii pisał:

Benemerita Sig. Marchesa!

Otrzymałem jej list, wraz z załączoną jałmużną w kwocie fr. 100, jako należność za kupony dobroczynności rozsprzedane, a obecnie otrzymuję powtórny zapytaniem, czy otrzymałem poprzedni. Nawał zajęć przeszkodził mi w odpowiedzi natychmiastowej. Obecnie dziękuję z całego serca i wraz z wychowankami modlić się będę o zdrowie i błogosławieństwo Boże dla niej o spokój duszy oraz nagrodę wieczną w ojczyźnie błogosławionych. Amen. Równocześnie proszę o zakomunikowanie mych wyrazów szacunku dla jej krewnej markizy Malvezzi, zapewniając że nie zapomnę o niej i jej rodzinie we Mszy św. Polecam się jednak, by obie panie pilnie przygotowywały się na odpust święta Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych od 15 do 24 bieżącego maja. Kazania podczas nowenny głosi monsignore Scotton. Niech Bóg błogosławi panią markizę oraz jej interesy i całą rodzinę, zwłaszcza w sprawach własnej duszy darząc ją łaską wytrwania w dobrym. Polecam jej modlitwom swą biedną duszę i pozostaję, etc.

Turyń, 20.04.1873 r.

Ksiądz Jan Bosko

Przed wyjazdem z Rzymu pisał do opata św. Kaliksta, O. Zelli Jacobuzzi:

Rev. mo Padre!

Niżej podpisany szukając chleba dla swoich chłopców ośmiela się zwrócić i do znanej łaskawości Przewielebnego Ojca Opata i w tym celu załącza 10 kuponów loteryjnych, z prośbą o rozesłanie ich wśród innych dobroczynnych osób. Nadmieniam, że część naszych chłopców pochodzi również z Rzymu, obecnie zaś przyjęto w Turynie ośmiu najbardziej opuszczonych. Do dnia 10 kwietnia upraszam Przewielebność Waszą o odesłanie pod adresem Matki Galeffi, Przełożonej Oblatek na Tor de' Specchi, kuponów nierozesłanych lub pieniędzy uzyskanych za ich rozsprzedaż. Jakąkolwiek wyświadczy nam pomoc w tej potrzebie, niech będzie pewny, że zarówno nasi chłopcy, jak piszący nieustannie zanosić będą modły o błogosławieństwo Boże nad nim i nad całym zgromadzeniem. Mając nadzieję, że takie błogosławieństwo przyczyni się do pomyślnego stanu tegoż Zgromadzenia pozostaję etc.

Obbl. mo

Ksiądz Jan Bosko

Rzym, 21.03.1873 r.

Opat Zelli przyjmował łaskawie zaproszenie, za co otrzymał serdeczne podziękowanie:

Oratorium św. Franciszka Salezego – Turyn

Reverendissimo Sig. Abate!

Poparcie miłosierne nam udzielone wraz ze słowami życzliwości skierowanymi do nas, zasługują na szczególne podziękowanie, co pragnę wyrazić niniejszym listem. Błagam, więc Boga, by raczył rozproszyć i zniweczyć zamiary bezbożnych i zachował domy Pańskie, tak żebyśmy w żadnym wypadku nie ponieśli jednak szkody na duszy. A gdyby ktoś z jego podwładnych, jak i sam Przełożony mieli opuścić to miejsce, proszę gorąco posłużyć się moją osobą, ze wszystkimi rzeczami, którymi rozporządzam, z zupełną swobodą, jakby swoją własnością. Polecam gorąco jego modlitwom siebie i swoich chłopców, podczas gdy z głęboką wdzięcznością i czcią, pozostają etc.

Obbl. mo servitore

Ksiądz Jan Bosko

Dnia, 21.04.1873 r.

Zwrócił się również do króla, a komandor Jan Visone, będąc w Turynie zakomunikował mu odpowiedź władcy, a po paru dniach przesyłał walutę z Rzymu:

Ministerium Dworu Królewskiego

Gabinet ministerialny nr. 938, Turyn, 17.04.1873 r.

Molto Reverendo Signore!

Otrzymałem jego list z dnia 15 bm., z petycją skierowaną do Jego Majestatu Królewskiego, wraz z 20 kuponami na loterię dobroczynną na korzyść jego sierot. Spieszę zawiadomić, że Jego majestat łaskawie przychylił się do prośby i przyjmuje bilety; ja zaś, skoro wrócę do Rzymu, prześlę mu sumę lir 300. Z głęboką czcią.

Dev. servitore – Visone

Nie licząc sum otrzymanych prywatnie przez Księdza Bosko oraz zainkasowanych przez księdza Alberę na korzyść Hospicjum w Sampierdarena, znajdującego się również w nędzy, zebrano kwotę 63.618 lir. Miasta wyróżniające się w ofiarności były następujące: Turyn, Mediolan, Rzym, Novara, Mondovi; Brescia, Ivrea, Acqui, Tortona, Vercelli, Alba, Casale, Asti, Bergamo, Biella, Cremona, Vigevano, Aleksandria, Pinerolo, Saluzzo, Como, Bolonia, Florencja i Piacenza. W Turynie zebrano 13.772 lir, oprócz 3.052 na prowincji; w Mediolanie 4.512, oprócz 3.932 w archidiecezji; w Rzymie 3.788. Wynika to z notatek księdza Chiala w rejestrach.

Pozostawało przystąpić do losowania nagród wyznaczonego na dzień pierwszy maja, gdy powstał wielki kłopot.

2. Nieoczekiwany sekwestr

Nim podejmiemy opowiadanie, trzeba wtrącić ciekawy epizod, jaki miał miejsce, kiedy zaledwie Ksiądz Bosko wrócił do Oratorium. Otóż w Rzymie hrabia di Stappul, późniejszy kapłan i monsignore, prosił go, by zainteresował się osobliwym ascetą, wielce poważanym przez wielu, by z nim porozmawiał i wydał o nim swą opinię.

Osobnik ów nazywał się Dawid Lazaretti i mienił się „il Santo di monte Labbro”. Pochodził z Arcidosso, diecezji Montalcino, jako zwykły woźnica objawiający manie poetyckie i skłonności do mistycyzmu. Początkowo zamieszkiwał w pustelni della Sabina koło Mintorio Romano, gdzie przyłączył się do niego niejaki Marcus, Niemiec i inni zwolennicy, twierdził, że Bóg mu objawił szczególną misję oraz że odebrał od św. Piotra znak, który ma na czole, a który, jak stwierdzono naocznie był zwykłym tatuażem! W roku 1869 wraz z Marcusem wrócił do swej ojczyzny i rozpoczęli budować na górze Labbro wieżę, przy tej okazji odkrył grootę, który to fakt przysporzył mu zwolenników. Wieża jednak runęła, gdy ją wznoszono.

Wówczas zastąpił ją eremem i kaplicą zakładając „związek braterstwa chrześcijańskiego”, później stowarzyszenie rodzin chrześcijańskich, w formie bractwa zakonnego komunizującego. Lecz wkrótce przeciwko niemu wystąpili miejscowi prywatni właściciele, tak, iż w roku 1873, asceta ten znalazłszy się w poważnych

kłopotach ekonomicznych postanowił wyemigrować do Francji. Jeden z jego zaufanych towarzyszył mu do Turynu, po czym powrócił do Monte Labbro, by czuwać nad sprawami bractwa.

Ksiądz Bosko w owym czasie był jeszcze w Rzymie. Pomimo tego Lazaretti ze swym synem, który jak twierdził, jest przeznaczony na naczelnego wodza Armii Zbawienia, przybył w gościnę do Oratorium. Lecz zauważono, że ów ex-eremita, nazywany prorokiem, modlił się niewiele lub wcale i ani przed, ani po posiłku nie czynił znaku krzyża, tak, iż ksiądz Cagliari nazywał go prorokiem Starego Testamentu! Pomimo to wielu ślepo mu wierzyło i podobnie jak sędzia z Belley, posyłało pieniądze w złotych marengach, nawet w czasie pobytu w Oratorium.

Po powrocie, Księdza Bosko zażądał widzenia się z nim. Ksiądz Bosko zaledwie go ujrzał poznał się na nim i odrzekł, że nie ma czasu do tracenia i zaledwie zgodził się na kwadrans rozmowy. Więc pewnego poranka poszedł do niego do pokoju i zaczął opowiadać swe historie, zaczynając od stworzenia świata! Święty uciał z miejsca i kazał mu skończyć.

Ależ Ksiądz musi wysłuchać do końca, by wydać o tym swój roztropny wyrok!

Na to Ksiądz Bosko: Proszę mi odpowiedzieć, jak długo nie był pan u spowiedzi?

Te sprawy nie należą do rzeczy, wielbny Księżu.

A właśnie, że należą, ja spowiedź uważam za rzecz zasadniczą.

Idę, do spowiedzi, kiedy uważam za potrzebne!

Ksiądz Bosko poznał, że właśnie jemu była potrzebna spowiedź dobra i pytał dalej:

A czy pan potrafi uczynić znak Krzyża świętego?

Po cóż to pytanie?

Wybaczy pan, zauważyłem iż nie czyni go ani przed, ani po jedzeniu. I zaczął mu tłumaczyć konieczność i znaczenie tego znaku i że Bóg nie może się posłużyć kimś za narzędzie do zbawienia ludzi, kto zaniedbuje go czynić, jak zwykli dobrzy chrześcijanie.

Ależ proszę mi pozwolić mówić, przerwał Lazaretti.

Więc proszę mówić!

I zaczął opowiadać o objawieniach otrzymanych od Boga, jak znalazł się w pewnej jaskini bez wyjścia, nie wiedząc, jak się do niej dostał, o głosach tajemniczych słyszanych.

Ksiądz Bosko przerwał: A jakie dowody ma pan na potwierdzenie tego, co mówi?

O jakich dowodach Ksiądz myśli? Jakich prób żąda? Widziałem osobiście ową grootę, słyszałem słowa tajemnicze!

Ale, przepraszam, odpowiada Ksiądz Bosko, gdy Bóg udziela komuś prywatnych objawień, udziela mu także znaków, by ci, do których są one skierowane, mogli je rozpoznać, jako boskie takimi znakami są cuda i prorocтва. A czy pan zdziałał już, jaki cud?

Rozumiem, rozumiem, wymamrotał Lazaretti, lecz ja jestem przekonany, że mam ducha bożego i zabierał się do opowiadania innych fantazji, lecz Ksiądz Bosko mu przerwał i odprawił.

Gdy przybył hrabia di Stappul, by zasięgnąć informacji o Lazarettim i jego objawieniach, Ksiądz Bosko mu powiedział, że nie widzi w nich wcale czegoś nadprzyrodzonego. Hrabia początkowo przyjął to z pewnym wahaniem, później jednak wyzbył się swych złudzeń, gdy wraz z innymi towarzyszył mu do Francji, do klasztoru w Gran Certosa i gdzie indziej. Ten fanatyk znalazł jeszcze innych, którzy go wspierali hojnie w jego poczynaniach. Pozostał we Francji, gdzie napisał wiele książek, do końca roku. Potem powrócił do Włoch przez Turyn, opowiadając o swych sukcesach tam odniesionych w wyłudzeniu pieniędzy, które wiozł ze sobą i o tych, które już posłał na swój erem. Wrócił po raz trzeci do Turynu w październiku 1875 r. i z wielką pompą zaprosił Księdza Bosko, by się zapisał w poczet jego zwolenników, by ujrzeć naocznie wszystkie cuda przez niego zdziałane. Ksiądz Bosko odpowiedział mu, by posłał mu 15 chłopców, a on ich wykształci, uczyni kapłanami, potem wyśle pomiędzy jego zwolenników, by ich naprowadzić na dobrą drogę.

Naturalnie Lazaretti nie przystał na to i udał się po raz trzeci do Francji, aż powrócił do Monte Labbro w 1878 roku. Tysiące osób ściągnęło wówczas do niego i składało mu przysięgę wierności w tej mistycznej Rzeczypospolitej. Pod jego przewodnictwem, przebrani teatralnie, jako apostołowie i ministrowie Boga, wyruszyli

w kierunku Arcidosso. Lecz w pobliżu Ballore policja zakazała im pochodu, Lazaretti zginął w potyczce i tak skończyła się jego nadzwyczajna misja.

Lecz oto niespodziewana przeszkoda, która Księdzu Bosko przyczyniła tyle kłopotów i przykrości!

20 kwietnia upływał termin rozsprzedaży biletów loteryjnych i należało przystąpić do ciągnięcia losów, gdy doniesiono do prefektury w Turynie, że Ksiądz Bosko urządza nielegalną loterię. Wydano, więc rozkaz urzędnikom zająć rejestry.

Pracowali nad nimi Józef Buzzetti i Cezar Ochiaia, gdy spostrzegli, że nagle sala wypełniła się policją. Wpadł w jej ręce stary rejestr zatytułowany: „Rejestr odkażenia kanalizacji”, w którym na wolnych stronicach były wypisane nazwiska niektórych ofiarodawców. Powstał z tego powodu śmiech ogólny, a urzędnik sporządzający protokół zanotowawszy początkowe i ostatnie wiersze rejestru przeszedł do zakrystii i nałożył pieczęcie na obraz. Prawdziwe rejestry tymczasem ukryto, po otrzymaniu ostrzeżenia o mającej nastąpić sekwestracji.

Ksiądz Bosko znajdował się wtedy w Sampierdarena. Zaledwie wrócił do Oratorium, 30 kwietnia, udał się natychmiast do Jana Migliore, zastępcy prokuratora królewskiego, swego znajomego, który poprzedniej zimy polecił mu swą córeczkę chorą na suchoty, opuszczoną przez lekarzy. Święty zaś polecił jej, by z całą rodziną przyszła na Mszę św. odprawianą w jej intencji. Dziewczynka wyzdrowiała zupełnie.

Migliore wyznał, że sam zakupił kupony loteryjne. Dodał również, że wszystkie przedmioty skonfiskowane przechodzą zazwyczaj przez jego ręce; lecz tym razem cała sprawa oddana została wprost prokuratorowi generalnemu komandorowi Wawrzyńcowi Eula. Towarzyszył Księdzu Bosko aż do Oratorium. Powrócił za parę dni, by zapłacić za kupony i pouczył go, jak ma się zachować w całej sprawie, oświadczając zdecydowanie, iż uciekanie się do ofiarności publicznej nie wydaje mu się przeciwne ustawom. Obiecywał, że pomówi w tej sprawie na korzyść Księdza Bosko z kim należy.

Wieczorem, dnia 1 maja, Ksiądz Bosko udał się na konsultację do adwokata Vilia, demokracji, jednego z najzdolniejszych prawników w mieście.

Ten dowiedziawszy się, o co chodzi, odrzekł: Mamy tu wszystkie racje przemawiające na naszą korzyść!

I z uprzejmością zakonkludował: Jestem bardzo zadowolony, że Ksiądz zwrócił się do mnie. Proszę przychodzić tu zawsze!

Panie komandorze, odrzekł Ksiądz Bosko, gdy chodzi o sprawy mniejszej wagi, mogę udać się do jakiegokolwiek adwokata, lecz gdy chodzi o mój honor i reputację zakładu, potrzeba pierwszorzędnej petycji prawniczej!

Świetnie, jestem doprawdy zadowolony, że Ksiądz odniósł się do mnie! Zapewniam, że potraktuję tę sprawę, należycie a choćbym nawet przegrał, ta sprawa mi się bardzo podoba!

Niestety zobaczymy, że sprawa nie miała odnieść sukcesu.

Dnia 2 maja Ksiądz Bosko poszedł na przesłuchanie do prokuratora królewskiego i udzielił mu wszelkich wyjaśnień, co do swego postępowania. Był przy tym obecny, oprócz innych urzędników, również pan Migliore, który przy końcu opowiedział fakt uzdrowienia swej córki mówiąc: mając córkę chorą i opuszczoną przez lekarzy poszedłem polecić ją modlitwom Księdza Bosko, obecnie jest zupełnie zdrowa.

Wśród wielu racji, przytoczonych przez Księdza Bosko na swą obronę, była też następująca:

To, co ja zorganizowałem, nie jest żadną loterią, (gdyż, jak może pan stwierdzić, jest napisane na bilecie „limosina – jałmużna”, ustawa zaś mówi o publicznej loterii; to, co ja zrobiłem, nie ma charakteru publicznej imprezy.

Ale, odrzekł prokurator, tu się czyta słowo „estrazione – ciągnięcie”, musimy więc stwierdzić coś publicznego w wypadku przeciwnym nie można by przeprowadzić losowania.

Wykazywano dalej, że była to loteria publiczna z powodu tylu okólników wydrukowanych i rozsyłanych oraz tak szerokiej korespondencji. Na co Ksiądz Bosko:

Nie wiem, czy można nazwać i uznać za publiczne listy zamknięte w kopercie i ofrankowane na poczcie. Zresztą proszę o odrobinę litości dla mnie, który znalazłem się wobec nadchodzącej zimy, z ponad 800 chłopcami, lekko ubranymi i bez chleba, w twardej konieczności pozostawienia ich na ulicy! Wolałem wystawić się dobrowolnie na więzienie i płacenie grzywny, niż pozwolić im cierpieć! Powiedziałem sobie: uczynię raczej wszystko możliwe, by ich nie opuszczać. I oto obecnie znalazłem

się wobec sekwestru nałożonego przez rząd, od którego przyjąłem wielu chłopców poleconych do zakładu.

A czy nie mógł Ksiądz, powiedział prokurator, zwrócić się o pozwolenie do władz?

Znalazłem się w ostatniej konieczności postąpienia w ten sposób. Gdybym się zwrócił do władz, sprawa odwlekałaby się na długo, a każda zwłoka, odjęłaby mi możliwość zaopatrzenia się.

Lecz ustawa; mówi, że i kwesty publiczne są zabronione.

Czy pan pragnie sugerować mi, że ustawodawca ujął ten artykuł tak wąsko, (by nie powiedzieć po barbarzyńsku), by zabronić wszelkiej kwesty, a nawet odwołania się do miłosierdzia, dla utrzymania tylu biednych synów ludu?

Próbowano robić wszelkiego rodzaju zarzuty, na które on odpowiadał jasno i wyczerpująco. Ci panowie patrzyli sobie w oczy, jakby mówili jeden do drugiego: Czy Ksiądz Bosko jest może adwokatem?

Początkowo widząc prostego kapłana traktowali go z pobłażliwym uśmiechem, lecz w końcu musieli go podziwiać. Sam prokurator na skutek przemówienia Księdza Bosko odrzekł, że rozpatrzy tę sprawę uważniej i życzliwie.

Gdy Ksiądz Bosko wyszedł, komandor Migliore pobiegł go przywitać mówiąc:

Doprawdy, gdyby tu zebrali się wszyscy adwokaci z całego świata, myślę, że nie zdołaliby przytoczyć lepszych argumentów niż Ksiądz Bosko!

Święty wiedział o przyczynie tych przeciwności. Miał wiadomości o masonerii turyńskiej, do której należało wiele osób, o których by nigdy nikt nie pomyślał. Tymczasem rozchodziły się wieści przeciwne do tego, na co liczył z otoczenia zaufanych przyjaciół mianowicie, że Papież miałby wkrótce opuścić Rzym. Komandor Zoppi, prefekt Turynu, który miał tak wielkie o nim mniemanie, dawał temu wyraz w poufnej informacji Kasprowi Cavallini, podsekretarzowi stanu, pisząc urzędowo do Ministerstwa Spraw zewnętrznych w sprawie loterii:

Choć z całą pewnością mogę przesłać wiadomości znane skądinąd WE lansowane przez opinię publiczną, według których mówi się, że Papież da się nakłonić do opuszczenia Rzymu, uważam za obowiązek zreferować mu, iż te wieści szerzą się wśród zaufanych przyjaciół Księdza Bosko. Należy uważać za pewne, że w zakładzie Księdza Bosko przebywa obecnie wielu Jezuitów zagranicznych.

Tak wynikałoby z treści dokumentów przechowywanych w archiwum hrabiego Jana Zoppi w Aleksandrii wraz z odpowiedzią ministra przesłaną Cavalliniemu:

Ministerstwo Sp. Wewn. gabinet

Rzym, 02.05.1873 r.

Caro Zoppi!

Ministerstwo nie wiedziało kompletnie o tym, co nadmieniałeś w swym liście prywatnym do mnie, jak i w urzędowym, odnośnie do loterii Księdza Bosko i zrozumiałe, że gdyby o tym wiedziało, nie brałoby w niej udziału. Postąpiłeś bardzo dobrze zawieszając wykorzystanie kredytu posłanego ci na zapłatę 10 biletów przekazanych ministerstwu. Przesyłam owe bilety prosząc o odesłanie ich wraz z deklaracją, z którą odesłałeś swoje, jak również dwa przesłane mi, jako deputowanemu. Odnośnie kwoty 100 lirów, zechciej odesłać ją do ministerstwa wraz z innymi funduszami. Co do moich, nie potrzeba niczego, prócz zwykłego zwrotu. Bądź zdrów etc.

Tuo aff. mo Cavallini

Sprawa loterii poszła do trybunałów i Ksiądz Bosko uznał za konieczne powiadomić o tym zainteresowanych:

Oratorium św. Fr. Salezego – Turyn, 05.05.1873 r.

Benemerito Signore!

Poczuwam się do obowiązku poinformowania WP, że w przeddzień ciągnięcia nagród ofiarowanych przez nabywców kuponów dobroczynności na korzyść biednych chłopców tego domu, władze rządowe nałożyły sekwestr na obraz MB z Foligno. Fakt ten usiłuje się tłumaczyć bezpodstawnie, że urządzono loterię publiczną bez pozwolenia. Dlatego mam nadzieję, że wkrótce sekwestr zostanie zdjęty, gdy władze stwierdzą, że nie ma tu ani cienia przekroczenia ustaw, a chodzi jedynie o dzieło miłosierdzia. Przesyłając potwierdzenie odbioru nadesłanych ofiar, podaję, że z przyczyn niezależnych ode mnie, nastąpiła zwłoka w ciągnięciu i po ustaleniu terminu nowego natychmiast wysłać się zawiadomienie. Prosząc o łaskawe wybaczenie tej niedobrowolnej zwłoki, kreślę się,

Obbl. mo servitore

XJB

Przy końcu maja widząc, że sprawa się przewleka, prosi prefekturę o pozwolenie przystąpienia do ciągnięcia 300 nagród po 100 lir każda, na co jednak otrzymał odpowiedź odmowną:

Prefektura prow. Turynu

Turyn, 03.06.1873 r.

Przykro mi, że nie mogę dać zadawalającej odpowiedzi Waszej Przewielebności na dokonanie ciągnięcia 300 nagród dla nabywców loterii, na korzyść Oratorium św. Franciszka Salezego.

Powodem tego jest, że przekazano sprawę władzom sądowym, pomimo że chodzi o dzieło mające na celu dobroczynność, które jednak w szczegółach nosi charakter prawdziwej loterii; ponadto nie ma podstawy uzyskania zezwolenia, gdyż obietnica pieniężnego wynagrodzenia za losy koliduje z przepisami prawnymi, ponadto odbywa się już inna loteria publiczna zatwierdzona, a inne oczekują na zatwierdzenie. Dlatego nie mogę wydać w tej sprawie zezwolenia, ani upoważnić do prowadzenia zaczętej loterii pod nazwą kwesty publicznej, gdyż cała sprawa ma się rozstrzygnąć u władz sądowych na podstawie obowiązujących ustaw.

Prefekt Zoppi

Cóż było począć?

Po otrzymaniu tej wiadomości Ksiądz Bosko poinformował ofiarodawców komunikując zwłokę w ciągnięciu losów; załączył do okólnika stronicę osobno wydrukowaną, zawierającą łaski duchowne udzielone przez Ojca św.

III. mo Signore!

Spór powstały wokół obrazu mającego być nagrodą dla Dobrodziejów naszych chłopców, nadal pozostaje na wokandzie sądowej. Utrzymuje się, że ciągnięcie losów należy nazwać publiczną loterią, co stoi w sprzeczności z obowiązującymi ustawami. Obecnie nie chcąc, by dłużej nasi dobrodzieje byli pozbawieni łask i przywilejów udzielonych przez Ojca św. uznałem za stosowne podać je do wiadomości WP, by mógł posługiwać się nimi dla większej chwały Bożej i zbawienia duszy.

Gdy potrzebna będzie wysyłka dla innych ofiarodawców, raczy WP łaskawie mnie zawiadomić, bym natychmiast mógł ją skutecznie. Skoro tylko sprawa zostanie uregulowana, postaram się czym prędzej zawiadomić. Raczy WP łaskawie wybaczyć tę niedobrowolną zwłokę. Prosząc Boga, by hojnie wynagrodził miłosierdzie nam okazane, mam zaszczyt etc.

Obbl. mo servitore

XJB

A oto treść łask udzielonych przez Ojca św.

Oratorium św. Fr. Salezego-Turyn

Jego Świątobliwość Ojciec św. pragnąc dać dowód swej życzliwości względem dobrodziejów ubogich chłopców utrzymywanych w tym domu, pod datą 1 marca 1873 r., vivae vocis oraculo udzielił niżej podanych łask duchownych tym wszystkim, którzy odpowiedzieli na apel miłosierdzia zatytułowany: „Jałmużna lir... 10, na chleb i odzież dla biednych chłopców Oratorium św. Franciszka Salezego”. Dlatego z dobrocią ojcowską udziela wszystkim:

1. Apostolskiego błogosławieństwa z odpustem zupełnym w godzinę śmierci;
2. Odpustu 300 dni dla wiernych obojga płci, którzy nauczają katechizmu młodzież; Tego odpustu dostępują katecheci i katechetki oraz ci, którzy go słuchają.
3. Odpust 300 dni dla kapłanów, ilekroć odprawiają Mszę św. wyjaśniają Ewangelię lub w inny sposób wykładają Słowo Boże wiernym. Zyskują go zarówno kapłani jak i wierni, słuchający Słowa Bożego;
4. Odpusty można ofiarować za dusze w czyśćcu cierpiące;

Podając do wiadomości powyższe łaski duchowne, zapewniam WP, że chłopcy tutejsi wspierani przez WP nieustannie zanosić będą wraz ze mną modły do Boga, by raczył zlewać na niego swe błogosławieństwo. Mam zaszczyt zarazem etc. Obbl. mo serv.

Ksiądz Jan Bosko

Długo ciągnęła się sprawa w trybunałach. Dnia 4 października wyrokiem sądowym został skazany Ksiądz Bosko na grzywnę i konfiskatę obrazu. On zaś

apelując do wyższej instancji, w tymże samym miesiącu, by nie odkładać dłużej ciągnięcia losów, wyznaczał w miejsce obrazu premię w kwocie 4.000 lir i przystępował niezwłocznie do ciągnięcia, zawiadamiając o tym zainteresowanych:

Oratorium św. Franciszka Salezego, Turyn w październiku 1874 r.

Benemerito Signore!

Przeszło od roku przesłałem WP kupony pod tytułem „Jałmużna fr. 10 na chleb i odzież dla ubogich chłopców Oratorium św. Franciszka Salezego”. Dla zachęty dobrodziejów pewna pobożna osoba podarowała obraz NMP z Foligno, inna 30 nagród po 100 franków każda dla nabywców losów.

Urząd Skarbowy uznał za stosowne wkroczyć, pod zarzutem przekroczenia ustawy o publicznych loteriach. Kwestia ta wisi, dotychczas nie rozstrzygnięta w trybunałach. Z mej strony, pragnąc okazać wdzięczność dla dobrodziejów, postanowiłem przekazać do dyspozycji sumę fr. 4.000 w miejsce obrazu dotąd zasekwestrowanego i tak przystąpić do losowania nagród, to jest podarunków, które wygrywają wyliczone niżej numery.

Szczęśliwy posiadacz wygrywającego losu proszony jest przesłać odnośny kupon, a zostanie mu natychmiast wysłana nagroda wygrana, Spełniając ten obowiązek przesyłam z całego serca gorące podziękowanie wszystkim Przewacnym Dobrodziejom, zapewniając, że nie ustane wraz z tutejszą młodzieżą spraszać od Boga jak najobfitsze błogosławieństwa, życząc im pełnego zdrowia i pomyślności. Mam zaszczyt kreślić się

Obbl. mo servit.

XJB

Podaję w załączeniu do okólnika numery losów, na które padła wygrana począwszy od Nr. 3841 – Seria C., dla którego w miejsce obrazu zasekwestrowanego przeznacza się sumę fr. 4.000 .

Trybunał Apelacyjny, wyrokiem z dnia 16 lutego 1875 r., zredukował karę pieniężną i zatwierdzał sekwestr obrazu, wówczas Ksiądz Bosko, za pośrednictwem adw. Demaria zwrócił się do króla, prosząc o darowanie kary:

A S. R. M. Vittorio Emanuele II Re d'Italia Sire Ksiądz Jan Bosko, Cavagliere, został, wyrokiem Trybunału Apelacyjnego w Turynie, pod datą 16 lutego br., skazany na ciężką karę pieniężną za przekroczenie ustawy o publicznych loteriach. Jako założyciel i kierownik Oratorium św. Franciszka Salezego w tym mieście, biedząc się nad zaopatrzeniem na okres zimy 1872 – 1873 /pamiętnej z powodu nadzwyczajnych powszechnych trudności/, przeszło 800 chłopców pozostających pod opieką tutejszego zakładu, zwrócił się do publicznej ofiarności z prośbą o datki pieniężne, względnie jakakolwiek jałmużnę do Dobrodziejów tegoż zakładu. Uwzględnił przy tym życzenie niektórych obywateli, przekazujących swe dary na nagrodę dla tych, co złożą ofiary, wykupując tzw. „Kupony Dobroczynności” i składając określoną kwotę pieniężną. Władze publiczne wkroczyły w to, pod zarzutem przekroczenia ustawy zabraniającej urządzania loterii bez pozwolenia władz skarbowych i wytoczyły mu proces, w wyniku którego wyżej wspomniany został skazany na karę pieniężną.

Ksiądz Jan Bosko poddając się wobec autorytetu władzy sądowej, nie uznaje się tak dalece winnym, co przyznał sam urząd wymierzający karę, iż pożądanym by było, wobec szczególnych okoliczności, w wypadku konkretnym, by twardy wyrok ustawy mógł być złagodzony przez najwyższy Autorytet władzy, przed którą ustępuje nawet rygor wyroku sądowego.

Mianowicie, w uzasadnieniu wyroku sądowego czyta się iż nie można wątpić, że cel, jaki przyświecał cav. Księdzu Janowi Bosco był nad wyraz chwalebny a to do czego zmierzał za pomocą loterii, było godne pochwały. Pomimo tego dobra wiara nie wystarcza od uwolnienia go od kary, gdyż sam fakt materialny wystarcza do zaistnienia przestępstwa.

Urząd nie mogąc cofnąć się przed nieustępliwością prawa, w sumieniu jednak wzbraniał się przed potępieniem czynu, wewnętrznie chwalebne.

Szlachetny przywilej naprawienia lub udaremnienia konsekwencji często przesadnych, a nieraz niesprawiedliwych, do których może doprowadzić nazbyt często prawo karne przez swoje ogólnikowe i surowe przepisy, został powierzony Waszemu Królewskiemu Majestatowi, pod tytułem prawa łaski i stanowi jedną z najpiękniejszych pereł Królewskiej Korony.

Dlatego do Waszego wzniosłego umysłu i wspaniałomyślnego serca, o Sire, apeluje cavagliere Ksiądz Jan Bosko, prosząc o darowanie mu wymierzonej grzywny

pieniężnej. O tę łaskę prosi nie dla siebie, lecz dla biednych chłopców, o których staranie wzięła na siebie, a na których jedynie spadłyby przykre następstwa kary.

Sire, przyjmując pokorną prośbę tego, który zmierzał jedynie /co stwierdza urząd publiczny/ do podtrzymania dzieła miłosierdzia, Wasza królewska Mość poprzez skutecznie to Dzieło, ułatwi dalsze jego prowadzenie, przez co na Jego Osobę i na całą Rodzinę spłyną błogosławieństwa i modlitwy młodzieży, z wdzięczności za doznane poparcie. W imieniu proszącego, adwokat Vincenzo Demaria.

Król udzielił łaski, a Dekret kondonacyjny nadszedł do Turynu w dniu wyjazdu do Argentyny pierwszych naszych misjonarzy, 11 listopada 1875 roku.

3. Zgubienie testamentu

Równocześnie z wyżej opisanym kłopotem inna nieprzyjemność przysporzyła Księdzu Bosko niemało przykrości zamiast spodziewanej pomocy.

Dnia 27 marca zmarł w Turynie w wieku. 65 lat, ks. kanonik Feliks Golzio, którego tak wielce poważał Ksiądz Bosko, że po śmierci księdza Józefa Cafasso, obrał go sobie na kierownika duchowego. Również ks. kanonik cenił bardzo Księdza Bosko i korzystał często z jego posług duchownych. Ustnie i w testamencie ustanowił spadkobierczynią uniwersalną, swą siostrę Eurozję Golzio, małżonkę Klodoweusza Monti, deputowanego w parlamencie, w tym celu, żeby niewielkie dochody z jego oszczędności posłużyły do wykupienia kleryków Księdza Bosko od służby wojskowej,

Wspomniana siostra, zaledwie otrzymała niepokojące wiadomości o stanie zdrowia swego brata, pospieszyła do łóżka chorego, lecz zastała go już nieboszczykiem. Nazajutrz przybył ksiądz Józef Begliati ekonom i wicerektor Konwiktu Duchownego, by z nią wspólnie zdecydować, jakie nabożeństwa mają się odprawić za duszę zmarłego. Po otwarciu papierów i kasy nieboszczyka nie znaleziono ani testamentu, ani żadnej waluty.

Pani owa była zdumiona tym oświadczeniem, wiedząc dobrze, że w kasie zmarłego miały się znajdować, oprócz testamentu własnoręcznego, bilety Obligacji Państwowych po 50 lir każdy, pakiet innych kuponów wartości 500 lir, inne papiery wartościowe i banknoty pieniężne, rejestr dochodów i wydatków oraz zapisy dla krewnych w kwocie 15 tys. lir, dokumenty i pisma sprawozdawcze prowadzonych

przez nich interesów oraz kapitał stanowiący patrimonium kościelne zmarłego, jak i poprzednio zmarłego brata księdza Augustyna, a wreszcie korespondencja prywatna.

Zdziwiony tym oświadczeniem, ksiądz Begliati upewnił ją, że przeprowadzi się śledztwo, celem stwierdzenia tego, co się jej należy, dodając, że w czasie pobytu Księdza Bosko w Rzymie, ksiądz asystujący Rektorowi w ostatnich dniach życia „szperał w szufladach, dwa razy wynosząc pliki papieru”.

Zrozumiałe było rozgoryczenie owej pani, która chciała udać się do sądu w tej sprawie, lecz opat Botto, jej doradca i spowiednik skłonił ją do zaniechania wytoczenia procesu „w celu uniknięcia skandalicznej wrzawy”, co też uczyniła. Listownie powiadomiła Księdza Bosko o swej przykrości bolejąc nad tym, że postronne osoby karygodnie i arbitralnie zmieniły ostatnią wolą zmarłego i tak kończyła:

Przewielebny Ksiądz, jak sędzę, poweźmie odpowiednie kroki, by rozświetlić tę zawikłaną sprawę, w porozumienia z księdzem Begliati, za co mu będę bardzo wdzięczna i pewna, że brat mój z nieba będzie mu błogosławił w jego zabiegach, inaczej niech się dzieje, co chce i odpowiedzialność niech spadnie na tego, kto zawinił. Pan Bóg sprawiedliwie osądzi wszystko! Pragnę jedynie, by po wyjaśnieniu sprawy, zwrócono mi dokumenty rodzinne, których również nie oszczędzono, podobnie jak i konto osobiste mego brata, gdyż podobne dokumenty nie powinny wyjść poza rodzinę.

I dodawała wzmiankę o majątku posiadanym przez brata, który zgodnie z jego oświadczeniem w testamencie, jak i ustnie, miał być obrócony na wykupienie wspomnianych kleryków.

Przed wyjazdem, dwukrotnie odwiedziła Oratorium, celem zreferowania Księdzu Bosko, w jakim stanie znajdowały się sprawy. A ponieważ był nieobecny, z Rzymu pisała mu, co następuje:

Zasięgałam w powyższej sprawie porady u znakomitego opata O. Botto, mego spowiednika, który mi zalecił, by nie podawać tej sprawy do sądu, celem uniknięcia skandalu i publicznego rozgłosu na niekorzyść kapłaństwa.

Chętnie zdałam się na te mądre perswazje, jak roztropnie i wytrwale zabiegać, by stało się zadość woli nieboszczyka. On także zalecił mi posłużyć się pośrednictwem zacnego księdza Begliati. Na skutek więc jego usilnych starań, za

pośrednictwem przełożonego, oświadczył mi, że papiery i pieniądze pozostałe w dwóch plikach: jedna w kwocie 25 marengów z napisem; „dla Piusa IX”, zostały doręczone arcybiskupowi na jego polecenie, jak również rejestr, kilka listów rodzinnych, weksel moich kuzynów i korespondencja z nimi. Byłam tym naprawdę zdumiona do najwyższego stopnia. Ale cóż robić w obecnym stanie rzeczy?

Zdobyłam się na odwagę i poszłam do arcybiskupa. Wychodząc z argumentu wdzięczności, jaką winnam za częste odwiedziny brata zmarłego, spytałam nieśmiało o spadek. Na to odrzekł, że nie pozostawił nic.

Stropiona tymi wręcz sprzecznymi twierdzeniami księdza Begliatiego i arcybiskupa, zdecydowałam się spytać o wyjaśnienia. Na nieszczęście wspomniany kapłan, dzień przedtem, został tknięty paralizem, który pozbawił go mowy i nazajutrz umarł, a ja pojechałam do Rzymu. Przed paru dniami pisała mi kuzynka, że kanonik Bertagna, za sprawą arcybiskupa przysłał dwa kwity, po 50 lirów każdy, z których jeden zatrzymałam, inny, zdaje się należał do sześciu kuzynek, po zmarłej mej siostrze. Wyznaję, że byłam niepomiernie zdziwiona tą przesyłką, jak dziwnym, rozdziałem, nie mogąc pojąć, jak ktoś może dowolnie rozporządzać w imieniu zmarłego.

Proszę wyobrazić sobie, Księżę Bosko, że z powodu zaginięcia testamentu, nie mogę żądać należnej mi kwoty 15 tysięcy lir, jako mej własności i znajduję się w niemożności przekazania całej sumy, stosownie do woli zmarłego, na cel wyżej wspomniany.

Lecz to, co mnie dotyka boleśnie, jest to, że zostałam pozbawiona dziedzicznej czci i miłości względem Stolicy Świętej, którą dzielę z nim samym i że nie mam możliwości złożenia u stóp Jego Świątobliwości grosza, który był jemu przeznaczony, by otrzymać Apostolskie błogosławieństwo.

Obecnie, gdy Przewielebny Ksiądz został poinformowany o tym smutnym incydencie, nie pozostaje mi nic innego, jak przedłożyć mu, co niniejszym czynię, kłębek owej splątanej sieci, by on w swej roztropności raczył go rozwikłać i uwolnił me sumienie z tego ucisku, w jakim się znajduję.

Wobec tego, dopóki się nie znajdzie testament, nie jestem w stanie zwrócić mu, jak zaledwie połowę tego, co otrzymałam od monsignora, podczas, gdy druga część

należy zgodnie z prawem, do sześciu kuzynek wymienionych, a Bóg nie chce tego, by któryś z ich mężów udał się do sądów, domagając się tego, co się każdej należy.

Nieco później przesyła mu kwit opiewający na 50 lir, który otrzymała gdy Ksiądz Bosko był jeszcze poza Turynem. Wróciwszy tak oto pisze jej z Lanzo:

Benemerita Sig. Eurosia!

Listem nagłym zostałem wezwany do domów w Ligurii na parę tygodni. Jestem obecnie w Lanzo i podaję jej stan naszych spraw. Otrzymałem kwit na 50 lir, za który dziękuję z całego serca natychmiast pieniądze zostały użyte na najpilniejsze potrzeby naszych chłopców. Co do innych sprawiamy wielki kłopot z powodu nagłej śmierci księdza Begliati. Z nim było wszystko ułożone. Teraz, gdy nastał nowy przełożony, zapewnił mnie, że chętnie zainteresuje się tą sprawą. Potem przysłał mi krótkie sprawozdanie, które postaram się jej podać do wiadomości.

Jedna z krewnych pani, przesyłając mi wspomnianą cedułkę, przyrzekła, że wkrótce przekaże mi sumę pieniędzy: zdobytą inną drogą. Podam wiadomość o tym później.

Co za straszna katastrofa dla Konwiktu! W paru zaledwie miesiącach prefekt zakrystii, ekonom i rektor, zostali powołani do wieczności, ufajmy, że szczęśliwej!

Tymczasem proszę Boga, by zachował JWP Eurozję i jej męża przy stałym zdrowiu i udzielił drogocennego daru wytrwania w dobrym. Proszę pomodlić się również i za tego etc.

Lanzo, 08.05.1873 r.

Obbl. mo servitore

Ksiądz Jan Bosko

PS. Jutro, dnia 9 bm., wracam do Turynu.

Pani Eurozja nie przestała nalegać listownie pragnąc mieć rozwiązanie tej zagadki, i dnia 25 maja pisała do monsignora Gastaldi:

ŚP ksiądz Begliati, na parę dni przed śmiercią i przed moim wyjazdem do Rzymu, twierdził również, że odnalazły się w kasie, w której mój drogi braciszek trzymał swoje walory, dwa oddzielne pliki w jednym znajdowało się 15 marengów,

a w drugim również w złocie, 25 z napisem na pierwszym: „dla Ojca św.” a na drugim: „moje świętopietrze” i że te monety wręczone zostały Waszej Ekszelencji.

Ponieważ pragnę osobiście dopełnić wolę zmarłego, jako prawna dziedziczka i współniczka jego uczuć względem Stolicy św., dlatego proszę, WP by zechciał mi odesłać pieniądze pocztą, możliwie najszybciej, bym mogła je doręczyć, do czego zobowiązałam się Jego Świątobliwości.

W trzy dni potem nadeszła odpowiedź od kanonika Chiuso następującej treści:

JE ksiądz arcybiskup upoważnia mnie odpisać na list Szanownej Pani z dnia 25 bm., wyjaśniając, że owe 25 marengów pozostawionych przez ŚP brata T. Feliksa Colzio dla Ojca św., zostały natychmiast przesłane Jego Świątobliwości za pośrednictwem Unita Cattolica, o czym jest wzmianka w numerze... z obawy, że jakiś wykonawca będzie się domagał spadku. Pozostałe 15 marengów zostaną jej doręczone przez spedycjoniera Piatti, z potrąceniem kosztów wysyłki lirów 4,55; przeto suma całkowita przesłana jej wyniesie marengów 14 i 15 i pół lirów w srebrze, której to sumy proszę o pokwitowanie odbioru.

Załączam w liście papier, w którym marengi były owinięte, z którego wynika, że ta suma może była przez kogoś zdeponowana u księdza Golzio, że mogłaby się zjawić pewnego dnia dana osoba z żądaniem ich zwrotu. Lecz prawdą jest, że na skraju karty wspomnianej znajdują się słowa: „Per S. Padre”, Tym nie mniej pułkownik Monti, przeglądając pilnie wszystkie numery Unita Cattolica, zaczynając od dnia zgonu krewnego, nie znalazł nic i pod datą 8 czerwca, pisał do monsignora Fratejacci, który był już poinformowany w całej sprawie: Z uwagi na to, że tak mojej żonie, jak i mnie zależy bardzo na dopełnianiu ostatniej woli zmarłego, powinowatego ŚP księdza Feliksa Golzio, przeszukałem starannie ogłoszenia w dzienniku Unita Cattolica, począwszy od dnia 27 ub. miesiąca marca, w którym to czasie zmarł ów powinowaty, aż do końca kwietnia bm. i nie potrafiłem znaleźć wzmianki, by jakaś pobożna osoba miała ofiarować. Ojcu św. 500 lir; coś więcej, ponieważ pieniądze wymienionego powinowatego złożone były w 25 marengach w złocie i w owym czasie moneta oto ta miała wartość lir 23,50 lub lepiej 23,52 to gdyby te marengi zostały wymienione w banku, ofiara wynosiłaby sumę 587,50, a nie tylko 500 lir, choćby nawet koszty wysyłki wynosiły 87,50 lir, co byłoby nadmiernie wysoko. Otóż gdyby arcybiskup turyński nie przyszedł w sposób niepojęty do

posiadania spadku należącego do mej żony, gdyby nie był samowolnie rozporządził wszystkimi walorami zmarłego, uniknęłoby się całego szeregu niestosowności i można by było odesłać należną Stolicy św. zapisaną kwotę, a także moja żona odzyskałaby kwotę 15 tys. lir i więcej. Ale, jak już mieliśmy zaszczyt donieść mu, wszystko zginęło, zaginał testament pisany własnoręcznie. Jeśli Przewielebny Ksiądz pozwoli, to o godzinie posłuchań będziemy z żoną z wizytą jutro, by mu podziękować za okazane nam względy. Monsignor Fratejacci, po „naradzie z Madonną odmówiwszy trzy Zdrowaś Maryjo...”, w dniu zapowiedzianym udał się do kardynała Antonellego i przedłożył mu szczegółowo wypadek, by dowiedzieć się, na jaką stronę należy się przechylić w sprawie zacnego i świętego kapłana Księdza Bosko, bez uciekania się do trybunałów, narażając się na wielkie niebezpieczeństwo komentarzy i oszczerstw prasy, a wróciwszy do siebie pisał następująco do pani Eurozji:

Jego Eminencja kardynał Antonelli wysłuchał wszystkiego uważnie i zważywszy słuszne pretensje pani Eurozji i interes Księdza Bosko a nade wszystko mając na uwadze świętą wolę, zmarłego księdza Feliksa Golzio, raczył mi odpowiedzieć najsluszniej następująco:

Jeśli owa osoba, o której mi się referuje, zechce mi napisać list, za jego pośrednictwem, w którym będzie opisany szczegółowo sam fakt, z którego wynikałoby:

- 1) że zmarły wyraźnie chciał, by Księdzu Bosko doręczono na wykupienie jego kleryków spod służby wojskowej sumę z rocznym dochodem 1.000 lir,
- 2) że kwity na to znajdowały się rzeczywiście w pokoju zmarłego księdza Feliksa w chwili jego śmierci,
- 3) że obecnie wspomniane kwity i wszystkie inne rzeczy znajdują się w ręku arcybiskupa lub innej osoby z nim związanej i że arcybiskup, pomimo wielokrotnych wezwań odmawia oddania, wspomnianych pieniędzy, kwitów, czy innych rzeczy, dla pani Eurozji, dla Księdza Bosko lub komu należy, ja chętnie powiadomię Eminencję. Prześlę to pismo w należyty sposób wraz z odręcznym pismem od siebie, do nuncjatury Stolicy Apostolskiej w mieście Turynie, by nuncjusz osobiście poszedł do arcybiskupa w moim imieniu i zobowiązał go urzędowo do załatwienia całej sprawy.

Będzie to uważam, najkrótsza droga, bezpośrednia oraz skuteczna dla osiągnięcia zamierzonego celu.

Pragnąłbym, powiedział mi Eminencja, by ta pani dała wyraz w swym liście, że z wielkim szacunkiem odnosi się do godności arcybiskupa, i że dlatego nie chciała dotąd wstępować na drogę sądową, lecz zarazem nie odstępuje od słusznych pretensji tak żebym mógł w swym liście naciskać mocno na ten punkt i sprawić, by arcybiskup poddał się dobrowolnie i posłusznie wypełnieniu swej powinności.

Pani owa sporządziła szczegółowy opis, a monsignore przedłożył go kardynałowi. Ten zaś z dyskrecją skierował do monsignora Gastaldiego pismo z żądaniem załatwienia sprawy.

Pod datą 25 października 1873 roku monsignore Fratejacci pisał do Księdza Bosko:

Znany arcybiskup po dłuższym czasie odpowiedział na piśmie, punkt po punkcie, na elaborat Eminencji odnośnie do wszystkich szczegółów, które poprzedzały, towarzyszyły i następowały po zgonie przeznaczonego księdza Golzio. Utrzymywał jednak, że pomimo starań i poszukiwań, nie znaleziono żadnego dokumentu, z którego by prawnie wynikała ostatnia wola zmarłego i dlatego jego obowiązkiem było należyte zabezpieczenie majątku dla spadkobierców prawnych; że odnośnie do pakietów pieniężnych, o których wspomina Eminencja w liście, o ile wynikało z nich, dla kogo były przeznaczone, jeden z 15 marengami oddano pani Eurozji, która wyraziła życzenie wręczenia ich osobiście Ojcu św., drugi został anonimowo przelany również Ojcu świętemu, za pośrednictwem Unita Cattolica. Wspomniany prałat twierdził, co do polis ubezpieczeniowych, znajdujących się pomiędzy papierami zmarłego, że zostały one kolejno doręczone rodzinom krewnych, którym przysługuje prawo dziedziczenia, że co do niego, wywiązał się ze swego obowiązku względem wszystkich zainteresowanych, i że nic nie pozostało mu do powiedzenia, ani uczynienia. Taka była odpowiedz prałata kardynałowi Antonellemu.

Tu nie mogę zamilczeć, że ów prałat po swej odpowiedzi ad rem, dodał, iż wielokrotnie był naciskany przez wspomnianą panią Eurozję różnymi żadaniami i oświadczeniami oraz, że co więcej go boli, został wmieszany w tę sprawę sam Ojciec św. oraz Jego Eminencja. Co więcej, na zakończenie listu prałat ów wyraził się

następująco: Nie jest mi również tajne, Eminencjo, że w tę sprawę wmieszany jest przełożony pewnego pobożnego zakładu, w Turynie, zachęcając do wystąpień przesadnych w celu niepokojenia i obrażania władzy i świętego autorytetu arcybiskupa.

Może mi drogi Ksiądz Bosko wierzyć, że skargi prałata piszącego ten list nie sprawiły żadnego wrażenia na kardynale, gdyż był on dobrze poinformowany o wszystkim, i że dostarczyły mi materiału do wyrobienia sobie pojęcia o naruszeniach, nieroztropnościach i fałszywych posunięciach ze strony owego monsignora, kompromitujących naprawdę jego godność, którą powinien więcej szanować.

Kardynał był wielce niezadowolony z takiego wyniku sprawy, którą pragnął uregulować swym pośrednictwem na rzecz zacnej pani Eurozji, a jeszcze bardziej na korzyść Oratorium św. Franciszka Salezego. Lecz gdy sprawa utknęła w martwym punkcie podtrzymywanym zdecydowanie przez monsignora, że żaden testament nie istnieje, *actum est de seiano*, ponieważ, jak doskonale zauważył kardynał, szwankuje punkt wyjścia sprawy i brakuje podstawy, na której opierają się wszystkie prawa, które słusznie pragnęłaby owa pani Eurozja wywalczyć. Wobec sądu, mógłby łatwo w sprawie podobnej jak ta, uciec się do przysięgi, o ile w ogóle zażądano by jej od niego z uwagi na godność, jaka przemawia za wiarygodnością tego, co twierdzi lub przeczy. Lecz w tego rodzaju interpelacji, niejako poufnej kardynała Antonellego, jakież srodek pozostawał po zdecydowanym twierdzeniu prałata, że nie znaleziono żadnego testamentu, że nie istnieje żaden dokument, i że wszystko, co pozostało po nieboszczyku, wręczono prawnym spadkobiercom? Kardynał mówił, chociaż wydawało mi się, że wewnętrznie był innego zdania, że należy dać za wygraną i znieść wszystko w spokoju, zgadzając się z wolą Boga, który to dopuścił.

Oto, jak widzi drogi Ksiądz Bosko, cała treść tego sporu, dla którego dwukrotnie chodziłem do kardynała, prócz trzech innych rozmów, zanim napisał list do Turynu. Oczywiście byłem wielce niezadowolony wobec niepowodzenia tej sprawy i odczuwałem wielką przykrość, która się załagodziła po obustronnej wymianie myśli z Eminencją na temat Księdza Bosko i jego dzieł.

Może Ksiądz być pewny, że gdyby to zależało od J. Eminencji, pieniądze zmarłego byłyby w jego ręku, by mógł się nimi posłużyć dla celów swej fundacji.

Postępowanie owego prałata nie podoba się wszystkim i w swoim czasie potrafią je osądzić, jak na to zasługuje. Obecnie trzeba jednak poddać się jarzmu czasów i okoliczności, w jakich się znajdujemy. Nic jednak nie jest trwałe na tym świecie, gdzie wszystko jest ograniczone, a tym więcej przemoc i niesprawiedliwość. Dobrze tym się wyraził Wergiliusz: *Durate et rebus vosmet servate secundis...*

Tym nie mniej powstały różne plotki odnośnie do tego spadku, a pani Monti otrzymała propozycję sprzedaży swych praw do zakwestionowanej spuścizny przez ustąpienie wszystkich kwitów, jakie posiadała, by prowadzić proces i narobić wiele szumu.

Lecz Ksiądz Bosko prosił, by zaprzestała dalszego dochodzenia swych pretensji chcąc na wszelki sposób nie przyczyniać przykrości swemu przełożonemu kościelnemu. A pani Monti zakonkludowała: Zbyt sobie cenię uczucia religijne pobożnego kapłana, by nie zastosować się do jego życzeń. Zostawmy Panu Bogu ostatnie słowo!

Lecz dzienniki antyklerykalne nie milczały i brukowiec „Il Pulce” (pchła) w numerze z dnia 21 stycznia 1875 r., opisał szczegółowo koleje spadku po księdzu Golzio, w artykule z podpisem Domenico Pagani, do którego redakcja dodała następującą uwagę: *Caro signor Pagani, siete un ominonedane: są drogocenne, nadal przysyłajcie takie kąski, Pulce zaś dziękuje wam z całego serca.*

Ksiądz Bosko zawsze odpowiadał milczeniem wobec prasy, ilekroć ta występowała przeciwko arcybiskupowi, nie cofając się nawet przed ofiarami pieniężnymi.

4. Zawsze spokojny i oddany wszystek dla wszystkich

W tym roku nasz drogi Ojciec miał inne poważne kłopoty, lecz nic nie zdołało mu odebrać spokoju, pogody i zwykłego uśmiechu, ani gotowości, z jaką słuchał tych, którzy uciekali się do niego o pomoc.

Przytoczymy obecnie jego korespondencję, której tak wiele pisał codziennie, gdyż będzie ona doskonałą ilustracją jego ducha wciąż kierowanego wiarą, nadzieją i miłością najwznioślejszą ku Bogu i bliźnim.

Proszono go o różne przedmioty na urządzenie loterii, on zaś pisał do panny Lorenzina Maze:

1873 Preg.

Mio Lorenzina!

Proboszcz w Garesio i ks. Randone chcieliby zdobyć przedmioty na urządzenie loterii. Gdyby pozostały, jakieś z dawnej naszej, zakupiliby je. Zrób jak uważasz najlepiej, lecz dopomóż im, jak tylko zdołasz. Coraggio, pozdrów mamusię a Pan Bóg niech błogosławi wszystkim

Aff. mo in G.C.

XJB

Z Mediolanu, pani Eugenia Radice Marietti Fossati posyłała mu ofiarę dziękczynną Matce Bożej Wspomożycielce za uzdrowienie córki a równocześnie zawiadamiała o zgonie teścia, na co tak Ksiądz Bosko odpisywał:

Dziękuję z całego serca Wielmożnej Pani oraz mężowi za sumę fr. 200 na ozdobienie kościoła MB Wspomożycielki oraz na podziękowanie tej dobrej Matce za wyzdrowienie ich córki. Mam pełną ufność, że łaska zostanie im udzielona: w każdym razie będę pamiętał we Mszy św. wraz z moimi chłopcami, przed ołtarzem Madonny Wspomożycielki. Otrzymałem wiadomość o bolesnej stracie jej teścia, odprawiliśmy już specjalne modły za spokój jego duszy. Mam nadzieję, że nie musimy się obawiać o jego zbawienie, gdyż życie chrześcijańskie, jakie prowadził, daje dostateczną gwarancję. Dziękuję za życzenia przesłane i proszę Boga, by zlał stokrotne łaski na Wielmożną Panią i całą Rodzinę. Jeśli będzie okazja widzenia swej krewnej Alojzji, proszę ją pozdrowić ode mnie. Z głęboką wdzięcznością etc.

Obbl. mo servitore

Ksiądz Jan Bosko

Nieco potem zachorował jej synek, on zaś upewniał, że Pan Bóg przywróci mu pełne zdrowie:

Dnia 05.05.1873 r.

Preg. ma Signora!

Zaczęliśmy natychmiast triduum modłów przed ołtarzem Maryi Wspomożycielki za chore jej dziecię i będziemy kontynuowali je. Ufamy, że Pan Bóg udzieli nam łaski, nawet spodziewam się, że już w tej chwili została w pełni udzielona. Spóźniłem się z odpowiedzią, gdyż byłem nieobecny, lecz modlitwy zaczęto natychmiast po nadesłanym zawiadomieniu. Niech Bóg błogosławi ją, jej męża i całą rodzinę etc.

Umile servitore

Ksiądz Jan Bosko

W czerwcu zachorowała córeczka i Ksiądz Bosko zarządził, by przez nowennę podczas błogosławieństwa modlono się za nią. Pewna pobożna pani z Rzymu, Matylda Sigismondi, żona Aleksandra majordoma, czyli zarządcy domu szlachcianek Oblatek w Tor de Specchi, a więc pozostająca w zażyłych stosunkach z Matką Galeffi, przełożoną Oblatek, która go gościła później w Rzymie przez trzy i pół miesiąca w 1874 r., cierpiąc meczące dolegliwości sercowe poleciła się jego modlitwom, a Ksiądz Bosko polecił jej odmawiać codziennie 3 razy Ojcze nasz... i 3 razy Witaj Królowo..., które zwykł polecać osobom pragnącym uzyskać łaski od Maryi Wspomożycielki. Pani ta posłuchała i 13 kwietnia, pisze mu, że czuje się nieco lepiej, lecz nie została całkowicie uwolniona od palpacji, dręczących ją za lada wysiłkiem!, że czuła się lepiej w dniu św. Józefa, jak Ksiądz Bosko zapewnił. On zaś odpisuje jej następująco:

Turyń, 16.04.1874 r.

Preg. ma Signora

Są pewne łaski, których Pan Bóg zwykł udzielać chcąc by były owocem wytrwałej modlitwy. Sądzę, że jesteśmy w podobnym wypadku. Będziemy, więc nadal gorąco się modlili. I niech Pani odmawia poleczone modlitwy, lecz z wiarą, a uzyskamy upragnioną łaskę. Gdy czas jest piękny, proszę odbyć codziennie krótką przechadzkę pieszo: nie widzę, w tym żadnej trudności. Proszę powiedzieć Matce Przełożonej, że jeśli posiada bilety loteryjne niewykorzystane, niech mi je pošle, gdyż ciągnięcie

jest odłożone na parę dni. Proszę ją pozdrowić serdecznie ode mnie. Niech Bóg błogosławi etc.

Obbl. mo servitore

Ksiądz Jan Bosko

Miesiąc później, owa pani przesyłała mu ofiarę za stopniowe polepszenie zdrowia, a on dziękując jej polecał powiedzieć Matce Przełożonej Oblatek, by była spokojna, gdyż ich nie spotka los podobny, jak wiele innych domów zakonnych, które zostały zabrane przez rząd.

Turyń, 22.05.1873 r.

Preg.ma Signora!

Otrzymałem jej list i ofiarę w kwocie fr. 50 przesłaną na ubogich chłopców, za którą składam serdeczne „Bóg zapłać”. Cieszę się bardzo, że zdrowie jej polepsza się. Odwagi! Jeszcze więcej wiary i modlitwy!

Będziemy się nadal modlili w jej intencji. Jeśli nie sprawia to zbytnej fatygi, proszę powiedzieć Matce Galeffi, by była spokojna i nic się nie obawiała: szatan chce zgrzytnąć zębami, lecz Madonna uderzeniem swego berła go zgasi. Będziemy się tu modlili o to. Serdeczne pozdrowienia dla męża. Niech Bóg błogosławi etc. Proszę modlić się za biedną moją duszę

Um. serv. XJB

Zawsze w serdecznych stosunkach z monsignorem De Gaudenzi, biskupem Vigevano dzieląc się z nim swymi kłopotami, nie omieszkał informować o jego krewnym, wychowanku z zakładu w Lanzo:

Rev. mo e car. mo Monsignore!

Pragnąłem bardzo towarzyszyć Ojcu Belasio do Vigevano, lecz pilne sprawy wezwały mnie do Ligurii, tak iż nawet w drodze powrotnej nie mogłem tam wstąpić. Mam jednak potrzebę pomówić z nim o wielu u sprawach. Tak, czy inaczej, mam nadzieję udać się tam w krótko, si Dominus dederit.

Odpowiedź ministerstwa potwierdza, ile warte są obietnice ludzkie. Jestem w Lanzo. Widziałem się i rozmawiałem z jego krewniakiem. Jest zdrów i wesół.

Przełożeni spodziewają się zebrać owoc, jakiego się Ekscelencja spodziewa: uczynić z niego dobrego chrześcijanina. Proszę mu posłać swe specjalne błogosławieństwo. Potrzebuję bardzo Jego modlitw o które proszę etc.

Umile servitore ed amico

Ksiądz Jan Bosko

Dnia, 09.05.1873 r.

W owych dniach poważne sprawy zmusiły go udać się do Ligurii, gdzie przy sposobności zwiedził różne domy. Wróciwszy do Turynu zastał nowe zastrzeżenia autorytatywne od arcybiskupa, sam zaś jak mówiono udał się, na parodniowe skupienie do kolegium w Borgo S. Martino i wracał do Oratorium na nowennę i uroczystość Maryi Wspomożycielki, podając program uroczystości w formie okólnika. Ta uroczystość była piękną okazją wyrażenia wdzięczności dla dobrodziejów. Pisał więc do hrabiny Uguccioni:

Mia buona Mamma!

Nie wiem, czy w tym roku będziemy mieli przyjemność gościć naszą dobrą Mamę. W każdym razie poleciłem w ciągu tej nowenny szczególne modły w jej intencji, pana Tomasza i całej Rodziny, zwłaszcza chorej. Stwierdziłem u niej stałe polepszenie, za co dziękuję Bogu. Polecam się, gorąco, by w razie swej wizyty, raczyła mnie paru słowy zawiadomić. Cała nasza duchowa rodzina, blisko 600 chłopców, życzy jej wszelkiego błogosławieństwa, a ja ze wszystkich najbardziej zobowiązany błogosławię, Szanownemu Państwu z całego serca, a równocześnie polecam swą biedną duszę ich modlitwom etc.

Turyn, 18.05.1873 r.

Obbl. mo discolo

Ksiądz Jan Bosko

Zazwyczaj w tych dniach zapraszał różne szlacheckie rodziny na obiad i przy końcu prezentował im pierwsze truskawki otrzymane z Borgo S. Martino. I tak hrabiemu Franciszkowi Viancino przesyłał następujące zaproszenie:

Car. mo Sig. Conte!

Jutro, niektórzy przyjaciele znajomi mu, przybędą do Oratorium na truskawki z S. Martino. Wśród zaproszonych będzie rodzina Fassati, hrabina Callori pierwsza, hrabia Corsi, baron Bianco. Życzeniem ogólnym jest, by WP wraz z. małżonką swą raczył nas zaszczycić swą obecnością. Co na to pan hrabia? Godzina wyznaczona na 12.30. Nie ma sugestii ani co do miejsca, ani co do osób biorących udział. Mam nadzieję, że ku czci Najświętszej Panny, zechcą Wielmożni Państwo podjąć się tej fatygi, a tymczasem życzę im od Boga wszelkiego dobra etc.

Obbl. mo servitore

Ksiądz Jan Bosko

W dniu 24 zapraszał na obiad do Oratorium innych dobrodziejów, dla okazania im swej wdzięczności i utrzymania w ich sercu żywego płomienia miłości. Uroczystość wypadła wspaniale. O. Franchi Secondo TJ przyjął zaproszenie głoszenia nowenny do Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki w formie Ćwiczeń Duchownych, podobnie jak się udziela nauk misyjnych, by sprawić w duszach, jak pisała „Unita Cattolica” większą korzyść duchową.

Dnia 24 odprawiono uroczystą Sumę z towarzyszeniem orkiestry, pod batutą mistrza De Vecchi, wieczorem zaś po nieszpórach, odśpiewano antyfonę „Sancta Maria” księdza Cagliari, na trzy oddzielne chóry, podobnie jak antyfonę „Tu es Petrus” wykonaną w Rzymie w 1867 r..

Dnia 25 w niedzielę, powtórzyły się uroczyste funkcje, z okazji obchodu 700 – lecia św. Grzegorza VII. Z tej okazji też odprawione zostało triduum przed tradycyjną pielgrzymką do Oropy, w której wzięło udział około 3 tysięcy pątników.

Dla podniesienia nastroju uroczystego, w godzinach poza funkcjami kościelnymi, od dnia 23 do 25, powtórzono na podwórzu Oratorium mały kiermasz na rzecz kościoła i zakładu.

W dniu 24 zaszedł fakt niezwykle, opublikowany przez samego Księdza Bosko w „Letture Cattoliche”, w formie jemu zwyczajnej, to jest jedynie dla większej chwały Bożej i czci Najświętszej Wspomożycielki, z pominięciem własnej osoby.

Dnia 24 maja roku 1873, w samą uroczystość Najświętszej Maryi Wspomożycielki, pewien młody urzędnik przyszedł do dyrektora Oratorium z płaczem i mówił, że ma w domu żonę w stanie beznadziejnym, ciężko chorą od dłuższego czasu, błagając gorąco i usilnie, jak tylko potrafił, by zechciał uprosić mu u Boga łaskę uzdrowienia jego żony.

Dyrektor zwrócił do niego kilka słów współczucia i pociechy a widząc doskonale usposobienie duchowe urzędnika polecił mu, by ukląkł i odmówił z nim kilka modlitw do Najświętszej Maryi Wspomożycielki, następnie go pożegnał. Nie upłynęła godzina, gdy ów urzędnik powrócił spiesznie, rozpromieniony z radości. Odpowiedziano mu, że w tej chwili dyrektor znajduje się między gośćmi Dobrodziejami domu, z okazji uroczystości odpustowej i nie może w tej chwili z nim się widzieć.

Proszę powiedzieć mu w moim imieniu, mówi urzędnik, że muszę koniecznie powiedzieć mu choć jedno słówko.

Dyrektor dowiedziawszy się, że był proszony z tak wielką natarczywością, poszedł do niego. Ów, zaledwie go ujrzał, z wielkim wzruszeniem zawołał:

Gdy stąd wyszedłem, pobiegłem szybko do domu i oto cud: moja żona, którą zostawiłem umierającą, w pewnej chwili poczuła się lepiej, bóle ustąpiły, zażądała ubrania, a gdy wszedłem do domu, wyszła mi naprzeciw słaba jeszcze tak, lecz faktycznie uzdrowiona. Opowiadając mi tę łaskę wyjął złotą bransoletę i podał ją mówiąc: To jest prezent ślubny, który podarowałem mojej żonie, obecnie oboje ofiarujemy ją z całego serca Najświętszej Maryi Wspomożycielce za łaskę uzdrowienia i zdrowie

Dyrektor wróciwszy za parę minut do gości zebranych, pokazując im bransoletę powiedział:

Oto dowód wdzięczności za łaskę, otrzymaną za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki, której uroczystość dzisiaj obchodzimy.

W owym dniu Pan Bóg udzielił mi szczególnego oświecenia odnośnie do kościoła i narodów chrześcijańskich, które ponowiło się 24 czerwca, jak wynika z tego, co skreślił na piśmie: 24 maja 1873 r. oraz 24 czerwca 1873 r. i z listu wysłanego do cesarza austriackiego.

Wciąż jednak ciężkie było położenie finansowe Oratorium. Nasze finanse, pisał do Matki Galeffi, przełożonej Oblatek w Tor de' Speechi, są całkowicie wyczerpane. Powiadał również o dwóch, kapłanach z Genui, jeden, z wielkodusznym sercem, zapisał swój majątek na Dzieła Salezjańskie, a drugi o charakterze bujnym „prawdziwie wulkanicznym”, wystąpił później z legalnym protestem przeciwko niemu!

Turyń, 02.06.1873 r.

Madre Reverendissima!

Otrzymałem od niej franków 600 pocztą. Przyszły w samą porę, gdyż nasze biedne finanse są całkowicie wyczerpane. Wszystko niech będzie na większą chwałę Boga i korzyść materialną naszych chłopców, na duchowy zysk oblately z Torre de' Speechi.

Oдноśnie do owych listów od Ricchini z Genui, posłałem natychmiast odpowiednie pismo. Ten jednak w międzyczasie okazał swój list jednemu z naszych księży, który nie orientując się w jego znaczeniu, nie przyjął nazwiska autora, jak należało, lecz to nie wpłynęło na bieg sprawy. Należy odróżnić dwóch księży o nazwisku Ricchini: jeden nazywa się Angelo i jest wzorowych obyczajów, drugi Paweł, z głową wulkaniczną. Byłem zamieszany w tę sprawę w czasie pobytu w Rzymie i zdawało mi się, że wszystko jest załatwione. Lecz nagle pismo od Pawła i brak odpowiedzi od pani Rosa Gattorno, rozwiały nadzieje. Obecnie wszystko poszło do sądów i to ze skandalami, których właśnie chciałem uniknąć. Wielebna Matka niech się nie miesza do żadnej sprawy i nie odpowiada nikomu. Nic nie stoi jednak na przeszkodzie, by otrzymując takowe, wpieryw je przeczytała, nim wrzuci do pieca, gdyż, jako Przełożonej Instytucji, w tych czasach dobrze będzie wiedzieć o sprawach, które nas dotyczą lub o nas mówią, względnie nas obchodzą. Życząc wszelkiego dobra Wielebnej Matce, jej całej Rodzinie zakonnej, pannie Beppinie i polecając się modlitwom wszystkich, pozostaję etc.

Umile obbl. mo servitore

Ksiądz Jan Bosko

Wspomniana Beppina, krewna Ojca św. mieszkała wśród Oblatek szlacheńskich, a w tym roku od niej, markizy Villarios i od Matki Galeffi, nadszedł do Oratorium telegraficzny przekaz pieniężny dla wsparcia Dzieła Księdza Bosko. On zaś dziękując Matce Przełożonej, doradzając z jednej strony uskutecznić podobnych przesyłek listem poleconym asekurowanym, radził nosić samej, jak również jej córkom duchowym, medalik Najświętszej Maryi Wspomożycielki Wiernych i odmawiać co dzień „Salve Regina...” zapewniając, że żadna nie ulegnie epidemii cholery, która w owym czasie grasowała tu i ówdzie. Uspokajał również co do przyszłości jej domu zakonnego, gdyż nie ulegnie on kasacie.

A o to list:

Turyń, 29.06.1873 r.

Benemerita Sig. Presidente!

Nie wiem czy pani Amalia Graziani jest w Rzymie lub nie. Matka może o tym się dowiedzieć, a gdy będzie nieobecna, proszę o wysłanie pod jej adresem załączonego kuponu, którego ona oczekuje.

Prasa donosi o pojawieniu się epidemii cholery w Rzymie. Proszę rozdać swym córkom medaliki Maryi Wspomożycielki, by je nosiły na szyi i zaprowadzić odnawianie codziennie jednego „Salve Regina...” dopóki nie ustanie niebezpieczeństwo, zapewniając swe córki, że żadna nie ulegnie tej zarazie, byle pokładały ufność w Najświętszej Maryi Pannie. Otrzymałem przesyłkę od niej, markizy Villarios i Beppiny. Odebraliśmy ją z aplauzem i orkiestrą i dziękuję wszystkim za wyszukaną uprzejmość. Gdyby jednak w przyszłości wypadło przesyłać pieniądze pocztą, uważam, iż lepiej byłoby posłużyć się listem wartościowym poleconym, w czym mógłby dopomóc p. Sigismondi, który ma do czynienia z pocztą. Tak nikt nie będzie wiedział o naszych interesach. Mam nadzieję, że Torre de' Specchi będzie spokojne, ale gdyby zaszedł jakiś kłopot, proszę się nie niepokoić, gdyż jest to zgrzytnięcie zębami diabła, który nie zdoła wam zaszkodzić.

Przy tej okazji radbym otrzymać wieści o markizie Villarios, Róży Mercurelli, pani Marii Xawerze i całym jej domu. Niech Bóg błogosławi wszystkie, proszę o modlitwy i pozostaję etc.

PS. Słyszałem, że panna Beppina pragnie zostać świętą za wszelką cenę. Czy to prawda?

W wigilię św. Jana, dowiedziawszy się, że hrabina Callori zachorowała, posłał jej obrazek Dzieciątka Jezus mówiąc, że wszyscy chłopcy nazajutrz ofiarują Komunię św. w jej intencji oraz, że przyjdzie z wizytą do niej.

Turyń, 23.06.1873 r.

Mia Buona Mamma!

Ksiądz Durando donosi mi, że moja dobra Mama zachorowała, co mnie bardzo smuci. Posyłam obrazek z Dzieciątkiem Jezus z błogosławieństwem oraz zapewniam osobno, że jutro wszyscy nasi wychowankowie ofiarują Komunię św. w jej intencji. Prócz tego, jeśli będzie we środę jeszcze w domu, przyjdę z wizytą. A jeśli by wyjeżdżała, proszę tego samego wieczoru dać mi znać, wówczas przyszedłbym jutro w ciągu dnia. Niech Bóg ją błogosławi etc.

Umile discolo figlio

Ksiądz Jan Bosko

Nie mamy szczegółów z uroczystości świętojanowych, z wyjątkiem niektórych utworów prezentowanych mu lub odczytanych, z których jeden odrecytowany przez jakiegoś chłopca oratorianina, wypowiadał życzenia imieninowe:

Z okazji Imienin Ojca piękne myśli miałem

Lecz niestety, wszystkie zapomniałem!

To jedno w sercu chowam, wypowiem, co czuję:

Ukochanemu Ojcu szczerze powinszuję...

Nie doszło do nas żadne oświadczenie, jakie wypowiedział w roku poprzednim odnośnie do wydarzeń w Kościele: „Ten rok 1872 przyniesie nam łzy i uśmiech”. Możemy jednak utrzymywać, że miał na myśli zniesienie domów zakonnych w prowincji rzymskiej, dekretem królewskim podpisanym w Turynie 19 czerwca 1873 r., bądź nadzieję pomyślnego wyniku starań wszczętych w sprawie

temporalistów biskupich, względnie słabe zdrowie Ojca św., który na skutek modłów wiernych przyszedł do sił.

Wobec znanych kłopotów finansowych, w jakich znajdował się Ksiądz Bosko, Ojciec Oreglia TJ za zgodą swych Przełożonych, pragnąc okazać swą życzliwość i pomoc, przesłał mu dwa zapisy pobożne, hrabiego Cesare Arnaud di Salvatore oraz hrabiny, jego matki, o łącznej wartości 900 lir, z obowiązkiem odprawienia 400 Mszy św.

Nie mało kłopotów miał w tym roku w kolegium Borgo S. Martino, ze strony władz szkolnych, w związku z nabyciem budynku.

Dnia 3 czerwca pisał do hrabiego Augusta Gazzelli:

Carissimo Sig. Conte!

Przesyłam w załączeniu Memoriał na temat popełnionego błędu de facto, jaki zaszedł w kupnie pałacu od markiza Scarampi w Borgo S. Martino. W akcie notarialnym jest mowa, że kupna dokonano całościowo, a nie „a perizia ed a misura”. W ciągu jednak dokonywanych pertraktacji podstawą kalkulacji było, że owe łuki były z terrakoty, a nie z surowej gliny. Zatem, o ile pomyłki nie płaci się, o tyle też trzeba powiedzieć błąd nie nabywa kredytu. Bez winy i bez wiedzy stron sprzedano i nabyto towar nieistniejący, zatem z faktu nieistniejącego nie można wyprowadzić pewnego zobowiązania, jak by było, że trzeba płacić za łuki nieistniejące. Nie mam zamiaru wyciągać czy popierać tego rodzaju kwestii; sprzedawca, za pośrednictwem hrabiego Gazzelli, przyjął opinię, rzeczoznawców, jakimi byli Wielmożny Pan sam oraz markiz Clemente di Villanova, a ja przyjmuję bez zastrzeżeń tenże wniosek, jakkolwiek, by był.

Myślę, że tak samo uczyni druga strona, jako, że zgodziliśmy się wspólnie na to. Zauważam tylko, że kontrakt wychodzi na korzyść sprzedawcy, a z drugiej strony tutejszy zakład żyje z dobroczynności publicznej, dlatego spodziewam się spotkać się ze zrozumieniem ze strony sprzedawcy. Pan hrabia zaś niech raczy potraktować tę rzecz jako jedną z wielu dzieł miłosierdzia, które czyni, a ja będę prosił Boga, by mu przygotował nagrodę, zasłużoną w Ojczyźnie Błogosławionych. Rozumie się, że obok niego znajdzie się łaskawa pani hrabina, jego małżonka. Polecam się, by WP

raczył w stosownym czasie pertraktować z WP Clemente, a gdyby wypadło coś dodać z mojej strony, by łaskawie mnie powiadomił o tym. Polecając się etc.

Obbl. mo servitore

Ksiądz Jan Bosko

Dnia, 03.06.1873 r.

PS. Załączam również dwa listy wymienione, odnośnie do przetransportowania mebli z pałacu. Incydent wyniknął z powodu sporządzenia inwentarza przez samego sprzedawcę, po uskutecznieniu sprzedaży. Sprzęty zostały zabrane bez jakiegokolwiek zawiadomienia nabywcy. A sam inwentarz, jak i wymieniony transport winny odbywać się w obecności obu kontrahentów. Tak samo i to oddaje się pod arbitraż p. Clemente z Villanova.

Hrabia wykonał zlecenie powiadamiając, że markiz di Villanova był gotów uczynić bonifikację, po zapłaceniu rat, wyłącznie titulo gratuito, lecz nie tytułem indemnizacji, precyzując, że niemożliwa jest zgoda na wyburzenie owych łuków i wzniesienie nowych.

Celem uniknięcia trudności ze strony władz szkolnych, Ksiądz Bosko przeprowadził rozmowę z kuratorem szkolnym, panem Rho, swoim przyjacielem, który zapewnił go, że z jego strony nie będzie żadnych trudności, o czym powiadał dyrektor zakładu:

Carissimo Don Bonetti!

Mówiłem z panem Rho, kuratorem szkolnym w Aleksandrii i jesteśmy w porozumieniu. By nie doszło do dyskusji, przyjąłem uwagi, by nie wnosić o zatwierdzenie prośby z Albano. Dał mi przy tym odnośne pisma. Pomyślę, w jaki sposób można by sprawę załatwić. Zapewnił mnie, że dopóki pozostanie na swym urzędzie, nie będziemy mieli żadnej trudności. Wspomniał o możliwości inspekcji, czy łóżka nie stoją zbyt blisko. Ale powiedział to poufnie, choć rada szkolna nie powzięła jeszcze żadnej uchwały. Powiedział też, że zarządzono inspekcję w kolegium municypalnym w Acqui pod pretekstem niemoralności wśród uczniów. Proszę mieć na uwadze, powiedział mi, by łóżka wychowanków nie były rozmieszczone zbyt ciasno i nie stykały się, ze sobą.

Dodał, że znajduje się wśród ludzi wyzutyh z zasad religijnych i że chcieliby bardzo go skompromitować w czymś.

O innych sprawach pomówimy. Mam nadzieję, że wprowadzisz w czyn wszystko, co zalecałem na konferencjach, zwłaszcza, co do karności, którą należy powierzyć prefektowi. Niech ci Bóg błogosławi.

Aleksandria, 19.06.1873 r.

Ksiądz Jan Bosko

Syndyk Zavattaro donosił mu, że markiz Fernando Scarampi di Villanova zamierzał sprzedać drogę prowadzącą z kolegium na stację kolejową, on zaś przez księdza Bonetti komunikował, że jeśli magistrat chce ją nabyć, nie stawia się żadnych zastrzeżeń.

Sytuacja finansowa Księdza Bosko była wciąż poważna, gdyż musiał ponosić wiele wydatków. Mianowicie dnia 15 lipca wypłacił sumę 84.000 lir Karolowi Buzzettiemu za wykonanie nowych pracowni, wzdłuż ulicy Cottolengo, przedłużenie chóru wraz z zakrystiami w kościele Maryi Wspomożycielki, ogrodzenie oratorium św. Alojzego i św. Franciszka Salezego wnet potem przyszła nowa zapłata 15 tys. lirów za nabycie domu Coriasco.

Karol Fava, sekretarz magistratu, prosił o przesłanie prośby Ojcu św. wraz z prośbą o specjalne błogosławieństwo Papieskie, a on wysłał ją do kardynała Antonellego w dniu 12 lipca otrzymując szybką odpowiedź, iż Jego Świątobliwość „powodując się wiarą proszącego udziela dla niego osobiście, a w sposób szczególny dla małżonki Annetty, błogosławieństwa Apostolskiego”, o czym Ksiądz Bosko komunikował listownie:

Preg. mo Sig. Cavagliere!

Spieszę przesłać mu list otrzymany w tej chwili z Rzymu. Cieszę się bardzo, że kardynał Antonelli tak szybko załatwił tę sprawę. Niech Bóg udzieli mu wszelkiego dobra etc.

Turyń, 16.07.1873 r.

Ksiądz Jan Bosko

Augustyn Anzini, były wychowanek Oratorium, pragnął zapisać się do Zgromadzenia, lecz wahał się nieco z powodu słabego zdrowia, o czym powiadał Księdza Bosko otrzymując od niego następującą ojcowską zachętę:

Car. mo Anzini!

Bądź spokojny. Gdy zobaczymy się, załatwimy sprawy dobrze na czas i na wieczność. Wesołość, modlitwa i Komunia św. są naszą podporą. Niech ci Bóg błogosławi etc.

Aff. mo amico

Ksiądz Jan Bosko

Lorenzina Maze de la Rocha, która pytała się, gdzie by mogła zażyć spokojnie kilkudniowego odpoczynku, poradził udać się do Alassio, do Albergo di Londra. Nie czując się tam dobrze pisze do niego list, na który on odpowiada po ojcowsku:

Signora Lorenzina!

Myślałem, że cię posłę do nieba, a oto znalazłaś się w czyścicu. Potrzeba było tego, by przekonać się, że daremnie szukać róz na tej ziemi. Można je znaleźć niekiedy, lecz z tylu cierniami, że lepiej wcale ich nie mieć. Pan Bóg zapłaci za wszystko dobrą monetą. Nawet obecnie nie mogę pojechać do Alassio, gdyż choroba zeszłoroczna nie daje mi spokoju we dnie ani w nocy. Wszystko przeminie. Jeśli zechcesz mi pisać jeszcze, dobrze będzie. Odwiedziłem twoją mamę, którą zastałem w dobrym humorze, z wyjątkiem zwykłych słabości. Hrabina Corsi była tu i mówiła mi wiele o tobie i kazała cię pozdrowić. Obecnie jest na wilegiaturze w Torre di Bairo. Pójdź z wizytą do księdza Cerrutiego i powiedz mu, że przed upływem roku szkolnego mam nadzieję odwiedzić go. Jeśli potrzebujesz pieniędzy, zażądaj ich od niego, bo je ma. Magistrat dał mu większą sumę. Pozdrów ową panią, którą ci Pan Bóg dał za Anioła Stróża. Niech Bóg was obie błogosławi, i módl się za mnie etc.

Turyn, 22.07.1873 r.

Umile servitore

Ksiądz Jan Bosko

Ksiądz Cerruti otrzymał od magistratu zaległą od dłuższego czasu sumę. Linijki zakropkowane zawierały, jak powiedziała nam owa panna, która odesłała list, pewien szczegół, który nie świadczył zaszczytnie o jej wuju monsignorze Gastaldim. Prawdopodobnie przytaczały pewne zdanie, którym się wyraził z przekąsem o Księdzu Bosko.

Z uwagi na nędzne warunki finansowe domu, Ksiądz Bosko zezwalał pewnemu alumnowi Oratorium zwrócić się o pomoc wprost do Ojca św., który zlecał kardynałowi Berardiemu zasięgnięcie informacji a następnie przesyłał chłopcu 200 lir.

Ksiądz Bosko podawał o tym fakcie notatkę do dziennika Unita Cattolica, który wydrukował ją, pod dniem 26 lipca:

Nowy i delikatny dowód miłosierdzia Ojca św. Piusa IX

Wydaje się niemożliwością, by jeden człowiek obejmował swą troską cały świat, tyle krajów i osób. Codzienne fakty poświadczają, a świeży przykład potwierdza to. Między wychowankami Oratorium św. Franciszka Salezego znajduje się pewien chłopiec /Avalle Giuseppe/, który z powodu ubóstwa rodziny, zdecydował się napisać do Ojca św. przedstawiając swą przykrą sytuację. Pisał, że sam czuje się bardzo zadowolony, gdyż znajduje się w kolegium, gdzie otrzymuje nie tylko konieczne utrzymanie, lecz nade wszystko korzysta z wychowania i nauki. Dodaje jednak, że czuje wielką przykrość z powodu biedy, w jakiej żyją rodzice i 9 – letni braciszek. List pocztą przesłany, doszedł do rąk Ojca św., który czytając go doznał wielkiego wzruszenia. Chciał jednak połączyć z łaskawością roztropność i zlecił kardynałowi Berardiemu zasięgnąć potrzebnych informacji, co do prawdziwości faktu. Po czym miłosierny Papież posłał natychmiast kwotę 300 lir, jako zapomogę dla ucznia. Za te pieniądze można było pokryć skromne potrzeby ubogiego chłopca, przygarniętego przez zakład Cottolengo. I tak miasto Turyn posiada jedną więcej rodzinę, która błogosławi niewyczerpaną dobroć Piusa IX, okazując przed całym światem na jakie cele obraca on świętopietrze.

W dniu następnym sprezentowano księdzu Jakubowi Margottiemu wspaniały album z następującym adresem wypisanym złotymi literami: „**Księdzu Jakubowi Margotti w XXV - lecie pracy pisarskiej, odkąd zaczął bronić sprawy Bożej w prasie**” a poniżej podpisy wielu znakomitych i wybitnych osobistości włoskich i zagranicznych, którzy mu nie szczędzili słów uznania i zachęty, z okazji 25-lecia

zawodu dziennikarskiego, do dalszej owocnej pracy. Zaczynał redaktor, gdy otworzył album, przeczytał ze wzruszeniem słowa Ojca św.

Powiedział rzeczy niemiłe, lecz prawdziwe, nie wykładając baśni, lecz stwierdzając prawdę:

„wielu pokierował na drogę sprawiedliwości. Niech go Bóg błogosławi i wspomaga”

PIUS IX P.P.

Po czym następował epigraf łaciński kardynała Berardiego oraz serdeczne słowa od arcybiskupów i biskupów, jak Mauro Ricci, O. Secchi, d'Ondes Reggio, Taccone Gallucci, O.Piccirillo, dyrektora Osservatore Romano i wielu innych osobistości i głośnych dziennikarzy. Również Ksiądz Bosko wziął udział w hołdzie dla Autora wpisując w albumie następujące słowa:

„Onore al merito z powodu związków przyjaźni łączącej mnie od długich lat z księdzem Jakubem Margotti w hołdzie dla mocnych zasad katolickich nieustraszenie przez niego propagowanych łącząc się z tylu pobożnymi, uczonymi i znakomitymi osobistościami, które go oklaskują na znak pokornej, lecz głębokiej i niezatartej wdzięczności za dobrodziejstwa wyświadczone mnie, domom Boskiej Opatrzności mnie powierzonym i młodzieży w nich zebranej, życząc sławnemu i dzielnemu Margottiemu długich lat życia szczęśliwego doczesnego i nagrody za wierność w błogosławionej wieczności”

Ksiądz Jan Bosko

Dnia 26 lipca monsignore Vitelleschi przesyłał mu nowe uwagi odnośnie ostatniego egzemplarza Ustaw, złożonego Ojcu świętemu w marcu, podczas gdy arcybiskup turyński nie zaprzestawał wkładać kije między szprychy? Ksiądz Bosko wśród tysiącznych zajęć doznawał panowie dolegliwości w zdrowiu. Na szczęście wkrótce rozpoczynały się rekolekcje w S. Ignazio i stamtąd przesyłał wiadomości:

Car. mo D. Rua!

1. Na skutek wielu poważnych racji, podniesionych przez księdza Cerrutiego, zarządziłem, by uprzedzono o parę dni termin egzaminów, które zakończyłyby się 28 bm.

2. W Lanzo nastąpiłyby dnia 4 września, nasze mogłyby odbyć się dnia 5 - go, po wzięciu pod uwagę życzeń nauczycieli? Pomyślcie o tym i dajcie mi znać.

3. Skompletuj adres do księdza Guanella Alojzego, proboszcza; w tym czasie nosił się on z zamiarem zostania zakonnikiem i salezjaninem.

4. Niektórzy podsuwali myśl urzędzenia naszych egzaminów w Valsalice, spróbujcie pomówić o tym z księdzem Dalmazzo, czy to się da zrobić.

5. Moje zdrowie nieco się poprawiło; niewielka febra daje się odczuć wieczorem, zamiast w południe, lecz jest nieco słabsza i z mniejszym bólem głowy. Zobaczymy. Również tu jest gorąco, lecz nie tak jak w Turynie.

6. Wydrukować druczki dla każdego proboszcza naszych wychowanków, a drugą upominkami wakacyjnymi dla nich. Przeczytać i poprawić. Te ostatnie mają być wydrukowane na kartce podwójnej: z jednej strony, to jest od wewnątrz na str. 2 będą wypisane upominki. Na następnej, to jest 3- ciej, umieścić teksty z Pisma św. po łacinie, z tłumaczeniem włoskim. Powiesz słówko wieczorne dla naszych drogich chłopców. Zalecisz im, by byli wesołymi i dobrymi. Ja tu ich polecam wszystkim Bogu i dla każdego proszę o trzy „S”, pisane wielkimi literami. W niedzielę odprawię w waszej intencji, drodzy synowie, Mszę św. w tutejszym kościele, a wy również, jeśli mi dobrze życzyacie, ofiarujcie w mojej intencji Komunię św. Proszę Boga także za nieobecnych na egzaminach. Co do nich, powiesz tym, którzy jeszcze nie zastanawiali się nad swym powołaniem, niech, o ile mogą, czekają na mnie dnia 14 bm. Albo też niech rozmawiają z tobą lub niech przybędą na rekolekcje w Lanzo, gdzie będzie nam wesoło. Na tej serii jest 110 panów naprawdę przykładnych. Nie zostawiają mnie ani na chwile w spokoju i pragną wciąż ze mną rozmawiać. Niech was Bóg zachowa zawsze w zdrowiu i łasce swej, życie szczęśliwi. Amen.

Aff. mo in G.C.

Ksiądz Jan Bosko

Nieco później pisał ponownie:

Car. mo D. Rua!

1. Co do egzaminów, zróbcie, jak uważacie za lepsze. A może by naznaczyć je na 28 bm.?

2. D. Gras niech jedzie do Valsalice, lecz w porozumieniu z księdzem Balmazzo.

3. U was gorąco, a tu nie jest zbyt chłodno.

4. Nie mogłem dowiedzieć się niczego o biografii Peyrona.

5. Posyłam kilka listów do załatwienia.

6. Moje zdrowie znacznie się polepszyło; wczoraj jednak pod wieczór dostałem nieco gorączki, trwającej przez cztery godziny, lecz bez konsekwencji, z wyjątkiem pewnego wyczerpania. Zresztą rekolekcje postępują naprawdę zdumiewająco. In omnibus caritas. Postaraj się, by wszyscy, z którymi się kontaktujesz, stali się twymi przyjaciółmi. Wszystkiego dobrego dla ciebie, księdza Provera i całej rodziny etc.

S. Ignazio, 10.08.1873 r.

aff. mo in G.C.

XJB

Matce Galeffi napisać, że otrzymano fr. 800. Dodać, że adwokat Bertarelli, jeśli go nie ma w Rzymie, to jest w Palombara.

Zakończenie roku szkolnego, być może ze względu na ciężkie warunki materialne zakładu, było uprzedzone, a rozdanie nagród miało miejsce w dniu 22 sierpnia. Wychowankom, udającym się na wakacje, rozdano Upominki z uwagą, że powrót naznaczony jest na 15 października.

Tego dnia Ksiądz Bosko pisał do hrabiny Ubaldi Capei Borromeo, villa „Angela” w Monza, która go poinformowała o nieprzyjemnym procesie przeciwko pewnemu zakonnikowi Barnabicie z kolegium w mieście:

Illustrissima Signora!

Podzielam całkowicie jej opinie, jakie wyraża w liście swym, odnośnie owego zacnego ojca Ceresa. Od 4 miesięcy modlimy się tu o dobry wynik tej sprawy i ufamy, że będzie pomyślny. W dniu 24 i 25 bm. zwiększymy modły, potem zostawimy wszystko w ręku Boga. Nie omieszkam modlić się również w intencji jej syna i całej rodziny. Równocześnie polecam siebie i swych ubogich chłopców jej pamięci. Jesteśmy w trudnych latach, tak ze względu na publiczną moralność, jak też na położenie, w jakim się znajdują instytucje katolickie dobroczynne. Gdyby przy sposobności Sz. P. znajdowała się w Turynie, prosimy nas zaszczyścić swymi odwiedzinami, w celu zwiedzenia naszego zakładu i kościoła NMP Wspomożycielki, do której, jak wiem, żywi wielkie nabożeństwo. Niech ją Bóg błogosławi, etc.

Umile servitore

Ksiądz Jan Bosko

Ponownie zwracał się z serdeczną zachętą do młodzieńca Anzini:

Carissimo Anzini!

Bądź spokojny. Na rekolekcjach załatwimy wszystko, staraj się przede wszystkim być dobrym, jak św. Alojzy a o reszcie ja pomyślę. Niech ci Bóg błogosławi etc.

Aff. mo

Ksiądz Jan Bosko

PS. Pozdrów księdza dyrektora.

W owych dniach miał rozmowę z monsignorem Gastaldim, odnośnie do trudności jakie on wytaczał nieustannie przeciwko definitywnemu zatwierdzeniu Ustaw Zgromadzenia. Z Montemagno, z pałacu markizów Fassati Poero di San Severino, pisał dwa listy do księdza Rua /pierwszy bez podpisu/, które świadczą, jak ustawicznie był zapracowany:

Carissimo D. Rua!

W sobotę przybywa tu biskup z Casale na wizytację kanoniczną i jeśli nie wyłoni się poważna przeszkoda, zatrzymam się aż do poniedziałku. Jeśli nadejdzie list z Rzymu lub skądinąd, który wyda ci się ważny, pošlij mi go natychmiast. Powiedz w zaufaniu panie Lorenzinie Maze, że wuj żalił się przede mną, że obmawiano go w kolegium w Alassio, a więc list etc... Tu w domu Fassati wszyscy zdrowi, lecz módlcie się w intencji pana markiza, który jest zasmucony z powodu nieszczęścia swego brata. Niech Bóg błogosławi etc.

Montemagno, 27.08.1873 r.

A drugi list następujący:

Car. mo D. Rua!

Posyłam ci uwagi biskupa Novary do natychmiastowego wydrukowania. Posłać odbitki dla P. Belasio w Gozzano. Nakład 60.000 egz. nie wiem, czy nie pomyłkowa ta cyfra. Napisać o tym posyłając odbitkę. Wewnątrz okładki tej książeczki umieścić zwykle dla naszych wydawnictw oświadczenie. Nie będę mógł wrócić do domu przed czwartkiem, we środę jadę do Facconigi głosić kazanie o bł. Katarzynie, w piątek do Cuneo do chorego. Ty radź sobie, jak możesz. Niech ci Bóg błogosławi etc.

Aff. mo amico

Ksiądz Jan Bosko

Montemagno, 30.08.1873 r.

Dnia 3 września był w Oratorium, a 4 udał się do Racconigi z kazaniem ku czci bł. Katarzyny Mattei, dnia 5 był w Cuneo, na odpuszcie Madonny dell' Olmo, z wizytą u Fratel Eugeniusza, syna barona Felicjana i Gabrieli Beraudo di Pralormo, świątobliwego studenta teologii, którego z powodu słabego zdrowia przełożeni wysłali w czasie wakacji do rodziny. Lecz lekarz, który go zbadał, orzekł, że choroba płucna wycieńczyła go do ostateczności.

Ten, gdy przybył do rodziny, pierwsze słowa, jakie wypowiedział do matki były następujące:

Mamo, ty zastępujesz obecnie mego przełożonego, przypominaj mi, więc wszystkie jego polecenia /i te matce przedłożył /. Lecz nade wszystko, och, droga mamo! spraw, bym ani na jotę nie uchybił posłuszeństwu!

Była to doprawdy delikatność anielska; drugi św. Alojzy! Pewnego razu mama towarzysząc mu na przechadzce w ogrodzie i widząc, jak z wysiłkiem stawiał kroki, powiedziała: Musisz być dzisiaj bardzo słaby, biedaku! A on z uśmiechem odpowiedział:

To prawda, mamo, że gdybym nie był zakonnikiem, podałbym ci ramię, tak jestem wyczerpany.

Ależ nie krępuj się, mój synu, wiesz przecież, że jestem twoją infirmerką! Tak, mamo, lecz ja na pierwszym miejscu jestem zakonnikiem i nadal posuwał się, bez niczyjej pomocy, z wielkim wysiłkiem po ścieżce.

W życiorysie tego drogiego alumna, napisanym przez O. Hieronima Raffo TJ wspomina się o dwóch wizytach Księdza Bosko: pierwsza miała miejsce w 1866 roku, gdy ów młodzieniec po przezwyciężeniu ciężkiej choroby wybierał się do Paryża dla dokończenia studiów w kolegium św. Filomeny. A oto dokładna relacja:

Ustalono termin wyjazdu z początkiem października. Lecz Bóg, który doświadczył go chorobą chciał udzielić mu po uzyskaniu przez niego dyplomu, nowego pouczenia, które by zabezpieczyło jego ducha przed miłością własną. W czasie pobytu na uroczystościach urodzin swego kuzyna w jego własnym domu, gdy próbował wraz z nim i braciszkiem Karolem, skoczyć przez rów, podwinęła mu się noga i złamał udo. Wprawdzie nie było to niebezpieczne złamanie, lecz zmusiło go do pozostawania w łóżku przez wiele tygodni i termin wyjazdu był w zawieszeniu.

Gorliwy młodzian odczuł to bardzo boleśnie i ronił gorzkie łzy, co było objawem nazbyt rzadkim jego męskiego ducha, umiającego tłumić wszelkie wzruszenia. Trapiła go również bezczynność. Lecz tu objawiła się jego wiara i nieliczenie się ze względami ludzkimi.

Będąc zdrowym przystępował, co dzień do Stołu Pańskiego teraz, jako chory, nie zmienił pobożnego zwyczaju. Co niedziela przybywał Jezus Eucharystyczny do pokoju chorego, przyjmowany gorąco do serca przez swego wiernego sługę.

Świątobliwy kapłan, Ksiądz Bosko, znany we Włoszech i za granicą ze swych dzieł dobroczynnych, gdy usłyszał o nieszczęśliwym wypadku Eugeniusza, pospieszył

go odwiedzić. Trudno wyrazić prawdziwie ojcowskie współczucie na widok chorego oraz serdeczne powitanie i radość, z jaką go przyjął młodzieniec.

Sługa Boży miał na celu dobro, tej, tak drogiej Jezusowi, duszy, szczególnie uświęcenie jej przez wyższy stopień miłości i ufności do Matki Najświętszej. Otóż stanąwszy przy łożu chorego, czcigodny Kapłan, ze zwykłym, ujmującym serca uśmiechem powiedział do niego:

No, mój drogi synu! Jakże byłbym zadowolony, gdybyś był złamał nawet drugą nogę!

Jak to? Co mówisz, mój Ojcze! zawołał Eugeniusz.

No tak, odpowiedział spokojnie Mąż Boży, bo wówczas większą miałbyś ufność w potęgę Madonny, że cię uzdrowi. Zatem odwagi, bądź dobrej myśli i ufaj Matce Najświętszej: przy końcu miesiąca będziesz mógł udać się w drogę. I tak rzeczywiście było.

Ksiądz Berto dowiedział się o tym zdarzeniu od matki Eugeniusza, w październiku 1872 r., gdy przez parę dni znajdował się w Cuneo, na odpuszcie Madonny dell'Olmo. Usłyszał również wtedy od brata Roberta następujące oświadczenie:

Ksiądz Bosko powiedział mi, jak się potoczą sprawy w przyszłości. Zna serca w sposób tak jasny, iż jest pewien, że nie po myli się.

Może to być rodzaj pewnego instynktu, który mi Bóg dał mawiał nieraz skromnie.

Mamy na to inny dowód w następnych odwiedzinach Eugeniusza we wrześniu 1873 r.

Współbrat Eugeniusz, pisze O. Raffo, przebywał od kilku dni we willi rodzinnej, gdy Ksiądz Bosko przybył do niego z wizytą, która głęboko religijnemu młodzieńcowi sprawiła wielką radość. Matka jego w prywatnej rozmowie ze świętym kapłanem dała wyraz swym obawom o syna znajdującego się w tak ciężkim stanie. On zaś jakby zganił ją ze słodyczą za tak czarne myśli i brak wiary w wyzdrowienie syna. A gdy Ksiądz Bosko odjechał, matka powiedziała do syna:

Synu mój, muszę ci wyznać, że Ksiądz Bosko zganił mnie za to, że nie miałam dość wiary w twe wyzdrowienie.

Roztropny młodzieniec spojrział na matkę, by się upewnić, czy jest ona należycie przygotowana na przejście tego, co chciał jej zwierzyć, po czym z prostotą odrzekł:

Prawdopodobnie Ksiądz Bosko powiedział to mamie dlatego, że jest moją mamą, ale w rozmowie ze mną, nie zapominając o tym, że jestem przede wszystkim zakonnikiem, spytał, czy chętnie oddałbym życie Jezusowi, gdyby tego zażądał ode mnie. Zapytałem więc swego serca i odrzekłem:

Jest mi obojętnie żyć lub umrzeć i zgadzam się zupełnie z wolą Bożą. Takie były słowa Eugeniusza do matki, a więcej jeszcze mówił jego spokojny i słodki wyraz twarzy.

Z początkiem października rodzice zaprowadzili Eugeniusza do Turynu 19 listopada był obecny na Mszy św., którą celebrował w pokoiku przyległym obok jego stacji, O. Franco i przyjął Komunię św.; zaś nazajutrz rano, pisze matka, przeszedł, jak mocno ufamy z Towarzystwa Jezusa walczącego na ziemi, do Towarzystwa Jezusa triumfującego w niebie!

Z Cuneo udał się Ksiądz Bosko do Nizza Monferrato, do „Casino” hrabiny Corsi, skąd pisze do księdza Sala do Rzymu:

Car. mo Don Sala!

Napisałem do hrabiego Berardi, że gotów jestem podjąć się inwestycji, jeśli przez sześć lat otrzymam lokal bez czynszu, bo do poprzedniego wracać nie możemy. Jeśli ten list zastanie cię jeszcze w Rzymie, udaj się do kardynała Antonellego, Berardiego, monsignora Vitelieschiego i spytaj, czy mają jakieś zlecenie dla ciebie. Odwiedź także matkę Galeffi, która jest zagniewana na ciebie, dlatego że nie poszedłeś na stancję do państwa Sigismondi, jak porozumieliśmy się. Przywieź ze sobą pieniądze i do widzenia. Niech ci Bóg błogosławi etc.

Aff. mo amico

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, (sic) 08.09.1873 r.

PS. Moc ukłonów dla domu Colonna.

Rodzina Sigismondi pełna podziwu dla Świętego, pragnęła bardzo gościć go u siebie, które to pragnienie ziściło się w roku następnym, gdy Ksiądz Bosko przebywał u nich przez trzy i pół miesiąca.

Ksiądz Bosko wręczył księdzu Sala przed wyjazdem pakiet listów, nakazując absolutnie oddać go do rąk własnych kardynałowi Antonellemu. Ten zaś gdy go otworzył rzuciwszy okiem na zawartość, spytał księdza Sala, czy będzie mógł go odwiedzić.

Tak, odpowiedział, udaję się do Ceccano, gdzie pertraktuje się na temat otwarcia domu salezjańskiego i zanim wyjadę do Turynu, powrócę do Waszej Eminencji.

Doskonale, powiedział kardynał, przygotuję inny pakiet dla Księdza Bosko. Zdaniem księdza Sala, były to pisma dotyczące temperaliów biskupich.

W czasie jednej z tych wycieczek do Watykanu, ksiądz Sala spotkał Ojca św., który w otoczeniu prałatów udawał się na przechadzkę po ogrodzie. Jeden z nich wskazując na księdza Sala powiedział: To jest salezjanin!

Ojciec św. zatrzymał się i dał znak księdzu Sala, by zbliżył się, i powiedział:

To ksiądz jest od Księdza Bosko?

Jak się ma Ksiądz Bosko? a zwróciwszy się do swej dostojnej świty mówił dalej: Słuchajcie księdza! Ksiądz Bosko ma różne kolegia, a w nich wiele młodzieży, tu się uczą, tam pracują. I zaczął opowiadać z wielkim zadowoleniem, jak Ksiądz Bosko sam swego czasu był krawcem, stolarzem, szewcem, opisywał Oratorium na Valdocco, gdzie słyhać szum maszyn, dalej nieco harmonijne tony muzyki instrumentalnej, to znów solfeże chórowe, albo brzęk pił i uderzenia młotów; gdzie indziej znów wykłady dla uczniów gimnazjalnych. I Ksiądz Bosko kieruje tym wszystkim, wszystko ma w porządku, zaopatruje w chleb wszystkich, głosi kazania, spowiada, kształci tyle powołań i jest duszą ożywionych rekreacji, dopóki nie zadzwoni dzwonek, a wtedy wszystko milknie i każdy idzie na swoje miejsce.

Papież opowiadał przez dłuższy czas o apostolacie Księdza Bosko w świecie w sposób najbardziej entuzjastyczny, widocznie przypominając te czasy, kiedy on sam tyle dobrego działał wśród młodzieży, będąc dyrektorem instytutów Tata Giovanni

i św. Michała. Na zakończenie jeszcze raz spytał: No, jakże się ma Ksiądz Bosko, czy jest zdrów?

Ksiądz Sala był zdumiony na widok takiej czci i miłości Papieża względem naszego Ojca!

Ksiądz Ghivarello, radca Kapituły Wyższej, zapraszał dyrektorów domów do Oratorium na 9 września, na konferencje, które miały odbyć się przed rekolekcjami. Lecz ksiądz Francesia znajdował się w tym czasie we Vignale, a Ksiądz Bosko był jeszcze poza Turynem i nadsyłał następujące zawiadomienie:

Nizza Monferatto, 09.09.1873 r.

Car. mo D. Rua!

We czwartek koło południa przyjadę do Turynu, via Cuneo. Pójdę na obiad do państwa Occelletti, dokąd możesz przysłać niektórych naszych dyrektorów, którzy chyba są już w Turynie. Ty również z nimi. Pomyśl także o wysłaniu kogoś, by zastąpić księdza Francesia, inaczej będzie musiał tam pozostać. Miej na uwadze, że nie potrzeba wielkiego literata, gdyż Emanuel (Callori, któremu ksiądz Francesia udzielał korepetycji) nie jest tak daleko zaawansowany. Napisz lub powiedz panu doktorowi Lanfranchi, że go oczekuję w Lanzo, na dwutygodniowy odpoczynek. Jeśliby życzył sobie zabrać ze sobą swego starszego syna, może to uczynić. Jeśliby potem chciał pracować, zostawimy go w spokoju. To samo daj znać T. Pechenino. Jem śpię i odpoczywam, oto moja robota. Mama pozdrawia cały dom, a ja życzę wszystkim wszelkiego dobra etc.

Aff. mo amico

XJB

Karol Occelletti, kawaler krzyża św. Grzegorza W. i Paulina Occelletti jego siostra, byli wielkimi przyjaciółmi i dobrodziejami Księdza Bosko. Karol od lat 12, miał w swym domu własnym, w Borgo S. Salvario, koło Porta Nuova, Oratorium Świąteczne, do którego uczęszczało przeszło 500 chłopców. Przywdział on, podobnie jak hrabia Cays, suknię duchowną w wieku już podeszłym, został wyświęcony na kapłana 21 grudnia 1878 r. i zmarł 30 stycznia roku 1881 r., po 69 latach życia. Uczynił

wiele dobrego dla młodzieży, otarł wiele łez cierpiącym i przez wiele lat posyłał dla Oratorium na Valdocco duże ilości zboża i chleba dla chłopców.

W drugiej połowie września nastąpiły dwa bardzo bolesne zgony dla Oratorium i dla Zgromadzenia. Dnia 9 września „skończył swój pracowity żywot, w wieku lat Sługa Boży ksiądz Jan Borel, wzór kleru, ojciec ubogich, niestrudzony pracownik w Winnicy Pańskiej, zwłaszcza wśród więźniów i pobożnych zakładów Schroniska i Magdalenek, których był rektorem przez lat 34, w opłakiwany przez wszystkich, a zwłaszcza przez swe córki duchowne, które z wdzięczności postawiły mu pomnik ze wspomnianym napisem.

Czytelnicy Memorie Biografiche wiedzą ile uczynił ten godny sługa Boży na korzyść dzieła Księdza Bosko, w pierwszych latach jego apostołstwa, gdy był zmuszony tułać się tu i tam i później, gdy już zdołał znaleźć nędzną szopę, którą zamienił na kaplicę, a którą ksiądz Borel poświęcił w dniu 13 kwietnia 1846 r., w drugie święto Wielkiej Nocy. Wobec tak wielkiego poparcia z jego strony, nie mniejsze było uznanie i wdzięczność Księdza Bosko stwierdzającego, że Dzieło jego wzrosło z inicjatywy „kapłanów kierujących instytutem Sióstr Pokutnych św. Marii Magdaleny i Schroniska NMP, tego azylu grzeszników w dzielnicy Dora”, tak dalece, że nawet pisma ze strony Kurii w sprawie otwarcia kaplicy Oratorium, poprzedniej i nowej, były kierowane do księdza Borela.

Ten zaś kapłan od pierwszego wejrzenia, o skromnej powierzchowności, taki sobie księżyna, był przystępny dla wszystkich, wesoły, a przy tym miły w obejściu się z ludźmi, a zarazem poważny i godny, jak przystało na kapłana. Był on poważany przez wszystkich ze względu na jego roztropność, wytrawny sąd, delikatność, uprzejmość i niestrudzoną pracowitość duszpasterską, która go odrywała od wszelkich trosk ziemskich i napełniała Bogiem. Ksiądz Bosko wyrażał się o nim, że dziesięciu gorliwych kapłanów nie dokonałoby tyle, co ksiądz Borel! Prawie, co niedziela przychodził z kazaniem do Oratorium. Był prawdziwie drugim apostołem Turynu, podobnie jak bł. ks. Józef Cafasso.

Gdy umarł, nie zostawił nawet funduszków potrzebnych na pogrzeb! Niektórzy z naszych dyrektorów, wezwani do Turynu 9 września, nieśli jego trumnę na barkach, a inni towarzyszyli aż do złożenia ciała w krypcie. Wzięli również udział w pogrzebie

wychowankowie Oratorium z orkiestrą, księża, klerycy i chłopcy, których Ksiądz Bosko w roku 1844 widział, jak mówił mu we śnie!

Pamięć księdza Borela żyć będzie wśród nas wiecznie!

Inną bolesną stratą był zgon współbrata, profesa wieczystego, księdza Piotra Racca, katechety w Sampierdarena. Czując się słabym na zdrowiu udał się do rodziny, w nadziei polepszenia go, a tymczasem zmarł w młodym wieku w Volvera. Ksiądz Bosko zamierzał napisać jego biografię, gdyż jak mówił, był kapłanem pełnym gorliwości i zapału, przy tym wybitnej cnoty i tak wielkie żywił pragnienie pracy, że sprawiało mu żywą boleść, gdy nie miał sił do spełnienia wielu rzeczy, które by, jak sądził, mogły wyjść na większą chwałę Bożą. Zbierał, więc Ksiądz Bosko wiadomości o nim, lecz biografia jego, nie wiemy, z jakiego powodu, nie wyszła drukiem. Dlatego uważamy za stosowne podać o nim niektóre szczegóły.

Poświadcza o nim ksiądz Mikołaj Maria Lissa:

Od dzieciństwa wydawał się być aniołkiem. Zamiłowany w anielskiej czystości, nie tylko brzydził się tym wszystkim, co sprzeciwiało się bezpośrednio czystości, lecz unikał tego, co mogłoby nastęrczyć jakieś niebezpieczeństwo. Wzbraniał się od pocałunków i pieszczot nie tylko od innych niewiast, lecz nawet od własnej matki. Ta cnota przebijała się z jego twarzy tak dalece, że na pierwsze wejrzenie można było wnioskować, że stanie się pociechą dla rodziny i zaszczytem dla wioski. Potwierdza to aptekarz miejscowy Karol Sclaverani, który go widział raz w ramionach matki oraz ksiądz Jakub Gribaudo Priore, upominając, by miała o niego wielką pieczołowitość.

Gdy dorósł, przykładał się gorliwie do katechizmu i do nabożeństw parafialnych, służąc do wielu Mszy św. z wielką pobożnością. W domu miał mały ołtarzyk. Przystrajał go za soldy, jakie mu dawano lub które otrzymywał za posługi w kościele. I przed tym ołtarzykiem odmawiał swe modlitwy poranne i wieczorne, a często i w ciągu dnia. Za kościołem parafialnym znajdował się krucyfiks namalowany, przed którym pobożny chłopczyk często się modlił. Pasąc krowę, znaczył krzyżyki na korze drzew. Gdy mały Piotruś zaczął uczęszczać do szkoły wiejskiej otrzymywał pierwsze stopnie raczej za pilność, niż za zdolności.

Po nauce pasąc krowy, zajmował się zawsze czytaniem książki. Jak na chłopca w tym wieku, było godne podziwu, że czytał z zamiłowaniem książki przeważnie religijne, jak np. „Praktyka miłowania Jezusa”, „Uwielbienia Maryi” – św. Alfonsa Liguorego, „Cuda Boże w Świątych Pańskich i w duszach czyścicowych”, o których mówił, że mu otwarły oczy i nasunęły pragnienie zostania świętym, żywoty św. Ignacego Loyoli, Ksawerego, Borgiasza, Wincentego a Paulo, B. Sebastiana Valfre itp.

W czasie karnawału, gdy wielu udawało się na bal maskowy, on stał na uboczu i wyrażał się o tych, że są to Żydzi, którzy przybijają Jezusa na krzyż. Odznaczał się też wielką litością względem ubogich oddając im nierzadko połowę swego śniadania.

Nauczyciel, ksiądz Forzani, który go uczył początków łaciny, polecił go do Oratorium, do 3 klasy gimnazjalnej. Miał wówczas lat 15, a jeden z jego kolegów, ksiądz Jan Garino, złożył o nim następujące świadectwo: „Był to rok 1858, gdy byłem w trzeciej klasie gimnazjalnej u księdza prof. Francesia. Pewnego dnia przybywa do klasy nowy uczeń o wejrzeniu szczerym i prawym. A że poprzednio nie uczęszczał do żadnego kolegium i wyglądał na prostego chłopaka ze wsi, spotykał się nieraz z drwinami kolegów mniej cnotliwych. Lecz chłopiec Racca nigdy nie żalił się na przykrości doznane od kolegów, raczej znosił wszystko cierpliwie i nie pamiętał urazy, owszem okazywał się wesołym i wyświadczał im niejedną przysługę. Ponieważ z natury nie miał, wybitnych zdolności i w gramatyce łacińskiej mniej się orientował, zdarzało się nieraz, że nie umiał lekcji w szkole, choć uczył się pilnie w studium. Z tego również natrzęsali się koledzy. Przykro mu było nie tyle z powodu kolegów, ile że z trudnością przyjdzie mu ukończyć studia gimnazjalne i osiągnąć kapłaństwo. Dlatego modlił się dużo do Matki Najświętszej, by mu dopomogła. I nie zawiódł się w modlitwach. Razu pewnego, gdy oczekiwano na nauczyciela i uczniowie powtarzali swoje lekcje, wchodzi do klasy nasz Racca uśmiechnięty, jakby spotkało go coś wesołego. Zapytany przez kolegę, zaczął z prostotą opowiadać, że w nocy ukazała mu się Matka Najświętsza i dała mu pamięć. Niektórzy dziwili się, inni drwili, że uważał sen za prawdę. On nie obraził się na to, ani nic nie odpowiedział, lecz zabrał się do powtórzenia lekcji i umiał ją doskonale. Od tego czasu nie potrzebował żalić się na trudności w nauczaniu się zadanych lekcji, a nawet zaczął się wyróżniać wśród kolegów szczęśliwą pamięcią. Wprawdzie nie został prymusem w klasie, lecz wszyscy

uważali jego pamięć lepszą niż średnią, czego dowodem dalsze studia, którym oddawał się nieznużenie z dobrym wynikiem. Nie wierzę, by tę nagłą zmianę w chłopcu Racca można było przypisać, czemu innemu, jak łasce Bożej szczególnej, którą chciała go obdarzyć Madonna, do której był tak nabożny. Inny wypadek zdarzył się z okazji święceń, choć zdawało mu się niemożliwe z braku czasu przygotowanie się godne, to jednak, by zadowolić Przełożonych, zabrał się do nauki. Będąc przekonany, że od siebie nie zdoła tego dokonać, polecił się Madonnie i oto cud! W jednej chwili spostrzegł, że co przeczytał, utrwaliło się mu w pamięci, tak, iż za jeden dzień był doskonale przygotowany ku ogólnemu podziwowi. Radując się z łaski otrzymanej nie umiał jej ukryć, lecz opowiedział o niej uczniom w klasie, nie mówiąc, o kogo chodzi. Lecz na rekreacji nie mógł zamilczeć, że sam otrzymał tę łaskę, a to dlatego, by rozbudzić większą ufność w potęgę i dobroć Najświętszej Maryi Wspomożycielki. Tak stwierdzał ksiądz Gabriel Fiocchi.

Jego nabożeństwo (ks. Racca) do Najświętszej Maryi Panny było zdumiewające. „Ilekcroć przybywał do Volvera, ciągnął ksiądz Lisa, przedmiotem umiłowanym jego rozmowy była Maryja Najświętsza. Mówił też o Bogu, o Papieżu nie omieszkął jednak nigdy wspomnieć o Oratorium i o swym drogim Księdzu Bosko. Tak wielką miłość żywił do Oratorium i do swego ukochanego Księdza Bosko, że gdy był w domu, wydawało się, że przebywa między kolcami”.

W ciągu ostatniej swej choroby był zbudowaniem dla wszystkich przez swą cierpliwość i skromność. Pomimo, że był poważnie chory, pragnął odprawiać Mszę św. co dzień. Po Mszy św. zatrzymywał się przy ołtarzu na długim dziękczynieniu. Nim wyszedł z kościoła klękał przed Tabernakulum i w serdecznych uniesieniach pozdrawiał swego Jezusa Eucharystycznego, od którego ledwie mógł się oderwać. W drodze wymawiał od czasu do czasu akty strzeliste, śpiewając niektóre pieśni do Matki Najświętszej, którą pozdrawiał przechodząc przed Jej obrazem wymalowanym na przydrożnym domu. W ostatnich dniach, gdy nie mógł już ruszyć się z łóżka, święty kapłan trzymał w ręku Krucyfiks, który całował często, i od którego czerpał cierpliwość. Pewnego razu, gdy mu matka zganiała muchy, które go obsiadły po twarzy, powiedział do niej:

„Droga mamó, proszę je zestawić. Jezus Ukrzyżowany nie miał nikogo, kto by mu odpędzał muchy”.

W ostatniej swej chorobie dał również dowód jasny swej skromności skrupulatnej, którą się odznaczał od młodości.

Gdy jego kuzynka dotknęła mu rękę na przywitaniu, on cofnął natychmiast swoją mówiąc: „O nie, jestem kapłanem”. Te zdarzenia były budujące wielce dla ludu, który po jego śmierci, takie wydał o nim świadectwo: „Umarł święty kapłan: jakaż to strata dla Volvera i dla Księdza Bosko!”.

Miał zaledwie lat 30, a choć miał nadzieję wyzdrowienia, zwykł powtarzać słowa św. Marcina: „Domine, si adhuc populo tuo sum necessarius, non recuso laborem”, dodając zawsze te słowa Jezusowe na krzyżu: „Fiat voluntas tua!”. Zmarł wieczorem 13 września 1873 r.

Owego dnia Ksiądz Bosko przyjmował legat na ustanowienie miejsca bezpłatnego dla jednego wychowanka w Oratorium. Otóż monsignore Wawrzyniec Casalegno, kanonik kolegiaty w Trino Vercellese, zakomunikował mu, że zmarły Jan Baptysta Depaoli, pleban Fabiano, diecezji Casalmongera, testamentalnie ustanowił go swym spadkobiercą uniwersalnym z obowiązkiem dopełnienia wielu legatów, między innymi był jeden „wartości lir 10.000 dla Księdza Bosko”. Pod warunkiem utrzymywania dwóch chłopców z Fabiano, zdolnych, dobrych i zamiłowanych w studiach, z wyróżnieniem kandydatów do stanu duchownego, a gdyby nie doszło do porozumienia z Księdzem Bosko, by użyto tę sumę w porozumieniu z biskupem Casale, na korzyść ubogich kleryków z Fabiano. Pertraktowano od pewnego czasu z Księdzem Bosko, który domagał się, by jemu pozostawiono wybór elektów, podczas gdy monsignore Casalegno chciał, by ten przywilej, prócz szczególnych warunków nie pociągał żadnej hipoteki. Wreszcie w dniu 13 września 1873 r. podpisywano ustanowienie miejsca bezpłatnego w Oratorium przez uiszczenie lir 6.000 na korzyść ubogiego chłopca z Fabiano, którego wybierze dyrektor Oratorium, byle dawał jakąś nadzieję do stanu duchownego lub co najmniej był wzorowym chrześcijaninem po ukończeniu nauk.

A gdy chłopiec po ukończeniu studiów gimnazjalnych przywdzieje suknię klerycką, będzie mógł korzystać z miejsca bezpłatnego, aż do wyświęcenia na kapłana, byle odbywał studia wyższe mieszkając w Oratorium lub w innym domu, czy kolegium Zgromadzenia.

Każdego roku, w dniu Niepokalanego Poczęcia NMP, wychowanek korzystający ze stypendium, winien odmówić Officium do Najświętszej Maryi Panny za duszę fundatora.

W tym miesiącu przed lub po rekolekcjach, rozesłano kopie traktacika o uprawie roli, wydrukowanego w Oratorium, jako hołd autora dla różnych biskupów, wraz z programem Biblioteki Młodzieży Włoskiej i Czytanek Katolickich.

Turyń, wrzesień – 1873 r.

Eccellenza Reverendissima!

Ze strony pana adwokata Stefana Franciszka Sartorio przesyłam Waszej Ekscelencji 40 kopii dziełka pt. „Geoponica”. Cel autora w zupełności religijny i moralny. Proszę wtedy WE o przyjęcie go i rozprowadzenie według uznania. Spełniając to zlecenie, mam zaszczyt etc.

Umile servitore

Ksiądz Jan Bosko

Rekolekcje w Lanzo odbywały się od 15 - 20 i od 22 - 27 września, a Ksiądz Bosko głosił instrukcje. Hrabina Callori pragnęła na pewien czas jednego kapłana, by mieć w domu Mszę św. i Ksiądz Bosko posyłał tam księdza Francesia:

Lanzo, 20.09.1873 r.

Czuję dotąd wyrzut sumienia, że w ubiegłą niedzielę, z powodu spóźnionego nadejścia od niej listu, nadto dom przewrócony ze względu na rekolekcje. Moja dobra Mama raczy mnie wybaczyć, nieprawdaż? Obecnie przyjdzie tam ksiądz Francesia, który pozostanie jak długo będzie potrzeba. Ja sam go zastąpię. W tych dniach modliłem się i poleciłem modlić się za nią. Prosiłiśmy o zdrowie i świętość plus cierpliwość, by znosiła cierpliwie sekatury synalka, zwłaszcza, gdy w ciężkich wypadkach udaje się do niej po pieniądze. Jesteśmy wszak bogaci, jak Królestwo włoskie, Niech Bóg błogosławi etc.

Umile servitore

Ksiądz Jan Bosko

Również Ojciec św. znajdował się w niemałej potrzebie. Święty starał się przyjść mu z pomocą na wszelki sposób. Jego miłość do Stolicy św., ustawiczne zabiegi, by u wszystkich ją ożywić, nie mogły być zmniejszone. W tym roku, również za pośrednictwem „Letture Cattoliche”, dla których miał ponad 250 propagandystów, względnie ośrodków propagandy, w porozumieniu z panną Maze de La Roche, zabiegał gorliwie o zebranie składki na świętopietrze zamieszczając następujące ogłoszenie:

„Każdą osobę, która otrzymuje nasze pismo lub przeczyta niniejszy apel, uprasza się, by przeprowadziła w swoim otoczeniu zbiórkę papieru i zechciała go spieniężyć. Każdy skrawek papieru, w jakimkolwiek znajduje się stanie, ma swoją wartość, choćby minimalną. Gdy zbierze się sumę odpowiednią, prześle się ją Ojcu świętemu, któremu miła będzie ta ofiara i wyjedna błogosławieństwo Boże dla Ofiarodawców”.

Z Mediolanu ksiądz Tomasz Scotti powiadał go o kłopotach, w jakich się znajdował, a Święty pocieszał go następującymi słowami:

Eccellenza e car. mo Sig. Duca!

Otrzymałem sumę fr. 500, które w swej łaskawości raczył posłać na nasze potrzeby. Dziękuję za to z całego serca. Suma ta w wyjątkowych obecnych trudnościach, jakie przeżywamy i wobec braku ofiarności, posiada dla nas potrójną wartość, jak podobna w innych okolicznościach. Zgromadzenie nasze jest dopiero co zawiązane, liczba członków rośnie codziennie, a żniwo przedstawia się ogromne. Musimy się ograniczać ze względu na brak środków. JW Pan pomagając nam w takich okolicznościach, dopomaga Zgromadzeniu, które zanosić będzie nieustanne modły do Boga za swych Dobroczynców. Przechodząc do sprawy, o której wspomina w liście, przyznaję się poufnie, że znajduję się w podobnych warunkach.

Moją ucieczką był medalik Najświętszej Maryi Wspomożycielki. Trzy razy piorun strzelił w dom, tak że trzeba było wynosić łóżko ze mną z jednego kąta pokoju w drugi, lecz nie odniosłem nigdy żadnego obrażenia. Obecnie nie lękam się już ani zmian klimatycznych, ani nawałnic, ani grzmotów. Sądzę, że mogę go upewnić w imię Boga, że nie spotka go żadne nieszczęścia z medalikiem u szyi i z ufnością

Maryi. W liście wspomina mi o możliwości udania się do Cerano koło Novary, w drugiej połowie tego miesiąca. Jeśli to się sprawdzi, za jego pozwoleniem, udałbym się tam z wizytą na jeden dzień.

Nie zapomnę każdego dnia uczynić specjalnego Memento we Mszy św. prosząc Boga o zachowanie go wraz z całą rodziną, w zdrowiu i łasce swojej, polecam również swą biedną duszę jego modlitwom etc.

Umile servitore

Ksiądz Jan Bosko

Święty zdobył już konieczną sumę na nabycie domu Coriasco, lecz kontynuując starania o uzyskanie zatwierdzenia, jako budowli publicznej, kościoła św. Jana Ewangelisty, był zmuszony przeznaczyć te pieniądze na kupno skrawka terenu Morglia. Poszukując innych dusz wspaniałomyślnych pisał do hrabiego Franciszka Viancino:

Lanzo, 20.09. (1873 r.)

Car. mo Sig. Conte!

Obecnie, gdy wojna między Prusami a Francją się skończyła, kolej na mnie wstąpić w szranki, więcej udokumentowane niż owe pod Sedanem. Pan Coriasco, właściciel małego domu, dzielącego Oratorium i kościół MB Wspomożenia Wiernych, jest gotów ostatecznie przystąpić do kontraktu sprzedaży. Pewna osoba dobroczynna przyszła mi z pomocą i mógłbym na ten cel przygotować 15.000 franków, których sprzedawca żąda i złożyć je w Banku Dyskontowym. By przyjść do porozumienia z protestantem Morglia i zmusić go do ustąpienia, ze względu na użyteczność publiczną, skrawka terenu pod kościół św. Alojzego, należałoby przesłać oświadczenie do Rady Państwa, że jesteśmy w stanie zapłacić za ten teren i poprzeć to oświadczenie złożeniem 15. tys. franków kaucji w wymienionym banku. A to powoduje, że hic et nunc powyższa suma jest dla nas zablokowana. W tej chwili przyszła mi na myśl rozmowa z Szanownym Panem na temat owych pieniędzy złożonych w banku, gdy zgłosił swą gotowość poniesienia ofiary na kościół św. Alojzego lub św. Jana.

Zatem mógłby Szanowny Pan złożyć sumę fr. 5.000 na poczet funduszu na dom Coriasco. Po zwolnieniu pieniędzy, o których wyżej była mowa, ja użyłbym równoznacznej sumy na tenże kościół.

Jeśli Sz. P. godzi się na przyjęcie tej propozycji, zyska zasługę przed Matką Najświętszą i wobec jej adoptowanego syna, św. Jana, którzy oboje są dobrymi płatnikami. Ja jestem w Lanzo na rekolekcjach i w sobotę będę w Turynie. Tu nieustannie pamiętam o panu i pani hrabinie Luizie i życząc dla obu zdrowia i łask Bożych etc.

aff. mo servitore

Ksiądz Jan Bosko

5. Inny spadek zakwestionowany

W tej jesieni miał inny kłopot, który trwał długi czas i miał dalsze echo po wielu latach, gdy ukochany nasz Ojciec uleciał do Nieba. Podamy tu w streszczeniu fakt zbijając kłamliwe insynuacje.

Gdy z nastaniem wiosny znalazł się w pilnych sprawach w Ligurii, z Alassio pisał do hrabiego Filipa Belletrutti di S. Biaggio, przebywającego w Turynie:

Alassio, 26.04.1873 r.

Car. mo Sig. Conte!

Nasi biedni chłopcy wraz ze mną polecają się gorąco miłosierdziu JW Pana hrabiego z prośbą o chleb i odzież. Przesyłam mu dwadzieścia kuponów dobroczynności, z prośbą o rozsprzedaż ich na dobro tychże. Gdyby uważał, że to zbyt wiele, proszę swobodnie resztę oprócz zatrzymanych, nam zwrócić. Ciągnięcie odbędzie się w dniu pierwszym maja. Jestem obecnie w domu w Alassio, lecz za parę dni mam nadzieję odwiedzić go w Turynie. Niech Bóg udzieli mu zdrowia i wytrwania w dobrym etc.

Obbl. mo servitore

Ksiądz Jan Bosko

Hrabia Belletrutti, wdowiec i w wieku podeszłym, mając jedyne syna naturalnego, który mu roztrwoniał znaczną część majątku i dla którego nie miał

zamiaru zapisać więcej, niż tyle ile mu się należało z prawa, by miał, z czego żyć, namyślał się, jak sporządzić testament, również dlatego, że dwaj krewni sprawili mu nie małe przykrości. Jego gospodyni Maria Chiesa, znając dobrze dzieła dobroczynne Księdza Bosko, przypomniała mu kontakty, jakie miał z nim. Hrabia kazał wezwać Księdza Bosko i wyraził mu swą wolę, prosząc, by ją osobiście napisał, a on sporządził z tego kopię, jako testament własnoręczny. I tak się stało.

Hrabia zmarł 17 września 1873 r. zostawiając uniwersalnym swym spadkobiercą i wykonawcą testamentu Księdza Jana Bosko, w celu pomocy mu w prowadzeniu dzieł miłosierdzia na korzyść chłopców ubogich i opuszczonych.

Po śmierci hrabiego wraz z testamentem, znaleziono kopię napisaną przez Księdza Bosko i syn naturalny Józef Filip Proton, poszedł natychmiast do adwokata Rajmunda Maccia z tą sprawą, by otrzymać przynajmniej część spadku. W dwa dni potem, 19 września, adwokat komunikował Księdzu Bosko, że hrabia Belletrutti syn, „przybył do niego przedkładając swe pretensje i będąc skłonny do ugody na zasadzie spłaty sumy w wysokości 120 tys. lir”.

Ksiądz Bosko odpisał, że wprawdzie chciałby się dowiedzieć, ile wynosi spadek, i że jeśli mu przysługuje prawo, ustąpi jego należność. Lecz oto dwaj siostrzeńcy hrabiego Filipa: Albert Arnaud i Fryderyk Borghese, zgłosili także pretensje do schedy insynuując zarzuty wyłudzenia testamentu na korzyść Księdza Bosko i zaprzeczając mu prawa do spadku, ponieważ wymieniony jest przełożonym instytucji, która nie ma prawa do dziedziczenia.

Sprawa poszła do trybunału w Turynie, który wydał wyrok dnia 17 kwietnia 1874 r., w chwili, gdy Ksiądz Bosko powracał z Rzymu. Ksiądz Bosko założył apelację. Nie mniej dwaj pretendenci: hrabiowie Arnaud i Fryderyk Borghese, przeciwstawili się również Józefowi Filipowi Proton, jako synowi naturalnemu Belletrutti i zaproponowali Księdzu Bosko układ kompromisowy.

W proponowanej transakcji, stało w odnośnym memoriale po spłaceniu legatów, majątek miał być podzielony na dwie równe części: jedna dla Księdza Bosko, jako spadkobiercy testamentowego inna dla hrabiów Arnauda i Borghese, jako dziedziców z tytułu pokrewieństwa, którzy mają lepsze szanse podtrzymywania swych pretensji przeciwko niemu, niż Ksiądz Bosko, jako osoba właściwie obca.

Niewątpliwie siostrzeńcy nie mieli większego prawa do spadku niż syn naturalny, lecz ponieważ testament, prócz różnych zapisów na korzyść wspomnianych siostrzeńców i Protona, miał wiele innych na korzyść kościołów i klasztorów, jak 500 franków rocznie dla kościoła PP Sakramentek w Turynie, 4.000 lir dla każdego z czterech kościołów będących wówczas w budowie w tymże mieście, a zwłaszcza kościołów Najświętszego Serca Jezusowego, Dusz Czyśćcowych, Niepokalanego Poczęcia NMP, św. Sekunda i św. Jana Ewangelisty, 4.000 lir na wykupienie kleryków spod służby wojskowej, 6.000 lir dla parafii i tyleż dla Żłóbka dziecięcego w Strambino etc. dlatego Księdzu Bosko wydawało się mniejszym złem przystać na polubowny układ. Mając jednak pewne wątpliwości, co do tego, czy mu wypada lub nie, uczynić podobny krok, pytał:

Car. mo D. Savio!

Projektowana transakcja jest nieco mniej korzystna dla nas, ponieważ spadek po Belletruttim chybiłby po większej części swego celu. W każdym razie, gdyby pan adwokat Alessio zechciał interpelować u adwokata Vegezzi, ja zgodziłbym się całkowicie na jego radę. To dałoby mi pewną rękojmię wobec tego, kto by próbował wytaczać przeciwne zarzuty. Myślę, że również wyrok Trybunału Apelacyjnego nie wpłynąłby na niekorzyść naszych prywatnych pertraktacji.

Ksiądz Jan Bosko

Proton zorientowawszy się o przebiegu sporu, publicznie wymyślał Księdzu Bosko. Należy zaznaczyć, że począwszy od dnia 29 września 1862 roku, zdołał przyjąć do transakcji z hrabią Belletrutti, na mocy, której godził się nie rościć prawa do tytułu dotąd przez niego używanego: „conte Belletrutti” i że żadne prawo nie przysługiwało mu, oprócz osobistego utrzymania. A gdy dowiedział się, że hrabiowie Arnaud i Borghese, zawarli układ z Księdzem Bosko 10 września 1874 r., napotkawszy go na ulicy św. Maurycego lżył go tak ordynarnymi wyzwiskami, iż nawet nadchodzących kilku żołnierzy musiało go powstrzymywać, a Ksiądz Bosko spokojnie szedł dalej swoją drogą.

Zgodnie z układem zaproponowanym przez Arnauda i Borghese, kwestia z Józefem Filipem Protonem, pretendującym w charakterze syna naturalnego zmarłego hrabiego di s. Biagio „miała być prowadzona wspólnie staraniem, kosztem i na ryzyko

obopólne układających się, którzy w tej samej proporcji udziału w spadku ponieśliby jej konsekwencje”.

Jak wspomnieliśmy, wśród różnych legatów, pozostawionych przez hrabiego, były dwa na korzyść arcybiskupa: jeden dla kościoła Najświętszego Serca Jezusowego, drugi zaś na wykupienie kleryków spod służby wojskowej. Lecz arcybiskup utrzymywał, że ma prawo również i do owego na korzyść kościoła św. Sekunda. Pomijając całkowicie dotychczasowe starania o budowę wspomnianego kościoła przez Księdza Bosko, wystąpił osobiście do administracji miejskiej o zaopatrzenie dla nowo powstałej parafii.

Bieżącego stycznia 1874 roku, w czasie pobytu Księdza Bosko w Rzymie, arcybiskup pisał mu:

„Wczoraj dowiedziałem się od inżyniera Formento, przygotowującego mi plany dla kościoła parafialnego św. Sekunda, że magistrat turyński, który przyznał już Waszej Przewielebności plac pod budowę tego kościoła, nie oddałby mi go do dyspozycji bez jego zgody. Dlatego, o ile by Ksiądz nie miał zamiaru budowania wspomnianego kościoła w zmienionych warunkach, proszę by zechciał napisać do burmistrza Turynu, z oświadczeniem rezygnacji z tego placu i pozostawienia go arcybiskupowi”.

Na to Ksiądz Bosko odpowiadał następująco:

„Chętnie napiszę do burmistrza w sensie wskazanym, lecz chciałbym wiedzieć, czy mogę liczyć ze strony Jego Ekscelencji na zwrot wydatków poniesionych przeze mnie, względnie zwrócę się w tej sprawie do burmistrza Turynu. Jeśli WE pragnąłby posłużyć się majstrem Karolem Buzzetti, który już poczynił wstępne prace, to wówczas może sprawy łatwiej by poszły. Ja zastosuję się chętnie do otrzymanych wskazówek”.

Arcybiskup nie chcąc stracić legatów po hrabim Belletruttim, byłby zadowolony z tego, gdyby Ksiądz Bosko otrzymał spadek, o tyle, więc prawdą jest, że zainterpelowany przez J. Baptystę Oglietti, komandora i proboszcza Strambino (gdzie rezydował Fryderyk Borghese i znana sprawa była w toku), odpisywał następująco:

Turyń, 26.11.1874 r.

III. mo e molto rev. mo Signore!

Osoby wspomniane przez PW w jego liście zaprzeczające prawa do spadku po hrabim Belletrutti, nie mają żadnego prawa, naruszają sprawiedliwość zamienną i będą musiały złożyć rachunek przed Bogiem za wyłudzony pieniądz i uszczuplony spadek. Znam wszystkie za i przeciw w tej sprawie i powtarzam, że nie mają racji. To nie znaczy jednak, że Przewielebny Ksiądz powinien im odmówić rozgrzeszenia na spowiedzi, przyjąwszy, że zasięgnęli rady od jakiegoś roztropnego i gorliwego kapłana i są w dobrej wierze. Lecz ich kierownik duchowy i proboszcz może i powinien w konfesjonale i extra sedem, upomnieć ich o niesprawiedliwości, jakiej się dopuszczają. Po takiej odpowiedzi korzystam ze sposobności wyrażenia mych ukłonów etc.

Suo aff. mo in C.C.

+ *Arcivescovo Lorenzo*

Ksiądz Bosko nie chcąc dopuścić do anulowania testamentu, również ze względu na kłamliwe i złośliwe komentarze w dziennikach prasowych, powziął decyzję zgodzić się na układ, gdyż w końcowym rezultacie, jak głosił cytowany memoriał, sprawa narażona być może na poważne ryzyko, a transakcja jest roztropna, bądź przez wzgląd na jej specjalność, bądź z uwagi na dominujące współczesne idee, nieprzychylnie dla osób prawnych nie zalegalizowanych przez prawo publiczne, zwłaszcza rządzonych przez osoby duchowne.

W dniu 10 stycznia 1875 r. doszło do transakcji z następującym oświadczeniem: „Hrabiowie Arnaud i Borghese będąc, na skutek umowy, niezainteresowani w meritum sporu między Księdzem Bosko a panem Protonem, nie wezmą udziału w samej dyskusji, która o ile pociągnie odnośne wydatki, obciążą nimi wyłącznie Księdza Jana Bosko”.

Sprawa z Protonem nie miała miejsca, ten, bowiem uznawszy swój błąd przeprosił Księdza Bosko, który według możliwości starał się go zadowolić, a ksiądz Rua wystarał się mu o zajęcie miejsca w Bazylice Najświętszego Serca w Montmartre w Paryżu. Jak zaś odnosił się do niego po zakończeniu sprawy, wynika z listu, który posiadamy w Archiwum z odnotowaną uwagą księdza Rua: „List od hrabiego Proton

de St. Biagio do księdza Rua na podziękowanie za dobrodziejstwa otrzymane przez salezjanów, który nadszedł dnia 25.05.1890, gdy ksiądz Rua znajdował się w Paryżu”.

Jest to list bardzo serdeczny, gdzie księdza Ruę nazywa swym czcigodnym i najdroższym ojcem, między innymi pisząc: „Jestem szczęśliwy mogąc go tak nazywać i jest to pocieszające dla mego biednego serca, które tyle cierpiało będąc pozbawione wszelkiego uczucia ojcowskiego i macierzyńskiego i znalazło w tobie ojca i skutecznego opiekuna. Tysiącnie za to składam podziękę”.

Lecz na tym nie skończyły się kłopoty.

Po zakończeniu sporu, należało przystąpić do oszacowania majątku hrabiego i sprawa długo się ciągnęła, zaś monsignore Gastaldi żądał bezzwłocznie 4.000 lir na kościół Najświętszego Serca Jezusowego przy ul. Nizza i 4.000 na wykupienie kleryków z wojska, oraz 6.000 na kościół św. Sekunda i tak wciąż nowe żądania.

Ksiądz Bosko ze swej strony z cierpliwością przygotował w Nizza Maritima promemoria, jako odpowiedź arcybiskupowi, którą przytaczamy na zakończenie, z naszej strony, tego sporu.

W sprawie legatu Belletrutti niech mi wolno będzie zauważyć, co następuje:

W ogólności:

1. Aż do dnia dzisiejszego Ksiądz Bosko nie zrzekł się w żadnej formie, ani zaprzestał prac przy kościele św. Sekunda. Pozwolenie na budowę otrzymał od magistratu, które nie zostało odwołane. Jedynie z posłuszeństwa swemu zwierzchnikowi kościelnemu nie podniósł skargi przeciwko tym, którzy weszli w tę budowę.

2. Magistrat przerwał prace już faktycznie zapoczątkowane, później powziął uchwałę o zmianie planu kościoła.

3. Ksiądz Bosko nie powziąłby zapewne formalnie decyzji zaprzestania budowy bez warunku odszkodowania. Tym bardziej że do tego formalnie zaangażowany został przez władze cywilne i kościelne.

W szczególności:

1. Hr. Belletrutti w swym testamencie uczynił dwa zapisy dla arcybiskupa, a które wymienia wyraźnie, lecz wspominając o trzecim mówi zwyczajnie: na pomoc w budowie kościoła św. Sekunda, bez wymieniania kogokolwiek, znak to jasny, że nie związał tego legatu z osobą arcybiskupa. Tym to oczywistsze, że do śmierci hrabiego Belletrutti nikt nie wiedział, że monsignore chce osobiście zabrać się do tego dzieła, które zaczął Ksiądz Bosko, a nikt inny nie brał w nim udziału.

2. Jeśliby arcybiskup zechciał spłacić Księdzu Bosko wydatki poczynione w tej inwestycji, to on by chętnie pertraktował o ustąpienie legatu i innej odnośnej jałmużny.

3. Arcybiskup korzystałby jeszcze z sumy 1.000 franków, jako świadczenie ekonomatu, przeniesione na dobra stołowe biskupie, a której Ksiądz Bosko nigdy nie żądał, jedynie z szacunku dla swego Przełożonego kościelnego.

Tymczasem arcybiskup zapowiadał listem pasterskim, z dnia 21 listopada 1874 r., że w marcu mają być wszczęte prace przy kościele św. Sekunda, który miał nadzieję ukończyć przed upływem roku 1875. Nowa świątynia jednak została konsekrowana i oddana do kultu publicznego, dopiero 11 kwietnia 1882 r. przez monsignora Celestyna Fissore arcybiskupa Vercelli.

Oprócz ogromnej rzeszy ludu i licznego udziału kleru, przybyło na tę uroczystość 11 biskupów. Zdawało się, że zebrało się kolegium apostolskie wraz z Boskim Mistrzem. Dla dopełnienia tej liczby brakowało jednego: był nim niestety arcybiskup turyński, monsignore Wawrzyniec Gastaldi, który musiał pozostać w domu jak mówiono z powodu choroby gościa.

Chór z naszego Oratorium z zapalem wykonał śpiewy liturgiczne i jemu, jako pierwszemu przypadło w udziale wznosić pienia pod sklepieniem nowej świątyni.

Z chórem wystąpiła także nasza orkiestra, która w czasie obrzędów liturgicznych i iluminacji rozweselała swoimi koncertami obywateli miasta, aż do godziny 10 wieczór.

Lecz jeśli wszyscy zacni Turyńczycy mieli powód do weselenia się z powodu tak pięknej uroczystości, to szczególny do niej powód mieli przede wszystkim Ksiądz Bosko i salezjanie.

Tak pisał w „Bollettino Salesiano” nasz zacny ksiądz Bonetti, który „z miłości dla prawdy i historii” w dalszym ciągu artykułu opisywał, w jaki sposób doszło do powstania kościoła, dołączając niejedną wiadomość, która w prasie była pominięta, bądź, dlatego, że nieznaną, względnie z innych powodów, których nie warto dociekać. I tak na zakończenie pisał:

„Na poczet kosztów początkowych, z sumy 27 tysięcy lir, Ksiądz Bosko wyłożył już 12 tys. lir na kościół św. Jana. Nie licząc, więc tak wielkich wysiłków, kłopotów i nieprzyjemności z tym związanych, około 15.tys. franków pozostało na korzyść kościoła św. Sekunda. O tym wszystkim posiadamy autentyczne dokumenty. Posłużyliśmy się nimi, by przypomnieć nieco z historii budowy tego kościoła, a resztą posłużą się inni, by dokończyć dzieła. Lecz już z tych szczegółów rozumieć można, jak Ksiądz Bosko, wraz z tymi, którzy od roku 1867 przykładali rąk do wzniesienia tej świątyni, musieli się cieszyć widząc, że ten kościół został wreszcie oddany na cele kultu Bożego, którego tak było potrzeba w tej okolicy. (Bollettino Salesiano, maj 1882 r.).

6. Inne wspomnienie z roku 1873

W nowym roku szkolnym Ksiądz Bosko przyjął kierownictwo szkół w Cogoleto k/Varazze, powierzając je księdzu Dominikowi Bruna i klerykowi Józefowi Pavia.

Z początkiem września ofiarowano mu ze strony kleru i wielu rodzin, szkoły w Palombara Sabina, on zaś dziękując adwokatowi Ignacemu Bertarelli, oświadcza gotowość przyjęcia propozycji, o ile za zgodą magistratu dojdzie do zawarcia kontraktu.

Wróciwszy z Lanzo pisał do hrabiego Arborio Mella z Vercelli:

Illustrissimo Sig. Conte!

Przybywam z dwóch serii rekolekcji kolejnych i zastaje jego list wraz z ofiarą załączoną w kwocie stu lirów. Choć z opóźnieniem, nie chcę zaniedbać obowiązku podziękowania mu z całego serca za dobrodziejstwa nam wyświadczone, tym cenniejsze, gdy się zważy kłopoty i braki, jakie w tym momencie przeżywamy. Nie omieszkamy modlić się publicznie i prywatnie w intencjach Szanownego Pana,

jego rodziców i prosić Boga, by zlać raczył jak najobfitsze łaski na nich, podczas gdy mam zaszczyt etc.

XJB

W tym samym dniu pisał do monsignora Santo Masnini, swego przyjaciela, o pomoc w wykupieniu kleryków spod służby wojskowej:

Oratorium św. Franciszka Salezego

Monsignore Carissimo!

W obecnym roku, oprócz innych kłopotów przybywa mi jeszcze wykupienie kleryków spod służby wojskowej. Czy mógłbym liczyć na pomoc Waszej Eminencji? Niech Bóg udzieli mu etc.

Umile servit.

Ksiądz Jan Bosko

Dnia 03.10.1873 r.

PS. Proszę wyrazić moje najniższe ukłony dla pani matki i całej rodziny.

Mamy również kopię innego listu pisanego dwa dni potem, bez oznaczenia adresata. Być może, była to hrabina Isabella Calderari-Migueis, propagatorka Letture Cattoliche w Rzymie?

Dnia 05.10.1873 r.

Benemerita Sig. Isabella!

Miałbym przyjemność, by polecony sierota przy sposobności napisał mi, gdyż w ten sposób mógłbym się coś o nim dowiedzieć. Przyjmuję go, lecz nie od zaraz, gdyż regulamin zakładu, wymaga od kandydata ukończonych 12 lat. Gdy osiągnie ten wiek i nie znajdzie żadna zmiana, proszę zgłosić go, a zostanie przyjęty. Cieszę się, że rodzina jej jest przy zdrowiu.

Sprawa, która mnie wielce zasmuciła, to strata jej braciszka. Bóg powołał go do siebie w kwiecie wieku. Uwielbiamy boskie wyroki! Gdyby pozostał przy życiu, może byłby narażony na wiele niebezpieczeństw. A tak śmierć przedwczesna i przygotowana, przyjęta z poddaniem się woli Bożej, zapewniła mu miejsce wśród

wybranych w niebie. My zanosiliśmy dzisiaj specjalne modły za jego duszę w czasie Mszy św. i Komunii św. ofiarowanej przez wychowanków. Ja także ofiaruję swoje niskie modły za duszę zmarłego, by poszedł do nieba oraz za nią, by dożyła sędziwej starości. My, dzięki Bogu, jesteśmy zdrowi. Ksiądz Francesia również obiecuje swą pamięć. Niech Bóg ją błogosławi etc.

Obl. mo servitore

Ksiądz Jan Bosko

4 października kupował domek Jana Baptysty Coriasco, przyległy do świątyni, kosztem 8.000 lirów, lecz z kwitów wynika, że zapłacił za niego 15.000.

Dnia 5 października był w Becchi na tak mu drogim odpuszczeniu Matki Bożej Różańcowej. Stamtąd napisał miły liścik do młodzieńca Tomasza Dell' Antonio, który pragnął zostać salezjaninem, potem odjeżdżał do Nizza Monferrato i gdzie indziej w poszukiwaniu pieniędzy. A oto ów list:

Turyń, 06.10.1873 r.

Amatissimo in G.C.!

Zaufanie, z jakim piszesz do mnie oraz twoja miłość okazana mi, pozwalają mi wróżyć dobrze o tobie. Otóż jestem gotów cię przyjąć pomiędzy swoich synów do Zgromadzenia Salezjańskiego i możesz przybyć, kiedy zechcesz. Piszesz mi, że masz trzy tysiące franków do dyspozycji. Zostaw, więc dwa w domu, jak chcesz, a na razie mógłbyś zabrać ze sobą tysiąc franków. Za nie sprawisz sobie wyprawę i co ci potrzebne będzie na czas próby. Gdy powstaną jakieś trudności rozwiążemy je, gdy znajdziesz się w ramionach twego kochającego cię ojca. Niech ci Bóg błogosławi i módl się za mnie etc.

Aff. mo amico

Ksiądz Jan Bosko

Z Nizy podawał ksiądz Rua swoją marszrutę, jaką sobie wyznaczył w poszukiwaniu pieniędzy:

Car. mo D. Rua!

Otrzymasz franków 3.000 będących owocem miłosierdzia zbieranego po drodze w różnych miejscach. Wydaj je na większą chwałę Bożą według najpilniejszych potrzeb. W tym tygodniu możesz adresować listy do Cuneo Madonna dell' Olmo. Prawda, że jadę jeszcze i gdzie indziej, lecz tam rezyduję.

W wypadkach nagłych możesz zwracać się we czwartek, piątek do pana D. Vallauri, Beinette przez Paschi. Módlcie się za naszych dobrodziejów i za mnie etc.

Aff. mo amico

XJB

Nizzall. 10

Nowy list do niego, bez podpisu i daty, lecz bardziej szczegółowy:

Car. mo D. Rua!

Chodzę kwestując. Coś niecoś się robi, módlcie się. Powiedz mi, czy markiz Fassati lub inni złożyli ofiary ad hoc. Czy arcybiskup dał jakąś odpowiedź? Korespondencję kierować: we wtorek do biskupa w Cuneo, we środę do barona Ricci, we czwartek, piątek do p. Vallauri w Peveragno, w sobotę i niedzielę następną i poniedziałek do hrabiego Giriodi Costigliole w Saluzzo, później jestem w domu. Serdeczne pozdrowienia dla ciebie i naszych drogich współpracowników, etc.

XJB

W tymże miesiącu, przez pośrednictwo monsignore Fratejacci oraz na skutek wielkiej czci, jaką się cieszył zwłaszcza w Rzymie, został wpisany w poczet członków Akademii „Arcadia”.

G.V.C - Alesandro Tesporide, kustosz generalny Arkadii

Prześwietnemu i Czcigodnemu Księdzu Janowi Bosko w Turynie

„Arkadia mając na celu uczczenie zasłużonych i znakomitych mężów, którzy przez swe wybitne zdolności, w połączeniu z nieskazitelnymi obyczajami oraz kulturą naukową, wyróżnili się w literaturze, wiedzy i wykształceniu, na propozycję naszych

Szanownych i Zasłużonych Współbiesiadników Larisso Cisselena i Ersteno Nassio, postanowiło uznać Przewielebność Waszą, jako członka Arkadii i wpisać do katalogu uczestników tej naszej starożytnej Rzeczypospolitej literackiej, nadając mu według zwyczaju naszego akademickiego, imię Clistene Cassiopeo”.

Arkadia uznając go za członka swej społeczności ufa, że nie tylko zachowa jej prawa, lecz dołoży starań, by coraz więcej kwitł wraz z wysokim poziomem nauk honor instytucji Arkadii.

Don w Bosco Parrasio, dnia 12 października 1873 r. Od przywrócenia Arkadii, roku 183, Olimpiady 46, roku 3-go

Larisso Cisselena był kan. Jan Baptysta Fratejacci, Ersteno

Nassio – kanonik Augustyn Bartollini, Agesandro Tesporida, kustosz generalny, monsignore Stefan Ciccolini. Dyplom został zarejestrowany w tomie VIII, pod numerem 267, a w roku 1874 przysłano mu drugi, pod datą 14 lutego, zarejestrowany w t. VIII, pod nr. 320, jak zobaczymy.

W tymże samym miesiącu zakomunikowano księdzu dziekanowi Albert w Lanzo, że Papież przeznaczył go na biskupa Pinerolo. Pokorny ten Sługa Boży (którego sprawa beatyfikacji jest w toku), ogłosił to z ambony, płacząc i prosząc parafian, by prosili Boga, iżby raczej umarł, zanim by mitra spoczęła na jego czole! Na tę wiadomość powstał ogólny żal. Rozeszła się również fałszywa pogłoska, że to Ksiądz Bosko spowodował tę promocję, by zawładnąć Hospicjum Niepokalanego Poczęcia NMP, ufundowanym przez księdza Alberta. Ksiądz Lemoyne zatem pospieszył zawiadomić o tym Księdza Bosko:

Dnia 13.10.1873 r.

Padre mio in G.C.!

Uważam za swój obowiązek podać mu wiadomość nieprzyjemną, śmieszłą, absurdalną. D. Bertoldo popełnił nieroztropność mówiąc, że Dziekan Lanzo, Albert idzie na biskupa Pinerolo, dzięki Księdzu Bosko. Twierdzi się, że Ksiądz Bosko, by zawładnąć Hospicjum chce pozbyć się z Lanzo księdza Alberta, gdyż zaćmiewa go...

Nie wiem doprawdy, czy może istnieć większa bezczelność i złośliwość. Tej nocy jakieś ciemne indywidua rozbiły szyby w kolegium i powalały błotem mur nasz od strony parafii. Czyżby to była zemsta? Ksiądz Dziekan jest zasmucony bądź to z powodu nominacji na biskupa, bądź z powodu nienawiści i oszczerstw, które rzucają na nas niektórzy złośliwcy. W roku ubiegłym tacy właśnie mówili, że dziekan nigdy nie zostanie biskupem, gdyż Ksiądz Bosko ma interes zatrzymać go w Lanzo. Obecnie mówią inaczej, lecz zawsze ten sam motyw porusza pewne języki. Ksiądz dziekan we wszystkim protestuje przeciwko tym plotkom. Naprawdę płakał wiele i wyznał mi swój żal, że został biskupem i że na nas obróciła się niechęć całej parafii. Dodał przy tym: Ja kocham Księdza Bosko i będę w miarę swej możliwości popierał Zgromadzenie Salezjańskie. Ksiądz Bosko jest moim przyjacielem, jestem tego pewny. On mnie zna i ja go znam, a jeśliby było prawdą, że on mnie zaproponował Ojcu św., na biskupa i choćby nawet nie było prawdą, to wolałbym raczej w tej chwili umrzeć, niż opuszczać Lanzo z tym podejrzeniem u ludzi. I to mi mówił z płaczem. We wszystkich kościołach oratoriach, kaplicach w Lanzo odprawiają się nabożeństwa, by ks. dziekan nie odjeżdżał. Smutek panuje powszechny w parafii. Również my w kolegium bierzemy w nim udział, gdyż stracilibyśmy skuteczną podporę. Ten naród nie rozumie tego, że dla nas stracić podobnego proboszcza, ustawicznego obrońcę i doradcę, byłoby prawdziwą ruiną. Pazienza! Niech się dzieje Wola Boża.

Suo aff. mo figlio

ks. JB Lemoyne

Ksiądz Bosko na marginesie listu napisał odpowiedź na list w czterech słowach: „Niente ti turbi. Dio e con noi. Pazienza, preghiera”.

Istotnie Ojciec św. przyjął zrzeczenie się i w parafii śpiewano uroczyste Te Deum.

Nie należy się dziwić, że szerzyła się ta pogłoska, gdyż w roku poprzednim mówiono, że pobożny dziekan nie zostanie nigdy biskupem, gdyż Ksiądz Bosko miał swój interes zatrzymać go w Lanzo. W jego otoczeniu byli niektórzy, co źle tłumaczyli zażyłe stosunki, łączące go z naszym św. Założycielem, insynuując, że nowy budynek wykończony przez Księdza Bosko w tym roku zastąpi dawny, który będzie służył na szkoły zawodowe dla chłopców wiejskich. Twierdzili, że dziekan miał we śnie

widzenie wielkiej liczby chłopców w mundurkach z dwoma rzędami guzików na piersiach. Takie właśnie mundurki nosili nasi chłopcy w kolegium! Podczas, gdy Ksiądz Bosko jedynie „dla zadowolenia wielu zgłaszających się o przyjęcie” skończył obszerny i wygodny budynek ze wspinałymi portykami od południa w celu zapewnienia wychowankom wygodnej rekreacji, zabezpieczonej od chłódów zimowych, jak widniało w prospekcie wydrukowanym w 1873 r. - Kolegium, konwikt w Lanzo k/ Turynu.

Poważne i pilne sprawy, między którymi przejrzenie Ustaw w myśl ostatnich Animadversiones z Kongregacji Biskupów Zakonników, decyzja podjęcia starań na rzecz temporalistów biskupich, korespondencja z ministrem Viglianim, skłoniły go do zaprzestania dalszej podróży. Nie mogąc udać się do Peveragno, z Vignale pisał do pobożnej siostry księdza Piotra Vallauri:

Preg. ma e benemerita Signora Viva S. Teresa!

Jutro (15) nie będę mógł uczestniczyć w uroczystości św. Teresy. PaziENZA! Będę się cieszył w Panu, dlatego odprawię Mszę św. w jej intencji i księdza Piotra, by Bóg dał obydwójgu świętość. Szereg spraw zajął mi całe wakacje, do tego stopnia, że musiałem zrezygnować z zaplanowanych podróży. Do widzenia, zatem w Turynie w zdrowiu i świętości. Zapewne Pani wie chyba o śmierci księdza Borela, stąd więcej zakrojony teren pracy dla księdza Piotra. Niech Bóg udzieli wszelkiego dobra etc.

Vignale, 14.10.1873 r.

XJB

I zawiadamiał również księdza Rua, że wraca z Nisza i że dnia 18 - go będzie w Turynie:

Car. mo Don Rua!

1. Ksiądz Cagliariero i ksiądz Savio niech pomyślą o obrazie św. Józefa, który obecnie jest ukończony u pana Lorenzone i brakuje tylko ram, by go zawiesić w swoim miejscu.

2. Ksiądz Savio niech nie omieszka napisać do pana Bellino, odnośnie do budynku w Chieri, stosownie do naszego porozumienia.

3. Od wtorku, przez całą środę druki, listy kierować do Nizzy. Ksiądz Barberis i ja, jesteśmy zdrowi. W sobotę da Bóg, będę w Turynie. W tej chwili wyjeżdżam do Aleksandrii i Acqui. Załatwiłem niektóre interesy. Postarajcie się o wino. Niech Bóg błogosławi etc.

Vignale 14 - go godz. 2 po południu, Aff. mo amico

XJB

Przyszły pierwszy magister nowicjuszków, ksiądz Juliusz Barberis, może pomagał Księdzu Bosko w przejrzaniu Ustaw. Lecz niewątpliwie, również tej jesieni był w Peveragno, gdyż widział go, tam ksiądz kanonik Józef Giubergia, rektor kościoła, który pisze:

„Był to rok 1873 wrzesień. Przypominam sobie groźny huragan, który zastał mnie, wraz z przyjaciółmi i dziećmi, w przytułku, gdyśmy wrócili z Paschi, gdzie odwiedziliśmy Księdza Bosko, który już wówczas miał aureolę świętego w opinii powszechnej. Otóż on, ze zwykłym sobie uśmiechem, powiedział mi:

„Ty zostaniesz księdzem!”. Nazajutrz po południu był w Peveragno zaproszony przez pewnego Józefa Campana przewodniczącego, tercjarzy z Peveragno, wice sekretarza komunalnego. Gdy wysiadł z powozu przed domem Campany, widać cierpiał na nogę, bo podpierał się laską. Było tam przyjęcie, na które były zaproszone, wraz z duchowieństwem, władze cywilne.

W 1875 r. powiada kanonik, zdecydowałem się wdziac sutannę, chyba nie bez wpływu owych słów wypowiedzianych przez Księdza Bosko. Wstąpiłem do seminarium w Turynie, lecz wieczorem dnia poprzedniego chciałem odwiedzić Księdza Bosko. Ten, choć przecież minęło dwa lata, poznał mnie natychmiast i zawołał: „Giubergia, przyjechałeś wdziac suknię klerycką!” A ja na to:

Tak, lecz nie zostanę u Księdza, ale pójdę do seminarium, duchownego.

Na to Ksiądz Bosko: „Nic nie szkodzi, lecz zostaniesz księdzem! Zatrzymał mnie w gościnie w Oratorium, wieczerałem w refektarzu z przełożonymi siedząc obok niego i on sam mi usługiwał, bawiąc mnie rozmową może, dlatego, że byłem bardzo onieśmielony jego wielką uprzejmością.

Jedz dużo, zachęcał mnie, bo jesteś młody i masz jeszcze wiele pracy przed sobą. Po wieczery towarzyszyłem mu na podwórze, usłyszałam słówko, jakie miał do

chłopców po pacierzach i odprowadziłem go aż do schodów wiodących do jego pokoju, potem poszedłem do kościoła, gdzie płakałem ze wzruszenia, a nazajutrz wstąpiłem do seminarium”.

Ksiądz Bosko teraz pragnął powrócić jak najprędzej do Rzymu, w celu zatwierdzenia swych Reguł i polepszenia sytuacji materialnej nowych biskupów włoskich, w liście zaś zapewniał panią Sigismondi, że przynajmniej jakąś część czasu w Rzymie, spędziłby w jej domu:

Pregiatissima Signora!

Otrzymałem swego czasu jej list, lecz musiałem odłożyć odpowiedź na niego z powodu wielu zajęć w dniach ubiegłych. Proszę nie trapić się tym, że mój ekonom udał się na mieszkanie gdzie indziej. Było umówione, że przyjdzie do niej, lecz obawiając się, że nie zastanie państwa w domu, udał się do Colonnów. Chcąc dać jej poznać, jak bardzo cenię jej gościnę, zapewniam, że udając się, do Rzymu, jeżeli nie wszystko, to przynajmniej gros czasu mam nadzieję, spędzić w jej domu. Mówię gros czasu, gdyż wiele spraw, które mnie tam czekają, wymaga, by zabrać ze sobą sekretarza i nie wiem, czy znajdzie się dla nas obu kącik, gdzie byśmy mogli spocząć. Odesłałem całą sprawę matce Galeffi. Można z nią porozmawiać i zatwierdzić lub zmienić pomysł wedle uznania.

Choć żyjemy z Opatrzności Bożej, nie chciałbym jednak w tych sprawach być dla nikogo ciężarem i nie wzbraniałbym się przed jakimkolwiek wydatkiem.

Odnawiam zapewnienie, że w każdej Mszy św. czynię specjalne memento o niej i jej mężu. Od chwili odebrania listu od niej, zarządziłem odmawianie, co dzień jednego Ojciec nasz... przed ołtarzem Najświętszej Wspomożycielki.

A jeśli dotąd nie zostaliśmy w pełni wysłuchani, wynika stąd, że albo źle się modlimy lub, że nie mamy wiary dość żywej. Myślę, że powód jest pierwszy. Proszę zakomunikować moje ukłony mężowi. Niech Bóg udzieli jej zdrowia stałego i obojgu życia pomyślnego doczesnego oraz kiedy Mu się podoba Królestwa Niebieskiego. Polecam się nadal etc.

Turyn, 29.10.1873 r.

XJB

W drugiej połowie listopada odbył inne podróże do domów szukając zawsze funduszków na wykupienie kleryków z wojska. W tym celu dziękował ponownie hrabinie Callori:

Mia buona Mamma!

Otrzymałem od niej list wraz z załączonym innym od hrabiny Luizy. Ja jej pisałem. Dla Sz. P. przesyłam serdeczne podziękowanie. Kleryk jest, lecz nie wiem, czy zdoła zaprowadzić wszystkich do nieba, jak pisze, lecz będąc silnym i zdrowym, jak Rocca Alojzy, pociągnie wóz zbawienia dobry kawałek drogi. Zapewne, dopóki żyć będzie, modlić się będzie za tę, która mu zamieniła strzelbę na brewiarz.

Moje konsultacje okulistyczne dały następujący wynik: z prawym okiem mała nadzieja, lewe może się utrzyma in status quo, przy powstrzymaniu się od czytania i pisania. A więc: jeść, pić, dobrze spać, przechadzać się etc. Tak pójdziemy naprzód. Niech Bóg udzieli jej wszelkiego dobra etc.

Borgo, dzisiaj 14.11.1873 r.

Obbl. mo servitore

Ksiądz Jan Bosko

A drugi list:

Mia buona Mamma!

Dobrze było mnie skrzyczeć, dlatego posługuję się dzielnym sekretarzem, by spełnić jej radę. Jej cenny list zastał mnie w Varazze i gdy go czytałem, rozmyślałem o miłosierdziu, jakie czyni względem naszych kleryków. W tej chwili otrzymuję depezę z Aleksandrii, że pewnego naszego kleryka przesunięto do II kategorii. Dzięki Bogu, powiedzieliśmy z księdzem Francesia: posyła On ciernie, ale i róże. Niech będzie błogosławiony za wszystko, etc.

Sampierdarena, 26.11.1873 r.

Umile servitore e cattivo figlio

Dnia 16 grudnia wystosował pismo do dyrekcji kolei państwowych z prośbą o bezpłatne bilety kolejowe, a 22 grudnia odpowiedziano mu, że chętnie zadośćuczyniono by jego prośbie, gdyby najnowsze rozporządzenia rządowe nie wzbraniały dyrekcji udzielania biletów gratisowych lub zniżkowych, poza wypadkami przewidzianymi przez obowiązujący regulamin.

Ponawiał również prośbę do ministra wojny o udzielenie odzieży używanej, lecz ta ze względu na przeciwne zarządzenia dane magazynom wojskowym, nie mogła być uwzględniona.

Jak wielką żywił nieustannie miłość i przywiązanie względem osoby Papieża, Wikariusza Jezusa Chrystusa i nakłaniać do tego wszystkich, świadczy następujący list skierowany do monsignora Dominika Cerri:

Rev. mo e car. mo Monsignore!

Nie mogąc z nim porozumieć się ustnie, pragnę uczynić to listownie. Otóż „Civiltà Cattolica” opublikowała jak się zdaje w maju lub w marcu okropny artykuł o Aleksandrze VI, który z pewnością monsignore czytał. Może już raczył coś napisać lub jeszcze napisze na ten temat. W każdym razie uważam, że jest on jedyną osobą, która by mogła te uczynić. Proszę mi coś napisać na ten temat, co mi sprawiłoby wielką przyjemność. Jakkolwiek wypadnie uczynić, uważam, że dodatek do jego cennej pracy o Aleksandrze VI jest konieczny. Niech Bóg udzieli mu etc.

Turyń, 15.12.1873 r.

Aff. mo amico

Ksiądz Jan Bosko

W tym roku wyszły następujące zeszyty *Letture Cattoliche*:

Styczeń – Luty: Krzysztof Kolumb i odkrycie Ameryki, opracowany przez księdza JB Lemoyne; Kwiecień: Męczennik Paweł Emiliusz Reynaud i Jan Pinna, misjonarze apostołscy; Maj: Z życia św. Grzegorza VII, papieża; Czerwiec – Lipiec: Serapia, epizod z II wieku, opracowany przez opata France streszczone dla użytku ludu przez L. Mateucci; Sierpień: Katolik w wieku XIX. Uwagi zebrane przez członka biblioteki lotnej katolickiej w Turynie; Wrzesień – Jezus Chrystus i Kościół, wyjątek

z objawień pewnej siostry od Bożego Narodzenia; Październik – Listopad: Wielki potwór ukazany chłopcom; Grudzień – Cuda Najświętszej Maryi Panny w Lourdes.

Życie Krzysztofa Kolumba podobało się wszystkim. Wyszło kilka wydań tego dziełka, również w formacie eleganckim. Sam Ksiądz Bosko dał księdzu Lemoyne polecenie napisania go z następującymi uwagami:

Dnia 04.03.1871 r.

Carissimo Don Lemoyne!

Dzieło odnoszące się do Genuńczyka słusznie winno być powierzone genuńczykowi. Życiorys Krzysztofa Kolumba obejmowałby zeszyt Letture Cattoliche i zawierałby od 100 do 200 stron objętości, a nawet więcej, jeśli wymagała potrzeba.

Zrozumiałe, że daję ci obszerną swobodę pióra i stylu. Dlatego jeśli w przekazanych źródłach lub w innych książkach znajdziesz epizody ad hoc, możesz się nimi posłużyć. Np. w dziele Tulliusza Dandolo „Il Monachismo” znajduje się piękny rozdział na temat życia mniszego Kolumba.

Napisz tę książkę swobodnie, w pięknym języku i stylu, z polotem, czym wyróżniłeś się już w poprzednich dziełkach. Niech Bóg błogosławi cię, twoich uczniów, nauczycieli, asystentów, pracowników etc.

Aff. mo amico

Ksiądz Jan Bosko

W kalendarzu Galantuomo na rok 1874, zamieszczono jeden z wielu listów pochwalnych na korzyść Letture Cattoliche:

A.... 23.04.1873 r.

Molto Reverendo Signore!

Pragnąc dać wyraz mej wdzięczności za tyle dobrego, które czynią Letture Cattoliche w mojej parafii, przytoczę niektóre dowody na to, czego sam jestem świadkiem. Próbując daremnie stosować inne środki, by przeszkodzić nocnym schadzkom młodzieży, zwłaszcza po wsiach, uciekłem się do propagowania Letture

Cattoliche, zwłaszcza żywotów Świętych i opowiadań. Pewna zacna osoba zbierała w swoim pokoju każdego wieczoru tych włóczęgów, czytała je im i tłumaczyła. Wkrótce tak wielka liczba ich się schodziła, że nocne schadzki opustoszały. Gdy o tym wieść rozeszła się, wiele osób z pobliskiej wioski prosiło mnie o nie i tam również nastąpił podobny pocieszający rezultat. Młodzież żeńska zaprzestała czytania ekliwych romansów, na których przedtem spędzała noce. Również niektórzy urzędnicy nie poprzestając na czytaniu zeszytów na temat współczesnych błędów, o inkwizycji kościelnej itp., prosili mnie, by im je podarować, aby mogli dać do przeczytania swoim przyjaciółom.

Pięć lat temu, pewien nauczyciel w tej miejscowości nadużywając swego wpływu, odciągnął wielu chłopców od słuchania Mszy św. i innych nabożeństw. Nie uważając za rozropne walczyć z nim wprost z racji na jego stanowisko, rozdałem gorliwszym pewną ilość egzemplarzy życiorysu Franciszka Besucco, podobnego do nich, co do stanu. Po niespełna miesiącu wszyscy zaczęli znowu uczęszczać na Mszę św. i dotąd to czynią, chodzą na katechizm w niedziele i w poście, nawiedzają Najświętszy Sakrament, przychodzą do spowiedzi i zachęcają innych do pobożności. Gdy im dziękowałem za ich usługi, odpowiadali: Och, Besucco w podobnych okolicznościach tak samo by postąpił, lub jeszcze lepiej! Z tych najgorliwszych jest jakaś dwudziestka. Jeden z nich potrafi w grzeczny sposób obchodzić domy i zbierać książki zakazane. Od chwili, gdy przeczytał życiorys Franciszka Besucco, powiedział mi: Proszę mi wyświadczyć tę łaskę i zaprowadzić do domu, skąd pochodził Besucco!

Dev. Mo e obbl. mo servo

D. G. Priore

W kwietniu Ksiądz Bosko przedrukowywał il Mese di Maggio i pisał do księdza Reffo:

Dnia 18.04.1873 r.

Car. mo D. Reffo!

Przedrukowaliśmy w tej chwili „il Mese di Maria”. Ze względu na jego aktualność oraz z uwagi na to, że wielu go oczekuje, zrobiłbyś mi wielką przyjemność zamieszczając ogłoszenie w dzienniku Unita Cattolica, dodając parę słów według

uznania. Załączam dwie kopie: jedną dla ciebie, drugą, dla kogo zechcesz. Niech ci Bóg błogosławi etc.

Aff. mo amico

Ksiądz Jan Bosko

Dnia 20 kwietnia Unita Cattolica zamieściła następujące ogłoszenie: „Ukazało się piękne wydanie: „Il Mese di Maria” o małej zawartości, łatwa i odpowiednia do potrzeb obecnych książeczka, stosowna wielce do ożywienia w sercach nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny i usunięcia jej największego wroga, grzechu. Na każdy dzień krótkie czytanie z przykładem stosownym, doskonale ujęte, z prostotą, tak właściwą świętemu kapłanowi, objawiającą się w jego publikacjach młodzieżowych i popularnych. Samo imię Księdza Bosko wystarczy za naszą renomę. Wystarczy powiedzieć, że rozeszły się już cztery wydania tego dziełka, zasługującego na dalsze rozpowszechnienie”.

Wyszło także 33 wydanie „Młodzieńca Zaopatrzonego” o czym również tenże dziennik zamieszczał następującą notatkę:

„Książeczka licząca już 33 wydań, nie potrzebuje rekomendacji. „Il Giovane Provveduto” Księdza Jana Bosko, dostał się do wszystkich zakładów wychowawczych, do pracowni, do rodzin katolickich we Włoszech i powszechna opinia stwierdza, że ze wszystkich tego rodzaju wydawnictw, modlitewnik Księdza Bosko najlepiej odpowiada poziomowi umysłowemu i potrzebom pobożności powszechnej. Obecne wydanie różni się od poprzednich niektórymi cennymi dodatkami. Wśród nich zasługuje na wzmiankę dodanych 15 rozdziałów, w formie dialogu, o podstawach religii katolickiej”.

Innym dowodem apostołatu Księdza Bosko w dziedzinie prasy była decyzja publikowania, prócz Biblioteki Klasyków łacińskich oczyszczonych (by nie pozostawiały ujemnego wrażenia w umysłach młodzieży), również Zbioru Klasyków chrześcijańskich dla szkół katolickich, którego pierwszy zeszyt polecił opracować księdzu profesorowi Janowi Tamietti. Świadectwem tego jest również pochwała autora książeczki drukowanej w Oratorium, której odbitkę przeczytał Ksiądz Bosko:

Car. mo Teol. Prof. D. Belasio!

Przeczytałam uważnie twe cenne dziełko pod tytułem: „Della vera scuola per ravviare la societa”. Wszystko mi w nim się podobało: atrakcyjny sposób podejścia do tematu, ujęcie treści, rozległe horyzonty, obszerna erudycja, zabezpieczająca jeszcze bardziej sens praktyczny w tak żywej kwestii. Ukazuje ono na niewielu stronicach, jak można przeprowadzić reformę społeczeństwa. Dlatego witam to dziełko z radością, jako przeblask jutrzejszego nadejścia dnia miłosierdzia Pańskiego i pocieszenia dla Kościoła św.

Mówię z ręką na sercu, że gdyby Przewielebny Ksiądz nie był od dawna moim przyjacielem, uważałbym go od tej chwili, gdyż dał wyraz w swym dziełku w sposób tak znakomity ideom, od lat przeze mnie wyznawanym. Dodam, że drukując Zbiór klasyków łacińskich i pisarzy chrześcijańskich dla użytku szkół katolickich, (które całkowicie należałoby zreorganizować), witam jego dziełko jako przedmowę tak zakrojonego programu i cieszę się, że moi współpracownicy dzielą te same idee.

Niech Bóg dopomaga mnie i jemu, byśmy wspólnie pracując nad wprowadzeniem klasyków chrześcijańskich do szkół, mogli za pomocą prawdziwej religii, jeśli już nie usunąć całkowicie literatury pogańskiej z programów szkolnych, to przynajmniej zabezpieczyć młodzież od jej ujemnych wpływów. Z wyrazami czci

Aff. mo amico

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 06.11.1873 r.

Ksiądz Bosko, jako mąż o szerokich poglądach i wybitny działacz społeczny, według wyrażania Piusa XI, mógł stanąć w rzędzie znakomych uczonych i myślicieli, lecz on wolał stać się wszystkim dla wszystkich w nieustannej działalności, jakby nie miał nic innego do czynienia, z niezrównaną uprzejmością i skromnością.

Tego roku w grudniu, ksiądz Jan Cagliero, pierwszy z naszych otrzymywał doktorat ze świętej teologii na Uniwersytecie Turyńskim, a Ksiądz Bosko, jak zeznawał on na Procesie Informacyjnym, nieraz żartował z nami mówiąc temu lub owemu:

Ty przynajmniej jesteś czymś, a Ksiądz Bosko jest niczym, jesteś profesorem filozofii etc., a drugim: Jesteś doktorem literatury, a trzecim: Jesteś doktorem teologii, a biedny Ksiądz Bosko nie ma ani dyplomu nauczyciela szkoły elementarnej! Z jaką figurą stanę w Niebie bez żadnego tytułu?

Na to odpowiadaliśmy: Niewielka szkoda, że bez tytułów: za to Ksiądz stanie z wielu zasługami, które znaczą więcej niż wszystkie tytuły. A ponadto samo imię Księdza Bosko, czyż nie jest większe od jakiegoś tytułu?

Będzie tytułem, odpowiadał żartując, lecz zawsze pozostanie „di bosco” pniakiem, to jest drzewem!

Podobną rozmowę, miał pewnego razu z komandorem Garelli, kuratorem szkolnym w Turynie, który nie rozumiejąc żartobliwego tonu, w jakim wyrażał się Ksiądz Bosko, wziął na serio jego skargi mówiąc:

Jak to? Ksiądz Bosko nie ma dyplomu profesora? Ani patentu nauczycielskiego?! Ksiądz Bosko, jako pierwszy wychowawca młodzieży? Czy rząd nic nie zrobił dla niego dotąd? Czy nie uznał jego zasług? Dobrze, pomyślę sam o tym i napiszę jutro do ministra, a otrzyma Ksiądz wszelkie dyplomy, na jakie zasługują jego pisma i dzieła.

Wówczas Święty prosił go, by się nie fatygował, że żartował i nic więcej. Mimo to kurator nie mógł zrozumieć, że Ksiądz Bosko nie posiada żadnego dyplomu i okazywał wielkie zdumienie podziwiając pokorę naszego drogiego Ojca. To, czego Ksiądz Bosko przede wszystkim pragnął, to osiągnięcie zamierzonej mety, to jest definitywne zatwierdzenie Pobożnego Towarzystwa i dlatego wybierał się do Rzymu. Pisał więc do hrabiny Uguccioni:

Benemerita Sig. Contessa!

Zdobywam się zaledwie na jeden list z życzeniami świątecznymi do niej, która od dawna jest matką dla tego biednego i krnąbrnego syna. Zapewniam, że w najbliższy wtorek odprawi się w jej intencji nabożeństwo, to jest Msza św. z Komunią św. chłopców, odmówi się Różaniec z błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem oraz inne modlitwy. Pragniemy przez to wyrazić naszą wdzięczność za miłosierdzie nam okazywane, życząc Szanownej Pani hrabinie, panu Tomaszowi, córkom, zięciowi, wnukowi, stałego zdrowia i długiego życia z cennym darem wytrwania w

dobrym. Proszę pozdrowić wszystkich ode mnie i polecić modlitwom. Mam zamiar udać się w podróż do Rzymu, w styczniu nadchodzącym i spodziewam się zatrzymać się jakiś czas we Florencji.

Obbl. mo servitore

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 20.12.1873 r.

W wigilię Bożego Narodzenia pisał do hrabiny Callori:

Mia buona Mamma!

Nie mogę złożyć życzeń z okazji Bożego Narodzenia w Turynie, posyłam, więc tego Aniołka z Dzieciątkiem Jezus, by raczyło jej pobłogosławić. Dzisiaj jedna z trzech Mszy św. będzie na jej intencję. Jeśli ma, jakie zlecenie do Ojca św. w nadchodzący poniedziałek wyjeżdżam do Rzymu. Wszelkich łask Bożych dla niej i całej Rodziny

Turyń, 24.12.1873 r.

Aff. mo figlio discolo

Ksiądz Jan Bosko

Z Rzymu otrzymywał serdeczne podziękowania za szczególne modlitwy zanoszone w czasie Nowenny do Bożego Narodzenia:

Pregiat. mo Sig. Don Bosco!

Nie mija się to z prawdą, co piszę w liście, że moje zdrowie nie jest na tyle dobre, jakbym pragnął, by móc wywiązywać się należycie z tylu obowiązków, jakie na mnie ciąży. Dlatego przyjąłem z wdzięcznością modlitwy, jakie znosił do Boga wraz z swoimi wychowankami w mojej intencji, w czasie Nowenny do Bożego Narodzenia. Wyrażam całym sercem swą wdzięczność za tyle życzełości etc.

Rzym, 26.12.1873 r.

Servo ed amico G. B. Antonelli

Również monsignore Sbarretti, substytut św. Kongregacji Biskupów i Zakonników dziękował mu za „życzenia pomyślności” nadesłane, obiecując, że nie omieszkałby stosownie do okoliczności, przyczynić się „do poparcia jego słusznych pragnień”. Widocznie Ksiądz Bosko polecał mu się o ułatwienie definitywnego zatwierdzenia Ustaw.

I tak święty, wraz z księdzem Berto ponownie wybierał się do Rzymu, dnia 29 grudnia.

W międzyczasie nadeszły do Oratorium pełne oddania, synowskie życzenia dla Księdza Bosko, od współbraci i wychowanków z Lanzo na rok 1874. Ksiądz Lemoyne na czele adresu życzeniowego podpisanego przez współbraci, pisał: „Spragniony twego Ojczy błogosławieństwa i twej wizyty, proszę o radę na piśmie, by nadchodzący Nowy Rok był dla nas pomyślny”.

A ksiądz Lasagna, profesor 4 i 5 klasy gimnazjalnej dodawał na arkuszu podpisanym przez uczniów następujące oświadczenie:

Uczniowie czwartej i piątej klasy gimnazjalnej kolegium w Lanzo, mając wśród najdroższych swemu sercu osób, ich wspólnego Ojca Księdza Jana Bosko, nie mogąc osobiście, przesyłają, wraz z podpisami, najlepsze życzenia na rok 1874 i na całe życie, oby jak najdłuższe, dla ich zbawienia i na chwałę zatroskanego Kościoła świętego.

Do dyrektora i wychowanków w Lanzo miał Ksiądz Bosko napisać swój pierwszy list z Rzymu!

X.

WIZJA PRZYSZŁOŚCI – 1874 r.

1. Z pobytu W Rzymie;
2. Z powrotem;
3. Dla ustalenia regularnej obserwacji;
4. Pole apostołstwa misyjnego;
5. Po raz ostatni u św. Ignacego na rekolekcjach;
6. Ustawiczna opozycja;
7. Prośby o nowe fundacje;
8. Z Argentyny;
9. Trzecia Rodzina zakonna;
10. W jesieni;
11. Synowie Maryi Wspomożycielki;
12. Myśl o śmierci;
13. W Nizza Marittima;
14. Inne wspomnienia.

W Katalogu Zgromadzenia Salezjańskiego z roku 1874 czyta się nazwiska 42 profesów wieczystych, 106 profesów trzyletnich i 103 nowicjuszków. Wśród wszystkich 251 członków Zgromadzenia było 49 kapłanów, w tej liczbie 30 profesów wieczystych i 3 nowicjuszków; 104 kleryków: 3 profesów wieczystych, 61 trzyletnich i 40 nowicjuszków! 62 koadiutorów: 9 profesów wieczystych; 28 trzyletnich i 25 nowicjuszków; 36 zwykłych studentów: 1 profes trzyletni i 35 nowicjuszy.

Rok 1874 pisał nasz ukochany Ojciec wewnątrz Katalogu z 1873 roku, jako wstęp do biografii różnych zmarłych Współbraci, pozostanie dla nas, Najdrożsi Synowie, pamiętny. Jego Świątobliwość, po udzieleniu nam wielu doniosłych przywilejów, pod datą 3 kwietnia, raczył zatwierdzić ostatecznie nasze pokorne Zgromadzenie. Jak z jednej strony to chwalebne zdarzenie napełniło nas wszystkich prawdziwą radością, to z drugiej strony zasmucił nas cały szereg zdarzeń. Mianowicie dnia 13 tego samego miesiąca, Pan Bóg powołał do siebie księdza Provera, potem księdza Pestarino, następnie kleryka Ghione i księdza Cagliero Józefa i to w przeciągu czterech miesięcy. W tych naszych drogich współbraciach straciliśmy czterech pracowników ewangelicznych, wszystkich profesów wieczystych, gorąco przywiązanych do Zgromadzenia, wiernie zachowujących nasze Ustawy, gorliwie zabiegających o chwałę Bożą.

Nic więc dziwnego, że tę stratę odczuło boleśnie nasze Zgromadzenie. Lecz Bóg, będący Dobrocią nieskończoną, który zna rzeczy mogące wyjść na naszą większą korzyść, uznał ich godnych powołać do siebie. Można o nich powiedzieć, że żyli przez czas krótki, lecz działali wiele, tak jakby przeżyli czasu wiele: „Brevi vivens tempore explevit tempora multa”. Dlatego mamy uzasadnioną nadzieję wierzyć, że ci Współbracia przestając pracować z nami na ziemi, stali się naszymi opiekunami i orędownikami u Boga w Niebie.

Rok 1874 był, więc naprawdę pamiętny dla naszego Zgromadzenia, nie tyle ze względu na definitywne jego zatwierdzenie, lecz i przez niezmiordowane starania naszego Założyciela rozszerzenia go również na zewnątrz i zdobycia nowych członków i współpracowników w każdej dziedzinie i tak spełnienia obszernego apostołatu dla większej chwały Bożej i zbawienia dusz.

Już od roku 1871 zapytywał Ojca Św. czy uważałby za stosowne otworzyć nowe domy we Włoszech, Szwajcarii, Indii, w Algierii, Egipcie lub Kalifornii, skąd otrzymał już naglące prośby o przysłanie salezjanów. A Pius IX odpowiedział mu: Na razie myślcie o należywym ustabilizowaniu się we Włoszech. Kiedy przyjdzie czas wysłania waszych członków gdzie indziej, to wam powiem.

To te natychmiast po zatwierdzeniu Pobożnego Towarzystwa, Ojciec św., polecił mu rozszerzyć pole działania, gdzie by uznał za stosowne.

1. Z pobytu w Rzymie

On tymczasem, w ciągu kilkumiesięcznego pobytu w Rzymie, mając na widoku otwarcie domu filialnego przy Stolicy świętej, powrócić do starań, by otrzymać kościół św. Całunu, będący pod opieką domu Savoia, dokąd się udawał często ze Mszą św. Kościół ten był pod zarządem księdza kanonika Grosset Moucheta z Pinerolo, jego wielkiego przyjaciela. Komandor Jan Visone, minister dworu królewskiego, przyrzekł poprzeć jego starania u króla, by oddano ten kościół pod opiekę salezjanom, a Ksiądz Bosko wystosował oficjalną prośbę:

Eccellenza!

Ksiądz Jan Bosko pragnąc czynić dobrze dla bliźnich, a zwłaszcza dla młodzieży narażonej na niebezpieczeństwa, przedkłada z należnym szacunkiem swój pogląd odnośnie do kościoła św. Całunu, wzniesionego w tymże mieście Rzymie.

Od roku 1597 niektóre pobożne osoby, pod wpływem chrześcijańskiej pobożności i czci, za zgodą Stolicy Apostolskiej, dały początek Stowarzyszeniu, względnie Bractwu, mającemu za cel główny zajmowanie się wychowaniem moralnym chłopców, odwiedzanie chorych i więźniów oraz innymi podobnymi dziełami miłosierdzia: *Juvenes in via salutis dirigendi, infirmos et carceratos visitandi et alia charitatis opera exercendi* jak głośzą tablice fundacyjne.

Otóż to Pobożne Stowarzyszenie odpowiadało chwalebnie zakreślonemu sobie celowi przez przeszło dwieście lat, aż skutkiem zamieszek politycznych, jakie nastąpiły na początku bieżącego wieku, posiadanie i zarząd tego kościoła wraz z ciężącymi obowiązkami, przeszedł w inne ręce.(1805 r.).

Po szeregu zmianach (w roku 1837), ten kościół grożący ruiną, Papież pozwolił posłowi sardyńskiemu rezydującemu w Rzymie, zamknąć, wstrzymane zostały wydatki na cele kultu oraz na fundusz restauracji świątyni (1858 r.). W ciągu tego czasu, około 12 lat, pobożne legaty przywiązane do kościoła, spełniano w pobliskim kościele św. Andrzeja della Valle. Dnia 16 grudnia 1871 roku, na ogólne życzenie kościół ten został rekonsekrowany i otwarty dla kultu publicznego, pod zarządem uczonego, świątobliwego kapłana, księdza kanonika Józefa Crosset Moucheta.

Oprócz tej daty historycznej wypadnie zaznaczyć, że w roku 1869 za zgodą Stolicy św. petent zaproponował hrabiemu Menabrea, ówczesnemu ministrowi spraw zagranicznych, współpracę z projektowaną odnową, by kościół był jak najprędzej otwarty dla publicznego kultu. Nie doszło to jednak wówczas do skutku.

Obecnie, gdy pobożna fundacja św. Prześcieradła znajduje się w normalnym stanie, petent ponawia swoją propozycję prosząc WE, by raczył zgodzić się, by po rozwiązaniu pobożnego Bractwa św. Prześcieradła, mającego za cel współdziałanie na korzyść ubogiej młodzieży oraz innych dzieł miłosierdzia, w miejsce jego weszło Pobożne Stowarzyszenie św. Franciszka Salezego, jako stowarzyszenie cywilne z tym samym celem.

To Stowarzyszenie oprócz zajmowania się bezpośrednio chłopcami ubogimi i narażonymi na niebezpieczeństwo, podjęłoby się obowiązku regularnej obsługi kościoła, utrzymywania schludności, naprawek i wszelkich ciężarów związanych z wykonywaniem i splendorem św. Obrzędów.

W przekonaniu, że WE raczy poprzeć łaskawie tę pokorną propozycję, która zmierza do ufundowania w mieście Rzymie zakładu piemonckiego, mam zaszczyt kreślić się etc.

Rzym, 17.01.1874

Umile esponente

Ksiądz Jan Bosko

W parę dni potem minister odpisał, że sprawę powyższą traktuje się przychylnie. Pomimo tego, w parę miesięcy potem, 27 lutego, potwierdziwszy, że król oraz minister Vigliani zatwierdzili tę cesję, pokazał mu artykuł z Popolo Romano, w którym pisano, iż zebrała się kongregacja kardynalska w sprawie otwarcia w Rzymie Zakładu Księdza Bosko, podobnego jak w Turynie, że Ojciec św. był zadowolony oraz kardynałowie, lecz kler francuski nie był za tym! Także Vigliani kiwając głową powtarzał: Obecnie znosi się zakony a tymczasem rząd zaprzeczałby samemu sobie, gdyby przykładał się do założenia w Rzymie nowego zgromadzenia zakonnego.

Ależ to nie jest zakon ścisły, oponował Ksiądz Bosko, to jest stowarzyszenie świeckie!

W każdym razie, pertraktacje spełzły na niczym. Ksiądz Bosko zaś więcej nie nalegał, ponieważ widział, że przyjęcia obsługi kościoła starożytnej legacji książąt sabaudzkich przy Stolicy świętej, który po roku 1870 był kościołem prywatnym Dworu królewskiego Włoch, byłoby poczytane przez, wielu jako akt pochlebstwa względem rządu włoskiego.

Lecz nie porzucił myśli otwarcia zakładu w Rzymie i skierował wzrok na kościół św. Jana della Pigna, obok kościoła NMP della Minerva (gdzie od roku 1902 ma swą siedzibę nasza Prokuratura Generalna) i wszczął starania u kardynała Patrizi, który okazał się życzliwy temu projektowi. W jesieni, więc ponawiał swą prośbę na piśmie:

Eminenza Reverendissima!

Proszę uprzejmie WE, by mi pozwolił poruszyć ponownie dawny projekt mój odnośnie do kościoła św. Jana della Pigna. WE raczył oświadczyć mi, że z jego strony nie napotkam żadnych trudności na administrowanie i pełnienie funkcji religijnych w tym kościele przez Zgromadzenie Salezjańskie, któremu okazał tyle dowodów swej życzliwości.

Podobną przychylność okazał nam Ojciec św. Również monsignore Vitelleschi skłania się, ku temu, okazując się zawsze życzliwym względem naszego Zgromadzenia. Lecz ostatnie wydarzenia skomplikowały i wpłynęły na zawieszenie decyzji. Obecnie zależałoby mi na tym, by można przyjąć do przychylniej konkluzji, dlatego, że mamy wielką potrzebę, by niektórzy z naszych członków mogli rezydować w Rzymie. Na taki cel proponowano mi kościół niemiecki, lecz niewiele danych przemawia za tym. Raczej stosowniejszy pod każdym względem byłby kościół św. Jana della Pigna i dlatego polecam się pokornie wypróbowanej życzliwości WE.

Ktoś mógłby uczynić zarzut, że zagrożone jest istnienie stowarzyszeń religijnych, które zaczęto konfiskować. To prawda. Lecz jeżeli kościół funkcjonuje dobrze, a budynki są zamieszkane, to rzeczy znajdują się w lepszym stanie, niż gdyby wszystko stało pustką. Można, by liczyć na jakieś względy od władz publicznych, przynajmniej za życia dyrektorów.

Wyraziłem swoje życzenie; zdaję się całkowicie na jego życzliwość, gotów przyjąć wszelką radę, jakiej nam raczy udzielić WE Mam zaszczyt kreślić się etc.

Obbl. mo servitore

Turyń, 28.09.1874 r.

Ksiądz Jan Bosko

Kardynał Wikariusz odpisywał mu, że na razie nie byłoby to stosowne, gdyż wyszłoby na szkodę rektora kościoła, a może, by naraziło na szwank konfraternię:

Molto Reverendo Signore!

Szczera życzliwość i poparcie dla założenia domu salezjańskiego w Rzymie trwają nadal, zarówno we mnie samym, jak w monsignorze Vitelleschim,

lecz trudności, w tej chwili niepokonalne, radzą odłożyć sprawę do czasów spokojniejszych.

Dotychczas stowarzyszeń nie dotknęły dekrety rządowe, zwłaszcza te, istniejące przy kościele della Pigna, mające za cel miłosierdzie. Lecz gdyby kościół z przyległym budynkiem został oddany zgromadzeniu zakonnemu, mogłoby zajść ryzyko, że pod tym tytułem robi się uszczerbek Konfraterni. Nie można również pominąć, jak wspomniałem, rektora kościoła, którego interes osobisty nie mało by na tym ucierpiał, gdyby musiał opuścić swą siedzibę, a w obecnej sytuacji nie byłoby rzeczą łatwą znaleźć mu inne mieszkanie. Dla tych powodów, zdaniem naszym, należy odłożyć do lepszych czasów załatwienie tej sprawy. Taka jest odpowiedź nasza na jego cenne pismo z dnia 28 września br. Pozostaje mi etc.

Aff.mo servitore

Rzym, 09.10.1874 r.

P. Kard. Patrizi

Ksiądz Bosko zdecydowany przystąpić do budowy kościoła św. Jana Ewangelisty w Turynie, po uzyskaniu skrawka terenu zakwestionowanego przez protestanta Henryka Morglia, zwrócił się do ministra dworu królewskiego z prośbą o zapomogę:

Eccellenza!

Jedna z najludniejszych dzielnic miasta Turynu jest położona między Placem Broni a rzeką Po. Na tej blisko trzykilometrowej przestrzeni ani kościoła, ani szkoły publicznej, natomiast widzi się tu młodzież walęsjącą się beczynnie, która nieraz daje powód do interwencji władz bezpieczeństwa i trafia do więzienia.

Postarałem się na tym terenie otworzyć Oratorium z placem przyległym i szkołą dla najbiedniejszych. Z uwagi na regulację ulicy św. Piusa V, zajęto mi plac i rozdzielono szkołę od kaplicy. Wówczas właściciel przeznaczył to miejsce na inny cel. Pragnąc zaradzić tej pilnej potrzebie zakupiłem działkę gruntu między ulicami Magdaleny Krystyny a wspomnianą ulicą św. Piusa V, z wylotem na Aleję Królewską.

Wspomniany teren byłby przeznaczony na wzniesienie kościoła i szkoły hospicjum dla najbiedniejszych, dla około czterystu młodzieży.

Przez to odciążąłoby się wydatnie Oratorium św. Franciszka Salezego, zbyt przepelnione sierotami, gdyż z dnia na dzień zwiększa się ilość podań o przyjęcie.

Nie zabiorę się do zaplanowanej imprezy, zwróciłem się do Ekonomatu Generalnego, by otrzymać na to subwencję. Od ekonoma generalnego, pana komandora Realis, doznałem życzliwego przyjęcia i obiecano mi subwencję, którą udzieli się, gdy wszczęte zostaną prace budowlane. Prace mają rozpocząć się obecnie, gdyż plany zostały przygotowane: kościół, budynek szkolny i hospicjum mieściłyby się od frontu przy Al. Królewskiej. Zatrzymany dotąd w Rzymie z powodu swych obowiązków, zwracam się obecnie z pokorną prośbą do WE, by zechciał przyjść z pomocą w budowie dzieła skierowanego całkowicie dla użyteczności publicznej, zwłaszcza dla synów ludu i udzielić mi możliwie największej pomocy, którą w tych wyjątkowych okolicznościach uzna za stosowną. Pełen ufności etc.

Umile esponente

Ksiądz Jan Bosko

Rzym, 05.02.1874 r.

Ze względu na dotychczas zawieszono prace i ta prośba nie miała na razie skutku.

Wśród wielu szczegółów, ksiądz Berto towarzysząc Księdzu Bosko w Rzymie odnotowywał pewne rzeczy, które pomagają lepiej poznać ducha św. Założyciela.

Nic nie uszło uwagi pilnego obserwatora, jakim był Ksiądz Bosko, co działo się tu i tam dodatniego lub ujemnego.

Otóż pewnego razu, opowiada ks. Berto, gdy towarzyszyłem Księdzu Bosko na ulicy Montanara, spytał mnie:

Czy wiesz, o czym myślałem przed chwilą?

Skąd mogę wiedzieć! ...

Myślałem o tym, że widząc tyle nieporządków w Rzymie, narażam się na niebezpieczeństwo utraty wiary.

Na mnie sprawia to efekt przeciwny. Ponieważ widzę, że pomimo tylu nieporządków religia utrzymuje się niezmiennie, mam w tym dowód na jej boskość. Nadto te pomniki spotykane na każdym kroku utwierdzają mnie coraz bardziej w wierze.

Tak, odrzekł Ksiądz Bosko, religia jest boska, lecz posługują się nią ludzie, z których wielu jest prawdziwymi „synami Adama”.

Być może, że Ksiądz Bosko postawił mi to pytanie, by mnie wybadać, czy nie gorszę się dowiadując się, widząc, kontaktując się z niektórymi ludzkimi słabościami, współzawodnictwem, zawiścią, intrygami, które nieraz zachodzą wśród zakonników i mają miejsce w samym Watykanie.

Ukochany nasz Ojciec, zawsze tak pełen dobroci w osądzaniu postępowania bliźnich, gdy opowiadano o jakimś wielkim skandalu lub nieuporządkowaniu, nawet wśród osób cnotliwych, mawiał:

„Cóż chcesz? I oni są synami Adama!”

I traktował wszystkich dobrze, nawet tych, co mu się sprzeciwiali.

Pewnego razu doszedłszy do zakrętu ulicy del Tritone, zastał cały chodnik zajęty przez gromadę wyrostków, o dzikim i pogardliwym spojrzeniu, tak, iż nie zdołałby przejść tamtędy spokojnie. Co robi? Znalazłszy się w pobliżu nich, uśmiechnięty, zdjął kapelusz i ukłonił się: ci zaś zaskoczeniu i upokorzeni tym aktem zrobili mu drogę, okazując wielki szacunek.

Poświęcał każdą chwilę Panu Bogu na chwałę i zbawienie dusz. Nieraz słyszano, jak wołał:

Potrzebuję pomocy wszystkich, celem przewyciężenia trudności, a nie wywoływanie ich. Pragnąłbym, by nie tyle patrzono na osobę Księdza Bosko, lecz na korzyść św. religii i dusz, gdyż pracuje dla Kościoła.

Nie tracił nigdy odwagi z powodu nieoczekiwanej trudności lub jakiegoś niepowodzenia.

Nieraz, notował ksiądz Berto, będąc świadkiem, jak ustawicznie powracał do tych samych osób, by otrzymać jakąś łaskę, załatwić interes na korzyść osób prywatnych lub samego Kościoła, bądź też pukał o wsparcie, nie mogłem powstrzymać się od uwagi:

Och biedny Ksiądz Bosko! Gdyby wiedziano lub dowiedziano się w Oratorium, ile on musi się namozolić, by uzyskać jakąś pomoc, załatwić, jaką sprawę na korzyść swych synów!

A Ksiądz Bosko odpowiadał na to: „Wszystko dla zbawienia biednej duszy mojej!, dla zbawienia naszej biednej duszy trzeba być gotowym na wszystko!”.

Nic, naprawdę, nie zdołało mu odebrać ustawicznej pogody.

Monsignore Manacorda siedząc z nim przy stole w domu Stefana Colony, spedycyjnego apostolskiego wraz z wielu innymi gośćmi, próbował pewnego razu wyprowadzić go z równowagi, naprzykrzając mu się, wymyślając, sprzeciwiając się na wszelki sposób, a chcąc dopiąć swego nie szczędził mu ironicznych tytułów. On zaś zawsze uśmiechnięty, żartobliwy, tłumacząc się lub milcząc umiał tak delikatnie bronić się, że wyprowadził z równowagi dzielnego monsignora, który żywił względem niego cześć osobliwą.

To był jego sposób przewycięzania wszelkich trudności: znosić spokojnie jakiegokolwiek upokorzenie!

Pan Bóg był zawsze ze swoim sługą. Wspomnieliśmy o różnych łaskach otrzymanych dzięki jego błogosławieństwu; o jednej z nich zaświadczył ksiądz Berto w Procesie Informacyjnym.

W roku 1874 będąc w Rzymie ze Sługą Bożym, było to dnia 16 lutego, około godziny 5 po południu, towarzyszyłem mu do willi Ludovisi, gdy koło kościoła Kapucynów przechodził pewien pan, który ukłoniwszy się Księdzu Bosko szedł dalej. Lecz widząc, z jaką grzecznością on uchylił swego kapelusza, wrócił się dziękując i powiedział, że w roku 1867, gdy Ksiądz Bosko znajdował się w gościnie u hrabiego Vimercati, zaprowadzono go tam, by otrzymał od Świętego błogosławieństwo.

Byłem wówczas, dodawał w szale nerwowym, lecz przypominam sobie, że gdy mnie zaprowadzono do niego, odezwał się do mnie, bym się niczego nie lękał, gdyż będę uzdrowiony.

I rzeczywiście od tego czasu jestem kompletnie zdrowy. Widziałem nieraz Księdza Bosko na ulicach w Rzymie, lecz nie miałem odwagi się zbliżyć.

Wielki był podziw i cześć ogólna, z jaką się do Niego odnoszono.

Dnia 8 stycznia, pisze ksiądz Berto, Monsignore Fratejacci zaprowadził nas do Akademii Arcadis, gdzie widziałem dziedziniec, a nawet klasy usłane gałązkami mirtu

i wawrzynu. Gdyśmy weszli do wnętrza, znaleźliśmy się w obszernej auli obwieszanej drogocennymi obrazami, między którymi naczelne miejsce zajmował portret Piusa IX. Zaśpiewano pastorałkę, natchnioną boskim czarem, wykonaną przez dwa wspaniałe kontralty, na głosy żeńskie, z potężnym basem i tenorem, z towarzyszeniem fortepianu i skrzypiec. Na fortepianie grał organista Bazyliki Watykańskiej. Recytowano utwory prozaiczne i poetyckie, w różnej metryce, po łacinie, po włosku, po francusku, po hiszpańsku, po niemiecku, po grecku itp.

Dyrektor L'Osservatore Romano, obecny na Sali, przybył powitać Księdza Bosko podając swój adres i prosząc o nasz. Również markiz Bawiera. Inni dostojnicy i monsignorowie także pozdrawiali Księdza Bosko, między innymi Dyrektor Akademii Arkadyjskiej. Monsignore Fratejacci przyrzekł mi wysłać dyplomy przyjęcia Księdza Bosko, księdza Francesia i księdza Cagliario na członków Akademii.

Ksiądz Bosko był już zaliczany w poczet „Członków tej starożytnej republiki literackiej” w październiku roku poprzedniego; a dnia 15 lutego 1874 r. ponownie przesłano mu dyplom w formie bardziej eleganckiej, pod datą 14 lutego. 12 października otrzymał go również ksiądz Rua. Dwudziestu innych salezjanów i dwaj przyjaciele Księdza Bosko otrzymali ten sam zaszczyt, jak zanotował ksiądz Berto, nie mówiąc, w którym dniu.

Monsignore Fratejacci, pod datą 14 kwietnia, pisał do Księdza Bosko:

Będąc w łóżku wczoraj i dzisiaj nie mogłem złożyć mu wizyty, jakbym gorąco tego pragnął, również i z tego powodu, że bliska jest jego rozłąka z nami. Postarałem się jednak w inny sposób uzupełnić brak mojej wizyty pisząc wczoraj i dziś dwa adresy skierowane, jeden do Księdza Bosko, drugi do Kleone Kassiopeo, a prócz tego kopię mego „Carmen” już słyszanego przezeń na posiedzeniu Akademii. Dedykuję mu tę moją pracę i proszę o przyjęcie jej ze zwykłą sobie dobrocią. Wie Ksiądz dobrze, w jakim nastroju ducha, w jakich okolicznościach i momentach ten utwór został napisany! Stąd niech wybaczy mi wszelkie błędy, które znajdzie w tych wierszach mając dla mnie wyrozumienie. Zdrowie moje jest mocno nadwątlone.

Niech się dzieje, co chce, odwagi, lecz przyjmuję to z rezygnacją na wolę Bożą zdając się na pomoc Jego św. Łaski, lecz proszę nie zapominać o mnie w swych modlitwach oraz modlitwach jego drogich chłopców!

Z całego serca cieszę się raz jeszcze z zatwierdzenia definitywnego jego św. Instytucji i mam pewną nadzieję, że przyniesie ono niezmiernie dużo dobra, tak dla społeczeństwa, jak dla Kościoła św. Na despekt szatanowi i jego wielu poplecznikom, których ma na świecie, a których nie brak i w Turynie. Jeszcze jeden więcej dowód na to, że Bóg jest silniejszy niż szatan.

W Archiwum posiadamy „Carmen” ku uczczeniu 600 - lecia śmierci św. Tomasza z Akwinu, przypadającej w tym roku, lecz ograniczamy się do powtórzenia napisów łacińskich: pierwszy adresowany do Księdza Bosko w dołączeniu do „Carmen”; drugi z okazji zatwierdzenia Pobożnego Towarzystwa, dedykowany Kleone Kassiopeo, widocznie przez przeoczenie, gdyż imię nadane Księdzu Bosko w Arkadii brzmiało na dwóch dyplomach: Klistene Kassiopeo.

Pewne jest, że Ksiądz Bosko nosił się z myślą utworzenia również w Turynie kolonii Arkadii i dlatego musiał się interesować i zabiegać, pod wpływem i poparciem monsignora Fratejacci, o przyjęcie wielu swych współpracowników do Akademii. Monsignore pod datą 31 maja pisał mu: Trzy listy, to potrójny dług dla mnie! Pierwszy pisany dnia 8 maja, przez Księdza Bosko; drugi, z 14 pisany przez księdza Berto i ostatni, z 16 od księdza profesora Celestyna Durando.

Muszę najpierw podziękować za tyle serdecznych wyrazów, przez które raczył mi dać poznać swe szczere usposobienie względem mnie. Mogę zapewnić, że jego list sprawił mi wielką radość i przyjemność. Musiałem przebyć kryzys choroby bardzo przykrej i niebezpiecznej, która mnie dotknęła ubiegłej wiosny z wiadomej przyczyny, kiedy mi podsunięto jakieś bardzo gorzkie pigułki. W takim stanie rzeczy prawdziwym pokrzepieniem były zwrócone do mnie jego słowa w tym momencie i od tej chwili żywię do niego wielką cześć i wyrażam mu szczerą wdzięczność, która trwać będzie na zawsze. Ten list natchniony miłością właściwą Księdzu Bosko, której źródłem ołtarz, podsycany prawdziwą i szlachetną przyjaźnią, był mi cudownie krzepiącym słowem, pobudzającym siły żywotne konia ciągnącego ciężki wóz pod górę. Wtedy zachęcający głos jego woźnicy zmniejszyła mu ciężar ciągniętego wozu, tak jakby przyszły mu zdwojone siły, tak, iż szczęśliwie zdoła wspiąć się na szczyty górskie, wabiony słowem swego jeźdźca. Hoc primum.

W sprawie kolonii Arkadii, którą miałby zamiar ufundować w Turynie, informowałem się u swego kolegi monsignora Ciccolini, kustosza generalnego

Arkadii. Zamiar jego jest rozważany przychylnie i będzie wnet uskuteczniiony. Nie chodzi o stworzenie, lecz ocalenie ab interitu Kolonii, która już istniała w jego sławnej ojczyźnie. Arkadia liczyła, bowiem przeszło 160 kolonii, wśród których pierwszą była kolonia w Turynie. Najazd francuski zniszczył wszystko. Tylko dwie lub trzy kolonie odżyły na prowincji po przywróceniu panowania papieskiego. Zresztą jego pragnienie, jako obywatela turyńskiego, męża nauki i założyciela Oratorium, jest jak najbardziej uprawnione i godne pochwały. Naśladuje przykład tyłu świętych i uczonych mnichów, którzy ustanowili kolonie arkadyjskie po swych klasztorach; wśród nich tyłu najnowszych założycieli pijarów, somasków. Zgromadzenie MB w Campitelli, którzy popierali kolonie arkadyjskie wśród swych zakładów. Sam również kameduła, kardynał Zurla, wikariusz Rzymu, jako spadkobierca tradycji monastycznych, założył sam w Rzymie, to jest w seminarium rzymskim, kolonię arkadyjską. Przesyłam mu tę wiadomość, gdyby się spotkał z nieprzychylnym nastawieniem ze strony niejakiego Mr. Arystracha (arcybiskup Gastaldi), by miał broń w ręku obosieczną.

Ciccolini przegląda obecnie księgi archiwalne Arkadii, by mieć przed oczyma wszelkie poprzednie stosunki z byłą kolonią w Turynie. Skoro otrzymam rezultaty tych poszukiwań, zakomunikuję je Przewielebnemu Księdzu. Następnie, za zgodą członków projekt zostanie przedłożony zarządowi Arkadii, a kolonia w Turynie stanie się wnet faktem, który przyniesie mu zaszczyt i ułatwi wykorzystanie literatury, śpiewu, muzyki, poezji na korzyść religii, co zawsze jest jej głównym celem.

Napiszę mu w innych listach, co dotyczyć będzie tej jego kolonii, dopóki nie zostanie ustanowiona, et de hoc satis...

Nadmieniam jeszcze o jednej rzeczy, mianowicie wczoraj miałem miłą wizytę pułkownika Monti wraz z żoną p. Eurozją. Rozmawialiśmy może ze trzy godziny. Zwiedzili mój ogródek, kaplicę, paramenta, dom. Agnieszka sprezentowała bukiet dla pani Eurozji. Mówiło się wiele o Księdzu Bosko i o owej Ekscelencji znanej pani Eurozji.

Lecz nie było dalszych w tym kierunku starań.

2. Z powrotem

Powracającemu triumfalnie z Rzymu Ojcu, po uzyskaniu definitywnego zatwierdzenia Ustaw Salezjańskich, synowie i młodzież zgotowali entuzjastyczne powitanie. Wyrazem tego była oda, napisana przez księdza Lemoine.

Przy końcu dźwięczy w niej nuta wywołana, jak zobaczymy, inną poezją, wydrukowana jednocześnie.

W owych dniach Święty udał się do Beinasco, pobliskiej wioski obok Turynu, położonej przy drodze prowadzącej do Orbassano, gdzie proboszczem był ksiądz Antoni Balladore, były jego kolega z seminarium w Chieri, pozostający z nim w zażyłej przyjaźni. Ksiądz Bosko uzyskał w Rzymie osobne błogosławieństwo z odpustem zupełnym dla jego parafian, a Ojciec św. upoważnił do udzielenia go jemu samemu w dniu, w którym przystąpią do Spowiedzi i Komunii św.

Nie znamy daty, kiedy to miało miejsce, lecz pozostała kopia entuzjastycznej ody łacińskiej wydrukowanej z tej okazji, za pozwoleniem władzy kościelnej, w której Święty przyrównany został do Mojżesza wstępującego na górę Synaj, by otrzymać od Wikariusza Jezusa Chrystusa wielorakie błogosławieństwa.

A oto inny dokument, który należy przeczytać uważnie.

W Rzymie Ksiądz Bosko miał kilka wizyt pułkownika Monti i jego żony Eurozji i dla nich postarał się o pobłogosławienie przez Ojca św. ze specjalnymi odpustami krucyfiksu, prawdopodobnie należącego do zmarłego kanonika Golzio, brata pani Eurozji. Nie mogąc z powodu nawału zajęć wręczyć go im osobiście, powiadamiał o tym pułkownika dodając dyskretnie wiadomości o zdrowiu arcybiskupa Gastaldiego, względem, którego uzyskał tyle, że z ich strony ustał całkowicie spór o spadek, choć nadal ze szpalt prasy antyklerykalnej nie schodziła ta nieprzyjemna sprawa:

Carissimo Sig. Commendatore!

Choć nieco spóźniony, chcę jednak spełnić swój obowiązek i odpisać na jego cenny list. Przyspieszyłem swój wyjazd z Rzymu próbując może po raz ostatni zobaczyć jednego ze swych ukochanych synów, księdza Proverę. Niestety za późno! Przybyłem po jego pogrzebie. Tak Panu Bogu się spodobało i niech się dzieje Jego

wola. Pozostała po nim wielka próżnia i obecnie studiuje nad tym jak go zastąpić możliwie najlepiej. Wszystkie sprawy dotyczące naszego Zgromadzenia zostały ukończone pomyślnie. Spotkałem się z życzliwością wszystkich, lecz szczególnie Ojciec św. okazał się dla mnie najlepszym ojcem. Przywiozłem ze sobą znany krucyfiks. Został on ubogacony wszystkimi odpustami, jakich się pragnęło. Jeśli uzna za stosowne, pošlę go do Rzymu pod jego adresem, a względnie doręcę go osobiście, gdy powrócę do naszej stolicy. Rozmawiałem z naszym arcybiskupem, którego zastałem w dobrej formie, lecz w położeniu bardzo przykrym. Od dłuższego czasu, mówił, nie może się pokazać na mieście, gdyż zewsząd wskazują go palcami i urągają, a więc mniej przechadzek. Jego kazania, które przedtem ściągały tłumy ludzi, obecnie cieszą się średnim posłuchem. Można by na to znaleźć lekarstwo, lecz niestety chory odmawia przyjęcia lekarza i leków.

Z treści jego listów wynika, że zdrowie Szanownego Pana stale się polepsza i o to się modlimy z naszymi chłopcami. Wśród wielu spraw, z przyjazdem swym doznałem wielkiej pociechy. Zebrali się tu dyrektorzy wszystkich szesnastu domów naszych i po omówieniu spraw bieżących mogłem się przekonać, że karność w domach pozostała na tym samym poziomie, jak przed moim wyjazdem do Rzymu. Niech Bóg pobłogosławi go etc.

Turyń, 24.04.1874 r.

Aff. mo servitore

Ksiądz Jan Bosko

Któż nie dozna podziwu na widok tak wielkodusznej delikatności Świętego, by zapomnieć o poprzednich nieporozumieniach?

W owych miesiącach księgarnia Oratorium wydała piękny obrazek kolorowy z podobizną księdza Borela oraz reprodukcję pewnej fotografii, a w Unita Cattolica, z dnia 5 kwietnia czytało się: „Któż nie pamięta w naszym mieście księdza Borela, owego świątobliwego kapłana, który poświęcał się z posługą do więzień, zakładów i misji ludowych dla zbawienia dusz? Pamięć o nim przetrwa wśród nas, a woń jego cnót, zwłaszcza gorliwości apostołskiej, prostoty, jowialnej uprzejmości, pozostawi długotrwały ślad po sobie, jako wzór dla kapłanów i zbudowanie dla ludu chrześcijańskiego. Była to słuszna myśl kapłanów z Oratorium św. Franciszka

Salezego w Turynie, odtworzenia jego podobizny na fotografii, zdjętej bezpośrednio po jego śmierci, która utrwaliłaby wiernie rysy jego twarzy, nacechowanej blaskiem świętości. Pod fotografią widnieje jego autograf oraz autentyczny podpis. Kto pragnąłby mieć pamiątkę po tym świętym mężu, może ją otrzymać w tymże Oratorium”.

Dnia 26 kwietnia, w święto Opieki św. Józefa, w świątyni Najświętszej Maryi Wspomożycielki ujrano wreszcie piękny obraz św. Patriarchy na ołtarzu. Sam Ksiądz Bosko dokonał poświęcenia obrazu. Ksiądz Franciszek Piccollo pozostawił nam wspomnienie z tej ceremonii: Wzrok wszystkich spoczywał na obrazie z żywą ciekawością, czy w rzeczywistości będzie on tak piękny, jak nam opisywano. Gdy słodka podobizna św. Józefa ukazała się nam zgodna z wizją, jaką oglądał w swej duszy i roztoczył przed artystą Ksiądz Bosko: w pięknym kolorycie, odczuło się w świątyni powszechny zachwyt i wszyscy szeptali półgłosem dzieląc się swymi wrażeniami.

O jak piękny jest św. Józef, mówił mój towarzysz.

Popatrz, jak słodki wyraz ma Dzieciątko, które opiera główkę na piersi świętego...

Czy widzisz pęk róż na kolanach Dzieciątka? Podaje róże św. Józefowi, który je rzuca na Oratorium. To są symbole łask, które chce udzielić dla Oratorium, dodaje trzeci. To nie tylko obraz, powiedział inny, to coś, co sugeruje i przemawia, wystarczy spojrzeć, by zrozumieć, co to jest nabożeństwo do św. Józefa i jak bardzo on interesuje się nami!

Na dźwięk dzwonka zapanowała cisza w świątyni, gdy srebrny głos Księdza Bosko rozpoczął formułę błogosławienia przywołując owe święte charyzmaty, którymi Bóg ubogaca obrazy święte, by na skutek błogosławieństwa kapłańskiego przestały być przedmiotem świeckim, a stały się rzeczą świętą. Św. Józef uśmiechał się słodko z obrazu do tłumu młodzieży pokładającej w nim gorącą ufność. Następnie Ksiądz Bosko odprawił Mszę św. uroczystą. Byłem blisko ołtarza i mogłem podziwiać pobożność Świętego, który często wznosił oczy na obraz i ze wzruszeniem śpiewał oracje do Świętego. Również chór złożony z ponad stu śpiewaków, wykonujący hymn „Quasi arco rifulge Giuseppe tra le nubi di gloria” jak krzak różany w kwiecie wiosny

ożywił wśród zebranych tłumów wzniosłe duchowe przeżycia. Róże w ręku św. Józefa na tle srebrnych melodii chóru młodzieńczego dawały wrażenie, że znajdowaliśmy się w ogrodzie opromienionym majestatem św. Józefa, tchnącym wonią cnót wielkiego apostoła młodzieży, który stał u Jego stóp w ekstazie pobożności.

Ksiądz Bosko polecił księgarni Oratorium wykonać fotokopie obrazu, które szeroko rozeszły się wśród publiczności, o czym Unita Cattolica dawała następującą recenzję:

ITE AD JOSEPH – ukazały się w sprzedaży piękne reprodukcje obrazu św. Józefa Opiekuna Kościoła św. umieszczonego w jednej z bocznych kaplic kościoła Najświętszej Maryi Wspomożycielki w Turynie. Obraz jest dziełem prof. Lorenzone, którego artyzm, zwłaszcza w wykonywaniu obrazów religijnych, nie potrzebuje rekomendacji. Tak wielbiciele, jak krytycy wybitnego artysty uznają, że co do ekspresji religijnej, obrazy jego przemawiają do osób nawet nieznających się na sztuce malarskiej. Jest on nieprześcigniony w naszych czasach.

Artysta ujął ideę głęboko religijną, przystosowaną do poziomu ludu, zdolną na pierwszy rzut oka wywołać w nim uwielbienie potęgi chwalebego Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny, Matki Boga. Święty, w postaci stojącej, ponad obłokiem, w otoczeniu aniołków w różnych pozach, w pobożnej ekstazie wpatrujących się w Niego, trzyma w ręku Dziecię Jezus mające koszyk pełen róż. Dzieciątko wyjmuje róże z koszyka i podaje świętemu Józefowi, a ten rzuca je raz, po raz na kościół Maryi Wspomożycielki, widoczny poniżej. Postać Dzieciątka Jezus przemiała: zwrócone do swego ojca przybranego, uśmiecha się do niego z niepojętym urokiem. Tym uśmiechem zda się rozkoszować św. Patriarcha i rzec można, radość Boskiego Dzieciątka jakby się podwajała odbita w jego ukochanym obliczu. W uzupełnieniu tej rozkosznej grupy, nieco z boku, tuż przy Dzieciątku Jezus, zwrócona ku Niemu, stoi Najświętsza. Maryja Panna, ujęta boską ekstazą tej najśłodszej wzajemnej wymiany miłości między Jej Boskim Synem, a najczystszy Oblubieńcem.

Jeszcze jeden szczegół. Ksiądz Franciszek Giacomelli, były kolega Księdza Bosko z seminarium, a później, po śmierci księdza Golzio, jego spowiednik, widząc, że róże spływające z rąk św. Józefa, były czerwone i białe, spytał Księdza Bosko:

Co oznaczają te róże białe i czerwone? Gdy nie otrzymał odpowiedzi, wówczas zapytał:

Zdaje mi się, że róże białe oznaczają łaski, które podobają się więcej nam, a czerwone, to te, które podobają się więcej Bogu. Co ty na to?

Doskonale, odpowiedział Ksiądz Bosko, te czerwone są najlepsze!

A teraz pewien fakt osobliwy.

Otóż w roku 1872, nieco przed wybuchem powstania wywołanego przez stronnictwo karlistowskie, które proklamowało królem Karola VII, syna infanta hiszpańskiego, Don Juana Bourbona d'Anjou, Don Karlos stanąwszy na czele powstańców legitymistów przejeżdżał przez Turyn. W towarzystwie hrabiego Servanzi, z Gwardii Szlacheckiej Jego Świątobliwości, wstąpił do Oratorium. Hrabia nie mówiąc nic o swym towarzyszu podszedł do Księdza Bosko i skierował rozmowę na temat powstania hiszpańskiego, a w trakcie jej spytał:

Co sądzi Ksiądz o Don Karlosie? Na to Ksiądz Bosko:

Jeśli jest wolą Bożą, by wstąpił na tron, wstąpi, lecz z samymi tylko środkami ludzkimi ten zamiar jest prawie niemożliwy do urzeczywistnienia. Na to hrabia:

Czy zna Ksiądz tego pana? wskazując na Don Karlosa.

Nikt nie powiedział Księdzu Bosko, kim on był, lecz on odrzekł natychmiast:

To jest Don Karlos!

Don Karlos przerywając swe milczenie powiedział:

Albo wstąpię w tej chwili, albo nigdy. Mam wielu zwolenników, czy wie Ksiądz o tym i mam ponadto za sobą prawo!

Dobrze, powiedział Ksiądz Bosko. Jeśli pan chce mieć nadzieję powodzenia, niech idzie naprzód z dobrą intencją, by mieć błogosławieństwo Boże!

Rozmowa przeszła na inne tematy. A gdy Don Karlos żegnał się, Ksiądz Bosko odprowadził go aż do bramy, gdzie spotkawszy się z księdzem Lemoyne, powiedział do niego ze zwykłym uśmiechem:

Przedstawiam ci Don Karlosa, aspiranta do tronu hiszpańskiego!

Don Karlos wyciągnął rękę do księdza Lemoyne, który ją uścisnął i tak skończyła się ta wizyta.

Lecz z myśli Księdza Bosko nie schodził młody wojownik.

Don Karlos udał się do Hiszpanii, gdzie rozgorzała trzecia wojna karlistowska, trwająca przez cztery lata, najpierw przeciw Amadeuszowi Savoia, który abdykował

11 lutego 1873 r., następnie przeciwko republikanom, a w 1874 r. przeciwko Alfonsowi XII.

Dnia 28 kwietnia, pisze ksiądz Berto, „Ksiądz Bosko spowiadał w kościele; była godzina może 8 rano, gdy Ksiądz Bosko powstał i zdawało mu się, że znajduje się pośród bitwy między republikanami i karlistami. Słyszał częsty huk armat z jednej i z drugiej strony, i prawie chciał zawołać kogoś i spytać, co to takiego” gdy ta scena znikła.

Walka trwała jeszcze przez dwa lata, a w 1876 r., Don Karlos opuszczał Hiszpanię i zmarł potem we Włoszech, w Varese, 18 lipca 1909 roku.

Dnia 10 maja Ksiądz Bosko był w Alassio, gdzie wychowankowie zgotowali mu radosne przyjęcie. Na akademii, jeden z uczniów odczytał w formie wiersza wymowne powitanie:

„Witamy cię Najdroższy Ojcze, tak wielki w swej skromności, iż niepomny na swą osobę mieszasz się z chłopcami, traktując ich z grzecznością i roztaczasz przed ich sercem, swoją miłością, łatwą drogę. Ty nie stoisz o chwałę ziemską, ani żadną wziętość u ludzi, lecz zatopiony w Bogu, prowadzisz nas drogą cnoty, nasz ukochany przewodniku!

Podziwu godna ta praca nad duszami młodzieńczymi, gdy w nich zasiewasz szlachetne ziarna cnót chrześcijanina i obywatela, naśladując w tym matki, których słodkie imię wymawia po raz pierwszy dziecię.

O, nie na próżno bierzesz na swe barki obowiązki rodzicielskie, gdy w twe dłonie składają oni swój święty depozyt władzy, mając tę samą miłość ojcowską i macierzyńską, którą Bóg włożył w ich serca”.

Dnia 12 maja był w Sampierdarena i pisał do księdza Rua:

Hospicjum św. Wincentego a Paulo, Sampierdarena, 12.05.1874 r.

Sig. D. Rua!

Przyjąć na próbę Mayor Franciszka do salezjanów. Jeżeli p. Tessier pragnąłby to samo uczynić, przyjąć również. Jeżeli brak miejsc w Oratorium, można posłać do

Valsalice. Jutro o godz. 12 - tej będę u Felicyty magna. Powiedz jej, by mi przygotowała minestrę. Vale!

Aff. mo in G.C.

Ksiądz Jan Bosko

Uroczystość Najświętszej Maryi Wspomożycielki została przeniesiona na 28 maja, gdyż 24 przypadają w tym roku Zielone Świąta i obchodzono ją ze zwykłym splendorem.

Wieczorem, w niedzielę Zielonych Świąt, po funkcjach religijnych urządzono wewnątrz Oratorium „La grande ruota di fortuna” (koło szczęścia). W wigilię zaś i w samo święto, odbył się mały kiermasz, jak w latach poprzednich. Rano, dnia 29 odprawiła się Msza św. i ofiarowano Komunię św. wraz z innymi praktykami pobożnymi, za zmarłych członków Arcybractwa Najświętszej Maryi Wspomożycielki. Ofiary wiernych przeznaczone były na pokrycie wydatków w związku z urządzeniem nowej zakrystii.

Dnia 9 czerwca miał miejsce fakt niezwykły, jak powiada ksiądz Berto. Około godziny 11.30 zjawiała się pewna dama w towarzystwie pani Pittatore, z dziewczynką chromą, prosząc o błogosławieństwo Księdza Bosko. Święty polecił wspólnie z nim odmówić modlitwę do Matki Najświętszej oraz podsunął pewne praktyki pobożne na przyszłość. Potem spytał, od jakiego czasu dziewczynka nie chodzi. Powiedziano, że od czterech lat nie mogła uczynić kroku. Poruszała się z ledwością na dwóch kulach i przewieziono ją w powozie do Oratorium. A szczególnie utykała na jedną nóżkę, którą ciągnęła za sobą.

Ksiądz Bosko udzieliwszy jej błogosławieństwa kazał odłożyć kule. Odłożyła je. Rozkazał następnie przejść się tam i z powrotem po zakrystii i to uczyniła swobodnie.

„Świadcami tego zdarzenia byli kościelny i różni obcy ludzie, którzy jak pisze ksiądz Berto, ze zdumieniem klaskali z radości i wzruszenia. Faktem jest, że odeszła bez kul” obiecując przyjść w dniu następnym podziękować Matce Najświętszej za odzyskane zdrowie. Jej kule zawieszono, jako wota.

Również uroczystość św. Jana wypadła wspaniale. Na akademii byli obecni przedstawiciele wielu Oratoriów. Wśród innych, składanych mu w hołdzie utworów, na uwagę zasługiwał kantyk uczniów klas elementarnych oraz sonet wykonany przez studentów gimnazjalnych Oratorium św. Alojzego.

Hymn zaś ułożony przez księdza Lemoyne, brzmiący podobnymi akcentami, jak „Carmen” di Beinasco, nie spodobał się, jak wspomnieliśmy, arcybiskupowi Gastaldiemu, który nie zabronił drukowania, lecz uznał go za przesadny.

Ksiądz Lemoyne zaczerpnął ze wspomnianego „Carmen” natchnienie poetyckie pisząc o Księdzu Bosko, jako o „nowym Mojżeszu” powracającym triumfalnie z Rzymu do Oratorium.

Bez wątpienia, temu, któremu nieznane było intymne życie Świętego i ustawiczne błogosławieństwa, jakie odbierał z nieba, mogły się wydawać przesadne te pochwały, a tym bardziej ten, który studiował wszelkiego rodzaju wybiegi, by go krytykować, nie mógł myśleć inaczej. Uroczystości, jakie się odbywały 24 czerwca, nabrały takiego splendoru, że nawet ksiądz Giacomelli, jego spowiednik, mógł zeznawać w Procesie Informacyjnym.

Gdy zrobiłem uwagę, że uroczystości urządzone ku Jego czci na imieniny, były zbyt napuszone, odrzekł mi:

Także te uroczystości ze strony chłopców podobają się mi, gdyż czynią wiele dobrego, wzbudzając w nich szacunek i miłość względem przełożonych.

Również uroczystość ku czci św. Alojzego, odprawiona w dniu 28 czerwca, była wspaniała. Organizator uroczystości (prior), Jan Frisetti, przewodniczył honorowo na akademii, która odbyła się po niesporach wraz z rozdaniem nagród dla wzorowych, pod względem pilności i zachowania się, wychowanków. Odczytano na niej napisany przez Księdza Bosko, pod adresem pana organizatora, komplement:

Wyrazy wdzięczności i uznania dla wielce zasłużonego pana Jana Frisetti, organizatora uroczystości ku czci św. Alojzego, obchodzonej w kościele Najświętszej Maryi Wspomożycielki, w Turynie, dnia 24 czerwca 1874 r.:

„Czczymy tu dzisiaj w uroczystszy niż zwykle sposób, świętego Alojzego, patrona młodzieży. Pragnęliśmy mieć organizatora pobożnego, miłosiernego, religijnego, a takiego otrzymaliśmy w twojej dostojnej osobie. Wszyscy moi koledzy są tak bardzo ukontentowani, że pragnęliby osobiście przyjść tu, by złożyć swoje

podziękowania. Lecz nie chcąc przedłużać tego, wydelegowali nas w tym celu w imieniu wszystkich. Z całego serca wyrażamy, więc mu wdzięczność za radość, jaką nam sprawił w dniu dzisiejszym. Ofiarowaliśmy dziś modlitwy i praktyki religijne w twojej intencji. Pan organizator nas obdarzył dzisiaj porcją dobrej kiełbasy przy wyjściu z kościoła. Później uczestniczyliśmy w uroczystej sumie. Inny znak życzliwości względem nas widzimy w uroczystym obiedzie, który jak na nasze warunki był doprawdy wspaniały. Potem rekreacja, nieszpory, koncert, chór, a obecnie uroczystość rozdania nagród, w której pan organizator wziął udział z wielką cierpliwością.

Ileż mamy powodów wdzięczności i miłości! Obecnie pragnęlibyśmy złożyć dar, jeżeli nie godny jego dostojności, to przynajmniej możliwy do wyrozumienia. Lecz co możemy mu ofiarować my, którzy nic nie posiadamy, lecz potrzebujemy wszystkiego i wszystkich? Składamy mu ten bukiet kwiatków, a z nimi pragniemy złożyć mu szczere uczucie naszych serc wraz z niezatartą pamięcią!

Prosimy również przyjąć niniejszą książkę, nie tyle dla jej wartości przedmiotowej, lecz jako wyraz naszej wdzięczności. Ta książka nosi na okładce imię naszego ukochanego przełożonego, została wydrukowana i oprawiona przez naszych kolegów w Oratorium. Jest to niewielka rzecz, lecz najcenniejsza, jaką posiadamy, przeto słuszną jest rzeczą, by pan, jako organizator uroczystości, otrzymał pierwszą nagrodę tego dnia.

Podczas gdy dziękujemy za dobroć nam okazaną, pragnęlibyśmy również prosić o łaskę. Tak, są również pewne łaski, których udzielać mogą i ludzie. Jest nią to, by pan organizator raczył okazywać nam swoją życzliwość nie tylko w dzisiejszym dniu, lecz i nadal. Cóż powie pan o tej naszej propozycji? Mamy nadzieję, że jego szlachetne serce zechce ją przyjąć. Nie chcemy zachować się względem niej obojętni; owszem oprócz naszej gorącej wdzięczności, będzie nam miło często wspominać naszego wielce zasłużonego pana organizatora, a gdy będziemy mieli szczęście spotkać go w mieście lub ujrzeć tutaj, witać gorąco będziemy, jako osobę nam drogą, zasłużoną, jako drogiego organizatora uroczystości św. Alojzego!

Każdego dnia będziemy zanosić modły do Boga, by raczył błogosławić Pana wraz z całą Rodziną i udzielić długiego życia szczęśliwego, a przy końcu nagrody w niebie, której udziela najhojniej temu, kto czyni dobrze jego ubogim na ziemi.

Te myśli wyrażamy mu w imieniu wszystkich naszych kolegów: studentów i rzemieślników; naszych nauczycieli, asystentów i wszystkich Przełożonych. A jeśli Szanowny Pan pozwoli, całym sercem wzniesiemy ku jego czci gromki okrzyk:

Niech żyje pan Frisetti, organizator uroczystości św. Alojzego!”.

Naprawdę niezrównana była wdzięczność, jaką żywił Ksiądz Bosko dla swych dobrodziejów! Dnia 25 lipca udał się do Sampierdarena, gdzie zatrzymał się na niedzielę dnia 26, a 27 pojechał do Sestri Ponenta, do baronowej Cataldi, 27 do Genui. Dnia 29 wracał do Turynu. W tymże samym dniu ogłaszał prospekt Kolegium Valsalice następującym okólnikiem:

Turyn, w lipcu 1874 r.

III. mo Signore!

Mam zaszczyt przesłać WP prospekt kolegium we Valsalice, z niektórymi małymi zmianami na korzyść wychowanków. WP zauważy z łatwością, że naszym celem jest zapewnić wychowanie i wykształcenie literackie synom rodzin szlacheckich, zgodnie z poziomem wymaganym przez władze szkolne, a równocześnie zabezpieczyć im najdrogocenniejszy skarb: moralność i religię.

Jeżeli WP raczyłby zapoznać z tym prospektem swych przyjaciół lub skierować do nas jakiegoś wychowanka rokującego dobre nadzieje, byłibyśmy mu za to gorąco wdzięczni zapewniając staranną opiekę nad powierzonym wychowankiem. Niech Bóg etc.

Umile servitore

Ksiądz Jan Bosko

W roku 1874 Ksiądz Bosko był wielokroć w Varazze i Alassio. W Varazze powstały wielkie trudności spowodowane przez czynniki antykościelne. Markiz Marcelli Durazzo z Genui pisał, z dniem 20 maja do Księdza Bosko, w związku z kierownictwem sierocińca w mieście, który pragnął oddać salezjanom:

Wracam w tej chwili od naszego prefekta, który zaledwie usłyszał imię Przewielebnego Księdza, powiedział z miejsca, że ten krok byłby źle widziany tak przez deputowanych prowincji, jak i przez ministerstwo. Dodał też, że wraca

z Varazzo, gdzie debatuje się nad zamknięciem szkoły prowadzonej przez Przewielebnego Księdza i ma wrażenie, że u czynników rządowych staje się aktualna myśl, by pozamykać szkoły prowadzone przez Przewielebnych Księży.

Następnie w Alassio, na skutek mocnego listu księdza Botrato, prefekta kolegium, zarząd miasta powziął uchwałę rozwiązania kontraktu z Księdzem Bosko na prowadzenie szkół. Lecz zastępca prefekta prowincji Albenga, zacny człowiek, anulował tę nagłą uchwałę, a prefekt Genui zatwierdzał unieważnienie odrzucając apelację magistratu.

Z tych i innych powodów, Święty, pomimo, że nie czuł się na zdrowiu, musiał kilkakrotnie udawać się do Ligurii. Pamiętamy również, jak w parę dni po powrocie z Rzymu, widziano go na stacji w Aleksandrii. Być może z tej okazji, miało miejsce zdarzenie opowiedziane przez Jana Bapt. Bianchi, tajnego szambelana Jego Świątobliwości:

Czcigodny Ksiądz Bosko był także „żartownisziem”. Pewnego razu w towarzystwie swego domownika przejeżdżał pociągiem na trasie z Varazzo do Sampierdarena. W wagonie II klasy znajdował się również monsignore Bianchi, szambelan Jego Świątobliwości, siedzący vis a vis czcigodnego Księdza Bosko, który trzymając w ręku sękaty kij odezwał się z uśmiechem do monsignora:

Oto jest laska Adamowa! A monsignore udając zdziwionego powiedział:

Per Bacco! Musi być mocno stoczony przez robaki ten kij!

Lecz Ksiądz Bosko z poważną miną odrzekł:

Ten kij, na którym się wspieram, to jest mój domownik imieniem Adam, tu obecny! wywołując tym kaskadę śmiechu u wszystkich trzech obecnych! Adam Jan Baptysta, z Farogliano, został przyjęty, jako „familiar” w Oratorium, a później w kolegium w Alessio.

W owym roku lub następnym, był również Ksiądz Bosko w Cuneo, jak poświadcza ksiądz Franciszek Cottrino:

W latach 1874 - 1875 byłem alumnem Małego Seminarium w Cuneo. W seminarium panował system dawny. Nie było żadnych uroczystości, ani śpiewów, skrócona rekreacja, niewiele i to bez żadnych okazałości, funkcji religijnych, podobnie nieliczna frekwencja do Sakramentów św. Biskupem był zacny i świątobliwy

monsignore Formica, który żywił wielką cześć do naszego Czcigodnego Ojca Księdza Bosko.

Ksiądz Bosko został zaproszony przez biskupa, by zwizytował seminarium. Święty przybył w czerwcu, w towarzystwie monsignora, przyjęty z honorami biskupimi. Zaprowadzony do kaplicy, po krótkiej modlitwie, miał do seminarzystów serdeczną przemowę, z twarzą rozjaśnioną szerokim uśmiechem, co wprawilo w zdumienie wszystkich, gdyż była to rzecz u nas niezwykła. Wzrosło ono jeszcze, gdy po egzorcie Święty oznajmił, że Ekscelencja urządza nam piękną przechadzkę w nieznaną, a najpierw zjemy dobry podwieczorek. Kto wyrazi nasz entuzjazm, na myśl o zmianie stereotypowego miejsca przechadzki do Madonna della Ripa? Lecz w tej chwili powstała nowa trudność. Niebo naraz zasępiło się chmurami, a gdy Ksiądz Bosko skończył mówić, nadciągnęła gwałtowna burza. Zeszliśmy do refektarza. Otwieramy szeroko oczy na widok szerokich kręgów salcesonu, tak wielkich prawie jak talerz oraz pięknej porcji czereśni, które znikły w jednej chwili. Tymczasem niebo rozjaśniło się znowu, powiał wiatr orzeźwiający i wszyscy rozradowani, skierowaliśmy się Aleją Aniołów w stronę klasztoru OO Franciszkanów, gdzie po raz pierwszy uczciliśmy relikwie Bł. Anioła z Chivasso i modliliśmy się z wielką wdzięcznością za nieznanego kapłana, który nam sprawił tak wielką radość.

W roku 1877, gdy przybyłem do Oratorium, poznałem, kto był owym nieznanym kapłanem i zastałem ze siedmiu byłych kolegów seminarzystów z Cuneo, między którymi był D. Chiapello, entuzjastujących się systemem zgoła odmiennym, niż ten, który panował w seminarium.

Ksiądz Cottrino opowiadał inny fackik, który wydarzył się między rokiem 1866 a 1888, dotąd niewydany, dlatego chętnie go tu zamieszczamy. Miał on brata, którego czekała stawka przed komisją wojskową i obawiał się, że zostanie uznany za zdatnego do służby. Przy okazji, gdy spotkał się (ksiądz Cottrino) z Księdzem Bosko w S. Benigno zwierzył mu się z tej obawy. Ksiądz Bosko trzymając jego rękę i balansując nimi, powiedział:

Bądź spokojny, twój brat nie pójdzie do wojska.

Ależ nie ma żadnej wady fizycznej, by mógł być zwolniony.

Nie pójdzie!

Ani żadnych motywów rodzinnych...

Mówię ci, że nie pójdzie!

Jest o wiele silniejszy ode mnie fizycznie i ma potężną budowę!

Nie pójdzie!

Brat stawiał się przed komisją wojskową i został odroczonej z braku pół centymetra do przepisanej objętości klatki piersiowej. W roku następnym ponownie stanął przed komisją i znowu dostał odroczenie. Wreszcie stawiał się po raz trzeci i jako Alojzy Bartłomiej Cottrino (miał dwa imiona), został uznany za zdatnego i przeznaczony do trzeciej kategorii!

Przy sposobności pojechał do Borgo S. Martino, by odwiedzić brata. Ten, gdy go ujrzał, spytał:

No jak tam?

Jestem pod bronią, gdyż dostałem pierwszą kategorię!

Jak to? przerwał Franciszek, przecież Ksiądz Bosko zapewnił mnie kilkakrotnie, że nie pójdiesz do wojska.

Otóż posłuchaj, jak się rzeczy mają, ciągnął dalej z uśmiechem braciszek: jestem pod bronią, ale nie pójdę do wojska, gdyż otrzymałem pierwszą i trzecią kategorię!

Och, co to za żarty!?

Na to, roześmiany Alojzy Bartłomiej, pokazał mu książeczkę wojskową, w której Alojzy Cottrino dostał trzecią kategorię, ponieważ Bartłomiej Cottrino, z pierwszą kategorią, był pod bronią!

Przypadek, nie przypadek, raczej żart Boskiej Opatrzności, która często: ludit in orbe terrarum, za stawiennictwem świętych!

3. Dla ustalenia regularnej obserwacji

Po zatwierdzeniu ustaw, jednym z usilnych starań Świętego była troska o dokładną obserwację zakonną, dlatego polecił księdzu Rua, Prefektowi Pobożnego Towarzystwa i wice Dyrektorowi Oratorium, odtąd zwanym „Żywą Regułą” „przeprowadzenie w tym celu wizytacji wszystkich domów”.

Sługa Boży, którego mamy nadzieję ujrzyć wkrótce na ołtarzach, odnotowywał w zeszycie, co uznał za stosowne: niedokładności, błędy, niedoskonałości, a nawet pochwały, których udzielał nie tylko osobiście, lecz także po powrocie do Turynu, każdemu dyrektorowi.

Zeszyt zawiera streszczenie wszystkich wizytacji dokonanych od roku 1874 do 1876, to jest do czasu ustanowienia inspektorii. Przytoczymy odnośne uwagi z roku 1874, wraz ze spisem „rzeczy do zbadania”, na czele tych stronicy, bez komentarzy, gdyż uważny czytelnik wnet zrozumie ich znaczenie i dozna podniety, by żyć coraz przykładniej w duchu salezjańskim.

A oto dokładny „spis rzeczy do zbadania”:

Kościół i zakrystia – Mensy ołtarzowe – Schludność w kościele – Jak się przechowuje paramenty kościelne – Jakie nabożeństwa odprawia się w dni powszednie i święta? – Pokoje przełożonych i lokale wychowanków – Czy nie są zbyt eleganckie – Czy są schludne – Czy jest krucyfik lub obraz Madonny zawieszony na ścianie – Czy cele asystentów są szczupłe – Czy pokoje są przewietrzane – Korytarze, schody, podwórza – Schludność w domu – Czy nie przenika fetor z ubikacji – Klasy – Schludność – Przewietrzanie – Czy znajduje się jakiś przedmiot religijny – Przejrzeć obrazy – Przepytań chłopców – Obejrzeć dekoria – Stowarzyszenia religijne – Czy odbywają się konferencje dla członków, aspirantów, jeśli są – Czy przyjmuje się sprawozdanie miesięczne – Czy panuje duch skromności, ubóstwa, posłuszeństwa – Zbadać, czy wykonuje się obowiązki prefekta, katechety etc. – Klerycy czy odbywają się regularnie wykłady z teologii i filozofii – Czy klerycy uczą się ceremonii – Jak się sprawują, jako klerycy, asystenci lub nauczyciele – Czy są w dostatecznej liczbie – Rozmyślanie i czytanie duchowne – Chłopcy – Stan sanitarny – infirmeria, jak jest nadzorowana – Czy ktoś uczy odmawiania modlitw, służenia do Mszy św. etc. – Jak się zachowują w kościele, w studium, w szkole, na rekreacji, w sypialniach oraz na przechadzce – Schludność osobista, zwłaszcza czystość duszy – Stowarzyszenia religijne: św. Alojzego, Najświętszego Sakramentu, Niepokalanego Poczęcia – Mały Kler – Zajęcia w Studium – Poufałość z nauczycielami, asystentami i przełożonymi – Czy są eksterniści – Czy jest Oratorium świąteczne i jak funkcjonuje – Czy przychodzi jakiś spowiednik regularnie.

Egzaminy poszczególne: Przekonać się, czy któryś chłopiec przygotowuje się do egzaminu przed obłóczynami, z matury gimnazjalnej lub licealnej – Czy wśród kleryków ktoś składa egzamin nauczycielski lub inny tego rodzaju – Stosunki z miejscową ludnością – ze strony kolegium, jako takiego – ze strony profesorów lub asystentów – Czy udają się do rodzin – stosunki z proboszczem i magistratem – Wydatki – Stół Przełożonych i chłopców – Nowości budowlane – reparatury – zaopatrzenie – rolnictwo etc. – Książki – podróże etc. – Wykaz dochodów z lat poprzednich – Rejestry: 1. mszalne, 2. Sprawowanie się kleryków i koadiutorów, 3. Obyczaje i nauki chłopców – 4. Postulantów – 5. Księga rachunkowa, 6. Pensje i wydatki osobiste poszczególnych osób – 7. Depozyty pieniężne wychowanków – 8. Dyspensa – 9. Konto wydatków – 10. Wykaz ofiar – 11. Podręcznik – 12. Spis wyprawy przyniesionej przez koadiutorów przy wstąpieniu do Zgromadzenia – 13. Rachunki dostawców: szewskie, krawieckie, mleka, rzeźnika, przypraw, aptekarza etc. – 14. Konto korrente – Gdzie prowadzi się inne działy gospodarcze, przejrzeć rejestry tych działów.

Z wizytacji przeprowadzonych w kolegiach Borgo S. Martino i Lanzo, nie uwidoczniiono daty, lecz z pewnością były one pierwsze.

Borgo S. Martino

Odbyłem wizytację pospiesznie. Zdaje mi się, że sprawy są dość dobrze unormowane. Zrobiłem jednak następujące uwagi: 1. Oczyszczyć ołtarz z plam woskowych za pomocą benzyny – 2. Umieścić krucyfiksy, względnie obrazy Madonny w klasach i sypialniach, gdzie ich brak – 3. Ścieścić celki asystentów według wzoru z Oratorium – 4. Próbować usunąć wyziwy z ubikacji, zbyt blisko znajdujących się przy klasach retoryki – 5. Urządzać regularnie konferencje miesięczne dla salezjanów i aspirantów oraz przyjmować sprawozdania miesięczne – 6. Zachęcać do studium św. teologii – 7. Urządzać wykłady ceremonii regularnie dla kleryków i wychowanków – 8. Popierać stowarzyszenie z konferencją o Niepokalanym Poczęciu – 9. Zaprowadzić dawanie stopni miesięcznych dla kleryków i koadiutorów – 10. Zaprowadzić rejestr postulantów i dziennik wydatków bieżących – 11. Powierzyć ewentualnie klerykowi Ghione urząd katechety zwalniając

go z innych zajęć szkolnych, jeśli to możliwe, by mógł zajmować się stowarzyszeniem św. Alojzego, Najświętszego Sakramentu i Małego Kleru – 12. Zachęcać niektórych do składania egzaminów.

Kolegium w Lanzo

W czasie wizytacji trwającej półtora dnia zauważyłem, co następuje: 1. Większa schludność w kościele i na chórze, choć na ogół jest dość dobrze – 2. Więcej porządku w pokojach – 3. Potrzeba więcej krucyfiksów i obrazów Madonny w klasach i lokalach, zwłaszcza w pokojach prywatnych – 4. Zmniejszyć cele asystentów na wzór Oratorium – 5. Mają być zamykane sypialnie, klasy i sale, gdy nie ma w nich wychowanków – 6. Na podwórzach, schodach i korytarzach jest dość czysto, lecz na podwórku niższym, około południa, zapobiec śmieceniu przez chłopców – 7. Więcej regularności w sprawozdaniach i konferencjach miesięcznych dla salezjanów i aspirantów – 8. Zaleciłem nie opuszczać nigdy szkoły, pomimo, że się podjęło kazania poza zakładem – 9. Prefekt powinien asystować koadiutorów, informować ich o regulaminie domu, odczytywać go, co tydzień wychowankom zakładu – mieć pieczę szczególną o koadiutorów, by wypełniali obowiązki dobrego chrześcijanina – 10. Klerycy zbyt trzymają ze sobą, z dala od chłopców. Trzeba regularnie uczyć ich ceremonii. Trzeba więcej zapału do nauki teologii. U niektórych pożądana by była większa gorliwość w asystowaniu chłopców z klas elementarnych – 11. Byłoby dobrze, by klerycy zbiorowo lub pojedynczo nawiedzali Najświętszy Sakrament, odprawiając nieco czytania duchownego – 12. Potrzeba kogoś do uczenia chłopców pacierzy i służenia do Mszy św. – Byłoby coś do życzenia, co do sprawowania się tych z drugiej gimnazjalnej. Pożądanym by było, by chłopcy mieli porządniejsze ubrania, by prefekt nie oddalał się zbyt łatwo z domu i starał się pozyskać ich zaufanie – 13. Zbadać, czy niektórych chłopców wzorowych nie przyjąć do Towarzystwa Niepokalanej – 14. Poradzić księdzu Rossi, by przystosował się do egzaminu z V - ej gimnazjalnej, innych zaś do egzaminów z klas elementarnych – 15. Brak wielu rejestrów, mianowicie ze sprawowania kleryków i koadiutorów, wykazu wydatków bieżących, wykazu różnych dostawców. Pożądane częstsze wciąganie wydatków poszczególnych w głównej księdze – 16. Nowością jest pergola w ogrodzie.

W przeciągu czterech do pięciu dni dokonał wizytacji w Sampierdarena, w kolegiach Varazzo i Alassio, z taką samą pilnością i niezrównaną uwagą.

SAMPIERDARENA – 09.06.1874 r.

W ciągu wizytacji trwającej półtora dnia zauważyłem, że sprawy idą bardzo dobrze, tak co do wewnętrznego zarządu zakładu, jak na zewnątrz w stosunkach z rodzicami. Zaleciłem tylko następujące rzeczy:

1. W kościele należałoby więcej uważać na czystość mens, używając benzyny przy zapalaniu świec. Niektóre ołtarze potrzebowałyby odnowienia

2. Biuro prefekta potrzebowałoby więcej uporządkowania co do różnych ksiązek. W niektórych lokalach brak krucyfiksów – Cele asystentów winny być więcej szczupłe na wzór tych z Oratorium. W niektórych sypialniach łóżka powinny być lepiej posłane – Może należałoby trzymać sypialnie zamknięte, co obecnie praktykuje się wszędzie.

3. W klasach pożądanym byłby większy porządek i czystość ksiązek i zeszytów uczniów – Dbać o wygląd estetyczny klas, co osiągnie się z łatwością, gdy przeznaczy się lokale stosowniejsze –

4. Zaleciłem dyrektorowi odbywać dwie konferencje w miesiącu dla salezjanów i aspirantów i przypominać o sprawozdaniu –

5. Co dotyczy wykładów filozofii i teologii, coraz więcej widać potrzebę zgromadzenia studentów w Turynie, gdyż pomimo dobrej woli, nie mogą z nich korzystać regularnie. Ceremonii nie mieli prawie nigdy, lecz uczą się ich prywatnie –

6. Poleciałem prefektowi, by wychowankowie nie chodzili boso. –

7. Wiele niedokładności w prowadzeniu ksiąg rachunkowych. Brak rejestru opłat szkolnych, niekompletny wykaz sprawowania chłopców – brak spisu depozytów, wpływów, wydatków bieżących. Księga pensyjna jest prowadzona niedbale, w tej sprawie podałem niektóre normy, co do jej prowadzenia, jak również księgi płac robotników i przyrzekłem przesłać brakujące rejestry –

8. Poleciałem podawać, co miesiąc opinie o każdym wychowanku i domownikach prefektowi, by widzieć, jak się spełnia obowiązki religijne, uczęszcza do sakramentów św. etc. –

9. Podsunąłem posługiwanie się benzyną przy zapalaniu świec na ołtarzu –
10. Rozpatrzyć w jaki sposób można by odnowić ołtarze po lewej stronie kościoła –
11. Zaleciłem czytanie przy stole Biblii lub jakiejś innej książki –
12. Zaleciłem prefektowi i dyrektorowi częstsze porozumiewanie się wzajemne, a ostatniemu dopilnowanie, by prowadzono należycie rachunki.

VARAZZE – 10.06.1874 r.

- 1/. Zaleciłem więcej schludności, zwłaszcza w zakrystii –
2. Dyrektorowi – zmniejszenie elegancji w pokoju, przez usunięcie dywanów etc. –
3. Regularne odbywanie sprawozdań przez współbraci i przez dyrektora, do Kapituły Wyższej. –
4. Wykładów teologii od egzaminu półrocznego zaniedbano. Zaleciłem uczenie kleryków ceremonii, po wyjeździe księdza Cagliero –
5. Zobaczyć, czy nie należałoby usunąć stolików z celek asystentów w sypialniach –
6. Utrzymywać w porządku dekurie w każdej klasie i dekurie generalną wszystkich chłopców ze stopni miesięcznych –
7. Z powodu przeniesienia księdza Cagliero, próbować czy nie dałoby się go zastąpić przez innych w nauczaniu religii –
8. Popierać stowarzyszenia religijne, zwłaszcza Mały Kler, powierzając niektórym staranie o niego –
9. Zauważono brak rejestrów i powierzono księdzu Fagnano, by się o nie postarał, mianowicie: Postulanci, Notatnik wydatków bieżących, Sprawowanie kleryków i koadiutorów, Rejestr rzeczy przyniesionych przez koadiutorów przy wstąpieniu do Towarzystwa –
10. Pomyśleć, jak wytępić nadmierną ilość much w kościele –
11. Zdobywać aspirantów na kleryków i do Zgromadzenia –
12. Zamykać sypialnie –
13. Postarać się o przedmioty religijne w pokojach, klasach, jeżeli ich brakuje. –
14. Prefekt niech odczytuje co tydzień jeden rozdział z regulaminu.

ALASSIO – 12.06.1874 r.

1. Zaleciłem, by w klasach i pokojach były przedmioty religijne, jeśli ich nie ma
2. Propagować w kolegium wśród internistów i eksternistów, jak wśród innych kolegiów w mieście i wśród społeczeństwa, Letture Cattoliche i Bibliotekę Młodzieży, przy poparciu miejscowego księdza proboszcza, jeżeli potrzeba –
3. Zapobiegać niszczeniu i poniewieraniu książek pozostawionych przez chłopców w kościele –
4. Zobaczyć, czy nie da się ominąć przechodzenia ponad orkiestrą w drodze do klas –
5. Zobaczyć, czy nie dałoby się usunąć kufrów z pokojów, gdyż w ten sposób można by je lepiej utrzymać w schludności –
6. Co do celek asystentów, należałoby się stosować do Turynu, to jest oznaczyć przestrzeń dwiema listewkami o wysokości 0,60 m, połączonymi poprzeczką, w celu zawieszenia opony. Gdy to się osiągnie, wypadnie pousuwać stoliki i krzesła z celek –
7. Pożądane byłoby więcej czystości przy kuchni ze strony ogrodu –
8. Byłoby bardzo wskazane, by modlitwy odmawiano wolniej. Można by przeprowadzić z chłopcami próby w studium, albo wieczorem po modlitwach –
9. Postarać się, by klerycy, o ile możliwe, szli do studium wspólnego, a inni zbierali się w jednym miejscu, razem z księżmi; dbać o to by mieli własne książki i zachowali milczenie –
10. Urządzić bibliotekę, by mogła służyć, jako miejsce studium dla profesorów i dla tych, którzy nie mogą przebywać w miejscu wspólnym –
11. Prefekt niech się postara, co tydzień odczytać rozdział z regulaminu domowego i wyjaśnić go –
12. Zaopiekować się należycie koadiutorami asystując ich osobiście lub przez innych, by spełniali obowiązki religijne rano i wieczorem, zwłaszcza w dni świąteczne
13. Wypadałoby przy końcu miesiąca, na Kapitule domowej zwrócić uwagę na kleryków i koadiutorów, jak spędzili miesiąc i udzielić każdemu stosownych napomnień.

Inną pilną troską Księdza Bosko było ustanowienie, względnie lepiej, nadanie nowicjatowi regularniejszej formy.

Aż do roku 1874, staranie o nowicjuszków Pobożnego Towarzystwa zlecone było księdzu Rua; 7 listopada wybrany został na magistra nowicjuszków ksiądz Juliusz Barberis, który 31 stycznia roku 1900, oddając do druku „Vademecum”, podręcznik podyktowany dla nowicjuszków Pobożnego Towarzystwa św. Franciszka Salezego, tak pisał:

„W dniu 7 listopada br., upływa 25 lat, odkąd z woli Bożej z naszych Czcigodnych Przełożonych, zwłaszcza Księdza Bosko, podjąłem się waszego kierownictwa, moi drodzy nowicjusze”.

Jak mógł najlepiej, pouczał ich i wychowywał starając się trzymać ich oddzielnie, pomimo że przebywali w Oratorium, by uformować ich dokładnie w życiu zakonnym według przepisów kanonicznych i ducha naszego Towarzystwa, dopóki w roku 1879, nowicjat nie został przeniesiony do S. Benigno Canavese.

4. Pole apostołstwa misyjnego

Niewielu świętych otrzymało od Boga tak dokładnie i szczegółowo zakreśloną wizję apostołstwa, które mieli spełnić, jak nasz św. Założyciel. Otrzymał on ją już od młodości, za pośrednictwem tylu snów, względnie wizji, powtarzających się aż do końca życia, a przez nie, wskazane mu zostały pewne szczegóły, które mu posłużyły za wytyczne w pracy, by mógł wykonać swą misję jak najwierniej. I tak na przykład, w roku 1861 widział ogromną liczbę chłopców o różnych zwyczajach, powierzchowności i mowie, a choć chciał się dowiedzieć skąd byli, mógł rozpoznać zaledwie ich garstkę z ich dyrektorami, nauczycielami i asystentami.

Kto oni są, wołał we śnie zwracając się do swego przewodnika.

Są to wszyscy twoi synowie! Posłuchaj, co mówią o tobie i twych synach, a następnie przełożonych, zmarłych od dawna; wspominają o pouczeniach dawanych przez ciebie i przez nich.

On, rzeczywiście, jak wynika jasno z innych snów, widział wszystkich swych i naszych wychowanków, przeszłych, obecnych i przyszłych! Rzeczy to naprawdę dziwne!

Koło roku 1871 lub 1872 widział niezmierną równinę, jakby step nieuprawy, jak sięgał widnokrąg. Z dala wznosiły się niedostępne szczyty, a na dolinie mnóstwo ludzi przebiegających w tę i ową stronę, o cerze żółtej, staturze olbrzymiej, dzikim wyglądem, włosach szorstkich i długich, półnagich, przyodzianych zaledwie w skórę dzikich zwierząt, spadającą im z ramion: oto Patagonia!

Po tej wizji uczuł on, jak sam zeznawał w 1876 roku, odżywające w swym sercu dawne pragnienie apostołatu wśród dzikich szczepów, lecz nie mógł zorientować się, do jakiego szczepu należało zaliczyć widzianych we śnie ludzi.

Początkowo sądziłem, że byli to mieszkańcy afrykańskiej Etiopii, to jest okolic sąsiadujących z Egiptem. Tę ideę rozbudziło w nim wspomnienie przybyłego do Oratorium monsignora Comboni, wiele lat wstecz i o apostołskich inicjatywach podejmowanych przez Towarzystwo Misji Zagranicznych w Weronie, przez Zgromadzenie Sercanów powstałych ze seminarium założonego przez monsignora Comboni w 1871 roku, w celu werbowania misjonarzy do swego Wikariatu Apostołskiego w Afryce środkowej. Zasięgnąwszy informacji od osób, które znały te strony i przestudiowaniu książek geograficznych, porzuciłem tę myśl.

Potem zwróciłem się do Hong Kongu, wyspy przy kontynencie chińskim. Nawet, gdy przybył do Turynu z wizytą monsignore Raimondi, misjonarz tych stron, poszukując kandydatów do swej misji, przez pewien czas pertraktowałem z nim, ale nic z tego nie wyszło, gdyż monsignore chciał narzucić Zgromadzeniu zobowiązanie, że cokolwiek będzie tytułem darowizny lub kupna, to wszystko przejdzie na własność jego misji. Przez chwilę myślałem, że ci wyspiarze byli dzikusami z mego snu. Lecz poinformowawszy się spostrzegłem, że inna była natura krajobrazu, inny charakter mieszkańców. To mnie kosztowało nowych studiów geograficznych i znowu na próżno.

Próbowałem następnie przerzucić się na misje w Australii, gdyż nieco później przybył do Oratorium monsignore Quinn. Informowałem się u niego na temat owych tubylców, ich usposobienia, lecz to, co mi opisywał, nie zgadzało się z tym, co widziałem we śnie.

Pomimo to sen pozostawił we mnie wrażenie tak potężne, o takim wyrazistym charakterze, że nie mogłem go zlekceważyć, gdyż doświadczenie z innych snów przekonywało mnie, że należało wykonać, co widziałem.

Australia ustąpiła w moim umyśle miejsce Mangalore, wyspie w Indiach. Studiowałem książki, rozmawiałem z kapłanami angielskimi, przybywającymi z tych stron i skutkiem osobliwej pomyłki nabrałem przekonania, że z uwagi na pewne wspólne cechy sen mój dotyczył Indii a względnie Australii, a myśl o tym powracała stale. Od tej chwili przez blisko cztery lata mówiłem tylko o tych stronach. Nawet posunąłem się do tego, że poleciłem księdzu Bologna i klerykowi Quirini uczyć się języka angielskiego. W tym czasie chemik Ferrero zaczął krążyć po domu, a wreszcie ulokował się ze swymi mapami Indii katolickich. W Rzymie była nawet mowa o powierzeniu nam Wikariatu Apostolskiego w tych rejonach.

Wreszcie w roku 1874 konsul argentyński w Savonie, komandor Gazzelo, poznawszy Księdza Bosko w Varazze oraz ducha salezjańskiego, rozmawiał o tym z arcybiskupem Buenos Aires i wielu innymi kapłanami, którzy nabrali entuzjazmu do salezjanów i wyrazili życzenie, by Zgromadzenie Salezjańskie przeszczepić do ich kraju.

W ślad za tym kanclerz arcybiskupa pisał, że Argentyńczycy czuliby się zaszczytzeni, gdyby nasze Zgromadzenie założyło tam swój dom i zakorzeniło się w diecezji.

Nadeszło również pismo od księdza Ceccarelli, proboszcza w S. Nicolas de los Arroyos, miasteczka odległego o dzień drogi okrętem od Buenos Aires. Ten, bowiem usłyszawszy pochlebną relację konsula o salezjanach zadeklarował, że opuści to miasto wraz z parafią przekazując je salezjanom, sam zaś przeniesie się w inne okolice; nadto postara się dokończyć budynek kolegium w wymienionym mieście oraz wpłynie na władze miejskie, by go oddano salezjanom, o ile chcieliby podjąć się prowadzenia szkoły.

Nie było na ten temat poprzednio żadnych pertraktacji. Konsul argentyński w Savonie popierał to zaproszenie osobiście pośrednicząc w wymianie korespondencji.

Byłem zdumiony tymi listami. Zakupiłem książki geograficzne, traktujące o Ameryce Południowej i przestudiowałem je uważnie. Co za zdumienie! Z tej lektury oraz innych wiadomości, ujrzałem dokładny opis tubylców widzianych we śnie i krainę przez nich zamieszkiwaną – Patagonię, niezmierny obszar na południu tej republiki! Po zasięgnięciu wiadomości z innych źródeł, nie miałem już żadnej

wątpliwości. Wszystko odpowiadało dokładnie temu, co widziałem we śnie. Od tej chwili byłem dokładnie zorientowany, co do miejsca, do którego miałem skierować swe myśli i wysiłki.

Monsignore Quinn zamierzał wysłać do Oratorium pięciu chłopców, którzy mieli tam odebrać wychowanie za darmo, a następnie wróciliby do Australii, obojętnie czy zostaliby w świecie lub wstąpili do salezjanów, by dopomagać mu w jego apostołstwie, stosownie do tego, co pisał z Dublina:

St. Mary's College, Dublin, 24.09.1874 r.

Rev.mo Signore!

Jego cenny list otrzymałem dzisiaj i odpowiadam natychmiast. Wyjeżdżam dzisiaj z Dublina i nie mam wiele czasu, zaledwie piszę parę zdań. Przypominam układ zawarty między nami, to jest, że nie mam ponosić innych wydatków na nich, jak opłacić podróż aż do Turynu. Zgodnie z tą umową owych pięciu kandydatów przyjedzie do moich misji w Australii, obojętnie, czy pozostaną w świecie lub wstąpią do waszego Zgromadzenia. Umieją nieco po łacinie i po grecku i coś z rachunków, nie wiem jednak, czy zdadni są do klasy retoryki. Z najgłębszą czcią etc

+ *Mateusz Quinn*

PS. Utrzymuję korespondencję z O. Listin.

Ksiądz Bosko w czasie pobytu w Rzymie spotkał się z misjonarzem apostolskim ze Stanów Zjednoczonych AP księdzem Janem Bertazzi. Ten, od lat studiował projekt założenia w Savannah kolegium - seminarium dla kandydatów do kapłaństwa. Jego biskup monsignore Gross upoważnił go do pozyskania również w tym celu zakonników, którzy by mu dopomagali w ufundowaniu seminarium diecezjalnego, ofiarowując na ten cel 600 akrów (1 akr blisko pół hektara) terenu, z którego dochodu byłyby pokrywane wydatki. Nosił się on z myślą otwarcia w Savannah kolegium, z kilkoma wolnymi gratisowymi miejscami oraz seminarium, by opłaty dość wysokie konwiktów starczyły na utrzymanie personelu kolegium i seminarium.

Błogosławiony był mój zamiar, pisał potem do Księdza Bosko, skomunikowanie się z nim. Lecz nie skończyło się na rozmowie. Został ujęty jego

dobrocią, poczułem się mu bliski, a przecież byłem skierowany do Jezuitów, z listem do Generała. Zgubiłem go jednak we Foligno wraz z portfelem i pieniędzmi (też Opatrzność!). Nie śmiałem stanąć przed sekretarzem. Przyszedłem do niego tylko w zamiarze, by mi dopomógł otrzymać paszport, jeśli to sobie przypomina i nie było mowy, o czym innym, jak o samym wypadku. Gdy poszukiwania portfela nie dały wyniku, napisałem do niego w sprawie paszportu i przypadkowo wspomniałem w liście w sprawie dotyczącej Savannah. Pan Bóg sprawił, że to było zgodne z Księdza zamiarami i dlatego zaprosił mnie na konferencję, wynikiem, której było, że odjechałem jego synem.

Ksiądz Bosko studiował jeszcze, jakie to miało być pole wskazane mu przez Boga we śnie. Zaprosił, więc księdza Bertazzi, by przyjechał do Oratorium i przedstawił misję, jakiej mieliby się podjąć salezjanie w Savannah.

Ksiądz Bertazzi przyjął zaproszenie i zatrzymał się na Valdecco przez dłuższy czas. A gdy Ksiądz Bosko powrócił do Rzymu, przedstawił mu długi memoriał ze swoimi propozycjami. Był gotów zostać salezjaninem, lecz z myślą powrócenia na misję, przy boku biskupa, którego tak szanował, by w taki sposób dopiąć swego celu, o którym marzył, założenia odrębnej misji.

Ksiądz Bertazzi pragnął zabrać ze sobą do Ameryki dwóch salezjanów; jeden z nich obejrzałby dokładnie stan rzeczy i powróciłby do Włoch, by Ksiądz Bosko poinformować. Nawet życzyłby sobie, by Ksiądz Bosko osobiście tam pojechał. Nastawałem, by się zdecydował na ten krok, w przeciwnym razie, nie widzę osób odpowiedniejszych na to, jak księdza Rua, księdza Cagliero i księdza Savio... Stanowisko, jaki zajmował ksiądz Rua, jego wybitna roztropność, ogłada towarzyska, znajomość języka angielskiego, przemawiały za nim pod każdym względem. Ksiądz Cagliero, dyrektor duchowny, posiada znakomitą wziętość w muzyce. Dzięki temu pozyskałby sobie sympatie obywateli, a z tym reszta poszłaby łatwo. Ksiądz Savio jest roztropny i uprzejmy i obyty ze sprawami materialnymi. Ksiądz Dalmazzo, dyrektor kolegium w Valsalice, ze względu na podejście i ogładę towarzyską (co wiele znaczy w Ameryce), mógłby być również wzięty pod uwagę.

Następnie tłumaczył między innymi „jak, kiedy i którą drogą należałoby jechać” podając szczegóły uroczystości pożegnalnej. Można by powiedzieć, iż to posłużyło Księdzu Bosko, gdy wyprawiał swych misjonarzy.

Ksiądz Bertazzi liczył, że odjazd misjonarzy nastąpiłby przy końcu maja, względnie w dniu 24 maja, w uroczystość Zielonych Świąt, lecz nie było to możliwe, tak stante pede; powziął więc decyzję i wyjechał sam, a na tym się skończyło!

Lecz nie miało to być pierwsze pole pracy przeznaczone dla salezjanów; toteż Ksiądz Bosko chcąc się zorientować, nie zaniedbywał żadnego środka, by trafić w sedno rzeczy.

Pewien kapłan angielski, ksiądz Dionizy Halinan, spotykając się z entuzjastyczną oceną działalności salezjanów, przybył do Oratorium, a Ksiądz Bosko mając już zgodę Ojca św. na otwarcie nowych domów za granicą, prosił go o wyszukanie i posłanie pewnej liczby chłopców, pragnących zostać misjonarzami lub salezjanami, by ich wykształcić i przysposobić do kapłaństwa, z myślą o terytoriach podległych Wielkiej Brytanii i w tym celu wystawił mu na piśmie odpowiednią deklarację.

To, co spowodowało dłuższą zwłokę Świątemu w rozpoznaniu pola apostolskiego widzianego we śnie, było, iż widział dwie rzeki na skraju ogromnego stepu, których nie mógł zidentyfikować na mapach z cierpliwością przez niego studiowanych. Wreszcie doszedł do przekonania, że były to Rio Colorado i Rio Negro w Patagonii, gdy zetknął się z komandorem Janem Baptistą Gazzolo, konsulem argentyńskim w Savonie.

Otóż ten zacny pan zapoznawszy się z metodą wychowawczą w kolegium w Varazze, w Alassio i Sampierdarena, mając również sposobność rozmawiania kilkakrotnie z Księdzem Bosko, przy końcu roku 1874 przybył do Turynu, z urzędowym zaproszeniem swego rządu, który reprezentował, to jest od Republiki Argentyńskiej, by na jej terytorium ufundować podobne zakłady i zobaczymy dalej, jak szczęśliwie doszły do skutku w krótkim czasie te pertraktacje.

5. Zacięta opozycja

Budowa kościoła św. Jana Ewangelisty była wciąż w zawieszeniu. Pertraktacje w sprawie wywłaszczenia skrawka terenu Morglia przekazał magistrat prefekturze 28

września 1872 r. i tam leżała ta sprawa aż do początku roku 1873, kiedy Ksiądz Bosko forsując swoje podanie spowodował jego przesłanie do Ministerstwa Robót Publicznych z datą 3 lutego.

W pięć dni później ministerstwo oświadczało „swą gotowość rozpatrzenia i uwzględnienia, w miarę możliwości podania Wielebnego cavagliere Księdza Jana Bosko, odnośnie do budowanego w Turynie kościoła wraz z hospicjum i szkołami dla młodzieży opuszczonej, jako dzieła użyteczności publicznej, podobnie jak inne zakłady przez tegoż ufundowane. Równocześnie żądano oświadczenia od Księdza Bosko, w jakim czasie miał zamiar skutecznie projektowaną budowę. Miał też załączyć w dwóch egzemplarzach plan sytuacyjny oraz dać gwarancję uiszczenia kosztów wywłaszczenia wraz z zaświadczeniem zdeponowania funduszków w którymś banku”.

Ksiądz Bosko zlecił oszacowanie terenu inżynierowi Trocelli, który orzekł, że koszty wraz z dodatkowymi wydatkami wyniosą łącznie 5.296 lir. Następnie złożył w Banku Dyskontowym sumę 15.000 lir, a następnie kierował do Prefektury sprawozdanie rzeczoznawcy i potwierdzenie o zdeponowanej sumie, ze strony dyrekcji Banku Dyskontowego:

Turyn, 11.04.1873 r.

III. mo Sig. Prefetto di Torino!

W ślad za zawiadomieniem Ministerstwa Robót Publicznych (z dnia 08.02.1873, Nr 311;237, div. e 88), odpowiadając na jego pismo z dnia 3 lutego 1873 r., piszący ma zaszczyt przedłożyć w załączeniu z odpowiednią dokumentacją podanie o uznanie użyteczności publicznej Oratorium, szkół dla młodzieży opuszczonej i kościoła w Turynie, przy Al. Królewskiej. Dzieło monumentalne, które piszący ma zamiar wznieść, od dwóch lat jest w zawieszeniu, gdyż nie można uzyskać małego skrawka terenu, pomimo ofiarowania hojnej zapłaty. Wobec czego obecnie wnosi się podanie o wywłaszczenie. Ufając w rychłe nadanie biegu powyższej sprawie, piszący ma zaszczyt etc.

Dev. mo serv. *XJB*

Magistrat polecił obwieścić podanie Księdza Bosko, lecz Morglia, jak pisał księdzu Savio hrabia Karol Veneria, zażądał najwyższej stawki, potem ją podwyższył i pertraktacje znowu utknęły w martwym punkcie.

Ksiądz Bosko, który prosił swego przyjaciela Jana Viale, urzędnika przy sekretariacie Rady Stanu, by poinformował się, jak stały sprawy, otrzymał wiadomość od niego, 8 września, że nie ma żadnej wzmianki w rejestrach odnośnie wywłaszczenia na rzecz użyteczności publicznej terenu Morglia. A dnia 11 października, na ponowne pismo do prefektury, otrzymał odpowiedź, że odnośna dokumentacja na jego podanie znajduje się jeszcze w Urzędzie Centralnym Zarządu Cywilnego i poczyni się odpowiednie kroki o jej zwrot. Niestety bezskutecznie.

Zwłoka ze strony prefektury w wysłaniu wniosku o wywłaszczenie terenu Morglia, jak pisał Baccalario, naczelny sekretarz, pod datą 22 stycznia 1874 r. pochodziła stąd, że Urząd Stanu Cywilnego Zarządu nie wydał dotąd swej opinii, z listu podpisanego przez inż. Gambarotta, który mam przed oczyma wynika, iż tenże na pismo hrabiego Venaria i Przewielebnego Księdza, zawiesił do połowy bieżącego miesiąca odbycie zebrania, na którym miał zapaść przychylny wyrok. Więc nowe trudności, które zamierzał przeciwstawić Morglia, sekundując swym współwyznawcom protestantom.

Wreszcie pisma poszły do Rzymu, a dnia 10 lipca 1874 r. adwokat Franciszek Gilardini, referendarz Rady Państwa, pisał do Księdza Bosko:

Wydano z dniem dzisiejszym opinię co do dekretu o przyznanie publicznej użyteczności przedsięwziętego przez niego kościoła w Turynie i pospieszam donieść, że jest ze wszechmiar przychylna. Wszystkie przeszkody usunięte. W opinii zaznaczono, iż „orzeczenie o publicznej użyteczności można wydać i upoważnić do wywłaszczenia gruntu Morglia według planu sytuacyjnego inżyniera Arborio (Edward Arborio Mella)”. Z dnia na dzień odpowiednie pismo zostanie wysłane i nie ma obawy, że ministerstwo wyda decyzje przychylną.

Meta, więc zdawała się być osiągnięta, lecz przez blisko trzy dalsze lata powstawały nowe trudności, aż dzięki skutecznej pomocy inżyniera Trocelli, zdołano je pokonać i wszcząć prace wstępne według projektu hrabiego Edwarda Arborio Mella, przy współudziale hr. Karola Reviglio della Veneria. Dnia 14 sierpnia 1878 r. monsignore Gastaldi pobłogosławił kamień węgielny, w obecności Księdza Bosko,

który głęboko wzruszony wobec swych dobrodziejów, którzy mu dopomagali w tej świętej inwestycji, wzywał od Boga „stałego zdrowia, długiego i szczęśliwego życia, pokoju i zgody w rodzinach, pomyślności w ich interesach doczesnych oraz obfitej nagrody stokrotnej, którą przyobiecał Zbawiciel w tym i przyszłym życiu”.

6. Ostatnie rekolekcje u św. Ignacego. Korespondencja

Obecnie przytoczymy korespondencję Świętego wraz z innymi interesującymi wspomnieniami w porządku chronologicznym. Nie można czytać żadnego listu Księdza Bosko bez zbudowania i podniesienia myśli od Boga. Oto na przykład, co pisze do hrabiny Callori:

Mia buona Mamma!

Piszę parę słów, nie chcąc, by list tak dobrej Mamy pozostał bez odpowiedzi. Otrzymałem jej bilecik i dziękuję Bogu, że zachował od nieszczęścia jej córkę. Będę się nadal modlił o łaski dla niej. Co dzień zanosić będziemy szczególne modły przed ołtarzem Najświętszej Wspomożycielki. Niech Bóg błogosławi ją i całą rodzinę Medolago etc.

Umile servo

Ksiadz Jan Bosko

Turyń, 02.05.1874 r.

Żywiąc serdeczną pamięć o swych dobrodziejach pisze do barona Karola Ricci des Ferres:

Car. mo Barone!

Posyłam mu list dla pana hrabiego Eugeniusza prosząc o załączenie go do swej korespondencji z nim przy sposobności. Dziękując za grzeczność zapewniam go i panią Azelię o swej pamięci w modlitwach etc.

Baron wysłał mu ofiarę w imieniu ojca, która nadeszła w chwili, gdy w Oratorium wydano ostatniego centyma. Święty dziękuje mu serdecznie pisząc, że nadeszła w samą porę!

Turyń, 10,06,1874 r.

Car. mo Sig. Carlo!

Otrzymałem ofiarę w sumie 100 franków, nadesłaną mi w imieniu ojca. Dziękuję za nią z głębi serca. Był to krytyczny czas w naszym domu, gdy wydano do ostatniego centyma. Dlatego składam podwójne podziękowanie, życząc całej rodzinie łask Nieba, mając zaszczyt etc.

Aneta Fava-Bertolotti prosiła o szczególne błogosławieństwo Ojca św., a on niezwłocznie czyni zadość życzeniom:

Pregiatissima Signora!

Zaledwie otrzymałem jej list, napisałem natychmiast do Ojca św. za pośrednictwem znajomych mi osób i obecnie myślę, że Ojciec św. już przesłał jej swe Apostolskie błogosławieństwo. Polecałem ją również jego modlitwom. Zarządziłem także specjalne modły przy ołtarzu Najświętszej Maryi Wspomożycielki w jej intencji, rano i wieczór, dopóki nie odzyska całkowicie zdrowia, tak by mogła osobiście przyjść podziękować naszej niebieskiej Protektorce. Osobiście pamiętać będę we Mszy św. o niej. Ufajmy Miłosierdziu Bożemu. Niech Bóg udzieli etc.

XJB

Panna Barbara Rostagno prosiła o rady i modlitwy w wyborze przyszłego męża, z którym by mogła żyć szczęśliwie; otrzymuje od niego święte i praktyczne wskazówki:

Preg.ma Signora!

Nie omieszkam modlić się, by Pan Bóg oświecił ją w wyborze osoby, przy pomocy, której mogłaby zbawić swą duszę. Ze swej strony należałoby bardzo zważać na moralność i religijność danej osoby. Nie patrzeć na powierzchowność, lecz na rzeczywistość. Niech Bóg ją błogosławi etc.

XJB

Pani Alojza Radice Vittadini polecała mu dwoje chorych dzieci, a on przesyła do niej i dla owych dzieci swe błogosławieństwo, pod datą 8 lipca, jak pisał ksiądz Berto:

„Nasz ukochany Ksiądz Bosko zleca mi odpisać na jej cenny list, w którym poleca mu dwoje dzieci chorych. Posyła im całym sercem swe błogosławieństwo i zapewnia, że polecał je będzie w sposób szczególny Matce Najświętszej Wspomożycielce w jej świątyni w czasie Mszy św. Nie obawiać się niczego, lecz położyć wszelką ufność w miłosierdziu Bożym”.

Dyrektor Borgo S. Martino prosił o dimisorie do święceń dla niektórych kleryków. Ksiądz Bosko zajęty ciągłą pracą, posyłał mu arkusze „in blanco” z podpisem swym i pieczęcią, by je wypełnił:

Turyn, 16.07.1874 r.

Car. mo D. Bonetti1

Posyłam ci „extra tempus” dla Galla, powiedz mu jednak, by dobrze śpiewał. Masz także dla Chiala i dlatego napisz do monsignora Mansini. Chiala jest niezbyt zdrowy, nie szczędź mu wszelkich względów, jakie są możliwe, bo zasługuje na nie. Zresztą napisze ci ksiądz Rua. Arkusze naznaczone posłużą za dimisorie, na które tu nie ma czasu. Myślę, że będziesz miał kopię. Niech Bóg błogosławi was etc.

Aff. mo

Ksiądz Jan Bosko

Również w ciągu roku starał się czynić, co mógł, na korzyść temperaliów biskupich. Pisząc odnośnie do tej sprawy, do biskupa De Gaudenzi, wspomina o nieustannych sprzeciwach monsignora Gastaldiego, a zarazem prosi o wybaczenie, że otrzymał pokoik w Oratorium niezbyt schludny:

Car. mo Monsignore!

W związku ze staraniami w ministerstwie potrzebowałbym, by WE raczył mi donieść, czy otrzymał już jakąś odpowiedź urzędową. Zdaje mi się, że obecnie powiał wiatr przychylny. Z naszym arcybiskupem nieustannie sprzeciwy. Liczyłem, że zbiorę

niektórych nauczycieli szkół na rekolekcje w Lanzo. Tysiąc skarg z jego strony, że nie przeszło to przez niego. Wszak robiło się to dotychczas przez lat 25 bez przeszkód. Zawiesiłem natychmiast tę serię rekolekcji, awantury rosna, co dzień.

Bardzo mi przykro, że w pokoju, w którym spał, znaleziono niemało insektów. Proszę o łaskawe wybaczenie, a na znak przebaczenia proszę przyjść do nas ponownie, a postaramy się, by miał noc spokojniejszą. Prosząc o apostolskie błogosławieństwo etc.

Umill. mo ed amico

Turyń, 30.08.1874 r.

Ksiądz Jan Bosko

Gdzie znaleźć podobną prostotę i szczerść?

Z początkiem sierpnia udał się do św. Ignacego na rekolekcje w porozumieniu z przełożonymi Konwiktu Duchownego. Monsignore Gastaldi zlecił kierownictwo rekolekcji kilku młodym kapłanom. Jeden z nich spotkawszy Księdza Bosko w kościele powiedział szorstko:

Wszystkie miejsca zajęte!

Rozmawiałem przecież z tymi z konwiktu i powiedziano mi, że są wolne miejsca.

Nie mam nic więcej ponad to do powiedzenia!

Dobrze, w takim razie, jeśli brak miejsc, powrócę do Lanzo.

Jak sobie Ksiądz życzy.

Zorientowawszy się, że go tu nie chcą, Ksiądz Bosko zawrócił. Schodząc ze stopni napotkał pewnego znajomego pana, który zdziwiony, że wracał, spytał o powód i dowiedziawszy się, o co chodzi, oburzony pobiegł do owego księdza i powiedział:

Jeśli brak miejsc dla Księdza Bosko, ustępuję mu swoje i wracam spać do Turyń, ale nie pozwolę, by Księdza Bosko w taki sposób traktowano. To wstyd! Dla Księdza Bosko zawsze było i powinno znaleźć się miejsce!

Ksiądz ów musiał ustąpić dla uniknięcia rozgłosu, a Ksiądz Bosko pozostał, by nie powodować szemrania, które by się rozeszło. Lecz były to już ostatnie rekolekcje, na które poszedł do św. Ignacego, dokąd udawał się regularnie od roku 1842.

Osobisty wpływ i zaufanie, jakim się cieszył i tam wśród rekolektantów, były powodem, że chciano go wykluczyć.

Tymczasem od św. Ignacego pisał do Oratorium:

Kolegium Konwikt św. Filipa Nereusza w Lanzo

Car. mo D. Rua!

Kup parę elastycznych pończoch na mój wzrost i poślij je księdzu Momo, które je prześle przez księdza Neizzone lub w inny sposób. Umieścić wewnątrz cenę wraz z pozdrowieniem. Daj znać księdzu Francesca i księdzu Cerruti, by zwolnili braci Cuffia, nie dając innej wyprawy, oprócz osobistej, koniecznej na podróż, względnie jeśli mają własną z domu. Nie dawać żadnego zaświadczenia, ani złego, ani dobrego. Zajrzeć do księgi pensyjnej i zażądać zapłaty, Postaraj się, by wysłano listy z zaproszeniem na rekolekcje dla pań, do proboszczów pobliskich, w Mornese, listy dla nauczycieli, prospekty Valsalice etc. Niech Bóg błogosławi etc.

Aff. mo amico

Bracia Cuffia byli pierwsi, co wystąpili ze Zgromadzenia nie porozumiewszy się ze swoimi przełożonymi, księdzem Francesca i księdzem Cerutti. Ksiądz Bosko przewidywał, że sobie pójda i polecał księdzu Rua napisać do ich proboszcza następujący list, którego oryginał przechował się, pisany własnoręcznie od początku do końca, a którym ksiądz Rua posługiwał się częściej w podobnych wypadkach:

Molto Rev. do Sig. Prevosto!

W charakterze prefekta Zgromadzenia św. Franciszka Salezego, pragnę zakomunikować niektóre rzeczy, dotyczące dwóch kapłanów: Jakuba i Franciszka Cuffia. Należeli oni do tego Zgromadzenia i w nim zostali wyświęceni. Obecnie, gdy wystąpili, nieodzowną jest rzeczą, by zdobyli konieczne patrimonium, jak to jest przepisane w dekrecie Stolicy św. zatwierdzającym nasze Zgromadzenie:

Gdy ktoś – powiedziane tam – wystąpi ze Zgromadzenia, ipso facto ma być suspendowany, dopóki nie zostanie zaopatrzony w odpowiedni tytuł kościelny do utrzymania i nie znajdzie przychylnego biskupa, który go przyjmie do swej diecezji.

Ponieważ wystąpili oni bez porozumienia się z przełożonymi więc nie mogą otrzymać regularnego zaświadczenia, jak to zapewne mogło mieć miejsce.

W przekonaniu, że spotkam się z jego życzliwością, oświadczam swe pokorne usługi, etc.

Umile servitore

ks. M. Rua pref.

W owym roku, jak się wydaje, Ksiądz Bosko zatrzymał się u św. Ignacego na pierwszą serię rekolekcji, odprawił je na swoje konto „by się należycie przygotować do wieczności”.

Tak pisał przed wyjazdem z Turynu do hrabiny Viancino. Myśl o śmierci miał zawsze przed sobą, a w tym roku napisał również testament, jak zobaczymy:

Benemerita Sig. Comtessa!

List jej dotarł do mnie tu do św. Ignacego, gdzie odprawiam rekolekcje w celu przygotowania się na śmierć. Na to kładę wielką wagę i polecam się jej modlitwom. Bardzo mi przykro, że panna Belmonte tak poważnie zachorowała. Zacząłem natychmiast modlić się i napisałem do Turynu, by zanoszono modły w jej intencji przed ołtarzem Najświętszej Wspomożycielki; to samo czynią niektórzy pobożni panowie w tej świątyni. Bóg jest wszechmocny i chceć u niego znaczy móc. Lecz często jego dekrety są przeciwne naszym; adorujemy je zawsze. Cieszę się bardzo, że państwo są zdrowi wśród tak wielu upałów, które mam nadzieję, obecnie się zmniejszą. Noszę się zawsze z myślą udania się do Bricherasio, tym więcej obecnie, gdy państwo posiadają kaplicę w swym pałacu i że jest dla mnie przygotowany pokój. Patrzcie, jakie wymagania! Od dłuższego czasu noszę się z projektami, których nie mogę urzeczywistnić.

Kwestia skrawka gruntu od protestanta Morglia, przeznaczonego na budowę kościoła, została rozstrzygnięta przez Radę Państwa na naszą korzyść

i oczekuje się tylko odpowiedniego dekretu do rozpoczęcia prac tak już odwlekanych. Myślę, że ta wiadomość sprawi przyjemność panu hrabiemu, jej mężowi.

Proszę Pana Boga, by ich raczył błogosławić i zachować w doskonałym zdrowiu i świętości. Amen. Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami, a jego wielka miłość niech panuje zawsze w sercach naszych. Fiat. Z najgłębszą wdzięcznością...

Cattivo figlio

Ksiądz Jan Bosko

S. Ignazio, 08.08.1874 r.

Dnia 15 sierpnia obchodzono uroczyste urodziny Księdza Bosko. Ksiądz Bosko urodził się 16 sierpnia, lecz w Oratorium obchodzono je zawsze 15 i z tej okazji urządzono mu akademię, którą zaszczylił swą obecnością monsignore August Negrotto, szambelan tajny Jego Świątobliwości, a kleryk Jan Cinzano ułożył hymn wydrukowany z tej okazji.

Posiadamy również niektóre listy i utwory, które zostały odczytane lub oddeklamowane wieczorem dnia 14 i 15 przez chłopców Franciszka Piccollo, Albina Carmagnola i Anioła Lago.

Pewien „familiar” tak mu pisał:

„Dziś dzień radosny dla każdego z twoich synów, a zwłaszcza dla mnie biedaka, który po raz pierwszy ma szczęście zwrócić się do Ciebie, Ojcze, jako członek twojej tak wielkiej rodziny. Nie umiem wygłaszać górnolotnych wierszy, uczynią to inni zdolniejsi w poezji i muzyce. Mówię to, co mi serce dyktuje i proszę nade wszystko Święty Założycielu tego Oratorium, byś raczył przyjąć moje gorące podziękowanie za dobro, które raczyłeś mi wyświadczyć. A w tym dniu szczęśliwym Twych urodzin, proszę przyjąć ten hołd ode mnie twego niegodnego syna.

Niech Bóg najwyższy i Dziewica Pocieszycielka raczą wysłuchać moich nędznych modłów, które zanoszę o długie i szczęśliwe życie naszego nowego La Salle piemontckiego, tak wielkiego w swej pokorze, o najdroższy nasz Księżę Bosko! I tak synowie La Salle francuskiego są rozsiani po całym świecie wychowując młodzież, oby podobnie synowie twoi pomnożeni rozeszli się po każdym mieście roznosząc woń

Twych cnót, Twej niewyczerpanej miłości, by pokierowali droga do nieba wszystka młodzież naszej biednej Italii”.

Wychowankowie rzemieślnicy, z sypialni Niepokalanej, życzyli mu „dobrej nocy i wszelkiej pomyślności na długie życie”, by Noego dożył lat!

Pewien księgarz, od 1861 roku mieszkający w Oratorium, składał mu „tysiąc życzeń pomyślności, tysiąc błogosławieństw z głębi serca, tysięczne wyrazy życzliwości, tysięczne oznaki wesołości, tysiąc serdecznych uczuć wdzięczności, tysiąc oznak przywiązania, tysiąc zainteresowania etc”... z okazji 59 rocznicy urodzin, za milion lir bez odpłaty oraz za dziesięć miliardów na 50 % wydanych (jak mówił), poczynając od 1861 r., „na rzecz mojej duszy pod jego opieką” konkludując: „Na rachunek tyłu bułek zjedzonych i niezliczonych wydatków, które podsumowuję, pozostawiając mu wdzięczność, która będzie wieczna!”

W owym czasie proszono Księdza Bosko, w imieniu arcybiskupa Paryża, o wyrażenie opinii odnośnie Sługi Bożej Marii Magdaleny Wiktorii de Bengy, wicehrabiny de Bonnault d’Houet, założycielki Zgromadzenia Wiernych Towarzystek Jezusa. On zaś pisał do Matki Eurozji, Przełożonej Instytutu, który jej córki duchowe miały w Turynie:

Reverenda Sig. Madre!

O. Apolinary, w imieniu arcybiskupa tego miasta, prosi mnie o napisanie opinii o Matce Houet założycielce Instytutu Wiernych Towarzystek Jezusa. Ma to posłużyć do wszczęcia sprawy jej beatyfikacji. Chętnie zgadzam się na to, lecz potrzebowałbym wiedzieć:

1. Datę jej przybycia do Turynu i czy przebywała w tym domu,
2. Czy jest jej wiadomo, co uczyniła lub powiedziała na rzecz jakiegoś dzieła publicznego lub prywatnego odnośnie dobra bliźnich

Udałbym się do niej osobiście, lecz nie chcąc spowodować zwłoki w tak ważnej sprawie uprzedzam pytania na piśmie, by oszczędzić fatygi. Korzystam ze sposobności, by życzyć jej i całemu Zgromadzeniu wszelkiego dobra i polecając się Świętym modlitwom etc.

Turyn, 14.08.1874 r.

Umile serv.

Ksiądz Jan Bosko

Otrzymałszy żądane informacje przesyłał do Paryża następujące oświadczenie:

„Chętnie podaję kilka szczegółów, które pamiętam, odnośnie hrabiny Houet, założycielki Wiernych Towarzystek Jezusa. Są one następujące:

1. Z jej rozmów odnosiło się wrażenie, że jest to osoba wielkiej pobożności, miłości Boga i oderwania od spraw doczesnych.

2. Wielekroć słyszałem od niej, że w swej fundacji i we wszystkich sprawach nie miała innego celu, jak tylko większą chwałę Bożą, dla której pragnęła poświęcić siebie samą, swój majątek i zgromadzenie założone.

3. Tak ze względu na swe rozliczne dzieła dobroczynne, jak wielką pobożność, cieszyła się zawsze opinią wybitnej cnoty, prawdziwego wzoru doskonałości chrześcijańskiej.

4. Zauważyłem u niej szczególne nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu i wielki szacunek dla kapłanów. Nigdy nie rozpoczynała rozmowy z nimi nie prosząc wprzód na klęczkach o ich błogosławieństwo.

5. Jej wielka wiara i świętość objawiała się z jej dzieł, zwłaszcza z zakładu w Turynie, gdzie jaśnieje wielka pobożność i przywiązanie do Stolicy św., uczęszczanie do Sakramentów św.: Spowiedzi i Komunii św.”.

Nie mamy żadnych wzmianek z rekolekcji, które Ksiądz Bosko miał do współbraci w Lanzo. Przytaczamy poniżej święte postanowienie kleroika Józefa Giulitto, który 18 września składał śluby wieczyste.

A.M.D.G. Dzisiaj 18 września 1874 r., w dniu, w którym ukończyłem 21 rok życia, pod koniec rekolekcji złożyłem profesję w Zgromadzeniu św. Franciszka Salezego, którego Ustawy zostały definitywnie zatwierdzone przez Stolicę św. dekretem z dnia 3 kwietnia 1874 r., łącząc się z Bogiem ślubami wieczystymi ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, przed Najświętszym Sakramentem i wobec mego ukochanego Przełożonego i Ojca Księdza Jana Bosko, Założyciela Zgromadzenia, mając za świadków przewielebnych współbraci: księdza Pawła Alberę, dyrektora Hospicjum św. Wincentego a Paulo w Sampierdarena (Genua) i księdza Jana Baptystę

Francesia, dyrektora kolegium św. Jana we Barazze (Savona) ku wielkiej mej radości i szczęściu duszy.

Maksyma: Budowa mej świętości powinna mieć, jako fundament – cnotę pokory, mury – posłuszeństwo, dach – modlitwę.

Wiązanka z rekolekcji w roku 1874: Jestem sługą i pracuję dla Pana, od którego otrzymam zapłatę przewyższającą nieskończenie moje zasługi, choćby były znaczne. Merces tua Domine magna nimis, ponieważ Ty sam wypowiadasz do swego sługi te słodkie słowa: Ego ero merces tua magna nimis” (Gen.15,1).

Praktyka: Ku czci św. Józefa, którego noszę imię: w ostatnią środę każdego miesiąca odprawię spowiedź miesięczną, przyjmę Komunię św. i odczytam uważnie Ordo commendationis i w tym dniu oraz w każdą środę prosił będę po Komunii św. o dobrą śmierć polecając się szczególnie świętemu Józefowi Patronowi umierających.

Każdego dnia, po odprawieniu Nawiedzenia Najświętszego Sakramentu, przed wyjściem z kościoła, odmówię modlitwę następującą:

„Boże mój, któremu całkowicie się poświęciłem, Dziewico Niepokalana, Matko Jezusa i Matko moja, święty Józefie, którego imię szczęśliwie noszę, św. Franciszku Salezy, patronie naszego zgromadzenia, św. Alojzy Gonzago, św. Stanisławie Kostko, aniołowie czystości, was obieram na swych szczególnych opiekunów. Dopomóżcie mi zachować Reguły ślubowane, które mają mi pewnego dnia otworzyć bramy do nieba”.

Dnia 1 września udali się do Rzymu w towarzystwie księdza Dalmazzo, niektórzy wychowankowie z Valsalice, którzy mieli zaszczyt być przyjęci przez Ojca św.

W tym miesiącu Ksiądz Bosko przesyłał wydrukowaną prośbę panom Radnym miasta Turynu w celu uzyskania zasiłku dla chłopców z zakładu na Valdocco lub uczęszczających do Oratoriów lub ogródków dziecięcych w tymże mieście:

Turyn, 12.09.1874 r.

Ill. mo Signor Sindaco!

Od dwóch lat zwracałem się do WP Burmistrza z prośbą o opiekę nad szkołami prowadzonymi w tym mieście dla ubogich chłopców okolicznych, na co otrzymałem obietnicę pozytywnej odpowiedzi, po wysłuchaniu zdania Rady Miejskiej. Z uwagi na

obecne ciężkie położenie finansowe, ponawiam swą prośbę o udzielenie subwencji na korzyść dzieci z najniższej klasy społecznej. Liczba ich aktualnie wynosi 350. Byłoby mi przyjemnie przyjąć pana burmistrza lub jakąś inną osobę, wyznaczoną do zwizytowania zakładu. Prosząc o przyjęcie wyrazów etc.

Ksiądz Jan Bosko

Obraz rozległej działalności Księdza Bosko na polu młodzieżowo - społecznym daje sporządzone przez niego następujące BREVE PROMEMORIA .

BREVE PROMEMORIA

W Oratorium św. Franciszka Salezego znajdują się następujące kategorie internistów:

1. Rzemieślnicy uczęszczający na naukę różnych zawodów w liczbie 350, z których znaczna liczba została polecona przez Prefekturę, Kwesturę i Magistrat. Dla ich zawodowego wykształcenia istnieją w tymże zakładzie następujące pracownie: drukarnia, zecernia, kalkografia, odlewnia czcionek, stereotypia, introligatornia, czapnictwo, krawiectwo, szewstwo, stolarstwo, ślusarnia, szkoła muzyki instrumentalnej, wokalne etc...

2. Studenci różnych klas w liczbie około 500.

3. Chłopcy ubodzy, eksterniści uczęszczający do szkoły elementarnej, w liczbie ponad 400. W kierownictwie i nauczaniu są zajęci nauczyciele patentowani, zgodnie z programem władz szkolnych.

4. Młodzież uczęszczająca w dni świąteczne na rozrywki sportowe, do szkoły muzyki i śpiewu, szkół podstawowych i na katechizację, w liczbie ponad 500.

5. Biorąc pod uwagę, że od placu Emanuela Filiberta aż do S. Donato i Fucina della Canne, nie ma żadnej szkoły publicznej, przychodziłoby tej młodzieży znacznie więcej, gdyby były odpowiednie pomieszczenia i środki na pokrycie wydatków.

6. W liczbie ponad 500, uczęszcza młodzież do Oratorium św. Alojzego przy ul. Nizza w dzielnicy S. Salvario.

Zauważyć należy ponadto:

1. Chłopcy wymienieni, gdyby nie byli pod opieką wałęsaliby się po mieście w dni nauki, a zwłaszcza w dni świąteczne, niepokojąc władze publiczne i obywateli.
2. Ci chłopcy wychodząc z zakładu mogą znaleźć uczciwe utrzymanie w wojsku, kupiectwie, jako pracownicy, nauczyciele lub urzędnicy w jakichkolwiek biurach.
3. Wielu chłopców zostało skierowanych przez pana burmistrza w okresie epidemii cholery i przyjętych gratisowo w liczbie ponad 40 i dotąd pozostają na utrzymaniu zakładu.

We wrześniu bawił z wizytą w Turynie adwokat summista Karol Maneghini; jako gość Księdza Bosko, przebywał w Oratorium przez parę dni i powracał do Rzymu z najlepszymi wrażeniami.

7. Prośby o nowe fundacje

Wiele naglących podań nachodziło zewsząd z Włoch w celu otwarcia nowych placówek. A oto kilka wzmianek o niektórych z nich z pozostałych dokumentów.

W listopadzie 1873 r. już po rozpoczęciu roku szkolnego, przyjął Ksiądz Bosko kierownictwo szkół w Cogoletto, dokąd posłani zostali, jako nauczyciele ksiądz Dominik Bruna i kleryk Józef Favis. Z uwagi na wielką liczbę zgłoszeń o przyjęcie do kolegium Varazze, których nie można było uwzględnić dla braku miejsca, zaproponowano mu otwarcie pewnego rodzaju szkoły pomocniczej dla chłopców z klas elementarnych. Mogłoby stąd wyniknąć wielkie dobro, gdyż od lat wielu emigrantów wyjeżdżających do Ameryki pozostawiało w domu swoje dzieci bez należytej opieki. Ludność okazywała wielki entuzjizm, a magistrat zgłaszał gotowość wydzielenia parceli pod budowę kolegium w pięknym położeniu zapewniając inne ułatwienia.

Skoro Święty wrócił z Rzymu, ksiądz proboszcz Józef Scarrone pisał mu w sprawie przyspieszenia praktyk. Ksiądz Bosko podejmując starania jesienią, przesyłał następujący:

„Projekt umowy między Księdzem Janem Bosko z Turynu a Magistratem w Cogoletto”:

Panowie Radni Magistratu w Cogoletto zainteresowani kształceniem i wychowaniem młodzieży im podległej, na znak zaufania dla aktualnych nauczycieli we wsi, ze Zgromadzenia Księdza Bosko postanawiają:

1. Przydzielić wymienionemu Księdzu Bosko plac pod budowę pomieszczeń dla szkoły, mieszkań dla nauczycieli oraz dla kolegium, z podwórzami i przyległym parkiem. Wydzielona parcela wyniesie arów ...

2. Magistrat udzieli zapomogi w sumie od 10 do 15 tys. franków na rozbudowę tegoż zakładu.

3. Ksiądz Bosko sporządzi plan celem przedłożenia Magistratowi i przystąpi do budowy w miejscu odpowiednim i dostępnym dla szkoły publicznej.

4. Lokale zbudowane pozostaną własnością Księdza Bosko, który wobec tego poniesie wszelkie wydatki, co do remontów, sprzętów, wyposażenia, słowem w związku z używaniem i konserwacją budynków.

5. O ile wspomniane lokale zmieniłyby swoje przeznaczenie, Magistrat rezerwuje sobie prawo do trzech sal dostatecznie obszernych i wygodnych na cele szkolne.

W takim również wypadku Ksiądz Bosko będzie miał możliwość oddać do użytku szkoły trzy lokale odległe w innym miejscu, nie dalej wszakże niż sto metrów od wsi.

6. Powyższe artykuły posłużyć mogłyby do regularnej umowy, o ile wspomniany Magistrat uznałby za stosowne ją zawrzeć.

Turyn, 27.09.1874 r.

Ksiądz Jan Bosko

W kwietniu, ksiądz Andrzej Scotton donosił mi o życzeniu proboszcza Alzano Maggiore, wielkiej osady tkaczy, odległej od Bergamo 5 km. W trosce o dobro tamtejszej młodzieży, zainicjował on już dla dziewcząt dom pod opieką Sióstr Miłosierdzia, do dyspozycji Księdza Bosko oddawał wspaniały pałac z przyległym kościołem, w malowniczym położeniu, który gotów był zaopatrzyć w potrzebne sprzęty. Nie mniej nakłaniał go do tego proboszcz ksiądz Cezar Foresti zapewniając, że odniesie sukces i uczyni wiele dobrego.

W tym miesiącu, ksiądz Jakub Patrone, proboszcz Terrugia, „wioski położonej na jednym z najbardziej uroczych pagórków Monferrato, odległej od Camale godzinę drogi pieszo”, proponował zakupienie „obszernego lokalu wraz z kościołem świeżo ogrodzonym, byłego kolegium OO Somasków”. Sekretarz gminy L. Fatrucco popierał tę propozycję jak najgorętszymi deklaracjami o korzyściach, jakie przyniosłby ten nabytek.

W maju markiz Durazzo prosił o przyjęcie sierocińca w Genui, choć ta propozycja nie podobała się prefektowi, który otwarcie oświadczał, że tak ze strony deputowanych prowincji, jak ministerstwa miałyby miejsce ostry sprzeciw, prosił jednak, by próbował uładzić w sposób taki, by „był wilk syty i koza cała”, przyjmując administrację, lecz nie zawierając żadnej umowy. Należało posłać na emeryturę aktualnych urzędników, wypłacając im należną pensję, a zamianować dyrektorem księdza Lemoyna, z innymi współbraćmi, których Ksiądz Bosko miał zaprezentować nie potrzebując zresztą niczyjego zatwierdzenia.

W lipcu, przełożony Kolegium Alberoni w Piacenza (Zgromadzenie Księży Misjonarzy) komunikował propozycję pewnej pobożnej pani, gotowej ofiarować natychmiast sumę 50 tys. lir „na otwarcie schroniska dla biednych uliczników, w celu wychowania ich po chrześcijańsku i wyuczenie jakiegoś rzemiosła”.

Wiem, pisał, że z tym kapitalikiem niewiele da się zrobić, lecz można by go uważać za ziarnko gorczyczne, które czeka wielki rozrost. Wszystkie wielkie dzieła powstawały od skromnych początków i podobnie można mieć nadzieję i w tym wypadku.

W tym samym miesiącu rektor seminarium w Crema, ksiądz profesor Antoni Valdameri, prosił go również w imieniu biskupa, którego był sekretarzem, by założył kolegium - konwikt w tym mieście ze szkołami gimnazjalnymi i licealnymi. We wrześniu zaś brat jego, ksiądz Jan Baptysta, w towarzystwie księdza kanonika Alojzego Nasi, odwiedził Oratorium i ponowił prośbę pragnąc otrzymać obietnicę Księdza Bosko, co do tej fundacji. Patronat nad nią miała sprawować gmina, od której miał otrzymać lokal i sprzęty, będące w użytku gimnazjum, likwidującego się z powodu trudności finansowych, a ponadto 4 tysiące lir rocznie.

Z Carpendolo (Brescia) przybył do Turynu ksiądz dr Idzi Cattaneo, rektor kolegium - konwiktów otwartego tamże od trzech lat, ze szkołami elementarnymi,

technicznymi i gimnazjalnymi, na 140 uczniów, by oddać go Księdzu Bosko na własność lub użytek. Sam, z powodu nadwątłego zdrowia, nie czuł się na siłach go prowadzić. Zapewniał, że w przeciągu czterech lub pięciu lat pokrywałby wszystkie wydatki. Równocześnie proponował przeniesienie szkół technicznych do Lonato, wioski niezbyt odległej od Carpendolo, gdzie magistrat i ludność pragnęłyby mieć kolegium handlowe, jako filię szkoły w Carpendolo, dokąd uczniowie udawali się na wakacje.

Również w Mornese, z jednej strony proszony był przez zarząd Oratorium Zwiastowania NMP o przysłanie kapłana od odprawiania Mszy św. w święta, dla wygody współpraci Oratorium, obiecujących słuszne wynagrodzenie, z drugiej strony Magistrat prosił o dwóch kapłanów dyplomowanych, by objęli nauczaniem cztery klasy szkoły podstawowej.

We wrześniu, monsignore Lucido Maria Parocchi, biskup Pavii, prosił o przyjęcie do kolegium chłopca „z wątpliwym powołaniem”, choć skądinąd zdolnego i szlachetnego, by nim odpowiednio pokierować, równocześnie stawiając propozycje, co do otwarcia kolegium w mieście biskupim:

Miejscem odpowiednim na kolegium byłby S. Pietro un Ciel d'oro, aktualne seminarium, były klasztor kanoników laterańskich i eremitów św. Augustyna. Kościół przyległy, wspomniany przez wieszczka w „Raju”, jest, co wynika z listu Petrarcki do Boccaccio, starożytną świątynią, słynącą z przechowywania przez długi czas relikwii św. Augustyna i św. Seweryna Boecjusza; obecnie sprofanowany i zamieniony w szopę, nosi ślady kul francuskich, austriackich i włoskich. Budynek dotychczas zajęty był przez ministerstwo wojny na szpital wojskowy, a obecnie jest wolny.

Przewielebny Ksiądz mógłby na razie go wydzierżawić, a po tym pójdzie jedno za drugim. Dla informacji dodaję, że raz już czyniłem starania o zwrot tego kościoła i odmówiono mi. Ponownie ubiegała się o niego firma „Fabbrica del Carmine”; decyzja jest dotąd w zawieszeniu. Panuje powszechna opinia, że rząd nie byłby przeciwny odstąpić go, jako obiekt zabytkowy.

Z jaką radością widziałbym tu pewnego dnia jego synów i dawne miejsce spoczynku wielkiego Doktora odzyskane!

W listopadzie, Magistrat i kler z Cava, diecezji Mondovi, prosili Księdza Bosko o przyjęcie kierownictwa kolegium na siedemdziesięciu uczniów internistów. Magistrat byłby gotów na własny koszt przeprowadzić niewielką przebudowę wewnętrzną, a wówczas można by ich przyjąć nawet do 150. Położenie doskonałe, komunikacja wygodna, tuż przy kolei świeżo otwartej, na linii Turyn – Savona, klimat zdrowy, żywność obficie dostarczana na rynek miejscowy.

Z inicjatywy Sługi Bożego, księdza Alojzego Guanella, od roku 1873, pertraktowano w sprawie otwarcia kolegium salezjańskiego, ze szkołami podstawowymi i techniczno - gimnazjalnymi w Chiavenna, prowincja Sondrio, przy całkowitym poparciu biskupa i władz państwowych. A gdy pewne trudności przeszkodziły realizacji tego projektu, to w roku 1874 zamierzał otworzyć go w Campodolcino. W tym celu zorganizował komitet obywatelski rozsyłając odpowiednie odezwy, wspominając o Księdzu Bosko „sławnym mężu w Italii i na całym świecie, który w rozlicznych kolegiach wychowuje i kształci umysłowo i zawodowo tysiące młodzieży ubogiej, podziwiany przez wszystkich, jako Mąż Opatrznościowy, powołany, by prowadzić drogą cnoty rzesze młodzieży, w czym wszyscy mogą mu dopomagać składaniem ofiar na jego ręce. Z Buenos Aires i z Kanady proszą go o przyjęcie kierownictwa kolegiów, nawet uniwersyteckich.

Żadna z projektowanych placówek, z wyjątkiem tej w Mornese, nie została przyjęta przez Księdza Bosko.

8. Z Argentyny

Podczas gdy zewsząd napływały prośby o nowe fundacje, pod koniec roku 1874 otrzymał formalne zaproszenie wysłania salezjanów do Republiki Argentyńskiej.

„Pierwsze pisma, oświadczył nam, nadeszły do mnie w czasie nowenny do Bożego Narodzenia, które odczytałem na posiedzeniu Kapituły Wyższej, wieczorem 22 grudnia.

Konsul Gazzolo, w miesiącu sierpniu, zakomunikował arcybiskupowi Buenos Aires Fryderykowi Aneyros swe gorące pragnienie ujrzenia salezjanów w tejże

republice, proponując oddanie im do obsługi kościoła brackiego „Mater Misericordiae” zwanego włoskim, Arcybiskup, za pośrednictwem swego sekretarza dr Antoniego Espinoza odpisał mu, by osobiście zwrócił się z tą propozycją do Rady Bractwa:

Buenos Aires, 10.10.1874 r.

Pregiatissimo Sig. Gazzolo!

Z przyjemnością odpisuję na jego list z dnia 10 września. Przeczytałem w Unita Cattolica tłumaczenie artykułu o naszych uroczystościach ku czci Ojca św. i przygotowywałem się wystosować mu podziękowanie ciesząc się, że został zamieszczony w najpoczytniejszym piśmie we Włoszech, gdy otrzymuję oto nowy list od niego.

Co do sprawy salezjanów, to arcybiskup nasz będzie ich widział bardzo chętnie. Znam dobrze Księdza Bosko i uważam go za jednego z wielkich świętych współczesnych, stosownie do naszej rozmowy z arcybiskupem, Sz. P. może zwrócić się do Rady Bractwa z tą propozycją, a jeśli Bractwo wyrazi na to zgodę, to on z całą chęcią przekaze im w posiadanie kościół i zapewni swe poparcie.

Proszę przyjąć serdeczne pozdrowienia od arcybiskupa, zachować mnie nadal w swej życzliwości i rozkazywać, czym mogę mu służyć.

Aff. mo servo et amico

D. A. Espinoza

Równocześnie arcybiskup poinformowany, że w S. Nicolas de los Arroyos, staraniem komisji wyłonionej pod przewodnictwem pobożnego 80 - letniego pana Franciszka Beniteza, wznosi się kolegium dla chłopców, komunikował list od pana Gazzolo proboszczowi S. Nicolas doktorowi Piotrowi Ceccarelli, żyjącemu w wielkiej przyjaźni z konsulem, ten zaś pospieszył wyrazić mu swe zadowolenie:

Buenos Aires, 26.10.1874 r.

Mio gentil. mo Sig.!

JE arcybiskup dr Fryderyk Aneyros raczył mi zakomunikować list od JW Pana, pod datą 30 sierpnia br., w którym on poleca Jego Ekscelencji nowe zgromadzenie

zakonne Ojców Salezjanów, założone przez mądrego i świętego kapłana Księdza Jana Bosko. Zakomunikował mi również odpowiedź na jego list, w którym upoważnia JW Pana zwrócić się do Bractwa „Mater Misericordiae”, celem przekazania rzeczoności kościoła Ojcom. Miałem szczęście rozmawiać długo z JE Arcybiskupem o owym sławnym Księdzu Bosko oraz duchu, jaki ożywia jego zakłady. Spotkałem się również z gorącym pragnieniem ze strony Arcybiskupa ujrzenia w swej rezydencji owych zdolnych i świętych pracowników we Winnicy Pańskiej. Dlatego upoważnił mnie poczynić odpowiednie kroki, udzielając mi wszelkich pełnomocnictw. Stwierdzam, że w tych rozległych obszarach mogłyby się krzewić zakłady Księdza Bosko, dla większej chwały Bożej i dla dobra dusz. Miasto Buenos Aires jest ludną, przemysłową stolicą z portem, dokąd zjeżdża wiele sekciarzy i szerzy się tyle wyznań religijnych. Dlatego moim zdaniem, ci ojcowie napotkaliby tu na znaczne trudności. Natomiast San Nicolas de les Arroyos jest miasteczkiem z ludnością katolicką; mieszkańcy moralni i religijni, ożywiony handel, wszystko przemawia za tym, że to miejsce sprzyjać będzie pomyślnemu rozwojowi zakładu wychowawczego. JW Pan wie doskonale, że S. Nicolas jest pierwszym miastem po Buenos Aires w archidiecezji, jako siedziba sądów i administracji departamentu północnego. Jako proboszcz i wikariusz generalny arcybiskupa w S. Nicolas, mam nadzieję uczynić wiele dobrego dla mojej parafii, przy pomocy tych czcigodnych ojców.

JW Pan wie dobrze, jak kocham swych parafian i zależy mi na dobru tego miasta i mogę zapewnić go o wyniku tych starań. Ze swej strony wyrażam gotowość służenia we wszystkim wspomnianym ojcom, w czym zdołam i przyłączam się całym sercem do tej sprawy Bożej i dla jej realizacji gotów jestem ustąpić parafię i wikariat na ich korzyść. Jest nas pięciu księży pracujących dzień i noc, a pomimo to możemy powtórzyć: „Messis quidem multa, operarii solum pauci”. Nie brak nam środków utrzymania i nie zabraknie ich także dla Przewielebnych Ojców Salezjanów. Będą przyjęci chętnie przez ludność tak samo, jak przyjmie ich, jako swych braci, proboszcz.

Język, obyczaje, są to trudności, które się przewycięży, o ile się chce. W domu moim mogą uczyć się języka i przyzwyczajając do obyczajów argentyńskich, potem oddać się nauczaniu młodzieży i odnowienia ducha Bożego wśród moich parafian. Mogą zakładać kolegia wśród wszystkich warstw społeczeństwa i poświęcić

się pracy kapłańskiej nie tylko w San Nicolas de los Arroyos i wioskach pobliskich całej archidiecezji, lecz nawet we wszystkich dalszych diecezjach, gdyż biskupi tamtejsi potrzebują gorliwych zakonników i odnoszą się do mnie z wielką życzliwością, tak iż na moje polecenie przyjmą ich, będą darzyć pomocą i opieką. Napiszę jeszcze więcej szczegółów. Jutro udaję się do S. Nicolas, a tymczasem etc.

Suo dev. mo servitore

Piotr Ceccarelli

Ten zacny proboszcz poczynił niezwłocznie starania w celu przekazania naszym misjonarzom kolegium budującego się w jego mieście. Ku swemu zadowoleniu, spotkał się z życzliwym przyjęciem tego projektu ze strony społeczeństwa i władz, o czym powiadał konsula w interesującym liście:

S. Nicolas, 11 listopada 1874 r.

Eccellenza!

Mam zaszczyt donieść WE, że zlecenie, które mi dał arcybiskup, zostało wykonane z pomyślnym rezultatem. Mnie przypadło w udziale, z łaski Boga, poinformować arcybiskupa o Zgromadzeniu św. Franciszka Salezego. Przyszło mi to z łatwością, gdyż poznałem Księdza Jana Bosko w Rzymie w latach 1867-1869, o ile pamiętam. Zostałem narzędziem w ręku Boga odnośnie do sprowadzenia wymienionego zgromadzenia do tego miasta, gdzie otrzyma piękne kolegium, wspaniałe oratorium publiczne w dzielnicy najzdrowszej miasta, prócz tego, co konieczne, dla utrzymania tutaj około 9 ojców wymienionego Zgromadzenia, bez żadnych służebności. Mogę ponad to zapewnić WE, że arcybiskup wraz z wikariuszami generalnymi, życzą sobie gorąco mieć w archidiecezji wspomniane Zgromadzenie Salezjanów i chcą, by podjęli się kierownictwa nowego kolegium w San Nicolas. Tak samo Komitet obywatelski budowy kolegium odnosi się przychylnie do Zgromadzenia Salezjanów i oświadcza gotowość ich popierania. Jest tu również pewien pan, nazwiskiem Józef Franciszek Benitez, starzec 80 - letni, prawdziwy Mąż Boży, ojciec ubogich, a przy tym zasobny. On właśnie przewodniczy komitetowi, będąc także prezesem Konferencji św. Wincentego a Paulo,

przewodniczącym Rady kościelnej, oddany całkowicie Ojcu św. Piusowi IX, któremu posyła regularnie świętopietrze w sumie 5 tys. lir rocznie, a nawet więcej.

Otóż ten pan entuzjazmuje się salezjanami i oświadcza, że gotów jest nakładać swoim majątkiem, czego potrzebować będą wymienieni ojcowie.

Nie wspominam o sobie, gdyż Ekszelencja wie, jaką miłość żywię względem swych braci w Chrystusie, dla których gotów jestem, z pomocą Bożą, poświęcić swe stanowisko i życie. O, jak wielkie dobrodziejstwa spłyną na moją parafię! Jestem z góry przekonany, że ją odnowią, a lud, który powstanie, będzie chwalić Boga, jak mówi Duch Święty: „Populus qui creabitur, laudabit Dominus!”.

Jakie szczęście dla mnie, że jestem narzędziem w ręku Boskiej Opatrzności, by Zgromadzenie Salezjańskie rozkrzewiło się, pełne życia w nowym świecie. Ustanowione za szczególnym przywilejem w mej drogiej ojczyźnie, znane w katolickim Turynie, wzrosłe w cieniu Watykanu, przepojone deszczem cnót, błogosławione ręką nieomylnego Papieża Niepokalanej, niech się przeszczepia do tej pięknej, wesołej i uprzemysłowanej miejscowości, by potem rozkrzewić się po całej Ameryce Południowej!

Ekszelencjo! Znane mu są dobre te dalekie strony, mieszkańcy, ich zwyczaje, klimat, podobnie jak zna skromną osobę piszącego i rozległe stosunki, jakie ma w tych stronach. Dlatego proszę być pewnym, że poruszę wszystko, by popierać rozkrzewienie tego czcigodnego zgromadzenia tak pożytecznego wszędzie, a tak bardzo potrzebnego w Ameryce spragnionej wychowania solidnego, katolickiego, rzymskiego. Gdy raz zakorzeni się ono w San Nicolas, z łatwością przeniesie się dalej, gdyż Amerykanie poznawszy się na jego wartości pokochają je, będą popierać materialnie, gdyż nie brak temu zgromadzeniu błogosławieństwa Bożego.

Biskupi Parany i S. Juan nie mają potrzebnych zakonników dla swych seminariów diecezjalnych. Ja, z Boską pomocą, polecę ich wymienionym biskupom i spodziewam się, że ich przyjmą.

Na razie poprzestańmy na naszym „San Nicolas”!

Kontrakt, względnie warunki, na jakich oddaje się kolegium, są korzystne dla salezjanów i będą przesłane mu w tym tygodniu przez Komitet obywatelski z podpisem prezesa i sekretarza i mam nadzieję, że będą przyjęte.

Według mego zdania, tenże Wielebny Ksiądz Bosko winien by zainstalować swe Zgromadzenie w S. Nicolas, wybrać chłopców najzdolniejszych, by od samego początku uczyli się języka hiszpańskiego. Ja sam pomieszczę ich w mym domu, będę ich pouczał o miejscowych zwyczajach, stanę się jednym z nich, by służyć pomocą w pierwszych miesiącach nauki, postaram się, by ich szanowano i kochano w rodzinach swych wychowanków, będę usiłował doprowadzić do końca dzieło, które mi Bóg powierzył. Jest to gorące moje pragnienie i szczerzy zamiar, który pragnąłbym dziś widzieć zrealizowany; wiem, że się ziści, gdyż oparty jest na Opatrznościowych wyrokach, które po ścieżkach niedostępnych dla umysłu ludzkiego, ze słodyczą i mocą doprowadzą do skutku swe wielkie zamiary posługując się środkami słabymi, by jaśniała zawsze wszechmoc Boga.

Kończę mój list, z prośbą o zakomunikowanie jego treści Przewielebnemu Księdzu Janowi Bosko o zainteresowanie się, by wspomniani ojcowie przyjęli chętnie propozycję otwarcia kolegium w S. Nicolas, którą im się natychmiast prześle na piśmie oraz by mnie powiadomił o wszystkim.

Ksiądz Riccardo Bazzani, kapelan JW Księcia Modeny przesyła mu stokratne pozdrowienia prosząc przy sposobności, w jego imieniu, o złożenie uszanowania Franciszkowi V, którego WE jest kawalerem odznaczonym.

Kończę swój długi list wyrażając podziękowanie za starania, jakie czyni na korzyść tego kraju zapewniając, że po wielokroć słyszałem od arcybiskupa słowa uznania i wdzięczności za gorliwość okazywaną w stosunku do katolickiej religii.

Nie posyłam fotografii arcybiskupa i kanonika Espinozy, gdyż są brzydko wykonane, oczekuje się lepszych, które są zamówione. Ukłony ode mnie dla szanownej rodziny, etc.

Dev. mo ubb. mo sinc. mo servitore

mp. Piotr Ceccarelli

PS. W chwili podpisywania listu otrzymałem wiadomość, że Komitet wyraził zgodę na sprowadzenie Ojców Salezjanów na warunkach przeze mnie postawionych. Wkrótce prześlę WE odnośne dokumenty. Piotr Baptysta Ceccarelli

W parę dni potem, przesłał konsulowi, jako honorowemu członkowi Komitetu, wspomniane dokumenty wraz z listem następującym:

Al Sig. Socio G.B. Gazzolo Rispettabile Signore as Amice!

Przesyłam niniejszym uchwały Komitetu „S. Nicolas” pod adresem Księdza Jana Bosko, by OO Salezjanie objęli wspomniane kolegium. Proszę serdecznie o poparcie, by uzyskać zgodę wspomnianego Księdza Bosko na 5 punktów zawartych w nich, jak również o zakomunikowanie jego odpowiedzi. Koszty ewentualne zwrócę mu, gdy będę w mieście. Proszę dokończyć dzieła zapoczątkowanego. Przyczynić się, by Ojcowie Salezjanie, czym prędzej znaleźli się w tym mieście, które na pewno odniesie stąd korzyść. Widzę uśmiech pomyślności i pokoju dla republiki argentyńskiej! Dzisiaj poddał się rządowi buntownik Mitre wraz z całym swym oddziałem, dlatego radość Argentyńczyków jest ogromna. Ja, który ich kocham, solidaryzuję się z tym wydarzeniem, bo wiem, iż pokój jest darem Boga, Ojca światłości, od którego pochodzi wszystko dobro. Proszę powiedzieć owym świętym zakonnikom, by się nie obawiali pogłosek o rewolcie, które wzięły początek z buntu pewnych wojskowych. Mówiło się o oszustwach, barbarzyństwach, wojnach, rozstrzeliwaniach, więzieniach, wygnaniach etc.. Ale nic z tego! Rząd jest spokojny, moralny i tolerancyjny. A to wystarcza. Kościołowi zresztą nie zależy na władcach koronowanych lub nie. On sam w sobie jest w pełni żywotny! Zresztą Ekscelencja doskonale orientuje się we wszystkim. Mam nadzieję, że sprawy potoczą się na korzyść tego państwa opierającego swe rachuby na wyrokach Opatrzności.

Pozostając z gotową na jego rozkazy etc.

S. Nicolas, 02.12.1873 r.

Dev .mo Pedro B. Ceccarelli

Dokumenty załączone były trzy:

1. Sprawozdanie o zawiązaniu Komitetu fundacyjnego kolegium.
2. Akt erekcyjny.
3. Opis budynku.

Załączono dwa listy adresowane do Księdza Bosko: jeden od księdza Ceccarelli, drugi od Prezesa Komitetu. List księdza Ceccarelli był na wskroś entuzjastyczny:

S. Nicolas, 30.11.1874 r.

Al All. mo Rev. mo Padre G.B. Bosco Generale della Congregazione di S. Fr. di Sales in Torino!

Pomimo, że nieznaną Waszej Przewielebności, ośmielam się zwrócić do niego o przyjęcie zaproszenia, które do niego kieruje Komitet Kolegium „S. Nicolas” w tym mieście, by Zgromadzenie podjęło się kierownictwa wspomnianego kolegium. Pan Konsul argentyński udzielił W. Przewielebności bliższych informacji o miejscowych warunkach.

Miło jest zapewnić, że arcybiskup Buenos Aires gotów przyjąć z całą chęcią nowe Zgromadzenie Salezjańskie do swej diecezji życząc, by pomyślnie się rozwijało i krzewiło dla dobra dusz i większej chwały Boga i stając się od tej chwili dla niego ojcem i opiekunem.

Nie wspominam o sobie, że nie mniej żywię gorące pragnienie oddania usług Jego świętemu zgromadzeniu, które, moim skromnym zdaniem, rozkrzewi się bujnie na tych bezmiernych obszarach, którym brak obfitego życia religijnego.

Wasza Przewielebność pozwoli mi oświadczyć swe usługi, w czym będę mógł pomóc. Dom, jaki zamieszkuję, stosunki, jakie mam, słowem wszystko składam do stóp WP i wszystkich Ojców Salezjanów, których od tej chwili czczę i kocham jako swych braci.

Z wyrazami nieograniczonego szacunku i czci całuję ręce i podpisuję się

Umill. mo Dev. mo Ubb.mo figlio in G.C.

mp. P.B. Ceccarelli

Również Prezes Benitez dawał wyraz swej radości, że otrzymają wkrótce salezjanów i z miejsca obiecywał pięć biletów na przejazd aż do portu Buenos Aires, dla pięciu misjonarzy:

Al Molto Rev. Padre Don G.B. Bosco!

S. Nicolas, 30.11.1874 r.

Komitet Fundacyjny kolegium w tym mieście dowiedział się z wielką radością o powstaniu nowego zgromadzenia zakonnego nauczającego, złożonego z kapłanów, pod nazwą Salezjanów, pod kierownictwem Waszej Przewielebności, z taką inteligencją, aktywnością i gorliwością apostołską, jakiej pragnęlibyśmy. Nasz arcybiskup dr Fryderyk Aneyros, otrzymał od pana konsula argentyńskiego w Savonie, Gazzolo, dostateczne informacje o wielu zakładach kwitujących tegoż zgromadzenia w Turynie i innych miejscowościach Italii, gorliwy zaś proboszcz i wikariusz tego miasta, dr Piotr Ceccarelli, na polecenie dostojnego prałata, zakomunikował nam tę bardzo ważną wiadomość. Była to wiadomość na czasie. Już od powstania Komitetu, w lutym 1871 r., za jednomyślną zgodą ludności, postanowiono wznieść kolegium dla młodzieży, sprzeciwiano się jednak oddaniu go zgromadzeniu zakonnemu na nieograniczony czas, pomimo zastrzeżenia sobie prawa patronatu nad własnością publiczną. Tym niemniej gotowi jesteśmy obecnie wszystko, co zostało dotąd zrobione, wraz z całym terenem, ofiarować Waszej Przewielebności. Jest to teren położony na prawym brzegu rzeki Parany, w odległości ośmiu kwadr od placu głównego tego miasta, w kierunku południowo - wschodnim.

Miasto S. Nicolas de los Arroyos, siedzibą departamentu północnego prowincji Buenos Aires, jest położona u brzegów portu rzeczno, przy jednym z rozgałęzień Rio Plata, na którym odbywa się nieustanny import i eksport światowy. Posiada nowy szpital, filie Banku Narodowego i różne urzędy. Liczy kilkanaście tysięcy ludności i ma połączenia komunikacyjne ze sąsiednimi departamentami. Jest to więc centrum poważne, skąd mogłaby promieniować kultura wychowawcza na wszystkie strony.

Z dokumentów załączonych wynika, że liczymy na oddanie tego kolegium pod kierownictwo OO Salezjanów, ze względu na wyraźne życzenie naszego arcybiskupa i godnego proboszcza, pomimo braku personelu w Zgromadzeniu, wydaje się, że możemy liczyć na przysłanie pięciu zakonników, celem zapoczątkowania tego doniosłego dzieła. Na wiadomość o przychylnym uwzględnieniu prośby naszej prześlemy w waszej dyspozycji pięć biletów na przejazd statkiem aż do portu Buenos Aires. Komitet zajmie się zaopatrzeniem budynku w konieczne sprzęty, ustali pensję

800 franków miesięcznie przez dwa lata oraz ufunduje owczarnię, jako źródło dochodu.

Prosząc Boga, by go darzył pomocą swej łaski, proszę przyjąć etc.

Prezes Józef Franciszek Benitez, sekretarz Antoni Pareja

Konsul Gazzolo przesyłał całą korespondencję wraz z dokumentami Księdzu Bosko, który ją odczytał, jak wspomnieliśmy, na posiedzeniu Kapituły i osobiście podziękował Księdzu doktorowi Espinoza, księdzu Ceccarelli oraz panom członkom Komitetu w S. Nicolas.

Doktorowi Espinoza oświadczał pełną zgodę na wysłanie kilku kapłanów celem stworzenia w Buenos Aires hospicjum, innych do S. Nicolas według potrzeby, do dyspozycji arcybiskupa, z gotowością wysłania następnej grupy pracowników do innych miejscowości, w porozumieniu z Ojcem św.:

Rev. mo monsignore Espinoza Vicario Generale di Buenos Aires!

Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami. Pan komandor Jan Baptysta Gazzolo, konsul Republiki Argentyńskiej we Włoszech, wielokroć wspominał o gorliwości WE i niespożytej pracy, którą wasz arcybiskup wkłada dla dobra tej rozległej archidiecezji. Równocześnie mówił mi o wielkim braku kapłanów, zwłaszcza takich, którzy poświęciliby się wychowaniu i nauczaniu młodzieży.

Wspomniany pan konsul mając na celu dobro republiki, którą reprezentuje, podał myśl posłużenia się salezjanami, którzy nie omieszkaliby zaofiarować swych usług, według uznania.

Jego Ekscelencja był uprzejmy odpowiedzieć, że myśl ta podobała się arcybiskupowi i chętnie przyjąłby nowych misjonarzy.

Otóż kierując do obu serdeczne podziękowanie oświadczam, że gotów jestem podjąć ten projekt i w tym celu zamierzam formalnie pertraktować z Waszą Przewielebnością, jako przedstawicielem Ordynariatu miejscowego.

Do skutecznego wspomnianego projektu dopomogłaby propozycja ze strony księdza proboszcza S. Nicolas de los Arroyos, doktora Ceccarelli, skłonnego do

ofiarowania na ten cel swego domu oraz popierania salezjanów, gdyby na stałe tam zamieszkali i oddali się pracy ewangelicznej.

Przyjąwszy to przedkładam Waszej Ekscelencji następującą propozycję:

1. Posłałbym do Buenos Aires kilku kapłanów celem zorganizowania tam hospicjum centralnego. Do tego celu posłużyłby jakiś kościół dla odprawiania nabożeństw, nauczania katechizmu chłopców zaniedbanych w religii z miasta. Wymieniony komandor Gazzolo twierdzi, że na ten cel nadawałby się bardzo kościół MB Łaskawej, który ma wakować obecnie. Zamiast kościoła publicznego mogliśmy się posłużyć również jakimś pomieszczeniem stosownym do zbierania młodzieży ubogiej.

2. Posłałbym następnie do S. Nicolas taką ilość kapłanów, kleryków i laików, którzy byliby potrzebni do obsługi zakładu, nauczania śpiewu, do pracy w szkole, gdyby zaszła potrzeba.

3. Z tych dwóch miejsc można by salezjanów używać i gdzie indziej, według uznania ordynariusza.

Jeśli powyższe przesłanki mogłyby posłużyć za podstawę rozmów, to Ekscelencja może mi dać znać, wówczas postaram się zrobić, co należy.

Dla informacji dodaję, że nasze Zgromadzenie zostało definitywnie zatwierdzone przez Stolicę św., a choć naszym głównym celem jest wychowanie młodzieży ubogiej, może on się rozszerzyć na wszelkie dziedziny duszpasterstwa.

Oprócz tego Ojciec św. zostawszy osobiście naszym Protektorem, życzy sobie, by mu najpierw przedkładano projekty przed ich ostatecznym zatwierdzeniem. Skądinąd wiem, że przyjemny mu będzie ten projekt, gdyż żywi specjalny afekt do tych dalekich stron, które były terenem jego gorliwości apostolskiej, w czasie, gdy pełnił tam urząd Nuncjusza apostolskiego.

W podobnym sensie piszę również do wikariusza w S. Nicolas. Nie piszę po łacinie ani po hiszpańsku, gdyż jak widzę, zna doskonale język włoski.

Polecając siebie i swoje zgromadzenie jego świętym modłom oraz JE arcybiskupa, obu wyrażam najniższe ukłony

Obbl. mo e Um. mo servitore

Ksiądz Jan Bosko

Proboszczowi księdzu Ceccarelli pisał, że jedynym pragnieniem salezjanów jest pracować dla zbawienia dusz „zwłaszcza nad młodzieżą ubogą i opuszczoną przez katechizowanie, nauczanie w szkole, głoszenie kazań, świetlice młodzieżowe, hospicja, kolegia, co stanowi nasze główne zadanie”. Dziękował za jego dobroć i bezinteresowną gorliwość, prosząc, by pozostał w San Nicolas tak długo, dopóki nowi misjonarze nie zdobędą dostatecznej znajomości języka i miejscowych obyczajów, by móc skutecznie pracować dla większej chwały Bożej:

W Uroczystość Bożego Narodzenia – 1874 r.

III. mo e Rev. mo Sig. Dr. Ceccarelli proboszcz i dziekan S. Nicolas w Buenos Aires!

Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami. Komandor Karol Gazzolo, konsul Republ. Argentyny we Włoszech, nasz przyjaciel i dobrodziej, zakomunikował mi treść jego pisma, w którym Przewielebność Wasza wyraża swe pragnienie misji salezjanów w jego parafii.

Z miłością i gorliwością bezinteresowną ofiaruje swój dom, parafię i poparcie dla mych synów duchowych, których Opatrzność mi powierzyła. I to na razie wystarcza, gdyż jedynym naszym pragnieniem jest praca dla dobra dusz, zwłaszcza nad młodzieżą ubogą i opuszczoną. Katechizowanie, nauczanie, głoszenie kazań, świetlice młodzieżowe, hospicja, kolegia, tworzą nasze główne zadanie.

Pisałem też Ekscelencji arcybiskupowi, że zasadniczo przyjmuję projekt i zauważyłem, że byłoby bardzo pożyteczne otwarcie schroniska w Buenos Aires, gdzie salezjanie mieliby ośrodek swej działalności. Jestem, więc do dyspozycji i pošle stosowną liczbę kapłanów, kleryków, laików, muzyków, rzemieślników, stosownie do życzenia i potrzeb wylaniających się.

Proszę jednak, by Ksiądz pozostał na miejscu, przynajmniej do czasu, dopóki nowi misjonarze nie nauczą się dostatecznie języka i zwyczajów miejscowych. A może Bóg da, zajmie miejsce Przełożonego Salezjanów naśladowujących jego gorliwość i postępujących we wszystkim za jego radami?

W każdym razie ja proszę gorąco, by zechciał ich uważać we wszystkim za swych pokornych synów w Jezusie Chrystusie i udzielał im wskazówek i kierownictwa, jakie uważa za konieczne i stosowne w tej świętej inicjatywie.

Niech go Bóg błogosławi i zachowa w zdrowiu dla dalszej pracy i dla dobra dusz. Proszę modlić się i za mnie i za wszystkich salezjanów, przy czym oświadczam się etc.

Aff. mo in G.C.

Ksiądz Jan Bosko

Listy powyższe przekazywał przez konsula Gazzolo, który czynił następujące uwagi:

Savona, 27-12-1874

Ill. mo. e Rev. mo Padre Generale dell'Ordine di Francesco di Sales Don Giovanni Bosco!

Przeczytałem dwa pisma, które Przewielebność Wasza zechciał mi przesłać otwarte dla mej informacji, co do ich treści. Uważam za stosowne poczynić następujące uwagi:

1. Pisząc monsignore Espinoza Vicario Generale etc., winno się pisać: Sig. Canonico D. Antonio Espinoza, Dottore in ambe Leggi e segretario generale dell'Arcivescovado etc.
2. Pisząc Karol Gazzolo ma się pisać: Jan Baptysta Gazzolo.
3. Pisząc Proboszcz S. Nicolas ma się pisać: proboszcz i dziekan doktor etc.
4. Pisząc: „dla braku pracowników ewangelicznych”, winniem zauważyć, że mogłoby to brzmieć niemile dla tamtejszego kleru, gdyż uważają się tam za gorliwszych niż tu etc..

Drugi list: 1. Gdzie pisze Karol Gazzolo, winno być: Jan Baptysta Gazzolo.

O ile uważa się za stosowne, należałoby przepisać powyższe listy na cienkim papierze wraz z wskazanymi poprawkami i odesłać mi przed 8 stycznia, bym mógł je nadać na pocztę francuską.

Nowe listy nadeszły, jak widać, domagają się odpowiedzi definitywnej, co do dwóch kantorów, to jest tenorów, a w braku ich, jednego basa i jednego tenora. Proszę, więc załatwić tę sprawę.

Mam przed oczyma list świeżo nadeszły z Ameryki z potwierdzeniem posiadanych dwóch przez Przewielebnego Księdza. Z tego listu wnioskuję, że otrzymam wkrótce wiadomość pomyślną dla naszej inicjatywy salezjańskiej.

Życzę pomyślnego Nowego Roku Przewielebnemu Księdzu Bosko i wszystkim jego synom i proszę o pamięć o mnie coram Deo etc.

Ubb. mo umill. mo servo

J.B. Gazzolo

Nie wiemy, czy Ksiądz Bosko je poprawił, lecz jak się zdaje, wysłał je w takiej formie, jak do nas doszły. Także do panów z Komitetu pisał, że przyjmuje chętnie kolegium przez nich zbudowane dla chłopców okolicznych podkreślając, że „celem głównym Towarzystwa Salezjańskiego jest praca nad chłopcami ubogimi narażonymi na niebezpieczeństwo, dlatego ufa, że jego współbracia będą mogli uczyć ich wieczorem i zbierać w dni świąteczne na naukę religii”:

Rispettabili Signori della Commissione fondatrice pel Collegio di S. Nicolas!

Od czterech lat jestem w ścisłym kontakcie z JE panem komandorem Janem Baptystą Gazzolo, konsulem argentyńskim w Savonie i często rozmawiamy o tej wielkiej republice. Zwłaszcza wspominamy o mieście S. Nicolas, ośrodku okolicy, centrum handlowym, którego obywatele odznaczają się moralnością, dobrym usposobieniem i gorliwością dotyczącą dobrego wychowania młodzieży. Powodowany pragnieniem przysłużenia się dla kraju, którego interesy reprezentuje, zwrócił się do księdza proboszcza Ceccarelli proponując otwarcie tam naszego zakładu. Zostało to przyjęte przychylnie, a obecnie Komitet obywateli dla budowy kolegium w S. Nicolas ofiarował mi budynek z terenem i kościołem na użytek kolegium, z warunkami wymienionymi w akcie fundacyjnym tegoż Komitetu, jak następuje:

Kolegium powierza się Zgromadzeniu Salezjańskiemu na nieograniczony czas zachowując jedynie protektorat nad nim, jako własnością narodową.

Godzę się chętnie na powyższe warunki i postaram się wybrać odpowiedni personel dla obsługi kościoła i kolegium. Zastosuję się całkowicie do programu kolegiów państwowych. Ale ponieważ pierwszym celem Zgromadzenia jest opieka

nad chłopcami ubogimi i narażonymi na niebezpieczeństwa, przeto ufam, że salezjanie będą mogli swobodnie udzielać im nauki wieczorem, zbierać ich w święta w odpowiednim miejscu dla rozrywki, a także katechizacji. Mam również nadzieję, że przy poparciu społeczeństwa miejscowego będzie się gromadzić najbiedniejszych i sieroty w jakimś schronisku i udzielać im nauki rzemiosła, by mogli zarabiać uczciwie na swe utrzymanie.

JE komandor Jan Baptysta Gazzolo, konsul argentyński, zna doskonale nasze Zgromadzenie, jest on również zorientowany w miejscowych stosunkach. Dlatego udzielał mu wszelkich pełnomocnictw do załatwienia spraw i prowadzenia pertraktacji.

Przy końcu, spełniam wielki obowiązek wdzięczności względem szanownych Członków Komitetu Budowy Kolegium i żywię nadzieję, że nie zawiodą się w pokładanej w nas ufności. Prosząc Boga, by zlał obfite łaski na ich rodziny, mam zaszczyt etc.

Umile servitore

Ksiądz Jan Bosko

I tak za jednym zamachem, udało się otworzyć pierwsze domy w republice Argentyńskiej, wstępując na pole pracy misyjnej oglądane przez Księdza Bosko we śnie!

9. Trzecia Rodzina zakonna

Po uzyskaniu zatwierdzenia Pobożnego Towarzystwa, Ksiądz Bosko przedsięwziął dzieło usystematyzowania trzeciej swej Rodziny zakonnej, które samorzutnie pociągnięte jego miłością, skupiało się koło niego od samych początków jego działalności.

Zaledwie rozpoczęło się Dzieło Oratoriów w 1841 roku, pisał, niektórzy pobożni i gorliwi kapłani i panowie dopomagali mi uprawiać pole ewangeliczne, które już od samych początków było rozległe, obejmując młodzież narażoną na niebezpieczeństwo zepsucia. Ci to właśnie współpracownicy, względnie pomocnicy, byli zawsze podporą dzieł pobożnych, które Opatrzność Boska wkładała nam w ręce.

W roku 1845 uzyskał od Grzegorza XV odpust zupełny in articulo mortis dla 50 swych głównych dobrodziejów, a w roku 1850 zamyślał już o założeniu „prowizorycznego Pobożnego Związku pod wezwaniem św. Franciszka Salezego”, aby jak ten Święty swą gorliwością uwolnił Sabaudię od błędów protestanckich. Podobnie i ten Pobożny Związek miał być zaczątkiem zrzeszenia, którego członkowie dopomagając mu wszelkimi środkami legalnymi i godziwymi, którymi mógłby rozporządzać, mieliby za cel popieranie wszelkiego rodzaju działalności wychowawczej i dobroczynnej, która w danym momencie okazałaby się jak najbardziej aktualna, by położyć tamę bezbożności oraz wykorzenić ją tam, gdzie zdołała się już rozplenić.

Ten związek złożony z laików „w celu odjęcia wszelkich pozorów przypisywania mu dążności do napełnienia kasy, chciał mieć przyłączony do Zgromadzenia Salezjańskiego i dlatego zamieszczał jeden specjalny paragraf w pierwszych Ustawach skopiowanych przez Karola Ghivarello:

EKSTERNI

1. Jakakolwiek osoba, nawet żyjąca w świecie we własnej rodzinie, może należeć do naszego Zgromadzenia.
2. Nie składają oni żadnych ślubów, lecz starać się będą praktykować tę część regulaminów, które są zgodne z ich wiekiem i warunkami.
3. W celu uczestniczenia w zasługach i korzyściach Zgromadzenia i wpływami w sposób, jaki on uzna za stosowny dla większej chwały Bożej.
4. Ta obietnica nie obowiązuje pod grzechem nawet powszednim.

Te same artykuły znajdowały się w dodatku, nawet w egzemplarzu łacińskim Ustaw, które przedłożył do aprobaty w 1873 r. oraz w pierwszym wydaniu Ustaw w Rzymie w 1874 r., przez drukarnię Propagandy.

Po usunięciu tego paragrafu z Ustaw za radą św. Kongregacji Biskupów i Zakonników oraz otrzymawszy ostateczne zatwierdzenie Zgromadzenia, zamyślał utworzyć Związek tzw. Eksternów, jako osobne stowarzyszenie, względnie lepiej mówiąc trzecią gałąź salezjańską i w kilku słowach rzucił podwaliny tej organizacji.

ZWIĄZEK POMOCNIKÓW SALEZJAŃSKICH

Cel i środki tego Związku

Celem tego zrzeszenia jest związanie się osób żyjących w świecie i duchownych, by zająć się dziełami, które mogą wyjść na większą chwałę Bożą i zbawienie dusz.

Posługiwać się będzie wszelkimi środkami, duchowymi i materialnymi, mogącymi przyczynić się do osiągnięcia tego celu, nie mając nigdy na oku korzyści doczesnych lub względów ludzkich.

CZŁONKOWIE ZWIĄZKU

Każdy chrześcijanin, katolik może zostać członkiem tego Związku, byle by postanowił poświęcić się temu celowi współdziałając w miarę możliwości wymienionymi środkami.

Stosownie do swego zwyczaju zasięgania porady w ważniejszych sprawach, w roku 1874 zakomunikował o tym na Kapitule w Lanzo oraz na zebraniu księży dyrektorów. W trzy lata potem, zrealizował swój zamiar wydając pierwsze „Bollettino Salesiano”.

Oczywiście, wielu nie rozumiejąc celu tej organizacji uważało ją za nowe bractwo religijne, względnie zwykłe stowarzyszenie pobożne, których i tak już jest wiele, nie będzie, więc miało wielkiego znaczenia.

Ksiądz Bosko z uśmiechem odpowiadał na te zarzuty:

Nie zrozumieliście dobrze mej myśli. Zobaczycie, że Związek Pomocników Salezjańskich stanie się podporą dla Zgromadzenia! Pomyślcie jeszcze o tym, a powrócimy do tej sprawy!

Skreśliwszy w zarysie tak wytyczony program dał odczytać manuskrypt innym. Potem go jeszcze raz przejrzał i tak wyłoniła się organizacja Związku Pomocników Salezjańskich, na podobieństwo trzecich zakonów.

ZWIĄZEK POMOCNIKÓW SALEZJAŃSKICH

Do katolickiego czytelnika.

W sprawach bardzo ważnych ludzie zwykli łączyć się razem, by dzięki bystrości i staranności jednych, wiedzy i doświadczeniu drugich, zapewnić osiągnięcie korzyści zamierzonych i uniknięcie strat, których należałoby się obawiać. Otóż jeśli ludzie w sprawach doczesnych okazują tak wielką roztropność, powiada Zbawiciel, to o ileż bardziej winni być roztropni Synowie Światłości, by dobrze prowadzić sprawę wiecznego zbawienia, używając wszelkich środków danych nam do dyspozycji?

Między wielu środkami skutecznymi w naszych czasach jest zjednoczenie dobrych: *Vis unita fortior, funiculus triplex difficile rumpitur*. Jeden człowiek dzielny złączony z drugim równie dzielnym staje się z pewnością bardzo dzielny. Pojedynczy sznurek jest słaby, ale splećcie go z dwoma innymi, wówczas niełatwo da się zerwać. Podobnie jest z dobrym katolikiem; sam będąc na świecie łatwo może ulec nieprzyjaciołom dobra, ale gdy dozna zachęty i pomocy od innych, staje się wielką siłą, zdolną przezwyciężyć przeszkody przed nim stojące i przyniesie wiele korzyści dla bliźnich oraz dla naszej św. religii.

Oto cel i zadanie naszego związku; złączyć dobrych katolików w jednej myśli i działaniu dla zbawienia własnego i bliźnich, według Ustaw Towarzystwa św. Franciszka Salezego.

Na czym polega istota związku?

Wiele znakomitych osobistości pragnąc zapewnić swe zbawienie wielokrotnie ponawiało życzenie utworzenia podobnego Związku, który, zgodnie z duchem współbraci w zakonie, podałby im wytyczne działania, by mogli praktykować w świecie te Reguły dające się pogodzić z ich stanem.

Iluż z wielką ochotą usunęłoby się ze świata, by uniknąć niebezpieczeństw potępienia, cieszyć się spokojem duszy, spędzając życie na pustyni w łasce Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Lecz nie wszyscy są powołani do takiego stanu. Wielu, ze względu na wiek, stan swój lub zdrowie, bardzo wielu dla braku powołania doznają w tym absolutnej przeszkody. Otóż celem zaspokojenia wspólnych dążeń proponuje się Związek Pobożny Pomocników Salezjańskich.

Cel jego jest podwójny:

1. Zapewnić skuteczny środek uświęcenia się dla wszystkich, którzy mają racjonalną przeszkodę wstąpienia do jakiegoś zgromadzenia zakonnego.
2. Brać udział w działaniach dobroczynnych i pobożnych, spełnianych przez członków Towarzystwa Salezjańskiego publicznie lub prywatnie, w jaki bądź sposób, dla większej chwały Bożej i zbawienia dusz.

Powyższe dwa cele mogą być z łatwością osiągnięte przez zachowanie już istniejących Ustaw Towarzystwa w tej mierze, w jakiej dadzą się pogodzić ze stanem każdego.

Dodaje się jeszcze motyw bodaj najważniejszy ze wszystkich; konieczność zjednoczenia się w działaniu dobra. Faktem jest, że ludzie światowi zrzeszają się dla osiągnięcia zysków doczesnych, w rozszerzaniu złej prasy, w rozsiewaniu błędnych zasad światopoglądowych, propagowanie błędnych nauk, szerzeniu demoralizacji wśród niedoświadczonej młodzieży, osiągając w tym znaczne rezultaty. A katolicy pozostają bezczynni lub podzieleni między sobą, tak, że ich działalność bywa sparaliżowana przez złych. Tak być nie może. Złączmy się wszyscy pracując w duchu Ustaw Towarzystwa św. Franciszka Salezego. Stwórzmy jedno serce i duszę jedną z naszymi pomocnikami z zewnątrz, czujmy się jak prawdziwi bracia. Dobro zdziałane przez jednego niech będzie dobrem wszystkich, zła zaś i u jednostki należy unikać, jakby zła powszechnego. Osiągniemy na pewno ten wielki cel przez Związek Pomocników Salezjańskich.

Cel tego Związku:

Jednoczy on wszystkich dobrej woli w celu popierania dobra naszej św. Religii, a równocześnie zabezpiecza zbawienie duszy własnej przez praktykowanie Ustaw Towarzystwa św. Franciszka Salezego, które dadzą się pogodzić ze stanem, w którym żyją poszczególni członkowie.

Zadaniem, więc stojącym przed członkami Związku Pomocników jest:

1. Skutecznie czynić dobrze wpierv sobie samemu przez praktykowanie miłości bliźniego, zwłaszcza względem ubogiej młodzieży. Gdy wychowa się ją w

bojaźni Bożej, zmniejszy się liczba złych, zreformuje się społeczeństwo i zapewni się zbawienie wielu duszom.

2. Zbierać i gromadzić biednych chłopców, przestrzegać ich przed niebezpieczeństwami, prowadzić tam, gdzie mogliby otrzymać pouczenie w wierze, oto, czym może się zająć każdy członek. Kto nie może tego dokonać osobiście, może przez innych, na przykład posłać lub doradzić jakiemuś koledze, krewnemu, przyjacielowi, znajomemu zajęcie się czymś podobnym. Można by też skutecznie pomagać modlitwą w intencji tych, co pracują lub dostarczają środków materialnych w miarę potrzeby.

3. W obecnych czasach ogólnego zamieszania w świecie, gdy odczuwa się brak powołań kapłańskich, każdy z nich będzie w sposób szczególny opiekować się takimi młodzieńcami, którzy je okazują. Będzie ich wspierał radą lub skieruje do takich szkół, gdzie by mogli w tym kierunku się kształcić. Bez solidnego wychowania religijnego niemożliwością jest zyskać prawdziwe powołanie do stanu duchownego.

4. Każdy Pomocnik będzie się starał możliwie przeszkadzać rozmowom i czynom przewrotnym przeciwko osobie Papieża lub jego najwyższej władzy. Będzie więc sam zachowywał wiernie prawa Kościoła i nakłaniał innych do ich przestrzegania, wpajał szacunek dla autorytetu Papieża, biskupów, kapłanów, popierał naukę katechizmu, odprawianie pobożnych praktyk, nowenn, triduów, rekolekcji. Będzie sam uczęszczał na nabożeństwa w kościele, słuchał Słowa Bożego i zachęcał do tego innych.

5. A ponieważ w czasach obecnych szerzy się prasę niereligijną, propaguje się bezbożne i niemoralne zasady, to salezianie i ich Pomocnicy starać się będą troskliwie przeszkadzać zalewowi złej lektury przez popieranie i rozszerzanie katolickiej prasy, pism, książek i broszur drukowanych i rozsyłanych w tych okolicach przez osoby, które roztropnie podejmą się tego. Niech to zacznie się czynić najpierw we własnym domu, w rodzinie, wśród znajomych i przyjaciół, potem gdziekolwiek to możliwe.

Ustawy Związku Pomocników Salezjańskich

1. Każdy może się zapisać do Związku Pomocników salezjańskich, jeżeli ukończył 16 lat, prowadzi nienaganne życie jako dobry katolik, posłuszny Kościołowi i Papieżowi.

2. Nie ma żadnych zewnętrznych pokut, lecz każdy niech się stara wyróżniać wśród innych skromnym ubiorem i umiarkowanym trybem życia przy stole, w urządzeniu mieszkania, skromnych rozmowach i dokładnym wykonywaniu swych obowiązków.

3. Odprawi coroczne rekolekcje we własnym domu lub w jakimkolwiek miejscu na ten cel przeznaczonym. Ilość dni nie jest oznaczona. Każdy niech odprawi spowiedź generalną, a gdy ją odprawił, poprzestać może na rocznej.

Co miesiąc odprawi ćwiczenie dobrej śmierci, spowiedź i Komunię św., jakby znajdował się w chwili śmierci. Jeżeli posiada majątek, niech sporządzi testament i uporządkuje sprawy rodzinne, jakby w tym dniu miał opuścić świat i przenieść się do wieczności.

4. Odmówi codziennie jedno Ojcze nasz... i Zdrowaś Maryjo... do św. Franciszka Salezego o zachowanie i podwyższenie św. Kościoła. Ci co odmawiają Officjum do Najśw. Maryi Panny lub brewiarz, są zwolnieni od tego obowiązku, byle mieli intencję zadośćuczynienia temu obowiązkowi.

5. Odmawiać codzienny pacierz rano i wieczorem, obchodzić święta nakazane powstrzymując się od prac służebnych. Wysłuchać Mszy św. z kazaniem i błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem. Przystępować do Sakramentów św. co dwa tygodnie lub raz w miesiącu. Św. Filip Nereusz i św. Alfons Doktor Kościoła radzą spowiedź, co osiem dni.

6. Każdy członek poda swe dane osobiste dyrektorowi lokalnemu pomocników. W miejscowościach, gdzie są domy Zgromadzenia każdy dyrektor ma władzę przyjmowania Pomocników, lecz przysyłać się będzie nazwiska do Rejestru Głównego w Turynie. (Obecnie każda Inspektoria prowadzi własny rejestr Pomocników).

7. Każdy Pomocnik uważać będzie Zgromadzenie Salezjańskie jakby za matkę i starać się będzie wspierać je modlitwą, popierać dzieła, które ono prowadzi, to jest katechizację, rekolekcje, kazania, tridua, nowenny, hospicja, szkoły. Dopomagać mu

będzie wszelkimi możliwymi środkami, które uzna za stosowne dla większej chwały Bożej.

8. Przełożony Zgromadzenia poleci Pomocników modlitwom członków: w pacierzach, we Mszach św. odprawianych w Zgromadzeniu. Mają oni zapewniony udział

we wszystkich czynnościach spełnianych przez Salezjanów - kapłanów lub w jakimkolwiek dziele miłosierdzia. W dniu następnym po uroczystościach św. Franciszka Salezego wszyscy kapłani Zgromadzenia odprawią Mszę św. za zmarłych Członków i Pomocników. Ci co nie są kapłanami, przyjmą Komunię św. i odmówią cząstkę Różańca z innymi modlitwami.

9. Generał Towarzystwa Salezjańskiego jest zarazem Przełożonym Pomocników. Zastępuje go dyrektor Domu Macierzystego przy kościele Najświętszej Maryi Wspomożycielki w Turynie, do którego może się zgłaszać każdy nowy członek, który pragnie się zapisać. Przyjmuje się zgłoszenie zewsząd. Gdzie istnieją domy Zgromadzenia każdy może zwracać się do dyrektora poszczególnego domu.

10. Gdy któryś pomocnik ciężko zachoruje należy natychmiast zawiadomić Przełożonego, by zarządziła za niego modlitwy. To samo uczynić należy na wypadek śmierci. Przełożony zaś zawiadomi natychmiast wszystkich członków, by pomodlili się za duszę zmarłego ofiarowując za niego cząstkę Różańca i Komunię św.

11. Rokrocznie Przełożony poda do wiadomości nazwiska tych, co przeszli do wieczności w tym czasie oraz zakomunikuje sprawy najważniejsze, które mają być wykonane w roku następnym dla większej chwały Bożej.

12. Główne uroczystości Związku Pomocników są trzy następujące: św. Franciszka Salezego, Najświętszej Maryi Wspomożycielki i św. Józefa. Drugorzędne są wszystkie uroczystości Maryjne, świętych Apostołów, św. Jana Chrzciciela, Wielkanoc, Zielone Świąta, WW Świętych, Dzień Zaduszny.

13. Na pokrycie wydatków bieżących, ksiązek, druków, poczty oraz w celu wsparcia Towarzystwa, każdy członek złoży corocznie ofiarę w wysokości jednego lira. Kto z zapomnienia lub niemożności nie uści tej sumy, przez to samo nie traci udziału we wspólnych modlitwach członków, tak w chorobie, jak na wypadek śmierci.

14. Wszyscy członkowie niech się starają pomagać jeden drugiemu dobrym przykładem, modlitwą i pomocą materialną. W miarę możliwości zaleca się, by służyli

mieszkań dla członków Towarzystwa, ilekroć zajdzie potrzeba. Tacy otrzymają zasługę za uczynek miłosierdzia: „Podróżnych w dom przyjąć”.

15. Zachowanie tych przepisów nie obowiązuje pod grzechem ani śmiertelnym, ani powszednim, z wyjątkiem rzeczy nakazanych lub zabronionych przez Przykazanie Boskie czy Kościelne.

Nieco później, w wyniku uwag ze strony różnych współbraci i rozważań Świętego, który opracowywał ustrój tego Związku, ustabilizował się on w sposób jak najprostszy, by mógł objąć jak najszersze kręgi społeczeństwa.

W tym roku oddawał do druku inną broszurę zatytułowaną: „Unione Cristiana”, w której osobom żyjącym w świecie proponuje pewien styl życia zbliżony do trzecich zakonów, z tą różnicą, że w zakonie regularnym dąży się do doskonałości chrześcijańskiej przez praktyki pobożne, „podczas gdy celem głównym Związku Pomocników Salezjańskich jest życie czynne z myślą o młodzieży narażonej na niebezpieczeństwa”.

Przy końcu broszury zamieścił wzór deklaracji członkowskiej.

FORMUŁA PRZYJĘCIA N.N. zamieszkały
w

Podpisany przeczytał niniejsze Ustawy Związku Pomocników Salezjańskich i dobrowolnie zapisuje się do niego dla dobra swej duszy, bądź też dla związania się z innymi, celem skuteczniejszego dopomagania bliźnim, stosownie do warunków swego stanu.

Turyń, dnia miesiąca roku

Imię i nazwisko

Święty rozesłał wśród swych przyjaciół ten program, jeszcze parokrotnie go poprawiał dając inną nazwę: „Associazione di opere buone”. Porozsyłał go również wśród różnych biskupów i otrzymał listy pochwalne od następujących: z Casale Monferrato, Acqui, Albenga, Aleksandria, Vigevano, Tortone i od arcybiskupa Genuy.

W roku 1875 uzyskał od Stolicy św. różne łaski duchowne dla członków, a w roku następnym kanoniczną erekcję Pobożnego Związku Pomocników Salezjańskich.

Oczywiście jasne jest dla wszystkich, że Ksiądz Bosko życzył sobie, by jego trzecia Rodzina Zakonna dopomagała nie tylko naszemu Zgromadzeniu, lecz jako taka służyła pomocą biskupom w każdej sprawie, zwłaszcza w wychowaniu chrześcijańskim młodzieży opuszczonej.

Pomocnicy Salezjańscy w myśli Księdza Bosko byli ***PIONIERAMI AKCJI KATOLICKIEJ!***

10. W jesieni

Po rekolekcjach święty postanowił udać się na parę dni do szlacheckiej rodziny Fassati w Montemagno. Był tam posłany uprzednio ksiądz Francesia, który pisał do Księdza Bosko w sprawie przyjęcia, do jakiego kolegium chłopca pragnącego kończyć swe studia, na co otrzymał od niego taką odpowiedź:

Lanzo, 27 ...

Carissimo Don Francesia!

Twoje pióro jest tłumaczem woli Księdza Bosko i chętnie godzę się na to, o co prosisz, z małą zmianą, to jest, zamiast do Varazze, przyjęty będzie do Oratorium. Załatw więc sprawę z rodziną: niech płacą ile mogą, resztę pozostawimy na rzecz skarbcza Boskiej Opatrzności. Zakomunikuj najniższe ukłony dla państwa Fassati. Jeśli mi jeszcze będziesz pisał, to daj znać, czy oprócz rodziny są jeszcze inni, zwłaszcza z domu de Maistra, względnie hrabia Montmorency. Możesz do swego listu dodać jakiś wiersz, a jeśli zabraknie argumentu, to porusz jakiś punkt o sławnym Pipetta.

Drogi księżu Francesia, kochaj mnie w Panu, módl się za mnie zawsze etc.

Aff. mo amico

Ksiądz Jan Bosko

Powtórnie pisze do niego:

Car. mo Don Francesca!

Dwukroć pakowałem manatki do Montemagno i dwukrotnie musiałem odnieść je do garderoby z powodu kilku panów przybyłych z Rzymu, którzy zatrzymali się w Oartorium. Odłożyłem na poniedziałek wycieczkę do Montemagno, a tu znów markiza Ugoccioni pisze mi, że właśnie w tym dniu ze swym mężem przybędzie do Turynu, by złożyć dziękczynny hołd przed ołtarzem Madonny Wspomożycielki i zostanie u nas przynajmniej na obiedzie. Postaraj się, więc zawiadomić mnie, czy państwo markizowie Fassati ze swymi gośćmi zatrzymają się jeszcze w przyszłym tygodniu na wsi, albo też wyjadą gdzie indziej.

W każdym razie złóż im ode mnie serdeczne ukłony i powiedz, że z daleka nie zapominam o nich we Mszy św. Odnośnie chłopca, uważam, lepiej będzie dla ciebie, gdy zabierzemy go do Turynu. Kochaj mnie w Panu i módl się etc.

Turyn, 03.10.1874 r.

XJB

Na uroczystości Matki Boskiej Różańcowej udawał się do Becchi, jak zawsze. A oto wspomnienia jego bratanicy Eulalli Bosco:

Będąc dziewczynką od 5 - 9 lat pamiętam, że Ksiądz Bosko corocznie przybywał do Becchi. Nieraz przyjeżdżał we czwartek a częściej późno w sobotę, w wigilię MB Różańcowej, prawie zawsze z Chieri lub Buttigliera, powózka w towarzystwie sekretarza księdza Berto lub innego kapłana. My dziewczynki oczekiwałyśmy niecierpliwie przyjazdu stryja, gdyż przywoził nam zawsze podarek: najczęściej owoce (wspaniałe gruszki) lub cukierki. Lecz nie obdzielał wcześniej jak po kilku odpowiedziach z katechizmu albo po uczynieniu znaku Krzyża Świętego, który nigdy nie był doskonale uczyniony.

Miałam około ośmiu lat. Pamiętam, że podeszłam raz do Księdza Bosko, gdy rozmawiał z mym ojcem, zapewne o sprawach ważnych i pociągając go za sutannę spytałam: Stryjku, czy zostanę siostrą? Tatuś rzucił na mnie surowe spojrzenie dając do zrozumienia, bym nie nudziła nie w porę, ja jednak powtórzyłam pytanie po raz drugi i trzeci, aż wreszcie stryj z miłym uśmiechem odrzekł mi:

Tak, zostaniesz siostrą, lecz wpierw musisz jeszcze zjeść wiele pagnotte!...

W sierpniu 1881 roku, dodaje matka Eulalia, udałam się do Nizzy na rekolekcje. Zastałam tam stryja, który odpowiedziawszy na mój ukłon powiedział mi:

Twoja siostrzyczka Marysia pragnęła w tym roku wstąpić tu jako postulanka, lecz Madonna zabierze ją do Nieba, a na jej miejsce chce mieć ciebie! Byłam zdziwiona, gdyż od ośmiu lat nie myślałam nigdy zostać zakonnice i nie przejmując się chorobą siostry odrzekłam:

Nie, nie! Marysia nie umrze, gdyż mama mi pisała, że ma się lepiej, a ja nie chcę zostać zakonnice. On jednak powtórzył: Marysia pójdzie do nieba, a ty ... ty zostaniesz siostrą! I dodał jeszcze: Gdy ryba jest w sieci, nie trzeba jej wypuszczać! Zaczęłam płakać i przyspieszyłam swój powrót do domu, by zobaczyć się ze swą siostrą, która niestety zmarła w trzy dni potem.

Widząc, że się sprawdziła pierwsza część przepowiedni, chciałabym od zaraz pojechać do Nizzy, gdyby moi rodzice nie sprzeciwili się temu ze względu na mój zbyt młody wiek. Rok potem, otrzymawszy zezwolenie udałam się do Turynu w towarzystwie siostry Rozalii Pestarino, by odwiedzić stryja i powiedzieć mu, że zdecydowałam się pójść do Nizza jako postulanka. A stryj, który od dłuższego czasu daremnie oczekiwał, by mieć bratanka kapłanem lub bratanicę siostrą, wznosił wzrok w niebo i z oczyma pełnymi łez powiedział: Och, Eulalia! Ty jesteś moją pociechą!

Z Becchi Ksiądz Bosko podawał księdzu Rua niektóre zarządzenia:

Car. mo D. Rua!

Wnet zacznie się wypełniać Oratorium. Tu wszystko dobrze. Chiari oswaja się, lecz nie wydaje się być złym, raczej roztrzepanym. Tylko Rossignoli nie podoba mi się. Zdaje się, że trzeba mu będzie dać wakacje absolutne, a jeżeli nie zechce, wprost odesłać do domu. Okazuje powołanie wprost przeciwne powołaniu duchownemu. Jutro pod wieczór, jeśli Bóg da, będę w Turynie etc.

Becchi, 05.10.1874 r.

Aff. mo

Ksiądz Jan Bosko

Wróciwszy do Oratorium po paru dniach złożył obiecaną wizytę rodzinom Fassati, Callori i z Vignale pisał do księdza Berto:

Car. mo Don Berto!

Jeśli nie potrzebna twoja obecność w Turynie, pomów z księdzem Rua i przyjedź do mnie do Nizza, w niedzielę po południu lub o innej porze, jak ci wygodnie. Przywieziesz ze sobą ową brudną kopię spraw Oratorium wraz z kilkoma listami, zapomnianymi na biurku. Bądź wesół i módl się za mnie etc.

Vignale, 16.10.1874 r.

aff. mo amico

Ksiądz Jan Bosko

Z Rzymu tymczasem nadeszły pilne prośby o wysłanie jednego salezjanina do Koncettynów czyli Braci szpitalnych Niepokalanego Poczęcia, pisał więc do dyrektora w Lanzo:

Car. mo D. Lemoyne!

Ojciec św. pisze mi, bym wrócił do Rzymu w najkrótszym terminie z jednym przynajmniej salezjaninem, który tam pozostanie. Myślałem i modliłem się, czy mam wysłać ciebie lub księdza Scappini. Lecz w tej chwili twoja nieobecność spowodowałaby nieporządek lub nawet skompromitowałaby kolegium. Zatem ksiądz Scappini. Daj mu o tym znać i postaraj się wprowadzić w jego urząd księdza Porta i to w ciągu 14 dni. Najpóźniej 1 stycznia udamy się koleją do Rzymu. W drodze załatwia się pewne sprawy, a Ojciec św. nam powie, co mamy czynić i z pomocą Bożą uczynimy to. Wciąż chodzi o sprawę Koncettynów. Wystarczy, gdy ksiądz Scappini znajdzie się dzień przedtem w Oratorium. Pozdrów serdecznie wszystkich salezjanów i chłopców kolegium w Lanzo i powiedz im, że ich kocham bardzo w Panu, modlę się za nich i życzę „Wesołych Świąt i pomyślnego Nowego Roku”. Gdy przyjadę do Rzymu, poproszę Ojca św. o błogosławieństwo dla nich. Dodaj, że Pan Bóg nam przygotowuje wiele dusz w Australii, w Indiach, w Chinach, dlatego potrzebuję, by prędko rośli na duszy i na ciele i zostali nieustraszonymi misjonarzami, by nawrócić cały świat.

Aff. mo amico

XJB

Udał się potem do Nizzy i ponownie pisał księdzu Lemoyne:

Carissimo D. Lemoyne!

Miej cierpliwość i odwagę, a załatwimy wszystko. Ten rok jest wyjątkowy. Materiał budowlany jest, trzeba go tylko zwieść. Powiedz księdzu Scappini, że otrzymałem jego list i wiem, że jest wiele do czynienia, dlatego wybrałem dzielnego pracownika, który potrafi wywinąć się z każdego kłopotu. Pozory mylą, dlatego za osiem lub dziesięć dni napiszecie mi powtórnie i przedstawicie swe trudności, lecz równocześnie powiedzcie mi, w jaki sposób je pokonać. Niech Bóg błogosławi etc.

Nizza, 10.10.1874 r.

Sempre aff. mo amico

Ksiądz Jan Bosko

Pisze miły liścik do kłeryka Cinzano w Pecetto (Turyn):

Carissimo Cinzano!

Nie martw się wielce tym, co trzeba robić. Przychodź tylko z dobrą wolą, a ułożymy wspólnie, co będziesz mógł robić, a nic więcej. Miej zawsze na uwadze, że jesteś wobec przyjaciela, który nie pragnie, czego innego jak twego dobra duchowego i doczesnego. Otrzymamy to z pomocą Boską, gdy będziesz miał zawsze serce otwarte. Niech cię Bóg błogosławi etc.

Nizza Monf., 10.10.1874 r.

aff. mo amico

Ksiądz Jan Bosko

Ksiądz Berto zanotował dwa następujące szczegóły: pierwszy bardzo ciekawy, który zdarzył się w Nizza Monferrato, drugi po powrocie do Turynu:

W dniu 19 października udałem się do Nizza Monferrato i przybyłem koło godziny 4.30 do Casino hrabiny Corsi. Pani hrabina powiedziała mi, że nocy poprzedniej Ksiądz Bosko ujrzał jasność w pokoju, gdzie spał. Wstał z łóżka, podszedł bliżej, zdumiony tym zjawiskiem, dotknął się i trafił w próżnię. Wrócił do łóżka

i znowu ją ujrzał. Popatrzył, czy czasem nie był to refleks jakiejś lampy od okna, lecz okiennice były zawarte. Blask był poza drzwiami. I tak przez kilka nocy następnych, 20 i 21 października. Ja sama, przed udaniem się na spoczynek, obejrzałam, czy okno było szczelnie zawarte, czy czasem ten blask nie pochodził od zewnątrz, lecz wydało mi się to niemożliwe.

Dnia 23 października, przybył pan Lievre były wychowanek Oratorium, obecnie pierwszy stenografista w Izbie Deputowanych i pomiędzy innymi powiedział mi: Jestem zadowolony, że Ksiądz Bosko przyczynił się do nawrócenia trzech owiec zbłąkanych: P. Passaglia, Castro Jana oraz słynnego Don Ambroggia. Doniósł o tym dziennik La Sicilia.

„La Pulce” turyński napisał wstrętny artykuł na temat owych udanych nawróceń, że tylko sam Giovanni Castro opamiętał się.

Około połowy października nową łaskę od Najświętszej Dziewicy otrzymała pewna Dobrodziejka Oratorium.

Anetta Fava z domu Bertolotti, cierpiała od lat na bóle kręgosłupa, które nieco zelżały przez upust krwi, aż w roku 1874, wracając z pielgrzymki do Lourdes uczuła znaczne zaostrzenie choroby i nie znajdując ratunku u lekarzy prosiła o błogosławieństwo Księdza Bosko.

Zdawało się, że choroba cofnęła się, lecz polepszenie było krótkotrwałe, gdyż siedliskiem choroby był kręgosłup. Nie mogła trawić pokarmów, postępujący paraliż obezwładnił jej kończyny, tak, iż nie mogła się poruszać, a nawet traciła okresowo wzrok. Lekarze nie rokowali jej uleczenia, mimo, że chwyтали się środków gwałtownych. Wiele osób modliło się za nią, a także Ksiądz Bosko zalecił modlitwy wychowankom i postarał się o błogosławieństwo Ojca św. Stan chorej pogorszył się w czerwcu, a około połowy października, oświadczyła chora, „po odprawieniu nowenny do Najświętszego Serca Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Wspomożycielki przed jej ołtarzem na Valdocco, uczułam polepszenie, a obecnie znajduję się w stadium rekonwalescencji i mogę już swobodnie chodzić”.

Rodzina Fava-Bertolotti należała do tych, które ustawicznie wspierały Dzieło Księdza Bosko, a Najświętsza Dziewica wynagradzała ją za miłosierdzie, podczas gdy Ksiądz Bosko ze swej strony nie zaniedbywał niczego, by szukać środków materialnych.

Pod koniec jesieni pisał do komandora Jana Visone, ministra dworu królewskiego:

Eccellenza!

W poważniejszych okolicznościach uciekałem się zawsze do WE o pomoc dla moich biednych chłopców i znajdowałem wsparcie. Dlatego ufam i obecnie w jego pomoc. W poprzednich latach, z braku środków żywności musiałem zaciągnąć niemałe długi, których dotąd nie mogłem spłacić. Obecnie stoję wobec nadchodzącej zimy pozbawiony środków na zaopatrzenie w żywność i odzież dla tych sierot, których liczba w tutejszym domu wynosi około 850. Dla nich proszę niniejszym o miłosierne wsparcie, łaskawe serce. WE znane mu jest, że ci chłopcy są absolutnie ubodzy, zebrani z całej Italii, a znaczna część ich została tu skierowana przez władze rządowe.

Pełen ufności w pomoc proszę Boga, by go obsypał swoimi łaskami podczas gdy etc..

Turyń, 10.11.1874 r.

Obbl. mo servitore

XJB

Zwracał się znowu do ministerstwa Robót Publicznych o udzielenie biletu bezpłatnego na przejazd koleją:

Eccellenza!

WE dobrze pamięta o tym, że już kilkakrotnie wyświadczył miłosierdzie względem grupy chłopców, utrzymywanych w tutejszym zakładzie zwanym Oratorium św. Franciszka Salezego. W domu w Turynie znajduje się ich ponad 800, zebranych ze wszystkich stron Italii, poleconych przez władze rządowe. Władze te umożliwiały im przejazd koleją do zakładu. Ja zaś również otrzymywałem bilet bezpłatny na podróż kolejami wraz z towarzyszącą osobą. Obecnie jednak napotyka się na trudności ze strony towarzystwa zarządu kolejami. Wobec tego, przez wzgląd na dzieło dobroczynne oraz w celu zaoszczędzenia nieco na rzecz wspomnianych

chłopców, zwracam się do WE z prośbą o udzielenie mi ponownie takiego biletu, w celu umożliwienia mi wizytowania różnych domów, a także szukania środków na utrzymanie tych sierot.

Ufając w poprzednie dowody życzliwości, etc.

Turyń, 20.11.1874 r.

Obbl. Serv.

Ksiądz Jan Bosko

Otrzymał odpowiedź, że minister nie ma władzy żądania biletów darmowych dla osób prywatnych od Towarzystwa Kolei Żelaznych.

W ostatnim liście napisanym w owych dniach do prof. Piotra Vallauri, widać szczególną uprzejmość księdza Bosko względem swych dobrodziejów:

Car. mo Sig. D. Pietro!

W dniu jutrzejszym odprawimy zwykłe nabożeństwo żałobne za dusze ŚP jego rodziców. Msza rozpocznie się o godz. 6.15, inne praktyki pobożne nastąpią po niej. Gdyby pan profesor wraz z siostrą raczyli być na niej, proszę uprzejmie na filiżankę kawy do mnie. Gdyby im nie było możliwe przybyć, proszę złączyć się z nami duchowo i pamiętać w modlitwach o mnie etc..

Aff. mo amico

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 18.11.1874 r.

11. Synowie Maryi Wspomożycielki

Od pierwszych lat Oratorium, zwłaszcza gdy zaprowadzono klasy gimnazjalne, nie brakowało młodzieńców dorosłych, pełnych dobrej woli, którzy studiowali razem z malcami aspirując do kapłaństwa.

W roku szkolnym 1873 - 1874 Ksiądz Bosko ustanawiał dla nich klasy oddzielne, tak zwane ironicznie „klasy ognia”. Nie brakło współbraci, którzy przeciwstawiali się, zamiast popierać ten opatrnościowy projekt. Zdawało się im, że przez forsowanie go nie osiągnie się pomyślnych rezultatów, choć bowiem

niektórzy zdołali odbyć te studia, to inni, o już urobionym charakterze, nie byli zbyt podatni na formację.

Ksiądz Rua z gorliwością i miłością począł rozpraszać te krytyki, pobudzone przez przesadną obawę. Zachęcał do troskliwej opieki nad tymi „biedaczkami” przedkładając tym, co chcieliby zniweczyć rzuconą inicjatywę, pocieszające wyniki, jakie dawały te wysiłki i jaki dadzą w przyszłości. Na Procesie Informacyjnym zeznawał interesujące szczegóły:

Odkąd Ksiądz Bosko kształcił chłopców dorosłych w nauce, miał wśród nich jednostki posunięte w wieku; ci nie mogąc dotąd z różnych powodów pójść za swym powołaniem do stanu duchownego, wstąpili na tę drogę, skoro zostali uwolnieni od przeszkód. Ksiądz Bosko spostrzegł w nich na ogół wielką pilność, gorącą pobożność i gotowość dopomagania również młodszym kolegom, na przykład przy asystowaniu, usługiwaniu w refektarzu etc.. Zauważył również, że dochodzili do kapłaństwa pewniej i niezawodniej od młodszych kolegów. Na dziesięciu rozpoczynających naukę łaciny, co najmniej ośmiu dochodziło do kapłaństwa. Dlatego od roku 1873 -1874, mówił ksiądz Rua, pomyślał o zorganizowaniu dla nich specjalnego oddziału, już dlatego, by zaoszczędzić im wstydu, na jaki byli narażeni, gdy niekiedy okazali się słabsi w nauce od młodszych kolegów, bądź dlatego, by z pozostawieniem pewnych dodatkowych nauk, tym szybciej mogli nadrobić zaległości uprzednie, będące istotnymi dla kapłaństwa, do którego aspirowali.

Ta opatrnościowa inicjatywa zwana później „Działem Najświętszej Maryi Wspomożycielki dla spóźnionych powołań do stanu kapłańskiego”, w ciągu dwóch lat przybrała regularną formę kursów gimnazjalnych i dzięki listom polecającym różnych biskupów, została również wzbogacona przez Ojca św. Piusa IX w osobliwe łaski duchowe.

Ksiądz Bonetti zauważa, iż „o ile parlament włoski ustawowo zniósł przywilej wyjścia spod służby wojskowej kandydatów na kapłanów, to Ksiądz Bosko widząc, że na skutek tej ustawy przerzedza się i tak już nieliczne szeregi kapłanów, pragnął zaradzić temu brakowi stwarzając warunki formacji kapłańskiej dla młodzieńców dojrzałych, którzy bądź zwolnieni byli z wojska, bądź już odbyli służbę wojskową i pragnęli wstąpić do stanu kapłańskiego”.

Równocześnie nie mniej usilne i ustawiczne były starania Księdza Bosko, by znaleźć stosowne środki na wykupienie swych kleryków od służby wojskowej, co potwierdza wiele listów pozostałych z tego roku. I tak z końcem października zwracał się do adwokata Galvagno di Marene:

Benemerito Sig. Advocato!

Przykro mi fatygować często pana adwokata, lecz znajduję się w szczególnej potrzebie. Mam pięciu kleryków do wykupienia od służby wojskowej, a nie mam ani solda na ten cel, a termin już mija. Czy mógłbym liczyć na jego pomoc? Za każdego kleryka trzeba uiścić 2.500 lir, by mógł zostać zaliczony z pierwszej do drugiej kategorii. Zbędne nadmieniać, jak wielkie dobrodziejstwo wyświadcza się przez to Kościołowi i społeczeństwu. My zaś zapewniamy o naszych gorliwych modlitwach w jego intencji oraz całej rodziny. Niech Bóg udzieli mu wszelkich łask, między innymi znoszenia cierpliwie nalegań biednego piszącego, który etc..

Umile obbl. mo servitor

Ksiądz Jan Bosko

12. Myśl o śmierci

Przy końcu jesieni zdarzył się w Oratorium wypadek szczególny, zamach na młodego studenta, Alojzego Deppert, który później został salezjaninem. A oto autentyczny opis przez niego samego:

Był to rok 1874, pod koniec jesieni. Pewnego wieczora, podczas gdy chłopcy znajdowali się na kolacji i w Oratorium panowała cisza, na portierni był młodzieniec Alojzy Deppert, zajęty pisaniem. Drzwi od portierni były uchylone na ulicę, gdy przez otwartą bramę weszło trzech młodzieńców w wieku poborowym, którzy na pierwszy rzut oka zdawali się podpici. Młodzieniec Deppert wstaje z miejsca i pyta, czego sobie życzą.

Chcemy, oznajmił jeden, widzieć się z Księdzem Bosko.

Wybaczcie, teraz nie jest pora na to, przyjdźcie jutro!

A właśnie chcemy z nim mówić dzisiaj!

Powtarzam wam, że teraz nie można. Jest obecnie na wieczery, zresztą nie pora na wizyty. To mówiąc odprowadza ich do bramy i chce ją zamknąć zagradzając drogę owym nicponiom, którzy siłą pchali się do środka. Owi widząc daremny wysiłek spojrzeli porozumiewawczo po sobie i jak na dany sygnał, jeden z nich wyciąga nóż i wymierza mu cios w okolice serca. Po czym wszyscy rzucili się do ucieczki.

Deppert, który nie spostrzegł się w pierwszej chwili o tym pchnięciu, zamknął drzwi i wraca do portierni. Po paru chwilach zbroczony krwią, spostrzega się po odzieży przebitej na piersi, że został zraniony. Wstaje, by zawołać pomoc, lecz słania się bez sił i upada. Pan Pelazza, który znalazł się przypadkiem w pobliżu portierni, podtrzymuje go pod ramiona i prowadzi do szpitalika, gdzie zbadawszy ranę odwieziono go do szpitala św. Maurycego i Łazarza. Rana okazała się naprawdę ciężka i lekarze stwierdzili, że omal nie dosięgła serca, a wtedy byłoby po nim. Lecz dzięki Bogu, na skutek troskliwej opieki lekarzy, po dwóch tygodniach opuścił szpital i powrócił niebawem do zdrowia. Mógł kontynuować swe studia i w tymże roku przywdziać suknię klerycką.

„Czego chcieli ci napastnicy? Mówić z Księdzem Bosko? O tej godzinie? Jaki pilny interes mieli? Oto pytania obiegające wszystkich w Oratorium”.

Tyle ksiądz Deppert, a my dodajemy: Kto wie, czy owi mordercy nie byli gotowi wymierzyć tego ciosu w serce Księdza Bosko? Nie bezpodstawne to przypuszczenie, bo nie pierwszy to raz nieprzyjaciele religii usiłowali go zgładzić!

Ksiądz Bosko myślał często o śmierci i o niej mówił. Z początkiem stycznia 1873 r., powtarzał jednemu kapłanowi: Obecnie staram się posunąć nasze Zgromadzenie jak najbardziej naprzód, a później zaśpiewamy: Nuno dimittis tuum Domine!

W owych dniach napisał ponownie testament. Na szczęście posiadamy w archiwum kilka testamentów Świętego.

Pierwszy jest z roku 1856, przed śmiercią Matusi Małgorzaty. Poprawił go skreślając niektóre ustępy, które przytoczymy w uwagach.

**TESTAMENT KSIĘDZA BOSKO z Castelnuovo d'Asti zamieszkałego
w Turynie.**

Będąc niepewny życia jak każdy człowiek na tym świecie, a pragnąc załatwić swoje sprawy doczesne, by nie wyrządzić szkody zbawieniu mojej duszy, będąc zdrowy i przy pełnej świadomości, daję następujące rozporządzenia, co do ostatniej swej woli przed śmiercią:

1. Cokolwiek posiadam w mieście i prowincji Turynie: ruchomości, nieruchomości, grunty, domy, pozostawiam na użytek księdzu Alassonatti Wiktorowi, obecnemu prefektowi domu, za jego życia; ponadto zostawiam własność tychże młodzieńcowi Michałowi Rua, obecnemu klerykowi na III roku teologii, będącemu na utrzymaniu Oratorium.

2. Wszystko, co znajduje się w Oratorium św. Franciszka Salezego: sprzęty w kościele, w domu, w kuchni, co przynależy do wikt, mieszkanie, odzieży chłopców w domu wraz z tym, co znajduje się w Oratorium św. Alojzego w Porta Nuova, św. Anioła Stróża w Vanchili, w chwili mej śmierci pragnę wszystko zawrzeć pod pkt. 1.

3. Gdyby w chwili mej śmierci nie było przy życiu kleryka Michała Rua, pragnę, by spadek po mnie otrzymał ksiądz Wiktor Alassonatti, który porozumie się z księdzem Janem Borelem, obecnym rektorem Schroniska, tak co do zarządu rzeczami, jak ich alienacji.

4. Wszystko, co posiadam w Castelnuovo d'Asti, swej ojczyźnie, pozostawiam swemu bratu Józefowi w nagrodę za troskliwość okazaną mi w czasie studiów, pod warunkiem, by po mej śmierci brat Józef, w ciągu roku dał 200 franków każdemu z żyjących synów zmarłego brata Antoniego.

5. Z uwagi na poczynione wydatki na remont domu we wsi Murialdo, celem przystosowania go dla chłopców udających się na wakacje, daję zlecenie memu bratu, by pozostawił w nim wolne trzy pokoje, ilekroć chcieliby z nich skorzystać, ksiądz Alassonatti, ksiądz Borel lub Michał Rua. Prócz tego pozwoli im korzystać z winnicy przez pół dnia na pożywienie.

6. Musiałem zaciągnąć na budowę kościoła i domu mieszkalnego pewne długi, dlatego gdybym nie mógł ich spłacić przed śmiercią, będą spłacone przez mych

spadkobierców tym, którzy okażą legalne skrypty dłużne lub nawet zwyczajne bilety z moim własnoręcznym podpisem.

7. Pragnę, by mi nie urządzano kosztownego pogrzebu. Proboszcz parafii Borgo Dora obiecał mnie pochować, ze swego miłosierdzia. Pragnę gorąco, by uczestniczyli w nim wszyscy chłopcy z Domu i ci z oratoriów świątecznych, dla których mają być rozdane medaliki i poświęcone krzyżyki, które mam schowane.

8. Nie życzę sobie żadnych napisów w miejscu, gdzie będzie złożone moje ciało.

A jeśliby chciano napisać, życzę sobie, by to były następujące słowa: „Homo – Humus, Fama – famus, Finis – fine, Prosi o wieczny odpoczynek za swą duszę”.

9. Zobowiązanie, jakie zostawiam swym spadkobiercom, jest następujące: Odprawić corocznie Mszę św. w święto najbliższe rocznicy mego zejścia, by mogli być obecni na niej moi ukochani wychowankowie, by tak modląc się za mnie, mogli otrzymać, jak ufam z miłosierdzia Bożego, obfite łaski.

10. Jeśli w moich pismach lub drukach znalazło się coś takiego, co by w najmniejszy sposób mogło być tłumaczone, jako uwłaczające świętemu, katolickiemu, apostołskiemu, rzymskiemu Kościołowi, zamierzam niniejszym to odwołać, gdyż pragnę żyć i umierać na łonie tegoż Kościoła, który sam jeden zachowuje religię Jezusa Chrystusa, jako jedynie prawdziwy i święty, poza którym nie masz zbawienia.

11. Aby mi nikt nie przypisywał pism, których nie jestem autorem, załączam spis książek przeze mnie napisanych, czy opracowanych, jako własność literacką. Którą zostawiam swym spadkobiercom, by czynili z nich ten użytek, jaki uznają za stosowny dla większej chwały Bożej i dla pożytku dusz:

1. Rys biograficzny młodzieńca Alojzego Comollo – wyd. 2.
2. Nabożeństwo do św. Anioła Stróża – anonim.
3. Siedem Boleści NMP, w formie medytacji – anonim.
4. Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego – anonim.
5. Historia Biblijna dla użytku szkół – wyd. 2.
6. Historia Kościelna dla użytku szkół – wyd. 2.
7. Młodzieniec Zaopatrzony – wyd. 3.

8. Chrześcijanin sposobny do cnoty i cywilizacji – anonim.
9. System metryczny uproszczony – wyd. 5.
10. Katolik pouczony w swych przekonaniach religijnych – wyd. 2.
11. Zdarzenia współczesne wyłożone w dialogu.
12. Dramat – dysputa między adwokatem i pastorem protestanckim.
13. Zbiór ciekawych współczesnych wydarzeń.
14. Sześć niedziel ku czci św. Alojzego.
15. Wiadomości historyczne o Cudach Najświętszego Sakramentu.
16. Rozmowa między adwokatem a proboszczem o spowiedzi.
17. Nawrócenie waldensa: fakt współczesny.
18. Łatwy sposób nauczania się Biblii – wyd. 2.
19. Znaczenie i siła dobrego wychowania, epizod współczesny.
20. Żywot św. Pankracego Męczennika.
21. Historia Włoch opowiedziana dla młodzieży.
22. Klucz do nieba w ręku katolika.
23. Żywot św. Piotra Apostoła. Tegoż autora: Żywot św. Pawła.
24. Dwie konferencje o Czyśćcu i o modlitwach za zmarłych.
25. Żywoty Papieży aż do roku 221.

W wypadku przedruku wspomnianych dziełek po mej śmierci, polecam, by go uskuteczniono z ostatniego wydania.

12. Niech Bóg raczy przyjąć moje nędzne wysiłki w opublikowaniu powyższych dziełek jako wynagrodzenie zgorzenia danego w życiu, a nieskończone Jego miłosierdzie niech mi przebaczy me grzechy i udzieli mi życia w swej łasce błogosławiąc tych chłopców, których Boska Opatrzność w jakiejkolwiek mierze mi powierzyła.

ZALECENIA DLA MYCH SYNÓW aby wszyscy mogli się zbawić:

Synowie moi, jeśli pragniecie zapewnić zbawienie swej duszy:

1. Słuchajcie chętnie Słowa Bożego.
2. Wystrzegajcie się grzechu nieskromnego.

3. Starajcie się jak najlepiej spowiadać.

Przez niniejszy testament znoszę i unieważniam wszelkie poprzednie rozporządzenia.

Sit Nomen Domini benedictum ex hoc nunc et usqua in saeculum.

Requiem aeternam done mihi Domine, ex lux perpetus luceat mihi.

Turyń, 26 lipca 1856 r.

Ksiądz Jan Bosko, aktualny dyrektor Oratorium św. Franciszka Salezego

W miejsce Requiem aeternam my, z głębi serca wnieśmy hymn wdzięczności Bogu, za to, że nam powołał do uczestniczenia w rodzinie duchowej tak wielkiego Ojca!

W drugim egzemplarzu ustanawiał spadkobiercą uniwersalnym księdza Rua, a gdyby ten nie żył, księdza Jana Cagliero:

TESTAMENT własnoręcznie spisany przez Księdza Jana Bosko:

Ustanawiam swym spadkobiercą uniwersalnym i wykonawcą testamentowym księdza Michała Rua, z tutejszego miasta, a gdyby tenże nie był przy życiu w chwili mej śmierci, ustanawiam spadkobiercą księdza Jana Cagliero z Castelnuovo d'Asti przebywającego w Turynie. Chcę pozostawić tymże wszystkim swój majątek nieruchomy i ruchomy, który będę posiadał w chwili śmierci: w Turynie, w Lanzo, w Trofarello, Mirabello Monferrato. O ile posiadam własność w Castelnuovo d'Asti, odnoszę się do poprzedniego testamentu.

Turyń, 7 stycznia 1869 r.

Ksiądz Jan Bosko

W 1871 r., potwierdzając jako swych spadkobierców testamentowych księdza Rua i księdza Cagliero oświadczał, również w celu zmniejszenia taks podatkowych, że jest im dłużny 90.000 lir.

W tymże samym roku, w czasie swej choroby w Varazze napisał w ukryciu, na małej kartce papieru następujące oświadczenie:

Potwierdzam swój testament poprzedni ustanawiając uniwersalnym spadkobiercą i wykonawcą testamentu księdza Michała Rua, obecnego prefekta Oratorium św. Franciszka Salezego w Turynie. Zostaje jednak wyjęty majątek rodzinny, który posiadam w Castelnuovo d'Asti, który chcę pozostawić dwom bratankom Alojzemu i Franciszkowi, synom zmarłego brata Józefa. Będą oni zobowiązani dać franków 200 każdej ze swych sióstr i każdemu z synów i córek mego zmarłego przyrodniego brata Antoniego. Jednak tylko tym, którzy zostaną przy życiu w chwili mej śmierci i we dwa lata po niej, bez szczególnych zobowiązań.

Ksiądz Jan Bosko

Varazze, 22.12.1871 r.

Okazał ten arkusz, a może i wręczył księdzu Rua w czasie gdy ten go odwiedził w Varazze. Ksiądz Rua zaś zanotował na karcie następujące oświadczenie:

NOTA POUFNA

Gdyby bratankowie Księdza Bosko mieli trudności w spłaceniu siostrom swym i kuzynkom lirów 200 im zapisanych w testamencie, jest intencja Księdza Bosko, wyrażona ustnie, by dopomógł im spadkobierca uniwersalny i w tym celu pragnie, by zapytał ich, czy znajdują się w długach.

Ksiądz Rua, prefekt

Varazze, 27.12.1871 r.

W roku 1874 ponownie wracał do swego testamentu wspominając w nim z największą delikatnością, szczegółowo o rodzinie:

TESTAMENT własnoręcznie spisany przez Księdza Jana Bosko, syna Franciszka, z Castelnuovo d'Asti, zamieszkałego w Turynie.

1. Ustanawiam swym spadkobiercą uniwersalnym i wykonawcą testamentu księdza Michała Rua z Turynu. Jemu, więc pozostawiam wszystek swój majątek w jakimkolwiek miejscu i pod jakimkolwiek tytułem, tak co do dóbr ruchomych, jak nieruchomości.

2. Wyjęte są nieruchomości i wszystko inne, które posiadam w Castelnuovo d'Asti. Jest to majątek rodzinny, który pozostawiam dwom swym bratankom Alojzemu i Franciszkowi, obydwu synom mego brata Franciszka.

3. Z części zaś stanowiącej moje patrimonium kościelne chcę, by 2/3 otrzymał bratanek Alojzy, a to by wynagrodzić mu specjalne troski, kłopoty i wydatki poniesione przez wzgląd na mnie.

4. Dwaj moi bratankowie będą zobowiązani dać po 200 franków wszystkim dzieciom mego brata Antoniego, którzy będą przy życiu w chwili mej śmierci.

5. Taka też suma winna być wypłacona córkom mego brata Józefa, które będą przy życiu w chwili mej śmierci.

6. Mój spadkobierca będzie zobowiązany spłacić wszelkiego rodzaju długi, ciężące bądź na nieruchomościach, bądź na realiach dotyczących mych interesów.

7. Legaty winny być wypłacone w ciągu roku po mym zgonie bez żadnego uszczerbku dla interesów.

8. Co do pogrzebu i modłów za ma duszę, zdaję się całkowicie na życzliwość mego spadkobiercy.

Turyn, 21.11.1874 r.

Ksiądz Jan Bosko

Być może, że oprócz przytoczonych testamentów napisał jeszcze inne w latach następnych. W 1884 r., przed wyjazdem do Francji, kazał wezwać notariusza i podyktował mu ponownie swe zarządzenia na korzyść księdza Rua i księdza Cagliero, lecz nie mogliśmy odnaleźć tego dokumentu.

W cytowanym bilecie księdza Rua dopisał następujące uwagi:

1. Ksiądz Bosko upomniął, by uważać na to, by kościoły i budynki przeznaczone do obsługi kościelnej nie płaciły obowiązkowych taks.
2. Względem zobowiązań, jakie miał w stosunku do różnych osób, należało je zostawić bez daty aż do jego śmierci, a wówczas dodać datę o parę dni wcześniejszą od niej, a na dni 20 od powyższej daty powinny być zarejestrowane.
3. W ciągu roku 1887 polecał kilkakrotnie księdzu Rua dopomóc bratankowi Franciszkowi w spłaceniu długów, w związku z podziałem

ojcowizny z bratem Alojzym i w innych jego interesach, w miarę potrzeby.

Względy, jakie miał dla swej rodziny, nawet w szczególnych okolicznościach, w jakich się sam znajdował, znamionują naprawdę wielkich Świętych.

13. W Nizza Marittima

W 1874 r. Ksiądz Bosko otrzymał gorące zaproszenie, by objął funkcję poza Włochami, we Francji, w Nizza Marittima.

Imię Księdza Bosko od wielu lat znane było w tym mieście, zwłaszcza wśród członków Konferencji św. Wincentego a Paulo, do których należeli hrabia De Maistre i baron Ricci des Ferres. Omawiali oni ten projekt na swych zebraniach już od roku 1856, a w 1860 r. hrabia Karol Cays, prezes Rady Wyższej Konferencji Piemontu zdając sprawę w Nizza z konferencji odbytej w Turynie, tak mówił:

Miasto Turyn liczy 10 Konferencji, które wykazują nieustanną aktywność. Do tych konferencji przyłączyły się trzy inne złożone z młodych adeptów, pochodzących z rodzin tak ubogich, że po większej części sami potrzebują regularnego zasiłku ze strony naszego stowarzyszenia.

Te trzy małe Konferencje zachowują wspólny regulamin pod kierownictwem pobożnego i dobroczyнного kapłana Księdza Bosko. Jedyna trudność to artykuł regulaminu ustanawiający pewną kwotę na każdym zebraniu. Cóż mogą dać ci biedni młodzieńcy? A pomimo to zbiórka się odbywa i każdy z nich daje to, na co się może zdobyć oszczędzając nawet rzeczy konieczne, a to czego nie mogą dać efektywnie, ofiarowują ze swej miłości i pobożności.

Nie masz nic bardziej wzruszającego, jak widzieć tych biednych chłopców otaczających iście macierzyńską opieką najbiedniejszych i najslabszych im powierzonych. W każdej chwili spieszą im z czułą pomocą, czuwają nad ich wychowaniem, a często nad zaspokojeniem ich potrzeb duchowych. Nauczają ich czytania i pisania jak prawdziwi wychowawcy.

Zatem w Nizza, gdzie od dłuższego czasu podziwiano apostoła Księdza Bosko, ujrano wreszcie zrealizowane długimi staraniami Konferencji, Oratorium, względnie

Patronat, jak to opisuje specjalny zeszyt wydany z okazji „Złotego Jubileuszu Stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo w Nizza”.

W czasie pielgrzymki do Matki Bożej del Laghetto, w dniu 9 maja, jedyna córka pewnego naszego współbrata poświęciła się Bogu w Zgromadzeniu Sióstr Buon Soccorso. On sam zostawszy swobodnym, przyrzekł Matce Bożej poświęcić się nauczaniu i wychowaniu sierot w mieście. Pewien młody seminarzysta, tuż przed święczeniami, złożył tę samą obietnicę. Było to 9 maja. Dowiedziawszy się, że ojciec Papetard, dawny kapłan piechoty, cudownie ocalony w czasie oblężenia Constantiny, został przełożonym Misji Afrykańskich w Nizza, zakupił dla Zgromadzenia posiadłość położoną przy placu Croix de Marbre zastrzegając sobie skrawek terenu. Urządził kaplicę ze stajenki oraz szkółkę i tak powstał Patronat. Baron di Saint-Yon dowiedziawszy się o nowej fundacji posłał swój dar, 500 franków.

Wnet się okazało, jak konieczne było to dzieło, gdyż wśród młodzieży uczęszczającej do najlepszych szkół wielu prawie nie znało katechizmu, a znajdowali się zupełnie opuszczeni, których domem była nadmorska plaża. Dlatego dołączył szkołę wieczorową.

Dzielny konfrater zabierając się do tak wyteżonej pracy samotnie przeliczył się z siłami i wnet się rozchorował. Wówczas Prezes Rady partykularnej w przejeździe przez Turyn powziął zamiar zwrócenia się do Księdza Bosko z prośbą o przejęcie opieki nad tymi chłopcami opuszczonymi.

Dobrze, chętnie podejmę się tego dzieła, odrzekł święty kapłan.

Lecz do tego potrzeba dużego personelu i wiele funduszków, powiedział Prezes, a ja nie mogę ofiarować Księdzu ani jednego, ani drugiego.

Mąż Boży nie strapił się tym i po chwili namysłu rzecze:

W dziełach Bożych trzeba tylko zważać na to, czy one są konieczne, czy nie. Ale jeśli są konieczne potrzebne, należy je przedsięwziąć bez obawy. Środki materialne, to coś przydatnego, co Bóg przyobiecał i dotrzyma słowa.

Zatem, co Wasza Przewielebność zamierza uczynić?, spytał ucieszony rozmówca.

Poślę wam dwóch kapłanów.

A co będą robili ci kapłani?

Zaczną pracować i pracując będą widzieć, co należy czynić.

A jakie wynagrodzenie?

Jakąs izbę, która ich zabezpieczy od deszczu i trochę zupy co dzień.

Jeśli tak, to nasze finanse wystarczą!, zawołał uradowany prezes.

I ustalono, że Ksiądz Bosko przybędzie do Nizzy, odwiedzi biskupa i poinformuje się o sprawie.

Przybył do naszego małego patronatu, zwizytował go i zachęcił do kontynuowania pracy. Wahaliśmy się jeszcze i obawialiśmy się, że powołując obcych do naszego Patronatu możemy się narazić na zarzut, że jesteśmy niepatriotyczni.

Zwróciliśmy się do Przełożonego Braci Nauki Chrześcijańskiej z prośbą o przyjęcie tego dzieła. Odpowiedział, byśmy mu wręczyli podanie na piśmie, które on skieruje do Przełożonego Generalnego zakonu. Niestety zostało ono bez odpowiedzi. Wreszcie nasz Prezes generalny pan M. Baudon rozproszył nasze skrupuły pisząc, że w dziełach miłosierdzia należy wykluczyć wszelkie względy polityczne i zachęcił nas do wytrwania w powziętym projekcie. Tyle cytowana broszurka.

Ksiądz Bosko, na konferencji, jaką miał w Nizza, 12 marca 1877 roku, podawał inne szczegóły odnośnie tej fundacji.

Parę lat temu biskup diecezji (Nizza) przybył do Turynu i w rozmowie ze mną żalił się, iż wielka jest liczba chłopców narażonych na niebezpieczeństwa dla duszy i ciała. Przy czym wyraził gorące pragnienie, by zapobiec ich potrzebom. Później dwóch panów z tego miasta w imieniu członków Konferencji św. Wincentego a Paulo, dało wyraz tej samej trosce o młodzież, która w dni świąteczne wałęsa się po placach rozbijając się, przeklinając i kradnąc. Tym więcej ubolewali oni na myśl, że wielu z nich za różne przestępstwa zmusi do interwencji władze publiczne i zaludniać będzie więzienia.

W następstwie, czego „za aprobatą ukochanego biskupa tej diecezji, ci Szanowni Panowie napisali, a potem osobiście przybyli do Turynu, by zwiedzić tam hospicjum dla podobnych chłopców. Oczywiście łatwo porozumieliśmy się z nimi co do konieczności otwarcia podobnego zakładu, w którym by urządzono dla nich pracownie, gromadzono tam młodzież najwięcej opuszczoną i uczono jakiegoś rzemiosła. Lecz gdzie znaleźć podobny dom, a gdyby się znalazło, w jaki sposób go

zakupić i jakimi środkami utrzymywać podobną instytucję? Dom ten ma powstać w tym mieście, w Nizzy będącej miastem miłosierdzia i dobroczynności, miastem wybitnie katolickim. A więc odnośnie do środków materialnych, jednomyślnie daliśmy następującą odpowiedź:

„Członkowie Konferencji św. Wincentego a Paulo uczynią wszystko, co w ich mocy, Nizza zaś nie zawiedzie w poparciu. Chodzi o dobro społeczeństwa, o zbawienie dusz, Bóg będzie z nami, On nam dopomoże”.

Ksiądz Bosko pojechał do Nizza Marittima w towarzystwie księdza Ronchail, prefekta Kolegium w Alassio, zaraz po uroczystościach Niepokalanej, by pertraktować osobiście w sprawie tej fundacji. Oczywiście zakonkludował, że na przyszły rok pośle tam kilku salezjanów.

W ciągu paru dni pobytu w tym mieście spotkał Józefa Canale, byłego wychowanka, jednego z pierwszych, którzy uczęszczali na katechizm Księdza Bosko w kościółku św. Franciszka z Asyżu. Tak wielka była jego radość z tego spotkania, że jak mówił ksiądz Ronchail, nie mógł się oderwać od Księdza Bosko.

Z Nizzy odpisywał księdzu Guanella, który zamierzał zostać salezjaninem i pisał do księdza Rua, który stracił brata:

Car. mo D. Rua!

Jestem w Nizza Marittima, skąd w sobotę wyjeżdżam w kierunku Ventimiglia, Pigna, potem do Alassio. We wtorek będę w Sampierdarena, a w środę w Turynie, si Dominus dederit. Bóg nawiedził nas stratą twego braciszka. Zasmuciło mnie to, gdyż zmarły był prawdziwym przyjacielem naszego domu. Modliłem się i módlmy się nadal wszyscy za spokój jego duszy. Pocieszmy się nadzieją, że ujrzymy go w stanie daleko szczęśliwszym, niż był na ziemi. Co dotyczy druku wspomnienia pośmiertnego proboszcza Castelnuovo, odnieść się do T. Rho w Pecetto, któremu pisano, że koszt wyniesie około 60 franków. Jeśli więc zgodzi się na same 52 franki, będzie bardzo zadowolony. Wyjeżdżam w tej chwili z Nizzy. Pozdrów wszystkich w Panu. Vale.

Ksiądz Jan Bosko

PS. Powiedz księdzu Berto, że otrzymałem jego listy i że wszystko poszło dobrze.

Wyjechawszy z Nizzy wraz z księdzem Ronchail, zatrzymał się w Ventimiglia, gdzie go oczekiwał pobożny kapłan, ksiądz Jacek Bianchi, misjonarz apostolski, rodem z Villa Pasquali, diecezji Cremona, były wikary księdza Józefa Frassinetti, proboszcz od św. Sabiny w Genui. Gdy dowiedział się, że Ksiądz Bosko założył Instytut Córek Maryi Wspomożycielki powziął sam myśl otwarcia dla nich nowicjatu w swej parafii, gdyż 18 dziewcząt wyraziło mu chęć zostania zakonnicami. Miał już dom gotowy dla nich, w Pigna k/Ventimiglia, gdzie był administratorem parafii.

Jak daleko stąd do Pigna, spytał Ksiądz Bosko

Pół godziny drogi, odpowiedział ksiądz Jacek.

Udali się, więc w podniszczonej powózce w podróż, która trwała dwie i pół godziny!

Gdy stanęli na miejscu, Ksiądz Bosko zauważył, że dom miał piękne położenie, lecz zaledwie trzy okna od frontu i był szczupły.

Wystarczy, powiedział ksiądz Bianchi.

No dobrze, obejrzyjmy go! To mówiąc skierował się Ksiądz Bosko do pokoi na parterze. Ksiądz Bianchi zatrzymał go mówiąc:

Tu są magazyny wydzierżawione kupcom miejscowym, lokale dla córek są wyżej.

Weszli na schody. Pomimo, że dom był jego własnością, Ksiądz Bosko uważał jednak za niewłaściwe, by pod nowicjatem sióstr mieściły się magazyny. Myślał, że uczynił to dla zysku, by móc sprostać wydatkom, więc nic nie mówił.

Dom był czteropiętrowy. Gdy stanęli w przedsionku pierwszego piętra, Ksiądz Bosko wyciągnął rękę, by zadzwonić.

To nie tu! powstrzymał ksiądz Bianchi. Te pokoje zajmuje właściciel domu. Część przeznaczona dla sióstr znajduje się wyżej, na czwartym piętrze!

Ale jakże to? mówi śmiejąc się Ksiądz Bosko, ten dom nie jest własnością księdza, a on chce tu umieścić nowicjat dla sióstr?!

Ach, zobaczy Ksiądz, że będzie wszystko w porządku, kupi się, zrobi się.

Gdy weszli na ostatnie piętro, wstąpili do jakiegoś pokoiku.

Tu będzie rozmównica, powiedział ksiądz Bianchi, a do drugiego: tu będzie kaplica! A do trzeciego: a tu sypialnia!

Jakże to? Widzę, że tu zmieszczą się zaledwie cztery łóżka, a przewielebny ksiądz chce umieścić 18 dziewcząt, które się zgłosiły o przyjęcie? A gdzie kuchnia?

Można ją będzie urządzić w sali wejściowej, tam gdzie rozmównica.

A refektarz?

Także w pierwszym pokoju.

A pracownia?

W kaplicy, zaciągając zasłonę przed ołtarzem.

A szkoła, sala rekreacyjna, dyspensa, etc. etc.?

Cierpliwości, wszystko urządzi się, znajdzie się miejsce na wszystko!

Zatem cały dom dla sióstr obejmuje trzy pokoje?

Na rekreację posłuży dziedziniec. Poza tym są do dyspozycji mieszkania niektórych córek.

Ksiądz Ronchail nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem. Ksiądz Bosko śmiał się również i chętnie poszedł wygłosić konferencję do tych zacnych dziewcząt. Zwiedził również grotę zbudowaną przez księdza Bianchi na podobieństwo tej z Lourdes.

Wracając powtarzał z humorem na widok takiej prostoty:

Och Don Bianchi! Och Don Giacinto!

A tymczasem Don Giacinto odpowiadając zamiarom Opatrzności założył Instytut Córek Maryi Misjonarek, który liczy wiele domów we Włoszech i zagranicą.

W Alassio Ksiądz Bosko na chwilę odetchnął i ponownie pisał do księdza Rua:

Octava Conceptionis!

Car. mo D. Rua!

Wyjeżdżam do Albenga i kontynuuję podróż. Nie wiem, czy we czwartek będę w Turynie, prawdopodobnie aż do południa soboty nie będzie mnie. W każdej chwili mnożą się sprawy, dlatego módl się i każ się modlić. Wszystką pocztę kieruj do Sampierdarena, skąd ci napiszę. Polecam ci załatwić niektóre sprawy i wysłać pocztą. Napisz księdzu Berto, że jego wakacje się kończą.

Valete in Domino

Ksiądz Jan Bosko

W Lanzo nasi nie wiedzieli, jak zachować się podczas wyborów komunalnych. Święty, z Sampierdarena pisał do księdza Lemoyne, by szedł za radą świętobliwego księdza dziekana Alberta:

Ospizio S. Vincenzo de'Paoli – Sampierdarena, 19.12.1874 r.

Car. mo D. Lomoyne!

Ten list jedzie ze mną pociągiem z Genuy do Turynu i nie wiem, czy na czas zajdzie. W każdym razie uważam, że możecie oddać swoje głosy, idąc za zdaniem księdza dziekana. Inni, lepiej żeby nie szli, by nie zwracać uwagi, tym bardziej, że podali zamieszkanie gdzie indziej. Nie obawiaj się niczego o nasze kolegium. Jesteśmy w dobrej pozycji i gdyby ktoś zamierzał nas napaść, powinien dobrze się namyśleć. Poza tym, Bóg jest z nami! Bądź jeszcze świętszy, a wyzdrowiejesz. Wesołych Świąt! Dla ciebie i dla wszystkich twoich i moich synów. Spodziewam się was odwiedzić wkrótce. Do widzenia mój drogi księżu Lemoyne. Kochaj mnie w Panu etc.

Aff. mo am.

Powróciwszy do Turynu, we wigilię Bożego Narodzenia, przesyłał serdeczne życzenia hrabinie Uguccioni:

Turyn, 24.12.1874 r.

Mia buona Mamma!

Braknie mi czasu na tysiącne sprawy, lecz nie chcę by mi go zabrakło na przesłanie przynajmniej synowskiego pozdrowienia dla mej Dobrej Mamy i mego kochanego Papy, którzy oboje wyświadczyli mi tyle dobrodziejstwa. Codziennie prosimy Boga za obydwój. Jutro, w dzień Bożego Narodzenia, pragniemy uczynić coś więcej; Msza św. przy ołtarzu Madonny, Komunia św. chłopców, modlitwy prywatne, oto nasza skromna ofiara. W szczególny sposób prosić będziemy Boga o zdrowie, długie życie oraz dar wytrwania w dobrym, byśmy wszyscy mogli znaleźć się razem z Jezusem i Maryją w niebie.

Tymczasem podaję do wiadomości, że nasze domy postępują pomyślnie. Wszystkie pełne są wychowanków, w bieżącym roku jest ich ponad 7 tysięcy. Stu

dwudziestu wstępuje do seminarium i mamy nadzieję, że zostaną dobrymi pracownikami ewangelicznymi w poszczególnych diecezjach.

Przy okazji widzenia się z doktorem Doggeschi, proszę mu powiedzieć, że syn jego w Valsalice ma się dobrze i rokuje dobre nadzieje na przyszłość. Pisałbym jeszcze, lecz oczy już mi nie pozwalają, dlatego kończę i polecam się z księdzem Berto ich modlitwom etc.

Turyn, 24.12.1874 r.

Umile figlio

Ksiądz Jan Bosko

Któż zliczy, ile listów i kartek wysłał na Boże Narodzenie, Nowy Rok, Wielkanoc i przy innych okolicznościach, do swoich Dobrodziejów i ile podziękowań nadchodziło w zamian za jego uprzejmą grzeczność!

I tak np. profesor Tomasz Vallauri przysyłał mu „centomile grazie” za róże, kasetkę i za modlitwy ofiarowane w dniu jego imienin, 21 grudnia.

Odnosił się do wszystkich serdecznie, a wszyscy również odpowiadali mu wzajemnością.

Tego roku ksiądz redaktor Margotti prosił o przyjęcie bezpłatne pewnego chłopca 9 - letniego z Testone, pisząc:

„Zobaczmy, czy prawdą jest, co mówią wszyscy mieszkańcy Testone, że mam wszechmocny wpływ na Księdza Bosko!”.

Adwokat Succi proponował mu przeniesienie kolegium Valsalice do jego własnej willi, gdy skończy się dzierżawa lokalu przez Braci Szkół Chrześcijańskich i pozostawienie mu do śmierci dochodu 25 – 30 tys. lir na pokrycie kosztów wyekspediowania na misje kilku kapłanów.

Monsignore Simeoni Sekretarz św. Kongregacji Propagandy dziękował mu za przyjęcie jego protegowanego, który dla „żywości usposobienia i niesforności” potrzebował wychowania religijnego i obywatelskiego, którego udziela się w domach salezjańskich.

Gdy w Kurii arcybiskupiej w Turynie poszukiwano pism Świętego, znaleziono wiele biletów; jedne bez daty, inne bez wymienienia nazwisk adresatów; były też obrazki z napisem na drugiej stronie. Na jednym na przykład czyta się:

„Niech Bóg błogosławi was i wasze miłosierdzie: Maryja Najświętsza niech błogosławi i broni wasze dzieci od wszelkich niebezpieczeństw duszy i ciała i prowadzi drogą do nieba”.

„Niech będzie (ci) Matką, Mistrzynią i przewodniczką do nieba”.

„Niech Maryja Najświętsza w imię dobrego Jezusa zapewni wam i całej rodzinie pomyślny nowy rok”.

Często tym życzeniom towarzyszyły drobne prezenty, owoce i nowalie, nawet z dalekich okolic.

Na przykład do pani Fava Bertolotti pisał:

„Ksiądz Jan Bosko przesyła jej i córeczce parę kiści winogron”.

„Ksiądz Jan Bosko zapewni miejsce zarezerwowane (na sali) w możliwie najlepszy sposób”.

„Jest to gruszka twarda, lecz ugotujemy ją w świętej Bojaźni Bożej”. Niewielka (śmiechu warta) to rzecz, lecz proszę ja, wraz z córeczką, przyjąć”.

Pełen wdzięczności za usługi oddawane przez prof. Wincentego Lanfranchi, pisał mu w dniu imienin:

„Przezacnemu Doktorowi Wincentemu Lanfranchi do rąk własnych Viva S. Vincenzo! i ten kto nosi jego miano!

I dodawał wierszyk:

Gdyby mi przychylny wiatr zawiał, mógłbym przysiąc

Przesłałbym mu życzeń sto i tysiąc!

Lecz cóż biedny pocznę, dar, który mi zbutwiał,

Do stu pięćdziesięciu zaledwie mi ostał!

Tysiącne Evviva! Tysiąc lat życia szczęśliwego. Amen.

XJB

W jego sercu, na drugim miejscu po miłości Bożej, panowała i panować będzie zawsze prawdziwie królewska wdzięczność dla swych Dobrodziejów!

14. Inne wspomnienia

Pozostaje nam jeszcze podać niektóre szczegóły odnośnie do pracy wyteźonej świętego, dotyczące szerzenia dobrej prasy na korzyść młodzieży i ludu.

Otóż jednym z najgorętszych jego pragnień było, jak wspomnieliśmy, zainicjować wydawnictwo zbioru klasyków chrześcijańskich dla szkół gimnazjalnych i klasycznych.

Od lat rozważał ten projekt podnosząc wartość tychże autorów.

Profesor Vallauri, wybitny autorytet w tej dziedzinie, wyraził się pewnego razu ujemnie o nich twierdząc, że dbali raczej o wykład prawd chrześcijańskich, nie troszcząc się zupełnie o piękno języka i stylu. Pismo dostało się do rąk Księdza Bosko, który postanowił przy sposobności zwrócić uwagę profesorowi. Okazja nastąpiła, gdy profesor przybył z prośbą o wydrukowanie niektórych jego dziełek. Wówczas Ksiądz Bosko powiedział mu:

Cieszę się bardzo, że mam zaszczyt poznać głośnego na całą Europę literata, który taki zaszczyt przynosi Kościołowi przez swe pisma!

Profesor spostrzegł się i przerwał Księdzu Bosko mówiąc:

Zdaje się, że Ksiądz chce mi dać naganę!

Otóż, mówi Ksiądz Bosko po chwili namysłu, powiem panu profesorowi szczerze, co myślę. Utrzymuje pan, że autorzy łacińscy chrześcijańscy nie pisali eleganckim językiem. A przecież św. Hieronima przyrównują do Tytusa Liwiusza, Laktancjusza zaś do Tacyta, Justyna do ...

Vallauri schylił głowę, zastanowił się przez chwilę, potem powiedział:

Ksiądz Bosko ma rację! Proszę mi powiedzieć, co mam poprawić, a chętnie go usłucham! Po raz pierwszy wydarza mi się, że poddam swój sąd zdaniu innych! Tak, Ksiądz należy do księży śmiałych, a śmiali księża podobają mi się!

W roku 1874, Ksiądz Bosko, za swego pobytu w Rzymie, pisał Janowi Tamietti, katechecie w kolegium Borgo S. Martino, który miał od niego zlecone przygotowanie pierwszego tomu wyboru klasyków chrześcijańskich:

Car. mo D. Tamietti!

Otrzymałem twój list i jestem z niego bardzo kontent. Dowodzi to, że nie zapominasz o swym najprzywiązańszym przyjacielu. A praca o św. Hieronimie, w jakim punkcie stoi? Czy dziełko „De Scriptoribus Ecclesiae” zostało oddane do druku? Pozdrów najmilej swych uczniów i powiedz im, że prosiłem dla nich o specjalne błogosławieństwo Ojca św. i że modłę się za nich. Proszę o Komunię św. na moją intencję. Kochaj mnie w Panu etc.

Aff. mo in G.C.

Ksiądz Jan Bosko

Rzym, 25.01.1874 r.

A w marcu pisał doń powtórnie:

Car. mo D. Tamietti

Divus Hieronymus: De Ecclesiae scriptoribus in usum tironum, additis adnotationibus. Podaj tam swoje czcigodne imię i godność. Doktor Lanfranchi pisał mi, że przygotował już krótką przedmowę.

Takie jest moje zdanie, ty jednak postaraj się obmyśleć to i porozumieć ze wspomnianym profesorem Lafranchi; daję wam obu wszelkie pełnomocnictwa. Mam nadzieję, że będzie można dołączyć żywoty św. Pawła Pustelnika, św. Hilariona i Malchusa, lecz deletis delendis. Nawet wpierw nim zostaną oddane do druku, życzę sobie widzieć te ostatnie.

Spodziewam się, że będziesz mógł przyjechać do Turynu w Wielkim Tygodniu, kiedy to będzie okazja omówić, co było i jest do zrobienia.

Pozdrów serdecznie twoich uczniów. Powiedz im, że ich polecam Panu Bogu i że jeśli życzą mi dobrze, niech przyjmą Komunię św. w mojej intencji. Niech ci Bóg błogosławi etc.

Rzym, 03.03.1874 r.

Aff. mo amico

Ksiądz Jan Bosko

Równocześnie następującym miłym bilecikiem poleca pozdrowić każdego z poszczególnych wymienionych, poczynawszy od Dyrektora, którzy znajdowali się w Borgo S. Martino:

Zlecenia

Proszę cię, byś pozdrowił księdza dyrektora, księdza Bodrato, księdza Chico, wraz ze znajomymi. Giulitto niech stanie się naprawdę dobry. Chione, by był wesoły. Farina G., że jest czas na ... Farina Karol, by podnosił poziom matematyki, Falco, by mi przygotował parę gołąbków, Recca, by się nie obawiał, Bo, by nie przytaczał tłumaczenia po niemiecku ... i innych, by wszyscy zostali świętymi, poczynając od twojej czcigodnej osoby. Bliski jest mój powrót.

Święty nie uważał za stosowne, tym niemniej pożyteczne, by uczniom studentom klas gimnazjalnych i licealnych zadawano tylko tłumaczenie autorów pogańskich, w których pełno było na każdej stronicy pogańskich wierzeń i baśni mitologicznych. Dlatego chciał, by dano im do rąk autorów chrześcijańskich. Wśród nich wielu, to prawda, nie ubiegało się o sławę wybitnego stylu lub języka wykwintnego, godni są jednak, by ich postawić na równi z klasykami pogańskimi a w ten sposób zapewni się młodzieży należyte wykształcenie literackie i religijne. Takiej treści był jego przepiękny list po łacinie, umieszczony na czele wydawnictwa salezjańskiego pod tytułem: „Scrittori Latini Cristiani – Biblioteka Pisarzy Łacińskich Chrześcijańskich”.

Niestety niewiele ukazało się tomików opublikowanych w tym nowym zbiorze. W roku 1881 było ich zaledwie cztery! Za to we wszystkich naszych domach zostały regularnie wprowadzone, z wielką korzyścią, nastęrczając dla profesorów niejedną sposobność zwrócenia do uczniów jakiegoś dobrego słowa.

Z Rzymu pisał też Ksiądz Bosko do dyrektora Borgo S. Martino, by zachęcić go do napisania Żywotu Pana Naszego Jezusa Chrystusa, zgodnie z tym, co było poprzednio ustalone:

Car. mo D. Bonetti!

Jeśli zebrałeś już jakie źródła do żywotu Pana Jezusa w sensie wskazanym, byłbym bardzo zadowolony, byś się zabrał do dzieła. Nie mam komu innemu polecić tej delikatnej roboty, gdyż wszyscy są już dość obarczeni innymi zajęciami. Może przy końcu tygodnia napiszę ci coś więcej. Tymczasem módlcie się, by szatan nie zniszczył nam róż. Powiedz członkom z Towarzystwa Najświętszego Sakramentu, że proszę ich o Komunię św. Niech Bóg błogosławi etc.

Aff. mo amico

Ksiądz Jan Bosko

Rzym, 02.05.1874 r.

Niestety nawał zajęć przeszkodził księdzu Bonettiemu w wykonaniu upragnionego dzieła.

Propagowanie dobrych książek wśród ludu i młodzieży, było ustawiczną troską Świętego oraz jednym z celów wyznaczonych dla Zgromadzenia.

Pewien były wychowanek Oratorium św. Alojzego, Franciszek Amedei złożył następujące świadectwo:

„W roku 1874 (jeśli się nie mylę), znajdowałem się w służbie pobożnej panny Karoliny Palliotti, którą Święty wielokrotnie zaszczycał odwiedzinami.

Jako domownik i usługujący przy stole przyznam się, że lubiłem niedyskretnie przysłuchiwać się rozmowom i byłem szczerze zadowolony, gdy owa pani, przechodząc na mój temat, wspominała, że miałem ochotę do nauki i że wolne chwile spędzałem na czytaniu i pisaniu. Słyszac to dobry Ojciec spytał mnie, jakie studia już odbyłem i jakie książki przeczytałem. W odpowiedzi pokazałem mu książkę, jaką czytałem w tych dniach. Było to dzieło Macchiavellego. Po obejrzeniu jej powiedział, że ta książka nie dla mnie i jeśli chciałbym zamiany, przyniesie mi odpowiedniejszą dla mego wieku (17 lat). Przyjąłem bardzo chętnie propozycję. Zabierając mi tę książkę powiedział uprzejmie, że dzieła Macchiavellego są synonimem złośliwości, na dowód czego istnieje do dziś przysłowie, że gdy kto dopuszcza się jakiej złośliwości, mówi się, że „fa una macchaivellica”.

W owym roku wyszło szóste wydanie Arytmetyki i Systemu Metrycznego Księdza Bosko, przejrzanego również przez księdza Rua. On zaś pisał do księdza Durando:

Car. mo D. Durando!

Jeśli moja wielka Arytmetyka jest ukończona, zwróć uwagę, czy nie nada się do naszych szkół elementarnych, jak myślę i roześlij jej kopię po zakładach.

Następnie należy posłać kopię do różnych dzienników, zwłaszcza do „Frusta” i „L’Osservatore Romano”. Skompiluj ty sam, lub pan Lafranchi artykuł dla Unita Cattolica, na temat popularności książki. Niech ci Bóg udzieli trzy „S” i módl się etc.

Aff. mo in G.C.

Ksiądz Jan Bosko

Vignale, 10.10.1874 r.

W dniu 24 października Unita Cattolica anonsowała nowe wydanie następującymi kilku ciepłymi słowami:

„Ksiądz Bosko również matematykiem? To pytanie spontanicznie ciśnie się na usta, gdy komuś dostanie się do rąk wzmiankowany podręcznik. I musimy stwierdzić, że tak, gdyż po przeczytaniu uważnie tego traktaciku, stwierdza się taką przejrzystość i prostotę, że nadaje się doskonale do szkół elementarnych. To nowe wydanie czcigodny autor uzupełnił wiadomościami z geometrii, przepisanyymi przez programy rządowe.

30 stycznia „L’Osservatore Romano”, zamieszczając pochwałę książek wydawanych przez Księdza Bosko, nazwało go „un miracolo di carità di modestia”. Przy końcu podawało recenzje o pierwszej z tegorocznych publikacji, z serii „Lettura Cattoliche”, noszącej tytuł „Massimino, czyli spotkanie chłopca z ministrem protestanckim na Campidolio”.

Autorem jest niezmordowany pracownik Winnicy Pańskiej, jakim jest Ksiądz Jan Bosko. Wszystkie błędy, jakie rozsiewają nieprzyjaciele naszej wiary św., uwodząc prostaczków i nieświadomych, zwłaszcza względem tego, co dotyczy

Czcigodnej Stolicy Apostolskiej i Głowy Kościoła św., są zbite stylem jasnym, przekonywującym i stosownym do pojęcia wszystkich czytelników. Polecamy ją gorąco naszym czytelnikom! Gdy dostanie się do rąk ludu, przyniesie na pewno jak najobfitsze korzyści.

Również Unita Cattolica oddała mu następującą pochwałę:

„Lettura Cattolice” ukazują się od 20 lat stając się umiłowaną i znaną lekturą wśród ludu. Ostatni zeszyt z ubiegłego roku, pod tytułem „La Gran Bestia”, rozszedł się w paru miesiącach, w 15.000 egzemplarzach i ma się ukazać trzeci nakład, przy cenie niezmienionej 30 centymów za sztukę. Pierwszy zeszyt z roku 1874, zatytułowany „Massimino”, albo dysputa pewnego chłopca z ministrem protestanckim na Campidolio, przez Księdza Jana Bosko wywołał żywe zainteresowanie, zwłaszcza w mieście, gdzie protestanci usiłują przeciągnąć na swą stronę wielu ludzi. Zeszyt z lutego, noszący tytuł „Św. Józef”, przez księdza Fransinetti’ego (30 centymów za sztukę, a lir 24 za sto); Samo imię autora zachęca do nabycia go. Z okazji zaś rocznicy św. Tomasza z Akwinu i uroczystości ku czci św. Ambrożego obchodzonych w Mediolanie, wyszedł już z druku Żywot św. Tomasza z Akwinu, przez Księdza Jana Bonetti’ego oraz Żywot św. Ambrożego, wyjęty z kroniki Paulina, staraniem księdza kanonika Chiuso, sekretarza arcybiskupiego w Turynie. Po nich przyjdzie kolej na Marcina Lutra, napisanego przez księdza Lemoyne, autora „Krzysztofa Kolumba”.

„L’Evangelista di Wittemberga”, księdza Lemoyne, albo życie Marcina Lutra, objętości 696 stron, zrobiła wiele dobrego.

Gdy zaczęto odrestaurowywać starożytną bazylikę św. Ambrożego w Mediolanie, odkryto na głębokości jednego metra od posadzki ołtarza wielkiego, porfirową urnę zamkniętą wiekiem z tegoż marmuru, w której znaleziono, w sierpniu 1871 r., trzy szkielety w dobrym stanie. Stolica św. zastrzegła sobie orzeczenie autentyczności znalezionych relikwii i po starannym zbadaniu, Pius IX encykliką z dnia 7 grudnia 1873 r. zatwierdził zdanie św. Kongregacji Rytów, to jest, że znalezione relikwie były św. Ambrożego, św. Gerwazego i św. Protazego.

A oto jeszcze jeden dowód na to, co powiedzieliśmy, że nie tylko sam Ksiądz Bosko, lecz ci, co go znali, widzieli cudowną przyszłość Zgromadzenia!

W roku 1874, z okazji obchodów XV stulecia ordynacji biskupiej św. Ambrożego, monsignore Gastaldi udał się do Mediolanu, by uczestniczyć w uroczystościach. Siedząc przy stole wraz z wielu biskupami i wybitnymi osobistościami, miał być zapytany przez jednego z nich:

Ekscelencja, który ma u siebie Księdza Bosko, co mówi o Księdzu Bosko i o Salezjanach? Wiemy, że wam przewraca diecezję. Prosimy, więc potwierdzić jasno: kim jest ten Ksiądz Bosko i co robi jego Zgromadzenie?

Salezjanie czynią wiele dobrego, odrzekł, lecz mogliby czynić o wiele więcej, gdyby słuchali więcej swojego arcybiskupa. To pewne, że wkrótce Ksiądz Bosko zadziwi cały świat niezwykłą aktywnością swego Zgromadzenia. Jest ono zaledwie w początkach, lecz nabierze rozmachu gigantycznego! Żyć będzie duchem tylu innych Zgromadzeń, lecz gdy te, prześladowane przez szatana i przewrotnych upadną stopniowo, ono rozkrzewi się na cały świat, będzie poszukiwane przez różne potęgi, wzniesie swe skrzydła od jednego bieguna do drugiego. Żadna ludzka siła nie zdoła powstrzymać jego rozkwitu!

A czy wasza Ekscelencja sam w to wierzy?

Tak! Jestem przekonany, że salezjanie są przeznaczeni do zastąpienia tych zakonów, które nie są już aktualne, i do podjęcia ich dziedzictwa!

Pomimo tych oświadczeń, monsignore nie zaprzestał opozycji względem Księdza Bosko, a zapytany raz pewnego przez Świętego, dlaczego tak postępuje, miał odpowiedzieć:

I Kościół, dlatego by się wzmocnił i zapuścił głębiej swe korzenie, musiał być przez trzy wieki prześladowany!

Och! Monsignore, zawołał z uśmiechem Święty, wydaje mi się, że Ekscelencja wchodzi w niezbyt dobre towarzystwo!

Dzięki Łasce Bożej, wszystkie trudności posłużyły do nadania dziełu Księdza Bosko jeszcze solidniejszej formacji.

My zaś zakończymy ten tom Memorie Biografiche wspomnieniem słów proroczych świętego Założyciela:

**JEŚLI PRAGNIEMY, BY NASZE ZGROMADZENIE SZŁO NAPRZÓD
Z BŁOGOSŁAWIENSTWEM BOŻYM, NIEODZOWNE JEST, BY KAŻDY
ARTYKUŁ USTAW BYŁ NORMĄ NASZEGO DZIAŁANIA!**

SPIS RZECZY - części drugiej

Do czytelnika.....	5
ROZDZIAŁ VI Zakłada drugą rodzinę zakonną	7
1. Drogi Pańskie.....	7
2. Ku mecie.....	19
3. USTAWY.....	27
4. Pierwsza przełożona.....	32
5. Pierwsze obłóczyny i profesja.....	38
6. Szybki wzrost Zgromadzenia.....	43
7. Nie ma róż bez kolców.....	52
8. Niezapomniana wizyta.....	54
9. Dziecięce zaufanie.....	58
10. Drogie wspomnienia.....	66
ROZDZIAŁ VII Ostateczna stabilizacja Zgromadzenia.....	71
1. Pierwsze Ustawy.....	72
2. Trzeba iść przebojem.....	78
3. Pierwsze kroki.....	82
4. Nieprzewidziane trudności.....	90
5. Pokorna prośba.....	107
6. Nowe kije między szprychy.....	114
7. Ostatnie poprawki.....	129
8. Podejmuje dalsze praktyki.....	142
9. Konsulta.....	158
10. W międzyczasie.....	167

11.	Wszystko ukończone.....	185
12.	Egzemplarz zatwierdzony.....	208
13.	A opozycja nie ustaje.....	218

ROZDZIAŁ VIII Mistrz i Ojciec (1871 – 1874)..... 272

1.	Nieźródwany.....	273
2.	W czasie wizytacji domów.....	281
3.	Ze wszystkimi.....	289
4.	Program życia chrześcijańskiego dla wychowanków.....	293
5.	Słówka wieczorne.....	295
6.	Upominki noworoczne.....	298
7.	Upominki poufne dla dyrektorów.....	302
8.	Rady i upomnienia partykularne.....	314
9.	Sprawozdania i uchwały na konferencjach.....	317
10.	W czasie rekolekcji.....	339
11.	Stan zakonny w pojęciu Świętego.....	345
12.	Inne drogocenne wspomnienia.....	355
13.	Okólniki.....	360

ROZDZIAŁ IX Nic go nie wyprowadza z równowagi..... 379

1.	W poważnych kłopotach.....	380
2.	Nieoczekiwany sekwestr.....	397
3.	Zgubienie testamentu.....	408
4.	Zawsze spokojny, wszystek dla wszystkich.....	416
5.	Inny spadek zakwestionowany.....	448
6.	Inne wspomnienia z roku 1873.....	456

ROZDZIAŁ X Wizja przyszłości (1874)..... 474

1.	Z pobytu w Rzymie.....	475
2.	Z powrotem.....	485
3.	Dla ustalenia regularnej obserwacji.....	498
4.	Pole apostołstwa misyjnego.....	505

5.	Zacięta opozycja.....	510
6.	Ostatnie rekolekcje u św. Ignacego – Korespondencja.....	513
7.	Prośby o nowe fundacje.....	524
8.	Z Argentyny.....	528
9.	Trzecia Rodzina Zakonna.....	542
10.	W jesieni.....	551
11.	Synowie Maryi Wspomożycielki.....	558
12.	Myśl o śmierci.....	560
13.	W Nizza Marittima.....	567
14.	Inne wspomnienia.....	576